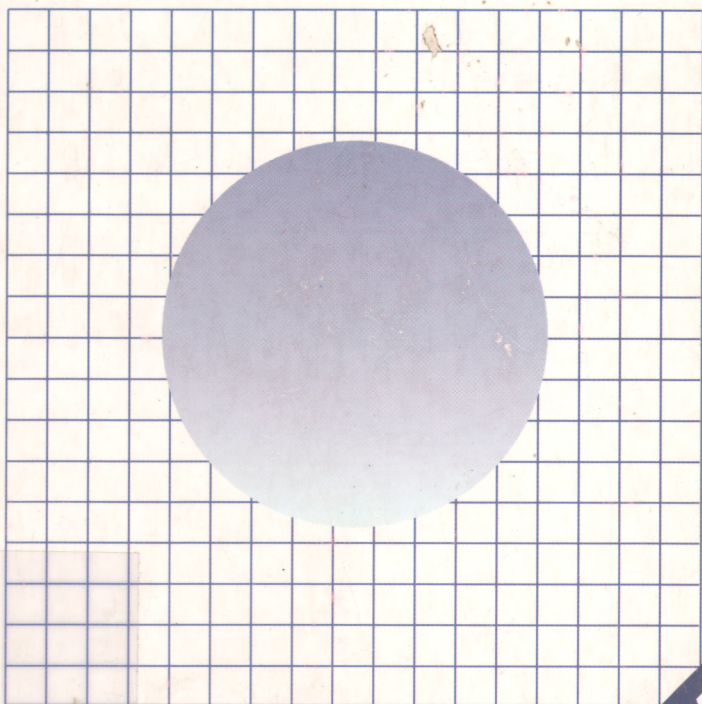


H A N N A H

**ARENDT**

Korzenie  
totalitaryzmu



**KRYTYKA**

**H A N N A H**  
**ARENDT**

Korzenie  
totalitaryzmu

**Przełożyli**  
**Mariola SZAWIEL i Daniel GRINBERG**

Niezależna Oficyna Wydawnicza  
Warszawa 1993

# Spis treści

Od tłumaczy .....	5
Wstęp do wydania polskiego .....	7
Wstęp do pierwszego wydania .....	27

## Część pierwsza. Antysemityzm

Wstęp .....	33
Rozdział I. Antysemityzm jako zniewaga dla zdrowego rozsądku ....	41
Rozdział II. Żydzi, państwo narodowe i narodziny antysemityzmu ...	50
Rozdział III. Żydzi a społeczeństwo .....	93
Rozdział IV. Sprawa Dreyfusa .....	129

## Część druga. Imperializm

Wstęp .....	161
Rozdział V. Polityczna emancypacja burżuazji .....	167
Rozdział VI. Myślenie w kategoriach rasy poprzedzające rasizm ....	201
Rozdział VII. Rasa a biurokracja .....	227
Rozdział VIII. Imperializm na kontynencie europejskim: <i>pan-ruchy</i> ..	263
Rozdział IX. Zmierzch państwa narodowego i koniec praw człowieka	305

## Część trzecia. Totalitaryzm

Wstęp .....	341
Rozdział X. Społeczeństwo bezklasowe .....	357
Rozdział XI. Ruch totalitarny .....	389
Rozdział XII. Totalitaryzm u władzy .....	430
Rozdział XIII. Ideologia i terror: nowatorska forma rządów .....	494

## Od tłumaczy

Podstawą niniejszego wydania jest ostateczna wersja *The Origins of Totalitarianism* przygotowana do druku przez Hannah Arendt w 1966 roku. Różni się ona nieznacznie układem treści i zawartością od edycji poprzednich: z 1951 i 1958 roku. *Korzenie totalitaryzmu* są zatem pełnym i wiernym tłumaczeniem wydania trzeciego. Jedyne zmiany wprowadzone przez wydawców polegają na uzupełnieniu niektórych mało precyzyjnych przypisów bibliograficznych i dodaniu kilkudziesięciu przypisów rzeczowych dostosowanych do potrzeb czytelnika polskiego. Ponadto w celu przybliżenia postaci autorki oraz problematyki, którą się zajęła, do oryginalnego tekstu książki dodano wstęp i zestawienie bibliograficzne. Czytelnikom zainteresowanym dyskusją o totalitaryzmie lub twórczości Hannah Arendt *addenda* te powinny ułatwić dotarcie do interesujących ich publikacji.

Kilka słów wyjaśnienia wymaga również kwestia tłumaczenia. Mimo że myśl autorki jest zazwyczaj logiczna i precyzyjna, przekład *Korzeni totalitaryzmu* na język polski okazał się żmudnym i niełatwym przedsięwzięciem. Była to bowiem pierwsza książka Arendt napisana po angielsku — w języku, którego nie wszystkie subtelności opanowała wówczas w stopniu dostatecznym. Daje się to odczuć zarówno w stylu pracy, przywodzącym chwilami na myśl długie, ciężkie i zawile zdania, w których lubuje się język niemiecki, jak i w samym słownictwie. Używana w pracy terminologia odbiega znacznie od standardowej w anglosaskim słownictwie naukowym, a sytuację komplikuje jeszcze to, że niektórym powszechnie używanym pojęciom autorka nadaje swoiste znaczenia. W efekcie dla wielu podstawowych dla książki kategorii trudno było znaleźć związane polskie odpowiedniki. Mając do wyboru albo elegancję, albo precyzję przekładu wybieraliśmy zazwyczaj to drugie, toteż styl polskiego tłumaczenia jest zbliżony do stylistyki oryginału. Pozostaje nam tylko wyrazić nadzieję, że czytelnicy zaakceptują ten punkt widzenia.



## Wstęp do wydania polskiego

Dwa zdjęcia, które utkwily mi głęboko w pamięci. Pierwsze, z roku 1933, przedstawia 27-letnią kobietę o niebanalnej urodzie, która spogląda przed siebie wzrokiem pełnym smutku i powagi, kontrastującym z jej młodzieńczym wyglądem. Na drugim, wykonanym na krótko przed śmiercią, Hannah Arendt ma pomarszczoną twarz staruszki, lecz wciąż to samo żywe spojrzenie, w którym inteligencja miesza się z bólem. W spojrzeniu tym wyczytać można współczucie dla świata, który chłonie szeroko rozwartymi oczyma. Jedną fotografię dzieli od drugiej decydujące dla dorobku pisarskiego Hannah Arendt 42 lata życia spędzone poza niemiecką ojczyzną. W tym okresie doświadczyła osobiście, czym są faszyzm, antysemityzm, wojna, bezpieczeństwo (18 lat — od 1933 do 1951 roku), emigracja i związane z nią osamotnienie. Obserwowała demokrację amerykańską i nowoczesne społeczeństwo masowe ery rewolucji technologicznej, była świadkiem wojny wietnamskiej, protestów studenckich i kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa. Tematy te powracają na kartach jej książek w uogólnionej, filozoficznej postaci, ale źródło inspiracji wydaje się oczywiste.

To prawda, że przeżycia tego rodzaju nie były w naszej epoce niczym wyjątkowym. W biografiach europejskich intelektualistów stanowiły raczej regułę niż wyjątek. Prawdą jest jednak również, że tylko nieliczni spośród nich potrafili stawić im czoło z równą odwagą, determinacją i przenikliwością; że w tym doborowym gronie najświetniejszych umysłów tak niewiele osób miało łatwego potępienia diabła zdobyło się na wysiłek przeanalizowania tego, co się stało.

Na tle tuzinkowych ujęć przedstawiających kondycję świata i człowieka współczesnego książki Hannah Arendt odznaczają się oryginalnością, głębią i ostrością spojrzenia, niechęcią do przyjmowania wygodnych założeń oraz przekonaniem, że źródła analizowanych zjawisk tkwią głęboko w nowożytnych dziejach ludzkości. Obojętność na zmieniające się mody intelektualne czyniła z nich dogodny przedmiot ataku ze strony wąsko wyspecjalizowanych uczonych, oburzonych swobodnym wkraczaniem na zarezerwowane przez nich reiry. Ale te same cechy sprawiły zapewne, że książki te przetrwały próbę czasu

lepiej niż inne. Stwierdzenie to odnosi się szczególnie do *Korzeni totalitaryzmu*, które nieodmiennie figurują na sporządzanych coraz częściej, w miarę dopełniania się naszego stulecia, symbolicznych listach 100, 50 czy choćby tylko 10 najwybitniejszych dzieł XX wieku. Jeśli uświadomimy sobie, że była to jedna z pierwszych prac atakujących frontalnie centralne zagadnienia epoki, że przezwyciężyć w niej autorka musiała ograniczenia wynikające nieuchronnie z braku dystansu czasowego i z niedostatku pełnowartościowych źródeł i że problemom, którymi się zajęła, poświęcono potem tysiące studiów (a ich autorzy dysponowali nieporównanie większym zasobem informacji), tak wysoka ocena książki napisanej zaledwie w kilka lat po wojnie i jeszcze przed „rewelacjami” Chruszczowa dobitnie ukazuje wielkość i niezwykłość Hannah Arendt.

Postać autorki *Korzeni totalitaryzmu* nie jest obca czytelnikowi polskiemu, mimo że żadna z jej książek nie ukazała się do roku 1988 w którymkolwiek z oficjalnych wydawnictw krajowych, w oficynach podziemnych zaś w całości opublikowano bodaj tylko *O przemocy*. Reputacja „owocu zakazanego” sprawiała, że jej niełatwe w lekturze teksty budziły zainteresowanie środowisk akademickich na długo przed pojawieniem się pierwszych dopuszczonych do druku przekładów. Największe zasługi dla popularyzacji Hannah Arendt położyła niewątpliwie „Literatura na świecie” poświęcając jej twórczości numer specjalny (1985, nr 6), nie licząc pojedynczych przekładów z lat 1982–1983. Niemniej jednak teksty tam zamieszczone — subtelne rozważania filozoficzne i wypowiedzi o kwestii żydowskiej — nie dają pełnego wyobrażenia o oryginalności pisarki, zwłaszcza zaś o sposobie ujmowania przez nią skomplikowanych zagadnień politycznych łączącym mistrzowską analizę socjopolityczną z intuicyjnym wglądem psychologicznym, najwyraźniej może widocznym w *Korzeniach totalitaryzmu* i w głośniejszej, aczkolwiek w Polsce do niedawna zupełnie nie znanej, książce sprowokowanej przez proces Eichmanna. Na owym charakterystycznym stylu myślenia odcisnęła się na równi z indywidualnością autorki jej powikłana biografia.

Hannah Arendt przyszła na świat 14 października 1906 r. w Hanowerze, ale dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Königsbergu (Królewcu), o którym Kant — jego najśłynniejszy obywatel — pisał niegdyś, że z uwagi na rozmiary kontaktów zewnętrznych oraz bujność życia w rozmaitych jego przejawach „jest odpowiednim miejscem zdobywania wiedzy dotyczącej ludzi i świata nawet bez podróżowania”. Wprawdzie w porównaniu z czasami swojej niedawnej świetności, gdy był obok Berlina głównym centrum niemieckiego Oświecenia, Królewiec początków naszego wieku miał już prowincjonalny charakter, ale jednak w dalszym ciągu stanowił naturalne miejsce styku Wschodu i Zachodu

Europy. Ortodoksyjni Żydzi rosyjscy uciekający ze strefy osiedlenia miesza li się tu, w stolicy Prus Wschodnich, ze swoimi „oświeconymi” pobratymcami, lojalnymi obywatelami Cesarstwa Niemieckiego.

Rodzice pisarki — zamożni, zasymilowani już przedstawiciele wyższych sfer mieszczańskich o prusko-rosyjskim rodowodzie i postępowych przekonaniach — byli postaciami typowymi dla swojej epoki. Głęboko zakorzenieni w kulturze niemieckiej, przekazali swojej córce gorące umiłowanie niemieckiego języka, poezji i filozofii. Ich związek z żydostwem był tak słaby, że Hannah długo pozostawała nieświadoma swojego pochodzenia. Od dziecka odznaczała się znakomitą pamięcią, silnym charakterem i żywą inteligencją, nie mieszczącą się w sztywnym gorscie pruskiego systemu edukacyjnego. Cechy te narażały ją na częste konflikty z otoczeniem. Jeden z takich konfliktów zakończył się relegowaniem niepokornej uczennicy z gimnazjum; w konsekwencji Hannah przygotowywała się samodzielnie do matury, zdając ją na rok przed rówieśnikami.

W 1924 r. Arendt podjęła studia filozoficzne na uniwersytecie w Marburgu, gdzie Martin Heidegger — podówczas młody, 35-letni profesor — elektryzował studentów wykładami, które złożyły się na *Sein und Zeit* — jedno z najdonioślejszych dokonań myśli egzystencjalnej. Przyszła autorka *The Human Condition*, ze swą namietnością filozofowania oraz powagą i gruntownością myślenia, wyrażającą się w zaciekłym dążeniu do uchwycenia istoty analizowanych zjawisk, nie mogła trafić lepiej. Pomiedzy młodym profesorem i jego błyskotliwą studentką od pierwszej chwili nawiązała się bliska sympatia duchowa, która przerodziła się wkrótce w głębokie obustronne uczucie. Heidegger, mający rodzinę i obawiający się skandalu, zdecydował się jednak po roku przerwać romans. Arendt opuściła zatem Marburg i kontynuowała studia w Fryburgu u Husserla, a później w Heidelbergu na seminarium Jaspersa.

Bliski kontakt z luminarzami filozofii europejskiej nie pozostał bez wpływu na styl myślenia i osobowość młodej kobiety. Pod kierunkiem Jaspersa przygotowywała rozprawę doktorską o pojęciu miłości u św. Augustyna, a jednocześnie uwagę jej coraz bardziej pochłaniała niezwykła postać Raheli Varnhagen (której berliński salon opisuje w rozdziale 2, w części I *Korzeni totalitaryzmu*). To właśnie studiując biografię tej zapomnianej nieco muzy niemieckiego romantyzmu Hannah, utożsamiająca się z nią podświadomie, zainteresowała się poważnie kwestią żydowską. Nowa problematyka wymagała oderwania się od spekulatywnej filozofii i zwrócenia baczniejszej uwagi na rzeczywistość schyłkowego okresu Republiki Weimarskiej. Arendt, której postawa ulega na początku lat trzydziestych wyraźnemu upolitycznieniu, traci wiarę w dogmaty asymilacjonizmu. „W społeczeństwie generalnie wrogo nastawionym do Żydów — a takie było ich położenie we wszystkich zamieszkiwanych

przez nich krajach aż po wiek XX — nie może się zasymilować nie godząc się zarazem na antysemityzm” — konkluduje w biografii Raheli Varnhagen\*. W miarę postępów ruchu narodowosocjalistycznego zbliża się coraz bardziej do syjonizmu i w swej twórczości podejmuje krytykę niemieckiego Oświecenia z punktu widzenia tej ideologii.

Na dojście hitlerowców do władzy Hannah Arendt zareagowała wzmożoną aktywnością w żydowskich organizacjach charytatywnych. W przeciwieństwie do związanego z ruchem komunistycznym męża, Gerharda Sturma, który po pożarze Reichstagu zdecydował się emigrować, nie miała zamiaru opuszczać ojczyzny. Dopiero krótkotrwałe uwięzienie w połowie 1933 r. i wzrastające rozczarowanie postawą środowisk intelektualnych skłoniło ją do nielegalnego opuszczenia Niemiec. Jesienią 1933 r. 27-letnia Hannah Arendt-Stern znalazła się w Paryżu, gdzie rzuciła się natychmiast w wir aktywności emigracyjnej prowadząc zarazem bujne życie towarzyskie. Stolica Francji przyciągała jak magnes elitę uciekinierów z III Rzeszy, toteż właśnie tu miała Arendt okazję zbliżyć się do takich ludzi jak Walter Benjamin czy Bertold Brecht. Nie pochłaniająca zbyt wiele czasu praca w organizacji syjonistycznej udzielającej pomocy uchodźcom pozwalała jej uczęszczać na seminarium Alexandre’a Kojeve’a w École des Hautes Études Sociales.

Po wyjeździe męża do Stanów Zjednoczonych związała się z Heinrichem Blücherem, wybitnym działaczem KPD, który w okresie procesów moskiewskich stopniowo oddalał się od komunizmu. Pozwoliło jej to wnikać głębiej w zjawiska zachodzące w ruchu komunistycznym lat trzydziestych, choć wówczas bardziej pociągała ją jeszcze analiza ideologii ugrupowań skrajnej prawicy działających we Francji. Z niepokojem śledziła narastające z roku na rok uprzedzenia w stosunku do uchodźców, które przybierały postać urzędowych przepisów wymierzonych w „niepożądanych cudzoziemców”. Na ich podstawie w maju 1940 r., już po ślubie z Blücherem, wraz z tysiącami innych apatrydów Hannah została internowana w Gurs, gdzie przedtem mieścił się obóz dla powracających z Hiszpanii członków Brygad Międzynarodowych. Obserwacje i przeżycia z tego okresu miały istotny wpływ na jej wizję epoki współczesnej jako gruntownie odmiennej, „nowatorskiej” w stosunku do poprzednich. Już wówczas nosiła się z myślą napisania książki przedstawiającej „imperializm rasowy” jako praprzyczynę rozgrywającej się na jej oczach apokalipsy. Z tamtych lat pochodzą artykuły o traktatach mniejszościowych i Prouście, które po niewielkich modyfikacjach włączone zostały do ostatecznej wersji *Korzeni totalitaryzmu*.

W końcu 1940 r. Hannah Arendt i jej mąż otrzymali wizy amerykańskie i po

\* H. Arendt, *Rahel Varnhagen. The Life of a Jewess*, London 1958, s. 126.

przełamaniu piętrzących się trudności dotarli w maju 1941 r. do Nowego Jorku. Wbrew pozorom opanowanie języka angielskiego, a także oswojenie się z kulturą i cywilizacją Stanów Zjednoczonych nie przychodziło łatwo emigrantom z Niemiec wywodzącym się ze środowisk inteligenckich. Wiele aspektów tej nowej dla nich rzeczywistości budziło początkowo ich głęboki sprzeciw. Obserwując życie Amerykanów, Arendt szybko doszła do wniosku, że „istnieje w tym kraju zasadnicza sprzeczność między wolnością polityczną a niewolą społeczną”<sup>\*</sup> i opinię tę podtrzymywała do końca życia. Wśród zróżnicowanych pod wieloma względami skupisk emigrantów najbliższa jej była grupa „New World”, związana z German Jewish Club w Nowym Jorku, toteż od końca 1941 r. w piśmie „Aufbau” — organie klubu — regularnie publikowała felietony nawołujące m.in. do utworzenia odrębnej żydowskiej armii u boku sprzymierzonych.

Wzrastające zainteresowanie problemem antysemityzmu przerodziło się w projekt obszernej rozprawy o stosunku do Żydów w dwudziestowiecznej Francji — od sprawy Dreyfusa po Pétaina. Gromadziła niezbędne do niej materiały, a jednocześnie energicznie, choć bez powodzenia, walczyła o wydanie powierzonych jej pieczy pism zmarłego tragicznie Waltera Benjamina. W miarę napływu informacji o zbrodniach hitlerowskich w Europie uświadamiała sobie nieodwracalność zachodzących wydarzeń i nieadekwatność wszelkich proponowanych remediów, z syjonistycznym włącznie. Jej własna koncepcja sferderowanej żydowsko-arabskiej Palestyny w ramach brytyjskiego Commonwealthu nie znajdowała popleczników.

W tej sytuacji ucieczką przed rozpaczą stała się dla niej praca w komisji zajmującej się ratowaniem dorobku kulturalnego Żydów europejskich (kierowała nią do 1952 r.) oraz w wydawnictwie Schocken Books, gdzie przeferowała m.in. pierwszą amerykańską edycję *Dzienników* Kafki. Artykuły i recenzje zbliżające czytelnikom „Partisan Review” bądź „Nation” dorobek dwudziestowiecznych autorów niemieckiego obszaru językowego, stabo tu wcześniej popularyzowanych, dały Arendt przepustkę do kręgów akademickich Stanów Zjednoczonych, ale nie one pochłaniały jej uwagę w połowie lat czterdziestych. Polityczny chaos spowodowany gwałtownym rozkładem hitlerowskiej Festung Europa, troska o losy cywilizacji, wiara w uzdrawiającą moc trafnej diagnozy — wszystko to skłaniało pisarkę do konkretyzacji i modyfikacji dawniejszych planów badawczych w taki sposób, aby projektowana rozprawa obok funkcji poznawczych spełniała również rolę katartyczną uświadamiając współczesnym przyczynę katastrofy, jej samej zaś pozwalając przezwyciężyć gnębiące wielu emigrantów poczucie bezsilności.

<sup>\*</sup> E. Young-Bruehl, *Hannah Arendt. For Love of the World*, New Haven-London 1982, s. 166.

W ciągu trwającej prawie pięć lat pracy nad *Korzeniami totalitaryzmu* pierwotny zamysł autorski był wielokrotnie zmieniany i rozszerzany. Wersja ostateczna pierwszego wydania w niewielkim tylko stopniu przypomina założenia wyjściowe. Datujące się jeszcze z okresu pobytu w Niemczech zainteresowanie antysemityzmem doprowadziło Arendt do podjęcia problematyki rasizmu, ta zaś z kolei do intensywnych studiów nad zagadnieniami imperializmu. Jeszcze na początku 1945 r. planowała obszernie studium historyczne demaskujące dziewiętnastowieczne źródła kryzysu współczesnego i ułożone w klasyczną heglowską triadę. Książka nosić miała tytuł: *The Elements of Shame: anti-Semitism, Imperialism, Racism* lub zwięźlej *The Three Pillars of Hell*\* i koncentrować się na przeszłości, nim jednak została ukończona, rozpoczął się proces norymberski. Napływ materiałów źródłowych dotyczących III Rzeszy sprawił teraz, że Arendt postanowiła uzupełnić tekst analizą „nowatorskiej formy rządów” hitlerowskich Niemiec. Późną jesienią 1947 r. uznała za wskazane objąć analizą również Związek Radziecki pod rządami Stalina, mimo że jeszcze w sierpniu 1942 r. chwaliła ZSRR za likwidację antysemityzmu i trafną politykę narodowościową\*\*. Relacje Davida Rousseta oraz Polaków, którzy przeszli przez radzieckie obozy, radykalnie zmieniły jej ocenę polityki Stalina, uwypuklając zasadniczą zbieżność form i metod rządzenia zastosowanych przez nazistów i bolszewików u władzy. Wzmacniały tę wizję wydarzenia rozgrywające się współcześnie w świeżo zdominowanych przez komunistów krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Pisaniu tej części pracy towarzyszyły nasilające się oznaki zimnej wojny. Autorka określała teraz książkę jako „historię totalitaryzmu” i ostatecznie zdecydowała się na tytuł *The Origins of Totalitarianism*, akcentujący genetyczną stronę problemu; nie była jednak z niego w pełni zadowolona. Brzmiał zbyt akademicko i sucho, przywodząc na myśl głośne dzieło Darwina *The Origins of Species (O powstawaniu gatunków)*, fałszywie sugerował standardowe podejście historyczne, mimo że duża część rozprawy poświęcona była analizie współczesności; nie sygnalizował jej nowatorstwa formalnego i metodologicznego, zwłaszcza zaś jej filozoficzno-moralnego wymiaru. Nieprzypadkowo wydawca angielski zdecydował się na tytuł *The Burden of Our Time*, który akcentował tę właśnie stronę dzieła.

Kłopoty z tytułem nie były jedynym problemem, z którym borykać się musiała autorka. Nieszablonowe ujęcie tematu i bezceremonialne traktowanie aktualnych kwestii politycznych sprawiło, że książka, oddana w pośpiechu do druku wiosną 1950 r., z trudem torowała sobie drogę do czytelników. Bostońska oficyna, do której zwróciła się pierwotnie Arendt, odrzuciła maszynopis za

\* Zob. *ibid.*, s. 200.

\*\* Zob. H. Arendt, *Die Rückkehr des russischen Judentums*, „Aufbau” z 28 VIII 1942, s. 18.

radą swoich harwardzkich recenzentów. Na szczęście więcej zrozumienia okazała firma Harcourt, Brace and Co. Podobnie było w Europie — znalezienie niemieckiego wydawcy zabrało cały rok, we Francji zaś, gdzie mody intelektualne dyktowała lewica, okazało się to w ogóle niemożliwe; dopiero w latach siedemdziesiątych ukazały się tam tłumaczenia tomu pierwszego i trzeciego.

Pierwsze wydanie *Korzeni totalitaryzmu* z 1951 r. różni się nieco od wersji ostatecznej (wydanie III z 1966 r.), na której oparta jest edycja polska: poszczególne części nie były poprzedzone odrębnymi wstępami, a bezpośrednio po rozdziale XII następowały *Uwagi końcowe*, wyeliminowane w wydaniach późniejszych; partie poświęcone analizie imperializmu oraz totalitaryzmu nie były tak rozbudowane jak w wersji z 1966 r. Niemniej jednak już to pierwsze wydanie zawiera te wszystkie składniki, które przesądziły o niezwykłej reputacji książki: połączenie nowatorskiej analizy historycznej z problematyką filozoficzną i etyczną doby współczesnej; odrzucenie wygodnych obiegowych sądów utrudniających dotarcie do prawdy; oryginalne, choć nie wyłożone wprost założenia metodologiczne. Jak tyłu innych „mistrzów podejrzeń” ostatnich stuleci Hannah Arendt zakłada, że istota rzeczy nie pokrywa się z ich zewnętrznym wyglądem. Byt kryje się za zjawiskiem\*. Sztuka interpretacji, dotarcie do prawdy polega na odrzuceniu zwodniczych pozorów, albowiem „udawanie i zamierzone zwodzenie ze strony wykonawcy, jak też złudzenie i błąd ze strony obserwatora stanowią nieuchronny moment całej sytuacji”\*\*\*.

W tym zaglądaniu pod powierzchnię zjawisk oprócz rzetelnej wiedzy niezbędna jest wyobraźnia, a także wrażliwość moralna. W efekcie drobny nawet szczegół, charakterystyczny cytat czy odległe skojarzenie literackie stać się mogą punktem wyjścia obszernych wywodów prowadzących do daleko idących uogólnień. Ich celem nie jest bynajmniej tworzenie wielkich systemów ani prosta rekonstrukcja faktów, lecz samo zrozumienie rozpatrywanych kwestii. W niemieckiej tradycji filozoficznej oznacza to zwykle ich myślowe „przewycięzenie”; dla Arendt zrozumienie jakiegoś zjawiska wymaga uświadomienia sobie i przeanalizowania jego wszelkich konsekwencji, przede wszystkim w sferze politycznej i etycznej. Jej podejście jest więc zdecydowanie odmienne od typowego podejścia historyków starających się odtworzyć genezę i chronologię wydarzeń sytuowanych w łańcuchach przyczynowo-skutkowych.

W wyjaśnianiu historycznym autorka dopatruje się usprawiedliwiania, ponieważ sugeruje ono ciągły i konieczny charakter wydarzeń prowadzących do teraźniejszości. „Przyczynowość, czyli taki zdeterminowany ciąg wydarzeń,

\* Zob. H. Arendt, *Zjawisko* (przekład: H. Buczyńska-Garewicz), „Literatura na świecie” 1983, nr 3, s. 305.

\*\* *Ibid.*, s. 306.

w którym zawsze jedno zdarzenie powoduje inne i może być przez nie wytłumaczone, jest prawdopodobnie kategorią zupełnie obcą i fałszywą w dziedzinie nauk historycznych i politycznych — twierdzi w wykładach z 1954 r. — Składniki totalitaryzmu tworzą jego źródła, jeśli przez źródła nie rozumiemy «przyczyn». Same w sobie składniki prawdopodobnie nigdy niczego nie powodują. Stają się źródłami wydarzeń, jeśli ulegają krystalizacji w określonych ostatecznych formach. Wtedy i tylko wtedy możemy tropić ich dzieje wstecz. Wydarzenie rzuca światło na swą przeszłość, ale nie daje się z niej nigdy wydedukować\*\*.

Jak wyjaśnia Hannah Arendt w listach do Mary Underwood, tymi „skryształizowanymi” składnikami dojrzałego imperializmu rasowego (czyli totalitaryzmu) są czynniki takie, jak antysemityzm, rasizm, upadek państwa narodowego, idea ekspansji w imię ekspansji, sojusz kapitału z motłochem. Każdy z nich przesłania istotne, a nie rozstrzygnięte problemy epoki: za antysemityzmem kryje się kwestia żydowska, za rasizmem — rozwój „plemiennego nacjonalizmu” rozbijającego poczucie jedności rodzaju ludzkiego; upadek państwa narodowego jest przejawem załamania się dotychczasowej organizacji narodów europejskich oraz oświeceniowej koncepcji praw człowieka; ekspansja w imię ekspansji przesłania zagadnienie organizacji świata na skalę globalną, przed którym stanęli Europejczycy w drugiej połowie XIX wieku\*\*. Narodowy socjalizm staje się w takim ujęciu swoistym rozwiązaniem autentycznych problemów; rozwiązaniem straszliwym i fałszywym, ale przecież na swój sposób logicznym.

Streszczenie w tym miejscu poglądów wyrażonych w *Korzeniach totalitaryzmu* nie wydaje się potrzebne. Czytelnik może je sobie z łatwością odtworzyć zagłębiając się po prostu w lekturę. Natomiast warto uświadomić sobie, co nowego poglądy te wносиły do toczonych wówczas dyskusji. Jeśli przyjęto je, zwłaszcza w Europie, z mieszanymi uczuciami, to nie tyle ze względu na ich merytoryczną zasadność, co z powodu płynących z nich wniosków, sprzecznych z dominującym nurtem opinii publicznej. Wbrew rozpowszechnionej w krajach zwycięskiej koalicji tezie o zbiorowej odpowiedzialności narodu niemieckiego, pozwalającej pozostałym narodom zachować dobre samopoczucie i przekonanie o własnej wyższości moralnej, Hannah Arendt interpretowała faszyzm jako „zbiorowy wstyd ludzkości”, nawet Żydów — najciężej przezeń doświadczonych — czyniła w jakimś stopniu współodpowiedzialnymi za jego powstanie. Pierwotnie zamierzała nawet umieścić w książce rozdział poświęcony krytycznej analizie współczesnego syjonizmu i postaw wpływowych śro-

\* E. Young-Bruehl, *op.cit.* s. 201.

\*\* Zob. *ibid.*, s. 203.



dowisk żydowskich podczas II wojny światowej. Dopiero ataki na powstające państwo izraelskie skłoniły ją do rezygnacji z tego pomysłu. Tezy jej książki zostały odebrane jako próba zdjęcia z Niemców odpowiedzialności za zbrodnie wojenne, a przecież nie tego oczekiwano od niemieckiej Żydówki o zdecydowanie antyfaszystowskiej przeszłości. W sześć lat po wojnie opinia publiczna najwyraźniej nie była jeszcze przygotowana do beznamietnej analizy zjawiska, oddzielającej informacje od ocen i rezygnującej z wygodnej wizji faszyzmu jako zbiorowego przejściowego szaleństwa milionów.

Wprawdzie już w 1942 r. Franz Neumann akcentował wewnętrzną logikę systemów totalitarnych, ale tam, gdzie dopatrywał się on ręki „Behemota”, Arendt dostrzegała konsekwencje głębokich przeobrażeń społecznych i ideologicznych ostatnich stuleci. Specyfika i zarazem nowatorstwo jej ujęcia polega na prezentacji skomplikowanych zjawisk, w rodzaju antysemityzmu czy imperializmu, jako skutku ubocznego zmian zachodzących w samym systemie społecznym, w skomplikowanej sieci powiązań łączących rozmaite warstwy i grupy społeczeństwa. W tej finezyjnej analizie powstawania i rozpadu państwa narodowego istotną rolę przypisuje się — obok czynników natury socjologicznej — czynnikom psychologicznym, rzeźbiącym świadomość zbiorową. Antysemityzm okazuje się tu czymś zgoła nieprzypadkowym, co nie znaczy, że nieuchronnym. To efekt braku identyfikacji coraz szerszych warstw społeczeństwa z państwem narodowym w okresie malejącej przydatności samych Żydów i grup tradycyjnie ich wspierających. W porównaniu z teorią „kozła ofiarnego” czy z koncepcją „wiczystego antysemityzmu” wyjaśnienie to ma wiele zalet, lecz nie uśmierza wszelkich wątpliwości. Pomija przecież zupełnym milczeniem istnienie odrębnego pod względem charakteru żydostwa środkowo-wschodnioeuropejskiego i nie tłumaczy, dlaczego na tych terenach — o tak odmiennej strukturze klasowej i etnicznej, gdzie państwo narodowe w sensie zachodnim praktycznie nigdy nie powstało, a związek Żydów z władzą był znacznie słabszy — wrogość do Żydów narastała w podobnym rytmie.

Mechanizm imperializmu ukazany w części drugiej ma analogiczne zalety i wady co wcześniejsza analiza antysemityzmu. Jest oryginalny, wielowątkowy i misterny, lecz zarazem nie w pełni przekonywający. Kapryśny dobór źródeł i ich dość swobodna interpretacja, nacisk położony na teksty literackie, polerowanie drugorzędnych niekiedy szczegółów przy jednoczesnym pomijaniu spraw zasadniczych — wszystko to przypomina nam raz jeszcze, że mamy tu do czynienia nie ze standardową pracą historyczną dochowującą wierności sztywnym regułom postępowania badawczego, ale z niekonwencjonalną i błyskotliwą analizą opartą w dużym stopniu na intuicji. Sugestywny obraz, jaki rysuje Hannah Arendt, wydaje się więc nieco dowolny i niekompletny.

Opisywane przez nią zjawiska, takie jak polityczne usamodzielnianie się burżuazji, sojusz motłochu z kapitałem, myślenie w kategoriach rasy, powstanie ruchów ponadnarodowych, osłabienie tradycyjnej koncepcji praw człowieka składają się niewątpliwie na pejzaż polityczny epoki charakteryzującej się zaostroszą rywalizacją mocarstw, która otrzymała miano imperialistycznej, niemniej jednak ryzykowne byłoby twierdzenie, że całkowicie ją wyjaśniają. Nie jest to bowiem lista kompletna ani w pełni ukazująca stopień ważności poszczególnych czynników. Rzucając snop światła na niektóre motywacje, pozostałe pozostawia pisarka w półmroku.

Autorzy wydanych później prac na temat imperializmu stosunkowo rzadko powołują się na poglądy zawarte w drugiej części trójksięgu, a jeszcze rzadziej posługują się użytą w nim terminologią. Tylko nieliczni spośród nich aprobują tak ostre wyodrębnienie epoki między rokiem 1884 a końcem I wojny światowej jako zasadniczo odmiennej od poprzednich. Trudno wszakże odmówić pisarce racji, gdy pokazuje, jak polityczne aspiracje triumfującego mieszczaństwa, podchwycone przez motłoch i skojarzone z filozofią polityczną Hobbesa oraz nawykowym myśleniem w kategoriach ras, doprowadziły do zniszczenia stabilnego systemu partyjnego i samego państwa narodowego, stanowiącego podstawę dziewiętnastowiecznej cywilizacji europejskiej, i tym samym utorowały drogę totalitaryzmowi.

Cokolwiek powiedzielibyśmy o zaletach i wadach tak konstruowanej wizji imperializmu i antysemityzmu, nie ulega wątpliwości, że to nie im zawdzięcza książka swą sławę i popularność. Bez części trzeciej, poświęconej interpretacji dwudziestowiecznego totalitaryzmu, traktowanego jako zwieńczenie wcześniej zarysowanych przemian, pamiętałoby dziś o niej jedynie wąskie grono specjalistów. Tragiczne wydarzenia rozgrywające się niedawno przed oczyma Europejczyków znalazły dzięki Hannah Arendt frapujące wyjaśnienie, odwołujące się do najnowszych zdobyczy nauk społecznych i opatrzone przejmującym filozoficznym komentarzem.

Kluczowa dla całej konstrukcji koncepcja totalitaryzmu nie była bynajmniej jej własnym pomysłem. Pojawiła się wszak już w 1925 roku w przemówieniach samego Mussoliniego oraz jego nadwornego filozofa — Giovanniego Gentile. Obwieszczając z dumą powstanie *lo stato totalitario*, ideolodzy włoskiego korporacjonizmu nie mieli wątpliwości, że otwierają nową wspaniałą epokę w dziejach ludzkości. Ruch faszystowski ze swą totalną koncepcją życia (*la concezione totale della vita*) opanował państwo włoskie nadając mu nowy, z gruntu odmienny charakter. „Faszyzm traktuje państwo jako prawdziwą rzeczywistość jednostki (...) dla faszysty wszystko jest państwem i nie istnieje nic — ludzkiego czy duchowego — nic, co miałyby jakąś wartość, poza Państwem.

W tym sensie faszyzm jest totalitarny” — głosił wódz ruchu w 1932 roku\*. W Niemczech przymiotnik *totalitär* — synonim totalnej mobilizacji — propagowali między innymi pisarz Ernst Jünger i słynny teoretyk prawa Carl Schmitt, ale wysocy funkcjonariusze III Rzeszy posługiwali się nim raczej rzadko. Hitler napomykał sporadycznie o „tak zwanym państwie totalitarnym”, jednakże, w przeciwieństwie do *duce*, wyraźnie preferował sformułowanie „państwo autorytarne”.

Dla przeciwników Mussoliniego słowo totalitaryzm od początku brzmiało złowieszczo. Posługiwali się nim zatem głównie po to, aby podkreślić swój jednoznacznie negatywny stosunek do nowego ustroju. W takim zabarwieniu emocjonalnym operował tym pojęciem np. Luigi Sturzo (*Italy and Fascism*, London 1926), a potem inni czołowi liberałowie kontynentalni. W słownictwie naukowym większości języków europejskich, nie wyłączając rosyjskiego, termin totalitaryzm zadomowił się na dobre dopiero w końcu lat trzydziestych, wyrażając krytyczny stosunek do systemu rządów panującego we Włoszech i w Niemczech. Sporadycznie posiłkowano się nim również w odniesieniu do ZSRR. Na zastanawiające podobieństwo Związku Radzieckiego do państw faszystowskich wskazywali m.in. Hans Kohn, Rudolf Hilferding czy Leon Trocki. W Polsce już w 1928 r. prawnik Maciej Starzewski pisał o państwach „totalnych”, mając na myśli Rosję Radziecką, Włochy oraz Turcję rządzoną przez Kemala\*\*. Jednak w publikacjach przedwojennych kontury znaczeniowe nowego pojęcia rysowały się nader mgliście. Hermann Rauschning, były dygnitarz hitlerowski, w opublikowanej w 1939 r. pracy, uważanej za pierwszą próbę naukowej analizy niemieckiego faszyzmu, traktuje nowy system rządów jako „rewolucję nihilizmu”, nie dopatrując się w nim żadnych treści pozytywnych. Zdecydowana większość badaczy niemieckich, którzy znaleźli schronienie w Stanach Zjednoczonych, koncentrowała uwagę na psychologicznych aspektach problemu (teoria „osobowości autorytarnej” Theodora Adorno, „ucieczka od wolności” Ericha Frömma, prace Wilhelma Reicha, Abrahama Maslowa, Herberta Marcuse i Bruno Bettelheima). Jedyne Franz Leopold i Siegmund Neumannowie gotowi byli rozpatrywać państwo totalne w kategoriach wypracowanych przez socjologię i politologię, toteż oni dopiero wypełnili pojęcie totalitaryzmu konkretną treścią.

Pierwsze wydanie *Behemotha* F.L. Neumanna, odsłaniające „strukturę i praktykę narodowego socjalizmu”, ukazało się w 1942 roku. O ile Carl Schmitt czy Eric Voegelin rozpatrywali państwo totalitarne jako czysto teoretyczną możliwość antyliberalnego systemu rządów, znoszącego rozdział między społe-

\* Hasło *Fascismo*, w *Enciclopedia Italiana*, Roma 1932, s. 326.

\*\* Por. F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, wyd. II, Wrocław 1985, s. 49.

czeństwem a państwem dzięki mobilizacji politycznej wszystkich obywateli, o tyle Neumann nie miał żadnych wątpliwości, że koncepcja ta znalazła już w III Rzeszy praktyczne urzeczywistnienie. Interpretuje on faszyzm jako swoisty „imperializm społeczny” oparty na totalitarnej gospodarce monopolistycznej. W narodowym socjalizmie widzi nie ideologię, lecz „nową formę bytu społecznego”, w której partia posiadająca monopol władzy rządzi amorficznymi masami stosując przemoc fizyczną i duchową (wszechobecna propaganda). Kultura sprowadza się do propagandy; treści ideowe, zmienne i nieistotne, są nierozzerwalnie splecione z terrorem.

Hannah Arendt przejęła i rozwinęła wiele z tych poglądów. I ona podkreśla związek propagandy z terrorem, brak programu politycznego, bezkształtność organizacyjną; w podobny sposób — umiejętnością zorganizowania zatomizowanych uprzednio mas — tłumaczy sukcesy ruchów totalitarnych. Na tym kończą się jednak podobieństwa. Pojęciu totalitaryzmu nadaje bowiem uczennica Heideggera sens szerszy i nieco odmienny. Mieści się w nim równie dobrze Związek Radziecki pod rządami Stalina, jak państwo Hitlera. Źródłem nowego stylu rządzenia, porażającego obserwatorów równie skutecznym co bezwzględny likwidowaniem społeczeństwa obywatelskiego oraz wszelkich form autonomii jednostek wobec państwa, doszukuje się ona w kondycji człowieka współczesnego. Silniej niż poprzednicy akcentuje rolę antysemityzmu i czynników natury psychologicznej, jednak nie te elementy stanowią o oryginalności jej koncepcji. Kluczem do zrozumienia „strasznego nowatorstwa” totalitaryzmu czyni obozy koncentracyjne, widząc w nich laboratoria totalnego panowania pracujące nad zmianą samej istoty człowieczeństwa. Tam właśnie ujawniać się miało najwyraźniej „radykalne zło” nowych systemów. Tak ujmowany totalitaryzm jest zjawiskiem stopniowym i odwracalnym — zależnym od skali zinstytucjonalizowanego terroru jako głównej metody rządzenia. III Rzesza stała się w pełni totalitarna dopiero w końcu lat trzydziestych, Rosja Radziecka po roku 1928 i tylko do śmierci Stalina. Oba wcielenia upodobnia do siebie nie tylko kult wodza i wszechwładza tajnej policji, lecz także ich paradoksalny charakter: „monstrualne kłamstwo”, leżące u podłoża tych systemów, powoduje zagubienie się głównych aktorów w stworzonym przez nich świecie pozorów.

Swej specyficznej wizji totalitaryzmu, odmiennej i od Orwellowskiej „kontroli myśli”\*, i od „permanentnej rewolucji” Siegmunda Neumanna\*\*, broniła autorka *Man in Dark Times* praktycznie do końca życia, aczkolwiek zwiększa-

\* Zob. G. Orwell, *Rok 1984* (przekład: J. Mieroszewski), Paryż 1958.

\*\* Zob. S. Neumann, *Permanent Revolution. The Total State in World of War*, New York-London 1942.

jący się dystans czasowy i spory wokół kluczowego pojęcia przyczyniły się do modyfikacji pewnych jej elementów. Zarzuty pod adresem *Korzeni totalitaryzmu* dotyczyły początkowo przesadnego determinizmu i ulogicznienia wywodu, inwazji hipostaz, dopatrywania się supersensu w doraźnych posunięciach dyktowanych koniecznością pominięcia duchowo-religijnych aspektów zerwania z tradycją kultury europejskiej. Krytykowano zawartą w dziele wizję historyczną sugerującą odpowiedzialność mieszczańskiej liberalnej Europy za późniejszy rozwój wydarzeń, przekonanie, że presja zewnętrzna może zmienić naturę istot ludzkich jako gatunku, brak dostatecznego uzasadnienia tezy o strukturalnym podobieństwie hitleryzmu i stalinizmu.

Ten ostatni zarzut, wynikający ze znacznej przewagi ilościowej materiałów poświęconych Niemcom, wydał się Hannah Arendt na tyle istotny, że z początkiem 1952 r. przystąpiła do pracy nad książką obrazującą intelektualne i historyczne źródła bolszewizmu. W miarę wchodzenia w tę problematykę jej uwagę coraz bardziej przykuwał sam marksizm i tradycja myślenia, która go zrodziła. Podczas gdy pisząc swoje *opus magnum* zdecydowała się na analizę socjopolityczną przekonana, że filozofia europejska nie jest w stanie uporać się z istnieniem „radykalnego zła”, to teraz wyzbyła się tych obaw i właśnie filozoficzna strona zagadnienia pociągała ją coraz bardziej. W efekcie zamiast „marksistowskich elementów totalitaryzmu” powstała seria esejów, która złożyła się na tom *The Human Condition*, zawierający podstawowe dla myśli Arendt rozróżnienie między *vita activa* a *vita contemplativa* i między tym, co społeczne, a tym, co polityczne. Produktem ubocznym tego tomu był wszakże szkic o ideologii i terrorze, który w kolejnych wydaniach *Korzeni* uzupełnił analizę totalitaryzmu; szkic podkreślający nowatorstwo, wewnętrzną logikę, ale i samodestruktywność rządów opartych na kłamstwie skojarzonym z terrorem.

Dalsze uzupełnienia książki były następstwem udziału autorki w zorganizowanej w Bostonie, pod auspicjami American Academy of Arts and Sciences, specjalnej konferencji poświęconej zjawisku totalitaryzmu. Konferencja ta zbiegła się przypadkowo w czasie ze śmiercią Stalina i fakt ten zaciążył w poważnej mierze nad przebiegiem obrad. Zmianę w nastawieniu do ZSRR wpływowych kół amerykańskiej opinii publicznej dobitnie ilustrował brak sporów o istotę bolszewizmu. Czternaście lat wcześniej, kiedy konferencja amerykańskich filozofów usankcjonowała ostateczne wejście nowego pojęcia do języka nauk społecznych, 400 wybitnych przedstawicieli świata nauki i kultury potrafiło protestować na łamach „New York Times” przeciwko zaliczeniu Związku Radzieckiego przez Johna Deweya do grona reżimów totalitarnych\*; teraz jed-

\* Zob. „New York Times” z 14 VIII 1939.

nak, po rewelacjach gen. Kriwickiego i książkach rozczarowanych komunistów, po długotrwałej kampanii senatora Mc Carthy'ego, dyskusje dotyczyły jedynie sposobu rozumienia tej nazwy.

Hannah Arendt opowiadała się raczej za interpretacją polityczną, pozwalającą odróżnić totalitaryzm od tradycyjnej dyktatury. Stanowczo odrzucała pogląd, jakoby nazizm bądź stalinizm stanowiły zastępczą „świecką religię”. Kładła nacisk na zmienność i dynamikę tych systemów. Nic dziwnego, że na wydarzenia roku 1956 zareagowała politologicznym esejem *Refleksje o rewolucji węgierskiej*, analizującym zmiany, jakie zaszły w Związku Radzieckim i krajach satelickich po śmierci Stalina. Tekst ten włączony został — jako epilog — do drugiego wydania *Korzeni totalitaryzmu* z 1958 r., jednak szybka dezaktualizacja jego treści sprawiła, że pominięto go w kolejnym wydaniu.

Tym, co w *Refleksjach* zasługuje na szczególną uwagę, nie jest bynajmniej analiza reform zapoczątkowanych przez Chruszczowa, ale hołd złożony buda-peszteńskim powstańcom ucieleśniającym triumf prawdy nad metodycznym kłamstwem, przede wszystkim zaś — fascynacja koncepcją rad robotniczych. Jeśli w 1951 r. całą, nieśmiałą zresztą, nadzieję na przewyżczenie destruktywnych sił naszej epoki pokładała Arendt w koncepcji przyjaznych stosunków między narodami Europy (*European comity of nations*), to teraz, obserwując spontaniczne rodzenie się na Węgrzech form przedstawicielskich, właśnie w radach dostrzegła alternatywę istniejącego systemu partyjnego i zabezpieczenie na przyszłość przed syrenim głosem monistycznych ideologii. Pogląd ten znalazł później wyraz w zainteresowaniu koncepcjami teoretycznymi Róży Luksemburg (rady robotnicze i spontaniczna rewolucja), w poparciu udzielonym ruchowi obywatelskiego nieposłuszeństwa w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny wietnamskiej czy w entuzjastycznej aprobacie demokracji amerykańskiej opartej na pełnej swobodzie zrzeszania się i działania w celach politycznych.

Przełamanie pesymistycznych obaw, że reżimy totalitarne są w stanie powodować nieodwracalne zmiany w umysłach swoich ofiar czy wręcz zmieniać samą istotę człowieczeństwa, widać najdobitniej w książce *Eichmann in Jerusalem* z 1963 r., w której nieco metafizyczną koncepcję „radykalnego zła” zastąpiła zupełnie przeciwstawną ideą „banalności zła”.

Od roku 1955 aż do śmierci w grudniu 1975 r. Arendt prowadziła wykłady i seminaria na czołowych uczelniach amerykańskich (m.in. Princeton University, Columbia University, Chicago University i od 1967 r. New School for Social Research w Nowym Jorku). Zajęcia te, przede wszystkim zaś kontakty ze studentami, przyczyniły się do wzmożonego zainteresowania pisarki życiem politycznym kraju. Uwidocznili się to szczególnie wyraźnie w publikacjach

z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Ekscentryczne, niekiedy krańcowe opinie na tematy budzące powszechne zainteresowanie (np. bardzo krytyczna ocena przymusowego dowożenia białej i kolorowej młodzieży do wspólnych szkół — akcji stanowiącej trzon kampanii przeciwko dyskryminacji rasowej prowadzonej przez administrację Kennedy'ego i Johnsona) wypowiedziane tonem apodyktycznym antagonizowały czasami znaczne odłamy opinii publicznej. Odbijało się to, siłą rzeczy, na reputacji Arendt i jej książek, ale dla powikłanych losów samej koncepcji totalitaryzmu nie miało większego znaczenia. Środowiska naukowe Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej (z wyjątkiem Francji, gdzie w naukach społecznych prym wiodli marksiści) kwestionowały co prawda jej wywoły za spekulatywność, lecz nie podważały bynajmniej zasadności terminologii, której używała.

Kluczowe pojęcie totalitaryzmu, sprecyzowane i skodyfikowane w połowie lat pięćdziesiątych przez Carla Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego, zrobiło wielką karierę, nie tylko w politologii. Na „syndrom totalitarny” składać się miały następujące elementy:

1) ideologia państwowa — monopolistyczna i obowiązująca dla wszystkich obywateli;

2) jedna masowa partia zorganizowana hierarchicznie, spleciona z administracją państwową;

3) siły zbrojne wraz z całym społeczeństwem całkowicie podporządkowane partii i biurokratom;

4) zmonopolizowanie przez państwo informacji oraz środków masowego przekazu;

5) fizyczny i psychologiczny terror policyjny jako jedna z głównych metod rządzenia;

6) scentralizowane zarządzanie gospodarką.

W zestawie tym uderza całkowite pominięcie roli charyzmatycznego wodza, stonowana ocena terroru i wymienienie na pierwszym miejscu czynnika ideologicznego. Autorzy koncepcji syndromu najwyraźniej inspirowali się przede wszystkim rzeczywistością polityczną ZSRR i krajów powojennej Europy Środkowo-Wschodniej — jedynych spełniających wówczas powyższe kryteria — nie zaś historycznymi już realiami hitlerowskich Niemiec bądź Włoch Mussoliniego. Wskutek tego nie przewidziane przez nich zmiany zachodzące w obozie komunistycznym po śmierci Stalina pociągnęły za sobą zakwestionowanie całej koncepcji wraz z towarzyszącą jej terminologią. Odwilż w ZSRR oraz wydarzenia węgierskie i polskie z 1956 r. potraktowane zostały przez krytyków tej koncepcji jako namacalny dowód błędności przyjętych założeń. Wpływy tych krytyków stopniowo wzrastały osiągając apogeum w epoce *détente*

z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, gdy w politologii weszły w modę ujęcia pluralistyczne i nawet coraz mniej liczni zwolennicy Friedricha i Brzezińskiego rewidowali pod tym kątem swoje założenia.

Zarzuty formułowane pod adresem „totalitarystów” miały bardzo różnorodny charakter. Twierdzono, że posługują się bronią ideologiczną, nie zaś terminem naukowym posiadającym jakieś empiryczne odniesienie; wykazywano podobieństwo Hitlera czy Stalina do greckich tyranów bądź orientalnych despotów znanych już w starożytności; kwestionowano ustawianie Chin Ludowych czy Związku Radzieckiego w jednym szeregu z III Rzeszą i faszystowskimi Włochami, ze względu na humanistyczny jakoby charakter ideologii legitymizującej państwa komunistyczne; atakowano uproszczoną dychotomię demokracja — totalitaryzm (odpowiadającą podziałowi na społeczeństwo otwarte i zamknięte w terminologii Karla R. Poppera), skoro analizowane reżimy cieszyły się z reguły poparciem znacznej większości społeczeństwa. Pozycje krytyków osłabiał wszakże fakt, że nie mieli do zaproponowania nic lepszego: żadnego innego pojęcia, które odnosiłoby się do skrajnych reform i metod sprawowania władzy niezależnie od towarzyszących im deklaracji ideowych. Termin „państwo faszystowskie” usuwał zupełnie z pola widzenia kwestię rządów o orientacji marksistowskiej, natomiast próby operowania pojęciem reżymów autorytarnych w odniesieniu do wszystkich krajów o ustrojach niedemokratycznych prowadziły do zacierania podstawowych różnic między nimi.

Potrzebę uściślenia i rewizji sensu pojęcia totalitaryzmu dostrzegali również jego zwolennicy; w latach sześćdziesiątych zaczęto się nim bowiem posługiwać w nader dowolnych kontekstach. Nowa Lewica atakowała za jego pomocą Stany Zjednoczone prowadzące „brudną” wojnę w Wietnamie. Herbert Marcuse — prorok młodzieżowej kontestacji — siedł jeszcze dalej głosząc, że największym zagrożeniem totalitarnym naszych czasów jest „totalna permissywność” społeczeństw zachodnich. Nowatorski charakter złowrogich dwudziestowiecznych systemów podważały coraz częściej podejmowane próby zlokalizowania źródeł totalitaryzmu w bardzo głębokiej niekiedy przeszłości: w sposobach administrowania uzależnionymi od skali wylewów antycznymi despotcjami wschodnimi (tzw. hipoteza hydrauliczna K. Wittfogela i J.N. Eisenstadta); w preindustrialnych buntach chłopskich (J. Barrington Moore); w dziedzictwie oświecenia i romantyzmu (J. Talmon, S. Schapiro); w myśli filozofów i ideologów minionych czasów (K. Popper, G.G. Iggers); w metodach mobilizacji społeczeństw podczas konfliktów wojennych.

Dyskusje politologów ujawniały daleko idące rozbieżności w ocenie samej natury analizowanego zjawiska. Totalitaryzm bywał więc przedstawiany jako specyficzna forma rządów bądź też typ społeczeństwa; jako trwały stan bądź



dynamiczny proces; jako empiryczna rzeczywistość bądź jako model teoretyczny, którego urzeczywistnienia nie jest w stanie zapewnić nawet żelazna wola bezwzględnych administratorów, pozornie nie skrzepowanych żadnymi ograniczeniami. Spierano się o samą możliwość i zakres samoistnej ewolucji takich systemów, o sensowność wyodrębniania ich lewicowych i prawicowych odmian i wreszcie, a może nawet przede wszystkim, o charakter i przyczyny związków marksizmu z totalitaryzmem. W tej ostatniej kwestii znaczący wkład do dyskusji wniósł Leszek Kołakowski obnażając te aspekty myśli Marksa, które uczyniły stalinizm jedną z uprawnionych wersji jego doktryny\*.

W kraju, rzecz jasna, o żadnej dyskusji na ten temat nie mogło być mowy. Z oczywistych względów cenzuralnych historycy i socjologowie polscy mogli publicznie tylko odcinać się od „niewydarzonych pomysłów” zachodnich politologów. Już samo rzeczowe poruszanie tej problematyki w niektórych publikacjach Franciszka Ryszki czy Jerzego W. Borejszy uznać wypada w tej sytuacji za dowód odwagi, choć obaj autorzy nie kryją swojego krytycyzmu wobec pojęcia totalitaryzmu i wobec użytku, jaki z niego czyniono.

Goście dyskusje, które toczyły się ze zmiennym natężeniem od końca lat sześćdziesiątych, nie doprowadziły co prawda do pełnego uzgodnienia stanowisk, ale umożliwiły przynajmniej wyklarowanie zmodyfikowanej wizji fenomenu totalitarnego. W tej nowej wizji, wolnej od sztywnego gorsetu wielopunktowych syndromów, kładzie się nacisk na likwidację społeczeństwa obywatelskiego pochłanianego przez wszechobecne państwo, na dążenie gigantycznych monopartii do mobilizacji zatomizowanych jednostek oraz na „permanentną rewolucję”, jaką nieokiełznany aktywizm ruchu generuje we wszystkich strukturach państwa. Ideologia, propaganda czy terror traktowane są w tym ujęciu raczej jako narzędzia rządzenia niż jako cechy pierwszoplanowe. Ich wyjątkowa pozycja wynikać ma ze skali realizowanych przeobrażeń. Efektywna kontrola nad prywatnym i publicznym życiem obywateli, do czego rości sobie pretensje każde państwo totalitarne, nie jest, zdaniem większości specjalistów, możliwa bez nowoczesnych środków technicznych i zaawansowanych metod indoktrynacji. Pozwala to dość precyzyjnie oddzielić tradycyjne dyktatury od reżimów nowego typu. Jednocześnie w nowszych ujęciach zdecydowanie odchodzi się od takiego obrazu systemów totalitarnych, jaki propaganda i tajne policje tych reżimów starały się usilnie narzucić swoim ofiarom — od wizji sztywnych, niezmiennych, perfekcyjnie zorganizowanych i nieludzko sprawnych machin, wykutych z jednej bryły. W tych nowszych ujęciach akcentuje się ich zróżnicowanie, dynamizm i niestabilność; dostrzega się niekiedy

\* Zob. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie — Rozwój — Rozpad*, t. 1–3, Paryż 1976.

w nich elementy pluralizmu czy nawet zwyczajny chaos kompetencyjny. Co więcej — dopuszcza się możliwość ewolucji ku formom mniej skrajnym bez presji albo ingerencji zewnętrznej. O ile do niedawna jeszcze słowo totalitaryzm pojmowane było dosłownie i kojarzyło się z czymś bezwzględnym, nieuchronnym, wszechogarniającym i ostatecznym, o tyle dziś rozumiane jest raczej przenośnie; oznacza nie tyle pewien stan faktyczny, co samo dążenie do jego osiągnięcia; opisuje nie znieruchomiły monolit, lecz stopniowalny i odwracalny fenomen socjopolityczny. Od typowych rządów autorytarnych różni się on trzema zasadniczymi cechami: potrzebą mobilizacji mas, istotną rolą oficjalnej ideologii oraz brakiem rozwiniętego pluralizmu w niektórych przynajmniej dziedzinach życia\*.

W tym nieco rozwodnionym sensie pojęcie państwa totalitarnego przetrzymało wszelkie krytyki i poczynając od drugiej połowy lat siedemdziesiątych przeżywa prawdziwy renesans. Przyczyniła się do tego klęska teorii konwergencji zakładającej stopniowe odideologizowanie i zbliżenie się do siebie rywalizujących systemów, a także takie wydarzenia, jak krwawe rządy Czerwonych Khmerów w Kambodży, agresja radziecka w Afganistanie czy wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Orwellowski rok 1984 przyniósł całą falę publikacji analizujących na nowo trafność niegdysiejszych ocen i prognoz. Autorzy niektórych wypowiedzi anonsowali przy tej okazji wejście w „epokę posttotalitarną”; wspomniano o „upadłym totalitaryzmie” (P. Hassner) albo o „posttotalitarnym autorytaryzmie” (R. Lowenthal), niemniej jednak przeważał pogląd, że zmiany, jakie zaszły np. w Chinach Ludowych czy w ZSRR od śmierci Mao Cze-duna i Stalina, nie są aż tak poważne, by usprawiedliwiać odejście od dotychczasowej terminologii. Wystarczy zresztą rzucić okiem na nagłówki gazet, aby uświadomić sobie, że płk Kadafi, Kim Ir Sen bądź *conducatore* Ceaușescu to tylko nowe wcielenia Wielkiego Brata toczącego walkę o zawładnięcie umysłami poddanych. A jeśli w walce tej zepchnięty jest on dziś do defensywy, to stało się tak w znacznej mierze za sprawą owych nielicznych przenikliwych obserwatorów, którzy wzięli na siebie obowiązek głoszenia nieprzyjemnych prawd o człowieku i świecie, który sobie stworzył — takich właśnie jak George Orwell czy Hannah Arendt.

Daniel Grinberg

\* Por. J. Linz, *Totalitarian and Authoritarian Regimes*, w: *Handbook of Political Sciences*, t. 3, Reading, Mass. 1975.

*Heinrichowi Blücherowi*

*Weder dem Vergangenen anheimfallen  
noch dem Zukünftigen. Es kommt  
darauf an gegenwärtig zu sein.*

Karl Jaspers

## Wstęp do pierwszego wydania

Oddzielone nieprzerwanym łańcuchem lokalnych wojen i rewolucji, dwie wojny światowe za życia jednego pokolenia, nie uwieńczone traktatem pokojowym dla zwyciężonych ani wytchnieniem dla zwycięzców, zakończyły się oczekiwaniem trzeciej wojny między pozostałymi przy życiu mocarstwami. Ta chwila oczekiwania podobna jest do ciszy, która nastaje, kiedy gaśnie wszelka nadzieja. Przestaliśmy wierzyć w możliwość przywrócenia dawnego porządku świata i dawnych tradycji lub w ponowną integrację rzesz ludzkich na pięciu kontynentach pogrążonych w chaosie spowodowanym przez gwałtowność wojen i rewolucji oraz przez postępujący rozkład tego wszystkiego, co jeszcze przetrwało. Mimo ogromnej różnorodności warunków i okoliczności lokalnych wszędzie obserwujemy narastanie tego samego zjawiska — poczucia bezdomności na nie znaną dotąd skalę, poczucia wykorzenienia o nie znanej dotąd sile.

Nasza przyszłość nigdy nie była bardziej nie do przewidzenia, nigdy nie byliśmy tak bardzo uzależnieni od sił politycznych, którym nie można ufać, że będą postępowały zgodnie z wymaganiami zdrowego rozsądku i własnego interesu — sił, które oceniane za pomocą norm minionych stuleci zdają się wcielać czyste szaleństwo. Ludzkość podzieliła się jakby na tych, którzy wierzą we wszechmoc człowieka (wierzą, że wszystko jest możliwe, jeśli się wie, jak pokierować masami), oraz tych, dla których podstawowym doświadczeniem stała się własna bezsilność.

Ną poziomie uogólnień historycznych i myśli politycznej rozpowszechniony jest mało precyzyjny pogląd, że podstawowa struktura wszystkich cywilizacji weszła w fazę rozkładu. Chociaż w niektórych częściach świata może sprawić

wrażenie bardziej spójnej niż w innych, nigdzie nie widać perspektyw dla naszego stulecia ani odpowiedniej reakcji na jego okropności. Desperacka nadzieja i desperacki strach zdają się często lepiej oddawać istotę wydarzeń niż wyważone sądy oraz przemyślane analizy. O zasadniczych wydarzeniach naszej doby z równą łatwością zapominają osoby przywiązane do wiary w nieuchronność losu, jak i te, które cechuje lekkomyślny optymizm.

W książce tej staram się nie poddawać ani beztroskiemu optymizmowi, ani beznadziejnej rozpaczce. Głosi ona, że postęp i przeznaczenie to dwie strony tego samego medalu, że oba są wyrazem przesądu, a nie wiary. Została napisana z przekonaniem, że możliwe okaże się odkrycie ukrytego mechanizmu, pod wpływem którego rozpadły się wszystkie tradycyjne elementy naszego świata duchowego i politycznego, a powstał konglomerat, którego składniki utraciły swoją specyficzną wartość, stając się nierozpoznawalne i bezużyteczne dla ludzi. Podporządkowanie się owemu procesowi dezintegracji stanowi nieodpartą pokusę nie tylko dlatego, że przyobleka się w fałszywą dostojność „historycznej konieczności”, lecz także dlatego, że wszystko poza nim zaczęło wydawać się zamarte, bezkrwiste, pozbawione znaczenia i nierzeczywiste.

Przekonanie, że wszystko, co się dzieje na ziemi, musi być zrozumiałe dla człowieka, może prowadzić do zdroworozsądkowej interpretacji dziejów za pomocą komunałów. Zrozumienie jednak to nie negowanie tego, co woła o pomoc do nieba, wnioskowanie o bezprecedensowych wydarzeniach na podstawie precedensów lub wyjaśnianie zjawisk przy użyciu takich analogii i uogólnień, że przestaje się odczuwać nacisk rzeczywistości i wstrząs wywołany przeżyciami. To raczej badanie i świadome dźwiganie ciężaru, którym obarczyły nas wydarzenia, bez zaprzeczania przy tym ich istnieniu i bez poddawania się obciążeniu z pokorą. Krótko mówiąc, zrozumienie to stawianie czoła rzeczywistości i przeciwstawianie się jej, jakakolwiek może lub mogła być.

W takim sensie musi okazać się możliwe zrozumienie i ustosunkowanie się do skandalicznego faktu, że zjawisko tak drobne (i w polityce światowej tak nieistotne), jak kwestia żydowska i antysemityzm, mogło się stać katalizatorem najpierw dla ruchu nazistowskiego, potem dla wojny światowej, a w końcu dla stworzenia fabryk śmierci. Musimy też zdobyć się na zrozumienie groteskowej niewspółmierności przyczyn i skutków na progu ery imperialistycznej, gdy trudności gospodarcze w ciągu kilkadziesiąt lat doprowadziły do głębokich przeobrażeń warunków politycznych na całym świecie; albo dziwacznej sprzeczności między jawnym, cynicznym „realizmem” ruchów totalitarnych a przejawianym przez nie lekceważeniem całej materii rzeczywistości; bądź też irytującej niezgodności między rzeczywistą potęgą współczesnego człowieka (wię-

kszą niż kiedykolwiek przedtem — tak wielką, że zagraża już istnieniu jego własnego świata) a niezdolnością ludzkości do życia w stworzonych przez siebie warunkach i do zrozumienia sensu współczesnego świata.

Totalitarne dążenia do podboju całej kuli ziemskiej i nieograniczonego panowania wskazywały zgubną drogę wyjścia z pułapki. Ich realizacja mogła oznaczać zniszczenie ludzkości; gdziekolwiek dochodziły do głosu, zaczynały niszczyć samą istotę człowieczeństwa. A jednak nie ma sensu udawanie, że się nie dostrzega niszczycielskich sił działających w naszym stuleciu.

Kłopot polega na tym, że w naszej epoce doszło do takiego pomieszania dobra ze złem, iż bez imperialistycznej „ekspansji dla samej ekspansji” świat mógłby zatrzymać się w rozwoju. Bez „władzy dla samej władzy”, jako politycznego narzędzia burżuazji, być może nigdy nie ujawniłyby się zasoby ludzkiej energii; bez fikcyjnego świata totalitarnych ruchów, w których z niezrównaną jasnością znalazły wyraz niepokoje naszej doby, być może pędzilibyśmy ku przeznaczeniu nie zdając sobie w ogóle sprawy z tego, co się dzieje.

A jeśli prawdą jest, że w ostatnich stadiach totalitaryzmu ujawnia się zło absolutne (absolutne, ponieważ do jego wyjaśnienia przestają wystarczać zwykłe ludzkie motywy), prawdą jest również, że gdyby tak nie było, być może nigdy nie poznalibyśmy prawdziwych korzeni zła.

Antysemityzm (a nie zwykła nienawiść do Żydów), imperializm (a nie zwykły podbój), totalitaryzm (a nie sama dyktatura), prześcigając się w brutalności, ujawniły dobitnie, że godność ludzka potrzebuje nowych gwarancji, które można znaleźć tylko w nowej zasadzie politycznej, w nowym prawie na ziemi, którego doniosłość musi tym razem pojąć cała ludzkość, podczas gdy jego potęga musi pozostać ściśle ograniczona, musi mieć źródła w nowo określonych całościach terytorialnych i w ich ramach musi być kontrolowana.

Nie możemy sobie dłużej pozwalać na czerpanie z przeszłości tego, co było w niej dobre, i nazywanie tego po prostu dziedzictwem, a odrzucanie rzeczy złych jak martwego ciężaru, który sam czas pogrzebie w zapomnieniu. Podskórny nurt historii Zachodu wydobył się w końcu na powierzchnię i domaga się uznania go za część naszej tradycji. Oto dlaczego na nic się nie zdadzą wszystkie wysiłki zmierzające do schronienia się przed srogością teraźniejszości w nostalgii za cichą, nienaruszoną przeszłością lub w ukojeniu oczekiwanych od lepszej przyszłości.

*Hannah Arendt*

# Część pierwsza

## Antysemityzm

*To niezwykle stulecie  
zaczęło się Rewolucją, a kończy je l'Affaire.  
Być może kiedyś zostanie nazwane  
stuleciem bzdury.*

Roger Martin du Gard

## Wstęp

Antysemityzm, świecka ideologia XIX stulecia, która z nazwy, chociaż nie z argumentacji, była nieznana do lat siedemdziesiątych, i religijna nienawiść do Żydów wzniesiona przez wzajemną wrogość dwóch ścierających się wiar to oczywiście nie to samo. I nawet to, w jakim stopniu ideologia wykorzystywała argumentację oraz oddziaływanie emocjonalne religii, jest sprawą otwartą. Koncepcja nieprzerwanego ciągu prześladowań, wygnań i rzezi od schyłku Cesarstwa Rzymskiego przez średniowiecze, epokę nowożytną, aż po czasy najnowsze, często upiększona przekonaniem, że współczesny antysemityzm to po prostu ześwieczona wersja ludowych średniowiecznych przesądów<sup>1</sup>, jest równie zwodnicza (choć oczywiście mniej szkodliwa), jak odpowiadające jej przekonanie antysemitów o istnieniu od czasów starożytnych tajnej organizacji Żydów rządzącej lub aspirującej do rządzenia światem. Z punktu widzenia dziejów kwestii żydowskiej przepaść między późniejszym średniowieczem a epoką nowożytną jest jeszcze głębsza niż między starożytnością rzymską a wiekami średnimi lub niż traktowana często jako przełomowy moment dziejów Żydów w diasporze — przepaść oddzielająca katastrofy pierwszych krucjat od wczesnego średniowiecza. Od XV w. do końca XVI w., przez prawie dwa stulecia, kiedy to stosunki żydów z chrześcijanami układały się kiepsko, obojętność Żydów na „okoliczności i wypadki świata zewnętrznego” osiągnęła niespotykane rozmiary, judaizm zaś stał się „bardziej niż kiedykolwiek przedtem zamkniętym systemem myślenia”. Wtedy właśnie Żydzi, bez żadnego wpływu z zewnątrz, doszli do wniosku, że „zasadnicza odmiennosc narodu żydowskiego od innych nacji nie jest skutkiem innej wiary czy religii, lecz jego wewnętrznej natury”, i że odwieczny podział na żydów i chrześcijan prawdopodobnie miał „charakter raczej rasowy niż doktrynalny”<sup>2</sup>. Owa zmiana w ocenie odmienności narodu żydowskiego, która upowszechniła się wśród nie-Żydów znacznie później, bo dopiero w epoce Oświecenia, była, rzecz jasna, warunkiem *sine qua non* narodzin antysemityzmu; warto zwrócić uwagę na to, że doszło do niej najpierw wśród samych Żydów, i to mniej więcej w tym czasie, kiedy europejskie chrześcijaństwo podzieliło się na grupy etniczne, które uzyskały polityczną samodzielność w systemie nowożytnych państw narodowych.



Historia antysemityzmu, jak historia nienawiści do Żydów, to nieodłączna część długich i zawiłych dziejów relacji między chrześcijanami a żydami żyjącymi w rozproszeniu. Dzieje te nie obchodziły praktycznie nikogo aż do połowy XIX w., kiedy to zainteresowanie nimi zbiegło się z powstaniem antysemityzmu i z jego pełną wściekłości reakcją na równouprawnienie oraz asymilację Żydów — układ to najgorszy z możliwych do powstania wiarygodnej historiografii<sup>3</sup>. Od tej pory wspólnym błędem żydowskiej i nieżydowskiej historiografii — chociaż popełnianym przeważnie z odmiennych pobudek — było wyodrębnianie dowodów wrogości w źródłach chrześcijańskich i żydowskich oraz wypuklenie serii katastrof, wygnań i rzezi, którymi odznaczały się dzieje Żydów, tak jak konflikty zbrojne i niezbrojne, wojny, głód i zarazy znamionowały historię Europy. Nie trzeba dodawać, że to historiografia żydowska nastawiona zdecydowanie polemicznie i apologetycznie, poszukiwała śladów nienawiści do Żydów w dziejach chrześcijaństwa, podczas gdy antysemita skoncentrowali się na wyszukiwaniu podobnych wypowiedzi u starożytnych powag judaizmu. Kiedy wyszła na jaw owa żydowska tradycja gwałtownego niekiedy nastawienia przeciwko chrześcijanom i nieżydom, „żydowska opinia publiczna była nie tylko urażona, ale i szczerze zaskoczona”<sup>4</sup>, tak skutecznie jej rzecznicy przekonywali siebie i innych o tym, co nie było prawdą, a więc o tym, że odrębność Żydów była spowodowana wyłącznie wrogością i ciemnotą nie-Żydów. Judaizm, jak twierdzili teraz na ogół żydowscy historycy, zawsze przewyższa inne religie tolerancją i wiarą w równość wszystkich ludzi. Fakt, że ta samooszukańcza teoria — której towarzyszyło przekonanie, iż Żydzi zawsze byli biernym, cierpiącym przedmiotem chrześcijańskich prześladowań, w rzeczywistości oznaczała kontynuację i uwspółcześnienie dawnego mitu narodu wybranego i wywoływała nowe, często bardzo skomplikowane formy odrębności podtrzymujące starodawną dychotomię — musi mieć zapewne ironiczną wymowę dla tych, którzy z rozmaitych powodów usiłują upiększać przeszłość i manipulować danymi historycznymi. Bo jeśli w ogóle Żydzi mieli ze swoimi nieżydowskimi sąsiadami coś wspólnego, co podtrzymywałoby świeżo uzyskaną równość, to była tym właśnie określona przez religię wzajemnie wroga przeszłość, równie bogata w osiągnięcia kulturalne na najwyższym poziomie, jak obfitująca w przejawy fanatyzmu oraz prymitywne przesady na poziomie nieoświeconych mas.

Jednakże nawet irytujące stereotypy tego rodzaju żydowskiej historiografii opierają się na solidniejszej podstawie faktograficznej niż przestarzałe aspiracje społeczne i polityczne Żydów europejskich w XIX i na początku XX w. Chociaż dzieje kultury żydowskiej były nieskończenie bardziej różnorodne, niż to wtedy zakładano, a przyczyny katastrofy zależne od różnych okolicz-

ności historycznych i geograficznych, to prawdą jest, że przyczyny te były bardziej zróżnicowane w środowisku nieżydowskim niż w żydowskich wspólnotach. O fatalnych nieporozumieniach, wciąż widocznych w popularnych prezentacjach żydowskich dziejów, zadecydowały dwa bardzo istotne czynniki. Nigdzie i nigdy, od chwili zniszczenia świątyni\*, Żydzi nie mieli własnego terytorium ani własnego państwa. Ich fizyczne przetrwanie zawsze uzależnione było od ochrony nieżydowskich władz, mimo że pewne środki samoobrony — prawo noszenia broni — przyznawano „Żydom we Francji i Niemczech aż do XIII stulecia”<sup>5</sup>. Nie oznacza to, że Żydzi zawsze byli odsunięci od władzy, ale prawdą jest, że przy każdym gwałtownym starciu, niezależnie od jego przyczyn, nie tylko byli narażeni na ataki, ale i bezsilni, toteż było zupełnie naturalne, zwłaszcza w czasach ich kompletnego odosobnienia poprzedzających przyznanie im równości politycznej, że skierowane przeciwko sobie wybuchy przemocy odczuwali jako kolejne nawroty. Co więcej, w żydowskiej tradycji katastrofy były rozpatrywane w kategoriach martyrologii, to zaś miało uzasadnienie w wydarzeniach pierwszych stuleci naszej ery, kiedy to zarówno żydzi, jak i chrześcijanie rzucili wyzwanie potędze Cesarstwa Rzymskiego, oraz w warunkach średniowiecznych, kiedy dawano Żydom możliwość wyrażenia zgody na chrzest i tym samym uniknięcia prześladowań, nawet jeśli przemoc miała wówczas podłoże polityczne i gospodarcze, a nie religijne. Taka konfiguracja faktów stworzyła złudzenie, któremu do dziś ulegają żydowscy i nieżydowscy historycy. Historiografia „zajmowała się dotychczas bardziej oddzieleniem się chrześcijan od żydów niż na odwrót”<sup>6</sup>, zacierając ważniejszy skądinąd fakt, że dla dziejów Żydów większe znaczenie miało ich oddzielenie się od świata nie-Żydów, szczególnie od środowiska chrześcijańskiego, z tego oczywistego powodu, że samo przetrwanie narodu jako widocznej całości uzależnione było od takiej dobrowolnej separacji, a nie, jak wówczas przyjmowano, od wrogości chrześcijan i nie-Żydów. Dopiero w XIX i XX w., po równouprawnieniu i wraz z postępami asymilacji, antysemityzm zaczął odgrywać pewną rolę w utrzymywaniu spójności narodu, bo dopiero wtedy Żydzi zaczęli przejawiać chęć wejścia do nieżydowskiego społeczeństwa.

Podczas gdy antyżydowskie uprzedzenia rozpowszechnione były szeroko wśród wykształconych Europejczyków w minionym stuleciu, to antysemityzm jako ideologia pozostał zasadniczo, z bardzo nielicznymi wyjątkami, przywilejem ekscentryków, a zwłaszcza politycznych ekstremistów i maniaków. Nawet

\* Świątynia w Jerozolimie została zburzona w 70 r. n.e. za panowania cesarza Tytusa. [Uwaga: wszystkie przypisy gwiazdkowe zamieszczone u dołu strony pochodzą od tłumaczy lub od redakcji wydania polskiego.]

wątpliwe produkty żydowskiej apologetyki, które nigdy nie przekonały nikogo z wyjątkiem już przekonanych, stanowiły przykłady niebotycznej erudycji i wiedzy w porównaniu z tym, co w dziedzinie badań historycznych mieli do zaoferowania ludzie wrogo nastawieni do Żydów. Kiedy po zakończeniu wojny przez ponad dziesięć lat gromadziłam materiał do tej książki, czerpiąc go z dokumentów źródłowych oraz doskonałych niekiedy monografii, nie było ani jednej książki, która przedstawiałaby temat wszechstronnie, w sposób odpowiadający elementarnym wymaganiom nauki. I od tej pory prawie nic się nie zmieniło\*. Jest to tym bardziej godne ubolewania teraz, kiedy zapotrzebowanie na bezstronne, uczciwe przedstawienie historii Żydów jest większe niż kiedykolwiek przedtem. Konflikty polityczne XX wieku umieściły Żydów w centrum wydarzeń; kwestia żydowska oraz antysemityzm, sprawy drugorzędne z punktu widzenia polityki światowej, stały się katalizatorami rozwoju najpierw ruchu nazistowskiego i struktury organizacyjnej III Rzeszy, w której każdy obywatel musiał udowodnić, że nie jest Żydem, potem toczony z bezprecedensowym okrucieństwem wojny światowej i wreszcie narodzin w środku zachodniej cywilizacji nie znanej dotąd zbrodni ludobójstwa. Wydało mi się oczywiste, że prócz lamentów i oskarżeń niezbędna jest także próba zrozumienia. Książka ta jest próbą zrozumienia tego, co nawet przy wnikliwszym oglądzie budziło przede wszystkim oburzenie.

Zrozumienie jednak to nie negowanie tego, co woła o pomstę do nieba, wnioskowanie o bezprecedensowych wydarzeniach na podstawie precedensów lub wyjaśnianie zjawisk przy użyciu takich analogii i uogólnień, że przestaje się odczuwać nacisk rzeczywistości i wstrząs wywołany przeżyciami. To raczej badanie i świadome dźwiganie ciężaru, którym obarczyły nas wydarzenia, bez zaprzeczania przy tym ich istnieniu i bez poddawania się obciążeniu z pokorą, tak jakby wszystko, co się przecież naprawdę zdarzyło, skądinąd nie mogło się zdarzyć. Krótko mówiąc, to stawianie czoła rzeczywistości, pozbawione

---

\* W ciągu 36 lat dzielących nas od pierwszej edycji *Korzeni totalitaryzmu* w badaniach nad dziejami Żydów dokonał się znaczny postęp. Przeszarżałe prace Graetza i Dubnowa zastąpiły nowsze opracowania z fundamentalną wielotomową edycją *World History of the Jewish People* (Jerusalem 1964–1980) na czele. Nowożytnie dzieje Żydów przedstawiają kompetentnie Mendes Flohr, R. Paul i Jehuda Reinhart w opublikowanej niedawno książce *The Jew in the Modern World. A Documentary History* (New York–Oxford 1980). W powodzi publikacji poświęconych tragicznym i powikłanym losom „narodu wybranego” w XX w. wyróżniają się prace: Salo Barona, *The Russian Jews under Tsars and Soviets* (New York 1970); Herel Fein, *Accounting for Genocide* (New York 1979); Paula Hilberta, *The Destruction of the European Jewry* (Chicago 1961); Lucy Dawidowicz, *The War Against the Jews. 1933–1945* (New York 1975) oraz historie ruchu syjonistycznego pióra Waltera Laquexura i Shlomo Avineri. Interesującą polemikę z poglądami H. Arendt na temat holocaustu, zwłaszcza zaś z opiniami wyrażonymi w książce *Eichmann in Jerusalem*, zawiera książka Jacoba Robinsona, *And Crooked Shall Be Made Straight. The Eichmann Trial and Hannah Arendt's Narration* (Philadelphia 1965).

uprzedzeń i pełne uwagi, i przeciwstawianie się jej, jakakolwiek może lub mogła być.

Warunkiem koniecznym, choć nie wystarczającym, osiągnięcia takiego zrozumienia jest pewna znajomość dziejów Żydów i równoległego rozwoju antysemityzmu w dziewiętnastowiecznej Europie. W kolejnych rozdziałach zajmuję się tylko tymi zjawiskami i wydarzeniami z ubiegłego stulecia, które wiążą się bezpośrednio z „korzeniami totalitaryzmu”. Wyczerpująca historia antysemityzmu nie została jeszcze napisana i wykracza poza problematykę tej książki\*. Dopóki istnieje owa luka, ten fragment książki jest usprawiedliwiony nawet z punktu widzenia wymagań nauki, jako niezależny wkład do pełniejszego ujęcia historii, mimo że pierwotnie pomyślany był jako element opisu prehistorii totalitaryzmu. Poza tym to, co jest charakterystyczne dla historiografii antysemityzmu — zdominowanie jej przez nieżydowskich szaleńców oraz żydowskich apologetów i staranne unikanie tej problematyki przez renomowanych historyków — dotyczy, *mutatis mutandis*, niemal wszystkich czynników, z których wykrystalizowało się później nowe zjawisko totalitaryzmu. Prawie nie dostrzegł ich świat nauki ani opinia publiczna, ponieważ należały do podskórnego nurtu historii Europy, gdzie, ukryte przed społeczeństwami i uwagą świątliwych ludzi, potrafiły nabrać zupełnie nieoczekiwanej zjadliwości.

Ponieważ dopiero ostateczna katastrofa ujawniła i uświadomiła ludziom obecność tych podskórnych nurtów, istniała skłonność do utożsamiania totalitaryzmu z jego składnikami i korzeniami — jak gdyby każdy wybuch antysemityzmu, rasizmu czy imperializmu można było utożsamiać z „totalitaryzmem”. Żłudzenie to jest tyleż mylące przy ustalaniu prawdy historycznej, ileż szkodliwe przy ferowaniu ocen politycznych. Totalitarna polityka — nie będąc bynajmniej po prostu polityką antysemitką, rasistowską, imperialistyczną bądź komunistyczną — używa i nadużywa zaczerpniętych z rzeczywistości, wybranych elementów składowych tych ideologii, takich jak walka klasowa czy konflikt interesów między Żydami a ich otoczeniem, do chwili aż zupełnie zatracą swoją pierwotną siłę oddziaływania oraz wartość propagandową. Niedocenianie roli, jaką w Stanach Zjednoczonych odgrywał i nadal odgrywa czysty rasizm w rządzeniu południowymi stanami, byłoby na pewno poważnym błędem, lecz popełnilibyśmy jeszcze większy błąd wyciągając z tego wnioski, że przez ponad sto lat ta część kraju znajdowała się pod władzą

\* Od chwili napisania tych słów powstało kilka wybitnych prac poświęconych tej problematyce. Należą do nich książki Leona Poliakov (m.in. tłumaczona na wiele języków trzymtomowa *L'Histoire de l'antisemitisme*); Georga L. Mosse'a, *Towards the Final Solution. A History of European Racism* (New York 1978); Normana Cohna, *Warrant for Genocide. The Myth of Jewish World Conspiracy and the Protocols of the Elders of Zion* (London 1967).

totalitarną. Jedynym bezpośrednim i niezafałszowanym następstwem dziewiętnastowiecznych ruchów antysemitycznych nie był nazizm, ale przeciwnie, syjonizm, który — przynajmniej w formie ideologicznej, jaką przybrał na Zachodzie — był rodzajem kontrideologii, „odpowiedzią” na antysemityzm. Nie oznacza, to nawiasem mówiąc, że samoświadomość Żydów była po prostu wytworem antysemityzmu; przecież choćby pobieżna znajomość historii Żydów, której osią, od czasów babilońskiego wygnania, było pragnienie przetrwania jako odrębnego narodu wbrew przygniatającym realiom rozproszenia, powinna wystarczyć do rozwiania tego najnowszego mitu, który stał się dość modny w kręgach intelektualnych po „egzystencjalistycznej” interpretacji Żyda przez Sartre’a jako kogoś postrzeganego i określanego jako Żyd przez innych.

Najlepszej ilustracji zarówno odrębności, jak i powiązań między pretotalitarnym i totalitarnym antysemityzmem dostarcza chyba absurdalna sprawa *Protokołów mędrców Syjonu*. Posługiwanie się przez nazistów tym falsyfikatem jako podręcznikiem do nauki podboju świata na pewno nie należy do dziejów antysemityzmu, ale tylko ten fakt może wyjaśnić, dlaczego ta nieprawdopodobna opowieść okazała się dostatecznie wiarygodna, aby czerpała z niej pożywkę antyżydowska propaganda. Natomiast nie może to wyjaśnić, dlaczego totalitarne roszczenia do rządów nad światem przy pomocy członków i z udziałem tajnych stowarzyszeń w ogóle stały się atrakcyjnym celem politycznym. Ta ostatnia funkcja, o wiele istotniejsza z politycznego (choć nie propagandowego) punktu widzenia, ma źródła w imperializmie w ogóle, w jego wybuchowej kontynentalnej wersji, szczególnie zaś w postaci „pan-ruchów” (*pan movements*).

Książka ta jest zatem ograniczona nie tylko w czasie i przestrzeni, ale także w zakresie przedmiotu. Zajmuje się historią Żydów w Europie Środkowej i Zachodniej, od czasów dworskich Żydów po sprawę Dreyfusa, z punktu widzenia jej znaczenia dla narodzin antysemityzmu i wpływu na niego. Przedstawia ruchy antysemityczne, silnie zakorzenione w ówczesnej rzeczywistości na tle specyficznych stosunków łączących Żydów z nie-Żydami, a więc z jednej strony na tle roli, jaką Żydzi odgrywali w rozwoju państwa narodowego, a z drugiej — ich związków z nieżydowską częścią społeczeństwa. Pojawienie się pierwszych partii antysemitycznych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. wyznacza moment, w którym sprawa wykracza poza ograniczony, konkretny konflikt interesów związany z doświadczeniem jednostek i wchodzi na drogę wiodącą do „ostatecznego rozwiązania”. Od tej chwili, w erze imperializmu, po której nastąpił okres ruchów i rządów totalitarnych, nie sposób odizolować kwestii żydowskiej lub ideologii antysemitycznej od problemów zupełnie nie związanych z realiami nowożytnej historii Żydów. I to nie tylko

dlatego ani nawet nie zasadniczo dlatego, że sprawy te odgrywały główną rolę w polityce światowej, ale dlatego, że sam antysemityzm stał się teraz narzędziem służącym do wyższych celów. Cele te zdecydowanie przerastały partykularne interesy zarówno Żydów, jak i wrogo do nich nastawionych środowisk, mimo że ich osiągnięcie wymagało, aby Żydzi występowali w roli głównych ofiar.

Imperialistyczne i totalitarne wersje dwudziestowiecznego antysemityzmu znajdzie czytelnik w drugiej i trzeciej części tej pracy.

*Hannah Arendt*

*Lipiec 1967*

## Rozdział I

# Antysemityzm jako zniewaga dla zdrowego rozsądku

Wielu ludzi wciąż jeszcze uważa za przypadek, że rdzeniem ideologii nazistowskiej był antysemityzm, że polityka nazistów, konsekwentnie i bezkompromisowo, zmierzała do prześladowań i wreszcie do zagłady Żydów. Dopiero zgroza na widok rozmiarów katastrofy, a bardziej jeszcze bezdomność i poczucie wykorzenienia tych, którzy przetrwali, sprawiły, że „kwestia żydowska” stała się tak widoczna w życiu politycznym. To, co sami naziści uważali za swoje najważniejsze odkrycie, tj. rolę Żydów w polityce światowej, oraz dziedzinę, na której koncentrowała się ich uwaga, czyli prześladowanie Żydów na całym świecie, opinia publiczna uważała za pretekst do pozyskania mas albo za interesujący przykład demagogii.

Można zrozumieć tę niechęć do poważnego potraktowania tego, co głosili sami naziści. Trudno o aspekt historii współczesnej bardziej irytujący i niezrozumiały od faktu, że spośród wszystkich wielkich nie rozstrzygniętych zagadnień politycznych naszego stulecia akurat ów pozornie drobny i nieistotny problem żydowski ma wątpliwy zaszczyt wprawienia w ruch całej tej piekielnej maszyny. Taka rozbieżność przyczyny i skutków obraża nasz zdrowy rozsądek, nie wspominając już o poczuciu równowagi i harmonii historyków. W zestawieniu z samymi wydarzeniami wszystkie wyjaśnienia antysemityzmu sprawiają wrażenie pośpiesznie i przypadkowo wymyślonych dla przykrycia sprawy, która tak poważnie zagraża naszemu poczuciu proporcji i zaufaniu do rozsądku.

Jedno z tych pośpiesznych wyjaśnień polega na utożsamianiu antysemityzmu z wybujałym nacjonalizmem i jego ksenofobicznymi wybuchami. Tymczasem, niestety, współczesny antysemityzm nasilał się w miarę słabnięcia tradycyjnego

nacjonalizmu, a osiągnął punkt szczytowy akurat w tym czasie, kiedy załamał się europejski system państw narodowych i ich chybotała równowaga.

Jak już zauważono, naziści nie byli zwyczajnymi nacjonalistami. Nacjonalistyczną propagandę kierowali do swoich sympatyków, a nie do przekonanych członków partii. Przeciwnie, tym ostatnim nigdy nie wolno było rezygnować z konsekwentnie ponadnarodowego podejścia do polityki. „Nacjonalizm” nazistów pod niejednym względem był podobny do szerzonej ostatnio propagandy nacjonalistycznej w Związku Radzieckim, również służącej wyłącznie do podtrzymywania uprzedzeń mas. Ograniczony charakter nacjonalizmu, prowincjonalizm państwa narodowego, wzbudzał u nazistów autentyczną, nigdy nie przewyższoną odrazę. Wciąż powtarzali, że ich „ruch”, mający zasięg międzynarodowy tak jak ruch bolszewicki, jest dla nich ważniejszy niż jakiegokolwiek państwo związane z konieczności z określonym terytorium. Zresztą nie tylko naziści, ale i pięćdziesiąt lat dziejów antysemityzmu to dowody przeciwko utożsamianiu antysemityzmu z nacjonalizmem. Pierwsze partie antysemityczne działające w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. były zarazem jednymi z pierwszych, które nawiązywały kontakty międzynarodowe. Od samego początku zwoływały międzynarodowe kongresy i dbały o koordynację działań w skali międzynarodowej lub przynajmniej europejskiej.

Ogólne tendencje, takie jak jednoczesny schyłek państw narodowych i nasilenie się antysemityzmu, nie dają się przekonująco wyjaśnić przez wskazanie jedynej przyczyny. W takich przypadkach historyk ma zwykle do czynienia z bardzo skomplikowaną sytuacją historyczną, w której wyodrębnienie jakiegoś czynnika jako „ducha epoki” sprawia mu niesłychaną trudność. Istnieją jednak pewne przydatne zasady ogólne. Dla naszych celów najważniejszą z nich jest wielkie odkrycie przez Tocqueville'a<sup>1</sup> motywów gwałtownej nienawiści ludu francuskiego do arystokracji w przededniu rewolucji, nienawiści, która nasunęła Burke'owi spostrzeżenie, że rewolucja francuska dotyczyła bardziej „kondycji dżentelmena” niż instytucji króla. Zdaniem Tocqueville'a, Francuzi nienawidzili tracących władzę arystokratów bardziej niż kiedykolwiek przedtem właśnie dlatego, że gwałtownej utracie rzeczywistego znaczenia nie towarzyszył dostrzegalny upadek ich fortun. Dopóki arystokraci zachowywali ogromne wpływy w sądownictwie, byli nie tylko tolerowani, ale i szanowani. Kiedy szlachta utraciła swoje przywileje, a wśród nich przywilej wyzysku i ucisku poddanych, lud dostrzegł w niej pasożyta, nie spełniającego żadnej rzeczywistej funkcji w rządzeniu krajem. Innymi słowy, nigdy sam ucisk czy wyzysk nie jest główną przyczyną niechęci; bogactwo bez widocznych funkcji jest zdecydowanie bardziej nieznośne, ponieważ nikt nie rozumie, dlaczego powinno być tolerowane.



Podobnie antysemityzm osiągnął punkt szczytowy, kiedy Żydzi utracili już funkcje publiczne i wpływy, a pozostało im tylko bogactwo. Kiedy Hitler doszedł do władzy, banki niemieckie były już prawie *judenrein* (a przecież w tej właśnie dziedzinie Żydzi dzierżyli kluczowe pozycje przez ponad sto lat), a niemieccy Żydzi jako całość, po długim okresie systematycznej poprawy statusu społecznego i wzrostu liczebnego, znikali tak szybko, że statystycy przewidywali ich całkowite zniknięcie w ciągu kilkudziesięciu lat. Co prawda, statystyka niekoniecznie odbija rzeczywiste procesy historyczne, jednak zastanawiające jest, że z punktu widzenia ludzi zajmujących się nią zawodowo, nazistowskie prześladowania i eksterminacje mogą sprawiać wrażenie bezsensownego procesu, który prawdopodobnie i tak by nastąpił.

To samo odnosi się do prawie wszystkich krajów Europy Zachodniej. Sprawa Dreyfusa wybuchła nie za czasów II Cesarstwa, kiedy Żydzi francuscy osiągnęli szczyty powodzenia i wpływów, lecz w III Republice, gdy właściwie zniknęli z eksponowanych stanowisk (choć nie ze sceny politycznej). Antysemityzm austriacki przybrał gwałtowne formy nie za rządów Metternicha i Franciszka Józefa, lecz w powojennej Republice Austriackiej, kiedy było zupełnie oczywiste, że żadna inna grupa nie odczuwa tak silnie jak Żydzi utraty wpływów i prestiżu wskutek zniknięcia monarchii habsburskiej.

Prześladowania grup odsuniętych od władzy lub tracących ją nie są zapewne zbyt miłym widowiskiem, ale nie sama nikczemność ludzka jest ich przyczyną. To właśnie sensowne przeświadczenie, że siła powinna być funkcjonalna i czemuś służyć, instynktownie nakazuje ludziom okazywać posłuszeństwo rzeczywistej władzy lub tolerować ją, a nienawidzić ludzi posiadających bogactwo bez władzy. Społeczeństwo funkcjonuje i utrzymuje swoisty porządek nawet w warunkach ucisku i wyzysku. Jedynie bogactwo bez władzy lub chłodna obojętność uprzywilejowanych wywołuje wrażenie ich zbędności, pasożytności, a w konsekwencji nieznośności istniejącej sytuacji, gdyż wtedy przecięte zostają wszystkie nici wiążące ludzi ze sobą. Bogactwu, które nie wyzyskuje, brak nawet takich więzi jak te, które istnieją między wyzyskiwaczem a wyzyskiwanym; chłodna obojętność nie pociąga za sobą nawet minimum zainteresowania uciskającego uciskanym.

Jednak schyłek zachodnio- i środkowoeuropejskiego żydostwa stwarza jedynie atmosferę, w której rozgrywają się dalsze wypadki. Sam ten schyłek tłumaczy je w równie małym stopniu, jak fakt utraty władzy przez francuską arystokrację mógłby tłumaczyć rewolucję francuską. Znajomość takiej prawidłowości przydatna jest wyłącznie do odrzucenia zdroworozsądkowej sugestii, jakoby gwałtowną nienawiścią lub nagłą rebelią mogło spowodować tylko istnienie wielkiej potęgi bądź popełnienie wielkich nadużyć i że wskutek tego

zorganizowana nienawiść do Żydów musiała być reakcją na ich znaczenie i siłę.

Poważniejsze, ponieważ wydaje się słuszne bardziej wartościowym ludziom, jest inne zdroworozsądkowe złudzenie: Żydów jako całkowicie pozbawioną znaczenia grupę wplątaną w ogólne nierozwiązywalne konflikty epoki można było obciążyć odpowiedzialnością i ostatecznie przedstawić jako ukrytych sprawców wszelkiego zła. Najlepiej ilustruje i zarazem demaskuje takie wyjaśnienie, drogie sercom wielu liberałów, dowcip opowiadany po pierwszej wojnie światowej. Antysemita stwierdza, że Żydzi spowodowali wojnę. Odpowiedź brzmi: tak, Żydzi i cykliści. Dlaczego cykliści? — pyta pierwszy. A dlaczego Żydzi? — odpowiada drugi.

Z teorii, że Żydzi są zawsze kozłami ofiarnymi, wynika, że równie dobrze mogliby nimi być i inni. Potwierdza to absolutną niewinność ofiary: niewinność, która nie tylko sugeruje, że ofiara nie wyrządziła żadnego zła, lecz że również nie zaszło w ogóle nic takiego, co mogłoby się ewentualnie wiązać z rozpatrywaną sprawą. Prawdą jest, że teoria kozła ofiarnego nigdy nie pojawia się w druku w czystej jednoznacznej postaci. Ilekroć jej wyznawcy usiłują pracowicie wyjaśnić, dlaczego jakiś określony kozioł ofiarny tak dobrze pasował do swojej roli, odchodzą od teorii i dają się wciągnąć w zwyczajne badania historyczne, z których wynika tylko to, że historia jest dziełem wielu różnych grup ludzkich i że z jakichś powodów jedna z nich została wybrana. Tak zwany kozioł ofiarny z konieczności przestaje być niewinną ofiarą, na którą świat zwała wszystkie swoje grzechy i przy pomocy której pragnie uniknąć kary. Staje się grupą ludzi wśród innych grup wciągniętych w sprawy świata i nie przestaje być za nie współodpowiedzialny również wtedy, gdy pada ofiarą niesprawiedliwości i okrucieństwa świata.

Do niedawna wewnętrzna niespójność teorii kozła ofiarnego była wystarczającym powodem do jej odrzucenia jako jednej z licznych teorii, u których podłoża tkwi eskapizm. Ale pojawienie się terroru jako potężnej broni rządów sprawiło, że jej wiarygodność stała się większa niż kiedykolwiek przedtem.

Zasadnicza różnica między współczesnymi dyktaturami a wszystkimi tyraniami z przeszłości polega na tym, że terror stosowany jest obecnie już nie jako środek niszczenia i zastraszania oponentów, lecz jako narzędzie rządzenia doskonale posłusznymi masami ludzkimi. Terror, taki jakim go dziś znamy, uderza nie sprowokowany, jego ofiary są niewinne nawet z punktu widzenia prześladowców. Tak było w hitlerowskich Niemczech, gdzie pełny terror skierowano przeciwko Żydom, tj. przeciwko ludziom o pewnych szczególnych cechach niezależnych od ich konkretnego zachowania. W Rosji Radzieckiej sytuacja jest bardziej zagmatwana, ale fakty są, niestety, aż nazbyt wymowne. Z jednej

strony, system bolszewicki, w odróżnieniu od nazistowskiego, nigdy nie przyznał, że mógłby stosować terror przeciwko niewinnym ludziom, i chociaż w świetle pewnych praktyk może to zakrawać na hipokryzję, jest to różnica istotna. Z drugiej strony, praktyka rosyjska jest nawet bardziej „nowoczesna” od niemieckiej. Arbitralności terroru nie ograniczają tu nawet podziały rasowe. Ponieważ dawne kategorie klasowe od dawna zarzucono, każdy obywatel może w Rosji nagle stać się ofiarą policyjnego terroru. Nie interesują nas tutaj ostateczne konsekwencje rządów za pomocą terroru — to mianowicie, że nikt, łącznie z jego wykonawcami, nie może być wolny od strachu. Zajmujemy się jedynie dowolnością doboru ofiar, a tu decydujące jest to, że obiektywnie są one niewinne, że są wybierane niezależnie od tego, co zrobiły lub czego nie zrobiły.

Na pierwszy rzut oka może to wyglądać na spóźnione potwierdzenie teorii kozła ofiarnego i prawdą jest, że ofiara współczesnego terroru ma wszystkie cechy kozła ofiarnego — jest obiektywnie i absolutnie niewinna, ponieważ nic, co zrobiła lub czego zaniechała, nie ma znaczenia i nie ma też żadnego związku z jej losem.

Istnieje zatem pokusa powrotu do wyjaśnienia, które automatycznie uwalnia ofiarę od odpowiedzialności: wydaje się to całkowicie zgodne z rzeczywistością, w której nic nie poraża nas mocniej niż kompletna niewinność jednostki wciągniętej w tryby przerażającej maszyny i pozbawionej wszelkich szans na zmianę swojego losu. Jednak terror staje się formą sprawowania władzy dopiero na ostatnim szczeblu swojego rozwoju. Chcąc ustanowić rządy totalitarne, trzeba go przedstawić jako narzędzie jakiejś konkretnej ideologii, a ideologia ta musi uzyskać poparcie wielu, a nawet większości, zanim będzie można wprowadzić terror na stałe. Dla historyka istotne jest to, że zanim Żydzi stali się głównymi ofiarami współczesnego terroru, znaleźli się w centrum ideologii nazistów. A ideologia, która musi zjednywać i mobilizować ludzi, nie może dowolnie wybierać swoich ofiar. Inaczej mówiąc, jeśli w patentowane fałszerstwo w rodzaju *Protokołów mędrców Syjonu* wierzy tylu ludzi, że może się ono stać natchnieniem całego ruchu politycznego, zadanie historyka przestaje się sprowadzać do wykrycia fałszerstwa. Zadaniem tym nie jest zaś na pewno znalezienie wyjaśnień, które odrzucają podstawowy fakt polityczny i historyczny tej sprawy: to, że fałszerstwo jest uważane za prawdę, jest to konstatacja ważniejsza od okoliczności (drugorzędnej z punktu widzenia historyka), że mamy do czynienia z fałszerstwem.

Wyjaśnianie za pomocą kozła ofiarnego pozostaje więc jedną z typowych form ucieczki przed docenieniem powagi zjawiska antysemityzmu i znaczenia faktu, że Żydzi zostali wciągnięci w burzliwe centrum wydarzeń. Równie roz-

powszechniona jest przeciwstawna doktryna „wiecznego antysemityzmu”, głosząca, że nienawiść do Żydów jest normalną i naturalną reakcją, dla której dzieje stwarzają tylko mniej lub więcej okazji. Wybuchy antysemityzmu nie wymagają żadnego wyjaśnienia, ponieważ są naturalną konsekwencją wiecznego problemu. Akceptacja tej doktryny przez zawodowych antysemitów jest sprawą oczywistą — daje najlepsze możliwe alibi dla wszelkich bestialstw. Jeśli prawdą jest, że ludzkość domagała się mordowania Żydów przez ponad dwa tysiące lat, to zabijanie ich jest normalnym, a nawet ludzkim, zajęciem, a nienawiść do Żydów w ogóle nie wymaga tłumaczenia.

W tym wyjaśnieniu, odwołującym się w założeniu do istnienia odwiecznego antysemityzmu, najbardziej zaskakuje, że przyjęło je bardzo wielu bezstronnych historyków, a nawet jeszcze większa liczba Żydów. Ta właśnie dziwna zbieżność sprawia, że teoria ta jest tak niebezpieczna i zarazem kłopotliwa. Jej eskapistyczne podłoże jest w obu przypadkach identyczne: jak ze zrozumiałych względów antysemita pragną uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny, tak jeszcze bardziej zrozumiałe jest, że atakowani, zepchnięci do obrony Żydzi nie życzą sobie pod żadnym pozorem dyskusowania o swoim udziale w tej odpowiedzialności. Jednak w wypadku żydowskich, a często również chrześcijańskich, wyznawców tej doktryny eskapistyczne tendencje oficjalnej apologetyki wynikają z istotniejszych i mniej racjonalnych pobudek.

Narodzinom oraz rozwojowi współczesnego antysemityzmu towarzyszą i są z nimi związane asymilacja i sekularyzacja Żydów, zanik dawnych duchowych i religijnych wartości judaizmu. Nowa sytuacja stworzyła dla dużej części Żydów podwójne zagrożenie — rozpadu więzi wewnętrznych oraz fizycznej likwidacji z zewnątrz. Żydzi, którym leżało na sercu przetrwanie ich ludu, w tych okolicznościach w przyływie desperacji uchwycili się dziwacznej i błędnej, ale pocieszającej idei, że mimo wszystko antysemityzm okazać się może wspaniałym środkiem utrzymującym wspólnotę. W ten sposób uznanie odwieczności antysemityzmu dawałoby gwarancję wiecznego istnienia Żydów. Ten przesąd, będący zeświecczoną wersją idei wieczności zawartej w wierze w naród wybrany i nadejście Mesjasza, został wzmocniony wskutek doświadczanej przez Żydów wielowiekowej wrogości ze strony chrześcijan, będącej potężnym czynnikiem umożliwiającym przetrwanie, zarówno duchowe, jak i polityczne. Żydzi pomylili współczesny antychrześcijański antysemityzm ze starą religijną nienawiścią do żydów. Było to tym bardziej naturalne, że asymilacja nie zbliżyła ich do kulturowych i religijnych aspektów chrześcijaństwa. Dostrzegając oczywiście symptomy osłabnięcia religii chrześcijańskiej, mogli sobie w swej niewiedzy wyobrazić powrót tak zwanych ciemnych wieków. Niewiedza czy błędne rozumienie własnej przeszłości są też częściowo odpowiedzialne za fatalne niedo-

cenienie rzeczywistych i bezprecedensowych niebezpieczeństw, przed którymi stanęli. Nie wolno wszakże zapominać, że niedostatek umiejętności politycznych i słabość osądu były spowodowane przez sam charakter historii Żydów, historii narodu bez rządu, bez kraju i bez języka. Historia Żydów przedstawia niezwykle obraz narodu pod tym względem wyjątkowego, który zaczął swe dzieje z jasną koncepcją historii, niemal świadomie zdecydowany zrealizować dobrze obmyślany plan ziemski, a potem, nie porzucając tej koncepcji, przez dwa tysiące lat unikał wszelkich działań politycznych. W rezultacie historia polityczna Żydów, w jeszcze większym stopniu niż dzieje innych narodów, stała się igraszką nieprzewidzianych, przypadkowych czynników. I tak Żydzi odgrywali to jedną, to drugą rolę, za żadną nie przyjmując odpowiedzialności.

W obliczu ostatecznej katastrofy, która doprowadziła Żydów tak blisko całkowitej zagłady, teza o odwiecznym antysemityzmie stała się bardziej niż kiedykolwiek niebezpieczna. Dziś mogłaby rozgrzeszać ludzi nienawidzących Żydów ze zbrodni przerastających wyobraźnię naszych przodków. Antysemityzm bynajmniej nie stał się tajemną gwarancją przetrwania narodu żydowskiego, ale okazał się zagrożeniem dla jego istnienia. Podobnie jednak jak teoria kozła ofiarnego i z podobnych względów także to wytłumaczenie antysemityzmu przetrwało, mimo że zaprzeczyła mu rzeczywistość. Uwypukla ono przecież, mimo wszystko, za pomocą odmiennych argumentów, lecz z równym uporem, ową zupełną i nieludzką niewinność, w tak uderzający sposób charakteryzującą ofiary współczesnego terroru, a więc wywołującą wrażenie, że wydarzenia potwierdziły jego słuszność. Ma zaś tę przewagę nad teorią kozła ofiarnego, że udziela jakiejś odpowiedzi na nieprzyjemne pytanie: dlaczego akurat Żydzi? — choćby to była odpowiedź prosząca się o kolejne pytanie: odwieczna nienawiść.

Doprawdy musi zastanawiać fakt, że jedynie dwie teorie, które przynajmniej usiłują wyjaśnić polityczne znaczenie ruchu antysemickiego, zaprzeczają jakiegokolwiek szczególnej odpowiedzialności Żydów i odzeglują się od rozpatrywania tych spraw w konkretnych kategoriach historycznych. Zawarta w nich negacja sensowności ludzkich zachowań ogromnie upodabnia je do tych współczesnych praktyk i form sprawowania władzy, które, posługując się arbitralnym terrorem, likwidują samą możliwość ludzkich działań. Żydzi byli mordowani w obozach zagłady jakby zgodnie z dawanym przez te teorie wyjaśnieniem powodów, dla których byli znieawidzeni: niezależnie od tego, co zrobili lub czego zaniechali, niezależnie od cnót i grzechów. Co więcej, sami mordercy wykonujący jedynie rozkazy i dumni ze swojej beznamiętnej skuteczności, zadziwiająco przypominali „niewinne” narzędzia nieludzkiego, bezosobowego biegu wydarzeń, za jakie uważano ich w myśl doktryny wiecznego antysemityzmu.

Takie zbieżności między teorią i praktyką same w sobie nie są jeszcze dowodem historycznej prawdy, chociaż wskazują na to, że takie opinie zawsze pojawiają się „w porę”, i wyjaśniają, dlaczego tak wielu ludziom wydają się słuszne. Historyka powinny interesować tylko w takim stopniu, w jakim same są częścią badanych przez niego czasów i ponieważ stoją na drodze poszukiwania prawdy. Żyjąc sprawami swojej epoki, historyk równie łatwo jak inni może ulec ich sile przekonywania. Ostrożne podejście do ogólnie akceptowanych opinii mających pretensje do wyjaśniania wszelkich trendów dziejowych jest szczególnie ważne dla historyków czasów najnowszych, ponieważ minione stulecie stworzyło obfitość ideologii uznających się za klucze do dziejów, a w rzeczywistości będących wyłącznie desperackimi próbami ucieczki przed rzeczywistością.

Tocząc słynny spór z sofistami Platon odkrył, że ich „sztuka wymowy w ogóle jest sztuką prowadzenia dusz ludzkich za pomocą mów” (*Fajdros*, 261A) i że nie ma ona nic wspólnego z prawdą. Dotyczy bowiem sądów z natury zmiennych, czegoś, co „staje się prawdziwe wtedy, kiedy się wydaje, i tak długo, jak długo się wydaje” (*Teajtet*, 172B). Odkrył także, że pozycja prawdy w świecie jest bardzo niepewna, gdyż liczą się opinie: „Przecież tym się ludzi przekonywa i nakłania, a nie prawdą” (*Fajdros*, 260A)\*. Najbardziej uderzająca różnica między starożytnymi i nowożytnymi sofistami polega na tym, że starożytni zadawali się w dyskusji ulotnym zwycięstwem kosztem prawdy, podczas gdy nowożytni pragną trwalszych zwycięstw kosztem rzeczywistości. Inaczej mówiąc, starożytni sofisci niweczyli godność ludzkiej myśli, nowożytni zaś niweczą godność ludzkiego działania. Starożytni manipulatorzy logiki stanowili problem dla filozofów, podczas gdy nowożytni manipulatorzy faktów stają na drodze historyka. Niszczona jest sama historia, kiedy bowiem fakty przestaje się interpretować jako zasadniczą część minionego i dzisiejszego świata, a nadużywa się ich do udowodnienia takich czy innych poglądów, zagrożona jest sama możliwość rozumienia dziejów wynikająca stąd, że historię uprawiają ludzie, a zatem i ludzie mogą ją pojąć.

Jeśli odrzuci się potoczne opinie, a tradycję przestanie się uważać za niepodważalną, to zaiste pozostanie niewiele przewodników po labiryncie nie nazwanych faktów. Jednak takie zawilości historiografii nie mają większego znaczenia, skoro się weźmie pod uwagę wielkie wstrząsy naszych czasów oraz ich skutki dla historycznych struktur świata zachodniego. Ich bezpośrednią konsekwencją było ujawnienie ukrytych przed naszym wzrokiem składników dziejów. Nie oznacza to, że to, co zaczęło się rozpadać podczas kryzysu (być może najgłębszego w dziejach Zachodu od upadku Cesarstwa Rzymskiego), było

\* Cytaty z *Dialogów* w przekładzie W. Witwickiego: Platon, *Fajdros*, Warszawa 1958; Platon, *Teajtet*, Warszawa 1959.

tylko fasadą, chociaż wiele z tego, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu uważaliśmy za niezniszczalne, okazało się jedynie fasadą.

Jednoczesne osłabienie europejskich państw narodowych i nasilenie się ruchów antysemickich, zbieżność w czasie upadku Europy zorganizowanej na zasadach narodowych eksterminacji Żydów, przygotowane przez zwycięstwo antysemityzmu nad wszystkimi „izmami” rywalizującymi o przekonanie opinii publicznej, należy traktować jako poważną wskazówkę w poszukiwaniu źródeł antysemityzmu. Nowożytny antysemityzm trzeba rozpatrywać na ogólnym tle rozwoju państwa narodowego, a jednocześnie trzeba znaleźć jego źródła w pewnych aspektach historii Żydów i w szczególnych funkcjach, jakie spełniał w ostatnich stuleciach. Jeśli w końcowym stadium dezintegracji antysemickie slogany okazały się najskuteczniejszym środkiem w inspirowaniu i organizowaniu wielkich mas ludzkich do imperialistycznej ekspansji i do niszczenia dawnych form rządzenia, to historia dotychczasowych stosunków między Żydami a państwem musi zawierać podstawowe wskazówki do zrozumienia narastania wrogości między pewnymi grupami społeczeństwa i Żydami. Tymi sprawami zajmiemy się w następnym rozdziale.

Jeśli ponadto rozrastający się nieustannie współczesny motłoch — tj. *déclassés* ze wszystkich klas — wyłaniał przywódców, którzy, nie kłopotząc się pytaniem, czy Żydzi są dostatecznie ważni, aby czynić z nich jądro ideologii politycznej, raz po raz dostrzegali w nich „klucz do dziejów” i główną przyczynę wszelkiego zła, to w historii stosunków między Żydami a społeczeństwem należy szukać wyjaśnienia wrogości między motłochem a Żydami. Związki między Żydami a społeczeństwem będą omówione w rozdziale III.

Rozdział IV dotyczy sprawy Dreyfusa, czegoś w rodzaju próby generalnej do przedstawienia naszych czasów. Ponieważ stwarza ona szczególną okazję dostrzeżenia, w krótkim momencie historycznym, zazwyczaj ukrytych możliwości antysemityzmu jako potężnej broni politycznej w systemie dziewiętnastowiecznej polityki z jej stosunkowo znaczną trzeźwością osądu, sprawa ta została opisana szczegółowo.

W tych trzech rozdziałach podejmuję zaledwie wstępną analizę czynników, z których zdano sobie w pełni sprawę dopiero w momencie zmierzchu państw narodowych, gdy rozwój imperializmu wysunął się na czoło sceny politycznej.

## **Rozdział II**

# **Żydzi, państwo narodowe i narodziny antysemityzmu**

## **1. Dwuznaczność równouprawnienia i żydowski bankier państwowy**

U szczytu swego rozwoju w wieku XIX państwo narodowe nadało ludności żydowskiej równość praw. Za abstrakcyjną i jawną sprzecznością polegającą na tym, że Żydzi otrzymali obywatelstwo od rządów, które stopniowo, na przestrzeni wieków, z narodowości uczyniły wstępny warunek obywatelstwa, a z jednorodności populacji wyróżniającą cechę państwa, kryły się jednak głębsze, starsze i donioślejsze sprzeczności.

Serii dekretów emancypacyjnych, które stopniowo i niepewnie szły w ślady francuskiego edyktu z 1792 r., towarzyszył dostrzegalny już przedtem dwuznaczny stosunek państwa narodowego do jego żydowskich mieszkańców. Załamanie się feudalnego porządku dało początek nowemu, rewolucyjnemu pojęciu równości, zgodnie z którym nie można już było tolerować „narodu wewnątrz narodu”. Ograniczenia i przywileje Żydów musiały być zniesione wraz ze wszystkimi innymi szczególnymi prawami i swobodami. Jednak ten wzrost równości uzależniony był w znacznej mierze od rozwoju niezależnej maszyny państwowej, która bądź na zasadzie oświeconego despotyzmu, bądź w postaci rządu konstytucyjnego, stojąc ponad wszystkimi klasami i partiami, mogłaby w cudownej izolacji funkcjonować, rządzić i reprezentować interesy narodu jako całości. Dlatego poczynając od końca XVII w. narasta bezprecedensowe zapotrzebowanie na kredyt państwowy, a sfera gospodarczych interesów państwa znacznie się rozszerza. Tymczasem wśród ludności europejskiej nie było grupy gotowej udzielać państwu kredytów lub zaangażować się w rozwój państwowych przedsięwzięć. Stało się więc oczywiste, że zostaną wezwani na po-



moc Żydzi z ich wiekowym doświadczeniem w roli udzielających pożyczek i ze względu na ich powiązania ze szlachtą europejską, której często zawdzięczali lokalną protekcję i której zwykli prowadzić interesy. W oczywistym interesie nowych przedsięwzięć państwa leżało przyznanie Żydom pewnych przywilejów i traktowanie ich jako odrębnej grupy. Państwo w żadnym wypadku nie mogło sobie pozwolić na ich całkowitą asymilację z pozostałą ludnością, odmawiającą udzielania kredytów, niechętną popieraniu i rozwijaniu interesów państwa i postępującą według utartych wzorów prywatnej przedsiębiorczości kapitalistycznej.

Równouprawnienie Żydów wprowadzone przez system państw narodowych w Europie w ciągu wieku XIX miało zatem podwójną genezę i zawsze dostrzegalny dwuznaczny sens. Z jednej strony, było to skutkiem struktury politycznej i prawnej nowego państwa, która mogła funkcjonować tylko w warunkach prawnej i politycznej równości. We własnym interesie rządów leżało możliwie szybkie i całkowite usunięcie nierówności właściwych dawnemu porządkowi. Z drugiej strony, było to oczywiste następstwo stopniowego rozszerzania określonych przywilejów, przyznawanych początkowo wyłącznie jednostkom, a potem dzięki nim małym grupom zamożnych Żydów; dopiero kiedy ta ograniczona grupa nie była już w stanie zaspokajać wciąż rosnących potrzeb i przedsięwzięć państwowych, przywileje te rozszerzono na wszystkich Żydów Zachodniej i Środkowej Europy<sup>1</sup>.

Tak więc w tym samym czasie i w tym samym kraju równouprawnienie oznaczało równość oraz przywileje, zniszczenie starych, autonomicznych wspólnot żydowskich oraz świadome zachowanie Żydów jako odrębnej grupy społecznej, zniesienie specjalnych restrykcji i specjalnych praw oraz rozszerzenie takich praw na rosnącą grupę osób. Przesłanką nowego systemu politycznego stała się równość warunków dla wszystkich obywateli państwa. Choć taka równość naprawdę doprowadziła do pozbawienia dawnych klas rządzących w każdym razie przywileju rządzenia, a dawnych klas uciskanych prawa do ochrony, to jednak towarzyszą tym procesom narodziny nowego społeczeństwa klasowego, które podzieliło obywateli pod względem społecznym i ekonomicznym równie skutecznie, jak dawny ustrój. Równość stanów, jaką wyobrażali sobie jakobini podczas rewolucji francuskiej, urzeczywistniono tylko w Ameryce — na kontynencie europejskim zastąpiła ją czysto formalna równość wobec prawa.

Zasadnicza sprzeczność między państwem opartym na równości wobec prawa a społeczeństwem zbudowanym na nierówności podziałów klasowych uniemożliwiła postępy w działaniu republik, a również narodziny nowej hierarchii politycznej. Nie dająca się przewyciężyć nierówność warunków społecznych

— przynależność klasowa była jednostce narzucona i aż do wybuchu I wojny światowej praktycznie przesądzona przez sam fakt urodzenia się w danym środowisku — mogła mimo wszystko współistnieć z równością polityczną. Tylko kraje zacofane politycznie, takie jak Niemcy, zachowały pewne pozostałości feudalizmu. Członkowie arystokracji, która zbiorowo przeobrażała się w klasę, mieli tam uprzywilejowany status polityczny, mogli zatem jako grupa zachować szczególny stosunek do państwa. Ale były to pozostałości. Tam gdzie system klasowy w pełni się ukształtował, o statusie jednostki decydowała jej przynależność klasowa i związek tej klasy z innymi, a nie pozycja w państwie lub w jego aparacie.

Żydzi byli jedynym wyjątkiem od tej ogólnej zasady. Nie tworzyli odrębnej klasy i nie należeli do innych klas w swoich krajach. Nie składali się jako grupa ani z robotników, ani z przedstawicieli klas średnich, właścicieli ziemskich czy chłopów. Bogactwo zdawało się czynić z nich część klas średnich, lecz nie brali udziału w ich kapitalistycznym rozwoju; praktycznie nie uczestniczyli w budowaniu przemysłu, a kiedy w ostatnim okresie aktywności w Europie stali się pracodawcami na dużą skalę, zatrudniali nie robotników, ale „białe kołnierzyki”. Inaczej mówiąc, ich status wyznaczał sam fakt bycia Żydami, a nie stosunek do innych klas. Szczególna opieka ze strony państwa (czy to w dawnej postaci jawnych przywilejów, czy to w formie specjalnych dekretów emancypacyjnych, których nie potrzebowała żadna inna grupa i które często trzeba było wprowadzać mimo wrogości społeczeństwa) oraz szczególne usługi wyświadczane władzom zapobiegały wtopieniu ich w system klasowy, a także przeobrażeniu w odrębną klasę<sup>2</sup>. Ilekroć więc byli dopuszczani i wchodzili do społeczeństwa, stawali się wyraźnie określoną, samoistną grupą wewnątrz jednej z klas — arystokracji lub burżuazji.

Zainteresowanie państwa narodowego podtrzymywaniem odrębności Żydów i zapobieganiem ich asymilacji w społeczeństwie klasowym niewątpliwie zbiegało się z dążeniem Żydów do obrony własnej odrębności i do przetrwania jako grupy. Jest również bardziej niż prawdopodobne, że bez tej zbieżności usiłowania władz nie przyniosłyby rezultatów. Usilne dążenie państwa do wyrównywania sytuacji obywateli, społeczeństwa zaś do włączenia każdej jednostki w system klasowy, co łącznie nieuchronnie pociągało za sobą całkowitą asymilację Żydów, mogło być powstrzymane tylko przez połączenie interwencji rządu z dobrowolnym współdziałaniem zainteresowanych. Mimo wszystko oficjalna polityka w stosunku do Żydów nie zawsze była tak spójna i tak niezachwiana, jak moglibyśmy sądzić rozpatrując tylko jej ostateczne rezultaty<sup>3</sup>. Doprawdy, zdumiewająca jest konsekwencja, z jaką Żydzi odrzucali szansę prowadzenia normalnych kapitalistycznych przedsięwzięć i biznesu<sup>4</sup>. Ale bez

zainteresowania i różnych zabiegów ze strony władz Żydzi nie byłoby w stanie zachować tożsamości jako grupa.

W przeciwieństwie do wszystkich innych grup pozycję i charakter Żydów określała struktura polityczna państwa. Ponieważ jednak brakowało jej społecznego odniesienia, Żydzi znajdowali się w społecznej próżni. Ich nierówność społeczna była zupełnie odmienna od nierówności systemu klasowego. Także to wynikało głównie z ich stosunku do państwa. Sam fakt urodzenia się Żydem mógł oznaczać albo nadmiar przywilejów, czyli specjalną opiekę władz, albo ich niedobór, czyli brak pewnych praw i możliwości, których odmówiono Żydom, aby zapobiec ich asymilacji.

Schematyczny zarys równoczesnego rozkwitu i schyłku europejskiego systemu państw narodowych oraz europejskiego żydostwa obejmuje w przybliżeniu następujące etapy:

1. W XVII i XVIII stuleciu następował powolny rozwój państw narodowych pod kuratelą monarchów absolutnych. Wszędzie wydobywają się z mroku pojedynczy Żydzi obejmując czasem świetne, a zawsze wpływowe stanowiska dworskich Żydów finansujących interesy państwowe i przeprowadzających transakcje finansowe swoich książąt. Wpływ tych przemian na masy, żyjące nadal w ramach mniej lub bardziej feudalnego porządku, był równie nikły, jak na Żydów jako całość.

2. Po rewolucji francuskiej, która gwałtownie zmieniła sytuację polityczną na całym kontynencie europejskim, pojawiło się państwo narodowe we współczesnym rozumieniu, którego transakcje finansowe wymagały znacznie większych kapitałów i kredytów niż te, jakie stawiali do tej pory do dyspozycji książąt dworscy Żydzi. Tylko połączone bogactwo zamożniejszej warstwy zachodnio- i środkowoeuropejskiego żydostwa, przekazane w tym celu czołowym żydowskim bankierom, mogło zaspokoić nowe, zwiększone zapotrzebowanie rządów. W tym też okresie zamożnym Żydom, którym w ciągu XVIII w. udało się osiąść w najważniejszych ośrodkach miejskich i finansowych, nadano przywileje potrzebne do tej pory tylko Żydom dworskim. W końcu we wszystkich ukształtowanych już państwach narodowych wprowadzono równouprawnienie. Nie przyznano go tylko w tych krajach, gdzie z powodu małej liczebności i ogólnego zacofania regionu Żydzi nie byli w stanie zorganizować się w specjalne własne grupy, których ekonomiczną funkcją było udzielanie pomocy finansowej rządowi.

3. Ponieważ bliski związek rządu państwa narodowego z Żydami wynikał z ogólnego braku zainteresowania burżuazji polityką, a finansami kraju w szczególności, w końcu XIX w. położyły mu kres narodziny imperializmu, kiedy to rozwój kapitalistycznych interesów nie był już możliwy bez aktywnej pomocy

politycznej i interwencji państwa. Jednocześnie zaś imperializm podkopywał podstawy państwa narodowego i kurtuazyjne stosunki narodów europejskich zamącił duchem rywalizacji gospodarczej. W pierwszych dziesięcioleciach tego okresu Żydzi stracili uprzywilejowaną pozycję w finansach państwa na rzecz biznesmenów o imperialistycznej mentalności, stracili na znaczeniu jako grupa, chociaż pojedynczy Żydzi zachowali wpływy jako doradcy finansowi i ogólnoeuropejscy pośrednicy. Tym Żydom jednak, w przeciwieństwie do dziewiętnastowiecznych bankierów państwowych, wspólnota żydowska, pomimo jej bogactwa, była jeszcze mniej potrzebna niż dworskim Żydom z XVII i XVIII w. i dlatego często się od niej zupełnie odcinali. Zanikło współdziałanie finansowe wewnątrz gmin żydowskich i mimo że pojedynczy Żydzi zajmujący eksponowane pozycje w oczach nie-Żydów uosabiali całe żydostwo, miało to bardzo mało wspólnego z rzeczywistością.

4. Jako grupa, zachodnie żydostwo, tak jak i państwo narodowe, uległo rozkładowi w ciągu dziesięcioleci poprzedzających wybuch I wojny światowej. W gwałtownie osłabionej powojennej Europie Żydzi tworzący zatomizowaną grupę zamożnych jednostek pozbawieni już byli dawnej siły. Ich bogactwo straciło na znaczeniu w epoce imperializmu; dla Europy o zachwianej równowadze sił między uczuciami narodowymi a ogólnoeuropejską solidarnością, ponadnarodowi, ogólnoeuropejscy Żydzi stali się przedmiotem powszechnej nienawiści z powodu swojego bezużytecznego bogactwa i przedmiotem pogardy ze względu na brak władzy.

Zapotrzebowanie rządów na regularne dochody i bezpieczne finanse zrodziło się w monarchiach absolutnych, które patronowały powstaniu państw narodowych. Feudalni książęta i królowie także potrzebowali pieniędzy, a nawet kredytu, ale tylko na szczególne cele i do jednorazowych operacji. Jeszcze w XVI w. Fuggerowie, oddając swój kredyt do dyspozycji państwa, nie myśleli o stworzeniu specjalnego kredytu państwowego. Monarchowie absolutni początkowo zaspokajali swoje potrzeby finansowe po części za pomocą starych metod: wojny i grabieży, po części zaś posługując się nowym środkiem — monopolem podatkowym. W ten sposób podważyli potęgę i zrujnowali fortuny szlachty nie uśmierając narastającej wrogości poddanych.

Monarchowie absolutni przez wiele lat szukali w społeczeństwie klasy, na której mogliby polegać równie niezawodnie, jak feudalni monarchowie polegali na szlachcie. Od XV w. toczyła się we Francji nieustanna walka między gildiami a monarchią, pragnącą wcielić je do systemu państwowego. Niewątpliwie najbardziej interesującym eksperymentem był rozwój merkantylizmu oraz podejmowane przez państwo absolutne próby zdobycia absolutnego mo-

nopolu w przemyśle i finansach. Jak wiadomo, skończyło się to katastrofą i bankructwem spowodowanym przez zgodny opór rodzącej się burżuazji<sup>5</sup>.

Przed wydaniem dekretów znoszących nierówność każda rodzina książęca i każdy europejski monarcha miał już dworskiego Żyda prowadzącego jego interesy. W ciągu XVII i XVIII w. ci dworscy Żydzi jako pojedyncze osoby zawsze mieli powiązania europejskie i zawsze dysponowali europejskim kredytem. Nie tworzyli jednak odrębnego organizmu finansowego w skali międzynarodowej<sup>6</sup>. Charakterystyczna dla tych czasów, w których pojedynczy Żydzi oraz pierwsze drobne skupiska zamożnych Żydów były potężniejsze niż kiedykolwiek w XIX stuleciu<sup>7</sup>, była szczerosc, z jaką dyskutowano o ich uprzywilejowanym statusie oraz ich prawach do niego. Ścisły związek tych przywilejów z wyświadczanymi usługami nie budził najmniejszych wątpliwości. Nadawanie uprzywilejowanym Żydom tytułów szlacheckich, wskutek czego nawet zewnętrznie byli czymś więcej niż po prostu bogatymi ludźmi, uchodziło we Francji, Bawarii, Austrii i Prusach za rzecz zupełnie oczywistą. Sygnałem, że okres ten dobiega końca, były długotrwałe starania Rotszyldów o tytuł u władz austriackich (zakończony sukcesem w 1817 r.).

Do końca XVIII w. stało się jasne, że żaden stan ani żadna z klas w różnych krajach nie przejawia gotowości ani zdolności do tego, by stać się nową klasą rządzącą, to znaczy utożsamiać się z władzą, tak jak to czyniła od wieków szlachta<sup>8</sup>. Niepowodzenie zabiegów monarchów absolutnych o znalezienie w społeczeństwie grupy, która by ją zastąpiła, doprowadziło do pełnego rozwoju państwa narodowego przypisującego sobie charakter ponadklasowej, zupełnie niezależnej od społeczeństwa i jego partykularnych interesów, jedynej i prawdziwej reprezentacji całego narodu. Spowodowało to zarazem pogłębienie podziału między państwem a społeczeństwem, podziału charakteryzującego polityczny byt narodu. Bez tego nie byłoby potrzeby ani nawet możliwości wprowadzenia Żydów na równych prawach do historii Europy.

Kiedy zawiodły wszystkie próby sprzymierzenia się z którąś z wielkich klas społecznych, państwo postanowiło zorganizować się jako ogromny koncern przemysłowo-handlowy. Miało to jakoby zaspokajać tylko potrzeby administracyjne, lecz już począwszy od końca XVIII w. zasięg oraz koszty przedsięwzięć finansowych i innych były tak znaczne, że trzeba było uznać istnienie odrębnej sfery interesów państwowych. U podstaw ich niezależnego rozwoju tkwił konflikt z potęgami finansowymi epoki — z burżuazją, która obrała drogę prywatnych inwestycji, unikała wszelkich form interwencji państwowej i odmawiała finansowego udziału w tym, co wydawało się bezproduktywnym przedsięwzięciem. Żydzi byli więc jedyną grupą ludności gotową finansować państwo i wiążącą swój los z jego dalszym rozwojem. Kredyt oraz powiązania

międzynarodowe dawały im wspaniałe możliwości udzielenia pomocy państwu narodowemu w przekształcaniu się w jednego z największych przedsiębiorców i pracodawców tamtych czasów<sup>9</sup>.

Ceną za spełnianie takich usług, a jednocześnie nagrodą za ponoszone ryzyko, musiały być wielkie przywileje i zasadnicze zmiany w warunkach życia Żydów. Największym przywilejem była równość. Kiedy *Münzjuden* Fryderyka pruskiego lub dworscy Żydzi cesarza Austrii dzięki „ogólnym przywilejom” i „patentom” otrzymali ten sam status co pół wieku później wszyscy pruscy Żydzi w ramach równouprawnienia, kiedy w końcu XVIII w. berlińscy Żydzi będący u szczytu powodzenia zdołali zapobiec napływowi Żydów z prowincji wschodnich, ponieważ nie chcieli dzielić się „równością” ze swoimi biedniejszymi współplemieńcami, których nie uważali za równych sobie, kiedy wreszcie w czasach Zgromadzenia Narodowego we Francji Żydzi z Bordeaux i Awinionu gwałtownie zaprotestowali przeciwko zrównaniu ich z Żydami ze wschodnich prowincji — stało się jasne, że przynajmniej Żydzi nie myślą o równych prawach, lecz o przywilejach i specjalnych swobodach. I naprawdę nie jest zaskakujące, że uprzywilejowani Żydzi związani bezpośrednio z przedsięwzięciami rządowymi, w pełni świadomi charakteru i warunków swojego statusu, niechętnie akceptowali podarunek wolności dla wszystkich Żydów. Zdając sobie sprawę, że oni sami otrzymali ją za cenę usług, uważali, że wolność nie powinna być powszechnym prawem<sup>10</sup>.

Dopiero w końcu XIX w., wraz z rozwojem imperializmu, klasy posiadające zaczęły rewidować swoją ocenę przedsięwzięć państwowych, które pierwotnie uważały za bezproduktywne. Imperialistyczna ekspansja, a równocześnie udoskonalenie i zmonopolizowanie przez państwo narzędzi przemocy sprawiło, że państwo stało się atrakcyjnym partnerem w interesach. Oznaczało to oczywiście, że Żydzi stopniowo, ale automatycznie, tracili swoją wyjątkową monopolistyczną pozycję.

Okres powodzenia, który umożliwił Żydom wyniesienie się z niebytu do ważnej pozycji politycznej, zakończyłyby się zresztą jeszcze wcześniej, gdyby w rozwijających się państwach narodowych ograniczyli się oni do spełniania funkcji wyłącznie finansowej. W połowie ubiegłego stulecia niektóre państwa zjednały sobie wystarczające zaufanie, aby radzić sobie bez wspierania i finansowania przez Żydów pożyczek rządowych<sup>11</sup>. Co więcej, upowszechnianie się wśród obywateli świadomości wzrastającego uzależnienia ich prywatnych losów od losów państwa wpływało na ich gotowość do udzielania rządowi niezbędnych kredytów. Symbolicznym wyrazem równości była powszechna dostępność wszystkich rządowych obligacji, w których dostrzeżono teraz najbezpieczniejszą formę inwestycji kapitałowych, po prostu dlatego, że państwo

mogące prowadzić wojnę było jedynym czynnikiem gwarantującym ochronę własności swoich obywateli. Poczynając od połowy XIX w. Żydzi mogli zachować wyróżnioną pozycję tylko dzięki powierzeniu im innej, jeszcze ważniejszej i brzemienniejszej w następstwie roli, również wiążącej ich bezpośrednio z losami państwa. Nie posiadając własnego terytorium ani rządu, Żydzi byli zawsze elementem ogólnoeuropejskim. Państwo narodowe z konieczności utrzymywało ten ich międzynarodowy status, gdyż właśnie dzięki temu Żydzi mogli świadczyć usługi finansowe. Nawet jednak wtedy, kiedy wyczerpała się już ekonomiczna użyteczność Żydów, ich ponadnarodowy status miał ogromne znaczenie w czasach konfliktów międzynarodowych i wojen.

Podczas gdy zapotrzebowanie państw narodowych na żydowskie usługi narastało powoli i logicznie, mając źródła w ogólnym kontekście historii Europy, to znaczenie polityczne i ekonomiczne Żydzi osiągnęli nagle i nieoczekiwanie, zarówno dla nich samych, jak i dla ich sąsiadów. Do końca średniowiecza żydowscy lichwiarze całkowicie utracili posiadane wcześniej wpływy, a na początku XVI w. wyganiano ich już z miast i ośrodków handlowych do wsi i miasteczek, co sprawiło, że ujednoczoną ochronę odległych wysokich urzędników zastąpił niepewny status przyznany im przez drobną szlachtę lokalną<sup>12</sup>. Punktem zwrotnym była wojna trzydziestoletnia, kiedy właśnie ze względu na swoje rozproszenie ci drobni, niewiele znaczący lichwiarze potrafili zagwarantować niezbędne zaopatrzenie dla najemnych armii w odległych krajach i przy pomocy drobnych dostawców wykupywać żywność na obszarze całych prowincji. Ponieważ wojny były wtedy na wprost feudalnymi, mniej lub bardziej prywatnymi przedsięwzięciami książąt, ani nie wzbudzającymi zainteresowania innych klas, ani nie uzyskującymi pomocy ludu, położenie Żydów uległo tylko nieznacznej i mało widocznej poprawie. Wzrosła jednak liczba Żydów dworskich, ponieważ stali się teraz potrzebni w każdej siedzibie feudalnej.

Dopóki ci dworscy Żydzi obsługiwali drobnych feudałów, którzy jako członkowie stanu szlacheckiego nie aspirowali do reprezentowania jakiegokolwiek władzy scentralizowanej, byli oni na usługach wyłącznie jednej grupy społecznej. Własność, którą operowali, pożyczane pieniądze, zakupione produkty — wszystko to uważano za prywatną własność ich panów, wskutek czego działalność, jaką prowadzili, nie mogła ich wciągnąć w politykę. Znienawidzeni czy faworyzowani, nie mogli nabrać politycznego znaczenia.

Kiedy jednak zmieniała się pozycja feudała, kiedy przeobrażał się on w księcia czy króla, zmieniały się także zadania jego dworskiego Żyda. Jako obcy element, niezbyt zainteresowany takimi zmianami w swoim otoczeniu, Żydzi zazwyczaj jako ostatni uświadamiali sobie podwyższenie swojego statusu. W dalszym ciągu załatwiali prywatne interesy, a ich lojalność była ich sprawą osobistą,

nie związaną ze względami politycznymi. Lojalność oznaczała uczciwość, a nie zajmowanie stanowiska w konflikcie lub wierność z pobudek politycznych. Zaopatrywanie, ubieranie i żywienie armii, pożyczanie pieniędzy na wynajęcie żołnierzy oznaczało jedynie zainteresowanie pomyślnością współnika.

Te swoiste związki Żydów z arystokracją były jedynymi związkami, jakie kiedykolwiek wiązały ich jako grupę z inną warstwą społeczną. Związków tych, które zanikły na początku XIX w., nie zastąpiły już inne kontakty. Jedyną ich pozostałością u Żydów (szczególnie austriackich i francuskich) było upodobanie do arystokratycznych tytułów, a u nie-Żydów pewna odmiana liberalnego antysemityzmu traktującego jednakowo Żydów i arystokrację z powodu ich rzekomego sojuszu finansowego wymierzonego w rosnącą potęgę burżuazji. Dopóki nie doszło do całkowitego równouprawnienia Żydów, takie argumenty, rozpowszechnione w Prusach i Francji, zawierały pewną dozę prawdopodobieństwa. Przywileje dworskich Żydów rzeczywiście bardzo wyraźnie przypominały prawa i swobody arystokracji. Żydzi także, równie mocno jak arystokraci, obawiali się utraty przywilejów i używali identycznych argumentów przeciwko równości. Wiarygodność tej interpretacji wzrosła jeszcze w XVIII w., kiedy to najbardziej uprzywilejowanym nadano drugorzędne tytuły, oraz na początku XIX w., kiedy bogaci Żydzi, którzy zerwali więź z żydowskimi gminami, w poszukiwaniu nowego statusu społecznego zaczęli się wzorować na arystokracji. Lecz to wszystko nie miało większego znaczenia, przede wszystkim dlatego, że stan szlachecki chylił się ku upadkowi, podczas gdy Żydzi — przeciwnie — nieustannie zyskiwali na znaczeniu, a również dlatego, że sama arystokracja (zwłaszcza pruska) była pierwszą klasą, która stworzyła ideologię antysemityzmu.

Żydzi byli dostawcami wojennymi i sługami królów, ale nie angażowali się bezpośrednio w konflikty ani tego od nich nie oczekiwano. Kiedy te konflikty przerodziły się w wojny narodowe, wciąż pozostawali pierwiastkiem międzynarodowym, którego znaczenie i użyteczność wynikały właśnie z niewiązania się ze sprawą któregośkolwiek narodu. Odsunięci od funkcji dostawców wojennych i bankierów państwa (ostatnią wojną finansowaną przez Żydów była wojna austriacko-pruska 1866 r., podczas której Bleichröder wspomógł Bismarcka, kiedy pruski parlament odmówił mu kredytu), Żydzi stali się doradcami finansowymi i pomocnikami przy zawieraniu traktatów pokojowych, a także, w mniej zorganizowany i bardziej nie określony sposób, dostarczycielami wiadomości. Traktat Kongresu Wiedeńskiego był ostatnim, który zredagowano bez pomocy Żydów. Rola Bleichrödera w negocjacjach pokojowych między Niemcami a Francją w 1871 r. była już bardziej znacząca niż jego finansowy wkład w wojnę<sup>13</sup>, a jeszcze ważniejsze usługi oddał w końcu lat siedemdzie-



siątych, kiedy dzięki powiązaniom z Rotszyldami umożliwił Bismarckowi pośredni kontakt z Benjaminem Disraelim. Po raz ostatni Żydzi odegrali istotną rolę jako doradcy przy zawieraniu traktatu wersalskiego. Ostatnim Żydem zawdzięczającym rozgłos na scenie narodowej swoim międzynarodowym powiązaniom był Walther Rathenau. Nieszczęsny minister spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej zapłacił życiem (jak to ujął po jego śmierci jeden z przyjaciół) za to, że swój prestiż w kołach międzynarodowej finansjery oraz poparcie Żydów całego świata<sup>14</sup> oddał do dyspozycji ministrów nowej republiki, zupełnie nie znanych na arenie międzynarodowej.

Oczywiste jest, że antysemityczne rządy nie mogłyby posługiwać się Żydami do prowadzenia wojen i negocjacji. Lecz usunięcie Żydów ze sceny międzynarodowej wiąże się z czymś ogólniejszym i istotniejszym niż antysemityzm. Właśnie dlatego, że posługiwano się Żydami jako czynnikiem międzynarodowym, okazywali się oni przydatni w czasie wojny i pokoju tylko dopóty, dopóki wszyscy walczący starali się świadomie zachować szanse na pokój, dopóki celem wszystkich był kompromisowy pokój i przywrócenie *modus vivendi*. Gdy tylko zatriumfowała koncepcja „zwycięstwo albo śmierć”, a celem wojny stało się całkowite zniszczenie przeciwnika, Żydzi stracili wszelką użyteczność. Ta koncepcja oznaczała ich zniszczenie, przynajmniej jako wspólnoty, mimo że zniknięcie ze sceny politycznej, a nawet zanik specyficznego stylu zbiorowego życia niekoniecznie musiały prowadzić do ich fizycznej eksterminacji. Jednak powtarzany często argument, że Żydzi staliby się nazistami z równą łatwością jak ich niemieccy współobywatele, gdyby tylko pozwolono im przystąpić do ruchu, podobnie jak wstępowali do włoskiej partii faszystowskiej, zanim faszyzm włoski wprowadził ustawodawstwo rasowe, jest słuszny tylko częściowo. Jest prawdziwy wyłącznie z punktu widzenia psychologii indywidualnych Żydów, nie odbiegającej rzecz jasna zasadniczo od psychologii ich otoczenia, natomiast jest jawnie fałszywy z historycznego punktu widzenia. Nazizm nawet bez antysemityzmu zadałby śmiertelny cios istnieniu Żydów w Europie; pogodzenie się z tym oznaczałoby samobójstwo, niekoniecznie dla poszczególnych osób pochodzenia żydowskiego, ale dla Żydów jako narodu.

Do pierwszej sprzeczności, która przesądziła o losach europejskiego żydostwa w ostatnim stuleciu, czyli do sprzeczności między równością a uprzywilejowaniem (a raczej równością przyznaną w formie przywileju w celu uprzywilejowania), należy dodać drugą sprzeczność: Żydom, jednemu bezpaństwowemu narodowi w Europie, bardziej niż innym narodom zagroził nagły upadek państw narodowych. Jest to sytuacja mniej paradoksalna, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Reprezentantów narodu, czy to jakobinów od Robespierre'a po Clemenceau, czy to przedstawicieli reakcyjnych rządów środko-

woeuropejskich od Metternicha po Bismarcka, łączyło jedno: wszystkim im naprawdę zależało na „równowadze sił” w Europie. Oczywiście usiłowali naruszyć tę równowagę na rzecz swoich krajów, ale nigdy nie marzyli o poddaniu swej władzy całego kontynentu ani o całkowitym zniszczeniu sąsiadów. Żydami można się było posługiwać nie tylko w interesie zachowania tej niestabilnej równowagi; stali się oni nawet swoistym symbolem wspólnoty interesów narodów Europy.

Dlatego trudno uznać za przypadek, że katastrofalne klęski narodów Europy rozpoczęły się od katastrofy Żydów. Wyjątkowo łatwo było zapoczątkować naruszanie chwiejnej równowagi sił w Europie od zniszczenia Żydów, wyjątkowo zaś trudno zrozumieć, że w tym dziele zniszczenia wchodziło w grę coś więcej niż niezwykle okrutny nacjonalizm czy jakieś, odnowione zupełnie nie w porę, „dawne uprzedzenia”. Kiedy nadeszła katastrofa, los Żydów uznano za „przypadek szczególny”, którego historia podlegała wyjątkowym prawom i który zatem ostatecznie nie miał żadnego ogólniejszego znaczenia. To załamanie się europejskiej solidarności natychmiast znalazło odzwierciedlenie w załamaniu się solidarności Żydów w całej Europie. Kiedy zaczęły się prześladowania Żydów niemieckich, Żydzi z innych krajów europejskich uznali los tamtych za wyjątkowy i zupełnie niepodobny do ich własnego. Podobnie upadek żydostwa niemieckiego poprzedziło jego rozbitcie na niezliczone grupy, z których każda wierzyła i miała nadzieję, że jej podstawowe prawa ludzkie będą chronione przez specjalne przywileje — dla weteranów I wojny światowej, dla dzieci weteranów, dla dumnych synów ojców zabitych w akcji. Sprawiało to wrażenie, jakby likwidację wszystkich ludzi pochodzenia żydowskiego poprzedziło bezkrwawe zniszczenie i samorozpadnięcie się narodu żydowskiego, jakby Żydzi zawdzięczali swoje istnienie wyłącznie innym narodom i ich nienawiści.

Jednym z wciąż jeszcze najbardziej poruszających aspektów historii Żydów jest to, że ich wejście do historii Europy spowodowane było przez ich ogólnoeuropejski nienarodowy charakter w świecie powstających i już istniejących narodów zorganizowanych w państwa. Ta rola okazała się trwalsza i ważniejsza od ich funkcji bankierów państwowych, co do pewnego stopnia tłumaczy szczególną aktywność nowożytnych Żydów w sztuce i nauce. Coś w rodzaju historycznej sprawiedliwości można dostrzec w jednoczesności ich upadku oraz zburzenia systemu i struktury politycznej, która mimo innych swoich słabości potrzebowała elementu czysto europejskiego i potrafiła go tolerować.

Dostojność tego trwale europejskiego bytowania nie powinna pójść w zapomnienie z powodu licznych, niewątpliwie mniej atrakcyjnych, aspektów żydowskiej historii w ciągu ostatnich wieków. Ci nieliczni autorzy europejscy,

którzy byli świadomi tego aspektu „kwestii żydowskiej”, nie mieli szczególnej sympatii dla Żydów, ale kierowali się bezstronną oceną sytuacji ogólnoeuropejskiej. Należeli do nich: Diderot, jedyny osiemnastowieczny filozof francuski, który nie był do Żydów uprzedzony i dostrzegał w nich pożyteczne ogniwo łączące Europejczyków różnych narodowości, Wilhelm von Humboldt, który będąc świadkiem równouprawnienia Żydów w okresie rewolucji francuskiej zauważył, że tracą uniwersalny charakter, kiedy staną się Francuzami<sup>15</sup>, i wreszcie Fryderyk Nietzsche, który z pogardy dla Bismarckowskiej Rzeszy Niemieckiej ukuł pojęcie „dobrego Europejczyka”, umożliwiające prawidłową ocenę roli Żydów w historii Europy i ratujące go przed wpadnięciem w pułapkę taniego filosemityzmu lub protekcyjnych postaw „postępowych”.

Ta ocena, chociaż zupełnie poprawna, pomija jednak najpoważniejszy paradoks tkwiący w dziwnej historii politycznej Żydów. Spośród wszystkich narodów Europy Żydzi byli jedynym pozbawionym własnego państwa i dlatego właśnie tak chętnym i nadającym się do zawierania sojuszków z rządami i państwami, niezależnie od tego, co sobą reprezentowały. Jednocześnie jednak nie mieli oni żadnej tradycji politycznej ani politycznego doświadczenia i równie słabo zdawali sobie sprawę z napiętych stosunków między społeczeństwem a państwem, jak z oczywistego ryzyka i zakresu władzy związanej z ich nową rolą. Ta zaś skromna wiedza, czy raczej tradycyjna praktyka, jaką wnieśli do polityki, wywodziła się z Cesarstwa Rzymskiego, gdzie „ochraniał” ich rzymski żołnierz, a później ze średniowiecza, gdy szukając obrony przed miejscową ludnością i lokalnymi władcami znajdowali protektorów na odległych dworach monarszych i biskupich. W jakiś sposób z tych doświadczeń wyciągnęli wniosek, że władza, szczególnie na najwyższych szczeblach, jest do nich nastawiona przychylnie, natomiast niżsi urzędnicy, a zwłaszcza prości ludzie, stanowią dla nich zagrożenie. To przeświadczenie, które wyrażało konkretną prawdę historyczną, ale już nie odpowiadało nowym warunkom, było głęboko zakorzenione i podświadomie podzielała je ogromna większość Żydów, tak jak odpowiednie przeświadczenia na temat Żydów były rozpowszechnione wśród nie-Żydów.

Historia stosunków między Żydami i rządami obfituje w przykłady błyskawicznego przestawiania się żydowskich bankierów z popierania jednego rządu na popieranie innego, i to nawet po rewolucji. W 1848 r. francuscy Rotszyldowie w ciągu niecałej doby zerwali z Ludwikiem Filipem i zaferowali swoje usługi krótkotrwałej republice, a potem równie szybko Napoleonowi III. To samo, nieco wolniej, powtórzyło się po upadku II Cesarstwa i ustanowieniu III Republiki. W Niemczech ową łatwość i nagłość zmian symbolizowały po

rewolucji w 1918 r., z jednej strony, finansowa polityka Warburgów, z drugiej zaś — zmienne ambicje polityczne Walthera Rathenau<sup>16</sup>.

W tym typie zachowania uwidacznia się coś więcej niż tylko zwykły mieszczkański stereotyp, że nic nie przynosi większego powodzenia niż sukces<sup>17</sup>. Gdyby Żydzi byli przedstawicielami burżuazji w zwykłym znaczeniu tego określenia, mogliby właściwie oszacować wspaniałe możliwości udziału we władzy związane z ich nowymi funkcjami i przynajmniej spróbować odgrywać ową zmyśloną rolę tajnej potęgi światowej ustanawiającej i obalającej rządy, którą i tak przypisywali im antysemita. Rzeczywistość była jednak krańcowo odmienna. Żydzi, nie znający władzy i wcale nią nie zainteresowani, nigdy nie myśleli o przedsięwzięciu środków mocniejszych niż łagodny nacisk w drugorzędnych sprawach związanych z samoobroną. Ten brak ambicji później oburzał zasymilowanych synów żydowskich bankierów i biznesmenów. Podczas gdy część z nich, jak Disraeli, marzyła o tajnym żydowskim stowarzyszeniu, do którego mogliby należeć, a które nigdy nie istniało, inni, lepiej poinformowani, wyżywali się w na wpół antysemitycznych tyradach wymierzonych w zamoznych kupców nie mających ani władzy, ani wysokiego statusu społecznego.

Niewinności tych poczynań nigdy w pełni nie zrozumieli nieżydowscy politycy i historycy. Z drugiej zaś strony, dla żydowskich przedstawicieli i autorów to oddzielenie od władzy było czymś tak oczywistym, że właściwie o tym nie wspominali, jeśli pominąć wyrazy zaskoczenia absurdalnymi podejrzeniami, jakie kierowano pod ich adresem. W pamiętnikach ubiegłowiecznych polityków znajdujemy wiele wzmianek o tym, że nie dojdzie do wojny, ponieważ nie życzą jej sobie Rotszyldowie londyńscy, paryscy lub wiedeńscy. Nawet tak trzeźwy i godny zaufania historyk jak J.A. Hobson potrafił jeszcze w 1905 r. oświadczyć: „Czy ktokolwiek poważnie zakłada, że któryś z krajów europejskich mógłby rozpocząć wielką wojnę albo rozpiścić wielką pożyczkę rządową, gdyby sprzeciwiali się temu Rotszyldowie i powiązane z nimi osoby?”<sup>18</sup>. Ten błąd w ocenie jest równie zabawny w swoim naiwnym założeniu, że wszyscy myślą tak samo, jak szczere przekonanie Metternicha, że „dynastia Rotszyldów odegrała we Francji większą rolę niż jakikolwiek obcy rząd”, czy jego ufna przepowiednia adresowana do wiedeńskich Rotszyldów niedługo przed rewolucją 1848 r.: „Gdybym miał być rzucony psom na pożarcie, wy pójdziecie ze mną”. Prawda zaś wyglądała tak, że Rotszyldowie, tak jak i pozostali żydowscy bankierzy, nie mieli żadnego określonego programu politycznego, nie wspominając już o sprecyzowanym celu, który mógłby, choćby pośrednio, stwarzać zagrożenie dla pokoju. Przeciwnie, idąc za przykładem rodaków, nigdy nie sprzymierzali się z konkretnymi rządami, lecz raczej z władzą jako taką. Jeśli przedkładali i wtedy, i później rządy monarchiczne nad republikańskie, to tylko

dlatego, że słusznie podejrzewali, iż republiki są bardziej uzależnione od woli ludu, któremu instynktownie nie ufali.

Jak głęboka była wiara Żydów w państwo i jak niewiarygodnie słabo znali rzeczywiste warunki panujące w Europie, okazało się w ostatnich latach Republiki Weimarskiej, kiedy Żydzi, już mocno wystraszeni rysującymi się perspektywami, chociaż raz spróbowali samodzielnej działalności politycznej. Przy pomocy kilku nie-Żydów założyli wówczas partię klas średnich, którą nazwali „partią państwową” (*Staatspartei*). Już w samej tej nazwie tkwiła sprzeczność. Naiwne przekonanie Żydów, że owa „partia” mająca reprezentować ich interesy społeczne i polityczne powinna być samym państwem, było tak silne, że nigdy nie uświadomili sobie istoty stosunków między partią a państwem. Gdyby ktoś zadał sobie trud poważnego potraktowania tej partii szacownych i zdezoriantowanych dżentelmenów, doszedłby niechybnie do wniosku, że lojalność za wszelką cenę była fasadą, za którą złowrogie siły knuły przewrót państwowy.

Podobnie jak zupełnie nieświadomi byli Żydzi rosnącego napięcia między państwem a społeczeństwem, jako ostatni zdali sobie także sprawę z tego, że okoliczności postawiły ich w centrum konfliktu. Toteż nigdy nie potrafili właściwie ocenić antysemityzmu czy raczej przeoczyli moment, w którym dyskryminacja społeczna przekształciła się w argument polityczny. Przez ponad sto lat, powoli i stopniowo, antysemityzm torował sobie drogę do prawie wszystkich warstw w zdecydowanej większości krajów europejskich, zanim objawił się nagle jako jedyna kwestia pozwalająca osiągnąć niemal pełną zgodność poglądów. Prawo rządzące tym procesem było proste: każda klasa społeczna wchodząca w konflikt z państwem jako takim stawała się antysemitką, ponieważ Żydzi byli jedyną grupą społeczną, która zdawała się reprezentować państwo. Jedyną zaś klasą, która okazała się prawie niewrażliwa na propagandę antysemitką, byli robotnicy. Zaabsorbowani walką klasową i uzbrojeni w marksistowską interpretację dziejów, nigdy nie znaleźli się w bezpośrednim konflikcie z państwem, lecz tylko z inną klasą społeczną — burżuazją, której Żydzi z pewnością nie reprezentowali i której ważną częścią nigdy nie byli.

Polityczne równouprawnienie Żydów w niektórych krajach na przełomie XVIII i XIX w., a także dyskusje na ten temat na pozostałym obszarze Europy Środkowej i Zachodniej spowodowały przede wszystkim zasadniczą zmianę ich postawy wobec państwa, której jakby symbolicznym wyrazem była kariera dynastii Rotszyldów. Nowa polityka tych dworskich Żydów, którzy jako pierwsi stali się państwowymi bankierami w pełnym znaczeniu tego określenia, ujawniła się w chwili, kiedy przestało ich zadowalać obsługa jakiegoś kon-

kretnego księcia czy rządu za pośrednictwem międzynarodowych powiązań z dworskimi Żydami z innych krajów i postanowili działać na skalę międzynarodową, obsługując równocześnie i równolegle rządy w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Austrii. Ten bezprecedensowy zwrot był w dużej mierze reakcją Rotszyldów na niebezpieczeństwa kryjące się w rzeczywistej emancypacji, która wraz z równością stwarzała groźbę unarodowienia żydostwa w poszczególnych krajach i zniszczenia tych właśnie międzynarodowych ułatwień, od których zależała pozycja żydowskich bankierów. Stary Meyer Amschel Rotszyld, założyciel dynastii, rozumiał zapewne, że ponadnarodowy status Żydów jest zagrożony i że najlepiej robi, starając się zapewnić swojej rodzinie wyjątkową pozycję międzynarodową. Osadzenie pięciu synów w pięciu centrach finansowych Europy — we Frankfurcie, Paryżu, Londynie, Neapolu i Wiedniu — było pomysłem odpowiedzią na kłopotliwe równouprawnienie Żydów<sup>19</sup>.

Rotszyldowie zaczęli swoją zadziwiającą karierę od usług finansowych dla *Kurfürsta* Hesji, czołowego lichwiarza epoki, który nauczył ich prowadzenia interesów i podsunął im licznych klientów. Ogromne korzyści przyniosło im zamieszkiwanie we Frankfurcie, jedynym wielkim mieście, z którego Żydów nigdy nie wygnano i gdzie na początku XIX w. stanowili blisko 10% ludności. Jako dworscy Żydzi nie byli poddani jurysdykcji ani księcia, ani Wolnego Miasta, lecz bezpośrednio podporządkowani odległemu cesarzowi w Wiedniu. W ten sposób łączyli wszystkie korzyści średniowiecznego oraz nowożytnego statusu Żydów i w znacznie mniejszym stopniu niż inni Żydzi dworscy uzależnieni byli od szlachty lub od innych lokalnych władz. Późniejsza działalność finansowa dynastii, zgromadzona przez nią fortuna i jeszcze większa symboliczna sława towarzysząca jej od początku XIX w. to fakty znane wystarczająco dobrze<sup>20</sup>. Na scenę wielkiego biznesu wkroczyli Rotszyldowie pod koniec wojen napoleońskich, kiedy w latach 1811–1816 przeszła przez ich ręce prawie połowa angielskich subwencji dla mocarstw kontynentalnych. Gdy po klęsce Napoleona na całym kontynencie pojawiło się zapotrzebowanie na wielkie pożyczki rządowe na reorganizację maszyny państwowej, Rotszyldowie stali się niemal monopolistami w obsłudze pożyczek państwowych. Utrzymali tę pozycję przez trzy pokolenia, bijąc na tym polu wszystkich żydowskich i nieżydowskich konkurentów. Jak to ujął Capefigue<sup>21</sup>: „Dynastia Rotszyldów stała się głównym skarbnikiem Świętego Przymierza”.

Międzynarodowy charakter dynastii Rotszyldów i jej nagłe wybicie się ponad wszystkich innych bankierów żydowskich zmieniły całą strukturę żydowskich interesów państwowych. Minął czas przypadkowych, nie zaplanowanych i nie zorganizowanych przedsięwzięć pozwalających pojedynczym Żydom, mającym

dość sprytu, by wykorzystać wyjątkowe okazje, często w ciągu jednego życia osiągać szczyty bogactwa i spadać na dno nędzy; minął czas, w którym taki bieg wydarzeń właściwie nie wpływał na losy Żydów jako całości, jeśli te jednostki nie były zarazem protektorami albo jałmużnikami dalekich skupisk żydowskich; minął wreszcie czas, kiedy niezależnie od liczby zamożnych lichwiarzy i zakresu wpływów pojedynczych Żydów dworskich nie było oznak rozwoju Żydów jako wyodrębnionej grupy korzystającej zbiorowo z pewnych przywilejów i oddającej określone usługi. To właśnie monopol Rotszyldów na puszczanie w obieg rządowych pożyczek sprawił, że możliwe i konieczne stało się szerokie wykorzystywanie żydowskiego kapitału oraz skierowanie poważnej części żydowskich bogactw do przedsięwzięć państwowych, stwarzając tym samym naturalną podstawę dla nowej wspólnoty Żydów Europy Środkowej i Zachodniej. To, co w XVIII i XIX w. sprowadzało się do niezorganizowanych powiązań między pojedynczymi Żydami z różnych krajów, zostało teraz zastąpione bardziej systematycznym wykorzystywaniem tych rozproszonych okazji przez jedną firmę obecną fizycznie we wszystkich ważnych stolicach europejskich, pozostającą w ciągłym kontakcie ze wszystkimi warstwami żydostwa, mającą wszystkie istotne informacje oraz wszelkie możliwości organizacyjne<sup>22</sup>.

Wyjątkowa pozycja dynastii Rotszyldów w pewnym stopniu zastąpiła Żydom tradycyjne więzy o charakterze religijnym i duchowym, których stopniowe słabnięcie wskutek oddziaływania zachodniej kultury po raz pierwszy zagroziło samemu istnieniu Żydów. Dla świata zewnętrznego ta jedna rodzina stała się także symbolem prawdziwości żydowskiego internacjonalizmu w świecie państw narodowych i narodów zorganizowanych w państwa. Doprawdy, gdzie można szukać lepszego potwierdzenia fantastycznej koncepcji żydowskich rządów nad światem niż w tej rodzinie złożonej z obywateli pięciu różnych krajów, wszędzie odgrywających wybitną rolę, ściśle współdziałających przynajmniej z trzema różnymi rządami (francuskim, austriackim i brytyjskim), których częste konflikty ani na chwilę nie naruszyły solidarności przedsięwzięć ich bankierów państwowych? Żadna propaganda nie stworzyłaby symbolu bardziej przydatnego w polityce niż ten, który stworzyła sama rzeczywistość.

Powszechne przekonanie, że Żydzi — w przeciwieństwie do innych narodów — byli ściśle powiązani przez pokrewieństwo i związki rodzinne, podsycane było w poważnej mierze przez obraz tej jednej rodziny, tak idealnie unaczyniającej polityczne i gospodarcze znaczenie Żydów. Zgubną tego konsekwencją było to, że kiedy, z powodów nie mających z kwestią żydowską nic wspólnego, problemy rasowe wysunęły się na czoło sceny politycznej, Żydzi wspaniale pasowali do wszystkich ideologii i doktryn określających ludzi na podstawie związków krwi i cech rodzinnych.

Na ukształtowanie się takiego obrazu Żydów wpłynął również inny, mniej przypadkowy, fakt. W przetrwaniu Żydów rodzina odegrała daleko większą rolę niż w jakiegokolwiek zachodniej grupie politycznej czy społecznej z wyjątkiem szlachty. Związki rodzinne należały do najsilniejszych i najtrwalszych czynników, za pomocą których Żydzi opierali się asymilacji i rozpadowi. Jak upadający europejski stan szlachecki zaostrzył swoje kodeksy małżeńskie i dynastyczne, tak w okresie duchowego i religijnego rozkładu Żydzi zachodnioeuropejscy stali się bardziej wyczuwani na sprawy rodziny. Pozbawieni dawnej wiary w odkupienie przez Mesjasza i solidnego zakorzenienia w ludowej tradycji, przesadnie odczuwali obcość, a czasem wrogość środowiska, w którym udało im się przetrwać. We własnym kręgu rodzinnym zaczęli upatrywać ostatniej fortecy, a swoich rodaków traktować tak, jakby byli członkami wielkiej rodziny. Innymi słowy, stworzony przez antysemitów obraz Żydów jako jednej rodziny ściśle zespolonej związkami krwi miał coś wspólnego z wyobrazeniami Żydów na własny temat.

Taka sytuacja w istotny sposób wpłynęła na powstanie i rozwój antysemityzmu w XIX w. O tym, która grupa ludności w jakimś kraju stanie się antysemicka w określonym momencie historycznym, decydowały wyłącznie ogólne okoliczności skłaniające ją do gwałtownego przeciwstawienia się swojemu rządowi. Jednak zastanawiające podobieństwo powtarzających się spontanicznie, raz po raz, argumentów i wyobrażeń, wiązało się ściśle z prawdą, jaką znieszktałcały. Żydzi przedstawiani są w nich zawsze jako międzynarodowa organizacja handlowa, ogólnoswiatowy koncern rodzinny, który ma wszędzie identyczne interesy, jako stojąca za tronami ukryta siła, spychająca wszystkie widzialne władze do roli fasady lub marionetek pociąganych za sznurki spoza sceny. Z powodu bliskich kontaktów z ośrodkami władzy państwowej Żydów nieustannie utożsamiano z władzą, a z powodu ich stronięcia od społeczeństwa i zamykania się w wąskim kręgu rodzinnym stale podejrzewano ich o planowanie zniszczenia wszystkich struktur społecznych.

## 2. Wczesny antysemityzm

Oczywista, choć rzadko pamiętana reguła uczy, że nastroje antyżydowskie nabierają politycznego znaczenia tylko w połączeniu z poważną kwestią polityczną lub w przypadku jawnej sprzeczności interesów między Żydami a jedną z ważnych klas społecznych. Współczesny antysemityzm, taki jaki znamy z krajów Europy Środkowej i Zachodniej, ma podłoże raczej polityczne niż ekonomiczne, natomiast gwałtowna ludowa nienawiść do Żydów, charakterystyczna dla Polski i Rumunii, jest wynikiem skomplikowanych stosunków klasowych.



Wskutek niezdolności rządów do rozwiązania kwestii agrarnej i stworzenia minimum równości przez wyzwolenie chłopów, ziemiaństwo w tych krajach nie tylko utrzymało dominację polityczną, lecz także uniemożliwiło normalny rozwój mieszczaństwa. Tamtejsi Żydzi, liczebnie silniejsi, ale słabi pod innymi względami, pozornie spełniali niektóre funkcje klas średnich, ponieważ na ogół byli kupcami i sklepikarzami, a jako grupa znajdowali się między ziemiaństwem a klasami pozbawionymi własności. Drobnii posiadacze mogą jednak z równym powodzeniem istnieć w gospodarce feudalnej, jak i w kapitalistycznej. I tutaj, tak jak w innych krajach, Żydzi nie byli w stanie lub nie chcieli wejść na drogę przemysłowego kapitalistycznego rozwoju, toteż rezultatem ich działalności było powstanie rozproszonej i nieefektywnej organizacji spożycia, której nie towarzyszył odpowiedni system produkcji. Żydzi stanowili przeszkodę w normalnym kapitalistycznym rozwoju, ponieważ właśnie od nich spodziewano się, że będą działać w tym kierunku, a nie byli w stanie zaspokoić tych oczekiwań. Wydawało się zatem, że istnieje konflikt interesów między Żydami a tymi warstwami społeczeństwa, z których zazwyczaj wyrastała klasa średnia. Natomiast rządy bez większego przekonania udzielały poparcia burżuazji, nie likwidując szlachty i ziemiaństwa. Zdobyły się tylko na podcięcie ekonomicznych podstaw bytu Żydów. Było to w pewnej mierze ustępstwo na rzecz opinii publicznej, ale także konsekwencja faktu, że Żydzi w gruncie rzeczy nadal byli częścią starego feudalnego porządku. Przez wieki byli pośrednikami między szlachtą a chłopami, teraz tworzyli klasę średnią nie spełniając jej funkcji produkcyjnych i będąc, prawdę mówiąc, jedną z przeszkód na drodze do uprzemysłowienia i wprowadzenia stosunków kapitalistycznych<sup>23</sup>. Mimo że te warunki panujące w Europie Wschodniej miały kluczowe znaczenie dla żydowskich mas, to jednak z interesującego nas punktu widzenia są one raczej mało ważne. Znaczenie polityczne tego typu warunków ograniczało się do krajów zacofanych, w których wszechobecny antysemityzm uniemożliwiał wykorzystywanie ich do konkretnych celów.

Antysemityzm po raz pierwszy wybuchnął w Prusach bezpośrednio po porażce zadanej im przez Napoleona w 1807 r., kiedy to reformatorzy\* zmienili strukturę polityczną do tego stopnia, że szlachta utraciła swoje przywileje, a klasy średnie uzyskały swobodę rozwoju. Ta reforma, będąca „odgórną rewolucją”, przekształciła na wpół feudalną strukturę Prus oświeconego despotyzmu w mniej więcej nowoczesne państwo narodowe, którego ostatnim stadium była Rzesza Niemiecka w kształcie z 1871 roku.

Chociaż bankierzy berlińscy w tamtych czasach w większości byli Żydami,

\* Termin odnosi się do barona Heinricha Friedricha von Steina, księcia Karla von Hardenberga oraz generała Gerharda von Scharnkorsta, projektodawcy najistotniejszych reform.

pruskie reformy nie wymagały od nich poważniejszej pomocy finansowej. Szczerą sympatią pruskich reformatorów i opowiedzenie się przez nich za równouprawnieniem Żydów to konsekwencja świeżej równości wszystkich obywateli, zniesienia przywilejów i wprowadzenia wolnego handlu. Nie byli oni zainteresowani zachowaniem Żydów jako Żydów dla specjalnych celów. Na argument, że w warunkach równości „Żydzi mogą przestać istnieć”, zawsze odpowiadano: „Cóż z tego? Jakże ma to znaczenie dla rządu, który pragnie tylko tego, aby stali się dobrymi obywatelami?”<sup>24</sup>. Ponadto emancypacja była stosunkowo nieszkodliwa, ponieważ Prusy straciły właśnie prowincje wschodnie, gdzie żyło wielu Żydów, z reguły ubogich. Dekret o równouprawnieniu z 1812 r. dotyczył tylko zamożnych i użytecznych środowisk żydowskich, którym już wcześniej przyznano większość praw obywatelskich i które, wskutek powszechnego zniesienia przywilejów, silnie odczułyby obniżenie statusu. Dla tych grup emancypacja znaczyła niewiele więcej niż ogólne prawne potwierdzenie *status quo*.

Ale prożydowskie sympatie pruskich reformatorów były czymś więcej niż logiczną konsekwencją ich ogólnych aspiracji politycznych. Kiedy prawie dziesięć lat później, w klimacie narastającego antysemityzmu, Wilhelm von Humboldt stwierdził: „Naprawdę kocham Żydów tylko *en masse*; *en detail* raczej ich unikam”<sup>25</sup>, przeciwstawiał się dominującej modzie faworyzowania pojedynczych Żydów i pogardzania Żydami jako narodem. Jako prawdziwy demokrat, pragnął wyzwolić uciskany lud, a nie obdarzać przywilejami jednostki. Był to również pogląd zgodny z tradycją pruskich urzędników, którzy, na co często zwracano uwagę, domagali się uparcie przez cały wiek XVIII poprawy warunków życia i lepszej edukacji Żydów. Ich poparcie wynikało nie tylko z racji stanu czy rachub ekonomicznych, lecz także z naturalnej sympatii dla jedynej grupy społecznej również wyalienowanej ze społeczeństwa i znajdującej się, choć z zupełnie innych przyczyn, w sferze oddziaływania państwa. Wykształcenie kadr urzędników, lojalnych wobec państwa, i to niezależnie od tego, kto jest u władzy, oderwanych od własnej klasy, było jednym z najważniejszych osiągnięć dawnego państwa pruskiego. Urzędnicy ci odgrywali decydującą rolę w osiemnastowiecznych Prusach i byli prawdziwymi poprzednikami reformatorów. Pomimo znacznej utraty wpływów na rzecz arystokracji po Kongresie Wiedeńskim, przez cały wiek XIX pozostali ostoją maszyny państwowej<sup>26</sup>.

W postawie reformatorów, a zwłaszcza w dekreście o równouprawnieniu z 1812 r., w osobliwy sposób przejawiało się szczególne zainteresowanie państwa Żydami. Minęło dawne szczerze uznanie ich użyteczności jako Żydów (Fryderyk II, król pruski, wykrzyknął na wiadomość o możliwości masowej konwersji: „Mam nadzieję, że zaniechają tego diabelskiego pomysłu!”)<sup>27</sup>. Równoupraw-

nienie przyznano w imię zasad i — zgodnie z mentalnością epoki — każda aluzja do specjalnych usług spełnianych przez Żydów byłaby świętokradztwem. Chociaż szczególne okoliczności, które doprowadziły do równouprawnienia, znane były doskonale wszystkim zainteresowanym, teraz je ukrywano, jak gdyby stanowiły wielką i straszliwą tajemnicę. Sam dekret przedstawiano jako najbłyszczące osiągnięcie w procesie przechodzenia od państwa feudalnego do państwa narodowego i społeczeństwa, w którym nie będzie żadnych specjalnych przywilejów.

Nagły i nieoczekiwany wybuch antysemityzmu był jedną z form gorzkiej reakcji arystokracji, klasy, która została uderzona najsilniej. Czołowy rzecznik antysemityzmu, Ludwиг von der Marwitz (wyróżniający się współtwórca ideologii konserwatywnej) przedłożył władzom rozwlekłą petycję, w której stwierdzał, że Żydzi będą jedyną uprzywilejowaną grupą, i mówił o „przeobrażeniu się starej, budzącej postrach monarchii pruskiej w nowomodne państwo żydowskie”. Atak polityczny był sprzężony z bojkotem towarzyskim, który zmienił niemal z dnia na dzień oblicze berlińskiej socjety. Bo to arystokraci jako jedni z pierwszych nawiązali przyjazne stosunki z Żydami i rozslawili w końcu stulecia salony żydowskich dam, w których przez krótki czas zbierało się prawdziwie mieszane towarzystwo. To prawda, ten brak przesądów był w jakimś stopniu efektem usług wyświadczanych im przez żydowskich lichwiarzy, którzy przez stulecia byli wyłączeni z większych transakcji i jedyną okazję znaleźli w udzielaniu bezproduktywnych ekonomicznie, ale ważnych towarzysko pożyczek ludziom mającym skłonności do życia ponad stan. Godne uwagi jest jednak to, że te kontakty zostały przerwane w czasach, kiedy monarchie absolutne dysponujące większymi możliwościami finansowymi uczyniły z prywatnych pożyczek i z drobnego pojedynczego Żyda dworskiego zabytki przeszłości. Naturalna niechęć szlachcica do wyzbywania się cennego źródła pomocy w nagłych przypadkach skłaniała go raczej do poślubienia Żydówki mającej zamożnego ojca niż do nienawiści skierowanej przeciwko Żydom.

Wybuch arystokratycznego antysemityzmu nie był też wynikiem bliższych kontaktów między Żydami a wielkimi panami. Przeciwnie, łączyła ich instynktowna opozycja przeciwko nowym burżuazyjnym wartościom, i to zrodzona z bardzo podobnych pobudek. W rodzinach żydowskich, tak jak i w rodzinach szlacheckich, w jednostce widziano przede wszystkim członka rodziny; to rodzina, ważniejsza nawet od jednostki, decydowała o jej obowiązkach. Obie grupy nie miały poczucia narodowego i były ogólnoeuropejskie, toteż każda z nich wykazywała zrozumienie dla stylu życia, który podporządkowywał wierność narodowi lojalności wobec rodziny, z reguły rozsianej po całej Europie. Łączyło je wspólne przeświadczenie, że teraźniejszość jest tylko nieistotnym

łącznikiem między minionymi i przyszłymi pokoleniami. Liberalni autorzy wrogo nastawieni do Żydów nie omieszkali wytykać tych dziwnych zbieżności i wyciągnęli wnioski, że być może udałoby się pozbyć arystokracji pozbywszy się przedtem Żydów, i to nie z powodu powiązań finansowych, lecz dlatego, że obie grupy uważano za przeszkodę na drodze pełnego rozwoju owej „wrodzonej osobowości”, owej ideologii szacunku dla samego siebie, którą posługiwały się liberalne klasy średnie w walce z pojęciami urodzenia, rodziny i dziedziczenia.

Te prożydowskie czynniki nadały temu wszystkiemu tym większe znaczenie, że arystokracja zaczęła się na dobre zabierać do antysemitycznej propagandy politycznej. Związki ekonomiczne i bliskie kontakty towarzyskie przestały się liczyć, kiedy arystokracja przeciwstawiła się otwarcie egalitarnemu państwu narodowemu. Atakując rząd, atakowała utożsamianych z nim Żydów; chociaż na reformach najwięcej skorzystały pod względem społecznym i gospodarczym klasy średnie, nie stawiała im zarzutów politycznych i w dalszym ciągu traktowała je ze wzgardliwą obojętnością.

Po Kongresie Wiedeńskim, kiedy to przez długie spokojne dziesięciolecia reakcji pod rządami Świętego Przymierza szlachta pruska odzyskała znaczne wpływy w państwie i przejściowo odgrywała nawet bardziej doniosłą rolę niż w XVII w., arystokratyczny antysemityzm natychmiast przerodził się w umiarkowaną dyskryminację pozbawioną szerszego znaczenia politycznego<sup>28</sup>. W tym samym czasie, za sprawą romantycznych intelektualistów, nastąpił pełny rozkwit konserwatyizmu, ideologii politycznej, która w Niemczech przyjęła bardzo charakterystyczną i szczególnie dwuznaczną postawę wobec Żydów. Od tej chwili państwo narodowe, posługując się konserwatywnymi argumentami, wytyczyło linię podziału między Żydami niezbędnymi i chcianymi a Żydami zbędnymi. Pod pretekstem zasadniczo chrześcijańskiego charakteru państwa — trudno o coś bardziej obcego umysłowości oświeconych despotów! — można było otwarcie dyskryminować powiększające się szeregi żydowskich inteligentów, nie naruszając interesów bankierów i biznesmenów. Tego typu dyskryminacja, usuwająca zamknąć Żydom dostęp do uniwersytetów przez odbieranie im prawa do kariery urzędniczej, przynosiła podwójne korzyści: dowodziła ona, że państwo narodowe bardziej ceni specjalne usługi niż równość, i uniemożliwiała lub przynajmniej opóźniała powstanie nowej grupy Żydów nie przynoszących widocznego pożytku państwu, a nawet podatnych na asymilację<sup>29</sup>. Kiedy w latach osiemdziesiątych Bismarck zadawał sobie wiele trudu, aby uchronić Żydów przed antysemitką propagandą Stoeckera, stwierdził *expressis verbis*, że pragnął zaprotestować tylko przeciwko atakom na „bogatyh Żydów, których interesy są związane z zachowaniem naszych instytucji państwowych”

i że jego przyjaciel Bleichröder, pruski bankier, nie skarżył się na ogólne ataki na Żydów (których nie mógł dostrzec), ale wyłącznie na te, które były wymierzone w Żydów zamożnych<sup>30</sup>.

Pozorna niekonsekwencja urzędników państwowych, którzy, z jednej strony, protestowali przeciwko równouprawnieniu Żydów (zwłaszcza na gruncie zawodowym) czy nieco później uskarżali się na żydowskie wpływy w prasie, z drugiej zaś „życzyli Żydom wszelkiej pomyślności”<sup>31</sup>, zdecydowanie bardziej odpowiadała interesom państwa niż dawniejszy zapał reformatorów. Bądź co bądź, Kongres Wiedeński zwrócił Prusom prowincje, w których od wieków żyły masy żydowskiej biedoty, i nikt z wyjątkiem nielicznych intelektualistów śniących o rewolucji francuskiej i prawach człowieka nigdy nie zamierzał zrównać ich w prawach z zamożnymi Żydami, będącymi na pewno ostatnimi ludźmi, którzy podnosiliby wrzawę w sprawie równości, gdyż mogli na niej tylko stracić<sup>32</sup>. Ci ostatni dobrze zdawali sobie sprawę, że „wszelkie prawne lub polityczne środki zmierzające do równouprawnienia Żydów nieuchronnie muszą spowodować pogorszenie ich obywatelskiego i społecznego statusu”<sup>33</sup>. Lepiej też niż ktokolwiek inny rozumieli, jak bardzo ich siła jest uzależniona od pozycji i prestiżu w społeczności żydowskiej. Pozostawało im zatem jako jedyne wyjście „zabiegać o zwiększenie własnych wpływów i o utrzymanie żydowskich braci w narodowej izolacji, udając, że to odosobnienie jest składnikiem ich wiary. Dlaczego? (...). Po to, aby pozostałych Żydów jeszcze bardziej uzależnić od siebie, aby tylko wtedy mogli się nimi posługiwać jako *unseren Leuten*”<sup>34</sup>. I rzeczywiście, kiedy w XX w. doszło do równouprawnienia żydowskich mas, znikła potęga uprzywilejowanych Żydów.

Ustaliła się w ten sposób doskonała harmonia interesów potężnych Żydów i państwa. Bogaci Żydzi uzyskali upragnioną kontrolę nad swoimi rodakami i zapewniono im segregację od nieżydowskiej społeczności, natomiast państwo mogło połączyć łaskawy stosunek do bogatych Żydów z prawną dyskryminacją żydowskiej inteligencji i wspomaganie segregacji społecznej zgodnej z konserwatywną teorią o chrześcijańskiej naturze państwa.

Podczas gdy antysemityzm wśród szlachty nie miał konsekwencji politycznych i szybko zanikł za czasów Świętego Przymierza, to natychmiast po Kongresie Wiedeńskim powstał nowy ruch inspirowany i kierowany przez liberałów i radykalnych intelektualistów. Liberalna opozycja w stosunku do policyjnego reżimu Metternicha na kontynencie oraz ostre ataki na reakcyjny rząd pruski szybko doprowadziły do antysemickich wystąpień i do prawdziwej powodzi antyżydowskich broszur. Liberali atakowali raczej Żydów niż rząd właśnie dlatego, że ich opozycja w stosunku do rządu była mniej szczerą i otwartą niż postawa arystokraty Marwitza sprzed dziesięciu lat. Troszcząc się

głównie o stworzenie równych szans, i najbardziej ze wszystkiego niechętni przywróceniu arystokratycznych przywilejów ograniczających im dostęp do urzędów. liberałowie wprowadzili do dyskusji rozróżnienie między pojedynczymi Żydami-„naszymi braćmi” a żydostwem jako grupą; rozróżnienie, które od tego czasu miało stać się znakiem firmowym lewicowego antysemityzmu. Chociaż nie bardzo rozumieli, dlaczego i w jaki sposób urząd, wywalczywszy sobie niezależność od społeczeństwa, starał się zachować i ochronić Żydów jako odrębną grupę, to jednak zdawali sobie sprawę, że istnieje tu jakiś związek polityczny i że kwestia żydowska to coś więcej niż problem pojedynczych Żydów i zwykłej ludzkiej tolerancji. Ukuli nowe nacjonalistyczne slogany: „państwo w państwie” i „naród wewnątrz narodu”. W tym pierwszym sloganie niewątpliwie tkwił błąd, ponieważ Żydzi nie mieli żadnych własnych ambicji politycznych i byli jedyną grupą społeczną bezwarunkowo lojalną wobec państwa, drugi zaś był połowicznie słuszny, gdyż Żydzi jako organizm społeczny, a nie polityczny, rzeczywiście stanowili odrębną grupę wewnątrz narodu<sup>35</sup>.

W Prusach, w przeciwieństwie do Austrii czy Francji, ów radykalny antysemityzm okazał się równie przejściowy i pozbawiony skutków, jak wcześniejszy antysemityzm arystokracji. Radykałowie byli coraz szybciej wchłaniani przez rosnące w potęgę ekonomiczną liberalne klasy średnie, które po około dwudziestu latach w całych Niemczech zaczęły się publicznie domagać równouprawnienia Żydów i zapewnienia im politycznej równości. Ustaliła się jednak w ten sposób pewna tradycja teoretyczna, a nawet i literacka, której wpływy można rozpoznać w słynnych antyżydowskich pismach młodego Marksa, tak często i tak niesprawiedliwie pomawianego o antysemityzm. To, że Żyd, Karol Marks, mógł pisać tak samo jak niechętni Żydom radykałowie, dowodzi tylko, jak mało wspólnego z pełnokrwistym antysemityzmem miały tego typu antyżydowskie wywody. Marks jako pojedynczy Żyd był równie mało zakłopotany tymi wywodami przeciwko „żydostwu”, jak np. Nietzsche swoimi argumentami wymierzonymi w Niemcy. Co prawda, w późniejszym okresie Marks nie publikował ani nie wygłaszał opinii w kwestii żydowskiej, ale nie było to bynajmniej wywołane przez jakąś zasadniczą zmianę poglądów. Skoncentrował się wyłącznie na zjawisku walki klasowej toczącej się wewnątrz społeczeństwa oraz na problemach produkcji kapitalistycznej, w której Żydzi nie liczyli się ani jako nabywcy, ani jako sprzedawcy siły roboczej, a jednocześnie lekcewał kwestie polityczne, co siłą rzeczy uniemożliwiło mu zgłębienie struktury państwa, a wobec tego i roli Żydów. Silne wpływy marksizmu na niemiecki ruch robotniczy są jednym z głównych powodów, dla których ruch rewolucyjny w Niemczech wykazywał tak mało oznak antysemityzmu<sup>36</sup>. W rzeczywistości w walkach społecznych tej epoki rola Żydów była minimalna lub wręcz żadna.

Początki współczesnego ruchu antysemickiego wszędzie sięgają ostatniego trzydziestolecia XIX w. W Niemczech raz jeszcze nieoczekiwanie zapoczątkowała go szlachta, której opozycja wobec państwa spotęgowała się po 1871 r., po przekształceniu monarchii pruskiej w dojrzałe państwo narodowe. Bismarck, faktyczny twórca Rzeszy Niemieckiej, utrzymujący bliskie kontakty z Żydami od chwili objęcia obowiązków kanclerza, wkrótce został oskarżony o uzależnienie się od Żydów i o przyjmowanie od nich łapówek. Częściowe powodzenie jego prób zniesienia większości feudalnych przeżytków w systemie władzy stało się przyczyną nieuchronnego konfliktu z arystokracją. Atakując Bismarcka, arystokraci przedstawiali go albo jako niewinną ofiarę, albo jako płatnego agenta Bleichrödera. Rzeczywistość była całkiem odmienna. To Bleichröder był niewątpliwie cenionym i dobrze opłacanym agentem Bismarcka<sup>37</sup>.

Ale wielcy posiadacze ziemscy, wciąż jeszcze dostatecznie silni, aby wpływać na opinię publiczną, nie byli na tyle silni ani ważni, aby zapoczątkować prawdziwy ruch antysemicki na miarę tego z lat osiemdziesiątych. Wyraziciel ich poglądów, kapelan dworski Stoecker, wywodzący się z drobnomieszczaństwa, reprezentował interesy konserwatywne zdecydowanie gorzej niż jego poprzednicy, romantyczni intelektualiści, którzy mniej więcej pięćdziesiąt lat przedtem sformułowali główne zasady ideologii konserwatywnej. Co prawda, odkrył on użyteczność antysemickiej propagandy nie w rezultacie doświadczeń praktycznych czy rozwiązań teoretycznych, ale przypadkowo, kiedy przekonał się, dzięki swojemu talentowi demagogicznemu, jak bardzo antysemityzm pomaga zapełniać puste zazwyczaj sale zebrań. Nie tylko jednak nie pojął on tego swojego nagłego sukcesu, lecz także jako nadworny kapelan zatrudniany jednocześnie przez rodzinę królewską i przez rząd nie bardzo mógł swobodnie posługiwać się antysemityzmem. Jego rozentuzjazzmowani słuchacze składali się wyłącznie z drobnomieszczań: drobnych sklepikarzy, kupców i drobnych rzemieślników. A antyżydowskie nastawienie tych ludzi nie było jeszcze, a na pewno nie wyłącznie, spowodowane przez konflikt z państwem.

### **3. Pierwsze partie antysemickie**

Jednoczesny rozwój antysemityzmu jako poważnego czynnika w życiu politycznym Niemiec, Austrii i Francji w ostatnim dwudziestoleciu XIX w. poprzedziła seria skandali i oszustw finansowych, których głównym źródłem był nadmiar dostępnych kapitałów. We Francji większość parlamentarzystów i niewiarygodna liczba urzędników wciągnięta była tak głęboko w szwindle i przekupstwo, że III Republika nigdy już nie miała odzyskać prestiżu utraconego w pierwszych dziesięcioleciach istnienia. W Austrii i w Niemczech do

osób najbardziej skompromitowanych zaliczali się arystokraci. W każdym z tych krajów Żydzi występowali tylko jako pośrednicy, a z afery panamskiej czy *Gründungsschwindel*\* nie zrodziła się ani jedna żydowska fortuna.

Jednak prócz arystokracji, urzędników państwowych i Żydów jeszcze jedna grupa była zaangażowana w te fantastyczne przedsięwzięcia, z których zyski były równie niewiarygodnie wysokie jak straty. Grupa ta składała się głównie z drobnomieszczan, którzy teraz nagle stali się antysemitami. Skutki afer dotknęły ich bardziej niż jakąkolwiek inną grupę, zaryzykowali drobne oszczędności i zostali doszczętnie zrujnowani. Okazali się łatwowierni, ale mieli do tego poważne powody. Rozwój kapitalizmu w poszczególnych krajach coraz wyraźniej prowadził do zniszczenia drobnych właścicieli, dla których szybkie zwiększenie stanu posiadania stało się kwestią życia i śmierci, ponieważ groziła im utrata wszystkiego. Stopniowo uświadamiali sobie, że jeśli nie uda im się wspiąć do szeregów burżuazji, mogą zostać zepchnięci w szeregi proletariatu. Całe dziesięciolecie ogólnej prosperity tak bardzo zwolniły ten proces (nie zmieniając samej tendencji), że ich panika wydawała się przedwczesna. Na razie jednak obawy drobnomieszczaństwa dokładnie odpowiadały przepowiedniom Marksa, że zostanie ono szybko unicestwione.

Drobnomieszczanie byli potomkami cechowych rzemieślników oraz kupców, których przez wieki chronił szczelny system zakazujący konkurencji i w końcu gwarantujący im opiekę państwa. Wobec tego przyczyny swoich niepowodzeń upatrywali w systemie manchesterskim\*\*, który narażał ich na trudność życia w społeczeństwie konkurencyjnym oraz pozbawiał specjalnej opieki i przywilejów ze strony władz. Dlatego jako pierwsi domagali się „państwa opiekuńczego”, od którego oczekiwali nie tylko ochrony w nagłych wypadkach, lecz także pomocy w utrzymaniu odziedziczonych zawodów i funkcji. Ponieważ epokę wolnego handlu charakteryzował dostęp Żydów do wszystkich zawodów, było niemal oczywiste, że widziano w nich „ekstremalne zastosowanie systemu manchesterskiego”<sup>38</sup>, mimo że prawda przedstawiała się zupełnie inaczej.

Ta będąca raczej pochodną sytuacji uraza, z którą spotykamy się po raz pierwszy u niektórych autorów konserwatywnych czasami łączących atak na burżuazję z atakiem na Żydów, znacznie się nasiliła, kiedy ci, którzy liczyli na pomoc rządu lub stawiali na cud, zmuszeni byli przyjąć raczej problematyczną pomoc ofiarowaną przez bankierów. Drobnemu sklepikarzowi bankier wydawał się takim samym wyzyskiwaczem jak robotnikowi właściciel wielkiego

\* Był to spowodowany nadmierną spekulacją krach na giełdzie wiedeńskiej w 1873 r., który zapoczątkował ogólnoeuropejski kryzys gospodarczy.

\*\* Synonim teorii wolnego handlu opartej na założeniach liberalizmu gospodarczego. W Manchesterze działali Cobden i Bright, czołowi propagatorzy tego kierunku.



przedsiębiorstwa. Podczas gdy jednak europejscy robotnicy dzięki własnemu doświadczeniu i znajomości ekonomii marksistowskiej wiedzieli, że kapitalista odgrywa podwójną rolę: wyzyskuje ich, a zarazem zapewnia im pracę, to drobny sklepikarz nie miał nikogo, kto uświadomiłby mu jego funkcje społeczne i gospodarcze. Był więc w jeszcze gorszej sytuacji niż robotnik, a opierając się na własnym doświadczeniu traktował bankiera jako pasożyta i lichwiarza, z którego musi uczynić swojego cichego współnika, mimo iż ów bankier, w przeciwieństwie do fabrykanta, nie miał nic wspólnego z jego interesem. Nietrudno zrozumieć, że człowiek, który wydaje pieniądze tylko i wyłącznie po to, aby zdobyć jeszcze więcej pieniędzy, może być bardziej znieawidzony niż ten, który czerpie zyski z długiego i skomplikowanego procesu produkcyjnego. Ponieważ wówczas nikt — a już na pewno nie drobni kupcy — nie prosił o kredyty, jeśli mógł sobie bez nich poradzić, wyglądało na to, że bankierzy wyzyskują nie siłę roboczą i zdolności produkcyjne, lecz nieszczęścia i nędzę.

Wśród bankierów było wielu Żydów, a co ważniejsze, z powodów historycznych postać bankiera w ogóle miała zdecydowanie żydowskie cechy. W ten sposób drobnomieszczańska lewica i cała propaganda przeciwko kapitałowi bankowemu stała się mniej lub bardziej antysemitcka, co miało niewielkie znaczenie w uprzemysłowionych Niemczech, ale było bardzo istotne we Francji oraz, w mniejszym stopniu, w Austrii. Przez jakiś czas wydawało się, że Żydzi rzeczywiście po raz pierwszy znaleźli się w bezpośrednim konflikcie z inną klasą społeczną, i to bez pośrednictwa państwa. W ramach państwa narodowego, w którym funkcje rządu były w dużej mierze określone przez jego nadrzędną pozycję wobec rywalizujących klas, takie starcie mogło nawet być możliwym, choć niebezpiecznym sposobem normalizacji położenia Żydów.

Do tych czynników społeczno-gospodarczych doszedł jednak wkrótce jeszcze jeden, który z upływem czasu okazał się bardziej złowieszczy. Pozycja Żydów jako bankierów zasadniczo była uzależniona od udzielania pożyczek państwu, a nie szarym obywatelom, którzy wpadli w tarapaty. Drobne pożyczki pozostawiono uboższym bankierom, przygotowującym się w ten sposób do bardziej dochodowych karier na wzór ich zamożniejszych i bardziej szanowanych rodaków. Drobnomieszczańska niechęć do Żydów przekształciła się w bardzo wybuchowy czynnik polityczny, ponieważ sądzono, że ci znieawidzeni Żydzi zmierzają do zdobycia władzy politycznej. Czyż nie były powszechnie znane ich stosunki z rządem w innych dziedzinach? Natomiast nienawiść o podłożu społecznym i ekonomicznym nadała tej politycznej argumentacji gwałtowność, której do tej pory zupełnie w niej nie było.

Fryderyk Engels zauważył kiedyś, że protagonistami ruchu antysemitckiego są przedstawiciele szlachty, a jego chórem wyjąca drobnomieszczańska tłusz-

cza. Dotyczy to nie tylko Niemiec, lecz także chrześcijańskiego socjalizmu w Austrii oraz francuskich antydyfufusistów. We wszystkich tych przypadkach arystokracja w ostatnim desperackim wysiłku usiłowała zawrzeć sojusz z konserwatywnymi siłami Kościołów: Kościoła katolickiego w Austrii i Francji, Kościoła protestanckiego w Niemczech; sojusz ten zawierała pod pretekstem zwalczania liberalizmu za pomocą chrześcijaństwa. Motłoch był tylko środkiem wzmacniającym jej pozycję, nadającym jej głosom lepszy rezonans. Było oczywiste, że arystokracja nie chce organizować motłochu do zadań politycznych i że wyrzeknie się go natychmiast po osiągnięciu celu. Odkryła jednak ogromną skuteczność haseł antysemitycznych w mobilizowaniu szerokich rzesz ludności.

Zwolennicy kapelana dworskiego Stoeckera nie stworzyli pierwszej w Niemczech partii antysemitycznej. Gdy tylko wyszła na jaw siła oddziaływania haseł antysemitycznych, radykalni antysemita natychmiast oddzielili się od berlińskiego ruchu Stoeckera, przeszli do zdecydowanej walki z rządem i założyli partie, których przedstawiciele we wszystkich ważnych kwestiach głosowali w Reichstagu tak jak największa partia opozycyjna — socjaldemokrati<sup>39</sup>. Szybko wyrzekli się kompromitującego wstępnego sojuszu z dawnymi siłami. Boeckel, pierwszy antysemita w parlamencie, zawdzięczał swój mandat głosom heskich chłopów, których bronił przed „junkrami i Żydami”, czyli przed szlachtą posiadającą zbyt wiele ziem i przed Żydami, od których kredytu byli uzależnieni.

Chociaż pierwsze partie antysemitów były niewielkie, od początku wyróżniały się spośród innych. Wysuwały oryginalne roszczenia, że są mianowicie „partiami ponadpartyjnymi”, a nie zwyczajnymi partiami jak inne. W rozdarty na klasy i partie państwie narodowym tylko aparat państwowy i rząd, pretendując do roli reprezentantów narodu jako całości, głosiły do tej pory swoją ponadpartyjność i ponadklasowość. Deputowani poszczególnych partii byli traktowani jako reprezentanci interesów swoich wyborców. Chociaż partie walczyły o władzę, rozumiało się samo przez się, że zadaniem rządu jest stworzenie równowagi między sprzecznymi interesami. Ponadpartyjne roszczenia antysemitów zapowiadały wyraźnie, że aspirują oni do reprezentowania całego narodu, do przejęcia całej władzy, do opanowania aparatu państwowego i zastąpienia państwa. Ponieważ jednak w dalszym ciągu tworzyli partię, było równie oczywiste, że pragną władzy jako partia, a zatem, że ich wyborcy w rzeczywistości dominowałiby w narodzie.

System polityczny państwa narodowego zaczął istnieć wtedy, kiedy żadna pojedyncza grupa nie była już w stanie rządzić samodzielnie. Toteż władza polityczna rządu nie była już uzależniona od czynników społecznych i gospodarczych. Rewolucyjne ruchy lewicy, walczącej o radykalną zmianę warunków

społecznych, nigdy nie podważały bezpośrednio najwyższej władzy politycznej. Wyzwanie rzucały wyłącznie potęgze burżuazji i jej wpływom w państwie i dlatego zawsze były gotowe podporządkować się rządowi w sprawach zagranicznych, gdy wchodziły w grę interesy narodu jako całości. Natomiast w licznych programach ugrupowań antysemickich od początku koncentrowano się na sprawach międzynarodowych; ich rewolucyjny impuls wymierzony był raczej w rząd niż w jakąś klasę społeczną; w rzeczywistości zmierzały do zniszczenia, za pomocą organizacji partyjnej, modelu politycznego państwa narodowego.

Aspiracje partii do ponadpartyjności miały jeszcze inne konsekwencje, ważniejsze od antysemityzmu. Gdyby jedynym celem było pozbycie się Żydów, propozycja Fritscha na jednym z pierwszych kongresów antysemitów<sup>40</sup>, aby nie zakładać nowej partii, lecz raczej rozprzestrzeniać antysemityzm dopóty, dopóki wszystkie istniejące partie nie usposobią się wrogo do Żydów, o wiele szybciej przyniosłaby rezultaty. Ale wniosek Fritscha nie otrzymał poparcia, ponieważ antysemityzm był już wówczas orężem w walce nie tylko z Żydami, lecz także ze strukturą polityczną państwa narodowego.

Roszczenia partii antysemickich nieprzypadkowo zbiegły się również z początkowym etapem imperializmu, znajdując ścisły odpowiednik w pewnych wolnych od antysemityzmu tendencjach w Wielkiej Brytanii oraz w zdecydowanie antysemickich *pan*-ruchach na kontynencie<sup>41</sup>. Tylko w Niemczech te nowe prądy wyrastały bezpośrednio z samego antysemityzmu, a partie antysemickie poprzedziły i przetrwały utworzenie grup czysto imperialistycznych, takich jak Związek Wszechniemiecki i inne, z których każda również uważała się za coś lepszego, coś stojącego ponad partiami.

Dobrym wskaźnikiem ważności rozpatrywanej kwestii jest to, że podobne ugrupowania, nie odwołujące się do czynnego antysemityzmu, stroniące od szarlatanerii partii antysemickich, a zatem zdające się początkowo mieć dużo większe szanse na odniesienie ostatecznego zwycięstwa, zostały w końcu wchłonięte lub zlikwidowane przez ruch antysemicki. Przeświadczenie antysemitów, że ich roszczenia do sprawowania wyłącznej władzy nie przekraczają tego, co w rzeczywistości osiągnęli Żydzi, przynosiło im korzyści w polityce wewnętrznej, a sytuacja była taka, że w celu zdobycia władzy politycznej trzeba było podjąć walkę społeczną. Mogli udawać, że walczą z Żydami, tak jak robotnicy walczą z burżuazją. Korzyść polegała na tym, że atakując Żydów uważanych za utajoną siłę kryjącą się za rządami, mogli otwarcie atakować samo państwo, podczas gdy ugrupowania imperialistyczne, żywiące tylko umiarkowaną antypatią do Żydów, nigdy nie znalazły się w centrum istotnych ówczesnych walk społecznych.

Drugą bardzo istotną cechą nowych partii antysemickich było to, że od razu

stworzyły ponadnarodową organizację wszystkich europejskich ugrupowań antysemitycznych, co jawnie kontrastowało z popularnymi wówczas hasłami nacjonalistycznymi i stanowiło dla nich wyzwanie. Wprowadzając ów czynnik ponadnarodowy dawały wyraźnie do zrozumienia, że dążą nie tylko do władzy politycznej nad narodem, ale zaplanowały już następny krok w kierunku ogólnoeuropejskiego rządu stojącego „ponad wszystkimi narodami”<sup>42</sup>. Ten drugi rewolucyjny czynnik oznaczał zasadnicze zerwanie ze *status quo*. Rzadko go dostrzegano, ponieważ sami antysemita, częściowo wskutek przyzwyczajenia, a częściowo kłamiąc rozmyślnie, posługiwali się w propagandzie językiem partii reakcyjnych.

Bliski związek ideologii antysemitycznych ze szczególnymi warunkami żydowskiej egzystencji uwidacznia się jeszcze wyraźniej na poziomie grup ponadnarodowych niż w partiach „ponadpartyjnych”. Żydzi niewątpliwie byli jedynym ogólnoeuropejskim czynnikiem w znacjonalizowanej Europie. Wydawało się więc logiczne, że ich wrogowie muszą się zorganizować na tej samej zasadzie, jeśli mają walczyć z tymi, którzy byli uważani za ukrytych za kulisami manipulatorów politycznego losu wszystkich narodów.

Z propagandowego punktu widzenia brzmiało to niewątpliwie przekonująco, ale sukces ponadnarodowego antysemityzmu był uzależniony od spraw ogólniejszych. Już pod koniec ubiegłego stulecia, szczególnie zaś po wojnie francusko-pruskiej, coraz więcej ludzi miało poczucie, że Europa zorganizowana na zasadzie narodowej jest tworem przestarzałym, nie dostosowanym do wymagań gospodarczych nowej epoki. Poczucie to było mocnym argumentem przemawiającym za utworzeniem międzynarodowej organizacji socjalistycznej i samo z kolei zostało przez powołanie tej organizacji wzmocnione. Wśród mas upowszechniało się przekonanie o zgodności interesów na obszarze całej Europy<sup>43</sup>. Podczas gdy międzynarodowe organizacje socjalistyczne wykazywały bierność oraz brak zainteresowania sprawami polityki zagranicznej (a więc tymi właśnie sprawami, w których można było poddać próbie ich internacjonalizm), antysemita zaczęli od problematyki międzynarodowej i nawet obiecywali rozwiązanie kwestii wewnętrznych na szczeblu ponadnarodowym. Gdybyśmy przywiązywali mniejszą wagę do tego, co głoszą ideologie, a przyjrzelibyśmy się uważniej rzeczywistym programom poszczególnych partii, odkrylibyśmy, że socjaliści, bardziej zainteresowani sprawami wewnętrznymi, o wiele lepiej niż antysemita pasowali do państwa narodowego.

Nie oznacza to oczywiście, że internacjonalizm socjalistów był nieszczerzy. Przeciwnie, ich internacjonalistyczne przekonania były silniejsze i — nawiąsem mówiąc — znacznie wcześniejsze niż odkrycie interesów klasowych przekraczających granice państw narodowych. Lecz sama świadomość decydującej

roli walki klasowej skłaniała ich do lekceważenia dziedzictwa przekazanego partiom robotniczym przez rewolucję francuską, bez którego nie byli w stanie sformułować teorii politycznej. Socjaliści zachowali bez zmiany wyjściową koncepcję „narodu wśród narodów” składających się wspólnie na rodzinę ludzką, ale nie udało im się znaleźć sposobu dostosowania tej koncepcji do warunków istniejących w świecie suwerennych państw. W efekcie ich internacjonalizm pozostał podzielanym przez wszystkich osobistym przekonaniem, a zdrowy brak zainteresowania suwerennością narodową zmienił się w zupełnie niezdrową i nierealistyczną obojętność na sprawy polityki zagranicznej. Ponieważ partie lewicy w zasadzie nie sprzeciwiały się państwu narodowemu, ale tylko idei narodowej suwerenności, co więcej, ponieważ ich własne niesprecyzowane marzenia o strukturze federalistycznej i ostatecznej integracji wszystkich narodów na równych prawach z góry zakładały jakąś wolność narodową i niepodległość wszystkich uciskanych narodów, mogły one funkcjonować w ramach państwa narodowego, a nawet w czasach rozkładu jego struktury społecznej i politycznej objawiać się jako jedyna grupa, która nie uległa ani ekspansjonistycznym mrzonkom, ani rojeniom o niszczeniu innych narodów.

Ponadnarodowi antysemici ujmowali sprawę organizacji międzynarodowej z dokładnie przeciwnego punktu widzenia. Ich celem było stworzenie dominującej superstruktury, która zniszczyłaby wszystkie wewnętrzne struktury narodowe. Mimo gotowości do zniszczenia struktury politycznej swojego narodu byli podatni na hipernacjonalistyczną gadaninę, gdyż plemienny nacjonalizm, z jego nieumiarkowaną żądzą podboju, stanowił jedną z głównych sił, które byłyby w stanie wymusić otwarcie wąskich i skromnych granic państwa narodowego i jego suwerenności<sup>44</sup>. Im skuteczniejsza była propaganda szowinistyczna, tym łatwiej przychodziło przekonać opinię publiczną o konieczności utworzenia ponadnarodowej struktury, która, dysponując całkowitym monopolem władzy i narzędzi przemocy, rządziłaby odgórnie, nie czyniąc żadnych rozróżnień między narodami.

Nie ulega wątpliwości, że szczególna sytuacja Żydów wynikająca z ich rozproszenia po całej Europie mogła co najmniej równie dobrze służyć celom socjalistycznego federalizmu, jak złowrogim zamysłom ruchów ponadnarodowych. Jednak socjaliści tak bardzo zajęci byli walką klasową i z taką nonszalancją traktowali polityczne konsekwencje swoich własnych koncepcji, że istnienie Żydów jako czynnika politycznego uświadomili sobie dopiero wtedy, kiedy zetknęli się z rozwiniętym już w pełni antysemityzmem jako poważnym rywalem na scenie krajowej. Nie tylko nie byli wówczas przygotowani do włączenia kwestii żydowskiej do swoich teorii, ale też, prawdę mówiąc, w ogóle obawiali się ją poruszać. Podobnie jak w innych kwestiach międzynarodowych,

pozostawiali tu wolne pole ruchom ponadnarodowym, które dzięki temu mogły sprawiać wrażenie jedynych posiadających receptę na problemy światowe.

Do końca stulecia przestały oddziaływać skutki oszustw z lat siedemdziesiątych, a era prosperity i ogólnego dobrobytu, zwłaszcza w Niemczech, położyła kres przedwczesnej agitacji z lat osiemdziesiątych. Nikt nie mógł przewidzieć, że było to tylko chwilowe wychnienie, że wszystkie nie rozwiązane kwestie polityczne, wraz ze wszystkimi nie uśmierzonymi konfliktami, pojawią się ponownie po I wojnie światowej ze zdwojoną siłą i gwałtownością. Niemieckie partie antysemickie po początkowych sukcesach straciły na znaczeniu; ich przywódcy rozemocjonowali na krótko opinię publiczną, po czym zniknęli w zakamarkach historii już tylko jako groteskowi szaleńcy i mający na wszystko receptę szarlatani.

#### 4. Antysemityzm lewicy

Gdyby nie przerażające konsekwencje antysemityzmu w naszych czasach, z mniejszą uwagą śledzilibyśmy jego rozwój w Niemczech. Polityczne aspekty dziewiętnastowiecznego antysemityzmu najlepiej można przestudiować na przykładzie Francji, gdzie zdominował scenę polityczną niemal na całe dziesięciolecie. Natomiast aspekty ideologiczne antysemityzmu, rywalizującego z innymi, bardziej szanowanymi ideologiami o uznanie w oczach opinii publicznej, najlepiej badać na najbardziej wyrazistym przykładzie Austrii.

W żadnym innym kraju Żydzi nie oddali państwu tak wielkich usług jak w Austrii, w której liczne narodowości wiązała tylko dualistyczna monarchia Habsburgów i w której żydowski bankier państwowy, w przeciwieństwie do innych krajów europejskich, przetrwał upadek monarchii. Tak jak początkowo, w pierwszych latach XVIII w., kredyt Samuela Oppenheimera pokrywał się z kredytem dynastii Habsburgów, podobnie „w ostatnich latach kredyt austriacki opierał się na Creditanstalt” — domu bankowym Rotszylda<sup>45</sup>. Mimo że w naddunajskiej monarchii ludność nie była jednorodna pod względem narodowościowym, a jednorodność ta była najważniejszym warunkiem rozwoju państwa narodowego, cesarstwo habsburskie nie zdołało uniknąć przeobrażenia oświeconego despotyzmu w monarchię konstytucyjną i utworzenia nowoczesnej biurokracji, wskutek czego musiało przejąć pewne instytucje państwa narodowego. Nowożytny system klasowy wyrastał na gruncie podziałów narodowych, co sprawiało, że pewne narodowości zaczęto utożsamiać z niektórymi klasami lub przynajmniej zawodami. Niemcy stali się dominującym narodem w podobnym znaczeniu, jak burżuazja była dominującą klasą w państwach narodowych. Węgierskie ziemiaństwo odgrywało podobną, a może

nawet bardziej eksponowaną rolę jak arystokracja w innych krajach. Sam aparat państwowy robił, co mógł, aby zachować zwykły absolutny dystans od społeczeństwa, aby rządzić ponad narodowościami na wzór ponadklasowych rządów państwa narodowego. Wskutek tego Żydzi nie mogli się złączyć z innymi narodowościami ani sami stać się narodem, tak jak nie mogli się zmieszać z innymi klasami w państwie narodowym czy stać się odrębną klasą. Podczas gdy w państwie narodowym Żydzi wyróżniali się w społeczeństwie dzięki szczególnemu charakterowi ich stosunków z państwem, to w Austrii różniły ich od pozostałych narodowości szczególne stosunki z monarchią Habsburgów. I tak jak wszędzie klasy wchodzące w jawny konflikt z państwem stawały się antysemickie, również w Austrii każda narodowość zaangażowana nie tylko we wszechobecną walkę narodową, lecz także znajdująca się w otwartym konflikcie z samą monarchią, zaczynała walkę od ataku na Żydów. Pomiędzy konfliktami w Austrii a konfliktami w Niemczech czy Francji istniała jednak zauważalna różnica. W Austrii były one nie tylko ostrzejsze, ale także w chwili wybuchu I wojny światowej każda narodowość, a więc każda warstwa społeczeństwa, była nastawiona krytycznie do państwa, co sprawiało, że jej ludność, bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Zachodniej i Środkowej, przesiąknięta była aktywnym antysemityzmem.

Na czoło tych konfliktów wysunęła się nieustannie rosnąca, skierowana przeciwko państwu, wrogość ludzi narodowości niemieckiej, która nasiliła się po powstaniu Rzeszy i odkryciu, po krachu finansowym z 1873 r., użyteczności haseł antysemickich. Sytuacja społeczna była wtedy w zasadzie taka sama jak w Niemczech, ale w propagandzie społecznej, mającej na celu pozyskanie głosów mieszczaństwa, pozwalano sobie na znacznie gwałtowniejsze ataki na państwo oraz na bardziej jawne oznaki braku lojalności wobec ojczyzny. Co więcej, Niemiecka Partia Liberalna, kierowana przez Schönerera, była od samego początku partią drobnomieszczańską nie powiązaną z arystokracją i nie napotyającą ograniczeń z jej strony oraz o poglądach zdecydowanie lewicowych. Nigdy nie uzyskała szerokiego poparcia, ale w latach osiemdziesiątych cieszyła się dużym powodzeniem na uniwersytetach, gdzie utworzyła pierwszą zwartą organizację studencką o jawnie antysemickim obliczu. Antysemityzm Schönerera, wymierzony początkowo wyłącznie w Rotszyldów, zjednał mu sympatię ruchu robotniczego widzącego w nim zbłąkanego radykała<sup>46</sup>. Miał on tę przewagę, że mógł opierać antysemicką propagandę na sprawdzalnych faktach: jako deputowany do Reichsratu walczył o nacjonalizację austriackich kolei, których większość od 1836 r. znajdowała się w rękach Rotszyldów dzięki koncesji państwowej, która wygasła w 1886 r. Schönererowi udało się zebrać 40 tysięcy podpisów przeciwko odnowieniu tej koncesji i wzbudzić publiczne zain-

teresowanie kwestią żydowską. Ścisły związek między Rotszyldami a finansowymi przedsięwzięciami monarchii stał się zupełnie oczywisty w chwili, kiedy rząd usiłował przedłużyć koncesję na warunkach jawnie niekorzystnych zarówno dla państwa, jak i dla społeczeństwa. Agitacja Schönerera w tej sprawie faktycznie zapoczątkowała zdeklarowany ruch antysemitki w Austrii<sup>47</sup>. Problem polegał na tym, że ruch ten, w przeciwieństwie do agitacji Stoeckera w Niemczech, był zainicjowany i kierowany przez człowieka niewątpliwie szczerego, toteż nie ograniczył się do zastosowania antysemityzmu jako broni propagandowej, lecz szybko stworzył pangermańską ideologię, która miała wpłynąć na nazizm silniej niż jakakolwiek inna odmiana niemieckiego antysemityzmu.

Ruch Schönerera, zwycięski na dłuższą metę, chwilowo został pokonany przez drugą partię antysemitką, Partię Chrześcijańsko-Społeczną pod wodzą Lügera. Podczas gdy Schönerer z pasją nie mniejszą niż Żydów atakował Kościół katolicki i jego poważne wpływy na politykę Austrii, to Partia Chrześcijańsko-Społeczna była partią katolicką i od początku usiłowała się sprzymierzać z tymi reakcyjnymi i konserwatywnymi siłami, które okazały się tak pomocne w Niemczech i we Francji. Partia ta wraz z socjaldemokratami przetrwała upadek monarchii i stała się najbardziej wpływową grupą w powojennej Austrii. Ale już w latach dziewięćdziesiątych, na długo przed utworzeniem Republiki Austriackiej, gdy Lüger dzięki antysemitkiemu hasłom został burmistrzem Wiednia, Partia Chrześcijańsko-Społeczna przyjęła typowo dwuznaczny stosunek do Żydów w państwie narodowym: wrogość wobec inteligencji łączyła z przyjaznym traktowaniem żydowskich kapitalistów. Nieprzypadkowo więc po ostrej i krwawej walce z robotniczym ruchem socjalistycznym sięgnęła po władzę, gdy tylko niemiecka Austria powstała jako państwo narodowe. Była to jedyna partia doskonale przygotowana do odegrania tej roli, bo przecież jeszcze za monarchii cieszyła się dużą popularnością właśnie dzięki swemu nacjonalizmowi. Ponieważ Habsburgowie byli dynastią niemiecką i przyznawali pewien prymat swoim niemieckim poddanym, Partia Chrześcijańsko-Społeczna nigdy nie atakowała monarchii. Jej zadaniem było raczej pozyskanie poparcia ludzi narodowości niemieckiej dla zasadniczo niepopularnego rządu. Jej antysemityzm nie pociągał za sobą żadnych konsekwencji. Długi okres rządów Lügera w Wiedniu był w rzeczywistości złotym wiekiem dla Żydów. Niezależnie od okolicznościowych wypadków propagandowych w celu pozyskania głosów wyborców, Partia Chrześcijańsko-Społeczna nie mogłaby nigdy oświadczyć, jak Schönerer i pangermanie, że „traktuje antysemityzm jako ostoję naszej narodowej ideologii, jako najistotniejszy wyraz szeroko rozpowszechnionego przekonania, a tym samym jako największe osiągnięcie narodowe w tym stuleciu”<sup>48</sup>. Chociaż, podobnie jak ruch antysemitki we Francji, partia ta



znajdowała się pod silnym wpływem kół klerykalnych, musiała się z konieczności ograniczać w swoich atakach na Żydów, gdyż — w przeciwieństwie do francuskich antysemitów atakujących III Republikę — nie zamierzała atakować monarchii.

Sukcesy i porażki dwóch partii antysemitycznych w Austrii dowodzą niewielkiego wpływu konfliktów społecznych na ówczesne problemy o charakterze długookresowym. W porównaniu z ciągłą mobilizacją wszystkich przeciwników rządu jako takiego, pozyskiwanie głosów drobnomieszczaństwa było zjawiskiem przejściowym. Ruch Schönerera w rzeczywistości miał główne oparcie w tych niemieckojęzycznych prowincjach Austrii, w których Żydów w ogóle nie było i gdzie nie istniała zatem ani rywalizacja z Żydami, ani nienawiść do żydowskich bankierów. Przetrvanie w tych prowincjach ruchu pangermańskiego charakteryzującego się gwałtownym antysemityzmem, mimo jego osłabienia w ośrodkach miejskich, było po prostu następstwem faktu, że prowincje te nigdy nie zaznały w epoce przedwojennej takiego dobrobytu, jaki pozwolił ludności miast pogodzić się z rządem.

Zupełny brak lojalności wobec własnego kraju i jego władz, w ruchu pangermańskim zastąpiony jawną lojalnością wobec bismarckowskiej Rzeszy, i wynikająca z tego koncepcja narodu niezależnego od państwa i terytorium zaprowadziły grupę Schönerera do ideologii prawdziwie imperialistycznej, co tłumaczy jej chwilową słabość i późniejszą siłę. Dlatego też partia pangermańska w Niemczech (Związek Wszechniemiecki), która nigdy nie przekroczyła granic zwyczajnego szowinizmu, z wyjątkową podejrzliwością i niechęcią spoglądała na wyciągnięte ku niej ramiona niemieckich braci z Austrii. Ten austriacki ruch miał bowiem większe ambicje niż samo tylko dojście do władzy i przejęcie aparatu państwowego. Pragnął on rewolucyjnego zorganizowania Europy Środkowej, w wyniku czego Niemcy austriacy wzmocnieni przez Niemców z Niemiec staliby się wraz z nimi narodem rządzącym, a wszystkie pozostałe narody tego rejonu byłyby utrzymywane w takim samym stanie na wpół-niewoli, jak narody słowiańskie w Austrii. Z powodu tego bliskiego powinowactwa z imperializmem, a również ze względu na zasadnicze zmiany, jakie wniósł on do koncepcji narodowości, szersze omówienie austriackiego ruchu pangermańskiego zmuszeni jesteśmy zostawić na później. Nie był to już, przynajmniej pod względem konsekwencji, po prostu dziewiętnastowieczny ruch antysemityczny; bardziej niż jakakolwiek inna odmiana antysemityzmu należy on do historii naszego stulecia.

Z antysemityzmem francuskim było dokładnie na odwrót. Sprawa Dreyfusa tylko ujawniła ideologiczne i polityczne aspekty wszystkich innych składników

dziewiętnastowiecznego antysemityzmu. Była to kulminacja antysemityzmu wyrastającego ze szczególnych warunków stwarzanych przez państwo narodowe. Jednak gwałtowność, z jaką wybuchła ta sprawa, zapowiadała już przyszły rozwój wydarzeń. Odnosi się więc wrażenie, że główni aktorzy sprawy Dreyfusa uczestniczyli w wielkiej próbie generalnej przedstawienia, którego premierę trzeba było odłożyć na ponad trzydzieści lat. Zbiegły się w niej wszystkie, jawne i ukryte, społeczne i polityczne powody, które w XIX w. nadawały kwestii żydowskiej tak wielkie znaczenie. Zarazem jednak ten przedwczesny wybuch sprawił, że francuski antysemityzm utrzymał się w granicach typowej dziewiętnastowiecznej ideologii i mimo że przetrwał wszystkie kryzysy polityczne i rządowe we Francji, nigdy nie potrafił dopasować się do warunków politycznych dwudziestego wieku. Kiedy po porażce w 1940 r. francuski antysemityzm otrzymał wspaniałą szansę pod rządami Vichy, okazał się zdecydowanie przestarzały i mało użyteczny, czego nie zapominali mu nigdy wytknąć nazistowscy komentatorzy z Niemiec<sup>49</sup>. Nie odegrał w każdym razie żadnej roli w powstaniu nazizmu i ma większe znaczenie sam w sobie niż jako czynnik współodpowiedzialny za końcową katastrofę.

Wynikało to przede wszystkim z braku ponadnarodowych aspiracji ze strony francuskich partii antysemitycznych, skądinąd działających gwałtownie na scenie wewnętrznej. Bądź co bądź działały one w najstarszym i najlepiej rozwiniętym państwie narodowym Europy. Żaden antysemita nie próbował tu organizować „partii nad partiami” ani opanować państwa przez partię i wyłącznie w interesie partii. Odosobnione próby *coups d'état*, które można przypisać sojuszwowi antysemitów z wyższymi oficerami, okazały się śmiesznie słabe i wyraźnie chybotne<sup>50</sup>. W 1898 r. kampania antysemitów przyniosła im 19 miejsc w parlamencie, lecz był to szczyt, którego nigdy ponownie nie osiągnięto i z którego szybko się stoczono.

Natomiast prawdą jest, że był to pierwszy przykład skuteczności antysemityzmu jako katalizatora wszystkich innych kwestii politycznych. Można to przypisać małemu autorytetowi III Republiki, przegłosowanej minimalną większością. W oczach mas państwo utraciło prestiż na równi z monarchią i ataki na państwo przestały być świętokradztwem. Pierwsze wybuchy przemocy we Francji zdradzają uderzające podobieństwo do późniejszych zaburzeń w Republice Austriackiej i w Republice Weimarskiej po I wojnie światowej. Dyktaturę nazistów tak często wiązano z tak zwanym kultem państwa, że nawet historycy prawie nie dostrzegli oczywistej prawdy, że naziści skorzystali z kompletnego załamania się autorytetu państwa, niegdyś wyrażającego się w kulcie księcia zasiadającego na tronie z łaski Boga, który to kult nie mógł oczywiście występować w republikach. We Francji autorytet państwa wiele ucierpiał na

pół wieku przedtem, zanim podobne zjawisko nastąpiło w państwach środkowo-europejskich. Jednocześnie atak na Żydów i rząd był we Francji łatwiejszy niż w Europie Środkowej, gdzie atakowano Żydów po to, aby zaatakować rząd.

Ponadto francuski antysemityzm jest starszy od swoich odpowiedników w innych krajach Europy o tyle, o ile starsze jest we Francji równouprawienie Żydów, przyznane im tam w końcu XVIII w. Przedstawiciele wieku Oświecenia, którzy przygotowali rewolucję francuską, w rzeczywistości gardzili Żydami: widzieli w nich pozostałości średniowiecza i nienawidzili ich jako finansowych agentów arystokracji. We Francji jedynymi zdeklarowanymi przyjaciółmi Żydów byli konserwatyści, którzy potępiali postawy antyżydowskie jako „jedną z ulubionych tez osiemnastego wieku”<sup>51</sup>. Natomiast autorzy bardziej liberalni lub radykalni już niemal na zasadzie tradycji ostrzegali przed Żydami jako barbarzyńcami przywiązanymi tylko do patriarchalnej formy rządów i nie uznającymi innej formy państwa<sup>52</sup>. Podczas rewolucji francuskiej i tuż po jej zakończeniu duchowni oraz arystokraci francuscy publicznie manifestowali swoje antyżydowskie nastawienie, z innych jednak, bardziej materialnych pobudek. Oskarżali rząd rewolucyjny o nakazanie sprzedaży dóbr kościelnych na opłacenie „Żydów i kupców, u których rząd jest zadłużony”<sup>53</sup>. Wskutek nieustannej walki między Kościołem a państwem we Francji te dawne zarzuty długo zachowały żywotność, potęgując ogólną gotowość do stosowania przemocy i ogólne rozgoroczenie, co — pod wpływem innych jeszcze, bardziej współczesnych sił — doprowadziło do wybuchu u schyłku stulecia.

Francuski ruch socjalistyczny zdecydował się wystąpić przeciwko antysemickiej propagandzie towarzyszącej sprawie Dreyfusa głównie z powodu silnego poparcia, jakiego udzielał jej kler. Do tej pory jednak lewicowe ruchy w dziewiętnastowiecznej Francji nie kryły swojej antypatii do Żydów. Kontynuowały po prostu tradycje osiemnastowiecznego Oświecenia będącego źródłem francuskiego liberalizmu i radykalizmu, a niechęć do Żydów uważały za integralny składnik antyklerykalizmu. Te poglądy kół lewicowych początkowo były wzmacniane przez to, że Żydzi alzaccy utrzymywali się z pożyczania pieniędzy chłopom, co już kiedyś doprowadziło do dekretu Napoleona z 1808 r. Po zmianie sytuacji w Alzacji lewicowy antysemityzm powoływał się z kolei na politykę finansową dynastii Rotszyldów mającej znaczny udział w finansowaniu Burbonów, utrzymującej bliskie stosunki z Ludwikiem Filipem, a kwitnącej pod rządami Napoleona III.

Za tymi oczywistymi i raczej powierzchownymi zachętami do przyjmowania wrogiej Żydom postawy kryła się przyczyna głębsza, nadająca francuskiemu radykalizmowi szczególny charakter, która omal nie skierowała francuskiej

lewicy przeciwko Żydom. W gospodarce francuskiej bankierzy odgrywali rolę znacznie poważniejszą niż w innych krajach kapitalistycznych, a rozwój przemysłowy Francji, po krótkim rozkwicie za rządów Napoleona III, był tak bardzo opóźniony w stosunku do innych krajów, że tendencje socjalistyczne z okresu przedkapitalistycznego wciąż miały tu poważne wpływy. Drobnomieszczaństwo, które w Austrii i Niemczech stało się antysemityczne dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy znalazło się w tak rozpaczliwej sytuacji, że można je było wykorzystywać w reakcyjnej polityce, a także w nowej polityce wprawiania w ruch motłochu, we Francji było nastawione antysemitcko już mniej więcej pięćdziesiąt lat wcześniej, kiedy, wspomagane przez klasę robotniczą, doprowadziło do krótkotrwałego zwycięstwa rewolucji w 1848 r. W latach czterdziestych, kiedy Toussenel opublikował książkę *Les Juifs, Rois de l'Epoque* — najważniejszą w prawdziwej powodzi broszur wymierzonych w Rotszyldów — przywitała ją z entuzjazmem cała prasa lewicowa, będąca wówczas wyrazicielką rewolucyjnego drobnomieszczaństwa. Jego poglądy, zbieżne z poglądami Toussenela, choć nie tak jasno sformułowane i nie tak wyrafinowane, niewiele różniły się od opinii młodego Marksa, atak zaś Toussenela na Rotszyldów był tylko mniej wyszlifowaną i napisaną z mniejszym talentem wersją listów z Paryża, które pisał Boerne piętnaście lat wcześniej<sup>54</sup>. Ci Żydzi również brali żydowskiego bankiera za centralną postać w systemie kapitalistycznym, popełniając omyłkę, do której skłonni są we Francji przedstawiciele władz lokalnych i urzędnicy państwowi niższego szczebla aż do naszych czasów<sup>55</sup>.

Jednak ten wybuch nastrojów antysemitycznych wśród ludu, podsycanych przez konflikt ekonomiczny między żydowskimi bankierami a ich zrozpaczoną klientelą, odgrywał rolę ważnego czynnika apolitycznego nie dłużej niż podobne wybuchy o podłożu czysto gospodarczym lub społecznym. Dwudziestoletnie rządy Napoleona III były okresem dobrobytu i bezpieczeństwa dla francuskich Żydów, tak jak dwudziestolecie poprzedzające wybuch I wojny światowej dla Żydów w Niemczech i Austrii.

Jedyna odmiana francuskiego antysemityzmu, która istotnie okazała się silna i bardziej żywotna od antysemityzmu społecznego oraz pogardy antyklerykalnie nastawionych intelektualistów, wyrastała z ogólnej ksenofobii. Szczególnie po wojnie światowej Żydzi z zagranicy stali się stereotypem wszystkich cudzoziemców. We wszystkich krajach Europy Zachodniej i Środkowej różniano Żydów miejscowych i tych, którzy „najecharli” ze Wschodu. W Niemczech i w Austrii polscy i rosyjscy Żydzi byli traktowani dokładnie tak samo, jak Żydzi rumuńscy i niemieccy we Francji. Na Żydów z Poznańskiego spoglądano w Niemczech z tą samą snobistyczną wzgardą, co na Żydów galicyj-

skich w Austrii lub alzackich we Francji. Ale tylko we Francji to rozróżnienie nabrało dużego znaczenia na scenie wewnętrznej. Prawdopodobnie było tak dlatego, że Rotszyldowie, którzy we Francji byli bardziej niż w innych krajach obiektem antyżydowskich ataków, przybywali tu z Niemiec, wskutek czego aż do wybuchu II wojny światowej podejrzewano Żydów o sympatyzowanie z wrogiem narodu francuskiego.

Nacjonalistyczny antysemityzm, nieszkodliwy w zestawieniu z antysemityzmem nowoczesnym, nie stanowił nigdy we Francji monopolu reakcjonistów i szowinistów. Pisarz Jean Giraudoux, minister propagandy w wojennym gabinecie Daladiera, zupełnie zgadzał się<sup>56</sup> z Pétainem oraz z rządem Vichy, który także, bez względu na to, jak bardzo starał się zadowolić Niemców, nie mógł się wyzwolić z ograniczeń tej staromodnej antypatii do Żydów. Niepowodzenie to uwidoczniło się z całą ostrością, ponieważ Francja zrodziła wybitnego antysemitę, który świetnie zdawał sobie sprawę ze skali możliwości nowej broni. Dla warunków we Francji, gdzie antysemityzm nigdy nie doznał takiej społecznej i intelektualnej kompromitacji jak w innych krajach Europy, charakterystyczne było to, że człowiek ten był wybitnym pisarzem.

Teza Louisa Ferdinanda Céline'a była prosta i pomysłowa; odwoływał się on do wyobraźni ideologicznej, której tak bardzo brakowało racjonalistycznemu antysemityzmowi francuskiemu. Twierdził, że Żydzi uniemożliwili zjednoczenie polityczne Europy, spowodowali wszystkie wojny w Europie od 843 r.\* i doprowadzili do ruiny zarówno Francję, jak i Niemcy podsycając ich wzajemną wrogość. Tę fantastyczną wersję dziejów przedstawił Céline w książce *École des Cadavres*, napisanej w okresie paktu monachijskiego, a opublikowanej w pierwszych miesiącach wojny. Wcześniejsza broszura na ten temat, *Bagatelle pour un Massacre* (1938), choć nie zawiera nowego klucza do dziejów Europy, wyróżnia się już nowoczesnym podejściem do sprawy. Autor unika wszelkich zawężających rozróżnień na Żydów miejscowych i obcych, na dobrych i złych, oraz nie zawraca sobie głowy szczegółowymi propozycjami legislacyjnymi (cecha szczególna francuskiego antysemityzmu). Zmierza wprost do sedna sprawy, to znaczy domaga się rzezi wszystkich Żydów.

Pierwsza książka Céline'a została przyjęta bardzo życzliwie przez czołowych intelektualistów Francji, zadowolonych z ataku na Żydów i przekonanych, że jest to wyłącznie interesujący kaprys literacki<sup>57</sup>. Dokładnie z tych samych powodów nie potraktowali go poważnie rodzimi faszyci, chociaż naziści zdawali sobie sprawę, że jest jedynym prawdziwym antysemitą we Francji. Wrodzony zdrowy rozsądek francuskich polityków i ich głęboko zakorzeniona przyzwo-

\* Data traktatu w Verdun, który podzielił państwo Franków, spuściznę Karola Wielkiego, na trzy części, z których wyrosły później trzy odrębne państwa — Francja, Niemcy i Włochy.

itość uniemożliwiły zaaprobowanie szarlatana i szaleńca. Dlatego nawet dobrze poinformowani Niemcy musieli się nadal posługiwać nieodpowiednimi poplecznikami (takimi jak Doriot, zwolennik Mussoliniego, i Pétain, stary szowinista francuski nie mający żadnego zrozumienia dla współczesnych problemów), kiedy chcieli przekonać Francuzów, że eksterminacja Żydów będzie lekarstwem na wszystko pod słońcem. Rozwój sytuacji w okresie, gdy Francja oficjalnie, a nawet nieoficjalnie zgłaszała gotowość do współpracy z nazistowskimi Niemcami, dobitnie wykazuje, jak nieskuteczny był dziewiętnastowieczny antysemityzm dla nowych celów politycznych XX wieku, nawet w kraju, w którym rozwinął się najpełniej i przetrwał wszystkie zmiany opinii publicznej. Poparcie udzielane mu przez zdolnych dziennikarzy w rodzaju Edouarda Drumonta czy nawet wielkich pisarzy, jak Georges Bernanos, nie miało znaczenia dla sprawy, którą o wiele skuteczniej wspomagali szaleńcy i szarlatani.

Czynnikiem decydującym okazało się to, że we Francji, z różnych powodów, nigdy nie rozwinęła się w pełni partia imperialistyczna. Jak wskazywało wielu francuskich polityków kolonialnych<sup>58</sup>, tylko sojusz z Niemcami mógł umożliwić Francji rywalizację z Anglią o podział świata i udział w rozdrapywaniu Afryki. Jednak wbrew głośno wyrażanej niechęci i wrogości do Wielkiej Brytanii, Francja nie dała się jakoś nigdy wciągnąć do tej rywalizacji. Mimo zmniejszającego się znaczenia była i pozostała na kontynencie europejskim *nation par excellence*, a jej anemiczne imperialistyczne zakusy kończyły się zwykle narodzinami nowego ruchu narodowowyzwoleńczego. Co więcej, ponieważ jej antysemityzm zasadniczo czerpał soki żywotne z czysto narodowego konfliktu francusko-niemieckiego, kwestia żydowska nie odgrywała automatycznie większej roli w polityce imperialistycznej mimo sytuacji w Algierii, gdzie istnienie mieszanej ludności złożonej z miejscowych Żydów i Arabów stwarzałyby doskonałą okazję<sup>59</sup>. Proste i brutalne zniszczenie francuskiego państwa narodowego przez agresję niemiecką, farsa niemiecko-francuskiego sojuszu opartego na niemieckiej okupacji i porażce Francji, wykazało zapewne, jak mało potęgi z chwalebnej przeszłości zachowała do naszych czasów owa *nation par excellence*, lecz nie zmieniło to zasadniczej struktury politycznej kraju.

## 5. Złoty wiek bezpieczeństwa

Tylko dwadzieścia lat oddziela przejściowe osłabienie ruchów antysemitycznych od wybuchu I wojny światowej. Okres ten słusznie jest nazywany „złotym wiekiem bezpieczeństwa”<sup>60</sup>, ponieważ tylko niewielu ludzi miało wówczas świa-

domość słabości jawnie przestarzałej struktury politycznej, która, wbrew wszystkim prorocctwom o nieuchronnym końcu, funkcjonowała nadal w glorii fałszywej chwały i z niewytłumaczalnym jednostajnym uporem. W cieniu ogólnoświatowej potęgi Imperium Brytyjskiego jakoś trwały obok siebie, z jednakową, jak się wydawało, stabilnością, anachroniczny rosyjski despotyzm, skompromowana austriacka biurokracja, głupi militarizm niemiecki oraz nieprzekonywająca Republika Francuska, znajdująca się w stanie permanentnego kryzysu. Rząd żadnego z tych krajów nie był specjalnie popularny i wszystkie stały w obliczu narastającej opozycji wewnętrznej, ale nigdzie nie można było dostrzec zdecydowanej woli dokonania radykalnej zmiany sytuacji politycznej. Europa za bardzo zajęta była ekspansją ekonomiczną, aby jakiś naród czy jakaś warstwa społeczna traktowała poważnie problemy polityczne. Wszystko mogło trwać, ponieważ nikomu nie zależało, aby przestało trwać. Czyli, odwołując się do przenikliwych słów Chestertona, „wszystko przedłuża swoje istnienie zaprzeczając temu, że istnieje”<sup>61</sup>.

Ogromny wzrost potencjału przemysłowego całej gospodarki spowodował znaczne osłabienie czynników czysto politycznych, a decydującą rolę w rozgrywce międzynarodowej zaczęły odgrywać siły ekonomiczne. Potęgę utożsamiano z potencjałem ekonomicznym, zanim odkryto, że jest to tylko jej warunek wstępny. W pewnym sensie potęga ekonomiczna może sprawować kontrolę nad rządami, ponieważ ministrowie wierzą w gospodarkę, tak jak prości biznesmeni, którzy przekonali ich w jakiś sposób, że państwowe środki przemocy powinny być używane wyłącznie do ochrony interesów gospodarczych i własności narodowej. Przez krótki czas uwaga Walthera Rathenau, że 300 ludzi, którzy znają się nawzajem, dzierży w swoich rękach losy świata, nie odbiegała daleko od prawdy. Kres temu dziwnemu stanowi położył rok 1914, gdy sam fakt wojny podważył zaufanie mas do opatrnościowego charakteru ekspansji gospodarczej.

Żłudzenie złotego wieku bezpieczeństwa wprowadziło Żydów w błąd bardziej niż jakikolwiek inny odłam ludności Europy. Antysemityzm wydawał się melodią przeszłości; im więcej władzy i prestiżu traciły rządy, tym mniej uwagi zwracano na Żydów. W miarę jak państwo odgrywało stale zmniejszającą się i coraz bardziej nieistotną rolę, reprezentacja polityczna stawała się czymś w rodzaju przedstawienia teatralnego, aż wreszcie w Austrii sam teatr zogniskował w sobie życie narodowe, stając się instytucją, której publiczne znaczenie przerastało znaczenie parlamentu. Teatralność życia politycznego była już tak oczywista, że teatr mógł uchodzić za królestwo rzeczywistości.

Rosnące wpływy wielkiego biznesu na państwo oraz malejące zapotrzebowanie państwa na usługi Żydów zagrażały żydowskim bankierom zagładą

i wymusiły pewne zmiany w strukturze zawodowej Żydów. Pierwszym symptomem zmierzchu żydowskich banków była utrata przez nie prestiżu i władzy w samej społeczności żydowskiej. Nie były już na tyle silne, aby skupiać i do pewnego stopnia monopolizować cały żydowski majątek. Coraz więcej Żydów przestawało się zajmować finansowaniem państwa i zakładało własne, niezależne firmy. Z dostaw żywności i odzieży dla armii i rządów wyrósł żydowski handel zbożem i artykułami spożywczymi oraz przemysł odzieżowy, w którym we wszystkich krajach Żydzi szybko wysunęli się na czoło. Lombardy i sklepiki z różnościami w małych prowincjonalnych miasteczkach były poprzednikami wielkich magazynów w miastach. Nie oznacza to, że związki między Żydami a rządem przestały istnieć, ale obejmowały one coraz mniejszą liczbę osób, tak iż w końcu tego okresu mamy prawie ten sam obraz co na początku: kilku Żydów zajmujących poważne stanowiska w świecie finansów, luźno lub wcale nie związanych ze środowiskiem żydowskiego mieszczaństwa.

Ważniejsza od ekspansji niezależnych przedsiębiorców żydowskich była inna zmiana w strukturze zatrudnienia. W Europie Zachodniej i Środkowej Żydzi osiągnęli szczyt zamożności i powodzenia gospodarczego. Była to odpowiednia chwila, by ujawnić, czy chcą pieniędzy dla samych pieniędzy, czy dla związanej z nimi władzy. W pierwszym przypadku mogli rozszerzać swoje przedsiębiorstwa i przekazywać je następcom, w drugim zaś mogli się jeszcze silniej związać z przedsięwzięciami państwa i zwalczać wpływy na rząd ze strony wielkiego biznesu oraz przemysłowców. Nie zrobili jednak ani jednego, ani drugiego. Natomiast synowie zamożnych biznesmenów i, w mniejszym stopniu, bankierów porzucili zawody swoich ojców na rzecz wolnych zawodów lub czysto intelektualnych poszukiwań, na co nie mogliby sobie pozwolić kilka pokoleń wcześniej. Stało się to, czego kiedyś tak obawiało się państwo narodowe: w fantastycznym tempie powstawała żydowska inteligencja. Napływ synów zamożnych Żydów do zawodów związanych z kulturą zaznaczył się szczególnie w Niemczech i w Austrii, gdzie ogromna część instytucji kulturalnych, takich jak gazety, domy wydawnicze, sale koncertowe, teatry, znalazła się w rękach żydowskich.

To, co było możliwe dzięki tradycyjnemu szacunkowi i upodobaniu Żydów do zajęć angażujących intelekt, doprowadziło w konsekwencji do zerwania z tradycją oraz do intelektualnej asymilacji i unarodowienia poważnej części żydostwa Europy Zachodniej i Środkowej. Z politycznego punktu widzenia wskazywało to na uniezależnienie się Żydów od opieki państwa, na rosnącą świadomość wspólnoty losów ze współobywatelami oraz na dostrzegalne osłabienie związków nadających Żydom charakter ogólnoeuropejski. Pod względem społecznym intelektualiści żydowscy byli pierwszą grupą, która potrzebo-



wała i pragnęła wejścia do społeczeństwa nieżydowskiego. Dyskryminacja społeczna, problem nieistotny dla ich ojców, którym nie zależało na kontaktach społecznych z nie-Żydami, stała się dla nich sprawą najważniejszą.

Szukając drogi do społeczeństwa, grupa ta zmuszona była do zaakceptowania wzorów zachowań pojedynczych Żydów, którzy na zasadzie wyjątku od dyskryminacyjnej reguły zostali dopuszczeni do społeczeństwa w XIX w. Ci pojedynczy Żydzi szybko odkryli siłę mającą im otworzyć wszystkie drzwi, „promieniejącą siłę sławy” (Stefan Zweig), z której datujące się od początku XIX w. uwielbienie dla geniuszu uczyniło coś nieodpartego. Pogoń Żydów za sławą w epoce jej bałwochwalczego kultu wyróżniała się tym, że nie interesowała ich ona jako cel samoistny. Życie w aurze sławy było ważniejsze niż stanie się sławnym człowiekiem; zostali więc wybitnymi recenzentami, krytykami, zbieraczami i organizatorami tego, co było okryte sławą. „Promieniejąca siła” była zupełnie realną siłą społeczną, przy użyciu której ludzie pozbawieni miejsca w społeczeństwie mogli sobie to miejsce znaleźć. Inaczej mówiąc, żydowski intelektualista spróbowali, i częściowo im się to udało, stać się żywym łącznikiem spajającym wybitne jednostki w społeczność ludzi sławnych, mającą z natury rzeczy międzynarodowy charakter, ponieważ osiągnięcia w sferze duchowej przekraczają granice państw narodowych. Powszechne osłabienie czynników politycznych stworzyło na dwadzieścia lat sytuację, w której prawda i ułuda, rzeczywistość polityczna i przedstawienia teatralne mogły się nawzajem parodiować, co umożliwiło teraz żydowskiej inteligencji odgrywanie roli przedstawicieli międzynarodowego społeczeństwa, w którym przesady narodowe zdawały się nie mieć znaczenia. Paradoksem jest, że tylko to międzynarodowe społeczeństwo gotowe było zaakceptować asymilację i unarodowienie Żydów. Austriacki Żyd o wiele łatwiej mógł być uznany za Austriaka we Francji niż w Austrii. Rzekome obywatelstwo świata, ta fikcyjna narodowość, do której przyznawali się, gdy tylko wspomniano o ich żydowskim pochodzeniu, przypominało już nieco owe paszporty, które później uprawniały ich posiadaczy do pobytu we wszystkich krajach z wyjątkiem tego, który je wydał.

Taki rozwój wydarzeń z samej swej natury musiał skupić na Żydach powszechną uwagę właśnie wtedy, kiedy ich działalność, ich zadowolenie i szczęście w świecie ułudy dowodziły, że nie pragną oni, jako grupa, ani bogactw, ani władzy. Poważni politycy i publicyści nigdy od czasów równouprawnienia nie zajmowali się mniej kwestią żydowską, antysemityzm znikł prawie zupełnie z jawnej sceny politycznej, Żydzi zaś stali się symbolami społeczeństwa jako takiego i obiektem nienawiści tych wszystkich, których społeczeństwo nie akceptowało. Straciwszy podłoże w postaci szczególnych warunków, które wpłynęły na jego rozwój w XIX wieku, antysemityzm mógł być łatwo

przetworzony przez szaleńców i szarlatanów w dziwną mieszaninę półprawd i dzikich przesądów, jaka pojawiła się w Europie po 1914 r., w ideologię tych wszystkich, którzy byli sfrustrowani i obrażeni.

Ponieważ kwestia żydowska pod względem społecznym okazała się katalizatorem niepokoju społecznego, zanim zdeintegrowane społeczeństwo ponownie skrytalizowało się ideologicznie wokół możliwości rzezi Żydów, niezbędne jest zarysowanie niektórych wątków historii społecznej wyzwolonych Żydów w burżuazyjnym świecie minionego stulecia.

## Rozdział III

# Żydzi a społeczeństwo

Polityczna niewiedza Żydów, która służyła im znakomicie, kiedy wypełniali specjalne funkcje i zapuszczali korzenie w przedsięwzięciach państwowych, a także ich uprzedzenia do ludu i sympatie do władzy, które nie pozwoliły im dostrzec politycznych zagrożeń stwarzanych przez antysemityzm — wszystko to razem zrodziło ich przewrażliwienie na punkcie dyskryminacji społecznej wszelkiego typu. Trudno było dostrzec wyraźną różnicę między wysuwaniem argumentów politycznych a zwyczajną antypatią, kiedy oba czynniki występowały jednocześnie. Rzecz jednak w tym, że wyrastały one z zupełnie przeciwstawnych aspektów równouprawnienia: rozwój politycznego antysemityzmu był następstwem odosobnienia Żydów, podczas gdy źródłem dyskryminacji społecznej było zrównywanie Żydów z innymi grupami.

Mimo że równość warunków jest bez wątpienia zasadniczym warunkiem sprawiedliwości, należy ona jednak do największych i najbardziej niepewnych koncepcji nowożytnych czasów. Im większa jest równość warunków, tym trudniej jest wyjaśnić utrzymywanie się faktycznych różnic między ludźmi, a zatem tym bardziej nierówne okazują się jednostki i grupy. Ta zdumiewająca konsekwencja ujawnia się natychmiast, jeśli przestajemy traktować równość jako siłę wszechmocną niczym Bóg albo jako nieuchronne wspólne przeznaczenie, takie jak śmierć. Ilekroć sama równość staje się doczesnym faktem i nie ma żadnego wskaźnika pozwalającego ją mierzyć lub wyjaśniać, istnieje szansa jedna na sto, że zostanie potraktowana po prostu jako zasada organizacji politycznej, w myśl której nierówni ludzie otrzymują równe prawa. Natomiast w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto będzie błędnie uznawana za wrodzoną cechę każdej jednostki uważanej za „normalną”, jeśli jest taka jak inni, a za „nienormalną”, jeśli się akurat od nich różni. Takie wynaturzenie równości z pojęcia politycznego w pojęcie społeczne jest tym bardziej niebezpieczne, kiedy

społeczeństwo pozostawia szczególnym grupom i jednostkom niewiele miejsca, gdyż wtedy ich odmienność staje się tym bardziej widoczna.

Wielkie wyzwanie czasów najnowszych i szczególne niebezpieczeństwo, które się w nim kryje, polega na tym, że po raz pierwszy ludzie stają wobec siebie bez ochrony zróżnicowanych okoliczności i warunków. Właśnie to nowe pojęcie równości tak bardzo skomplikowało współcześnie stosunki rasowe, gdyż mamy teraz do czynienia z różnicami naturalnymi, których nie mogą zatrzeć żadne, możliwe teoretycznie i praktycznie zmiany warunków. Właśnie dlatego, że równość wymaga, abym traktował wszystkich jako równych sobie, konflikty między różnymi grupami, które z jakichś powodów wzbraniają się przed wzajemnym uznaniem się za równe, przybierają tak okrutną postać.

A zatem, im równiejsze warunki stwarzano Żydom, tym bardziej zaskakująca była ich odmienność. Uświadomienie sobie tego wywoływało niechęć społeczeństwa do Żydów, a jednocześnie szczególne zainteresowanie nimi; połączenie obu tych reakcji zadecydowało o społecznej historii zachodniego żydostwa. Z politycznego punktu widzenia zarówno dyskryminacja, jak i zainteresowanie były jednak bezpłodne. Ani nie wytworzyły ruchu politycznego wymierzonego przeciwko Żydom, ani w żaden sposób nie chroniły ich przed wrogami. Spowodowały jednak zatrucie atmosfery społecznej, utrudnienie kontaktów między Żydami i nie-Żydami oraz zdecydowane zmiany w zachowaniach Żydów. Żydowski charakter ukształtował się pod podwójnym wpływem — szczególnej dyskryminacji i szczególnych względów.

Ujawniająca się w życiu społecznym antypatia do Żydów, wyrażająca się w różnych formach dyskryminacji, nie wyrządziła im wielkiej szkody politycznej w krajach Europy, ponieważ nie osiągnięto tam nigdy prawdziwej równości społecznej i gospodarczej. Nowe klasy powstawały najwyraźniej jako grupy, a o przynależności do nich decydowało urodzenie. Bez wątplenia tylko w takim układzie społeczeństwo mogło znieść wyodrębnienie się Żydów jako oddzielnej kasty.

Sytuacja byłaby zupełnie odmienna, gdyby, tak jak w Stanach Zjednoczonych, równość warunków uważano za rzecz naturalną; gdyby każdy członek społeczeństwa — niezależnie od warstwy, z której się wywodzi — był mocno przekonany, że dzięki zdolnościom i szczęściu może się stać bohaterem historii sukcesu. W takim społeczeństwie dyskryminacja staje się jedynym sposobem wyróżnienia, rodzajem powszechnego prawa, zgodnie z którym pewne grupy mogą się znaleźć poza sferą obywatelskiej, politycznej czy ekonomicznej równości. Tam, gdzie dyskryminacja nie jest związana jedynie z kwestią żydowską, może ona być ośrodkiem krystalizacji dla ruchu politycznego, który dąży do rozwiązania wszystkich naturalnych konfliktów i trudności wielonarodo-

wego kraju za pomocą gwałtu, terroru motłochu i wulgarnego rasizmu. Jeden z najbardziej obiecujących i niebezpiecznych paradoksów republiki amerykańskiej polegał na tym, że ośmieliła się urzeczywistnić równość mając najbardziej nierówną, pod względem fizycznym i historycznym, ludność na świecie. Pewnego dnia antysemityzm społeczny w Stanach Zjednoczonych może się stać bardzo niebezpiecznym zalążkiem jakiegoś ruchu politycznego<sup>1</sup>. W Europie jednak nie miał on większego wpływu na rozwój antysemityzmu politycznego.

## 1. Między pariasem a parweniusem

Niepewna równowaga między społeczeństwem a państwem, na której opierało się państwo narodowe pod względem społecznym i politycznym, była źródłem szczególnego prawa regulującego dopuszczanie Żydów do społeczeństwa. W ciągu 150 lat, w trakcie których Żydzi naprawdę żyli pośród, a nie tylko w sąsiedztwie, narodów Europy Zachodniej, za społeczną chwałę zawsze musieli płacić niedolą polityczną, a polityczne sukcesy okupywać zniewagami społecznymi. Na asymilację, w znaczeniu akceptacji przez społeczność nieżydowską, pozwalano im tylko wtedy, kiedy wyraźnie wyróżniali się z żydowskich mas, mimo że podlegali tym samym poniżającym ograniczeniom politycznym, później zaś dopiero wtedy, kiedy skutek wywołanej przez równouprawnienie izolacji społecznej ruchy antysemickie stały się wyzwaniem dla ich statusu politycznego. Stojąc w obliczu politycznej, ekonomicznej i prawnej równości Żydów, społeczeństwo dało wyraźnie do zrozumienia, że żadna z jego klas nie jest gotowa do przyznania im społecznej równości i że szansę akceptacji mieć będą wyłącznie pojedyncze wyjątki. Żydzi, którzy słyszeli dziwaczny komplement, że są wyjątkami, wyjątkowymi Żydami, zdawali sobie świetnie sprawę, że właśnie dwuznaczność — to, że są Żydami, a przecież nie takimi, jak inni Żydzi — otworzyła im drzwi do społeczeństwa. Jeśli więc zależało im na tym, usiłowali „być i zarazem nie być Żydami”<sup>2</sup>.

Ten pozorny paradoks miał solidną podstawę w faktach. Społeczność nieżydowska domagała się, aby nowy przybysz był „wychowany” na jej modłę i aby, nie zachowując się jak „zwyczajny Żyd”, był niezwykle i tworzył coś niezwykle, ponieważ mimo wszystko jest przecież Żydem. Wszyscy zwolennicy równouprawnienia Żydów wzywali do asymilacji, czyli do przystosowania się i włączenia do społeczeństwa, co traktowali albo jako warunek wstępny, albo jako automatyczną konsekwencję równouprawnienia. Innymi słowy, ilekroć ludzie naprawdę pragnący poprawy sytuacji Żydów usiłowali rozpatrywać tę kwestię z punktu widzenia samych Żydów, dotykali jedynie jej społecznego aspektu. Do najbardziej niefortunnych faktów z historii Żydów wypada zaliczyć oko-

liczność, że tylko ich wrogowie, a prawie nigdy przyjaciele, rozumieli, iż kwestia żydowska ma charakter polityczny.

Zwolennicy równouprawnienia mieli zwyczaj przedstawiać ten problem jako kwestię „wychowawczą” zarówno w stosunku do Żydów, jak i do nie-Żydów<sup>3</sup>. Z góry zakładano, że straż przednia obu grup będzie się składała z osób kulturalnych, tolerancyjnych i „wykształconych”. Wynikało stąd oczywiście, że nie-Żydzi, odznaczający się tolerancją, wykształceniem i kulturą, powinni utrzymywać kontakty wyłącznie z wyjątkowo wykształconymi Żydami. I równie oczywiste było, że żądanie ludzi wykształconych, aby odrzucić przesady, bardzo szybko nabrało jednostronnego charakteru, gdyż w końcu wykształcenia domagano się tylko od Żydów.

Jest to jednak zaledwie jedna strona problemu. Liczono, że wykształceni Żydzi nie będą się zachowywać jak zwyczajni Żydzi, ale z drugiej strony akceptowano ich tylko dlatego, że byli Żydami, ze względu na ich cudzoziemski, egzotyczny urok. W XVIII w. źródłem tej postawy był nowy humanizm, domagający się kategorycznie „nowych okazów rodzaju ludzkiego” (Herder), a stosunki z nimi byłyby przykładem możliwości zbliżenia się ze wszystkimi odmianami ludzi. Dla oświeconego Berlina z czasów Mendelssohna Żydzi byli żywym dowodem, że wszyscy ludzie mają ludzkie cechy. Dla ludzi tego pokolenia przyjaźń z Mendelssohnem czy z Markusem Herzem była nieustannie ponawianą demonstracją godności człowieka. A ponieważ Żydzi stykali się z pogardą i uciskiem, byli jeszcze czystszy i lepszym przykładem człowieczeństwa. To Herder, szczerzy przyjaciel Żydów, jako pierwszy użył błędnie później używanego i nietrafnie cytowanego zwrotu „dziwny lud azjatycki, który zapędził się w nasze okolice”<sup>4</sup>. On i jego rodacy-humaniści pozdrawiali tymi słowami „nowe okazy rodzaju ludzkiego”, w poszukiwaniu których wiek XVIII „przepatrzył całą ziemię”<sup>5</sup>, aby znaleźć ich wreszcie w odwiecznych sąsiadach. Pragnąc podkreślić zasadniczą jedność rodzaju ludzkiego, starali się oni przedstawić Żydów jako bardziej niezwykłych i egzotycznych, niż byli w istocie, tak aby skuteczniej można było demonstrować powszechną zasadę człowieczeństwa.

Przez kilka dziesięcioleci na przełomie XVIII i XIX w., gdy Żydzi francuscy cieszyli się już równouprawnieniem, a Żydzi niemieccy właściwie ani go nie oczekiwali, ani go nie chcieli, oświecona pruska inteligencja sprawiła, że „Żydzi całego świata skierowali wzrok na społeczność żydowską w Berlinie”<sup>6</sup> (a nie w Paryżu!). W dużej mierze przyczyniło się do tego powodzenie *Natana Mendra* Lessinga, czy raczej błędna interpretacja tego dzieła, według której „nowe okazy rodzaju ludzkiego” traktowane jako przykłady człowieczeństwa muszą też mieć silnie zaznaczoną indywidualność<sup>7</sup>. Idea ta miała duży wpływ na Mirabeau, który zwykł powoływać się na przykład Mendelssohna<sup>8</sup>. Herder wyrażał

nadzieję, że wykształceni Żydzi okażą się wyzwoleni z przesądów, ponieważ „Żyd jest wolny od pewnych osądów politycznych, których my nie jesteśmy w stanie porzucić lub przychodzi nam to z wielkim trudem”. Przeciwwstawiając się ówczesnemu zwyczajowi przyznawania „koncesji na nowe przedsięwzięcia handlowe” zaproponował edukację jako drogę prowadzącą do prawdziwego wyzwolenia się Żydów z judaizmu, z „dawnych i dumnych przesądów narodowych, (...) zwyczajów, które nie należą do naszej epoki ani do naszych kodeksów”, aby Żydzi mogli się stać elementem „czysto ludzkim” wprzęgniętym w służbę „rozwoju nauk i całej kultury ludzkiej”<sup>9</sup>. Mniej więcej w tym samym czasie Goethe w recenzji z pewnego tomiku wierszy napisał, że ich autor, polski Żyd, „nie zdobył się na nic większego niż chrześcijański *étudiant en belles lettres*” i ubolewał, iż tam, gdzie oczekiwał czegoś prawdziwie nowego, jakiejś siły łamiącej płytkie konwencje, znalazł zwyczajną przeciętność<sup>10</sup>.

Trudno przecenić katastrofalne oddziaływanie tej przesadnie dobrej woli na świeżo zokcydentalizowanych, wykształconych Żydów, na ich sytuację społeczną i psychologiczną. Nie tylko postawiono im demoralizujące żądanie, aby stali się wyjątkami w stosunku do własnego narodu, uznali „wyraźne różnice między sobą a pozostałymi” i prosili, aby to „rozdzielenie (...) zostało również zalegalizowane” przez rządy<sup>11</sup>. Oczekiwano od nich również, że staną się wyjątkowymi okazami rodzaju ludzkiego. A ponieważ to właśnie, a nie konwersja Heinego, był prawdziwym „biletem wstępu” do wykształconej społeczności europejskiej, kolejnym pokoleniom Żydów pozostawały tylko desperackie starania, by nikogo nie zawieść<sup>12</sup>.

W pierwszych dziesięcioleciach tej obecności Żydów w społeczeństwie, kiedy asymilacja nie była jeszcze ugruntowaną tradycją, ale indywidualnym osiągnięciem jednostek wyjątkowo utalentowanych, sprawdzało się to znakomicie. Podczas gdy we Francji stwarzano Żydom okazję do zabłyśnięcia w świecie polityki, gdyż tam po raz pierwszy uznano ich za obywateli, to wydawało się, że w Prusach są oni na najlepszej drodze do powodzenia towarzyskiego. Berlin z czasów Oświecenia, w którym Mojżesz Mendelssohn nawiązał bliskie kontakty towarzyskie z wieloma słynnymi osobistościami tej epoki, to zaledwie początek. Powiązania Mendelssohna ze społeczeństwem nieżydowskim miały nadal wiele wspólnego z kontaktami naukowymi wiążącymi uczonych chrześcijańskich i żydowskich w prawie wszystkich okresach dziejów Europy. Nowe i zaskakujące było to, że jego przyjaciele wykorzystywali te stosunki do celów nieosobistych — ideologicznych, a nawet politycznych. On sam zdecydowanie zaprzeczał istnieniu takich ukrytych motywów, wielokrotnie wyrażając całkowite zadowolenie z warunków, w których przyszło mu żyć, jakby się domyślał, że jego wyjątkowy status społeczny i zakres swobód miały coś wspólnego

z faktem, że należy nadal do „najniżej urodzonych mieszkańców domeny [króla pruskiego — H.A.]”<sup>13</sup>.

Ta obojętność na kwestie praw politycznych i obywatelskich przetrwała niewinne kontakty Mendelssohna z uczonymi i wykształconą elitą tamtych czasów; ta postawa przeniosła się później do salonów tych Żydówek, u których zbierało się najwspanialsze towarzystwo, jakie Berlin miał kiedykolwiek oglądać. Dopiero po porażce Prus w 1806 r., kiedy wprowadzenie napoleońskiego ustawodawstwa na dużym obszarze Niemiec wywołało publiczne dyskusje na temat równouprawnienia Żydów, ta obojętność zmieniła się w zwykły strach. Równouprawnienie zapowiadało wyzwolenie wykształconych Żydów, ale także Żydów „zacofanych”, a taka równość, z czego zdawano sobie doskonale sprawę, oznaczałaby przekreślenie cennego rozróżnienia, na którym opierał się ich status społeczny. Kiedy wreszcie wprowadzono równouprawnienie, najbardziej zasymilowani Żydzi zdecydowali się przyjąć chrześcijaństwo. Charakterystyczne jest przy tym, że sytuacja Żydów wydawała im się znośna, bezpieczna przed emancypacją, ale już nie później.

Najbardziej reprezentatywny salon, w którym spotykało się prawdziwie mieszczańskie towarzystwo, prowadziła Rachela Varnhagen. Jej oryginalna, niezepsuta i niekonwencjonalna inteligencja połączona z chłonnym zainteresowaniem ludźmi i prawdziwie namiętną naturą czyniła z niej najbłyszotliwszą i najbardziej interesującą z owych żydowskich dam. Skromne, ale sławne *soirées* na „poddaszu” u Racheli gromadziły „oświeconych” arystokratów, intelektualistów z klas średnich i aktorów — to znaczy tych wszystkich, którzy, tak jak Żydzi, nie należeli do dobrego towarzystwa. Taki skład świadomie dobranych gości Racheli sprawiał, że jej salon istniał na marginesie społeczeństwa, nie dzielając jego konwenansów i przesądów.

To zabawne, jak bardzo zgodnie przebiegała asymilacja Żydów z zaleceniami Goethego z *Wilhelma Meistra*, powieści, która miała się stać klasycznym modelem burżuazyjnego wychowania. W książce tej młody mieszczanin jest wychowywany przez szlachciców i aktorów, aby nauczył się prezentować swoją indywidualność i dzięki temu zmienił swój skromny status mieszczańskiego syna na status szlachcica. Z punktu widzenia burżuazji oraz Żydów, a więc tych, którzy istotnie znajdowali się poza arystokratyczną elitą, wszystko zależało od „osobowości” i od umiejętności jej wyrażania. Najważniejszą sprawą wydawała się umiejętność odgrywania roli tego, kim się jest w danej chwili. Fakt, że w Niemczech problem żydowski uważano za kwestię wychowania, wiązał się ściśle z tymi początkami i stąd właśnie wzięło się filisterstwo wychowawcze zarówno żydowskiej, jak i nieżydowskiej burżuazji, a także napór Żydów na wolne zawody.



Urok pierwszych berlińskich salonów polegał na tym, że naprawdę liczyła się tylko osobowość, wyjątkowy charakter, talent i umiejętność autoekspresji. Stwarzało to niepowtarzalny klimat porozumienia i intymności, którego nie mogły zapewnić ani pieniądze, sukces czy ranga, ani sława literacka. To zetknięcie się na krótko prawdziwych osobowości — księcia Ludwika Ferdynanda Hohenzollerna z bankierem Abrahamem Mendelssohnem czy publicyście politycznego i dyplomaty Friedricha Gentza z Ferdynandem Schlegelem, pisarzem należącym do ultranowoczesnej wówczas szkoły romantycznej (a to tylko niektórzy spośród słynnych gości „poddasza” Racheli) — trwało do 1806 r., kiedy, według świadectwa gospodyni, to wyjątkowe miejsce spotkań „zatonęło jak okręt kryjący w sobie największą radość życia”. Romantyczni intelektualiści, podobnie jak arystokraci, stali się antysemitami i chociaż nie oznaczało to wcale, że odwrócili się od wszystkich swoich żydowskich przyjaciół, czas niewinności i splendoru minął bezpowrotnie.

Prawdziwy punkt zwrotny w historii społecznej niemieckich Żydów nadszedł nie w roku klęski Prus, ale w dwa lata później, w 1808 r., kiedy uchwalono prawo miejskie przyznające Żydom pełne prawa obywatelskie, ale nie polityczne. W traktacie pokojowym z 1807 r. Prusy wraz z prowincjami wschodnimi utraciły większość swoich Żydów, ci zaś, którzy pozostali, byli na terytorium Prus pod każdym względem „chronionymi Żydami”, a więc już przedtem mieli prawa obywatelskie na zasadzie indywidualnych przywilejów. Prawo miejskie tylko zalegalizowało te przywileje i przetrwało dekret emancypacyjny z 1812 r. Odzyskawszy po pokonaniu Napoleona Poznań, a wraz z nim masy Żydów, Prusy praktycznie uchyliły dekret z 1812 r., który dawałby teraz prawa polityczne nawet żydowskiej biedocie, lecz pozostawiły bez zmian prawo miejskie.

Chociaż z punktu widzenia poprawy położenia Żydów polityczne znaczenie dekretów przyznających im równouprawnienie wraz z utratą prowincji, w której większość z nich mieszkała, było niewielkie, miały one jednak ogromne konsekwencje społeczne. Przed 1807 r. zaledwie 20% pruskich Żydów należało do kategorii Żydów chronionych. Do czasu wydania dekretu o równouprawnieniu stanowili oni już większość, a niejako dla kontrastu pozostało tylko 10% „Żydów obcych”. Znikło ubóstwo i zacofanie, stanowiące tło, na którym zamożni i wykształceni „wyjątkowi Żydzi” rysowali się tak korzystnie. Owo tło, tak istotne jako punkt odniesienia dla poczucia społecznego sukcesu i szacunku dla siebie samego, nigdy już nie było takie, jak w czasach przednapoleońskich. Kiedy w 1816 r. Prusy odzyskały prowincje polskie, dawni „chronieni Żydzi” (zarejestrowani teraz jako obywatele pruscy wyznania mojżeszowego) nadal stanowili ponad 60%<sup>14</sup>.

Ze społecznego punktu widzenia oznaczało to, że Żydzi pozostali w Prusach stracili naturalne tło, na którym rysowali się jako wyjątki. Teraz sami byli tłem, ale tłem zwężonym; aby się od niego odróżnić, jednostka musiała poczynić ogromny wysiłek. „Wyjątkowi Żydzi” znowu stali się zwykłymi Żydami — nie wyjątkami, lecz przedstawicielami pogardzanego narodu. Równie niekorzystne były społeczne konsekwencje ingerencji czynników państwowych. Już nie tylko klasy antagonistyczne wobec rządu i dlatego wrogo nastawione do Żydów, ale wszystkie warstwy społeczne uświadamiały sobie w większym lub mniejszym stopniu, że Żydzi, których znają, są nie tyle pojedynczymi wyjątkami, co członkami grup faworyzowanych przez państwo za pomocą nadzwyczajnych środków. A tego właśnie „wyjątkowi Żydzi” zawsze się obawiali.

Berlińska socjeta porzuciła żydowskie salony z niezwykłą wprost szybkością i już w 1808 r. ich miejsce zajęły domy utytułowanej biurokracji oraz mieszczańskiej elity. Z bogatej korespondencji tej doby wynika, że zarówno intelektualiści, jak i arystokraci zaczęli teraz przenosić pogardę, jaką odczuwali do prawie im nie znanych Żydów wschodnioeuropejskich, na świetnie im znanych wykształconych Żydów berlińskich. Ci ostatni nigdy już nie odzyskali tego poczucia własnej wartości, jakie wynika ze zbiorowej świadomości własnej wyjątkowości. Każdy z nich musiał więc udowodnić, że chociaż jest Żydem, to jednak nim nie jest. Przestało już wystarczać wyróżnianie się na tle mniej lub bardziej nie znanej masy „zacofanych rodaków”; jednostka, której można było pogratulować wyjątkowości, musiała się odróżniać od „Żyda jako takiego”, czyli od całego swojego narodu.

Widmo „Żyda jako takiego” jest odkryciem społecznej dyskryminacji, a nie politycznego antysemityzmu. Pierwszym autorem, który wprowadził rozróżnienie między indywidualnym Żydem a „Żydem w ogóle, Żydem wszędzie i nigdzie”, był nieznany publicysta, który w 1802 r. napisał kąśliwą satyrę na społeczeństwo żydowskie i jego głód wykształcenia, czarnoksiężską laskę zapewniającą ogólną akceptację społeczną. Żydzi opisani tam byli jako ucieleśnienie filisterskiego i parweniuszowskiego społeczeństwa<sup>15</sup>. Ten raczej wulgarny utwór literacki był nie tylko z upodobaniem czytany przez sporą liczbę wybitnych gości salonu Racheli, lecz nawet pośrednio zainspirował wielkiego poetę romantyzmu, Clemensa von Brentano, do napisania bardzo dowcipnej rozprawy, w której znowu filister był utożsamiany z Żydem<sup>16</sup>.

Wraz z rozwianiem się idylli mieszanego społeczeństwa znikło coś, co nie miało się już nigdy i nigdzie powtórzyć. Nigdy już żadna grupa społeczna nie zaakceptowała Żydów dobrowolnie. Bywało się przyjacielem Żydów albo dlatego, że rodziło to ekscytację własną odwagą i „przewrotnością”, albo dlatego, że był to protest przeciwko czynieniu pariasów ze współobywateli. Żydzi sta-

wali się jednak społecznymi pariasami wszędzie tam, gdzie przestawali być politycznymi banitami.

Musimy pamiętać, że jako zjawisko grupowe asymilacja dotyczyła wyłącznie żydowskich intelektualistów. Nie jest przypadkiem, że pierwszy wykształcony Żyd, Mojżesz Mendelssohn, był również pierwszym przyjętym do nieżydowskiego społeczeństwa mimo niskiego statusu społecznego. Dworscy Żydzi oraz ich następcy, żydowscy bankierzy i przedsiębiorcy na Zachodzie, nigdy nie nadawali się do przyjęcia przez społeczeństwo, im samym zaś nie zależało na przekroczeniu bardzo wąskich granic ich niewidzialnego getta. Początkowo byli dumni jak wszyscy nie zepsuci parweniusze, którzy wydobyli się z nędzy i ubóstwa. Potem, kiedy atakowano ich ze wszystkich stron, byli zainteresowani w utrzymaniu mas w nędzy, a nawet zacofaniu, ponieważ wzmacniało to ich poczucie bezpieczeństwa. Powoli i pełni wątpliwości, zmuszeni byli do odchodzenia od bardziej rygorystycznych wymagań żydowskiego prawa — religijnych tradycji nigdy całkiem nie zarzucili — tym bardziej jednak domagając się ortodoksji od żydowskich mas<sup>17</sup>. Zanik autonomicznych gmin żydowskich sprawił, że asymilowani Żydzi stali się o wiele bardziej skłonni nie tylko do ochrony zbiorowości żydowskich przed władzami, lecz także do rządzenia nimi za pomocą państwa. W ten sposób urzeczywistniło się określenie o „podwójnej zależności” ubogich Żydów „zarówno od rządu, jak i od zamożnych rodaków”<sup>18</sup>.

Żydowscy notable (jak nazywano ich w XIX w.) zarządzili gminami żydowskimi, ale nie należeli do nich pod względem społecznym ani nawet geograficznym. W pewnym sensie pozostawali równie daleko od nich, jak od społeczeństwa chrześcijańskiego. Zrobiwszy wspaniałe indywidualne kariery i otrzymawszy poważne przywileje od swoich władców, stworzyli swoistą społeczność wyjątków o niezwykle ograniczonych możliwościach społecznych. Byli oczywiście zniechęceni przez dworską koterię i nie związani interesami z nieżydowską burżuazją, a ich kontakty społeczne tak samo nie miały nic wspólnego z prawami rządzącym społeczeństwem, jak rozkwit ich interesów niezależny był od panujących warunków ekonomicznych. Z tej izolacji i niezależności często czerpali poczucie siły i dumy, które ilustruje następująca anegdota z początków XVIII w.: „Pewien Żyd (...), któremu szacowny i wykształcony medyk wspominał [żydowską — H.A.] dumę, chociaż nie ma wśród nich książąt i nie uczestniczą w rządzeniu (...) odpowiedział zuchwale: Nie jesteśmy książętami, ale rządźmy nimi”<sup>19</sup>.

Taka duma to niemal przeciwieństwo arogancji klasowej, stopniowo rozwijającej się wśród uprzywilejowanych Żydów. Rządząc własnym ludem niczym książęta absolutni, czuli się wciąż *primi inter pares*. Dumniejsi byli z pozycji

„uprzywilejowanego rabina całego żydostwa” czy „Księcia Ziemi Świętej” niż z wszelkich tytułów, jakie mogliby przyznać im władcy<sup>20</sup>. Do połowy XVIII w. wszyscy oni przyznaliby rację holenderskiemu Żydowi, który powiedział: „*Nam-que in toto orbi alicui nationi inservimus*”, i ani wtedy, ani później nie zrozumieliby w pełni odpowiedzi „uczzonego chrześcijanina”, który odparł: „Ale oznacza to szczęście tylko dla nielicznych. Lud traktowany jako *corpo* [sic!] jest wszędzie prześladowany, a nie rządzi się sam, jest podporządkowany obcej władzy, nie ma siły ani godności i wędruje po całym świecie, wszędzie obcy”<sup>21</sup>.

Arogancja klasowa pojawiła się dopiero wtedy, kiedy powstały powiązania finansowe między bankierami państwowymi z różnych krajów. Wkrótce potem zaczęto zawierać małżeństwa w obrębie głównych rodzin. W końcu powstał prawdziwy system kastowy w skali międzynarodowej, nie znany dotychczas społeczności żydowskiej. Dla nieżydowskich obserwatorów było to tym bardziej rażące, że miało miejsce wtedy, kiedy dawne feudalne stany i kasty rozpyły się raptownie w nowych klasach. Błędnie konkludowano, że Żydzi są pozostałością średniowiecza, nie dostrzegając, że nowa kasta zrodziła się całkiem niedawno. Proces ten zakończył się dopiero w XIX w., a ta nowa kasta liczyła nie więcej niż jakieś sto rodzin. Ponieważ jednak były one na widoku publicznym, wszystkich Żydów zaczęto uważać za kastę<sup>22</sup>.

Choć więc trudno przecenić rolę dworskich Żydów w historii politycznej oraz przy narodzinach antysemityzmu, w historii społecznej można by ich zupełnie pominąć, gdyby nie pewne cechy ich psychiki i wzorce zachowań, występujące również u żydowskich intelektualistów, którzy przecież bądź co bądź zwykle byli synami przedsiębiorców. Żydowscy notable pragnęli dominacji nad Żydami i dlatego nie mieli ochoty odrywać się od nich, podczas gdy cechą charakterystyczną żydowskich intelektualistów była chęć oderwania się od swoich współplemieńców i wejścia do towarzystwa. Obie grupy miały poczucie własnej wyjątkowości, zupełnie zgodne z oceną środowiska, w jakim żyły. Zamożni „wyjątkowi Żydzi” czuli się wyłączeni ze wspólnego losu narodu żydowskiego, a władze uznawały ich za wyjątkowo użytecznych; wykształceni „wyjątkowi Żydzi” czuli się odłączeni od żydostwa, a także uważali się za wyjątkowych ludzi, i tak też traktowało ich społeczeństwo.

Asymilacja, niezależnie od tego, czy przybierała skrajną postać konwersji, nigdy nie stanowiła dla Żydów poważnego zagrożenia<sup>23</sup>. Mieli pełną świadomość, że są przyjmowani lub odrzucani dlatego, że są Żydami. Pierwsze pokolenia wykształconych Żydów szczerze pragnęły zerwania z żydostwem i jak z goryczą pisał Boerne: „Niektórzy zarzucają mi, że jestem Żydem, inni chwają mnie za to, jeszcze inni wybaczą mi to, ale wszyscy o tym myślą”<sup>24</sup>. Wychowani pod wpływem osiemnastowiecznych idei, marzyli o kraju bez chrześcijan

i żydów, poświęcali się nauce i sztukom i czuli się bardzo urażeni tym, że rządy, które nadawały wszelkie przywileje i godności żydowskiemu bankierowi, skazują na głód żydowskiego intelektualistę<sup>25</sup>. Konwersje, które na początku XIX w. były dyktowane obawą przed traktowaniem na równi z żydowskimi masami, stały się teraz konieczne do zapewnienia sobie środków egzystencji. To nagradzanie słabości charakteru pchnęło całe pokolenie Żydów do ostrej opozycji przeciwko państwu i społeczeństwu. „Nowe okazy rodzaju ludzkiego”, jeśli były cokolwiek warte, stawały się buntownikami, a ponieważ żydowscy bankierzy popierali w tym czasie i finansowali najbardziej reakcyjne rządy, ten bunt był wymierzony głównie przeciwko oficjalnym przedstawicielom swojego ludu. Antyżydowskie oskarżenia Marksa i Boernego można zrozumieć właściwie tylko w świetle konfliktu między zamożnymi Żydami a żydowskimi intelektualistami.

Konflikt ten nabrał wszakże pełnego rozmachu jedynie w Niemczech i nie trwał dłużej niż dziewiętnastowieczne ruchy antysemityczne. W Austrii żydowska inteligencja godna tej nazwy uformowała się dopiero w końcu XIX w., od razu stając się obiektem antysemitycznych ataków. Tamtejsi Żydzi, idąc w ślady swoich zamożnych rodaków, woleli powierzyć się opiece monarchii habsburskiej i dopiero po I wojnie światowej, kiedy do władzy doszła Partia Socjaldemokratyczna, opowiedzieli się za socjalizmem. Najbardziej znaczącym, chociaż nie jedynym, wyjątkiem od tej reguły był Karl Kraus, ostatni przedstawiciel tradycji Heinego, Boernego i Marksa. Jego ataki na żydowskich biznesmenów, z jednej strony, i na dziennikarstwo żydowskie jako zorganizowany kult sławy, z drugiej, były bodaj jeszcze ostrzejsze niż ataki jego poprzedników, czuł się bowiem o wiele bardziej wyizolowany w kraju, w którym nie istniała rewolucyjna tradycja żydowska. We Francji, gdzie dekret o równouprawnieniu przetrwał wszystkie zmiany władzy i rządów, niewielka grupa żydowskich intelektualistów ani nie stworzyła załączka nowej kasty, ani nie odgrywała czołowej roli w życiu intelektualnym. Kultura jako taka oraz wychowanie jako program nie wytworzyły tu, w przeciwieństwie do Niemiec, specyficznego żydowskiego wzorców zachowań.

W żadnym innym kraju nie było czegoś takiego, jak krótki okres prawdziwej asymilacji, który zadecydował o losach niemieckich Żydów, kiedy to prawdziwa awangarda społeczeństwa nie tylko przyjęła Żydów, lecz nawet zadziwiająco chętnie wiązała się z nimi. Postawa ta nigdy nie zanikła całkowicie w niemieckim społeczeństwie. Do samego końca dostrzec można z łatwością jej ślady, co dowodzi, że sprawy stosunku do Żydów nigdy nie uznawano za oczywistą. W najlepszym razie był to program, w najgorszym zaś dziwne i ekscytujące doświadczenie. Powszechnie znana uwaga Bismarcka o „niemieckich

ogierach mających się parzyć z żydowskimi klaczami” stanowi tylko najwulgarniejszy wyraz dominującego punktu widzenia.

Chociaż taka sytuacja społeczna pchnęła pierwsze pokolenie wykształconych Żydów na drogę buntu, jest oczywiste, że na dłuższą metę wytwarzała raczej swoisty konformizm niż faktyczną tradycję rebelii<sup>26</sup>. Przystosowując się do społeczeństwa nastawionego niechętnie do „zwykłych” Żydów, w którym zarazem na ogół łatwiej było dostać się do lepszego towarzystwa wykształconemu Żydowi niż nie-Żydowi o takich samych zaletach, Żydzi musieli zdecydowanie odróżnić się od „Żyda w ogóle” i równie wyraźnie podkreślać, że są Żydami. W żadnym wypadku nie mogli upodobnić się do sąsiadów. Aby zrationalizować tę dwuznaczność, której sami do końca nie rozumieli, mogli udawać, że „na ulicy są ludźmi, w domu zaś Żydami”<sup>27</sup>. W praktyce sprowadzało się to do poczucia odmienności od innych ludzi na ulicy, ponieważ sami byli Żydami, oraz odmienności od innych Żydów w domu, ponieważ sami nie byli tacy jak „zwyczajni Żydzi”.

Wzorce zachowań zasymilowanych Żydów, wyznaczone przez nieustanne skoncentrowane dążenie do wyróżnienia się, stworzyły wszędzie rozpoznawalny typ Żyda. Zamiast tworzyć wspólnotę narodową lub religijną, Żydzi przekształcili się w grupę społeczną wykazującą wspólne cechy i reakcje psychologiczne, łącznie składające się na domniemaną „żydowskość”. Inaczej mówiąc, żydowskość stała się cechą psychiczną, kwestia żydowska zaś skomplikowanym problemem osobistym dla każdego pojedynczego Żyda.

W swoich tragicznych usiłowaniach przystosowania się poprzez odróżnianie i wyróżnianie, ten nowego typu Żyd miał równie niewiele wspólnego z budzącym strach „Żydem w ogóle”, co z ową abstrakcją, „dziedzicem proroków i odwiecznym twórcą sprawiedliwości na ziemi”, którą to abstrakcję wyczarowywali żydowscy apologeteci, ilekroć atakowano żydowskiego dziennikarza. Żyd w wydaniu apologetów był wyposażony w atrybuty będące zaiste przywilejem pariasa, które istotnie posiadali niektórzy buntownicy żydowscy żyjący na marginesie społeczeństwa — w humanitaryzm, dobroć, wolność od przesądów, wrażliwość na niesprawiedliwość. Kłopot polegał na tym, że cechy te nie miały nic wspólnego z prorokami i że, co gorsza, owi Żydzi nie należeli ani do społeczności żydowskiej, ani do modnych kręgów nieżydowskiej socjety. W historii zasymilowanego żydostwa odgrywali zaledwie poślednią rolę. Natomiast opisywany przez zawodowych żydożerców „Żyd w ogóle” odznaczał się cechami niezbędnymi dla ambitnego parweniusza — brakiem ludzkich uczuć, chciwością, bezczelnością, unizoną służalczością oraz niepohamowaną chęcią parcia do przodu. W tym przypadku kłopot polegał na tym, że cechy te nie miały również nic wspólnego z rzeczywistością i że ponadto żydowscy przedsiębior-

cy nie mieli skłonności do łączenia się ze społeczeństwem nieżydowskim i odgrywali niewielką rolę w społecznej historii Żydów. Dopóki będą istnieć zniesławiane narody i klasy, dopóty cechy parwienusza i pariasa będą się odzwiercać na nowo w każdym pokoleniu z niezrównaną monotonią — zarówno w społeczeństwie żydowskim, jak i gdziekolwiek indziej.

Na ukształtowanie się społecznej historii Żydów w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie europejskim zaciążyło to, że do pewnego stopnia każdy Żyd w każdym pokoleniu musiał w jakimś momencie zdecydować, czy pozostanie pariasem i będzie się trzymał z dala od społeczeństwa, czy stanie się parwieniem, czy też podporządkuje się społeczeństwu spełniając taki oto demoralizujący warunek: nie tyle ukryje swoje pochodzenie, ile „wraz z tajemnicą swojego pochodzenia zdradzi również tajemnicę swojego ludu”<sup>28</sup>. Ta ostatnia droga była niełatwa, gdyż tajemnica ta nie istniała i trzeba ją było wymyślać. Od czasu, kiedy zawiodła niepowtarzalna próba Racheli Varnhagen stworzenia życia społecznego poza oficjalnym społeczeństwem, wybór drogi pariasa lub parwienusza skazywał w równym stopniu na wyjątkową samotność, a wybór konformizmu na nieustanne poczucie winy. Tak zwana skomplikowana psychika przeciętnego Żyda, która w kilku korzystnych przypadkach rozwinęła się w bardzo współczesną wrażliwość, była następstwem dwuznaczności sytuacji. Żydzi odczuwali jednocześnie żal pariasa, który nie stał się parwieniem, i wyrzuty sumienia parwienusza, który zdradził swój lud i zamienił osobiste przywileje na równość wobec prawa. Jedno było pewne: jeśli ktoś chciał uniknąć wszystkich dwuznaczności życia społecznego, to musiał się pogodzić z faktem, że bycie Żydem oznacza przynależność albo do nadmiernie uprzywilejowanej elity, albo do pozbawionej przywilejów masy, do której w Europie Zachodniej i Środkowej można było należeć tylko z intelektualnej i nieco sztucznej solidarności.

O losach społecznych przeciętnych Żydów przesądzało ich wieczne niezdecydowanie. Społeczeństwo zaś na pewno nie zmuszało ich do podejmowania decyzji, gdyż ta właśnie niejasność sytuacji i postawa sprawiała, że kontakty z Żydami były tak atrakcyjne. Większość zasymilowanych Żydów żyła więc w półmroku wydarzeń korzystnych i niekorzystnych, wiedząc na pewno tylko to, że ich sukcesy i porażki są nierozzerwalnie związane z faktem, że są Żydami. Problem żydowski stracił dla nich, raz na zawsze, wszelkie znaczenie polityczne; tym bardziej tyrańsko ingerował jednak w ich życie prywatne i wpływał na osobiste decyzje. Maksyma „człowiek na ulicy, a Żyd w domu” ujawniała swą gorzką prawdę: problemy polityczne ulegały perwersyjnemu zniekształceniu, ilekroć Żydzi usiłowali rozwiązać je za pomocą doświadczenia wewnętrznego i emocji. Natomiast życie prywatne stawało się zatrute — na przykład

w wypadku mieszanych małżeństw — kiedy ciężar nie rozwiązanych problemów o znaczeniu ogólnym przytłaczał egzystencję szarego człowieka, w której o wiele lepiej jest kierować się nieprzewidywanymi namiętnościami niż wyrozumowaną linią postępowania.

Z pewnością niełatwo było nie przypominać „Żyda w ogóle”, a przy tym pozostać Żydem; udawać, że nie jest się takim jak Żydzi, a zarazem dawać wyraźnie do zrozumienia, że jest się Żydem. Przeciętny Żyd, ani parweniusz, ani „świadomy parias” (Bernard Lazare), mógł tylko uwypuklać bezsens psychologicznych interpretacji doszukujących się przyczyn odmienności Żydów w najrozmaitszych czynnikach — od ich wrodzonej dziwności aż po społeczną alienację. Dopóki trwał pokój, nie była to zła postawa i z upływem czasu przerodziła się nawet w *modus vivendi*. Skupienie się na sztucznie skomplikowanym życiu wewnętrznym pomogło Żydom zaspokoić nierozsądne wymagania społeczeństwa, aby byli dziwni i ekscytujący, aby cechowała ich pewna bezpośredniość autoekspresji i prezentacji będąca pierwotnie atrybutem aktorów i wirtuozów, czyli ludzi, których społeczeństwo zawsze na poły odrzucało i na poły uwielbiało. Zasymilowani Żydzi, na wpół dumni, a na wpół zawstyżeni swoją żydowskością, zdecydowanie należeli do tej kategorii.

Proces, w którym burżuazyjne społeczeństwo rozwijało się wydostając się z ruin rewolucyjnych tradycji i wspomnień, sprawił, że do przesytu materialnego i ogólnego zubożenia na sprawy polityczne dołączył się czarny duch nudy. Żydzi stali się poszukiwanym towarzystwem. Wydawali się tym atrakcyjniejsi i ciekawi, im bardziej odmawiano im równorzędnego traktowania. Burżuazyjne społeczeństwo, poszukujące rozrywki i namiętnie zainteresowane wszystkim, co odbiega od normy, odkryło atrakcyjność wszystkiego, o czym przypuszczano, że kryje w sobie tajemnicze zło i potajemne grzechy. I te właśnie chorobliwe upodobania utorowały Żydom drogę do społeczeństwa, gdyż w ramach tego społeczeństwa żydowskość, z której zrobiono cechę psychologiczną, można było łatwo przeobrazić w występki. Prawdziwą tolerancję i zainteresowanie Oświecenia wszystkim, co ludzkie, wyparło chorobliwe pożądanie rzeczy egzotycznych, nienormalnych i odmiennych. Różne grupy reprezentowały kolejno w społeczeństwie egzotykę, anomalie, odmiennosc, lecz żadna z nich nie miała najmniejszych powiązań politycznych. Toteż w tym chyłącym się ku upadkowi społeczeństwie tylko Żydzi w tej narzuconej im roli mogli przekroczyć wytyczone im granice.

Zanim zajmiemy się dziwnymi drogami, które zaprowadziły „wyjątkowych Żydów”, słynnych i otoczonych złą sławą cudzoziemców, do salonów Faubourg Saint-Germain we Francji epoki *fin-de-siècle*'u, musimy przypomnieć jedyne-go wielkiego człowieka, który został stworzony dzięki starannemu samooszu-



kiwaniu się „wyjątkowych Żydów”. Wydaje się, że każdy pomysł zrodzony ze zdrowego rozsądku ma przynajmniej jedną szansę wcielenia się w przynajmniej jedną jednostkę, która zdobywa pozycję określaną mianem historycznej wielkości. Wielkim człowiekiem „wyjątkowych Żydów” był Benjamin Disraeli.

## 2. Potężny czarodziej<sup>29</sup>

Benjamin Disraeli, który w swym życiu interesował się przede wszystkim karierą polityczną Lorda Beaconsfielda, czyli własną, wyróżniał się pod dwoma względami: po pierwsze, darem bogów, który współcześni banalnie nazywają szczęściem, a który w innych czasach czczono jako boginię o imieniu Fortuna, po drugie zaś cechą związaną z Fortuną ściślej i w bardziej tajemniczy sposób, niż da się to wyjaśnić, a mianowicie ogromną prostoduszną naiwnością umysłu i wyobraźni, wskutek czego nie sposób zakwalifikować go jako karierowicza, mimo że własna kariera była jedyną rzeczą, jaką traktował poważnie. Prostoduszność pozwoliła mu zrozumieć, jaką głupotą byłoby czuć się *déclassé* i o ileż użyteczniejsze dla kariery, a zarazem bardziej ekscytujące dla niego i dla innych, byłoby podkreślanie własnego żydostwa „odmiennym ubiorem, osobliwą fryzurą oraz dziwacznym sposobem wysławiania się i gestykulacji”<sup>30</sup>. Namietniej i bardziej bezwstydnie niż jakimkolwiek innemu intelektualistcie żydowskiemu zależało mu na dostaniu się w szeregi elity. Ale tylko on odkrył tajemnicę nieustannego powodzenia, zakrawającego na cud w sytuacji pariasa, i on tylko wiedział od pierwszej chwili, że aby „piąć się coraz wyżej”, nie wolno się kłaniać.

Polityka była dla niego tym, czym przedstawienie teatralne dla aktora, tyle że odgrywał swoją rolę tak dobrze, iż potrafił samego siebie wprowadzić w błąd. Jego życie i kariera układa się w baśń, w której występował jako księżę ofiarowujący błękitny kwiat romantyków, pierwiosnek, będący w tym przypadku symbolem imperialistycznej Anglii, swojej księżniczce, królowej Anglii. Kolonie brytyjskie były baśniowym krajem, nad którym nigdy nie zachodziło słońce, a ich stolica, tajemnicze azjatyckie Delhi, miejscem, do którego księżę pragnął uciec ze swoją księżniczką z mglistego, prozaicznego Londynu. Brzmi to może głupio i dziecinnie, lecz kiedy żona pisze do męża tak, jak pisała Lady Beaconsfield: „Wiesz, że poślubiłeś mnie dla pieniędzy, a ja wiem, że gdybyś musiał to zrobić raz jeszcze, zrobiłbyś to z miłości”<sup>31</sup>, w obliczu takiego szczęścia zaprzeczającego wszystkim regułom pozostaje tylko zamilknąć. Oto mamy kogoś, kto starał się sprzedać diabłu duszę, lecz diabeł nie chciał jej zabrać, a bogowie ofiarowali mu pełnię ziemskiego szczęścia.

Disraeli pochodził z rodziny zupełnie zasymilowanej; ojciec, wykształcony

dżentelmen, ochrzcił go, ponieważ pragnął zapewnić mu możliwości dostępne zwykłym śmiertelnikom. Disraeli miał słabe powiązania ze społecznością żydowską i nic nie wiedział o religii oraz obyczajach Żydów. Dzięki temu mógł od początku dowolnie upiększać swoje żydowskie pochodzenie, nie oglądając się na fakty. W rezultacie jego stosunek do tej sprawy bardzo przypominał podejście nie-Żydów. O wiele jaśniej niż inni Żydzi uświadomił sobie, że bycie Żydem może być w równym stopniu przeszkodą, jak okazją. A ponieważ, w odróżnieniu od prostego i skromnego ojca, nie chciał stać się zwykłym śmiertelnikiem, lecz nade wszystko chciał „wybić się ponad wszystkich swoich współczesnych”<sup>32</sup>, zaczął w wystudiowany sposób podkreślać swoją „oliwkową cerę i czarne jak węgiel oczy”, aż „ogromna kopuła jego czoła — wieńcząca z pewnością niechrześcijańską świątynię — uczyniła z niego istotę niepodobną do kogokolwiek innego”<sup>33</sup>. Zdawał sobie instynktownie sprawę, że wszystko zależy od stworzenia „przedziału między nim a zwyczajnymi śmiertelnikami”, od zaakcentowania przynoszącej mu szczęście „dziwności”.

Wszystko to dowodzi wyjątkowego zrozumienia społeczeństwa i rządzących nim reguł. Charakterystyczne jest powiedzenie Disraeliego: „To, co jest przestępstwem w tłumie, wśród nielicznych jest tylko grzechem”<sup>34</sup> — być może najwyraźniej obnażające istotę powolnych i podstępnych zmian dokonujących się w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie staczającym się do poziomu tłumy i jego przestępczej moralności. Znając tę regułę, zdawał sobie sprawę, że właśnie rzekomo ekskluzywne i uprzedzone do Żydów środowiska stwarzają mu najlepsze szanse kariery, bo chociaż i w tych kręgach wybrańców, tak jak w szerokich masach, żydostwo jest traktowane jako „przestępstwo”, może się ono w każdej chwili przekształcić w atrakcyjny „występek”. Popisywanie się przez Disraeliego ową mieszaniną egzotyki, dziwności, tajemniczości, magii i siły, zaczerpniętych z tajemnych źródeł, słusznie obliczone było na taką reakcję. Ta właśnie wirtuozeria w grze o miejsce w społeczeństwie sprawiła, że wybrał Partię Konserwatywną, uzyskał mandat w parlamencie, stanowisko premiera i wreszcie — *last but not least* — potrafił zdobyć sobie trwałą szacunek społeczeństwa i przyjaźń królowej.

Swoją sukces zawdzięczał między innymi uczciwości, z jaką prowadził swą grę. Na nie uprzedzonych do niego rozmówcach sprawiał wrażenie dziwnego połączenia aktorstwa z „absolutną szczerością i bezpośredniością”<sup>35</sup>. Było to możliwe jedynie dzięki prawdziwej niewinności będącej częściowo skutkiem wychowania, z którego wyeliminowano wszelkie konkretne wpływy żydowskie<sup>36</sup>. Czyste sumienie zawdzięczał jednak Disraeli również temu, że urodził się Anglikiem. Anglia nie znała dużych skupisk żydowskich ani żydowskiej biedoty, ponieważ Żydzi pojawili się tam dopiero po upływie kilku wieków od

ich wygnania w okresie średniowiecza. Portugalscy Żydzi, którzy osiedlili się w Anglii w XVIII w., byli zamożni i wykształceni. Dopiero w końcu XIX w., kiedy pogromy w Rosji zapoczątkowały nowożytną emigrację Żydów, w Londynie zjawiała się żydowska biedota, a wraz z nią podział na żydowskie masy i ich zamożnych pobratymców. W czasach Disraelego problem żydowski w jego kontynentalnej formie był zupełnie nie znany, ponieważ w Anglii żyli tylko Żydzi dobrze widziani przez państwo. Innymi słowy, angielscy „wyjątkowi Żydzi” nie byli tak świadomi swojej wyjątkowości, jak ich współplemieńcy z kontynentu. Gdy Disraeli wyszydzał „zgubną doktrynę naszych czasów, doktrynę o naturalnej równości ludzi”<sup>37</sup>, świadomie szedł śladami Burke’a, który „stawiał prawa Anglika ponad prawami człowieka”, ale ignorował rzeczywistość, w której uprzywilejowanie nielicznych zastępowało prawa dla wszystkich. Tak dalece nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistych warunków życia Żydów i tak był przekonany o „wpływie rasy żydowskiej na współczesne społeczeństwo”, że domagał się otwarcie, aby „rasy zachodnie i północne obdarzyły Żydów takim splendorem i względami, jakie w cywilizowanych i subtelnych narodach powinny być udziałem tych, którzy urzekają wyrobionym smakiem i budzą w ludziach podniosłe uczucia”<sup>38</sup>. Ponieważ wpływy polityczne Żydów angielskich ogniskowały się wokół angielskiego odgałęzienia rodu Rothschildów, był niezmiernie dumny z ich udziału w pokonaniu Napoleona i nie widział powodu, aby ukrywać swoje poglądy polityczne ze względu na żydowskie pochodzenie<sup>39</sup>. Jako ochrzczony Żyd oczywiście nigdy nie był oficjalnym rzecznikiem żadnej gminy żydowskiej, lecz prawdą jest, że w ubiegłym stuleciu był jedynym tego rodzaju Żydem, który usiłował najlepiej, jak tylko potrafił, reprezentować Żydów na arenie politycznej.

Disraeli, który nigdy nie zaprzeczał, że „najważniejszą informacją [o nim — H.A.] jest to, że jest Żydem”<sup>40</sup>, traktował wszystko, co żydowskie, z uwielbieniem dorównującym tylko jego ignorancji w tych sprawach. Ta mieszanina dumy i niewiedzy cechowała wszakże wszystkich świeżo zasymilowanych Żydów. W przypadku Disraelego zasadnicza różnica polegała na tym, że o przeszłości i terażniejszości Żydów miał on jeszcze mniejsze pojęcie i dlatego ośmielał się wypowiadać otwarcie to, co inni zdradzali jedynie w na wpół świadomych odruchach podyktowanych strachem i arogancją.

Polityczne skutki cechującej Disraelego umiejętności przykładania do szans Żydów rniary aspiracji politycznych zwykłych ludzi były znacznie poważniejsze; niemal bezwiednie posłużył się całym zestawem poglądów na temat powiązań i wpływów żydowskich, spotykanych zazwyczaj w najzjadliwszych postaciach antysemityzmu. Przede wszystkim uważał się za „wybranego człowieka z wybranej rasy”<sup>41</sup>. Koronnym dowodem była jego własna kariera: Żyda bez

nazwiska, wspomaganego jedynie przez kilku żydowskich bankierów, który osiągnął pozycję pierwszego człowieka w Anglii. To on, jeden z najmniej lubianych członków parlamentu, stał się premierem i zjednał sobie prawdziwą popularność wśród tych, którzy przez długi czas „widzieli w nim szarlatana i traktowali go jak pariasa”<sup>42</sup>. Sukces polityczny nigdy nie przyniósł mu pełnej satysfakcji. Trudniejszym i ważniejszym zadaniem było dostanie się do londyńskiej socjety niż podbicie Izby Gmin, a już na pewno większym sukcesem był wybór na członka klubu Grillion — „dobrej koterii, z której zwyczajowo rekrutowali się robiący karierę politycy obu partii, lecz do której nie dopuszczano pod żadnym pozorem ludzi budzących zastrzeżenia towarzyskie”<sup>43</sup> — niż objęcie funkcji premiera Jej Królewskiej Mości. Cudownie nieoczekiwaną kulminacją tych wszystkich słodkich triumfów była szcera przyjaźń królowej, bo chociaż w ściśle uregulowanym konstytucyjnym państwie narodowym angielscy monarchowie utracili większość politycznych prerogatyw, zdobyli i zachowali bezdyskusyjne pierwszeństwo w angielskim towarzystwie. Mierząc wielkość sukcesu Disraeliego należy pamiętać, że jeszcze w 1850 r. jeden z jego wpływowych kolegów z Partii Konserwatywnej, Lord Robert Cecil, mógł uzasadniać jakąś szczególnie ostrą napaść stwierdzeniem, że tylko „wypowiada głośno to, co wszyscy mówią o Disraelim po cichu, a czego nikt nie ma odwagi powiedzieć publicznie”<sup>44</sup>. Największym zwycięstwem Disraeliego było doprowadzenie do sytuacji, w której także pod jego nieobecność wypowiadano o nim wyłącznie pochlebne sądy. Tę właśnie wyjątkową i autentyczną popularność zawdzięczał Disraeli swojej polityce dostrzegania samych korzyści i przywilejów w tym, że urodził się Żydem.

Szczyście nie opuszczające Disraeliego polegało również na tym, że zawsze pasował do swojej epoki i że wskutek tego jego liczni biografowie rozumieli go lepiej, niż to bywa z większością wybitnych ludzi. Był żywym ucieleśnieniem ambicji, tej potężnej namiętności, która rozwinęła się w stuleciu pozornie nie dopuszczającym żadnych rozróżnień i odmienności. W każdym razie Carlyle, który interpretował całą historię świata zgodnie z dziewiętnastowiecznym ideałem bohatera, popełnił oczywisty błąd, kiedy odmówił przyjęcia tytułu z rąk Disraeliego<sup>45</sup>. Nikt bowiem ze współczesnych nie nadawał się tak dobrze na bohatera Carlyle’a jak Disraeli ze swą koncepcją wielkości jako takiej, nie związanej z konkretnymi osiągnięciami. Nikt inny nie zaspokajał tak doskonale zgłaszanego u schyłku XIX w. zapotrzebowania na wcielonego geniusza, jak ten szarlatan, który traktował siebie z powagą, a wielką rolę Wybitnego Człowieka odgrywał z najprawdziwszą naiwnością, dając zniewalający popis fantastycznych sztuczek oraz zabawnego arcyzmu. Politycy zakochali się w tym szarlatanie, za którego sprawą nudne transakcje przekształciły się w sny

o orientalnym posmaku; a kiedy społeczeństwo wyczuło woń czarnej magii w sprytnych posunięciach Disraelego, „potężny czarodziej” ostatecznie podbił serca swoich współczesnych.

Ambicja Disraelego, aby odróżnić się od innych śmiertelników, i jego tęsknota do arystokratycznej socjety była typowa dla angielskich klas średnich w owych czasach. To nie pobudki polityczne lub ekonomiczne, ale ambicja społeczna popchnęła go do Partii Konserwatywnej i do wyboru polityki zawsze „uznającej wigów za wrogów, a radykałów za potencjalnych sojuszników”<sup>46</sup>. W żadnym kraju Europy klasy średnie nie nabrały nigdy dostatecznego poczucia własnej godności, aby wywodząca się z nich inteligencja pogodziła się ze swym statusem społecznym, toteż arystokracja, która zdążyła już utracić wszelkie znaczenie polityczne, mogła nadal przewodzić w społecznej hierarchii. Nieszczęsny niemiecki filister odkrywał swoją „wrodzoną osobowość” tocząc desperacką walkę z kastową butą, która wyrosła wskutek upadku szlachty i konieczności ochrony arystokratycznych tytułów przed burżuazyjnymi pieniędzmi. Ogólnikowe teorie o związkach krwi oraz ścisła kontrola małżeństw to zjawiska raczej nowe w dziejach europejskiej arystokracji. Disraeli znacznie lepiej od niemieckich filistrów zdawał sobie sprawę z tego, czego domaga się arystokracja. Żadne podejmowane przez burżuazję próby osiągnięcia wysokiego statusu społecznego nie osłabiły arogancji arystokratów, ponieważ odnosiły się do jednostek i brakowało im najistotniejszego czynnika próżności klasowej, dumy z przywileju nie związanego z wysiłkiem czy indywidualną zasługą, lecz przysługującego po prostu dzięki urodzeniu. Co do „wrodzonej osobowości”, to nigdy nie dało się zaprzeczyć, że jej rozwój wymagał wykształcenia i podejmowania szczególnych wysiłków przez jednostkę. Kiedy Disraeli „zebrał dumę rasową, by przeciwstawić ją dumie kastowej”<sup>47</sup>, orientował się, że status społeczny Żydów, cokolwiek by o tym sądzić, zależał wyłącznie od urodzenia, a nie od osiągnięć.

Disraeli posunął się nawet o krok dalej. Wiedział, że arystokrację, która musiała co roku przyglądać się, jak spora liczba bogatych mieszczan kupuje tytuły, dręczą poważne wątpliwości co do swojej wartości. Pokonał ją więc w jej własnej grze, zatrudniając swoją raczej banalną, potoczną wyobraźnię do nieustraszonego opisu, jak to Anglicy „pochodzą z rasy parweniuszy powstałej w wyniku różnych krzyżówek, podczas gdy on sam ma w żyłach najczystszy krew Europy”, jak to „życie brytyjskiego lorda regulują głównie arabskie prawa i syryjskie obyczaje”, lub że „Żydówka jest królową niebios”, czy że „kwiat rasy żydowskiej i teraz zasiada po prawicy Pana Boga”<sup>48</sup>. A kiedy stwierdził na koniec, że „w gruncie rzeczy nie ma już w Anglii arystokracji, zasadniczą

bowiem cechą arystokracji jest wyższość zwierzęcego człowieka<sup>49</sup>, dotknął faktycznie najniższego punktu współczesnych arystokratycznych teorii rasowych, które stać się miały później punktem wyjścia poglądów rasowych burżuazji i parweniuszy.

Jedynie wśród zasymilowanych Żydów judaizm i przynależność do żydostwa kojarzono z samym faktem pochodzenia. Pierwotnie pojęcia te oznaczały swobodną religię, szczególną narodowość, dzielenie z innymi szczególnych wspomnień i szczególnych nadziei, a także, nawet wśród uprzywilejowanych Żydów, uczestniczenie w szczególnych korzyściach ekonomicznych. Zeświecczenie i asymilacja żydowskiej inteligencji zmieniły samoświadomość i sposób samookreślenia aż tak, że z dawnych wspomnień i nadziei nie pozostało nic prócz poczucia przynależności do narodu wybranego. Chociaż Disraeli nie był na pewno jedynym „wyjątkowym Żydem” wierzącym, że jest wybrany, nie wierząc w Tego, który wybiera i odrzuca, to jako jedyny stworzył rozwiniętą doktrynę rasową odwołującą się do pustej koncepcji misji historycznej. Gotów był zapewniać, że zasada „semickości reprezentuje to wszystko, co jest w nas duchowe”, że „zmiennie koleje historii znajdują swoje podstawowe rozwiązanie — wszystko jest rasą”, która stanowi „klucz do dziejów” niezależnie od „języka i religii”, ponieważ „jest tylko jedna rzecz, która przesądza o rasie, a jest nią krew” i jest tylko jedna arystokracja, „arystokracja natury”, składająca się z „czystej rasy o pierwszorzędnej strukturze”<sup>50</sup>.

Nie ma potrzeby podkreślania bliskiego związku tych poglądów z późniejszymi ideologiami rasowymi. Odkrycie Disraeliego dowodzi raz jeszcze, jak dobrze służą one zwalczaniu poczucia społecznej niższości. Bo chociaż doktryny rasowe służyły w końcu celom o wiele bardziej złowieszczy i bezpośrednio związanym z polityką, to ich wiarygodność i siła przekonywania wiązały się z tym, że pomagały poczuć się arystokratami tym wszystkim, których sam fakt urodzenia kwalifikował „rasowo”. To, że ci nowi wybrańcy nie należeli do elity, do ekskluzywnego grona — co mimo wszystko było właściwe arystokratycznej dumie — lecz stawali się wybrańcami wraz ze stale rozrastającym się motłochem, nie podważało zasadniczo słuszności doktryny, ponieważ liczba osób nie należących do rasy wybranej wzrastała w tych samych proporcjach.

Jednak doktryny rasowe Disraeliego były w równym stopniu wynikiem jego nadzwyczajnego zrozumienia zasad rządzących społeczeństwem, jak konsekwencją swobodnego zaświecczenia zasymilowanych Żydów. Inteligencji żydowskiej, porwanej przez powszechny proces zaświecczenia, który wraz z zanikiem wiary w samodzielność i niezależność ludzkości stracił już w XIX stuleciu swoją rewolucyjną, oświeceniową siłę przyciągania, nic nie

chroniło przed przekształcaniem dawnych prawdziwych przekonań religijnych w przesady. Inteligencja ta narażona była również na wpływy żydowskich reformatorów pragnących przeobrazić religię narodową w religijne wyznanie, którzy w tym celu musieli przekształcić dwa zasadnicze składniki żydowskiej pobożności: mesjanistyczną nadzieję i wiarę w wybrany naród Izraela. Usuwali więc z żydowskich modlitewników wizję ostatecznego przywrócenia Syjonu oraz nabożne oczekiwanie sądnego dnia, w którym zakończy się odosobnienie Żydów wśród innych narodów ziemi. Bez mesjanizmu idea narodu wybranego oznaczała wieczyste odosobnienie; bez wiary w naród wybrany, któremu zostało powierzone zadanie zbawienia świata, mesjanizm ułatwiał się w regiony ogólnej filantropii i uniwersalizmu, co było tak charakterystyczne dla politycznych upodobań Żydów.

Oddzielenie, w procesie sekularyzacji Żydów, idei narodu wybranego od mesjanizmu było czynnikiem najbardziej brzemiennej w konsekwencje, gdyż w religii żydowskiej są to dwa nierozdzielne aspekty boskiego planu odkupienia. Właśnie z mesjanizmu wyrastało dążenie do poszukiwania ostatecznych rozwiązań problemów politycznych, czyli do ustanowienia raju na ziemi. Z wiary w naród wybrany przez Boga wyrosło owo fantastyczne złudzenie, któremu ulegli zarówno wierzący Żydzi, jak i nie-Żydzi, jakoby Żydzi byli z natury inteligentniejsi, lepsi, zdrowsi, lepiej przystosowani do przetrwania, jakoby byli motorem dziejów i solą ziemi. Przepojony entuzjazmem żydowski intelektualista marząc o raju na ziemi, tak pewny, że pozbył się wszelkich związków i uprzedzeń narodowych, naprawdę oddalony był od rzeczywistości politycznej bardziej niż jego przodkowie, którzy modlili się o nadejście Mesjasza i powrót swojego ludu do Palestyny. Natomiast asymilacjonistów, którzy bez szczególnego entuzjazmu wmówili sobie, że są solą ziemi, owa zgubna pycha oddzielała od innych narodów skuteczniej niż ich ojców Prawo, które, jak wierzą, oddziela Izrael od niewiernych, ale zostanie obalone z chwilą nadejścia Mesjasza. Ta właśnie próżność „wyjątkowych Żydów”, zbyt „oświeconych”, aby wierzyć w Boga, ale dostatecznie przesądnych, aby — powołując się na zajmowane wszędzie wyjątkowe pozycje — wierzyć w siebie, doprowadziła do rozerwania silnych związków opartych na pobożnej nadziei wiążących lud Izraela z resztą ludzkości.

Ostatecznym produktem sekularyzacji był zatem ów kluczowy dla psychologii współczesnych Żydów paradoks, sprawiający, że ich asymilacja — niszcząc świadomość narodową, przekształcając religię narodu w wyznanie oraz zaspokajając niezdecydowane i niejasne wymagania państwa i społeczeństwa za pomocą równie dwuznacznych środków i chwytów psychologicznych — zrodziła autentyczny żydowski szowinizm, jeśli przez szowinizm rozumiemy wynaturzo-

ny nacjonalizm, polegający na tym, że (używając słów Chestertona) „sama jednostka jest przedmiotem czci; jednostka jest swoim własnym ideałem, a nawet swoim własnym idolem”. Od tej chwili dawna religijna koncepcja narodu wybranego przestała być istotą judaizmu, natomiast stała się istotą żydowskości.

W Disraelim paradoks ten znalazł najmocniejsze i najbardziej czarujące wcielenie. Był to angielski imperialista i żydowski szowinista; ale nietrudno wybaczyć szowinizm będący raczej grą wyobraźni, ponieważ mimo wszystko „Anglia była Izraelem jego wyobraźni”<sup>51</sup>. Nietrudno zarazem wybaczyć mu jego angielski imperializm, mający tak mało wspólnego z prymitywną ekspansją dla samej ekspansji, ponieważ, mimo wszystko, „nigdy nie był prawdziwym Anglikiem, i chlubił się tym”<sup>52</sup>. Wszystkie te dziwne sprzeczności, które niedwuznacznie wskazują, że potężny czarodziej nigdy nie brał sam siebie zbyt poważnie, nieustannie zabiegając o popularność i pozyskanie sympatii społeczeństwa, nadawały mu wyjątkowy urok. Do jego wszystkich wypowiedzi wprowadzały entuzjazm i rozmarzenie szarlatana, co go tak odróżniało od jego imperialistycznych naśladowców. Miał zaś to szczęście, że marzył i działał w czasie, kiedy Manchester i biznesmeni nie wzięli jeszcze w swe ręce imperialnego marzenia, a nawet wyrażali ostry i gwałtowny sprzeciw wobec „awanturników kolonialnych”. W swojej przesądnej wierze w krew i rasę, do której dodał stare romantyczne podania ludowe o potężnych ponadnarodowych powiązaniach między złotem a krwią, Disraeli nie uwzględniał możliwości masakry ani w Afryce czy Azji, ani w samej Europie. Zaczynał jako niezbyt utalentowany pisarz i pozostał intelektualistą, który zawdzięczał szczęściu wejście do parlamentu, zostanie przywódcą partii, premierem i przyjacielem królowej Anglii.

Poglądy Disraeliego na polityczną rolę Żydów ukształtowały się wtedy, kiedy był jeszcze pisarzem i nie rozpoczął jeszcze kariery politycznej. Poglądy te nie były więc wynikiem przeżytych doświadczeń, ale pozostał im wierny, z podziwu godną stałością, przez całe życie.

W swojej pierwszej powieści, *Alvoy* (1833), Disraeli zarysował plan żydowskiego imperium, w którym Żydzi rządiliby jako ściśle wyodrębniona klasa. Powieść zdradza wpływy modnych wówczas złudzeń o żydowskiej potędze, ale również niewiedzę młodego autora o rzeczywistych uwarunkowaniach władzy w jego epoce. Po jedenastu latach polityczne doświadczenia w parlamencie oraz zażyłe stosunki z wybitnymi politykami nauczyły Disraeliego, że „cele Żydów, niezależnie od tego, jakie były przedtem i później, w jego epoce daleko odbiegały od aprobowania państwa narodowego w jakiegokolwiek formie”<sup>53</sup>. W nowej powieści, *Coningsby*, rozstał się z marzeniem o żydowskim imperium



i stworzył fantastyczną wizję rzeczywistości, zgodnie z którą pieniądze Żydów wywierają decydujący wpływ na dyplomację oraz przesadzają o rozkwicie i upadku dworów i imperiów. Tej drugiej wizji — utajnionych i tajemnych wpływów wybranych ludzi z wybranej rasy, która zastąpiła wcześniejsze marzenie o jawnie utworzonej tajemniczej kaście rządzącej — pozostał wierny do końca. Uczynił z niej oś swojej filozofii politycznej. W przeciwieństwie do tak uwielbianych żydowskich bankierów, którzy udzielali rządów pożyczek i zarabiali na prowizjach, Disraeli przyglądał się wszystkiemu oczyma outsidera, nie rozumiejąc, że ludzie mający na co dzień możliwość udziału we władzy mogliby nie mieć takich ambicji. Nie potrafił zrozumieć, że żydowski bankier był jeszcze mniej zainteresowany polityką niż jego nieżydowscy koledzy; wydawało mu się oczywiste, że żydowskie bogactwo jest wyłącznie środkiem do realizacji żydowskiej polityki. Im więcej dowiadywał się o dobrze zorganizowanych interesach żydowskich bankierów i prowadzonej przez nich na skalę międzynarodową wymianie informacji, tym silniejszego nabierał przekonania, że ma do czynienia z czymś w rodzaju tajnego stowarzyszenia, które bez niczyjej wiedzy dzierży w swoich rękach losy świata.

Wiadomo doskonale, że wiara w istnienie żydowskiej konspiracji działającej za pośrednictwem tajemnego stowarzyszenia miała dla antysemitów największe znaczenie propagandowe i o wiele większy zasięg niż wszystkie tradycyjne przesady Europejczyków na temat mordów rytualnych czy zatruwania studni. To, że Disraeli, z dokładnym przeciwnym powodów i w czasie, kiedy nikt nie myślał poważnie o tajnych stowarzyszeniach, doszedł do identycznych wniosków, ma ogromne znaczenie, ponieważ jasno wykazuje, do jakiego stopnia takie wymysły były wywołane przez motywy i urazy społeczne oraz o ile bardziej wiarygodnie od trywialnej prawdy wyjaśniały wydarzenia i działalność polityczną lub ekonomiczną. W oczach Disraeliego, tak jak i w oczach wielu późniejszych mniej znanych i mniej poważanych szarlatanów, cała rozgrywka polityczna toczyła się między tajnymi stowarzyszeniami. Nie tylko Żydów, ale również każdą grupę nie mającą zorganizowanych wpływów politycznych lub będącą w opozycji do całego systemu politycznego i społecznego, traktował jako zakulisowe potęgi. W 1863 r. sądził, że jest świadkiem „walki między tajnymi stowarzyszeniami a europejskimi milionerami; jak dotychczas Rothschild wygrywa”<sup>54</sup>. Wierzył również, że „tajne stowarzyszenia ogłosiły równość ludzi i zniesienie własności”<sup>55</sup>; jeszcze w 1870 r. potrafił rozprawiać z powagą o siłach „pod powierzchnią” i szczerze wierzyć, że „tajne stowarzyszenia i ich międzynarodowe siły, Kościół rzymski ze swoimi roszczeniami i metodami, wieczny konflikt między nauką a wiarą” — wszystko to sprzysięgło się, aby przesądzić bieg ludzkich dziejów<sup>56</sup>.

Niewiarygodna naiwność Disraeliego sprawiała, że wszystkie te „tajne” siły wiązał z Żydami. „Pierwsi jezuici byli Żydami; ową tajemniczą dyplomację Rosjan, która tak niepokoi Europę Zachodnią, zorganizowali i zasadniczo prowadzą Żydzi; potężna rewolucja, która dojrzewa w tej chwili w Niemczech i która będzie w rzeczywistości drugą, jeszcze większą Reformacją (...), rozwija się całkowicie pod żydowskimi auspicjami”, „ludzi rasy żydowskiej spotykamy na czele wszystkich [grup komunistycznych i socjalistycznych — H.A.]. Lud Boży współdziała z ateistami, najlepsi specjaliści w gromadzeniu własności sprzymierzają się z komunistami, rasa wybrańców styka się ze społecznymi mętami i najniższymi kastami Europy! A wszystko to dlatego, że pragną zniszczyć owo niewdzięczne chrześcijaństwo, które zawdzięcza im nawet nazwę i którego tyranii dłużej już nie mogą znosić”<sup>57</sup>. W wyobraźni Disraeliego świat stał się żydowski.

W tym osobliwym złudzeniu znajdujemy już zapowiedź nawet najbardziej pomysłowych wyczynów propagandowych Hitlera: wrzask o tajnym sojuszu żydowskich kapitalistów z żydowskimi socjalistami. Trudno także zaprzeczyć, że, przy całej swojej baśniowości i fantastyczności, przedstawiona wizja ma swoją wewnętrzną logikę. Jeśli, jak Disraeli, wyjdziemy z założenia, że żydowscy milionerzy są twórcami żydowskiej polityki, jeśli weźmiemy pod uwagę zniewagi, jakie Żydzi znosili przez wieki (prawdziwe, ale głupio wyolbrzymione przez apologetyczną wobec Żydów propagandę), jeśli uwzględnimy nie tak rzadkie wypadki, kiedy syn żydowskiego milionera stawał się przywódcą ruchu robotniczego, i jeśli wiemy z doświadczenia, jak ściśle były na ogół więzy rodzinne, stworzony przez Disraeliego obraz wyrachowanej zemsty na chrześcijanach nie wydaje się tak naciągany. Oczywiście prawda wyglądała tak, że synowie żydowskich milionerów skłaniali się ku ruchom lewicowym właśnie dlatego, że ich ojcowie bankierzy nie znaleźli się nigdy w bezpośrednim konflikcie z robotnikami. Dlatego byli zupełnie pozbawieni tej świadomości klasowej, którą posiadałby siłą rzeczy syn każdej zwyczajnej rodziny burżuazyjnej, robotnicy zaś, z tego samego powodu, nie podzielali tego jawnego czy ukrytego antysemitckiego nastawienia, które okazywały Żydom w naturalny sposób wszystkie inne klasy. Ruchy lewicowe w większości krajów stwarzały więc jedyną realną możliwość asymilacji.

Upodobanie Disraeliego do wyjaśniania polityki za pomocą tajnych stowarzyszeń wynikało z doświadczeń, które okazały się później przekonujące dla wielu europejskich intelektualistów mniejszego kalibru. Wśród doświadczeń Disraeliego najważniejsze było to, że przekonał się, iż znacznie więcej zachodu wymaga zdobycie miejsca w angielskim towarzystwie niż w parlamencie. Angielska socjeta zbierała się wówczas w modnych klubach niezależnie od po-

działów partyjnych. Mimo że były one niezwykle ważnym narzędziem tworzenia elity politycznej, nie podlegały publicznej kontroli. Dla ludzi z zewnątrz musiały na pewno wyglądać bardzo tajemniczo. Były tajne w tym sensie, że nie wszyscy mieli do nich dostęp. Stawały się tajemnicze dopiero wtedy, gdy starający się o wejście do nich przedstawiciele innych klas albo spotykali się z odmową, albo byli do nich dopuszczani po niezliczonych, nie dających się przewidzieć i najzupełniej irracjonalnych trudnościach. Bez wątpienia żaden zaszczyt polityczny nie mógł zastąpić poczucia triumfu, jakie przynosiła bezpośrednia znajomość z ludźmi uprzywilejowanymi. Znamienny jest fakt, że ambicja Disraeliego nie ucierpiała nawet pod koniec jego życia, kiedy dane mu było przeżyć poważne porażki polityczne, ponieważ pozostał „najbardziej imponującą postacią londyńskiej socjety”<sup>58</sup>.

Naiwne przekonanie Disraeliego o zasadniczym znaczeniu tajnych stowarzyszeń czyni z niego poprzednika tych nowych warstw społecznych, które powstały poza społeczeństwem, właściwie nigdy nie mogły pojąć rządzących nimi reguł. Ludzie do nich należący zetknęli się z sytuacją, w której nie było wyraźnego rozróżnienia między socjetą a polityką i w której mimo pozornego chaosu nieustannie zwyciężały te same, wąskie interesy klasowe. Obserwator z zewnątrz nie mógł nie dojść do wniosku, że takie godne uwagi wyniki mogły być wyłącznie skutkiem świadomego działania instytucji o sprecyzowanych celach. I prawdą jest, że całej tej grze towarzyskiej brakowało tylko wyraźnej woli politycznej, aby przekształcić na wprost świadomą grę interesów i zasadniczo bezcelowych machinacji w określoną politykę. To właśnie wydarzyło się na krótko we Francji podczas sprawy Dreyfusa i ponownie w Niemczech w ciągu dziesięciolecia poprzedzającego dojście do władzy Hitlera.

Disraeli znajdował się jednak poza społeczeństwem zarówno angielskim, jak i żydowskim. Niewiele wiedział o mentalności żydowskich bankierów, których tak bardzo uwielbiał, i byłby szczerze zawiedziony, gdyby pojął, że „wyjątkowi Żydzi”, mimo oddzielenia od społeczeństwa burżuazyjnego (do którego w rzeczywistości nigdy nie usiłowali się dostać), wyznawali podstawową zasadę polityczną burżuazji, że działalność polityczna powinna dotyczyć ochrony własności i zysków. Disraeli był pod wrażeniem nie zorganizowanej politycznej grupy osób, której członkowie byli złączeni pozornie nieskończoną liczbą powiązań rodzinnych i ekonomicznych. Ilekroć miał z nimi do czynienia, uruchamiał wyobraźnię i znajdował na wszystko „dowody” — np. kiedy rząd angielski otrzymał propozycję zakupu akcji Kanału Sueskiego, dzięki informacji Henry’ego Oppenheima (który dowiedział się, że kedyw Egiptu gotów jest je sprzedać), a sam zakup doszedł do skutku dzięki pożyczce w wysokości czterech milionów funtów zaciągniętej u Lionela Rotszylda.

Poglądy Disraeliego na temat rasy i tajnych stowarzyszeń wynikały w końcu z pragnienia wyjaśnienia czegoś najwyraźniej tajemniczego i w rzeczywistości złudnego. Nie potrafił wydobyc politycznej rzeczywistości ze złudnej władzy „wyjątkowych Żydów”, ale mógł (i dokonał tego) przekształcić własne złudzenia w publiczne obawy i zabawiać znudzone społeczeństwo wysoce niebezpiecznymi bajkami.

Konsekwentny, jak większość fanatyków rasy, Disraeli miał jedynie słowa pogardy dla „nowomodnej sentymentalnej zasady narodowej”<sup>59</sup>. Nienawidził równości politycznej jako podstawy państwa narodowego i obawiał się o przetrwanie Żydów w warunkach, jakie stwarzała. Wyobrażał sobie „ucieczkę do rasy” jako schronienie przed równością polityczną i społeczną. Ponieważ arystokrację tej epoki znał znacznie lepiej niż Żydów, nie zaskakuje, że swoją koncepcję rasy wzorował na kastowych koncepcjach arystokracji.

Nie ulega wątpliwości, że te koncepcje ludzi upośledzonych społecznie, choćby najbardziej radykalne, miałyby nikłe znaczenie dla polityki europejskiej, gdyby nie odpowiadały realnym koniecznościom, kiedy to, po rozdrapywaniu Afryki, okazały się tak przydatne dla celów politycznych. Społeczeństwo burżuazyjne gotowe było uwierzyć w takie poglądy i to właśnie zapewniło Disraeliemu, jako jednemu Żydowi w XIX w., autentyczną popularność. W końcu to nie jego wina, że ta sama tendencja, która zapewniła mu bezprzykładne powodzenie, doprowadziła ostatecznie do wielkiej katastrofy jego narodu.

### 3. Między występkiem a zbrodnią

Paryż zasłużył na miano *la capitale de dixneuvième siècle*. Pełen obietnic wiek XIX właściwie rozpoczął się wraz z rewolucją francuską; potem przez ponad sto lat *citoyen* daremnie walczył o to, aby nie przybrać zwyrodniałej postaci *bourgeois*; osiągnąwszy nadir w sprawie Dreyfusa, XIX stulecie dobiegało końca we Francji już w nowym wieku XX — dane mu było jeszcze czternaście lat chorobliwej zwłoki. O sukcesie w I wojnie światowej przesądził jeszcze jakobiński urok Clemenceau, ostatniego we Francji syna rewolucji, ale wspaniała era *nation par excellence* dobiegła końca<sup>60</sup> i Paryż — pozbawiony znaczenia politycznego i społecznego splendoru — opanowali wielojęzyczni awangardowi intelektualiści. Francja odgrywała bardzo nikłą rolę w stuleciu, które rozpoczęło się, bezpośrednio po śmierci Disraeliego, od rozdrapywania Afryki i rywalizacji o imperialistyczną dominację w Europie. Dlatego jej zmierzch, spowodowany częściowo przez ekspansję gospodarczą innych narodów, częściowo zaś przez własny wewnętrzny rozkład, mógł przybrać takie

formy i przebiegać zgodnie z prawami, które zdawały się tkwić w naturze państwa narodowego.

To, co wydarzyło się we Francji w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, powtórzyło się do pewnego stopnia we wszystkich europejskich państwach narodowych w trzydzieści–czterdzieści lat później. Mimo oddalenia w czasie z historycznego punktu widzenia Republika Weimarska i Republika Austriacka miały wiele wspólnego z III Republiką, a niektóre elementy życia politycznego i społecznego Niemiec i Austrii w latach dwudziestych i trzydziestych wydawały się nieomal świadomie wzorowane na modelu francuskiego *fin-de-siècle*'u.

W każdym razie dziewiętnastowieczny antysemityzm osiągnął apogeum we Francji i poniósł porażkę, ponieważ pozostał wewnętrzną sprawą Francuzów, nie związaną z tendencjami imperialistycznymi, które we Francji nie istniały. Główne rysy tego rodzaju antysemityzmu wystąpiły ponownie w Niemczech i Austrii po I wojnie światowej, oddziałując w bardzo podobny sposób na Żydów z tych krajów, choć skutki były mniej wyraźne, mniej krańcowe i w większym stopniu wywołane przez wpływ innych jeszcze czynników<sup>61</sup>.

Jednak zasadniczym powodem wyboru salonów Faubourg Saint-Germain do ukazania roli Żydów w społeczeństwie nieżydowskim jest to, że nigdzie nie było równie wspaniałej socjety i nikt nie przedstawił jej równie wiernie. Kiedy Marcel Proust, sam pół-Żyd i w razie potrzeby gotów całkowicie utożsamiać się z żydostwem, wyruszył na poszukiwanie „straconego czasu”, w istocie napisał coś, co jeden z wielbiących go krytyków nazwał *apologia pro vita sua*. Najwybitniejszy dwudziestowieczny pisarz francuski spędzał życie wyłącznie w towarzystwie. Wszystkie wydarzenia jawiły mu się odbite w towarzystwie jak w lustrze i w ten sposób przyswojone przez jednostkę, i dlatego refleksje, oraz przemyślenia stanowią specyficzną rzeczywistość i materię proustowskiego świata<sup>62</sup>. W całym *W poszukiwaniu straconego czasu* jednostka wraz ze swoimi przemyśleniami należy do towarzystwa nawet wtedy, kiedy chroni się w milczącej i zamkniętej samotności, tak jak uczynił w końcu sam Proust, gdy zdecydował się przystąpić do pisania swojego dzieła. Jego życie wewnętrzne, zmuszające go do przetwarzania światowych wypadków w wewnętrzne doświadczenie, było jakby zwierciadłem, w którym mogła odbić się prawda. Kontemplator przeżyć wewnętrznych tym przypomina widza w towarzystwie, że obaj, nie mając bezpośredniego dostępu do życia, postrzegają jedynie rzeczywistość odbitą. Proust — outsider — urodzony na marginesie towarzystwa, mający jednak pełne prawo przynależności do niego, wyolbrzymił te przeżycia wewnętrzne tak, że objęły szeroki zakres problemów przefiltrowanych przez świadomość przedstawicieli wszystkich członków socjety.

Doprawdy, trudno o lepszego świadka okresu, w którym towarzystwo zupełnie uwolniło się od trosk publicznych, polityka zaś stawała się częścią życia towarzyskiego. Zwycięstwo burżuazyjnych wartości nad obywatelskim poczuciem obowiązku oznaczało rozczłonkowanie problemów politycznych na oślepiające i fascynujące lustrzane refleksy w towarzystwie. Należy podkreślić, że sam Proust doskonale reprezentował to towarzystwo, gdyż był uwikłany w oba najmodniejsze w nim „występki”, które on sam, „najwybitniejszy świadek odjudaizowanego judaizmu”, powiązał w najmroczniejszym porównaniu, „jakie kiedykolwiek uczyniono w odniesieniu do zachodniego judaizmu”<sup>63</sup>: „występek” żydowskości i „występek” homoseksualizmu, których odbicia w świadomości współczesnych bardzo się do siebie upodobniły<sup>64</sup>.

To Disraeli odkrył, że dla towarzystwa występki to zaledwie odbicie zbrodni. Jeśli ktoś występny uzyskuje sankcję towarzyską, to jego występność przekształca się z aktu woli we wrodzoną cechę charakteru, we właściwość psychiczną, której nie można wybrać lub odrzucić, gdyż jest narzucona z zewnątrz i kieruje poczynaniami tego człowieka równie nieubłaganie, jak narkotyk kieruje narkomanem. Wchłaniając zbrodnię i przekształcając ją w występki, społeczeństwo odżegnuje się od wszelkiej odpowiedzialności i powołuje do życia fatalistyczny świat, w którym ludzie mają skrepowane ręce. Moralizatorskie osądzanie jako przestępstwa każdego odstępstwa od normy, co w dobrym towarzystwie traktowano jako objaw ograniczenia i filisterstwa, jeśli nawet wskazywało na gorsze wyczucie psychologiczne, to przynajmniej zawierało więcej szacunku dla ludzkiej godności. Jeśli zbrodnia jest rozumiana jako coś nieuchronnego, wywoływanego przez przyczyny naturalne lub ekonomiczne, to w końcu każdy może być podejrzany o szczególną predestynację w tym kierunku. „Przestępca ma prawo do kary”, którego zostaje pozbawiony, gdy (mówiąc słowami Prousta) „niektórzy sędziowie łatwiej przyjmują i usprawiedliwiają morderstwo u zbrojnych, a zdradę u Żydów, z motywów zaczerpniętych (...) z fatalności rasy”\*. Za taką wypaczoną tolerancją kryje się pociąg do morderstwa i zdrady, ponieważ w jednej chwili przeobrazić się ona może w decyzję zlikwidowania nie tylko wszystkich przestępców, lecz także wszystkich predestynowanych „rasowo” do popełniania określonych zbrodni. Takie zmiany zachodzą wszędzie, gdzie machina prawna i polityczna nie jest oddzielona od społeczeństwa, co umożliwia przenikanie do niej norm społecznych, które zmieniają się w reguły polityki i prawa. Gdyby rzekoma zdolność rozumienia wszystkiego zrównująca zbrodnię z grzechem mogła ustanowić swój własny kodeks prawny, okazałby się on niechybnie okrutniejszy i bardziej nieludzki

\* M. Proust, *Sodoma i Gomora*, tłum. T. Żeleński Boy, Warszawa 1979, s. 576-577.

niż najsurowsze choćby prawa, które považają i uznają niezależną odpowiedzialność człowieka za własne zachowanie.

Faubourg Saint-Germain z opisów Prousta znajdowało się jednak jeszcze we wstępnym stadium tego procesu. Przyjmowano homoseksualistów, odczuwano przyciągającą siłę tego, co było uznawane za występki. Proust opisuje, jak pan de Charlus, którego ze względu na osobisty urok i arystokratyczne pochodzenie do tej pory tolerowano „pomimo jego występku”, wzniósł się teraz na towarzyskie wyżyny. Nie musiał już prowadzić podwójnego życia i ukrywać swoich dwuznacznych znajomości; przeciwnie, zachęcano go, aby pokazywał się z nimi w salonach. Takie tematy rozmowy, jak miłość, piękno, zazdrość, których do niedawna unikał, aby nikt nie zauważył jego anomalii, podchwytywano teraz chciwie „z powodu jego osobliwego, tajemnego, wyrafinowanego i monstualnego doświadczenia”, na którym opierał swoje poglądy<sup>65</sup>.

Podobnie było z Żydami. W czasach II Cesarstwa tolerowano, a nawet chętnie przyjmowano w towarzystwie uszlachconych Żydów na zasadzie pojedynczych wyjątków. Teraz jednak Żydzi jako tacy stawali się coraz bardziej popularni. W obu przypadkach zmiana nastawienia socjety nie wynikała bynajmniej z odrzucenia przesądów. W dalszym ciągu uważano, że homoseksualiści są „przestępcami”, a Żydzi „zdrajcami”; zmienił się tylko stosunek do przestępstwa i zdrady. Kłopot z tą nową tolerancją polegał oczywiście nie na tym, że już nie gorszono się homoseksualistami, lecz na tym, że przestała budzić oburzenie zbrodnia. Nie podawano bynajmniej w wątpliwość konwencjonalnych ocen. Powszechne znużenie i straszliwa nuda, najlepiej ukrywana spośród chorób XIX wieku, wzbierała jak ropiejący wrzód. Wyrzutków społeczeństwa i pariasów, których wezwano na pomoc w leczeniu tej choroby, kimkolwiek byli poza tym, przynajmniej nie trapiła nuda, a jeśli wierzyć osądowi Prousta, tylko oni wśród *fin-de-siècle*’owej socjety byli jeszcze zdolni do prawdziwych namiętności. Jedyłą nicią, jaką posługuje się pisarz prowadząc nas po labiryntach towarzyskich powiązań i ambicji, jest zdolność do miłości. Dostrzec ją można w zdeprawowanym uczuciu pana de Charlusa do Morela, w bezgranicznej lojalności Żyda Swanna wobec swojej metresy, a także w rozpaczliwej zazdrości samego autora o Albertynę, która uosabia w powieści występki. Proust dał bardzo wyraźnie do zrozumienia, że uważa outsiderów i arywistów, mieszkańców „Sodomy i Gomory” nie tylko za bardziej ludzkich, lecz także za bardziej normalnych.

Różnica między Faubourg Saint-Germain, gdzie nagle odkryto atrakcyjność Żydów i homoseksualistów, a motłochem wykrzykującym „śmierć Żydom” polegała na tym, że salony nie związały się jeszcze otwarcie ze zbrodnią. Oznacza to, z jednej strony, że nie chciały jeszcze uczestniczyć aktywnie w zabijaniu,

z drugiej zaś, że publicznie nadal wyrażały swoją antypatię do Żydów i wstręt do inwertytów. Wytworzyło to z kolei typowo dwuznaczną sytuację, w której nowi członkowie socjety nie mogli ani ukryć swojej tożsamości, ani też przyznawać się do niej otwarcie. W takich warunkach narodziła się skomplikowana gra, polegająca na demaskowaniu i ukrywaniu, na połowicznych wyznaniach i kłamliwych zarzutach, na przesadnej pokorze i przesadnej arogancji. Wszystko to było konsekwencją faktu, że jedynie żydowskie pochodzenie albo homoseksualizm otwierały drzwi do ekskluzywnych salonów, za cenę nadzwyczaj niepewnej sytuacji osobistej. W tej dwuznacznej sytuacji żydowskość była dla pojedynczego Żyda zarazem fizyczną skazą i tajemniczym osobistym przywilejem, a oba te czynniki wynikały jakoby z „predestynacji rasowej”.

Proust bardzo szczegółowo opisuje, jak dobre towarzystwo, nieustannie poszukujące rzeczy dziwnych, egzotycznych, niebezpiecznych, w końcu utożsamia wytworność z potwornością i gotowe jest zaakceptować prawdziwe lub wyobrażone potworności, tak jak w dziwnej, do niczego niepodobnej „sztuce rosyjskiej lub japońskiej granej przez tamtejszych artystów”<sup>66</sup>; obecność „wymalowanej, brzuchatej i skrytej osobistości [homoseksualisty — H.A.], podobnej do jakiejś puszkki o egzotycznym i podejrzanym pochodzeniu, wydającej dziwny zapach owoców, samą myślą o ich spożyciu przyprawiającej o mdłości”<sup>67</sup>, „genialny człowiek” daje nam „wrażenie czegoś nadprzyrodzonego (...), od którego spodziewamy się, skupieni koło niego jak koło wirującego stolika, tajemnicy nieskończoności”<sup>68</sup>. W tej atmosferze nasyconej „nekromancją” kulturalny Żyd lub turecka dama mogli sprawiać wrażenie „jakby chodziło istotnie o postacie wywołane mediumiczną siłą”<sup>69</sup>.

Oczywiście roli tego, co egzotyczne, dziwne i potworne, nie mogli graćowi pojedynczy „wyjątkowi Żydzi”, których od prawie stu lat uznawano i tolerowano jako „obcych parweniussy”, „przyjawni z którymi trudno było komukolwiek i kiedykolwiek się szczycić”<sup>70</sup>. Rzecz jasna, znacznie lepiej nadawali się do tego ci, których nikt nie znał, w których we wstępnym stadium asymilacji nie widziano przedstawicieli gminy żydowskiej, ponieważ utożsamianie ich z tą doskonale znaną instytucją poważnie ograniczyłoby wyobrażenia i oczekiwania, jakie wiązało z nimi towarzystwo. Ci, którzy — jak Swann — odznaczali się polorem towarzyskim i dobrym smakiem, na ogół byli akceptowani; z większym entuzjazmem witano jednak takich jak Bloch, który, należąc do „rodziny mało szanowanej, znosił, niby w głębi morskiej, nieobliczalne ciśnienie, jakim ciążyli na nim nie tylko chrześcijanie z samej powierzchni, ale kolejne warstwy kast żydowskich, wyższych od jego kasty, z których każda gniołła swoją wzgardą tę, co była tuż pod nią”. Wykazywana przez towarzystwo gotowość przyjęcia ludzi całkowicie obcych i, jak sądzono, zupełnie zdeprawowanych,



zamknęła kilku pokoleniom przybyszów drogę wspinaczki, dzięki której mogli „przebić się aż na powierzchnię, wznosząc się od jednej rodziny żydowskiej do drugiej”<sup>71</sup>. Nie było sprawą przypadku, że wydarzyło się to wkrótce po aferze panamskiej, kiedy to Żydzi francuscy ustąpili przed inicjatywą i bezwzględnością awanturniczo nastawionych Żydów niemieckich. Pojedynczy „wyjątkowi Żydzi”, z tytułami lub bez tytułów, bardziej niż kiedykolwiek przedtem Ignący do towarzystwa antysemickich i monarchistycznych salonów, w których mogli wspominać stare dobre czasy II Cesarstwa, znaleźli się w tej samej kategorii co Żydzi, których nigdy nie zaprosiliby do swoich domów. Skoro żydowskość rozumiana jako wyjątkowość była powodem dopuszczania Żydów do towarzystwa, wolano takich, którzy wyraźnie stanowili „orszak jednolity, zgoła niepodobny do ludzi, którzy patrzyli na nich”, takich, którzy jeszcze nie doszli „do tego stopnia asymilacji”, co ich parweniuszowscy rodacy<sup>72</sup>.

Chociaż Benjamin Disraeli należał jeszcze do tych Żydów, których dopuszczano do towarzystwa, ponieważ byli wyjątkowi, jego zeświecczone wyobrażenie o sobie jako o „wybranym człowieku z wybranej rasy” zapowiadało i zarysowało żydowską interpretację roli, jaką odgrywają w społeczeństwie. I gdyby ta interpretacja, mimo całej swej fantastyczności i prymitywizmu, nie była tak zbieżna z oczekiwaniami socjety w stosunku do Żydów, nigdy nie byłiby oni w stanie odgrywać swojej wątpliwej roli. Nie znaczy to oczywiście, że świadomie przyswoili sobie poglądy Disraeliego albo że celowo posłużyli się pierwszą, nieśmiałą i zniekształconą samooceną swoich pruskich poprzedników z początku stulecia; większość z nich wykazywała błogą niewiedzę w sprawach żydowskich dziejów. Gdziekolwiek jednak w dwuznacznych warunkach stwarzanych przez społeczeństwa i państwa Europy Zachodniej i Środkowej Żydzi kształcili się, podlegali laicyzacji i asymilacji, tracili oni związane z ich pochodzeniem poczucie odpowiedzialności politycznej, które w postaci przywilejów i władzy posiadali jeszcze żydowscy notable. Żydowskie pochodzenie, wolne od religijnych i politycznych konotacji, wszędzie stało się czynnikiem psychologicznym, zostało zmienione w „żydowskość” i od tej pory można je rozpatrywać tylko w kategoriach cnoty lub występku. Jeśli prawdą jest, że nie dałoby się nadać żydowskości znamion interesującego występku bez uprzedzeń upatrujących w niej przestępstwa, prawdą jest również, że umożliwili to ci Żydzi, którzy uważali ją za wrodzoną cnotę.

\*

Zasymilowanym Żydom zarzucano odejście od judaizmu, a ostateczną katastrofę, jaka ich dotknęła, ocenia się często jako cierpienie równie straszne co pozbawione sensu, ponieważ straciło dawną wartość męczeństwa. W takim rozumowaniu pomija się fakt, że co się tyczy dawnych form wiary i życia, taka

„alienacja” była równie oczywista w krajach Europy Wschodniej. Ale ogólnie przyjęte uważanie Żydów zachodnioeuropejskich za „odjudaizowanych” wprowadza w błąd z innego powodu. Obraz odmalowany przez Prousta, w przeciwieństwie do wszystkich oficjalnych deklaracji judaizmu, dyktowanych aż nazbyt przejrzysto przez interes własny, ukazuje, że nigdzie fakt urodzenia się Żydem nie odgrywał w życiu prywatnym i codziennej egzystencji tak decydującej roli, jak u zasymilowanych Żydów. Żydowskiemu reformatorowi, który przeobraził narodową religię w wyznanie religijne w przeświadczeniu, że religia jest sprawą prywatną, żydowskiemu rewolucjonście, który udawał, że jest obywatelem świata, chcąc pozbyć się narodowości żydowskiej, wykształconemu Żydowi, który był „człowiekiem na ulicy, a Żydem w domu” — wszystkim im udało się zmienić cechy narodowe w sprawę osobistą. W rezultacie ich życie prywatne, ich decyzje i uczucia stały się samym jądrem ich „żydowskości”. Im bardziej zaś fakt urodzenia się Żydem tracił znaczenie religijne, narodowe i społeczno-ekonomiczne, tym bardziej obsesyjna stawała się żydowskość. Była to ich obsesja, tak jak obsesją może być defekt fizyczny lub nadzwyczajnie korzystna aparycja, i Żydzi oddali się tej obsesji jak występкови.

„Wrodzona dyspozycja” u Prousta jest właśnie tą osobliwą, prywatną obsesją, tak znakomicie usprawiedliwianą przez socjetę, w której żydowskie pochodzenie przesądzało o sukcesie lub porażce. Proust błędnie brał ją za „predestynację rasową”, ponieważ dostrzegał i opisywał tylko jej aspekt towarzyski i jej odbicie w umyśle jednostki. I prawdą jest, że dla obserwatora i zarazem kronikarza w zachowaniu żydowskiej koterii ujawniała się taka sama obsesja, jak we wzorcach zachowań charakterystycznych dla homoseksualistów. Obie grupy czuły się lepsze lub gorsze, ale w każdym razie chlubiły się odmiennością od normalnych istot ludzkich; obie traktowały swoją odmiennosć jako cechę wrodzoną; obie usprawiedliwiały się nieustannie nie z tego, co czyniły, lecz z tego, czym były; obie wreszcie wiecznie miotały się między samousprawiedliwianiem się a zgłaszanymi zniechęceniami do tego, że są elitą. Ich członkowie nie byli w stanie zmienić koterii, jakby ich pozycja społeczna była raz na zawsze określona przez naturę. Potrzebę przynależności mieli także inni członkowie społeczeństwa — „pytanie nie jest, jak dla Hamleta: «Być albo nie być», ale być albo nie być częścią paczki”<sup>73</sup> — jednak nie w tym samym stopniu. Dobre towarzystwo rozbite na koterie i już nie tolerujące outsiderów — czy to Żydów, czy to inwertytów — jako jednostek, ale ze względu na szczególne okoliczności towarzyszące ich dopuszczeniu, sprawiało wrażenie ucieleśnienia tej klanowości.

Każde towarzystwo wymaga od swych członków pewnej dozy aktorstwa, zdolności przedstawiania, reprezentowania i grania tego, kim się jest naprawdę.

Kiedy towarzystwo rozpada się na koterie, żąda się tego już nie od jednostek, ale od członków koterii. Zachowania są wtedy regulowane przez milczące wymagania, a nie przez osobiste zdolności czy zalety, dokładnie tak samo, jak gra aktora musi być dostosowana do gry całego zespołu w danej sztuce. Salony Faubourg Saint-Germain składały się z takiego zespołu koterii, a każda z nich przedstawiała jakiś ekstremalny wzorzec zachowań. Rola inwertytów polegała na demonstrowaniu swoich odchyień od normy, rola Żydów na odgrywaniu czarnej magii („nekromancji”), rola artystów na manifestowaniu innej formy ponadnaturalnych i ponadludzkich kontaktów, rola arystokratów na pokazywaniu, że różnią się od zwyczajnych („mieszkańskich”) śmiertelników. Mimo tendencji do zamykania się w klanach, jak słusznie zauważył Proust, „z wyjątkiem dni wielkiej niedoli, kiedy ciżba skupia się koło ofiary jak Żydzi koło Dreyfusa” \*, wszyscy ci przybysze unikali kontaktów z ludźmi swojego pokroju. Przyczyną tego było to, że o znakach odróżniających decydował dopiero cały zespół koterii. Toteż Żydzi czy homoseksualiści obawiali się zatracenia własnej odrębności wśród podobnych sobie, gdzie żydowskość albo homoseksualizm uchodziły za najmniej interesującą, najnaturalniejszą i najbanalniejszą rzecz na świecie. Odnosiło się to jednak zarazem i do ich gospodarzy, także potrzebujących zespołu kontrpartnerów odmiennych od nich samych, niearystokratów, którzy podziwialiby arystokratów, tak jak oni sami podziwiali Żydów lub homoseksualistów.

Mimo że koterie te nie miały żadnej wewnętrznej spójności i rozpadały się, gdy tylko zabrakło wokół nich członków innych koterii, ich członkowie porozumiewali się za pomocą tajemniczych znaków, jak gdyby potrzebowali czegoś dziwnego, aby rozpoznawać się wzajemnie. Proust drobiazgowo opisuje znaczenie tych znaków, szczególnie dla nowych członków towarzystwa. Podczas gdy jednak homoseksualiści, posługujący się po mistrzowsku językiem znaków, przynajmniej naprawdę mieli coś do ukrycia, to Żydzi używali tego języka wyłącznie po to, aby stworzyć oczekiwaną aurę tajemniczości. Ich tajemnicze i zabawne znaki oznajmiały coś powszechnie znanego: że w rogu salonu księżnej takiej to a takiej siedzi inny Żyd, któremu nie wolno przyznać się otwarcie do swojego pochodzenia, ale który bez tej nieistotnej cechy nigdy nie mógłby się znaleźć w tym salonie.

Warto zauważyć, że to nowe mieszane towarzystwo z końca XIX w., niczym pierwsze salony żydowskie w Berlinie, skupiło się znowu wokół arystokracji. Arystokracja prawie zupełnie utraciła już wtedy zainteresowanie sprawami kultury i zaciekawienie „nowymi okazami rodzaju ludzkiego”, lecz zachowała

\* M. Proust, *Sodoma i Gomora*, s. 577.

„alienacja” była równie oczywista w krajach Europy Wschodniej. Ale ogólnie przyjęte uważanie Żydów zachodnioeuropejskich za „odjudaizowanych” wprowadza w błąd z innego powodu. Obraz odmalowany przez Prousta, w przeciwieństwie do wszystkich oficjalnych deklaracji judaizmu, dyktowanych aż nazbyt przejrzyście przez interes własny, ukazuje, że nigdzie fakt urodzenia się Żydem nie odgrywał w życiu prywatnym i codziennej egzystencji tak decydującej roli, jak u zasymilowanych Żydów. Żydowskiemu reformatorowi, który przeobraził narodową religię w wyznanie religijne w przeświadczeniu, że religia jest sprawą prywatną, żydowskiemu rewolucjonście, który udawał, że jest obywatelem świata, chcąc pozbyć się narodowości żydowskiej, wykształconemu Żydowi, który był „człowiekiem na ulicy, a Żydem w domu” — wszystkim im udało się zmienić cechy narodowe w sprawę osobistą. W rezultacie ich życie prywatne, ich decyzje i uczucia stały się samym jądrem ich „żydowskości”. Im bardziej zaś fakt urodzenia się Żydem tracił znaczenie religijne, narodowe i społeczno-ekonomiczne, tym bardziej obsesyjna stawała się żydowskość. Była to ich obsesja, tak jak obsesją może być defekt fizyczny lub nadzwyczajnie korzystna aparycja, i Żydzi oddali się tej obsesji jak występкови.

„Wrodzona dyspozycja” u Prousta jest właśnie tą osobliwą, prywatną obsesją, tak znakomicie usprawiedliwianą przez socjetę, w której żydowskie pochodzenie przesądzało o sukcesie lub porażce. Proust błędnie brał ją za „predestynację rasową”, ponieważ dostrzegał i opisywał tylko jej aspekt towarzyski i jej odbicie w umyśle jednostki. I prawdą jest, że dla obserwatora i zarazem kronikarza w zachowaniu żydowskiej koterii ujawniała się taka sama obsesja, jak we wzorcach zachowań charakterystycznych dla homoseksualistów. Obie grupy czuły się lepsze lub gorsze, ale w każdym razie chlubiły się odmiennością od normalnych istot ludzkich; obie traktowały swoją odmiennność jako cechę wrodzoną; obie usprawiedliwiały się nieustannie nie z tego, co czyniły, lecz z tego, czym były; obie wreszcie wiecznie miotały się między samousprawiedliwianiem się a zgłaszanymi zniechęceniami do tego, że są elitą. Ich członkowie nie byli w stanie zmienić koterii, jakby ich pozycja społeczna była raz na zawsze określona przez naturę. Potrzebę przynależności mieli także inni członkowie społeczeństwa — „pytanie nie jest, jak dla Hamleta: «Być albo nie być», ale być albo nie być częścią paczki”<sup>73</sup> — jednak nie w tym samym stopniu. Dobre towarzystwo rozbite na koterie i już nie tolerujące outsiderów — czy to Żydów, czy to inwertytów — jako jednostek, ale ze względu na szczególne okoliczności towarzyszące ich dopuszczeniu, sprawiało wrażenie ucieleśnienia tej klanowości.

Każde towarzystwo wymaga od swych członków pewnej dozy aktorstwa, zdolności przedstawiania, reprezentowania i grania tego, kim się jest naprawdę.

Kiedy towarzystwo rozpada się na koterie, żąda się tego już nie od jednostek, ale od członków koterii. Zachowania są wtedy regulowane przez milczące wymagania, a nie przez osobiste zdolności czy zalety, dokładnie tak samo, jak gra aktora musi być dostosowana do gry całego zespołu w danej sztuce. Salony Faubourg Saint-Germain składały się z takiego zespołu koterii, a każda z nich przedstawiała jakiś ekstremalny wzorzec zachowań. Rola inwertytów polegała na demonstrowaniu swoich odchyień od normy, rola Żydów na odgrywaniu czarnej magii („nekromancji”), rola artystów na manifestowaniu innej formy ponadnaturalnych i ponadludzkich kontaktów, rola arystokratów na pokazywaniu, że różnią się od zwyczajnych („mieszkańskich”) śmiertelników. Mimo tendencji do zamykania się w klanach, jak słusznie zauważył Proust, „z wyjątkiem dni wielkiej niedoli, kiedy ciżba skupia się koło ofiary jak Żydzi koło Dreyfusa” \*, wszyscy ci przybysze unikali kontaktów z ludźmi swojego pokroju. Przyczyną tego było to, że o znakach odróżniających decydował dopiero cały zespół koterii. Toteż Żydzi czy homoseksualiści obawiali się zatracenia własnej odrębności wśród podobnych sobie, gdzie żydowskość albo homoseksualizm uchodziły za najmniej interesującą, najnaturalniejszą i najbanalniejszą rzecz na świecie. Odnosiło się to jednak zarazem i do ich gospodarzy, także potrzebujących zespołu kontrpartnerów odmiennych od nich samych, niearystokratów, którzy podziwialiby arystokratów, tak jak oni sami podziwiali Żydów lub homoseksualistów.

Mimo że koterie te nie miały żadnej wewnętrznej spójności i rozpadały się, gdy tylko zabrakło wokół nich członków innych koterii, ich członkowie porozumiewali się za pomocą tajemniczych znaków, jak gdyby potrzebowali czegoś dziwnego, aby rozpoznawać się wzajemnie. Proust drobniawo opisuje znaczenie tych znaków, szczególnie dla nowych członków towarzystwa. Podczas gdy jednak homoseksualiści, posługujący się po mistrzowsku językiem znaków, przynajmniej naprawdę mieli coś do ukrycia, to Żydzi używali tego języka wyłącznie po to, aby stworzyć oczekiwaną aurę tajemniczości. Ich tajemnicze i zabawne znaki oznajmiały coś powszechnie znanego: że w rogu salonu księżnej takiej to a takiej siedzi inny Żyd, któremu nie wolno przyznać się otwarcie do swojego pochodzenia, ale który bez tej nieistotnej cechy nigdy nie mógłby się znaleźć w tym salonie.

Warto zauważyć, że to nowe mieszane towarzystwo z końca XIX w., niczym pierwsze salony żydowskie w Berlinie, skupiło się znowu wokół arystokracji. Arystokracja prawie zupełnie utraciła już wtedy zainteresowanie sprawami kultury i zaciekawienie „nowymi okazami rodzaju ludzkiego”, lecz zachowała

\* M. Proust, *Sodoma i Gomora*, s. 577.

dawną pogardę dla towarzystwa burżuazji. Dążenie do wyróżniania się w społeczeństwie było jej odpowiedzią na równość polityczną oraz na utratę przywilejów i politycznego znaczenia po powstaniu III Republiki. Po krótkotrwałym i sztucznym rozkwicie za czasów II Cesarstwa, arystokracja francuska już tylko broniła swoich pozycji separując się od reszty społeczeństwa i podejmując, bez większego powodzenia, próby zarezerwowania dla swoich synów wyższych stanowisk w armii. Jej agresywna pogarda dla mieszczańskich ideałów, będąca niewątpliwie jedną z ważniejszych przyczyn, dla których arystokracja dopuszczała do siebie jednostki i całe grupy ludzi należące do klas nie akceptowanych towarzysko, była zdecydowanie silniejsza od jej ambicji politycznych. Te same motywy, które sprawiły, że pruscy arystokraci spotykali się na gruncie towarzyskim z aktorami i Żydami, we Francji doprowadziły ostatecznie do nadania towarzyskiego prestiżu inwertytom. Natomiast klasy średnie, które tymczasem zdobyły bogactwo i władzę, nie cieszyły się szczególną estymą. Brak politycznej hierarchii oraz zwycięstwo równości w państwie narodowym doprowadziły do sytuacji, w której „czyż społeczeństwo nie hierarchizowałoby się sekretnie, w miarę jak by się stawało realnie bardziej demokratyczne”<sup>74</sup>. Ponieważ ucieleśnieniem hierarchii były ekskluzywne kręgi towarzyskie Faubourg Saint-Germain, każda grupa towarzyska we Francji „odtworzała mniej lub bardziej zmienione, mniej lub bardziej skarykaturowane cechy socjety z Faubourg Saint-Germain, udając niekiedy — niezależnie od statusu czy poglądów politycznych swoich członków — że (...) żywi do niej pogardę”. Tylko pozornie arystokratyczne towarzystwo było reliktem przeszłości; w rzeczywistości przenikało całą strukturę społeczną (i to nie tylko we Francji), „nadając ton i decydując o regułach eleganckiego życia towarzyskiego”<sup>75</sup>. Kiedy Proust poczuł potrzebę *apologia pro vita sua* i zastanowienia się nad swoim życiem w kręgach arystokracji, dostarczył analizy socjety jako takiej.

Sprawą najistotniejszą przy ocenie roli Żydów w tym *fin-de-siècle*'owym towarzystwie jest dostrzeżenie tego, że antysemityzm sprawy Dreyfusa otworzył Żydom drzwi do towarzystwa i że wraz z jej zakończeniem, czy — mówiąc ściślej — odkryciem niewinności Dreyfusa, ich towarzyska chwała definitywnie dobiegła kresu<sup>76</sup>. Innymi słowy, bez względu na to, co Żydzi myśleli o sobie czy o Dreyfusie, mogli odgrywać rolę wyznaczoną im przez socjetę tylko dopóty, dopóki była ona przekonana, że należą do rasy zdrajców. Zainteresowanie Żydami znikło równie szybko jak polityczny antysemityzm, skoro tylko odkryto, że zdrajca jest raczej niemądrą ofiarą zwykłej zmywy, a niewinność Żydów została ustalona. Znowu spoglądano na nich jak na zwyczajnych śmiertelników i utracili całe znaczenie, jakie przejściowo nadała im rzekoma zbrodnia jednego z nich.

W istocie rzeczy była to tego samego rodzaju chwała towarzyska, jaką cieszyli się Żydzi niemieccy i austriaccy w zdecydowanie trudniejszych warunkach bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Ich rzekoma zbrodnia polegała na tym, że ponosili odpowiedzialność za wybuch wojny. Zarzut ten, nie związany z konkretnym czynem pojedynczego człowieka, był nie do odparcia, toteż powszechna ocena żydowskości jako zbrodni nie doznała szwanku, a socjeta mogła do końca zachwycać się i fascynować swoimi Żydami. Jeśli w teorii kozła ofiarnego tkwi jakaś prawda psychologiczna, jest to skutkiem tego stosunku społeczeństwa do Żydów; kiedy bowiem antysemityczne prawodawstwo zmuszało społeczeństwo do odrzucania Żydów, „filosemici” czuli się tak, jak gdyby musieli oczyścić się z ukrytej deprawacji, pozbyć się piętna, które w jakiś tajemniczy i występny sposób kochali. Na pewno taka psychologia słabo tłumaczy, dlaczego ci „wielbiciele” Żydów ostatecznie stali się ich mordercami, a nawet można wątpić, czy wyróżniali się wśród tych, którzy kierowali fabrykami śmierci, chociaż wśród prawdziwych zabójców procent ludzi z tak zwanych klas wykształconych był zdumiewająco duży. Tłumaczy za to niewiarygodną nielojalność właśnie tych warstw społecznych, które poznały Żydów najbliżej, najbardziej zachwyconych i oczarowanych swoimi żydowskimi przyjaciółmi.

Z punktu widzenia Żydów przekształcenie się „zbrodni” judaizmu w modny „występek” żydowskości było wyjątkowo niebezpieczne. Od judaizmu mogli Żydzi uciec przez zmianę wyznania; od żydowskości nie było żadnej ucieczki. Co więcej, za zbrodnię spotyka kara; występki wystarczy tylko wyplenić. Interpretacja przez społeczeństwo żydowskiego pochodzenia oraz roli odgrywanej przez Żydów w życiu społecznym wiąże się ściśle z przerażającą precyzją, z jaką można uruchomić mechanizmy antysemityczne. Nazistowska odmiana antysemityzmu tkwiła korzeniami zarówno w tych warunkach społecznych, jak i w okolicznościach politycznych. I chociaż pojęcie rasy służyło innym celom i funkcjom, o bardziej bezpośrednio politycznym charakterze, to — zastosowane do kwestii żydowskiej — w swoim najbardziej złowieszczym aspekcie w większości zawdzięczało swój sukces zjawiskom społecznym oraz przekonaniom, które zgodnie podzielała cała opinia publiczna.

W brzemiennej konsekwencji wędrówce Żydów ku burzliwemu centrum wydarzeń niewątpliwie decydującą rolę odegrały siły o charakterze politycznym; ale społeczne reakcje na antysemityzm oraz psychologiczne odbicie kwestii żydowskiej u jednostek miały wiele wspólnego z owym charakterystycznym okrucieństwem, ze zorganizowaną i wykalkulowaną napaścią na każdą jednostkę pochodzenia żydowskiego, typową już dla antysemityzmu w okresie sprawy Dreyfusa. Nie sposób zrozumieć tego pełnego pasji polowania na „Żyda w ogóle”, „Żyda wszędzie i nigdzie”, jeśli rozpatruje się historię antysemityz-

mu jako zamkniętą całość, jako zwykły ruch polityczny. Ukryte pod powierzchnią wydarzeń czynniki społeczne, nie uwzględniane przez historię polityczną czy gospodarczą, nie dostrzegane nigdy przez historyka i odnotowywane tylko przez bardziej dociekliwych i obdarzonych pasją poetów i pisarzy (ludzi, których społeczeństwo skazało na rozpaczliwe osamotnienie *apologia pro vita sua*), wpłynęły na zmianę kierunku, jaki obrałby zwyczajny antysemityzm polityczny pozostawiony samemu sobie, mogący prowadzić do antyżydowskich ustaw, nawet do masowego wydalania Żydów, ale nie do całkowitej eksterminacji.

Od czasu, kiedy sprawa Dreyfusa i stworzone przez nią polityczne zagrożenie praw Żydów francuskich doprowadziły do sytuacji, w której Żydzi cieszyli się dwuznaczną chwałą, w Europie pojawił się antysemityzm będący nie dającą się rozdzielić mieszaniną motywów politycznych i składników społecznych. Pierwszą reakcją społeczeństwa na silne ruchy antysemickie było zawsze ostentacyjne popieranie Żydów, tak że uwaga Disraeliego, iż „nie ma w tej chwili żadnej innej rasy (...), która by tak zachwycała, fascynowała, uduchowiała i uszlachetniała Europę jak Żydzi”, okazała się szczególnie słuszna w czasach zagrożenia. „Filosemityzm” społeczny kończył się nieodmiennie dodaniem do politycznego antysemityzmu owego tajemniczego fanatyzmu, bez którego antysemityzm zapewne nie mógłby się stać najlepszym hasłem oddziaływującym na masy. Wszyscy *déclassés* społeczeństwa kapitalistycznego gotowi byli wreszcie do połączenia się i utworzenia własnych organizacji dla motłochu. Ich propaganda i siła przyciągania opierała się na założeniu, że społeczeństwo, które okazało taką gotowość wchłonięcia zbrodni w postaci występku, będzie teraz gotowe oczyścić się z występku, otwarcie przyjmując zbrodniarzy i popełniając zbrodnie publicznie.



## Rozdział IV

# Sprawa Dreyfusa

### 1. Fakty

Wydarzyło się to we Francji w końcu roku 1894. Alfred Dreyfus, żydowski oficer z francuskiego Sztabu Generalnego, został oskarżony i skazany za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wyrok — dożywotnia deportacja na Wyspę Diabelską — wydano jednomyślnie. Proces odbył się przy drzwiach zamkniętych. Z rzekomo obszernego *dossier* oskarżenia ujawniono jedynie tak zwany *bordereau*. Był to napisany jakoby ręką Dreyfusa list adresowany do niemieckiego *attaché* wojskowego, Schwartzkoppena. W lipcu 1895 r. płk Picquart stanął na czele wywiadu Sztabu Generalnego. W maju 1896 r. oświadczył on szefowi Sztabu Generalnego, Boisdeffre'owi, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa i o winie innego oficera, mjr. Walsina-Esterhazy'ego. Po sześciu miesiącach został przesunięty na niebezpieczną placówkę w Tunisie. W tym samym czasie Bernard Lazare z upoważnienia braci Dreyfusa opublikował pierwszą broszurę w tej sprawie: *Une erreur judiciaire; la vérité sur l'affaire Dreyfus*. W czerwcu 1897 r. Picquart powiadomił wiceprzewodniczącego senatu, Scheurer-Kestnera, o faktach związanych z procesem i o niewinności Dreyfusa. W listopadzie 1897 r. Clemenceau rozpoczął walkę o rewizję sprawy. W cztery tygodnie później do dreyfusistów przyłączył się Zola. *J'accuse* opublikowała gazeta Clemenceau w styczniu 1898 roku. Jednocześnie aresztowano Picquarta. Zola, oskarżony o zniesławienie armii, został skazany zarówno przed zwykłym trybunałem, jak i w sądzie apelacyjnym. W sierpniu 1898 r. Esterhazy został niesławnie zdymisjonowany z powodu defraudacji. Natychmiast pospieszył do pewnego angielskiego dziennikarza i powiedział mu, że to on, a nie Dreyfus, jest autorem *bordereau*, w którym na rozkaz płk. Sandherra, swojego zwierzchnika i byłego kierownika wydziału kontrwywiadu, podrobił pismo Dreyfusa. W kilka dni później płk Henry, inny pracownik tego samego wydziału,

przyznał się do podrobienia kilku innych dokumentów z tajnego *dossier* Dreyfusa i popełnił samobójstwo. Wskutek tego sąd apelacyjny zażądał powtórnego rozpatrzenia sprawy Dreyfusa.

W czerwcu 1899 r. sąd apelacyjny anulował pierwotny wyrok skazujący Dreyfusa, wydany w 1894 roku. Proces rewizyjny odbył się w Rennes w sierpniu. Wyrok brzmiał: 10 lat więzienia z powodu „okoliczności łagodzących”. Po tygodniu prezydent republiki ułaskawił Dreyfusa. W kwietniu 1900 r. otwarto w Paryżu Wystawę Światową. W maju, kiedy sukces wystawy był pewny, Izba Deputowanych zdecydowaną większością głosów przeciwstawiła się jakiegokolwiek dalszej rewizji sprawy Dreyfusa. W grudniu tego samego roku, przy okazji powszechnej amnestii, przerwano wszystkie związane z nią rozprawy i dochodzenia.

W 1903 r. Dreyfus poprosił o nową rewizję. Jego podanie leżało zapomniane do 1906 r., kiedy Clemenceau został premierem. W lipcu 1906 r. sąd apelacyjny anulował wyrok z Rennes i uwolnił Dreyfusa od wszystkich oskarżeń. Ponieważ jednak sąd ten nie miał prawa wydawania wyroków uniewinniających, powinien był zażądać nowego procesu. Kolejna rewizja przed trybunałem wojskowym doprowadziłaby prawdopodobnie do ponownego skazania, wbrew przyniatającym dowodom na korzyść Dreyfusa, toteż nie został on nigdy uwolniony zgodnie z prawem<sup>1</sup>. Tak więc sprawa Dreyfusa nigdy właściwie nie została zamknięta. Jeszcze w 1908 r., 9 lat po uwolnieniu i dwa lata po oczyszczeniu Dreyfusa z zarzutów, kiedy na żądanie Clemenceau ciało Emila Zoli przeniesiono do Panteonu, Alfred Dreyfus został otwarcie zaatakowany na ulicy. Paryski sąd uwolnił napastnika i podkreślił, że „nie zgadza się” z decyzją oczyszczającą Dreyfusa z zarzutów.

Jeszcze dziwniejsze jest to, że ani I, ani II wojna światowa nie doprowadziły do zapomnienia całej sprawy. Na zamówienie Action Française w 1924 r. ukazała się reedycja *Précis de l'affaire Dreyfus*<sup>2</sup>, od tej pory będąca podstawowym źródłem dla antydreyfusistów. Na premierze *L’Affaire Dreyfus* (sztuki Rehfischa i Wilhelma Herzoga podpisanej pseudonimem René Kestner) w 1931 r. odczuwało się jeszcze atmosferę lat dziewięćdziesiątych: na widowni wybuchały klótnie, pojemniki ze śmierdzącą zawartością rozpryskiwały się na fotelach parteru, rozstawione po sali bojówki Action Française siały terror wśród aktorów, widzów i przygodnych świadków. Środki przedsięwzięte przez rząd — a był to rząd Laval’a — nie różniły się w niczym od tych, które zastosowali przed trzydziestu laty jego poprzednicy. Władze z zadowoleniem oznajmiły, że nie są w stanie zagwarantować spokojnego przebiegu choćby jednego przedstawienia, co musiało być potraktowane jako nowy, choć spóźniony sukces antydreyfusistów. Sztukę trzeba było zdjąć z afisza. Kiedy w 1935 r. zmarł

Dreyfus, prasa bulwarowa obawiała się o tym wspomnieć<sup>3</sup>, podczas gdy gazety lewicowe wciąż mówiły starym językiem o niewinności Dreyfusa, a prawicowe o jego winie. Nawet dziś jeszcze sprawa Dreyfusa nadal jest we Francji swoistym testem politycznym. Po skazaniu Pétaina wpływowa gazeta prowincjonalna „Voix du Nord” (z Lille) powiązała sprawę Pétaina ze sprawą Dreyfusa twierdząc, że „kraj pozostaje podzielony tak jak po sprawie Dreyfusa”, gdyż wyrok sądu nie mógł rozwiązać konfliktu politycznego i „przynieść wszystkim Francuzom spokoju umysłu i serca”<sup>4</sup>.

Podczas gdy sprawa Dreyfusa i jej szersze aspekty polityczne należą do XX wieku, to przypadek Dreyfusa, rozmaite przejścia żydowskiego kapitana Alfreda Dreyfusa, są typowe dla XIX w., gdy z takim zapałem śledzono postępowanie sądowe, ponieważ każdy przypadek był sprawdzianem największego osiągnięcia stulecia, całkowitej bezstronności prawa. Charakterystyczne dla tamtych czasów było to, że nadużycie sprawiedliwości mogło wywołać takie namiętności polityczne i spowodować taką nie kończącą się serię procesów i rewizji, nie wspominając już o pojedynkach i bójkach. Doktryna równości wobec prawa była tak silnie wszczepiona w sumienie cywilizowanego świata, że pojedyncza pomyłka sprawiedliwości mogła spowodować powszechne oburzenie — od Moskwy do Nowego Jorku. Z wyjątkiem samej Francji, nikt nie był na tyle „nowoczesny”, aby łączyć tę kwestię z polityką<sup>5</sup>. Zło wyrządzone we Francji jednemu żydowskiemu oficerowi potrafiło wydobyc z reszty świata gwałtowniejszą i bardziej jednolitą reakcję niż wszystkie prześladowania Żydów niemieckich w następnym pokoleniu. Nawet carska Rosja oskarżała Francję o barbarzyństwo, w Niemczech zaś ludzie z otoczenia cesarza publicznie wyrażali swoje oburzenie, któremu dorównywało jedynie oburzenie prasy radykalnej z lat trzydziestych XX wieku<sup>6</sup>.

*Dramatis personae* tej sprawy mogłyby się pojawić na stronach powieści Balzaka: z jednej strony, *esprit de corps* i generałowie z szaleńczą energią osłaniający członków swojej koterii, a z drugiej ich antagonistą, Picquart, ze swym spokojem, ostrością widzenia i nieco ironiczną uczciwością. Obok nich stoi nie dający się określić tłum członków parlamentu, z których każdy trzęsie się ze strachu na myśl o tym, co mogą o nim wiedzieć sąsiedzi i prezydent republiki, głośny patron paryskich burdeli oraz badający sprawę urzędnicy, dla których jedynym celem życia są kontakty towarzyskie. I wreszcie sam Dreyfus, w istocie rzeczy parweniusz, nieustannie przechwalający się wobec kolegów rodzinną fortuną, którą przepuścił na kobiety; jego bracia, patetycznie oferujący za uwolnienie Dreyfusa cały swój majątek, a potem obniżający ofertę do 150 tys. franków, do końca niezupełnie pewni, czy pragną uczynić ofiarę, czy po prostu przekupić Sztab Generalny; i adwokat Démange, naprawdę przeko-

nany o niewinności swojego klienta, lecz opierający obronę na zasadzie wątpliwości, aby oszczędzić sobie ataków i nie zaszkodzić swoim interesom. Wreszcie awanturnik Esterhazy, wywodzący się z rodu o wielkich tradycjach, tak skrajnie zdruzony tym burżuazyjnym światem, że aż szukający ulgi zarówno w bohaterstwie, jak i w łotrostwie. Były podporucznik Legii Cudzoziemskiej, robił na kolegach wielkie wrażenie swoim wyniosłym zuchwalstwem i beczelnością. Zawsze w tarapatkach, żył z wynajmowania się żydowskim oficerom jako sekundant w pojedynkach oraz z szantażowania ich zamożnych współwyznawców. Aby otrzymać wymagane listy polecające, gotów był prosić o przysługę choćby samego głównego rabina. Nawet w ostatecznym upadku pozostał wierny balzakowskiej tradycji. To nie zdrada ani dzikie marzenia o wielkiej orgii, podczas której sto tysięcy ogłupiałych i rozgorączkowanych pruskich ułanów rozbiegłoby się po ulicach Paryża<sup>7</sup>, ale nędzna defraudacja gotówki krewnego przesądziła o jego losie. A co powiemy o Zoli, z jego uniesieniem moralnym, nieco pustym patosem i melodramatycznym oświadczeniem w przeddzień ucieczki do Londynu, że usłyszał głos Dreyfusa błagający go, aby poniósł tę ofiarę?<sup>8</sup>

Wszystko to jest typowe dla XIX stulecia i o własnych siłach nie przetrwałoby nigdy obu wojen światowych. Entuzjazm tłuszczy dla Esterhazy'ego, tak jak jej nienawiść do Zoli, już dawno wypalił się do cna; to samo dotyczy jednak również płomiennej pasji skierowanej przeciwko arystokracji i klerowi, która niegdyś rozpalila Jaurès'a i dzięki której doszło ostatecznie do uwolnienia Dreyfusa. Jak to miała wykazać sprawa Kagulardów\*, oficerowie Sztabu Generalnego nie musieli się już obawiać gniewu ludu, kiedy knuli potajemnie *coup d'état*. Od czasu oddzielenia Kościoła od państwa we Francji, choć już na pewno nie była państwem klerykalnym, nastroje antyklerykalne znacznie osłabły, tak jak Kościół katolicki poważnie ograniczył swoje aspiracje polityczne. Usiłowania Pétaina nadania republice charakteru państwa katolickiego zostały zablokowane wskutek zupełnej bierności ludzi i wrogości niższego duchowieństwa do klerykalnego faszyzmu.

Polityczne konsekwencje sprawy Dreyfusa przetrwały, gdyż w XX w. wzrosło znaczenie dwu jej elementów. Pierwszym jest nienawiść do Żydów, drugim — podejrzliwość w stosunku do samej republiki, do parlamentu i maszyny państwowej. Większość opinii publicznej nadal uważała, słusznie lub niesłusznie, że państwo znajduje się pod wpływem Żydów i we władzy banków. Aż do naszych czasów termin antydreyfusista nadal może być używany na oznaczenie wszystkiego, co antyrepublikańskie, antydemokratyczne i antysemickie. Jesz-

\* Tajna organizacja skrajnej prawicy francuskiej przygotowująca antyrepublikański przewrót w drugiej połowie lat trzydziestych.

cze niewiele lat temu termin ten mieścił w sobie wszystko: od monarchizmu Action Française po narodowy bolszewizm Doriota i społeczny faszyzm Déata. Jednak to nie te niewielkie ugrupowania faszystowskie zadecydowały o upadku III Republiki. Przeciwnie, choć brzmi to paradoksalnie, prawda wyglądała tak, że ich wpływy nigdy nie były tak małe, jak w momencie owego upadku. Francja upadła, ponieważ zabrakło w niej prawdziwych dreyfusistów, ludzi, którzy zachowaliby wiarę w to, że republika umożliwiła urzeczywistnienie oraz obronę demokracji i wolności, równości i sprawiedliwości<sup>9</sup>. Niczym przejrzały owoc republika wpadła wreszcie w objęcia starej klikki przeciwników Dreyfusa<sup>10</sup>, zawsze będących trzonem armii, i to w czasie, kiedy miała mało wrogów, ale i niemal żadnych przyjaciół. Niewolnicze przywiązanie zwolenników Pétaina do wyświechtanych formuł sprzed czterdziestu lat świadczy dobitnie o tym, w jak małym stopniu klikka Pétaina była produktem niemieckiego faszyzmu.

Podczas gdy Niemcy za pomocą linii demarkacyjnej przecięli Francję i zrujnowali ją gospodarczo, to przywódcy Francji w Vichy zabawiali się starą formułką Barrèsa o „autonomicznych prowincjach”, kalecząc ją w ten sposób jeszcze bardziej. Szybciej niż inni quislingowie wprowadzili ustawodawstwo antyżydowskie, chępiąc się cały czas, że nie potrzebują importować antysemityzmu z Niemiec i że ich prawa odnoszące się do Żydów różnią się zasadniczo od obowiązujących w Rzeszy<sup>11</sup>. Usiłowali zmobilizować przeciwko Żydom duchownych katolickich, czego jedynym skutkiem było wykazanie, że księża nie tylko utracili wpływy polityczne, ale także w rzeczywistości nie są antysemitami. Wręcz przeciwnie, ten właśnie synod i ci biskupi, z których reżym Vichy pragnął raz jeszcze uczynić siłę polityczną, najbardziej stanowczo zaprotestowali przeciwko prześladowaniu Żydów.

Zapowiedzią XX w. był nie tyle przypadek Dreyfusa, ile cała sprawa Dreyfusa. Jak wskazał Bernanos w 1931 r.: „Sprawa Dreyfusa należy do tej tragicznej epoki, która na pewno nie zakończyła się wraz z ostatnią wojną. Ujawnia ona ten sam nieludzki charakter, zachowując w zamięcie rozpasanych namiętności i płomieni nienawiści niewiarygodnie zimne i nieczułe serce”<sup>12</sup>. To na pewno nie we Francji miało dojść do jej kontynuacji, ale powodów, dla których Francja tak łatwo padła ofiarą agresji nazistowskiej, nie trzeba szukać daleko. Hitlerowska propaganda przemawiała językiem znanym od dawna i nigdy całkowicie nie zapomnianym. To, że „cezaryzm”<sup>13</sup> Action Française i nihilistyczny nacjonalizm Barrèsa i Maurrasa jako takie nie odniosły nigdy sukcesu, było wywołane przez wiele przyczyn o charakterze wyłącznie negatywnym. Brakowało im społecznej wizji, nie potrafiły też przełożyć na zrozumiałe pojęcia tych fantasmagorii, jakie zrodziła ich pogarda dla intelektu.

Interesuje nas tu zasadniczo polityczny kontekst sprawy Dreyfusa, a nie jej

aspekty prawne. Ostro zarysowały się w niej liczne cechy charakterystyczne ubiegłego stulecia. Słabo dostrzegalne jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach tego stulecia, ujawniły się w końcu w pełnym świetle jako składniki zasadniczych tendencji naszej epoki. Po trzydziestu latach dominacji łagodnych, czysto towarzyskich form dyskryminacji Żydów, trudno było pamiętać, że okrzyk „śmierć Żydom” rozbrzmiewał kiedyś wzdłuż i wszerz nowoczesnego państwa, osią jego polityki wewnętrznej była zaś kwestia antysemityzmu. Od trzydziestu lat dawne legendy o ogólnoświatowej konspiracji były jedynie stałym numerem prasy brukowej i groszowych powieści, a świat ledwie pamiętał, że nie tak dawno temu, chociaż w czasach, gdy nie znane były jeszcze *Protokoły mędrców Syjonu*, cały naród łamał sobie głowę usiłując rozstrzygnąć, kto dzierży wodze polityki światowej: czy „ukryty Rzym”, czy raczej „ukryty Judasz”<sup>14</sup>.

Podobnie gwałtowna i nihilistyczna filozofia duchowej nienawiści skierowanej przeciwko sobie<sup>15</sup> nieco osłabła, kiedy uspokojony przejściowo świat nie urodził wybitnych przestępców, których istnienie usprawiedliwiałoby wychwalanie brutalności i braku skrupułów. Ludzie pokroju Julesa Guérina musieli czekać prawie czterdzieści lat, zanim ponownie dojrzała atmosfera do zorganizowanych na wojskową modłę bojówek. *Déclassés*, produkt dziewiętnastowiecznej gospodarki, musieli wzrosnąć liczebnie i stać się silną mniejszością w różnych krajach, zanim ów *coup d'état*, który we Francji przybrał jedynie postać groteskowego spisku<sup>16</sup>, w Niemczech mógł się dokonać niemal bez wysiłku. Wstępną do nazizmu rozgrywał się na całej scenie europejskiej. Sprawa Dreyfusa to zatem coś więcej niż dziwaczne, nie do końca wyjaśnione „przestępstwo”<sup>17</sup>, afera oficerów sztabu wkładających dla niepoznaki fałszywe brody i ciemne okulary, wyprzedających nocą na ulicach Paryża swoje głupie fałszerstwa. Jej bohaterem nie jest Dreyfus, lecz Clemenceau, a zaczyna się ona nie od aresztowania żydowskiego oficera sztabowego, ale od skandalu panamskiego.

## 2. III Republika a francuscy Żydzi

Między rokiem 1880 i 1888 Towarzystwo Panamskie kierowane przez budowniczego Kanału Sueskiego, de Lessepśa, zdołało poczynić jedynie nieznaczne postępy. W samej Francji udało mu się jednak zgromadzić aż 1 335 538 454 franki pochodzące z prywatnych pożyczek<sup>18</sup>. Sukces to tym bardziej znamienny, jeśli weźmie się pod uwagę ostrożność francuskiego mieszczaństwa w sprawach pieniężnych. Tajemnica powodzenia Towarzystwa kryła się w tym, że zaciągane przez nie pożyczki publiczne miały zawsze poparcie parlamentu. Budowę kanału ogólnie uważano za przedsięwzięcie publiczne i narodowe,

a nie prywatne. Dlatego bankructwo Towarzystwa było w rzeczywistości ciosem dla polityki zagranicznej republiki. Dopiero po kilku latach okazało się, że jeszcze ważniejszym wydarzeniem była ruina około pół miliona mieszczan francuskich. Zarówno prasa, jak i wyłoniona przez parlament komisja śledcza doszły do mniej więcej podobnych wniosków: Towarzystwo było w stanie bankructwa już od kilku lat. De Lesseps — stwierdzono — żył nadziejami na cud, ludził się, że świeże fundusze pozwolą ruszyć roboty naprzód. Chcąc uzyskać zgodę na nowe pożyczki, był zmuszony do przekupywania dziennikarzy, połowy deputowanych i wszystkich wyższych urzędników. To wszakże wymagało zatrudnienia pośredników, a ci z kolei żądali wygórowanych prowizji. W ten sposób to, co wzbudzało początkowo publiczne zaufanie dla przedsięwzięcia, a mianowicie gwarancja parlamentu dla pożyczek, okazało się ostatecznie czynnikiem, który przekształcił niezbyt czysty interes prywatny w kolosalny szwindel.

Wśród przekupionych członków parlamentu oraz w radzie nadzorczej Towarzystwa nie było żadnego Żyda. Jednak Jacques Reinach i Cornelius Herz współzawodniczyli ze sobą o zaszczyt rozdzielania łapówek między członków Izby: pierwszy obsługiwał prawe skrzydło partii burżuazyjnych, drugi zaś radykałów (antyklerykalne partie drobnomieszczańskie)<sup>19</sup>. Reinach był tajnym doradcą finansowym rządu w latach osiemdziesiątych<sup>20</sup> i dlatego zajmował się kontaktami rządu z Towarzystwem Panamskim, natomiast Herz spełniał podwójne zadanie. Z jednej strony, służył Reinachowi do kontaktów z radykalnym skrzydłem deputowanych, do którego sam nie miał dostępu, z drugiej zaś, mając dzięki temu rozeznanie w rozmiarach korupcji, mógł stale szantażować swojego szefa i wciągać go coraz głębiej w bagno<sup>21</sup>.

Naturalnie dla Herza i Reinacha pracowało wielu drobnych żydowskich finansistów, lecz ich nazwiska mogą spoczywać w niepamięci, na którą całkowicie zasłużyli. Im bardziej niepewne stawało się położenie Towarzystwa, tym wyższa była oczywiście stopa prowizji, aż w końcu trafiała do niego zaledwie cząstka przekazywanych mu pieniędzy. Na krótko przed katastrofą za jedną transakcję wymagającą działań w parlamencie Herz pobrał zaliczkę w wysokości nie mniejszej niż 600 tys. franków. Okazała się ona jednak przedwczesna. Pożyczka nie została udzielona, a udziałowcy stracili po prostu te 600 tys. franków<sup>22</sup>. Cała ta brzydka afery skończyła się dla Reinacha katastrofalnie: Szantażowany przez Herza, w końcu popełnił samobójstwo<sup>23</sup>.

Niedługo przed śmiercią Reinach zdecydował się jednak na krok, którego następstw dla francuskiego żydostwa nie sposób przecenić. Przekazał „Libre Parole”, antysemitickiemu dziennikowi Edouarda Drumonta, listę przekupionych przez siebie deputowanych, tzw. opłacanych ludzi, żądając w zamian, aby

gazeta osłaniała go po ujawnieniu faktów. „Libre Parole” w jednej chwili przeobraziła się z małego pisma pozbawionego politycznego znaczenia w jedną z najbardziej wpływowych gazet w kraju o nakładzie 300 tys. egzemplarzy. Niewiarygodną okazję stworzoną przez Reinacha starannie i umiejętnie wykorzystano z pełną maestrią. Listę oskarżonych publikowano w małych ratach, aby setki polityków żyły od rana do nocy jak na rozżarzonych węglach. Pismo Drumonta, a wraz z nim cała antysemitcka prasa i ruch antysemitcki pojawiły się w końcu jako niebezpieczna siła w III Republice.

Skandal panamski, który — używając sformułowania Drumonta — uczynił rzeczy niewidzialne widzialnymi, przyniósł dwie rewelacje. Po pierwsze, ujawnił, że deputowani urzędnicy stali się biznesmenami. Po drugie, ukazał, że pośrednikami między przedsięwzięciami prywatnymi (w tym przypadku Towarzystwem Panamskim) a instytucjami państwowymi byli niemal wyłącznie Żydzi<sup>24</sup>. Najbardziej zadziwiające było to, że wszyscy ci Żydzi, którzy pozostawali w tak bezpośrednim kontakcie z machiną państwową, byli nowymi przybyszami. Przed ustanowieniem III Republiki finanse państwa praktycznie były zmonopolizowane przez Rotszyldów. Podjęta przez braci Péreires próba wyrwania im z rąk części zdobyczy przez powołanie do życia *Crédit Mobilier* zakończyła się kompromisem. A w 1882 r. bank Rotszyldów był wciąż jeszcze dostatecznie silny, aby doprowadzić do bankructwa katolicką *Union Générale*, której prawdziwym celem było zrujnowanie żydowskich bankierów<sup>25</sup>. Natychmiast po zawarciu traktatu pokojowego w 1871 r., którego klauzule finansowe załatwiali ze strony francuskiej Rotszyldowie, a ze strony niemieckiej Bleichröder, były agent rodziny, Rotszyldowie zdecydowali się na bezprecedensową politykę: opowiedzieli się otwarcie po stronie monarchistów i przeciwko republice<sup>26</sup>. Czymś nowym była nie tyle ta tendencja monarchistyczna, co fakt, że po raz pierwszy ważna żydowska potęga finansowa znalazła się w opozycji do istniejącej władzy. Do tej pory Rotszyldowie przystosowywali się do każdego systemu politycznego, który był u władzy. Wydawało się zatem, że republika jest pierwszą formą rządów, która im nie odpowiada.

Zarówno wpływ polityczny, jak i status społeczny Żydów od wieków wynikał z tego, że byli zamkniętą grupą pracującą bezpośrednio dla państwa i bezpośrednio przez nie chronioną w zamian za świadczone mu specjalne usługi. Bliskie i bezpośrednie związki z instytucjami rządowymi możliwe były jedynie dopóty, dopóki państwo utrzymywało pewien dystans od narodu, klasy rządzące zaś nie interesowały się zarządzaniem państwem. W takich okolicznościach, z punktu widzenia państwa, na Żydach można było najbardziej polegać właśnie dlatego, że w rzeczywistości nie należeli do społeczeństwa. System parlamentarny pozwolił liberalnej burżuazji przejąć kontrolę nad machiną pań-



stwową. Jednak Żydzi nigdy nie należeli do burżuazji, toteż traktowali ją z niepozbawioną podstaw podejrzliwością. Władze nie potrzebowały już Żydów-tak bardzo jak dawniej, gdyż teraz za pośrednictwem parlamentu można było rozwijać interesy finansowe na skalę, o jakiej się nawet nie śniło mniej lub bardziej absolutnym czy konstytucyjnym monarchom. W ten sposób czółowe domy żydowskie stopniowo znikwały ze sceny polityki finansowej i przenosiły się coraz liczniej do antysemitycznych salonów arystokracji, aby tam marzyć o finansowaniu reakcyjnych ruchów, które mogłyby wskrzesić dawne dobre czasy<sup>27</sup>. Jednak tymczasem w handlu III Republiki coraz większą rolę zaczęły odgrywać inne kręgi Żydów — nuworysze spośród żydowskiej plutokracji. Rotszyldowie niemal zapomnieli, co mogło ich kosztować bardzo drogo, o prostym fakcie, że kiedy choćby na krótko wycofali się ze stosunków z władzą, natychmiast stracili na znaczeniu nie tylko w kręgach gabinetowych, lecz i wśród Żydów. Pierwsi dostrzegli swoją szansę nowi imigranci<sup>28</sup>. Aż za dobrze zrozumieli, że III Republika nie była logicznym następstwem jednolitego powstania ludowego. Z rzezi około 20 tys. komunardów, z klęski militarnej i z upadku gospodarczego wyłonił się w istocie reżym, którego zdolność rządzenia od początku budziła wątpliwości. Było to tak bardzo oczywiste, że po trzech latach doprowadzone na krawędź nędzy społeczeństwo wołało o dyktatora. A gdy go dostało w osobie prezydenta generała MacMahona (który wyróżnił się wyłącznie porażką pod Sedanem), szybko okazał się on parlamentarzystą starej szkoły i po kilku latach (1879) zrezygnował. Tymczasem jednak różne elementy w społeczeństwie — od oportunistów po radykałów i od koalicjonistów\* po skrajną prawicę — zdecydowały się, jakiego rodzaju polityki wymagają od swoich przedstawicieli i jakie metody powinni oni stosować. Słuszna polityka polegała na obronie ugruntowanych interesów, a odpowiednią dla niej metodą była korupcja<sup>29</sup>. Po 1881 r. szwindel (jak stwierdził Léon Say) stał się jedynym prawem.

Trafnie zauważono, że w tym okresie dziejów Francji każda partia polityczna miała swojego Żyda, tak samo jak swojego dworskiego Żyda miała każda rodzina królewska<sup>30</sup>. Różnica była jednak zasadnicza. Inwestowanie kapitału żydowskiego w państwo pomogło Żydom odgrywać pożyteczną rolę w gospodarce europejskiej. Bez ich współdziałania rozwój osiemnastowiecznego państwa narodowego i jego niezależnej administracji byłby nie do pomyślenia. Bądź co bądź to tym dworskim Żydom zawdzięczali równouprawnienie Żydzi zachodnioeuropejscy. Podejrzanе transakcje Reinacha i jego sprzymierzeńców nie przyniosły nawet trwałego bogactwa<sup>31</sup>. Ich dziełem było tylko osłonięcie

\* Lewe skrzydło ugrupowań konserwatywnych w Izbie Deputowanych w latach osiemdziesiątych.

jeszcze większym mrokiem tajemniczych i skandalicznych powiązań biznesu z polityką. Pasożytując na gnijącym ciełe, dostarczali głęboko zepsutemu społeczeństwu wyjątkowo niebezpiecznego alibi. Ponieważ byli Żydami, nadawali się na kozłów ofiarnych, kiedy trzeba było uśmierzyć oburzenie społeczeństwa. Później wszystko mogło powrócić do starego koryta. Antysemici mogli natychmiast wskazać na Żydów pasożytujących na zepsutym społeczeństwie, aby „udowodnić”, że w ogóle wszyscy Żydzi są niczym więcej, jak termitami pasożytującymi na zdrowym ciełe narodu. Nie miało dla nich znaczenia to, że korupcja organizmu politycznego zaczęła się bez pomocy Żydów, że polityka biznesmenów (w społeczeństwie burżuazyjnym, do którego Żydzi nie należeli) i ich ideał niczym nie skrupowanej konkurencji prowadzi do rozkładu państwa przez politykę partyjną, że klasy rządzące okazały się już niezdolne do ochrony swoich własnych interesów. nie wspominając o interesach państwa jako całości. Antysemici, którzy nazwali się patriotami, wprowadzili tę nową odmianę uczuć narodowych, która zakłada przede wszystkim całkowite wybielanie własnego narodu i radykalne potępienie wszystkich innych narodów.

Żydzi mogli pozostać odrębną grupą oderwaną od społeczeństwa tylko dopóty, dopóki jednorodna i stabilna machina państwowa wykorzystywała ich do swoich celów i była zainteresowana w ich ochronie. Rozkład maszyny państwowej doprowadził do rozpadu zwartych szeregów tak długo związanego z nią żydostwa. Pierwszym tego przejawem były afery świeżo naturalizowanych Żydów francuskich, nad którymi utracili kontrolę ich urodzeni we Francji rodacy, podobnie jak było w Niemczech w okresie inflacji. Nowo przybyli wypełniali luki między światem interesów a państwem.

Zdecydowanie gorsze następstwa miał jeszcze inny, zapoczątkowany odgórnie proces, który zaczął się również w tym samym czasie. Rozpad państwa na stronnictwa wprawdzie przyczynił się do rozbicia zamkniętej społeczności Żydów, ale nie zmusił ich do wpadnięcia w próżnię, w której mogliby wegetować poza państwem i społeczeństwem. Żydzi byli na to zbyt bogaci, a także, wtedy kiedy pieniądze były jednym z widocznych atrybutów władzy, zbyt potężni. Zdradzali raczej skłonność do wchodzenia w rozmaite środowiska zgodnie ze swoimi politycznymi ciągotami czy też — częściej — powiązaniami towarzyskimi. Nie prowadziło to jednak do ich zniknięcia. Przeciwnie, utrzymywali pewne stosunki z instytucjami państwowymi oraz w dalszym ciągu, choć w zasadniczo odmienny sposób, zręcznie manipulowali interesami gospodarczymi państwa. Toteż mimo ich znanej niechęci do III Republiki to właśnie Rothschild załatwił pożyczkę dla Rosji, podczas gdy Arthur Meyer, przechrzta i zdeklarowany monarchista, był wplątany w skandal panamski. Oznacza to, że nowi Żydzi francuscy, tworząc zasadnicze powiązania między prywatnymi inte-

resami a aparatem państwowym, torowali drogę Żydom urodzonym we Francji. Lecz jeśli przedtem Żydzi tworzyli silną i zwartą grupę, której użyteczność dla państwa była oczywista, teraz podzieleni byli na koterie, wprawdzie wzajemnie zantagonizowane, ale wspólnie stawiające sobie ten sam cel — pomóc społeczeństwu zerować na państwie.

### 3. Armia i kler przeciwko republice

Pozornie na uboczu, pozornie wolna od wszelkiego zepsucia, pozostawała armia, dziedzictwo II Cesarstwa. Republika nie odważyła się nigdy na próbę jej zdominowania, nawet wtedy kiedy kryzys wywołany przez Boulangerą\* ujawnił monarchistyczne intryki i sympatie. Korpus oficerski jak dawniej składał się z synów tych starych rodzin arystokratycznych, których przodkowie jako emigranci walczyli z ojczyzną w czasie wojen epoki rewolucyjnej. Oficerowie ci pozostawali pod silnym wpływem duchowieństwa, które od czasów rewolucji wspierało ruchy reakcyjne i antyrepublikańskie. Być może również silny wpływ wywierał kler na oficerów nieco niższego pochodzenia mających mimo to nadzieję, że — dzięki starej praktyce Kościoła wyróżniania jednostek utalentowanych bez względu na ich pochodzenie — otrzymają awans przy pomocy duchowieństwa.

Rygorystycznie przestrzegana elitarność armii, tak charakterystyczna dla systemu kastowego, kontrastowała z będącymi w nieustannym ruchu, płynnymi koteriami towarzyskimi i parlamentarnymi, do których można było się dostać bez większego zachodu i które nie wymagały głębszej lojalności. To nie wojskowy styl życia, nie honor zawodowy ani nie *esprit de corps*, lecz po prostu więź kastowa sprawiała, że oficerowie trzymali się razem stanowiąc bastion reakcji przeciwko republice i wszelkim wpływom demokracji<sup>32</sup>. Niechęć państwa do demokratyzowania armii i podporządkowania jej władzom cywilnym miała poważne konsekwencje. Wskutek tego armia znalazła się poza narodem i stanowiła siłę zbrojną, której lojalność mogła się zwrócić w zupełnie nieprzewidywanym kierunku. O tym, że ta przeżarta kastowością siła z własnej inicjatywy nie opowiadała się ani za, ani przeciw komukolwiek, dobitnie świadczy przebieg prawdziwie groteskowych *coups d'état*, w których, wbrew przeciwnym twierdzeniom, w rzeczywistości armia nie chciała brać udziału. Nawet jej osławiony monarchizm okazał się koniec końców zaledwie wytłumaczeniem dla przetrwania jako niezależnej grupy interesów, gotowej bronić swoich przy-

\* General Georges Boulanger ze względu na swą antyniemiecką postawę zdobył sobie w końcu lat osiemdziesiątych XIX w. ogromną popularność. Jego prawicowi, niechętni republice zwolennicy usiłowali go nakłonić do przeprowadzenia zamachu stanu.

wilejów „nie zważając na republikę, a nawet wbrew niej”<sup>33</sup>. Ówczesni dziennikarze i późniejsi historycy czynili śmiałe wysiłki, aby wyjaśnić konflikt między władzami wojskowymi a cywilnymi podczas sprawy Dreyfusa w kategoriach antagonizmu między „biznesmenami a żołnierzami”<sup>34</sup>. Dziś już jednak wiemy, jak nieuzasadniona jest ta pośrednio antysemicka interpretacja. Pracownicy wywiadu Sztabu Generalnego sami wykazywali się biegłością w interesach. Czyż nie handlowali podrabianymi *bordereaux* i nie sprzedawali ich zagranicznym *attachés* wojskowym równie otwarcie, jak handlarz z branży skórzaney mógłby handlować skórami, a potem zostać prezydentem republiki\*, a zięć prezydenta handlować orderami i zaszczytami?<sup>35</sup> Doprawdy, gorliwość niemieckiego *attaché*, Schwartzkoppena, starającego się odkryć więcej tajemnic wojskowych, niż Francja miała ich do ukrycia, musiała stanowczo wprowadzić w zakłopotanie tych panów z kontrwywiadu, którzy nie mogli przecież sprzedawać więcej, niż sfabrykowali.

Wielki błąd polityków katolickich polegał na tym, że prowadząc politykę europejską wyobrażali sobie, iż mogą wykorzystać armię francuską tylko dlatego, że wydawała się antyrepublikańska. Kościół faktycznie zapłacił za ten błąd utratą wszelkich wpływów politycznych we Francji<sup>36</sup>. Kiedy wywiad okazał się w końcu zwykłą wytwórną fałszywych dokumentów, jak opisywał II Oddział Esterhazy, a ten wiedział, o czym pisze<sup>37</sup>, nikt we Francji, łącznie z armią, nie był tak doszczętnie skompromitowany jak Kościół. W końcu minionego stulecia kler katolicki dążył do odzyskania dawnej potęgi politycznej właśnie w tych dziedzinach, w których — z tych czy innych powodów — słabł wśród ludności autorytet władz świeckich. Punktem odniesienia mogła być Hiszpania, gdzie dekadenska feudalna arystokracja spowodowała gospodarczą i kulturalną ruinę kraju, oraz Austro-Węgry, gdzie konflikty narodowościowe nieustannie groziły rozpadem państwa. Podobnie rysowała się także sytuacja we Francji, gdzie naród zdawał się głęboko pogrążyć w grzęzawisku sprzecznych interesów<sup>38</sup>. Armia — pozostawiona przez III Republikę w politycznej próżni — z zadowoleniem zaakceptowała przewodnią rolę kleru katolickiego, który w każdym razie zapewniał przywództwo w sprawach cywilnych, bez którego wojsko straciłoby — jak to określił Clemenceau — „*raison d'être* polegającą na obronie zasady realizowanej przez społeczeństwo”.

Kościół katolicki zawdzięczał wtedy swą popularność rozpowszechnionemu w narodzie sceptycyzmowi, który dostrzegał w republice i demokracji zanik wszelkiego porządku, bezpieczeństwa i woli politycznej. Hierarchiczny porządek Kościoła wydawał się wielu ludziom jedynym wybawieniem od chaosu. To

\* Aluzja do kariery ówczesnego prezydenta — Felixa Faure.

właśnie, bardziej niż jakiś ruch odnowy religijnej, sprawiło, że kler cieszył się szacunkiem<sup>39</sup>. W istocie rzeczy najbardziej zagorzałymi zwolennikami Kościoła byli w tym okresie przedstawiciele tak zwanego mózgowego katolicyzmu, „katolicy bez wiary”, którzy mieli od tej pory zdominować monarchistów i skrajnych nacjonalistów. Nie wierząc w ideały nie z tego świata, „katolicy” ci domagali się zwiększenia uprawnień wszystkich instytucji autorytarnych. Taki właśnie program nakreślił jako pierwszy Drumont, a później rozwinął Maurras<sup>40</sup>.

Zdecydowana większość kleru katolickiego, głęboko uwikłanego w manewry polityczne, starała się przystosować do sytuacji. Jak dowodzi sprawa Dreyfusa, duchowieństwo to odniosło na tym polu widoczny sukces. Toteż gdy Victor Basch podjął się obrony na wznowionym procesie, tłum kierowany przez trzech księży zaatakował jego dom w Rennes<sup>41</sup>, a właśnie dominikanin ojciec Didon, postać bardzo znana, wzywał studentów Collège d'Arcueil, aby „wyciągnęli miecze, terroryzowali, ścinali głowy i wpadli w szal”<sup>42</sup>. Podobny światopogląd reprezentowało 300 niższych kleryków, którzy uwiecznili się w „pomniku Henry'ego”, jak nazwano drukowaną w „Libre Parole” listę ofiarodawców funduszu na rzecz pani Henry (wdowy po pułkowniku, który popełnił w więzieniu samobójstwo<sup>43</sup>), listę bez wątpienia będącą pomnikiem uwieczniającym po wsze czasy skorumpowanie wyższych warstw ówczesnego społeczeństwa francuskiego. W czasie sprawy Dreyfusa na linię polityczną Kościoła katolickiego nie mieli wpływu ani szeregowi księży, ani zwykłe zakony, a już na pewno nie *homines religiosi*. Co się tyczy Europy, reakcyjna polityka Kościoła we Francji, Austrii i Hiszpanii, a również poparcie, jakiego udzielał antysemitycznym tendencjom w Wiedniu, Paryżu i Algierze, były prawdopodobnie bezpośrednią konsekwencją wpływu jezuitów. To jezuita zawsze najlepiej reprezentowali w piśmie i w mowie antysemitycznych duchownych katolickich<sup>44</sup>. Wynikało to przede wszystkim z ich reguły, zgodnie z którą każdy nowicjusz musiał udowodnić, że nie ma w sobie krwi żydowskiej do czwartego pokolenia wstecz<sup>45</sup>. Od początku XIX w. prowadzenie spraw międzynarodowych Kościoła przeszło właśnie w ich ręce<sup>46</sup>.

Zauważyliśmy już, jak rozpad maszyny państwowej ułatwił wejście Rotszylców do kół nastawionej antysemitcko arystokracji. Dobre towarzystwo z Faubourg Saint-Germain otworzyło drzwi nie tylko kilku uszlachconym Żydom, lecz także swoim ochrzczonym pochlebcom, Żydom nastawionym antysemitcko, których tolerowano tu na równi z zupełnie nowymi przybyszami<sup>47</sup>. Choć brzmi to dziwnie, Żydzi alzaccy, którzy tak jak rodzina Dreyfusa przenieśli się do Paryża po utracie przez Francję tego obszaru, szczególnie się wyróżniali w tej wspinaczce towarzyskiej. Ich przesadny patriotyzm objawiał się najwyraźniej w tym, jak usiłowali odciąć się od żydowskich imigrantów. Rodzina

Dreyfusa należała do tego odłamu francuskiego żydostwa, który dążył do asymilacji przyjmując własną odmianę antysemityzmu<sup>48</sup>. To dostosowanie się do arystokracji francuskiej pociągnęło za sobą jeden nieuchronny skutek: Żydzi usiłowali zapewnić swoim synom takie same wysokie stanowiska w wojsku, jakie były udziałem synów ich świeżo pozyskanych przyjaciół. To właśnie doprowadziło do pierwszych zgrzytów. Dopuszczenie Żydów do lepszego towarzysztwa przebiegało względnie spokojnie. Wyższe klasy, mimo marzeń o przywróceniu monarchii, były pozbawione politycznego kręgosłupa i niczym się zbyt nie przejmowały. Kiedy jednak Żydzi zaczęli dążyć do równości w armii, natknęli się na stanowczy opór jezuitów, którzy nie byli przyzwyczajeni tolerować istnienia oficerów niepodatnych na wpływ konfesjonau<sup>49</sup>. Co więcej, Żydzi naruszyli zakorzenioną ekskluzywność kastową, o której pozwoliła im zapomnieć swobodna atmosfera salonów, ekskluzywność wzmocniana przez tradycję i powołanie, a dodatkowo umocnioną przez nieprzejednaną wrogość do III Republiki i administracji państwowej.

Współczesny historyk opisał walkę między Żydami a jezuitami jako „pojedynkę dwóch rywali”, w którym „w środku Francji stanęli twarzą w twarz, poza niewidocznymi liniami frontów, wyżsi duchowni jezuici oraz żydowscy plutokraci”<sup>50</sup>. Opis ten odpowiada prawdzie w tym sensie, że Żydzi znaleźli w jezuitach pierwszych nieubłaganych nieprzyjaciół, natomiast jezuici szybko zdali sobie sprawę, jak potężną bronią może być antysemityzm. Była to pierwsza, i jedyna przed Hitlerem, próba wykorzystania „wielkiej idei politycznej”<sup>51</sup> antysemityzmu na skalę ogólnoeuropejską. Z drugiej strony jednak, jeśli zakłada się, że walka toczyła się między dwoma równymi „rywalami”, to opis ten jest jawnie fałszywy. Żydzi nie pragnęli mieć większej władzy niż ta, która była udziałem każdej z klik, na jakie rozpadła się republika. Ich ówczesne aspiracje ograniczały się do zdobycia wpływów niezbędnych ze względu na ich interesy społeczne i gospodarcze. Nie zamierzali współuczestniczyć w rządzeniu państwem. Jedyną zorganizowaną grupą, która miała takie aspiracje, byli jezuici. Proces Dreyfusa poprzedziło wiele incydentów, które wykazały, z jakim zdecydowaniem i energią starali się Żydzi wywalczyć sobie miejsce w armii i jak powszechna była, nawet wtedy, wrogość w stosunku do nich. Nieliczni oficerowie żydowscy, ciągle narażeni na ordynarne zniewagi, stale byli zmuszani do pojedynkowania się, a ich koledzy nie-Żydzi nie chcieli być ich sekundantami. To właśnie w związku z taką sprawą nikczemny Esterhazy pojawił się po raz pierwszy na scenie jako wyjątek od reguły<sup>52</sup>.

W dalszym ciągu pozostaje niejasne, czy aresztowanie i skazanie Dreyfusa było po prostu pomyłką sądową, która przypadkowo rozpetęła polityczną pożogę, czy też Sztab Generalny celowo podesunął sfałszowane *bordereau*, aby

wreszcie napiętnować Żyda jako zdrajcę. Za tą ostatnią hipotezą przemawia fakt, że Dreyfus był pierwszym Żydem zatrudnionym w Sztabie Generalnym, a w istniejących wtedy warunkach mogło to wywołać nie tylko irytację, lecz także wściekłość i konsternację. W każdym razie rozpętano nienawiść do Żydów jeszcze przed wydaniem wyroku. Wbrew zwyczajom nakazującym powstrzymanie się od informowania o sprawie szpiegowskiej będącej jeszcze *sub iudice*, oficerowie Sztabu Generalnego dostarczyli beztrzesko gazecie „Libre Parole” szczegóły sprawy i nazwisko oskarżonego. Obawiali się najwidoczniej, aby wpływy Żydów na rząd nie doprowadziły do zamknięcia postępowania i zatuszowania całej sprawy. Znany powszechnie fakt, że pewne kręgi francuskiego żydostwa wykazywały wówczas poważne zainteresowanie trudną sytuacją żydowskich oficerów, nadawał tym obawom pozory prawdopodobieństwa.

Należy także pamiętać, że świeża była jeszcze pamięć o skandalu panamskim i że po udzieleniu pożyczki Rosji przez Rotszylda podejrzliwość wobec Żydów znacznie wzrosła<sup>53</sup>. Ministra wojny Merciera przy każdym zwrocie, jaki się dokonywał w procesie, wychwalała nie tylko prasa burżuazyjna, lecz nawet gazeta Jaurès’a, organ socjalistów, gratulowała mu „przeciwstawienia się potężnym naciskom skorumpowanych polityków i najwyższych kół finansowych”<sup>54</sup>. Panegiryk ten wywołał, rzecz charakterystyczna, szczerą pochwałę „Libre Parole”: „Brawo, Jaurès!” Po dwóch latach, kiedy Bernard Lazare opublikował pierwszą broszurę o pomyłce sprawiedliwości, gazeta Jaurès’a przezornie powstrzymała się od omawiania jej treści, ale zarzuciła autorowi — socjaliście, że jest wielbicielem Rotszylda i prawdopodobnie płatnym agentem<sup>55</sup>. Podobnie jeszcze w 1897 r., kiedy walka o rehabilitację Dreyfusa dopiero się zaczynała, Jaurès widział w niej tylko konflikt dwóch grup burżuazji: oportunistów i klerykałów. Wreszcie nawet już po rozprawie rewizyjnej w Rennes niemiecki socjaldemokrata Wilhelm Liebknecht nadal wierzył w winę Dreyfusa, ponieważ nie wyobrażał sobie, aby przedstawiciel klas wyższych mógł być kiedykolwiek ofiarą błędnego wyroku<sup>56</sup>.

Sceptycyzm prasy radykalnej i socjalistycznej, zabarwiony silnie przez jej antyżydowskie nastawienie, wzmacniała intrygująca taktyka rodziny Dreyfusa usiłującej doprowadzić do ponownego procesu. Próbując uratować niewinnego człowieka, bracia Dreyfusowie stosowali te same metody, jakich chwymano się zwykle w sprawach ludzi winnych. Śmiertelnie obawiając się rozgłosu, polegali wyłącznie na zakulisowych manewrach<sup>57</sup>. Nie szczędzili pieniędzy i traktowali Lazare’a, jednego z najwartościowszych pomocników i jedną z najwybitniejszych postaci wplątanych w tę sprawę, jak gdyby był ich płatnym agentem<sup>58</sup>. Clemenceau, Zola, Picquart i Labori — żeby wymienić tylko najaktywniejszych dreyfusistów — aby uratować swoje dobre imię, musieli w końcu,

z mniejszą lub większą wrzawą i rozgłosem, odżegnać się od szczegółowych aspektów tej sprawy<sup>59</sup>.

Dreyfusa można było i należało ratować na jednej tylko podstawie. Na intrygi skorumpowanego parlamentu, na rozkład gnijącego społeczeństwa i na żądze władzy kleru należało odpowiedzieć rzetelnie surową jakobińską koncepcją narodu odwołującą się do praw człowieka — tą republikańską wizją życia wspólnoty, w której (używając słów Clemenceau) pogwałcenie praw jednostki oznacza pogwałcenie praw wszystkich. Pozostawienie sprawy parlamentowi lub społeczeństwu oznaczało przegranie bitwy, jeszcze zanim się rozpoczęła. Po pierwsze, zasoby Żydów wcale nie przewyższały bogactwa katolickiej burżuazji; po drugie, wszystkie wyższe warstwy społeczeństwa, od klerikalnych i arystokratycznych rodzin z Faubourg Saint-Germain po antyklerykalne i radykalne drobnomieszczaństwo, przywitałyby z radością formalne usunięcie Żydów ze struktur politycznych państwa. Sądziły, że uda im się w ten sposób oczyścić się z ewentualnej skazy. Utrata towarzyskich i handlowych kontaktów z Żydami wydawała im się ceną wartą zapłacenia. Jak dowodzą utyskiwania Jaurès'a, również parlament traktował sprawę Dreyfusa jako wspaniałą okazję do rehabilitacji, czy raczej do odzyskania tradycyjnej reputacji nieprzekupności. I wreszcie, co nie najmniej istotne, szerząc hasła typu: „Śmierć Żydom” albo „Francja dla Francuzów”, odkryto coś w rodzaju magicznej formuły pozwalającej pogodzić masy z istniejącym stanem rządu i społeczeństwa.

#### 4. Lud a motłoch

Podczas gdy typowy błąd naszej epoki polega na wyobrażaniu sobie, że za pomocą propagandy można osiągnąć wszystko i że ludziom można wszystko wmówić, jeśli robi się to dostatecznie głośno i sprytnie, to w tamtych czasach wierzono powszechnie, że „głos ludu jest głosem Boga” i że, jak to pogardliwie wyraził Clemenceau<sup>60</sup>, zadaniem przywódcy jest umiejętnie postępować za tym głosem. W obu tych poglądach tkwi ten sam zasadniczy błąd, polegający na traktowaniu motłochu jak czegoś identycznego z ludem, a nie jako jego karykatury.

Motłoch jest przede wszystkim grupą, w której reprezentowane są wyrzutki wszystkich klas. Dlatego tak łatwo pomylić go z ludem, który również obejmuje wszystkie warstwy społeczeństwa. Podczas gdy lud we wszystkich wielkich rewolucjach walczy o prawdziwą reprezentację, to motłoch będzie się zawsze domagał „silnego człowieka”, „wielkiego przywódcy”, ponieważ nienawidzi społeczeństwa, które go odrzuciło, i parlamentu, w którym nie jest reprezento-



wany. Dlatego plebiscyty, za pomocą których przywódcy motłochu osiągnęły tak wspaniałe rezultaty, należą do starego repertuaru polityków odwołujących się do motłochu. Déroulède, jeden z najinteligentniejszych przywódców antydreyfusistów, nawoływał do „republik przez plebiscyt”.

Dobre towarzystwo i politycy III Republiki stworzyli francuski motłoch w rezultacie serii skandali i oszustw publicznych. Łączyły ich teraz z tym ich potomstwem delikatne ojcowskie uczucia zmieszane z podziwem i strachem. Minimum tego, co mogli dla niego zrobić, sprowadzało się do zapewnienia mu ochrony słownej. Kiedy motłoch szturmował żydowskie sklepy i atakował Żydów na ulicach, w języku wyższych warstw ta prawdziwa, namiętna przemoc stawała się niewinną dziecięcą igraszką<sup>61</sup>. Najważniejszym spośród powstałych wówczas dokumentów na ten temat jest „pomnik Henry’ego” i rozmaite rozwiązania kwestii żydowskiej zaproponowane w ramach tej akcji: Żydów trzeba rozszarpać, jak Marsjasza z greckiego mitu; Reinacha należy żywcem ugotować; Żydów powinno się smażyć w oleju albo zadźgać na śmierć igłami; powinni być „obrzezani aż po szyję”. Pewna grupa oficerów ze zniecierpliwieniem czekała na okazję wypróbowania nowego typu karabinów na stu tysiącach francuskich Żydów. Na liście ofiarodawców na „pomnik Henry’ego” znalazło się ponad tysiąc oficerów, w tym czterech generałów w służbie czynnej, oraz minister wojny, Mercier. Zaskakuje na tej liście stosunkowo duża liczba intelektualistów<sup>62</sup>, a nawet Żydów. Warstwy wyższe zdawały sobie sprawę, że motłoch to kość z ich kości i krew z ich krwi. Nawet żydowski historyk z tamtej epoki, który widział przecież na własne oczy, że Żydzi przestają czuć się bezpiecznie, kiedy tłum rządzi na ulicy, z tajonym podziwem pisał o „wielkim zbiorowym poruszeniu”<sup>63</sup>. Wskazuje to tylko, jak głęboko zakorzenieni byli na ogół Żydzi w społeczeństwie, które usiłowało ich odrzucić.

Jeśli Bernanos, powołując się na sprawę Dreyfusa, przedstawia antysemityzm jako ważną ideę polityczną, ma niewątpliwie rację w odniesieniu do motłochu. Wypróbowali to przedtem w Berlinie i Wiedniu Ahlwardt i Stoecker, Schönerer i Lüger, ale nigdzie jego skuteczność nie ujawniła się z równą mocą, jak we Francji. Nie ma wątpliwości, że w oczach motłochu Żydzi uosabiali wszystko, co było nienawidzone. Jeśli motłoch nienawidził socjety, to mógł wskazać na jej tolerancyjną postawę w stosunku do Żydów; jeśli nienawidził rządu, to mógł powołać się na protegowanie Żydów czy na umożliwianie im utożsamiania się z państwem. Chociaż nieuzasadnione byłoby twierdzenie, że motłoch poluje wyłącznie na Żydów, im należy przyznać pierwsze miejsce wśród jego ulubionych ofiar.

Oddzielony od społeczeństwa i pozbawiony reprezentacji politycznej, motłoch z konieczności nastawia się na działanie pozaparlamentarne. Co więcej,

ma skłonność do poszukiwania prawdziwej siły politycznej w ruchach i grupach ukrytych przed wzrokiem i działających za kulisami. W XIX w. Żydzi niewątpliwie zaliczali się do tej kategorii, podobnie jak masoni (szczególnie w krajach łacińskich) oraz jezuici<sup>64</sup>. Zupełnym wymysłem jest oczywiście twierdzenie, jakoby którakolwiek z tych grup naprawdę była tajnym stowarzyszeniem mającym na celu opanowanie świata poprzez gigantyczną konspirację. Prawdą jest jednak, że ich wpływy, niezależnie od stopnia jawności, rozciągały się poza formalną dziedzinę polityki, dając o sobie wyraźnie znać w grupach nacisku, lożach i wspólnotach wyznaniowych. Od czasów rewolucji francuskiej te trzy grupy łączył ten wątpliwy zaszczyt, że w oczach europejskiego motłochu były osią polityki światowej. W czasie kryzysu wywołanego przez sprawę Dreyfusa to rozpowszechnione przekonanie można było wykorzystywać, oskarżając innych o spiskowanie w celu zawładnięcia światem. Hasło „utajony Judasz” było niewątpliwie wynalazkiem pewnych jezuitów, którzy dopatryli się w I kongresie syjonistów (1897) rdzenia wszechświatowego żydowskiego spisku<sup>65</sup>. Podobnie idea „ukrytego Rzymu” jest dziełem antyklerykalnych masonów, a może również niewybrednych oszczerców spośród Żydów.

Zmienność motłochu jest przysłowiowa, o czym mieli się dowiedzieć ku swemu żalowi przeciwnicy Dreyfusa, kiedy w 1899 r. powiały inne wiatry i niewielka grupa prawdziwych republikanów pod wodzą Clemenceau pojęła nagle, z mieszanymi uczuciami, że pewna część motłochu przeszła na ich stronę<sup>66</sup>. W opinii niektórych osób dwa obozy uczestniczące w wielkim sporze sprawiały teraz wrażenie „dwóch rywalizujących ze sobą band szarlatanów walczących o poparcie państwa”<sup>67</sup>, podczas gdy w rzeczywistości jakobiński głos Clemenceau zdołał zwrócić ponownie część Francuzów ku ich najwznioślejszym tradycjom. Tak więc wybitny uczyony Emile Duclaux mógł napisać: „W tym dramacie rozgrywającym się przed całym narodem i tak rozdmuchanym przez prasę, że wzięli w nim ostatecznie udział wszyscy, złorzeczą wzajemnie na siebie chór i anty-chór starożytnej tragedii. Sceną jest Francja, a teatrem świat”.

Kierowana przez jezuitów i wspierana przez motłoch, pewna zwycięstwa armia wkroczyła w końcu do walki. Kontratak władz cywilnych został skutecznie zastopowany. Antysemitcka prasa zamknęła ludziom usta publikując otrzymane od Reinacha listy deputowanych wplątanych w skandal panamski<sup>68</sup>. Wszystko zdawało się zapowiadać łatwy sukces. Społeczeństwo i politycy III Republiki, jej skandale i afery, stworzyły nową klasę *déclassés*: trudno było od nich oczekiwać, że będą walczyć ze swym własnym dziełem; przeciwnie, mieli przejąć język i światopogląd motłochu. Za pośrednictwem armii jezuici mieli uzyskać wpływ na skorumpowane władze cywilne, co utorowałoby drogę do bezkrwawego *coup d'état*.

Dopóki osamotniona rodzina Dreyfusa usiłowała dziwnymi metodami uwolnić swojego krewniaka z Wyspy Diabelskiej i dopóki nikt prócz Żydów nie troszczył się o ich pozycję w antysemickich salonach i w jeszcze bardziej antysemickiej armii, wszystko na pewno zdawało się zmierzać w tym kierunku. Było jasne, że z tej strony nie należy się spodziewać ataku na armię czy społeczeństwo. Czyż jedynym pragnieniem Żydów nie było to, aby zaakceptowało ich towarzystwo i tolerowały siły zbrojne? Nikt w kręgach wojskowych lub cywilnych nie powinien był cierpieć na bezsenność z ich powodu<sup>69</sup>. Kiedy więc wyszło na jaw, że w biurze wywiadu Sztabu Generalnego zasiada doskonale zapowiadający się wyższy oficer, który mimo dobrego katolickiego wychowania i „stosownej” antypatii do Żydów, nie zaakceptował jeszcze zasady, że cel uświęca środki, musiało to wzbudzić rozdrażnienie. Tym człowiekiem, zupełnie pozbawionym środowiskowego snobizmu i zawodowej ambicji, był Picquart, i to przez tego właśnie, spokojnego, prostego, nie zainteresowanego polityką człowieka Sztab Generalny miał wkrótce dostać za swoje. Picquart nie był typem bohatera, a już na pewno nie był męczennikiem. Był po prostu zwyczajnym obywatelem, przeciętnie zainteresowanym sprawami publicznymi, który w godzinie niebezpieczeństwa (ale ani chwilę wcześniej) staje do obrony kraju z tą samą oczywistą gotowością, z jaką wywiązuje się z codziennych obowiązków<sup>70</sup>. Jednak znaczenie sprawy wzrosło jeszcze bardziej, kiedy, po pewnej zwłoce i wahaniach, Clemenceau przekonał się wreszcie, że Dreyfus jest niewinny, a republika znalazła się w niebezpieczeństwie. Na początku batalii udzieliła mu poparcia tylko garstka znanych pisarzy i uczonych: Emil Zola, Anatol France, Emil Duclaux, historyk Gabriel Monod i Lucien Herr, bibliotekarz École Normale. Trzeba by do nich dodać mały i nie liczący się wówczas krąg młodych intelektualistów, którzy mieli niebawem przejść do historii w „Cahiers de la quinzaine”<sup>71</sup>. To jednak byli już wszyscy stronnicy Clemenceau. Nie było żadnego ugrupowania politycznego ani żadnego głośnego polityka, który byłby gotów stanąć po jego stronie. Wielkość Clemenceau w podejściu do tej sprawy polegała na tym, że nie szło mu o naprawienie konkretnej pomyłki sądowej, ale o „abstrakcyjne” idee sprawiedliwości, wolności, cnót obywatelskich. Krótko mówiąc, odwoływał się do tych właśnie idei, w których dawny jakobiński patriotyzm znajdował najpełniejszy wyraz i które już wielokrotnie obrzucono błotem i zniewagami. W miarę upływu czasu, kiedy Clemenceau, nie wzruszony groźbami i niepowodzeniami, uparcie głosił te same prawdy i nadawał im postać żądań, tracili poparcie bardziej „konkretni” nacjonaliści. Zwolennicy ludzi takich jak Barrès, który oskarżył popleczników Dreyfusa o zagubienie się w „odmętach metafizyki”, pojęli, że w rzeczywistości abstrakcje „Tygrysa” są bliższe politycznym realiom niż ograniczona inteligen-

cja zrujnowanych finansistów czy jałowy tradycjonalizm fatalistycznie nastawionych intelektualistów<sup>72</sup>. Dokąd ostatecznie prowadziło konkretne podejście realistycznych nacjonalistów, pokazuje cudowna historia o tym, jak to Charles Maurras po upadku Francji miał „zaszczyt i przyjemność” w trakcie ucieczki na południe napotkać pewną damę zajmującą się astrologią, która wyjaśniła mu polityczne znaczenie ostatnich wydarzeń i doradziła współpracę z nazistami<sup>73</sup>.

Mimo że w ciągu trzech lat dzielących aresztowanie Dreyfusa od rozpoczęcia kampanii przez Clemenceau wpływy antysemityzmu niewątpliwie wzrosły, a prasa antyżydowska osiągnęła nakłady porównywalne z nakładami czołowych gazet, ulice pozostały spokojne. Dopiero kiedy Clemenceau zaczął publikować swoje artykuły w „L'Aurore”, kiedy Zola ogłosił *J'accuse* i kiedy trybunał w Rennes spowodował ponurą serię procesów i rewizji, motłoch przystąpił do działania. Każde posunięcie dreyfusistów (którzy, jak wiadano, stanowili zdecydowaną mniejszość) wywoływało mniej lub bardziej gwałtowne zamieszki na ulicach<sup>74</sup>. Sztab Generalny znakomicie dyrygował motłochem. Ślad prowadził bezpośrednio od wojska do „Libre Parole”, które to pismo pośrednio lub bezpośrednio, za pomocą artykułów lub osobistej interwencji wydawców, mobilizowało studentów, monarchistów, awanturników i zwykłych gangsterów, wypychając ich na ulice. Skoro tylko Zola wymówił choć słowo, w jego okna sypały się natychmiast kamienie. Kiedy Scheurer-Kestner napisał do ministra kolonii, został natychmiast pobity na ulicy, gazety zaś publikowały niewybredne ataki na jego życie prywatne. Według jednomyślnych relacji, gdyby Zola został zwolniony po postawieniu go w stan oskarżenia, nie opuściłby żywy sali sądowej.

W całym kraju rozlegał się okrzyk „śmierć Żydom”. W Lyonie, Rennes, Nantes, Tours, Bordeaux, Clermont-Ferrand i w Marsylii — doprawdy wszędzie — wybuchały zajścia antysemickie, których źródło było zawsze to samo. Gniew ludu wybuchał wszędzie tego samego dnia i o tej samej godzinie<sup>75</sup>. Motłoch kierowany przez Guérina nabrał utylitarnego wyglądu. Na ulicach pojawiły się antysemickie bojówki, które zatroszczyły się o to, aby każdy mityng w obronie Dreyfusa kończył się przelewem krwi. Wszędzie wyraźnie współpracowała z nimi policja<sup>76</sup>.

Najnowocześniejszą postacią wśród antydreyfusistów był prawdopodobnie Jules Guérin. Gdy kompletnie nie powiodło mu się w interesach, rozpoczął karierę polityczną jako informator policji i nabrał owego szacunku dla dyscypliny i organizacji, jaki nieodmiennie cechuje świat przestępczy. Potrafił to później przenieść do polityki, stając się założycielem i przywódcą Ligue Antisémité. Śmietanka towarzyska znalazła w nim swojego pierwszego bohatera-

przestępcę. Schlebiając Guérinowi, burżuazyjna socjeta jasno wykazała, że zerwała już na dobre z własnymi zasadami obyczajowymi i etycznymi. Ligę wspierało z ukrycia dwóch przedstawicieli arystokracji — książę Orleanu oraz markiz de Morès. Ten ostatni utracił majątek w Ameryce i zasłynął ze sformowania brygady morderców złożonej z paryskich rzeźników.

Tendencje nadchodzącej epoki ujawniły się także wyraziście w groteskowym oblężeniu tzw. Fortu Chabrol. To tu, w tym pierwszym „szarym domu”<sup>\*</sup>, zebrała się śmietanka Ligue Antisémite, gdy policja zdecydowała się wreszcie aresztować jej przywódcę. Wyposażenie domu stanowiło szczyt ówczesnej techniki. „Okna chroniły żelazne okiennice. Od piwnic po dach przebiegał system elektrycznych dzwonek i telefonów. Jakieś pięć jardów za masywną bramą, która była zawsze zatrzaśnięta i zaryglowana, umieszczono wysoką kratę z lanego żelaza. Na prawo, między kratą a głównym wejściem znajdowały się małe drzwi, również wzmocnione stalą, za którymi dzień i noc trzymali straż wartownicy wyznaczeni spośród brygady rzeźników”<sup>77</sup>.

Inicjator pogromów w Algierii, Max Régis, także ma w sobie coś nowoczesnego. To ten młodzieniec wezwał kiedyś roznamiętnioną gawieź Paryża, aby „podlała drzewko wolności krwią Żydów”. Régis reprezentował ten odłam ruchu, który miał nadzieję zdobyć władzę za pomocą legalnych środków parlamentarnych. Zgodnie z tym programem zapewnił sobie wybór na mera Algieru i wykorzystując to stanowisko rozpętał pogromy, w których poniosło śmierć kilku Żydów, dokonywano gwałtów na Żydówkach, a sklepy należące do Żydów zostały spłądrowane. Jemu też dobrze wychowany i kulturalny Edouard Drumont, najśłynniejszy antysemita Francji, zawdzięczał fotel w parlamencie.

Wprzęgnięcie do działania motłochu nie było niczym nowym. Precedensów nie brakowało. Czymś wówczas nowym i zaskakującym — choć nam znanym aż nazbyt dobrze — było zorganizowanie motłochu i kult, jakim byli otaczani jego przywódcy. Motłoch stał się bezpośrednim nośnikiem owego „konkretnego” nacjonalizmu, którego zwolennikami byli Barrès, Maurras i Daudet, razem tworzący swoistą elitę intelektualistów młodego pokolenia. Ci ludzie, którzy gardzili ludem i którzy dopiero niedawno zerwali z niszczącym i dekadentckim kultem estetyzmu, dopatryli się w motłochu żywego wcielenia prymitywnej, męskiej „sity”. To właśnie oni ze swoimi teoriami jako pierwsi utożsamili motłoch z ludem, a z jego przywódców uczynili bohaterów narodowych<sup>78</sup>. Głoszona przez nich filozofia pesymizmu i radość z oczekującego świat ponurego losu były pierwszymi oznakami rychłego upadku inteligencji europejskiej.

\* Termin amerykański na określenie więzienia lub miejsca zgromadzeń świata przestępczego.

Nawet Clemenceau nie był odporny na pokusę utożsamiania motłochu z ludem. Na ten błąd był szczególnie podatny ze względu na konsekwentnie dwuznaczny stosunek partii robotniczej do „abstrakcyjnej” sprawiedliwości. Żadna partia, łącznie z socjalistami, nie była gotowa walczyć o sprawiedliwość jako taką, „cokolwiek by miało się zdarzyć, bronić sprawiedliwości, jedynej nierozwalnej więzi łączącej cywilizowanych ludzi”<sup>79</sup>. Socjaliści występowali w imię interesów robotników, oportuniści w interesie liberalnej burżuazji, koalicjoniści w interesie katolików z klas wyższych, a radykałowie reprezentowali interesy antyklerykalnie nastawionego drobnomieszczaństwa. Socjaliści mieli tę wielką przewagę, że mówili w imieniu jednorodnej i zjednoczonej klasy. W odróżnieniu od partii burżuazyjnych nie reprezentowali społeczeństwa podzielonego na niezliczone kliki i koterie. Zasadniczo i przede wszystkim troszczyli się jednak o interes własnej klasy. Nie czuli się skrepowani żadnymi ogólniejszymi nakazami ogólnoludzkiej solidarności i nie mieli wyobrażenia, co naprawdę oznacza życie we wspólnocie. Typowa dla ich postawy była uwaga Julesa Guesde’a, stanowiącego w partii francuskiej przeciwagę dla Jaurèsa, że „prawo i honor to czcze słowa”.

Antydreyfusiści nie mieli monopolu na charakterystyczny dla nacjonalistów nihilizm. Przeciwnie, spora część socjalistów, w tym wielu takich, którzy jak Guesde występowali w obronie Dreyfusa, mówiła tym samym językiem. Jeśli katolicki „La Croix” zauważył, że „problem polega już teraz nie na tym, czy Dreyfus jest winny czy niewinny, lecz na tym, kto zwycięży — przyjaciele czy wrogowie armii”, analogiczne opinie mogli zapewne wyrażać, *mutatis mutandis*, zwolennicy Dreyfusa<sup>80</sup>. Nie tylko motłoch, ale i poważny odłam Francuzów przejawiał w najlepszym razie całkowity brak zainteresowania tym, czy któraś z grup ludności będzie, czy nie będzie wyłączona spod prawa.

Motłoch, który rozpoczął kampanię terroru przeciwko zwolennikom Dreyfusa, napotkał szeroko otwarte drzwi. Jak zaświadcza Clemenceau, robotnicy Paryża niewiele przejmowali się całą sprawą. Wewnętrzne spory różnych odłamów burżuazji nie dotyczyły, ich zdaniem, robotniczych interesów. „Z jawnym przyzwoleniem ludu — pisze Clemenceau — obwieścili światu porażkę burżuazyjnej demokracji. Suwerenny lud zademonstrował za ich pośrednictwem, że czuje się odepchnięty od tronu burżuazyjnej sprawiedliwości, odcięty od jej nieomylnego majestatu. Nie sposób bowiem zaprzeczyć, że owo zło przytrafiło się nam przy pełnym współudziale samego ludu. (...) Lud nie jest Bogiem. Każdy mógł przewidzieć, że to nowe bóstwo zwali się któregoś dnia. Zbiorowy tyran rozciągnięty wzdłuż i wszerz kraju nie jest w niczym lepszym od pojedynczego tyrana zasiadającego na swoim tronie”<sup>81</sup>.

Clemenceau przekonał w końcu Jaurèsa, że pogwałcenie praw jednego czło-

wieka oznacza pogwałcenie praw wszystkich. Ale udało mu się to tylko dlatego, że złoczyńcami byli akurat zagorzali wrogowie ludu od czasu rewolucji, to znaczy arystokracja i kler. To przeciwko bogaczom i duchowieństwu, a nie w imię republiki, sprawiedliwości i wolności robotnicy wyszli wreszcie na ulice. To prawda, zarówno w przemówieniach Jaurès'a, jak i artykułach Clemenceau czuje się dawny namiętny stosunek rewolucjonistów do praw człowieka. Prawdą jest również, że owa namiętność była dostatecznie silna, aby skupić ludzi do walki, ale najpierw trzeba ich było przekonać, że idzie tu nie tylko o sprawiedliwość oraz honor republiki, lecz także o ich własne „interesy” klasowe. W rzeczywistości wielu socjalistów, zarówno we Francji, jak i poza nią, w dalszym ciągu uważało za błąd wtrącanie się (jak to określali) do bratobójczych waśni burżuazji czy też ratowanie republiki.

Człowiekiem, który jako pierwszy przynajmniej częściowo przełamał obojętność robotników, był wielki przyjaciel ludu, Emil Zola. W swoim słynnym oskarżeniu republiki odszedł on wszakże jako pierwszy od przedstawiania dokładnych faktów i poddał się uniesieniom motłochu podnosząc kukłę „tajnego Rzymu”. Był to ton podchwycony przez Clemenceau nie bez wahań, przez Jaurès'a zaś z entuzjazmem. Prawdziwe osiągnięcie Zoli, co trudno dostrzec w jego broszurach, polegało na zdecydowaniu i nieustraszonej odwadze, z jaką ów człowiek, którego życie i praca ekscytowały lud aż do stanu „granicznego z bałwochwalstwem”, potrafił rzucić masom wyzwanie, stoczyć z nimi walkę i na koniec podbić je, i to przez cały czas, tak jak Clemenceau, nie całkiem odróżniając motłoch od ludu. „Byli ludzie, którzy potrafili oprzeć się najpotężniejszym monarchom i odmówili zgięcia przed nimi karku, ale doprawdy nieliczni potrafili oprzeć się tłumowi; stać samotnie naprzeciw sprowadzonych na manowce mas, bez broni i z założonymi rękami stawiać czoła ich nieprzejednanemu szaleństwu. Ośmielili się powiedzieć «nie», kiedy żądano od nich przytaknięcia. Takim człowiekiem był Zola!”<sup>82</sup>.

Natychmiast po opublikowaniu *J'accuse* odbyło się zebranie paryskich socjalistów, którzy ogłosili rezolucję wzywającą do rewizji sprawy Dreyfusa. Ale zaledwie w pięć dni później grupa trzydziestu dwóch działaczy socjalistycznych wystąpiła z oświadczeniem, że los Dreyfusa, „wroga klasowego”, ich nie interesuje. Deklarację tę popierała znaczna część członków partii w Paryżu. Mimo że podział w szeregach partii utrzymywał się przez cały czas trwania sprawy, znajdowało się w niej dosyć dreyfusistów, aby uniemożliwić opanowanie ulicy przez Ligue Antisémite. Na jednym z socjalistycznych wieców antysemityzm napiętnowano nawet jako „nową formę reakcji”. Jednak po kilku miesiącach, kiedy odbyły się wybory do parlamentu, Jaurès nie został ponownie wybrany, a wkrótce później, gdy minister wojny, Cavaignac, wygłosił w Izbie mowę ataku-

Nawet Clemenceau nie był odporny na pokusę utożsamiania motłochu z ludem. Na ten błąd był szczególnie podatny ze względu na konsekwentnie dwuznaczny stosunek partii robotniczej do „abstrakcyjnej” sprawiedliwości. Żadna partia, łącznie z socjalistami, nie była gotowa walczyć o sprawiedliwość jako taką. „cokolwiek by miało się zdarzyć, bronić sprawiedliwości, jedynej nierozwalnej więzi łączącej cywilizowanych ludzi”<sup>79</sup>. Socjaliści występowali w imię interesów robotników, oportuniści w interesie liberalnej burżuazji, koalicjoniści w interesie katolików z klas wyższych, a radykałowie reprezentowali interesy antyklerykalnie nastawionego drobnomieszczaństwa. Socjaliści mieli tę wielką przewagę, że mówili w imieniu jednorodnej i zjednoczonej klasy. W odróżnieniu od partii burżuazyjnych nie reprezentowali społeczeństwa podzielonego na niezliczone klikki i koterie. Zasadniczo i przede wszystkim troszczyli się jednak o interes własnej klasy. Nie czuli się skrepowani żadnymi ogólniejszymi nakazami ogólnoludzkiej solidarności i nie mieli wyobrażenia, co naprawdę oznacza życie we wspólnocie. Typowa dla ich postawy była uwaga Julesa Guesde’a, stanowiącego w partii francuskiej przeciwwagę dla Jaurèsa, że „prawo i honor to czcze słowa”.

Antydreyfusiści nie mieli monopolu na charakterystyczny dla nacjonalistów nihilizm. Przeciwnie, spora część socjalistów, w tym wielu takich, którzy jak Guesde występowali w obronie Dreyfusa, mówiła tym samym językiem. Jeśli katolicki „La Croix” zauważył, że „problem polega już teraz nie na tym, czy Dreyfus jest winny czy niewinny, lecz na tym, kto zwycięży — przyjaciele czy wrogowie armii”, analogiczne opinie mogli zapewne wyrażać, *mutatis mutandis*, zwolennicy Dreyfusa<sup>80</sup>. Nie tylko motłoch, ale i poważny odłam Francuzów przejawiał w najlepszym razie całkowity brak zainteresowania tym, czy któraś z grup ludności będzie, czy nie będzie wyłączona spod prawa.

Motłoch, który rozpoczął kampanię terroru przeciwko zwolennikom Dreyfusa, napotkał szeroko otwarte drzwi. Jak zaświadcza Clemenceau, robotnicy Paryża niewiele przejmowali się całą sprawą. Wewnętrzne spory różnych odłamów burżuazji nie dotyczyły, ich zdaniem, robotniczych interesów. „Z jawnym przyzwoleniem ludu — pisze Clemenceau — obwieścili światu porażkę burżuazyjnej demokracji. Suwerenny lud zademonstrował za ich pośrednictwem, że czuje się odepchnięty od tronu burżuazyjnej sprawiedliwości, odcięty od jej nieomylnego majestatu. Nie sposób bowiem zaprzeczyć, że owo zło przytrafiło się nam przy pełnym współudziale samego ludu. (...) Lud nie jest Bogiem. Każdy mógł przewidzieć, że to nowe bóstwo zwali się któregoś dnia. Zbiorowy tyran rozciągnięty wzdłuż i wszerz kraju nie jest w niczym lepszym od pojedynczego tyrauna zasiadającego na swoim tronie”<sup>81</sup>.

Clemenceau przekonał w końcu Jaurèsa, że pogwałcenie praw jednego czło-



wieka oznacza pogwałcenie praw wszystkich. Ale udało mu się to tylko dlatego, że złoczyńcami byli akurat zagorzali wrogowie ludu od czasu rewolucji, to znaczy arystokracja i kler. To przeciwko bogaczom i duchowieństwu, a nie w imię republiki, sprawiedliwości i wolności robotnicy wyszli wreszcie na ulice. To prawda, zarówno w przemówieniach Jaurès'a, jak i artykułach Clemenceau czuje się dawny namiętny stosunek rewolucjonistów do praw człowieka. Prawdą jest również, że owa namiętność była dostatecznie silna, aby skupić ludzi do walki, ale najpierw trzeba ich było przekonać, że idzie tu nie tylko o sprawiedliwość oraz honor republiki, lecz także o ich własne „interesy” klasowe. W rzeczywistości wielu socjalistów, zarówno we Francji, jak i poza nią, w dalszym ciągu uważało za błąd wtrącanie się (jak to określali) do bratobójczych waśni burżuazji czy też ratowanie republiki.

Człowiekiem, który jako pierwszy przynajmniej częściowo przełamał obojętność robotników, był wielki przyjaciel ludu, Emil Zola. W swoim słynnym oskarżeniu republiki odszedł on wszakże jako pierwszy od przedstawiania dokładnych faktów i poddał się uniesieniom motłochu podnosząc kukłę „tajnego Rzymu”. Był to ton podchwycony przez Clemenceau nie bez wahań, przez Jaurès'a zaś z entuzjazmem. Prawdziwe osiągnięcie Zoli, co trudno dostrzec w jego broszurach, polegało na zdecydowaniu i nieustraszonej odwadze, z jaką ów człowiek, którego życie i praca ekscytowały lud aż do stanu „granicznego z bałwochwalstwem”, potrafił rzucić masom wyzwanie, stoczyć z nimi walkę i na koniec podbić je, i to przez cały czas, tak jak Clemenceau, nie całkiem odróżniając motłoch od ludu. „Byli ludzie, którzy potrafili oprzeć się najpotężniejszym monarchom i odmówili zgięcia przed nimi karku, ale doprawdy niewielu potrafili oprzeć się tłumowi, stać samotnie naprzeciw sprowadzonych na manowce mas, bez broni i z założonymi rękami stawiać czoła ich nieprzejednanemu szaleństwu. Ośmielili się powiedzieć «nie», kiedy żądano od nich przytaknięcia. Takim człowiekiem był Zola!”<sup>82</sup>.

Natychmiast po opublikowaniu *J'accuse* odbyło się zebranie paryskich socjalistów, którzy ogłosili rezolucję wzywającą do rewizji sprawy Dreyfusa. Ale zaledwie w pięć dni później grupa trzydziestu dwóch działaczy socjalistycznych wystąpiła z oświadczeniem, że los Dreyfusa, „wroga klasowego”, ich nie interesuje. Deklarację tę popierała znaczna część członków partii w Paryżu. Mimo że podział w szeregach partii utrzymywał się przez cały czas trwania sprawy, znajdowało się w niej dosyć dreyfusistów, aby uniemożliwić opanowanie ulicy przez Ligue Antisémite. Na jednym z socjalistycznych wieców antysemityzm napiętnowano nawet jako „nową formę reakcji”. Jednak po kilku miesiącach, kiedy odbyły się wybory do parlamentu, Jaurès nie został ponownie wybrany, a wkrótce później, gdy minister wojny, Cavaignac, wygłosił w Izbie mowę ataku-

jącą Dreyfusa i wychwalającą armię, jako niezastąpioną, przy zaledwie dwóch głosach sprzeciwu deputowani postanowili, że należy tekst tego przemówienia rozlepić na murach Paryża. Podobnie kiedy w październiku tego samego roku wybuchł w Paryżu wielki strajk, ambasador niemiecki Münster mógł przekazać do Berlina wiarygodne i poufne informacje, że „co się tyczy szerokich mas, strajk nie ma charakteru politycznego. Robotnicy pragną po prostu wyższych płac i w końcu na pewno postawią na swoim. Jeśli zaś idzie o sprawę Dreyfusa, nigdy się nią nie przejmowali”<sup>83</sup>.

Kim zatem, ogólnie biorąc, byli ludzie popierający Dreyfusa? Kim było 300 000 Francuzów, którzy z taką zachłannością pochłaniali *J'accuse* Zoli i którzy rozczytywali się z przejęciem we wstępniakach Clemenceau? Kim byli ludzie, którym w sprawie Dreyfusa udało się w końcu podzielić każdą klasę, nawet każdą rodzinę we Francji na przeciwstawne obojczy? Okazuje się, że nie tworzyli żadnej partii czy jednolitej grupy. Bezsprzecznie rekrutowali się częściej z warstw niższych niż wyższych, mając w swoim gronie, rzecz charakterystyczna, więcej lekarzy niż prawników czy urzędników państwowych. Jednak, ogólnie biorąc, byli mieszaniną rozmaitych składników: ludzi tak różnych jak Zola i Péguy, czy jak Jaurès i Picquart, ludzi, którzy mieli rozstać się następnego dnia i pójść różnymi drogami. „Wywodzą się z partii i wspólnot religijnych nie mających ze sobą nic wspólnego, a nawet będących ze sobą w konflikcie (...) Ludzie ci nie znają się nawzajem. Walczą i, jeśli zajdzie potrzeba, znów będą walczyć. Nie oszukujcie się; tak wygląda «elita» francuskiej demokracji”<sup>84</sup>.

Gdyby Clemenceau starczyło wtedy wiary w siebie, aby uznać za prawdziwy lud Francji tylko tych, którzy byli jego zwolennikami, nie padłby ofiarą fatalnej dumy, która go cechowała w całej jego dalszej karierze. Przeżycia, jakie były jego udziałem podczas sprawy Dreyfusa, zrodziły w nim głęboki pesymizm, pogardę dla ludzi i wreszcie przekonanie, że on i tylko on jest w stanie ocalić republikę. Nie potrafił nigdy zmusić się do przytakiwania przesądom motłochu. Dlatego odkąd zaczął utożsamiać motłoch z ludem, stracił grunt pod nogami i narzucił sobie ową surową powściągliwość, która go zawsze potem cechowała.

Rozbicie Francuzów widoczne było w każdej rodzinie. Jest charakterystyczne, że polityczny wyraz znalazło to tylko w szeregach partii robotniczej. Wszystkie pozostałe partie, a również wszystkie grupy parlamentarne, na początku kampanii o wznowienie procesu były nastawione zdecydowanie nieprzychylnie do Dreyfusa. Oznacza to jednak tylko tyle, że partie burżuazyjne przestały reprezentować prawdziwe odczucia wyborców, gdyż rozbicie, tak widoczne wśród socjalistów, dotyczyło prawie wszystkich warstw społeczeństwa. Wszę-

dzie istniała mniejszość, która podchwytowała apele Clemenceau o sprawiedliwość, i z tych różnorodnych mniejszości składali się dreyfusiści. Walka, jaką toczyli z armią i popierającymi ją skorumpowanymi przedstawicielami władz republiki, była dominującym czynnikiem w polityce wewnętrznej Francji od końca 1897 r. aż do otwarcia Wystawy Światowej w 1900 roku. Wywarła również zauważalny wpływ na politykę zagraniczną państwa. Jednak cała ta walka, która ostatecznie zakończyć się miała przynajmniej częściowym sukcesem, toczyła się całkowicie poza parlamentem. W tym tak zwanym zgromadzeniu przedstawicielskim, składającym się aż z sześciuset deputowanych reprezentujących każdy odcień i barwę zarówno świata pracy, jak i burżuazji, znalazło się w 1898 r. zaledwie dwóch zwolenników Dreyfusa, a jeden z nich, Jaurès, nie został ponownie wybrany.

Niepokojące w sprawie Dreyfusa jest to, że nie tylko motłoch musiał się odwoływać do środków pozaparlamentarnych. Mniejszość występująca w obronie parlamentaryzmu, demokracji i republiki zmuszona była toczyć walkę również poza Izbą. Jedyna różnica między tymi grupami polegała na tym, że podczas gdy pierwsza wykorzystywała ulicę, to druga odwoływała się do prasy i sądów. Innymi słowy, podczas sprawy Dreyfusa życie polityczne Francji toczyło się całkowicie poza parlamentem. Głosy kilkunastu parlamentarzystów opowiadających się za armią i przeciwko wznowieniu procesu nie podważają wcale tej konkluzji. Wystarczy przypomnieć, że kiedy przed otwarciem wystawy w Paryżu nastawienie deputowanych zaczęło się zmieniać, minister wojny Galliffet mógł zgodnie z prawdą oświadczyć, że nie jest to zgodne z nastrojem społeczeństwa<sup>85</sup>. Jednak sprzeciwu wobec idei wznowienia procesu nie należy utożsamiać z aprobatą dla polityki *coup d'état*, którą przy użyciu wojska usiłowali wprowadzić jezuici oraz niektórzy skrajni antysemita<sup>86</sup>. Był to raczej zwyczajny opór przeciwko jakimkolwiek zmianom *status quo*. Izba odrzuciłaby dyktaturę wojskowo-klerykalną równie przygniatającą większością głosów.

Ci spośród deputowanych, którzy nauczyli się uznawać politykę za reprezentację zawodową grupowych interesów, oczywiście pragnęli zachować ten stan rzeczy, przesądzający o ich „powołaniu” i dochodach. Co więcej, sprawa Dreyfusa dowiodła, że również lud pragnie, aby jego przedstawiciele doglądali raczej jego specyficznych interesów, niż działali jako mężowie stanu. Szczególnie niemądre było wspomnianie o niej podczas kampanii wyborczej. Gdyby spowodowane to było wyłącznie przez antysemityzm, sytuacja dreyfusistów byłaby z pewnością beznadziejna. Ale w rzeczywistości podczas wyborów uzyskali już oni poparcie poważnej części robotników. Wszelako nawet tym, którzy stali po stronie Dreyfusa, nie zależało na uczynieniu z tej kwestii politycznej

problemu wyborczego. Jaurès stracił mandat właśnie dlatego, że nadał jej centralne znaczenie w prowadzonej przez siebie kampanii.

Podczas gdy Clemenceau i dreyfusiści udało się pozyskać znaczne części wszystkich klas dla rewizji procesu, katolicy zareagowali jako blok; nie było wśród nich żadnej różnicy zdań. To, co w sterowaniu arystokracją i Sztabem Generalnym robili jezuita, w odniesieniu do klas średnich i niższych zapewnili asumpcjoniści, których organ, „La Croix”, miał najwyższy nakład pośród wszystkich czasopism katolickich wydawanych we Francji<sup>87</sup>. Oba zakony koncentrowały swoją antyrepublikańską propagandę na Żydach. Oba przedstawiały się jako obrońcy armii i dobra powszechnego przeciwko machinacjom „międzynarodowego żydostwa”. Jednak bardziej uderzający od tej postawy francuskich katolików był fakt, że na całym świecie prasa katolicka była zdecydowanie przeciwna Dreyfusowi. „Wszyscy ci dziennikarze maszerowali i w dalszym ciągu maszerują na komendę swoich zwierzchników”<sup>88</sup>. W miarę jak posuwała się sprawa Dreyfusa, stawało się coraz bardziej jasne, że antyżydowska propaganda we Francji naśladuje zagraniczne wzory. Tak więc „Civiltà Cattolica” oświadczyła, że wszędzie — we Francji, Niemczech, w Austrii i we Włoszech — Żydzi muszą być wykluczeni z narodu. Politycy katolicy jako jedni z pierwszych zrozumieli, że nowa polityka mocarstwowa musi się opierać na rozgrywce ambicji kolonialnych. Jako pierwsi zatem powiązali antysemityzm z imperializmem, głosząc, że Żydzi są agentami Anglii, a tym samym utożsamiając antagonizm w stosunku do nich z anglofobią<sup>89</sup>. Sprawa Dreyfusa, w której Żydzi byli centralnymi postaciami, stworzyła im w ten sposób dogodną okazję do prowadzenia własnej gry. Kiedy Anglia odebrała Francuzom Egipt, winą obarczano Żydów<sup>90</sup>, natomiast ruch na rzecz sojuszu anglo-amerykańskiego wyjaśniano oczywiście „imperializmem Rotszyldów”<sup>91</sup>. To, że gra katolików nie ograniczała się do Francji, stało się aż nadto widoczne, kiedy na tej właśnie scenie opuszczono kurtynę. W końcu 1899 r., kiedy ułaskawiono Dreyfusa, a francuska opinia publiczna otrząsnęła się z obaw przed bojkotem Wystawy Światowej, do powstrzymania rozpowszechniania na świecie antysemityzmu wystarczył jeden wywiad z papieżem Leonem XIII<sup>92</sup>. Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie Dreyfus znalazł wśród niekatolików szczególnie entuzjastyczne poparcie, można było po 1897 r. wykryć w prasie katolickiej zauważalny nawrót nastrojów antysemitycznych, które wszakże zanikły błyskawicznie po wywiadzie Leona XIII<sup>93</sup>. „Wielka strategia” posłużenia się antysemityzmem jako narzędziem katolicyzmu zakończyła się fiaskiem.

## 5. Żydzi i dreyfusiści

Sprawa nieszczęsnego kapitana Dreyfusa pokazała światu, że w każdym żydowskim arystokracie i multimilionerze tkwi nadal coś z dawnego pariasa, który nie ma ojczyzny, któremu nie przysługują prawa człowieka i któremu społeczeństwo skwapliwie odmówi przywilejów. Ale uświadomienie sobie tego przychodziło najtrudniej właśnie wyemancypowanym Żydom. „Nie wystarcza im — pisał Bernard Lazare — odrzucenie wszelkiej solidarności ze swoimi rodakami urodzonymi za granicą; muszą ich oskarżać o wszelkie zło, jakie rodzi ich własna tchórzliwość. Nie zadowala ich przyjmowanie postawy bardziej szowinistycznej od postawy rodowitych Francuzów; śladem wszystkich wyemancypowanych Żydów na całym świecie z własnej woli zerwali też wszystkie więzy solidarności. Posuwają się nawet tak daleko, że na jakieś trzy tuziny Żydów francuskich gotowych do obrony swojego umęczonego rodaka można znaleźć tysiące, które marzą o pełnieniu straży na Wyspie Diabelskiej wraz z najbardziej zaciekłymi patriotami”<sup>94</sup>. Właśnie dlatego, że odgrywali tak niewielką rolę w rozwoju politycznym krajów, w których żyli, w XIX w. uczynili z równości wobec prawa rodzaj fetysza. Była ona dla nich niepodważalną podstawą wieczystego bezpieczeństwa. Kiedy wybuchła sprawa Dreyfusa ostrzegając ich, że ich bezpieczeństwo jest zagrożone, dezintegrujące procesy asymilacyjne były już poważnie zaawansowane, co — jak się wydaje — pogłębiło jeszcze ich polityczną naiwność. Pospiesznie przystosowywali się do tych warstw społeczeństwa, których namiętności polityczne tłumił ciężar snobizmu, wielkich interesów i nie znanych dotąd możliwości zysków. Mieli nadzieję, że antypatię, jaką wywoływała ta tendencja, uda im się przrzucić na biednych i dotychczas nie zasymilowanych imigrantów żydowskich. Stosując tę samą taktykę, jaką zastosowało wobec nich społeczeństwo chrześcijańskie, starali się odciąć od tak zwanych *Ostjuden*. Lekceważyli antysemityzm polityczny, jaki objawił się w pogromach na terytorium Rosji i Rumunii, beztronsko uważając go za pozostałość średniowiecza, nieistotną w nowoczesnej polityce. Nigdy nie byli w stanie zrozumieć, że w sprawie Dreyfusa szło o coś więcej niż tylko o status społeczny, bo nie chodziło tu tylko o antysemityzm towarzyski.

To właśnie sprawiło, że w szeregach francuskiego żydostwa można było znaleźć tak niewielu zdecydowanych popleczników Dreyfusa. Żydzi, włącznie z rodziną oskarżonego, wzdragali się przed rozpoczęciem walki politycznej. Z tego właśnie powodu obrońcy Zoli, Laboriemu, uniemożliwiono wystąpienie przed trybunałem w Rennes, a drugi adwokat Dreyfusa, Démange, był zmuszony oprzeć linię obrony na defensywnym argumencie braku dostatecznych dowodów winy. Usiłowano w ten sposób utopić w powodzi komplementów jakiś ewentualny atak na

armię lub jej oficerów. Rzecz pomyślana była w ten sposób, aby królewska droga do uwolnienia stwarzała wrażenie, że cała wrzawa sprowadza się do możliwości pomyłki sądowej, której ofiara okazała się przypadkowo Żydem. Skutkiem tego był drugi wyrok i Dreyfus, odmawiający dostrzeżenia rzeczywistego tła sprawy, został nakłoniony do zrezygnowania z apelacji i do wniesienia zamiast niej prośby o łaskę, czyli do przyznania się do winy<sup>95</sup>. Żydzi nie zauważyli, że wydano im zorganizowaną walkę na froncie politycznym. Dlatego opierali się współpracy z ludźmi gotowymi do stawienia oporu na tym gruncie. O stopniu ich zaślepienia wyraźnie świadczy sprawa Clemenceau. Toczona przez Clemenceau walka o sprawiedliwość jako fundament państwa na pewno miała również na względzie przywrócenie Żydom równych praw. Jednak w czasach walki klasowej z jednej strony, a niepohamowanego szowinizmu imperialistycznego z drugiej strony, pozostałoby to abstrakcją polityczną, gdyby hasło to nie było jednocześnie przełożone na konkretne kategorie walki uciskanych z ciemieżcami. Clemenceau można zaliczyć do niewielkiego grona prawdziwych przyjaciół współczesnych Żydów właśnie dlatego, że uważał Żydów (i głosił to publicznie) za jeden z uciskanych ludów europejskich. Antysemita skłonny jest upatrywać w żydowskim parweniuszu awansującego pariasa, a wobec tego w każdym paskarzu obawia się Rotszylda, a w każdym *shnorrer* widzi parweniusza. Lecz Clemenceau, trawiony namiętnym pragnieniem sprawiedliwości, nadal spoglądał na Rotszyldów jak na przedstawicieli uciskanego ludu. Głęboko przeżywał niepowodzenia Francji i to otworzyło mu oczy i serce nawet dla tych „nieszczęśników, którzy pozują na przywódców swego ludu, aby zaraz potem opuścić go w potrzebie”, dla ludzi zastraszonych, ujarzmionych, których — z niewiedzy, słabości i strachu — podziw dla silniejszych zaślepił tak bardzo, że przekreśliło to ich udział w jakiegokolwiek aktywnej walce, i którzy zdolni są „ruszyć na pomoc zwycięzcy” dopiero wtedy, kiedy bitwa jest wygrana<sup>96</sup>.

## 6. Ułaskawienie i jego znaczenie

Dopiero w ostatnim akcie stało się jasne, że dramat Dreyfusa jest komedią. *Deus ex machina*, który zjednoczył podzielony kraj, który sprawił, że parlament poparł rewizję procesu i który ostatecznie pogodził rozmaite ugrupowania — od skrajnej prawicy po socjalistów — to nic innego, jak paryska Wystawa Światowa z 1900 roku. To, czego nie osiągnęły codzienne artykuły Clemenceau, mowy Jaurès, patos Zoli i powszechna nienawiść do kleru i arystokracji, czyli zmiany nastawienia deputowanych na korzyść Dreyfusa, wymusił w końcu strach przed bojkotem wystawy. Ten sam parlament, który rok wcześniej jednomyślnie odrzucił rewizję procesu, teraz większością dwóch trzecich gło-

sów skrytykował antydreyfusistowski rząd. W lipcu 1899 r. doszedł do władzy gabinet Waldecka-Rousseau. Prezydent Loubet ułaskawił Dreyfusa i zakończył całą sprawę. Wystawa mogła się rozpocząć przy jasnym niebie handlowym i w atmosferze ogólnego zbratania: nawet socjaliści dopuszczeni zostali do stanowisk w rządzie. Millerand, pierwszy socjalistyczny minister w Europie, otrzymał tekę ministra handlu.

Parlament stał się obrońcą Dreyfusa! Takie były skutki. Oczywiście dla Clemenceau była to porażka. Z goryczą potępiał dwuznaczne ułaskawienie oraz nawet jeszcze bardziej dwuznaczną amnestię. „Jego dzieło — pisał Zola — sprowadza się do pomieszenia w ramach tej samej cuchnącej łąski ludzi honoru i zwykłych bandziorów. Wszystkich wrzucono do jednego kotła”<sup>97</sup>. Tak jak na początku, i tym razem Clemenceau pozostał zupełnie osamotniony. Socjaliści, zwłaszcza zaś Jaurès, zaaprobowali zarówno ułaskawienie, jak i amnestię. Czyż nie zapewniało to im miejsca w rządzie i szerszej reprezentacji własnych interesów? Po kilku miesiącach, w maju 1900 r., kiedy sukces wystawy był już zapewniony, wreszcie ujawniono prawdę. Całą tę taktykę uspokojenia prowadzono kosztem dreyfusistów. Wniosek o ponowną rewizję procesu odrzucono 425 głosami przeciwko 60 i nawet kierowany przez Clemenceau gabinet z 1906 r. nie potrafił zmienić tej sytuacji; nie odważył się powierzyć rewizji procesu normalnemu sądowi. To niezgodne z prawem uniewinnienie przez sąd apelacyjny było kompromisem. Ale porażka Clemenceau nie oznaczała zwycięstwa Kościoła i wojska. Oddzielenie Kościoła od państwa i zlikwidowanie szkół parafialnych położyło kres politycznym wpływom katolicyzmu we Francji. Podobnie podporządkowanie wywiadu Ministerstwu Wojny, to jest władzom cywilnym, odebrało armii narzędzie nacisku na gabinet i Izbę Deputowanych oraz pozbawiło wszelkiego uzasadnienia prowadzenie przez nią śledztw policyjnych na własną rękę.

W 1909 r. Drumont kandydował do Akademii. Jego antysemityzm sławiony był niegdyś przez katolików i oklaskiwany przez lud. Teraz jednak „największy historyk od czasów Fustela” (Lemaître) musiał ustąpić Marcelowi Prévostowi, autorowi nieco pornograficznego dziełka *Demi-Vierges* i ów nowy „nieśmiertelny” otrzymał gratulacje od jezuitę, ojca Du Lac<sup>98</sup>. Nawet Towarzystwo Jezusowe załagodziło spory z III Republiką. Zakończenie sprawy Dreyfusa oznaczało koniec klerykalnego antysemityzmu. Kompromis przyjęty przez III Republikę oczyścił oskarżonego z zarzutów bez przepisowego procesu, natomiast ograniczył działalność organizacji katolickich. Podczas gdy Bernard Lazare domagał się równych praw dla obu stron, państwo dopuściło jeden wyjątek w stosunku do Żydów i drugi, który zagroził wolności sumienia katolików<sup>99</sup>. Oba ugrupowania, będące ze sobą w rzeczywistym konflikcie, zostały posta-

wione poza prawem, co sprawiło, że kwestia żydowska, z jednej strony, a katolicyzm polityczny, z drugiej strony, odtąd znikły z areny politycznej.

Tak zamyka się jedyny epizod, w którym dziewiętnastowieczne podskórne siły wkroczyły w pełne światło historii. Jedynym widocznym skutkiem tego wydarzenia były narodziny ruchu syjonistycznego — jedynej politycznej odpowiedzi na antysemityzm, jaką Żydzi kiedykolwiek znaleźli i jedynej ideologii traktującej z powagą wrogość, która miała ich umieścić w centrum światowym wydarzeń.



# **Część druga**

# **Imperializm**

*Gdybym mógł, anektowałbym planety.*

Cecil Rhodes

## Wstęp

Rzadko można było tak dokładnie wyznaczyć początek jakiegos okresu historycznego i rzadko współcześni obserwatorzy mieli tak dobrą sposobność śledzić jego ostateczny koniec, jak w przypadku ery imperializmu. Imperializm bowiem, który wyrósł z kolonializmu na gruncie sprzeczności między systemem państw narodowych a rozwojem gospodarczym i przemysłowym w ostatnich trzydziestu latach XIX w., zaczął stosować politykę „ekspansji dla ekspansji” mniej więcej około 1884 roku. Ta nowa wersja polityki siły różniła się zarówno od narodowych podbojów w wojnach o granice, jak i od prawdziwego tworzenia imperium w rzymskim stylu. Koniec tego okresu wydawał się nieunikniony po „likwidacji Imperium Jego Królewskiej Mości”, na co Churchill nie chciał wyrazić zgody, a co stało się faktem dokonany wraz z ogłoszeniem niepodległości Indii. Dobrowolne zlikwidowanie kolonialnego panowania przez Brytyjczyków jest wciąż jeszcze jednym z najdonioślejszych wydarzeń w historii XX wieku. Po tym wydarzeniu żaden kraj europejski nie mógł już utrzymywać swoich zamorskich posiadłości. Jedynym wyjątkiem jest Portugalia, a jej dziwną zdolność do kontynuowania walki, której inne europejskie mocarstwa kolonialne musiały zaprzestać, można przypisać bardziej zacofaniu tego kraju niż dyktaturze Salazara. To nie sama słabość czy wyczerpanie spowodowane dwoma morderczymi wojnami prowadzonymi za życia jednego pokolenia, lecz także skrupuły moralne i polityczne obawy w pełni rozwiniętych państw narodowych przemawiały przeciwko skrajnym środkom: przeciwko zastosowaniu „administracyjnych rzezi” (A. Carhill), które mogłyby zapewne złamać opór Hindusów nie stosujących przemocy, oraz przeciwko kontynuowaniu „rządów nad podporządkowanymi rasami” (lord Cromer), ze względu na ich zwrotny wpływ na metropolie, którego się bardzo obawiano. Kiedy Francja, dzięki wówczas jeszcze nie podważonemu autorytetowi de Gaulle’a, ośmieliła się wreszcie oddać Algierię, którą zawsze uważała za taką samą część swego terytorium, jak departament Sekwany, wydawało się, że osiągnięto punkt, od którego nie ma odwrotu.

Niezależnie do tego, jakie mogły być podstawy nadziei wiązanych z innym

obrotem sprawy, gdyby po gorącej wojnie z Niemcami hitlerowskimi nie doszło do zimnej wojny między Rosją Radziecką a Stanami Zjednoczonymi, patrząc wstecz odczuwa się pokusę uznania dwóch ostatnich dziesięcioleci za okres, w którym dwa najpotężniejsze kraje świata walczyły o przewagę mniej więcej w tych samych regionach, gdzie przedtem rządziły państwa europejskie. Podobnie kusi, by uznać nowy, nielatwy proces odprężenia między Rosją a Ameryką raczej za rezultat pojawienia się trzeciego potencjalnego mocarstwa światowego, Chin, niż za zdrową i naturalną konsekwencję detotalizacji Rosji po śmierci Stalina. I gdyby dalszy bieg wypadków miał potwierdzić słuszność tych wstępnych interpretacji, to w sensie historycznym oznaczałoby to, że wróciliśmy, w ogromnie powiększonej skali, do punktu wyjścia, tj. do ery imperializmu i do kursu kolizyjnego, który doprowadził do I wojny światowej.

Wielokrotnie mówiono, że Brytyjczycy zdobyli swoje imperium bardziej w przystępie roztargnienia, wskutek działania samoczynnych tendencji, poddając się możliwościom i pokusom, jakie stwarzały, niż wskutek świadomej polityki. Jeżeli to prawda, to droga do piekła może być równie dobrze wybrukowana przysłowiowymi dobrymi chęciami, jak i brakiem jakichkolwiek chęci. A obiektywne fakty, które sprzyjają powrotowi do polityki imperialistycznej, są dzisiaj rzeczywiście tak wymowne, że można by przynajmniej częściowo dać wiarę temu stwierdzeniu pomimo pustych zapewnień obu stron: Amerykanów o „przywiązaniu” do nie dającego się utrzymać *status quo* korupcji i niekompetencji oraz pseudorewolucyjnych sloganów Rosjan o wojnach narodowowyzwoleńczych. Procesom tworzenia się narodów w zacofanych regionach, gdzie brakuje jakichkolwiek warunków wstępnych do narodowej niepodległości, towarzyszył proporcjonalny wzrost niepohamowanego, jałowego szowinizmu. Doprowadziło to do wytworzenia się ogromnych próżni politycznych, o które supermocarstwa rywalizują ze sobą tym zacieklej, że rozwój broni jądrowych wydaje się stanowczo wykluczać bezpośrednią konfrontację jako ostateczny sposób „rozwiązania” wszelkich konfliktów. Nie dość, że każdy konflikt pomiędzy niewielkimi, słabo rozwiniętymi krajami w tych rozległych regionach, czy to wojna domowa w Wietnamie, czy to konflikty narodościowe na Bliskim Wschodzie, natychmiast wywołuje potencjalną bądź faktyczną interwencję supermocarstw. Również same te konflikty, czy przynajmniej moment ich wybuchu, nasuwają podejrzenie, że zostały sprowokowane lub bezpośrednio spowodowane przez interesy i machinacje nie mające absolutnie nic wspólnego z autentycznymi konfliktami i interesami w danym regionie. Nie ma nic bardziej charakterystycznego dla polityki siły w dobie imperializmu, jak zastąpienie ściśle umiejscowionych, ograniczonych i dlatego dających się przewidzieć celów narodowych nieograniczonym dążeniem do coraz większej władzy zdolnej

panoszyć się na całym globie i pustoszyć go bez żadnego z góry określonego celu narodowego czy terytorialnego, której ukierunkowania zatem nie sposób przewidzieć. Ten nawrót starych praktyk uwidocznił się również na płaszczyźnie ideologicznej, ponieważ słynna teoria domina, zgodnie z którą Amerykanie w swojej polityce zagranicznej czują się w obowiązku prowadzić wojnę w jednym kraju w imię integralności innych krajów, nie będących nawet ich sąsiadami, jest wyraźnie tylko nową wersją starej „wielkiej gry”. Jej reguły dopuszczały, a nawet nakazywały, traktowanie całych narodów jako szczebli pośrednich czy — używając dzisiejszej terminologii — pionków na drodze przejścia bogactw i panowania w kraju trzecim, który z kolei stawał się zwykłym szczeblem w nie kończącym się procesie ekspansji i koncentracji władzy. To właśnie o tej łańcuchowej reakcji, właściwej imperialistycznej polityce siły, a w ludzkim wymiarze najlepiej przedstawionej przez postać tajnego agenta, Kipling powiedział (w *Kimie*): „Wielka Gra skończy się, kiedy wszyscy umrą. Nie wcześniej”. Proroctwo Kiplinga nie spełniło się jedynie dzięki konstytucyjnym rygorom państwa narodowego, podczas gdy dzisiaj nasza jedyna nadzieja, że nie spełni się ono w przyszłości, opiera się na konstytucyjnych rygorach republiki amerykańskiej oraz na technologicznych ograniczeniach wieku atomowego.

Wszystko to bynajmniej nie przeczy temu, że nieoczekiwany nawrót do imperialistycznej polityki i imperialistycznych metod nastąpił w ogromnie zmienionych warunkach i okolicznościach. Inicjatywa zamorskiej ekspansji przesunęła się na zachód z Anglii i z Europy Zachodniej do Stanów Zjednoczonych, a na kontynencie europejskim inicjatywa ekspansji na obszary sąsiednie nie wychodzi już z Europy Środkowej i Wschodniej, ale jest umiejscowiona wyłącznie w Rosji. Polityka imperialistyczna bardziej niż jakikolwiek inny pojedynczy czynnik doprowadziła do schyłku Europy i wydaje się, że spełniają się proroctwa mężów stanu i historyków głoszących, że dwa giganty, oskrzydlające europejskie narody ze wschodu i z zachodu, wyłonią się w końcu jako spadkobiercy jej potęgi. Nikt już nie usprawiedliwia ekspansji jako, z jednej strony, „brzemienia białego człowieka” oraz, z drugiej strony, jako „rozwinętej świadomości plemiennej” mającej zjednoczyć ludy o podobnym pochodzeniu etnicznym. Natomiast słyszymy o „zobowiązaniach” wobec państw sojusznicych, o odpowiedzialności, jaka ciąży na władzy, oraz o solidarności z rewolucyjnymi ruchami narodowyzwoleńczymi. Samo słowo „ekspansja” zniknęło z naszego politycznego słownika; zastąpiły je słowa: „rozszerzanie” lub — z akcentem krytycznym — „nadmierne rozszerzanie”, mające bardzo zbliżone znaczenie. Z politycznego punktu widzenia ważniejsze jest, że prywatne inwestycje w odległych regionach, pierwotnie będące główną siłą napędową ekspan-

sji imperialistycznej, dzisiaj zastąpiła zagraniczna pomoc gospodarcza i militarna udzielana bezpośrednio przez rządy. (W samym tylko 1966 r. rząd amerykański wydał na pomoc gospodarczą i kredyty zagraniczne 4,6 mld dol., a w latach 1956–1965 wydawał na pomoc militarną po 1,3 mld dol. rocznie, podczas gdy transfer prywatnych kapitałów w 1965 r. wynosił 3,69 mld dol., a w 1966 r. 3,91 mld dol.<sup>1</sup>) Oznacza to zdecydowany koniec ery tzw. imperializmu dolarowego, typowo amerykańskiej wersji imperializmu sprzed II wojny światowej, politycznie najmniej niebezpiecznej. Inwestycje prywatne — „działalność tysiąca amerykańskich spółek w stu obcych krajach”, „skoncentrowanych w najnowocześniejszych, najbardziej strategicznych i najszybciej rozrastających się gałęziach gospodarki” — stwarzają wiele politycznych problemów, nawet jeżeli nie stoi za nimi polityczna potęga narodu<sup>2</sup>. Ale zagraniczna pomoc, nawet gdy jest udzielana z pobudek czysto humanitarnych, ma charakter polityczny właśnie dlatego, że nie jest motywowana dążeniem do zysku. Miliardy dolarów utopiono na gospodarczych i politycznych pustkowiach, gdzie przepadały nie przynosząc żadnych efektów produkcyjnych z powodu korupcji i niekompetencji, przy czym pieniądze te to już nie „zbędny” kapitał nie znajdujący możliwości produkcyjnego i zyskowego zastosowania, ale dziwaczny wykwit obfitości, na której uszczuplenie kraje bogate, w przeciwieństwie do krajów biednych, mogą sobie pozwolić. Innymi słowy, motyw zysku, którego znaczenie dla polityki imperialistycznej w przeszłości często przeceniano, dzisiaj zaniknął całkowicie; tylko bardzo bogate i potężne kraje stać na ponoszenie olbrzymich strat, jakie niesie ze sobą imperializm.

Prawdopodobnie za wcześnie jest jeszcze na analizowanie i ustalanie obecnych tendencji z jakąkolwiek dozą pewności i na pewno wykracza to poza ramy moich rozważań. Ale już dzisiaj niepokojąca i oczywista wydaje się siła niektórych na pozór nie poddających się kontroli procesów prowadzących do przekreślenia wszelkich nadziei na demokratyczny rozwój nowych narodów i podważających republikańskie instytucje narodów starych. Przykładów na to jest zbyt wiele, by wyliczyć je choćby pobieżnie, ale stworzenie przez tajne służby „niewidzialnego rządu”, penetrującego, co zostało dopiero niedawno ujawnione, zarówno sprawy wewnętrzne, jak i sferę kultury, oświaty i gospodarki, jest znakiem nazbyt złowieszczym, by pomijać go milczeniem. Nie ma powodu, by wątpić w oświadczenia Allana W. Dullesa, że w Stanach Zjednoczonych od 1947 r. wywiad zajmuje „bardziej wpływową pozycję w rządzie niż gdziekolwiek na świecie”<sup>3</sup>, ani też nie ma powodu do przypuszczeń, że wpływ ten zmniejszył się od czasu, kiedy stwierdził to Dulles, czyli od 1958 roku. Często wskazywano na śmiertelne niebezpieczeństwo „niewidzialnego rządu” dla instytucji „widzialnego rządu”; ale mniej znane są tradycyjnie bliskie

powiązania między imperialistyczną polityką a panowaniem za pomocą „nie-widzialnego rządu” i tajnych agentów. Błędne jest mniemanie, że stworzenie w Stanach Zjednoczonych po II wojnie światowej siatki tajnych służb było odpowiedzią na bezpośrednie zagrożenie dalszego bytu narodowego przez siatkę szpiegowską Rosji Radzieckiej. Wojna wysunęła Stany Zjednoczone na pozycję największego mocarstwa światowego i to właśnie tej mocarstwowej pozycji, a nie narodowemu bytowi, chciały zagrozić rewolucyjne siły komunizmu kierowanego przez Moskwę<sup>4</sup>.

Jakiegokolwiek byłyby przyczyny wzniesienia się Ameryki na pozycję mocarstwa światowego, to nie należy do nich ani świadome prowadzenie polityki zagranicznej, która by zmierzała do takiego celu, ani żadne roszczenia do globalnego panowania. To samo można chyba powiedzieć o czynionych ostatnio, wciąż niepewnych krokach tego kraju w kierunku imperialistycznej polityki siły, do której ze względu na jego system rządzenia jest mniej przystosowany niż jakikolwiek inny kraj. Olbrzymia przepaść, która dzieli kraje zachodnie od reszty świata nie tylko i nie przede wszystkim pod względem bogactwa, ale też oświaty, wiedzy technicznej oraz ogólnej sprawności, była poważnym problemem w stosunkach międzynarodowych już od zarania prawdziwej polityki światowej. W ostatnich dziesięcioleciach pod wpływem szybko zmieniających się systemów komunikacji, powodujących zmniejszanie się odległości na ziemi, przepaść ta wcale się nie zmniejszyła, lecz stale rośnie, przybierając dzisiaj rzeczywiście alarmujące rozmiary. „Stopy przyrostu ludności w krajach mniej rozwiniętych były dwa razy wyższe niż w krajach bardziej zaawansowanych”<sup>5</sup> i chociaż sam ten czynnik nakazywałby krajom słabo rozwiniętym zwracać się o pomoc do krajów dysponujących nadwyżką żywności oraz wiedzą technologiczną i polityczną, to zarazem ten sam czynnik niweczy wszelką pomoc. Oczywiście, im większa jest liczba ludności, tym mniejsza będzie dla niej pomoc w przeliczeniu na mieszkańca i prawdą jest także, że po dwóch dziesięcioleciach realizacji ogromnych programów pomocy wszystkie kraje, które nie były zdolne same sobie poradzić — co udało się np. Japonii — są biedniejsze i bardziej niż kiedykolwiek odległe od stabilizacji gospodarczej czy politycznej. Sytuacja ta ogromnie zwiększa szanse imperializmu z tej prostej przyczyny, że sama liczba ludności nigdy jeszcze nie miała mniejszego niż dzisiaj znaczenia: rządy białych w Afryce Południowej, gdzie tyrańska mniejszość, stanowiąca nieco ponad jedną dziesiątą ludności, prawdopodobnie nigdy nie czuła się bezpieczniej niż obecnie. To właśnie ta obiektywna sytuacja sprawia, że wszelka pomoc zagraniczna zmienia się w narzędzie obcej dominacji i wszystkie kraje potrzebujące jej z powodu zmniejszających się szans fizycznego przeżycia stają przed alternatywą: albo

zaakceptowanie jakiejś formy „rządów nad podporządkowanymi rasami”, albo szybkie pogrążenie się w anarchii.

Część ta dotyczy, ściśle biorąc, tylko europejskiego imperializmu kolonialnego, którego kres nastąpił wraz z likwidacją brytyjskiego panowania w Indiach. Opowiada o rozpadzie państwa narodowego, które jak się okazało, nosiło w sobie prawie wszystkie elementy konieczne do późniejszego powstania totalitarnych ruchów i rządów. Przed nastaniem ery imperializmu nie istniało coś takiego, jak polityka światowa, a bez niej totalitarne roszczenie do panowania nad światem nie miałyby sensu. W owym okresie państwa narodowe okazały się niezdolne ani do stworzenia nowych reguł kierowania sprawami zagranicznymi, które stały się sprawami globalnymi, ani do narzucenia *pax Romana* reszcie świata. Ich polityczna ograniczoność i krótkowzroczność przyniosły plagę totalitaryzmu, którego bezprzykładne okrucieństwa przyćmiły złowieszcze wydarzenia i jeszcze bardziej złowieszcą mentalność poprzedniego okresu. W dotychczasowych badaniach naukowych skupiano się prawie wyłącznie na hitlerowskich Niemczech i stalinowskiej Rosji kosztem ich mniej szkodliwych poprzedników. Wydaje się, że o panowaniu imperializmu prawie zapomniano, pominąwszy używanie tego określenia jako pejoratywnego epitetu; jest to godne ubolewania głównie dlatego, że znaczenie okresu tego panowania dla współczesnych wydarzeń stało się w ostatnich latach bardziej oczywiste. Tak na przykład w kontrowersji wokół nie wypowiedzianej wojny Stanów Zjednoczonych w Wietnamie po obu stronach posługiwano się analogią do Monachium czy do innych przykładów z lat trzydziestych, kiedy istotnie totalitarne rządy były jedynym wyraźnym zagrożającym niebezpieczeństwem. Ale groźby dzisiejszej polityki w czynach i słowach złowieszczo przypominają czyny i werbalne uzasadnienia, które poprzedziły wybuch I wojny światowej, kiedy to iskra w jakimś peryferyjnym regionie, mało ważnym dla wszystkich zainteresowanych, wywołała światową pożogę.

Zwrócenie szczególnej uwagi na niefortunny związek tego na wpół zapomnianego okresu ze współczesnymi wydarzeniami nie oznacza oczywiście, że kości zostały rzucone i że wchodzimy w nowy okres polityki imperialistycznej ani że imperializm zawsze musi doprowadzić do plagi totalitaryzmu. Bez względu na to, ile potrafimy nauczyć się z przeszłości, nie umożliwi nam to poznania przyszłości.

*Hannah Arendt*

## Rozdział V

# Polityczna emancypacja burżuazji

Trzy dziesięciolecia — od 1884 r. do 1914 r. — oddzielają wiek XIX który zakończył się rozdrapywaniem Afryki i narodzinami *pan-ruchów*, od wieku XX rozpoczynającego się I wojną światową. Jest to okres imperializmu, z martwą ciszą w Europie i zapierającymi dech wydarzeniami w Azji i Afryce<sup>1</sup>. Pod pewnymi zasadniczymi względami te czasy wydają się tak bliskie totalitarnym zjawiskom w XX wieku, że może to uzasadniać potraktowanie całego tego okresu jako wstępnej fazy nadciągających katastrof. Natomiast z powodu panującej wtedy owej martwej ciszy nadal można ten czas uznawać, w dużej mierze, za część XIX wieku. Trudno nam się powstrzymać przed patrzeniem na tę bliską, a jednak daleką przeszłość przemądrzałym wzrokiem tych, którzy już znają jej zakończenie, którzy wiedzą, że doprowadziła ona do niemal całkowitego przerwania ciągłości w trwających od ponad dwóch tysięcy lat dziejach Zachodu. Ale musimy również się przyznać do pewnej tęsknoty za tym, co można by nazwać „złotym wiekiem bezpieczeństwa”, za wiekiem, kiedy to nawet w okropnościach zachowywano pewien umiar i nie łamano przyjętych zasad postępowania, toteż nie zakłócały one ogólnego wrażenia zdrowej normalności. Innymi słowy, bez względu na to, jak bliska jest dla nas ta przeszłość, jesteśmy w pełni świadomi tego, że nasze doświadczenie — obozy koncentracyjne i fabryki śmierci — jest tak dalekie od tej ogólnej atmosfery, jak od każdego innego okresu w historii Zachodu.

Centralnym, wewnątrz europejskim wydarzeniem okresu imperializmu była polityczna emancypacja burżuazji, która od tego czasu była pierwszą w historii klasą nie aspirującą do władzy politycznej po osiągnięciu przewagi ekonomicznej. Burżuazja rozwinęła się równocześnie z państwem narodowym i w ramach państwa narodowego, w którym rządy, niemal z definicji, sprawowano niejako ponad klasowymi podziałami społeczeństwa. Nawet kiedy burżuazja umocniła



się już jako klasa rządząca, pozostawiła wszelkie decyzje polityczne państwu. Dopiero kiedy państwo narodowe okazało się niezdolne do stworzenia podstaw dalszego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, utajony konflikt między państwem a społeczeństwem przerodził się w otwartą walkę o władzę. W okresie imperializmu ani państwo, ani burżuazja nie odniosły decydującego zwycięstwa. Instytucje państwowe przez cały czas opierały się brutalności i megalomanii imperialistycznych aspiracji, a podejmowane przez burżuazję próby posłużenia się państwem i jego narzędziami przemocy do osiągnięcia własnych celów ekonomicznych zawsze kończyły się tylko połowicznym sukcesem. Do zmiany doszło w momencie, kiedy burżuazja niemiecka całkowicie opowiedziała się za ruchem hitlerowskim i aspirowała do władzy opierając się na motłochu, ale wtedy było już za późno. Burżuazja zdołała wprawdzie zniszczyć państwo narodowe, ale odniosła pyrrusowe zwycięstwo: motłoch potrafił z niezłym skutkiem wziąć politykę w swoje ręce i zniszczył burżuazję wraz ze wszystkimi innymi klasami i instytucjami.

## 1. Ekspansja a państwo narodowe

„Ekspansja jest wszystkim”, powiedział Cecil Rhodes i popadł w rozpacz, ponieważ każdej nocy widział nad sobą „te gwiazdy (...), te bezkresne światy, do których nigdy nie możemy dotrzeć. Gdybym mógł, anektowałbym planety”<sup>2</sup>. Rhodes odkrył prawo rządzące nową, imperialistyczną erą (w ciągu niespełna dwóch dziesięcioleci brytyjskie posiadłości kolonialne zwiększyły się o 4,5 mln mil<sup>2</sup> i 66 mln mieszkańców. Francuzi zagarnęli 3,5 mln mil<sup>2</sup> i 26 mln ludności, Niemcy zdobyli nowe imperium o powierzchni 1 mln mil<sup>2</sup> z 13 mln tubylców, a Belgia, dzięki swojemu królowi, pozyskała 900 tys. mil<sup>2</sup> z 8,5 mln ludności<sup>3</sup>), ale jednocześnie, w przebłysku mądrości, dostrzegł tkwiące w niej szaleństwo i sprzeczność z ludzką naturą. Oczywiście ani przenikliwość, ani przygnębienie nie zmieniły jego polityki. Aby wykroczyć daleko poza zwykłe możliwości ambitnego człowieka interesu z wyraźną skłonnością do megalomanii, oczywiście już nie potrzebował tych przebłyków mądrości.

„Polityka światowa jest dla narodu tym, czym megalomania dla jednostki”<sup>4</sup>, powiedział Eugen Richter (przywódca niemieckiej partii postępowej) mniej więcej w tym samym momencie historycznym. Ale jego sprzeciw w Reichstagu wobec propozycji Bismarcka, by popierać prywatne kompanie zakładające faktorie handlowe i stacje morskie wyraźnie dowodził, że w owym czasie rozumiał ekonomiczne potrzeby narodu jeszcze gorzej niż sam Bismarck. Wydawało się, że ci, którzy sprzeciwiają się imperializmowi lub ignorują go — na przykład Eugen Richter w Niemczech, Gladstone w Anglii lub Clemenceau we Francji —

jak gdyby tracą kontakt z rzeczywistością i nie uświadamiają sobie, że handel i gospodarka wciągnęły już wszystkie narody w politykę światową. Zasada narodowa prowadziła do zaścianków ignorancji, a rozsądek przegrał już walkę.

Dla każdego męża stanu jedyną nagrodą za konsekwentną opozycję przeciwko imperialistycznej ekspansji było zakłopotanie. Toteż w 1871 r. Bismarck odrzucił ofertę otrzymania francuskich posiadłości w Afryce w zamian za Alzację i Lotaryngię, by w dwadzieścia lat później uzyskać od Wielkiej Brytanii wyspę Helgoland w zamian za Ugandę, Zanzibar i Vitu — dwa królestwa za wannę, jak, nie bez racji, powiedzieli mu niemieccy imperialiści. W latach osiemdziesiątych we Francji Clemenceau sprzeciwił się imperialistom, którzy chcieli wysłać korpus ekspedycyjny do Egiptu przeciwko Brytyjczykom, by w trzydzieści lat później oddać Anglii pola naftowe Mosulu w imię przymierza francusko-brytyjskiego. A Gladstone'a potępił w Egipcie Cromer jako „człowieka, któremu nie można bezpiecznie powierzyć losów Imperium Brytyjskiego”.

To, że mężowie stanu, którzy rozumowali głównie w kategoriach ustanowionego terytorium narodowego, nieufnie odnosili się do imperializmu, było dostatecznie uzasadnione, z tym jednak zastrzeżeniem, że chodziło tu o coś więcej niż o „zamorskie awantury”, jak je nazywali. Raczej dzięki instynktowi niż przenikliwości zdawali sobie sprawę, że ten nowy ruch ekspansjonistyczny, w którym „patriotyzm (...) znajduje najlepszy wyraz w robieniu pieniędzy” (Hübbe-Schleiden), a narodowa flaga jest „aktywem kupieckim” (Rhodes), doprowadzić może tylko do zniszczenia politycznej struktury państwa narodowego. Podboje, tak jak budowanie imperium, zostały zdyskredytowane z niebłahych powodów. Powiodły się tylko tym rządóm, które, jak republika rzymska, opierały się na prawie, co umożliwiała zintegrowanie nawet najbardziej zróżnicowanych ludów przez narzucenie im wspólnego prawa po dokonaniu podboju. Jednak państwo narodowe, opierające się na czynnym poparciu udzielanym przez jednorodną ludność swojemu rządowi („*le plébiscite de tous jours*”<sup>5</sup>), nie dysponowało taką jednoczącą zasadą i w razie podboju musiałoby raczej asymilować niż integrować, narzucać raczej zgodę niż sprawiedliwość, słowem — przerodziłoby się w tyranję. Już Robespierre świetnie zdawał sobie z tego sprawę, kiedy oświadczył: *Prissent les colonies si elles nous en coutent l'honneur, la liberté.*

Ekspansja jako stały i nadrzędny cel polityki jest centralną ideą polityczną imperializmu. Ponieważ nie oznacza ona doraźnej grabieży ani też bardziej długotrwałej asymilacji po podboju, jest zupełnie nowym pojęciem w długiej historii myśli politycznej i politycznego działania. Przyczyna owej zdumiewającej oryginalności — zdumiewającej, gdyż całkowicie nowe pojęcia są

w polityce nader rzadkie — tkwi po prostu w tym, że nie jest to bynajmniej pojęcie polityczne, lecz wywodzi się z dziedziny handlowej spekulacji, gdzie ekspansja oznaczała charakterystyczne dla XIX stulecia stałe rozszerzanie produkcji przemysłowej i transakcji ekonomicznych.

Ekspansja była trafnym pojęciem w sferze gospodarki, gdyż rozwój przemysłowy był namacalną rzeczywistością. Ekspansja oznaczała wzrost faktycznej produkcji dóbr. Procesy produkcji są tak nieograniczone, jak nieograniczone są zdolności człowieka do wytwarzania, do urządzania i ulepszania swojego świata. Kiedy zwolniło się tempo produkcji i wzrostu gospodarczego, nastąpiło to wskutek ograniczeń nie tyle ekonomicznych, ile politycznych, ponieważ produkcja i podział wytworzonych dóbr były uzależnione od różnych narodów zorganizowanych w różnorodne organizmy polityczne.

Imperializm narodził się wtedy, kiedy klasa rządząca w kapitalistycznym systemie produkcji wystąpiła przeciwko narodowym ograniczeniom swojej ekspansji gospodarczej. Burżuazja zwróciła się ku polityce z ekonomicznej konieczności, jeśli bowiem nie chciała zrezygnować z systemu kapitalistycznego, którego nieodłącznym prawem jest wzrost gospodarczy, to musiała narzucić to prawo swoim rodzimym rządom i ogłosić ekspansję za najwyższy cel polityki zagranicznej.

Głosząc hasło „ekspansji dla ekspansji” burżuazja usiłowała, i częściowo zdołała, nakłonić swe narodowe rządy do wstąpienia na drogę polityki światowej. Wydawało się, że ta nowa proponowana polityka na razie znajduje naturalne ograniczenia i równowagę w tym, że wiele krajów rozpoczęło ekspansję równocześnie, rywalizując ze sobą. Imperializm w jego początkowych stadiach rzeczywiście można by nadal opisywać jako walkę „rywalizujących imperiów”, jako coś odmiennego od „idei imperium w czasach starożytności i średniowiecza, [która — H.A.] znalazła wyraz w federacji państw podlegających hegemonii, federacji obejmującej (...) cały znany wówczas świat”<sup>6</sup>. Ale taka rywalizacja była tylko jedną z wielu pozostałości dawnej ery, koncesją na rzecz wciąż przeważającej zasady narodowej, według której ludzkość jest rodziną narodów rywalizujących ze sobą o prymat, lub na rzecz liberalnego poglądu głoszącego, że rywalizacja automatycznie wyznaczy swoje własne, stabilizujące, z góry określone granice, zanim jeden z rywali zniszczy wszystkich pozostałych. Jednak taka szczęśliwa równowaga była nie tyle nieuchronnym skutkiem działania tajemniczych praw ekonomicznych, ile w dużej mierze konsekwencją działania instytucji politycznych, a zwłaszcza służb bezpieczeństwa, które powstrzymywały rywalizujące ze sobą strony od chwycenia za broń. Trudno zrozumieć, w jaki sposób rywalizacja między w pełni uzbrojonymi koncernami przemysłowymi, tymi „imperiami”, mogłaby się skończyć czymś innym niż zwycięstwem

jednego, a śmiercią pozostałych. Innymi słowy, rywalizacja jest zasadą polityki w nie mniejszym stopniu niż ekspansja i tak samo potrzebuje władzy politycznej do kontrolowania i utrzymania jej w pewnych granicach.

W przeciwieństwie do struktury ekonomicznej struktura polityczna nie może być rozszerzana w nieskończoność, ponieważ nie opiera się na produkcyjnych możliwościach człowieka, które w istocie są nieograniczone. Spośród wszystkich form rządzenia ludźmi i organizowania ich państwo narodowe jest najmniej odpowiednie do nieograniczonego wzrostu, gdyż autentycznej zgody będącej jego podstawą nie można rozszerzać w nieskończoność, a od podbitych ludów uzyskuje się ją rzadko i z trudnością. Żadne państwo narodowe nie mogło nigdy z czystym sumieniem nawet próbować podboju obcych ludów, ponieważ taki stan sumienia rodzi się wyłącznie z przekonania narodu podbijającego, że narzuca barbarzyńcom lepsze prawo<sup>7</sup>. Jednak naród pojmował swoje prawo jako wykwit jedynej w swoim rodzaju substancji narodowej, jako coś tracącego moc poza obrębem własnego narodu i granicami własnego terytorium.

Gdziekolwiek państwo narodowe pojawiało się jako zaborca, rozbudzało wśród podbitych ludów świadomość narodową i pragnienie suwerenności, przekreślając tym samym wszelkie autentyczne wysiłki tworzenia imperium. Na przykład Francuzi włączyli Algierię jako prowincję do macierzystego kraju, ale nie zdołali narzucić swoich praw Arabom. Starali się raczej nadal respektować prawo islamu i przyznali swoim arabskim obywatelom „status osobowy”. W efekcie powstała nonsensowna hybryda nominalnie francuskiego terytorium, które — tak jak departament Sekwany — pod względem prawnym było częścią Francji, a którego mieszkańcy nie byli jednak obywatelami francuskimi.

Pierwsi „budowniczości imperium” brytyjskiego, którzy zawierzyli podbojowi jako stałej metodzie panowania, nigdy nie zdołali wcielić swoich najbliższych sąsiadów, Irlandczyków, ani do rozległej struktury Imperium Brytyjskiego, ani do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. A kiedy po ostatniej wojnie przyznano Irlandii status dominium i powitano ją jako pełnoprawnego członka Wspólnoty Brytyjskiej, niepowodzenie było równie dotkliwe, chociaż mniej oczywiste. Jako najstarsza „posiadłość” i najnowsze dominium Irlandia jednostronnie wypowiedziała status dominium (1937) i zerwała wszelkie więzy z narodem brytyjskim, gdy odmówiła udziału w wojnie. Ponieważ rządy Anglii metodą stałego podboju „po prostu nie zdołały zniszczyć Irlandii” (Chesterton), to nie tyle rozbudziły swego „słabnącego ducha imperializmu”<sup>8</sup>, ile obudziły ducha narodowego oporu w Irlandczykach.

Struktura narodowa Zjednoczonego Królestwa uniemożliwiała szybką asy-

milację i wcielanie podbitych ludów. Wspólnota Brytyjska nigdy nie była „Wspólnotą Narodów”, ale spadkobierczynią Zjednoczonego Królestwa; był to jeden naród rozproszony po świecie. Rozproszenie i kolonizacja nie przyczyniły się do rozszerzenia struktury politycznej, lecz przeszczepiały ją z takim skutkiem, że członkowie nowego skonfederowanego organizmu zachowywali ściśle więzi z metropolią. Przyczyny tego były uzasadnione wspólną przeszłością i wspólnym prawem. Przykład Irlandii dowodzi, jak źle przystosowane było Zjednoczone Królestwo do stworzenia struktury imperialnej, w której mogłoby z zadowoleniem współżyć wiele narodów<sup>9</sup>. Naród brytyjski okazał się zdolny do przejścia greckiego modelu kolonizacji, ale nie rzymskiej sztuki tworzenia imperium. Zamiast podbijać obce ludy i narzucać im swoje własne prawo, brytyjscy koloniści osiedlali się na nowo zdobytych terytoriach na czterech krańcach świata i pozostali członkami tego samego narodu brytyjskiego<sup>10</sup>. Czy federacyjna struktura Wspólnoty, tak wspaniale zbudowana na rzeczywistości jednego narodu rozproszonego na całym globie, będzie wystarczająco elastyczna, aby zrównoważyć trudności, jakie z natury rzeczy towarzyszą narodowi w tworzeniu imperium, i na stałe dopuścić narody niebrytyjskie jako pełnoprawnych „partnerów w przedsięwzięciu” Wspólnoty, to się jeszcze okaże. Obecny status dominium Indii — status, który, nawiasem mówiąc, hinduscy nacjonaliści stanowczo odrzucili podczas wojny — często traktowano jako rozwiązanie tymczasowe i przejściowe<sup>11</sup>.

Wewnętrzna sprzeczność między polityczną strukturą narodu a podbojem jako metodą polityczną była oczywista od czasu, gdy nie ziściły się mrzonki Napoleona. To dzięki temu doświadczeniu, a nie humanitarnym racjom, podbój był odtąd oficjalnie potępiany i odgrywał drugorzędną rolę w rozstrzyganiu konfliktów granicznych. Niepowodzenie Napoleona w zjednoczeniu Europy pod francuską flagą dobitnie wskazywało, że podbój dokonywany przez jakiś naród prowadził albo do pełnego rozbudzenia świadomości narodowej wśród podbitej ludności i do nieuchronnego buntu przeciwko zaborcy, albo do tyranii. I chociaż tyrania może skutecznie rządzić obcymi narodami, ponieważ obywa się bez przyzwolenia, utrzymuje władzę tylko pod warunkiem, że najpierw zniszczy rodzime instytucje własnego narodu.

Francuzi, w przeciwieństwie do Brytyjczyków i wszystkich innych narodów Europy, rzeczywiście usiłowali w nowożytnych czasach połączyć *ius* z *impe-rium* i stworzyć imperium w dawnym rzymskim znaczeniu. Jedynie oni przynajmniej próbowali nadać strukturze politycznej narodu charakter imperialny; wierzyli, że „naród francuski kroczył (...), aby szerzyć dobrodziejstwa francuskiej cywilizacji”, chcieli wcielić zamorskie posiadłości w narodową strukturę traktując podbite ludy jak „...zarazem braci i (...) poddanych — braci jako człon-

ków wspólnoty francuskiej cywilizacji, a poddanych jako uczniów francuskiego światła i zwolenników francuskiego przywództwa<sup>12</sup>. Zdołali to częściowo osiągnąć, gdy kolorowi delegaci zasiedli we francuskim parlamencie i kiedy Algierię ogłoszono za departament Francji.

To śmiałe przedsięwzięcie pociągnęło za sobą szczególnie brutalną eksploatację zamorskich posiadłości w imieniu narodu. Wbrew wszelkim teoriom Imperium Francuskie było faktycznie oceniane z punktu widzenia obronności narodowej<sup>13</sup>, a kolonie uważano za „ziemie żołnierzy” mogące dostarczyć *force noire* do ochrony mieszkańców Francji przed ich narodowymi wrogami. Słynne powiedzenie Poincarégo z 1923 r.: „Francja nie jest krajem 40 milionów, jest krajem 100 milionów”, świadczyło po prostu o odkryciu „ekonomicznej formy mięsa armatniego wytwarzanego za pomocą metod masowej produkcji<sup>14</sup>. Kiedy w czasie rokowań pokojowych w 1918 r. Clemenceau uparcie twierdził, że nie dba o nic prócz „nieograniczonego poboru rekruta w celu wzmocnienia obrony francuskiego terytorium w Europie na wypadek, gdyby Francja w przyszłości została zaatakowana przez Niemcy<sup>15</sup>, to nie uchronił on narodu francuskiego przed niemiecką agresją, co teraz, niestety, już wiemy, mimo że jego plan został wykonany przez Sztab Generalny; Clemenceau wymierzył śmiertelny cios wciąż jeszcze wtedy wątpliwej idei Imperium Francuskiego<sup>16</sup>. W porównaniu z tym ślepy, desperackim nacjonalizmem brytyjscy imperialiści godzący się na kompromis w sprawie systemu mandatowego byli niemal strażnikami samostanowienia narodów. I to pomimo faktu, że od samego początku zaczęli oni nadużywać systemu mandatowego stosując „rządy pośrednie”, metodę, która pozwalała zarządcy rządzić ludem „nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem jego własnych plemiennych bądź lokalnych władz<sup>17</sup>.

Brytyjczycy starali się uniknąć niebezpiecznej sprzeczności tkwiącej w usiłowaniach stworzenia przez naród imperium, pozostawiając swobodę podbitym ludom w sprawach kultury, religii i prawa, stojąc na uboczu i powstrzymując się od szerzenia angielskiego prawa i angielskiej kultury. Nie zapobiegło to jednak rozwojowi świadomości narodowej wśród tubylczej ludności i głośnemu domaganiu się przez nią niezależności i niepodległości, chociaż mogło jakoś ten proces opóźnić. Natomiast niesłuchanie umocniło to nową imperialistyczną świadomość fundamentalnej, a nie tylko przypadkowej, supremacji człowieka nad człowiekiem, „wyższej” rasy nad „niższymi rasami”. To z kolei nasiliło walkę podporządkowanych ludów o wolność i sprawiło, że były one ślepe na niewątpliwe korzyści płynące z brytyjskich rządów. Ale z samej powściągliwości zarządców, którzy „mimo swego prawdziwego szacunku dla tubylców jako ludzi, a w niektórych przypadkach nawet miłości do

nich (...) prawie bez wyjątku nie wierzyli, że są oni lub kiedykolwiek będą zdolni do samodzielnych rządów bez nadzoru"<sup>18</sup>, „tubylcy” mogli jedynie wyciągnąć wniosek, że na zawsze są wyłączeni z reszty ludzkości i odizolowani od niej.

Imperializm to nie tworzenie imperium, a ekspansja to nie podbój. Angielscy kolonizatorzy, starzy „gwałciciele prawa w Indiach” (Burke), niewiele mieli wspólnego z eksporterami angielskich kapitałów czy z zarządcami ludów Indii. Gdyby zarządcy ci przeszli od stosowania dekretów do stanowienia prawa, mogliby się stać twórcami imperium. Rzecz jednak w tym, że nie leżało to w sferze zainteresowań narodu angielskiego, który na pewno nie udzieliłby im swojego poparcia. Tak się więc złożyło, że w ślad za biznesmenami o imperialistycznej mentalności podążali urzędnicy państwowi, którzy chcieli, by „Afrykańczyk pozostał Afrykańczykiem”, podczas gdy garstka tych, którzy jeszcze nie wyrosli z tego, co Harold Nicolson kiedyś nazwał „chłopięcymi ideałami”<sup>19</sup>, chciała pomóc Afrykańczykowi „stać się lepszym Afrykańczykiem”<sup>20</sup> — cokolwiek miałyby to oznaczać. W żadnym razie nie byli oni „usposobieni do tworzenia rządu zacofanej ludności na wzór politycznego i administracyjnego systemu ich własnego kraju”<sup>21</sup> i do wiązania rozległych posiadłości Korony Brytyjskiej z narodem angielskim.

W przeciwieństwie do prawdziwych struktur imperialnych, w których instytucje macierzystego kraju są w różny sposób zintegrowane w ramach imperium, imperializm charakteryzuje się oddzieleniem instytucji narodowych od administracji kolonialnej, chociaż mogły one sprawować nad nią kontrolę. Faktycznym powodem tego oddzielenia była osobliwa mieszanina arogancji i szacunku: nowa arogancja zarządców stykających się za granicą z „zacofaną ludnością” lub z „niższymi rasami” znalazła odpowiednik w szacunku ze strony staroświeckich mężów stanu w kraju, którzy uważali, że żaden naród nie ma prawa narzucać swojego ustawodawstwa innemu narodowi. Z natury rzeczy arogancja okazała się sposobem na władzę, szacunek zaś, który pozostał całkowicie bierny, nie przyczynił się do wytworzenia nowego sposobu współżycia narodów, lecz jedynie do utrzymania w pewnych granicach bezwzględnych, imperialistycznych rządów sprawowanych na mocy dekretów. Zbawiennej powściągliwości narodowych instytucji i polityków zawdzięczamy wszelkie dobrodziejstwa, jakie narody pozaeuropejskie, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, były w stanie czerpać z zachodniej dominacji. Służby kolonialne nigdy jednak nie przestały protestować przeciwko wtrącaniu się „niedoświadczonej większości”, tj. narodu, która próbowała pchnąć „doświadczoną mniejszość”, tj. imperialistycznych zarządców, „w kierunku naśladowania”<sup>22</sup> rządów zgodnych z ogólnymi kanonami sprawiedliwości i wolności w kraju.

To, że ruch ekspansji dla ekspansji rozwinął się w tych państwach narodowych, które bardziej niż jakiegokolwiek inne organizmy polityczne były zdeterminowane przez granice terytorialne i przez ograniczone możliwości dokonywania podbojów, jest przykładem pozornie absurdalnych niewspółmierności między przyczyną a skutkiem, charakterystycznych dla historii nowożytnej. Ogromne zamieszanie we współczesnej terminologii historycznej jest tylko produktem ubocznym tych niewspółmierności. Dokonując porównań ze starożytnymi imperiami, myląc ekspansję z podbojem, lekceważąc różnice między Wspólnotą a Imperium (którą historycy sprzed okresu imperializmu określali jako różnicę między plantacjami a posiadłościami, koloniami a obszarami zależnymi lub — trochę później — między kolonializmem a imperializmem<sup>23</sup>), innymi słowy, lekceważąc różnicę między eksportem (brytyjskiej) ludności a eksportem (brytyjskich) kapitałów<sup>24</sup>, historycy usiłovali zapomnieć o kłopotliwym fakcie, że tak wiele ważnych wydarzeń we współczesnej historii przypominało przysłowiowe robienie widel z igły.

Ówczesni historycy, na oczach których nieliczni kapitaliści prowadzili grabieżcze poszukiwania nowych możliwości inwestycyjnych na całym globie i przemawiali do chęci zysku u zbyt bogatych, a do instynktu hazardu u zbyt biednych, pragnęli przyodziać imperializm we wspaniałość Rzymu i Aleksandra Wielkiego, wspaniałość, dzięki której ludziom łatwiej byłoby znieść wszelkie następne wydarzenia. Niewspółmierność przyczyny i skutku wyszła na jaw w słynnym i na nieszczęście prawdziwym powiedzeniu, że Brytyjczycy zdobyli imperium w przystępie roztargnienia. Niewspółmierność ta stała się okrutnie oczywista w naszych czasach, kiedy potrzebna była wojna światowa, aby pozbyć się Hitlera, co było haniebne właśnie dlatego, że było również śmieszne. Coś podobnego uwidocznilo się już w trakcie sprawy Dreyfusa, kiedy to najlepsi w narodzie okazali się niezbędni do zakończenia walki, która rozpoczęła się jak groteskowy spisek, a skończyła się jak farsa.

Wielkość imperializmu polegała wyłącznie na tym, że wychodził zwycięsko z walki z zasadą narodową. Tragedia tej miękkiej opozycji nie polegała na tym, że nowi imperialistyczni biznesmeni mogli kupić wielu reprezentantów zasady narodowej; gorszy od przekupstwa był fakt, że nieprzekupni byli przekonani, iż imperializm jest jedynym sposobem prowadzenia polityki światowej. Ponieważ stacje morskie i dostęp do surowców były naprawdę potrzebne wszystkim narodom, uwierzyli oni, że aneksja i ekspansja przyczyniają się do zbawienia narodu. Byli pierwszymi, którzy nie zdołali zrozumieć podstawowej różnicy między starymi zasadami handlu i stacjami morskimi tworzonymi w celach handlowych a nową polityką ekspansji. Wierzyli Cecilowi Rhodesowi, gdy na-



kazywał im „zbudzić się i uświadomić sobie, że nie mogą żyć bez światowego handlu”, że ich „handel jest światem i ich życie jest światem, a nie Anglią” i dlatego też „muszą zajmować się problemami ekspansji i utrzymania świata dla siebie”<sup>25</sup>. Nie chcąc tego, a czasami nie wiedząc o tym, nie tylko stawiali się współnikami polityki imperialistycznej, ale byli również pierwszymi, których winiono i demaskowano za ich „imperializm”. Tak było w przypadku Clemenceau, który, krańcowo przygnębiony przyszłością narodu francuskiego, stał się „imperialistą” w nadziei, że zasoby ludzkie kolonii będą bronić Francuzów przed wrogami.

We wszystkich krajach europejskich posiadających kolonie — w Anglii, Francji, Belgii, w Niemczech bądź w Holandii — sumienie narodu reprezentowane przez parlament i wolną prasę spotykało się z niechęcią ludzi zarządzających koloniami. W Anglii, by odróżnić rząd Imperium z siedzibą w Londynie i kontrolowany przez parlament od administracji kolonialnej, ten wpływ narodu nazwano „czynnikiem imperialnym”, przypisując w ten sposób imperializmowi zalety i resztki sprawiedliwości, których tak bardzo gorliwie chciał się pozbyć<sup>26</sup>. „Czynnik imperialny” politycznie wyrażał się w koncepcji, że tubylcy nie tylko są chronieni, ale też jak gdyby reprezentowani, przez Brytyjczyków, przez „Parlament Imperialny”<sup>27</sup>. Tutaj Anglicy bardzo zbliżyli się do francuskiego eksperymentu z tworzeniem imperium, chociaż nigdy nie posunęli się tak daleko, by przyznać podległym ludom faktyczną reprezentację. Mieli jednak nadzieję, że cały naród może odgrywać w stosunku do podbitych ludów rolę powiernika i prawdą jest, iż naród niezmiennie starał się robić wszystko, co było w jego mocy, by zapobiec najgorszemu.

Konflikt między reprezentantami „czynnika imperialnego” (który należałoby nazwać raczej czynnikiem narodowym) a administracją kolonialną przewija się jak czerwona nić przez historię brytyjskiego imperializmu. „Modlitwę”, którą Cromer skierował do lorda Salisbury w 1896 r. podczas swych rządów w Egipcie: „zbaw mnie od angielskich ministerstw”<sup>28</sup>, uporczywie powtarzano aż do lat dwudziestych naszego stulecia, kiedy to naród i wszystko, co naród oznaczało, zostało otwarcie oskarżone przez partię skrajnie imperialistyczną o stwarzanie groźby utraty Indii. Imperialiści zawsze byli głęboko oburzeni tym, że rząd Indii musiał „usprawiedliwiać się ze swego istnienia i ze swojej polityki przed opinią publiczną w Anglii”. Kontrola ta uniemożliwiała przedsięwzięcie takich środków, jak „administracyjne masakry”<sup>29</sup>, które sporadycznie przedsiębrano gdzie indziej wkrótce po zakończeniu I wojny światowej jako radykalny sposób pacyfikacji<sup>30</sup> i które mogły rzeczywiście zapobiec uzyskaniu niepodległości przez Indie.

Podobna wrogość między przedstawicielami narodu a administracją kolonial-

na panowała w Niemczech. W 1897 r. Karla Petersa usunięto ze stanowiska w niemieckiej Afryce Południowej i musiał on zrezygnować ze służby publicznej z powodu okrucieństw, jakich dopuścił się wobec tubylców. Tak samo stało się z gubernatorem Zimmererem. A w 1905 r., gdy wodzowie plemienni po raz pierwszy skierowali swoje skargi do Reichstagu, skutek był taki, że kiedy zostali uwięzieni przez kolonialnych zarządców, rząd niemiecki interweniował w tej sprawie<sup>31</sup>.

Tak samo wyglądały rządy Francuzów. Generalni gubernatorowie mianowani przez rząd w Paryżu byli albo obiektem silnych nacisków ze strony francuskich kolonistów, tak jak w Algierii, albo po prostu odmawiali przeprowadzenia zmian w sposobie traktowania tubylców uważając, że źródłem tych pomysłów były „słabe demokratyczne zasady [ich — H. A.] rządzenia”<sup>32</sup>. Wszędzie wśród imperialistycznych zarządców panowało przekonanie, że kontrola sprawowana przez naród jest nieznośnym ciężarem i zagrożeniem dla dominacji.

I imperialiści mieli zupełną rację. Lepiej znali warunki nowoczesnego rządzenia podległymi ludami od tych, którzy, z jednej strony, protestowali przeciwko rządzeniu przy użyciu dekretów, a z drugiej mieli nadzieję utrzymać swoje posiadłości na zawsze ku większej chwale narodu. Imperialiści lepiej od nacjonalistów wiedzieli, że polityczna struktura narodu uniemożliwia tworzenie imperium. Doskonale zdawali sobie sprawę, że podbijanie przez naród innych ludów, jeżeli przebiega zgodnie ze swoją logiką, kończy się dojściem tych ludów do narodowego samostanowienia i porażką zdobywcy. Dlatego też francuskie metody, w których aspiracje narodowe łączono z tworzeniem imperium, były znacznie mniej skuteczne niż metody brytyjskie, które od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przybrały charakter jawnie imperialistyczny, chociaż trzymał je w ryzach kraj macierzysty, zachowujący swoje narodowe, demokratyczne instytucje.

## 2. Władza a burżuazja

W istocie rzeczy imperialiści dążyli do rozszerzenia swojej władzy politycznej bez tworzenia naturalnych struktur politycznych. Ekspansję imperialistyczną wyzwolił dziwnego rodzaju kryzys ekonomiczny, kiedy to wystąpiła nadprodukcja kapitału i kiedy wskutek nadmiernego oszczędzania pojawił się „nadmiar” pieniądza bez możliwości ulokowania go w sferze produkcyjnej w granicach terytorium narodowego. Po raz pierwszy działania polityczne nie torowały drogi lokacie kapitałów, lecz eksport władzy potulnie podążał za eksportem kapitałów, ponieważ nie kontrolowane inwestycje w dalekich krajach godziły przeobrażeniem szerokich warstw społeczeństwa w hazardystów, prze-

kształceniem całej gospodarki kapitalistycznej z systemu produkcji w system finansowej spekulacji i zastąpieniem zysków z produkcji zyskami z prowizji. W dziesięcioleciu poprzedzającym erę imperializmu, w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, niesłychanie mnożyły się oszustwa, skandale finansowe i spekulacje na giełdzie.

W tych przedimperialistycznych wydarzeniach rolę pionierów odgrywali żydowscy finansjści, którzy dorobili się majątków poza systemem kapitalistycznym, a których rozwijające się państwa narodowe potrzebowały w celu uzyskiwania pożyczek z międzynarodowymi gwarancjami<sup>33</sup>. Wraz z utrwaleniem się systemu podatkowego, który uzdrowił finanse rządowe, grupa ta mogła słusznie obawiać się całkowitej utraty gruntu. Ponieważ od stuleci zarabiali na prowizjach, oczywiście ich przede wszystkim kusiło świadczenie usług i właśnie do nich zwracano się o pomoc w lokowaniu kapitałów, które nie mogły już być korzystnie zainwestowane na rynku krajowym. Wydawało się, że Żydzi z międzynarodowej finansjery rzeczywiście szczególnie nadają się do takich właśnie operacji międzynarodowego biznesu<sup>34</sup>. Co więcej, same rządy, których pomoc była potrzebna przy inwestycjach w odległych krajach, początkowo wykazywały skłonność do wybierania dobrze znanych finansistów żydowskich, a nie nowicjuszy, z których wielu było awanturnikami.

Kiedy finansjści otworzyli już kanały wywozu kapitałów, które były skazane na bezczynność w wąskich ramach produkcji krajowej, szybko się okazało, że nieobecni akcjonariusze nie chcieli podejmować kolosalnego ryzyka odpowiadającego ich kolosalnie zwiększonym zyskom. Było to ryzyko, od którego nie byli w stanie ich ubezpieczyć finansjści czerpiący zyski z prowizji, nawet przy życzliwej pomocy państwa. Mogło tego dokonać tylko państwo dzięki swojej materialnej potędze.

Skoro stało się jasne, że za eksportem pieniądza będzie musiał następować eksport władzy, pozycja finansistów w ogóle, a szczególnie finansistów żydowskich, znacznie osłabła, a kierowanie imperialistycznymi transakcjami handlowymi i przemysłowymi zaczęło stopniowo przechodzić w ręce rodzimej burżuazji. Bardzo pouczający pod tym względem jest przykład kariery Cecila Rhodesa w Afryce Południowej, który — jako zupełnie nowy przybysz — w ciągu kilku lat zdołał wyprzeć z czołowego miejsca wszechwładnych finansistów żydowskich. W Niemczech Bleichröder, który w 1885 r. był jeszcze współnikiem w tworzeniu Ostafrikanischer Gesellschaft, w czternaście lat później został stamtąd usunięty, wraz z baronem Hirschem, przez przyszłych gigantów imperialistycznej przedsiębiorczości — Siemens i Deutsche Bank — kiedy Niemcy rozpoczęły budowę kolei bagdadzkiej. W jakiś sposób niechęć rządu do oddania władzy w ręce Żydów i niechęć Żydów do angażowania się w interesy

mające konsekwencje polityczne zbiegły się tak skutecznie, że mimo olbrzymiego bogactwa żydowskiej grupy w ogóle nie doszło do faktycznej walki o władzę, gdy dobiegł końca początkowy etap hazardu i zarobków z prowizji.

Różne rządy narodowe z obawą patrzyły na nasilanie się tendencji do przekształcania się biznesu w kwestię polityczną i do utożsamiania ekonomicznych interesów stosunkowo małej grupy z interesami narodowymi. Ale wydawało się, że jedyną alternatywą eksportu władzy było podświadome poświęcenie znacznej części bogactwa narodowego. Tylko poprzez ekspansję narzędzi przemocy państwa możliwa była racjonalizacja ruchu inwestycyjnego za granicą i ponowna integracja z systemem gospodarki narodowej niepohamowanej spekulacji nadmiernymi kapitałami, co skłaniało do spekulowania wszelkimi oszczędnościami. Państwo rozszerzyło swoją władzę, ponieważ mając do wyboru albo większe straty niż gospodarka jakiegokolwiek kraju mogła wytrzymać, albo zyski większe niż te, jakie marzyły się kiedykolwiek ludziom zdanym na własne siły, mogło wybrać tylko to drugie.

Pierwszą konsekwencją eksportu władzy było wydzielenie narzędzi przemocy państwa, tj. policji i armii, które w ramach narodu egzystowały obok innych narodowych instytucji i były przez nie kontrolowane, oraz wyniesienie ich do pozycji reprezentantów narodu w nie ucywilizowanych lub słabych krajach. To tam, w zacofanych regionach, pozbawionych przemysłu i politycznej organizacji, gdzie przemocy dało większą swobodę niż w jakimkolwiek kraju zachodnim, rzeczywiście pozwolono, aby tak zwane prawa kapitalizmu kształtowały warunki życia. Daremne pragnienie burżuazji, aby pieniądź rodził pieniądź, tak jak człowiek rodzi człowieka, pozostawało ponurym snem dopóty, dopóki pieniądź musiał przechodzić długą drogę w procesie inwestowania w produkcji; dopóki zatem nie pieniądź rodził pieniądź, ale człowiek wytwarzał rzeczy i pieniądź. Sekret nowego, szczęśliwego spełnienia polegał dokładnie na tym, że prawa ekonomiczne nie stały już na drodze zachłanności klas posiadających. Pieniądź mógł wreszcie rodić pieniądź, ponieważ władza mogła przywłaszczać sobie bogactwo całkowicie pomijając wszelkie prawa — tak ekonomiczne, jak etyczne. Tylko wtedy, kiedy wyeksportowany pieniądź zdołał skutecznie pobudzić eksport władzy, mógł się przyczynić do realizacji projektów jego właścicieli. Tylko nieograniczona koncentracja władzy mogła wywołać nieograniczoną akumulację kapitału.

Zagraniczne inwestycje i eksport kapitału, które początkowo były środkami wyjątkowymi, stały się trwałą cechą wszystkich systemów ekonomicznych, gdy tylko zaczął je ochraniać eksport władzy. Imperialistyczna koncepcja ekspansji, według której ekspansja jest celem samym w sobie, a nie tymczasowym środkiem, pojawiła się w myśli politycznej, kiedy już nie ulegało wątpliwości,

że ekspansja władzy będzie jedną z najważniejszych funkcji państwa narodowego. Zarządzający przemocą zatrudnieni przez państwo wkrótce stworzyli nową klasę w obrębie narodów i chociaż teren ich działalności był odległy od macierzystego kraju, wywierali oni wpływ na jego polityczną organizację. A ponieważ w gruncie rzeczy byli jedynie funkcjonariuszami przemocy, potrafili myśleć tylko w kategoriach polityki siły. To oni pierwsi jako klasa, wsparci swoim codziennym doświadczeniem, twierdzili, że siła jest istotą każdej struktury politycznej.

Ani dominujące miejsce przeznaczone przemocy, ani odkrycie, że siła jest jednym z podstawowych realiów politycznych, nie były nowymi cechami tej imperialistycznej filozofii politycznej. Przemoc zawsze była *ultima ratio* w politycznym działaniu, a siła zawsze była dostrzegalnym objawem władzy i rządów. Ale żadna z tych cech nie była, jak dotąd, nigdy wpisana świadomie w strukturę polityczną państwa ani też nie uważano jej za ostateczny cel jakiegokolwiek określonej polityki. Siła pozostawiona sobie nie może bowiem osiągnąć nic prócz większej siły, a przemoc użyta w imię siły (a nie prawa) przeobraża się w destrukcyjną zasadę, która działa dopóty, dopóki nie ma już czego pogwałcić.

Ta sprzeczność tkwiąca w całej późniejszej polityce siły nabiera jednak pozorów sensu, gdy się ją rozważa w związku ze stałym procesem, który prawdopodobnie kończy się na samym sobie i nie ma innego celu poza samym sobą. Wtedy sprawdzian w postaci osiągnięć może rzeczywiście okazać się bez znaczenia, a siła może być rozumiana jako wieczny, samonapędzający się motor wszelkiego politycznego działania, znajdujący odpowiednik w legendarnej, nie kończącej się akumulacji pieniądza rodzącego pieniądz. Koncepcja nieograniczonej ekspansji, która sama może spełnić nadzieję nieograniczonej akumulacji kapitału i spowodować bezcelową koncentrację władzy, nieomal zupełnie wyklucza możliwość tworzenia nowych organizmów politycznych, które aż do czasów imperializmu zawsze powstawały w wyniku podboju. W istocie rzeczy, jej logicznym następstwem jest zniszczenie wszystkich żyjących społeczności, zarówno podbitych ludów, jak i własnego narodu. Każda struktura polityczna, stara czy nowa, pozostawiona samej sobie rozwija siły stabilizujące, które stają na drodze ciągłych przemian i ekspansji. Dlatego też wszystkie organizmy polityczne wydają się chwilowymi przeszkodami, jeśli postrzegamy je jako część wiecznego strumienia rosnącej siły.

Podczas gdy funkcjonariusze wciąż rosnącej w siłę władzy w minionej epoce umiarkowanego imperializmu nawet nie próbowali wcielić podbitych terytoriów i zachowywali istniejące, zacofane politycznie społeczności jak opustoszałe ruiny minionego życia, to ich totalitarni następcy rozwiązywali i niszczyli wszystkie politycznie ustabilizowane struktury, zarówno swojego własnego na-

rodu, jak i innych narodów. Sam eksport przemocy czynił sługi panami bez dania im prerogatyw pana: możliwości stworzenia czegoś nowego. Zmonopolizowanie i olbrzymie skupienie przemocy we własnym kraju uczyniło ze sług czynniki sprawcze zniszczenia, aż w końcu totalitarna ekspansja stała się siłą niszczącą naród i ludzi.

Władza stała się istotą politycznego działania i ośrodkiem myśli politycznej wtedy, kiedy została oddzielona od społeczności politycznej, której powinna służyć. Prawdą jest, że wywołał to czynnik ekonomiczny. Ale rezultat w postaci wprowadzenia władzy jako jedynej treści polityki, a ekspansji jako jej jedyne go celu, nie spotkałby się z tak powszechnym aplauzem, a wynikły stąd rozpad organizmu politycznego narodu z tak nikłym oporem, gdyby tak doskonale nie przemawiało to do ukrytych pragnień i tajonych przekonań klas ekonomicznie i społecznie dominujących. Burżuazja, tak długo wyłączona z rządzenia przez państwo narodowe i przez swój własny brak zainteresowania sprawami publicznymi, dzięki imperializmowi uniezależniła się politycznie.

Imperializm powinno się uważać raczej za pierwsze stadium politycznych rządów burżuazji niż za ostatnie stadium kapitalizmu. Dobrze wiadomo, w jak niewielkim stopniu klasy posiadające aspirowały do rządów, jak łatwo zadowolowały się każdego typu państwem, któremu można było powierzyć ochronę prawa własności. Dla nich rzeczywiście państwo było zawsze tylko dobrze zorganizowaną siłą policyjną. Ta fałszywa skromność miała jednak dziwne następstwo: sprawiała, że cała klasa burżuazji trzymała się z dala od struktury politycznej państwa. Zanim jej reprezentanci stali się poddanymi w monarchii czy obywatelami w republice, byli zasadniczo prywatnymi osobami. Ta prywatność i troska głównie o robienie pieniędzy rozwinęła wzory zachowania wyrażające się w takich przysłowiach, jak: „największe powodzenie ma sukces”, „siła to racja”, „racja to nakaz chwili” itd., które nieuchronnie wy wpływają z doświadczeń społeczeństwa epoki wolnej konkurencji.

Gdy w epoce imperializmu biznesmeni stawali się politykami, a mężów stanu traktowano poważnie tylko wtedy, kiedy mówili językiem odnoszących sukcesy biznesmenów i „myśleli w kategoriach kontynentów”, te prywatne praktyki i środki stopniowo przekształcały się w reguły i zasady kierowania sprawami publicznymi. Ważny aspekt tego procesu rewaluacji, który zaczął się pod koniec ubiegłego stulecia i trwa nadal, polega na tym, że początkowo poglądy burżuazji stosowano w polityce zagranicznej, a dopiero potem stopniowo przenoszono do polityki wewnętrznej. Dlatego narody, których to dotyczyło, właściwie nie były świadome, że lekkomyślność, która przeważała w życiu prywatnym i przed którą instytucje publiczne zawsze musiały się bronić i chronić

zgodnie z potrzebami *Lewiatana*. Aby jego dowody były przekonujące, Hobbes przedstawia swój projekt polityczny tak, jak gdyby rozpoczął go od realistycznego spojrzenia w głąb człowieka, będącego istotą „pragnącą władzy, jeszcze więcej władzy”, i przeszedł następnie do opisu struktury politycznej najodpowiedniejszej dla tego zwierzęcia spragnionego władzy. Ale rzeczywisty proces, w którym jego koncepcja człowieka nabiera sensu i wykracza poza oczywistą banalność twierdzenia o ludzkiej nikczemności, przebiega dokładnie odwrotnie.

Ta nowa struktura polityczna została stworzona na użytek nowego społeczeństwa burżuazyjnego, takiego, jakie wyłaniało się w XVII w., natomiast ów obraz człowieka jest szkicem nowego typu człowieka, który by do niej pasował. Państwo Hobbesa opiera się na przekazaniu władzy, a nie praw. Zdobywa monopol na zabijanie i w zamian daje warunkową gwarancję, że nie zostanie się zabitym. Bezpieczeństwo zapewnia prawo, które jest bezpośrednim następstwem monopolu władzy państwa (nie jest zatem ustanowione przez człowieka według ludzkich norm określających, co słuszne, a co niesłuszne). Ponieważ prawo to wypływa bezpośrednio z absolutnej władzy, przeto dla jednostki, która mu podlega, reprezentuje absolutną konieczność. W odniesieniu do praw państwa, tj. skoncentrowanej władzy społeczeństwa zmonopolizowanej przez państwo, nie istnieje problem tego, co słuszne i co niesłuszne, lecz jedynie bezwzględna uległość, ślepy konformizm społeczeństwa burżuazyjnego.

Jednostka pozbawiona praw politycznych, której wydaje się, że życie oficjalne i publiczne jest określone przez rozmaite konieczności, nabiera nowego, głębszego zainteresowania życiem prywatnym i losem osobistym. Wyłączona z udziału w sprawach publicznych, które angażują wszystkich obywateli, traci należne jej miejsce w społeczeństwie oraz naturalne więzi ze współobywatelami. Może teraz oceniać swoje indywidualne, prywatne życie tylko przez porównywanie go z życiem innych ludzi, a jej stosunki ze współobywatelami w społeczeństwie przybierają formę rywalizacji. Kiedy sprawy publiczne są regulowane autorytatywnie przez państwo, karierami społecznymi lub publicznymi zaczyna rządzić przypadek. W społeczeństwie, w którym każdy jest wyposażony przez naturę w jednakowe zdolności do sprawowania władzy i w którym państwo jednakowo chroni każdego przed każdym, tylko przypadek może zdecydować o tym, komu się powiedzie<sup>37</sup>.

Według burżuazyjnych norm ci, którzy zupełnie nie mają szczęścia i którym się nie wiedzie, automatycznie nie są dopuszczani do rywalizacji będącej istotą życia społecznego. Szczęśliwy traf stawiany jest na równi z honorem, a brak szczęścia z hańbą. Przekazując swoje prawa polityczne państwu, jednostka przekazuje mu jednocześnie swoje społeczne obowiązki: prosi państwo o uwolnienie

jej od ciężaru opieki nad biednymi, tak jak prosi o ochronę przed przestępcami. Różnica między żebrakiem a przestępcą znika — obaj stoją poza nawiasem społeczeństwa. Ci, którym się nie wiedzie, są okradani z cnoty pozostawionej im przez klasyczną cywilizację; pechowcy nie mogą już się odwoływać do chrześcijańskiego miłosierdzia.

Tych, którzy są wyłączeni ze społeczeństwa, a więc tych, którym się nie wiedzie, pechowców i przestępców, Hobbes uwalnia od wszelkich obowiązków wobec społeczeństwa i państwa, jeśli państwo się nimi nie opiekuje. Mogą puścić wodze swojej żądy władzy; powiada im się, że mogą skorzystać z elementarnej zdolności do zabijania przywracając w ten sposób naturalną równość, której istnienie społeczeństwo ukrywa przed nimi tylko dla własnej wygody. Hobbes przewiduje i uzasadnia organizowanie się wyrzutków społecznych w gangi morderców jako logiczne następstwo filozofii moralnej burżuazji.

Ponieważ władza jest zasadniczo tylko środkiem do celu, społeczność oparta wyłącznie na władzy musi ulec rozkładowi w martwocie porządku i stabilności; jej całkowite bezpieczeństwo ujawnia, że jest zbudowana na piasku. Tylko powiększając swą władzę jest ona w stanie zagwarantować *status quo*, tylko stale rozszerzając zakres swego panowania i proces koncentracji władzy może zachować stabilność. Państwo Hobbesa jest chwiejną strukturą, która nieustannie musi zapewniać sobie nowe, zewnętrzne podpory, w przeciwnym bowiem razie stoczyłoby się z dnia na dzień w bezcelowy, bezsensowny chaos prywatnych interesów, z których wyrosło. Hobbes przedstawia konieczność koncentracji władzy w postaci teorii państwa naturalnego, „stanu ciągłej wojny” wszystkich przeciwko wszystkim, w którym poszczególne państwa egzystują naprzeciw siebie, tak jak jednostki, zanim podporządkowały się władzy państwa<sup>38</sup>. Ta stale obecna możliwość wojny zapewnia państwu perspektywę trwałości, gdyż zawsze może ono zwiększyć swoją władzę kosztem innych państw.

Błędem byłoby dosłowne traktowanie oczywistej sprzeczności między hobbesowskim ujmowaniem się za bezpieczeństwem jednostki a niestabilnością właściwą jego państwu. W tym miejscu Hobbes znowu stara się przekonywać, odwoływać się do pewnych podstawowych instynktów bezpieczeństwa, które, o czym dobrze wiedział, mogą przetrwać poddanych *Lewiatana* jedynie w postaci całkowitego podporządkowania się władzy, która „ich przeraża”, to znaczy wszechprzenikającego strachu nie będącego bynajmniej elementarnym odczuciem człowieka bezpiecznego. Rzeczywistym punktem wyjścia jest dla Hobbesa niezrównane wyczucie politycznych potrzeb nowego organizmu społecznego rosnącej siły burżuazji, której fundamentalna wiara w nie kończące się gromadzenie własności miała wkrótce pozbawić jednostkę wszelkiego poczucia bezpieczeństwa. Proponując rewolucyjne zmiany w ustroju społecznym,



Hobbes wyciągnął niezbędne wnioski z wzorców zachowań społecznych i ekonomicznych. Przedstawił projekt nowego organizmu politycznego, który mógłby odpowiadać nowym potrzebom i interesom nowej klasy. W rzeczywistości nakreślił obraz człowieka, który stanie się takim i będzie zachowywał się tak, aby się dopasować do rodzącego się społeczeństwa burżuazyjnego.

Usilne podkreślanie przez Hobbesa władzy jako motoru wszelkich rzeczy ludzkich i boskich (nawet panowanie Boga nad ludźmi „bierze się nie z aktu kreacji (...), ale z nieodpartej władzy”) wypływało z teoretycznie bezspornego założenia, że nie kończące się gromadzenie własności musi się opierać na nie kończącej się koncentracji władzy. Filozoficznym odpowiednikiem niestabilności właściwej społeczności opartej na władzy jest obraz nie kończącego się procesu historycznego, który, jeżeli ma pozostawać w zgodzie ze stałym wzrostem władzy, musi nieubłaganie ogarniać jednostki, narody, a w końcu całą ludzkość. Nieograniczony proces akumulacji kapitału wymaga politycznej struktury dopuszczającej nieograniczoną koncentrację władzy, która chroni pomnażającą się własność przez stałe zwiększanie się władzy. Jeżeli zakładamy fundamentalny dynamizm nowej klasy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednostka „nie może zapewnić sobie władzy i środków do tego, by żyć tak jak dotychczas, nie zdobywając jeszcze więcej władzy”. Logiki tego wniosku nie podważa godny uwagi fakt, iż w ciągu mniej więcej trzech stuleci nie znalazł się ani jeden władca, który by „zmienił prawdę tych rozmyślań w użyteczność praktyki”, ani burżuazja nie stała się na tyle świadoma politycznie i dojrzała ekonomicznie, by otwarcie przyjąć hobbesowską filozofię władzy.

Ten nie kończący się proces koncentracji władzy, konieczny do ochrony nieustającej akumulacji kapitału, zdeterminował „postępową” ideologię końca XIX w. i zwiastował nadejście imperializmu. To nie naiwne złudzenie nieograniczonego wzrostu własności, ale świadomość, że koncentracja władzy jest jedyną gwarancją stabilności tak zwanych praw ekonomicznych, sprawiła, że postęp stał się czymś koniecznym. Osiemnastowieczne pojęcie postępu, zgodnie z wyobrażeniami na ten temat w przedrewolucyjnej Francji, uczyniło z krytyki przeszłości środek do opanowania teraźniejszości i sterowania przyszłością. Szczytowym punktem postępu była emancypacja człowieka. Ale pojęcie to miało niewiele wspólnego z nieustannym postępem charakterystycznym dla społeczeństwa burżuazyjnego, które nie tylko nie chciało wolności i autonomii człowieka, ale też było gotowe poświęcić wszystko i wszystkich w imię rzekomo ponadludzkich praw historii. „To, co nazywamy postępem, jest wiatrem (...) nieubłaganie pędzącym [anioła historii — H. A.] w przyszłość, do której odwraca się on tyłem, podczas gdy stopy ruin przed nim wnoszą się do nie-

bios”<sup>39</sup>. Tylko w marzeniu Marksa o bezklasowym społeczeństwie, które — jak powiedział Joyce — miało obudzić ludzkość z koszmaru historii, pojawia się ostatni, choć utopijny, ślad tego osiemnastowiecznego pojęcia.

Biznesmen o imperialistycznej mentalności, którego irytowały gwiazdy, ponieważ nie mógł ich zaanektować, uświadomił sobie, że władza zorganizowana dla samej siebie zrodzi większą władzę. Kiedy akumulacja kapitału osiągnęła swoje naturalne, narodowe granice, burżuazja zrozumiała, że stary motor będzie można uruchomić tylko za pomocą ideologii głoszącej: „ekspansja jest wszystkim” i dzięki równoległemu procesowi koncentracji władzy. Jednak w tym samym momencie, kiedy wydawało się, że odkryto prawdziwą zasadę wiecznego ruchu, optymistyczny nastrój właściwy ideologii postępu załamał się. Wprawdzie nikt jeszcze nie zaczął wątpić w nieodparty charakter samego procesu, ale wielu ludzi zaczynało dostrzegać to, co przeraziło Cecila Rhodesa: że kondycja człowieka i granice globu były poważnymi ograniczeniami w tym procesie, który nie był w stanie zatrzymać się i ustabilizować, a dotarwszy do obu tych granic mógł tylko zapoczątkować serię niszczących katastrof.

W epoce imperializmu filozofia władzy stała się filozofią elity, która szybko odkryła i była w pełni gotowa przyznać, że tylko zniszczenie może ugasić pragnienie władzy. Było to istotną przyczyną jej nihilizmu (wyraźnie widocznego zwłaszcza we Francji na przełomie stuleci i w latach dwudziestych), który zastąpił przesąd postępu równie wulgarnym przesądem nieuchronnego upadku i głosił automatyzm unicestwienia z takim samym entuzjazmem, z jakim przedtem fanatycy samoczynnego postępu głosili nieuchronność praw ekonomicznych. Hobbes, wielbiciel sukcesu, na swój sukces musiał czekać trzy wieki. Stało się tak po części dlatego, że rewolucja francuska ze swoją koncepcją człowieka jako twórcy prawa i obywatela zdołała niemal powstrzymać burżuzję przed rozwinięciem w pełni pojęcia historii jako koniecznego procesu. Ale było to też częściowo skutkiem rewolucyjnych implikacji hobbesowskiego państwa, jego śmiałego zerwania z zachodnią tradycją, czego Hobbes nie omieszczał zaznaczyć.

Wszyscy ludzie i wszystkie myśli nie służące machinie, której jedyną funkcją jest wytwarzanie i koncentracja władzy, i nie dostosowujące się do jej ostatecznego celu są niebezpieczną przeszkodą. Hobbes sądził, że księgi „starożytnych Greków i Rzymian” są równie „szkodliwe”, jak nauczanie chrześcijańskiego „*Summum bonum* (...)”, o którym mowa w księgach starych filozofów moralności”, czy doktryna głosząca, iż „cokolwiek człowiek czyni wbrew swemu sumieniu (...) jest grzechem” oraz że „prawa stanowią o tym, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe”. Głęboka nieufność Hobbesa do całej zachodniej tradycji myśli politycznej nie będzie dziwić, gdy uświadomimy sobie, że jego celem

była nobilitacja tyranii, która chociaż wielokrotnie już pojawiała się w historii Zachodu, to jednak nigdy nie została uhonorowana filozoficznym uzasadnieniem. Hobbes z dumą przyznaje, że *Lewiatan* rzeczywiście oznacza nieustanne rządy tyranii: „miano tyranii jest ni mniej, ni więcej tylko mianem suwerenności (...), myślę, że tolerowanie jawnej nienawiści do tyranii jest tolerowaniem nienawiści do państwa w ogóle”.

Ponieważ Hobbes był filozofem, potrafił już w momencie narodzin burżuazji wykryć wszystkie te sprzeczne z tradycją cechy nowej klasy, które w pełni uwidoczniły się dopiero w ponad dwa stulecia później. W swoim *Lewiatanie* nie oddawał się czczym spekulacjom na temat nowych zasad politycznych ani odwiecznym poszukiwaniom rozsądku mającego rządzić społecznością ludzką. *Lewiatan* był, ściśle biorąc, tylko „rejestrzem konsekwencji” wypływających z pojawienia się nowej klasy, której byt jest w zasadniczy sposób związany z własnością jako dynamicznym środkiem służącym do wytwarzania nowej własności. Tak zwana akumulacja kapitału, która zrodziła burżuazję, zmieniła samą koncepcję własności i bogactwa: nie uważano jej za rezultat, lecz za początek akumulacji i gromadzenia majątku. Bogactwo stało się nieustannym procesem bogacenia się. Zaklasyfikowanie burżuazji jako klasy posiadającej jest słuszne tylko pozornie, ponieważ klasa ta odznacza się tym, że może do niej należeć każdy, kto pojmuje życie jako proces ciągłego bogacenia się i traktuje pieniądz jako coś świętego, co w żadnych okolicznościach nie może być jedynie towarem przeznaczonym do konsumpcji.

Jednakże własność z samej swej natury jest przedmiotem użytkowania i konsumpcji, dlatego też stale się zmniejsza. Najradykałniejszą i jedynie bezpieczną formą posiadania jest zniszczenie, gdyż tylko to, co już zniszczyliśmy, jest bezpieczne i na zawsze nasze. Posiadacze własności, którzy nie konsumują, lecz tylko usilnie starają się powiększyć swoją własność, napotykają wciąż jedno, bardzo niewygodne ograniczenie — nieszczęsną okoliczność, że ludzie są śmiertelni. Śmierć jest istotnym powodem, dla którego własność i jej gromadzenie nigdy nie mogą się stać prawdziwą zasadą polityczną. System społeczny oparty przede wszystkim na własności może doprowadzić tylko do ostatecznego zniszczenia wszelkiej własności. Skończoność życia jednostki jest równie poważnym zagrożeniem własności jako fundamentu społeczeństwa, jak granice globu są zagrożeniem ekspansji jako fundamentu struktury politycznej. Wykroczenie poza granice życia w planowaniu automatycznego ciągłego wzrostu bogactwa poza wszelkie osobiste potrzeby i możliwości konsumpcji zmienia własność indywidualną w sprawę publiczną i wyłącza ją ze sfery prywatnego życia. Prywatne interesy, które z samej swej natury są tymczasowe, ograniczone przez przyrodzoną długość życia człowieka, mogą teraz przejść do sfery

spraw publicznych i uzyskać dzięki temu nieskończenie długi czas konieczny do ciągłej akumulacji. Wydaje się, że tworzy to społeczeństwo bardzo podobne do społeczności mrówek i pszczół, w których „wspólne dobro nie różni się od prywatnego; a że z natury rzeczy dążą one do dobra prywatnego, przeto tym samym osiągają dobro powszechne”.

Ponieważ jednak ludzie nie są ani mrówkami, ani pszczołami, wszystko to jest złudzeniem. Życie publiczne przybiera zwodniczy pozór sumy prywatnych interesów, jak gdyby można było stworzyć nową jakość przez zwykłe sumowanie tych interesów. Wszystkie tzw. liberalne koncepcje polityki (wszystkie przedimperialistyczne polityczne pojęcia burżuazji), takie jak nieograniczona konkurencja regulowana przez jakąś tajemniczą równowagę wynikającą w równie tajemniczy sposób z sumy rywalizujących ze sobą działań, dążenie do „oświeconej korzyści własnej” jako cnoty politycznej, nieograniczony postęp tkwiący w samym następstwie zdarzeń mają za wspólną cechę to, że po prostu sumuje się w nich życie jednostek, osobowe wzorce zachowań, a wynik przedstawia się jako prawa historii, ekonomii lub polityki. Jednak chociaż liberalne koncepcje wyrażają instynktowną nieufność i wrodzoną wrogość burżuazji do spraw publicznych, są jedynie przejściowym kompromisem między dawnymi normami zachodniej kultury a wiarą nowej klasy we własność jako dynamiczną samoczynną zasadę. Dawne normy ustępują w takim stopniu, w jakim automatycznie rosnące bogactwo rzeczywiście zastępuje działania polityczne.

Hobbes był prawdziwym, chociaż nigdy nie uznanym w pełni, filozofem burżuazji, ponieważ uświadamiał sobie, że gromadzenie własności, pojmowane jako nie kończący się proces, może gwarantować tylko przejęcie władzy politycznej, ten narastający proces musi bowiem, prędzej czy później, wymusić otwarcie wszystkich terytorialnych granic. Hobbes przewidywał, że społeczeństwo, które wkroczyło na drogę, nie kończącego się gromadzenia własności, musi stworzyć dynamiczną organizację polityczną zdolną do odpowiadającego jej, nie kończącego się procesu wytwarzania władzy. Potrafił on nawet, samą siłą wyobraźni, nakreślić główne psychologiczne cechy człowieka nowego typu, który nadawałby się do takiego społeczeństwa i jego tyrańskiej struktury politycznej. Przewidywał, że ten nowego typu człowiek nieuchronnie będzie wielbił samą władzę. Wiedział, że będzie mu schlebiała nazwa zwierzęcia spragnionego władzy, chociaż w rzeczywistości społeczeństwo zmusi go, aby się wyrzekł wszystkich swych naturalnych zalet i wad, czyniąc z niego biednego, potulnego człowieczka, który nie ma nawet prawa powstać przeciwko tyranii i który — jak najdalszy od dążenia do władzy — ulega każdemu istniejącemu rządowi i nawet nie drgnie, kiedy jego najlepszy przyjaciel staje się niewinną ofiarą niepojętej *raison d'être*.

Państwo oparte na skoncentrowanej i zmonopolizowanej władzy pochodzącej od wszystkich swoich poszczególnych członków z konieczności pozbawia bowiem każdego siły i jego przyrodzonych ludzkich zdolności. Degraduje go do roli trybu w maszynie koncentrującej władzę, pozwalając mu pocieszać się wzniosłymi myślami o ostatecznym przeznaczeniu maszyny, która sama zbudowana jest w taki sposób, że może pochłoniąć glob kierując się po prostu swymi własnymi wewnętrznymi prawami.

Ostateczny destrukcyjny cel państwa kryje się w filozoficznej interpretacji równości ludzi jako „równości w zdolności” do zabijania. Żyjąc ze wszystkimi innymi narodami „w stanie ciągłej wojny, na obszarze wyznaczonym walką, z uzbrojonymi granicami i działaniami wymierzonymi w sąsiadów dokoła”, nie ma ono innej reguły postępowania prócz „najbardziej korzystnej dla siebie” i stopniowo będzie pochłaniało słabsze struktury, aż dojdzie do ostatniej wojny, „która zatroszczy się o każdego człowieka: jednemu dając zwycięstwo, innemu śmierć”.

Przez „zwycięstwo albo śmierć” *Lewiatan* może rzeczywiście przezwyciężyć wszelkie polityczne ograniczenia wiążące się z istnieniem innych ludów i ogarnąć swą tyranią całą ziemię. Ale kiedy nadejdzie ostatnia wojna, która nie pominię żadnego człowieka, na ziemi nie zostanie jednak ustanowiony ostateczny pokój; maszyna skupiająca władzę, bez której nie osiągnano by ciągłej ekspansji, potrzebuje coraz więcej i więcej materiału, by wchłonąć go w nie kończącym się procesie swego rozwoju. Jeśli ostatnie zwycięskie państwo nie zdoła się posunąć do „anektowania planet”, to będzie mogło zniszczyć tylko samo siebie, by od nowa rozpocząć nie kończący się proces wytwarzania władzy.

### 3. Przymierze motłochu z kapitałem

Kiedy wraz z rozdrapywaniem Afryki w latach osiemdziesiątych imperializm wkroczył na scenę polityki, popierali go biznesmeni, zaciekle zwalczały ówczesne rządy i witały zaskakująco szerokie warstwy klas wykształconych<sup>40</sup>. Tym ostatnim wydawał się zesłanym przez Boga lekarstwem na wszelkie zło, panaceum na wszelkie konflikty. I prawdą jest, że imperializm nie zawiódł tych nadziei. Przedłużył życie tym strukturom politycznym i społecznym, którym wyraźnie zagrażały owe siły społeczne i polityczne i które w innych okolicznościach, bez dwóch wojen światowych, zapewne zniknęłyby.

W tym stanie rzeczy imperializm rozwiązał wszelkie kłopoty stwarzając złudne, tak powszechne w całej przedwojennej Europie, poczucie bezpieczeństwa, które zwiodło wszystkie umysły z wyjątkiem najbardziej wrażliwych. Péguy we Francji i Chesterton w Anglii instynktownie odczuwali, że żyją w świecie pozo-

rów, z których największym była jego stabilność. Dopóki wszystko nie zaczęło się rozpadać, stabilność niewątpliwie przestarzałych struktur politycznych była faktem, a ich uporczywa, beztraska długowieczność najwyraźniej zadawała kłam tym, którzy czuli, że tracą grunt pod nogami. Rozwiązaniem zagadki był imperializm. Odpowiedzią na doniosłe pytanie, dlaczego stosunki między narodami w Europie pozwoliły na rozszerzanie się tego zła aż do zniszczenia wszystkiego, zarówno dobrego, jak i złego, jest to, iż wszystkie rządy bardzo dobrze wiedziały, że ich kraje podlegają utajonemu procesowi rozpadu, że ich organizm polityczny ulega wewnętrznemu rozkładowi i że właściwie już nie powinny istnieć.

Początkowo, dość niewinnie, ekspansja pojawiła się jako ujście dla nadmiaru kapitału stwarzając środek zaradczy w postaci jego eksportu<sup>41</sup>. Gospodarka kapitalistyczna, funkcjonując w systemie społecznym opartym na wadliwym podziale, niesłychanie pomnożyła bogactwo doprowadzając do „nadmiernego oszczędzania”, to jest do akumulacji kapitału skazanego na nieproduktywność w ramach krajowych możliwości produkcyjnych i konsumpcyjnych. Pieniądze te rzeczywiście były zbędne. Nikt ich nie potrzebował, chociaż miała je rosnąca klasa ważnych ludzi. Kryzysy i depresje w dziesięcioleciach poprzedzających erę imperializmu<sup>42</sup> uprzytomniły kapitalistom, że ich system produkcji jest uzależniony od popytu i podaży, które od tej pory będą musiały pochodzić „spoza społeczeństwa kapitalistycznego”<sup>43</sup>. Dopóki system kapitalistyczny nie ogarnął wszystkich klas społecznych wraz z wszelkimi ich możliwościami produkcyjnymi, taki popyt i podaż pochodziły z rynku wewnętrznego. Z chwilą jednak gdy kapitalizm przeniknął już całą strukturę ekonomiczną i wszystkie warstwy społeczne weszły w orbitę jego systemu produkcyjnego i konsumpcyjnego, było oczywiste, że kapitaliści musieli się zdecydować, czy patrzeć, jak załamuje się ich system, czy znaleźć nowe rynki, co oznaczało penetrację nowych krajów, których kapitalizm jeszcze nie objął i które mogły zatem zapewnić nowy, niekapitalistyczny popyt i podaż.

Istotą depresji gospodarczych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, które zapoczątkowały erę imperializmu, było to, że zmusiły burżuazję do uświadomienia sobie po raz pierwszy, iż pierwotny grzech zwykłego rabunku, który przed wiekami umożliwił „pierwotną akumulację kapitału” (Marks) i uruchomił wszelką dalszą akumulację, trzeba w końcu powtórzyć, aby motor akumulacji nagle nie zgasł<sup>44</sup>. W obliczu tego niebezpieczeństwa, grożącego nie tylko burżuazji, ale i całemu narodowi katastrofalnym załamaniem się produkcji, kapitalistyczni wytwórcy zrozumieli, że formy i prawa ich systemu produkcyjnego „od początku były obliczone na całą ziemię”<sup>45</sup>.

Pierwszą reakcją na nasycenie rynku krajowego, brak surowców i narastanie

kryzysów był eksport kapitałów. Właściciele zbędnego bogactwa spróbowali najpierw inwestować je za granicą bez ekspansji i bez politycznej kontroli, co wywołało niesłychaną orgię oszustw, skandali finansowych i spekulacji giełdowych, które wzbudzały tym większą trwogę, że inwestycje zagraniczne zwiększały się znacznie szybciej niż krajowe<sup>46</sup>. Duże pieniądze nagromadzone wskutek nadmiernego oszczędzania torowały drogę małym pieniądzom, owocowi pracy szarego człowieka. Przedsiębiorstwa krajowe, by móc dorównać wielkim zyskom czerpanym z inwestycji zagranicznych, również chwyciły się oszukańczych metod przyciągając coraz więcej ludzi, którzy, spodziewając się cudownych dochodów, wyrzucali pieniądze za okno. Skandal panamski we Francji, *Gründungsschwindel* w Niemczech i Austrii to klasyczne tego przykłady. Z obietnic olbrzymich zysków wynikały olbrzymie straty. Właściciele małych pieniędzy stracili tak dużo i tak szybko, że właściciele dużych zbędnych kapitałów wkrótce spostrzegli, iż jedynie oni pozostali na tym, co w pewnym sensie było polem walki. Ponieważ nie zdołali przekształcić całego społeczeństwa w społeczność hazardystów, znów byli zbędni, wyłączeni z normalnego procesu produkcji, do którego, po krótkim zamęczeniu, spokojnie wrócili wszystkie inne klasy, choć nieco zubożałe i zgorzkniałe<sup>47</sup>.

Eksport pieniędzy i zagraniczne inwestycje jako takie to nie imperializm i nie muszą prowadzić do ekspansji jako narzędzia polityki. Dopóki właściciele zbędnych kapitałów zadowalali się „inwestowaniem znacznych części swojej własności na obcych ziemiach”, to chociaż tendencja ta była „sprzeczna z wszelkimi dawnymi tradycjami nacjonalizmu”<sup>48</sup>, tylko potwierdzali swoje wyobcowanie z organizmu narodowego, na którym i tak pasożytowali. Dopiero gdy zażądali rządowej ochrony swoich inwestycji (po tym, jak początkowy okres oszustw otworzył im oczy na możliwość wykorzystania polityki w celu zabezpieczenia się przed ryzykiem hazardu), ponownie włączyli się w życie narodu. Ich wezwanie było jednak zgodne z ustaloną tradycją społeczeństwa burżuazyjnego, która nakazywała traktowanie instytucji politycznych wyłącznie jako narzędzia służącego ochronie własności indywidualnej<sup>49</sup>. Jedynie szczęśliwy zbieg okoliczności w postaci pojawienia się nowej klasy dzierżawców oraz rewolucji przemysłowej uczynił z burżuazji producentów i inicjatorów produkcji. Dopóki spełniała tę podstawową funkcję we współczesnym społeczeństwie, będącym zasadniczo społecznością wytwórców, dopóty jej bogactwo odgrywało ważną rolę dla narodu jako całości. Właściciele zbędnych kapitałów jako pierwsi spośród burżuazji chcieli otrzymywać zyski bez spełniania jakiegś prawdziwej funkcji społecznej, nawet gdyby miała nią być funkcja wyzyskującego producenta; ich zatem żadna policja nigdy nie mogłaby ochronić przed gniewem ludu.

**E**kspansja była więc ucieczką nie tylko dla zbędnych kapitałów. Co ważniejsze, chroniła ich właściciele przed groźącą im perspektywą stałej zubożności i pasożytnictwa. Uchroniła burżuazję przed następstwami złej dystrybucji i wskrzesiła jej koncepcję własności w okresie, kiedy bogactwo przestało już być czynnikiem służącym produkcji krajowej i weszło w konflikt z ideałem wytwórczym społeczności jako całości.

Starszy od zubożnego bogactwa był inny produkt uboczny kapitalistycznej produkcji: ludzki margines, który każdy kryzys występujący niezmiennie po każdym okresie przemysłowego wzrostu na stałe eliminował z produkującej społeczności. Ludzie, którzy stali się permanentnie bezużyteczni, byli dla społeczności równie zbędni, jak właściciele zubożnego bogactwa. To, że stwarzali rzeczywistą groźbę dla społeczeństwa, uznawano przez cały wiek XIX, a ich eksport pomógł zaludnić dominia Kanady i Australii oraz Stany Zjednoczone. Nowym faktem w erze imperializmu jest to, że te dwie zbędne siły, zubożny kapitał i zubożna siła robocza, połączyły się i razem opuściły kraj. Koncepcja ekspansji, eksport władzy rządu i aneksja każdego terytorium, na którym obywatele danego kraju inwestowali bądź swoje kapitały, bądź pracę, wydawały się jedyną alternatywą rosnących strat bogactwa i ludności. Imperializm wraz ze swą ideą nieograniczonej ekspansji wydawał się oferować trwałe lekarstwo na trwałe zło<sup>50</sup>.

Jak na ironię, pierwszy kraj, w którym zubożne bogactwo zetknęło się ze zubożnymi ludźmi, sam stawał się zubożny. Afryka Południowa była w posiadaniu Brytyjczyków od początku stulecia, gdyż zabezpieczała drogę morską do Indii. Jednak otwarcie Kanału Sueskiego i późniejszy podbój administracyjny Egiptu poważnie zmniejszyły znaczenie tej starej stacji handlowej na Przylądku. Brytyjczycy najprawdopodobniej wycofali się z Afryki, tak jak uczyniły to inne narody europejskie, kiedy ich posiadłości i interesy handlowe w Indiach ulegały likwidacji.

Szczególna ironia i w pewnym sensie symboliczna okoliczność towarzysząca nieoczekiwanej przemianie Afryki Południowej w „pożywkę dla imperializmu”<sup>51</sup> tkwi w samej naturze jej nagłej atrakcyjności w momencie, gdy straciła już wszelką wartość dla Imperium: w latach siedemdziesiątych odkryto tam pola diamentowe, a w latach osiemdziesiątych bogate złoża złota. Nowe pragnienie zysków za każdą cenę po raz pierwszy zbiegło się z dawną pogonią za fortuną. Poszukiwacze, awanturnicy i męty z wielkich miast emigrowali na Czarny Ląd wraz z kapitałami pochodzącymi z krajów przemysłowo rozwiniętych. Od tej pory motłoch zrodzony przez monstrualną akumulację kapitału towarzyszył swemu twórcy w tych podróżach, podczas których odkrywano tylko nowe możliwości inwestycyjne. Tylko właściciele zubożnego bogactwa mogli wyko-



rzystać zbędnych ludzi przybywających z czterech stron świata. Wspólnie ustanowili pierwszy raj pasożytów, dla których krwią było złoto. Imperializm — produkt zbędnych pieniędzy i zbędnych ludzi — rozpoczął swą wstrząsającą karierę, wytwarzając najbardziej zbędne i trudne do wyobrażenia towary.

Można nadal wątpić, czy panaceum w postaci ekspansji stałoby się tak wielką pokusą dla nieimperialistów, gdyby stwarzało niebezpieczne rozwiązanie jedynie kwestii zbędnych sił, które i tak znajdowały się już poza nawiasem ogółu. Współdział wszystkich partii parlamentarnych w programach imperialistycznych jest udokumentowany. Pod tym względem dzieje brytyjskiej Partii Pracy niemal bez przerwy potwierdzają przepowiednię, którą kiedyś wygłosił Cecil Rhodes: „Robotnicy stwierdzają, że choć Amerykanie nadzwyczaj ich lubią, a również darzą ich najbardziej braterskimi uczuciami, to jednak odgradzają się od ich towarów. Robotnicy stwierdzają również, że Rosja, Francja i Niemcy robią u siebie to samo, i widzą, że jeśli nie będą się mieli na baczności, to zabraknie dla nich miejsca na świecie, by handlować. Tak więc robotnicy stali się imperialistami, a Partia Pracy podąży w ich ślady”<sup>52</sup>. W Niemczech to liberałowie (a nie partia konserwatywna) byli faktycznymi rzecznikami sławnego programu morskiego, który w tak dużej mierze przyczynił się do wybuchu I wojny światowej<sup>53</sup>. Partia Socjalistyczna wahała się między aktywnym poparciem dla imperialistycznego programu morskiego (wielokrotnie głosowała za funduszami na budowę niemieckiej floty po 1906 r.) a całkowitym lekceważeniem wszelkich problemów polityki zagranicznej. Sporadyczne ostrzeżenia przed lumpenproletariatem i możliwością przekupywania części klasy robotniczej okruchami z imperialistycznego stołu nie doprowadziły do głębszego zrozumienia ogromnej siły oddziaływania imperialistycznych programów na masy partyjne. W kategoriach marksistowskich nowe zjawisko przy mierza motłochu z kapitałem wydawało się tak naturalne, w tak oczywisty sposób sprzeczne z doktryną walki klasowej, że całkowicie przeoczono prawdziwe niebezpieczeństwo imperialistycznych praw podzielenia ludzkości na rasę panów i niewolników, na gatunki wyższe i niższe, na ludy kolorowe i białych ludzi. Wszystkie one zmierzały do ujednoczenia ludzi jak gdyby na wzorach motłochu. Nawet załamanie się międzynarodowej solidarności u progu I wojny światowej nie zmąciło spokoju ducha socjalistów ani nie zachwiało ich w wierze w proletariata jako taki. Socjaliści ciągle jeszcze zgłębiali prawa ekonomiczne imperializmu, podczas gdy sami imperialiści już od dawna ich nie przestrzegali; w zamorskich krajach prawa te poświęcono w imię „czynnika imperialnego” lub „czynnika rasowego”, a jedynie garstka starszych dzentelmenów z wielkiej finansjery nadal wierzyła w niezbywalne prawa stopy zysku.

Dziwna słabość ludowej opozycji wobec imperializmu, rozliczne sprzecznoś-

ci i wręcz złamane obietnice liberalnych mężów stanu, często przypisywane oportunistom lub przekupstwu, miały inne i głębsze przyczyny. Ani oportunizm, ani przekupstwo nie mogłyby skłonić człowieka takiego jak Gladstone do złamania obietnicy, którą dał jako przywódca Partii Liberalnej, wycofania się, gdy zostanie premierem. Na wpół świadomie i prawie bez dawania temu wyrazu ludzie ci dzielili z narodem przekonanie, że sam organizm narodu jest tak głęboko podzielony na klasy, a walka klasowa jest tak uniwersalną cechą współczesnego życia politycznego, iż zagrożona jest sama spójność narodu. Ekspansja znów pojawiła się jako ratunek, jeśli i o ile mogła się stać wspólnym interesem narodu jako całości, i to głównie dlatego pozwolono imperialistom „pasożytować na patriotyzmie”<sup>54</sup>.

Takie nadzieje częściowo wciąż należały oczywiście do starych, błędnych praktyk „uzdrawiania” wewnętrznych konfliktów za pomocą zagranicznych awantur. Różnica jest jednak wyraźna. Awantury z samej swej natury są ograniczone w czasie i przestrzeni. Mogą tymczasowo pomagać w przewyciężaniu konfliktów, chociaż z reguły zawodzą i przeważnie raczej je zaostrzają. Od samego początku imperialistyczna awantura wydawała się rozwiązaniem wiecznotrwałym, gdyż uważano, że jest nieograniczona. Ponadto imperializm nie był zwyczajną awanturą, ponieważ był uzależniony nie tyle od imperialistycznych sloganów, ile od pozornie mocnych podstaw, tj. od interesów ekonomicznych. W społeczeństwie podzielonym przez sprzeczności interesów, w którym wspólne dobro utożsamiano z sumą interesów indywidualnych, ekspansja jako taka wydawała się ewentualnym wspólnym interesem narodu jako całości. Ponieważ klasy posiadające i panujące przekonały każdego, że interes ekonomiczny i namiętność posiadania to zdrowe podstawy organizmu politycznego, więc nawet ci mężowie stanu, którzy nie byli imperialistami, z łatwością dali się nakłonić do ustępstw, gdy na horyzoncie pojawił się wspólny interes ekonomiczny.

Z tych to powodów nacjonalizm tak wyraźnie skłaniał się ku imperializmowi mimo wewnętrznej sprzeczności między tymi dwiema zasadami<sup>55</sup>. Im mniej narody były przystosowane do wcielania obcych ludów (co było sprzeczne z konstytucją ich własnego państwa), tym większą miały pokusę, by je ciemiężyć. W teorii między nacjonalizmem a imperializmem istnieje przepaść; w praktyce plemienny nacjonalizm i jawny rasizm mogą być i już są pomostem nad tą przepaścią. Od początku imperialiści we wszystkich krajach głosili i chwaliли się, że stoją „ponad partiami” i że tylko oni wypowiadają się w imieniu całego narodu. Dotyczyło to zwłaszcza krajów Europy Środkowej i Wschodniej, które miały nieliczne posiadłości zamorskie lub nie miały ich wcale. Tam przymierze motłochu z kapitałem miało miejsce w kraju i jeszcze

mocniej oburzano się na narodowe instytucje i wszystkie partie narodowe, które również o wiele gwałtowniej atakowano<sup>56</sup>.

Jednak pogardliwa obojętność imperialistycznych polityków wobec problemów wewnętrznych zaznaczała się wyraźnie wszędzie, a zwłaszcza w Anglii. Chociaż partie „ponadpartyjne”, jak np. Liga Pierwiosnkowa, odgrywały drugorzędą rolę, imperializm był główną przyczyną degeneracji dwupartyjnego systemu w tzw. system ławy ministerialnej (*Front Bench System*), który doprowadził do „osłabienia siły opozycji” w parlamencie i do wzrostu „siły rządu kosztem Izby Gmin”<sup>57</sup>. Oczywiście był to również program nie mający nic wspólnego z walką partyjną i partykularnymi interesami, przeprowadzony przez ludzi, którzy rościli sobie prawo do występowania w imieniu całego narodu. Taki język musiał przyciągać i zwodzić właśnie tych, którzy zachowali jeszcze resztki politycznego idealizmu. Nawoływanie do jedności dokładnie przypominało zawołania bojowe, które zawsze prowadziły narody do wojen; nikt jednak nie odkrył w uniwersalnym i stałym narzędziu jedności zarzewia powszechnej i ustawicznej wojny.

Urzędnicy państwowi aktywniej niż każda inna grupa angażowali się w nacjonalistyczną odmianę imperializmu i ponosili główną odpowiedzialność za mylenie imperializmu z nacjonalizmem. Państwa narodowe były uzależnione od stworzonych przez siebie służb publicznych złożonych ze stałego zespołu urzędników, którzy pracowali bez względu na interes klasowy i zmiany w rządzie. Swój zawodowy honor oraz poczucie własnej godności czerpali oni z faktu, że byli sługami całego narodu (dotyczyło to zwłaszcza Anglii i Niemiec). Byli jedyną grupą, w której bezpośrednim interesie leżało popieranie podstawowego roszczenia państwa do niezależności od klas i frakcji. To, że sam autorytet państwa narodowego w dużej mierze opierał się na ekonomicznej niezależności i politycznej neutralności jego urzędników, w naszych czasach staje się oczywiste. Zmierzch narodów zawsze zaczynał się od skorumpowania administracji państwowej i od powszechnego przekonania, że urzędnicy są opłacani nie przez państwo, ale przez klasy posiadające. U schyłku ubiegłego stulecia klasy posiadające do tego stopnia umocniły swą dominację, że urzędnik, który utrzymywałby pozory służenia narodowi, byłby niemal śmieszny. Podział na klasy usunął urzędników poza nawias organizmu społecznego i zmusił ich do stworzenia własnej klikki. Służąc w koloniach, uciekali od rzeczywistej dezintegracji organizmu narodowego. Panując nad obcymi ludami w odległych krajach, mogli skuteczniej pretendować do roli bohaterskich sług narodu, „którzy, spełniając swe powinności, okrywali chwałą rasę brytyjską”<sup>58</sup>, niż gdyby pozostali w kraju. Kolonie przestały być po prostu „rozległymi obszarami, z których klasy rządzące czerpały systematycznie korzyści”, jak to mógłby

wciąż jeszcze pisać James Mill, lecz stawały się kręgosłupem brytyjskiego nacjonalizmu, który w dominacji nad dalekimi krajami i w panowaniu nad obcymi ludami odkrył jedyny sposób służenia wyłącznie brytyjskim interesom. Urzędnicy istotnie wierzyli, że „geniusz właściwy każdemu narodowi nigdzie nie przejawia się wyraźniej niż w jego systemie radzenia sobie z podporządkowanymi rasami”<sup>59</sup>.

Prawda zaś wyglądała tak, że jedynie z dala od własnego kraju obywatel Anglii, Niemiec czy Francji mógł być wyłącznie Anglikiem, Niemcem czy Francuzem. W swojej ojczyźnie był on tak uwikłany w interesy ekonomiczne czy w społeczne układy zależności, że czuł się bliższy członkowi swojej klasy w obcym kraju niż członkowi innej klasy we własnym. Ponieważ ekspansja przedłużyła życie nacjonalizmowi, więc zaakceptowano ją jako narzędzie polityki narodowej. Członkowie nowych towarzystw kolonialnych i imperialistycznych lig czuli się „oddaleni od walk partyjnych”, a im bardziej się oddalali, tym silniej wierzyli, że „reprezentują jedynie cel narodowy”<sup>60</sup>. Dowodzi to, jak rozpaczliwy był stan narodów europejskich u progu imperializmu, jak kruche stały się ich instytucje, jak przestarzały okazał się ich system społeczny w obliczu rosnących możliwości wytwórczych człowieka. Sposoby na przetrwanie były także beznadziejne i w końcu lekarstwo okazało się gorsze niż zło, którego, nawiasem mówiąc, nie uleczyło.

Przymierze kapitału z motłochem można odnaleźć u korzeni każdej konsekwentnie imperialistycznej polityki. W niektórych krajach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, to nowe przymierze bardzo bogatych z bardzo biednymi od początku do końca ograniczało się do kolonii. Tak zwana hipokryzja brytyjskiej polityki była rezultatem zdrowego rozsądku angielskich mężów stanu, którzy wyraźnie odgraniczali metody kolonialne od normalnej polityki wewnętrznej unikając w ten sposób, ze sporym powodzeniem, bumerangowego wpływu imperializmu na ojczyznę, którego się obawiano. W innych krajach, szczególnie w Niemczech i w Austrii, przymierze ujawniło się w postaci *pan-ruchów*, a we Francji, w mniejszym zakresie, w postaci tzw. polityki kolonialnej. Celem tych „ruchów” było, że tak powiem, zimperializowanie całego narodu (a nie tylko jego „zbędnej” części), połączenie polityki wewnętrznej i zagranicznej w taki sposób, aby organizowała naród do grabieży obcych terytoriów i do ustawicznej degradacji obcych ludów.

Wyłonienie się motłochu ze struktur kapitalistycznych zauważono wcześniej, a jego rozrastanie się pieczołowicie i z niepokojem odnotowywali wszyscy dziewiętnastowieczni historycy. Z tych rozważań zasadniczo wypływa historyczny pesymizm, od Burckhardta do Spenglera. Ale smutne jest to, że his-

torycy zaprzątnięci tym zjawiskiem nie pojęli, iż motłochu nie można utożsamiać z rosnącą przemysłową klasą robotniczą, a już na pewno z całym ludem, iż w rzeczywistości składa się on z odpadów wszystkich klas. Skład taki stwarzał wrażenie, że motłoch i jego reprezentanci znieśli różnice klasowe, że ci, którzy znaleźli się poza nawiasem klasowo podzielonego narodu, są samym ludem (*Volksgemeinschaft*, jak nazwaliby go naziści), a nie jego zniekształceniem i karykaturą. Pesymistycznie nastawieni historycy zrozumieli zasadniczą nieodpowiedzialność tej nowej warstwy społecznej, a także słusznie przewidywali możliwość przekształcenia się demokracji w despotyzm, którego tyrani wyłonią się z motłochu i będą szukali w nim oparcia. Jednak nie zrozumieli, że motłoch jest nie tylko odpadem, ale również produktem ubocznym społeczeństwa burżuazyjnego, które go samo zrodziło i z którym był prawie nierozzerwalnie złączony. Dlatego nie zauważyli stale rosnącego podziwu wyższych sfer dla świata przestępczego, co przewijało się jak czerwona nić przez cały wiek XIX, ich stopniowego odwrotu we wszelkich kwestiach moralnych oraz ich wzrastającego upodobania do anarchistycznego cynizmu własnego potomstwa. U schyłku wieku sprawa Dreyfusa dowiodła, że we Francji świat przestępczy i wyższe sfery są tak ściśle ze sobą powiązane, iż trudno było którekolwiek spośród antydreyfusistów zaklasyfikować do jednej z tych dwu kategorii.

To poczucie pokrewieństwa, połączenie się rodzica z potomstwem, w klasyczny sposób zobrazowane już w powieściach Balzaka, wyprzedza wszelkie rozważania ekonomiczne, polityczne czy społeczne i przywołuje fundamentalne cechy psychiczne nowego typu człowieka Zachodu nakreślone przez Hobbesa trzysta lat wcześniej. Ale prawdą jest, że to głównie zrozumienie własnej sytuacji zdobyte przez burżuazję podczas kryzysów i depresji poprzedzających imperializm sprawiło, iż wyższe sfery ostatecznie wyraziły gotowość zaakceptowania rewolucyjnych zmian w kanonach moralnych, jakie przedtem proponował Hobbes głosząc swój „realizm”, a jakie teraz znów proponował motłoch i jego prowodyrzy. Sam fakt, że „grzech pierworodny” „pierwotnej akumulacji kapitału” będzie wymagał dodatkowych grzechów do podtrzymania funkcjonowania systemu, znacznie skuteczniej przekonał burżuazję, aby uwolniła się od rygorów tradycji Zachodu, niż jej filozof czy jej świat przestępczy. Skłoniło to wreszcie burżuazję niemiecką do zrzucenia maski hipokryzji i do przyznania się do związków z motłochem, który otwarcie wezwała do obrony swych interesów ekonomicznych.

Znamienne jest, że musiało się to wydarzyć w Niemczech. W Anglii i Holandii, gdzie rozwój społeczeństwa burżuazyjnego postępował stosunkowo spokojnie, burżuazja przez wieki cieszyła się poczuciem bezpieczeństwa i wolności.

cią od strachu. Jej rozwój we Francji został jednak przerwany przez wielką, ludową rewolucję, której następstwa przeszkodziły burżuazji w korzystaniu ze swej przewagi. Ponadto w Niemczech, gdzie burżuazja nie rozwinęła się w pełni przed drugą połową XIX w., jej rozkwitowi towarzyszyło od samego początku nasilanie się rewolucyjnego ruchu klasy robotniczej o tradycjach równie długich, jak jej własne. Było rzeczą naturalną, że im mniejsze poczucie bezpieczeństwa będzie miała burżuazja we własnym kraju, tym bardziej będzie ją kusilo zrzucenie ciężkiego brzemienia hipokryzji. We Francji powinowactwo wyższych sfer z motłochem wyszło na jaw wcześniej niż w Niemczech, ale w końcu okazało się równie silne w obu krajach. Ponieważ jednak Francja z powodu swych rewolucyjnych tradycji oraz względnie słabego uprzemysłowienia zrodziła jedynie stosunkowo nieliczny motłoch, jej burżuazja zmuszona była szukać pomocy poza granicami i sprzymierzyć się z hitlerowskimi Niemcami.

Bez względu na to, jaki ma w istocie charakter długa, historyczna ewolucja burżuazji w poszczególnych krajach Europy, zasady polityczne motłochu takie, jakie spotykamy w ideologiach imperialistycznych i ruchach totalitarnych, zdradzają zdumiewająco bliskie powinowactwo z postawami politycznymi społeczeństwa burżuazyjnego, jeśli są one oczyszczone z hipokryzji i nie skażone koncesjami na rzecz tradycji chrześcijańskiej. Natomiast w bliższych nam czasach tym, co sprawiło, że nihilistyczne postawy motłochu stały się tak atrakcyjne intelektualnie dla burżuazji, jest zasadnicze powinowactwo tych zasad wykraczające daleko poza faktyczne narodziny motłochu.

Innymi słowy, niewspółmierność przyczyny i skutku charakteryzująca narodziny imperializmu ma swoje przyczyny. Okazja, tj. zbędne bogactwo wytworzone przez nadmierną akumulację, które potrzebowało pomocy motłochu w znalezieniu bezpiecznej i intratnej lokaty inwestycyjnej, wprawiła w ruch siłę od początku tkwiącą u podłoża struktury społeczeństwa burżuazyjnego, choć skrywały ją szlachetniejsze tradycje i owa błogosławiona hipokryzja, którą La Rochefoucauld nazwał komplementem, jaki cnota prawi grzechowi. Jednocześnie nie można było zrobić użytku z pozbawionej wszelkich zasad polityki siły, dopóki nie znalazły się rzesze ludzi wyzbytych wszelkich zasad, i to na tyle liczne, że roztoczenie nad nimi opieki przekraczało możliwości państwa i społeczeństwa. Fakt, że wykorzystać motłoch mogli tylko imperialistyczni politycy, a inspirować go wyłącznie doktryny rasowe, stworzył wrażenie, że jedynie imperializm może rozwiązać nabrzmiałe wewnętrzne, społeczne i ekonomiczne problemy, jakie przynosiła współczesność.

To prawda, w filozofii Hobbesa nie ma nic ze współczesnych doktryn rasowych, nie tylko wzbudzających motłoch, ale i — w swej totalitarnej postaci

— wyraźnie zarysowujących kształty struktur, dzięki którym ludzkość może doprowadzić nieustanny proces akumulacji kapitału i koncentracji władzy do jego logicznego końca, do samozagłady. Hobbes jednak przynajmniej dostarczył myśli politycznej warunku wstępnego wszystkich doktryn rasowych, to znaczy wykluczył ideę humanitaryzmu jako jedyną ideę regulującą prawo międzynarodowe. Przyjmując, że umowa społeczna z konieczności nie obejmuje polityki zagranicznej zaangażowanej w nieustanną walkę wszystkich przeciwko wszystkim, będącą prawem „państwa naturalnego”, Hobbes dostarcza najlepszej z możliwych teoretycznych podstaw tych naturalistycznych ideologii, które utrzymują, iż narody są plemionami izolowanymi od siebie nawzajem przez przyrodę, pozbawionymi jakichkolwiek więzi, nieświadomymi ludzkiej solidarności, a ich jedyną cechą wspólną jest instynkt samozachowawczy, łączący człowieka ze światem zwierzęcym. Jeśli idea jedności rodzaju ludzkiego znajdująca swój kluczowy symbol we wspólnym pochodzeniu gatunku ludzkiego straciła swą moc obowiązującą, to nie ma nic bardziej wiarygodnego od teorii, według której brązowe, żółte czy czarne rasy wywodzą się od jakiegoś innego gatunku małą niż rasa biała i że wszystkie są predestynowane przez przyrodę do walki przeciw sobie, dopóki nie znikną z oblicza ziemi.

Gdyby się naprawdę okazało, że jesteśmy uwięzieni w hobbesowskim, nie kończącym się procesie koncentracji władzy, właściwe motłochowi struktury nieuchronnie przeobrażą narody w rasy, ponieważ w warunkach akumulującego społeczeństwa nie jest osiągalna żadna inna więź scalająca jednostki, które w samym procesie koncentracji władzy i ekspansji tracą wszelkie naturalne powiązania z bliźnimi.

Rasizm może oczywiście przynieść kres świata Zachodu i — co za tym idzie — całej ludzkiej cywilizacji. Kiedy Rosjanie staną się Słowianami, kiedy Francuzi obejmą rolę dowódców *force noire*, kiedy Anglicy przemienią się w „białych ludzi” tak, jak na tragiczny okres wszyscy Niemcy stali się Aryjczykami, to ta zmiana, sama w sobie, będzie oznaczała koniec człowieka Zachodu. Bez względu bowiem na to, co mogą powiedzieć uczeni, rasa, z politycznego punktu widzenia, nie jest początkiem ludzkości, lecz jej kresem, nie źródłem narodzin ludów, lecz ich końcem, nie naturalnymi narodzinami człowieka, lecz jego nienaturalną śmiercią.

## Rozdział VI

# Myślenie w kategoriach rasy poprzedzające rasizm

Nawet gdyby myślenie w kategoriach rasy było wynalazkiem niemieckim, jak czasami twierdzono, to „niemieckie myślenie” (cokolwiek miałyby to znaczyć) i tak zwyciężyło w wielu częściach świata na długo przedtem, zanim naziści podjęli totalną próbę podboju świata. W latach trzydziestych hitleryzm budził silny odzew za granicą w całej Europie, ponieważ rasizm, mimo że był doktryną państwową tylko w Niemczech, wszędzie stanowił potężny prąd w opinii publicznej. Hitlerowska machina wojenna od dawna już funkcjonowała, kiedy w 1939 r. niemieckie czołgi rozpoczęły swój marsz zniszczenia, gdyż uznano, że w walce politycznej rasizm będzie sprzymierzeńcem potężniejszym niż jakikolwiek płatny agent czy piąta kolumna. Podbudowani doświadczeniami prawie dwóch dziesięcioleci w różnych stolicach, naziści byli pewni, że najlepszą „propagandą” będzie dla nich sama polityka rasowa, której, mimo wielu innych kompromisów i złamanych obietnic, nigdy nie porzucili na rzecz oportunistów<sup>1</sup>. Rasizm nie był ani nową, ani tajną bronią, chociaż nigdy przedtem nie wykorzystywano go z równie bezkompromisową konsekwencją.

Historyczna prawda w tym wypadku wygląda tak, że myślenie w kategoriach rasy, głęboko zakorzenione w XVIII w., pojawiło się jednocześnie we wszystkich krajach zachodnich w XIX wieku. Od przełomu stuleci rasizm był wpływową ideologią polityki imperialistycznej. Z pewnością wchłonął on i ożywił wszelkie stare poglądy na rasę, które jednak same przez się nie byłyby w stanie stworzyć rasizmu lub — skoro o tym mówimy — wyrodzić się w rasizm jako *Weltanschauung* lub ideologię. W połowie ubiegłego stulecia poglądy na rasę wciąż oceniano postępując się kryterium politycznego rozsądku: Tocqueville pisał do Gobineau o jego doktrynach, że: „Prawdopodobnie są niesłuszne, a na pewno zgubne”<sup>2</sup>. Dopiero pod koniec XIX w. myślenie



w kategoriach rasy zyskało godność i znaczenie, tak jak gdyby było jedną z ważniejszych duchowych zdobyczy świata zachodniego<sup>3</sup>.

Aż po fatalne dni „rozdrapywania Afryki” myślenie w kategoriach rasy było jednym z wielu niezależnych poglądów, które, mieszcząc się w ogólnych ramach liberalizmu, ścierały się w walce o pozyskanie przychyłności opinii publicznej<sup>4</sup>. Tylko kilka z nich przekształciło się w dojrzałe ideologie, a więc w systemy, które wychodząc od jakiegoś pojedynczego twierdzenia okazały się wystarczająco silne, by przyciągnąć i przekonać większość ludzi, i dostatecznie pojemne, by prowadzić ich przez różnorodne doświadczenia i sytuacje przeciętnego współczesnego życia. Ideologia tym się bowiem różni od zwykłych poglądów, że przypisuje sobie posiadanie albo klucza do dziejów, albo patentu na rozwiązanie wszelkich „zagadek wszechświata”, albo poufnej wiedzy o ukrytych uniwersalnych prawach, które rzekomo rządzą przyrodą i człowiekiem. Tylko nieliczne ideologie wyróżniły się na tyle, by przetrwać trudy konkurencyjnej walki o pozyskanie dusz i tylko dwie wybiły się i w praktyce wyraźnie pokonały wszystkie inne: ideologia interpretująca historię jako ekonomiczną walkę klas i druga, interpretująca historię jako biologicznie zdeteminowaną walkę ras. Obie tak silnie przemawiały do szerokich mas, że zdołały sobie zjednać poparcie państwa i stać się oficjalnymi doktrynami narodowymi. Ale wykraczając daleko poza granice myślenia w kategoriach rasy lub klas jako obowiązujących wzorów myślenia, niezależna opinia publiczna przyswoiła sobie te kategorie do takiego stopnia, że nie tylko intelektualiści, ale i masy nie przyjmują już takiego przedstawiania faktów z przeszłości czy teraźniejszości, które nie byłoby zgodne z jednym z tych dwóch poglądów.

Ógromna siła przekonywania właściwa głównym ideologiom naszych czasów nie jest przypadkowa. Przekonywanie nie jest możliwe bez odwoływania się do doświadczeń lub pragnień, innymi słowy — do bieżących potrzeb politycznych. Wiarygodność w tych sprawach nie wypływa ani z naukowych faktów, jak wmawiają nam darwiniści wszelkiej maści, ani z praw historycznych, jak utrzymują historycy usiłujący odkryć prawo, zgodnie z którym rozwijają się i upadają cywilizacje. Każdą dojrzałą ideologię tworzy się, rozwija i doskonali jako broń polityczną, a nie jako teoretyczną doktrynę. Wprawdzie niekiedy — jak w przypadku rasizmu — ideologia zmienia swój pierwotny sens polityczny, ale nie można sobie wyobrazić, aby jakkolwiek ideologia nie miała kontaktu z życiem politycznym. Naukowy aspekt ideologii to kwestia drugorzędna i wpływa, po pierwsze, z chęci dostarczenia niezbitych argumentów, po drugie zaś z tego, że ich sile przekonywania ulegli również naukowcy, których przestały interesować wyniki własnych badań, którzy opuścili swoje laboratoria i pospieszyli głosić tłumom nowe interpretacje życia i świata<sup>5</sup>. Właśnie tym „nauko-

wym” kaznodziejom, a nie jakimś naukowym odkryciem, zawdzięczamy to, że dzisiaj nie ma nauki, na której pojęciach nie wycisnęłoby piętna myślenie w kategoriach rasy. To z kolei sprawiło, że ci spośród historyków, którzy skłonni byli obarczyć naukę odpowiedzialnością za myślenie w kategoriach rasy, uznali błędne wyniki badań czy to filozoficznych, czy biologicznych za przyczynę, a nie konsekwencje myślenia w tych kategoriach<sup>6</sup>. Przeciwna opinia byłaby bliższa prawdy. W rzeczywistości trzeba było kilku stuleci (od XVII do XIX), aby doktryna głosząca, że „siła jest prawem”, zawładnęła naukami przyrodniczymi i stworzyła „prawo” przetrwania jednostek najlepiej przystosowanych. I gdyby — posługując się innym przykładem — teoria de Maistre’a i Schellinga o dzikich plemionach jako zanikających pozostałościach dawnych ludów odpowiadała dziewiętnastowiecznym metodom politycznym, a także teorii postępu, to prawdopodobnie nigdy nie usłyszelibyśmy wiele o „ludziach pierwotnych” i żaden uczony nie traciłby czasu na poszukiwanie „brakującego ogniwa” między małpą a człowiekiem. Nie należy winić za to żadnej nauki jako takiej, ale raczej niektórych uczonych zahipnotyzowanych ideologiami nie mniej niż ich rodacy.

Oczywistość, że rasizm jest główną bronią ideologiczną imperialistycznej polityki, kazałaby się spodziewać, że wielu badaczy tego tematu woli stronić od utartej ścieżki truizmu. A jednak nadal rozpowszechniana jest dawna błędna koncepcja, według której rasizm to pewnego rodzaju przesadzony nacjonalizm. Na ogół nie dostrzega się cennych prac uczonych, szczególnie we Francji, którzy dowiedli, że rasizm jest nie tylko zjawiskiem zupełnie odmiennym, ale też sprzyja niszczeniu struktury politycznej narodu. Obserwując gigantyczną rywalizację pomiędzy myśleniem w kategoriach rasy a myśleniem w kategoriach klas o panowanie nad umysłami współczesnych ludzi, niektórzy skłonni byli dopatrywać się w jednym wyrazu orientacji narodowej, a w drugim orientacji międzynarodowej. Skłonni byli wierzyć, że pierwsze było duchowym przygotowaniem się do wojen między narodami, drugie zaś ideologią wojen domowych. Taką interpretację umożliwiła osobliwa mieszanina zadawnionych konfliktów narodowych z nowymi konfliktami imperialistycznymi w czasie I wojny światowej, mieszanina, w której stare hasła narodowe nadal lepiej przemawiały do mas we wszystkich zainteresowanych krajach niż jakiegokolwiek imperialistyczne cele. Jednakże ostatnia wojna, w czasie której wszędzie znajdowali się Quislingowie i kolaboranci, powinna była udowodnić, że rasizm może wzniecić wewnętrzne konflikty w każdym kraju i że jest jedną z najbardziej pomysłowych metod, jakie kiedykolwiek wynaleziono do przygotowania wojny domowej.

Prawdą jest bowiem, że myślenie w kategoriach rasy wkroczyło na scenę

aktywnej polityki z chwilą, kiedy ludy Europy przygotowały i do pewnego stopnia już urzeczywistniły nowy system polityczny narodu. Od samego początku rasizm rozmyślnie przekraczał wszelkie narodowe granice określone za pomocą kryteriów geograficznych, językowych, kryteriów tradycji czy jakichkolwiek innych i odrzucił samą polityczną egzystencję narodu. Myślenie w kategoriach rasy w większym stopniu niż myślenie klasowe jak nieodstępny cień towarzyszyło rozwojowi przyjaznych stosunków między narodami w Europie, aż w końcu stało się potężną bronią służącą do zniszczenia tych narodów. Z historycznego punktu widzenia rasiści byli gorszymi patriotami niż przedstawiciele wszelkich innych ideologii międzynarodowych razem wziętych i tylko oni konsekwentnie odrzucali wielką zasadę, na której opierają się państwowe organizacje narodów, zasadę równości i solidarności wszystkich ludów gwarantowaną przez ideę rodzaju ludzkiego.

## 1. „Rasa” arystokratów przeciwko „narodowi” obywateli

Dla osiemnastowiecznej Francji charakterystyczne było stale rosnące zainteresowanie najbardziej odmiennymi, obcymi, a nawet dzikimi ludami. Były to czasy, kiedy podziwiano i naśladowano malarstwo chińskie, kiedy jedno z najślawniejszych dzieł stulecia nosiło tytuł *Listy perskie* i kiedy ulubioną lekturą ludzi z towarzystwa były relacje podróżników. Uczciwość i prostotę dzikich, niecywilizowanych ludów przeciwstawiano wyrafinowaniu i frywolności kultury europejskiej. Na długo przedtem, zanim wiek XIX ze swymi ogromnie zwiększonymi możliwościami podróżowania przybliżył świat nieeuropejski każdemu przeciętnemu obywatelowi, osiemnastowieczne społeczeństwo francuskie usiłowało ogarnąć duchem kultury i kraje leżące daleko poza granicami Europy. Wielki entuzjazm dla „nowych okazów rodzaju ludzkiego” (Herder) wypełniał serca bohaterów rewolucji francuskiej, którzy wraz z francuskim narodem wyzwolili pod francuską flagą wszystkie ludy wszystkich kolorów. Ten entuzjazm dla obcych i dalekich krajów osiągnął szczyt w przesłaniu braterstwa, gdyż jego pobudką było pragnienie znalezienia w każdym nowym i zadziwiającym „okazie rodzaju ludzkiego” potwierdzenia starego powiedzenia La Bruyère’a: „*La raison est de tous les climats*”.

A jednak to właśnie w tym stuleciu, które stworzyło naród, i w tym miłującym ludzkość kraju musimy szukać zalążków tego, co później stało się niszczącą naród i unicestwiającą ludzkość siłą rasizmu<sup>7</sup>. Znamienne jest, że pierwszy autor, który zakładał współistnienie we Francji różnych ludów, o różnym pochodzeniu, jednocześnie wypracował pewien określony styl myślenia w kate-

goriach klasowych. Hrabia de Boulainvilliers, francuski szlachcic, który pisał na początku XVIII w. i którego dzieła wydano pośmiertnie, interpretował historię Francji jako historię dwóch różnych narodów, z których jeden, pochodzenia germańskiego, podbił dawniejszych mieszkańców — „Gallow” — narzucił im swoje prawa, zagarnął ich ziemie i osiedlił się jako klasa panująca, jako „parowie”, opierający swój prymat na „prawie podboju” i „konieczności posłuszeństwa zawsze należnego silniejszemu”<sup>8</sup>. Zajęty głównie wynajdywaniem argumentów przeciw rosnącej sile politycznej *Tiers État* i jego orędowników, owego „*nouveau corps*” uformowanego przez „*gens de lettres et de lois*”, Boulainvilliers musiał również walczyć z monarchią, gdyż król Francji nie chciał już reprezentować parów jako *primus inter pares*, ale naród w całości; na jakiś czas nowo powstająca klasa w nim znalazła najpotężniejszego protektora. Aby odzyskać nie kwestionowane pierwszeństwo dla szlachty, Boulainvilliers zaproponował, aby jego współbracia wyparli się wspólnego pochodzenia z francuskim ludem, złamali jedność narodu i przypisali sobie pierwotną, a zatem odwieczną, odrębność<sup>9</sup>. Znacznie śmielszy niż większość późniejszych obrońców szlachty, Boulainvilliers zaprzeczał jakimkolwiek z góry przesądzonym związkom z ziemią; przyznawał, że „Gallowie” przebywali we Francji dłużej oraz że „Frankowie” byli cudzoziemcami i barbarzyńcami. Swoją doktrynę opierał wyłącznie na odwiecznym prawie podboju i bez trudu przyszło mu stwierdzenie, że „Fryzja (...) była prawdziwą kolebką narodu francuskiego”. Na wieki przed rzeczywistym rozwojem imperialistycznego rasizmu, wiedziony jedynie wewnętrzną logiką swojej koncepcji, uznał pierwotnych mieszkańców Francji za krajowców we współczesnym rozumieniu lub — według przyjętej przez niego terminologii — za „poddanych” nie króla, ale wszystkich tych, których wyższość polegała na pochodzeniu z ludu zwycięzców i których prawem urodzenia nazywano później „Francuzami”.

Głęboki wpływ na Boulainvilliersa wywarły osiemnastowieczne doktryny prawa opartego na sile i na pewno należał do najbardziej konsekwentnych ówczesnych uczniów Spinozy, którego *Erykę* przełożył i którego *Traktat teologiczno-polityczny* przeanalizował. W swoim rozumieniu i zastosowaniu politycznych idei Spinozy siłę zmienił na podbój, a podbój odgrywał rolę jedynego uzasadnienia przyrodzonych cech i przywilejów ludzi oraz narodów. Można w tym dostrzec pierwsze ślady naturalistycznych przekształceń, jakim później miała ulec doktryna prawa opartego na sile. Pogląd ten znajduje dodatkowe potwierdzenie w fakcie, że Boulainvilliers był jednym z wybitnych wolnomyslicieli swoich czasów, a w atakach na Kościół chrześcijański bynajmniej nie kierował się wyłącznie antyklerykalizmem.

Jednak teoria Boulainvilliersa zajmuje się jeszcze narodami, a nie rasami.

W teorii tej prawo wyższości narodu opiera się na czynie historycznym, tj. podboju, a nie na fakcie fizycznym, mimo że ów czyn historyczny wywiera już pewien wpływ na przyrodzone cechy podbitego narodu. Zakłada ona istnienie we Francji dwóch różnych ludów, by przeciwstawić się nowej idei narodowej reprezentowanej do pewnego stopnia przez monarchię absolutną sprzymierzoną z *Tiers État*. Boulainvilliers był antynarodowy w czasach, kiedy ideę narodowości uważano za nową i rewolucyjną, ale jeszcze nie okazało się, czego dowiodła dopiero rewolucja francuska, jak ściśle wiąże się ona z demokratyczną formą rządów. Boulainvilliers przygotował swoją ojczyznę do wojny domowej nie wiedząc, co oznacza wojna domowa. Był reprezentantem wielu szlachciców nie uważających się za przedstawicieli narodu, lecz za odrębną kastę rządzącą, która mogła mieć więcej wspólnego z cudzoziemcami „tej samej sfery i stanu” niż z rodakami. To właśnie te antynarodowe prądy wywierały wpływ na środowisko *émigrés*, a ostatecznie zostały wchłonięte przez nowe i już jawne rasowe doktryny z końca XIX stulecia.

Dopiero kiedy wybuch rewolucji zmusił liczne rzesze arystokratów do szukania schronienia w Niemczech i Anglii, idee Boulainvilliersa ukazały swą użyteczność jako broń polityczna. Tymczasem wciąż utrzymywał się jego wpływ na francuską szlachtę, co można dostrzec w pracach innego hrabiego, Dubuat-Nançaya<sup>10</sup>, który chciał jeszcze mocniej związać francuską szlachtę z jej kontynentalnymi braćmi. W przededniu rewolucji ten rzecznik francuskiego feudalizmu czuł się tak zagrożony, że pokładał nadzieje w „stworzeniu rodzaju *Internationale* arystokracji pochodzenia barbarzyńskiego”<sup>11</sup>, a ponieważ przypuszczalnie można było oczekiwać pomocy tylko od szlachty niemieckiej, również dla niego prawdziwe pochodzenie narodu francuskiego miało być takie samo, jak niemieckiego, a francuskie klasy niższe, wprawdzie nie tkwiące już w niewoli, były wolne nie z urodzenia, ale na mocy *affranchissement* z łaski ludzi wolnych z urodzenia, czyli szlachty. W kilka lat później francuscy uchodźcy istotnie próbowali utworzyć *internationale* arystokratów, aby zapobiec buntowi tych, których uważali za obcy, ujarzmiony lud. I chociaż w praktyce próba zrealizowania tych zapędów zakończyła się spektakularną klęską pod Valmy, to *émigrés*, tacy jak Charles François Dominique de Villiers, który około 1800 r. przeciwstawiał „*Gallo-Romains*” Germanom, czy William Alter, który w dziesięć lat później marzył o federacji wszystkich ludów germańskich<sup>12</sup>, nie przyznawali się do porażki. Prawdopodobnie nigdy nie przyszło im na myśl, że są po prostu zdrajcami, tak głębokie było ich przekonanie, że rewolucja francuska jest „wojną między obcymi ludami” — jak to znacznie później sformułował François Guizot.

Podczas gdy Boulainvilliers, ze spokojną bezstronnością mniej burzliwych

W teorii tej prawo wyższości narodu opiera się na czynie historycznym, tj. podboju, a nie na fakcie fizycznym, mimo że ów czyn historyczny wywiera już pewien wpływ na przyrodzone cechy podbitego narodu. Zakłada ona istnienie we Francji dwóch różnych ludów, by przeciwstawić się nowej idei narodowej reprezentowanej do pewnego stopnia przez monarchię absolutną sprzymierzoną z *Tiers État*. Boulainvilliers był antynarodowy w czasach, kiedy ideę narodowości uważano za nową i rewolucyjną, ale jeszcze nie okazało się, czego dowiodła dopiero rewolucja francuska, jak ściśle wiąże się ona z demokratyczną formą rządów. Boulainvilliers przygotował swoją ojczyznę do wojny domowej nie wiedząc, co oznacza wojna domowa. Był reprezentantem wielu szlachciców nie uważających się za przedstawicieli narodu, lecz za odrębną kastę rządzącą, która mogła mieć więcej wspólnego z cudzoziemcami „tej samej sfery i stanu” niż z rodakami. To właśnie te antynarodowe prądy wywierały wpływ na środowisko *émigrés*, a ostatecznie zostały wchłonięte przez nowe i już jawne rasowe doktryny z końca XIX stulecia.

Dopiero kiedy wybuch rewolucji zmusił liczne rzesze arystokratów do szukania schronienia w Niemczech i Anglii, idee Boulainvilliersa ukazały swą użyteczność jako broń polityczna. Tymczasem wciąż utrzymywał się jego wpływ na francuską szlachtę, co można dostrzec w pracach innego hrabiego, Dubuat-Nançaya<sup>10</sup>, który chciał jeszcze mocniej związać francuską szlachtę z jej kontynentalnymi braćmi. W przededniu rewolucji ten rzecznik francuskiego feudalizmu czuł się tak zagrożony, że pokładał nadzieje w „stworzeniu rodzaju *Internationale* arystokracji pochodzenia barbarzyńskiego”<sup>11</sup>, a ponieważ przypuszczalnie można było oczekiwać pomocy tylko od szlachty niemieckiej, również dla niego prawdziwe pochodzenie narodu francuskiego miało być takie samo, jak niemieckiego, a francuskie klasy niższe, wprawdzie nie tkwiące już w niewoli, były wolne nie z urodzenia, ale na mocy *affranchissement* z łaski ludzi wolnych z urodzenia, czyli szlachty. W kilka lat później francuscy uchodźcy istotnie próbowali utworzyć *internationale* arystokratów, aby zapobiec buntowi tych, których uważali za obcy, ujarzmiony lud. I chociaż w praktyce próba zrealizowania tych zapędów zakończyła się spektakularną klęską pod Valmy, to *émigrés*, tacy jak Charles François Dominique de Villiers, który około 1800 r. przeciwstawiał „*Gallo-Romains*” Germanom, czy William Alter, który w dziesięć lat później marzył o federacji wszystkich ludów germańskich<sup>12</sup>, nie przyznawali się do porażki. Prawdopodobnie nigdy nie przyszło im na myśl, że są po prostu zdrajcami, tak głębokie było ich przekonanie, że rewolucja francuska jest „wojną między obcymi ludami” — jak to znacznie później sformułował François Guizot.

Podczas gdy Boulainvilliers, ze spokojną bezstronnością mniej burzliwych

czasów, opierał prawa szlachty na prawach wynikających z podboju, nie deprecjonując bezpośrednio samej natury podbitego narodu, to hrabia de Montflosier, jedna z dość podejrzanych postaci wśród francuskich uchodźców, otwarcie wyraził pogardę dla tego „nowego narodu powstałego z niewolników (...) [mieszaniny — H. A.] wszystkich ras i wszystkich czasów”<sup>13</sup>. Czasy niewątpliwie się zmieniły, toteż szlachta, która nie należała już do niezwykłej rasy, też musiała się zmienić. Porzuciła ona dawną ideę, tak drogą Boulainvilliersowi, a nawet Monteskiuszowi, że sam podbój, *fortune des armes*, rozstrzyga o losach ludzkich. Valmy ideologii szlacheckiej nastąpiło w chwili, kiedy abbé Siéyès w swojej słynnej broszurze powiedział stanowi trzeciemu, „by odesłał do puszczy francuskich wszystkie rodziny, które nadal w absurdalny sposób roszcżą sobie pretensje do wywodzenia się z rasy zwycięzców i dziedziczenia ich prawa”<sup>14</sup>.

Nieco dziwne jest, że od tych dawnych czasów, kiedy to szlachta francuska w walce klasowej z burżuazją odkryła, że należy do innego narodu, że ma inny rodowód i że jest ściślej powiązana z międzynarodową kastą niż z ziemią francuską, wszystkie francuskie teorie rasowe popierają germanizm, a przynajmniej wyższość ludów nordyckich nad własnymi rodakami. Bo jeśli ludzie rewolucji francuskiej utożsamiali się duchowo z Rzymem, to nie dlatego że przeciwstawiali „germanizmowi” swej szlachty „latynizm” *Tiers État*, ale dlatego, iż uważali się za duchowych spadkobierców rzymskich republikanów. To historyczne roszczenie, w przeciwieństwie do plemiennej identyfikacji szlachty, mogło być jedną z przyczyn przeciwdziałających wyłonieniu się „latynizmu” jako doktryny rasowej samej w sobie. W każdym razie, choć brzmi to paradoksalnie, faktem jest, że Francuzi wcześniej niż Niemcy czy Anglicy upierali się przy *idée fixe* germańskiej wyższości<sup>15</sup>. Nawet narodziny niemieckiej świadomości rasowej skierowanej przeciwko Francuzom po klęsce Prus w 1806 r. nie wpłynęły na zmianę ukierunkowania ideologii rasowych we Francji. W latach czterdziestych ubiegłego stulecia Augustyn Thierry wciąż się upierał przy utożsamianiu klas z rasami i odróżniał „germańską arystokrację” od „celtyckiego mieszczaństwa”<sup>16</sup>, a jeszcze jeden szlachcic, hrabia de Rémusat, głosił germańskie pochodzenie europejskiej arystokracji. Wreszcie hrabia de Gobineau rozwinął ten pogląd, już powszechnie przyjęty wśród francuskiej szlachty, w dojrzałą doktrynę historyczną, głosząc, że odkrył ukryte prawo rządzące upadkiem cywilizacji i wyniósł historię do godności nauki przyrodniczej. Wraz z nim zakończyło się pierwsze stadium myślenia w kategoriach rasy, a rozpoczęło się stadium drugie, którego wpływy miały być odczuwane aż po lata dwudzieste naszego stulecia.

## 2. Jedność rasowa jako substytut emancypacji narodowej

W Niemczech myślenie w kategoriach rasy rozwinęło się dopiero po klęsce, jaką starej pruskiej armii zadał Napoleon. Narodziny i rozwój zawdzięczało raczej pruskim patriotom i politycznemu romantyzmowi niż szlachcie i jej rzczytnikom. W przeciwieństwie do francuskiej odmiany myślenia w kategoriach rasy jako broni służącej do rozniecania wojny domowej i rozbicia narodu, niemieckie myślenie w kategoriach rasy wywodziło się z usiłowań zjednoczenia narodu przeciwko obcej dominacji. Jego twórcy nie szukali sprzymierzeńców za granicą, lecz chcieli obudzić w narodzie świadomość wspólnego pochodzenia. To właściwie wykluczyło z narodu szlachtę z jej osławionymi kosmopolitycznymi powiązaniami, mniej, co prawda, charakterystycznymi dla pruskich junkrów niż dla pozostałej arystokracji europejskiej. W każdym razie wykluczyło to możliwość oparcia myślenia w kategoriach rasy na najbardziej ekskluzywnej klasie narodu.

Niemieckie myślenie w kategoriach rasy towarzyszyło długim, daremnym próbom zjednoczenia licznych państw niemieckich. Tak bardzo w początkowych stadiach związało się z ogólniejszymi odczuciami narodowymi, że raczej trudno odróżnić tu zwykły nacjonalizm od zdecydowanego rasizmu. Nieszkodliwe sentymenty narodowe wyrażały się w tym, co dzisiaj znamy jako kategorie rasowe, tak że nawet historycy utożsamiający dwudziestowieczną niemiecką odmianę rasizmu ze szczególnym językiem niemieckiego nacjonalizmu w dziwny sposób pomieszali nazizm z niemieckim nacjonalizmem, przyczyniając się tym samym do niedoceniań ogromnego międzynarodowego oddziaływania propagandy hitlerowskiej. Te szczególne uwarunkowania niemieckiego nacjonalizmu zmieniły się dopiero po 1870 r., gdy nastąpiło faktyczne zjednoczenie narodu i niemiecki rasizm, wraz z niemieckim imperializmem, rozwinął się w pełni. Jednak z tego wczesnego okresu pozostało sporo ech, które okazały się później znaczące dla specyficznej niemieckiej odmiany myślenia w kategoriach rasy.

W przeciwieństwie do Francji, w Prusach szlachta uważała, że jej interesy są ściśle związane z pozycją monarchii absolutnej i co najmniej od czasów Fryderyka II zabiegała o to, by uznać ją za prawowitych reprezentantów całego narodu. Z wyjątkiem kilkuletniego okresu pruskich reform (1808–1812) pruska szlachta nie obawiała się, że rozwijające się mieszczaństwo mogłoby zechcieć przejąć rządy, ani nie musiała się obawiać koalicji klas średnich z panującą dynastią. Król pruski, do 1809 r. największy właściciel ziemski w kraju, pozostał *primus inter pares* wbrew wszelkim wysiłkom reformatorów. Dlatego też



myślenie w kategoriach rasy rozwinęło się poza szlachtą, jako broń pewnych grup nationalistów, którzy pragnęli zjednoczenia wszystkich ludzi mówiących po niemiecku i dlatego tak podkreślali ich wspólne pochodzenie. Byli oni liberałami w tym znaczeniu, że w pewnym stopniu przeciwstawiali się niepodzielnej władzy pruskich junkrów. Dopóki to wspólne pochodzenie definiowano jako wspólny język, trudno mówić o myśleniu w kategoriach rasy<sup>17</sup>.

Warto zauważyć, że dopiero po 1814 r. to wspólne pochodzenie często opisywano posługując się kategoriami „związków krwi”, więzów rodzinnych, jedności plemiennej i pochodzenia czystego rasowo. Określenia te pojawiają się prawie jednocześnie w pismach katolika Josefa Goerresa i nacjonalistycznych liberałów, takich jak Ernst Moritz Arndt czy F.L. Jahn, i świadczą o tym, jak zupełnie zawiodły nadzieje na rozbudzenie wśród Niemców prawdziwych uczuć narodowych. Z tych nieudanych prób przekształcenia ludu w naród, z braku wspólnej świadomości historycznej oraz wobec powszechnej obojętności wobec wspólnej przyszłości zrodziło się hasło naturalizmu odwołujące się do instynktów plemiennych jako ewentualnego substytutu tego, co cały świat uważał za wspaniałą potęgę francuskiego poczucia narodowego. Organiczną doktrynę historii, według której „każda rasa jest skończoną odrębną całością”<sup>18</sup>, wynaleźli ludzie potrzebujący ideologicznych definicji jedności narodowej jako substytutu politycznego poczucia narodowego. To właśnie zawiedziony nacjonalizm doprowadził Arndta do twierdzenia, że Niemcy — którzy chyba jako ostatni utworzyli organiczną jedność — mają szczęście należeć do czystej, nieprzemieszanej rasy, być „prawdziwym narodem”<sup>19</sup>.

Organiczno-naturalistyczne definicje narodów to szczególnie cecha wyróżniająca niemieckie ideologie i niemiecki historyzm. Nie są one jednak jeszcze prawdziwym rasizmem, gdyż ci sami ludzie, którzy w swych wypowiedziach używają kategorii „rasowych”, wciąż podtrzymują główny filar prawdziwej idei narodowości: równość wszystkich narodów. Toteż Jahn w tym samym artykule, w którym porównuje prawa narodów z prawami życia zwierząt, z naciskiem głosi, że naprawdę istnieje wielość równych sobie narodów i że bez niej ludzkość nie mogłaby doznać samourzeczywistnienia<sup>20</sup>. Arndt zaś, który później wyrażał głęboką sympatię dla ruchów narodowowyzwoleńczych Polaków i Włochów, wykrzyknął: „Niech będzie przeklęty każdy, kto podbija obce ludy i panuje nad nimi”<sup>21</sup>. W takim stopniu, w jakim niemieckie uczucia narodowe nie były wynikiem autentycznego rozwoju narodowego, ale raczej reakcją na obcą okupację<sup>22</sup>, doktryny narodowe miały osobliwy, negatywny charakter: miały wytworzyć wokół narodu mur, miały działać jako namiastka granic, których nie można było wyraźnie określić ani geograficznie, ani historycznie.

Podczas gdy we wczesnej postaci ukształtowanej przez francuską arystokra-

cję myślenie w kategoriach rasy wynaleziono jako narzędzie wewnętrznego podziału i okazało się ono bronią w wojnie domowej, to niemiecka doktryna rasowa, w początkowej formie wynaleziona jako oręż wewnętrznej jedności narodowej, okazała się orężem w wojnach między narodami. Jak schyłek francuskiej szlachty jako ważnej klasy we francuskim narodzie pozbawiłyby tę broń użyteczności, gdyby nie posłużyli się nią znowu wrogowie III Republiki, tak wraz z osiągnięciem narodowej jedności przez Niemców organiczna doktryna historii straciłaby na znaczeniu, gdyby nie zapragnęli jej wskrzesić współcześni imperialistyczni intryganci, aby odwoływać się do narodu i ukryć swoje odrażające twarze pod szacowną osłoną nacjonalizmu. Nie odnosi się to do innego źródła niemieckiego rasizmu, które — choć pozornie bardziej odległe od sceny politycznej — miało w rzeczywistości o wiele silniejszy wpływ na późniejsze ideologie polityczne.

Polityczny romantyzm oskarża się o wynalezienie myślenia w kategoriach rasy, tak jak bywa i może być oskarżany o wynalezienie wszelkich innych nieodpowiedzialnych poglądów. Adam Müller i Friedrich Schlegel są w najwyższym stopniu typowi dla owej ogólnej swawolności nowożytnej myśli, kiedy to niemal każdy pogląd może przejściowo zyskać poklask. Żadna prawdziwa rzecz, żadne historyczne wydarzenie, żadna idea polityczna nie były wolne od zagrożenia ze strony tej wszechogarniającej i niszczyielskiej manii, która tym pierwszym literatom zawsze umożliwiała znalezienie nowych i oryginalnych okazji do głoszenia nowych i fascynujących poglądów. „Świat trzeba uromantyczyć”, jak pisał Novalis, chcąc „nadać wyższy sens temu, co pospolite, tajemniczość temu, co zwyczajne, godność nieznanego temu, co dobrze znane”<sup>23</sup>. Jednym z tych uromantycznionych przedmiotów był naród, przedmiot, który w jednej chwili można było zamienić w państwo, rodzinę, szlachtę czy cokolwiek innego, co w młodości wpadło do głowy któremukolwiek z tych intelektualistów lub czego — później, gdy starzejąc się poznali już powszednią rzeczywistość — zażyczył sobie od nich jakiś płacący protektor<sup>24</sup>. Dlatego prawie niemożliwe jest badanie któregokolwiek z rywalizujących ze sobą niezależnych poglądów, w które tak obfituje XIX stulecie, bez natknięcia się na romantyzm w niemieckim wydaniu.

Ci pierwsi nowocześni intelektualiści nie tyle przygotowali rozwój jakiegoś określonego poglądu, co wpłynęli na ogólną mentalność współczesnych uczonych niemieckich; ci ostatni niejednokrotnie dowodzili, że trudno by znaleźć ideologię, której by chętnie nie ulegli, jeśli w grę wchodzi jedyna rzeczywistość, na której przeoczenie nie może sobie przecież pozwolić nawet romantyk — rzeczywistość ich posady. Dla tego szczególnego zachowania romantyzm dostarczył najdoskonalszego pretekstu w swym bezgranicznym uwielbieniu

„osobowości” jednostki, której samowola stała się dowodem geniuszu. Wszystko, co służyło tak zwanej zdolności twórczej jednostki, mianowicie całkowicie dowolnej grze jej „idei”, mogło się stać ośrodkiem całego poglądu na życie i świat. Ów cynizm związany nierozdzielnie z romantycznym kultem osobowości umożliwił pojawienie się wśród intelektualistów pewnych nowoczesnych postaw. Reprezentował je całkiem dobrze Mussolini, jeden z ostatnich spadkobierców tego ruchu, kiedy określał siebie jednocześnie jako „arystokratę i demokratę, rewolucjonistę i reakcjonistę, proletariusza i antyproletariusza, pacyfistę i antypacyfistę”. Bezwzględny indywidualizm romantyzmu nigdy nie oznaczał nic poważniejszego ponad to, że „każdemu wolno stworzyć sobie własną ideologię”. Nowością w eksperymencie Mussoliniego była „próba wprowadzenia tego z całą dostępną energią”<sup>25</sup>.

Z powodu tego właściwego romantyzmowi „relatywizmu” można prawie pominąć jego bezpośredni wkład w rozwój myślenia w kategoriach rasy. W anarchistycznej grze, której reguły upoważniają każdego do wyznawania w dowolnym czasie co najmniej jednego osobistego i dowolnego poglądu, było niemal oczywiste, że każdy wyobraźalny pogląd należy sformułować i niezwłocznie opublikować. Bardziej charakterystyczna od tego chaosu była wiara w osobowość jako ostateczny cel sam w sobie. W Niemczech, gdzie konflikt między szlachtą a rozwijającym się mieszczaństwem nigdy nie rozgrywał się na scenie politycznej, kult osobowości stał się jedynym sposobem zdobycia przynajmniej pewnego rodzaju emancypacji społecznej. Niemiecka klasa rządząca otwarcie okazywała tradycyjną pogardę dla biznesu i niechęć do obcowania z kupcami mimo ich rosnącego bogactwa i wpływów, wobec czego niełatwo było znaleźć sposób na zdobycie pewnego rodzaju poczucia własnej godności. *Wilhelm Meister*, klasyczny niemiecki *Bildungsroman*, którego mieszczański bohater jest wychowywany przez szlachciców i aktorów, ponieważ mieszczanin w swej własnej sferze społecznej nie ma „osobowości”, jest wystarczającym dowodem beznadziejności tej sytuacji.

Mimo że niemieccy intelektualiści właściwie nie popierali politycznej walki o klasy średnie, do których należeli, prowadzili zacieklą i niestety nader udaną batalię o status społeczny. Nawet ci, którzy pisali w obronie szlachty, czuli jednak, że gdy chodzi o hierarchię społeczną, w grę wchodzi ich własne interesy. Aby nawiązać rywalizację z prawami i zaletami nabytymi dzięki urodzeniu, sformułowali nową koncepcję „wrodzonej osobowości”, która miała zyskać powszechną aprobatę mieszczańskiego społeczeństwa. „Wrodzoną osobowość”, jak tytuł dziedzica starego rodu, uzyskiwało się przez urodzenie, a nie dzięki zasługom. Jak brak wspólnej historii w procesie tworzenia się narodu sztucznie zastąpiono naturalistyczną koncepcją organicznego rozwoju, tak

w sferze społecznej sama natura miała rzekomo dostarczać tytułu, jeśli odmawiała go rzeczywistość polityczna. Liberalni pisarze wkrótce przechwalali się „prawdziwym szlachectwem” w przeciwieństwie do nędznych tytułów baronów itp., które mogły być nadawane lub odbierane, i twierdzili, wnioskując logicznie, że ich naturalnych przywilejów, takich jak „siła czy geniusz”, nie można odnieść do żadnego ludzkiego czynu<sup>26</sup>.

Dyskryminacyjny aspekt tej nowej koncepcji społecznej został natychmiast potwierdzony. W czasie długiego okresu zwykłego antysemityzmu społecznego, który wprowadził i przygotował odkrycie nienawiści do Żydów jako broni politycznej, to właśnie brak „wrodzonej osobowości”, wrodzony brak taktu, wrodzony brak zdolności twórczych, wrodzone predyspozycje do handlu itd. odróżniały zachowanie przeciętnego biznesmena od zachowania jego żydowskiego kolegi. W gorączkowym usiłowaniu zdobycia się na jakąś własną dumę wobec kastowej buty junkrów, nie usiłując jednak walczyć o przywództwo polityczne, mieszczaństwo od samego początku chciało patrzeć z góry nie tyle na inne niższe klasy we własnym kraju, ile po prostu na inne narody. Najbardziej znamienny dla tych wysiłków jest niewielki utwór Clemensa Brentano<sup>27</sup>, odczytany w ultranacjonalistycznym klubie przeciwników Napoleona, a napisany dla tegoż klubu, który zebrał się w 1808 r. pod nazwą Die Christlich-Deutsche Tischgesellschaft. We właściwy sobie wyszukany i dowcipny sposób Brentano uwydatnia kontrast między „wrodzoną osobowością”, genialną jednostką, a „filistrem”, którego natychmiast utożsamia z Francuzami i Żydami. Potem niemiecki mieszczanin będzie przynajmniej próbował przypisywać innym narodom: najpierw Francuzom, później Anglikom, a zawsze Żydom, wszystkie cechy, którymi szlachta pogardzała jako typowo burżuazyjnymi. Co do tajemniczych cech „wrodzonej osobowości” otrzymanych przy urodzeniu, były one dokładnie takie same jak te, które przypisywali sobie prawdziwi junkrzy.

Chociaż w ten sposób kryteria szlachectwa przyczyniły się do rozwoju myślenia w kategoriach rasy, sami junkrzy nie zrobili prawie nic dla ukształtowania takiej mentalności. Jedyń ówczesny junkier, który rozwinął własną teorię polityczną, Ludwig von der Marwitz, nigdy nie posługiwał się kategoriami rasowymi. Według niego narody dzielił język — różnica duchowa, a nie fizyczna — i chociaż gwałtownie się przeciwstawiał rewolucji francuskiej, mówił jak Robespierre, gdy chodziło o ewentualną napaść jednego narodu na drugi: „Kto zmierza do rozszerzenia swoich granic, powinien zostać uznany za wiarołomnego zdrajcę całej europejskiej republiki państw”<sup>28</sup>. To Adam Müller obstawał przy czystości pochodzenia jako kryterium szlachectwa i to Haller wykroczył poza oczywistość faktu, że ci, którzy są u władzy, rządzą tymi, którzy jej nie mają, uznając prawo władzy silnych nad słabymi za naturalne. Szlachta oczy-

wiście entuzjastycznie przyklasnęła temu dowiadując się, że jej uzurpacja władzy jest nie tylko legalna, ale i dokonana w zgodzie z naturalnymi prawami, i konsekwencją mieszczańskich definicji było to, że przez cały XIX w. unikała mezaliansów staranniejszą niż kiedykolwiek przedtem<sup>29</sup>.

To upieranie się przy wspólnym pochodzeniu plemiennym jako istocie wspólnoty narodowej, sformułowane przez niemieckich nacjonalistów podczas wojny w 1814 r. i po jej zakończeniu, oraz waga, jaką romantycy przykładali do „wrodzonej osobowości” i przyrodzonego szlachectwa na płaszczyźnie intelektualnej, utarowały w Niemczech drogę rozwoju myślenia w kategoriach rasy. Z tego pierwszego wyrosła organiczna doktryna historii z jej prawami naturalnymi, z drugiego pod koniec stulecia zrodził się groteskowy *homunculus* nadczłowieka, którego naturalnym przeznaczeniem jest panowanie nad światem. Dopóki oba te prądy istniały równolegle, służyły tylko jako tymczasowy sposób ucieczki od rzeczywistości politycznej. Gdy się jednak połączyły, stworzyły właściwy fundament dla rasizmu jako dojrzałej ideologii. Do tego jednak doszło najpierw nie w Niemczech, ale we Francji, i nie było to dziełem mieszczańskich intelektualistów, lecz wyjątkowo utalentowanego i sfrustrowanego arystokraty, hrabiego de Gobineau.

### 3. Nowy klucz do dziejów

W 1853 r. hrabia Arthur de Gobineau opublikował swój *Essai sur l'inégalité des races humaines*, który zaledwie w pięćdziesiąt lat później, na przełomie stuleci, miał się stać czymś w rodzaju wzorca dla teorii rasowych w historii.

Pierwsze zdanie czterotomowego *Essai*...: „Upadek cywilizacji jest najbardziej uderzającym, a jednocześnie najbardziej niejasnym ze wszystkich zjawisk historycznych”<sup>30</sup>, wyraźnie wskazuje na z gruntu nowe i nowoczesne zainteresowania autora, nowy pesymistyczny ton, który przenika jego dzieło i który jest siłą ideologiczną zdolną do zjednoczenia wszystkich dotychczasowych czynników i sprzecznych poglądów. To prawda, że od niepamiętnych czasów ludzkość chciała wiedzieć możliwie jak najwięcej o minionych kulturach, upadłych imperiach, wymarłych ludach. Ale nikt przed Gobineau nie pomyślał o znalezieniu jednej pojedynczej przyczyny czy jednej pojedynczej siły sprawiającej, że cywilizacje zawsze i wszędzie powstają i upadają. Wydaje się, że doktryny upadku zawsze mają bardzo bliski związek z myśleniem w kategoriach rasy. Na pewno nie jest przypadkiem, że inny, wczesny „wyznawca rasy”, Benjamin Disraeli, był w równym stopniu zafascynowany upadkiem kultur, natomiast Hegel, którego filozofia w dużej części była poświęcona dialektycznym prawom rozwoju dziejów, nigdy nie przejawiał zainteresowania ani

samym powstawaniem i upadkiem kultur, ani jakimkolwiek prawem, które wyjaśniałoby śmierć narodów. Otóż Gobineau przedstawił takie właśnie prawo. Bez darwinizmu ani żadnej innej teorii ewolucjonistycznej historyk ten szczylił się wprowadzeniem historii do rodziny nauk przyrodniczych, odkryciem naturalnego prawa rządzącego biegiem dziejów, sprowadzeniem wszelkiej ekspresji duchowej czy zjawisk kulturowych do czegoś, co „dzięki zaletom nauk ścisłych nasze oczy mogą widzieć, uszy słyszeć, a ręce dotknąć”.

Najbardziej zdumiewającą stroną tej teorii sformułowanej w połowie optymistycznego XIX stulecia jest fakt, że jej autora fascynuje upadek cywilizacji, a prawie wcale nie interesuje jej powstanie. W czasie pisania *Essai...* Gobineau niewiele uwagi poświęcił ewentualnemu wykorzystaniu teorii jako broni w bieżącej walce politycznej i dlatego miał odwagę ukazać złowieszcze konsekwencje kryjące się w jego „prawie upadku”. W przeciwieństwie do Spenglera prorokującego jedynie upadek zachodniej kultury, Gobineau przewiduje z „naukową” precyzją ni mniej, ni więcej tylko całkowite zniknięcie z powierzchni ziemi człowieka czy też — jak pisze — rasy ludzkiej. Na zakończenie czterech tomów, w których na nowo opisał dzieje ludzkości, konkluduje: „Ktoś mógłby odczuwać pokusę, by określić całkowity czas trwania rządów człowieka na ziemi na 12 do 14 tysięcy lat, era ta zaś dzieli się na dwa okresy: pierwszy już minął i znamionowała go młodość (...), drugi już się zaczął i będzie oglądał chylenie się ku niedołężności”.

Słusznie stwierdzono, że Gobineau na trzydzieści lat przed Nietzschem zajmował się problemem *décadence*<sup>31</sup>. Jest jednak ta różnica, że Nietzsche miał za sobą podstawowe doświadczenie europejskiej dekadencji, gdyż pisał w szczytowym momencie tego ruchu reprezentowanego we Francji przez Baudelaire’a, w Anglii przez Swinburne’a i w Niemczech przez Wagnera; natomiast Gobineau nie uświadamiał sobie różnorodności nowoczesnego *taedium vitae* i należy go uważać za ostatniego spadkobiercę Boulainvilliersa oraz francuskiej arystokracji na wygnaniu, która, wolna od psychologicznych rozterek, po prostu (i słusznie) była zatrzwożona o swój los jako kasty. Z pewną naiwnością Gobineau przyjmował niemal dosłownie osiemnastowieczne doktryny o pochodzeniu Francuzów: mieszczaństwo wywodzi się od galijsko-rzymskich niewolników, szlachta jest pochodzenia germańskiego<sup>32</sup>. To samo dotyczy jego konsekwentnego twierdzenia o międzynarodowym charakterze arystokracji. Bardziej nowoczesny aspekt jego teorii ujawnia się w tym, że sam prawdopodobnie był szarlatanem (jego francuski arystokratyczny tytuł jest nader wątpliwy) oraz wyolbrzymiał i naciągał dawniejsze doktryny aż do oczywistej śmieszności. Swoją genealogię wywodził, przez skandynawskiego pirata, od Odyna: „Ja też pochodzę z rasy Bogów”<sup>33</sup>. Ale jego prawdziwe znaczenie polega na tym,

że w klimacie ideologii postępu prorokował zagładę, koniec ludzkości w powolnej naturalnej katastrofie. Kiedy Gobineau rozpoczynał swoje dzieło za czasów mieszczańskiego króla Ludwika Filipa, los arystokracji wydawał się przypieczętowany. Arystokracja nie musiała się już obawiać zwycięstwa *Tiers État*, które się już dokonało, i mogła tylko narzekać. Jej poczucie klęski, któremu dawał wyraz Gobineau, jest bardzo bliskie wielkiej rozpaczycy dekadentkich poetów, kilkadziesiąt lat później opiewających kruchość wszelkich rzeczy ludzkich — *les neiges d'antan*, niegdysiejsze śniegi. Jeśli chodzi o samego Gobineau, to takie podobieństwo jest raczej przypadkowe, lecz warto zauważyć, że odkąd je dostrzeżono, nic nie mogło powstrzymać otoczonych największym szacunkiem intelektualistów z przełomu stuleci, takich jak Robert Dreyfus we Francji czy Thomas Mann w Niemczech, od brania poważnie tej genealogii wywiedzionej od Odyna. Na długo, zanim okropność i śmieszność połączyły się w niezrozumiałą dla człowieka mieszaninę, która zamionuje nasze stulecie, śmieszność straciła moc zabijania.

Gobineau zawdzięczał swą spóźnioną sławę także osobliwie pesymistycznemu nastrojowi rozpaczycy ostatnich dziesięcioleci ubiegłego wieku. Nie znaczy to jednak, że był prekursorem pokolenia z czasów „wesołego tańca śmierci i handlu” (Joseph Conrad). Nie był ani mężem stanu, który wierzył w interes, ani poetą sławiącym śmierć. Był tylko zadziwiająco mieszaniną sfrustrowanego arystokraty i romantycznego intelektualisty, który wymyślił rasizm niemal przypadkiem. A stało się to wtedy, kiedy stwierdził, że po prostu nie może zaakceptować dawnych doktryn o dwóch narodach w jednej Francji i że wobec zmienionych okoliczności musi zrewidować stary pogląd, iż najlepsi ludzie to ci, którzy znajdują się na szczycie drabiny społecznej. W przeciwieństwie do swych nauczycieli musiał wyjaśnić, dlaczego najlepsi ludzie, arystokraci, nie mogli nawet mieć nadziei na odzyskanie dawnej pozycji. Stopniowo utożsamiał upadek swojej kasty z upadkiem Francji, następnie zachodniej cywilizacji, a wreszcie całej ludzkości. W ten sposób dokonał odkrycia, za które tak bardzo podziwiali go późniejsi pisarze i biografowie, a mianowicie, że upadek cywilizacji jest spowodowany degeneracją rasy, a upadek rasy mieszaniem krwi. Wynika z tego, że w każdej mieszaninie zawsze przeważa niższa rasa. Tego rodzaju argumentacja, niemal powszechna od przełomu stuleci, nie pasowała do teorii postępu głoszonej przez ludzi współczesnych Gobineau, którzy wkrótce przyswoili sobie inną *idée fixe*, „przetrwanie najlepiej przystosowanych”. Liberalny optymizm zwycięskiego mieszczaństwa domagał się nowej wersji teorii mówiącej, że siła jest prawem, a nie klucza do dziejów lub dowodu nieuchronnego upadku. Gobineau na próżno starał się pozyskać szersze kręgi publiczności zabierając głos w kwestii niewolnictwa w Ameryce i nie bez zrzę-

ności opierając swój system na podstawowym konflikcie między białymi i czarnymi. Na powodzenie wśród elity musiał czekać prawie pięćdziesiąt lat i dopiero po I wojnie światowej, która przyniosła ze sobą falę filozofii śmierci, jego prace zyskały szerszą popularność<sup>34</sup>.

Tym, do czego Gobineau w istocie dążył w polityce, było określenie i wytworzenie „elity” mającej zastąpić arystokrację. Zamiast książąt proponował „rasę książąt”, Aryjczyków, którym według niego groziło zalenie przez niższe niearyjskie klasy w wyniku demokracji. Pojęcie rasy umożliwiała zorganizowanie „wrodzonych osobowości” niemieckiego romantyzmu, określenie ich jako członków naturalnej arystokracji, której przeznaczeniem jest sprawowanie władzy nad wszystkimi innymi. Jeśli rasa i mieszanina ras to czynniki przesądzające o wszystkim w odniesieniu do jednostki — Gobineau nie dopuszczał istnienia „czystych” rodów — to można twierdzić, że wyższość fizyczna może się rozwinąć w każdej jednostce, bez względu na jej aktualną sytuację społeczną, i że każdy wyjątkowy człowiek należy do „prawdziwych, pozostałych przy życiu synów (...) Merowingów”, jest „synem królów”. Dzięki rasie uformuje się „elita”, która może się domagać prerogatyw dawnych rodów feudalnych, a to tylko na podstawie twierdzenia, że jej członkowie czują się arystokratami. Samo zaś przyjęcie ideologii rasowej stałoby się rozstrzygającym dowodem na to, że jakaś jednostka jest „dobrze urodzona”, że w jej żyłach płynie „błękitna krew” i że z wyższego pochodzenia wynikają większe prawa. A zatem z jednego wydarzenia politycznego, upadku arystokracji, hrabia Gobineau wyciągnął dwa przeciwstawne wnioski — o upadku rasy i utworzeniu się nowej, naturalnej arystokracji. Nie dożył jednak praktycznego zastosowania swoich nauk, które rozwiązało ich wewnętrzną sprzeczność — nowa arystokracja rasowa rzeczywiście zaczęła powodować „nieuchronny” upadek ludzkości, dokładając wszelkich starań, aby ją zniszczyć.

Idąc za przykładem swoich poprzedników, francuskich arystokratów-uchodźców, Gobineau dojrzał w swej elicie rasowej zaporę nie tylko przed demokracją, ale też przed „kananejskimi wynaturzeniami” patriotyzmu<sup>35</sup>. Ponieważ Francja w dalszym ciągu była „patrie” *par excellence*, jej rządy bowiem — czy to królestwo, czy cesarstwo, czy republika — opierały się na podstawowej równości ludzi, i ponieważ, co najgorsze, była wówczas jedynym krajem, w którym nawet ludzie o czarnej skórze mieli prawa obywatelskie, dla Gobineau czymś naturalnym było zadeklarowanie lojalności nie wobec Francuzów, lecz Anglików, a później, po klęsce Francji w 1871 r., wobec Niemców<sup>36</sup>. Tęgo braku godności nie można nazwać przypadkowym ani tego oportunistycznym nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Stare powiedzenie, że nic nie odnosi sukcesu tak jak sukces, bierze pod uwagę ludzi przyzwyczajonych do rozmaitych



i dowolnych poglądów. Ideologowie, którzy twierdzą, że mają klucz do rzeczywistości, zmuszeni są zmieniać i przeinaczać własne poglądy na temat pojedynczych przypadków stosownie do ostatnich wydarzeń i nigdy nie mogą pozwolić sobie na popadnięcie w konflikt ze swoim stale zmieniającym się bóstwem — rzeczywistością. Absurdem byłoby oczekiwać stałości poglądów od ludzi, którzy z przekonania muszą usprawiedliwiać każdą sytuację.

Trzeba przyznać, że przed nazistami, którzy ogłaszając się elitą otwarcie okazywali pogardę dla wszystkich narodów, łącznie z Niemcami, francuski rasizm był najbardziej konsekwentny, ponieważ nigdy nie uległ słabości patriotyzmu. (Postawa ta nie zmieniła się nawet w czasie ostatniej wojny; wprawdzie *essence aryenne* nie była już monopolem Niemców, lecz monopolem Anglosasów, Szwedów i Normanów, ale naród, patriotyzm i prawo wciąż uznawano za „uprzedzenia, wartości fikcyjne i nominalne”<sup>37</sup>. Nawet Taine głęboko wierzył w wyższość geniuszu „narodu germańskiego”<sup>38</sup>, a Ernest Renan prawdopodobnie jako pierwszy przeciwstawił „Semitów” „Aryjczykom” w podstawowym „*division du genre humain*”, choć uważał cywilizację za wielką nadrzędną siłę zacierającą zarówno lokalne odrębności, jak i pierwotne różnice rasowe<sup>39</sup>. We wszystkich tych nieprecyzyjnych wypowiedziach na temat rasy, tak bardzo charakterystycznych dla autorów francuskich po 1870 r.<sup>40</sup>, nawet jeśli nie są oni rasistami w ścisłym znaczeniu tego słowa, jest kontynuowany antynarodowy proniemiecki kurs.

Podczas gdy konsekwentnie antynarodowy nurt gobinizmu zapewnił wrogom francuskiej demokracji, a później III Republiki, rzeczywistych bądź fikcyjnych sojuszników poza granicami kraju, to szczególnie mieszanina pojęć rasy i „elity” dostarczyła międzynarodowej inteligencji nowych i podniecających zabawek psychologicznych do gry na wielkim boisku historii. Gobinowscy *filis des rois* byli bliskimi krewnymi romantycznych bohaterów, świętych, geniuszy i nadludzi z końca XIX stulecia, a wszystkim im trudno było ukryć, że wywodzą się z niemieckiego romantyzmu. Właściwa romantycznym poglądom nieodpowiedzialność otrzymała nowy bodziec w postaci gobinowskiej mieszaniny ras, ponieważ ta wskazywała na historyczne wydarzenia z przeszłości, które można było wyśledzić w głębi własnej jaźni. Oznaczało to, że doświadczeniom wewnętrznym można było nadać historyczną wagę, że własna jaźń stała się polem bitewnym historii. „Odkąd przeczytałem *Essai...*, za każdym razem, kiedy jakiś konflikt wstrząsał ukrytymi źródłami mojego jestestwa, czułem, że w mojej duszy toczy się bezlitosna walka, walka między czarnymi, żółtymi, Semitami i Aryjczykami”<sup>41</sup>. Równie znamienne i podobne wyznania może zrodzić stan ducha współczesnych intelektualistów będących prawdziwymi spadkobiercami romantyzmu w tym, że niezależnie od swoich poglądów odznaczają

się zasadniczą nieszkodliwością i polityczną naiwnością ludzi, których na pewno można skłonić do wyznawania każdej dowolnej ideologii.

#### 4. „Prawa Anglików” przeciw prawom człowieka

Podczas gdy ziarno niemieckiego myślenia w kategoriach rasy zostało posiane w czasie wojen napoleońskich, to początki ewolucji tego myślenia w Anglii pojawiły się w czasie rewolucji francuskiej i można je wywieść od Edmunda Burke'a, człowieka, który gwałtownie atakował rewolucję jako „najbardziej zdumiewający [kryzys — H. A.], jaki dotychczas wydarzył się w świecie”<sup>42</sup>. Ogromny wpływ, jaki jego dzieło wywarło nie tylko na angielską, ale również na niemiecką myśl polityczną, jest dobrze znany. Należy jednak zwrócić na to uwagę ze względu na podobieństwa między niemieckim i angielskim myśleniem w kategoriach rasy w przeciwieństwie do jego odmiany francuskiej. Podobieństwa te wynikają z faktu, że oba kraje pokonały Trójkolorowych, a zatem miały pewną skłonność do przeciwstawiania się idei *Liberté–Egalité–Fraternité* jako obcemu wymysłowi. Skoro nierówność społeczna była podstawą społeczeństwa angielskiego, brytyjskich konserwatystów nie bardzo niepokoiło pojawienie się na arenie „praw człowieka”. Według poglądów powszechnie głoszonych przez dziewiętnastowiecznych torysów, nierówność tkwiła w charakterze narodowym Anglików. Disraeli znalazł w „prawach Anglików coś lepszego od praw człowieka”, a dla Sir Jamesa Stephensona „niewiele rzeczy w historii [wyglądałoby — H. A.] żałośniej niż to, jak Francuzi pozwalali sobie na ekscytację takimi rzeczami”<sup>43</sup>. Jest to jeden z powodów, dla których do końca XIX w. Anglicy mogli sobie pozwolić na myślenie w kategoriach rasy w duchu narodowym, podczas gdy we Francji te same poglądy od początku ukazywały swoje prawdziwe antynarodowe oblicze.

Główny argument Burke'a przeciwko „abstrakcyjnym zasadom” rewolucji francuskiej zawiera się w następującym zdaniu: „Konsekwentną polityką naszej konstytucji jest domaganie się i potwierdzenie naszych swobód jako niezbywalnego dziedzictwa przekazanego nam przez naszych przodków i przekazanie ich potomności jako majątku należącego wyłącznie do ludu naszego królestwa, bez nawiązywania do żadnej innej ogólniejszej lub nadrzędnej racji”. Koncepcja dziedziczności zastosowana do samej istoty wolności była podstawą ideologiczną, która od czasów rewolucji francuskiej nadawała angielskiemu nacjonalizmowi osobliwy odcień poczucia rasowego. Sformułowana przez autora wywodzącego się z klasy średniej, oznaczała bezpośrednią aprobatę feudalnej koncepcji wolności jako sumy przywilejów odziedziczonych wraz z tytułem i ziemią. Nie kwestionując praw klasy uprzywilejowanej w ramach narodu

angielskiego, Burke rozszerzył zasadę tych przywilejów tak, że obejmowała wszystkich Anglików, co czyniło z nich rodzaj arystokracji wśród narodów. Stąd pochodziła jego pogarda dla wszystkich domagających się przywilejów jako praw człowieka, których według niego można się było domagać tylko jako „praw Anglików”.

W Anglii nacjonalizm rozwinął się bez poważnych ataków na dawne klasy feudalne. Było to możliwe, gdyż począwszy od XVII w. coraz liczniej angielska szlachta wchłaniała wyższe warstwy burżuazji, tak że niekiedy nawet prosty człowiek mógł osiągnąć pozycję lorda. W następstwie tego procesu, arystokracja utraciła wiele ze swojej zwykłej kastowej buty, a jednocześnie zrodziło się znaczne poczucie odpowiedzialności za naród jako całość; jednak tym samym koncepcje feudalne i feudalna mentalność mogły wpływać na idee polityczne klas niższych łatwiej niż gdziekolwiek indziej. Tak więc koncepcja dziedzictwa została zaakceptowana w niemal nie zmienionej formie i zastosowana do całej „rasy” brytyjskiej. Konsekwencją tego przyjęcia szlacheckich norm stało się to, że w angielskim wydaniu myślenie w kategoriach rasy ujawniało opętanie teoriami dziedziczności i ich współczesnym odpowiednikiem, eugeniką.

Odkąd narody europejskie rozpoczęły praktyczne próby rozszerzenia swojej koncepcji ludzkości na wszystkie ludy na ziemi, drażniły je wielkie różnice fizyczne między nimi samymi a ludnością z innych kontynentów<sup>44</sup>. Osiemnastowieczny entuzjazm dla różnorodności, w której mogła znaleźć wyraz wszechobecna jednakowa natura człowieka i rozumu, dostarczał raczej słabej argumentacji do odpowiedzi na istotne pytanie, czy chrześcijański dogmat o jedności i równości wszystkich ludzi opartej na wspólnym pochodzeniu od jednej, pierwotnej pary rodziców utrzyma się w sercach ludzi stykających się z plemionami, które — o ile wiemy — nigdy samodzielnie nie potrafiły w odpowiedni sposób wyrazić ludzkiego rozumu i ludzkich namiętności czy to w zdobyczach kultury, czy to w ludowych zwyczajach, i które stworzyły instytucje właściwe cywilizacji ludzkiej tylko na bardzo niskim poziomie. Ten nowy problem, który pojawił się na historycznej scenie Europy i Ameryki wraz z bliższym zaznajomieniem się z afrykańskimi plemionami, już wcześniej wywołał, szczególnie w Ameryce i w kilku posiadłościach brytyjskich, nawrót do form organizacji społecznej, o których myślano, że zostały już ostatecznie zlikwidowane przez chrześcijaństwo. Ale nawet niewolnictwo, choć istotnie ukształtowane na wyłącznie rasowej podstawie, przed XIX stuleciem nie wzbudziło w posiadaczach niewolników świadomości rasowej. Przez cały wiek XVIII sami amerykańscy właściciele niewolników uważali niewolnictwo za instytucję przejściową i chcieli je stopniowo znosić. Większość z nich prawdopodobnie powtórzyłaby za Jeffersonem: „Drzę na myśl o tym, że Bóg jest sprawiedliwy”.

We Francji, gdzie problem czarnych plemion wywoływał chęć asymilacji i szerzenia oświaty, wielki uczyony Leclerc de Buffon stworzył pierwszą klasyfikację ras; przyjmując za punkt odniesienia ludę Europy i klasyfikując wszystkie inne na zasadzie ich odmienności, uczyła ona równości przez samo ich zestawienie<sup>45</sup>. Jak pisał z godną podziwu precyzją Tocqueville, wiek XVIII „wierzył w różnorodność ras, ale w jedność rodzaju ludzkiego”<sup>46</sup>. W Niemczech Herder odmówił zastosowania „niegodnego słowa” rasa do ludzi i nawet pierwszy historyk dziejów ludzkiej kultury, który skorzystał z klasyfikacji różnych gatunków, Gustaw Klemm<sup>47</sup>, nadal respektował ideę jedności rodzaju ludzkiego jako ogólną podstawę własnych badań.

Natomiast w Ameryce i w Anglii, gdzie ludzie musieli rozstrzygnąć problem wspólnego życia po zniesieniu niewolnictwa, sprawy przedstawiały się o wiele mniej prosto. Pomijając Afrykę Południową — kraj, który wywarł wpływ na zachodni rasizm dopiero po okresie „rozdrapywania Afryki” w latach osiemdziesiątych — oba te narody jako pierwsze musiały sobie radzić z problemem rasowym w praktyce politycznej. Zniesienie niewolnictwa zaostrzyło wewnętrzne konflikty zamiast przynieść rozwiązanie istniejących poważnych trudności. Dotyczyło to zwłaszcza Anglii, gdzie „praw Anglików” nie zastąpiono nową orientacją polityczną, w ramach której można by proklamować prawa człowieka. Dlatego zniesienie niewolnictwa w posiadłościach brytyjskich w 1834 r. i dyskusja poprzedzająca amerykańską wojnę domową wywołały w Anglii wielki zamęt wśród opinii publicznej, co stworzyło podatny grunt dla różnych doktryn naturalistycznych, jakie się pojawiły w tamtych dziesięcioleciach.

Pierwszą z nich przedstawili poligeniści, którzy uważali Biblię za księgę pobożnych kłamstw i zaprzeczali wszelkim związkom między „rasami” ludzkimi. Ich głównym osiągnięciem było zniszczenie idei prawa naturalnego jako ogniwa jednoczącego wszystkich ludzi i wszystkie narody. Chociaż poligenizm nie zakładał predestynowanej wyższości rasowej, to jednak arbitralnie izolował od siebie wszystkie narody głęboką przepaścią fizycznej niemożności wzajemnego zrozumienia i porozumienia się. Poligenizm wyjaśnia, dlaczego „Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem, a ta para nigdy się nie połączy” i znacznie się przyczynił do zapobiegania mieszanym małżeństwom w koloniach oraz do wspierania dyskryminacji osób mieszanego pochodzenia. Według poligenizmu, ludzie ci nie są prawdziwymi istotami ludzkimi, nie należą do żadnej określonej rasy, lecz są rodzajem potworów, których „każda komórka jest sceną wojny domowej”<sup>48</sup>.

Chociaż na dłuższą metę poligenizm wywarł trwały wpływ na angielskie myślenie w kategoriach rasy, to w XIX w. został wkrótce wyparty w opinii publicznej przez inną doktrynę. Doktryna ta również wychodziła od zasady

dziedziczności, lecz dodała do niej polityczną zasadę XIX w., zasadę postępu; wychodząc od niej doszła do przeciwnego, ale o wiele bardziej przekonującego wniosku, że człowiek jest spokrewniony nie tylko z człowiekiem, ale i ze światem zwierzęcym, że istnienie niższych ras dowodzi niezbitcie, iż człowiek różni się od zwierzęcia tylko stopniem rozwoju oraz iż nieubłagana walka o byt ogarnia wszystko, co żyje. Darwinizmowi dodawało siły przekonania zwłaszcza to, że kroczył on torem starej doktryny głoszącej, że „siła jest prawem”. Ale o ile doktryna ta, gdy była używana przez arystokratów, przemawiała dumnym językiem podboju, to teraz przełożono ją na raczej cierpki język ludzi znających walkę o chleb codzienny i z trudem przebijających sobie drogę do wględnego bezpieczeństwa parweniuszy.

Darwinizm odniósł tak przytłaczający sukces, gdyż dostarczył, na podstawie dziedziczności, ideologicznej broni rządowi zarówno rasy, jak i klasy. Mógł być użyty równie dobrze na rzecz dyskryminacji rasowej, jak i do walki z nią. Pod względem politycznym darwinizm sam w sobie był neutralny — rzeczywiście prowadził bądź do wszelkich rodzajów pacyfizmu i kosmopolityzmu, bądź do najjaskrawszych form ideologii imperialistycznych<sup>49</sup>. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia darwinizm w Anglii pozostawał niemal wyłącznie narzędziem w rękach utylitarnej partii antykolonialnej. A pierwszy filozof ewolucji, Herbert Spencer, który traktował socjologię jako część biologii, wierzył, że dobór naturalny przyniesie korzyści ewolucji rodzaju ludzkiego i doprowadzi do wieczystego pokoju. Dyskusjom politycznym darwinizm podsunął dwie ważne koncepcje: koncepcję walki o byt z optymistycznym założeniem nieuchronnego i automatycznego „przetrwania najlepiej przystosowanych” oraz koncepcję nieograniczonych możliwości, które zdawały się tkwić w ewolucji człowieka od stadium życia zwierzęcego i które zapoczątkowały nową naukę — eugenikę.

Doktryna nieuniknionego przetrwania najlepiej przystosowanych, zakładająca, że górne warstwy społeczeństwa są w końcu „najlepiej przystosowane”, umarła wraz z doktryną podboju, tj. w chwili, kiedy klasy panujące w Anglii oraz angielskie panowanie w posiadłościach kolonialnych nie były już absolutnie bezpieczne i kiedy stało się bardzo wątpliwe, czy ci, którzy są „najlepiej przystosowani” dzisiaj, będą najlepiej przystosowani jutro. Inne założenie darwinizmu, wyprowadzanie rodowodu człowieka od życia zwierzęcego, niestety przetrwało. Eugenika obiecywała przezwyciężenie kłopotliwej niepewności wynikającej z doktryny o przeżyciu, według której nie można było ani przewidzieć, kto okaże się najlepiej przystosowany, ani dostarczyć narodowi sposobu na osiągnięcie trwałej zdolności przystosowania. Na tę możliwość tkwiącą w eugenice stosowanej zwracano uwagę w Niemczech w latach dwudziestych

w odpowiedzi na *Zmierzch Zachodu* Spenglera<sup>50</sup>. Należało tylko przekształcić proces doboru naturalnego z biologicznej konieczności, niezależnej od ludzkiej woli, w „sztuczne” świadomie stosowane narzędzie. Bestialstwo zawsze było nieodłączną cechą eugeniki, toteż stwierdzenie Ernsta Haeckela, że eutanazja „oszczędziłaby rodzinie i państwu zbędnych wydatków”, dobrze ją charakteryzuje<sup>51</sup>. W końcu ostatni uczniowie darwinizmu w Niemczech postanowili całkiem zarzucić badania naukowe i zapomnieć o poszukiwaniu brakującego ogniva między człowiekiem a małpą, natomiast podjęli praktyczne wysiłki przekształcenia człowieka w coś, co darwińscy uważali za małpę.

Ale zanim nazizm, realizując swoją totalitarną politykę, próbował zmienić człowieka w zwierzę, podejmowano wiele wysiłków, aby na podstawie ścisłej zasady dziedziczności przekształcić go w boga<sup>52</sup>. Nie tylko Herbert Spencer, lecz także wszyscy wcześnie ewolucjoniści i darwińscy „równie silnie wierzyli w anielską przyszłość ludzkości, jak i w pochodzenie człowieka od małpy”<sup>53</sup>. Wierzono, że efektem selektywnej dziedziczności będzie „dziedziczny geniusz”<sup>54</sup> i znowu twierdzono, że arystokracja jest naturalnym wytworem nie polityki, ale naturalnego doboru, samego urodzenia. Przeobrażenie owego narodu w naturalną arystokrację, której wybrani przedstawiciele staną się geniuszami i nadludźmi, to jedna z wielu „idei” stworzonych przez sfrustrowanych liberalnych intelektualistów marzących o zastąpieniu, za pomocą środków niepolitycznych, nową „elitą” dawnych klas rządzących. U schyłku stulecia publicyści pisali o polityce w kategoriach biologii i zoologii, uważając to za coś oczywistego, a zoologowie pisywali o „biologicznej ocenie naszej polityki zagranicznej”, jak gdyby odkryli niezawodny przewodnik dla męża stanu<sup>55</sup>. Wszyscy proponowali nowe sposoby kontroli i regulacji „przetrwania najlepiej przystosowanych zgodnie z narodowymi interesami Anglików”<sup>56</sup>.

W tych ewolucjonistycznych doktrynach najgroźniejsze było to, że łączyły koncepcję dziedziczności z naciskiem na osobiste osiągnięcia i indywidualny charakter, co było tak ważne dla poczucia godności własnej dziewiętnastowiecznej klasy średniej. Klasa średnia potrzebowała uczonych, którzy mogliby udowodnić, że prawdziwymi reprezentantami narodu są wybitni ludzie uosabiający „geniusz rasy”, a nie arystokraci. Uczeni ci ukazali doskonałą szansę ucieczki od politycznej odpowiedzialności, gdy „udowodnili” twierdzenie Benjamin Disraeliego, że wielki człowiek jest „uosobieniem rasy, jej doborowym wzorcem”. Rozwój tego „geniusza” znalazł swoje logiczne zakończenie, kiedy inny uczeń ewolucjonizmu po prostu stwierdził: „Anglik jest nadczłowiekiem, a historia Anglii jest historią jego ewolucji”<sup>57</sup>.

Dla angielskiego myślenia w kategoriach rasy, tak jak dla niemieckiego, znamienne jest to, że zapoczątkowali je autorzy wywodzący się z klasy śred-

niej, a nie z arystokracji, że zrodziło się ono z pragnienia, by rozszerzyć dobrodziejstwa szlacheckich wzorców na wszystkie klasy, i że karmiło się prawdziwymi uczuciami narodowymi. Pod tym względem poglądy Carlyle'a na geniusza i bohatera były właściwie bardziej bronią „społecznego reformatora” niż doktrynami „ojca brytyjskiego imperializmu”, co jest istotnie nader niesprawiedliwym oskarżeniem<sup>58</sup>. Jego kult bohatera, który zdobył mu szeroką popularność zarówno w Anglii, jak i w Niemczech, miał te same źródła co kult osobowości w niemieckim romantyzmie. Było to takie samo potwierdzenie i gloryfikacja wewnętrznej wielkości charakteru jednostki niezależnego od jej środowiska społecznego. Wśród ludzi, którzy wywarli wpływ na ruch kolonialny od połowy XIX w. aż do rozkwitu imperializmu w końcu stulecia, nikt nie uniknął wpływu Carlyle'a, ale też nikogo nie można oskarżyć o głoszenie jawnego rasizmu. Sam Carlyle w eseju o kwestii murzyńskiej zastanawia się, jak można pomóc Indiom Zachodnim w tworzeniu „bohaterów”. Charles Dilke, którego *Greater Britain* (1869) czasem uważa się za zwiastuna imperializmu<sup>59</sup>, był postępowym radykałem gloryfikującym angielskich kolonistów jako część narodu brytyjskiego w przeciwieństwie do tych, którzy nimi pogardzali, a ich posiadłości uważali za zwykłe kolonie. J.R. Seeley, którego *Expansion of England* (1883) rozeszła się w 80 tys. egzemplarzy w ciągu niespełna dwóch lat, nadal odnosi się z szacunkiem do Hindusów jako obcego narodu i wyraźnie odróżnia ich od „barbarzyńców”. O jawny rasizm nie można podejrzewać nawet Froude'a, gdyż jego podziw dla Burów, pierwszych białych ludzi niewątpliwie nawróconych na plemienną filozofię rasizmu, mógł wydawać się podejrzany, sprzeciwiał się on bowiem nadawaniu zbyt wielu praw Afryce Południowej, a to dlatego, że „samorząd w Afryce Południowej oznacza rządy europejskich kolonistów nad tubylcami, a to nie jest samorząd”<sup>60</sup>.

Bardzo podobnie jak w Niemczech, angielski nacjonalizm zawdzięczał swoje narodziny i rozwój klasie średniej, która nigdy całkowicie nie wyemancypowała się od szlachty i dlatego nosiła w sobie załączki myślenia w kategoriach rasy. Jednak w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie brak jedności stworzył potrzebę wzniesienia ideologicznego muru w zastępstwie faktów historycznych i geograficznych, Wyspy Brytyjskie były całkowicie oddzielone od otaczającego świata naturalnymi granicami, Anglicy zaś jako naród musieli stworzyć teorię jedności ludzi, którzy żyli w rozległych koloniach, oddzieleni tysiącami mil od macierzystego kraju. Jedynymi więziami, jakie ich łączyły, były wspólne dziedzictwo, wspólne pochodzenie i wspólny język. Odłączenie się Stanów Zjednoczonych pokazało jednak, że same te więzi nie zapewniają dominacji. Nie tylko Ameryka, ale również inne kolonie, choć nie tak samo gwałtownie, przejawiały silną skłonność do rozwijania się według innych konstytucyjnych zasad

niż kraj macierzysty. By ocalić tych byłych obywateli brytyjskich, Dilke, pod wpływem Carlyle'a, mówił o „saksoństwie”. Wydawało się, że za pomocą tego określenia można pozyskać z powrotem nawet ludzi ze Stanów Zjednoczonych, którym poświęcił jedną trzecią swojej książki. Jako radykał Dilke mógł postępować tak, jak gdyby wojna o niepodległość nie była wojną między dwoma narodami, ale angielską formą osiemnastowiecznej wojny domowej, w której on sam poniewczasie opowiedział się za republikanami. W tym właśnie tkwi jedna z przyczyn owego zadziwiającego faktu, że reformatorzy społeczni i radykałowie krzewili nacjonalizm w Anglii; to oni chcieli utrzymać kolonie nie tylko dlatego, że uważali je za niezbędne „ujście” dla klas niższych. W rzeczywistości chodziło im o zachowanie wpływu, jaki wywierali na kraj macierzysty ci bardziej radykalni synowie Wysp Brytyjskich. Ten motyw jest szczególnie silny u Froude'a, który chciał „zatrzymać kolonie, gdyż uważał za możliwe stworzenie tam prostszego stanu bezpieczeństwa i szlachetniejszego sposobu życia, niż było to możliwe w przemysłowej Anglii”<sup>61</sup>. Ta argumentacja wywarła decydujący wpływ na *Expansion of England* Seeleya: „Gdy przyzwyczaimy się do myślenia o Imperium jako o całości i całe nazwiemy Anglią, przekonamy się, że obejmuje ono również Stany Zjednoczone”. Niezależnie od tego, co późniejsi autorzy mogli rozumieć przez „saksoństwo”, u Dilke'a termin ten miał proste polityczne znaczenie i określał naród, którego nie łączyły już granice kraju. „Idea, która w moich podróżach była mi towarzyszem i przewodnikiem, kluczem otwierającym rzeczy ukryte na obcych, nowych łąkach, jest pojęcie (...) wielkości naszej rasy, już ogarniającej ziemię, rasy, której, być może, sędzone jest opanować ją całkowicie” (*Wstęp*). Dla Dilke'a wspólne pochodzenie, dziedzictwo, „wielkość rasy” nie były ani faktami fizycznymi, ani kluczem do dziejów, lecz bardzo potrzebnym przewodnikiem po współczesnym świecie, jedyną niezawodną więzią w przestrzeni nie mającej granic.

Ponieważ angielscy koloniści rozproszyli się po całym globie, stało się tak, że najniebezpieczniejsze pojęcie nacjonalizmu, idea „misji narodowej”, była szczególnie silna w Anglii. Choć sama idea misji narodowej długo rozwijała się nie nabierając zabarwienia rasowego we wszystkich krajach, których ludy aspirowały do narodowego bytu, w końcu ujawniły się jej szczególnie bliskie związki z myśleniem w kategoriach rasy. W świetle późniejszych doświadczeń, cytowanych powyżej angielskich nacjonalistów można uznać za przypadki graniczne. Sami w sobie nie byli bardziej szkodliwi niż na przykład August Comte we Francji, gdy wyrażał nadzieję na zjednoczoną, zorganizowaną, odrodzoną ludzkość pod przywództwem — *présidence* — Francji<sup>62</sup>. Nie porzucili oni idei jedności rodzaju ludzkiego, choć uważali Anglię za najwyższego gwaranta



ludzkości. Nie mogli się powstrzymać od przesadnego akcentowania tego nacjonalistycznego pojęcia, ponieważ idea misji zakładała nieuchronne rozluźnienie więzi między ziemią ojczystą a narodem, co w przypadku polityki angielskiej nie było szerzoną ideologią, lecz faktem, z którym musiał się liczyć każdy mąż stanu. Od późniejszych rasistów zdecydowanie dzieli ich to, że żaden z nich nigdy poważnie nie brał pod uwagę dyskryminowania innych narodów jako niższych ras, chociażby dlatego, iż kraje, o których mówili, Kanada i Australia, były prawie nie zamieszkane i nie miały poważniejszych problemów ludnościowych.

Nieprzypadkowo więc pierwszym angielskim mężem stanu nieustannie podkreślającym swoją wiarę w rasy i wyższość rasową jako czynniki decydujące w historii i w polityce był człowiek, który — nie interesując się szczególnie koloniami i angielskimi kolonistami („balast kolonialny, nad którym nie panujemy”) — pragnął rozszerzenia brytyjskiego imperialnego panowania na Azję i rzeczywiście skutecznie umocnił pozycję Wielkiej Brytanii w jedynej kolonii borykającej się z poważnymi problemami kulturowymi i ludnościowymi. To właśnie Benjamin Disraeli uczynił z królowej Anglii cesarową Indii; był on pierwszym angielskim mężem stanu, który uważał Indie za kamień węgielny Imperium i chciał przeciąć więzi łączące Anglików z narodami kontynentu europejskiego<sup>63</sup>. Stworzył przez to podwaliny zasadniczej zmiany rządów brytyjskich w Indiach. Kolonią tą zarządzili z typową bezwzględnością zdobywców ludzie, których Burke nazwał „gwałcicielami prawa w Indiach”. Teraz Indie miały otrzymać starannie zaprojektowany zarząd, którego celem było stworzenie stałych rządów za pomocą środków administracyjnych. Eksperyment ten postawił Anglię w obliczu niebezpieczeństwa, przed którym ostrzegał Burke, pisząc, że „gwałciciele prawa w Indiach” mogą się stać „twórcami prawa dla Anglii”<sup>64</sup>. Wszyscy ci, dla których „w historii Anglii nie było transakcji dającej więcej powodów do dumy (...) niż stworzenie Cesarstwa Indii”, uważali wolność i równość za „wielkie nazwy dla małej sprawy”<sup>65</sup>.

Polityka wprowadzona przez Disraeliego oznaczała ustanowienie ekskluzywnej kasty w obcym kraju, której jedyną funkcją było rządzić, a nie kolonizować. W realizacji tej koncepcji, czego Disraeli już nie doczekał, rasizm byłby w rzeczy samej niezbędnym narzędziem. Zwiastowała ona groźne przeobrażenie ludu z narodu w „czystą, pierwszorzędnie zorganizowaną rasę”, która uważała się za „arystokrację z natury”, by użyć słów Disraeliego<sup>66</sup>.

To, czym zajmowaliśmy się dotychczas, było historią poglądu, w którym dopiero teraz, po straszliwych doświadczeniach naszych czasów, dostrzegamy przedświt rasizmu. Lecz choć rasizm ożywił elementy myślenia w kategoriach

rasy w każdym kraju, nie jest to historia idei odznaczającej się jakąś „immanentną logiką”. Myślenie w kategoriach rasy było źródłem wygodnych argumentów dla rozmaitych konfliktów politycznych, ale nigdy nie zdobyło monopolu w życiu politycznym poszczególnych krajów; zaostrzało i wykorzystywało istniejące konflikty interesów lub istniejące problemy polityczne, ale nigdy nie wywołało nowych konfliktów ani nie stworzyło nowych kategorii myślenia politycznego. Rasizm zrodził się z doświadczeń i konstelacji politycznych, które wtedy były jeszcze nie znane i byłyby zupełnie obce nawet tak pełnym poświęcenia „obrońcom” rasy, jak Gobineau czy Disraeli. Żadne intelektualne wyjaśnianie nie zlikwiduje przepaści dzielącej owych ludzi tworzących błyskotliwe i łatwe koncepcje od ludzi odznaczających się brutalnością postępowania i jawnym bestialstwem. Jest bardzo prawdopodobne, że myślenie w kategoriach rasy zniknęłoby we właściwym czasie wraz z innymi nieodpowiedzialnymi dziewiętnastowiecznymi poglądami, gdyby „rozdrapywanie Afryki” i nowa era imperializmu nie wystawiły Zachodu na działanie nowych, szokujących doświadczeń. Imperializm wymusiłby wynalezienie rasizmu jako jedynego możliwego „wyjaśnienia” i usprawiedliwienia dla swoich poczynań, nawet gdyby myślenie w kategoriach rasy nigdy nie istniało w cywilizowanym świecie.

Ponieważ jednak myślenie w kategoriach rasy rzeczywiście istniało, okazało się ogromną pomocą dla rasizmu. Samo istnienie poglądu mogącego się szczycić tradycją służyło do ukrywania destrukcyjnych sił nowej doktryny, która bez tych pozorów ogólnego uznania czy bez pozornej aprobaty tradycji mogłaby zdradzić swoją zupełną niezgodność z wszelkimi dawnymi zachodnimi ideałami politycznymi i moralnymi, zanim jeszcze mogła zniszczyć wspólnotę narodów Europy.

## Rozdział VII

# Rasa a biurokracja

W ciągu pierwszych dziesięcioleci ery imperializmu odkryto dwie nowe zasady organizacji politycznej i sprawowania władzy nad obcymi ludami. Jedną była rasa jako podstawa struktury politycznej, druga zaś biurokracja jako zasada rządzenia innymi. Bez rasy jako namiastki narodu „rozdrapywanie Afryki” i gorączka inwestycyjna mogłyby pozostać bezcelowym „tańcem śmierci i handlu” (Joseph Conrad), jak we wszystkich gorączkach złota. Bez biurokracji jako namiastki rządu brytyjskie panowanie w Indiach mogłoby łatwo zostać powierzone nieodpowiedzialnym „gwałcicielom prawa w Indiach” (Burke) bez zmiany politycznego klimatu całej epoki.

Obu odkryć w istocie dokonano na Czarnym Łądzie. Rasa była doraźnym wytłumaczeniem statusu istot, których nie mógł zrozumieć żaden Europejczyk czy w ogóle człowiek cywilizowany; to, że te istoty są ludźmi, do tego stopnia przerażało i upokarzało imigrantów, że przestało im zależeć na przynależności do tego samego gatunku ludzkiego. Rasa była odpowiedzią Burów na przytłaczającą potworność Afryki — całego kontynentu zaludnionego i przeludnionego przez dzikich — wyjaśnieniem szaleństwa, które owładnęło nimi i oświeciło ich jak „błyskawica wśród pogodnego nieba: wytepić te wszystkie bestie!”<sup>1</sup>. Ta odpowiedź doprowadziła do najokrutniejszych rzezi w najnowszej historii: do wytepienia przez Burów plemion hotentockich, do bestialskich morderstw Karla Petersa w niemieckiej Afryce Południowo-Wschodniej, do zdziesiątkowania pokojowo nastawionej ludności Konga (z 20–40 mln zredukowano ją do 8 mln) i w końcu, co było może najgorsze, do triumfalnego wprowadzenia takich metod pacyfikacji do normalnej szacownej polityki zagranicznej.

Jaka głowa cywilizowanego państwa mogłaby kiedyś przedtem użyć takich sformułowań jak Wilhelm II, kiedy zwracał się do niemieckiego korpusu ekspedycyjnego tłumiącego powstanie Bokserów w 1900 r.: „Jak przed tysiącem lat Hunowie pod wodzą Attyli zdobyli sławę, dzięki której do dziś żyją w his-

torii, tak niech imię Niemiec da się poznać w Chinach w taki sposób, aby żaden Chińczyk nigdy nie odważył się krzywo spojrzeć na Niemca”<sup>2</sup>.

Podczas gdy rasa, czy jako domorośla ideologia w Europie, czy jako doraźne wyjaśnienie wstrząsających doświadczeń, zawsze przyciągała najgorsze elementy zachodniej cywilizacji, to biurokrację odkryły najlepsze, a niekiedy najbardziej trzeźwo patrzące warstwy inteligencji europejskiej i te warstwy przede wszystkim przyciągała. Administrator, rządzący za pomocą sprawozdań i dekretów<sup>3</sup> bardziej złowrogo i skrycie niż jakikolwiek wschodni despota, wyrósł z tradycji wojskowej dyscypliny wśród ludzi bezwzględnych i samowolnych; przez długi czas kierował się uczciwymi, szczerymi, chłopięcymi marzeniami o nowoczesnym rycerzu w błyszczącej zbroi, wysłanym, aby bronił bezradnych, prymitywnych ludzi. I wypełniał to zadanie lepiej lub gorzej, dopóki poruszał się w świecie zdominowanym przez starą „trójcę: wojnę, handel i piractwo” (Goethe) i nie brał udziału w skomplikowanej grze dalekosiężnej polityki inwestycyjnej, która wymagała panowania jednego narodu nie z myślą — jak dotychczas — o własnym bogactwie, ale o bogactwie innego kraju. Biurokracja organizowała wielką grę w ekspansję, w której każdy obszar traktowano jak odskocznię do kolejnej aneksji, a każdy naród jako narzędzie dalszego podboju.

Chociaż w końcu okazało się, że rasizm i biurokracja są powiązane wieloma zależnościami, to wynaleziono je i rozwijano niezależnie od siebie. Nikt, kto w taki czy inny sposób brał udział w ich doskonaleniu, nie zdawał sobie w pełni sprawy z możliwości koncentracji władzy i zniszczenia, jakie stwarzało samo to połączenie. Lordowi Cromerowi, który w Egipcie przeistoczył się ze zwykłego *chargé d'affaires* w imperialistycznego biurokrate, nie marzyłoby się połączenie administracji z rzezią („urzędowe rzezie”, jak to bez ogródek nazwał w czterdzieści lat później Carhill) bardziej niż fanatycznym rasistom w Afryce Południowej, którzy nie myśleli o organizowaniu rzezi w celu utworzenia zamkniętej, racjonalnej społeczności (co uczynili hitlerowcy w obozach koncentracyjnych).

## 1. Widmowy świat Czarnego Łądu

Do końca ubiegłego stulecia kolonialne przedsięwzięcia morskich narodów Europy przyniosły dwojakiemu rodzajowi główne zdobycze: na niedawno odkrytych i słabo zaludnionych terytoriach założono nowe osady, które przejęły prawne i polityczne instytucje kraju macierzystego, a w dobrze znanych, lecz egzotycznych krajach, wśród obcych narodów, stworzono placówki morskie i handlowe, których jedyną funkcją było ułatwianie wymiany bogactw tego świa-

ta, nigdy nie przebiegającej pokojowo. Kolonizacji dokonywano w Ameryce i w Australii, na dwóch kontynentach, które, pozbawione własnej kultury i historii, wpadły w ręce Europejczyków. Placówki handlowe były charakterystyczne dla Azji, gdzie przez stulecia Europejczycy nie przejawiali ambicji ustanowienia trwałych rządów ani zamiarów podboju, zdziśiatkowania tubylczej ludności i osiedlenia się na stałe<sup>4</sup>. Obie te formy zamorskich przedsięwzięć rozwinęły się w wyniku długiego, powolnego procesu trwającego prawie cztery wieki, kiedy to osady stopniowo uzyskiwały niezależność, a placówki handlowe przechodziły z rąk do rąk zależnie od względnej słabości czy siły różnych państw europejskich.

Jedynym kontynentem, którego Europa nie tknęła w swej kolonialnej historii, był Czarny Ląd. Jego północne brzegi, zamieszkane przez ludy i plemiona arabskie, były dobrze znane już od czasów starożytności i w taki czy inny sposób należały do europejskiej strefy wpływów. Zbyt gęsto zaludnione, by przyciągać osadników, i zbyt biedne, aby być obiektem eksploatacji, regiony te doświadczyły wszelkiego rodzaju obcej dominacji i anarchicznego zacofania, ale, o dziwo, nigdy — od upadku Królestwa Egiptu i zniszczenia Kartaginy — nie uzyskały autentycznej niezależności i nie stworzyły solidnej politycznej organizacji. Wprawdzie kraje europejskie raz po raz próbowały sięgnąć poza Morze Śródziemne, by narzucić swoje rządy ziemiom arabskim, a swoje chrześcijaństwo ludom muzułmańskim, ale nigdy nie usiłowały traktować terytoriów Afryki Północnej jak posiadłości zamorskich. Przeciwnie, często dążyły do wcielenia ich do własnego kraju. Do zerwania z tą wiekową tradycją, w czasach najnowszych kontynuowaną jeszcze przez Włochy i Francję, doszło w latach osiemdziesiątych, gdy Anglia wkroczyła do Egiptu, by chronić Kanał Sueski bez zamiaru podboju czy aneksji. Chodzi tu nie o to, że Egiptowi stała się krzywda, ale że Anglia (kraj nie usytuowany nad Morzem Śródziemnym) nie mogła być przecież zainteresowana samym Egiptem, lecz potrzebowała go tylko dlatego, że w Indiach były skarby.

Podczas gdy imperializm zmienił Egipt z kraju tylko od czasu do czasu pożądanego dla niego samego w placówkę wojskową na drodze do Indii i odskocznię do dalszej ekspansji, to coś dokładnie przeciwnego przydarzyło się Afryce Południowej. Od XVII stulecia znaczenie Przylądka Dobrej Nadziei było uzależnione od Indii, tego centrum kolonialnych bogactw. Każdy kraj, który założył w Indiach stacje handlowe, potrzebował placówki morskiej na Przylądku; opuszczał ją wtedy, kiedy zaprzestawał handlu z Indiami. Pod koniec XVIII w. Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska pokonała Portugalie, Holandię oraz Francję i zdobyła monopol handlowy w Indiach. Zajęcie Afryki Południowej nastąpiło jako coś oczywistego. Gdyby imperializm tylko szedł

śladem dawnych kierunków handlu kolonialnego (tak często myłonego z imperializmem), Anglia zlikwidowałaby swój posterunek w Afryce Południowej z chwilą otwarcia Kanału Sueskiego w 1869 roku<sup>5</sup>. Chociaż dzisiaj Afryka Południowa należy do Wspólnoty Brytyjskiej, zawsze różniła się od innych dominiów: nie było tam żyznej ziemi i rzadkiego zaludnienia, czyli warunków niezbędnych do trwałego osadnictwa, a podjęta na początku XX w. jedyna próba osiedlenia tam pięciu tysięcy bezrobotnych Anglików zakończyła się niepowodzeniem. Nie tylko strumienie emigrantów z Wysp Brytyjskich konsekwentnie omijały Afrykę Południową przez cały wiek XIX, ale także było to jedyne dominium, z którego w najnowszych czasach stałym strumieniem emigranci wracali do Anglii<sup>6</sup>. Afryki Południowej, która stała się „kolebką imperializmu” (Damce), nie dotyczyły żądania najbardziej radykalnych angielskich obrońców „saksoństwa”; nie pojawiała się też w wizjach najbardziej romantycznych marzycieli śniących o Azjatyckim Imperium. Już samo to dowodzi, jak mały był w rzeczywistości wpływ przedimperialistycznych przedsięwzięć kolonialnych i zamorskiego osadnictwa na rozwój samego imperializmu. Gdyby Kolonia Przylądkowa pozostała w obrębie polityki przedimperialistycznej, zostałaby porzucona dokładnie w momencie, gdy rzeczywiście stała się niezwykle ważna.

Chociaż odkrycie złóż złota i pół diamentowych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych samo w sobie miałyby niewielkie konsekwencje, gdyby przypadkowo nie podziało jako katalizator sił imperialistycznych, to jest znamienne, że twierdzenie imperialistów, jakoby znaleźli trwałe rozwiązanie problemu nadwyżek, było początkowo motywowane pogonią za najbardziej zbytnym surowcem na ziemi. Złoto prawie nie ma zastosowania w produkcji i nie ma znaczenia w porównaniu z żelazem, węglem, ropą naftową i kauczukiem. Natomiast jest najstarszym symbolem bogactwa. W swej bezużyteczności dla produkcji przemysłowej wykazuje ironiczne podobieństwo do nadwyżki pieniądza, za pomocą którego finansowano poszukiwanie złota, i do nadmiaru ludzi, którzy je wydobywali. Do twierdzenia imperialistów, że znaleźli ratunek dla dekadentckiego społeczeństwa i przestarzałej organizacji politycznej, doszło twierdzenie o pozornie wiecznej stabilności złota i o jego niezależności od wszelkich wyznaczników funkcjonalnych. Znamienne było, że społeczeństwo, które właśnie miało się rozstać z wszelkimi tradycyjnymi wartościami absolutnymi, zaczęło szukać wartości absolutnej w świecie ekonomii, w którym właśnie nic takiego nie istnieje i istnieć nie może, ponieważ z definicji wszystko jest funkcjonalne. Ów pozór wartości absolutnej sprawił, że od czasów starożytnych produkcja złota była zajęciem awanturników, hazardzistów, przestępców, ludzi spoza nawiasu normalnego, zdrowego społeczeństwa. Nowy zwrot

w południowoafrykańskiej gorączce złota polegał na tym, że tu poszukiwacze szczęścia nie zostawali tak wyraźnie poza cywilizowanym społeczeństwem, lecz przeciwnie, niewątpliwie byli produktem ubocznym tego społeczeństwa, nieuchronną pozostałością systemu kapitalistycznego, a nawet przedstawicielami gospodarki, która nieubłaganie wytwarzała nadmiar ludzi i kapitału.

Zbędni ludzie, „cyganeria czterech kontynentów”<sup>7</sup>, którzy napływali na Przylądek, wciąż jeszcze mieli wiele wspólnego z dawnymi awanturnikami. Myśleli jak tamci: „Płynąć chcę na wschód, za Suez, gdzie jest dobrem każde zło, gdzie przykazań brak dziesięciu i pić można aż po dno”. Różnica nie polegała na ich moralności czy niemoralności, lecz raczej na tym, że decyzja o przyłączeniu się do tego tłumu „wszelkich nacji i kolorów skóry”<sup>8</sup> już nie należała do nich, że nie wykroczyli poza nawias społeczeństwa, ale zostali przez nie wypłuci, że nie podejmowali działań przekraczających dozwolone granice cywilizacji, ale byli po prostu ofiarami bez pożytku i bez funkcji. Ich jedyny wybór polegał na negacji: na odrzuceniu ruchów robotniczych, w ramach których najlepsi ze zbędnych i zagrożonych zbędnością stworzyli rodzaj kontrspołeczeństwa umożliwiającego im odnalezienie drogi do ludzkiego świata wspólnoty i celowości. Nie zgotowali sobie takiego losu sami. Byli jak gdyby żywymi symbolami tego, co im się przydarzyło, żyjącymi abstrakcjami i świadkami absurda instytucji ludzkich. Nie byli indywidualnościami, jak dawni poszukiwacze przygód; byli cieniami wydarzeń, z którymi nie mieli nic wspólnego.

Jak Kurtz z *Jądra ciemności* Conrada byli „wydrażeni do samego sedna (...), zuchwali bez dzielności, chciwi bez odwagi i okrutni bez męstwa”. W nic nie wierzyli i „potrafili wmówić w siebie wszystko — wszystko”. Wygnani ze świata uznawanych wartości społecznych, byli zdani na siebie i wciąż nie mieli się na czym oprzeć z wyjątkiem przebłysków talentu, który sprawiał, że byliby równie niebezpieczni jak Kurtz, gdyby wolno im było kiedykolwiek wrócić do ojczyzny. Jedynym bowiem talentem, który mógłby się rozwinąć w ich pustych duszach, był dar fascynacji, tworzący „wspaniałego przywódcę skrajnej partii”. Bardziej uzdolnieni spośród nich byli żywym wcieleniem urazy, jak Niemiec Karl Peters (być może pierwowzór Kurtza), który otwarcie przyznał, iż „ma dosyć zaliczania go do pariasów i chce należeć do rasy panów”<sup>9</sup>. Ale uzdolnieni czy nie, wszyscy „gotowi byli na wszystko — od gry w cetno i lichy do rozmyślnego morderstwa”, a bliźni „znaczyli dla nich nie więcej niż mucha”. I tak przynieśli ze sobą lub szybko sobie przyswoili kodeks zachowania odpowiedni dla tworzącego się wówczas typu mordercy, dla którego jedynym, niewybaczalnym grzechem jest stracić panowanie nad sobą.

Oczywiście byli też wśród nich prawdziwi dżentelmeni, tacy jak Jones ze *Zwycięstwa* Conrada, którzy z nudów gotowi byli zapłacić każdą cenę, aby

naturalnemu z niewielkiej holenderskiej grupy powstał mały naród. Całkowicie izolowani od nurtu europejskiej historii, wstąpili na drogę, „którą przed nimi kroczyło niewiele narodów, a żaden z nich nie osiągnął sukcesu”<sup>10</sup>.

Dwa główne czynniki materialne mające wpływ na rozwój narodu Burów to wyjątkowo nieurodzajna ziemia nadająca się jedynie do ekstensywnej hodowli bydła i bardzo liczna czarna ludność, zorganizowana w plemiona i zajmująca się koczowniczym łowiectwem<sup>11</sup>. Nieurodzajność ziemi uniemożliwiła zwarte osadnictwo i przeszkodziła holenderskim osadnikom-chłopom w stworzeniu organizacji wiejskiej na wzór ich ojczystego kraju. Duże rodziny, oddzielone od siebie ogromnymi przestrzeniami pustkowi, zostały zmuszone do utworzenia swego rodzaju organizacji klanowej i tylko nieustanne zagrożenie ze strony wspólnego wroga, czarnych plemion, które znacznie przewyższały liczebnie białych osadników, powstrzymywało klany od wojny przeciwko sobie. Rozwiązaniem podwójnego problemu — nieurodzajności i ogromnej liczby ludności tubylczej — było niewolnictwo<sup>12</sup>.

Niewolnictwo jest jednak bardzo nieodpowiednim słowem na opisanie tego, co się rzeczywiście stało. Przede wszystkim niewolnictwo, chociaż pozwoliło „udomowić” pewną część dzikiej ludności, nigdy nie objęło jej całej. Toteż Burowie nigdy nie byli w stanie zapomnieć swojego pierwszego, panicznego przerażenia na widok gatunku ludzi, których ich ludzka duma ani ich poczucie godności nie pozwalały zaakceptować jako bliźnich. Ten strach przed czymś podobnym do nich samych, co jednak pod żadnym warunkiem nie mogło się równać z nimi, tkwił w źródłach niewolnictwa i stał się podstawą społeczeństwa rasowego.

Ludzkość pamięta historię narodów, ale o przedhistorycznych plemionach wie tylko z legend. Słowo „rasa” ma precyzyjne znaczenie tylko wtedy i tylko tam, kiedy i gdzie narody stykają się z plemionami, o których nie traktuje żaden historyczny zapis i które nie wiedzą nic o własnej historii. Nie wiemy, czy plemiona te reprezentują „ludzi prehistorycznych”, przypadkowo zachowane okazy pierwszych form życia człowieka na ziemi, czy też są „pohistorycznymi” niedobitkami po jakiejś nieznannej katastrofie, która położyła kres cywilizacji. Na pewno sprawiali raczej wrażenie ocalałych po jednej wielkiej katastrofie, po której mogły następować mniejsze nieszczęścia; aż wreszcie ta katastroficzna regularność zaczęła należeć do naturalnych warunków ludzkiego życia. W każdym razie rasy w tym rozumieniu odnaleziono tylko w tych rejonach, gdzie przyroda była szczególnie wroga. Od innych istot ludzkich ci odnalezieni ludzie nie różnili się bynajmniej kolorem skóry, ale tym, że zachowywali się tak, jak gdyby byli częścią przyrody, że przyroda była dla nich niekwestionowanym panem, że nie stworzyli ludzkiego świata, ludzkiej rzeczy-



wistości. Toteż przyroda, w całym swym dostojeniu, pozostawała jedyną wszechogarniającą rzeczywistością, w porównaniu z którą oni sami wydawali się zjawami, nierzeczywistymi i podobnymi do duchów. Byli niejako „naturalnymi” istotami ludzkimi, pozbawionymi swoistego ludzkiego charakteru, szczególnej ludzkiej rzeczywistości, kiedy zatem Europejczycy dokonywali ich rzezi, jakoś nie uświadamiali sobie, że popełniali morderstwo.

Co więcej, bezsensowna rzeź tubylczych plemion na Czarnym Łądzie była właściwie w zgodzie z tradycją tych plemion. Wyniszczanie wrogich plemion było regułą we wszystkich tubylczych wojnach w Afryce, a nie przestawała ona obowiązywać nawet wtedy, kiedy czarny wódz gromadził pod swoim przywództwem kilka plemion. Król Czaka, który na początku XIX w. zjednoczył plemiona Zulusów w niezwykle zdyscyplinowaną i wojowniczą organizację, nie stworzył ani ludu, ani narodu Zulusów. Zdołał tylko wytepić ponad milion członków słabszych plemion<sup>13</sup>. Ponieważ sama dyscyplina i organizacja wojskowa nie może stworzyć organizmu politycznego, zniszczenie pozostało nie odnotowanym epizodem w nierzeczywistym, niezrozumiałym procesie, którego człowiek nie może zaakceptować i dlatego milczy o nim historia ludzkości.

W przypadku Burów niewolnictwo było formą przystosowania się europejskiego ludu do czarnej rasy<sup>14</sup> i tylko powierzchownie przypominało znane z historii formy niewolnictwa będącego następstwem podboju czy handlu niewolnikami. Jedności Burów nie utrzymywał żaden organizm polityczny ani żadna organizacja społeczna; żadne terytorium nie zostało zdecydowanie skolonizowane, a czarni niewolnicy nie służyli żadnej cywilizacji białych. Burowie utracili zarówno swoje chłopskie powiązanie z ziemią, jak i właściwą cywilizacji wrażliwość na ludzkie braterstwo. Zasada „każdy ucieka przed tyranią dymu swego sąsiada”<sup>15</sup>, była prawem w tym kraju i każda burska rodzina w całkowitym odosobnieniu powielala ogólny wzorzec doświadczenia Burów nabytego wśród czarnych dzikich plemion, rządząc nimi w całkowitym bezprawiu, nie kontrolowana przez „życzliwych sąsiadów, którzy gotowi są dodać wam ducha albo rzucić się na was kroczących sobie ostrożnie między rzeźnikiem a policjantem, przejętych zbawiennym strachem przed skandalem i szubienicą, i zakładem dla obłąkanych” (J. Conrad). Panując nad plemionami i paszorytując na ich trudzie, Burowie zaczęli osiągać pozycje podobne pozycji wodzów plemiennych, których pozbawili władzy. W każdym razie tubylcy uważali ich za wyższą formę plemiennego przywództwa, rodzaj naturalnego bóstwa, któremu trzeba się podporządkować; ową nadziemską rolę narzucili Burom czarni niewolnicy w takim samym stopniu, jak oni sami wzięli ją na siebie. Jest czymś oczywistym, że dla tych białych bogów czarnych niewolników każde prawo oznaczało pozbawienie ich wolności, a każdy rząd ograniczenie dzikiej

samowoli klanu<sup>16</sup>. W tubylcach Burowie odkryli jedyny „surowiec”, którego Afryka dostarczyła w obfitości, i używali ich nie do wytwarzania bogactwa, ale do zapewnienia sobie podstaw ludzkiej egzystencji.

Czarni niewolnicy w Afryce Południowej szybko stali się jedyną częścią ludności, która rzeczywiście pracowała. Ich praca miała wszelkie wady pracy niewolniczej, takie jak brak inicjatywy, lenistwo, brak dbałości o narzędzia i ogólna niewydajność. Dlatego praca ta ledwie wystarczała, aby ich panowie mogli utrzymać się przy życiu, nigdy nie osiągając poziomu względnej obfitości, która żywi cywilizację. Właśnie ta całkowita zależność od pracy innych i całkowita pogarda dla pracy i jakiegokolwiek produktywnego działania przeobraziła Holendra w Bura i nadała jego pojmowaniu rasy wyraźnie ekonomiczne znaczenie<sup>17</sup>.

Burowie byli pierwszą grupą Europejczyków całkowicie pozbawioną dumy, jaką odczuwał człowiek Zachodu żyjąc w świecie, który sam wymyślił i stworzył<sup>18</sup>. Traktowali krajowców jako surowiec i żyli z nich tak, jak można żyć z owoców dzikich drzew. Leniwi i nieproduktywni, godzili się wegetować właściwie na takim samym poziomie, na jakim od tysięcy lat wegetowały czarne plemiona. Wielką grozę, jaka ogarnęła Europejczyków przy pierwszym zetknięciu się z życiem tubylców, wywołała właśnie ta domieszka elementu nieludzkiego u ludzkich istot, będących najwidoczniej taką samą częścią przyrody jak dzikie zwierzęta. Burowie żyli ze swych niewolników dokładnie tak samo, jak tubylcy żyli z nie przygotowanej i nie zmienionej przyrody. Kiedy Burowie w przerażeniu i niedoli zdecydowali się używać tych dzikusów tak, jakby byli oni jeszcze jedną formą życia zwierzęcego, zapoczątkowali proces, który mógł się skończyć tylko ich wynaturzeniem w białą rasę żyjącą obok rasy czarnych i razem z nimi i różniącą się od nich tylko kolorem skóry.

Biali biedacy w Afryce Południowej, którzy w 1923 r. stanowili tam 10% białej ludności<sup>19</sup>, a którzy poziomem życia nie różnili się zbytnio od plemion Bantu, są dziś ostrzeżeniem przed taką możliwością. Ich ubóstwo jest prawie wyłącznie konsekwencją pogardy dla pracy i dostosowania się do sposobu życia czarnych plemion. Podobnie jak czarni, opuszczali oni ziemię, jeśli najbardziej prymitywna uprawa przestawała dostarczać niezbędnego do życia minimum lub jeśli wytępilli wszystkie zwierzęta w okolicy<sup>20</sup>. Wraz z swoimi dawnymi niewolnikami przenosili się do ośrodków wydobywania złota i diamentów, opuszczając farmy, skoro tylko odchodzili czarni robotnicy. Jednak w przeciwieństwie do krajowców, których natychmiast zatrudniano jako tanią niewykwalifikowaną siłę roboczą, domagali się zapomóg i otrzymywali je na zasadzie prawa przysługującego białemu człowiekowi, utraciwszy wszelką świadomość, że normalnie ludzie nie zarabiają na życie za pomocą koloru skóry<sup>21</sup>. Dzisiaj ich świadomość rasowa przybiera postać gwałtowną nie tylko dlatego,

że nie mają nic do stracenia poza przynależnością do społeczności białych, ale również dlatego, że pojęcie rasy zdaje się ściślej określać ich własną sytuację niż sytuację ich byłych niewolników, którzy są na najlepszej drodze, by stać się robotnikami, normalną częścią ludzkiej cywilizacji.

Rasizmem jako narzędziem władzy posłużono się w tym społeczeństwie białych i czarnych, zanim imperializm wykorzystał go jako główną ideę polityczną. Jego podstawą i wymówką wciąż było samo doświadczenie, przerażające doświadczenie czegoś obcego, co przekraczało wyobrażenie i możliwość pojmowania; naprawdę aż kusilo, aby tamtych nie uznawać za istoty ludzkie. Ponieważ jednak czarni ludzie, wbrew wszelkim ideologicznym wyjaśnieniom, uparcie zachowywali swoje ludzkie cechy, „białym ludziom” nie pozostawało nic innego, jak ponownie rozważyć własne człowieczeństwo i zdecydować, że sami są czymś więcej niż ludźmi i że najwidoczniej Bóg wybrał ich na bogów czarnych ludzi. Wniosek ten był logiczny i nieunikniony, jeśli się chciało radykalnie zerwać wszelkie więzy z dzikimi. W praktyce oznaczało to, że chrześcijaństwo po raz pierwszy nie mogło skutecznie powściągnąć niebezpiecznych wynaturzeń ludzkiej samoświadomości, co było ostrzeżeniem przed jego zasadniczą nieskutecznością w innych, bardziej współczesnych społeczeństwach rasowych<sup>22</sup>. Burowie po prostu odrzucili chrześcijańską doktrynę o wspólnym pochodzeniu ludzi, a ustępy Starego Testamentu nie wykraczające poza granice dawnej narodowej religii żydowskiej zmienili w zabobon, którego nie można było nazwać nawet herezją<sup>23</sup>. Podobnie jak Żydzi wierzyli głęboko, że są narodem wybranym<sup>24</sup>, z tą istotną różnicą, że byli wybrani nie po to, by zbawić rodzaj ludzki w imieniu Boga, ale po to, by leniwie panować nad innym gatunkiem, skazanym na równie leniwą harówkę<sup>25</sup>. Taka była wola Boga na ziemi, co głosił i głosi jeszcze dziś Kościół holendersko-zreformowany, występując w sposób ostry i wrogi przeciwko misjonarzom wszystkich innych wyznań chrześcijańskich<sup>26</sup>.

Rasizm Burów, w przeciwieństwie do innych odmian rasizmu, charakteryzuje się autentycznością i, rzec by można, dziewiczą niewinnością. Najlepiej świadczy o tym zupełny brak literatury czy innych intelektualnych osiągnięć<sup>27</sup>. Rasizm ten był i jest nadal rozpaczliwą reakcją na straszne warunki bytowania, reakcją nie wyartykułowaną i nie mającą znaczenia, dopóki nie zwrócono na nią uwagi. Nastąpiło to wraz z przybyciem Brytyjczyków, którzy przejawiali niewielkie zainteresowanie kolonią nazywając ją aż do 1849 r. placówką wojskową (w przeciwieństwie do kolonii czy plantacji). Lecz sama ich obecność — to znaczy ich odmienny stosunek do krajowców, których nie uważali za odrębny gatunek zwierząt, ich późniejsze próby (po 1834 r.) zniesienia niewolnictwa, a przede wszystkim ich dążenie do określenia stałych granic posiad-

łości ziemskich — skłoniła ospałą społeczność Burów do gwałtownych reakcji. Charakterystyczne dla Burów było to, że reakcje owe następowały według tego samego wzorca powtarzającego się przez cały wiek XIX: burscy farmerzy uciekali przed brytyjskim prawem, wędrując w głąb dzikiego kraju wozami zaprzężonymi w woły i porzucając bez żalu swoje domostwa i farmy. Woleli opuścić swoją ziemię niż zaakceptować ograniczenia swojej własności<sup>28</sup>. Nie znaczy to, że Burowie nie czuli się jak u siebie, gdziekolwiek by się znaleźli. Czuli się i nadal czują w Afryce bardziej swojsko niż wszyscy późniejsi imigranci, ale w Afryce, a nie na jakimś konkretnym, ograniczonym terytorium. Ich fantastyczne treki, które wprawiały w konsternację brytyjską administrację, wyraźnie dowodziły, że przeobrazili się oni w plemię zatracając cechujące Europejczyków poczucie więzi z jakimś terytorium, z własną ojczyzną. Zachowywali się tak jak czarne plemiona, które również od wieków przemierzały Czarny Łąd — czując się u siebie wszędzie, gdzie znalazła się horda — i unikali jak śmierci każdej próby osiedlenia się na stałe.

Wykorzenienie jest charakterystyczne dla wszystkich organizacji opartych na rasie. To, do czego świadomie zmierzały „ruchy” europejskie, tj. przeobrażenie ludzi w hordy, można obserwować jak w laboratorium na przykładzie dawnych i żalosnych usiłowań Burów. Podczas gdy wykorzenienie jako świadomy cel opierało się głównie na nienawiści do świata, w którym nie było miejsca dla „zbędnych” ludzi, tak aby zniszczenie go mogło się stać najwyższym celem politycznym, to wykorzenienie Burów było naturalną konsekwencją dawnego wyzwolenia od pracy i całkowitego braku świata stworzonego przez ludzi. Podobnie uderzające podobieństwo istnieje między „ruchami” a burską interpretacją „wybrańca”. Podczas gdy w pangermanizmie, panslawizmie czy polskim mesjanizmie koncepcja „wybrania” była mniej lub bardziej świadomie stosowanym narzędziem dominacji, to wypaczone chrześcijaństwo Burów było głęboko zakorzenione w przerażającej rzeczywistości, w której biednych „białych ludzi” czcili jak bóstwa biedni „czarni ludzie”. Żyjąc w środowisku, którego nie byli w stanie przekształcić w cywilizowany świat, Burowie nie mogli uznać wartości wyższej niż oni sami. Rzecz jednak w tym, że niezależnie od tego, czy rasizm pojawia się jako naturalny wynik katastrofy, czy jako narzędzie jej świadomego wywoływania, to zawsze ściśle się wiąże z pogardą dla pracy, z nienawiścią do terytorialnych ograniczeń, z wykorzenieniem w ogóle i z aktywistyczną wiarą w to, że jest się wybranym przez Boga.

Dawna brytyjska władza w Afryce Południowej, z jej misjonarzami, żołnierzami i odkrywcami, nie uświadamiała sobie, że postawy Burów mają pewne uzasadnienie w rzeczywistości. Nie rozumieli, że bez rasizmu nie da się utrzymać absolutnej supremacji Europejczyków — którą, w końcu, byli zaintereso-

wani na równi z Burami — ponieważ stałe europejskie osadnictwo było tak rozpaczliwie nieliczne<sup>29</sup>. Byli wstrząśnięci tym, że „Europejczycy osiedleni w Afryce zachowywali się jak dzicy, ponieważ był to miejscowy zwyczaj”<sup>30</sup>. Proste, utylitarne umysły Burów uważały za szaleństwo poświęcanie produktywności i zysku na rzecz widmowego świata białych bogów panujących nad czarnymi cieniami. Dopiero wraz z osiedleniem się Anglików oraz innych Europejczyków w czasie gorączki złota stopniowo przystosowali się do miejscowej ludności, której nawet chęć zysku nie zwabiłaby z powrotem do europejskiej cywilizacji i na którą przestały oddziaływać nawet niskie pobudki Europejczyka, skoro odcięła się już od jego wyższych motywacji. Jedne i drugie tracą bowiem znaczenie i siłę oddziaływania w społeczeństwie, w którym nikt niczego nie chce osiągnąć i każdy stał się bogiem.

## 2. Złoto i rasa

Tak się złożyło, że pola diamentowe Kimberley i kopalnie złota Witwatersrand znajdowały się w widmowym świecie rasy, na „ziemi, która widziała, jak jeden za drugim mijają ją obojętnie statki pełne emigrantów do Nowej Zelandii i Australii, a teraz zobaczyła ludzi zwalających się na jej nabrzeża i spieszących w głąb kraju do kopalń. Przeważali wśród nich Anglicy, ale trafiali się też przybysz z Rygi i Kijowa, Hamburga i Frankfurtu, Rotterdamu i San Francisco”<sup>31</sup>. Wszyscy należeli do „kategorii ludzi, którzy wolą przygodę i spekulacje niż stałe zajęcie, którym nie najlepiej szła praca w jarzmie codziennego życia. (...) Byli [wśród nich — H.A.] poszukiwacze złota z Ameryki i z Australii, niemieccy spekulanci, handlarze, szynkarze, zawodowi szulerzy, prawnicy (...), oficerowie armii i marynarki wojennej, młodszy synowie dobrych rodzin (...), wspaniała, pstra zbieranina, wśród której pieniądze płynęły jak woda dzięki niesłychanej wydajności kopalń”. Dołączyły do nich tysiące krajowców, którzy najpierw przybywali, by „kraść diamenty, a za pieniądze z ich sprzedaży kupować strzelby i proch”<sup>32</sup>, ale szybko zaczęli pracować za pieniądze i stali się pozornie niewyczerpanym źródłem taniej siły roboczej, gdy „najbardziej ospały region kolonialny nagle ogarnęła gorączkowa aktywność”<sup>33</sup>.

Obfitość krajowców, taniej siły roboczej, to pierwsza i być może najważniejsza różnica pomiędzy tą gorączką złota a innymi podobnego rodzaju. Wkrótce okazało się, że motłoch napływając z czterech stron świata nawet nie będzie musiał kopać w ziemi. W każdym razie trwała atrakcją Afryki Południowej, trwałym zasobem, który kusił awanturników do osiedlania się na stałe, nie było złoto, ale ów surowiec ludzki, który obiecywał trwałe wyzwolenie od pracy<sup>34</sup>. Europejczycy pracowali wyłącznie jako nadzorcy i nawet nie zapewniali wy-

kwalifikowanej siły roboczej ani inżynierów czy techników; i wykwalifikowanych robotników, i kadre techniczną wciąż trzeba było sprowadzać z Europy.

Dopiero drugim co do ważności faktem, z punktu widzenia końcowego wyniku, było to, że tej gorączki złota nie pozostawiono samej sobie, bez finansowania, organizowania i powiązania z normalną gospodarką europejską dzięki nagromadzonej nadwyżce bogactwa i przy pomocy żydowskich finansistów. Od samego początku „ze stu żydowskich kupców, którzy zgromadzili się jak sępy nad łupem”<sup>35</sup>, rzeczywiście pośredniczyło przy lokowaniu europejskiego kapitału w kopalniach złota i diamentów.

Jedynym odłamek ludności południowoafrykańskiej, który nie miał i nie chciał mieć udziału w nagłej aktywności kraju, byli Burowie. Nienawidzili tych wszystkich *uitlanderów*, którzy za nic mieli obywatelstwo, ale którzy potrzebowali ochrony brytyjskiej i otrzymywali ją, w ten sposób pozornie przyczyniając się do wzmocnienia wpływów rządu brytyjskiego na Przylądku. Burowie zareagowali tak, jak zwykle reagowali: sprzedali swoje zasobne w diamenty posiadłości w Kimberley oraz farmy z kopalniami złota wokół Johannesburga i raz jeszcze trek wyruszył w głąb dzikiego łądu. Nie zrozumieli, że ci nowi przybysze różnią się od brytyjskich misjonarzy, urzędników czy zwykłych osadników, i dopiero gdy było za późno, gdy stracili już swój udział w bogactwach, jakie dawała pogoń za złotem, uświadomili sobie, że nowe bóstwo, złoto, nie jest wcale nie do pogodzenia z ich bóstwem, krwią, że ten nowy motłoch, tak samo jak oni, nie ma ochoty pracować i jest niezdolny do stworzenia cywilizacji i dlatego oszczędziłby im tego tak denerwującego u brytyjskich urzędników nalegania na przestrzeganie prawa i tej tak irytującej koncepcji równości ludzi lansowanej przez chrześcijańskich misjonarzy.

Burowie obawiali się czegoś, co w rzeczywistości nie nastąpiło, uprzemysłowienia kraju, i uciekali przed tym. Mieli rację o tyle, że istotnie normalna produkcja i cywilizacja automatycznie zniszczyłyby sposób życia społeczeństwa opartego na rasie. Normalny rynek pracy i rynek towarowy zlikwidowałyby przywileje rasowe. Ale złoto i diamenty, z których wkrótce żyła połowa ludności Afryki Południowej, nie były towarem w takim samym znaczeniu i nie były produkowane w taki sam sposób jak wełna w Australii, mięso w Nowej Zelandii czy pszenica w Kanadzie. Irracjonalne, niefunkcjonalne miejsce złota w gospodarce uniezależniło je od racjonalnych metod wytwarzania; przy takich metodach oczywiście nigdy nie można by tolerować niesłychanych różnic między zarobkami czarnych i białych. Złoto, przedmiot spekulacji, którego wartość zależy głównie od czynników politycznych, stało się „życiodajnym sokiem” Afryki Południowej<sup>36</sup>, ale nie mogło się stać, i nie stało się, podstawą nowego porządku ekonomicznego.

Burowie obawiali się również samej obecności *uitlanderów*, gdyż wzięli ich za osadników brytyjskich. *Uitlanderzy* przybywali jednak tylko po to, aby się szybko wzbogacić, a pozostawali jedynie ci, którym się nie udało, lub którzy, jak Żydzi, nie mieli dokąd wracać. Żadnej z tych grup szczególnie nie zależało na stworzeniu społeczności na wzór krajów europejskich, jak to uczynili brytyjscy osadnicy w Australii, Kanadzie i Nowej Zelandii. To Barnato ku swej wielkiej radości odkrył, że „rząd Transwału nie jest podobny do żadnego innego rządu na świecie. W istocie nie jest to wcale rząd, ale spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością mająca około 20 tysięcy akcjonariuszy”<sup>37</sup>. Podobnie, na dobrą sprawę, to seria nieporozumień doprowadziła w końcu do wojny brytyjsko-burskiej, którą Burowie niesłusznie uważali za „kulminację długotrwałych usiłowań rządu brytyjskiego w celu zjednoczenia Afryki Południowej”, podczas gdy w rzeczywistości jej wybuch przyspieszyły głównie interesy inwestycyjne<sup>38</sup>. Kiedy Burowie przegrali wojnę, nie stracili niczego ponad to, z czego już dobrowolnie zrezygnowali, a więc swojego udziału w bogactwie; lecz zdecydowanie zdobyli zgodę wszystkich innych europejskich czynników. łącznie z rządem brytyjskim, na całkowite bezprawie społeczeństwa rasowego<sup>39</sup>. Dzisiaj wszystkie odłamy ludności, Brytyjczycy czy Afrykanerzy, zorganizowani robotnicy czy kapitaliści, zgadzają się w kwestii rasowej<sup>40</sup> i choć powstanie nazistowskich Niemiec i ich świadoma próba przekształcenia narodu niemieckiego w rasę znacznie wzmocniła polityczną pozycję Burów, to klęska Niemiec bynajmniej jej nie osłabiła.

Spośród obcokrajowców Burowie najbardziej nienawidzili i obawiali się finansistów. W jakiś sposób zrozumieli, że finansista jest kluczową postacią w kombinacji nadmiernego bogactwa ze zbędnymi ludźmi, że jego funkcją jest przekształcanie krótkotrwałej z natury rzeczy pogoni za złotem w interes zakrojony na szerszą skalę i oparty na trwalszych podstawach<sup>41</sup>. Ponadto wojna z Brytyjczykami wkrótce ujawniła coś być może jeszcze ważniejszego; nie ulegało wątpliwości, że wybuch jej przyspieszyli zagraniczni inwestorzy, którzy domagali się od rządu ochrony swych ogromnych zysków w dalekich krajach jako czegoś naturalnego, tak jakby armie zaangażowane w wojnę przeciw obcym ludom były niczym innym jak krajową policją walczącą z rodzimymi przestępcami. Burom nie sprawiało zbyt wielkiej różnicy, że ludźmi, którzy wprowadzili tego rodzaju przemoc do podejrzanych interesów związanych z produkcją złota i diamentów, byli nie finansisci, lecz ci, którzy jakoś wyrosli z samego motłochu i jak Cecil Rhodes wierzyli mniej w zyski niż w ekspansję dla ekspansji<sup>42</sup>. Finansisci, przeważnie Żydzi, byli jedynie reprezentantami, a nie właścicielami nadmiernego kapitału i nie mieli ani niezbędnych wpływów

politycznych, ani takiej siły ekonomicznej, aby do spekulacji i hazardu wprowadzić cele polityczne czy stosowanie przemocy.

Nie ulega wątpliwości, że finansisci, chociaż w końcu nie byli decydującym czynnikiem w imperializmie, byli znamiennymi reprezentantami jego początkowego stadium<sup>43</sup>. Skorzystali z nadprodukcji kapitału i towarzyszącego jej całkowitego odwrócenia wartości ekonomicznych i moralnych. Zamiast zwykłego handlu towarami i zwykłych zysków z produkcji na bezprecedensową skalę rozwinął się obrót kapitałem. Już samo to mogło zapewnić im znaczącą pozycję; ponadto zyski z zagranicznych inwestycji zaczęły wkrótce rosnąć o wiele szybciej niż zyski z handlu, wskutek czego hadlarze i kupcy stracili prymat na rzecz finansistów<sup>44</sup>. Z ekonomicznego punktu widzenia główną cechą finansisty jest to, że nie czerpie zysków z produkcji i wyzysku, z wymiany towarowej czy z normalnych operacji bankowych, ale wyłącznie z prowizji. Jest to istotne dla naszych rozważań, gdyż nawet w normalnej gospodarce nadaje mu to cechy nierealności, widmowej egzystencji i całkowitej bezużyteczności, charakterystyczne dla tak wielu wydarzeń w Afryce Południowej. Finansisci oczywiście nikogo nie wyzyskiwali i w małym stopniu panowali nad biegiem swoich interesów bez względu na to, czy były one zwykłymi szwindlami, czy solidnymi przedsięwzięciami, co okazywało się poniewczasie.

Znamienne jest również to, że spośród Żydów właśnie ludzie należący do motłochu stawali się finansistami. Prawdą jest, że odkrycie złóż złota w Afryce Południowej zbiegło się z pierwszymi współczesnymi pogromami w Rosji i że garstka żydowskich emigrantów wyjechała do Afryki Południowej. Nie odegrałaby tam jednak żadnej roli w międzynarodowym tłumie zabijaków i łowców fortuny, gdyby kilku żydowskich finansistów, którzy już tam byli, nie zainteresowało się natychmiast przybyszami mogącymi reprezentować ich wśród ludności.

Żydowscy finansisci napływali praktycznie z każdego europejskiego kraju, gdzie z klasowego punktu widzenia byli równie zbędni, jak inni imigranci przybyli do Afryki Południowej. Zdecydowanie różnili się od nielicznych zasiedziały rodzin żydowskich notabli, których wpływy po 1820 r. stopniowo się zmniejszały i wśród których zatem nie mogli się zasymilować. Należeli do tej nowej kasty finansistów żydowskich, którą począwszy od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych odnajdujemy we wszystkich stolicach Europy, gdzie zwykle przybywali, po opuszczeniu krajów swego pochodzenia, by spróbować szczęścia w międzynarodowych spekulacjach giełdowych. Zajmowali się tym wszędzie ku wielkiemu przerażeniu zasiedziały rodzin żydowskich, zbyt słabych, aby ukrócić bezwzględność przybyszów i dlatego niezmiernie radych, gdy ci decydowali się przenieść pole swojej działalności do krajów zamorskich. Inny-



mi słowy, żydowscy finansisci stali się tak zbędni w prawdziwej żydowskiej bankowości, jak bogactwo, które reprezentowali, stało się nadmierne w prawdziwych przedsięwzięciach przemysłowych, a łowcy fortun w świecie zwykłych ludzi. W samej Afryce Południowej, gdzie kupiec tracił właśnie uprzywilejowany status w gospodarce kraju na rzecz finansisty, nowi przybysze, Barnatowie, Beitowie, Marksowie wypierali starych żydowskich osadników z czołowej pozycji znacznie łatwiej niż w Europie<sup>45</sup>. W Afryce Południowej, jak prawie w żadnym innym miejscu, byli oni trzecim czynnikiem w początkowym sojuszu kapitału z motłochem. To oni w dużej mierze wprowadzili ten sojusz w ruch, zajmując się przepływem kapitału i inwestowaniem go w kopalniach złota i diamentów, i wkrótce zaczęli być bardziej widoczni niż ktokolwiek inny.

Żydowskie pochodzenie nadało roli finansistów nieokreśloną, symboliczną aurę — aurę bezdomności i wykorzenia — i w ten sposób wprowadzało element tajemniczości, a również symbolizowało całą sprawę. Do tego trzeba dodać ich rzeczywiste międzynarodowe powiązania, które oczywiście podsycały powszechne złudzenia co do politycznej potęgi Żydów na całym świecie. Jest całkiem zrozumiałe, że wszelkie fantastyczne wyobrażenia o tajemnej, międzynarodowej potędze Żydów — wyobrażenia, których przyczyną początkowo były bliskie powiązania żydowskiego kapitału bankowego z dziedziną interesów państwowych — w Afryce Południowej stały się nawet bardziej złośliwe niż na kontynencie europejskim. Tu po raz pierwszy Żydzi zostali wprowadzeni w sam środek społeczeństwa rasowego i prawie automatycznie wyróżnieni przez Burów spośród wszystkich innych „białych” ludzi jako obiekt szczególnej nienawiści, nie tylko jako reprezentanci całego przedsięwzięcia, ale jako odrębna „rasa”, ucieleśnienie diabelskiej zasady wprowadzonej do normalnego świata „czarnych” i „białych”. Nienawiść ta była tym gwałtowniejsza, że wyphywała po części z podejrzania, iż Żydów, mających własne, bardziej autentyczne roszczenia, będzie trudniej niż kogokolwiek innego przekonać, aby uznali roszczenie Burów, że są ludem wybranym. Podczas gdy chrześcijaństwo zaprzeczało po prostu samej tej zasadzie, to judaizm jawił się jak bezpośrednie wyzwanie i rywal. Na długo przedtem, zanim naziści świadomie stworzyli ruch antysemitki w Afryce Południowej, kwestia rasowa wkroczyła w konflikt między *uitlanderem* i Burem pod postacią antysemityzmu<sup>46</sup>, co jest tym bardziej godne uwagi, że znaczenie Żydów w południowoafrykańskiej gospodarce złota i diamentów skończyło się na przełomie stuleci.

Z chwilą gdy przemysł złota i diamentów osiągnął stadium imperialistycznego rozwoju, kiedy to nieobecni akcjonariusze zaczęli się domagać opieki politycznej od swych rządów, okazało się, że Żydzi nie są w stanie utrzymać swojej ważnej pozycji ekonomicznej. Nie mieli własnego rządu, do którego mogliby

się zwrócić, a ich pozycja w Afryce Południowej była aż tak niepewna, że groziło im coś znacznie gorszego niż tylko zwykła utrata wpływów. Mogli oni zachować bezpieczną pozycję ekonomiczną i prawo stałego osiedlania się w Afryce Południowej, czego potrzebowali bardziej niż jakakolwiek inna grupa *uitlanderów*, tylko pod warunkiem uzyskania jakiegoś statusu w społeczeństwie, a w tym wypadku oznaczało to dostęp do ekskluzywnych brytyjskich klubów. Byli zmuszeni handlować swoimi wpływami, by zdobyć pozycję dżentelmena, jak bez żenady oświadczył Cecil Rhodes, gdy wkupił się do Barnato Diamond Company<sup>47</sup>. Żydzi mieli jednak do zaferowania coś więcej niż siłę ekonomiczną; dzięki ich pomocy Cecil Rhodes, taki sam nowy przybysz i awanturnik jak oni, został w końcu zaakceptowany przez szacowne angielskie koła bankowe, z którymi Żydzi mieli mimo wszystko znacznie lepsze powiązania niż ktokolwiek inny<sup>48</sup>. „Żaden angielski bank nie pożyczyłby ani szylinga pod zastaw akcji złota. To bezgraniczna pewność siebie owych diamentowych ludzi z Kimberley działała jak magnes na ich współwyznawców w kraju”<sup>49</sup>.

Gorączka złota stała się w pełni rozwiniętym imperialistycznym przedsięwzięciem dopiero wtedy, kiedy Cecil Rhodes wywłaszczył Żydów, przejął z rąk Anglii politykę inwestycyjną i stał się główną postacią na Przylądku. Z dywidend wypłacanych akcjonariuszom 75% powędrowało za granicę, z czego większość do Wielkiej Brytanii. Rhodesowi udało się zainteresować rząd brytyjski swoimi przedsięwzięciami, przekonać go, że ekspansja i eksport narzędzi przemocy są konieczne do ochrony inwestycji oraz że taka polityka jest świętym obowiązkiem rządu każdego kraju. Z drugiej strony, wprowadził on na Przylądek typową imperialistyczną politykę ekonomiczną polegającą na zaniechaniu wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych nie należących do akcjonariuszy, tak że w końcu nie tylko spółki wydobywające złoto, ale i sam rząd zniechęcił do eksploatacji bogatych złóż metali nieszlachetnych i produkcji artykułów konsumpcyjnych<sup>50</sup>. Zapoczątkowując tę politykę, Rhodes uruchomił najpotężniejszy czynnik, który w końcu umożliwił uspokojenie Burów; zaniechanie wszelkich autentycznych przedsięwzięć przemysłowych było najpewniejszą gwarancją uniknięcia normalnego kapitalistycznego rozwoju, a zatem hamowało normalny upadek społeczeństwa opartego na podziale ras.

Burowie potrzebowali kilkudziesięciu lat, by zrozumieć, że w ogóle nie muszą się obawiać imperializmu, gdyż nie doprowadzi on ani do takiego rozwoju kraju, jak to było w Australii i Kanadzie, ani nie będzie czerpał zysków z bogactw całego kraju, zadowolając się wysokimi przychodami z inwestycji w jednej szczególnej dziedzinie. Dlatego imperializm gotów był zrzucić tak zwane prawa kapitalistycznej produkcji z ich tendencjami do egalitaryzmu, dopóki nic nie zagrażało zyskom osiąganym ze szczególnych inwestycji. W końcu do-

prowadziło to do zniesienia praw czystej zyskowności i Afryka Południowa stała się pierwszym przykładem zjawiska występującego wszędzie tam, gdzie w przymierzu motłochu z kapitałem motłoch staje się czynnikiem dominującym.

Burowie pozostali nie kwestionowanymi panami kraju pod jednym, ale najważniejszym względem: ilekroć racjonalna polityka zatrudnienia i produkcji popadała w konflikt z racjami rasowymi, wygrywały te ostatnie. Chęć zysku raz po raz poświęcano na rzecz żądań społeczeństwa rasowego, często za przerażającą cenę. Z dnia na dzień przestały być rentowne koleje, kiedy rząd zwolnił 17 tys. pracowników z plemienia Bantu i przyznał białym płace o 200% wyższe<sup>51</sup>; wydatki na utrzymanie urzędów miejskich ogromnie wzrosły, kiedy tubylczych pracowników zastąpiono białymi; ustawa o barierze rasowej ostatecznie wykluczyła wszystkich czarnych robotników ze stanowisk technicznych, co zmusiło przedsiębiorstwa przemysłowe do ponoszenia ogromnych kosztów produkcji. Burski świat rasy nie musiał się już nikogo obawiać, a najmniej białych robotników, których związki zawodowe gorzko ubolewały, że ustawa o barierze rasowej nie poszła wystarczająco daleko<sup>52</sup>.

Na pierwszy rzut oka może dziwić, że gwałtowny antysemityzm przetrwał mimo zniknięcia żydowskich finansistów i mimo skutecznej rasistowskiej indoktrynacji, jakiej były poddawane wszystkie odłamy ludności europejskiej. Żydzi na pewno nie byli wyjątkiem od tej reguły; przystosowali się do rasizmu równie dobrze jak inni, a ich postępowanie wobec czarnej ludności było nie-naganne<sup>53</sup>. A jednak nieświadomie i pod presją szczególnych okoliczności zerwali oni z jedną z najsilniejszych tradycji tego kraju.

Pierwsza oznaka „anormalnego” zachowania stała się dostrzegalna tuż po utracie przez żydowskich finansistów dotychczasowej pozycji w przemyśle złota i diamentów. Nie opuścili kraju, lecz osiedlili się na stałe<sup>54</sup>, zajmując wyjątkową pozycję wśród białych; nie byli ani „życiodajnym sokiem” Afryki, ani nie zaliczali się do „biednej białej hołoty”. Natomiast prawie natychmiast wzięli się za przemysł i zawody, które w opinii społeczeństwa południowoafrykańskiego uchodzą za „drugorzędne”, ponieważ nie są związane ze złotem<sup>55</sup>. Żydzi stali się producentami mebli i odzieży, sklepikarzami i uprawiali wolne zawody — byli lekarzami, prawnikami, dziennikarzami. Innymi słowy, niezależnie od tego, jak dobrze oceniali swoje przystosowanie się do warunków, jakie stwarza w tym kraju motłoch i jego postawy rasowe, Żydzi wyłamali się z obowiązującego zasadniczego wzorca postępowania wprowadzając do gospodarki południowoafrykańskiej element normalności i produktywności. Skutek był taki, że gdy Malan przedstawił w parlamencie projekt ustawy o wyda-

leniu wszystkich Żydów ze Związku Południowej Afryki, spotkał się z entuzjastycznym poparciem całej białej biedoty i całej ludności afrykanerskiej<sup>56</sup>.

Ta zmiana funkcji ekonomicznej Żydów południowoafrykańskich, ich przeobrażenie się z najbardziej ciemnych postaci w ciemnym świecie złota i rasy w jedyny produktywny odłam ludności nastąpiło jak osobliwe, spóźnione potwierdzenie początkowych obaw Burów. Burowie nienawidzili Żydów nie tyle jako pośredników w obracaniu nadmiernym bogactwem czy jako przedstawicieli świata złota; obawiali się ich i pogardzali nimi widząc w nich wcielenie *uitlanderów*, którzy będą próbowali zmienić kraj w normalną, produktywną część zachodniej cywilizacji, która, z przodującym w niej motywem zysku, stworzy śmiertelne zagrożenie dla widmowego świata rasy. I kiedy w końcu Żydzi zostali odcięci od złota, tego źródła wszelkiego bogactwa *uitlanderów*, i zaczęli rozwijać „drugorzędne” przemysły, nie mogąc opuścić kraju, jak w podobnych okolicznościach uczyniliby wszyscy inni obcokrajowcy, okazało się, że Burowie mieli rację. Żydzi, zupełnie samodzielnie i nie będąc wcieleniem niczego i nikogo, stali się prawdziwym zagrożeniem dla społeczeństwa rasowego. Dzisiaj sprawa wygląda tak, że zgodną nienawiścią do Żydów pałają wszyscy, którzy wierzą w rasę lub w złoto — a więc w zasadzie cała europejska ludność Afryki Południowej. Tymczasem Żydzi nie mogą się sprzymierzyć, i nie sprzymierzą się, z jedyną oprócz nich grupą powoli i stopniowo wyodrębniającą się ze społeczeństwa rasowego: z czarnymi robotnikami, którzy pod wpływem regularnej pracy i miejskiego życia coraz bardziej uświadamiają sobie własne człowieczeństwo. Chociaż, w przeciwieństwie do „białych”, oczywiście mają oni pochodzenie rasowe, nie uczynili z rasy fetysza, a zniesienie społeczeństwa rasowego jest dla nich tylko obietnicą wyzwolenia.

W przeciwieństwie do nazistów, dla których rasizm i antysemityzm były podstawową bronią polityczną służącą do zniszczenia cywilizacji i utworzenia nowego organizmu politycznego, rasizm i antysemityzm w Afryce Południowej były naturalną konsekwencją *status quo*. Ani jeden, ani drugi nie potrzebował nazizmu, aby się narodzić, a ich wpływ na nazizm był tylko pośredni.

Południowoafrykańskie społeczeństwo rasowe miało jednak rzeczywisty i natychmiastowy „bumerangowy” wpływ na zachowanie narodów europejskich: ponieważ tanią siłą roboczą bez opamiętania sprowadzano z Indii i Chin do Afryki Południowej, kiedy tylko jej krajowa podaż tymczasowo się zmniejszyła<sup>57</sup>, w Azji natychmiast wywołało to wyczuwalną zmianę stosunku białych do kolorowych. Po raz pierwszy traktowano ich prawie tak samo jak afrykańskich dzikusów, którzy kiedyś przerazili Europejczyków dosłownie do utraty zmysłów. Różnica polegała tylko na tym, że nie mogło być żadnego usprawiedliwienia ani zrozumiałego z ludzkiego punktu widzenia powodu do traktowania

Hindusów i Chińczyków tak, jakby nie byli istotami ludzkimi. W pewnym sensie to dopiero tu zaczęła się prawdziwa zbrodnia, ponieważ tu każdy powinien był wiedzieć, co robi. To prawda, że w Azji pojęcie rasy zostało nieco zmodyfikowane; „wyższe i niższe rasy”, jak powiedziałaby „biały człowiek”, kiedy zaczął dźwigać swoje brzemie, nadal oznaczają pewną wspólną skalę oraz możliwość stopniowego rozwoju i pojęcie to jakoś nie przystaje do pojęcia dwóch zupełnie odmiennych gatunków świata zwierzęcego. Z drugiej jednak strony, ponieważ zasada rasy wyparła dawniejszą koncepcję istnienia obcych i nieznanych ludów w Azji, była tam zatem bardziej świadomie stosowanym niż w Afryce narzędziem panowania i wyzysku.

Mniejsze bezpośrednie znaczenie miało, ale okazało się ważniejsze dla totalitarnych rządów, inne doświadczenie afrykańskiego społeczeństwa rasowego, to mianowicie, że motywacja w postaci zysku nie jest święta i że można ją zlekceważyć, że społeczeństwa mogą funkcjonować na innych zasadach niż zasady ekonomii i że może to sprzyjać tym, którzy w warunkach racjonalnej produkcji i systemu kapitalistycznego należeliby do upośledzonych. Południowoafrykańskie społeczeństwo rasowe dało motłochowi znakomitą lekcję tego, co sam zawsze niejasno przeczuwał: że za pomocą zwykłej przemocy grupa upośledzona może stworzyć klasę niższych od siebie, że nawet nie potrzebuje do tego rewolucji, ale wystarczy, że zwiąże się z grupami należącymi do klas rządzących, oraz że obce czy zacofane ludy stwarzają najlepsze możliwości stosowania wobec nich takiej taktyki.

Istotę afrykańskiego doświadczenia pierwsi pojęli w pełni przywódcy motłochu, tacy jak Karl Peters, którzy zdecydowali, że oni też muszą należeć do rasy panów. Posiadłości kolonialne w Afryce stały się najbardziej podatnym gruntem do rozkwitu tego, co później miało się przeobrazić w nazistowską elitę. Tutaj zobaczyli na własne oczy, jak można przekształcić narody w rasy i jak, przez samo tylko przejęcie inicjatywy w tym procesie, można wydzwignąć swój naród na pozycję rasy panów. Tutaj wyleczyli się ze złudzenia, że proces historyczny musi być „postępowy”, bo podczas gdy cechą dawniejszej kolonizacji była wędrówka do czegoś, to „Holendrzy w wielkim treku uciekali od wszystkiego”<sup>58</sup>. I podczas „kiedy historia ekonomii uczyła, że rozwój człowieka przebiega stopniowo — od życia łowieckiego do pasterstwa, a w końcu do osiadłego życia rolniczego”, to historia Burów jasno dowiodła, że można również przybyć „z kraju, który przodował w zapobiegliwej i intensywnej uprawie roli (...) i stopniowo stać się pasterzem i myśliwym”<sup>59</sup>. Ci przywódcy doskonale rozumieli, że Burowie pozostali nie kwestionowanymi panami dzikich plemion tylko dlatego, iż stoczyli się do ich poziomu. Jak Burowie, byli zupełnie gotowi zapłacić tę cenę, cofnąć się do poziomu społeczeństwa zorgani-

wanego na zasadzie rasy, skoro dzięki temu mogli kupić władanie nad innymi „rasami”. I wiedzieli z doświadczenia, jakie dało im obcowanie z ludźmi, którzy przybyli do Afryki Południowej z czterech stron świata, że cały motłoch cywilizowanego świata zachodniego będzie z nimi<sup>60</sup>.

### 3. Imperialistyczna osobowość

Spśród dwóch głównych politycznych narzędzi panowania imperializmu rasę odkryto w Afryce Południowej, biurokrację zaś w Algierii, Egipcie i Indiach; myślenie w kategoriach rasy pierwotnie było niemal nieświadomą reakcją Europejczyka na plemiona, których człowieczeństwo napełniało go wstydem i przerażeniem, natomiast biurokracja była następstwem takiej administracji, za pomocą której Europejczycy usiłowali rządzić obcymi narodami, przekonani o ich absolutnej niższości i zarazem o potrzebie otoczenia ich szczególną opieką. Innymi słowy, pojęcie rasy było ucieczką w świat nieodpowiedzialności, w którym nie może już istnieć nic, co ludzkie, biurokracja zaś była wynikiem takiego rodzaju odpowiedzialności, jakiej żaden człowiek nie może ponosić za drugiego człowieka ani żaden naród za inny naród.

Wylobrzymione poczucie odpowiedzialności brytyjskich zarządców Indii, którzy nastali po burke'owskich „gwałcicielach prawa”, miało materialne podłoże w tym, że Imperium Brytyjskie zdobyło właściwie „w przystępie rozrządzenia”. Toteż ci, którzy stanęli wobec faktu dokonanego i wobec zadania polegającego na utrzymaniu tego, co przypadkowo wpadło im w ręce, musieli znaleźć interpretację pozwalającą im zmienić przypadek w coś w rodzaju aktu woli. Takich przeinaczeń faktów historycznych dokonywano od zamierzchłych czasów za pomocą legend, a właśnie legendy wymyślone przez brytyjskich intelektualistów odegrały decydującą rolę w kształtowaniu się biurokraty i tajnego agenta służb brytyjskich.

Legendy zawsze odgrywały ogromną rolę w tworzeniu historii. Człowiek, który nie ma daru odwracania tego, co już się stało, którego nikt nigdy nie pyta, czy chce odziedziczyć dzieła innych ludzi, i na którym zawsze ciąży odpowiedzialność wydająca się raczej konsekwencją nieskończonego łańcucha wydarzeń niż świadomych czynów, domaga się wyjaśnienia i interpretacji przeszłości kryjącej — jak się wydaje — tajemniczy klucz do jego przyszłych losów. Legendy były duchowym fundamentem każdego starożytnego miasta, imperium, narodu, gdyż obiecywały bezpieczną drogę przez bezmierne przestrzenie przyszłości. Nigdy nie przekazując faktów rzetelnie, a przecież zawsze wyraża-

jąc ich prawdziwe znaczenie, podsuwały prawdę spoza rzeczywistości i wspomnienia spoza pamięci.

Wyjaśnianie historii poprzez legendy zawsze służyło jako spóźnione sprostowanie faktów i rzeczywistych zdarzeń, co było potrzebne właśnie dlatego, że sama historia czyniłaby człowieka odpowiedzialnym za czyny, których nie popełnił, i za konsekwencje, których nigdy nie przewidywał. Prawda dawnych legend — to, co nadaje im ową fascynującą aktualność w wiele stuleci od czasu, gdy miasta, imperia i narody, którym służyły, obróciły się w proch — to nic innego jak sposób przetwarzania przeszłych wydarzeń tak, aby były dopasowane do ludzkiej kondycji w ogóle, a do politycznych aspiracji człowieka w szczególności. Tylko w całkowicie zmyślonej opowieści o wydarzeniach człowiek godził się brać za nie odpowiedzialność i uważać minione zdarzenia za swoją przeszłość. Legendy dawały mu władzę nad tym, czego nie uczynił, i zdolność uporania się z tym, czego nie mógł już odwrócić. W tym sensie legendy nie tylko należą do pierwszych wspomnień ludzkości, ale właściwie są prawdziwym początkiem dziejów człowieka.

Rozkwitowi legend historycznych i politycznych dość gwałtownie położyły kres narodziny chrześcijaństwa. Chrześcijańska interpretacja historii od czasów Adama i Ewy do Sądu Ostatecznego jako jedynej drogi wiodącej do odkupienia i zbawienia podsuwała najwszechstronniejsze i najsilniej oddziałujące wyjaśnienie przeznaczenia człowieka za pomocą legendy. Historyczne wyjaśnienia nowego rodzaju pojawiły się dopiero wtedy, kiedy duchową jedność ludów chrześcijańskich zastąpił pluralizm narodów, kiedy droga do zbawienia stała się niepewną sprawą wiary jednostki, a nie uniwersalną teorią dającą się zastosować do wszystkich zdarzeń. Wiek XIX przedstawił osobliwy spektakl: niemal jednoczesne narodziny najbardziej zróżnicowanych i sprzecznych ideologii, z których każda rościła sobie pretensje do znajomości ukrytej prawdy o faktach niezrozumiałych bez jej pomocy. Legendy jednak nie są ideologiami; nie mają na celu dostarczania uniwersalnego wyjaśnienia, lecz zawsze zajmują się konkretnymi faktami. Dość znamienne wydaje się, że rozwojowi organizmów narodowych nigdzie nie towarzyszyła legenda o ich początkach, że w czasach nowożytnych pierwszą i jedyną tego rodzaju próbę podjęto właśnie wtedy, kiedy oczywisty stał się zmierzch organizmu narodowego, a imperializm zdawał się zajmować miejsce staroświeckiego nacjonalizmu.

Autorem imperialistycznej legendy jest Rudyard Kipling, jej temat to Imperium Brytyjskie, a wynik to imperialistyczna osobowość (w nowożytnej polityce imperializm był jedyną szkołą charakteru). I chociaż legenda o Imperium Brytyjskim miała niewiele wspólnego z realiami brytyjskiego imperializmu, to przyciągnęła na jego służbę, siłą czy zwodniczymi obietnicami, najlepszych sy-

nów Anglii. W naszych czasach bowiem legendy przyciągają najlepszych ludzi, tak jak ideologie przyciągają przeciętnych, a szeptane opowieści o okropnych tajnych siłach działających za kulisami — ludzi najgorszych. Niewątpliwie żadna struktura polityczna nie mogła bardziej sprzyjać powstawaniu legendarnych opowieści i usprawiedliwień niż Imperium Brytyjskie i naród brytyjski posuwający się od świadomego zakładania kolonii do panowania i dominowania nad obcymi ludami na całym świecie.

Legenda o początkach, tak jak ją opowiada Kipling, zaczyna się od opisu podstawowych realiów życia ludności Wysp Brytyjskich<sup>61</sup>. Otoczeni przez morze potrzebują pomocy trzech żywiołów: Wody, Wiatru i Słońca, którą zdobywają dzięki wynalezieniu Statku. Przymierze z żywiołami, co zawsze było niebezpieczne, stało się możliwe dzięki Statkowi, który uczynił Anglika panem świata. „Zdobędziesz świat — powiada Kipling — i nikt nie będzie *dbał* o to, jak to zrobisz; zatrzymasz świat dla siebie i nikt nie będzie *wiedział*, jak to zrobisz; poniesiesz świat na swych barkach i nikt nie będzie *wiedział*, jak to zrobisz. Ale ani ty, ani twoi synowie nic z tego nie będziecie mieli prócz Czterech Talentów — jednego do Morza, jednego do Wiatru, jednego do Słońca i jednego do Statku, który was wiezie. (...) Albowiem zdobywając świat, zatrzymując świat dla siebie i niosąc świat na swych barkach — na ziemi, morzu czy w powietrzu — twoi synowie będą mieli Cztery Talenty. Ich twarze będą pociągłe, mowa powolna, a ręka ciężka — piekielnie ciężka; i zawsze wiatr będzie dla nich trochę pomyślniejszy niż dla każdego ich wroga, tak że będą mogli chronić wszystkich przemierzających morza w uczciwych zamiarach”.

Ta krótka opowieść o „pierwszym żeglarzu” jest tak bliska starożytnym legendom o początkach przez to, że przedstawia Brytyjczyków jako jedyny naród dojrzały politycznie, respektujący prawo i obarczony odpowiedzialnością za dobrobyt świata, otoczony zewsząd barbarzyńskimi plemionami, które ani nie wiedzą, ani nie dbają o to, co scala świat. Niestety, opowieści tej brakuje wewnętrznej prawdy właściwej starożytnym legendom. Świat wiedział i widział, jak to zrobili, nie było mu to obojętne i żadna taka opowieść nigdy by go nie przekonała, że „nic z tego nie mieli”. W samej Anglii jednak istniała pewna rzeczywistość, która była zgodna z legendą Kiplinga i która ją zrodziła: istniały mianowicie takie cnoty, jak rycerskość, szlachetność, dzielność, nawet jeśli były w zupełnej sprzeczności z polityczną rzeczywistością zdominowaną przez Cecila Rhodesa czy lorda Curzona.

To, że „brzemieniem białego człowieka” jest albo hipokryzja, albo rasizm, nie powstrzymało niewielkiej liczby najlepszych Anglików od obarczenia się tym brzemieniem z pełną powagą i zrobienia z siebie tragicznych i donkiszo-



towskich błaznów imperializmu. Mniej oczywista, choć równie realna jak tradycja hipokryzji, jest w Anglii inna tradycja, którą wypadałoby nazwać tradycją pogromców smoków z entuzjazmem wyruszających do odległych i dziwnych krajów, do obcych i naiwnych ludów, by zabijać rozliczne smoki nekające je od wieków. Więcej niż ziarno prawdy zawiera inna opowieść Kiplinga, *Grobowiec jego przodka*<sup>62</sup>, w której rodzina Chinnów „służy Indiom z pokolenia na pokolenie jak delfiny, które podążają jeden za drugim przez otwarte morze”. Zabijają jelenia, który kradnie zbiory biedakowi, jego zaś uczą tajników lepszej uprawy ziemi, uwalniają od niektórych bardziej szkodliwych przesądów oraz w wielkim stylu zabijają lwy i tygrysy. Ich jedyną nagrodą jest w istocie „grobowiec przodków” i rodzinna legenda, w którą wierzy całe hinduskie plemię, a według której „czcigodny przodek (...) ma własnego tygrysa — osiodłanego tygrysa, na którym jeździ po okolicy, gdy tylko ma na to ochotę”. Na nieszczęście jego pojawienie się jest „niezbitą oznaką wojny lub zarazy, lub... lub czegoś tam”, w tym konkretnym przypadku jest zapowiedzią szczepień. Tak więc Chinn Najmłodszy, który zajmuje mało znaczącą pozycję w hierarchii wojskowej, ale jest niezwykle ważną postacią dla hinduskiego plemienia, musi zastrzelić bestię swego przodka, aby ludzie mogli poddać się szczepieniom nie obawiając się „wojny, zarazy czy czegoś tam”.

Jak na współczesne życie, Chinnowie są rzeczywiście „szczęśliwsi niż większość ludzi”. Ich szczęście polega na tym, że urodzili się dla kariery łagodnie i w sposób naturalny prowadzącej do urzeczywistnienia najlepszych młodzieńczych marzeń. Kiedy inni chłopcy muszą zapomnieć o „szlachetnych marzeniach”, oni są już na tyle dorośli, by wcielić je w czyn. A kiedy po trzydziestu latach odejdą ze służby, ich parowiec spotka się z „odpływającym w przeciwnym kierunku transportowcem wiozącym jego syna na wschód, do rodzinnych obowiązków”, aby siła nadająca sens życiu starego Chinna jako pogromcy smoka, mianowanego przez rząd i opłacanego przez wojsko, mogła być przekazana następnemu pokoleniu. Nie ulega wątpliwości, że za służbę płaci im rząd brytyjski, ale wcale nie jest jasne, komu w końcu służą. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak naprawdę z pokolenia na pokolenie służą owemu hinduskiemu plemieniu i pocieszające jest, iż przynajmniej ono jest o tym przekonane. To, że wyżsi urzędnicy właściwie nic nie wiedzą o dziwnych obowiązkach i przygodach małego porucznika Chinna, że prawie nie zdają sobie sprawy, iż jest on udaną reinkarnacją swego pradziadka, nadaje jego podwójnej, baśniowej egzystencji solidne oparcie w rzeczywistości. Chinn czuje się po prostu u siebie w dwóch światach oddzielonych wodo- i plotkoszczelnymi murami. Urodzony „w sercu zarośniętej dżungli tygrysięj krainy”, wykształcony pośród swego ludu w spokojnej, zrównoważonej i niedoinformowanej Anglii, gotów

jest żyć na stałe wśród obu ludów, których tradycja, język, przesady i uprzedzenia są mu bliskie i dobrze znane. W mgnieniu oka potrafi się przeobrazić z posłusznego podwładnego, jednego z żołnierzy jego królewskiej mości, w szlachetną, podniecającą postać w świecie tubylców, umiłowanego obrońcę uciśnionych, pogromcę smoków z dawnych opowieści.

Rzecz w tym, że owi dziwaczeni donkiszotowscy obrońcy uciśnionych, którzy odgrywali swoją rolę za kulisami oficjalnych, brytyjskich rządów, byli wytworem nie tyle naiwnych wyobrażeń prymitywnych ludów, ile marzeń zawierających to, co najlepsze w europejskiej i chrześcijańskiej tradycji, nawet wtedy, kiedy zostały z nich już tylko jałowe chłapiące ideały. Ani żołnierz jego królewskiej mości, ani wyższy urzędnik brytyjski nie mógł nauczyć krajowców niczego o wielkości zachodniego świata. Do wypełnienia tego zadania nadawali się tylko ci, którzy nie zdołali wyrosnąć z chłapiących ideałów i dlatego zaciągali się na służbę do kolonii. Imperializm był dla nich tylko przypadkową okazją do ucieczki od społeczeństwa, w którym człowiek musiał zapomnieć o swojej młodości, jeśli chciał być dorosły. Społeczeństwo angielskie było aż nadto zadowolone patrząc, jak odjeżdżali do dalekich krajów, to bowiem pozwalało tolerować młodzieńcze ideały, a nawet utwierdzać je w systemie wychowawczym prywatnych szkół średnich. Służba w koloniach oddalała ich od Anglii i niejako zapobiegała przekształcaniu się chłapiących ideałów w dojrzałe poglądy dojrzałych ludzi. Od schyłku XIX stulecia obce i dziwne lądy przyciągały kwiat angielskiej młodzieży, co pozbawiało angielskie społeczeństwo i najuczciwszych, i najbardziej niebezpiecznych elementów, i na dopełnienie tego szczęścia gwarantowało swoistą ochronę, czy może petryfikację, chłapięcej szlachetności, która utrwałała oraz zinfantylizowała normy moralne Zachodu.

Lord Cromer, sekretarz wicekróla i minister finansów w przedimperialistycznym rządzie Indii, należał jeszcze do owej kategorii brytyjskich pogromców smoków. Powodowany wyłącznie „poczuciem poświęcania się” dla zacofanej ludności i „poczuciem obowiązku”<sup>63</sup> wobec chwały Wielkiej Brytanii, kraju, który „zrodził klasę urzędników pragnących i zdolnych rządzić”<sup>64</sup>, w 1894 r. nie zgodził się zostać wicekrólem, a w dziesięć lat później odrzucił stanowisko ministra spraw zagranicznych. Zamiast tych zaszczytów, które usatysfakcjonowałyby człowieka mniejszego formatu, został mało znanym i wszechpotężnym brytyjskim konsulem generalnym w Egipcie w latach 1883–1907. Stał się tam pierwszym imperialistycznym administratorem, na pewno „nie ustępując nikomu spośród tych, którzy swoją służbą przyczynili się do chwały brytyjskiej rasy”<sup>65</sup> i chyba ostatnim, który zmarł w poczuciu niezmaconej dumy: „Niech to wystarczy dla brytyjskiej chwały/Nie masz zapłaty o większej

wartości/Błogosławieństwo ludu, co wyzwolon cały/Świadom spełnienia własnej powinności”<sup>66</sup>.

Cromer udał się do Egiptu, ponieważ zdawał sobie sprawę, że „Anglik, któremu zależy na tym, by utrzymać swoje ukochane Indie, [musi — H.A.] stanąć pewną stopą na brzegach Nilu”<sup>67</sup>. Egipt był dla niego jedynie środkiem do celu, ekspansją konieczną w imię bezpieczeństwa Indii. Przypadek zrządził, że prawie w tym samym czasie inny Anglik postawił stopę na kontynencie afrykańskim, chociaż na przeciwległym jego krańcu i z całkiem przeciwnych powodów: Cecil Rhodes przybył do Afryki Południowej i uratował Kolonię Przyłaskową, gdyż ta już całkowicie straciła znaczenie dla „ukochanych [przez Anglików — H.A.] Indii”. W swych poglądach na temat ekspansji Rhodes posuwał się o wiele dalej niż jego bardziej szacowny kolega z północy; jego zdaniem nie wymagała ona takiego rozsądnego skądinąd usprawiedliwienia, jakim było utrzymanie już zdobytych posiadłości. „Ekspansja była wszystkim”, a Indie, Afryka Południowa i Egipt były równie ważne lub nieważne jako odskocznia do ekspansji, którą ograniczały jedynie rozmiary globu ziemskiego. Oczywiście między wulgarnym megalomanem a wykształconym człowiekiem kierującym się poświęceniem i obowiązkiem istniała przepaść; obaj jednak doszli do z grubsza takich samych rezultatów — obaj byli tak samo odpowiedzialni za „Wielką Grę” tajemnicy, która była nie mniej szalona i nie mniej zgubna dla polityki, jak widmowy świat rasy.

Szczególne podobieństwo między rządami Rhodesa w Afryce Południowej i dominacją Cromera w Egipcie polegało na tym, że obaj nie uważali tych krajów za pożądane cele same w sobie, lecz po prostu za środek do osiągnięcia jakichś rzekomo wyższych celów. Byli więc podobni w swej obojętności i rezerwie, w prawdziwym braku zainteresowania poddanymi; była to postawa tak samo różna od okrucieństwa i arbitralności rodzimych despotów w Azji, jak od niefrasobliwego wyzysku typowego dla zdobywców czy też od szaleńczego anarchicznego ciemnienia plemienia jednej rasy przez plemię innej rasy. Z chwilą gdy Cromer zaczął rządzić Egiptem ze względu na Indie, utracił rolę protektora „zacofanych ludów” i nie mógł już szczerze wierzyć, że „interes własny podporządkowanych ras jest główną osnową całej tkaniny imperium”<sup>68</sup>.

Rezerwa stała się nową postawą wszystkich brytyjskich urzędników; była to znacznie bardziej niebezpieczna forma rządów niż despotyzm i samowola, ponieważ nie tolerowała nawet ostatniej więzi łączącej despotę z poddanymi, jaką są łapówki i podarki. To właśnie uczciwość brytyjskiej administracji sprawiła, że rządy despotyczne były bardziej nieludzkie i nieprzystępne dla poddanych niż rządy azjatyckich władców czy któregośkolwiek z dotychczasowych lekko-myślnych zdobywców<sup>69</sup>. Uczciwość i rezerwa były symbolami absolutnego

rozdziłu interesów do tego stopnia, że nawet nie dopuszczały konfliktu między nimi. W porównaniu z tym wyzysk, ucisk czy przekupstwo wydają się czymś, co chroni ludzką godność, ponieważ wyzyskiwacz i wyzyskiwany, uciskający i uciskany, przekupujący i przekupywany nadal żyją w tym samym świecie, nadal mają te same cele, walczą ze sobą o posiadanie tych samych rzeczy; rezerwa zniszczyła to *tertium comparationis*. Najgorszy z tego wszystkiego był fakt, że pełen rezerwy administrator prawie nie zdawał sobie sprawy z tego, że wynalazł nową formę rządów, natomiast wierzył, że jego postawa jest uwarunkowana „przymusowym kontaktem z ludem żyjącym na niższym poziomie”. Toteż zamiast wierzyć, z pewną dozą nieszkodliwej w istocie próżności, w swoją wyższość jako jednostki, odczuwał swoją przynależność do „narodu, który osiągnął stosunkowo wysoki poziom cywilizacji”<sup>70</sup> i dlatego zajmował tę pozycję z racji urodzenia, niezależnie od osobistych osiągnięć.

Kariera lorda Cromera jest fascynująca, gdyż widać w niej sam punkt zwrotny, tj. przejście od dawnej służby kolonialnej do służby imperialistycznej. Jego pierwszą reakcją na obowiązki, jakie przyszło mu pełnić w Egipcie, było wyraźne zakłopotanie i zaniepokojenie stanem rzeczy, który nie był „aneksją”, ale „mieszana forma rządu, która nie ma ani nazwy, ani precedensu”<sup>71</sup>. W 1885 r., po dwóch latach urzędowania, nadal żywił poważne wątpliwości co do systemu, w którym był tytularnym brytyjskim konsulem generalnym i rzeczywistym władcą Egiptu. Pisał, że „wysoce delikatny mechanizm [którego — H.A.] skuteczne działanie zależy w bardzo dużym stopniu od osądu i zdolności kilku jednostek (...) może (...) mieć uzasadnienie [tylko wtedy — H.A.], kiedy będziemy potrafili ciągle mieć na uwadze możliwość ewakuacji. (...) Jeśli ta możliwość stanie się tak odległa, że utraci praktyczne znaczenie (...), lepiej byłoby dla nas (...) uzgodnić (...) z innymi mocarstwami, że przejmujemy władzę w tym kraju, poręczymy za jego długi itd.”<sup>72</sup> Nie ulega wątpliwości, że Cromer miał rację i że okupacja lub ewakuacja unormowałyby sprawę. Ale ta bezprecedensowa, „mieszana forma rządu” miała stać się charakterystyczna dla wszelkich przedsięwzięć imperialistycznych, co miało taki skutek, że po kilkudziesięciu latach wszyscy zapomnieli o początkowej zdrowej opinii Cromera o możliwych i niemożliwych formach rządu, podobnie jak zapomniano o wnikliwej opinii lorda Selbourne’a, że społeczeństwo rasowe jako styl życia jest czymś bez precedensu. Nic lepiej nie charakteryzuje początkowego stadium imperializmu jak połączenie tych dwóch opinii o stosunkach w Afryce: bezprecedensowy styl życia na południu, bezprecedensowy sposób rządzenia na północy.

W następnych latach Cromer pogodził się z „mieszana formą rządu”; w swoich listach zaczął ją usprawiedliwiać i tłumaczyć potrzebę istnienia rządu bez nazwy i precedensu. U schyłku życia wyłożył (w eseju *The Government of*

*Subject Races*) główne zasady czegoś, co można by z powodzeniem nazwać filozofią biurokraty.

Cromer rozpoczął od stwierdzenia, że „wpływ osobisty” bez prawnego czy pisemnego traktatu politycznego może wystarczyć do „sprawowania dostatecznie skutecznego nadzoru nad sprawami publicznymi”<sup>73</sup> w obcych krajach. Tego rodzaju nieformalny wpływ był bardziej pożądany od ściśle określonej polityki, ponieważ pozwalał na szybkie, elastyczne reagowanie, a w razie kłopotów nie wymagał interwencji macierzystego rządu. Wymagał wysoko wykwalifikowanych i godnych zaufania urzędników, których lojalność i patriotyzm nie łączyły się z osobistymi ambicjami czy próżnością i od których wymagano nawet wyrzeczenia się czysto ludzkiego pragnienia, aby ich nazwiska wiązano z ich osiągnięciami. Ich największą namiętnością powinna być dyskrecja („im mniej się mówi o brytyjskich urzędnikach, tym lepiej”<sup>74</sup>) i upodobanie do zakulisowych działań; w największej pogardzie powinni mieć rozgłos i ludzi, którzy go kochają.

Sam Cromer posiadał te cechy w wysokim stopniu. Nigdy nie popadał w większy gniew niż wtedy, kiedy „wyciągnięto go z ukrycia” i kiedy „rzeczywisty stan rzeczy, przedtem znany kilku osobom działającym za kulisami, ujawniono całemu światu”<sup>75</sup>. Był rzeczywiście dumny z tego, że może „pozostać mniej lub bardziej w ukryciu [i — H.A.] pociągać za sznurki”<sup>76</sup>. W zamian za to i aby jego działalność była w ogóle możliwa, biurokrata musi się czuć zabezpieczony przed kontrolą, tj. zarówno przed pochwałą, jak i naganą, ze strony wszystkich instytucji publicznych: parlamentu, „angielskich ministerstw” czy prasy. Wszelki postęp demokracji czy nawet po prostu normalne funkcjonowanie istniejących instytucji demokratycznych może być tylko zagrożeniem, ponieważ niemożliwe jest, by „jeden naród [rządził — H.A.] drugim narodem — naród Anglii narodem Indii”<sup>77</sup>. Biurokracja zawsze polega na rządach ekspertów, „doświadczonej mniejszości”, która wszelkimi sposobami musi się opierać niustannemu naciskowi ze strony „niedoświadczonej większości”. Każdy naród jest w zasadzie taką niedoświadczoną większością, toteż nie można mu powierzyć tak specjalnych spraw jak polityka i kwestie publiczne. Ponadto biurokraci wcale nie powinni mieć przekonań politycznych; ich patriotyzm nigdy nie powinien zaprowadzić ich aż tak daleko, aby zaczęli wierzyć, że zasady polityczne ich własnego kraju są z natury rzeczy dobre. Wyniknęłoby z tego tylko ich ubogie „naśladowcze” zastosowanie „do rządzenia zacofaną ludnością”, co — według Cromera — było główną wadą systemu francuskiego<sup>78</sup>.

Nikt nigdy nie będzie twierdził, że Cecil Rhodes cierpiał na brak próżności. Według Jamesona, spodziewał się, że pamięć o nim przetrwa co najmniej cztery tysiąclecia. Jednak mimo ciągot do gloryfikowania własnej osoby wpadł na

ten sam pomysł sprawowania rządów przez sekretne działania co przesadnie skromny lord Cromer. Rhodes, który miał nadzwyczajne upodobanie do spisywania testamentów, w każdym z nich uparcie podkreślał (w ciągu dwudziestu lat swojej działalności publicznej), że jego pieniądze powinny być zużyte na założenie „tajnego stowarzyszenia (...) mającego wprowadzić w życie jego plany”; miało ono być „zorganizowane na wzór stowarzyszenia Loyoli, finansowane z nagromadzonych bogactw tych, których ambicją jest pragnienie zrobienia czegoś”, wreszcie miało do niego należeć „od dwóch do trzech tysięcy mężczyzn w kwiecie wieku, rozsianych po całym świecie, z których każdy w najbardziej chłonnym okresie życia zaszczyliłby w sobie marzenie założyciela i z których każdy byłby ponadto wybrany w specjalny matematyczny sposób, aby służyć celom założyciela”<sup>79</sup>. Jako człowiek bardziej dalekowzroczny od Cromera, Rhodes od razu przewidział dostęp do stowarzyszenia dla wszystkich członków rasy „nordyckiej”<sup>80</sup>, tak że jego celem były nie tyle rozwój i chwala Wielkiej Brytanii — zajęcie przez nią „całego kontynentu afrykańskiego, Ziemi Świętej, doliny Eufratu, Cypru, Krety, całej Ameryki Południowej, wysp Pacyfiku, (...) całego Archipelagu Malajskiego, wybrzeży Chin i Japonii [i — H.A.] ostateczne odzyskanie Stanów Zjednoczonych”<sup>81</sup>, ile ekspansja „rasy nordyckiej”, która, zorganizowana w tajnym stowarzyszeniu, stworzyłaby biurokratyczny rząd nad wszystkimi narodami ziemi.

Tym, co pokonało potworną wrodzoną próżność Rhodesa i sprawiło, że odkrył uroki sekretnego działania, tak samo jak pokonało wrodzone poczucie obowiązku Cromera, było odkrycie ekspansji, której motywem nie było określone pożądanie jakiegoś określonego kraju, ale ekspansji pojmowanej jako nie kończący się proces, w którym każdy kraj miał służyć jedynie jako odskocznia do dalszej ekspansji. Przy takiej koncepcji do zaspokojenia pragnienia chwały nie wystarcza już wspaniały triumf nad jakimś narodem w imię własnego narodu ani do zaspokojenia poczucia obowiązku nie wystarcza świadomość pełnienia określonej służby i wykonywania określonych zadań. Z chwilą gdy ktoś wciągnie wir nie kończącego się procesu ekspansji, niezależnie od swoich zalet i wad jak gdyby przestaje być tym, kim był, i podporządkowuje się prawom tego procesu utożsamiając się z anonimowymi siłami, którym powinien służyć, by proces ów trwał; będzie uważał siebie tylko za funkcję i uzna w końcu taką funkcjonalność, takie wcielenie dynamicznego pędu za swoje osiągnięcie. Zatem Rhodes, na tyle szalony, aby to powiedzieć, rzeczywiście nie mógł „uczynić niczego złego; wszystko, co robił, stawało się słuszne. Jego obowiązkiem było robić to, co chciał. Czuł się bogiem — nikim mniej”<sup>82</sup>. Ale już lord Cromer trzeźwo dostrzegł to samo zjawisko — ludzi, którzy dobrowolnie degradują się do roli zwykłych narzędzi czy zwykłych funkcji — kiedy nazwał

biurokratów „narzędziami o niezrównanej wartości w realizowaniu polityki imperializmu”<sup>83</sup>.

Jest oczywiste, że ci tajni i anonimowi agenci sił ekspansji wcale nie czuli się zobowiązani do przestrzegania praw ustanowionych przez człowieka. Jedy-  
nym „prawem”, którego przestrzegali, było „prawo” ekspansji, a jedynym do-  
wodem ich praworządności był sukces. Jeśli tylko ponieśli porażkę, jeśli  
z jakichkolwiek powodów przestawali być „narzędziami o niezrównanej warto-  
ści”, musieli być przygotowani na to, że popadną w zupełne zapomnienie.  
Dopóki odnosili sukcesy, dopóty poczucie, że ucieleśniają siły potężniejsze od  
nich samych, sprawiało, iż stosunkowo łatwo przychodziło im rezygnować  
z poklasku i pochwał, a nawet nimi pogardzać. Byli potwornie próżni odnosząc  
sukces, a potwornie skromni w chwili porażki.

U podstaw biurokracji jako formy rządzenia i charakterystycznego dla niej  
zastępowania prawa przejściowymi i zmieniającymi się rozporządzeniami tkwi  
przesąd o możliwości magicznego utożsamiania się człowieka z siłami historii.  
Idealem takiego organizmu politycznego zawsze będzie ukryty za kulisami  
człowiek, który porusza sprężynami historii. W końcu Cromer w swych sto-  
sunkach z Egiptem zaczął unikać jakichkolwiek „pisemnych dokumentów,  
a właściwie czegokolwiek namacalnego”<sup>84</sup>, a nawet ogłoszenia aneksji, aby móc  
swobodnie przestrzegać tylko prawa ekspansji, bez żadnych zobowiązań wobec  
traktatu zawartego przez ludzi. W ten sposób biurokrata zamyka oczy na wszel-  
kie ogólne prawa, załatwiając każdą sprawę za pomocą odrębnego rozporzą-  
dzenia, gdyż właściwa prawu stabilność zawiera groźbę stworzenia trwałej spo-  
łeczności, w której nikt nie mógłby być bogiem, bo wszyscy musieliby prze-  
strzegać jakichś praw.

W tym systemie, którego istotą jest bezcelowy proces, dwiema kluczowymi  
postaciami są: z jednej strony biurokrata, a z drugiej tajny agent. Dopóki obaj  
służyli brytyjskiemu imperializmowi, dopóty nigdy nie wyrzekli się całkowicie  
tego, że pochodzą od pogromców smoków i obrońców uciśnionych i dlatego  
nigdy nie doprowadzili rządów biurokratycznych do właściwych im skrajności.  
Prawie w dwadzieścia lat po śmierci Cromera pewien brytyjski biurokrata wie-  
dział, że „urzędowe rzezie” mogą utrzymać Indie w ramach Imperium Brytyj-  
skiego, ale wiedział także, jak utopijna byłaby próba uzyskania poparcia znie-  
nawidzonych „angielskich ministerstw” dla tego skądinąd całkiem realistycz-  
nego planu<sup>85</sup>. Lord Curzon, wicekról Indii, nie miał w sobie nic z wielkopań-  
skości Cromera i był dość typowym przedstawicielem społeczeństwa, które  
było coraz bardziej skłonne do akceptowania norm rasowych motłochu, jeśli

te przybierały formę modnego snobizmu<sup>86</sup>. Snobizm jednak nie da się pogodzić w fanatyzmem i dlatego nigdy nie jest naprawdę skuteczny.

To samo dotyczy członków brytyjskiego wywiadu. Ci również szczycą się znakomitym pochodzeniem — czym pogromca smoków był dla biurokraty, tym awanturnik jest dla tajnego agenta — i również mogą rościć sobie słuszne prawo do swojej legendy, legendy o „wielkiej grze”, takiej, jaką opowiedział Kipling w *Kimie*.

Oczywiście, każdy awanturnik wie, o co chodzi Kiplingowi, gdy wychwala Kima, bo „lubił jednak nade wszystko zabawę dla zabawy”. Każdy, kto jest jeszcze zdolny do zdumiewania się „tym wielkim i cudnym światem”, wie, że nie jest żadnym argumentem przeciwko grze to, iż „misjonarze i sekretarze towarzystw dobroczynnych nie mogą dostrzec jej piękna”. Jeszcze chyba mniejsze prawo do zabierania głosu mają ci, którzy uważają, że „grzechem jest całować usta białej dziewczyny, a cnotą całować but czarnego człowieka”<sup>87</sup>. Ponieważ w końcu życie trzeba przeżyć i kochać dla niego samego, przygoda i umiłowanie gry dla niej samej łatwo mogą uchodzić za najbardziej ludzkie symbole życia. To właśnie owo utajone namiętne człowieczeństwo sprawia, że *Kim* jest jedyną powieścią okresu imperializmu, w której prawdziwe braterstwo łączy ludzi „z wyższej i niższej kasty”, w której Kim „sahib i syn sahiba” słusznie może mówić „my”, kiedy mówi o „ludziach skutych łańcuchem”, ludziach „wszystkich uwiązanych do jednej liny”. To „my”, dziwne w ustach wyznawcy imperializmu, oznacza coś więcej niż całkowitą anonimowość ludzi, dumnych z tego, że nie mają „nazwiska, lecz tylko numer i literę”, coś więcej niż samą zwykłą dumę z tego, że ma się wyznaczoną „cenę za swoją głowę”. Tym, co czyni z nich towarzyszy, jest — poprzez niebezpieczeństwa, strach, ciągle zaskoczenie, kompletny brak nawyków, stałą gotowość do zmiany tożsamości — wspólne doświadczenie tego, że są symbolami samego życia, na przykład symbolami tego, co się dzieje w całych Indiach, zaangażowanymi w ich życie „jak tkane przez calutki Hindustan” i przez to nie są już „samotnymi jednostkami w środku tego wszystkiego”, jak gdyby uwięzionymi w ograniczeniach własnej indywidualności czy narodowości. Uczestnicząc w „wielkiej grze” człowiek może mieć poczucie, że żyje jedynym życiem, które warto przeżyć, ponieważ odarto go ze wszystkiego, co można ciągle uznawać za nieistotne. Kiedy człowiek zerwie wszystkie zwykłe więzy społeczne, kiedy odetnie się od rodziny, stałego zajęcia, określonego celu, ambicji i bezpiecznego miejsca w społeczności, do której należy z urodzenia, to wydaje się, że pozostało samo życie w fantastycznie intensywnej czystej postaci. „Wielka gra skończy się dla każdego z nas ze śmiercią. Nie wcześniej”. Życie kończy się dopiero wtedy, kiedy się umiera, nie wcześniej; nie wtedy, kiedy udaje się osiągnąć wszystko,



czego się pragnie. To właśnie, że gra nie ma ostatecznego celu, upodabnia ją tak niebezpiecznie do samego życia.

Właśnie bezcelowość nadaje urok życiu Kima. To nie dla Anglii, nie dla Indii ani nie dla innej godnej czy niegodnej sprawy zgodził się wziąć na siebie swoje dziwne obowiązki. Imperialistyczne koncepcje, takie jak ekspansja dla ekspansji czy władza dla władzy, mogłyby mu odpowiadać, ale nie bardzo by mu na nich zależało i na pewno nie wymyśliłby żadnej takiej formuły. Wkroczył na szczególną drogę, gdzie: „Nie ich sprawą pytać «dlaczego»; ich sprawą jest robić swoje i umrzeć — nic innego”, nie zadając nawet pierwszego pytania. Skusiła go tylko zasadnicza nieskończoność gry i tajemnica jako taka. A owa tajemnica znowu wydaje się symbolem zasadniczej tajemniczości życia.

W pewnym sensie nie było winą tych urodzonych awanturników, w których naturze leżało, że żyli poza nawiasem społeczeństwa i poza wszelkimi organizmami politycznymi, że znaleźli w imperializmie polityczną grę, która była z definicji nieskończona. Nie oczekiwano od nich świadomości tego, że w polityce nieskończona gra może skończyć się jedynie katastrofą, że tajemność polityki prawie nigdy nie kończy się czymś szlachetniejszym niż wulgarna dwulicowość szpiega. Żart, którego przedmiotem stali się uczestnicy „wielkiej gry”, polegał na tym, że ich mocodawcy wiedzieli, czego im potrzeba, i wykorzystali ich chęć zachowania anonimowości do zwykłego szpiegostwa. Ale ten triumf spragnionych zysków inwestorów okazał się krótkotrwały i w kilka dziesięcioleci później to oni niechybnie zostali oszukani przez wytrawnych uczestników gry w totalitaryzm, gry pozbawionej takich ukrytych pobudek jak zysk i dlatego rozgrywanej z tak morderczą skutecznością, że pochłonęła nawet tych, którzy ją finansowali.

Zanim jednak do tego doszło, imperialiści zniszczyli najlepszego człowieka, jaki kiedykolwiek przeistoczył się z awanturnika (o wyraźnych cechach pogromcy smoka) w tajnego agenta — Lawrence'a z Arabii. Już nigdy potem nie eksperymentował z tajną policją ktoś tak przyzwoity i w tak czysty sposób. Lawrence nieustraszenie eksperymentował na samym sobie, po czym wycofał się i uwierzył, że należy do „straconego pokolenia”. Sądził, że stało się tak dlatego, iż „starzy znów wypłynęli i odebrali nam zwycięstwo”, aby „przerobić [świat — H.A.] na podobieństwo świata dawnego, dobrze im znanego”<sup>88</sup>. W rzeczywistości nawet w tym starzy ludzie byli nieudolni i oddali swoje zwycięstwo wraz ze swą władzą innym przedstawicielom tego samego „straconego pokolenia”, ani starszym, ani specjalnie odmiennym od Lawrence'a. Jedyna różnica polegała na tym, że Lawrence kurczowo trzymał się moralności, która jednak straciła już wszelkie obiektywne podstawy i była tylko pewnego rodzaju prywatną i z konieczności donkiszotowską rycerską postawą.

cony na to, aby ulec przesądom swoich czasów, jednak już doświadczył owej fascynacji wiecznym nurtem i jego wiecznym ruchem, fascynacji wywołanej przez beznadziejność wszelkiej ludzkiej odpowiedzialności. Pograżył się w tym nurcie i nic z niego nie zostało, prócz jakiejś niewytłumaczalnej przyzwoitości i dumy, że „posuwał się we właściwym kierunku”. „Wciąż łamię sobie głowę nad tym, jak bardzo liczy się jeszcze jednostka i wyobrażam sobie, że bardzo, jeśli posuwa się we właściwym kierunku”<sup>100</sup>. Taki jest zatem koniec prawdziwej dumy człowieka Zachodu, który już się nie liczy jako cel sam w sobie, który już nie robi „niczego sam i niczego tak czystego, aby było to jego własne”<sup>101</sup> przez nadawanie praw światu, ale ma szansę tylko wtedy, kiedy „posuwa się we właściwym kierunku” w przymierzu z utajonymi siłami historii i konieczności, których jest zaledwie funkcją.

Kiedy europejski motłoch odkrył, jak „cudowną zaletą” może być w Afryce biała skóra<sup>102</sup>, kiedy angielski zdobywca stał się w Indiach administratorem, który przestał wierzyć w uniwersalną słuszność prawa, natomiast był przekonany o własnej wrodzonej zdolności do rządzenia i dominowania, kiedy pogromcy smoków przeobrazili się czy to w „białych ludzi” o „wyższym pochodzeniu”, czy to w biurokratów i szpiegów rozgrywających Wielką Grę o nieskończonej liczbie ukrytych motywów w nie kończącym się ruchu, kiedy wywiad brytyjski (zwłaszcza po I wojnie światowej) zaczął przyciągać najlepszych synów Anglii, którzy woleli służbę tajemniczym siłom na całym świecie od służby wspólnemu dobru własnego kraju, wydawało się, że scena już jest przygotowana dla wszelkich możliwych okropności. Każdy miał pod nosem wiele elementów, które, zebrane razem, mogłyby stworzyć rząd totalitarny oparty na podstawach rasizmu. Biurokraci w Indiach proponowali „urzędowe rzezie”, a urzędnicy w Afryce oświadczali, że „żadne względy etyczne, takie jak prawa człowieka, nie będą mogły stanąć na drodze” panowania białych<sup>103</sup>.

Szczególną okolicznością jest to, że chociaż brytyjskie rządy imperialistyczne stoczyły się do pewnego poziomu wulgarności, to jednak okrucieństwo odgrywało mniejszą rolę w okresie międzywojennym niż kiedykolwiek przedtem, a minimum praw człowieka zawsze było zapewnione. Właśnie to umiarkowanie wśród jawnego obłędu utorowało drogę temu, co Churchill nazwał „likwidacją Imperium Jego Królewskiej Mości” i co w końcu może się okazać przekształceniem narodu angielskiego we wspólnotę narodów angielskich.

## Rozdział VIII

# Imperializm na kontynencie europejskim: *pan-ruchy*

Nazizm i bolszewizm więcej zawdzięczają (odpowiednio) pangermanizmowi oraz panslawizmowi niż jakiegokolwiek innej ideologii czy ruchowi politycznemu. Najbardziej oczywistym tego przykładem jest polityka zagraniczna; w strategii Niemiec hitlerowskich i Rosji Radzieckiej tak ściśle kontynuowano dobrze znane programy podbojów nakreślone przez *pan-ruchy* przed I wojną światową i w czasie jej trwania, że totalitarne cele często mylnie uważano za dążenie do zabezpieczenia jakichś stałych niemieckich czy rosyjskich interesów. Chociaż ani Hitler, ani Stalin nigdy nie przyjmowali do wiadomości, że coś zawdzięczają imperializmowi w udoskonalaniu metod rządzenia, to obaj bez wahania przyznawali się do długu wobec ideologii *pan-ruchów* lub naśladowali ich hasła<sup>1</sup>.

Narodziny *pan-ruchów* nie zbiegają się w czasie z narodzinami imperializmu; około 1870 r. panslawizm wyrósł już z niejasnych i zagmatwanych teorii słowianofilów<sup>2</sup>, a nastroje pangermańskie były powszechne w Austrii już w połowie XIX stulecia. Jednak jako ruchy wykrystalizowały się one i zawiadnęły wyobraźnią szerszych warstw dopiero wraz z triumfalną ekspansją imperialistycznych narodów Zachodu w latach osiemdziesiątych. Narody Europy Środkowej i Wschodniej, które nie miały posiadłości kolonialnych i których nadzieje na zamorską ekspansję były niewielkie, teraz uznały, że „mają takie samo prawo do rozprzestrzeniania się jak inne wielkie narody i jeśli nie będą miały takich możliwości za morzami, to [zostaną — H.A.] zmuszone uczynić to w Europie”<sup>3</sup>. Pangermanie i panslawiści byli zgodni co do tego, że żyjąc w „państwach kontynentalnych” i będąc „narodami kontynentalnymi” muszą szukać kolonii na kontynencie<sup>4</sup>, rozprzestrzeniać się nie tracąc geograficznej styczności z ośrodkiem władzy<sup>5</sup>, podczas gdy „Anglia (...) wyraża to trzema słowy:

chcę władać morzem, Rosja zaś tymi trzema: chce władać ziemią<sup>6</sup>, i że w końcu ujawni się „ogromna wyższość lądu nad morzem (...), nadrzędne znaczenie potęgi lądowej w stosunku do potęgi morskiej (...) stanie się oczywiste”<sup>7</sup>.

Zasadnicze znaczenie imperializmu kontynentalnego w odróżnieniu od imperializmu zamorskiego polega na tym, że w jego koncepcji swoistej ekspansji nie dopuszczano istnienia żadnego geograficznego dystansu między metodami i instytucjami w koloniach i w kraju, toteż niepotrzebne były efekty „bumerangowe”, aby on sam i jego konsekwencje stały się odczuwalne w Europie. Imperializm kontynentalny naprawdę zaczyna się w kraju macierzystym<sup>8</sup>. Podczas gdy z imperializmem zamorskim łączyła go pogarda dla ciasnoty państwa narodowego, to przeciwstawiał mu nie tyle argumenty ekonomiczne, mimo wszystko często wyrażające autentyczne narodowe potrzeby, ile „rozwiniętą świadomość plemienną”<sup>9</sup>, która miała jednoczyć wszystkich ludzi o zbliżonym pochodzeniu etnicznym, niezależnie od ich historii i od tego, na jakim terytorium dane im było żyć<sup>10</sup>. Imperializm kontynentalny był zatem początkowo znacznie bliżej spokrewniony z koncepcjami rasowymi; z entuzjazmem wchłoniął tradycję myślenia w kategoriach rasy<sup>11</sup> i w niewielkim stopniu opierał się na konkretnym doświadczeniu. Jego koncepcje rasowe miały podstawy zdecydowanie ideologiczne i stały się dogodną bronią polityczną znacznie szybciej niż podobne, głoszone przez zamorskich imperialistów teorie, w których zawsze można było przypisywać podstawowe znaczenie autentycznemu doświadczeniu.

Przy omawianiu imperializmu *pan-ruchom* poświęca się na ogół mało uwagi. Ich sny o kontynentalnych imperiach zostały przyćmione przez bardziej namacalne rezultaty zamorskiej ekspansji, a ich brak zainteresowania ekonomią<sup>12</sup> zabawnie kontrastował z ogromnymi zyskami wczesnego kapitalizmu. Ponadto w okresie, gdy prawie wszyscy wierzyli, że polityka i ekonomia to mniej więcej to samo, łatwo było przeoczyć zarówno podobieństwa, jak i istotne różnice między tymi dwiema odmianami imperializmu. Rzeczników *pan-ruchów* i zachodnich imperialistów łączy świadomość tych problemów polityki zagranicznej, o których zapomnieli dawne grupy rządzące w państwie narodowym<sup>13</sup>. Jeszcze wyraźniej zaznaczył się wpływ *pan-ruchów* na intelektualistów — rosyjska inteligencja, z nielicznymi tylko wyjątkami, opowiadała się za panslawizmem, w Austrii zaś pangermanizm rozwinął się niemal jako ruch studencki<sup>14</sup>. Od bardziej szacownego imperializmu narodów zachodnich różnił je brak poparcia ze strony kapitalistów; ich prób ekspansji nie poprzedzał i nie mógł poprzedzać eksport nadwyżki pieniądza i zbędnych ludzi, ponieważ Europa nie stwarzała takich możliwości jak kolonie. Dlatego wśród przywódców *pan-ruchów* nie ma biznesmenów, mało jest awanturników, ale wielu ludzi wolnych zawodów, nauczycieli i urzędników<sup>15</sup>.

Podczas gdy imperializmowi zamorskiemu, mimo jego skłonności antynarodowych, udało się przedłużyć życie przestarzałym instytucjom państwa narodowego, to imperializm kontynentalny był i pozostał jednoznacznie wrogo nastawiony do wszystkich istniejących organizmów politycznych. Dlatego jego ogólne nastawienie było znacznie bardziej buntownicze, a jego przywódcy o wiele bieglejsi w rewolucyjnej retoryce. Podczas gdy imperializm zamorski był zadowolającym panaceum dla mętów społecznych ze wszystkich klas, to imperializm kontynentalny nie miał nic do zaoferowania prócz ideologii i ruchu. To jednak zupełnie wystarczało w czasach, w których przedkładano klucz do dziejów nad polityczne działanie, kiedy wśród społecznej dezintegracji i atomizacji ludzie pragnęli za wszelką cenę poczucia przynależności. Z oczywistym wyróżnieniem w postaci białej skóry, czego korzyści w otoczeniu ludzi o skórze czarnej czy brązowej łatwo zrozumieć, mogło się równać z powodzeniem czysto wyimaginowane odróżnianie wschodniej duszy od zachodniej lub aryjskiej od niearyjskiej. Rzecz polega na tym, że nieco skomplikowana ideologia i organizacja nie służąca żadnym doraźnym interesom okazała się bardziej pociągająca niż namacalne korzyści i potoczne przekonania.

Mimo braku sukcesu, tego przysłowiowego magnesu dla motłochu, pan-ruchy od początku miały znacznie większą siłę przyciągania niż imperializm zamorski. To oddziaływanie na rzesze prostych ludzi, utrzymujące się mimo faktycznych niepowodzeń i nieustannych zmian programu, był zapowiedzią powstania późniejszych grup totalitarnych, które równie mgliście określały swoje rzeczywiste cele i z dnia na dzień zmieniały linię polityczną. Członków pan-ruchów jednoczył raczej ogólny nastrój niż jasno określony cel. To prawda, że imperializm zamorski również stawiał ekspansję jako taką wyżej niż jakikolwiek program podboju i dlatego brał w posiadanie każde terytorium, które było łatwą zdobyczą. Ale niezależnie od tego, jak kapryśnie przebiegał eksport nadwyżki pieniądza, wytyczał on granice dalszej ekspansji. Celom pan-ruchów brakowało nawet takiego dość anarchicznego elementu ludzkiego planowania i ograniczeń geograficznych. Mimo jednak że pan-ruchy nie miały określonych programów podboju świata, to wytwarzały nastrój wszechstronnej wyższości, podejmowania i uwzględniania wszelkich spraw ludzkich, nastrój „panhumanizmu”, jak to kiedyś określił Dostojewski<sup>16</sup>.

W imperialistycznym przymierzu motłochu z kapitałem inicjatywa należała głównie do przedstawicieli biznesu — z wyjątkiem Afryki Południowej, gdzie motłoch bardzo wcześnie ujawnił się jako siła polityczna. Natomiast w pan-ruchach inicjatywa zawsze należała wyłącznie do motłochu, któremu przewodziła wówczas, tak jak i dziś, pewna odmiana intelektualistów. Nie mieli oni jeszcze ambicji rządzenia światem i nawet nie śnili o możliwościach totalnego

panowania. Za to wiedzieli, jak organizować motłoch, i zdawali sobie sprawę z możliwości wykorzystania koncepcji rasowych do celów organizacyjnych, a nie tylko ideologicznych czy propagandowych. Ich znaczenie tylko powierzchownie oddają stosunkowo umiarkowane teorie polityki zagranicznej — plany zgermanizowania Europy Środkowej czy zrusyfikowania Europy Wschodniej i Południowej — które służyły nazizmowi i bolszewizmowi jako punkty wyjścia ich programów podboju świata<sup>17</sup>. „Ludy germańskie” spoza Rzeszy oraz „nasi mniejsi słowiańscy bracia” spoza Świętej Rusi stwarzały godną zastłonę dymną narodowych praw do samookreślenia, co było łatwą odskocznią do dalszej ekspansji. O wiele istotniejsze było jednak to, że totalitarne rządy odziedziczyły aurę świętości: wystarczyło jedynie odwołać się do przeszłości „Świętej Rusi” czy „Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego”, by wzbudzić w słowiańskich czy niemieckich intelektualistach najróżniejsze przesady<sup>18</sup>. Pseudomistyczne nonsensy wzbogacone niezliczonymi i dowolnie wybranymi przykładami z historii odwoływały się do emocji z siłą, która zdawała się wykraczać, pod względem głębi i rozmachu, poza ograniczenia nacjonalizmu. W każdym razie to z nich wyrosły te nowego rodzaju uczucia nacjonalistyczne, których gwałtowność okazała się znakomitym motorem wprawiającym w ruch masy motłochu i zupełnie wystarczającym do zastąpienia dawnego patriotyzmu narodowego w roli ośrodka emocji.

Ten nowego rodzaju nacjonalizm plemienny, charakterystyczny w mniejszym lub większym stopniu dla wszystkich narodów i narodowości Europy Środkowej i Wschodniej, pod względem treści i znaczenia, choć nie gwałtowności, zdecydowanie się różnił od ekscesów zachodnich nacjonalistów. Szowinizm — który obecnie nasuwa się na myśl głównie w związku z „*nationalisme intégral*” Maurrasa i Barrèsa na przełomie stuleci, z jego romantyczną gloryfikacją przeszłości i chorobliwym kultem zmarłych — nawet w najbardziej zdziwiałych przejawach nie głosił, jakoby ludzie pochodzenia francuskiego, urodzeni i wychowani w innym kraju, nie znający języka francuskiego i francuskiej kultury, byli „rodowitymi Francuzami” dzięki jakimś tajemniczym zaletom ciała czy ducha. Dopiero wraz z „rozwiniętą świadomością plemienną” pojawiło się owo szczególne utożsamianie narodowości z duszą jednostki, ta zwrócona do wewnątrz duma nie dotycząca już wyłącznie spraw publicznych, ale przenikająca wszystkie dziedziny życia prywatnego do tego stopnia, że na przykład „życie prywatne każdego prawdziwego Polaka (...) jest publicznym życiem polskości”<sup>19</sup>.

W kategoriach psychologicznych zasadnicza różnica między nawet najbardziej zajadłym szowinizmem a tym plemiennym nacjonalizmem polega na tym, że pierwszy jest ekstrawertyczny, zajmuje się widocznymi osiągnięciami naro-

du, podczas gdy drugi, nawet w najłagodniejszych formach (na przykład niemiecki ruch młodzieżowy), jest introwertyczny, koncentruje się na duszy jednostki uważanej za ucieleśnienie ogólnych cech narodowych. Szowinistyczna mistyka wciąż odwołuje się do czegoś, co rzeczywiście istniało w przeszłości (jak w przypadku *nationalisme intégral*) i tylko stara się to wnieść do sfery znajdującej się poza kontrolą człowieka; natomiast nacjonalizm plemienny wychodzi od nie istniejących elementów pseudomistycznych i zaleca ich pełne urzeczywistnienie w przyszłości. Można go łatwo rozpoznać po właściwej jego skupieniu się na samym sobie niesłychanej bucie, wskutek której ośmiela się oceniać naród, jego przeszłość i teraźniejszość za pomocą kryteriów podniosłych cnót duchowych oraz zupełnie odrzucać jego rzeczywistą egzystencję, tradycję, instytucje i kulturę.

W kategoriach politycznych różnica polega na tym, że nacjonalizm plemienny zawsze obcuje przy tym, że jego własny naród jest otoczony przez „świat wrogów”, że jest „jeden przeciw wszystkim”, że istnieje zasadnicza różnica między nim a innymi narodami. Twierdzi, że jego naród jest wyjątkowy, jedyny, nieporównywalny z wszystkimi innymi, i teoretycznie odrzuca samą możliwość wspólnoty rodzaju ludzkiego na długo przedtem, zanim zostanie użyty do zniszczenia człowieczeństwa istoty ludzkiej.

## 1. Nacjonalizm plemienny

Jak imperializm kontynentalny wywodził się z zawiedzionych ambicji krajów, które nie miały udziału w nagłej ekspansji w latach osiemdziesiątych, tak nacjonalizm plemienny pojawił się jako nacjonalizm narodów, które nie uczestniczyły w ruchu niepodległościowym i które nie uzyskały suwerennego bytu w postaci państwa narodowego. Gdziekolwiek te dwa rodzaje zawiedzionych aspiracji występowały łącznie, tak jak w wielonarodowych Austro-Węgrzech i w Rosji, tam *pan-ruchy* w sposób naturalny znajdowały najbardziej podatny grunt. Co więcej, ponieważ Austro-Węgry udzieliły schronienia skłonnym do irredenty narodowościom słowiańskim i germańskim, panslawizm i pangermanizm od początku koncentrowały się na niszczeniu monarchii habsburskiej, wskutek czego stała się ona prawdziwym centrum *pan-ruchów*. Już w 1870 r. rosyjscy panslawiści twierdzili, że rozpad Austrii<sup>20</sup> byłby najlepszym punktem wyjścia stworzenia wszechsłowiańskiego imperium, austriaccy pangermanie zaś przejawiali tak gwałtowną agresywność wobec własnego rządu, że nawet przedstawiciele Związku Wszechniemieckiego w Niemczech ubolewali często nad „przesadą” bratniego ruchu austriackiego<sup>21</sup>. Niemiecki projekt utworzenia gospodarczego związku Europy Środkowej pod przywództwem Niemiec, tak

jak i wszelkie inne projekty niemieckich pangermanów dotyczące kontynentalnego imperium, z chwilą gdy zabrali się do niego austriacy pangermanie, natychmiast zmienił się w projekt struktury, która miała się stać „ośrodkiem niemieckiego życia na całym globie i pozostawać w sojuszu ze wszystkimi innymi państwami niemieckimi”<sup>22</sup>.

Jest oczywiste samo przez się, że ekspansjonistyczne tendencje panslawizmu były dla cara równie kłopotliwe, jak dla Bismarcka spontaniczne zapewnienia austriackich pangermanów o lojalności wobec Rzeszy i nielojalności wobec Austrii<sup>23</sup>. Niezależnie bowiem od tego, jak wysoką temperaturę osiągały niekiedy nastroje narodowe czy jak absurdalne bywały nacjonalistyczne roszczenia w krytycznych sytuacjach, to jednak dopóki były związane z określonym terytorium narodowym i były hamowane przez dumę z posiadania określonego państwa narodowego, dopóty mieściły się w granicach, które nacjonalizm plemienny *pan-ruchów* natychmiast przekroczył.

Nowoczesność *pan-ruchów* można najlepiej ocenić na podstawie ich zupełnie nowego stanowiska wobec antysemityzmu. Było prawdopodobne, że uciskane mniejszości narodowe, takie jak Słowianie w Austrii i Polacy w Rosji carskiej, z powodu swego konfliktu z rządem szybciej odkryją tajne powiązania społeczności żydowskich z europejskimi państwami narodowymi, a takie odkrycie mogło łatwo doprowadzić do bardziej zasadniczej wrogości. Tam, gdzie niechęć wobec państwa nie była utożsamiana z brakiem patriotyzmu, tak jak w Polsce, gdzie nielojalność wobec cara była miarą lojalności Polaków, czy w Austrii, gdzie Niemcy uważali Bismarcka za wielką narodową postać, antysemityzm przybierał ostrzejsze formy, ponieważ widziano tam w Żydach agentów nie tylko represyjnego aparatu państwowego, ale i obcego ciemnieży. Jednak zasadniczą rolę antysemityzmu w *pan-ruchach* równie słabo tłumaczy punkt widzenia mniejszości, jak szczególne doświadczenie protagonisty austriackiego pangermanizmu, *Schönerera*, w początkowym okresie jego kariery, kiedy to jeszcze jako członek Partii Liberalnej uświadomił sobie związek między rządami Habsburgów a faktem opanowania austriackich kolei przez Rotzylidów<sup>24</sup>. Samo to wszakże na pewno nie zdołałoby go skłonić do oświadczenia, że „my, pangermanie, uważamy antysemityzm za ostoję naszej narodowej ideologii”<sup>25</sup>, tak jak nic podobnego nie skłoniłoby rosyjskiego pisarza panslawisty *Rożanowa* do udawania, że „nie ma w Rosji takiego problemu, który nie miałby zarazem bezpośredniego odniesienia do kwestii: jak uporać się z Żydami”<sup>26</sup>.

Kluczem do wyjaśnienia nagłego pojawienia się antysemityzmu jako głównego elementu całościowego światopoglądu — w odróżnieniu od jego czysto politycznej roli we Francji w czasie sprawy Dreyfusa lub jego roli jako narzę-



dzia propagandy w niemieckim ruchu Stoeckera — jest raczej natura nacjonalizmu plemiennego niż fakty i okoliczności polityczne. Prawdziwe znaczenie antysemityzmu *pan-ruchów* polega na tym, że po raz pierwszy nienawiść do Żydów została oddzielona od jakichkolwiek rzeczywistych doświadczeń czerpanych z politycznych, społecznych czy gospodarczych kontaktów z Żydami i podążyła jedynie za osobliwą logiką ideologii.

Nacjonalizm plemienny, siła napędowa kontynentalnego imperializmu, niewiele miał wspólnego z nacjonalizmem w pełni rozwiniętego zachodniego państwa narodowego. Państwo narodowe, ze swym roszczeniem do reprezentowania interesów szerokiego ogółu i do suwerenności narodowej, rozwijające się od czasów rewolucji francuskiej przez cały wiek XIX, było rezultatem sprzężenia dwóch czynników — narodowości i państwa, które w XVIII w. były wciąż jeszcze oddzielone, a nadal pozostały oddzielone od siebie w Rosji i Austro-Węgrzech. Narody wkroczyły na arenę historii i uzyskały niezależność wtedy, kiedy ludy uświadomiły sobie swoją kulturą i historyczną odrębność oraz zaczęły traktować własne terytoria jako stałe siedziby, w których historia pozostawiła widoczne ślady i których zagospodarowanie było owocem wspólnej pracy przodków, a przyszłość miała zależeć od losów wspólnej cywilizacji. Gdziekolwiek powstawały państwa narodowe, tam ustawały migracje, natomiast tworzenie państw narodowych we wschodniej i południowej Europie nie powiodło się, ponieważ nie mogły znaleźć jako oparcia silnie zakorzenionej klasy chłopskiej<sup>27</sup>. Z punktu widzenia socjologii można powiedzieć, że państwo narodowe było organizmem politycznym wyemancypowanej klasy europejskich chłopów. Właśnie dlatego narodowe armie w tych państwach mogły utrzymać trwałe pozycje jedynie do końca XIX w., a więc dopóty, dopóki państwo rzeczywiście reprezentowało chłopstwo. „Armia”, jak podkreślał Marks, „była *point d'honneur* chłopów-parcelantów: z nich samych robiła bohaterów, broniła na zewnątrz nowej własności. (...) Mundur był ich własnym strojem państwowym, wojna była ich poezją; (...) parcela była ich ojczyzną, a patriotyzm — idealną formą umiłowania własności”<sup>28</sup>. Zachodni nacjonalizm, którego szczytowym przejawem był powszechny pobór do wojska, był produktem dobrze zakorzenionej i wyemancypowanej klasy chłopskiej.

Podczas gdy świadomość narodowa jest zjawiskiem stosunkowo nowym, to struktura państwa wywodzi się ze stuleci monarchii i oświeconego despotyzmu. Państwo — w postaci czy to nowej republiki, czy to zreformowanej monarchii konstytucyjnej — odziedziczyło jako swą naczelną funkcję opiekę nad wszystkimi mieszkańcami swojego terytorium, niezależnie od ich narodowości, i miało funkcjonować jako naczelną instytucja prawna. Tragedia państwa

narodowego polegała na tym, że na przeszkodzie pełnieniu tych funkcji stała rosnąca świadomość narodowa ludu. W imię woli ludu państwo było zmuszone do uznania za obywateli tylko „członków narodu”, do zagwarantowania pełnych praw obywatelskich i politycznych tylko tym, którzy należeli do społeczności narodowej na zasadzie pochodzenia i urodzenia. Oznaczało to, że państwo zostało częściowo przekształcone z narzędzia prawa w narzędzie narodu.

Podbój państwa przez naród został znacznie ułatwiony przez upadek monarchii absolutnej i wynikający stąd rozwój klas<sup>29</sup>. Od monarchy absolutnego oczekiwano, że będzie służył interesom narodu jako całości, że będzie widocznym wyrazicielem i dowodem istnienia takiego wspólnego interesu. Oświecony despotyzm opierał się na zasadzie Rohana: „królowie rządzą narodami, a interes rządzi królem”<sup>30</sup>; wraz z obaleniem króla i uzyskaniem suwerenności przez naród ten wspólny interes był nieustannie zagrożony tym, że zastąpi go konflikt interesów klasowych i walka o opanowanie aparatu państwa, a więc był stale zagrożony przez wojnę domową. Wydawało się, że jedyną więzią między obywatelami państwa narodowego pozbawionymi monarchy symbolizującego ich fundamentalną wspólnotę pozostało narodowe, a więc wspólne, pochodzenie. Toteż w stuleciu, w którym wszystkimi klasami oraz odłamami ludności rządził interes klasowy lub grupowy, interes narodu jako całości miał być zagwarantowany przez wspólne pochodzenie, czego uczuciowym wyrazem był nacjonalizm.

Utajony konflikt między państwem a narodem wyszedł na jaw już w momencie narodzin nowoczesnego państwa narodowego, kiedy to rewolucja francuska połączyła Deklarację Praw Człowieka z żądaniem narodowej suwerenności. Tych samych podstawowych praw domagano się jednocześnie jako niezbywalnego dziedzictwa wszystkich istot ludzkich oraz jako szczególnego dziedzictwa określonych narodów; ten sam naród jednocześnie uznawano za poddany prawom mającym wypływać z Praw Człowieka oraz za suwerenny, czyli nie związany żadnym prawem uniwersalnym i nie uznający nic wyższego od siebie<sup>31</sup>. W praktyce ze sprzeczności tej wynikało, że od tego momentu prawa człowieka były chronione i przestrzegane tylko jako prawa narodowe oraz że sama instytucja państwa, której naczelnym zadaniem była ochrona i zagwarantowanie człowiekowi jego praw ludzkich, obywatelskich i narodowych, straciła swoje prawne, racjonalne oblicze i mogła być interpretowana przez romantyków jako mglista reprezentacja „duszy narodowej”, jako instytucja, która przez sam fakt swego istnienia miałaby pozostawać poza prawem lub ponad prawem. Wobec tego pojęcie suwerenności narodowej utraciło swoje pierwotne znaczenie wolności ludu i otoczyła je pseudomistyczna aura bezprawnej arbitralności.

Nacjonalizm jest w istocie wyrazem tego wypaczenia państwa w narzędzie narodu i utożsamiania obywatela z członkiem narodu. O wzajemnym stosunku państwa i społeczeństwa przesądzał fakt walki klasowej, która wyparła dawny porządek feudalny. Społeczeństwo było przesiąknięte liberalnym indywidualizmem, opartym na błędnym mniemaniu, że państwo rządzi tylko zwykłymi jednostkami, podczas gdy faktycznie rządziło klasami, i zgodnie z którym w państwie upatrywano rodzaju zwierzchniej jednostki, przed którą wszystkie inne muszą się ugiąć. Miało być wolą narodu to, że państwo chroni go przed konsekwencjami rozczłonkowania społecznego i zarazem gwarantuje mu możliwość trwania w stanie tego rozczłonkowania. By sprostać temu zadaniu, państwo musiało wzmocnić wszystkie dotychczasowe skłonności do centralizacji, tylko bowiem silnie scentralizowana administracja, skupiająca w swoich rękach wszystkie narzędzia przemocy i możliwości sprawowania władzy, mogła być przeciwwagą dla sił odśrodkowych stale wytwarzanych przez społeczeństwo rozdarte na klasy. Nacjonalizm stał się zatem cennym spoiwem wiążącym scentralizowane państwo i zatimizowane społeczeństwo i w gruncie rzeczy okazał się jedynym skutecznym, żywym łącznikiem między jednostkami a państwem narodowym.

Nacjonalizm zawsze zachowywał tę początkową, pełną zażyłości lojalność wobec rządu i nigdy zupełnie nie utracił swej funkcji polegającej na utrzymaniu chwiejnej równowagi między narodem a państwem, z jednej strony, oraz między członkami narodu w zatimizowanym społeczeństwie, z drugiej strony. Rdzenni obywatele państwa narodowego często spoglądali z góry na obywateli naturalizowanych, którzy otrzymali uprawnienia na mocy prawa, a nie z racji urodzenia, od państwa, a nie od narodu; ale nigdy nie posunęli się tak daleko, by zaproponować pangermańskie rozróżnienie na *Staatsfremde*, tj. obcych wobec państwa, i *Volksfremde*, tj. obcych narodowi, które później włączono do ustawodawstwa nazistowskiego. Dopóki państwo, nawet w wypaczonej formie, pozostawało instytucją prawną, dopóty nacjonalizm był kontrolowany przez jakieś prawo, a dopóki wywodził się z utożsamiania członków narodu z ich terytorium, dopóty jego zasięg nie przekraczał określonych granic.

Zupełnie inna była pierwsza narodowa reakcja ludów, których poczucie narodowe nie wykroczyło jeszcze poza bezpostaciowość świadomości etnicznej, których języki nie wyrosły jeszcze ze stadium dialektu, będącego etapem rozwoju wszystkich języków europejskich, zanim zaczęły nadawać się do celów literackich, w których klasa chłopska nie zdołała jeszcze głęboko zapuścić korzeni i nie była w przededniu uwolnienia i dla których ich własna narodowość była w znacznej mierze sprawą prywatną, związaną raczej z osobowością, niż sprawą zainteresowań publicznych cywilizacji<sup>32</sup>. Gdyby te ludy pragnęły

dorównać dumie narodowej zachodnich narodów, nie miały niczego, czym mogłyby się wykazać — ani kraju, ani państwa, ani żadnego historycznego osiągnięcia; mogły tylko wskazywać same na siebie, a więc w najlepszym razie po prostu na swój język, tak jak gdyby sam język był osiągnięciem — a w najgorszym na swoją słowiańską, germańską lub Bóg wie jaką duszę. Jednak w stuleciu, w którym naiwnie uważano, że wszystkie ludy są prawdziwymi narodami, niewiele więcej właściwie pozostawało ciemżonym ludom Austro-Węgier, Rosji carskiej lub krajów bałkańskich, gdzie nie było warunków do urzeczywistnienia zachodniej narodowej trójcy: lud–terytorium–państwo, gdzie od wielu wieków granice stale się zmieniały, a ludność wciąż znajdowała się w stadium mniej lub bardziej ciągłej migracji. Żyły tu masy nie mające najmniejszego pojęcia ani o znaczeniu słów *patria* i patriotyzm, ani o odpowiedzialności za określoną wspólną społeczność. Na tym właśnie polegał kłopot z „pasem ludności mieszanej” (Macartney), rozciągającym się od Bałtyku po Adriatyk, co znalazło najdobitniejszy wyraz w monarchii austro-węgierskiej.

Nacjonalizm plemienny wyrósł z tej atmosfery wykorzenia. Rozpowszechnił się nie tylko wśród narodów Austro-Węgier, ale również, chociaż w bardziej wyrafinowanej formie, wśród nieszczęśliwej inteligencji w Rosji carskiej. Wykorzenie było prawdziwym źródłem „poszerzonej świadomości plemiennej”, co w istocie oznaczało, że członkowie tych narodów nie mają określonej ziemi ojczystej, ale czują się u siebie wszędzie tam, gdzie mieszkają członkowie ich „plemienia”. „Wyróżnia nas to — powiedział Schönerer — (...) że nie ciężymy ku Wiedniowi, ale ku każdemu miejscu, gdzie mieszkają Niemcy”<sup>33</sup>. Cechą charakterystyczną *pan-ruchów* było to, że nigdy nawet nie próbowały osiągnąć usamodzielnienia narodowego, ale w swoich marzeniach o ekspansji od razu przekroczyły ciasne granice społeczności narodowej głosząc hasło społeczności ludowej, która pozostałaby czynnikiem politycznym nawet wtedy, gdyby jej członkowie rozproszyli się po całej ziemi. Podobnie, a w przeciwieństwie do prawdziwych narodowyzwoleńczych ruchów niewielkich narodów, które zawsze zaczynały się od odkrywania przeszłości narodowej, *pan-ruchy* nie poświęciły ani chwili na historyczną refleksję, lecz podstawę swojej wspólnoty przenosiły w przyszłość, ku której miał zmierzać ów ruch.

Nacjonalizm plemienny, szerzący się wśród wszystkich uciskanych narodowości Europy Wschodniej i Południowej, rozwinął się w nową formę organizacji, *pan-ruchy*, wśród tych narodów, które miały jakiś kraj ojczysty (np. Niemcy i Rosję), ale także duże rozproszone separatystyczne grupy Niemców i Słowian poza jego granicami<sup>34</sup>. W przeciwieństwie do imperializmu zamorskiego, który zadawał się względną wyższością, ideą narodowej misji czy koncepcją brzemienia białego człowieka, *pan-ruchy* zaczęły od kategoricznie

sformułowanej koncepcji narodu wybranego. Nacjonalizm często nazywano uczuciową namiastką religii, ale tylko nacjonalizm plemienny pan-ruchów oferował nową teorię religijną i nową koncepcję świętości. To nie religijna funkcja cara i jego pozycja w Kościele prawosławnym doprowadziły rosyjskich panslawistów do głoszenia tezy o chrześcijańskiej naturze narodu rosyjskiego, do twierdzenia, że jest on, używając słów Dostojewskiego, „Krzysztofem wśród narodów”, wnoszącym Boga wprost w sprawy tego świata<sup>35</sup>. Właśnie wskutek przypisywania sobie tego, że są „prawdziwym bożym ludem czasów nowożytnych”<sup>36</sup> panslawiści zarzucili swoje pierwotne skłonności do liberalizmu i nie zważając na sprzeciw rządu, a niekiedy nawet na prześladowania, stali się zagorzałymi obrońcami Świętej Rusi.

Za naród wybrany przez Boga uważali się również austriaccy pangermanie, mimo że, mając podobną liberalną przeszłość, pozostali antyklerykałami i przeszli na pozycje antychrześcijańskie. Kiedy Hitler, uważający się za ucznia Schönerera, oświadczył w czasie ostatniej wojny: „Bóg Wszechmogący stworzył nasz naród. Broniąc jego bytu, bronimy dzieła Boskiego”<sup>37</sup>, odpowiedź z drugiej strony, od zwolennika panslawizmu, była równie typowa: „Niemieckie potwory są nie tylko naszymi wrogami, ale również wrogami Boga”<sup>38</sup>. Tych ostatnich sformułowań nie zrodziły propagandowe potrzeby chwili, a tego rodzaju fanatyzm jest nie tylko zwykłym nadużyciem religijnego języka; kryje się też za tym prawdziwa teologia, która nadała rozmach wcześniejszym pan-ruchom oraz zachowała znaczny wpływ na rozwój współczesnych ruchów totalitarnych.

Pan-ruchy głosiły boskie pochodzenie własnych ludów wbrew judeochrześcijańskiej wierze w boskie pochodzenie człowieka. Według nich człowiek, który zawsze należy do jakiegoś narodu, otrzymał swoje pochodzenie tylko pośrednio, dzięki przynależności do jakiegoś narodu. Jednostka zachowuje więc swą boską wartość tylko dopóty, dopóki należy do narodu, który został wybrany jako pochodzący od Boga. Traci ją zawsze, gdy postanawia zmienić narodowość, wtedy bowiem zrywa wszelkie więzi, przez które została obdarzona boskim pochodzeniem, i jak gdyby popada w metafizyczną bezdomność. Polityczne korzyści tej koncepcji były dwojakie. Uczyniła ona z narodowości trwałą cechę, której historia nie mogła już naruszyć bez względu na to, co stało się z danym narodem — emigracja, podbój, rozproszenie. Bardziej bezpośredni wpływ miało jednak to, że w skrajnym przeciwstawieniu boskiego pochodzenia własnego narodu wszystkim innym, nieboskim narodom, zniknęły wszelkie różnice społeczne, ekonomiczne czy psychologiczne między poszczególnymi członkami narodu. Boskie pochodzenie zmieniło lud w jednolitą „wybraną” masę butnych robotów<sup>39</sup>.

Kłamliwość tej teorii jest równie oczywista, jak jej polityczna użyteczność.

Bóg nie stworzył ani ludzi, którzy niewątpliwie zawdzięczają swe istnienie prokreacji, ani narodów, które powstały w wyniku organizowania się ludzi. Ludzie są nierówni pod względem pochodzenia, przynależności organizacyjnej i przeznaczonego im losu. Ich równość polega tylko na równości praw, czyli na równości ludzkich celów; jednak według tradycji judeochrześcijańskiej za tą równością ludzkiego celu kryje się inna równość wyrażająca się w koncepcji jednego, wspólnego pochodzenia poza historią ludzkości, ludzką naturą i ludzkim celem — wspólne pochodzenie od mitycznego, nie dającego się określić Człowieka, jedyne, który jest tworem Boga. To boskie pochodzenie jest ideą metafizyczną, na której może się oprzeć polityczna równość celu, jakim jest stworzenie wspólnoty ludzkiej na ziemi. Dziewiętnastowieczny pozytywizm i progresywnizm wypaczyły ten cel równości ludzkiej, kiedy postanowiły dowieść tego, czego dowieść nie można, a mianowicie, że ludzie są równi z natury, a tym, czym się różnią, są tylko ich dzieje oraz ich warunki życia, toteż mogą być zrównani nie za pomocą praw, lecz przez zapewnienie im odpowiednich warunków życia oraz wykształcenia. Nacjonalizm ze swą ideą „misji narodowej” wypaczył narodową koncepcję ludzkości jako rodziny narodów w hierarchiczną strukturę, w której historyczne i społeczne różnice są mylnie interpretowane jako naturalne różnice między ludźmi wynikające z ich pochodzenia. Rasizm, który zaprzeczył wspólnemu pochodzeniu człowieka i odrzucił wspólny cel stworzenia ludzkości, wprowadził koncepcję boskiego pochodzenia jednego narodu w przeciwieństwie do innych, otaczając w ten sposób nietrwały i zmienny owoc ludzkich wysiłków pseudomistyczną aurą boskiej wieczności i nieodwołalności.

Owa nieodwołalność jest wspólnym mianownikiem filozofii *pan*-ruchów i koncepcji rasowych, tłumaczy ich wrodzone pokrewieństwo w kategoriach teoretycznych. Z politycznego punktu widzenia nieważne jest, czy początkiem narodu ma być Bóg, czy przyroda; w obu przypadkach, niezależnie od tego, jak bardzo podkreśla się ambicje własnego narodu, przeobraża się narody w gatunki zwierzęce i Rosjanin wydaje się tak różny od Niemca, jak wilk od lisa. „Boży naród” żyje w świecie, w którym jest albo urodzonym prześladowcą wszystkich słabszych gatunków, albo urodzoną ofiarą wszystkich gatunków silniejszych. Do jego politycznych losów mogą ewentualnie stosować się tylko prawa królestwa zwierząt.

Ideologia plemienna *pan*-ruchów z jej koncepcją „boskiego pochodzenia” tylko jednego narodu po części zawdzięczała swą ogromną siłę oddziaływania pogardzie, jaką żywiła dla liberalnego indywidualizmu<sup>40</sup>, ideału ludzkości i godności człowieka. Nic nie pozostaje z godności ludzkiej, jeśli o wartości jednostki przesądza wyłącznie to, że przypadkiem urodziła się Niemcem lub Rosjaninem.

W jej miejsce pojawia się nowe spoivo, poczucie wzajemnego zaufania wszystkich członków narodu, poczucie, które rzeczywiście bardzo często mogło łagodzić słuszne obawy współczesnych ludzi o to, co mogłoby im się przydarzyć jako odizolowanym jednostkom w zatomizowanym społeczeństwie, gdyby nie były chronione przez samą liczebność i wymuszoną ujednoczoną spoiwość. Podobnie „pas mieszanej ludności”, bardziej niż inne części Europy wystawiony na burzliwe wydarzenia dziejowe i mniej zakorzeniony w tradycji Zachodu, wcześniej niż inne ludy europejskie odczuł terror ideału wspólnoty ludzkiej i judeochrześcijańskiej wiary we wspólne pochodzenie człowieka. Na tych obszarach ludność nie miała żadnych złudzeń co do „szlachetnego dzikusa”, ponieważ wiedziała coś o możliwościach zła bez studiowania obyczajów ludożerców. Im lepiej narody poznawały się nawzajem, tym mniej chciały uznać inne narody za równe sobie i tym bardziej oddalały się od ideału wspólnoty ludzkiej.

Siłę oddziaływania odrębności plemiennej i ambicji rasy panów należy częściowo przypisać instynktownemu odczuciu, że koncepcja wspólnoty ludzkiej — w postaci ideału czy to religijnego, czy to humanistycznego — pociąga za sobą poczucie się do współodpowiedzialności<sup>41</sup>. Kurczenie się odległości geograficznych rzeczywiście uczyniło z tego pierwszoplanowy czynnik polityczny<sup>42</sup>. Sprawilo również, że idealistyczna gadanina na temat ludzkości i godności człowieka stała się sprawą należąca do przeszłości po prostu dlatego, że wszystkie te wspaniałe i urojone pojęcia z całą swoją uświęconą tradycją nabrały nagle przerażającej aktualności. Nawet twierdzenie, jakoby wszyscy ludzie byli grzeszni, oczywiście nieobecne we frazeologii liberalnych zwolenników „ludzkości”, w żadnym razie nie wystarcza do zrozumienia faktu — rozumianego przez ludzi aż nadto dobrze — że idea ludzkości, oczyszczona z wszelkiego sentymentalizmu, pociąga za sobą bardzo poważne konsekwencje, że w takiej czy innej formie muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie popełnione przez ludzi i że w końcu wszystkie narody będą zmuszone ponosić odpowiedzialność za zło popełnione przez każdy z nich.

Nacjonalizm plemienny i rasizm to bardzo realistyczne, chociaż bardzo niszczycielskie sposoby ucieczki przed ciężarem wspólnej odpowiedzialności. Ich metafizyczne wykorzenienie, tak dobrze pasujące do terytorialnego wykorzenienia tych narodowości, które pierwsze zetknęły się z tym ciężarem, równie dobrze odpowiadało potrzebom przemieszczających się mas ludności nowoczesnych miast, toteż zostało natychmiast podchwyczone przez totalitaryzm; zneutralizowany został nawet fanatyzm, z jakim bolszewicy przyswoili sobie największą antynarodową doktrynę — marksizm, a propagandę panslawistyczną przywrócono w Rosji Radzieckiej właśnie ze względu na ogromną samoistną wartość tych izolujących teorii<sup>43</sup>.

To prawda, że system rządów w Austro-Węgrzech i Rosji carskiej, oparty na ucisku narodowym, rzeczywiście stał się szkołą nacjonalizmu plemiennego. W Rosji ucisk ten był wyłącznym monopolem biurokracji, ciemną również lud rosyjski z takim skutkiem, że tylko inteligencja rosyjska zasilala szeregi panslawistów. Natomiast Austro-Węgry rządziły swoimi kłopotliwymi narodowościami przyznając im akurat tyle wolności, aby mogły uciskać inne narodowości, co w rezultacie uczyniło z nich szerokie zaplecze dla ideologii *pan-ruchów*. Tajemnica przetrwania dynastii Habsburgów w XIX w. tkwi w umiejętnym utrzymywaniu równowagi i w popieraniu ponadnarodowej maszyny przez wzbudzanie wzajemnych antagonizmów i wyzyskiwanie Czechów przez Niemców, Słowaków przez Węgrów, Ukraińców przez Polaków itd. Dla wszystkich tych narodowości stało się naturalne, że byt narodowy można uzyskać jedynie cudzym kosztem i bez oporów przyjąć utratę wolności, jeśli ucisk pochodzi od własnego rządu narodowego.

Oba *pan-ruchy* rozwinęły się bez żadnej pomocy ze strony rządu rosyjskiego czy niemieckiego. To jednak nie powstrzymało austriackich zwolenników zarówno jednego, jak i drugiego od pograżenia się w rozkoszach zdrady stanu wobec rządu austriackiego. To właśnie możliwości wychowywania mas w duchu zdrady stanu austriackie *pan-ruchy* zawdzięczały spore poparcie wśród ludu, czego zawsze brakowało tym ruchom w Niemczech i we właściwej Rosji. Niemieckiego robotnika znacznie łatwiej można było nakłonić do ataków na niemiecką burżuazję niż na rząd, tak jak w Rosji łatwiej było „pobudzić chłopów do buntu przeciwko właścicielom ziemskim niż przeciwko carowi”<sup>44</sup>. Różnice w postawach niemieckich robotników i rosyjskich chłopów na pewno były ogromne; dla pierwszych niezbyt kochany monarcha był symbolem narodowej jedności, drudzy zaś uważali głowę swego rządu za prawdziwego przedstawiciela Boga na ziemi. Różnice te miały jednak mniejsze znaczenie niż to, że ani w Rosji, ani w Niemczech rząd nie był tak słaby, jak w Austrii, ani tak zdyskredytowany, aby *pan-ruchy* były w stanie zbić polityczny kapitał na rewolucyjnym fermentie. Tylko w Austrii rewolucyjny impet znalazł naturalne ujście w *pan-ruchach*. Dość nieudolne stosowanie dewizy *divide et impera* prawie wcale nie zdołało zmniejszyć tendencji odśrodkowych przejawiających się w nastrojach narodowych, natomiast zdołało, z niezłym skutkiem, wywołać kompleks niższości i ogólną atmosferę nielojalności.

Wrogość do państwa jako instytucji przewija się w założeniach teoretycznych wszystkich *pan-ruchów*. Opozycję słowianofilów wobec państwa słusznie opisywano jako „zupełnie odmienną od wszystkiego, co można znaleźć w systemie oficjalnego nacjonalizmu”<sup>45</sup>; uważano, że państwo z samej swej natury jest obce narodowi. Wyższości Słowian dopatrywano się w obojętnym stosunku



narodu rosyjskiego do państwa, w trzymaniu się jako *corpus separatum* od własnego rządu. To właśnie mieli na myśli słowianofile nazywając Rosjan „narodem bezpieczeństwa” i to umożliwiło owym „liberałom” pogodzenie się z despotyzmem. Z żądaniem despotyzmu było zgodne to, by lud nie „mieszał się do spraw władzy”, tj. aby nie podważał jej absolutnego charakteru<sup>46</sup>. Pangermanie, którzy jaśniej formułowali swoje poglądy polityczne, zawsze podkreślali wyższość interesu narodowego nad interesem państwowym<sup>47</sup> i zwykle argumentowali, że „polityka światowa wykracza poza ramy państwa” oraz że jedynym trwałym czynnikiem w dziejach jest naród, a nie państwo, i dlatego potrzeby narodu, zmieniające się stosownie do okoliczności, powinny zawsze przesądzać o politycznych działaniach państwa<sup>48</sup>. Ale to, co w Niemczech i Rosji aż do końca I wojny światowej było tylko górnolotnymi frazesami, miało dość realny wymiar w Austro-Węgrzech, których rozkład wzbudzał niezmienną, pełną zawziętości pogardę dla rządu.

Uznanie przywódców pan-ruchów za reakcjonistów czy „kontrewolucjonistów” byłoby poważnym błędem. Choć z reguły nie interesowali się zbytnio kwestiami społecznymi, to nigdy nie popełnili pomyłki, jaką byłoby opowiedzenie się za kapitalistycznym wyzyskiem i przeważnie należeli kiedyś, a wielu z nich wciąż jeszcze należało, do liberalnych, postępowych partii. W pewnym sensie jest prawdą, że Liga Pangermańska „stanowiła rzeczywistą próbę sprawowania powszechnej kontroli nad sprawami zagranicznymi. Niezlomnie wierzyła w skuteczność silnej, nacjonalistycznie nastawionej opinii publicznej (...) oraz w inicjowanie polityki narodowej pod presją żądań ogółu”<sup>49</sup>. Z tym wszakże zastrzeżeniem, że motłoch zorganizowany w pan-ruchach i inspirowany przez ideologie rasowe wcale nie był tym samym ludem, którego rewolucyjne działania doprowadziły do konstytucyjnych rządów i których prawdziwych przedstawicieli można było w owych czasach odnaleźć tylko w ruchach robotniczych. Ze swą „rozwinętą świadomością plemienną” i wyraźnym brakiem patriotyzmu motłoch znacznie bardziej przypominał „rasę”.

Panslawizm, w przeciwieństwie do pangermanizmu, stworzyła rosyjska inteligencja, cała przeniknięta jego wpływem. Znacznie gorzej zorganizowany i znacznie mniej konsekwentny w programach politycznych, dość długo utrzymywał się na bardzo wysokim poziomie wyrafinowania literackiego i dociekań filozoficznych. Podczas gdy Rozanow snuł rozważania na temat tajemniczych różnic między potencją seksualną u Żydów i chrześcijan, dochodząc do zdumiewającego wniosku, że Żydzi są „zjednoczeni z tą potencją, a chrześcijanie od niej oddzieleni”<sup>50</sup>, to przywódca austriackich pangermanów ochoczo wynajdywał sposoby „zdobycia zainteresowania szarego człowieka za pomocą pieśni propagandowych, pocztówek oraz kufli do piwa, lasek i pudełek z zapalkami

przyozdobionych wizerunkiem Schönerera<sup>51</sup>. Ostatecznie jednak również panslawiści „porzucili Schellinga i Hegla odwołując się do nauk przyrodniczych, aby wyposażyły ich w broń teoretyczną”<sup>52</sup>.

Pangermanizm, będący dziełem jednego człowieka, Georga von Schönerera, i popierany głównie przez niemiecko-austriackich studentów, od początku przemawiał uderzająco wulgarnym językiem, mającym trafić do znacznie szerszych i różnych warstw społecznych. Toteż Schönerer był również „pierwszym, który dostrzegł możliwości antysemityzmu jako narzędzia służącego do wymuszania kierunku polityki zagranicznej i niszczenia (...) wewnętrznej struktury państwa”<sup>53</sup>. Niektóre z powodów przydatności Żydów do tego celu są oczywiste: ich wpływowa pozycja w monarchii habsburskiej oraz to, że w państwie wielonarodowym znacznie łatwiej uznawano ich za odrębną narodowość niż w państwie narodowym, którego obywatele przynajmniej w teorii wywodzili się z jednego pnia. Podczas gdy tłumaczy to gwałtowność austriackiego antysemityzmu i pokazuje, jak przebiegłym politykiem był Schönerer wykorzystując tę kwestię, to jednak nie pomaga w zrozumieniu głównej ideologicznej roli antysemityzmu w obu *pan-ruchach*.

„Rozwinięta świadomość plemienna” jako emocjonalna siła napędowa *pan-ruchów* ukształtowała się w pełni, zanim antysemityzm stał się w nich zagadnieniem centralnym i ogniskującym. Panslawizm, ze swoją dłuższą i poważniejszą historią dociekań filozoficznych i wyraźniejszą nieudolnością polityczną, nabrał charakteru antysemitycznego dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XIX w.; pangermanizm Schönerera otwarcie głosił swą wrogość do instytucji państwowych już wtedy, kiedy wielu Żydów było jeszcze członkami jego partii<sup>54</sup>. W Niemczech, gdzie ruch Stoeckera dowiódł użyteczności antysemityzmu jako narzędzia propagandy politycznej, Liga Pangermańska przejawiała pewne skłonności antysemityczne, ale przed rokiem 1918 nie posunęła się do tego, aby zamknąć Żydom dostęp do swych szeregów<sup>55</sup>. Sporadycznie wyrażana antypatia słowianofilów do Żydów przekształciła się w antysemityzm u całej rosyjskiej inteligencji dopiero po zamachu na cara w 1881 r., kiedy to fala pogromów zorganizowanych przez rząd postawiła kwestię żydowską w centrum uwagi opinii publicznej.

Schönerer, który odkrył antysemityzm w tym samym czasie, uświadomił sobie jego możliwości prawie przypadkiem: ponieważ nade wszystko pragnął zniszczyć cesarstwo Habsburgów, nietrudno było przewidzieć konsekwencje wykluczenia jednej z narodowości dla struktur państwa opierającego się na wielu narodowościach. Całe tworzywo tej szczególnej struktury politycznej i niepewna równowaga jej biurokracji mogły zostać zachwiane, gdyby masowe ruchy zdołały podważyć zasadę umiarkowanego nacisku, zapewniającą wszy-

tkim narodowościom pewną dozę równości. Jednak temu celowi równie dobrze mogła służyć zajadła nienawiść pangermanów do narodowości słowiańskich, nienawiść na dobre zakorzeniona na długo przedtem, zanim ruch ten stał się antysemicki, i zaaprobowana przez jego żydowskich uczestników.

Antysemityzm *pan-ruchów* zawdzięczał swą skuteczność, która pozwoliła mu przetrwać ogólny upadek propagandy antysemickiej w okresie zwodniczego spokoju poprzedzającym wybuch I wojny światowej, powiązaniom z nacjonalizmem plemiennym Europy Wschodniej. To właśnie tam teorie *pan-ruchów* dotyczące narodów miały bliski związek z pozbawioną korzeni egzystencją Żydów. Wydawało się, że Żydzi są jedynym doskonałym przykładem narodu w znaczeniu plemiennym; forma organizacyjna ich społeczności była modelem, który *pan-ruchy* usiłowały naśladować, a ich zdolność przetrwania i rzekoma potęga były najlepszym dowodem poprawności teorii rasowych.

Podczas gdy inne narodowości w Austro-Węgrzech były dość słabo zakorzenione i miały tylko nikłą świadomość znaczenia wspólnego terytorium, to Żydzi byli przykładem narodu, który w ogóle nie posiadając ojczyzny potrafił przez stulecia zachować tożsamość. Dlatego można się było na nich powoływać jako na dowód, że terytorium nie jest potrzebne do tego, by utworzyć narodowość<sup>56</sup>. Jeżeli *pan-ruchy* głosiły tezę o drugorzędnym znaczeniu państwa i nadrzędnej roli narodu tworzącego się przez stulecia i niekoniecznie reprezentowanego przez widoczne instytucje, to Żydzi byli doskonałym modelem narodu bez państwa i bez widomych instytucji<sup>57</sup>. Jeżeli narodowości plemienne uważały same siebie za ośrodek swojej dumy narodowej niezależnie od historycznych osiągnięć i udziału w zapisanych wydarzeniach, jeżeli wierzyły, że jakaś właściwa im, tajemnicza, psychologiczna czy fizyczna cecha czyniła z nich wcielenie nie Niemiec, lecz germanizmu, nie Rosji, lecz duszy rosyjskiej, to w jakiś sposób widziały, nawet jeśli nie potrafiły tego wyrazić, że żydowskość zasymilowanych Żydów była dokładnie tą samą formą osobistego indywidualnego wcielenia judaizmu oraz że osobliwa duma zeświecczonych Żydów, którzy nie rezygnowali z twierdzenia, że są wybrani, w rzeczywistości oznacza ich wiarę w swoją odrębność oraz w wyższość wynikającą tylko z faktu urodzenia się Żydami, niezależnie od osiągnięć i tradycji.

W pewnym sensie jest prawdą, że taka postawa Żydów, ta niejako żydowska odmiana nacjonalizmu plemiennego, była wynikiem anormalnej sytuacji Żydów w nowoczesnych państwach, w których egzystowali poza nawiasem społeczeństwa i narodu. Jednak sytuacja przemieszczających się grup etnicznych, które zyskały świadomość własnej narodowości tylko dzięki przykładowi innych, zachodnich narodów, a później sytuacja wykorzenionych wielkomijskich mas, tak skutecznie mobilizowanych przez rasizm, pod wieloma wzglę-

dami były bardzo podobne. One również pozostawały poza nawiasem społeczeństwa i poza nawiasem organizmu politycznego państwa narodowego, które wydawało się jedyną zadowalającą formą politycznej organizacji narodów. W Żydach masy te natychmiast dostrzegły szczęśliwych, lepiej potraktowanych przez los rywali, ponieważ w ich mniemaniu Żydzi znaleźli sposób utworzenia własnego społeczeństwa, które właśnie dlatego, że nie miało widocznej reprezentacji ani normalnych sposobów życia politycznego, mogło się stać namiaszką narodu.

Ale decydującym czynnikiem, który sprawił, że Żydzi stali się ośrodkiem ideologii rasowych, był jeszcze bardziej oczywisty fakt, iż przypisywanie sobie przez *pan-ruchy* prawa narodu wybranego mogło poważnie kolidować tylko z takim rozszczeniem Żydów. Nie miało znaczenia to, że koncepcja żydowska nie miała nic wspólnego z plemiennymi teoriami o boskim pochodzeniu jakiegoś jednego narodu. Motloch nie bardzo interesował się takimi subtelnościami poprawności historycznej i prawie wcale nie uświadamiał sobie różnicy między historyczną misją Żydów, polegającą na ustanowieniu ludzkiej wspólnoty, a jego własną „misją”, polegającą na zdominowaniu narodów na ziemi. Jednak przywódcy *pan-ruchów* zdawali sobie doskonale sprawę, że Żydzi, dokładnie tak samo jak oni, podzielili świat na dwie części — siebie i wszystkich innych<sup>58</sup>. W tym dychotomicznym podziale Żydzi znów pojawili się jako szczęśliwsi rywale, którzy coś odziedziczyli, i byli uznawani za coś, co nie-Żydzi musieli budować od podstaw<sup>59</sup>.

Stwierdzenie, że antysemityzm jest tylko formą zawiści, to truizm, który nie staje się bardziej prawdziwy przez częste powtarzanie. Jednak w odniesieniu do wiary Żydów, że są narodem wybranym, jest dość prawdziwe. Ilekroć unieвозмоżliwia się narodom działania przynoszące im korzyści, kiedy ich naturalne więzy ze wspólnym światem z jakiegokolwiek przyczyny są zrywane lub przestają istnieć, narody mają skłonność do zwracania się ku samym sobie w swojej nagiej, naturalnej postaci oraz do przypisywania sobie boskości i misji odkupienia całego świata. Kiedy dzieje się to w cywilizacji zachodniej, takim narodom zawsze staje na drodze wiekowe rozszczenie Żydów. To właśnie wyczuwali rzecznicy *pan-ruchów* i dlatego bynajmniej nie dręczyło ich realistyczne pytanie, czy problem żydowski pod względem zasięgu i znaczenia jest na tyle ważny, by z nienawiści do Żydów uczynić główną ostoję własnej ideologii. Jak ich własna narodowa duma była niezależniona od wszelkich osiągnięć, tak nienawiść do Żydów niezależniła się od wszelkich szczególnych, dobrych i złych, uczynków Żydów. Co do tego *pan-ruchy* były zupełnie zgodne, chociaż żaden z nich nie wiedział, jak wykorzystać tę ideologiczną ostoję do celów politycznego organizowania się.

Odległość w czasie, jaka dzieli sformułowanie ideologii *pan-ruchów* od możliwości ich poważnego, politycznego zastosowania, dowodzi, że *Protokoły mędrców Syjonu* — sfalszowane w Paryżu około 1900 r. przez agentów rosyjskiej tajnej policji za namową Pobiedonoscewa, politycznego doradcy Mikołaja II i jedyne go panslawisty, który kiedykolwiek zajmował jakąś wpływową pozycję — pozostawały na poły zapomnianą broszurą aż do 1919 r., kiedy to rozpoczęły triumfalny marsz przez wszystkie kraje i języki Europy<sup>60</sup>; mniej więcej w trzydzieści lat później tylko *Mein Kampf* Hitlera osiągnęła większy nakład. Ani fałszerz, ani jego mocodawca nie wiedzieli, że nadejdzie czas, kiedy policja stanie się główną instytucją w społeczeństwie i główną władzą w kraju zorganizowanym na rzekomo żydowskich zasadach wyłożonych w *Protokołach*. Prawdopodobnie Stalin jako pierwszy odkrył wszystkie możliwości rządzenia, jakimi dysponuje policja, i na pewno Hitler, przebieglejszy od swojego ojca duchowego, Schönerera, wiedział, jak spożytkować hierarchiczną zasadę rasizmu, jak wykorzystać antysemitkę twierdzenie o istnieniu „najgorszego” narodu w celu właściwego zorganizowania „najlepszego” i wszystkich tymczasem podbitych i ciemnionych narodów, w jaki sposób uogólnić kompleks wyższości *pan-ruchów* tak, by każdy naród, oczywiście z wyjątkiem Żydów, mógł patrzeć z góry na inny naród, znajdujący się nawet w jeszcze gorszej sytuacji od niego.

Widocznie trzeba było jeszcze kilku dziesięcioleci ukrytego chaosu i jawnej rozpacz, aby szerokie warstwy ludności radośnie stwierdziły, że zamierzają osiągnąć to, co według ich przekonania potrafili jak dotąd osiągnąć tylko Żydzi ze swą wrodzoną demonicznością. W każdym razie przywódcy *pan-ruchów*, choć już niejasno świadomi kwestii społecznych, byli bardzo jednostronni koncentrując się na polityce zagranicznej. Toteż nie byli w stanie dostrzec, że antysemityzm może być niezbędnym ogniwem łączącym metody polityki wewnętrznej i zagranicznej; nie wiedzieli jeszcze, jak tworzyć swą „społeczność ludową”, to znaczy kompletnie wykorzenione stado, indoktrynowane przez ideologie rasowe.

Fakt, że fanatyzm *pan-ruchów* wybrał Żydów na swój ośrodek ideologiczny, co było początkiem końca europejskiego żydostwa, stanowi jeden z najbardziej logicznych i gorzkich odwetów, jakie kiedykolwiek wzięła historia. Istotnie, jest bowiem sporo prawdy w twierdzeniach „oświeconych” — od Woltera po Renana i Taine’a — że żydowska idea narodu wybranego i utożsamiania religii z narodowością, przypisywanie sobie przez Żydów absolutnej pozycji w historii i wyjątkowych związków z Bogiem wniosły do zachodniej cywilizacji, z jednej strony, nie znany dotąd element fanatyzmu (odziedziczony przez chrześcijaństwo z jego przypisywaniem sobie wyłączności posiadania prawdy), z drugiej zaś element dumy niebezpiecznie bliskiej swojemu rasowemu wynatu-

zeniu<sup>61</sup>. Z politycznego punktu widzenia nie miało znaczenia to, że judaizm i niezachwiana żydowska pobożność zawsze były zdecydowanie wolne od heretyckiej immanencji bóstwa i nawet jej wrogie.

Nacjonalizm plemienny jest bowiem dokładnym wypaczeniem religii, której wyznawcy twierdzą, że Bóg wybrał jeden naród, ich własny naród. Tylko dlatego, że ów starożytny mit wraz z jedynym narodem, który przetrwał od starożytności, zakorzenił się w zachodniej cywilizacji, współczesny przywódca motłochu mógł z pewną dozą wiarygodności zdobyć się na takie zuchwałstwo, aby wciągnąć Boga w błahe konflikty między narodami i prosić go o zgodę na wybór, którym już sprytnie pokierował<sup>62</sup>. Nienawiść rasistów do Żydów wynikała z przesądnej obawy, że być może właśnie Żydzi, a nie oni, są wybrani przez Boga jako ci, którym się powiedzie. Wyczuwało się jakiś element typowej dla ograniczonej umysłowości niechęci do narodu, który, jak się obawiano, otrzymał nie dającą się racjonalnie wyjaśnić gwarancję, że wbrew pozorom ostatecznie będzie zwycięzcą w dziejach świata.

W mentalności motłochu idea boskiej misji mającej doprowadzić do powstania królestwa Bożego na ziemi mogła przybierać tylko prymitywne formy sukcesu i niepowodzenia. Strach i nienawiść znajdowały pożywkę, a po części i racjonalizację w tym, że chrześcijaństwo, religia pochodzenia żydowskiego, już zdobyło ludzi Zachodu. Kierowani własnymi, absurdalnymi przesadami, przywódcy *pan-ruchów* znaleźli w mechanizmie żydowskiej pobożności ów mały, ukryty tryb, który umożliwił całkowite odwrócenie i przekręcenie pojęć tak, że koncepcja narodu wybranego przestała być mitem służącym ostatecznemu urzeczywistnieniu ideału wspólnoty ludzkiej, natomiast stała się mitem służącym jej ostatecznemu zniszczeniu.

## 2. Dziedzictwo bezprawia

Jawne lekceważenie prawa i instytucji prawnych oraz ideologiczne uzasadnienie bezprawia było o wiele bardziej charakterystyczne dla imperializmu kontynentalnego niż zamorskiego. Przyczyną tego po części był fakt, że imperialistom kontynentalnym brakowało tego geograficznego dystansu, który oddzielał bezprawność ich rządów na obcych kontynentach od legalności instytucji w ich macierzystych krajach. Równie ważne było to, że *pan-ruchy* powstały w krajach, które nigdy nie znały rządów demokratycznych, toteż jest zrozumiałe, że ich przywódcy rozumieli rząd i władzę w kategoriach odgórnych samowolnych decyzji.

Pogarda dla prawa stała się charakterystyczną cechą wszystkich *pan-ruchów*. Chociaż pełniej wyrażana w panslawizmie niż w pangermanizmie, odzwiercie-

dlała faktyczne warunki rządzenia zarówno w Rosji, jak i w Austro-Węgrzech. Opisanie tych dwóch despotyzmów, jedynych w Europie w przededniu I wojny światowej, jako państw wielonarodowych to tylko część obrazu. Jeśli chodzi o panowanie nad terytoriami wielonarodowymi, to ich rządy różniły się od innych tym, że rządziły narodami bezpośrednio (a nie tylko wyzyskiwały je) za pomocą biurokracji; partie odgrywały niewielką rolę, a parlamenty nie miały funkcji ustawodawczych; państwo rządziło za pomocą administracji, która wydawała zarządzenia. Dla Austro-Węgier parlament miał niewiele większe znaczenie niż grono niezbyt inteligentnych dyskutantów. W Rosji, tak jak i w przedwojennej Austrii, właściwie nie było liczącej się opozycji parlamentarnej, ale istniały zewnętrzne ugrupowania opozycyjne, które zdawały sobie sprawę, że wejście do systemu parlamentarnego tylko osłabiłoby skierowaną na nie powszechną uwagę i płynące stąd poparcie.

Z prawnego punktu widzenia rządzenie za pomocą biurokracji jest rządzeniem za pomocą zarządzeń, a to znaczy, że władza, która przy rządzie konstytucyjnym tylko wymusza przestrzeganie prawa, tu staje się bezpośrednim źródłem wszelkiego prawodawstwa. Ponadto zarządzenia zawsze są anonimowe (podczas gdy prawa zawsze można przypisać określonym ludziom czy zgromadzeniom), a zatem jak gdyby pochodzą od jakiejś nadrzędnej władzy, która nie potrzebuje żadnego uzasadnienia. Pogarda Pobiedonoscewa dla „pułapek” prawa była odwieczną pogardą administratora dla rzekomego braku swobody ustawodawcy, który jest usidlony przez zasady, oraz potępieniem beczynności wykonawców prawa ograniczonych przez jego interpretacje. Biurokrata, który przez samo wydawanie zarządzeń ma złudzenie stałego działania, czuje swą ogromną wyższość nad tymi „niepraktycznymi” ludźmi, na zawsze uwikłanymi w „subtelności prawne” i dlatego pozostającymi poza sferą władzy, która dla niego jest źródłem wszystkiego.

Administrator uważa prawo za bezsilne, ponieważ z definicji jest ono oddzielone od zastosowania. Natomiast zarządzenie zaczyna istnieć dopiero wtedy, kiedy jest zastosowane, i nie potrzebuje żadnego innego uzasadnienia poza tym, że ma być stosowane. Wprawdzie wszystkie rządy uciekają się do zarządzeń w nadzwyczajnych okolicznościach, ale wtedy same te okoliczności są wyraźnym uzasadnieniem i automatycznym ograniczeniem. W rządzeniu za pomocą biurokracji zarządzenia pojawiają się w nagiej, czystej formie, jakby nie wydawali ich ludzie będący u władzy, ale jakby były wcieleniem samej władzy, której przypadkowym wykonawcą jest administrator. Za zarządzeniem nie stoją żadne ogólne zasady, które można pojąć na zdrowy rozum, ale nieustannie zmieniające się okoliczności, których szczegóły może znać tylko specjalista. Ludzie rządzeni za pomocą dekretów nigdy nie wiedzą, co nimi rządzi,

ponieważ nie są w stanie zrozumieć samych zarządzeń, a wszyscy administratorzy utrzymują swoich poddanych w starannie wyreżyszerowanej niewiedzy na temat określonych okoliczności i ich praktycznego znaczenia. Już imperializm kolonialny, który również rządził za pomocą dekretów i czasami nawet był określany jako „*régime des décrets*”<sup>63</sup>, był wystarczająco niebezpieczny, ale jego wpływ na podporządkowane mu narody osłabiało to, że administratorzy tubylczych ludów pochodzili z zewnątrz i byli uważani za uzurpatorów. Tylko tam, gdzie — jak w Rosji i Austrii — miejscowych władców i rodzimą biurokrację akceptowano jako prawowity rząd, władza sprawowana za pomocą zarządzeń mogła stwarzać atmosferę samowoli i tajności, co skutecznie maskowało zwykły oportunizm.

Władza sprawowana za pomocą zarządzeń ma niewątpliwie dobre strony, jeśli chodzi o panowanie nad rozległymi terytoriami o zróżnicowanej ludności oraz w stosowaniu polityki ucisku. Jest ona skuteczniejsza po prostu dlatego, że pomija wszelkie pośrednie stadia między wydaniem praw a wprowadzeniem ich w życie, a także dlatego, że zapobiega politycznym dyskusjom przez zatrzymywanie informacji. Łatwo może przewycięzać różnorodność lokalnych obyczajów i nie musi polegać na z konieczności powolnym procesie rozwoju prawa. Jest najbardziej przydatna w ustanawianiu scentralizowanej administracji, ponieważ automatycznie pomija wszystkie kwestie lokalnej autonomii. Podczas gdy rządy sprawowane za pomocą dobrych praw nazywano niekiedy rządami mądrości, to rządy za pomocą odpowiednich dekretów można by słusznie nazwać rządami sprytu. Sprytem jest bowiem liczenie się z ukrytymi motywami i celami, natomiast mądrością jest rozumienie ogólnie przyjętych zasad i tworzenie z nich czegoś za pomocą dedukcji.

Rządy sprawowane za pomocą biurokracji trzeba odróżniać od zwykłego przerostu i deformacji urzędów państwowych, co często towarzyszyło upadkowi państwa narodowego, jak zwłaszcza we Francji. Tamtejsza administracja przetrwała wszystkie zmiany reżymów od czasów rewolucji, wpiła się niczym pasożyt w organizm polityczny, stworzyła swoje własne interesy klasowe i stała się beużytecznym ciałem, którego jedynym celem, jak się wydaje, jest utrudnianie oraz hamowanie normalnego rozwoju gospodarczego i politycznego. Oczywiście istnieje wiele powierzchownych podobieństw między tymi dwoma typami biurokracji, zwłaszcza jeśli zwraca się zbyt wielką uwagę na uderzające podobieństwo psychiczne niższych urzędników. Podczas gdy jednak Francuzi popełnili bardzo poważną pomyłkę polegającą na zaakceptowaniu swej administracji jako zła koniecznego, to nigdy nie popełnili tego fatalnego błędu, żeby pozwolić jej na rządzenie krajem, nawet gdyby w efekcie miało się okazać, że nikt nim nie rządzi. Rządzenie we Francji otacza atmos-



fera nieudolności i dokuczliwości, lecz nie wytworzyła się tam aura pseudomistycyzmu.

Właśnie ten pseudomistycyzm staje się znamieniem biurokracji, kiedy staje się ona formą rządzenia. Ponieważ ludzie, nad którymi panuje, nigdy naprawdę nie wiedzą, dlaczego coś się dzieje, a racjonalna interpretacja prawa nie istnieje, w końcu liczy się tylko jedno — samo brutalne, nagie wydarzenie. Cokolwiek przytrafia się jednostce, staje się przedmiotem nie kończących się interpretacji, których nie ogranicza rozsądek i nie krępuje wiedza. W takich nie kończących się dociekaniach interpretacyjnych, tak charakterystycznych dla wszystkich odłamów rosyjskiej literatury przedrewolucyjnej, cała materia życia i świata nabiera tajemniczości i głębi. Jest w tej atmosferze jakiś niebezpieczny urok ze względu na jej pozornie niewyczerpalne bogactwo: interpretacja cierpienia ma o wiele większy zasięg niż interpretacja działania, gdyż cierpienie wywodzi się z wnętrza duszy i wyzwala cały potencjał ludzkiej wyobraźni, natomiast działanie jest nieustannie kontrolowane, a nawet może być doprowadzone do absurdu, przez zewnętrzne konsekwencje i sprawdzalne doświadczenie.

Jedną z najbardziej jaskrawych różnic między staroświeckimi rządami za pomocą biurokracji a ich nowoczesną totalitarną odmianą polega na tym, że przedwojennym władcom Rosji i Austrii wystarczał sam blask władzy i że zadowolając się panowaniem nad zewnętrznym życiem jednostki, pozostawiali nie naruszone całe wewnętrzne, duchowe życie. Biurokracja totalitarna pełniąc rozumiejąc sens władzy absolutnej z równą brutalnością wdarła się w osobisty świat jednostki i w jej życie wewnętrzne. Efektem tej radykalnej sprawności jest to, że pod jej panowaniem została zniszczona wewnętrzna spontaniczność ludzi oraz ich aktywność społeczna i polityczna, tak że jałowość tylko polityczną, właściwą rządcom dawniejszych biurokracji, zastąpiło pod rządami totalitaryzmu całkowite wyjałowienie.

Jednak w stuleciu, w którym narodziły się *pan-ruchy*, wciąż jeszcze panowała błoga nieświadomość możliwości totalnego wyjałowienia. Wprost przeciwnie, naiwnemu obserwatorowi (a to można powiedzieć o większości ludzi Zachodu) tak zwana wschodnia dusza wydawała się nieporównanie bogatsza, jej psychika znacznie głębsza, a jej literatura bardziej pełna znaczeń niż dusza, psychika i literatura „płytkich” demokracji zachodnich. Ta wyprawa psychologiczna i literacka w „otchłań” rozpaczy ominęła Austro-Węgry, bo ich literatura była głównie niemieckojęzyczna i mimo wszystko pozostała integralną częścią całej literatury niemieckiej. Zamiast inspirować wzniosłe brednie, austriacka biurokracja sprawiła raczej, że największy pisarz tego kraju wyśmiewał i krytykował wszystkie te sprawy. Franz Kafka dobrze znał zabobonną wiarę

w przeznaczenie, która ogarnia ludzi stale żyjących we władzy przypadku, nieuchronną skłonność dopatrywania się szczególnego ponadludzkiego znaczenia w wydarzeniach, których racjonalny sens pozostaje poza zasięgiem możliwości poznania i rozumienia zainteresowanych. Dobrze uświadamiał sobie tajemniczą atrakcyjność owych ludów, ich melancholię i piękno smutnych ludowych podań, które wydawały się o tyle wspanialsze od lżejszej i pogodniejszej literatury szczęśliwszych narodów. Ukazał dumę płynącą z samej nieuchronności, nawet nieuchronności zła, a także obrzydliwą próżność utożsamiającą zło i zły los z przeznaczeniem. Cud polega tylko na tym, że dokonał tego w świecie, w którym zasadnicze elementy nowej atmosfery jeszcze nie uwidoczniły się w pełni; ufając potędze swej wyobraźni, wyciągnął wszelkie konieczne wnioski i niejako uzupełnił to, czego rzeczywistość jakby przez zaniedbanie nie wyciągnęła jeszcze na światło dzienne<sup>64</sup>.

Jedynie Cesarstwo Rosyjskie stanowiło w tym czasie pełny obraz rządów biurokracji. Chaotyczność sytuacji tego kraju — zbyt rozległego, by nim rządzić, zamieszkanego przez prymitywne ludy nie mające żadnego doświadczenia w organizowaniu się do życia politycznego, wegetujące pod niepojętym dla nich zwierzchnictwem rosyjskiej biurokracji — wywołała atmosferę anarchii i ślepego trafu, w której sprzeczne kaprysy niższych urzędników oraz codzienne dowody niekompetencji i niekonsekwencji były natchnieniem swoistej filozofii upatrującej w przypadku prawdziwego boga życia, czegoś w rodzaju przejawu Boskiej Opatrzności<sup>65</sup>. Panslawiście, który zawsze twierdził, że warunki w Rosji są znacznie bardziej „interesujące” w porównaniu z płytką nudą cywilizowanych krajów, wydawało się, że boskość głęboko zakorzeniła się w duszy nieszczęsnego narodu rosyjskiego, czym przewyższa on wszystkie inne narody. W nie kończącym się strumieniu wariacji literackich panslawiści przeciwstawiali głębie i gwałtowność Rosji powierzchownej banalności Zachodu, który nie znał ani cierpienia, ani znaczenia poświęcenia i pod którego cywilizowaną, jałową powierzchnią kryła się rozwiązłość i banał<sup>66</sup>. Ruchy totalitarne zawdzięczały jeszcze wiele ze swej siły oddziaływania tym niejasnym i pełnym goryczy nastrojom antyzachodnim, które były szczególnie modne w przedhitlerowskich Niemczech i w Austrii, ale ogarnęły również całą europejską inteligencję lat dwudziestych. Do chwili faktycznego przejęcia władzy ruchy te mogły wykorzystywać tę namiętność do głębokiego i bogatego elementu „irracjonalnego”, a w decydujących latach, kiedy emigracyjne kręgi rosyjskiej inteligencji wywierały duży wpływ na klimat duchowy gruntownie wstrząśniętej Europy, ta czysto literacka postawa okazała się silnym czynnikiem emocjonalnym przygotowującym grunt dla totalitaryzmu<sup>67</sup>.

Ruchy, w przeciwieństwie do partii, nie wynaturzyły się po prostu w maszyny

biurokratyczne<sup>68</sup>, lecz znalazły w rządach biurokratycznych modele dla własnej organizacji. Wszystkie podzielały podziw, który zainspirował panslawistę Pogodina do opisanie aparatu biurokratycznego carskiej Rosji: „Wspaniała — machina, skonstruowana wedle najprostszych zasad, kierowana ręką jednego człowieka (...), który wprawia ją w ruch w dowolnej chwili, niezależnie od tego, jaki kierunek czy prędkość obierze. Nie jest to po prostu zwykły ruch mechaniczny; całą maszynę ożywiają odziedziczone uczucia subordynacji, bezgranicznego zaufania i oddania carowi, który jest ich Bogiem na ziemi. Któż ośmieliłby się nas zaatakować i czy jest ktoś, kogo nie zmusilibyśmy do posłuszeństwa?”<sup>69</sup>.

Panslawiści mniej przeciwstawiali się państwu niż ich pangermańscy kole-dzy. Niekiedy nawet próbowali przekonać cara, by stanął na czele ich ruchu. Tę skłonność tłumaczy oczywiście to, że pozycja cara znacznie się różniła od pozycji jakiegokolwiek monarchy europejskiego, nie wyłączając cesarza Austro-Węgier, a również to, że rosyjski despotyzm nigdy nie przekształcił się w państwo racjonalne w stylu zachodnim, lecz pozostał płynny, anachroniczny i nie uporządkowany. Dlatego też czasami carat wydawał się panslawistom symbolem gigantycznej siły sprawczej, owianej nimbem niezrównanej świętości<sup>70</sup>. Panslawizm, w przeciwieństwie do pangermanizmu, nie musiał wynajdywać nowej ideologii odpowiadającej potrzebom duszy słowiańskiej i jej ruchu, lecz mógł interpretować carat — czyniąc z niego tajemnicę — jako antyzachodni, antykonstytucyjny, antypaństwowy wyraz samego ruchu. To mistyfikowanie anarchicznej władzy inspirowało panslawizm wraz z jego najbardziej zgubnymi teoriami dotyczącymi transcendentnej natury i wrodzonej dobroci wszelkiej władzy. Władzę pojmowano jako boską emanację przenikającą wszelkie działania ludzi i życie przyrody. Nie była już środkiem służącym osiągnięciu czegoś: po prostu istniała, ludzie poświęcali się służeniu jej w imię miłości Boga, a każde prawo, które mogłoby kontrolować czy powściągać jej „nieograniczoną i przerażającą siłę”, było oczywiście świętokradztwem. Władzę jako taką, z jej całkowitą dowolnością, uważano za świętą, niezależnie od tego, czy była to władza cara, czy płci. Prawa nie tylko nie dawały się z nią pogodzić, ale były grzesznymi „siłami”, które stworzył człowiek, by zapobiec pełnemu rozwojowi tego, co „boskie”<sup>71</sup>. Rząd, niezależnie od tego, co robił, wciąż był wcieleniem „najwyższej władzy”<sup>72</sup>, a ruch panslawistyczny musiał tylko wspierać tę władzę i organizować dla niej powszechne poparcie, które w końcu przeniknęłoby, a więc i uświęciło, cały lud — ogromne stado posłuszne kapryśnej woli jednego człowieka, rządzone nie przez prawo ani interes, lecz jednoczone wyłącznie dzięki sile swojej liczebności oraz dzięki przekonaniu o własnej świętości.

Ruchy, którym brakowało „siły odziedziczonych uczuć”, od początku musiały się różnić od istniejącego już modelu rosyjskiego despotyzmu pod dwoma względami. Musiały uprawiać propagandę, której ugruntowana biurokracja właściwie nie potrzebowała, i czyniły to wprowadzając element przemocy<sup>73</sup>; odkryły tę namiastkę „odziedziczonych uczuć” w znacznie już rozwiniętych ideologiach partii kontynentalnych. Odmienność ich sposobu posługiwania się ideologią polegała na tym, że nie tylko nadawały ideologiczne uzasadnienie reprezentacji interesów, ale także posługiwały się ideologiami jako zasadami organizacyjnymi. Podczas gdy partie były ciałami służącymi koordynacji interesów klasowych, to ruchy stawały się ucieleśnieniem ideologii. Innymi słowy, ruchy były „naładowane filozofią” i twierdziły, że uruchomiły proces „indywidualizacji uniwersalnej moralności w obrębie kolektywu”<sup>74</sup>.

Prawdą jest, że konkretyzacja idei po raz pierwszy pojawiła się w heglowskiej teorii państwa i historii oraz że została rozwinięta w marksowskiej teorii proletariatu jako protagonisty ludzkości. Oczywiście nie jest przypadkiem, że rosyjski panslawizm pozostawał w takim samym stopniu pod wpływem Hegla, jak bolszewizm pod wpływem Marksa. Jednak ani Marks, ani Hegel nie zakładali, że konkretne istoty ludzkie oraz konkretne partie lub kraje stanowią ucieleśnienie idei; obaj wierzyli w proces historyczny, w którym idee mogą się konkretyzować tylko w skomplikowanym dialektycznym rozwoju. Trzeba było dopiero wulgarności prowodyrów motłochu, aby odkryć ogromną przydatność takiej konkretyzacji dla organizowania mas. To oni zaczęli wmawiać motłochowi, że każdy z jego członków może się stać takim wzniosłym, niesłychanie ważnym, żywym wcieleniem czegoś idealnego, jeżeli tylko przyłączy się do ruchu. Wtedy nie będzie musiał już być lojalny, wspaniałomyślny czy odważny, automatycznie bowiem będzie samym wcieleniem lojalności, wspaniałomyślności, odwagi. Pangermanizm dowiódł swej pewnej wyższości w zakresie teorii organizacji, skoro przemysłnie pozbawił każdego Niemca, który nie przystąpił do ruchu, wszystkich cudownych cech (zapowiadając tym samym zawziętą pogardę nazizmu dla bezpartyjnych Niemców). Natomiast panslawizm, całkowicie pochłonięty nie kończącymi się spekulacjami na temat duszy słowiańskiej, zakłada, że każdy Słowianin, świadomie czy nieświadomie, posiada taką duszę bez względu na to, czy jest, czy nie jest odpowiednio zorganizowany. Trzeba było dopiero bezwzględności Stalina, aby wprowadzić do bolszewizmu taką samą pogardę dla rosyjskiego ludu, jaką naziści okazywali Niemcom.

Właśnie ta absolutność ruchów bardziej niż cokolwiek innego różni je od struktur partyjnych i ich rozcząstkowania oraz służy im do uzasadniania prawa do odrzucania wszelkich zastrzeżeń budzących się w sumieniu jednostki. Odrębny świat jednostki ludzkiej pojawia się na tle pozornej rzeczywistości tego,

co ogólne i uniwersalne; kurczy się do nieistotnych rozmiarów lub znika w nurcie dynamicznego ruchu czegoś uniwersalnego. W tym prądzie wraz z osobowością znika różnica między celami i środkami, czego rezultatem jest monstrualna niemoralność polityki podporządkowanej ideologii. Wszystko, co się liczy, jest ucieleśnione w samym dynamicznym ruchu; każda idea, każda wartość znika w zamięcie zabobonnej, pseudonaukowej immanencji.

### 3. Partia a ruch

Uderzająca i złowroga różnica między imperializmem kontynentalnym a zamorskim polegała na tym, że ich początkowe sukcesy i niepowodzenia były skrajnym przeciwieństwem. Podczas gdy imperializmowi kontynentalnemu już w początkowym okresie udało się urzeczywistnić w praktyce wrogość wobec państwa narodowego przez organizowanie szerokich warstw ludności poza systemem partyjnym, ale nigdy nie zdołał odnieść sukcesów w konkretnej ekspansji, to imperializm zamorski mimo szaleńczej i pełnej sukcesów pogoni za anektowaniem coraz rozleglejszych terytoriów nigdy nie odniósł większych sukcesów, kiedy usiłował zmienić strukturę polityczną krajów macierzystych. Do ruiny systemu politycznego państwa narodowego zapoczątkowanej przez imperializm zamorski doprowadziły ostatecznie ruchy, które pozostały poza jego obrysem. A gdy ruchy te zaczęły skutecznie rywalizować z systemem partyjnym państwa narodowego, to okazało się również, że mogą osłabić tylko kraje o systemie wielopartyjnym, że zwykła tradycja imperialna nie wystarcza im do uzyskania masowego poparcia oraz że w Wielkiej Brytanii, klasycznym kraju rządów dwupartyjnych, nie powstał żaden ruch o orientacji czy to faszystowskiej, czy to komunistycznej, który miałby jakiegokolwiek znaczenie poza systemem partyjnym.

Hasło „ponadpartyjności”, apelowanie do „ludzi wszystkich partii” oraz przechwałki, że będą się „trzymały z dala od walki partyjnej i reprezentować tylko cele narodowe”, były równie charakterystyczne dla wszystkich ugrupowań imperialistycznych<sup>75</sup>; była to naturalna konsekwencja ich wyłącznego zainteresowania polityką zagraniczną, a w niej naród w każdym przypadku miał działać jako całość, niezależnie od podziałów klasowych i partyjnych<sup>76</sup>. Ponadto, skoro w kontynentalnych systemach politycznych takie reprezentowanie narodu jako całości było „monopolem” państwa<sup>77</sup>, mogło się nawet wydawać, że imperialiści stawiają interesy państwa ponad wszystko inne lub że interes narodu jako całości znalazł w nich od dawna oczekiwanych rzeczników. Jednak mimo wszystkich tych pretensji do autentycznej popularności „partie ponadpartyjne” pozostawały niewielkimi stowarzyszeniami intelektualistów i ludzi za-

możliwych i — jak Liga Pangermańska — mogły liczyć na zdobycie większego uznania tylko w czasach narodowego zagrożenia<sup>78</sup>.

Najważniejszym wynalazkiem *pan*-ruchów nie było zatem to, że utrzymywały, iż również one pozostają poza systemem partyjnym i ponad nim, lecz to, że nazywały siebie „ruchami”, a w samej tej nazwie kryła się aluzja do głębokiej nieufności wobec wszelkich partii, rozpowszechnionej w Europie już na przełomie stuleci i w końcu tak silnej, że na przykład w czasach Republiki Weimarskiej „każde nowe ugrupowanie wierzyło, że nie mogłoby znaleźć lepszej legitymizacji i lepszego sposobu na przyciągnięcie mas niż usilne podkreślanie, że nie jest «partią», ale «ruchem»”<sup>79</sup>.

To prawda, że rzeczywiste rozbitcie europejskiego systemu partyjnego wywołały ruchy totalitarne, a nie *pan*-ruchy. Jednak *pan*-ruchy, które obrały sobie miejsce gdzieś między małymi i stosunkowo nieszkodliwymi stowarzyszeniami imperialnymi a ruchami totalitarnymi, były zwiastunami totalitarystów w tym, że odrzuciły już elementy snobizmu tak charakterystyczne dla wszystkich lig imperialistycznych, czy było to snobowanie się na bogactwo i urodzenie, jak w Anglii, czy na wykształcenie, jak w Niemczech, i dlatego mogły wykorzystać głęboką nienawiść ogółu do instytucji mających reprezentować cały naród<sup>80</sup>. Nic więc dziwnego, że popularności ruchów w Europie niewiele zaszkodziła klęska nazizmu i narastający lęk przed bolszewizmem. Obecnie Wielka Brytania jest jedynym krajem europejskim, w którym parlament nie jest w pogardzie i nikt nie żywi nienawiści do systemu partyjnego<sup>81</sup>.

Wobec stabilności instytucji politycznych na Wyspach Brytyjskich i równoczesnego zmierzchu wszystkich państw narodowych na kontynencie trudno powstrzymać się od wniosku, że istotną rolę musi tu odgrywać różnica między anglosaskim a kontynentalnym systemem partyjnym. Same tylko różnice w położeniu materialnym między ogromnie zubożałą Anglią a nie zniszczoną Francją nie były przecież wielkie po zakończeniu ostatniej wojny. Bezrobocie, najbardziej rewolucjonizujący czynnik w przedwojennej Europie, dotknęło Anglię nawet boleśniej niż wiele innych krajów na kontynencie, a wstrząs, na który była narażona jej polityczna stabilność tuż po wojnie, kiedy rząd Partii Pracy zlikwidował imperialistyczny rząd w Indiach i podjął próbę przebudowy angielskiej polityki światowej według zasad nieimperialistycznych, musiał być ogromny. Sama różnica w strukturze społecznej również nie wyjaśnia względnej siły Wielkiej Brytanii: rząd socjalistyczny dokonał poważnych zmian w ekonomicznych podstawach jej systemu społecznego, nie wprowadzając żadnych gruntownych zmian w instytucjach politycznych.

Za zewnętrzną różnicą między anglosaskim systemem dwupartyjnym a kontynentalnym systemem wielopartyjnym kryje się podstawowe rozróżnienie

między funkcją partii w organizmie politycznym, co ma ogromne znaczenie dla stosunku partii do władzy, a pozycją obywatela w państwie. W systemie dwupartyjnym jedna z partii zawsze reprezentuje rząd i rzeczywiście rządzi krajem, toteż na jakiś czas partia będąca u władzy utożsamia się z państwem. Państwo jako trwała gwarancja jedności kraju jest reprezentowane tylko w trwałości instytucji króla<sup>82</sup> (gdyż trwałość stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest jedynie kwestią ciągłości). Skoro obie partie zostały stworzone i pomyślane do sprawowania rządów na przemian<sup>83</sup>, to i wszystkie dziedziny administracji są również przystosowane do tej przemienności. Ponieważ czas rządów każdej partii jest ograniczony, partia opozycyjna sprawuje kontrolę, której skuteczność dodaje jej pewności, że w przyszłości to ona znajdzie się u steru władzy. W istocie to raczej opozycja niż symboliczna pozycja króla broni nienaruszalności struktury politycznej przed monopartyjną dyktaturą. Zalety tego systemu są oczywiste: nie ma istotnej różnicy między rządem a państwem, zarówno władza, jak i państwo są w zasięgu obywateli zorganizowanych w partii, która reprezentuje obecny lub przyszły rząd i państwo, a co za tym idzie, nie ma sposobności do pograżania się we wzniosłych spekulacjach na temat władzy i państwa, jak gdyby były one czymś poza zasięgiem ludzi, metafizycznymi bytami niezależnymi od woli i działania obywateli.

Kontynentalny system partyjny zakłada, że każda partia świadomie określa się jako część całości, którą z kolei reprezentuje państwo stojące ponad partiami<sup>84</sup>. Dlatego rządy jednopartyjne mogą oznaczać tylko dyktatorskie panowanie jednej części nad wszystkimi innymi. Rządy utworzone przez sojusze między przywódcami partii są zawsze tylko rządami partyjnymi, wyraźnie odróżniającymi się od państwa, które pozostaje ponad nimi i poza nimi. Jedną z mniejszych niedogodności tego systemu jest to, że ministrów nie można wybierać zgodnie z kompetencjami, gdyż w rządzie reprezentowanych jest za dużo partii i wobec tego z konieczności o ich wyborze przesądzają sojusze partyjne<sup>85</sup>. Natomiast system brytyjski pozwala na wybór najlepszych ludzi z szeregów jednej licznej partii. O wiele większe znaczenie ma jednak to, że system wielopartyjny nigdy nie pozwala jakiemuś człowiekowi czy jakiejś jednej partii wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności, toteż oczywiście żaden rząd utworzony w wyniku koalicji partyjnych nigdy nie poczuwa się do pełnej odpowiedzialności. Nawet jeśli zdarzy się coś niemożliwego i bezwzględna większość jednej partii zdobędzie przewagę w parlamencie ustanawiając rządy monopartyjne, może się to zakończyć albo dyktaturą, gdyż system nie jest przygotowany do takich rządów, albo nieczystym sumieniem wciąż prawdziwie demokratycznych przywódców, którzy, przyzwyczajeni do myślenia o sobie wyłącznie

jako o części całości, będą rzeczywiście obawiali się wykorzystywać zdobytą władzę. To nieczyste sumienie podziało niemal we wzorcowy sposób, kiedy po I wojnie światowej partie socjaldemokratyczne w Niemczech i w Austrii uzyskały na krótko bezwzględną większość, ale jednak wyrzekły się władzy wynikającej z takiej pozycji<sup>86</sup>.

Od czasu powstania systemów partyjnych stało się sprawą oczywistą, że partie utożsamiają się z partykularnymi interesami ekonomicznymi czy innymi<sup>87</sup>. Wszystkie partie na kontynencie, nie tylko ugrupowania świata pracy, otwarcie to przyznawały, dopóki mogły mieć pewność, że państwo, stojące ponad partiami, w zasadzie sprawuje władzę w interesie ogółu. Natomiast partia anglosaska, utworzona na jakiejś „szczególnej zasadzie” do służby „interesom narodowym”<sup>88</sup>, sama reprezentuje aktualny lub przyszły stan kraju. Interesy partykularne są reprezentowane w samej partii jako jej prawe lub lewe skrzydło i są trzymane w ryzach z racji samych wymagań związanych ze sprawowaniem rządów. A ponieważ w systemie dwupartyjnym partia nie może istnieć przez dłuższy czas, jeśli nie uzyska wystarczającej siły do objęcia władzy, niepotrzebne są żadne teoretyczne uzasadnienia, nie tworzy się żadnych ideologii, a osobliwy fanatyzm charakterystyczny dla walk partyjnych na kontynencie, którego źródłem są nie tyle sprzeczności interesów, ile antagonistyczne ideologie, wcale nie istnieje<sup>89</sup>.

Kłopot z kontynentalnymi partiami, z zasady oddzielonymi od rządu i władzy, polegał nie tyle na tym, że były uwięzione w wąskich partykularnych interesach, ile na tym, że wstydziły się tych interesów i dlatego stwarzały uzasadnienia prowadzące każdą z nich do ideologii głoszącej, iż ich partykularne interesy są zbieżne z najogólniejszymi interesami całej ludzkości. Partia konserwatywna nie zadowalała się obroną interesów ziemiaństwa, ale potrzebowała filozofii, według której Bóg stworzył człowieka, by w pocie czoła uprawiał ziemię. To samo można powiedzieć o ideologii postępu partii klas średnich oraz o twierdzeniu partii robotniczych, że proletariat jest przywódcą ludzkości. To połączenie wzniosłej filozofii z przyziemnymi interesami wydaje się paradoksalne tylko na pierwszy rzut oka. Ponieważ partie te nie organizowały swoich członków (czy nie kształciły przywódców) z myślą o rozwiązywaniu spraw społecznych, lecz reprezentowały ich jako prywatne jednostki z prywatnymi interesami, musiały się troszczyć o zaspokajanie ich wszelkich prywatnych potrzeb duchowych i materialnych. Inaczej mówiąc, główna różnica między partią anglosaską a kontynentalną polega na tym, że ta pierwsza jest polityczną organizacją obywateli, którzy muszą „działać w harmonii”, aby działać w ogóle<sup>90</sup>, natomiast druga jest organizacją prywatnych jednostek, które pragną, aby ich interesy były chronione przed ingerencją spraw publicznych.



Zgodne z tym systemem jest to, że kontynentalna filozofia państwa uznawała ludzi za obywateli tylko wtedy, kiedy nie byli członkami partii, a więc kiedy występowali wobec państwa jako nie zorganizowane jednostki (*Staatsbürger*) lub jako entuzjastycznie nastawieni patrioci w sytuacjach krytycznych (*citoyens*)<sup>91</sup>. Był to, z jednej strony, fatalny skutek przeobrażenia się *citoyen* z czasów rewolucji francuskiej w dziewiętnastowiecznego *bourgeois* oraz — z drugiej strony — skutek antagonizmu między państwem a społeczeństwem. Niemcy skłonni byli utożsamiać patriotyzm z posłusznym samowyrzeczeniem się w obliczu władzy, a Francuzi z entuzjastyczną lojalnością wobec widma „wiecznej Francji”. W obu przypadkach patriotyzm oznaczał rezygnację z interesów partykularnych oraz interesów własnej partii na rzecz rządu i interesu narodowego. Rzecz w tym, że takie nacjonalistyczne odchylenie było prawie nieuniknione w systemie, który stworzył partie polityczne z prywatnych interesów, tak że dobro publiczne zostało uzależnione od działań odgórnych oraz od niejasnego, wielkodusznego poświęcenia u dołu, co można było osiągnąć tylko przez rozbudzenie nacjonalistycznych namiętności. Natomiast w Anglii antagonizm między interesami prywatnymi a narodowymi nigdy nie odgrywał w polityce zasadniczej roli. Toteż im lepiej system partyjny na kontynencie odpowiadał interesom klasowym, tym pilniejsza była w narodzie potrzeba nacjonalizmu, wyrażenia przez ogół jakichś interesów narodowych i ich poparcia, czego Anglia ze swymi bezpośrednimi rządami zwycięskiej partii i opozycji nigdy tak bardzo nie potrzebowała.

Jeśli zastanowimy się nad różnicą między kontynentalnym systemem wielopartyjnym a brytyjskim systemem dwupartyjnym biorąc pod uwagę ich predyspozycje do tworzenia ruchów, wydaje się prawdopodobne, że jednopartyjnej dyktaturze łatwiej będzie opanować aparat państwowy w krajach, w których państwo jest ponad partiami i tym samym ponad obywatelami, niż w krajach, w których obywatele dzięki „harmonijnemu” działaniu, tj. dzięki organizacji partyjnej, mogą legalnie zdobyć władzę i czuć się właścicielami państwa dziś lub jutro. Wydaje się nawet prawdopodobne, że właściwe ruchom mistyfikowanie władzy powinno być tym łatwiejsze, im bardziej obywatele są oddaleni od źródeł władzy — łatwiejsze w krajach rządzonych biurokratycznie, w których rządzeni w ogóle nie są w stanie pojąć władzy, niż w krajach o rządach demokratycznych, w których ponad władzą stoi prawo, władza zaś jest tylko organem wykonawczym, a jeszcze łatwiejsze w krajach, w których władza państwowa jest poza zasięgiem partii i dlatego jeśli nawet pozostaje w zasięgu możliwości pojmowania obywatela, to wykracza poza zasięg jego praktycznego doświadczenia i działania.

Wyobcowanie mas od rządu, co zapoczątkowało ich późniejszą nienawiść

i odrazę do parlamentu, miało inny charakter we Francji oraz w pozostałych zachodnich demokracjach, inny zaś w krajach środkowoeuropejskich, głównie w Niemczech. W Niemczech, gdzie państwo z definicji stało ponad partiami, przywódcy partii z reguły wyrzekali się wierności wobec niej z chwilą, kiedy zostali ministrami i kiedy powierzano im oficjalne obowiązki. Nielojalność wobec własnej partii była obowiązkiem każdego, kto piastował stanowisko publiczne<sup>92</sup>. We Francji rządzonej przez koalicje partyjne nie można było utworzyć żadnego prawdziwego rządu od czasu ustanowienia III Republiki, w której gabinety zmieniały się w rekordowym tempie. Jej słabość była przeciwieństwem słabości Niemiec; Francja zlikwidowała państwo, które rządziło ponad partiami i ponad parlamentem, nie zmieniając swojego systemu partyjnego w organizm zdolny do rządzenia. Siłą rzeczy rząd musiał się stać śmiesznym wyrazicielem chimerycznych nastrojów parlamentu i opinii publicznej. Natomiast system niemiecki uczynił z parlamentu mniej lub bardziej użyteczne pole ścierania się sprzecznych interesów i poglądów. Jego główną funkcją było oddziaływanie na rząd, ale jego praktyczna przydatność w prowadzeniu spraw państwowych była co najmniej dyskusyjna. We Francji partie zadusiły rząd, w Niemczech zaś państwo wykastrowało partie.

Od końca ubiegłego stulecia reputacja parlamentów i partii w krajach konstytucyjnych stale się pogarszała; w opinii ogółu uchodziły za instytucje kosztowne i niepotrzebne. Już to wystarczało, aby ugrupowanie głoszące, że jest czymś, co stoi ponad interesami partyjnymi i klasowymi, i rozpoczynające działalność poza parlamentem, miało ogromną szansę zdobycia popularności. Takie ugrupowania sprawiały wrażenie bardziej kompetentnych, uczciwszych oraz bardziej zatroskanych o sprawy publiczne. Były to jednak tylko pozory, gdyż celem każdej „partii ponad partiami” było popieranie jednego partykularnego interesu dopóty, dopóki nie pochłonął wszystkich innych, oraz uczynienie jednej określonej partii panem aparatu państwowego. Do tego właśnie doszło w końcu we Włoszech za czasów faszystowskich rządów Mussoliniego, które aż do 1938 r. nie miały charakteru totalitarnego, lecz były zwykłą nacjonalistyczną dyktaturą, logicznie wynikającą z ewolucji demokracji wielopartyjnej. Jest bowiem trochę prawdy w starym truizmie o bliskim pokrewieństwie rządów większości z dyktaturą, lecz to pokrewieństwo nie ma nic wspólnego z totalitaryzmem. Oczywiście jest, że po wielu dziesięcioleciach niesprawnych i chaotycznych rządów wielopartyjnych opanowanie państwa przez jedną partię może przynieść ogromną ulgę, gdyż zapewnia, przynajmniej na jakiś czas, nieco więcej konsekwencji, trwałości, nieco mniej zaś sprzeczności.

Fakt, że zdobycie władzy przez nazistów zwykle utożsamiano z taką jednopartyjną dyktaturą, dowodził tylko, jak bardzo polityczne myślenie wciąż jesz-

cze było oparte na dawnych wzorcach i jak słabo ludzie byli przygotowani na to, co miało wkrótce nastąpić. Jedynym typowo nowoczesnym aspektem dyktatury partii faszystowskiej było to, że również w tym przypadku partia głosiła, iż jest ruchem. Skoro jednak zawładnęła aparatem państwa nie dokonując radykalnych zmian układu sił w kraju i zadowolając się obsadzeniem wszystkich stanowisk rządowych członkami partii, stało się oczywiste, że niczym takim nie była, lecz tylko przywłaszczyła sobie hasło „ruch”, aby przyciągnąć masy. Właśnie to utożsamianie partii z państwem, którego starannie unikali zawsze zarówno naziści, jak i bolszewicy, sprawiło, że partia przestała być „ruchem” i związała się z zasadniczo stabilną strukturą państwa.

Chociaż ruchy totalitarne oraz poprzedzające je *pan-ruchy* nie były „partiami ponad partiami”, dążącymi do przechwycenia aparatu państwa, lecz ruchami mającymi na celu zniszczenie państwa, nazistom wygodniej było stwarzać takie pozory, tj. udawać, że naśladują włoski model faszyzmu. Dzięki temu mogli uzyskać pomoc przedstawicieli klas wyższych i elity sfer przemysłowych mylących nazistów z dawniejszymi ugrupowaniami, których powstanie często sami inicjowali i które miały raczej umiarkowane skłonności do zdobycia aparatu państwowego dla jednej partii<sup>93</sup>. Przemysłowcy, którzy pomogli Hitlerowi w dojściu do władzy, naiwnie wierzyli, że popierają tylko dyktatora, którego sami stworzyli i który oczywiście będzie rządził dla dobra ich klasy i na niekorzyść wszystkich innych.

„Partie ponad partiami” powstałe z inspiracji imperialistów nigdy nie wiedziały, jak osiągnąć korzyści z powszechnej nienawiści do systemu partyjnego jako takiego. Przedwojenny sfrustrowany imperializm niemiecki, mimo mrzonek o kontynentalnej ekspansji i gwałtownego potępienia demokratycznych instytucji państwa narodowego, nigdy nie stał się ruchem. Na pewno nie mogło wystarczyć wyniosłe odrzucenie interesów klasowych, będących podstawą systemu partyjnego w tym kraju, bo to dawało im jeszcze mniejszą siłę oddziaływania, niż miały zwykłe partie. Tym, czego im najwyraźniej brakowało, mimo ich wzniosłych nacjonalistycznych frazesów, była prawdziwa ideologia nacjonalistyczna czy jakaś inna. Kiedy po I wojnie światowej Niemcy pangermanie, zwłaszcza Ludendorff i jego żona, zdali sobie sprawę z tego błędu i starali się go naprawić, nie udało im się to, mimo nadzwyczajnych umiejętności odwoływania się do najbardziej zabobonnych wierzeń mas, gdyż zanadto byli przywiązani do przestarzałego, nietotalitarnego kultu państwa i nie potrafili zrozumieć, że niezmiernie żywe zainteresowanie mas tak zwanymi ponadpaństwowymi potęgami (*überstaatliche Mächte*) — tj. jezuitami, Żydami czy masonami — nie wypływało z kultu narodu czy państwa, lecz przeciwnie, z zawiści i pragnienia, aby stać się również „ponadpaństwową potęgą”<sup>94</sup>.

Jedynymi krajami, gdzie wszystko wskazywało na to, że bałwochwalczy stosunek do państwa i narodu nie wyszedł jeszcze z mody i gdzie nacjonalistyczne hasła wymierzone przeciwko siłom „ponadpaństwowym” wciąż naprawdę wywoływały zatroskanie ludzi, były kraje latynoeuropejskie, takie jak Włochy i w mniejszym stopniu Hiszpania oraz Portugalia, w których potęga Kościoła rzeczywiście była poważną przeszkodą w pełnym rozwoju narodowym. To, że początkowe, antyklerykalne zabarwienie faszystowskiego nacjonalizmu dość szybko zniknęło ustępując miejsca jakiemuś *modus vivendi*, jak we Włoszech, czy pozytywnemu przymierzu, jak w Hiszpanii czy Portugalii, należy częściowo przypisać temu autentycznemu opóźnieniu rozwoju narodowego, częściowo zaś mądrości Kościoła, który, wykazując wielką rozwagę, uznał, że faszyzm w zasadzie nie ma ani antychrześcijańskiego, ani totalitarnego charakteru, lecz tylko wprowadza oddzielenie Kościoła od państwa, co już nastąpiło w innych krajach.

Idea państwa korporacyjnego w interpretacji Mussoliniego była próbą przezwyciężenia stałego zagrożenia dla narodu wskutek rozdarcia społeczeństwa na klasy za pomocą nowej zintegrowanej organizacji społecznej<sup>95</sup> oraz zlikwidowania charakterystycznego dla państwa narodowego antagonizmu między państwem a społeczeństwem przez włączenie społeczeństwa do państwa<sup>96</sup>. Ponieważ ruch faszystowski, „partia ponad partiami”, twierdził, że reprezentuje interesy całego narodu, to opanował aparat państwowy, utożsamił się z najwyższą narodową władzą i usiłował uczynić cały naród „częścią państwa”. Nie uważał jednak, że jest „ponad państwem”, a jego przywódcy nie wyobrażali sobie, że są „ponad narodem”<sup>97</sup>. Co się tyczy faszystów, ruch ich zakończył się w momencie objęcia władzy, przynajmniej w sprawach polityki wewnętrznej; ruch mógł teraz utrzymywać impet tylko w sprawach polityki zagranicznej przez imperialistyczną ekspansję i typowo imperialistyczne awantury. Naziści nawet przed objęciem władzy wyraźnie stronili od tej faszystowskiej formy dyktatury, w której „duch” służył jedynie doprowadzeniu partii do władzy, i świadomie wykorzystywali partię, by „kierowała ruchem”, nie mogącym, w przeciwieństwie do partii, mieć żadnych „określonych, ściśle wytyczonych celów”<sup>98</sup>.

Różnicę między ruchami faszystowskimi a totalitarnymi najlepiej ilustruje ich stosunek do armii, a więc do instytucji *par excellence* narodowej. W odróżnieniu od nazistów i bolszewików, którzy zniszczyli ducha armii podporządkowując ją politycznym komisarzom lub totalitarnym formacjom elitarnym, faszyci potrafili wykorzystać to do głębi narodowe narzędzie, jakim jest armia, z którą utożsamiali się tak samo, jak z państwem. Chcieli faszystowskiego państwa i faszystowskiej armii, ale wciąż jednak armii i wciąż jednak państwa;

tylko w Niemczech hitlerowskich i w Rosji Radzieckiej armia i państwo zostały podporządkowane funkcjom ruchu. Faszystowski dyktator — jednak ani nie Hitler, ani nie Stalin — był jedynym prawdziwym uzurpatorem w rozumieniu klasycznej teorii politycznej, a jego jednopartyjne rządy w pewnym sensie pozostawały ciągle w bliskim związku z systemem wielopartyjnym. Przeprowadził to, do czego zmierzały imperialistycznie nastawione ligi, stowarzyszenia i „partie ponad partiami”. Dlatego właśnie włoski faszyzm stał się jedynym przykładem współczesnego ruchu masowego zorganizowanego w obrębie struktury istniejącego państwa, inspirowanego tylko skrajnym nacjonalizmem, i na stałe przekształcającego ludzi w takich *Staatsbürger* czy *patriotes*, jakich państwo narodowe mobilizowało wyłącznie w czasach zagrożenia i *union sacré*<sup>99</sup>.

Nie ma ruchów bez nienawiści do państwa, a tego właśnie zupełnie sobie nie uświadamiali niemieccy pangermanie żyjący we względnie stabilnych warunkach przedwojennych Niemiec. Ruchy te narodziły się w Austro-Węgrzech, w których uciskane narodowości uważały nienawiść do państwa za przejaw patriotyzmu i gdzie wszystkie partie — z wyjątkiem Socjaldemokratycznej Partii Austrii (jedynej obok Partii Chrześcijańsko-Społecznej szczerze lojalnej wobec Austrii) — utworzono na zasadach narodowych, a nie klasowych. Było to możliwe, ponieważ interesy ekonomiczne i narodowe były tam prawie zupełnie zbieżne, a status ekonomiczny i społeczny zależał przede wszystkim od narodowości. Dlatego nacjonalizm, który w państwie narodowym był jednoczącą siłą, w Austro-Węgrzech od razu stał się źródłem wewnętrznego rozkładu, czego następstwem była zasadnicza różnica w strukturze tamtejszych partii w porównaniu z partiami państwa narodowego. W wielonarodowych Austro-Węgrzech członków partii nie łączył ani jakiś szczególny interes, jak w innych systemach partyjnych na kontynencie, ani szczególna zasada zorganizowanego działania, jak w systemie anglosaskim, ale głównie poczucie przynależności do tej samej narodowości. Ścisłe mówiąc, powinno to być i było ogromną słabością austriackich partii, ponieważ żadnych konkretnych celów czy programów nie da się wyprowadzić z poczucia przynależności plemiennej. *Pan-ruchy* uczyniły z tej wady cnotę przekształcając partie w ruchy i wynajdując taką formę organizacji, która — w przeciwieństwie do wszystkich innych — nigdy nie potrzebowała celu ani programu, ale mogła zmieniać swoją politykę z dnia na dzień bez szkody dla swych członków. Na długo przedtem, zanim nazim dumnie ogłosił, że wprowadzie ma program, ale go nie potrzebuje, pangermanizm odkrył, o ile ważniejszy w oddziaływaniu na masy jest ogólny nastrój niż ustalone wytyczne czy platformy. Jedyłą bowiem rzeczą, która się liczy w przypadku ruchu, jest właśnie to, że utrzymuje się on w nieustannym ruchu<sup>100</sup>.

Dlatego naziści zwykli byli określać czternaście lat Republiki Weimarskiej jako „czasy systemu” — *Systemzeit* — co w podtekście oznaczało czasy jałowe, pozbawione dynamizmu, „ruchu”, po których nastąpiła „era ruchu”.

Państwo, nawet jako dyktatura jednopartyjna, było uważane za przeszkodę na drodze nieustannie zmieniających się potrzeb potężniejącego ruchu. Najbardziej charakterystyczna różnica między imperialistycznym „ponadpartyjnym ugrupowaniem” Ligi Pangermańskiej w samych Niemczech a pangermańskim ruchem w Austrii zaznaczyła się w ich stosunku do państwa<sup>101</sup>: podczas gdy „partia ponad partiami” pragnęła tylko opanować aparat państwowy, to prawdziwy ruch dążył do jego zniszczenia; podczas gdy partia nadal uznawała państwo za najwyższą władzę po przejściu przez jej członków kontroli nad organami przedstawicielskimi (jak we Włoszech Mussoliniego), to ruch uważał, że jest niezależny od państwa i ma władzę większą od niego.

Wrogość *pan-ruchów* wobec systemu partyjnego nabrała praktycznego znaczenia po I wojnie światowej, kiedy system ten przestał być sprawnie działającym mechanizmem, a system klasowy społeczeństwa europejskiego załamał się pod naporem coraz liczniejszych mas, całkowicie zdeklasowanych wskutek rozwoju wydarzeń. Na czoło wysunęły się wtedy już nie same *pan-ruchy*, ale ich totalitarni następcy, którzy w ciągu kilku lat do tego stopnia przesądzili o polityce wszystkich innych partii, że stały się one albo antyfaszystowskie, albo anty bolszewickie, albo i takie, i takie<sup>102</sup>. To negatywne podejście, pozornie narzucone przez czynniki zewnętrzne, wyraźnie wskazywało, że również stare partie nie są już w stanie reprezentować określonych interesów klasowych, lecz stały się tylko obrońcami *status quo*. Szybkość, z jaką Niemcy i Austriacy pangermanie przystąpili do nazizmu, znajduje odpowiednik w znacznie wolniejszym i bardziej skomplikowanym procesie, który ostatecznie doprowadził panslawistów do wniosku, że leninowska rewolucja w Rosji została tak gruntownie zlikwidowana, iż mogą już bez zastrzeżeń poprzeć Stalina. To, że bolszewizm i nazizm u szczytu swej potęgi przetrwały się w zwykły nacjonalizm plemienny i nie potrzebowały tych, którzy w dalszym ciągu naprawdę przekonani byli o jego słuszności nie traktując go wyłącznie jako propagandowego chwytu, nie było winą ani pangermanów, ani panslawistów i bynajmniej nie zmniejszało ich entuzjazmu.

Upadek kontynentalnego systemu partyjnego szedł w parze z upadkiem prestiżu państwa narodowego. Migracje poważnie naruszyły homogeniczność narodów. Francja, *nation par excellence*, z biegiem lat stała się zupełnie zależna od obcej siły roboczej: restrykcyjna polityka imigracyjna, nie odpowiadająca nowym potrzebom, była wciąż w istocie polityką „narodową”, lecz dlatego było

coraz bardziej widoczne, że państwo narodowe nie jest już zdolne sprostać głównym aktualnym problemom politycznym<sup>103</sup>. Jeszcze poważniejsze konsekwencje miały niefortunne postanowienia traktatów pokojowych z 1919 r., na mocy których usiłowano wprowadzić organizację państw narodowych w Europie Wschodniej i Południowej, gdzie przedstawiciele narodowości państwowej mieli często tylko względną większość i pod względem liczebności ustępowali połączonym „mniejszościom”. Ta nowa sytuacja sama w sobie wystarczyłaby do zasadniczego podważenia klasowej podstawy systemu partyjnego. Partie wszędzie były teraz zorganizowane według zasad narodowych, jak gdyby likwidacja Austro-Węgier posłużyła tylko zapoczątkowaniu mnóstwa podobnych eksperymentów, ale na nieporównanie mniejszą skalę<sup>104</sup>. W innych krajach, w których migracje i heterogeniczność ludności nie naruszyły struktury państwa narodowego ani klasowych podstaw systemu partyjnego, podobne załamanie spowodowała inflacja i bezrobocie. Oczywiście jest, że im sztywniejszy był system klasowy w danym kraju, tym bardziej świadoma klasowo była jego ludność oraz tym bardziej dramatyczne i niebezpieczne było to załamanie.

Tak przedstawiała się sytuacja w okresie międzywojennym, kiedy to każdy ruch miał większe szanse powodzenia niż jakakolwiek partia, ponieważ ruch atakował instytucję państwa i nie odwoływał się do klas. Faszyzm i nazizm zawsze chlubiły się tym, że ich nienawiść była skierowana nie przeciwko poszczególnym klasom, lecz przeciwko całemu systemowi klasowemu, który odrzucały jako marksistowski wymysł. Jeszcze bardziej znamieny był fakt, że komuniści, nie bacząc na swą marksistowską ideologię, również musieli odejść od ściśle klasowego oddziaływania, kiedy po roku 1935, pod pretekstem rozszerzania swej bazy w masach, wszędzie utworzyli fronty ludowe i zaczęli szukać poparcia u tych samych rosnących liczebnie, nie mieszczących się w istniejących układach klasowych mas, które dotychczas były naturalnym łupem ruchów faszystowskich. Żadna z dawnych partii nie była przygotowana do przyjęcia tych mas, nie potrafiła prawidłowo ocenić ani rosnącego znaczenia ich liczebności, ani coraz większego politycznego znaczenia ich przywódców. Ten błąd w ocenie popełniony przez starsze partie można tłumaczyć tym, że mając bezpieczną pozycję w parlamencie i zapewnioną reprezentację w urzędach i instytucjach państwa, czuły się znacznie bliższe źródła władzy niż mas. Sądziły, że państwo na zawsze pozostanie nie kwestionowanym panem wszelkich narzędzi przemocy i że armia, ta nadrzędna instytucja państwa narodowego, nadal będzie decydującym czynnikiem we wszystkich kryzysach wewnętrznych. Dlatego czuły się uprawnione do wyśmiewania licznych formacji paramilitarnych, które nagle wyrastały bez żadnego widocznego oficjalnego poparcia. Im

słabszy bowiem stawał się system partyjny pod naciskiem ruchów pozaparlamentarnych i pozaklasowych, tym szybciej zanikał dotychczasowy antagonizm między partiami a państwem. Partie ulegające złudzeniu „państwa ponad partiami” błędnie interpretowały tę harmonię jako źródło siły, jako cudowny związek z czymś wyższego rzędu. Jednak państwo tak samo jak partie było zagrożone przez ruchy rewolucyjne i nie stać go już było na utrzymywanie wyniosłej i oczywiście niepopularnej pozycji ponad wewnętrznymi sporami. Armia już dawno przestała być niezawodnym bastionem chroniącym przed rewolucyjnym wrzeniem nie dlatego, żeby sympatyzowała z rewolucją, ale dlatego, że utraciła swoją pozycję. Dwukrotnie w czasach nowożytnych i w obu przypadkach we Francji, ojczyźnie *nation par excellence*, armia dowiodła swej głębokiej niechęci lub niezdolności do pomocy tym, którzy byli u władzy, albo do przejęcia władzy: w 1850 r., kiedy pozwoliła motłochowi ze „Stowarzyszenia 10 Grudnia” wynieść Napoleona III do władzy<sup>105</sup>, i raz jeszcze, pod koniec XIX w., w czasie sprawy Dreyfusa, kiedy nie byłoby nic łatwiejszego od ustanowienia dyktatury wojskowej. Neutralność armii i jej gotowość służenia każdemu władcy w końcu postawiły państwo w sytuacji „mediatora między interesami zorganizowanych partii. Państwo nie stało już ponad, ale między klasami społecznymi”<sup>106</sup>. Inaczej mówiąc, państwo razem z partiami broniło *status quo*, nie zdając sobie sprawy, że sam ten sojusz, na równi z innymi czynnikami, służył zmianie *status quo*.

Spektakularne załamanie się europejskiego systemu partyjnego nastąpiło w momencie dojścia Hitlera do władzy. Teraz często wygodnie jest zapominać o tym, że w chwili wybuchu II wojny światowej większość krajów europejskich przyjęła już jakąś formę dyktatury odstępując od systemu partyjnego, a także o tym, że ta rewolucyjna zmiana w sposobie rządzenia w większości krajów dokonała się bez rewolucyjnego przewrotu. Działania rewolucyjne z reguły były teatralnym gestem na rzecz oczekiwani zniecierpliwionych mas niż rzeczywistą walką o władzę. Przecież nie było specjalnej różnicy, czy to kilkutyśięcny, prawie nie uzbrojony tłum zorganizował marsz na Rzym i przejął rządy we Włoszech, czy też w Polsce (1934) tak zwany blok bezpartyjny\* z programem popierającym na wpół faszystowski rząd i z członkami rekrutującymi się spośród ziemiaństwa, najbiedniejszego chłopstwa, robotników i przedsiębiorców, katolików i ortodoksyjnych Żydów legalnie zdobył dwie trzecie miejsc w parlamencie<sup>107</sup>.

Dojście Hitlera do władzy wywołało we Francji nasilenie się komunizmu

\* Autorka ma na myśli BBWR — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, który swój sukces w wyborach przeprowadzonych we wrześniu 1935 r. (a nie w 1934 r.) zawdzięczał w dużej mierze bojkotowi wyborów przez opozycję.



i faszyzmu, szybko przekreśliło tam dotychczasowe stosunki między innymi partiami i z dnia na dzień spowodowało zmianę uświęconych tradycją linii partyjnych. Francuska prawica, do tej chwili zdecydowanie antyniemiecka i prowojenna, po 1933 r. stała się awangardą pacyfizmu i porozumienia z Niemcami. Lewica równie szybko porzuciła pacyfizm za wszelką cenę, zajmując twarde stanowisko wobec Niemiec i wkrótce te same partie, które zaledwie kilka lat temu potępiały jej pacyfizm jako zdradę narodu, oskarżały ją o to, że jest partią podżegaczy wojennych<sup>108</sup>. Lata, które nastąpiły po dojściu Hitlera do władzy, okazały się jeszcze bardziej katastrofalne dla integralności francuskiego systemu partyjnego. W czasie kryzysu monachijskiego w każdej partii od prawicy po lewicę nastąpił rozłam na tle jedynej istotnej kwestii politycznej: kto jest za, a kto przeciw wojnie z Niemcami<sup>109</sup>. W każdej partii istniała frakcja opowiadająca się za pokojem i frakcja wojenna; żadna partia nie mogła zachować jedności, gdy dochodziło do podejmowania zasadniczych decyzji politycznych, i żadna nie wytrzymała próby faszyzmu i nazizmu bez podziału na antyfaszystów i na zwolenników nazizmu. To, że Hitler mógł swobodnie wybierać ze wszystkich partii członków swoich marionetkowych rządów, było konsekwencją sytuacji przedwojennej, a nie jakichś szczególnie przebiegłych manewrów nazistów. W Europie nie było ani jednej partii, która by nie zrodziła kolaborantów.

Przeciwnieństwem dezintegracji starszych partii była zdecydowana jedność wszystkich ruchów faszystowskich i komunistycznych — te pierwsze, oprócz Niemiec i Włoch, lojalnie opowiadały się za pokojem nawet za cenę obcej dominacji, te drugie przez dłuższy czas zalecały wojnę nawet kosztem zrujnowania kraju. Istotne jest jednak nie tyle to, że skrajna prawica wszędzie porzuciła swój tradycyjny nacjonalizm na rzecz Europy Hitlera oraz że skrajna lewica zapominała o swoim tradycyjnym pacyfizmie powracając do starych haseł nacjonalistycznych, ale raczej to, że oba ruchy mogły liczyć na lojalność swoich członków i przywódców, lojalność, której nie zniweczą nagłe zwroty w polityce. Ujawniło się to w dramatyczny sposób przy okazji niemiecko-rosyjskiego paktu o nieagresji, kiedy to naziści musieli porzucić swoje sztandarowe hasła anty bolszewickie, a komuniści powrócić do pacyfizmu, który zawsze potępiali jako drobnomieszczański. Takie nagłe zwroty nie przyniosły im najmniejszej szkody. Do dziś pamiętamy, jak silni pozostali komuniści po swej drugiej *volte-face* w niespełna dwa lata później, kiedy Niemcy hitlerowskie zaatakowały Związek Radziecki, i to pomimo faktu, że obie linie polityczne wymagały od szeregowych członków zaangażowania w poważną i niebezpieczną, aktywną działalność polityczną, pełną prawdziwych poświęceń.

Pozornie odmienne, ale w rzeczywistości gwałtowniejsze, było załamanie się

systemu partyjnego w przedhitlerowskich Niemczech. Uwidoczniło się to podczas ostatnich wyborów prezydenckich w 1932 r., kiedy wszystkie partie zastosowały zupełnie nowe i skomplikowane formy masowej propagandy.

Już sam dobór kandydatów był osobliwy. Podczas gdy było oczywiste, że oba ruchy pozostające poza obrębem systemu parlamentarnego i zwalczające go z przeciwnymi pozycji wysuną własnych kandydatów (naziści Hitlera, a komuniści Thälmana), to zaskoczeniem była zgoda wszystkich innych partii na jednego kandydata. Wybranie na tego kandydata właśnie starego Hindenburga, cieszącego się tą nieprześcignioną popularnością, jaka od czasów MacMahona oczekuje w ojczyźnie pokonanego generała, nie było tylko żartem. To dowodziło, jak bardzo stare partie pragnęły tylko utożsamić się z dawnym państwem, państwem ponad partiami, którego najwymowniejszym symbolem była narodowa armia, czyli — inaczej mówiąc — jak daleko odeszły już od samego systemu partyjnego. W konfrontacji z ruchami bowiem różnice między partiami rzeczywiście straciły znaczenie; istnienie każdej z nich było zagrożone, toteż zespoliły się w nadziei na utrzymanie *status quo* gwarantującego ich przetrwanie. Hindenburg stał się symbolem państwa narodowego i systemu partyjnego, podczas gdy Hitler i Thälmann rywalizowali o tytuł prawdziwego symbolu narodu.

Równie znamienne jak dobór kandydatów były plakaty wyborcze. Żaden z nich nie zalecał swojego kandydata ze względu na jego zalety. Plakaty popierające Hindenburga głosiły tylko, że „głos na Thälmana jest głosem na Hitlera”, ostrzegając robotników, aby nie marnowali swych głosów na kandydata, który na pewno zostanie pokonany (Thälmann) i w ten sposób zapewni władzę Hitlerowi. Tak to socjaldemokraci pogodzili się z kandydaturą Hindenburga, nie wymieniając nawet jego nazwiska. Partie prawicy podjęły tę samą grę i podkreślały, że „głos na Hitlera jest głosem na Thälmana”. Ponadto obie strony czyniły przejrzyste aluzje do przypadków ścisłej współpracy nazistów i komunistów, aby przekonać wszystkich lojalnych członków partii, tak na lewicy, jak na prawicy, że Hindenburg jest niezbędnym do zachowania *status quo*.

W przeciwieństwie do propagandy na rzecz Hindenburga, odwołującej się do tych, którzy pragnęli utrzymania *status quo* za wszelką cenę — a w 1932 r. oznaczało to bezrobocie dla niemal połowy Niemców — kandydaci z ramienia ruchów musieli się liczyć z tymi, którzy pragnęli zmiany za wszelką cenę (nawet za cenę zniszczenia wszystkich legalnych instytucji), a ci byli co najmniej tak liczni, jak mnożące się miliony bezrobotnych i ich rodzin. Dlatego naziści nie przejmowali się absurdalnością hasła, że „głos na Thälmana jest głosem na Hindenburga”, komuniści zaś nie wahali się odpowiedzieć, że „głos na Hitlera jest głosem na Hindenburga”, a jedni i drudzy straszili swych wybor-

ców widmem *status quo* dokładnie tak samo, jak ich przeciwnicy straszili swych członków widmem rewolucji.

Za tą osobliwą jednolitością metod używanych przez zwolenników wszystkich kandydatów kryło się milczące założenie, że wyborcy pójdą do urn, bo się boją — boją się komunistów, boją się nazistów lub boją się *status quo*. W atmosferze ogólnego strachu zniknęły ze sceny politycznej wszystkie podziały klasowe. Kiedy zawarte przez partie porozumienie w obronie *status quo* zamazało dawną strukturę klasową utrzymywaną w odrębnych partiach, szeregowi członkowie ruchów byli ogromnie zróżnicowani oraz tak dynamiczni i zmienni, jak samo bezrobocie<sup>110</sup>. Podczas gdy działająca w ramach instytucji narodowych lewica parlamentarna przyłączyła się do prawicy parlamentarnej, oba ruchy były zajęte wspólnym organizowaniem słynnego strajku transportowców na ulicach Berlina w listopadzie 1932 roku.

Kiedy zastanawiamy się nad gwałtownym upadkiem kontynentalnego systemu partyjnego, powinniśmy pamiętać o bardzo krótkim okresie życia tej instytucji. Przed wiekiem XIX system taki nie istniał nigdzie, a w większości krajów Europy partie polityczne zaczęły powstawać dopiero po 1848 r., toteż jego panowanie jako niepodważalnej instytucji w polityce narodowej trwało niespełna cztery dziesięciolecia. W dwóch ostatnich dziesięcioleciach XIX w. wszystkie doniosłe wydarzenia polityczne we Francji i w Austro-Węgrzech rozgrywały się już poza partiami parlamentarnymi i w opozycji do nich, a mniejsze imperialistyczne „partie ponad partiami” wszędzie kwestionowały tę instytucję chcąc zdobyć powszechne poparcie dla agresywnej, ekspansjonistycznej polityki zagranicznej.

Podczas gdy ligi imperialistyczne postawiły się ponad partiami w celu utożsamienia się z państwem narodowym, to *pan-ruchy* zaatakowały te same partie jako integralną część ogólnego systemu obejmującego również państwo narodowe; stawiały się nie tyle „ponad partiami”, co „ponad państwem”, aby bezpośrednio utożsamiać się z ludem. Ruchy totalitarne w końcu odzęgnęły się również od ludu, który jednak, wzorując się na *pan-ruchach*, wykorzystywały do celów propagandowych. „Państwo totalitarne” jest państwem tylko z pozoru, a ruch już właściwie nie utożsamia się nawet z potrzebami ludu. Teraz ruch jest ponad państwem i ponad ludem, gotów poświęcić i państwo, i lud na rzecz swojej ideologii: „Ruch (...) jest państwem tak samo, jak jest ludem, toteż ani dzisiejszego państwa (...), ani dzisiejszego niemieckiego ludu nie można sobie w ogóle wyobrazić bez ruchu”<sup>111</sup>.

Nic lepiej nie dowodzi nieodwracalnego upadku systemu partyjnego niż podejmowane po wojnie na kontynencie ogromne wysiłki przywrócenia go, ich

żałosne wyniki, wzmożone oddziaływanie ruchów po klęsce nazizmu i oczywiste zagrożenie suwerenności narodowej przez bolszewizm. Wynikiem tych wszystkich usiłowań przywrócenia *status quo* było tylko odtwarzanie sytuacji politycznej, w której destrukcyjne ruchy są jedynymi należycie funkcjonującymi partiami. Ich kierownictwo zachowało autorytet w najtrudniejszych okolicznościach i mimo ciągłych zmian linii partii. Aby prawidłowo ocenić szanse przetrwania europejskiego państwa narodowego, lepiej byłoby nie zwracać zbyt wielkiej uwagi na hasła nacjonalistyczne, które od czasu do czasu ruchy te głoszą w celu ukrycia swych prawdziwych zamiarów, a raczej uwzględnić to, o czym dzisiaj wszyscy wiedzą, a więc to, że są one regionalnymi odgałęzieniami organizacji międzynarodowych, że ich masy członkowskie nie okazują cienia niepokoju, kiedy wychodzi na jaw, iż ich polityka służy interesom polityki zagranicznej innego, nawet wrogiego mocarstwa, oraz że demaskowanie ich przywódców jako agentów piątej kolumny, zdrajców ojczyzny itp. nie robi na ich członkach większego wrażenia. W przeciwieństwie do starych partii ruchy przetrwały ostatnią wojnę i dzisiaj są jedynymi „partiami”, które pozostały żywe i coś znaczą dla swych zwolenników.

## Rozdział IX

# Zmierzch państwa narodowego i koniec praw człowieka

Jeszcze teraz właściwie nie sposób opisać tego, co się wydarzyło w Europie 4 sierpnia 1914 roku. Dni poprzedzające I wojnę światową są oddzielone od dni, które przyszyły później; nie różnią się jak koniec starego i początek nowego okresu, ale jak dzień poprzedzający jakąś eksplozję od dnia po niej. Jednak to porównanie jest równie niedokładne jak każde inne, gdyż cichy smutek, jaki przychodzi po katastrofie, nigdy nie minął. Wydaje się, że ta pierwsza eksplozja wyzwoliła reakcję łańcuchową, od której nie potrafimy uciec i której nikt nie jest w stanie zatrzymać. I wojna światowa doszczętnie zniweczyła wspólnotę narodów europejskich, czego nigdy nie dokonała żadna inna wojna. Inflacja zniszczyła całą klasę drobnych właścicieli, nie pozostawiając im nawet cienia nadziei na odzyskanie dawnej pozycji czy na ponowny rozwój, czego w tak radykalny sposób nie spowodował żaden z dotychczasowych kryzysów pieniężnych. Kiedy nadeszło bezrobocie, osiągnęło niewiarygodne rozmiary, dotykając nie tylko klasę robotniczą, ale z nieznacznymi wyjątkami całe społeczeństwa. Wojny domowe, jakie wybuchały i rozszerzały się w ciągu dwudziestu lat tego niełatwego pokoju, nie tylko były bardziej krwawe i okrutniejsze niż dawniej, ale też nastąpiły po nich migracje grup ludności, które, w przeciwieństwie do swych szczęśliwszych poprzedniczek z czasów wojen religijnych, nie były nigdzie dobrze widziane i które nigdzie nie mogły się zasymilować. Ludzie ci, opuszczając swoją ojczyznę, stawali się bezdomni, opuszczając swoje państwa, stawali się bezpaństwowcami, pozbawieni praw ludzkich nie mieli żadnych praw, stali się wyrzutkami. Niczego, co zrobiono, niezależnie od tego, jakie było głupie oraz ilu ludzi znało i przewidywało konsekwencje, nie można było cofnąć ani niczemu zapobiec. Każde wydarzenie miało w sobie

coś z nieuchronności Sądu Ostatecznego, wyroku, którego nie wydał ani Bóg, ani diabeł, lecz który robił wrażenie jakiegoś głupiego, nieodwołalnego fatum.

Zanim polityka totalitarna świadomie zaatakowała i częściowo zniszczyła samą strukturę europejskiej cywilizacji, eksplozja z 1914 r. i wynikająca z niej ogromna niestabilność tak silnie wstrząsnęły fasadą europejskiego systemu politycznego, że odsłoniły jego wewnętrzną konstrukcję. Wyszły na jaw cierpienia coraz liczniejszych grup ludzi, do których nagle przestały się odnosić zasady panujące na świecie. To właśnie ta pozorna stabilność otaczającego świata sprawiła, że każda grupa pozbawiona swoich barier ochronnych wydawała się nieszczęsnym wyjątkiem od skądinąd zdrowej i normalnej reguły, co skłaniało do cynizmu zarówno ofiary, jak i obserwatorów tak jawnie niesprawiedliwego i anormalnego losu. Zarówno jedni, jak i drudzy mylili się biorąc ten cynizm za objaw bardziej racjonalnego podejścia do przyjętych w świecie zwyczajów, gdyż w rzeczywistości stali się bardziej zagubieni, a przez to głębsi niż kiedykolwiek. Nienawiść, której na pewno nie brakowało w przedwojennym świecie, zaczęła wszędzie odgrywać zasadniczą rolę w sprawach publicznych, tak że w okresie zwodniczo spokojnych lat dwudziestych na scenie politycznej zapanowała duszna, przedziwna atmosfera strindbergowskiej kłótni rodzinnej. Nic lepiej nie ilustruje ogólnego rozkładu życia publicznego niż ta niesprecyzowana, szerząca się nienawiść do wszystkich i do wszystkiego, która nie mogła się na niczym skupić i nikogo obarczyć odpowiedzialnością za taki stan rzeczy — ani rządu, ani burżuazji, ani jakiegokolwiek zewnętrznego potęgi. Toteż zwracała się we wszystkich kierunkach, na chybił trafił i w sposób nie do przewidzenia, niezdolna do przyjęcia postawy zdrowej obojętności wobec czegokolwiek pod słońcem.

Ta typowa dla całej Europy w okresie międzywojennym atmosfera rozkładu była bardziej widoczna w krajach pokonanych niż zwycięskich, a najpełniej zapanowała w państwach powstałych po likwidacji Austro-Węgier i carskiego imperium. Resztki solidarności między nie wyemancypowanymi narodowościami w „pasie zróżnicowanej ludności” ulotniły się wraz ze zniknięciem scentralizowanej despotycznej biurokracji, co również przyczyniło się do nagromadzenia i szerzenia się nienawiści oraz sprzecznych narodowych roszczeń. Teraz wszyscy byli przeciwko wszystkim, a zwłaszcza przeciwko swoim najbliższym sąsiadom — Słowacy przeciwko Czechom, Chorwaci przeciwko Serbom, Ukraińcy przeciwko Polakom. Nie był to bynajmniej skutek konfliktu między narodowościami a ludnością dominującą w państwie (czy między mniejszościami a większościami). Słowacy nie tylko nieustannie sabotowali demokratyczny czeski rząd w Pradze, ale na własnej ziemi jednocześnie prześladowali mniejszość węgierską, a wśród niezadowolonych mniejszości w Polsce istniała

coś z nieuchronności Sądu Ostatecznego, wyroku, którego nie wydał ani Bóg, ani diabeł, lecz który robił wrażenie jakiegoś głupiego, nieodwołalnego fatum.

Zanim polityka totalitarna świadomie zaatakowała i częściowo zniszczyła samą strukturę europejskiej cywilizacji, eksplozja z 1914 r. i wynikająca z niej ogromna niestabilność tak silnie wstrząsnęły fasadą europejskiego systemu politycznego, że odsłoniły jego wewnętrzną konstrukcję. Wyszły na jaw cierpienia coraz liczniejszych grup ludzi, do których nagle przestały się odnosić zasady panujące na świecie. To właśnie ta pozorna stabilność otaczającego świata sprawiła, że każda grupa pozbawiona swoich barier ochronnych wydawała się nieszczęsnym wyjątkiem od skądinąd zdrowej i normalnej reguły, co skłaniało do cynizmu zarówno ofiary, jak i obserwatorów tak jawnie niesprawiedliwego i anormalnego losu. Zarówno jedni, jak i drudzy mylili się biorąc ten cynizm za objaw bardziej racjonalnego podejścia do przyjętych w świecie zwyczajów, gdyż w rzeczywistości stali się bardziej zagubieni, a przez to głupszy niż kiedykolwiek. Nienawiść, której na pewno nie brakowało w przedwojennym świecie, zaczęła wszędzie odgrywać zasadniczą rolę w sprawach publicznych, tak że w okresie zwodniczo spokojnych lat dwudziestych na scenie politycznej zapanowała duszna, przedziwna atmosfera strindbergowskiej kłótni rodzinnej. Nic lepiej nie ilustruje ogólnego rozkładu życia publicznego niż ta niesprecyzowana, szerząca się nienawiść do wszystkich i do wszystkiego, która nie mogła się na niczym skupić i nikogo obarczyć odpowiedzialnością za taki stan rzeczy — ani rządu, ani burżuazji, ani jakiegóż zewnętrznej potęgi. Toteż zwracała się we wszystkich kierunkach, na chybił trafił i w sposób nie do przewidzenia, niezdolna do przyjęcia postawy zdrowej obojętności wobec czegokolwiek pod słońcem.

Ta typowa dla całej Europy w okresie międzywojennym atmosfera rozkładu była bardziej widoczna w krajach pokonanych niż zwycięskich, a najpełniej zapanowała w państwach powstałych po likwidacji Austro-Węgier i carskiego imperium. Resztki solidarności między nie wyemancypowanymi narodowościami w „pasie zróżnicowanej ludności” ulotniły się wraz ze zniknięciem scentralizowanej despotycznej biurokracji, co również przyczyniło się do nagromadzenia i szerzenia się nienawiści oraz sprzecznych narodowych roszczeń. Teraz wszyscy byli przeciwko wszystkim, a zwłaszcza przeciwko swoim najbliższym sąsiadom — Słowacy przeciwko Czechom, Chorwaci przeciwko Serbom, Ukraińcy przeciwko Polakom. Nie był to bynajmniej skutek konfliktu między narodowościami a ludnością dominującą w państwie (czy między mniejszościami a większościami). Słowacy nie tylko nieustannie sabotowali demokratyczny czeski rząd w Pradze, ale na własnej ziemi jednocześnie prześladowali mniejszość węgierską, a wśród niezadowolonych mniejszości w Polsce istniała

podobna wrogość zarówno do dominujących w państwie Polaków, jak i do innych mniejszości.

Na pierwszy rzut oka te kłopoty w dawnych punktach zapalnych Europy sprawiały wrażenie drobnych nacjonalistycznych sporów nie mających żadnych konsekwencji dla politycznych losów kontynentu. Jednak to w tych regionach, w następstwie likwidacji dwóch wielonarodowych państw przedwojennej Europy, Rosji i Austro-Węgier, pojawiły się dwie grupy ofiar, których cierpienia różniły się od cierpień wszystkich innych grup w okresie międzywojennym. Ludzie ci byli w gorszym położeniu niż wyłączone klasy średnie, bezrobotni, drobni rentierzy, emeryci, a więc ci, którzy wskutek wydarzeń utracili status społeczny, możliwość pracy i prawo do posiadania własności. Ludzie ci bowiem utracili prawa, które uważano za niezbywalne, a nawet je tak określano: mianowicie prawa człowieka. Bezpaństwowcy i mniejszości, słusznie nazywani *cousins-germane*<sup>1</sup>, nie mieli rządów, które by ich reprezentowały i chroniły, toteż zmuszeni byli żyć na wyjątkowych zasadach i w wyjątkowych warunkach ustalonych w traktacie mniejszościowym, który wszystkie kraje (z wyjątkiem Czechosłowacji) podpisały zgłaszając protesty i którego nigdy nie uznali za prawo, albo w warunkach całkowitego bezprawia.

Wraz z pojawieniem się mniejszości w Europie Wschodniej i Południowej oraz napływem bezpaństwowców do Europy Środkowej i Zachodniej wystąpił w powojennej Europie zupełnie nowy element dezintegracji. Wymaradawianie stało się potężną bronią polityki totalitarnej, a wypływająca z ograniczeń konstytucyjnych niemożność zagwarantowania praw człowieka przez europejskie państwa narodowe tym, którzy utracili prawa gwarantowane przez przynależność narodową, umożliwiła prześladowającym rządów narzucenie swojej hierarchii wartości nawet przeciwnikom. Ci, których prześladowca uznał za wyrzutków — Żydzi, trockiści itd. — rzeczywiście wszędzie byli uważani za wyrzutków; ci, których prześladowca nazwał niepożądanymi, stali się *indésirables* Europy. W roku 1938 oficjalny organ SS, „Aus dem Schwarzen Korps”, otwarcie stwierdzał, że jeśli świat nie jest jeszcze przekonany, że Żydzi są wyrzutkami, to się wkrótce o tym przekona, kiedy niezidentyfikowani żebracy, bez przynależności państwowej, pieniędzy i bez paszportów przekroczą ich granice<sup>2</sup>. Rzeczywiście, tego rodzaju propaganda oparta na faktach działała skuteczniej od retoryki Goebbelsa nie tylko dlatego, że przedstawiała Żydów jako wyrzutków, ale również dlatego, że niewiarygodna niedola wciąż rosnącej grupy niewinnych ludzi jak gdyby w praktyce dowodziła słuszności cynicznych oświadczeń ruchów totalitarnych, że nie istnieje nic takiego, jak niezbywalne prawa człowieka, oraz że zapewnienia demokracji dowodzące czegoś przeciwnego wynikają po prostu z uprzedzeń, hipokryzji i tchórzostwa w obliczu



okrutnego majestatu nowego świata. Już samo określenie „prawa człowieka” stało się dla wszystkich zainteresowanych — ofiar, prześladowców i obserwatorów — objawem beznadziejnego idealizmu lub niezdarnej, nie przemyślanej hipokryzji.

## 1. „Naród mniejszości” oraz bezpaństwowcy

Warunki współczesnej władzy, które sprawiają, że — z wyjątkiem olbrzymich krajów — suwerenność narodowa jest kpiną, powstanie imperializmu oraz *pan-ruchy* podważyły z zewnątrz stabilność europejskiego systemu państwa narodowego. Jednak żaden z tych czynników nie wyrasta bezpośrednio z tradycji i instytucji samych państw narodowych. Ich wewnętrzny rozkład zaczął się dopiero po I wojnie światowej wraz z pojawieniem się mniejszości stworzonych przez traktaty pokojowe oraz ze stale narastającym ruchem uchodźczym będącym następstwem rewolucji.

Niedostatki traktatów pokojowych często tłumaczy się tym, że ich twórcy należeli do pokolenia ukształtowanego przez doświadczenia doby przedwojennej, toteż nigdy właściwie nie zdawali sobie w pełni sprawy ze skutków wojny, po której musieli zawierać pokój. Najlepiej świadczą o tym ich próby uregulowania problemu narodowościowego w Europie Wschodniej i Południowej przez ustanowienie państw narodowych i wprowadzenie w życie postanowień traktatu mniejszościowego. Jeśli można się zastanawiać, czy mądre było rozszerzenie takiej formy rządów, która nawet w krajach o starej i ustalonej tradycji narodowej nie mogła uporać się z nowymi problemami polityki światowej, to było jeszcze bardziej wątpliwe, czy formę tę można stosować na obszarach, gdzie brakowało podstawowych warunków powstania państwa narodowego: jednorodnej ludności i terytorialnego zakorzenienia. A już założenie, że państwa narodowe można tworzyć za pomocą metod proponowanych w traktatach pokojowych, było wręcz absurdałne. I rzeczywiście: „Jeden rzut oka na mapę demograficzną Europy powinien wystarczyć do stwierdzenia, że do Europy Wschodniej nie da się zastosować zasad państwa narodowego”<sup>3</sup>. Na mocy traktatów stłoczono wiele narodowości w ramach jednego państwa. Niektóre z nich nazwano „narodami państwowymi” i powierzono im rządy, milcząco zakładając, że pozostałe (takie jak Słowacy w Czechosłowacji czy Chorwaci i Słoweńcy w Jugosławii) będą równorzędnymi partnerami w rządzie, którymi oczywiście nie byli<sup>4</sup>, i z równą dowolnością stworzono z pozostałych narodów trzecią kategorię nazywaną „mniejszościami narodowymi”, dodając tym samym do wielu obciążeń nowych państw jeszcze jedno w postaci kłopotów związanych ze stosowaniem szczególnych przepisów do części ludności<sup>5</sup>.

Skutek był taki, że narody, którym nie przyznano państw, niezależnie od tego, czy miały oficjalny status mniejszości, czy były tylko narodowościami, uważały traktat za dowolną grę, która jednym dawała władzę, innym zaś niewolę. Natomiast nowo utworzone państwa, którym obiecywano suwerenność narodową równą tej, jaką miały zachodnie demokracje, uważały traktat mniejszościowy za jawne złamanie tej obietnicy i dyskryminację, ponieważ był on wiążący tylko dla nowych państw, a nie obowiązywał nawet pokonanych Niemiec.

Kłopotliwa próżnia polityczna, jaka się wytworzyła wskutek rozpadu Austro-Węgier oraz wyzwolenia Polski i krajów nadbałtyckich spod carskiego despotyzmu, nie była jedynym czynnikiem, który skłonił mężów stanu do tego fatalnego w skutkach eksperymentu. O wiele większe znaczenie miało to, że nie dało się udowodnić niesłuszności roszczeń ponad stu milionów Europejczyków, którzy nigdy nie osiągnęli stadium wolności narodowej i samostanowienia, do czego aspirowały nawet ludy kolonialne i co im obiecywano. Rzeczywiście nie ulegało wątpliwości, że rolę proletariatu Europy Zachodniej i Środkowej, uciskanej grupy prześladowanej przez historię, której wyzwolenie było sprawą życia i śmierci całego europejskiego systemu społecznego, na Wschodzie odgrywały „ludy bez historii”<sup>6</sup>. Ruchy narodowowyzwoleńcze w Europie Wschodniej miały podobnie rewolucyjny charakter jak ruchy robotnicze na Zachodzie; jedne i drugie reprezentowały „niehistoryczne” warstwy ludności europejskiej, a zarazem dążyły do zapewnienia sobie uznania i udziału w życiu publicznym. Ponieważ celem było zachowanie *status quo* w Europie, przyznanie prawa do samostanowienia i suwerenności wszystkim narodom europejskim istotnie wydawało się nieuchronne, alternatywą bowiem byłoby tylko bezlitosne skazanie ich na status ludów kolonialnych (co zawsze proponowały *pan-ruchy*) i wprowadzenie metod kolonialnych do spraw europejskich<sup>7</sup>.

Sprawa oczywiście polega na tym, że nie można było zachować *status quo* w Europie i że dopiero po upadku ostatnich pozostałości autokracji europejskiej stało się jasne, iż Europą rządził system, który nigdy nie brał pod uwagę potrzeb co najmniej 25% jej ludności ani też nigdy nie starał się ich zaspokoić. Zła tego nie naprawiło jednak utworzenie państw sukcesyjnych, gdyż około 30% ich prawie stumilionowej ludności oficjalnie uznano za wyjątki, które trzeba było specjalnie chronić przez traktat mniejszościowy. Co więcej, liczba ta bynajmniej nie mówi wszystkiego; wskazuje jedynie na różnicę między narodami mającymi własny rząd a tymi, które uznano za zbyt małe i zbyt rozproszone, aby mogły osiągnąć pełną dojrzałość narodową. Traktat mniejszościowy obejmował tylko te narodowości, które były dość liczne w przynajmniej dwóch państwach sukcesyjnych, lecz pomijał wszystkie inne narodowości nie mające

własnego rządu, tak że w niektórych państwach sukcesyjnych około 50% całej ludności stanowiły narody o nie zaspokojonych ambicjach państwowych<sup>8</sup>. Najgorsze w tej sytuacji było nawet nie to, że dla narodowości czymś naturalnym stała się nielojalność wobec narzuconego rządu, a dla rządów uciskanie swoich narodowości w najbardziej skuteczny sposób, ale głębokie przekonanie ludności o nie spełnionych ambicjach narodowych — jak wszystkich innych — że prawdziwą wolność, prawdziwe wyzwolenie, prawdziwą powszechną niepodległość można osiągnąć tylko wraz z pełnym usamodzielnieniem narodowym, że ludzie pozbawieni własnego narodowego rządu są też pozbawieni praw człowieka. W tym przeświadczeniu, wywodzącym się z tego, że rewolucja francuska połączyła Deklarację Praw Człowieka z niezawisłością narodową, utwierdzał ich jeszcze sam traktat mniejszościowy, który nie powierzał opieki nad odmiennymi narodowościami rządowi, ale obarczał Ligę Narodów obowiązkiem ochrony praw ludzi pozbawionych własnych państw z powodu ustaleń terytorialnych.

Nie chodzi o to, że mniejszości bardziej ufały Lidze Narodów niż narodom państwowym. Bądź co bądź Liga składała się z mężów stanu reprezentujących narody, a ci nie mogli nie opowiadać się za nieszczęsnymi nowymi rządami, mającymi przeciwko sobie 25-50% ludności. Dlatego też twórcy traktatu mniejszościowego wkrótce zostali zmuszeni do ściślejszej interpretacji swoich prawdziwych intencji i położyli nacisk na „obowiązki” mniejszości wobec nowych państw<sup>9</sup>. Dopiero wtedy okazało się, że traktat był pomyślany tylko jako bezbolesna i humanitarna metoda asymilacji, a taka interpretacja naturalnie rozwścieczyła mniejszości<sup>10</sup>. Jednak nie można było się spodziewać niczego innego w ramach systemu suwerennych państw narodowych; jeśli traktat mniejszościowy miał być z założenia czymś więcej niż doraźnym środkiem zaradczym w tej zagmatwanej sytuacji, to zawarte w nim ograniczenie narodowej suwerenności dotyczyłoby też narodowej suwerenności starszych mocarstw europejskich. Przedstawiciele wielkich narodów wiedzieli aż nazbyt dobrze, że mniejszości w państwach narodowych prędzej czy później muszą być albo zasymlowane, albo zlikwidowane. I nie miało znaczenia to, czy powodowały nimi względy humanitarne nakazujące ochronę rozproszonych narodowości przed prześladowaniami, czy raczej ze względów politycznych sprzeciwiali się traktatom dwustronnym między zainteresowanymi państwami a krajami, w których grupy stanowiące gdzie indziej mniejszości były narodami panującymi (w końcu Niemcy byli najsilniejszą ze wszystkich oficjalnie uznanych mniejszości, zarówno liczebnie, jak i pod względem pozycji gospodarczej); ani nie chcieli, ani nie byli w stanie podważyć praw, na których opierało się istnienie państw narodowych<sup>11</sup>.

Ani Liga Narodów, ani traktat mniejszościowy nie przeszkodziłyby nowo powstałym państwom w mniej czy bardziej przymusowej asymilacji swoich mniejszości. Czynnikiem najsilniej przemawiającym przeciwko asymilacji była liczebna i kulturowa słabość tzw. narodów państwowych. Rosyjska czy żydowska mniejszość w Polsce nie uważała polskiej kultury za wyższą od własnej ani też nie robiło na niej szczególnego wrażenia to, że Polacy stanowili około 60% ludności Polski.

Rozgoryczone grupy narodowościowe, zupełnie ignorując Ligę Narodów, wkrótce postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Połączyły się tworząc kongres mniejszości, który był czymś znamionym pod wieloma względami. Przede wszystkim zaprzeczył głównej idei traktatu Ligi, nazywając się oficjalnie „Kongresem Zorganizowanych Grup Narodowych w Państwach Europejskich” i przekreślając tym samym ogromne wysiłki, których nie szczędzono podczas negocjacji pokojowych, by uniknąć złowróżbnego słowa „narodowy”<sup>12</sup>. Było to o tyle istotne, że do Kongresu przystąpiły nie tylko „mniejszości”, ale też wszystkie „narodowości” i że liczebność „narodu mniejszościowego” wzrosła tak znacznie, iż w państwach sukcesyjnych połączone grupy narodowościowe przewyższały pod względem liczebności ludność państwową. Ale „Kongres Grup Narodowych” zadał decydujący cios traktatowi Ligi w jeszcze inny sposób. Jednym z najbardziej kłopotliwych aspektów problemu narodowościowego w Europie Wschodniej (bardziej kłopotliwym niż duża liczba małych narodowości czy „pas mieszanej ludności”<sup>13</sup>) było rozproszenie poszczególnych narodowości w różnych regionach i gdyby postawiły one własne interesy narodowe ponad interesami rządów państw, w których żyły, stworzyłyby to oczywiście zagrożenie dla bezpieczeństwa tych państw<sup>14</sup>. W traktacie Ligi próbowano zignorować te regionalne rozproszenia mniejszości, zawierając odrębne traktaty z każdym krajem tak, jak gdyby nie było mniejszości żydowskiej czy niemieckiej poza granicami danego państwa. „Kongres Grup Narodowych” nie tylko odstąpił od zasady terytorialnej przyjętej przez Ligę; zdominowały go oczywiście dwie grupy narodowościowe, które były reprezentowane we wszystkich państwach sukcesyjnych i dlatego, jeśli chciały, były w stanie wywierać duży wpływ na sprawy całej Europy Wschodniej i Południowej. Tymi dwiema grupami byli Niemcy i Żydzi. Niemieckie mniejszości w Rumunii i Czechosłowacji głosowały oczywiście wraz z niemieckimi mniejszościami w Polsce i na Węgrzech i nikt nie mógł się spodziewać, że na przykład polscy Żydzi będą obojętni wobec dyskryminacyjnych praktyk rządu rumuńskiego. Innymi słowy, prawdziwym powodem uczestnictwa w Kongresie były interesy narodowe, a nie wspólne interesy mniejszości<sup>15</sup>. Organizacja ta utrzymywała jedność tylko dzięki harmonijnym stosunkom między Żydami i Niemcami (Republika Wei-

marska z powodzeniem odgrywała rolę szczególnego protektora mniejszości). Toteż kiedy w 1933 r. delegacja żydowska wystąpiła z żądaniem protestu przeciwko prześladowaniu Żydów w III Rzeszy (czego w istocie nie miała prawa uczynić, ponieważ, ściśle biorąc, niemieccy Żydzi nie byli mniejszością), Niemcy zadeklarowali solidarność z państwem niemieckim zyskując poparcie większości (antysemityzm szerzył się we wszystkich państwach sukcesyjnych). Skutek był taki, że delegacja żydowska na zawsze wystąpiła z Kongresu, który całkowicie utracił znaczenie.

Prawdziwe znaczenie traktatu mniejszościowego nie polega na jego praktycznym zastosowaniu, ale na tym, że gwarantowała go międzynarodowa organizacja — Liga Narodów. Mniejszości istniały już przedtem<sup>16</sup>, ale mniejszości jako trwała instytucja, uznanie, że miliony ludzi są pozbawione normalnej ochrony prawnej i potrzebują dodatkowych gwarancji swych elementarnych praw ze strony jakiegoś czynnika zewnętrznego, a również założenie, że nie jest to stan przejściowy, ale że do ustanowienia trwałego *modus vivendi* traktaty są niezbędne — wszystko to było w dziejach Europy czymś nowym, przynajmniej na taką skalę. Traktat mniejszościowy głosił zwyczajnym językiem to, co w dotychczas działającym systemie państw narodowych wyrażano tylko *implicit*e, a mianowicie, że obywatelami mogą być wyłącznie członkowie narodu państwowego, że tylko ludzie o tym samym pochodzeniu narodowym mogą w pełni korzystać z ochrony instytucji prawnych, że osoby innej narodowości potrzebują jakiegoś wyjątkowego prawa, dopóki nie zostaną całkowicie zasymlowane i odcięte od swoich korzeni. Politycy z krajów nie mających zobowiązań wobec mniejszości interpretując traktat Ligi mówili po prostu, że prawo obowiązujące w danym kraju nie może brać odpowiedzialności za osoby stanowiąc deklaryując inną narodowość<sup>17</sup>. Tym samym przyznawali — i szybko mieli okazję udowodnienia tego w praktyce, gdy pojawili się bezpaństwowcy — że przeobrażenie państwa z narzędzia prawa w narzędzie narodu już się dokonało. Naród zawładnął państwem, a interesy narodowe otrzymały pierwszeństwo przed prawem na długo przedtem, zanim Hitler mógł oświadczyć, że „śluszne jest to, co jest dobre dla narodu niemieckiego”. I znów tutaj język motłochu był tylko językiem opinii publicznej oczyszczonym z hipokryzji i zahamowań.

Na pewno niebezpieczeństwo takiego obrotu sprawy od początku tkwiło w strukturze państwa narodowego. Ale skoro powstanie państw narodowych zbiegło się w czasie z ustanowieniem rządów demokratycznych, to państwa te zawsze reprezentowały prawo i opierały się na prawie w przeciwieństwie do rządów samowolnej administracji czy despotyzmu. Toteż kiedy niepewna równowaga między narodem a państwem, między interesami narodowymi a insty-

tucjami prawnymi załamała się, rozkład tej formy rządów i organizacji nastąpił z przerażającą szybkością. Osobliwa rzecz, że ten rozkład zaczął się dokładnie w momencie, kiedy prawo do narodowego samookreślenia uznano w całej Europie i kiedy jego podstawowe założenie — wyższość woli narodu nad wszelkimi prawnymi i „abstrakcyjnymi” instytucjami — zostało powszechnie przyjęte.

W czasach powstawania traktatu mniejszościowego można było argumentować na jego korzyść, niejako w jego obronie — i tak czyniono — że starsze narody miały konstytucje, które pośrednio bądź bezpośrednio (jak w przypadku Francji, *nation par excellence*) opierały się na Prawach Człowieka, i nawet jeśli ich terytorium zamieszkiwały inne narodowości, to dodatkowe prawa nie były im potrzebne. Tylko w nowo powstałych państwach sukcesyjnych przejściowe wymuszenie praw człowieka jest niezbędne jako kompromis i wyjątek<sup>18</sup>. Napływ bezpieczeństwa położył kres temu złudzeniu.

Mniejszości były tylko na w pół bezpieczeństwa; *de iure* należały do jakiegoś państwa, chociaż potrzebowały dodatkowej ochrony w postaci specjalnych traktatów i gwarancji; pewne drugorzędne prawa, takie jak prawo do posługiwania się własnym językiem oraz przebywania we własnym kręgu kulturowym i społecznym, były zagrożone i bez przekonania chronione przez jakiś organ zewnętrzny, lecz prawa bardziej elementarne, takie jak prawo do stałego pobytu i do pracy, nie były nawet wymieniane. Twórcy traktatu mniejszościowego nie przewidzieli możliwości przemieszczania całej ludności ani problemu ludzi, którzy stali się „nieprzeźni”, ponieważ nie było na ziemi kraju, w którym mieliby prawo przebywać. Mniejszości nadal można było uważać za zjawisko wyjątkowe, charakterystyczne dla pewnych terytoriów odbiegających od normy. Ten argument był zawsze kuszący, ponieważ nie naruszał samego systemu; w pewnym sensie przetrwał on II wojnę światową, po której negocjatorzy układu pokojowego, przekonani o niepraktyczności traktatu mniejszościowego, zaczęli „repatriować” narodowości, aby w miarę możliwości uporządkować „pasmieszanej ludności”<sup>19</sup>. Ta zakrojona na szeroką skalę próba repatriacji nie była bezpośrednim skutkiem katastrofalnych doświadczeń towarzyszących powstaniu traktatu mniejszościowego; raczej żywiono nadzieję, że takie posunięcie ostatecznie rozwiąże problem, który w poprzednich dziesięcioleciach przybrał jeszcze większe rozmiary i do rozwiązania którego po prostu nie istniała żadna uznana w świecie i akceptowana procedura — problem ludzi pozbawionych państwa.

W istocie rzeczy problemem bardziej uporczywym i poważniejszym w skutkach był problem bezpieczeństwa, tego najnowszego masowego zjawiska we współczesnych dziejach, oraz istnienie wciąż rosnących rzesz nowego narodu

bezpieństwowców — najbardziej symptomatycznej grupy we współczesnej polityce<sup>20</sup>. Za ich istnienie trudno winić jakiś pojedynczy czynnik. Jeśli jednak przyjrzymy się różnym grupom bezpieczników, to zauważymy, że począwszy od końca I wojny światowej każde wydarzenie polityczne nieuchronnie rozdzieliło nową kategorię osób żyjących poza nawiasem prawa oraz że żadna z tych kategorii, niezależnie od stopnia zmiany początkowej konstelacji, nigdy nie mogła powrócić do dawnego stanu<sup>21</sup>.

Wśród nich znajdujemy najstarszą grupę bezpieczników, *Heimatlosen*, stworzoną przez traktaty pokojowe z 1919 r., przez rozpad Austro-Węgier i powstanie państw bałtyckich. Czasami trudno określić ich prawdziwe pochodzenie, zwłaszcza jeśli pod koniec wojny nie mieszkali w mieście, w którym się urodzili<sup>22</sup>. Czasem w zamęcie powojennych sporów miejsce, w którym się urodzili, przechodziło z rąk do rąk tyle razy, że narodowość jego mieszkańców zmieniała się co roku (jak w Wilnie, które francuski urzędnik nazwał kiedyś *la capitale des apatrides*). Po I wojnie światowej częściej, niż można byłoby przypuszczać, ludzie szukali ratunku w statusie bezpiecznika chcąc pozostać tam, gdzie mieszkali, i uniknąć deportacji do „ojczyzny”, w której byliby obcokrajowcami (jak to czyniło wielu polskich i niemieckich Żydów we Francji i Niemczech, którym szczęśliwie przychodziło z pomocą antysemitki nastawienie ich konsulatów).

Samo w sobie nieważne, będące na pozór omyłką prawną, zjawisko *apatride* zaczęto dostrzegać i zastanawiać się nad nim dopiero wtedy, kiedy taki status prawny stał się udziałem powojennych uchodźców, którzy byli zmuszeni przez rewolucję do opuszczenia swoich krajów i zostali natychmiast pozbawieni obywatelstwa przez zwycięskie rządy w ojczyźnie. Do grupy tej należą, w porządku chronologicznym, miliony Rosjan, setki tysięcy Ormian, tysiące Węgrów, setki tysięcy Niemców i ponad pół miliona Hiszpanów, by wymienić tylko ważniejsze kategorie. Dzisiaj postępowanie ich rządów może się nam wydawać naturalną konsekwencją wojny domowej, ale wtedy masowe pozbawianie obywatelstwa było czymś zupełnie nowym i nieprzewidywanym. Była to zapowiedź państwa o takiej strukturze, że nawet jeśli jeszcze nie było w pełni totalitarne, to w każdym razie nie tolerowało żadnej opozycji i raczej wolało tracić obywateli niż dawać schronienie ludziom o odmiennych poglądach. Ponadto ujawniło się to, co w dotychczasowych dziejach narodowej suwerenności pozostawało ukryte, to mianowicie, że suwerenne prawa sąsiadujących krajów mogą się znaleźć w stanie poważnego konfliktu nie tylko w krańcowym przypadku wojny, ale również w czasie pokoju. Stało się teraz jasne, że pełna suwerenność narodowa jest możliwa tylko wtedy, kiedy narody Europy łączą dobrosąsiedzkie stosunki, gdyż właśnie ów duch spontanicznej solidarności i porozumienia

powstrzymywał każdy rząd od pełnego egzekwowania swej suwerennej władzy. Teoretycznie w dziedzinie prawa międzynarodowego zawsze było prawdą, że suwerenność w niczym nie przejawia się w bardziej absolutny sposób niż w prawach „emigracji, naturalizacji, narodowości i wygnania”<sup>23</sup>, rzecz jednak w tym, że względy praktyczne i milczące uznanie wspólnych interesów ograniczały narodową suwerenność aż do czasu powstania rządów totalitarnych. Aż kusi, aby mierzyć stopień zakażenia totalitaryzmem za pomocą analizy zakresu, w jakim wchodzące w grę rządy korzystały z suwerennego prawa do odbierania obywatelstwa (dość ciekawe byłoby wtedy odkrycie, że Włochy za Mussoliniego nie kwapiły się do traktowania w ten sposób swych uchodźców<sup>24</sup>). Jednocześnie trzeba pamiętać, że w okresie międzywojennym prawie każdy kraj na kontynencie wydał jakieś nowe ustawy, które nawet jeśli nie przewidywały szerokiego stosowania tego prawa, to były zawsze tak sformułowane, aby pozwalały na pozbycie się dużej liczby mieszkańców w dowolnym stosownym momencie.

Żaden z paradoksów współczesnej polityki nie kryje w sobie tyle gorzkiej ironii co rozbieżność między wysiłkami idealistów o szlachetnych intencjach uparcie domagających się uznania za „niezbywalne” tych praw człowieka, które są udziałem jedynie obywateli w krajach o najwyższym poziomie dobrobytu i cywilizacji, a sytuacją ludzi tych praw pozbawionych. Ich sytuacja pogarszała się tak samo uparcie, aż obozy dla internowanych — przed II wojną światową będące raczej wyjątkiem, niż regułą dla bezpieczeństwa — stały się rutynowym rozwiązaniem problemu miejsca zamieszkania *displaced persons*.

Nawet terminologia stosowana w przypadku bezpieczeństwa pogorszyła się. Określenie „bezpieczeństwo” przynajmniej potwierdzało fakt, że ludzie ci stracili ochronę swoich rządów i trzeba było międzynarodowych porozumień, aby im zapewnić status prawny. Powojenne określenie *displaced persons* wymyślono podczas wojny z wyraźnym celem zlikwidowania raz na zawsze problemu bezpieczeństwa przez ignorowanie jego istnienia. Nieuznawanie bezpieczeństwa zawsze oznacza repatriację, to znaczy deportację do kraju pochodzenia, który albo odmawia uznania przyszłego repatrianta za obywatela, albo przeciwnie — stanowczo żąda jego powrotu, aby go ukarać. Ponieważ kraje nietotalitarne, mimo złych intencji wywołanych przez klimat wojny, z reguły unikały masowych repatriacji, w dwanaście lat po zakończeniu wojny \* liczba bezpieczeństwa jest większa niż kiedykolwiek przedtem. Brak jakichkolwiek wiarygodnych statystyk na ten temat jest dodatkowym dowodem, że politycy postanowili rozwiązać problem bezpieczeństwa ignorując jego ist-

\* Mowa o okresie, w którym pisana była książka.



nienie. Wiemy jednak tyle, że oprócz miliona „uznanych” bezpieczeństwa jest ponad 10 milionów tzw. bezpieczeństwa *de facto*. I podczas gdy stosunkowo nieszkodliwy problem bezpieczeństwa *de iure* od czasu do czasu pojawia się na forum konferencji międzynarodowych, to o istocie problemu bezpieczeństwa, identycznego z problemem uchodźców, po prostu się nie mówi. Co gorsza, liczba potencjalnych bezpieczeństwa stale rośnie. Przed II wojną światową tylko dyktatury totalitarne lub na wpół totalitarne uciekały się do pozbawiania obywatelstwa ludzi będących obywatelami z urodzenia; obecnie doszliśmy do tego, że nawet wolne demokracje, takie jak Stany Zjednoczone, poważnie rozważają kwestię pozbawienia obywatelstwa rodowitych Amerykanów będących komunistami. Złowieszczy aspekt przedsięwzięcia takich środków polega na tym, że nie widzi się w nich nic zdrożnego. Wystarczy jednak tylko przypomnieć sobie niesłyszana troskę nazistów o to, aby wszyscy Żydzi pochodzenia niemieckiego „byli pozbawieni obywatelstwa przed lub najpóźniej w dniu deportacji”<sup>26</sup>, by zdać sobie sprawę z prawdziwych konsekwencji bezpieczeństwa (w przypadku niemieckich Żydów takie rozporządzenie było zbędne, ponieważ w III Rzeszy istniało prawo, według którego wszyscy Żydzi, którzy opuścili terytorium kraju — oczywiście łącznie z tymi, których deportowano do obozów w Polsce — automatycznie tracili obywatelstwo).

Pierwszą wielką szkodą wyrządzoną państwu narodowym wskutek napływu setek tysięcy bezpieczeństwa było zniesienie prawa do azylu, jedyne prawo, które kiedykolwiek funkcjonowało jako symbol praw człowieka w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Jego długie i uświęcone tradycją dzieje sięgają początków unormowanego życia politycznego. Od starożytności chroniło ono zarówno uchodźcę, jak i kraj, w którym znajdował schronienie, przed sytuacją, kiedy ludzie musieli żyć wyjęci spod prawa wskutek okoliczności, na które nie mieli żadnego wpływu. Prawo to było jedyną pozostałością średnio-wiecznej zasady: *quidquid est in territorio est de territorio*, gdyż we wszystkich innych przypadkach współczesne państwo starało się chronić swoich obywateli poza własnymi granicami i upewniać się za pomocą wzajemnych układów, że nadal podlegają prawom własnego kraju. Chociaż jednak prawo do azylu funkcjonowało w świecie państw narodowych, w pojedynczych przypadkach uznawano je za anachronizm i za coś sprzecznego z międzynarodowymi zobowiązaniami państwa. Dlatego nie znajdziemy go w prawie pisanym ani w żadnej konstytucji czy międzynarodowym porozumieniu, a Pakt Ligi Narodów nawet o nim nie wspomina<sup>27</sup>. Pod tym względem dzieli ono losy praw człowieka, które również nigdy nie stały się prawem, lecz istniały niejako w cieniu jako rodzaj apelu w pojedynczych, wyjątkowych sprawach, gdy nie wystarczały normalne instytucje prawne<sup>28</sup>.

Drugi wielki szok, jakiego doznała Europa wskutek napływu uchodźców<sup>29</sup>, polegał na uświadomieniu sobie, że nie można się ich pozbyć ani uczynić z nich obywateli kraju, w którym znaleźli schronienie. Od początku wszyscy zgadzali się, że są tylko dwa sposoby rozwiązania tego problemu: repatriacja lub naturalizacja<sup>30</sup>. Kiedy doświadczenia z pierwszymi falami rosyjskich i ormiańskich uchodźców dowiodły, że żaden z tych sposobów nie przyniósł konkretnych rezultatów, kraje udzielające schronienia po prostu odmówiły uznania bezpieczeństwa wszystkich późniejszych przybyszów, co sprawiało, że położenie uchodźców było jeszcze trudniejsze do zniesienia<sup>31</sup>. Z punktu widzenia zainteresowanych rządów było zupełnie zrozumiałe, że wciąż ponaglały Lige Narodów, „by jak najszybciej zakończyła prace nad problemem uchodźców”<sup>32</sup>. Miały one wiele powodów do obaw, że ci, których wyrzucono poza obręb starej trójcy: państwo — naród — terytorium, będącej nadal podstawą politycznej organizacji cywilizowanej Europy, są tylko pierwszym przeciekami ze stale napełniającego się zbiornika. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, a w 1938 r. przyznano to nawet na konferencji w Evian, że wszyscy Żydzi niemieccy i austriaccy są potencjalnymi bezpieństwowcami. Trudno się zatem dziwić, że przykład Niemiec zachęcał kraje mające mniejszości narodowe do wypróbowania tych samych metod pozbycia się niektórych swych grup mniejszościowych<sup>33</sup>. Spośród mniejszości najbardziej zagrożeni byli Żydzi i Ormianie, którzy wkrótce legitymowali się największym odsetkiem bezpieństwowców. Los ich dowodził ponadto, że traktat mniejszościowy niekoniecznie gwarantował ochronę, lecz również mógł służyć jako narzędzie wyodrębniania pewnych grup przeznaczonych do ewentualnego wydalenia.

Niemal równie przerażający jak te nowe zagrożenia powstające w dawnych punktach zapalnych Europy był całkowicie nowy sposób zachowania się w walkach „ideologicznych” wszystkich Europejczyków należących do narodów panujących. Nie tylko wydalano ludzi z kraju i pozbawiano ich obywatelstwa, ale też coraz więcej osób ze wszystkich krajów, nie wyłączając zachodnich demokracji, ochotniczo przyłączało się do walki w wojnach domowych za granicą (przedtem robili to tylko nieliczni idealisci i poszukiwacze przygód), nawet jeśli oznaczało to zerwanie więzów z własnymi wspólnotami narodowymi. Taka była lekcja wojny domowej w Hiszpanii i był to jeden z powodów, dla których rządy tak panicznie bały się Brygady Międzynarodowej. Sprawy nie przedstawiałyby się tak fatalnie, gdyby to oznaczało, że ludzie nie czują się zbyt mocno związani z własną narodowością i że są gotowi do ewentualnej asymilacji z inną wspólnotą narodową. Lecz wcale tak nie było. Bezpaństwowcy już przedtem wykazywali zadziwiający upór w zachowywaniu swojej przynależności państwowej; pod każdym względem byli osobnymi obcymi mniejszościami,

którym często nie zależało na naturalizacji, i nigdy nawet nie sprzymierzali się, jak to niekiedy czyniły mniejszości, w celu obrony wspólnych interesów<sup>34</sup>. Brygada Międzynarodowa była zorganizowana w bataliony narodowe, w których Niemcy czuli się tak, jak gdyby walczyli z Hitlerem, a Włosi tak, jakby walczyli z Mussolinim, podobnie jak kilka lat później, w *Résistance*, uchodźcy hiszpańscy czuli, że walczą przeciw generałowi Franco, pomagając Francuzom w ich walce przeciwko rządowi Vichy. Największe obawy rządów europejskich w związku z tym procesem polegały na tym, że owych bezpieczeństwańców nie można już było uznawać za ludzi o wątpliwej lub podwójnej przynależności państwowej (*de nationalité indéterminée*). Jeśli nawet zrzekli się swojego obywatelstwa, nie utrzymywali związków z rodzinnym krajem ani nie czuli wobec niego lojalności i nie utożsamiali swojej przynależności państwowej z jawnym, w pełni uznanym rządem, to jednak zachowali silne przywiązanie do swojego kraju. Drobne grupy narodowe i mniejszości nie zakorzenione głęboko na własnym terenie i nie czujące ani lojalności wobec państwa, ani związków z nim, przestały być charakterystyczne tylko dla Wschodu. Teraz przenikały, jako uchodźcy i bezpieczeństwańcy, do starszych państw narodowych Zachodu.

Prawdziwy kłopot pojawił się wtedy, kiedy zaczęto stosować oba ogólnie uznane lekarstwa: repatriację i naturalizację. Repatriacja oczywiście zawiodła, skoro nie było kraju, do którego można by tych ludzi deportować. Zawiodła nie z powodu troski o bezpieczeństwańców (jak to może się wydawać dzisiaj, kiedy Rosja Radziecka domaga się powrotu swoich byłych obywateli, a kraje demokratyczne muszą ich chronić przed nie chcianą repatriacją) i nie z powodu uczuć humanitarnych w krajach zalanych uchodźcami, ale dlatego, że na przyjmowanie bezpieczeństwańców nie godził się ani kraj pochodzenia, ani żaden inny kraj. Wydawałoby się, że sama niemożność deportacji bezpieczeństwańca powinna była stać na przeszkodzie wydaleniu go przez władze; ale ponieważ człowiek bez państwa stanowił „anomalie, dla której nie ma odpowiedniego miejsca w systemie prawa ogólnego”<sup>35</sup>, był banitą z definicji i był on czasem całkowicie zdany na łaskę policji, która nie kłopotowała się zbyt wiele popełnieniem kilku aktów bezprawia w celu zmniejszenia obciążenia państwa osobami *indésirables*<sup>36</sup>. Inaczej mówiąc, państwo, obstając przy swoim suwerennym prawie usuwania ludzi poza granice, zostało zmuszone, z powodu bezprawnego charakteru bezpieczeństwańowości, do niewątpliwie bezprawnych działań<sup>37</sup>. Przemycano swoich usuwanych bezpieczeństwańców do sąsiadujących krajów, a te odpłacały tym samym. Idealne rozwiązanie problemu repatriacji, przemycanie uchodźców z powrotem do kraju pochodzenia, udało się zastosować tylko w kilku istotnych przypadkach — częściowo dlatego, że w państwach nietotalitarnych policje wciąż powstrzymywało kilka podstawowych względów etycznych, częściowo

dlatego, że bezpieństwowiec mógł być równie dobrze przemycony z powrotem ze swojego kraju, jak z każdego innego, a wreszcie dlatego, że cały ten ruch mógł się odbywać tylko między krajami sąsiadującymi. Konsekwencjami tego przemytu były małe wojny graniczne między policjami, co niezupełnie przyczyniało się do dobrych stosunków międzynarodowych, oraz coraz większa liczba wyroków więzienia na bezpieczniowców, którzy przy pomocy policji jednego kraju „nielegalnie” przechodzili na terytorium innego.

Zawodziły wszelkie próby ustalenia jakiegoś pewnego statusu bezpieczniowców na konferencjach międzynarodowych, gdyż żadne porozumienie nie mogło zastąpić terytorium, na które obcokrajowiec, w ramach istniejącego prawa, musi być deportowany. Wszelkie dyskusje na temat problemów uchodźców obracały się wokół jednego pytania: „Co zrobić, żeby uchodźca znów mógł podlegać deportacji?” Druga wojna światowa i obozy dla *displaced persons* nie były potrzebne, aby udowodnić, że w praktyce jedyną namiastką nie istniejącego kraju ojczystego jest obóz internowania. Właściwie już w latach trzydziestych był to jedyny „kraj”, jaki świat mógł zaproponować bezpieczniowcom<sup>38</sup>.

Zawiodła również naturalizacja. Cały system przyznawania obywatelstwa stosowany w krajach europejskich rozpadł się wobec pojawienia się bezpieczniowców; powód tego był taki sam jak w przypadku wycofania się z prawa do azylu. W zasadzie naturalizacja była dodatkiem do prawodawstwa państwa narodowego, które dotyczyło tylko „ziomków”, ludzi urodzonych na jego terytorium i obywateli z urodzenia. Naturalizacja była potrzebna w wyjątkowych przypadkach pojedynczym osobom, które jakiś zbieg okoliczności sprowadził na terytorium obcego państwa. Cała procedura zawiodła, kiedy pojawiła się kwestia poradenia sobie z całą masą prośb o naturalizację<sup>39</sup>. Nawet z czysto administracyjnego punktu widzenia żaden europejski rząd nie byłby w stanie uporać się z tym problemem. Zamiast naturalizować przynajmniej małą część nowo przybyłych, kraje zaczęły unieważniać poprzednio przyznane prawa obywatelstwa częściowo wskutek ogólnego popłochu, a częściowo dlatego, że przybycie wielkich mas obcokrajowców rzeczywiście zmieniło zawsze delikatną sytuację naturalizowanych obywateli tego samego pochodzenia<sup>40</sup>. Cofanie naturalizacji lub wprowadzanie nowych przepisów prawnych, które oczywiście torowały drogę masowemu odbieraniu obywatelstwa<sup>41</sup>, podważyły nawet to niewielkie zaufanie do możliwości przystosowania się do normalnego życia, jakie mogli zachować uchodźcy; jeżeli kiedyś asymilacja w nowym kraju wydawała się czymś trochę podłym czy nielojalnym, teraz po prostu była śmieszna. Różnica między naturalizowanym obywatelem i bezpieczniowym rezydentem nie była aż tak duża, aby uzasadniała to podejmowanie jakichś starań, ten pierwszy bowiem często bywał pozbawiany ważnych praw obywatelskich

i w każdej chwili czuł się zagrożony tym, że podzieli los drugiego. Osoby naturalizowane na ogół przystosowały się do statusu zwyczajnych obcokrajowców, a ponieważ utraciły już swoje poprzednie obywatelstwo, więc środki stosowane przez państwo wobec tych osób po prostu zagrażały innej sporej grupie tym, że będzie pozbawiona przynależności państwowej.

Było coś niemal dramatycznego w tej bezradności rządów europejskich, mimo świadomości zagrożenia, jakie stwarzała bezpaństwowość ich instytucjom prawnym i politycznym, i mimo wszystkich ich wysiłków zmierzających do powstrzymania napływu obcokrajowców. Wcale już nie był potrzebny żaden wybuch. Z chwilą, gdy do skądinąd normalnego kraju wpuszczano pewną tylko liczbę bezpaństwowców, bezpaństwowość szerzyła się jak zaraza. Nie tylko naturalizowani obywatele byli zagrożeni powrotem do pozycji bezpaństwowców, lecz znacznie się pogorszyły także warunki życia wszystkich obcokrajowców. W latach trzydziestych coraz trudniej było wyraźnie odróżnić państwowych uchodźców od normalnych obcokrajowców-rezydentów. Skoro tylko rząd danego kraju próbował skorzystać ze swojego prawa i repatriować cudzoziemca-rezydenta wbrew jego woli, ten czynił wszystko, aby znaleźć ucieczkę w bezpaństwowości. Podczas I wojny światowej cudzoziemcy z krajów nieprzyjacielskich odkryli już olbrzymie korzyści braku przynależności państwowej. To jednak, co wtedy było przebiegłością jednostek, które znalazły lukę w prawie, teraz stało się instynktowną reakcją mas. Ponieważ Francja, największy w Europie obszar przyjmujący imigrantów<sup>42</sup>, uregulowała chaotyczny rynek pracy ściągając obcych robotników w czasach potrzeby i deportując ich w czasach bezrobocia i kryzysu, przebywający tam cudzoziemcy dobrze poznali zalety bezpaństwowości i chętnie to zapamiętali. Po roku 1934, kiedy to rząd Laval'a dokonał masowej repatriacji, której uniknęli tylko bezpaństwowcy, tak zwani imigranci ekonomiczni i inne dawniej przybyłe grupy — mieszkańcy Bałkanów, Włosi, Polacy i Hiszpanie — mieszały się z falami uchodźców w płataninę nie do rozwikłania.

Czyśmś o wiele gorszym od tego, co bezpaństwowość uczyniła z tradycyjnego i niezbędnego rozróżnienia między krajowcami i cudzoziemcami oraz z suwerennego prawa państwa w kwestiach obywatelstwa oraz wydalania, była szkoda, jaką poniosła sama struktura prawnych instytucji kraju, kiedy coraz większa liczba cudzoziemców-rezydentów musiała żyć poza ustaleniami tych praw i bez ochrony jakiegokolwiek innego prawa. Osoba bez przynależności państwowej, nie mająca prawa pobytu i prawa do pracy, oczywiście musiała stale naruszać prawo. Była narażona na więzienie, nie popełniwszy żadnego przestępstwa. Co więcej, w jej konkretnym przypadku ulegała odwróceniu cała hierarchia wartości obowiązująca w krajach cywilizowanych. Skoro taka osoba

była anomalią, której nie przewidywało prawo, lepiej dla niej było stać się anomalią, jaką prawo przewidywało, a więc przestępca.

Najlepszym kryterium, na podstawie którego można stwierdzić, czy ktoś został zmuszony do znalezienia się poza prawem, jest pytanie, czy odniósłby korzyść przez popełnienie przestępstwa. Jeżeli drobna kradzież może przynajmniej na jakiś czas poprawić jego sytuację prawną, to można być pewnym, że został on pozbawiony praw człowieka. Wtedy bowiem przestępstwo kryminalne staje się najlepszym środkiem odzyskania pewnego rodzaju ludzkiej równości, nawet gdyby było to oczywiście odstępstwo od normy. Liczy się tylko to, że jest to odstępstwo przewidziane przez prawo. Jako przestępca, nawet bezpieczeństwa nie będzie traktowany gorzej niż inny przestępca, a więc będzie traktowany jak ktokolwiek inny. Tylko jako ktoś łamiący prawo może zyskać jego ochronę. Dopóki trwa jego proces i dopóki odbywa karę, dopóty będzie zabezpieczony przed samowolnymi rządami policyjnymi, przeciw którym nic nie zdziałają prawnicy ani odwołania. Ten sam człowiek, który wczoraj był w więzieniu tylko dlatego, że istnieje na świecie, który nie miał żadnych praw i żył pod groźbą deportacji lub który bez wyroku i procesu został odesłany do pewnego rodzaju miejsca internowania, gdyż próbował pracować i zarabiać na życie, dzięki drobnej kradzieży może się stać pełnoprawnym obywatelem. Nawet jeśli jest bez grosza, może teraz mieć adwokata, składać skargi na służbę więzienną i zostanie z uwagą wysłuchany. Już nie jest wyrzutkiem, lecz osobą na tyle ważną, że zostanie poinformowany o wszystkich szczegółach prawa, które naruszył. Staje się przyzwoitą osobą<sup>43</sup>.

Znacznie mniej pewnym i trudniejszym sposobem przeniesienia się z pozycji nie uznawanej anomalii do statusu uznanego wyjątku byłoby zostanie geniuszem. Jak prawo zna tylko jedną różnicę między istotami ludzkimi, różnicę między normalnym, czyli nie popełniającym przestępstw człowiekiem, a niernormalnym, przestępca, tak konformistyczne społeczeństwo uznaje tylko jedną formę indywidualizmu — geniusza. Europejskie społeczeństwo burżuazyjne oczekiwało od geniusza, że będzie stał poza ludzkimi prawami, że będzie rodzajem potwora, którego główną funkcją społeczną jest wzbudzenie emocji, i bez znaczenia było to, czy rzeczywiście był wyrzutkiem społecznym. Co więcej, utrata obywatelstwa pozbawiała ludzi nie tylko ochrony, lecz także wyraźne ustalonej, oficjalnie uznanej tożsamości; dokładnie symbolizowały ten fakt ich ustawiczne gorączkowe wysiłki w celu odzyskania choćby metryki urodzenia z kraju, który pozbawił ich obywatelstwa. Jeden z ich problemów został rozwiązany, kiedy osiągnęli jakiś stopień odmienności, która pozwalała człowiekowi wydostać się z ogromnego i bezimiennego tłumu. Tylko sława mogłaby być odpowiedzią na powtarzającą się skargę uchodźców ze wszystkich warstw spo-

łecznych, że „nikt tu nie wie, kim jestem”; i prawdą jest, że sławny uchodźca ma lepsze szanse — tak samo jak pies, który mając imię, ma większe szanse przeżycia niż pies bezpański, który jest psem w ogóle<sup>44</sup>.

Państwo narodowe, niezdolne do stworzenia prawa dla tych, którzy utracili ochronę swojego rządu, przekazało całą sprawę policji. Wtedy to po raz pierwszy policja w Europie Zachodniej otrzymała prawo do działania na własną rękę, do bezpośredniego rządzenia ludźmi; w jednej ze sfer życia publicznego przestała być narzędziem wykonywania i umacniania prawa, ale stała się rządzącą władzą, niezależną od rządu i ministerstw<sup>45</sup>. Jej władza i niezależnienie się od prawa i rządu wzrastały proporcjonalnie do napływu uchodźców. Im większy był udział liczby bezpaństwowców i potencjalnych bezpaństwowców w liczbie ludności ogółem (w przedwojennej Francji osiągnął 10%), tym większe było niebezpieczeństwo stopniowego przekształcenia się kraju w państwo policyjne.

Oczywiste jest, że systemy totalitarne, w których policja sięgnęła szczytów władzy, były szczególnie skłonne do umocnienia tej władzy przez panowanie nad dużymi grupami ludzi, które, niezależnie od przestępstw popełnianych przez należące do nich jednostki, zostały wyjęte spod prawa. W hitlerowskich Niemczech ustawy norymberskie, odróżniające obywateli Rzeszy (pełnych obywateli) od mieszkańców-rezydentów (obywateli drugiej kategorii, pozbawionych praw politycznych), utorowały drogę procesowi, w którym w końcu wszyscy obywatele „obcej krwi” mogli stracić obywatelstwo na mocy urzędowego rozporządzenia, i tylko wybuch wojny zapobiegł wprowadzeniu prawodawstwa już przygotowanego w szczegółach<sup>46</sup>. Natomiast w państwach nietotalitarnych istnienie coraz liczniejszych grup bezpaństwowców prowadziło do takich form bezprawia zorganizowanego przez policję, że w praktyce prawa wolnego świata upodobniły się do prawodawstwa państw totalitarnych. To, że we wszystkich krajach obozy koncentracyjne w końcu były przeznaczone dla tych samych grup, nawet jeśli istniały znaczne różnice w traktowaniu uwięzionych, tym bardziej rzucało się w oczy, że wybór tych grup został pozostawiony wyłącznie inicjatywie rządów totalitarnych. Jeżeli naziści zamykali kogoś w obozie koncentracyjnym, a temu komuś udało się uciec, powiedzmy do Holandii, to Holendrzy umieszczali go w obozie internowania. I tak oto na długo przed wybuchem wojny policja w wielu krajach zachodnich, pod pretekstem „bezpieczeństwa państwa”, z własnej inicjatywy stworzyła bliskie związki z Gestapo i GPU, toteż można by powiedzieć, że istniała niezależna polityka zagraniczna policji. Ta kierowana przez policję polityka zagraniczna funkcjonowała zupełnie niezależnie od oficjalnych rządów; stosunki między Gestapo a policją francuską nigdy nie były bardziej serdeczne niż za czasów rządu Frontu

Ludowego Léona Bluma, prowadzącego politykę zdecydowanie antynieemiecką. W przeciwieństwie do rządów różne organizacje policyjne nigdy nie były zanadto obciążone „uprzedzeniami” w stosunku do jakiegokolwiek reżymu totalitarnego; informacje i donosy dostarczane przez agentów GPU były dla nich równie mile widziane jak te, które pochodziły od agentów faszystowskich i gestapowskich. Organizacje te wiedziały, jak wybitną rolę odgrywa aparat policyjny we wszystkich systemach totalitarnych, wiedziały o jego wysokiej pozycji społecznej i znaczeniu politycznym i nigdy nie starały się ukrywać swoich sympatii. To, że naziści w końcu spotkali się z tak haniebnym małym oporem ze strony policji w okupowanych krajach, oraz to, że byli w stanie zorganizować terror przy tak znacznej pomocy miejscowych sił policyjnych, wynikało przynajmniej częściowo z pozycji, jaką osiągnęła policja przez lata nieograniczonego i arbitralnego panowania nad bezpieczeństwa i uchodźcami.

Żydzi odegrali doniosłą rolę zarówno w historii „narodu mniejszości”, jak i w tworzeniu narodu bezpieczeństwa. Zajmowali główną pozycję w tak zwanym ruchu mniejszościowym ze względu na swoją wielką potrzebę ochrony (równą jej potrzebę odczuwali tylko Ormianie) i na swe znakomite powiązania międzynarodowe, lecz przede wszystkim dlatego, że nie stanowili większości w żadnym kraju, a zatem można ich było uznać za *minorité par excellence*, czyli za jedyną mniejszość, której interesów mogłaby bronić tylko międzynarodowa gwarancja<sup>47</sup>.

Szczególnie potrzeby narodu żydowskiego były najlepszym z możliwych pretekstem do zaprzeczania, że traktaty były wyrazem kompromisu między skłonnością nowych państw do asymilowania obcych narodów na zasadzie przymusu oraz samymi tymi narodowościami, którym niezręcznie byłoby przyznać prawo do narodowego samookreślenia.

Podobny incydent sprawił, że Żydzi byli głównym przedmiotem debat na temat uchodźstwa i bezpieczeństwa. Pierwszymi *Heimatlose* czy *apatrides* stworzonymi przez traktaty pokojowe byli głównie Żydzi, którzy pochodzili z państw sukcesyjnych i albo nie mogli, albo nie chcieli poddać się nowej ochronie mniejszości w swoich rodzinnych krajach. Zanim jeszcze Niemcy zmusiły niemieckich Żydów do emigracji i bezpieczeństwa, byli oni znacznym odłamem ludzi bez przynależności państwowej. Lecz w latach, które nastąpiły po skutecznych niemieckich prześladowaniach niemieckiego żydostwa, wszystkie kraje mniejszościowe zaczęły się zastanawiać nad ekspatriowaniem swoich mniejszości i było zupełnie naturalne, że powinny zacząć od *minorité par excellence*, jedynej narodowości nie mającej w istocie żadnej innej ochrony poza systemem mniejszościowym, który tymczasem stał się kpiną.



Koncepcja, według której brak przynależności państwowej jest przede wszystkim problemem żydowskim<sup>48</sup>, była pretekstem używanym przez wszystkie rządy pragnące rozwiązać problem przez ignorowanie jego istnienia. Żaden z mężów stanu nie zdawał sobie sprawy, że rozwiązanie problemu żydowskiego przez Hitlera, polegające najpierw na zepchnięciu Żydów niemieckich na pozycję nie uznawanej mniejszości w samych Niemczech, potem na wypędzaniu ich jako bezpieczeństwa poza granice kraju, a w końcu na zebraniu ich zewsząd, aby wysłać do obozów zagłady, było wymowną wskazówką dla reszty świata, jak naprawdę „zlikwidować” wszystkie problemy dotyczące mniejszości i bezpieczeństwa. Ponownie okazało się, że kwestia żydowska, uważana za jedyną nierozwiązalną, rzeczywiście została rozwiązana — a mianowicie za pomocą kolonizowanego, a później podbitego terytorium — lecz to nie rozwiązywało ani problemu mniejszości, ani problemu bezpieczeństwa. Przeciwnie, tak jak dosłownie wszystkie wydarzenia naszego stulecia, rozwiązanie kwestii żydowskiej tylko stworzyło nową kategorię uchodźców, Arabów, zwiększając w ten sposób liczbę ludzi pozbawionych przynależności państwowej o prawie 700–800 tysięcy. I to, co zdarzyło się w Palestynie, na małym terytorium i w odniesieniu do setek tysięcy, w Indiach powtórzyło się na wielką skalę obejmującą wiele milionów ludzi. Od czasu traktatów pokojowych z 1919 r. i 1920 r. uchodźcy i bezpieczeństwa przyczepili się jak przekleństwo do wszystkich nowo powstałych państw, które utworzono na podobieństwo państwa narodowego.

Dla tych nowych państw przekleństwo to niesie w sobie zarazek śmiertelnej choroby. Państwo narodowe nie może bowiem istnieć, jeśli zostanie raz złamana zasada równości wobec prawa. Bez tej równości, która początkowo miała zastąpić dawne prawa i porządki społeczeństwa feudalnego, naród staje się anarchiczną masą jednostek o nadmiernych przywilejach i jednostek niedostatecznie uprzywilejowanych. Prawa, które nie są równe dla wszystkich, stają się uprawnieniami i przywilejami, a więc czymś, co jest przeciwne samej naturze państw narodowych. Im wyraźniejsze są dowody niezdolności państwa do traktowania bezpieczeństwa jako osób prawnych i im bardziej szerzy się arbitralność rządu za pomocą nakazów i zakazów policyjnych, tym trudniej jest państwu oprzeć się pokusie pozbawienia wszystkich mieszkańców pozycji prawnej i rządu nimi za pomocą wszechmocnej policji.

## 2. Dylematy praw człowieka

Deklaracja Praw Człowieka przy końcu XVIII w. była punktem zwrotnym w historii. Oznaczała ni mniej, ni więcej, tylko to, że od tej pory źródłem prawa

ma być człowiek, a nie boskie przykazanie ani zwyczaj historyczny. Niezależnie od przywilejów, które historia nadała pewnym warstwom społeczeństwa czy pewnym narodom, deklaracja nakazała wyzwolenie człowieka spod wszelkiej kurateli i obwieściła, że stał się pełnoletni.

Poza tym istniała inna jeszcze konsekwencja, której twórcy deklaracji nie byli w pełni świadomi. Proklamacja praw człowieka była również pomyślana jako bardzo pożądana ochrona w nowej epoce, kiedy jednostki nie były już bezpieczne w ramach stanów, do których należały z urodzenia, ani pewne swojej równości przed Bogiem jako chrześcijanie. Inaczej mówiąc, w nowym, zeświecczonym i wyemancypowanym społeczeństwie ludzie nie byli już pewni tych praw społecznych i ludzkich, które przedtem pozostawały poza porządkiem politycznym i były gwarantowane nie przez rząd i konstytucję, lecz przez siły społeczne, duchowe i religijne. Dlatego przez cały wiek XIX panowała powszechna zgoda, że należy się powoływać na prawa człowieka zawsze wtedy, kiedy jedonostki potrzebują ochrony przed nowo powstałą suwerennością państwa i przed nową arbitralnością społeczeństwa.

Ponieważ ogłoszono, że prawa człowieka są „niezbywalne”, nie dają się sprowadzić do innych uprawnień lub praw i nie dają się z nich wyprowadzić, nie powoływano żadnej władzy do ich ustanowienia; ich źródłem, a także ich ostatecznym celem, był sam człowiek. Co więcej, nie uważano za konieczne wprowadzenie specjalnego prawa do ich ochrony, gdyż wszystkie prawa miały się na nich opierać. Człowiek jawił się jako jedyny suweren w kwestiach prawa, tak jak ogłoszono, że naród jest jedynym suwerenem w sprawach rządu. Suwerenność narodu (różna od suwerenności księcia) nie była obwieszczona z łaski Boga, ale w imię człowieka, toteż naturalne wydawało się, że „niezbywalne” prawa człowieka znajdują gwarancję w prawie narodu do suwerennego rządzenia sobą i staną się nieodłączną częścią tego prawa.

Inaczej mówiąc, ledwie człowiek stał się całkowicie wyemancypowaną, całkowicie odizolowaną istotą, która nosiła swoją godność w sobie nie odwołując się do jakiegoś większego i szerszego porządku, natychmiast gubił się jako członek narodu. Od początku paradoks zawarty w ogłoszeniu niezbywalnych praw ludzkich polegał na tym, że dotyczył „abstrakcyjnej” istoty ludzkiej, jak gdyby nie istniejącej w żadnym określonym miejscu, bo przecież nawet dzicy żyli w jakimś porządku społecznym. Jeżeli plemienna lub inna „prymitywna” społeczność nie cieszyła się prawami człowieka, to było tak oczywiście dlatego, że jako całość nie osiągnęła jeszcze tego poziomu cywilizacji, poziomu ludowej i narodowej suwerenności, lecz była uciskana przez obcych lub rodzimych despotów. Cała kwestia praw człowieka została zatem szybko i nierozzerwalnie związana z kwestią usamodzielnienia narodu; tylko wyzwolona suwerenność

narodu, własnego narodu, miała być zdolna do ich zabezpieczenia. Skoro rodzaj ludzki od czasu rewolucji francuskiej był pojmovany na podoobieństwo rodziny narodów, stopniowo stawało się oczywiste, że to naród, a nie jednostka, jest obrazem człowieka.

Konsekwencje tego utożsamienia praw człowieka z prawami narodów w europejskim systemie państw narodowych ujawniły się w pełni, kiedy pojawiło się coraz więcej ludzi i narodów, którym normalne funkcjonowanie państw narodowych w środku Europy zapewniało elementarne prawa w tak samo małym stopniu, jak w sercu Afryki. Ostatecznie prawa człowieka nazwano „niezbywalnymi” dlatego, że miały być niezależne od rządów. Okazało się jednak, że z chwilą gdy ludziom zabrakło własnego rządu i musieli polegać na swoich minimalnych prawach, nie było żadnej władzy, aby praw tych chronić, ani instytucji skłonnej do ich zagwarantowania. Albo kiedy, jak w przypadku mniejszości, organ międzynarodowy przypisywał sobie uprawnienia pozarządowe, jego porażka była oczywista, zanim jeszcze zdołał wprowadzić w życie przedsięwzięte środki, nie tylko rządy bardziej lub mniej otwarcie przeciwstawiały się naruszaniu w ten sposób swojej suwerenności, lecz także same zainteresowane narodowości nie uznawały jakichś pozapaństwowych gwarancji, nie wierzyły niczemu, co nie oznaczało wyraźnego poparcia ich praw „narodowych” (w przeciwieństwie do praw „językowych, religijnych i etnicznych”), i wołały zwrócić się o ochronę do ojczyzny „narodowej”, jak Niemcy i Węgrzy, albo odwołać się do międzynarodowej solidarności, jak Żydzi<sup>49</sup>.

Bezpaństwowcy, tak samo jak członkowie mniejszości, byli przekonani, że utrata praw państwowych równa się utracie praw człowieka, że w pierwszych zawierają się drugie. Im bardziej byli postawieni poza prawem, niezależnie od formy, w jakiej tego doświadczali, tym bardziej byli skłonni dążyć do ponownego skupienia się w jakiś naród państwowy, w swoją własną narodową wspólnotę. Uchodźcy rosyjscy byli tylko pierwszymi, którzy upierali się przy swojej narodowości i zaciekle bronili się przed połączeniem z innymi bezpaństwowcami. Po nich każda grupa uchodźców lub *displaced persons* utrzymywała płomienną, namiętną świadomość grupową i domagała się swoich praw jako i tylko jako Polacy, Żydzi lub Niemcy itd.

Jeszcze gorsze było to, że wszystkie stowarzyszenia utworzone w celu ochrony praw człowieka, wszelkie próby nowego sformułowania praw ludzkich były popierane przez osoby o marginesowym znaczeniu — kilku specjalistów w dziedzinie prawa międzynarodowego bez politycznego doświadczenia lub zawodowych filantropów, wspieranych niejasnymi uczuciami zawodowych idealistów. Ugrupowania, które tworzyli, deklaracje, jakie ogłaszali, pod względem języka i kompozycji ujawniały niewątpliwe podobieństwo do płodów towa-

rzystw walczących z okrucieństwem wobec zwierząt. Nie mógł ich brać poważnie żaden mąż stanu, żadna osobistość polityczna o jakimś znaczeniu; również żadna z liberalnych czy radykalnych partii w Europie nie uważała za konieczne włączenie do swojego programu nowej deklaracji praw człowieka. Ani przed II wojną światową, ani później same ofiary nigdy nie powoływały się na te prawa, których im w sposób tak oczywisty odmawiano, w swoich licznych próbach wydostania się z labiryntu drutu kolczastego, gdzie zapędziły je wydarzenia. Przeciwnie, ofiary z taką samą niechęcią i obojętnością jak mocarstwa odnosiły się do każdej próby podejmowanej przez te marginesowe stowarzyszenia w celu egzekwowania praw człowieka w jakimkolwiek elementarnym lub ogólnym znaczeniu.

Przyczyną niepowodzenia działań wszystkich odpowiedzialnych osób, które chciały zapobiegać niedoli coraz liczniejszej grupy ludzi zmuszonych do życia poza zasięgiem wszelkich uchwytnych praw przez ogłoszenie nowej deklaracji praw człowieka, na pewno nie był brak dobrej woli. Przecież i nigdy przedtem prawa człowieka, uroczyście proklamowane przez rewolucję francuską i amerykańską jako nowy fundament cywilizowanych społeczeństw, nie były kwestią praktyki politycznej. W XIX stuleciu powoływano się na nie raczej zdawkowo, aby uchronić jednostki przed rosnącą potęgą państwa i złagodzić nowe wówczas poczucie zagrożenia społecznego wywołane przez rewolucję przemysłową. W tym czasie znaczenie praw człowieka zyskało nową konotację: stały się one normalnym hasłem obrońców upośledzonych, czymś w rodzaju dodatkowego prawa, prawa wyjątku potrzebnego tym, którzy nie mieli oparcia w niczym lepszym.

Powód, dla którego dziewiętnastowieczna myśl polityczna traktowała idee praw człowieka jak nie kochane dziecko i dla którego żadna partia liberalna ani radykalna w XX w., nawet gdy powstała nagle potrzeba egzekwowania tych praw, nie uważała za właściwe umieścić ich w swoim programie, wydaje się oczywisty: prawa obywatelskie, czyli różne w zależności od kraju prawa obywateli, miały ucieleśniać i wyrażać w formie konkretnych ustaw odwieczne prawa człowieka, które przecież miały być niezależne od obywatelstwa i narodowości. Wszyscy ludzie byli obywatelami jakiejś społeczności politycznej; jeżeli prawa ich kraju nie spełniały wymagań praw człowieka, oczekiwano, że zostaną zmienione przez system legislacyjny w państwach demokratycznych czy przez działanie rewolucyjne w ustrojach despotycznych.

Okazało się, że praw człowieka, rzekomo niezbywalnych, nie da się wyegzekwować — nawet w krajach, których konstytucje były na nich oparte — ilekroć pojawiali się ludzie, którzy nie byli już obywatelami żadnego suwerennego państwa. Do tego, co samo w sobie jest już wystarczająco niepokojące, należy

dodać zamęt wprowadzony przez wiele najnowszych prób zaprojektowania nowej deklaracji praw; zamęt ten dowodzi, że nikt nie jest w stanie określić z jakimś stopniem pewności, czym są te ogólne prawa człowieka w odróżnieniu od praw obywatela. Ale chociaż chyba każdy zgodzi się, że niedola tych ludzi wynika głównie z utraty praw człowieka, nikt zarazem nie wie, jakie prawa utracili, kiedy utracili prawa ludzkie.

Pierwszą stratą, jaką ponieśli ludzie pozbawieni praw, była utrata domów, a to oznaczało utratę całego środowiska społecznego, w którym się urodzili i w którym znaleźli sobie odrębne miejsce na świecie. Taka niedola nie jest czymś bez precedensu; w długiej historii wymuszone migracje jednostek czy całych grup ludzi z powodów politycznych lub ekonomicznych wyglądają jak codzienne wydarzenia. Czymś bezprecedensowym jest nie tyle utrata domu, co niemożność znalezienia nowego. Nagle zabrakło na ziemi miejsca, gdzie migranci mogliby się udać bez najbardziej surowych ograniczeń, zabrakło kraju, w którym byliby zasymilowani, terytorium, na którym mogliby założyć własną nową społeczność. Ponadto nie miało to prawie nic wspólnego z jakimś materialnym problemem przeludnienia; była to kwestia nie przestrzeni, lecz organizacji politycznej. Nikt sobie nie uświadamiał, że ludzkość, przez tak wiele czasu rozpatrywana w kategoriach rodziny narodów, osiągnęła stadium, w którym okazało się, że każdy, kto był wyrzucony z jednej z tych ściśle zorganizowanych zamkniętych społeczności, jednocześnie zostawał usunięty z całej rodziny narodów<sup>50</sup>.

Drugą stratą, z powodu której cierpieli ludzie pozbawieni praw, była utrata ochrony rządu, a z tego wynikała po prostu utrata pozycji prawnej nie tylko we własnym kraju, ale i we wszystkich krajach. Traktaty o wzajemności i umowy międzynarodowe oplótły ziemię siecią, co umożliwiało obywatelowi każdego kraju zabieranie ze sobą swojej pozycji prawnej bez względu na to, dokąd się udaje (i tak na przykład obywatel niemiecki za czasów hitlerowskich mógł nie być w stanie zawrzeć za granicą mieszanego małżeństwa ze względu na ustawy norymberskie). Jednak każdy, kto przestaje tkwić w tej sieci, znajduje się poza wszelką praworządnością (podczas ostatniej wojny bezpaństwowcy byli zawsze w gorszej sytuacji niż cudzoziemcy z nieprzyjacielskiego kraju, wciąż pośrednio chronieni przez swoje rządy na mocy umów międzynarodowych).

Utrata ochrony rządu sama w sobie nie jest czymś bardziej bezprecedensowym niż utrata domu. Kraje cywilizowane udzielały prawa azyłu tym, którzy z powodów politycznych byli prześladowani przez własne rządy, i ta praktyka, choć nigdy oficjalnie nie włączona do żadnej konstytucji, działała dość dobrze w XIX w. i w naszym stuleciu. Kłopot pojawił się wtedy, kiedy okazało się,

że nowe kategorie prześladowanych są o wiele za liczne, aby można było postępować z nimi zgodnie z nieoficjalną praktyką przeznaczoną dla przypadków wyjątkowych. Ponadto większość wchodzących w grę ludzi nie kwalifikowała się do przyznania prawa azylu, które *implicite* zakładało posiadanie przekonania politycznych lub religijnych nie zabranianych w kraju uchodźstwa. Nowi uchodźcy byli prześladowani nie dlatego, że coś uczynili czy myśleli, lecz przez to, czym byli zawsze — to jest przez urodzenie się w niewłaściwej rasie lub klasie, lub dlatego, że zaciągnęli się na służbę niewłaściwego rządu (jak w przypadku hiszpańskiej Armii Republikańskiej)<sup>51</sup>.

Im bardziej rosła liczba ludzi pozbawionych praw, tym silniejsza stawała się pokusa, aby zwracać mniej uwagi na czyny prześladowujących rządów niż na status prześladowanych. I pierwszym uderzającym faktem jest to, że ludzie ci, chociaż prześladowani pod jakimś pretekstem politycznym, nie byli już — jak dawniej w historii ludzie prześladowani — obciążeniem i hańbą dla prześladowców; to, że nie uważano ich za aktywnych wrogów i sami właściwie nie udawali, że nimi są (kilka tysięcy obywateli radzieckich, którzy dobrowolnie opuścili Rosję Radziecką po II wojnie światowej i znaleźli azyl w krajach demokratycznych, bardziej zaszkodziło prestiżowi Rosji Radzieckiej niż miliony uchodźców z lat dwudziestych, którzy należeli do niewłaściwej klasy), ale to, że byli i okazywali się zaledwie istotami ludzkimi, których sama niewinność — z każdego punktu widzenia, a szczególnie z punktu widzenia prześladowającego rządu — była ich największym nieszczęściem. Niewinność w znaczeniu całkowitego braku odpowiedzialności była znamię ich wyjęcia spod prawa, a także przypieczętowała utratę przez nich statusu politycznego.

Dlatego też tylko na pozór potrzeba egzekwowania praw człowieka dotyczy losu autentycznego uchodźcy politycznego. Uchodźcy polityczni, z konieczności nieliczni, wciąż otrzymują prawo azylu w wielu krajach i prawo to działa w sposób nieformalny jako autentyczna namiastka prawa obywatelskiego.

Jednym z zaskakujących aspektów naszego doświadczenia z bezpaństwowcami, którzy odnoszą prawne korzyści z popełnienia przestępstwa, jest fakt, że łatwiejsze wydaje się postawienie poza prawem osoby zupełnie niewinnej niż kogoś, kto popełnił przestępstwo. Słynny dowcip Anatola France'a: „Jeżeli jestem oskarżony o kradzież wież Notre Dame, mogę tylko uciec z kraju”, nabrał straszliwego realizmu. Prawnicy są tak przyzwyczajeni do myślenia o prawie w kategoriach kary, która w istocie zawsze pozbawia nas pewnych uprawnień, że trudniej im niż laikowi uznać, że postawienie poza prawem, tj. pozbawienie wszelkich uprawnień, traci związek z określonymi przestępstwami.

Sytuacja ta ukazuje liczne dylematy zawarte w koncepcji praw człowieka. Bez względu na to, jak kiedyś zostały one zdefiniowane (jako prawo do życia,

wolności i dążenia do szczęścia — według formuły amerykańskiej, lub jako równość wobec prawa, wolność, ochrona własności, suwerenność narodowa — według formuły francuskiej), niezależnie od prób ulepszenia sformułowań niejednoznacznych, takich jak dążenie do szczęścia, lub przestarzałych, takich jak bezwzględne prawo własności, realna sytuacja tych, których wiek XX postawił poza prawem, dowodzi, że są to prawa obywatelskie, których utrata nie pociąga za sobą całkowitego wyjęcia spod prawa. Żołnierz w czasie wojny jest pozbawiony prawa do życia, przestępca prawa do wolności, wszyscy obywatele w sytuacji zagrożenia — prawa do dążenia do szczęścia, lecz nikt nigdy nie twierdził, że w którymkolwiek z tych przypadków miała miejsce utrata praw człowieka. Natomiast prawa te można przyznać (choć trudno z nich korzystać) nawet wtedy, kiedy zasadniczo panuje bezprawie.

Niedola ludzi pozbawionych praw nie polega na tym, że są pozbawieni prawa do życia, wolności, dążenia do szczęścia lub równości wobec prawa i wolności poglądów, gdyż te formuły zostały wymyślone w celu rozwiązania problemów w obrębie określonych społeczności, lecz na tym, że już w ogóle nie należą do żadnej społeczności. Ich krzywdą nie jest to, że nie są równi wobec prawa, ale to, że dla nich nie ma żadnego prawa; nie to, że są prześladowani, lecz to, że nikt ich nawet nie chce prześladować. Dopiero w ostatnim stadium dość długiego procesu zagrożone jest ich prawo do życia. Dopiero wtedy, kiedy stają się całkowicie „zbędni”, kiedy nie znajduje się nikt, kto by ich „wyreklamował”, ich życie może być w niebezpieczeństwie. Nawet naziści rozpoczęli zagładę Żydów od pozbawienia ich najpierw statusu prawnego (statusu obywateli drugiej kategorii) i odcięcia ich od świata przez zapędzenie do gett i obozów koncentracyjnych; a zanim puścili w ruch komory gazowe, starannie sprawdzili teren i ku swemu wielkiemu zadowoleniu stwierdzili, że żaden kraj się o tych ludzi nie dopomina. Sprawa polega na tym, że warunki całkowitego pozbawienia praw stworzono, zanim zostało zakwestionowane prawo do życia.

To samo odnosi się, i to nawet z jeszcze bardziej ironicznym wydźwiękiem, do prawa do wolności, które czasem uważa się za samą istotę praw ludzkich. Nie ulega wątpliwości, że ludzie postawieni poza prawem mogą mieć więcej swobody poruszania się niż przestępca uwięziony na mocy prawa lub że wolność poglądów w obozach dla internowanych w krajach demokratycznych jest większa niż w zwyczajnym despotyzmie, nie mówiąc o krajach totalitarnych<sup>52</sup>. Lecz ani bezpieczeństwo fizyczne, np. żywienie przez państwową lub prywatną organizację charytatywną, ani wolność poglądów w najmniejszym stopniu nie zmienia podstawowej sytuacji tych ludzi, tego, że są postawieni poza prawem. Przedłuża się im życie dzięki dobroczynności, a nie dzięki prawu, gdyż nie istnieje żadne prawo, które mogłoby zmusić narody, aby ich żywiły; swoboda

poruszania się, jeżeli w ogóle ją mają, nie daje im prawa pobytu, które z natury rzeczy ma nawet uwieczony przestępca; a ich wolność poglądów jest wolnością głupca, ponieważ wszystko, co myślą, i tak nie ma znaczenia.

Te ostatnie kwestie mają najważniejsze znaczenie. Podstawowe pozbawienie praw ludzkich przejawia się, po pierwsze i przede wszystkim, w pozbawieniu miejsca na świecie, przez co poglądy nie mają znaczenia, a działania skuteczności. Idzie o coś znacznie bardziej podstawowego niż wolność i sprawiedliwość, będące prawami obywateli, kiedy przynależność do społeczności, w której się ktoś urodził, przestaje być czymś oczywistym, a zrzeczenie się przynależności do niej przestaje być kwestią wyboru, albo kiedy ktoś postawiony jest w takiej sytuacji, że dopóki nie popełni przestępstwa, traktowanie go przez innych zależy od tego, co robi lub czego nie robi. Właśnie ta skrajnie rozpaczliwa sytuacja, a nie coś innego, jest sytuacją ludzi pozbawionych praw ludzkich. Są oni pozbawieni nie prawa do wolności, ale prawa do działania, nie prawa do myślenia, co im się podoba, ale prawa do poglądów. Niekiedy przywileje, najczęściej krzywdy, a także błogosławieństwa i potępienie spotykają ich przypadkowo i bez żadnego związku z tym, co robią, robili lub mogą robić.

Istnienie prawa do posiadania praw (a to oznacza życie w strukturze, w której sędzi się człowieka według jego czynów i poglądów) i prawa przynależności do pewnego rodzaju zorganizowanej społeczności uświadomiliśmy sobie dopiero wtedy, kiedy pojawiły się miliony ludzi, którzy te prawa utracili i nie mogli ich odzyskać z powodu nowego układu sytuacji politycznej na świecie. Kłopot polega na tym, że przyczyną tej klęski nie był brak cywilizacji, zacofanie czy zwykła tyrania, ale — przeciwnie — że nie można było jej zaradzić, gdyż nie było już żadnego „necywilizowanego” miejsca na ziemi, gdyż, czy nam się to podoba, czy nie, naprawdę zaczęliśmy żyć w jednym świecie. Dopiero w całkowicie zorganizowanej ludzkości utrata domu i statusu politycznego mogła się stać równoznaczna z wygnaniem z tej ludzkości.

Zanim tak się stało, to, co musimy dziś nazywać „prawem człowieka”, zostałoby uznane za powszechną cechę sytuacji człowieka, cechę, której nie mógłby mu odebrać żaden tyran. Utrata tego prawa pociąga za sobą utratę znaczenia mowy (a począwszy od Arystotelesa człowiek był określany jako istota władna mówić i myśleć) i utratę wszystkich związków między ludźmi (a człowieka, znów od Arystotelesa, uważano za „zwierzę polityczne”, to jest takie, które z definicji żyje w jakiejś społeczności), a więc — inaczej mówiąc — utratę pewnych najbardziej podstawowych cech ludzkiego życia. Na tym do pewnego stopnia polegała niedola niewolników, których przecież Arystoteles nie zaliczał do istot ludzkich. Podstawowym wykroczeniem niewolnictwa przeciwko prawom człowieka było nie to, że zabierało wolność (co może zdarzyć się w wielu



innych sytuacjach), lecz to, że pewnej kategorii ludzi odebrało nawet możliwość walki o wolność — walki możliwej pod rządami tyranii, a nawet w beznadziejnej sytuacji stworzonej przez współczesny terror (ale nie w warunkach życia w obozie koncentracyjnym). Zbrodnia niewolnictwa przeciw ludzkości nie zaczęła się wtedy, kiedy jeden naród pokonał i obrócił w niewolników swych wrogów (choć już to oczywiście było czymś wystarczająco złym), ale wtedy, kiedy niewolnictwo stało się instytucją, w której pewni ludzie „rodzili się” wolni, a inni niewolni, kiedy zapominano, że to człowiek pozbawił swoich bliźnich wolności i kiedy usankcjonowanie tej zbrodni przypisywano naturze. Jednak w świetle najnowszych wydarzeń można powiedzieć, że nawet niewolnicy jeszcze należeli do jakiegoś rodzaju ludzkiej społeczności; ich praca była potrzebna, używana i wyzyskiwana, a to utrzymywało ich w ramach ludzkości. Być niewolnikiem oznaczało poza wszystkim mieć szczególnie charakter, mieć swoje miejsce w społeczeństwie, a więc coś więcej niż abstrakcyjna nagość tego, że się jest człowiekiem i niczym ponad to. Toteż nie utrata określonych praw, ale utrata społeczności, gotowej i będącej w stanie gwarantować jakiegokolwiek prawa, była nieszczęściem, które spotykało coraz większą liczbę ludzi. Okazuje się, że człowiek może utracić wszystkie tak zwane prawa człowieka nie tracąc swojej podstawowej cechy, godności ludzkiej. Dopiero utrata państwa jako zbiorowości politycznej wyłącza go z człowieczeństwa.

Prawa, które odpowiada tej utracie i którego nawet nigdy nie wymieniano wśród praw człowieka, nie można wyrazić w kategoriach osiemnastowiecznych, one bowiem zakładają, że prawa wynikają bezpośrednio z „natury” człowieka, wskutek czego nie ma większej różnicy, czy tę naturę przedstawia się w kategoriach prawa naturalnego, czy w kategoriach istoty stworzonej na podobieństwo Boga, czy dotyczy praw „naturalnych”, czy przykazań boskich. Decydującym czynnikiem jest to, że te prawa i godność ludzka, jaką nadają, pozostają obowiązujące i rzeczywiste, nawet gdyby na ziemi pozostała tylko jedna istota ludzka; są niezależne od tego, jak wielu jest ludzi, i obowiązują nawet wtedy, kiedy człowiek zostaje wykluczony ze społeczności ludzkiej.

Kiedy po raz pierwszy proklamowano prawa człowieka, uważano je za niezależne od historii i przywilejów, które historia nadała pewnym warstwom społecznym. Ta nowa niezależność stworzyła nowo odkrytą godność człowieka. Od początku ta nowa godność miała dość niejasny charakter. Prawa historyczne zastąpiono prawami naturalnymi, „natura” zajęła miejsce historii, i milcząco zakładano, że natura była mniej obca istocie człowieka niż historia. Sam język Deklaracji Niepodległości, podobnie jak *Déclaration des Droits de l'Homme* — „niezbywalny”, „przyrodzony”, „prawdy oczywiste” — zakłada wiarę w coś w rodzaju „ludzkiej natury”, której wzrost podlegałby tym samym

prawom, co wzrost osobniczy, i z której można wywieść uprawnienia i prawa. Dziś jesteśmy może lepiej przygotowani do tego, aby ściśle osądzić, do czego się sprowadza ta ludzka „natura”; w każdym razie ukazała nam możliwości, których zachodnia filozofia i religia nawet nie uświadamiały sobie ani nawet nie podejrzewały przez ponad trzy tysiące lat, nieustannie na nowo definiując tę „naturę”. Lecz nie tylko ta właśnie, niejako ludzka, strona natury stała się dla nas problematyczna. Odkąd człowiek nauczył się panować nad przyrodą do takiego stopnia, że zniszczenie całego organicznego życia na ziemi za pomocą narzędzi, które sam stworzył, stało się wyobrażalne i możliwe technicznie, został wyobcowany ze świata przyrody. Odkąd wiedza o procesach przyrodniczych nasunęła poważne wątpliwości co do istnienia w ogóle praw przyrody, sama przyroda zaczęła wyglądać złowieszczo. Jak można zatem wyprowadzać prawa i uprawnienia ze wszechświata, który prawdopodobnie nie zna żadnej z tych kategorii?

Człowiek dwudziestowieczny tak się uniezależnił od przyrody, jak człowiek osiemnastowieczny od historii. Historia i przyroda stały się nam równie obce w tym sensie, że istoty człowieka nie można już pojmować w kategoriach ani jednej, ani drugiej. Z drugiej strony, ludzkość, która dla wieku XVIII była, według terminologii Kanta, zaledwie ideą regulatywną, dziś stała się faktem, przed którym nie da się uciec. Ta nowa sytuacja, w której „ludzkość” w rezultacie przejęła rolę poprzednio przypisywaną przyrodzie lub historii, oznaczałaby w związku z tym, że prawo do posiadania praw czy prawo przynależności każdej jednostki do ludzkości powinno być zagwarantowane przez samą ludzkość. Nie mamy bynajmniej pewności, że jest to możliwe. Wbrew bowiem najlepszym humanitarnym usiłowaniom uzyskania od organizacji międzynarodowych nowych deklaracji praw człowieka należy zdać sobie sprawę, że koncepcja ta wykracza poza sferę obecnych zainteresowań prawa międzynarodowego, które wciąż operuje kategoriami obopólnych umów i traktatów między suwerennymi państwami; a na razie nie istnieje dziedzina tego prawa, która byłaby ponad państwami. Co więcej, dylematu tego wcale nie zlikwidowałoby utworzenie „rządu światowego”. Rząd taki pozostaje rzeczywiście w zasięgu możliwości, ale można podejrzewać, że mógłby się znacznie różnić od wersji lansowanej przez idealistycznie nastawione organizacje. Zbrodnie przeciwko prawom człowieka, które stały się specjalnością reżymów totalitarnych, można zawsze usprawiedliwiać powołując się na to, że to, co słuszne, jest równoznaczne z tym, co pożyteczne i przydatne dla całości w odróżnieniu od części. (Hasło Hitlera, że „słuszne jest to, co jest dobre dla Niemców”, jest tylko zwulgaryzowaną formą koncepcji prawa, którą można znaleźć wszędzie i która nie będzie miała praktycznego znaczenia tylko dopóty, dopóki na przeszkodzie

będą stały dawne tradycje, wciąż znajdujące odzwierciedlenie w zapisach konstytucyjnych). Koncepcja prawa, według której utożsamia się to, co słuszne, z pojęciem tego, co dobre — dobre dla jednostki, dla rodziny, dla narodu czy dla jeszcze większej liczby ludzi — nieuchronnie zapanuje, skoro absolutne i transcendentne kryteria religii czy prawa natury straciły autorytet. I tego dylematu bynajmniej nie da się rozwiązać, jeśli jakaś całość, do której odnosi się owo „dobre dla”, jest tak wielka jak sama ludzkość. Można sobie bowiem z powodzeniem wyobrazić, a pozostaje to nawet w zasięgu praktycznych możliwości politycznych, że pewnego pięknego dnia znakomicie zorganizowana i zmechanizowana ludzkość zadecyduje zupełnie demokratycznie — bo będzie to decyzja większości — że dla całej ludzkości lepiej będzie, jeśli zlikwiduje się pewne jej części. Tu, przy problemach realnej rzeczywistości, spotykamy się z jednym z najstarszych dylematów filozofii politycznej, który mógł pozostać w ukryciu tylko dopóty, dopóki stabilna teologia chrześcijańska była podstawą wszystkich problemów politycznych i filozoficznych, lecz który dawno temu skłonił Platona do powiedzenia: „Nie człowiek, lecz bóg musi być miarą wszechrzeczy”.

Te fakty i refleksje dostarczają jakiegoś ironicznego, gorzkiego i spóźnionego potwierdzenia słynnych argumentów, którymi posługiwał się Edmund Burke przeciwstawiając się Deklaracji Praw Człowieka stworzonej przez rewolucję francuską. Jak gdyby podpierają jego stwierdzenie, że prawa człowieka są „abstrakcją”, że o wiele mądrzej jest polegać na „wieczystym dziedziczeniu” praw, które nadaje się dzieciom dając im życie, i domagać się swoich praw raczej jako „praw Anglika” niż jako niezbywalnych praw człowieka<sup>53</sup>. Według Burke’a, prawa, które posiadamy, wyrastają „od wewnątrz narodu”, tak że nie potrzeba żadnego takiego źródła jak prawo naturalne, przykazanie boskie czy jakaś idea ludzkości jak — u Robespierre’a — „rasa ludzka” i „władca ziemi”<sup>54</sup>.

Pragmatyczny rozsądek koncepcji Burke’a wydaje się niewątpliwy w świetle naszych różnorodnych doświadczeń. Nie tylko utrata praw obywatela w każdym wypadku pociąga za sobą utratę praw ludzkich. Jak dowodzi najnowszy przykład państwa Izrael, przywrócenia praw ludzkich można, jak dotychczas, dokonać tylko przez przywrócenie lub ustanowienie praw obywatelskich. Koncepcja praw ludzkich oparta na założeniu, że istnieje istota ludzka jako taka, natychmiast się załamała, kiedy osoby głoszące, że w nią wierzą, po raz pierwszy zetknęły się z ludźmi, którzy naprawdę stracili wszystkie inne cechy i znaleźli się poza związkami łączącymi ludzi — z wyjątkiem tego, że byli ciągle ludźmi. Świat stwierdził, że nie ma nic świętego w abstrakcyjnej nagości bycia człowiekiem. A w obliczu obiektywnych warunków politycznych trudno

powiedzieć, w jaki sposób koncepcje człowieka, na których opierają się prawa ludzkie — że jest stworzony na podobieństwo Boga (w formule amerykańskiej) lub że jest przedstawicielem ludzkości, lub że kryje w sobie wymagania prawa naturalnego (w formule francuskiej) — mogłyby pomóc w znalezieniu rozwiązania problemu.

Ci, którzy przeżyli obozy zagłady, więźniowie obozów koncentracyjnych i obozów dla internowanych, a nawet szczęśliwi w porównaniu z nimi bezpiecznicy, mogli bez wsparcia w argumentacji Burke'a zauważyć, że abstrakcyjna nagość bycia tylko istotą ludzką stanowiła dla nich największe zagrożenie. Z tego powodu byli uważani za dzikusów i obawiając się, że w końcu zostaną uznani za zwierzęta, upierali się przy swojej narodowości, ostatnim śladzie obywatelstwa, które poprzednio mieli, jako przy jedynym pozostałym i uznanym dowodzie ich związków z ludzkością. Ich nieufność wobec praw naturalnych i wybranie praw narodowych, obywatelskich wynika właśnie z uświadomienia sobie, że prawa naturalne są przyznawane nawet dzikusom. Już Burke obawiał się, że „niezbywalne” prawa naturalne potwierdzą tylko „prawo nagiego dzikusa”<sup>55</sup>, a więc sprowadzą cywilizowane narody do stanu dzikości. Ponieważ tylko dzicy mogą się odwoływać wyłącznie do podstawowego faktu swojego ludzkiego pochodzenia, ludzie tym bardziej rozpaczliwie czepiają się swojej narodowości, kiedy utracą te prawa i ochronę, które dała im kiedyś narodowość. Tylko ich przeszłość z jej „wieczystym dziedziczeniem” potwierdza, że wciąż należą do cywilizowanego świata.

Jeżeli istota ludzka traci swój status polityczny, powinna, zgodnie z tym, co wynika z wrodzonych i niezbywalnych praw człowieka, znaleźć się w takiej dokładnie sytuacji, jaką przewidują takie prawa ogólne. W rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie. Wydaje się, że człowiek, będący tylko człowiekiem i niczym innym, właśnie utracił te cechy, które umożliwiały innym traktowanie go jako bliźniego. Jest to jedną z przyczyn tego, że trudniej jest zniszczyć osobowość prawną przestępcy, to znaczy człowieka, który wziął na siebie odpowiedzialność za czyn o konsekwencjach determinujących teraz jego los, niż człowieka, któremu zabroniono wszelkiej wspólnej ludzkiej odpowiedzialności.

Argumentacja Burke'a nabiera zatem dodatkowej doniosłości, jeżeli przypatrzemy się tylko ogólnej ludzkiej sytuacji tych, którzy zostali usunięci ze wspólnot politycznych. Bez względu na traktowanie, niezależnie od swobód czy ucisku, sprawiedliwości czy niesprawiedliwości, stracili oni wszystkie te części świata i dziedziny ludzkiego istnienia, które są efektem naszego wspólnego trudu, owocem ludzkich umiejętności. Podczas gdy tragedia dzikich plemion polega na tym, że mieszkają w otoczeniu nie zmienionej przyrody, której nie mogą opanować, a jednak od jej bujności czy umiarkowania zależy ich życie,

że żyją i umierają nie pozostawiając żadnego śladu, nie wzbogaciwszy w żaden sposób wspólnego świata, to ludzie pozbawieni praw są w istocie cofnięci do szczególnego stanu przyrody. Na pewno nie są barbarzyńcami; niektórzy z nich należą nawet do najbardziej wykształconych warstw w swoich krajach, ale jednak w świecie, który nieomal zlikwidował dzikość, pojawiają się jako pierwsze symptomy możliwości odwrotu od cywilizacji.

Im wyżej rozwinięta jest cywilizacja, im doskonalszy jest świat, jaki stworzyła, im bardziej swojsko czują się ludzie żyjąc wewnątrz tego tworu człowieka, tym większą niechęć będą odczuwali do wszystkiego, czego nie stworzyli, co im jest po prostu i w tajemniczy sposób dane. Istocie ludzkiej, która utraciła swoje miejsce w społeczności, swój status polityczny w walkach toczonych w jej czasach oraz osobowość prawną, dzięki której jej działania i część jej losu to spoista całość, pozostają cechy zwykle mogące się wyrażać tylko w sferze życia prywatnego, a te we wszystkich sprawach publicznych muszą pozostać nie sprecyzowaną, czystą egzystencją. Tej czystej egzystencji, to znaczy temu wszystkiemu, co jest nam dane w tajemniczy sposób przez urodzenie, a między innymi kształtowi naszych ciał i zdolnościom naszych umysłów, może oddać sprawiedliwość tylko ślepy traf przyjaźni i sympatii lub wielka, nieobliczalna łaska miłości, która mówi wraz z Augustynem *volo ut sis*, nie będąc w stanie podać określonego powodu takiej najwyższej i nieprześcignionej afirmacji.

Od starożytności wiemy, że wysoko rozwinięte życie polityczne wytwarza głęboko zakorzenioną podejrzliwość wobec tej sfery prywatnej, głęboką niechęć do niepokojącego cudu zawartego w tym, że każdy z nas jest stworzony taki, jaki jest — jedyny, wyjątkowy, niezmienny. Cała ta sfera cech po prostu danych, przeniesiona w cywilizowanym społeczeństwie do życia prywatnego, stwarza stałe zagrożenie dla sfery publicznej, ta bowiem opiera się tak konsekwentnie na prawie równości, jak sfera prywatna opiera się na prawie powszechnej różnicy i różnicowania. Równość, w przeciwieństwie do wszystkiego, co zawiera się w samym fakcie egzystencji, nie jest nam dana, lecz jest wynikiem zorganizowania się ludzi o tyle, o ile przyświeca mu zasada sprawiedliwości. Nie rodzimy się równi; stajemy się równi jako członkowie grupy na mocy naszej decyzji zagwarantowania sobie wzajemnie równych praw.

Nasze życie polityczne opiera się na założeniu, że możemy stworzyć równość poprzez organizację, gdyż człowiek może działać we wspólnym świecie, zmieniać go i budować wraz z równymi sobie i wyłącznie z nimi. Ciemne tło tego, co jest po prostu dane, tło naszej niezmiennej i wyjątkowej natury, wdziera się na scenę polityczną jak coś obcego, co w swojej aż nazbyt oczywistej odmienności przypomina nam o granicach ludzkiej działalności równoznacznych z granicami równości ludzi. Przyczyną tego, że wysoko rozwinięte wspól-

noty polityczne, takie jak starożytne państwa-miasta czy nowoczesne państwa narodowe, tak często domagają się etnicznej jednorodności, jest nadzieja na usunięcie dzięki temu, w miarę możliwości, tych naturalnych i wszechobecnych różnic i odmienności, które same w sobie wzbudzają ślepą nienawiść, nieufność i prześladowania, aż nazbyt wyraźnie bowiem wskazują na te sfery, w których ludzie nie mogą swobodnie działać i zmieniać się, a więc granice ludzkiego dzieła. To, co „obce”, jest przerażającym symbolem faktu różniący jako takiej, indywidualności jako takiej. Jego obecność dowodzi istnienia dziedzin, w których człowiek nie może się zmieniać i nie może działać, i w których dlatego ma wyraźne skłonności destrukcyjne. Jeżeli Murzyn w społeczności białych jest uważany za Murzyna i za nikogo więcej, to razem ze swoim prawem do równości traci tę wolność działania, która jest swoiście ludzką cechą; wszystkie jego czyny wyjaśnia się teraz jako nieuchronne konsekwencje jakichś cech „murzyńskich”; staje się on pewnym okazem gatunku ze świata zwierząt, zwanego człowiekiem. To samo w istocie przytrafia się tym, którzy stracili wszelkie wyróżniające cechy polityczne i stali się istotami ludzkimi i niczym więcej. Niewątpliwie wszędzie tam, gdziekolwiek życie publiczne z jego prawem równości odnosi pełny sukces, gdziekolwiek cywilizacja skutecznie likwiduje lub sprowadza do minimum ciemne tło różnic, skończy ona na zupełnej petryfikacji i poniesie karę niejako za zapomnienie, że człowiek jest tylko panem, a nie twórcą świata.

Wielkim niebezpieczeństwem wynikającym z istnienia ludzi zmuszonych do życia poza wspólnym światem jest to, że w samym centrum cywilizacji musieli wrócić do tego, co otrzymali od przyrody, do swojej czystej odmienności. Brakuje im tego ogromnego zniwelowania różnic, które wynika z pozycji obywatela jakiejś wspólnoty, i ponadto, skoro nie wolno im już uczestniczyć w ludzkim dziele, zaczynają należeć do rasy ludzkiej w taki sam sposób, jak zwierzęta należą do określonego gatunku. Paradoks tkwiący w utracie praw ludzkich polega na tym, że taka utrata zbiega się z sytuacją, kiedy osoba staje się istotą ludzką w ogóle — bez zawodu, bez obywatelstwa, bez poglądów, bez czynu, który umożliwi jej utożsamienie się i określenie — a także w ogóle istotą odmienną, reprezentującą tylko swoją zupełnie wyjątkową osobowość; pozbawiona możliwości ekspresji we wspólnym świecie i możliwości oddziaływania na ten świat, traci wszelkie znaczenie.

Niebezpieczeństwo istnienia takich ludzi jest dwojakie: po pierwsze i w sposób bardziej widoczny, ich ciągle rosnąca liczba zagraża życiu politycznemu, naszemu ludzkiemu dziełu, światu, który jest wynikiem naszego wspólnego i skoordynowanego wysiłku, oraz — po drugie — zagraża w podobny, a może nawet bardziej przerażający sposób, jak dzikie elementy przyrody niegdyś za-

grażały istnieniu miast i wsi stworzonym przez człowieka. Śmiertelne niebezpieczeństwo dla wszelkiej cywilizacji już nie musi przybyć z zewnątrz. Przyroda została opanowana i żadni barbarzyńcy nie grożą zniszczeniem tego, czego nie są w stanie zrozumieć, jak to było w przypadku Mongołów, którzy przez stulecia zagrażali Europie. Nawet pojawienie się rządów totalitarnych jest zjawiskiem tkwiącym w środku, a nie znajdującym się na zewnątrz naszej cywilizacji. Niebezpieczeństwo polega na tym, że globalna, uniwersalnie powiązana cywilizacja może wytworzyć barbarzyńców z samej siebie, zmuszając miliony ludzi do życia w warunkach, które wbrew wszelkim pozorom są warunkami życia dzikich<sup>56</sup>.

# Część trzecia

# Totalitaryzm

*Normalni ludzie nie wiedzą,  
że wszystko jest możliwe.*

David Rousset



## Wstęp

### I

Pierwotna wersja rękopisu *Korzeni totalitaryzmu* została ukończona jesienią 1949 r., ponad cztery lata po pokonaniu hitlerowskich Niemiec, a mniej niż cztery lata przed śmiercią Stalina. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1951 roku. Lata, które poświęciłam na jej pisanie, poczynając od 1945 r., widziane z perspektywy, wydają się pierwszym okresem względnego spokoju po pełnych zgiełku, zamieszania i po prostu zgrozy dziesięcioleciach znaczących takimi wydarzeniami, jak rewolucje po I wojnie światowej, rozwój ruchów totalitarnych i zachwianie się rządów parlamentarnych, potem nowe tyranie rozmaitego typu, faszystowskie i półfaszystowskie, jednopartyjne i wojskowe dyktatury, aż wreszcie ustanowienie pozornie trwałych rządów totalitarnych cieszących się poparciem mas<sup>1</sup>: w Rosji po 1929 r., który nazywany jest często rokiem „drugiej rewolucji”, a w Niemczech w 1933 roku.

Pokonanie hitlerowskich Niemiec częściowo zakończyło opisywany proces. Była to, jak się wydawało, pierwsza odpowiednia chwila, aby ogarnąć współczesne wydarzenia skierowanym ku przyszłości spojrzeniem historyka i z analityczną pasją cechującą politologów, pierwsza okazja, aby spróbować opowiedzieć i zrozumieć to, co się wydarzyło, jeszcze nie *sine ira et studio*, wciąż jeszcze w smutku i żałobie, a więc ze skłonnością do lamentowania, ale już bez niemego oburzenia i bezsilnego przerażenia. (Pozostawiłam w tym wydaniu pierwotny wstęp, aby podkreślić nastrój owych czasów). W każdym razie była to pierwsza chwila, w której można było sformułować i uściślić pytania, na które skazani byli przez większą część dorosłego życia ludzie mojego pokolenia: *Co się wydarzyło? Jak mogło do tego dojść?* Po klęsce Niemiec, która pozostawiła po sobie zrujnowany kraj i naród przeświadczony, że znalazł się w „punkcie zerowym” swoich dziejów, odnaleziono bowiem zupełnie nietknięte góry papieru, nadmiar materiałów wszechstronnie dokumentujących wszelkie wydarzenia dwunastolecia, które zdołała przetrwać hitlerowska *Tausend-jähriges Reich*. Pierwszy szczodry wybór z tego *embarras de richesse* wciąż

jeszcze nie doczekał się odpowiedniego opracowania i przebadania; zaczął się on ukazywać w związku z procesem norymberskim głównych przestępców wojennych w 1946 r. w 12 tomach *Nazi Conspiracy and Aggression*<sup>2</sup>.

Zdecydowanie więcej dokumentów i innych materiałów odnoszących się do rządów nazistów dostępnych było w bibliotekach i archiwach w 1958 r., kiedy ukazało się drugie, popularne wydanie *Nazi Conspiracy*. To, czego dowiedziałam się od czasu napisania mojej książki, było interesujące, ale nie wymagało ode mnie dokonania poważniejszych zmian ani metody, ani argumentacji użytej w pierwotnej koncepcji. Stwierdziłam, że dobrze będzie uzupełnić lub wymienić niektóre cytaty w przypisach, a cały tekst został znacznie rozszerzony. Jednak wszystkie te zmiany miały charakter techniczny. W 1949 r. dokumenty norymberskie znane były jedynie częściowo, i to w angielskich tłumaczeniach. Wielka liczba książek, czasopism i broszur opublikowanych w Niemczech w latach 1933–1945 była niedostępna. Uzupełniając tekst uwzględniłam również niektóre ważniejsze wydarzenia do śmierci Stalina — kryzys wywołany walką o spuściznę po nim i mowę Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR — a także nowe informacje o rządach Stalina zaczerpnięte z ostatnich publikacji. Toteż przerobiłam część trzecią oraz ostatni rozdział części drugiej, podczas gdy część pierwsza o antysemityzmie i pierwsze cztery rozdziały o imperializmie pozostały nie zmienione. Ponadto w pierwotnym rękopisie, który zamykały raczej mało przekonujące *Uwagi końcowe*, nie było jeszcze pewnych ujęć o charakterze ściśle teoretycznym, wiążących się bezpośrednio z moją analizą elementów totalnego panowania. *Uwagi* te w niniejszym wydaniu zastąpił ostatni rozdział pt. *Ideologia i terror*, a to, co w *Uwagach* zachowało jeszcze aktualność, przesunęłam do innych rozdziałów. Do drugiego wydania dodałam *Epilog*, w którym omawiałam pokrótce wprowadzenie systemu rosyjskiego w krajach satelickich oraz powstanie węgierskie. Omówienie to, napisane dużo później, różniło się tonem, ponieważ dotyczyło wydarzeń współczesnych i zdeaktualizowało się w wielu szczegółach. W tym wydaniu usunęłam je i jest to jedyna istotna zmiana w porównaniu z wydaniem poprzednim.

Koniec wojny nie oznaczał, rzecz jasna, końca rządów totalitarnych w Rosji. Przeciwnie, po wojnie nastąpiła bolszewizacja Europy Wschodniej, a więc rozszerzenie zasięgu rządów totalitarnych. Zawarcie pokoju było tylko ważnym momentem zwrotnym z punktu widzenia analizy podobieństw i różnic w metodach i instytucjach dwóch władz totalitarnych. Faktem o znaczeniu decydującym było nie zakończenie wojny, lecz śmierć Stalina. Patrząc z perspektywy czasu odnosi się wrażenie, że śmierć ta wywołała nie tylko kryzys sukcesji i chwilową „odwilż”, dopóki nowy przywódca nie umocnił się w siodle, ale autentyczny, choć nigdy nie jednoznaczny, proces detotalitaryzacji. Tak więc

z punktu widzenia wydarzeń nie ma powodu do aktualizowania teraz tej części wywodów; co się zaś tyczy wiedzy o opisywanym okresie, nie zmieniła się aż tak zasadniczo, aby trzeba było wprowadzać większe zmiany i uzupełnienia. W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie Hitler świadomie posługiwał się wojną, aby rozwijać i doskonalić rządy totalitarne, dla Rosji okres wojny był czasem chwilowego zawieszenia totalnego panowania. Z mojego punktu widzenia najbardziej interesujące są lata 1929–1941, a później lata 1945–1953, dla tych zaś okresów dysponujemy równie nielicznymi i podobnymi źródłami co w 1958 r. czy nawet w 1949 roku. Nie zaszło, i nie wydaje się, aby miało zająć w przyszłości, nic takiego, co byłoby tak samo jednoznacznym zakończeniem lub dostarczało równie starannej i niepodważalnej, przerażającej dokumentacji, jak to było w przypadku hitlerowskich Niemiec.

Jedynie istotne uzupełnienie naszej wiedzy, dokumenty z Archiwum Smoleńskiego (opublikowane w 1958 r. przez Merle Fainsoda), dowiodło, jak wielkim utrudnieniem we wszelkich badaniach nad dziejami Rosji tego okresu będzie niedostatek najbardziej podstawowych materiałów dokumentalnych i statystycznych. Mimo że archiwa (odnalezione w siedzibie partii w Smoleńsku przez wywiad niemiecki, a później przechwycone przez amerykańskie siły okupacyjne w Niemczech) zawierają około 200 tys. stron dokumentów i są zupełnie nie naruszone w odniesieniu do lat 1917–1938, doprawdy zadziwiająca jest, jak wielu informacji w nich nie ma. Otóż mimo „niemal nie dającej się przetrwać obfitości materiałów o czystkach” w latach 1929–1937, nie ma w nich nawet wskazówki co do liczby ofiar ani jakichkolwiek ważnych danych statystycznych. I ilekroć padają jakieś liczby, są one beznadziejnie sprzeczne. Każda organizacja posługuje się własnymi obliczeniami i na pewno można stwierdzić tylko to, że wiele danych, jeśli w ogóle istniały, zniszczono na rozkaz władz<sup>3</sup>. W archiwum brakuje także jakichkolwiek informacji o stosunkach między różnymi pionami władzy, „między partią, wojskiem a NKWD” czy między partią a rządem. Dokumenty milczą na temat sposobów łączności i zarządzania. Krótko mówiąc, nie dowiadujemy się niczego o strukturze organizacyjnej aparatu władzy, o czym jesteśmy tak dobrze poinformowani w odniesieniu do hitlerowskich Niemiec<sup>4</sup>. Innymi słowy, podczas gdy od dawna wiadano, że oficjalne wydawnictwa radzieckie są zupełnie niewiarygodne i służą celom propagandowym, teraz wyszło na jaw, że prawdopodobnie nigdy nie istniały tam wiarygodne materiały źródłowe i statystyczne.

Znacznie poważniejsza kwestia wiąże się z tym, czy w studium o totalitaryzmie można sobie pozwolić na ignorowanie tego, co dokonano się i nadal się dokonuje w Chinach. W tym wypadku nasza wiedza jest jeszcze mniej pewna niż w odniesieniu do Rosji lat trzydziestych — częściowo dlatego, że

państwu temu udało się po zwycięskiej rewolucji lepiej odizolować od świata zewnętrznego, częściowo zaś z tego względu, że jak dotąd nie przyszli nam z pomocą uciekinierzy piastujący wysokie stanowiska w KPCh, co samo w sobie jest oczywiście bardzo wymowne. Nieliczne sprawdzone wiadomości, jakie mamy o Chinach z ostatnich 17 lat, wskazują na istotną odmienność; po początkowym okresie znacznego rozlewu krwi — według wiarygodnych szacunków liczba ofiar w pierwszych latach dyktatury wynosiła 15 milionów, co stanowi 3% liczby ludności z 1949 r., czyli znacznie mniejszy procent niż straty demograficzne spowodowane przez „drugą rewolucję” Stalina — i po zlikwidowaniu zorganizowanej opozycji nie było wzrostu terroru, rzezi niewinnych ludzi, pokazowych procesów, jawnych zbrodni czy kategorii „wroga obiektywnego”, chociaż nie brakowało publicznego przyznawania się do winy i „samokrytyk”. Słynne przemówienie Mao z 1957 r. *O prawidłowym podejściu do sprzeczności występujących w narodzie*, znane zwykle pod mylącym tytułem *Niechaj kwitnie sto kwiatów*, na pewno nie miało na celu obrony wolności; uznawano w nim jednak istnienie nawet w ramach komunistycznej dyktatury nieantagonistycznych sprzeczności pomiędzy klasami oraz, co ważniejsze, między społeczeństwem a władzą. Wobec oponentów stosowano „prostowanie myśli”, skomplikowaną procedurę polegającą na ciągłym urabianiu i przerabianiu umysłów, którą zastosowano praktycznie do wszystkich obywateli. Niewiele wiedzieliśmy o tym, jak funkcjonowało to w życiu codziennym, kto był od niego zwolniony — tzn. kto zajmował się tym „urabianiem” — i nie orientowaliśmy się, jakie skutki pociągało za sobą „pranie mózgow”, czy było trwałe i czy rzeczywiście doprowadzało do zmian osobowości. Jeśli wierzyć obecnym oświadczeniom chińskich przywódców, jedynym skutkiem była hipokryzja na gigantyczną skalę, „przygotowanie gleby dla kontrrewolucji”. Jeśli był to terror, a z pewnością był, jego charakter był odmienny i, niezależnie od rezultatów, nie zdziesiątkował on ludności. Wyraźnie liczone się z narodowym interesem, umożliwiano pokojowy rozwój kraju, wykorzystywano kompetencje potomków dawnych klas panujących, utrzymywano wysoki poziom naukowy i zawodowy. Krótko mówiąc, było oczywiste, że „myśl” Mao Czeduna nie biegnie po torach wytyczonych przez Stalina (albo przez Hitlera), że nie ma on morderczych instynktów i że uczucia narodowe, tak widoczne podczas wszystkich rewolucyjnych przewrotów w dawnych krajach kolonialnych, są dostatecznie silne, aby postawić granicę totalnemu panowaniu. Wszystko to zdaje się zaprzeczać pewnym obawom wyrażonym w tej książce (s. 360).

Natomiast Komunistyczna Partia Chin natychmiast po zwycięstwie zaczęła dążyć do tego, aby stać się „międzynarodową pod względem organizacyjnym, wszechobejmującą ideologicznie i globalną w aspiracjach politycznych”, co

oznacza, że jej totalitarne cechy ujawniały się od początku. Cechy te uwidaczniały się stopniowo wraz z pogłębianiem się konfliktu chińsko-radzieckiego, mimo że sam konflikt przypuszczalnie mogły wywołać raczej kwestie narodowe niż ideologiczne. Domaganie się przez Chińczyków rehabilitacji Stalina i potępienie podejmowanych przez Rosjan prób detotalitaryzacji, jako „rewizjonistycznej” dewiacji, nie wróżyło niczego dobrego. Co więcej, towarzyszyła temu skrajnie bezwzględna, choć jak dotąd nieskuteczna, działalność na arenie międzynarodowej mająca na celu wprowadzanie chińskich agentów do wszystkich ruchów rewolucyjnych i odrodzenie Kominternu pod przewodnictwem Pekinu. Trudno jest obecnie ocenić te tendencje, częściowo dlatego, że wiemy zbyt mało, a częściowo ze względu na płynność sytuacji. Niepewność związana nierozdzielnie z tym problemem powiększyliśmy, niestety, sami stwarzając sobie utrudnienia. Nie ułatwia przecież oceny — ani w teorii, ani w praktyce — odziedziczona po okresie zimnej wojny oficjalna „kontrideologia” antykomunizmu, mająca również globalne aspiracje i stwarzająca nam pokusę tworzenia własnej fikcji: nakazująca dla zasady rezygnować z odróżniania rozmaitych jednopartyjnych dyktatur komunistycznych, z którymi mamy w rzeczywistości do czynienia, od autentycznych rządów totalitarnych, jakie mogą się rozwinąć w Chinach, niezależnie od postaci, jaką przybiorą. Oczywiście rzecz nie w tym, że komunistyczne Chiny różnią się od komunistycznej Rosji, czy że Rosja Stalina była odmienna od Niemiec Hitlera. Pijaństwo i nieudolność, cechy uwypuklane tak często w każdym opisie Rosji lat dwudziestych i trzydziestych i nadal nagminne, nie odgrywały jakiegokolwiek roli w dziejach hitlerowskich Niemiec, podczas gdy nieopisane bezinteresowne okrucieństwo niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady nie istniało, jak się wydaje, w obozach rosyjskich, gdzie więźniowie umierali raczej wskutek zaniedbania niż tortur. Korupcja będąca od początku przekleństwem rosyjskiej administracji istniała także w ostatnich latach rządów nazistów, lecz — jak się wydaje — zupełnie jej nie było w porewolucyjnych Chinach. Można by mnożyć tego rodzaju różnice; mają one ogromne znaczenie i są integralną częścią dziejów narodowych poszczególnych krajów, ale nie wiążą się bezpośrednio z formą rządów. Monarchie absolutne w Hiszpanii, Francji, Anglii czy Prusach niewątpliwie różniły się od siebie; a jednak była to wszędzie ta sama forma rządów. W tym wypadku sprawę przesądza odmienność rządów totalitarnych od dyktatur i tyranii. Umiejętność ich rozróżniania nie jest bynajmniej problemem akademickim, który można bezpiecznie pozostawić „teoretykom”, ponieważ totalne panowanie jest jedyną formą rządów, z którą współistnienie nie jest możliwe. Mamy więc wszelkie powody, aby używać słowa „totalitarny” oszczędnie i z rozwagą.

Ze szczupłością i niejednoznacznością tych nowych źródeł, które zawierają rzetelne informacje o rządach totalitarnych, ostro kontrastuje odnotowany w ciągu ostatnich piętnastu lat ogromny przyrost literatury dotyczącej nowych dyktatur, nie tylko totalitarnych. Dotyczy to oczywiście przede wszystkim hitlerowskich Niemiec i Rosji Radzieckiej. Dysponujemy już obecnie wieloma pracami doprawdy niezbędnymi przy dalszych poszukiwaniach oraz badaniach tego tematu. Dołożyłam wielu starań, aby uzupełnić nimi moją dawną bibliografię. Jedynym rodzajem literatury, który, z kilkoma wyjątkami, celowo pominęłam, są liczne pamiętniki opublikowane po wojnie przez byłych generałów i wysokich funkcjonariuszy hitlerowskich. (To, że tego rodzaju apologetyka nie błyszczy uczciwością, jest jeszcze zrozumiałe i nie powinno wykluczać jej z naszego pola widzenia. Ale ujawniany w tych wspomnieniach brak zrozumienia tego, co się naprawdę wydarzyło, i roli autorów w przebiegu wydarzeń doprawdy zadziwia i pozbawia je wszelkiej wartości z wyjątkiem pewnych aspektów psychologicznych). Bibliografię odnoszącą się do części pierwszej i drugiej uzupełniłam też niewielką liczbą nowszych publikacji o dużym ciężarze gatunkowym. Wreszcie bibliografia, tak jak i książka, dla wygody podzielona jest teraz na trzy odrębne części.

## II

Jeśli chodzi o materiał dowodowy, to fakt, że koncepcja tej książki powstała tak krótko po wojnie i że tak szybko zakończyłam ją pisać, okazał się mniejszą przeszkodą, niż można to było pierwotnie przypuszczać, przy czym dotyczy to zarówno części poświęconej nazistowskiej, jak i bolszewickiej odmianie totalitaryzmu. Za jedną z osobliwości literatury na temat totalitaryzmu można uznać to, że podejmowane bardzo wcześnie przez współczesnych próby pisania jego „dziejów”, próby, które wzięwszy pod uwagę akademickie rygory, skazane były na klęskę z powodu niedostępności wiarygodnych źródeł i osobistego zaangażowania emocjonalnego, stosunkowo dobrze przetrwały próbę czasu. Napisane i opublikowane w latach trzydziestych biografie Hitlera (Konrad Heiden) i Stalina (Boris Souvarine) są pod pewnymi względami dokładniejsze i z każdego punktu widzenia istotniejsze od standardowych biografii pióra Alana Bullocka i Isaaca Deutschera. Może tak być z wielu przyczyn, ale jedną z nich jest na pewno po prostu to, że w obu wypadkach dokumenty zdają się potwierdzać i uzupełniać wszystko, o czym wiedziano już dobrze od wysoko postawionych osobistości, które pozostały na Zachodzie, i od innych bezpośrednich świadków wydarzeń.

Formułując rzecz nieco drastycznie: nie potrzebowaliśmy tajnego przemówienia Chruszczowa, aby wiedzieć, że Stalin popełniał zbrodnie, czy że ten

rzekomo „chorobliwie podejrzliwy” człowiek postanowił zaufać Hitlerowi. Co się tyczy tego ostatniego, nic doprawdy nie dowodzi lepiej niż to zaufanie, że Stalin nie był szalony; miał rację podejrzewając wszystkich, których pragnął lub zdecydował usunąć, a odnosiło się to praktycznie do każdej osoby zajmującej wyższe stanowisko w partii lub rządzie; Hitlerowi oczywiście ufał, ponieważ nie życzył mu źle. Zdumiewające wyznania Chruszczowa, które ukrywały znacznie więcej niż ujawniały — z tego oczywistego powodu, że i on sam, i jego słuchacze byli wplątani w wydarzenia, o których mówił — miały ten niefortunny skutek, że w oczach wielu osób (w tym również naturalnie naukowców, z ich zawodowym upodobaniem do źródeł oficjalnych) pomniejszały monstrualne rozmiary zbrodniczości systemu stalinowskiego; przecież bądź co bądź nie ograniczył się on do pozbawienia czci i zamordowania kilkuset czy tysiąca wybitnych osobistości ze świata polityki i literatury, które można pośmiertnie „rehabilitować”, ale był winny eksterminacji dosłownie milionów prostych ludzi, których nikt, nawet sam Stalin, nie mógł podejrzewać o działalność „kontrewolucyjną”. Przyznanie się do niektórych tylko zbrodni umożliwiło Chruszczowowi ukrycie zbrodniczego charakteru całego systemu rządów; to ten właśnie kamuflaż i hipokryzja obecnych przywódców rosyjskich — wyszkolonych i awansowanych na wysokie stanowiska za rządów Stalina — budzi niemal jawny sprzeciw młodszego pokolenia intelektualistów rosyjskich. Wiedzą oni bowiem wszystko, co można wiedzieć o „masowych czystkach, deportacjach oraz unicestwianiu całych narodów”<sup>5</sup>. Co więcej, podane przez Chruszczowa wyjaśnienie zbrodni — chorobliwa podejrzliwość Stalina — ukryło najbardziej charakterystyczny aspekt totalitarnego terroru: to, że rozpętuje się on, kiedy zamiera wszelka zorganizowana opozycja, kiedy totalitarny władca wie, iż nie ma się czego obawiać. Jest to prawdą szczególnie w odniesieniu do przebiegu wydarzeń w Rosji Radzieckiej. Stalin zapoczątkował gigantyczne czystki nie w 1928 r., kiedy przyznał: „Mamy wrogów wewnętrznych” i rzeczywiście miał jeszcze powody do obaw — wiedział, że Bucharin porównuje go do Czyngis-Chana i jest przekonany, że polityka Stalina „prowadzi kraj do głodu, ruiny i rządów policyjnych”<sup>6</sup>, co sprawdziło się w całej pełni — lecz w 1934 r., kiedy wszyscy byli oponenti „przyznali się do błędów”, a sam Stalin na XVII Zjeździe partii, któremu nadał miano „Zjazdu Zwycięzców”, oświadczył: „Na tym Zjeździe (...) nie musimy już niczego udowadniać, ani, jak się wydaje, z nikim walczyć”<sup>7</sup>. Nikt nie podaje w wątpliwość sensacyjnego charakteru, a także przełomowego znaczenia politycznego XX Zjazdu KPZR dla Rosji Radzieckiej oraz dla całego ruchu komunistycznego. Ale jest to wydarzenie ściśle polityczne; światła, jakie oficjalne źródła epoki postalinowskiej rzucają na wcześniejsze wydarzenia, nie należy mylić ze światłem prawdy.

Co się tyczy naszej wiedzy o czasach stalinowskich, opublikowane przez Fainsoda materiały z Archiwum Smoleńskiego, o których wspomniałam wcześniej, nadal są najważniejszym wydawnictwem. Można tylko żałować, że w ślad za tym pierwszym, przypadkowym wyborem nie ukazała się publikacja zawierająca szerszy przegląd tych materiałów. Sądząc po książce Fainsoda, okres walki Stalina o władzę w połowie lat dwudziestych kryje jeszcze wiele tajemnic. Wiemy już teraz, jak niepewna była pozycja samej partii<sup>8</sup>, nie tylko z powodu zdecydowanie opozycyjnych nastrojów dominujących w kraju, lecz także dlatego, że szerzyło się w niej pijaństwo i korupcja; że prawie wszystkim żądaniom liberalizacji towarzyszył jawny antysemityzm<sup>9</sup>, że akcja kolektywizacji i rozkułaczania podjęta po 1928 r. przerwała NEP, nową politykę ekonomiczną Lenina, a wraz z nią zapoczątkowany proces godzenia ludności z władzą<sup>10</sup>. Orientujemy się, jak zawzięcie opierała się tym poczynaniom występująca solidarnie cała klasa chłopska, która uznała, że „lepiej się nie urodzić niż przyłączyć się do kułchozu”<sup>11</sup>, i odrzuciła próby dzielenia jej na bogaczy, średniaków i biedniaków, po to, aby pchnąć tych ostatnich przeciwko kułakom<sup>12</sup> — „tam zasiada ktoś jeszcze gorszy od tych kułaków, kto przemysłowa tylko nad tym, jak by tu dopaść ludzi”<sup>13</sup>; i że sytuacja nie przedstawiała się o wiele lepiej w miastach, gdzie robotnicy odmawiali współpracy z kontrolowanymi przez partię związkami zawodowymi, a w stosunku do kierownictwa używali określeń „wypasione diabły”, „odwracający wzrok hipokryci” itp.<sup>14</sup>

Słusznie podkreśla Fainsod, że dokumenty te jasno ukazują nie tylko „powszechne niezadowolenie mas”, lecz również brak jakiegokolwiek „dostatecznie zorganizowanej opozycji” przeciw reżymowi jako całości. Natomiast nie dostrzega tego, co, moim zdaniem, potwierdzają dokumenty, a mianowicie istnienia oczywistej alternatywy przejęcia władzy przez Stalina i przekształcenia jednopartyjnej dyktatury w totalną dominację, polegającą na kontynuacji zapoczątkowanej przez Lenina nowej polityki ekonomicznej<sup>15</sup>. Co więcej, środki przewidziane przez Stalina przy wprowadzaniu pierwszej pięciolatki w 1928 r., kiedy osiągnął już prawie pełną kontrolę nad partią, dowodzą, że przekształcenie klas w masy i towarzysząca temu procesowi całkowita likwidacja solidarności grupowej jest warunkiem *sine qua non* totalnego panowania.

W odniesieniu do rozpoczynającego się w 1929 r. okresu niepodważalnych rządów Stalina Archiwum Smoleńskie zdaje się potwierdzać to, co wiedzieliśmy już wcześniej z mniej pewnych źródeł. Sprawdza się nawet tam, gdzie istnieją dziwne luki, szczególnie w zakresie danych statystycznych. Luki te dowodzą przecież tylko tego, że zarówno w tej, jak i w innych sprawach władze stalinowskie były bezwzględnie konsekwentne: wszystkie fakty, które nie zgadzały się lub mogły się nie zgodzić z urzędową fikcją — szczegółowe dane o zbior-



rach, przestępczości, prawdziwym zasięgu „działalności kontrewolucyjnej” w odróżnieniu od wymyślonych później spisków — traktowano jako nie istniejące. Zupełnie zgodne z totalitarną pogardą dla faktów i rzeczywistości było to, że zamiast gromadzić w Moskwie dane napływające z wszystkich krańców ogromnego terytorium, przekazywano je najpierw poszczególnym rejonom za pośrednictwem artykułów w „Prawdzie”, „Izwestiach” lub jakimś innym urzędowym organie wychodzącym w stolicy, aby każdy region i obwód w Związku Radzieckim otrzymał swoje oficjalne, fikcyjne dane stylistyczne mniej więcej w ten sam sposób, w jaki otrzymywał nie mniej fikcyjne normy wyznaczone mu w planie pięcioletnim<sup>16</sup>.

Wyliczę tylko kilka bardziej uderzających spraw, które można było przeczuć wcześniej i które znalazły teraz potwierdzenie w dokumentach. Zawsze podejrzewaliśmy, a teraz wiemy już na pewno, że system rządów nigdy nie był „monolitem”, że opierał się na „świadomie zaprojektowanym systemie powielających się, dublujących się i równoległych funkcji” i że spoiwem tej groteskowo amorficznej struktury była taka sama zasada *Führera* — tak zwany kult jednostki — jaka istniała w nazistowskich Niemczech<sup>17</sup>; że funkcje wykonawcze tej władzy spełniała nie partia, lecz policja, której „działaniami operacyjnymi nie kierowano kanałami partyjnymi”<sup>18</sup>; że ludzie całkowicie niewinni, których reżym likwidował milionami, w języku bolszewików „obiektywni wrogowie”, wiedzieli, iż są „zbrodniarzami bez zbrodni”<sup>19</sup>; że ta właśnie nowa kategoria, w odróżnieniu od spotykanych przedtem prawdziwych wrogów władzy — zabójców urzędników państwowych, podpalaczy lub bandytów — reagowała taką samą „całkowitą biernością”<sup>20</sup>, jaką znamy dobrze z wzoru zachowań ofiar terroru hitlerowskiego. Nie wątpiono nigdy w to, że „strumień wzajemnych denuncjacji” podczas wielkiej czystki był tyleż katastrofalny dla gospodarczego i społecznego dobrobytu kraju, ileż skuteczny jako narzędzie umacniania totalitarnego władcy, ale dopiero teraz wiemy, w jak przemyślany sposób Staliń uruchomił ten „złowieszczy łańcuch nieustających denuncjacji”<sup>21</sup>, kiedy 29 lipca 1936 r. oficjalnie ogłosił: „*W obecnych warunkach nieodłączną cechą każdego bolszewika powinna być umiejętność rozpoznawania wroga partii, niezależnie od tego, jak dobrze by się maskował*”<sup>22</sup> (kursywa pochodzi od wydawcy\*). Tak bowiem, jak „ostateczne rozwiązanie” Hitlera oznaczało w rzeczywistości wiążące dla elity partii nazistowskiej zalecenie: „macie zabijać”, oświadczenie Stalina nakazywało: „macie składać fałszywe świadectwa”, będące przewodnią regułą postępowania dla wszystkich członków partii bolszewickiej. Wszelkie wątpliwości, jakie mógłby ktoś żywić co do stopnia prawdziwości

\* Od wydawcy przekładu na język angielski.

popularnej obecnie teorii, zgodnie z którą terror końca lat dwudziestych i lat trzydziestych był „wysoką ceną cierpienia” wymuszoną przez uprzemysłowienie i postęp gospodarczy, muszą wreszcie zniknąć, jeśli choćby pobieżnie przyjrzymy się rzeczywistości stanowi rzeczy oraz przebiegowi wydarzeń w jakimś konkretnym regionie<sup>23</sup>. Terror wcale nie to miał na celu. Najlepiej udokumentowane skutki rozkułaczania, kolektywizacji i wielkiej czystki to nie postęp ani przyspieszona industrializacja, lecz głód, chaos w produkcji żywności i wyludnienie. Do długofalowych konsekwencji należy zaliczyć permanentny kryzys rolnictwa, zahamowanie przyrostu ludności oraz niepowodzenie w akcji kolonizacji i zagospodarowania syberyjskiego zaplecza. Co więcej, jak mówią szczegółowe dane z trudem wydedukowane z materiałów smoleńskiego archiwum, stalinowskie metody sprawowania władzy doprowadziły do zniszczenia tych niewielkich umiejętności i zasobów technicznych, jakie pozostały w kraju po rewolucji październikowej. Wszystko to razem było doprawdy niewiarygodnie „wysoką ceną” nie tylko cierpienia, jaką zapłacili na rzecz karier urzędników i biurokratów partyjnych te warstwy ludności, do których często nie pasuje miano „politycznych analfabetów”<sup>24</sup>. W rzeczywistości koszt rządów totalitarnych był tak wysoki, że ani w Niemczech, ani w Rosji jeszcze go w pełni nie spłacono.

### III

Wspomniałam już wcześniej o procesie detotalitaryzacji, który nastąpił po śmierci Stalina. W 1958 r. nie byłam jeszcze pewna, czy „odwładz” jest czymś więcej niż tylko chwilowym rozluźnieniem, czymś w rodzaju środka nadzwyczajnego wymuszonego przez kryzys sukcesji oraz dość podobnego do osłabienia totalitarnej kontroli w latach II wojny światowej. I dziś jeszcze nie mamy pewności, czy jest to proces ostateczny i nieodwracalny, ale na pewno nie można go już nazywać chwilowym lub tymczasowym. Jakkolwiek by bowiem odczytywać często zadziwiająco krętą drogę radzieckiej polityki po 1953 r., jest niezaprzeczalnym faktem, że zlikwidowano ogromne imperium policyjne, że rozwiązano większość obozów koncentracyjnych, że nie przeprowadzono żadnych nowych czystek skierowanych przeciwko „obiektywnym wrogom” i że konflikty między członkami nowego „kolektywnego kierownictwa” rozwiązuje się teraz raczej przez zdjęcie ze stanowiska i wydalenie z Moskwy niż za pomocą pokazowych procesów, przyznawania się do winy oraz zabójstw. W metodach stosowanych po śmierci Stalina nowi władcy niewątpliwie lepiej naśladowali wzorce wprowadzone przez Stalina po śmierci Lenina: znów pojawił się triumwirat nazywany „kolektywnym kierownictwem”, według określenia ukutego przez Stalina w 1925 r., a po czterech latach intryg i rywalizacji o władzę

nastąpiła powtórka stalinowskiego *coup d'état* z 1929 r., czyli przejęcie władzy przez Chruszczowa w 1957 roku. Z technicznego punktu widzenia zamach Chruszczowa był bardzo wierną kopią metod jego zmarłego i potępionego mistrza. I on potrzebował siły zewnętrznej, aby zdobyć władzę w hierarchii partyjnej. Poparciem armii oraz marszałka Żukowa posłużył się dokładnie w taki sam sposób, w jaki Stalin wykorzystał powiązania z tajną policją w walce o spuściznę po Leninie 30 lat wcześniej<sup>25</sup>. Podobnie jak w przypadku Stalina, gdy po zamachu ośrodek dyspozycyjny władzy pozostał w partii, a nie w policji, także w przypadku Chruszczowa „do końca 1957 r. KPZR uzyskiwała bezdyskusyjną supremację we wszystkich dziedzinach życia państwa”<sup>26</sup>, ponieważ analogicznie do Stalina, który nie zawahał się poddać czystce aparat policyjny i zlikwidować jego zwierzchnika, Chruszczow ukoronował swoje wewnętrzzpartyjne manewry usunięciem Żukowa z Prezydium oraz Komitetu Centralnego partii, do których wybrano go po zamachu, a również ze stanowiska najwyższego dowódcy armii.

Kiedy Chruszczow zwrócił się do Żukowa o udzielenie mu poparcia, przewaga armii nad policją była w Związku Radzieckim na pewno faktem dokonanym. Było to jedną z automatycznych konsekwencji złamania policyjnego imperium, po którym władzę nad ogromną częścią radzieckiego przemysłu, kopalń i majątku trwałego przejęła grupa menedżerów, która nagle stwierdziła, że pozbyła się swojego najważniejszego konkurenta ekonomicznego. Dało to automatycznie armii jeszcze większą przewagę. Zmonopolizowała teraz narzędzia przemocy, dzięki czemu mogła rozstrzygać konflikty wewnętrzzpartyjne. Dobrze świadczy o przenikliwości Chruszczowa, że wcześniej niż jego współpracownicy zorientował się w konsekwencjach tego, czego wspólnie dokonali. Ale niezależnie od motywów, którymi się kierował, przesunięcie akcentu z sił policyjnych na wojsko wywołało ogromne zmiany w układzie sił. Wprawdzie prymat tajnej policji nad aparatem wojskowym jest znakiem firmowym wielu tyranii, nie tylko totalitarnych, jednak w wypadku rządów totalitarnych prymat policji nie tylko zaspokaja potrzebę ucisku własnej ludności, lecz także jest wyrazem ideologicznych roszczeń do rządzenia całym światem. Jasne jest bowiem, że ci, którzy traktują cały glob jako swoje przyszłe terytorium, będą umacniali narzędzia wewnętrznej przemocy i w rządzeniu podbitymi obszarami posłużą się raczej kadrami i metodami policji niż wojska. Toteż hitlerowcy posługiwali się oddziałami SS, siłami zasadniczo policyjnymi, w rządzeniu, a nawet w podboju terytoriów nieprzyjacielskich, co miało doprowadzić do fuzji armii i policji pod przywództwem SS.

Co więcej, znaczenie tych zmian dla równowagi sił ujawniło się już wcześniej, przy okazji tłumienia siłą powstania na Węgrzech. Krwawe zgnicenie

tej rewolucji w sposób potworny, ale skuteczny było dziełem regularnej armii, a nie jednostek policji, i dlatego nie było to rozwiązanie typowo stalinowskie. Mimo że w ślad za działaniami wojskowymi rozstrzelano przywódców i uwięziono tysiące ludzi, nie doszło do masowych deportacji ludności; w istocie wcale nie próbowano wyludnić kraju. A ponieważ była to operacja wojskowa, a nie akcja policyjna, radzieccy interwenci mogli sobie pozwolić na udzielenie temu krajowi takiej pomocy, aby zapobiec klęsce głodu i oddalić w roku następnym niebezpieczeństwo całkowitego załamania się gospodarki. Niewątpliwie Stalin w podobnych okolicznościach postąpiłby zupełnie inaczej.

Najbardziej wymowną oznaką tego, że Związku Radzieckiego nie można już nazywać państwem totalitarnym w ścisłym znaczeniu tego określenia, jest oczywiście zdumiewająco szybki i różnorodny renesans sztuki w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Naturalnie raz po raz ponawiane są próby rehabilitacji Stalina oraz ograniczenia narastających wśród studentów, pisarzy i artystów żądań wolności słowa i myśli, lecz żadna z nich się nie powiodła i jest mało prawdopodobne, aby mogła się udać bez wprowadzenia na powrót terroru i rządów policji. Niewątpliwie ludność Związku Radzieckiego jest pozbawiona nie tylko jakichkolwiek swobód politycznych, lecz także prawa do swobodnego stowarzyszania się oraz publicznego wyrażania opinii. Sprawia to wrażenie, jakby nic się nie zmieniło, podczas gdy w rzeczywistości zmieniło się wszystko. Po śmierci Stalina szuflady pisarzy i artystów były puste; dziś istnieje odrębna literatura krążąca w odpisach, a w pracowniach malarzy wypróbowuje się wszystkie nowoczesne style i obrazy ich stają się znane, nawet jeśli nie są wystawiane. Nie piszę tego po to, aby bagatelizować różnicę między tyrańską cenzurą a swobodą artystyczną. Chcę tylko podkreślić, że różnica między literaturą podziemną a zupełnym brakiem literatury jest taka sama jak między jedyńką a zerem.

Ponadto sam fakt, że przedstawiciele opozycji intelektualnej mogą mieć proces (aczkolwiek niejawni), mogą wypowiadać się na sali sądowej i liczyć na poparcie z zewnątrz, mogą nie przyznawać się do niczego i głosić swą niewinność, dowodzi, że nie mamy już do czynienia z totalnym panowaniem. To, co spotkało Siniawskiego i Daniela, dwóch pisarzy sądzonych w lutym 1966 r. za opublikowanie za granicą książki, której nie można było wydać w Związku Radzieckim, i skazanych odpowiednio na siedem i pięć lat ciężkich robót, było na pewno odrażające z punktu widzenia zasad sprawiedliwości obowiązujących w krajach demokratycznych. Jednak to, co mieli do powiedzenia, usłyszano na całym świecie i nieprędko będzie zapomniane. Nie zniknęli w otchłani niepamięci, jaką przygotowują swoim przeciwnikom władcy totalitarni. Mniej znane,

choć może nawet bardziej przekonujące fakty dowodzą, że podejmowane przez samego Chruszczowa najambitniejsze wysiłki mające na celu odwrócenie procesu detotalitaryzacji speliły na niczym. W 1957 r. wprowadził on na nowo „prawo przeciwko pasożytom społecznym”, które miało umożliwić reżymowi ponowne zastosowanie masowych deportacji, przywrócenie pracy niewolniczej na dużą skalę oraz — co było najważniejsze dla totalnego panowania — wywołać raz jeszcze masowy napływ denuncjacji; o tym bowiem, kto jest „pasożytem”, decydować mieli sami obywatele zgromadzeni na wiecach. „Prawo” to jednak spotkało się ze sprzeciwem radzieckich prawników i zrezygnowano z niego przed wprowadzeniem go w życie<sup>27</sup>. Wynika stąd, że ludność Związku Radzieckiego przeszła od koszmaru rządów totalitarnych do wielorakich utrudnień, niebezpieczeństw i niesprawiedliwości związanych z jednopartyjną dyktaturą; i chociaż niezbitą prawdą jest, że ta współczesna forma tyranii odmawia obywatelom tych wszystkich uprawnień, jakie przysługują obywatelom państw rządzonych demokratycznie, że „nawet akceptując założenia ideologii komunistycznej, wszelka władza w ZSRR jest w ostatecznym rachunku bezprawna”<sup>28</sup> i że dlatego kraj ten z dnia na dzień, bez wielkiego wstrząsu może wrócić do praktyk totalitarnych, to prawdą jest także, iż elementy nowej formy rządów, której składniki i pochodzenie historyczne staram się zanalizować, znikły w Rosji po śmierci Stalina w taki sam sposób, jak w Niemczech po śmierci Hitlera.

Książka ta traktuje o totalitaryzmie, jego korzeniach oraz składnikach, natomiast jego następstwa — czy to w Niemczech, czy w Rosji — wiążą się z moimi rozważaniami tylko w takim stopniu, w jakim rzucają światło na wydarzenia wcześniejsze. A zatem w tym kontekście istotna jest raczej epoka powojenna, a nie okres po śmierci Stalina. A owe osiem lat od roku 1945 do 1953 ani nie podważają tego, co było oczywiste od połowy lat trzydziestych, ani nie wnoszą nowych elementów. Wydarzenia, które nastąpiły po zwycięstwie, środki przewidziane w celu wzmocnienia totalnego panowania chwilowo rozluźnionego w Związku Radzieckim w okresie wojny i te, za pomocą których rządy totalitarne zaprowadzono w krajach satelickich, były zgodne ze znanymi nam już regułami gry. Bolszewizacja satelitów, zapoczątkowana przez taktykę frontów ludowych i wprowadzenie pozorów rządów parlamentarnych, zmierzała szybko w kierunku ustanowienia jednopartyjnych dyktatur, w których likwidowano kierownictwo i członków partii dawniej tolerowanych, a potem weszła w ostatnią fazę, kiedy to rodzimych przywódców komunistycznych, nie cieszących się — słusznie czy bezpodstawnie — zaufaniem Moskwy, brutalnie osaczano, poniżano w pokazowych procesach, torturowano i zabijano na rozkaz najbardziej skorumpowanych i nikczemnych elementów w partii, to

znaczy ludzi będących przede wszystkim nie komunistami, ale agentami Moskwy. Sprawiało to wrażenie, jakby Moskwa w wielkim pośpiechu starała się powtórzyć wszystkie etapy od rewolucji październikowej aż do narodzin totalitarnej dyktatury. Dlatego wydarzenia te, choć niewymownie okropne, nie budzą szczególnego zainteresowania. Ich przebieg był wszędzie podobny: to, co stało się w jednym państwie satelickim, rozegrało się jednocześnie we wszystkich innych — od Morza Bałtyckiego aż po Adriatyk. W regionach nie włączonych do systemu satelickiego wypadki miały inny przebieg. Państwa nadbałtyckie zostały bezpośrednio wcielone do Związku Radzieckiego i los ich był zdecydowanie gorszy niż innych satelitów: z tych trzech małych krajów wysiedlono ponad pół miliona ludzi, a „ogromny napływ rosyjskich osadników” zaczął zagrażać miejscowej ludności zepchnięciem do statusu mniejszości we własnych krajach<sup>29</sup>. Natomiast Niemcy Wschodnie dopiero teraz, po wybudowaniu muru berlińskiego, są powoli wcielane do systemu państw satelickich. Przedtem traktowano je raczej jako terytorium okupowane z quislingowskim rządem.

Zmiany zachodzące w Związku Radzieckim, zwłaszcza po roku 1948, roku tajemniczej śmierci Żdanowa i „sprawy leningradzkiej”, mają dla naszego tematu wielkie znaczenie. Po raz pierwszy od wielkiej czystki Stalin nakazał egzekucję dużej liczby wysokich i najwyższych urzędników. Wiemy na pewno, że miał to być początek kolejnej czystki na skalę ogólnopaństwową. Zapoczątkowałby ją „spisek lekarzy”, gdyby na przeszkodzie nie stanęła śmierć Stalina. Grupę lekarzy, w większości Żydów, oskarżono o spisek mający na celu „pozbycie się czołowych przywódców ZSRR”<sup>30</sup>. To, co się działo w Rosji od 1948 r. do stycznia 1953 r., kiedy „spisek lekarzy” został „wykryty”, w sposób uderzający i złowieszczy przypomina przygotowania do wielkiej czystki w latach trzydziestych: śmierć Żdanowa oraz czystka w Leningradzie były odpowiednikami nie mniej tajemniczej śmierci Kirowa w 1934 r., po której natychmiast przeprowadzono coś w rodzaju wstępnej czystki „wszystkich byłych opozycjonistów, którzy pozostali w partii”<sup>31</sup>. Co więcej, sama treść absurdalnych zarzutów przeciwko lekarzom, jakoby chcieli zgładzić ludzi na czołowych stanowiskach w całym kraju, musiała zrodzić straszliwe przeczucia u tych wszystkich, którzy znali metodę Stalina oskarżania fikcyjnych wrogów o zbrodnie, które sam miał popełnić. (Najlepszym przykładem jest oczywiście oskarżenie Tuchaczewskiego o spiskowanie z Niemcami właśnie wtedy, kiedy Stalin rozważał ewentualność sojuszu z nazistami). Naturalnie w 1952 r. otoczenie Stalina zdawało sobie sprawę z rzeczywistego sensu jego słów znacznie lepiej niż w latach trzydziestych. Już same słowa używane w oskarżeniu mogły wywołać panikę wśród wszystkich funkcjonariuszy reżymu. Panika ta nadal wydaje

się najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem śmierci Stalina, jej tajemniczych okoliczności oraz błyskawicznego zwarcia szeregów w wyższych kręgach partyjnych, zwykle zżeranych przez napięcia i intrygi, w pierwszych miesiącach kryzysu sukcesyjnego. Chociaż szczegóły wydarzeń znamy bardzo słabo, mamy aż za wiele informacji na poparcie mojego pierwotnego przekonania, że tak „niszczycielskie operacje”, jak wielka czystka nie były odosobnionymi epizodami ani ekscesami władzy działającej pod przymusem nadzwyczajnych okoliczności, ale że był to zinstytucjonalizowany terror, którego można się było spodziewać w regularnych odstępach czasu dopóty, dopóki charakter reżymu nie ulegnie zmianie.

Najdramatyczniejszym nowym elementem tej ostatniej czystki, zaplanowanej przez Stalina w ostatnich latach jego życia, był zasadniczy zwrot w ideologii — wprowadzenie wątku światowego spisku Żydów. Od lat grunt dla tej zmiany starannie przygotowywano na licznych procesach toczących się w krajach satelickich — Rajka na Węgrzech, Anny Pauker w Rumunii, a w 1952 r. Slansky'ego w Czechosłowacji. W ramach tych działań wstępnych oskarżono o syjonizm wyższych funkcjonariuszy partyjnych, których wytypowano ze względu na ich „burżuazyjno-żydowskie” pochodzenie; oskarżenie to stopniowo modyfikowano, odnosząc je do organizacji nie mających nic wspólnego z syjonizmem (szczególnie American Jewish Joint Distribution Committee), aby stworzyć wrażenie, jakoby wszyscy Żydzi byli syjonistami, a wszystkie grupy syjonistyczne „najemnikami amerykańskiego imperializmu”<sup>32</sup>. „Przestępstwo syjonizmu” nie było oczywiście niczym nowym, ale w miarę zaostrenia kampanii, która zaczęła skupiać się na Żydach w Związku Radzieckim, pojawił się nowy istotny czynnik: Żydom zarzucano teraz raczej „kosmopolityzm” niż syjonizm, a w oskarżeniach będących rozwinięciem tego sloganu naśladowano jeszcze ściślej nazistowski wzorzec światowego spisku Żydów w wersji mędrców Syjonu. Uprzytamniamy sobie teraz ze wstrząsającą jasnością, jak głębokie wrażenie uczynić musiała na Stalinie ta ostoja ideologii nazistowskiej — czego pierwsze dowody istniały od chwili zawarcia paktu Hitler–Stalin — częściowo zapewne z powodu jej oczywistych walorów propagandowych w Rosji i także wszystkich krajach satelickich, w których antyżydowskie nastawienie było szeroko rozpowszechnione, a propaganda antyżydowska cieszyła się wielką popularnością, częściowo zaś również dlatego, że ten typ fikcyjnego światowego spisku stwarzał dogodniejsze podłoże ideologiczne dla totalitarnych roszczeń do rządzenia światem niż Wall Street, kapitalizm i imperializm. Jawne, bezwstydne przejęcie tego, co dla całego świata stało się najbardziej widowym symbolem nazizmu, było ostatnim komplemtem Stalina dla jego zmarłego kolegi i konkurenta do panowania nad światem,

z którym to rywalem, ku swojemu wielkiemu zmartwieniu, nie potrafił dojść do trwałego porozumienia.

Stalin, tak jak Hitler, zmarł pozostawiając dzieło zatrważające i nie dokończone. A z chwilą jego śmierci historia, którą opowiada ta książka, oraz wydarzenia, które próbuje zrozumieć i z którymi usiłuje się pogodzić, znalazły przynajmniej prowizoryczne zakończenie.

*Hannah Arendt*

*Czerwiec 1966*



## Rozdział X

# Spółeczeństwo bezklasowe

### 1. Masy

Dla ruchów totalitarnych w ogóle, w szczególności zaś dla osobliwej sławy ich przywódców nie ma nic bardziej charakterystycznego niż zadziwiająca szybkość, z jaką ginie pamięć o nich, i zdumiewająca łatwość, z jaką można ich zastąpić. To, co z niemałym trudem, po wielu latach ostrej walki frakcyjnej i znacznych, przynajmniej w słowach, ustępstw na rzecz poprzednika, udało się osiągnąć Stalinowi — usankcjonowanie własnej pozycji jako politycznego spadkobiercy Lenina — następcy Stalina usiłowali przeprowadzić bez powoływania się na poprzednika, mimo że na unieśmiertlenie swego imienia miał on trzydzieści lat i dysponował aparatem propagandowym nie znanym w czasach Lenina. Podobnie było z Hitlerem, któremu za życia przypisywano nieodparty jako by urok osobisty<sup>1</sup>, a który po klęsce i śmierci jest dziś tak kompletnie zapomniany, że nie odgrywa prawie żadnej roli nawet w działających w powojennych Niemczech grupach neofaszystowskich i neonazistowskich. Nietrwałość ta ma niewątpliwie jakiś związek z przysłowiową niestałością mas i sławy, która się na nich opiera; ważniejsza jest jednak cechująca totalitaryzm mania ciągłego ruchu — może on zachować władzę tylko wtedy, kiedy znajduje się w ruchu i porusza wszystko wokół siebie. Dlatego ta właśnie nietrwałość w pewnym sensie wystawia zmarłym przywódcom raczej pochlebne świadectwo, skoro udało im się wszczepić swoim poddanym szczególny wirus totalitaryzmu; bo jeśli istnieje coś takiego jak osobowość lub mentalność totalitarna, to niewątpliwie do jej zasadniczych cech należy ta nadzwyczajna umiejętność adaptacji oraz brak ciągłości. Toteż być może jesteśmy w błędzie zakładając, że zmienność mas i ich zdolność zapominania to oznaki przewyciężania przez nie totalitarnej iluzji niekiedy utożsamianej z kultem Hitlera czy Stalina; równie dobrze może to oznaczać coś wręcz przeciwnego.

Popelnilibyśmy jeszcze większy błąd, gdybyśmy, z uwagi na ową nietrwałość, zapomnieli o tym, że reżymy totalitarne do samego końca, dopóki utrzymują się przy władzy, a ich przywódcy żyją, „cieszą się poparciem mas i na nich się opierają”<sup>2</sup>. Dojście Hitlera do władzy było legalne z punktu widzenia zasady rządów większości<sup>3</sup> i ani on, ani Stalin nie potrafiliby utrzymać władzy nad wielkimi zbiorowościami ludzkimi, przetrwać wielu kryzysów zewnętrznych i wewnętrznych oraz stawić czoło wielorakim niebezpieczeństwom związanym z bezwzględną walką toczącą się w łonie partii, gdyby nie cieszyli się zaufaniem mas. Bez tego poparcia Stalin nie mógłby przeprowadzić procesów moskiewskich, a Hitler rozprawić się ze zwolennikami Röhma. Szeroko rozpowszechniony pogląd, jakoby Hitler był po prostu agentem niemieckich przemysłowców, a Stalin zawdzięczał swoje zwycięstwo w walce o sukcesję po śmierci Lenina jedynie złowieszczęj konspiracji, należy zaliczyć do legend, które można odrzucić powołując się na fakty, przede wszystkim zaś na bezsporną popularność tych przywódców<sup>4</sup>. Popelnilibyśmy również błąd, przypisując ich popularność zwycięstwu mistrzowskiej i kłamliwej propagandy nad niewiedzą i głupotą. Propaganda ruchów totalitarnych, która poprzedza rządy totalitarne, a później im towarzyszy, jest bowiem nieodmiennie równie szczerą co kłamliwą; kandydaci na totalitarnych władców zwykle rozpoczynają kariery od przechwalania się dokonanymi już zbrodniami i ostrożnego projektowania następnych. Naziści „byli przekonani, że wyrządzenie zła ma w naszych czasach chorobliwą siłę przyciągającą”<sup>5</sup>. Zapewnienia bolszewików w Rosji i za granicą, że nie uznają obowiązujących zasad moralnych, weszły do kanonu komunistycznej propagandy, a doświadczenie ustawicznie dowodzi, iż propagandowe oddziaływanie złych uczynków i ogólnej pogardy dla zasad moralnych jest, pominąwszy zwyczajny egoizm, przypuszczalnie najsilniejszym czynnikiem psychologicznym w polityce.

W tym, że zło i zbrodnie są pociągające dla mentalności motłochu, nie ma nic nowego. Zawsze przecież wyrażał on aprobatę dla stosowania przemocy nie kryjącą podziwu uwagę: „może jest to podłe, ale za to jakie sprytne”<sup>6</sup>. Niepokojącym czynnikiem, który przyczynia się do sukcesu totalitaryzmu, jest raczej prawdziwa bezinteresowność jego popleczników: można zrozumieć, że nazista czy bolszewik nie zachwieje się w swoich przekonaniach wskutek zbrodni popełnionych na ludziach, którzy nie należą do ruchu lub nawet są jego wrogami; zdumiewa jednak to, że zachowuje się podobnie i wtedy, kiedy potwór zaczyna zjadać swoje własne dzieci, a nawet kiedy sam pada ofiarą prześladowań, kiedy zostaje fałszywie oskarżony i skazany, kiedy zostaje wyrzucony z partii i zesłany na roboty przymusowe lub do obozu koncentracyjnego. Przeciwnie, ku zdziwieniu całego cywilizowanego świata, może nawet

chętnie pomagać swoim oskarżycielom w wydaniu na siebie wyroku śmierci, byle tylko nie został naruszony jego status uczestnika ruchu<sup>7</sup>. Dopatrywanie się w tych nieustępliwych przekonaniach, oderwanych od wszelkich rzeczywistych doświadczeń i wykluczających jakąkolwiek bezpośrednią interesowność, po prostu wyrazu żarliwego idealizmu byłoby naiwnością. Idealizm, głupi czy heroiczny, jest zawsze owocem jakiejś indywidualnej decyzji i własnych przekonań; bierze pod uwagę doświadczenia i argumenty<sup>8</sup>. W przeciwieństwie do wszystkich form idealizmu, fanatyzm ruchów totalitarnych załamuje się w chwili, kiedy ruch zawodzi swoich zwolenników, zabijając w nich resztki przekonań, które mogły przetrwać jego upadek<sup>9</sup>. Ale dopóki pozostają w ramach struktury organizacyjnej ruchu, dopóki się ona utrzymuje, fanatyczni zwolennicy są głusi na argumenty i doświadczenie; utożsamianie się z ruchem i całkowity konformizm zniszczyły, jak się wydaje, samą zdolność doświadczenia czegokolwiek, nawet jeśli wchodziły w grę przeżycia tak skrajne, jak tortury czy strach przed śmiercią.

Ruchy totalitarne zrealizowały wytknięty sobie cel mobilizacji mas, a nie klas, jak to czyniły partie polityczne w państwach narodowych na kontynencie, ani nie obywateli, jak partie w krajach anglosaskich, reprezentujące ich interesy i poglądy w sprawach publicznych. Chociaż siła wszystkich ugrupowań politycznych jest uzależniona od ich liczebności, w przypadku ruchów totalitarnych jest to zależność tak silna, że w krajach o małej liczbie ludności rządy totalitarne wydają się niemożliwe mimo istnienia innych sprzyjających okoliczności<sup>10</sup>. Po I wojnie światowej przez Europę przetoczyła się fala silnie antydemokratycznych, prodyktatorskich ruchów, na poły albo całkowicie totalitarnych; faszyzm rozprzestrzenił się z Włoch na prawie wszystkie państwa Europy Środkowej i Wschodniej (do znamienitych wyjątków należała czeska część Czechosłowacji); a jednak nawet Mussolini, tak dumny z nazwy „państwo totalitarne”, nie usiłował wprowadzić rządów totalitarnych na pełną skalę<sup>11</sup>, zadowolając się dyktaturą oraz rządami jednej partii. Podobnie nietotalitarne dyktatury powstały w Rumunii, w Polsce, w krajach bałtyckich, na Węgrzech, w Portugalii i we frankistowskiej Hiszpanii. Naziści, wyczuwając takie różnice z niezawodnym instynktem, na ogół wyrażali się z pogardą o niedociągnięciach swoich faszystowskich sojuszników, podczas gdy ich niekłamany podziwowi dla władzy bolszewickiej w Rosji (oraz dla partii komunistycznej w Niemczech) dorównywała jedynie osłabiająca go pogarda, jaką żywili dla ras wschodnioeuropejskich<sup>12</sup>. Jedynym człowiekiem, który wzbudzał w Hitlerze „niekłamany podziw”, był „ten genialny Stalin”<sup>13</sup> i chociaż w przypadku Stalina i rosyjskiego systemu rządów nie dysponujemy (i prawdopodobnie nigdy

nie będziemy dysponowali) tak obfitymi źródłami, jakie są dostępne dla Niemiec, to od czasu przemówienia Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR wiemy mimo wszystko, że Stalin ufał tylko jednemu człowiekowi i że był nim Hitler<sup>14</sup>.

Rzecz w tym, że w tych wszystkich mniejszych krajach Europy ruchy totalitarne poprzedziły ustanowienie nietotalitarnych dyktatur. Wyglądało na to, że totalitaryzm okazał się celem zbyt ambitnym, że chociaż w dużej mierze przyczynił się do mobilizacji mas przed przechwyceniem władzy przez ruch, to sama wielkość kraju zmuszała niedoszłych totalitarnych przywódców mas do posłużenia się lepiej znanymi wzorami dyktatury klasowej lub partyjnej. Prawda jest taka, że kraje te po prostu nie dysponowały dostatecznym potencjałem ludzkim, aby sobie pozwolić na totalne panowanie i związane z nim nieuchronnie wielkie ubytki ludności<sup>15</sup>. Nie mając większych nadziei na zdobycie gęściej zaludnionych obszarów, tyrani w tych małych krajach byli zmuszeni do pewnej staroświeckiej powściągliwości, gdyż w przeciwnym razie nie mieliby kim rządzić. Dlatego nazizm do wybuchu wojny i w swojej ekspansji w Europie pozostawał tak daleko w tyle za swoim rosyjskim odpowiednikiem pod względem konsekwencji i bezwzględności; nawet Niemców było zbyt mało, aby można było sobie pozwolić na pełny rozwój tej najnowszej formy władzy. Tylko w wypadku zwycięskiego zakończenia wojny Niemcy poznałyby, czym są w pełni ukształtowane rządy totalitarne. To, jakie ofiary musiałoby ponieść nie tylko „niższe rasy”, ale także sami Niemcy, można oszacować na podstawie zachowanych planów Hitlera<sup>16</sup>. W każdym razie dopiero podczas wojny, kiedy podboje dokonane na Wschodzie dostarczyły wielkich mas ludzkich i umożliwiły założenie obozów zagłady, w Niemczech można było ustanowić prawdziwie totalitarny system rządów. (Natomiast przerażająco duże szanse na wprowadzenie rządów totalitarnych istnieją na obszarach tradycyjnego orientalnego despotyzmu, w Indiach i w Chinach, gdzie rosnąca w siłę i niszcząca ludzi maszyneria totalnego panowania dysponuje praktycznie nieograniczonymi zasobami i gdzie ponadto od wieków panowało, rodząc pogardę dla wartości ludzkiego życia, typowe dla człowieka masowego poczucie zbędności — zjawisko zupełnie nowe w Europie, idące w parze z masowym bezrobociem i wzrostem zaludnienia w ciągu ostatnich 150 lat). Umiarkowanie albo mniej mordercze metody rządów nie mogły odpowiadać władzom obawiającym się ludowego powstania; jeszcze poważniejszą groźbą było wyludnienie ich kraju. Rządy totalitarne, w odróżnieniu od ruchu totalitarnego, w ogóle są możliwe tylko tam, gdzie istnieją ogromne masy ludzi zbędnych lub gdzie można się pozbywać ludzi nie powodując katastrofального wyludnienia.

Totalitarne ruchy są możliwe wszędzie tam, gdzie masy, z tego lub innego powodu, nabrały apetytu na stworzenie organizacji politycznej. Mas nie spaja świadomość wspólnoty interesów. Brakuje im też tej szczególnej wyrazistości klasowej, której przejawem są konkretne, ograniczone i osiągalne cele. Termin „masy” znajduje zastosowanie tylko tam, gdzie mamy do czynienia z ludźmi, z których, ze względu na samą ich liczbę bądź bierność albo połączenie obu tych czynników, nie można stworzyć żadnej organizacji opierającej się na wspólnocie interesów, żadnej partii politycznej, władzy municypalnej, organizacji zawodowej lub związkowej. Potencjalnie masy istnieją w każdym kraju stanowiąc większość pośród rzesz neutralnych, biernych politycznie ludzi, którzy nigdy nie wstąpili do żadnej partii i rzadko idą do urn wyborczych.

Cechą charakterystyczną rozwijającego się w Niemczech ruchu nazistowskiego oraz ruchów komunistycznych w Europie po 1930 r.<sup>17</sup> było to, że rekrutowały swoich członków z owej masy pozornie biernych ludzi, których wszystkie inne partie uznały za zbyt apatycznych albo zbyt głupich na to, aby się nimi interesować. W rezultacie ruchy te w większości składały się z ludzi, którzy nigdy przedtem nie pojawili się na scenie politycznej. Umożliwiło to zastosowanie zupełnie nowych metod propagandy politycznej, a zarazem wyrabianie w ludziach obojętności na argumentację przeciwników; ruchy te nie tylko ustawiły się poza całym systemem partyjnym i w opozycji do niego, lecz także oparły się na ludziach, których system ten nigdy nie osiągnął i nie „popsuł”. Dlatego nie czuły się zmuszone do odpierania przeciwstawnych argumentów i konsekwentnie preferowały takie metody, które w końcu prowadziły raczej do śmierci przeciwnika niż do przekonania go, które budziły raczej przerażenie niż niezachwianą wiarę. Różnice wyjaśniały nieodmiennie oddziaływaniem głęboko ukrytych czynników przyrodniczych, społecznych bądź psychologicznych, niezależnych od jednostki, a więc pozaracjonalnych. Byłoby to słabością tylko wtedy, gdyby ruchy te uczciwie rywalizowały z innymi partiami; skoro jednak miały pewność, że mają do czynienia z ludźmi skłonnyymi do wrogości wobec wszystkich pozostałych partii, nie było to słabością.

Poparcie mas dla ruchów totalitarnych oznaczało kres dwóch iluzji charakterystycznych dla wszystkich krajów rządzonych demokratycznie, szczególnie zaś dla europejskich państw narodowych i ich systemu partyjnego. Pierwszą z nich było mniemanie, że większość ludzi aktywnie uczestniczy w rządzeniu i że każdy człowiek sympatyzuje bądź z własną, bądź z czyjąś partią. Natomiast ruchy totalitarne wykazały, że bierne i neutralne politycznie masy mogą bez trudu zdobyć większość w kraju rządzonym demokratycznie i że zatem demokracja mogłaby się opierać na zasadach respektowanych jedynie przez mniejszość obywateli. Drugie złudzenie związane z demokracją, które rozwiąły

ruchy totalitarne, polegało na ignorowaniu przez nią biernych politycznie mas ludności. Zakładano, że naprawdę są neutralne, będąc tylko zbiorem niemych wsteczników, tłem dla życia politycznego narodu. Teraz ujawniło się to, czego nie był w stanie pokazać żaden inny organ opinii publicznej, mianowicie, że demokratyczny rząd opiera się w równej mierze na milczącej aprobacie i tolerancji obojętnych i niemych warstw ludności, co na realnie istniejących i wystawionych na widok publiczny instytucjach i organizacjach. Toteż kiedy ruchy te wtargnęły do parlamentu głosząc pogardę dla rządów parlamentarnych, mogło się tylko wydawać, że są niekonsekwentne: w rzeczywistości udało im się przekonać ogół, że większości parlamentarne są fałszem i niekoniecznie odbijają rzeczywiste nastroje w kraju, podkopując w ten sposób wiarę w siebie oraz poczucie własnej wartości władz, które także wierzyły raczej w zasadę rządów większości niż w konstytucję.

Często podkreślano, że ruchy totalitarne wykorzystują swobody demokratyczne i nadużywają ich, by je obalić. Kryje się za tym coś więcej niż po prostu diabelski spryt przywódców albo dziecięca głupota mas. Swobody demokratyczne można oprzeć na równości wszystkich obywateli wobec prawa; jednak pełnego sensu, jako organiczna część całości, nabierają tylko tam, gdzie obywatele przynależą do grup, które ich reprezentują, albo wchodzą w skład hierarchii społecznej i politycznej. Załamanie się systemu klasowego decydującego o uwarstwieniu społecznym i politycznym europejskich państw narodowych na pewno było „jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń w najnowszych dziejach Niemiec”<sup>18</sup>, które równie sprzyjało rozwojowi nazizmu, jak brak uwarstwienia społecznego nieprzebranych rzesz wiejskiej ludności Rosji (tego „wielkiego, bezkształtnego ciała pozbawionego elementarnej wiedzy politycznej, prawie niepodatnego na idee działające uszlachetniająco”<sup>19</sup>) ułatwił bolszewikom obalenie demokratycznego rządu Kiereńskiego. Warunki panujące w przedhitlerowskich Niemczech wskazują na niebezpieczeństwa tkwiące w modelu rozwoju zachodniej części świata, gdzie samo dramatyczne wydarzenie załamania się systemu klasowego powtórzyło się po zakończeniu II wojny światowej w prawie wszystkich krajach europejskich. Natomiast wydarzenia zachodzące w Rosji wskazują wyraźnie kierunek, w jakim potoczyć się mogą nieuniknione zmiany rewolucyjne w Azji. Praktycznie nie będzie miało większego znaczenia, czy ruchy totalitarne posłużą się wzorcem nazizmu, czy bolszewizmu, czy zorganizują masy w imię rasy, czy w imię klasy, czy będą głosić posłuszeństwo prawom życia i natury, czy prawom dialektyki i ekonomii.

Bierność w sprawach publicznych, neutralność w kwestiach politycznych same w sobie nie są wystarczającą przyczyną powstania ruchów totalitarnych. Oparte na konkurencji, zachłanne społeczeństwo burżuazyjne wytworzyło apa-

cię, a nawet wrogość do życia publicznego nie tylko i nawet nie przede wszystkim wśród ludzi tej warstwy, która była wyzyskiwana i wyłączona z aktywnego uczestnictwa w sprawowaniu rządów, lecz głównie wśród przedstawicieli burżuazji. Po długim okresie fałszywej skromności, kiedy to zadowalała się ona dominującą pozycją w społeczeństwie, nie aspirując do władzy politycznej, którą chętnie pozostawiła arystokracji, nastąpiła era imperializmu, w trakcie której burżuazja okazywała coraz większą wrogość wobec dotychczasowych instytucji narodowych i zaczęła rościć sobie pretensje do sprawowania władzy politycznej oraz organizować się w tym celu. Zarówno początkowa apatia, jak i późniejsze żądania monopolistycznego, dyktatorskiego kierowania sprawami zagranicznymi narodu mają korzenie w sposobie i filozofii życia tak natrętnie i wyłącznie nastawionej na sukces lub porażkę jednostki włączonej w bezwzględną konkurencję, że obowiązki i odpowiedzialność ciężące na obywatelu mogą się wydawać tylko marnotrawieniem jego ograniczonego czasu i energii. Owe burżuazyjne postawy są niezmiernie przydatne w tych formach dyktatury, w których „silny człowiek” bierze na siebie kłopotliwą odpowiedzialność za prowadzenie spraw publicznych; są one pożyteczną przeszkodą na drodze ruchów totalitarnych, dla których mieszczański indywidualizm jest równie nie do przyjęcia jak indywidualizm każdego innego rodzaju. Niezależnie od braku gotowości do wzięcia na siebie obowiązków obywatelskich, apatyczne grupy społeczeństwa zdominowanego przez burżuazję dbają o nienaruszalność swoich osobowości z tego choćby względu, że bez nich miałyby minimalne szanse przetrwania w walce o życie, do której zmusza konkurencja.

Zasadnicze różnice dzielące organizacje dziewiętnastowiecznego motłochu od dwudziestowiecznych ruchów masowych nie rzucają się w oczy, ponieważ współcześni przywódcy totalitarni nie różnią się specjalnie psychiką i mentalnością od dawnych prowodyrów motłochu, których poziom etyczny i chwyt polityczne tak bardzo przywodzą na myśl przywódców burżuazji. A jednak, z uwagi na indywidualistyczne podejście do życia cechujące zarówno burżuazję, jak i motłoch, ruchy totalitarne mogą się nie bez racji uważać za pierwsze partie prawdziwie antyburżuazyjne; żaden z ich dziewiętnastowiecznych poprzedników: ani Towarzystwo 10 Grudnia, które pomogło zdobyć władzę Ludwikowi Napoleonowi, ani oddziały rzeźników z czasów sprawy Dreyfusa, ani czarnosecińcy dokonujący pogromów w Rosji, ani wreszcie *pan*-ruchy nigdy nie wciągały tych, którzy w nich uczestniczyli, aż do stanu zupełnego zatracenia przez nich indywidualnych pragnień i ambicji, i nigdy też nie towarzyszyła im świadomość, że organizacja mogłaby doprowadzić do zaniku tożsamości jednostek na zawsze, a nie tylko w chwilach heroicznym działań zbiorowych.

Między zdominowanym przez burżuazję społeczeństwem klasowym a masa-

mi będącymi produktem jego załamania się stosunki nie układały się tak samo, jak między burżuazją a motłochem, który był produktem ubocznym kapitalistycznej produkcji. Masy łączy z motłochem zaledwie jedna cecha — to, że obie te grupy znajdują się poza wszelkimi układami społecznymi i nie mają normalnej reprezentacji politycznej. W przeciwieństwie do motłochu masy nie przejmują — choćby w zniekształconej postaci — norm i postaw klas posiadających, ale odzwierciedlają i niejako wypaczają normy i zachowania publiczne cechujące wszystkie klasy. O normach uznawanych przez człowieka z mas decydowała nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, klasa, z której się wywodził, lecz raczej przemożne wpływy i nie sprecyzowane przekonania akceptowane milcząco przez wszystkie klasy społeczeństwa.

Chociaż przynależność klasowa była luźniejsza i nie przesądzona tak nieuchronnie przez pochodzenie społeczne, jak w przypadku bractw i stanów społeczeństwa feudalnego, decydowało o niej zasadniczo urodzenie i mogły to zmienić tylko nadzwyczajne talenty bądź szczęście. O uczestnictwie jednostki w polityce decydował status społeczny i pominąwszy przypadki nagłego zagrożenia, kiedy oczekiwano od niej, że będzie działała wyłącznie jako członek narodu państwowego, niezależnie od swojej przynależności klasowej czy partyjnej, nigdy nie stykała się bezpośrednio ze sprawami publicznymi ani nie czuła się bezpośrednio odpowiedzialna za ich prowadzenie. Wzrostowi statusu społecznego jakiejś klasy zawsze towarzyszyło kształcenie i przygotowanie pewnej liczby jej członków do polityki jako zawodu, do płatnej (lub — jeśli było ich na to stać — nieodpłatnej) służby w urzędach państwowych oraz do reprezentowania tej klasy w parlamencie. To, że większość ludzi pozostawała poza wszystkimi partiami lub innymi organizacjami politycznymi, nie miało dla nikogo znaczenia. Było to zjawisko charakterystyczne w równym stopniu dla wszystkich klas. Inaczej mówiąc, przynależność do jakiejś klasy, z towarzyszącymi temu obowiązkami wobec grupy i tradycyjnym nastawieniem do rządu, zapobiegła powstaniu społeczeństwa obywatelskiego, którego członkowie odczuwaliby indywidualną i osobistą odpowiedzialność za rządzenie krajem. Ten apolityczny charakter ludności państwa narodowego ujawnił się dopiero wtedy, kiedy załamał się system klasowy pociągając za sobą całą płataninę widocznych i niewidzialnych nitek wiążących ludzi ze strukturą polityczną państwa.

Załamanie się systemu klasowego automatycznie oznaczało rozpad systemu partyjnego, głównie dlatego, że partie tworzące ten system, jako grupy wpływów, nie mogły już reprezentować interesów klasowych. Podtrzymywanie ich miało pewne znaczenie dla przedstawicieli byłych klas, którzy wbrew wszystkim nie tracili wiary w odzyskanie dawnego statusu społecznego i trzymali się razem nie dlatego, że mieli nadal wspólne interesy, ale w nadziei na ich



przywrócenie. Wobec tego partie kładły w propagandzie coraz większy nacisk na psychologię i ideologię, a ich postawa polityczna stawała się coraz bardziej apologetyczna i nostalgiczna. Co więcej, nie zdając sobie z tego sprawy, utraciły tych neutralnych popleczników, którzy nie interesowali się nigdy polityką, ponieważ w ich odczuciu nie istniały takie partie, które mogłyby zadbać o ich interesy. Tak więc pierwszą oznaką rozpadu kontynentalnego systemu partyjnego nie była dezercja dawnych członków partii, ale niepowodzenie w rekrutacji przedstawicieli młodszego pokolenia oraz utrata cichego przyzwolenia i poparcia nie zorganizowanych mas, które nagle otrząsnęły się z apatii i wykorzystywały każdą okazję, by manifestować swoją gwałtowną opozycję świeżej daty.

Gdy rozpadły się ochronne mury klasowe, uśpiona większość pozostająca poza partiami przeobraziła się w jedną wielką, nie zorganizowaną, bezkształtną masę rozjuszonych jednostek, których nic ze sobą nie łączyło poza uświadamianym sobie niejasno faktem, że nadzieje członków partii zostały przekreślone i że wobec tego najbardziej szanowani, wymowni i reprezentatywni przedstawiciele społeczeństwa okazali się głupcami, a każda konstytucyjna władza nie tyle zła, ile głupia i oszukańcza. Przy rodzeniu się tej nowej, przerażającej solidarności na zasadzie negacji nie miało większego znaczenia to, że bezrobotni nienawidzili *status quo* i wpływów posiadanych przez partię socjaldemokratyczną, podobnie jak i wywłaszczeni drobni posiadacze nienawidzili partii centrowych i prawicowych, a byli przedstawiciele klas średnich i wyższych tradycyjnych ugrupowań skrajnej prawicy. Ta wielka liczba zrozpaczonych i ogólnie niezadowolonych ludzi wzrosła gwałtownie w Niemczech i w Austrii po I wojnie światowej, kiedy inflacja i bezrobocie dołączyły się do niszczących skutków porażki militarnej; masy te stanowiły dużą część ludności wszystkich krajów, które powstały po wojnie, a we Francji i we Włoszech udzieliły poparcia ekstremistycznym ruchom po II wojnie światowej.

W tej atmosferze załamania się społeczeństwa klasowego ukształtowała się psychika Europejczyka będącego członkiem społeczeństwa masowego. Fakt, że z monotonną i niepojętą powtarzalnością ten sam los stawał się udziałem rzesz ludzkich, nie przeszkodził im oceniać go w kategoriach klęski indywidualnej lub przypisywać światu szczególną niesprawiedliwość. Jednak ta skoncentrowana na sobie samym gorycz, wciąż powtarzająca się u poszczególnych jednostek, nie stwarzała wspólnej więzi, mimo tendencji do zacierania różnic indywidualnych, gdyż nie opierała się na rzeczywistej wspólnotce interesów — ekonomicznych, społecznych bądź politycznych. Skupienie się na własnym nie-szczęściu prowadziło w ten sposób do wyraźnego zaniku instynktu samozacho-

wawczego. Zobojętnienie na własny los, w sensie utraty poczucia własnej ważności i odczuwania własnej zbędności, przerodziło się z objawu indywidualnego idealizmu w zjawisko masowe. Stara maksyma, że biedni i uciskani nie mają nic do stracenia oprócz kajdan, przestała się stosować do ludzi z mas, którzy obojętniejąc na własny los, stracili coś o wiele istotniejszego od kajdan nędzy: znikło źródło wszystkich trosk i starań sprawiających, że życie ludzkie jest pełne kłopotów i udręk. W porównaniu z nimi, charakteryzującymi się brakiem materializmu, chrześcijański mnich wydaje się człowiekiem pogrążonym w sprawach doczesnych. Himmler, tak świetnie znający mentalność tych, których zorganizował, opisał nie tylko swoich esesmanów, ale całą warstwę, z której się rekrutowali, kiedy twierdził, że nie interesują ich „codzienne problemy”, lecz tylko „kwestie ideologiczne, które zachowają znaczenie przez dziesięciolecia i stulecia, aby człowiek (...) wiedział, że pracuje dla wielkiego zadania trafiającego się zaledwie raz na dwa tysiące lat”<sup>20</sup>. Gigantyczne zmasowanie jednostek stworzyło mentalność, dla której, niczym dla Cecila Rhodesa sprzed około czterdziestu lat, charakterystyczne było rozumowanie w kategoriach kontynentów i odczucia na miarę stuleci.

Znakomici uczeni i politycy europejscy od początku XIX w. przepowiadali powstanie człowieka masowego i nadejście wieku mas. Powstała cała biblioteka prac na temat zachowań i psychologii mas udowadniająca i popularyzująca tak dobrze znaną starożytnym głęboką prawdę o pokrewieństwie demokracji i dyktatury, podobieństwie rządów motłochu do rządów tyranii. Prace te przygotowały świadome, a nawet nadmiernie świadome politycznie grupy wykształconej społeczności Zachodu na pojawienie się demagogów, na łatwowierność, przesady i brutalność. Ale choć te wszystkie przepowiednie w pewnym sensie się spełniły, ich znaczenie zredukowały poważnie tak nieoczekiwane i nieprzewidywane zjawiska, jak zupełny zanik wyrachowania<sup>21</sup>, cyniczna bądź znudzona obojętność w obliczu śmierci lub innych osobistych katastrof, namiętna skłonność do kierowania się w życiu najbardziej abstrakcyjnymi pojęciami oraz ogólna pogarda dla nawet najbardziej oczywistych reguł zdrowego rozsądku.

Wbrew przepowiedniom masy nie pojawiły się w wyniku rosnącej nierówności warunków, ogólnego upowszechnienia oświaty oraz nieuchronnie z tym związanego obniżenia poziomu i nastawienia na popularyzację wiedzy. (W Stanach Zjednoczonych, kraju, który przy wszystkich swoich niedociągnięciach jest typowym przykładem istnienia równości warunków i powszechności oświaty, mniej się zna współczesną psychologię mas niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie). Wkrótce stało się oczywiste, że ruchy masowe ze szczególną siłą przyciągały ludzi dobrze wykształconych i że — ogólnie biorąc — wysoce zróżnicowany indywidualizm i wyrafinowanie nie zapobiegały roztopieniu się

w masie, ale czasem nawet do tego zachęcały, a umożliwiały to ruchy masowe. Ponieważ oczywisty fakt, że zindywidualizowanie i wyrafinowanie nie zapobiega rodzeniu się postaw charakterystycznych dla mas, był tak nieoczekiwany, odpowiedzialność za to często przypisywano chorobliwemu charakterowi albo nihilizmowi współczesnej inteligencji, nienawiści do siebie rzekomo charakteryzującej intelektualistów czy cechującej wzniosłe duchy „wrogości do życia” i niechęci do wszelkiej witalności. A przecież ci tak bardzo znieważani intelektualiści byli tylko najbardziej jaskrawym i wymownym przykładem znacznie ogólniejszego zjawiska. Atomizacja społeczeństwa oraz skrajna indywidualizacja poprzedziły powstanie ruchów masowych, które znacznie łatwiej i szybciej niż uspołecznionych, nastawionych nieindywidualistycznie członków tradycyjnych partii, skupiły wokół siebie ludzi zupełnie nie zorganizowanych, typowych ludzi „spoza układów”, którzy ze względu na swój indywidualizm zawsze odmawiali uznawania więzi czy obowiązków społecznych.

Rzecz w tym, że masy wyrosły z cząstek ogromnie zatimizowanego społeczeństwa, które ze swą strukturą konkurencyjną i wywołanym przez to osamotnieniem jednostek utrzymywało zwartość tylko dzięki podziałom klasowym. Człowieka z mas cechuje przede wszystkim nie brutalność czy prymitywizm, lecz odizolowanie i brak normalnych kontaktów społecznych. Zupełnie naturalne jest to, że masy będące produktem rozdartego na klasy społeczeństwa państwa narodowego, którego pęknięcia uszczelniono uczuciami narodowymi, uświadomiwszy sobie własną bezsilność, w pierwszym odruchu zwracały się w stronę szczególnie gwałtownego nacjonalizmu. Przywódcy mas wbrew własnym instynktom i zamiarom ulegali tej pokusie z pobudek czysto demagogicznych<sup>22</sup>.

Plemienny nacjonalizm i buntowniczy nihilizm związany nierozdzielnie z motłochem nie jest ani charakterystyczny, ani ideologicznie odpowiedni dla mas. Ale najbardziej utalentowani przywódcy mas naszych czasów wywodzą się jednak raczej z motłochu niż z mas<sup>23</sup>. Biografia Hitlera jest pod tym względem niemal podręcznikowym przykładem, co się zaś tyczy Stalina, to wyróżił on z konspiracyjnych struktur partii bolszewickiej będącej szczególną mieszaniną odszczepieńców i rewolucjonistów. Partia Hitlera, początkowo składająca się prawie wyłącznie z nieudaczników, awanturników i ludzi nieprzystosowanych, rzeczywiście tworzyła „zbrojną cyganerię”<sup>24</sup>, będącą jedynie odwrotną stroną społeczeństwa burżuazyjnego. Dlatego burżuazja niemiecka widziała w niej odpowiednie narzędzie realizacji własnych celów. Tymczasem naziści podporządkowali ją sobie tak samo jak grupę Röhma-Schleichera w Reichswehrze, której członkowie również sądzili, że Hitler, którym posługiwano się jako wtyczką, albo SA wykorzystywane do militarystycznej propagandy i paramili-

tarnego szkolenia będą działać jako ich agenci i pomogą wprowadzić dyktaturę wojskową<sup>25</sup>. Obie te grupy stosowały do ruchu nazistowskiego swoje sformułowania, rozpatrując go w kategoriach filozofii politycznej motłochu<sup>26</sup> i nie dostrzegły niezależnego, spontanicznego poparcia, jakiego masy udzieliły nowym prowodyrom motłochu, a również prawdziwego talentu tych ostatnich w tworzeniu nowych form organizacyjnych. Motłoch jako przywódca tych mas przestał być agentem burżuazji lub kogokolwiek innego z wyjątkiem mas.

To, że ruchy totalitarne były uzależnione w mniejszym stopniu od bezkształtności społeczeństwa masowego niż od szczególnych warunków stwarzanych przez zatamizowane i zindywidualizowane masy, najlepiej można dostrzec porównując nazizm i bolszewizm — ruchy zapoczątkowane w bardzo różnych okolicznościach. Chcąc przekształcić rewolucyjną dyktaturę Lenina w pełne rządy totalitarne, Stalin musiał przedtem, za pomocą sztucznych środków, doprowadzić do takiej atomizacji społeczeństwa, jaką w Niemczech przygotowały nazistom wypadki historyczne.

Zwycięstwo rewolucji październikowej nastąpiło zadziwiająco łatwo w kraju, gdzie despotyczna i scentralizowana biurokracja rządziła bezkształtną masą ludności, której nie zorganizowały ani pozostałości feudalnych porządków na wsi, ani słabe, rodzące się klasy średnie w miastach. Kiedy Lenin powiedział, że nigdzie na świecie nie byłoby tak łatwo zdobyć władzę i tak trudno ją utrzymać, był świadomy nie tylko słabości rosyjskiej klasy robotniczej, ale i ogólnej anarchii warunków społecznych sprzyjającej nagłym zmianom. Nie mając instynktu przywódcy mas — nie był oratorem i uwielbiał przyznawać się publicznie do własnych błędów oraz publicznie je analizować, co jest zupełnie sprzeczne z zasadami najzwyczajszej demagogii — Lenin natychmiast wykorzystał wszystkie możliwe podziały: społeczne, narodowe, zawodowe, które mogły nadać społeczeństwu jakąś strukturę, i zdawał się przekonany, że zbawienie rewolucji zależy od takiego uwarstwienia. Zalegalizował anarchiczne wywłaszczanie obszarników przez masy ludności wiejskiej, stwarzając w ten sposób w Rosji — po raz pierwszy i prawdopodobnie ostatni — tę równouprawnioną klasę chłopów, która od rewolucji francuskiej była najbardziej niezawodnym oparciem dla państw narodowych na Zachodzie. Usiłował wzmocnić klasę robotniczą popierając niezależne związki zawodowe. Tolerował nieśmiało pojawienie się nowej klasy średniej będącej owocem NEP-u po zakończeniu wojny domowej. Dalsze rozróżnienia wprowadził tworząc, a czasem wymyślając, możliwie dużo narodowości, wzmacniając ich poczucie narodowe oraz świadomość historycznych i kulturalnych odmienności nawet najprymitywniejszych grup narodowościowych w Związku Radzieckim. Wydaje się oczywiste, że w tych

kwestiach politycznych o charakterze czysto praktycznym Lenin zdał się raczej na swój wspaniały instykt polityka niż na marksistowskie przekonania. W każdym razie polityka, którą prowadził, dowodzi, że bardziej obawiał się braku struktury społecznej, a także innych struktur, niż możliwości pojawienia się tendencji odśrodkowych wśród świeżo ustanowionych narodowości lub nawet powstania nowej burżuazji z tworzącej się od nowa klasy średniej i chłopskiej. Nie ulega wątpliwości, że Lenin poniósł największą porażkę wtedy, kiedy wraz z wybuchem wojny domowej najwyższa władza, którą pierwotnie chciał powierzyć radom, przeszła definitywnie w ręce biurokracji partyjnej; ale nawet i ta zmiana, choć tragiczna dla przebiegu rewolucji, niekoniecznie musiała doprowadzić do totalitaryzmu. Jednopartyjna dyktatura dodała do istniejących już podziałów społecznych po prostu jeszcze jedną klasę, a mianowicie biurokrację, która, w opinii socjalistycznych krytyków rewolucji, „zawładnęła państwem jako prywatną własnością” (Marks)<sup>27</sup>. W chwili śmierci Lenina wszystkie drogi były jeszcze otwarte. Stworzenie klasy robotniczej, chłopskiej i klas średnich nie musiało nieuchronnie prowadzić do walki klasowej charakterystycznej dla europejskiego kapitalizmu. Rolnictwo mogło się dalej rozwijać na podstawie własności skolektywizowanej, uspołdzielczonej lub prywatnej, gospodarka narodowa zaś zachowała jeszcze swobodę wyboru między socjalistyczną, państwowo-kapitalistyczną lub wolnokonkurencyjną drogą rozwoju. Żaden z tych wariantów nie prowadziłby automatycznie do zniszczenia nowej struktury państwa.

Wszystkie te nowe klasy i narodowości stały na drodze Stalina, kiedy zaczął przygotowywać kraj do rządów totalitarnych. Aby wytworzyć zatamizowane i bezkształtne masy, musiał najpierw odebrać resztki władzy radom, które odgrywały w dalszym ciągu pewną rolę jako naczelny organ reprezentujący naród i zapobiegający absolutnym rządóm hierarchii partyjnej. W tym celu, aby podkopać pozycję rad w państwie, wprowadził bolszewickie komórki partyjne, z których mieli się rekrutować wszyscy wyżsi funkcjonariusze komitetów centralnych<sup>28</sup>. Przed końcem 1930 r. znikły ostatnie ślady dawnych instytucji przedstawicielskich, a na ich miejsce pojawiła się ściśle scentralizowana biurokracja partyjna, która w swoich rusyfikatorskich zapędach przypominała biurokrację reżymu carskiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że nowi biurokraci nie obawiali się już upowszechnienia umiejętności czytania i pisania.

Bolszewicki rząd przystąpił wówczas do likwidacji klas i z przyczyn ideologiczno-propagandowych zaczął od klas posiadających, nowych klas średnich w miastach oraz chłopów na wsi. Chłopi byli do tej pory, zarówno ze względu na liczebność, jak i na zasięg własności, potencjalnie najpotężniejszą klasą w ZSRR. Dlatego niszczone ich dokładniej i okrutniej niż jakąkolwiek inną grupę

za pomocą sztucznie wywoływanego głodu i deportacji pod pretekstem wywłaszczania kulaków i wprowadzania kolektywizacji. Na początku lat trzydziestych zakończono likwidację burżuazji i chłopstwa. Ci, którzy nie znaleźli się wśród milionów zabitych albo milionów zesłańców wykonujących pracę niewolniczą, nauczyli się, „kto tu rządzi”, pojęli, że zarówno ich własne życie, jak i życie ich rodzin nie zależy od współobywateli, ale wyłącznie od kaprysów władzy, w obliczu której stali zupełnie osamotnieni, bez jakiegokolwiek pomocy ze strony grupy, do której należeli. Trudno określić dokładnie na podstawie statystyk i dokumentów, w jakim momencie kolektywizacja doprowadziła do powstania nowego chłopstwa związanego wspólnotą interesów, które dzięki swojej liczebności i kluczowej roli w gospodarce kraju stworzyło potencjalne zagrożenie dla rządów totalitarnych. Ale zdaniem tych, którzy potrafią odczytywać „źródła” totalitarne, chwila ta nadeszła na dwa lata przed śmiercią Stalina, kiedy to zaproponował on rozwiązanie kołchozów i przekształcenie ich w większe jednostki. Nie doczekał się wprowadzenia tego planu w życie; tym razem liczba ofiar byłaby jeszcze większa, a chaos w stotalitaryzowanej gospodarce jeszcze bardziej katastrofalny niż wtedy, kiedy po raz pierwszy rozprawiano się z chłopami; nie ma jednak powodu wątpić, że mogło mu się to udać; każdą klasę społeczną można zetrzeć z powierzchni ziemi, jeśli wymorduje się dostatecznie wielu jej przedstawicieli.

Kolejną klasą, która miała być zlikwidowana jako grupa, byli robotnicy. Znacznie słabsi od chłopów, stawiali też o wiele mniejszy opór, ponieważ dokonywane przez nich podczas rewolucji spontaniczne wywłaszczanie fabrykantów zostało — w przeciwieństwie do wywłaszczania obszarników przez chłopów — natychmiast powstrzymane przez rząd, który powołując się na to, że proletariat jest właścicielem państwa, skonfiskował fabryki jako własność państwową. System stachanowski wprowadzony na początku lat trzydziestych zupełnie zniszczył solidarność i świadomość klasową robotników, najpierw przez gorączkową rywalizację, a później skutek okrzepnięcia stachanowskiej arystokracji, której społeczne oddalenie od zwyczajnego robotnika naturalnie odczuwane było o wiele dotkliwiej niż oddalenie między robotnikiem a kierownictwem. Proces ten dobiegł końca w 1938 r. wraz z wprowadzeniem książeczek pracy, które oficjalnie przeobraziły cały rosyjski świat pracy w gigantyczny oddział pracy przymusowej.

Uwieńczeniem tych działań była likwidacja tej samej biurokracji, która poprzednio pomagała realizować niszczycielskie przedsięwzięcia. Stalin potrzebował dwóch lat (od 1936 do 1938 r.), aby zupełnie się pozbyć dotychczasowej arystokracji w wojsku i administracji. Prawie wszystkie urzędy, fabryki, instytucje gospodarcze i kulturalne, biura rządowe, partyjne i wojskowe przeszły

w nowe ręce, kiedy „zmielono prawie połowę personelu administracyjnego, partyjnego lub bezpartyjnego”, a ponad 50% wszystkich członków partii oraz „co najmniej dalszych 8 milionów ludzi” zlikwidowano<sup>29</sup>. Wprowadzenie paszportów wewnętrznych, na których należało rejestrować i potwierdzać wszystkie wyjazdy z jednego miasta do drugiego, dopełniło dzieła zniszczenia biurokracji partyjnej jako klasy. Z punktu widzenia statusu prawnego biurokracja wraz z funkcjonariuszami partyjnymi została teraz zrównana z robotnikami. Weszła w skład nieprzebranych rzesz rosyjskich przymusowych pracowników, a jej status klasy uprzywilejowanej w społeczeństwie radzieckim należał do przeszłości. A ponieważ ta generalna czystka zakończyła się likwidacją najwyższych urzędników policji — tych samych, którzy zorganizowali pierwszy etap czystki — nawet kadry GPU będące narzędziem terroru nie mogły się już dłużej łudzić, że reprezentują jakąś siłę, zwłaszcza zaś władzę.

Szafowanie życiem ludzkim na tak ogromną skalę nie wynikało nigdy z pobudek tradycyjnie pojmowanej *raison d'état*. Żadna z likwidowanych warstw społeczeństwa nie była wrogo nastawiona do reżymu ani skłonna do tego w dającej się przewidzieć przyszłości. Aktywna, zorganizowana opozycja przestała istnieć przed końcem 1930 r., kiedy Stalin przemawiając na XVI Zjeździe partii uznał za niedopuszczalne istnienie w niej lewicowego i prawicowego odchylenia, a przecież nawet ta słabiotka opozycja nie potrafiła znaleźć sobie oparcia w żadnej z istniejących klas<sup>30</sup>. Dyktatorski terror — różniący się od terroru totalitarnego tym, że zagraża wyłącznie rzeczywistym oponentom, nie zaś nieszkodliwym obywatelom nie mającym poglądów politycznych — był dostatecznie srogi, by zdusić jeszcze przed śmiercią Lenina całe życie polityczne, jawne i tajne. Zagraniczna interwencja, która mogłaby znaleźć sojuszników w którejś z niezadowolonych grup społecznych, przestała zagrażać, kiedy po 1930 r. władza radziecka została uznana przez większość rządów i podpisano układy handlowe oraz zawarto inne porozumienia międzynarodowe z wieloma krajami. (Rząd Stalina nie wykluczał jednak możliwości zagrożenia ze strony samej ludności kraju; teraz wiemy, że gdyby Hitler był zwyczajnym zdobywcą, a nie konkurencyjnym władcą totalitarnym, miałby nadzwyczajną okazję pozyskania dla swojej sprawy przynajmniej Ukraińców).

Podczas gdy z politycznego punktu widzenia niszczenie poszczególnych klas było bezsensowne, to dla gospodarki radzieckiej okazało się wręcz katastrofalne. W całym kraju przez lata odczuwano skutki głodu wywołanego sztucznie w 1933 r.; wprowadzenie w 1935 r. systemu stachanowskiego narzucającego zwiększenie indywidualnej wydajności pracy przy całkowitym pomijaniu konieczności pracy zespołowej w produkcji przemysłowej wywołało „chaotyczne niezrównoważenie” młodego przemysłu<sup>31</sup>. Likwidacja biurokracji, to jest klasy,

do której należeli dyrektorzy fabryk i inżynierowie, ostatecznie pozbawiła przedsiębiorstwa przemysłowe skromnych skądinąd doświadczeń i umiejętności, jakie była już w stanie zdobyć radziecka inteligencja techniczna.

Od czasów starożytnych despotci i tyrani bardzo się troszcą o zrównanie swoich poddanych, jednak nie wystarcza to do rządów totalitarnych, ponieważ pozostawia w stanie mniej lub bardziej nie naruszonym pewne niepolityczne więzi społeczne między poddanymi, takie jak związki rodzinne oraz wspólne zainteresowania kulturalne. Jeśli totalitaryzm sam siebie traktuje poważnie, to musi w pewnym momencie uznać, że „trzeba raz na zawsze skończyć z neutralnością gry w szachy”, czyli z autonomią jakiegokolwiek działalności. Miłośnicy „szachów dla szachów” trafnie przyrównani przez ich likwidatora do miłośników „sztuki dla sztuki”<sup>32</sup>, nie są jeszcze całkowicie zatimizowanymi składnikami masowego społeczeństwa, którego całkowita, wszechstronna jednolitość jest jednym z podstawowych warunków totalitaryzmu. Z punktu widzenia władców totalitarnych społeczeństwo przywiązane do szachów w imię szachów jest tylko trochę mniej niebezpieczne niż klasa rolników przywiązanych do uprawy ziemi w imię uprawy. Himmler trafnie określił członka SS jako nowy typ człowieka, który w żadnych okolicznościach nie uczyni niczego, co mogłoby stanowić „cel sam w sobie”<sup>33</sup>.

W społeczeństwie radzieckim osiągnięto atomizację mas umiejętnie stosując powtarzające się czystki, które nieodmiennie poprzedzały likwidację całych grup ludzi. Aby zniszczyć wszystkie więzi społeczne i rodzinne, czystki przeprowadza się w ten sposób, że zagrażają nie tylko oskarżonemu, ale i wszystkim osobom mającym z nim kontakt — od zwykłych znajomych po najbliższych przyjaciół i krewnych. Wskutek stosowania tej prostej i pomysłowej zasady „obwiniania za kontakty” najbliżsi przyjaciele oskarżonego natychmiast przeobrażają się w jego najzacieklejszych wrogów. Chcąc ratować własną skórę, dobrowolnie dostarczają informacji i śpieszą się z donosami potwierdzającymi nie istniejące dowody przeciwko niemu. Jest to najwidoczniej jedyny sposób udowodnienia, że jest się godnym zaufania. Spoglądając wstecz, będą usiłowali udowodnić, że ich znajomość czy przyjaźń z oskarżonym była jedynie pretekstem do szpiegowania go i demaskowania jako sabotażysty, trockisty, zagranicznego szpiega lub faszysty. Skoro zasługi „mierzone liczbą zadencjonowanych bliskich towarzyszy”<sup>34</sup>, jest zrozumiałe, że najbardziej elementarna ostrożność nakazywała unikanie w miarę możliwości bliskich kontaktów — nie po to, aby zapobiec ujawnieniu własnych skrytych myśli, lecz raczej aby wyeliminować, na wypadek prawie pewnych kłopotów w przyszłości, wszystkie osoby, które mogłyby mieć nie tylko zwyczajne materialne powody do oskarżenia, ale także odczuwać nieodpartą potrzebę zrujnowania życia danej osoby



po prostu z obawy o własne życie. To właśnie dzięki doprowadzeniu tego pomysłu do najdalszych i najbardziej fantastycznych granic bolszewickim władcom udało się ostatecznie stworzyć zindywidualizowane i zatimizowane społeczeństwo, niepodobne do żadnego z przedtem istniejących, takie, którego nie potrafiłyby nigdy stworzyć same tylko wydarzenia i katastrofy.

Ruchy totalitarne to masowe organizacje zatimizowanych, odizolowanych jednostek. Przy porównywaniu ich ze wszystkimi innymi partiami i ruchami najbardziej rzuca się w oczy to, że wymagają od swoich członków całkowitej, nieograniczonej, bezwarunkowej i niezmiennej lojalności. Przywódcy ruchów totalitarnych domagają się tego jeszcze przed zdobyciem władzy. Poprzedza to zazwyczaj totalizację kraju opanowanego przez ruch i wynika z roszczeń ideologii do objęcia organizacją we właściwym czasie całej ludzkiej rasy. Tam jednak, gdzie rządy totalitarne nie zostały przygotowane przez ruch totalitarny, jak w Rosji, w przeciwieństwie do hitlerowskich Niemiec, trzeba było później zorganizować ruch i sztucznie stworzyć mu warunki rozwoju, aby totalna lojalność — psychologiczna podstawa totalnego panowania — była w ogóle możliwa. Takiej lojalności można oczekiwać jedynie od całkowicie izolowanej istoty ludzkiej, która odcięta od wszelkich kontaktów z rodziną, przyjaciółmi, towarzyszami lub choćby zwykłymi znajomymi, czerpie poczucie zakotwiczenia w świecie tylko z przynależności do ruchu, z członkostwa w partii.

Totalna lojalność możliwa jest tylko wtedy, kiedy wierność jest pozbawiona wszelkich konkretów, które mogłyby spowodować naturalną zmianę poglądów. Ruchy totalitarne, każdy na swój sposób, zrobiły wszystko, aby pozbyć się programów partyjnych zawierających konkrety i przejętych z wcześniejszych, nietotalitarnych etapów rozwoju. Niezależnie od radykalizmu sformułowań, każdy określony cel polityczny, który wykracza poza samo potwierdzenie lub opisanie roszczeń do rządów nad światem, każdy program polityczny dotyczący spraw bardziej szczegółowych niż „ważne dla stulecia kwestie ideologiczne”, jest przeszkodą dla totalitaryzmu. Największym osiągnięciem Hitlera podczas organizowania ruchu nazistowskiego, który budował stopniowo, poczynając od nikomu nie znanych pomyśleń, członków typowej drobnej partii nacjonalistycznej, było uwolnienie ruchu od dawnego programu partii nie przez jego zmianę lub oficjalne unieważnienie, ale po prostu przez odmowę rozważania na ten temat i rozpatrywania poszczególnych punktów, których względne umiarkowanie i frazeologia szybko się zestarzały<sup>35</sup>. Jak i w innych sprawach, zadanie Stalina było pod tym względem o wiele trudniejsze: socjalistyczny program bolszewików był znacznie bardziej kłopotliwym ciężarem<sup>36</sup> niż 25 punktów ekonomisty amatora i pomyłonego polityka<sup>37</sup>. Ale Stalin, po znisz-

czeniu wszystkich frakcji w partii, w końcu osiągnął ten sam rezultat dzięki ciągłym zmianom kursu partii komunistycznej, przez nieustanną reinterpretację i stosowanie marksizmu, co spowodowało, że doktryna została pozbawiona jakichkolwiek treści, ponieważ nie można już było przewidzieć, jaki kurs albo jakie działania zainspiruje. Najdoskonalsza znajomość marksizmu i leninizmu nie dawała żadnych wskazówek, jaką zająć postawę polityczną — przeciwnie, aby dochować wierności linii partii, należało co dzień rano powtarzać to, co obwieścił Stalin poprzedniego wieczora — toteż wytworzył się oczywiście taki sam stan umysłu, taka sama gotowość do bezwzględnego posłuszeństwa, nie ograniczona przez żadne usiłowanie zrozumienia tego, co się robi, jakie wyraża zręczne motto Himmlera dla esesmanów: „Moim honorem jest moja lojalność”<sup>38</sup>.

Brak programu partyjnego lub jego ignorowanie samo w sobie nie jest oznaką totalitaryzmu. Pierwszym człowiekiem, który w programach i platformach widział świstki papieru oraz kłopotliwe obietnice nie dające się pogodzić ze stylem i impetem ruchu, był Mussolini ze swoją faszystowską filozofią aktywizmu i poddawania się nakazom dziejowej chwili<sup>39</sup>. Sama tylko żądza władzy połączona ze wzdargą dla „gadatliwego” wyrażania własnych zamiarów charakteryzuje wszystkich przywódców motłochu, ale nie spełnia jeszcze wymagań totalitaryzmu. Prawdziwym celem faszyzmu było tylko zdobycie władzy i utworzenie faszystowskiej „elity” bez przeszkód rządzącej krajem. Totalitaryzm nigdy nie zadowala się rządzeniem za pomocą środków zewnętrznych, tj. za pośrednictwem państwa i aparatu przemocy. Dzięki swojej szczególnej ideologii oraz roli przypisywanej jej w tym aparacie przymusu totalitaryzm odkrył środki pozwalające zdominować istoty ludzkie i sterroryzować je od wewnątrz. W tym sensie znosi on dystans między rządzącymi a rządzonymi i stwarza warunki, w których władza i pragnienie władzy, w naszym rozumieniu tego wyrażenia, nie odgrywają żadnej roli albo, w najlepszym razie, odgrywają rolę drugorzędną. Przywódca totalitarny jest ni mniej, ni więcej tylko funkcjonariuszem mas, którym przewodzi. Nie jest żadną władzą jednostką narzucającą swoim poddanym tyrańską i arbitralną wolę. Jako zwykły funkcjonariusz może być w każdej chwili zastąpiony i jest uzależniony od „woli” mas, które ucieleśnia, w takim samym stopniu, jak masy są uzależnione od niego. Bez niego nie miałyby swojego reprezentanta i byłyby amorficzną hordą; natomiast przywódca pozbawiony mas nic nie znaczy. Hitler, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego wzajemnego uzależnienia, wyraził to kiedyś przemawiając do oddziałów SA: „Wszystko, czym jesteście, zawdzięczacie mnie; wszystko, czym ja jestem, zawdzięczam wyłącznie wam”<sup>40</sup>. Mamy skłonność do pomniejszania znaczenia takich stwierdzeń albo do opacznego ich rozumienia, sprowadzając

działanie do wydawania i wykonywania rozkazów, co zdarzało się tak często w tradycji politycznej oraz w dziejach Zachodu<sup>41</sup>. Pogląd taki zakładał jednak zawsze istnienie jakiegoś dowódcy, który myśli i pragnie, a następnie narzuca swoją myśl i wolę — czy to za pomocą perswazji, czy autorytetu lub przemocy — grupie pozbawionej myśli i woli. Hitler jednak uważał, że nawet „myślenie [istnieje — H. A.] jedynie dzięki wydawaniu i wykonywaniu rozkazów”<sup>42</sup>, a wobec tego eliminował nawet w teorii rozróżnienie między myśleniem i działaniem, z jednej strony, a między rządzącymi i rządzonymi, z drugiej.

Ani narodowy socjalizm, ani bolszewizm nigdy nie proklamowały nowej formy rządów i nie uznały swoich zadań za spełnione z chwilą zdobycia władzy i opanowania maszyny państwowej. Ich koncepcja panowania stawia wymagania, którym nie potrafi sprostać żadne państwo ani zwyczajny aparat przemocy, lecz tylko ruch społeczny utrzymywany w nieustannym napięciu. Oznacza to nieustanne panowanie nad każdą jednostką we wszystkich dziedzinach i najdrobniejszych przejawach jej życia<sup>43</sup>. Zdobycie władzy przemocą nie jest nigdy samoistnym celem, lecz tylko środkiem do celu. Zdobycie władzy w jakimś kraju to tylko pożądaný etap przejściowy, nigdy zaś nie oznacza końca ruchu. Praktyczny cel ruchu polega na objęciu swoim zasięgiem maksymalnej liczby ludzi, na zorganizowaniu ich i utrzymywaniu w napięciu. Cel polityczny, który równałby się końcowi ruchu, po prostu nie istnieje.

## 2. Tymczasowy sojusz między motłochem a elitą

Bardziej niepokojąca niż bezwarunkowa lojalność uczestników ruchów totalitarnych i poparcie mas dla totalitarnych reżymów jest dla nas świadomość niewątpliwiej atrakcyjności tych ruchów dla elit, a nie tylko dla motłochu. Postąpilibyśmy doprawdy nierozważnie nie uwzględniając, z powodu kapryśności artystów lub naiwności uczonych, zatrważająco długiej listy ludzi wybitnych, których totalitaryzm mógł uważać za swoich sympatyków, *fellows-travelers*, lub za zwyczajnych członków partii.

To oddziaływanie na elitę jest również ważną wskazówką dla zrozumienia ruchów totalitarnych (choć nie odnosi się to do totalitarnych rządów), jak ich bardziej oczywiste powiązania z motłochem. Wskazuje na specyficzną atmosferę, ogólny klimat, w jakim rozwija się totalitaryzm. Należy pamiętać, że przywódcy ruchów totalitarnych oraz ich sympatycy są, jeśli wolno tak powiedzieć, starsi niż masy, które organizują, a więc z punktu widzenia chronologii masy nie muszą bezsilnie oczekiwać na wyłonienie się swoich przywódców z chyłącego się ku upadkowi społeczeństwa klasowego, którego są najznakomitszym produktem. Ci, którzy porzucili społeczeństwo z własnej woli, zanim

rozpadł się system klasowy, oczekiwali ich wraz z motłochem będącym wcześniejszym produktem ubocznym panowania burżuazji. Obecni władcy totalitarni oraz przywódcy totalitarnych ruchów w dalszym ciągu mają pewne cechy charakterystyczne dla motłochu, którego psychologię i filozofię polityczną poznaliśmy całkiem dobrze. Nie wiemy jeszcze, jak potoczą się wypadki, gdy władzę przejmą autentyczni przywódcy mas, chociaż są podstawy do przypuszczeń, że ich rządy będą miały więcej wspólnego ze skrupulatną, wykalkulowaną poprawnością Himmlera niż z historycznym fanatyzmem Hitlera, że bardziej będą przypominać bezbarwność Mołotowa niż zmysłowe, mściwe okrucieństwo Stalina.

Sytuacja w Europie po zakończeniu II wojny światowej nie różni się pod tym względem zasadniczo od sytuacji po I wojnie. Jak w latach dwudziestych tzw. pokolenie frontowe zachowujące pamięć o czasach przedwojennych, w których dorastało, stworzyło ideologie ruchów faszystowskich, bolszewickich i nazistowskich i stanęło na ich czele, tak o ogólnym klimacie politycznym i intelektualnym powojennego totalitaryzmu decyduje pokolenie doskonale pamiętające czasy i życie poprzedzające dobę obecną. Dotyczy to zwłaszcza Francji, gdzie system klasowy załamał się nie po I, lecz dopiero po II wojnie. Przywódców ruchów totalitarnych, podobnie jak przedstawicieli motłochu i awanturników czasów imperializmu, łączy z ich intelektualnymi sympatykami to, że jeszcze przed załamaniem się tego systemu znaleźli się wraz z nimi poza klasową i narodową strukturą społeczeństw europejskich.

Załamanie się dotychczasowych układów, które sprawiło, że zadowolona z siebie fałszywa szacowność ustąpiła miejsca anarchicznej rozpacz, stworzyło, jak się wydaje, po raz pierwszy wspólną okazję zarówno dla elity, jak i dla motłochu. Nie ulega to wątpliwości w przypadku nowych przywódców mas, których kariery są łądząco podobne do karier dawniejszych prowodyrów motłochu: porażka w życiu zawodowym i społecznym oraz zrujnowane, wypaczone życie prywatne. To, że w okresie poprzedzającym ich kariery polityczne ponosili klęski życiowe, z czego naiwnie czynili im zarzut godni większego szacunku przywódcy dawnych partii, właśnie najbardziej zjednywało im masy. Zdawało się to dowodzić, że ucieleśniają oni powszechny los dany ludziom tej epoki i że ich pragnienie poświęcenia wszystkiego dla ruchu, ich zapewnienia o przywiązaniu do tych, których dotknęła katastrofa, zdecydowane odrzucanie pokusy powrotu do bezpiecznej normalności oraz ich pogarda dla tego, co godne szacunku, są zupełnie szczerze, a nie wywołane przelotnym kaprysem.

Natomiast powojenna elita była tylko trochę młodsza od pokolenia, które pozwoliło się wykorzystywać imperializmowi goniąc za wspólnymi karierami nie mieszczącymi się w normach tego, co uważano za szacowne, karierami

hazardzistów, szpiegów, poszukiwaczy przygód, rycerzy w błyszczących zbrojach i pogromców smoków. Tak jak Lawrence z Arabii, ta elita pragnęła „zatrącić się”, a wszystkie obowiązujące normy i istniejące władze budziły w niej niepomahomowane obrzydzenie. Pamiętając jeszcze „złoty wiek bezpieczeństwa”, pamiętali również, jak bardzo go nienawidzili i jak wielki był ich entuzjazm w chwili wybuchu I wojny światowej. Nie tylko Hitler i nie tylko ludzie przegrani dziękowali Bogu na kolanach, kiedy w 1914 r. Europę ogarnęła mobilizacja<sup>44</sup>. Nie musieli nawet czynić sobie wyrzutów, że tak łatwo ulegli szowinistycznej propagandzie czy kłamliwym wyjaśnieniom o czysto obronnym charakterze wojny. Szli na wojnę pełni nadziei, że pod jej „stalowymi uderzeniami” (Ernst Jünger) rozpadnie się cała kultura i tkanka życia. W starannie dobranych słowach Tomasza Manna wojna była „karą” i „oczyszczeniem”; „poetę inspirowała raczej sama wojna niż zwycięstwa”. Albo używając słów ówczesnego studenta: „Liczy się zawsze gotowość do poświęcenia, a nie cel, dla którego się poświęcamy”; czy też — jak pisał pewien młody robotnik — „nie ma znaczenia, czy pożyje się kilka lat dłużej, czy nie. Chciałoby się czegoś w tym życiu dokonać”<sup>45</sup>. I na długo przedtem, zanim jeden z intelektualistów sympatyzujących z nazizmem obwieścił: „Na dźwięk słowa kultura odbezpieczam rewolwer”, poeci głosili swoje obrzydzenie do „śmietniska kultury” i wzywali poetycko „was Barbarzyńców, Scytów, Murzynów, Indian, byście ją podeptali”<sup>46</sup>.

Traktowanie tych wybuchów gwałtownego niezadowolenia z czasów przedwojennych i podejmowanych później prób nawrotu do nich (od Nietzschego i Sorela po Pareto, od Rimbauda i T.E. Lawrence’a po Jüngera, Brechta i Malraux, od Bakunina i Nieczajewa po Aleksandra Błoka) jako przejawów zwyczajnego nihilizmu nie pozwala dostrzec, jak usprawiedliwiona była ta odraza do społeczeństwa całkowicie przenikniętego zasadami moralnymi oraz światopoglądem burżuazji. Prawdą jest jednak również, że w zdecydowanym przeciwieństwie do wybranych przez siebie ojców duchowych „pokolenie frontowe” pochłonięte było bez reszty pragnieniem ujrzenia ruiny całego tego świata fałszywego bezpieczeństwa, fałszywej kultury i fałszywego życia. Pragnienie to było tak silne, że przeważało oddziaływanie i wymowę wszystkich wcześniejszych prób „przekształcenia wartości”, w rodzaju tych, jakie przedsięwziął Nietzsche, lub reorganizacji życia politycznego zgodnie ze wskazówkami Sorela, odrodzenia ludzkiej autentyczności u Bakunina, czy też namiętnego umiłowania życia wcielonego w czyste umiłowanie przyrody, jak u Rimbauda. Brutalną destrukcję, chaos i ruinę wyniesiono do godności wartości najwyższych<sup>47</sup>.

Autentyczność tych odczuć potwierdza fakt, że bardzo nieliczni przedstawiciele tego pokolenia wyleczyli się z entuzjazmu dla wojny, kiedy doświadczyli

na sobie jej okropieństw. Ci, którzy wyszli cało z okopów, nie stali się pacyfistami. Z pietyzmem odnosili się do swoich przeżyć, gdyż uważali, że mogą one pomóc im odgrodzić się ostatecznie od zniechęcającej aury szacowności. Kurczowo trzymali się wspomnień z czterech lat życia spędzonych w okopach, jakby było to obiektywnym kryterium decydującym o przynależności do nowej elity. Nie ulegali przy tym pokusie idealizacji przeszłości; przeciwnie, ci czciciele wojny pierwsi przyznawali, że w epoce mechanizacji wojna nie może rodzić cnót takich, jak rycerskość, odwaga, honor i męstwo<sup>48</sup>, że nie daje ludziom niczego poza nagim doświadczeniem zniszczenia, poza upokarzającym przeświadczeniem, że są tylko drobnymi trybikami w potężnym mechanizmie masakry.

To pokolenie zapamiętało wojnę jako wielkie preludium do załamania się klas i przeobrażenia ich w masę. Wojna, zabijająca nieustannie bez wyboru i opamiętania, stała się symbolem śmierci, wielkim „zrównywaczem”<sup>49</sup> i dzięki temu prawdziwą matką nowego porządku świata. Ludzie miłujący równość i sprawiedliwość, pragnący przekroczyć wąskie i nieistotne przedziały klasowe, porzucić głupie przywileje i uprzedzenia, odnajdywali w wojnie okazję do zerwania z dawnymi protekcyjnymi postawami litości dla uciskanych i wydziedziczonych. W czasach szerzącej się nędzy i bezsilności jednostek równie trudno oprzeć się przemożnej litości, jak nie czuć do niej wstrętu za ową bezgraniczność, która zdaje się niszczyć godność człowieka z bardziej bezwzględnością pewnością niż sama nędza.

Na początku swojej kariery, kiedy przywrócenie *status quo* w Europie było jeszcze największym zagrożeniem dla ambicji motłochu<sup>50</sup>, Hitler odwoływał się prawie wyłącznie do tych uczuć pokolenia frontowego. Ów osobliwie bezosobowy charakter człowieka z mas wyrażał się w tęsknocie do anonimowości, do stania się zwykłym numerem, trybikiem, słowem — do jakiegokolwiek przeobrażenia, które zatarłoby zbędne utożsamianie się z konkretnymi grupami lub funkcjami w społeczeństwie. Wojnę przeżywano jako „najpotężniejszą z działań masowych”, które do tego stopnia zacierało różnice indywidualne, że nawet cierpienie, tradycyjnie będące wyrazem niepowtarzalności losów jednostek, można było teraz interpretować jako „narzędzie postępu historycznego”<sup>51</sup>. Również odmienności narodowe nie różnicowały mas, w których pragnęła się roztopić powojenna elita. Jest pewnym paradoksem, że I wojna światowa doprowadziła w Europie niemal do zaniku prawdziwych uczuć narodowych. Przynależność do pokolenia z okopów, nieważne, po której stronie frontu, była o wiele ważniejsza niż bycie Niemcem albo Francuzem<sup>52</sup>. Cała nazistowska propaganda odwoływała się do tego niejasnego braterstwa broni, tej „wspólnoty losu” i zjednywała sobie wiele organizacji weteranów we

wszystkich krajach europejskich, dowodząc tym samym, jak mało istotne stały się hasła narodowe, nawet w szeregach tzw. prawicy, która posługiwała się nimi bardziej z uwagi na ich skojarzenia z przemocą niż ze względu na nacjonalistyczną treść.

Żaden pojedynczy składnik ogólnego klimatu intelektualnego powojennej Europy nie był zdecydowanie nowy. Już Bakunin wyznał: „Nie chcę być «ja», chcę być «my»”, Nieczajew zaś głosił ewangelię „człowieka skazanego przez los”, który wyzbył się „wszelkich osobistych interesów, spraw, uczuć, więzi, własności, a nawet własnego nazwiska”<sup>54</sup>. Instynktowną wrogość pokolenia frontowego do humanizmu, liberalizmu, indywidualizmu, jego wspinała i dowcipną pochwałę przemocy, siły i okrucieństwa poprzedziło wysunięcie przez elitę imperializmu niezręcznych i pompatycznych, „naukowych” dowodów na to, że walka wszystkich przeciw wszystkim jest powszechnym prawem, że ekspansja to konieczność psychologiczna niezależnie od potrzeb politycznych i że człowiek musi się podporządkować tym prawom natury<sup>55</sup>. Jedyną nowością w pisarstwie pokolenia frontowego była, obok wysokiego poziomu literackiego, wielka siła namiętności. Powojennym pisarzom przestały być potrzebne naukowe wywody z genetyki i już prawie wcale nie sięgali po dzieła zebrane Gobineau czy Houstona Stewarda Chamberlaina należące do kulturowego wyposażenia filistrów. Zamiast Darwina czytali markiza de Sade<sup>56</sup>. Jeśli w ogóle wierzyli w prawa powszechne, to na pewno nie troszczyli się o to, aby się do nich dostosować. Przemoc, siła, okrucieństwo były dla nich szczytem możliwości człowieka, który definitywnie utracił swoje miejsce we wszechświecie, a był zbyt dumny na to, by szukać koncepcji, która przywróciłaby mu należne miejsce i zintegrowała go ponownie ze światem. Zadawali się ślepym popieraniem wszystkiego, czego zakazywały zasady uznawane przez społeczeństwo, i to niezależnie od treści i sensu działań, okrucieństwo zaś podnieśli do rangi najwyższej cnoty, ponieważ było zaprzeczeniem humanitarnej i liberalnej hipokryzji.

W porównaniu z dziewiętnastowiecznymi ideologami, z których teoriami pokolenie to zdaje się czasem mieć tak wiele wspólnego, odznaczali się większą autentycznością i pasją. Okazywali większą wrażliwość na niedolę, zmagali się z większymi dylematami i bardziej raniła ich hipokryzja otoczenia niż wszystkich dawnych apostołów dobrej woli i braterstwa. A już nie mogli uciec do egzotycznych krain; nie mogli już sobie pozwolić na zabijanie smoków pośród dziwnych, ekscytujących ludzi. Nie było żadnej ucieczki od codziennej rutyny ubóstwa, potulności, frustracji i odrazy, upiększanej fałszywie kulturalną rozmową. Ucieczka w obyczaje baśniowych krain nie mogła ich uchronić przed nieustannymi mdłościami wywoływanymi przez połączenie tych składników.

na sobie jej okropieństw. Ci, którzy wyszli cało z okopów, nie stali się pacyfistami. Z pietyzmem odnosili się do swoich przeżyć, gdyż uważali, że mogą one pomóc im odgradzić się ostatecznie od zniechęcającej aury szacowności. Kurczowo trzymali się wspomnień z czterech lat życia spędzonych w okopach, jakby było to obiektywnym kryterium decydującym o przynależności do nowej elity. Nie ulegali przy tym pokusie idealizacji przeszłości; przeciwnie, ci czciciele wojny pierwsi przyznawali, że w epoce mechanizacji wojna nie może rodzić cnót takich, jak rycerskość, odwaga, honor i męstwo<sup>48</sup>, że nie daje ludziom niczego poza nagim doświadczeniem zniszczenia, poza upokarzającym przeświadczeniem, że są tylko drobnymi trybikami w potężnym mechanizmie masakry.

To pokolenie zapamiętało wojnę jako wielkie preludium do załamania się klas i przeobrażenia ich w masę. Wojna, zabijająca nieustannie bez wyboru i opamiętania, stała się symbolem śmierci, wielkim „zrównywaczem”<sup>49</sup> i dzięki temu prawdziwą matką nowego porządku świata. Ludzie miłujący równość i sprawiedliwość, pragnący przekroczyć wąskie i nieistotne przedziały klasowe, porzucić głupie przywileje i uprzedzenia, odnajdywali w wojnie okazję do zerwania z dawnymi protekcyjnymi postawami litości dla uciskanych i wydziedziczonych. W czasach szerzącej się nędzy i bezsilności jednostek równie trudno oprzeć się przemożnej litości, jak nie czuć do niej wstrętu za ową bezgraniczność, która zdaje się niszczyć godność człowieka z bardziej bezwzględnością pewnością niż sama nędza.

Na początku swojej kariery, kiedy przywrócenie *status quo* w Europie było jeszcze największym zagrożeniem dla ambicji motłochu<sup>50</sup>, Hitler odwoływał się prawie wyłącznie do tych uczuć pokolenia frontowego. Ów osobliwie bezosobowy charakter człowieka z mas wyrażał się w tęsknocie do anonimowości, do stania się zwykłym numerem, trybikiem, słowem — do jakiegokolwiek przeobrażenia, które zatarłoby zbędne utożsamianie się z konkretnymi grupami lub funkcjami w społeczeństwie. Wojnę przeżywano jako „najpotężniejsze z działań masowych”, które do tego stopnia zacierało różnice indywidualne, że nawet cierpienie, tradycyjnie będące wyrazem niepowtarzalności losów jednostek, można było teraz interpretować jako „narzędzie postępu historycznego”<sup>51</sup>. Również odmienności narodowe nie różnicowały mas, w których pragnęła się roztopić powojenna elita. Jest pewnym paradoksem, że I wojna światowa doprowadziła w Europie niemal do zaniku prawdziwych uczuć narodowych. Przynależność do pokolenia z okopów, nieważne, po której stronie frontu, była o wiele ważniejsza niż bycie Niemcem albo Francuzem<sup>52</sup>. Cała nazistowska propaganda odwoływała się do tego niejasnego braterstwa broni, tej „wspólnoty losu” i zjednywała sobie wiele organizacji weteranów we



wszystkich krajach europejskich, dowodząc tym samym, jak mało istotne stały się hasła narodowe, nawet w szeregach tzw. prawicy, która posługiwała się nimi bardziej z uwagi na ich skojarzenia z przemocą niż ze względu na nacjonalistyczną treść.

Żaden pojedynczy składnik ogólnego klimatu intelektualnego powojennej Europy nie był zdecydowanie nowy. Już Bakunin wyznał: „Nie chcę być «ja», chcę być «my»”, Nieczajew zaś głosił ewangelię „człowieka skazanego przez los”, który wyzbył się „wszelkich osobistych interesów, spraw, uczuć, więzi, własności, a nawet własnego nazwiska”<sup>54</sup>. Instynktowną wrogość pokolenia frontowego do humanizmu, liberalizmu, indywidualizmu, jego wspaniałość i dowcipną pochwałę przemocy, siły i okrucieństwa poprzedziło wysunięcie przez elitę imperializmu niezręcznych i pompatycznych, „naukowych” dowodów na to, że walka wszystkich przeciw wszystkim jest powszechnym prawem, że ekspansja to konieczność psychologiczna niezależnie od potrzeb politycznych i że człowiek musi się podporządkować tym prawom natury<sup>55</sup>. Jedyną nowością w piśmarstwie pokolenia frontowego była, obok wysokiego poziomu literackiego, wielka siła namiętności. Powojennym pisarzom przestały być potrzebne naukowe wywody z genetyki i już prawie wcale nie sięgali po dzieła zebrane Gobineau czy Houstona Stewarda Chamberlaina należące do kulturowego wyposażenia filistrów. Zamiast Darwina czytali markiza de Sade<sup>56</sup>. Jeśli w ogóle wierzyli w prawa powszechne, to na pewno nie troszczyli się o to, aby się do nich dostosować. Przemoc, siła, okrucieństwo były dla nich szczytem możliwości człowieka, który definitywnie utracił swoje miejsce we wszechświecie, a był zbyt dumny na to, by szukać koncepcji, która przywróciłaby mu należne miejsce i zintegrowała go ponownie ze światem. Zadowolali się ślepym popieraniem wszystkiego, czego zakazywały zasady uznawane przez społeczeństwo, i to niezależnie od treści i sensu działań, okrucieństwo zaś podnieśli do rangi najwyższej cnoty, ponieważ było zaprzeczeniem humanitarnej i liberalnej hipokryzji.

W porównaniu z dziewiętnastowiecznymi ideologami, z których teoriami pokolenie to zdaje się czasem mieć tak wiele wspólnego, odznaczali się większą autentycznością i pasją. Okazywali większą wrażliwość na niedolę, zmagali się z większymi dylematami i bardziej raniła ich hipokryzja otoczenia niż wszystkich dawnych apostołów dobrej woli i braterstwa. A już nie mogli uciec do egzotycznych krain; nie mogli już sobie pozwolić na zabijanie smoków pośród dziwnych, ekscytujących ludzi. Nie było żadnej ucieczki od codziennej rutyny ubóstwa, potulności, frustracji i odrazy, upiększanej fałszywie kulturalną rozmową. Ucieczka w obyczaje baśniowych krain nie mogła ich uchronić przed nieustannymi mdłościami wywoływanymi przez połączenie tych składników.

Ta niezdolność do ucieczki w szerszy świat, to powtarzające się wciąż na nowo wrażenie, że jest się schwytanym w pułapkę zastawioną przez społeczeństwo — tak odmienne od warunków, które kształtowały postawę imperialistyczną — dodawało do dawnego marzenia o anonimowości i zatraceniu się nieustanne napięcie i tęsknotę za przemocą. Skoro nie było możliwości radykalnej zmiany roli i charakteru, w rodzaju utożsamienia się z arabskim ruchem narodowym lub z rytuałami indiańskiej wioski, wydawało się, że dobrowolne pogrążenie się w ponadludzkich siłach zniszczenia jest wybawieniem od automatycznego przyporządkowania się wyznaczonym wcześniej funkcjom społecznym, a także pomaga w zlikwidowaniu samych tych funkcji. Ludzi tych przyciągał zdecydowany aktywizm ruchów totalitarnych, dziwaczny i tylko pozornie sprzeczny nacisk na prymat czystego działania i na przemożną siłę zwykłej konieczności. Ta mieszanina znakomicie pasowała do wojennego doświadczenia „pokolenia frontowego”, do doświadczenia nieustannej aktywności w ramach przemożnego fatalizmu.

Ponadto aktywizm zdawał się udzielać nowych odpowiedzi na stare i kłopotliwe pytanie: „Kim jestem?”, które zawsze pojawia się ze zdwojoną natężeniem w czasach kryzysu. O ile społeczeństwo podkreślało: „Jesteś tym, za kogo cię biorą”, powojenny aktywizm odpowiadał: „Jesteś tym, czego dokonałeś” — na przykład człowiekiem, który jako pierwszy przeleciał samolotem nad Atlantykiem (jak u Brechta w *Der Flug der Lindberghs*). Po II wojnie światowej odpowiedź tę, w nieco zmodyfikowanej postaci, powtarza kwestia z *Przy drzwiach zamkniętych* Sartre’a: „Jesteś swoim życiem”. Trafność tych odpowiedzi w mniejszym stopniu polega na słuszności proponowanego ujęcia tożsamości jednostek niż na ich użyteczności dla ucieczki od tożsamości społecznej, od różnorodności wymiennych ról i funkcji narzuconych przez społeczeństwo. Szło o to, aby dokonać czegoś heroicznego lub przestępczego, czego nikt nie mógłby przewidzieć i o czym nikt nie mógłby zdecydować.

Jawnie głoszony aktywizm ruchów totalitarnych, wybieranie terroru jako podstawowej formy działalności politycznej przyciągało do nich zarówno elitę intelektualną, jak i motłoch właśnie dlatego, że ów terroryzm różnił się całkowicie od terroryzmu dawniejszych organizacji rewolucyjnych. Przestał być elementem strategii, która w stosowaniu terroru widziała jedynie środek umożliwiający usunięcie pewnych wybitnych osobistości będących symbolami ucisku ze względu na swoją politykę lub pozycję. Atrakcyjność nowego terroryzmu polegała na tym, że przerodził się w swoistą filozofię wyrażającą frustrację, resentymenty oraz ślepą nienawiść; stał się rodzajem politycznego ekspresjonizmu posiłkującego się bombami dla wyrażenia siebie. Terroryści nowego rodzaju z zachwytem przyjmowali rozgłos, jaki nadawano ich czynom odbija-

jącym się głośnym echem, i gotowi byli zapłacić cenę życia za zmuszenie normalnej części społeczeństwa do uznania ich istnienia. Był to wciąż ten sam duch i ta sama gra, która na długo przed ostatecznym upadkiem hitlerowskich Niemiec kazała Goebbelsowi obwieścić z wyraźnym zadowoleniem, że w wypadku porażki naziści będą wiedzieli, jak zatrzaskać za sobą drzwi tak, aby nie zapomniano ich przez wieki.

Jeśli w ogóle istnieje jakieś trafne kryterium pozwalające odróżniać elitę od motłochu w okresie pretotalitarnym, to można je znaleźć w takich właśnie rozważaniach. Tym, czego pragnął motłoch i co wyraził Goebbels z ogromną precyzją, był dostęp do historii nawet za cenę zniszczenia. Szczere przekonanie Goebbelsa, że „najwyższym szczęściem, jakiego może dziś doświadczyć człowiek”, jest albo być geniuszem, albo mu służyć<sup>57</sup>, było typowe dla motłochu, ale nie dla mas czy dla sympatyzującej z nimi elity. Przeciwnie, ta ostatnia traktowała anonimowość tak poważnie, że z całą powagą zaprzeczała istnieniu geniuszu. Wszystkie teorie sztuki z lat dwudziestych desperacko usiłowały dowieść, że doskonałość jest produktem umiejętności, rzemieślniczej wprawy, logiki i zrozumienia możliwości ukrytych w materiale<sup>58</sup>. To motłoch, a nie elita, dał się oczarować „promieniującą siłą sławy” (Stefan Zweig) i z entuzjazmem zaakceptował ubóstwienie geniuszu charakterystyczne dla rozwiniętego społeczeństwa burżuazyjnego. Dwudziestowieczny motłoch wiernie naśladował pod tym względem sposób postępowania dawniejszych parweniuszy, którzy również uświadomili sobie, że społeczeństwo burżuazyjne chętniej otworzy drzwi fascynującym „anormalnym” geniuszom, homoseksualistom czy Żydom niż ludziom po prostu zasłużonym. Pogarda elity dla geniuszu i jej tęsknota za anonimowością świadczyły o nastawieniu, którego ani motłoch, ani masy nie były w stanie zrozumieć, polegającym, używając słów Robespierre’a, na utwierdzeniu wielkości człowieka w przeciwieństwie do małości ludzi wielkich.

Niezależnie od tej różnicy między elitą a motłochem, nie ulega wątpliwości, że elita była zadowolona, ilekroć męty społeczne zmuszały zastraszonych, szacownych mieszczuchów, by traktowali je na równej stopie. Przedstawiciele elity bynajmniej nie sprzeciwiali się zapłaceniu wysokiej ceny zniszczenia cywilizacji dla przyjemności obserwowania, jak ci, których w przeszłości niesprawiedliwie wykluczono ze społeczeństwa, torują sobie do niego drogę. Nie oburzały ich specjalnie monstrualne oszustwa historiografii, których dopuszczają się wszystkie reżymy totalitarne i które są widoczne z dostateczną ostrością w totalitarnej propagandzie. Nabrali przekonania, że tradycyjna historiografia tak czy owak była oszustwem, skoro eliminowała upośledzonych i uciskanych z pamięci ludzkości. Historia zazwyczaj zapomina o tych, których odrzuciła ich własna epoka; od kiedy zanikła wiara w przyszłe życie, w którym ostatni będą

pierwszymi, urazy i zniewagi niepokoiły ludzi o wrażliwych sumieniach. Nie-sprawiedliwość, zarówno dawna, jak i współczesna, stała się nieznośna, kiedy znikła ostatnia nadzieja, że szale sprawiedliwości zostaną wreszcie prawidłowo wyważone. Podjęta przez Marksa wielka próba reinterpretacji dziejów świata w kategoriach walki klas zafascynowała nawet tych, którzy nie wierzyli w słuszność jego tezy, ponieważ znalazł on środek, który miał zmusić potomnych do pamiętania o ludziach nie dostrzeganych przez oficjalną historię.

Chwilowy sojusz elity z motłochem tłumaczył się przede wszystkim niekłamnym zachwytem, z jakim śledziła ona niszczenie przez motłoch tego, co uchodziło za przyzwoite. Działo się tak na przykład wtedy, kiedy zmuszono niemieckich przemysłowców do ubijania interesów i utrzymywania kontaktów towarzyskich z Hitlerem — malarzem pokojowym i jak sam przyznawał, byłym włóczęgą. Elita pogodziła się również z prymitywnymi i ordynarnymi fałszerstwami popełnianymi przez ruchy totalitarne we wszystkich dziedzinach życia intelektualnego, kiedy to ze wszystkich podskórnych, odróżających aspektów dziejów Europy tworzyły jeden spójny obraz. Z tego punktu widzenia dość wygodne było to, że bolszewizm i nazizm zaczęły też odrzucać nawet te źródła własnych ideologii, które zdobyły już sobie pewne uznanie w świecie akademickim lub w innych kołach oficjalnych. Autorom tworzącym nowe ujęcia przeszłości dostarczał inspiracji nie materializm dialektyczny Marksa, lecz spiszek trzystu rodzin, nie nadęta naukowość Gobineau i Chamberlaina, lecz *Protokoły mędrców Syjonu*, nie wpływy Kościoła katolickiego i rola, jaką odgrywał klerykałizm w krajach łacińskich, lecz wyciągnięta z lamusa literatura na temat jezuitów i masonów. Celem najróżnorodniejszych i zmiennych konstrukcji zawsze było ukazywanie oficjalnej historii jako żartu, wykazywanie istnienia sfery ukrytych wpływów, dla których dostrzegalna, dająca się wysłedzić i znana rzeczywistość historyczna była jedynie fasadą wzniesioną z myślą o wystrychnięciu ludzi na dudków.

Do tej awersji elity intelektualnej do oficjalnej historiografii, do jej przekonania, że historia, która i tak jest fałszerstwem, może być równie dobrze terynem działania dla szaleńców, należy dodać straszliwe, demoralizujące zafascynowanie możliwością skutecznego narzucania gigantycznych kłamstw i monstrualnych fałszerstw jako niepodważalnych faktów, dania człowiekowi swobody dowolnego zmieniania własnej przeszłości i doprowadzenia do sytuacji, w której różnica między prawdą a fałszem przestanie być obiektywna, o tym zaś, co jest prawdą, będzie decydować po prostu siła, spryt, presja i stałe powtarzanie tych samych chwytów propagandowych. Źródłem tej fascynacji nie był szczególnie dar kłamstwa cechujący Stalina czy Hitlera, lecz to, że na poparcie swoich kłamstw potrafili zorganizować masy w jednolity ogromny zespół.

Proste z punktu widzenia nauki fałszerstwa zdawały się uzyskiwać sankcję samej historii, kiedy stawał za nimi cały rozwijający się ruch, który oficjalnie czerpał z nich inspirację niezbędną do działania.

To, że ruchy totalitarne były tak atrakcyjne dla elity, dopóki nie zdobyły władzy, wprawia w zakłopotanie, ponieważ zdecydowanie wulgarnie i arbitralne doktryny przyjęte przez totalitaryzm bardziej rzucają się w oczy outsiderom i zwyczajnym obserwatorom niż ogólny nastrój przenikający pretotalitarną atmosferę. Doktryny te tak bardzo odbiegały od ogólnie przyjętych standardów intelektualnych, kulturowych i moralnych, że można było dojść do wniosku, iż tylko jakaś wrodzona niedoskonałość charakteru intelektualisty, owa *la trahison des clercs* (J. Benda), lub jego perwersyjna wrogość do siebie samego tłumaczy zadowolenie, z jakim elita przyjmuje „idee” motłochu. Gorzko zawiedzeni rzecznicy humanizmu i liberalizmu, rozmijając się z podstawowymi doświadczeniami epoki, nie dostrzegali zwykle tego, że atmosfera, w której osłabły wszelkie tradycyjne wartości i twierdzenia (po tym, jak dziewiętnastowieczne ideologie, dyskredytując się wzajemnie, utraciły żywotność), sprawiła, iż poniekąd łatwiej było zaakceptować twierdzenia jawnie absurdalne niż stare prawdy, które stały się banałami właśnie dlatego, że trudno było oczekiwać, by ktoś potraktował poważnie te absurdy. Wulgarność, cynicznie odrzucająca uznawane normy i szanowane teorie, niosła ze sobą szczerze przyznawanie się do rzeczy najgorszych oraz lekceważenie dla pozorów, co błędnie brano za odwagę lub za nowy styl życia. W upowszechniających się coraz bardziej postawach i przekonaniach charakterystycznych dla motłochu — w rzeczywistości będących postawami i przekonaniami burżuazji uwolnionej od hipokryzji — ci, którzy tradycyjnie nienawidzili burżuazji i dobrowolnie porzucili „przyzwoite” społeczeństwo, dostrzegli jedynie brak hipokryzji i „przyzwoitości”, a nie ich właściwą treść<sup>59</sup>.

Ponieważ burżuazja uważała się za strażnika zachodnich tradycji i wprowadzała zamieszanie w moralności popisując się publicznie cnotami, których nie tylko nie okazywała w interesach i w życiu prywatnym, ale którymi w istocie gardziła, rewolucyjnie brzmiało przyznawanie się do okrucieństwa, lekceważenia ludzkich wartości oraz ogólnego amoralizmu, gdyż niszczyło to przynajmniej dwuznaczność, z której istniejące społeczeństwo zdawało się wyrastać. Cóż to za pokusa — puszyć się skrajnymi postawami w obłudnym świetle podwójnej moralności, obnosić się publicznie z maską okrucieństwa, skoro wszyscy są niewątpliwie bezwzględni, a udają szlachetnych, popisując się niegodziwością w świecie, w którym dominuje nie niegodziwość, lecz nikczemność! Elita intelektualna lat dwudziestych, która niewiele wiedziała o wcześniejszych powiązaniach burżuazji z motłochem, była pewna, że jeśli zacznie szokować spo-

łeczeństwo ironicznie przesadnym obrazem jego własnego zachowania, można będzie doprowadzić do perfekcji starą grę *épater le bourgeois*.

W owym czasie nikt nie przewidywał, że ofiarą tej ironii padnie w rzeczywistości raczej elita niż burżuazja. Awangarda nie zdawała sobie sprawy, że nie uderza głową w mur, lecz wyważa otwarte drzwi, że jednogłośnie sukces zada kłam jej roszczeniom do tego, że jest rewolucyjną mniejszością, i udowodni, iż wyraża ona nowego ducha mas, czyli ducha epoki. Szczególnie wymowna pod tym względem była recepcja *Opery za trzy grosze* Brechta w przedhitlerowskich Niemczech. Sztuka przedstawiała gangsterów jako szacownych biznesmenów, szacownych biznesmenów zaś jako gangsterów. Kiedy szacowni biznesmeni na widowni dopatrywali się w tym głębokiego zrozumienia zasad rządzących światem, a motłoch witał tę sztukę jako artystyczne usankcjonowanie gangsterstwa, ironia zniknęła. Lejtmotyw utworu: *Erst kommt das Fressen, dann kommt die Moral*, prawie wszyscy przyjęli z aplauzem, choć z różnych powodów. Motłoch bił brawo, ponieważ przyjmował to stwierdzenie dosłownie; burżuazja klaskała, ponieważ od tak dawna dawała się ogłupiać własnej hipokryzji, że zmęczyło ją nieustanne napięcie i odkryła głęboką mądrość w nazwaniu po imieniu banału, który przesądzał o jej życiu. Elita biła brawo, ponieważ odsłanianie hipokryzji było tak nieodparcie i cudownie zabawne. Oddziaływanie utworu było dokładnie odwrotne do zamierzeń Brechta. Burżuazją nie można już było wstrząsnąć — akceptowała ujawnienie jej odkrytej filozofii, której popularność dowodziła, że miała zawsze rację. Tak oto jedynym politycznym skutkiem „rewolucji” Brechta było zachęcenie wszystkich do odrzucenia niewygodnej maski hipokryzji i do jawnego przyjęcia standardów motłochu.

Podobnie dwuznaczną reakcję wzbudziła we Francji w dziesięć lat później *Bagatelles pour un massacre* Céline’a, książka, w której autor proponował wymordowanie wszystkich Żydów. André Gide wyraził publicznie swój zachwyt na łamach „Nouvelle Revue Française”, oczywiście nie dlatego, że pragnął uśmiercić wszystkich francuskich Żydów, ale dlatego, że radowało go szczere przyznanie się do takiego pragnienia i był zafascynowany otwartością Céline’a w przeciwieństwie do obłudnej grzeczności otaczającej kwestię żydowską w przyzwoitym towarzystwie. O tym, jak nieodparte było wśród elity pragnienie zdemaskowania hipokryzji, świadczy fakt, że nawet rzeczywiste prześladowania Żydów przez Hitlera, będące już w pełnym toku, kiedy powstawała książka Céline’a, nie potrafiły popsuć tej radości. Taka postawa tłumaczy się jednak bardziej awersją do filosemityzmu liberałów niż nienawiścią do Żydów. Na podobnej zasadzie szeroko rozpowszechniane opinie Hitlera i Stalina na temat sztuki oraz prześladowania, jakim poddawali nowoczesnych artystów, nigdy

nie potrafiły zniszczyć zafascynowania awangardy artystycznej ruchami totalitarnymi. Dowodzi to braku poczucia rzeczywistości, a także wypaczonej bezinteresowności elity. Obie te cechy aż zaudto przypominają fikcyjny świat mas, które także nie kierują się własnym interesem. Wielką szansą dla ruchów totalitarnych i zarazem powodem, dla którego doszedł do skutku chwilowy sojusz elity intelektualnej z motłochem, było to, że stykały się one w uproszczonej i niezróżnicowanej postaci z problemami identycznymi jak te, które nekwały później masy i kształtowały ich mentalność.

Atrakcyjność dla elity braku hipokryzji cechującego motłoch i bezinteresowności mas wiązała się ściśle z równie nieodpartym oddziaływaniem roszczeń ruchów totalitarnych do zniesienia rozdziału między życiem prywatnym a publicznym, do przywrócenia życia ludzkiemu tajemniczej irracjonalnej pełni. Odkąd Balzak odsonił kulisy życia prywatnego publicznych osobistości we francuskim społeczeństwie i odkąd dramat Ibsena *Podpory społeczeństwa* podbił teatr w Europie, problem podwójnej moralności był jednym z głównych tematów tragedii, komedii i powieści. Praktykowana przez burżuazję podwójna moralność stała się oznaką owego *esprit de sérieux*, który jest zawsze napuszony, a nigdy szczery. Ten podział na życie prywatne oraz publiczne czy społeczne nie miał nic wspólnego z uzasadnionym rozdzieleniem osobistej i publicznej sfery życia, ale był raczej psychologicznym odbiciem toczącej się w XIX w. walki między *bourgeois* a *citoyen*, między człowiekiem przykładającym do wszystkich instytucji publicznych miarę swoich prywatnych interesów a odpowiedzialnym obywatelem, który troszczył się o sprawy publiczne jako sprawy ogółu. Filozofia polityczna liberałów, zgodnie z którą zwykła suma indywidualnych interesów składa się na cud wspólnego dobra, była w związku z tym tylko racjonalizacją lekkomyślności, z jaką forsowano interesy prywatne nie zważając na dobro powszechne.

W przeciwieństwie do klasowego charakteru partii kontynentalnych, które zawsze przyznawały, że reprezentują określone interesy, oraz wbrew ich „oportunizmowi” wynikającemu z uznawania siebie jedynie za część całości, ruchy totalitarne upatrywały swej „wyższości” w tym, że dysponowały światopoglądem, dzięki któremu brały w posiadanie człowieka jako całość<sup>60</sup>. Roszczenia do totalności zgłaszane przez wywodzących się z motłochu przywódców tych ruchów raz jeszcze wyrażały, w odmienionej postaci, filozofię polityczną samej burżuazji. Zawdzięczając swój sukces presji wywieranej na społeczeństwo, a nierzadko posługiwaniu się szantażem ekonomicznym wobec instytucji politycznych, burżuazja wierzyła, że i publiczne organy władzy kierowały się swoimi utajonymi interesami niepublicznymi i własnymi wpływami. Filozofia polityczna burżuazji była w tym sensie zawsze „totalitarna”; zawsze zakładała toż-

samość sfery politycznej, gospodarczej i społecznej, przy czym instytucje polityczne traktowała wyłącznie jako fasadę dla prywatnych interesów. Podwójna moralność burżuazji, rozróżnianie między życiem prywatnym a publicznym, była ustępstwem na rzecz państwa narodowego, które usiłowało desperacko zachować rozdział tych sfer.

Do elity przemawiał wszelki radykalizm. Optymistyczna przepowiednia Marksa zapowiadająca zanik państwa i powstanie społeczeństwa bezklasowego przestała być dostatecznie radykalna i mesjanistyczna. Jeśli rację ma Bierdiajew twierdząc, że „rosyjscy rewolucjoniści (...) zawsze byli totalitarni”, urok, jaki Rosja Radziecka niemal w tym samym stopniu miała dla intelektualistów sympatyzujących z nazizmem i z komunizmem, polegał właśnie na tym, że w Rosji „rewolucja była religią i filozofią, a nie tylko konfliktem dotyczącym społecznej i politycznej strony życia”<sup>61</sup>. Prawda wyglądała tak, że przeobrażenie się klas w masy oraz załamanie się prestiżu i autorytetu instytucji politycznych stworzyło w Europie Zachodniej warunki przypominające sytuację rosyjską, nieprzypadkowo więc europejskim rewolucjonistom udzielił się również typowo rosyjski rewolucyjny fanatyzm, nastawiony nie na zmianę warunków społecznych czy politycznych, lecz na radykalne zniszczenie wszystkich dotychczasowych wierzeń, wartości i instytucji. Motłoch wykorzystywał to nowe nastawienie i doprowadził do krótkotrwałego sojuszu rewolucjonistów z kryminalistami, co zdarzało się także w wielu rewolucyjnych sektach w carskiej Rosji, ale nigdy dotychczas w Europie.

Źródłem niepokojącego sojuszu między motłochem a elitą i zadziwiającej zbieżności ich aspiracji było to, że warstwy te jako pierwsze zostały usunięte ze struktury państwa narodowego i społeczeństwa klasowego. Odnalazły się z taką łatwością, choć tylko na krótko, ponieważ obie wyczuwały, że uosabiają przeznaczenie, że stoją za nimi nieprzeliczone masy, że prędzej czy później większość narodów europejskich poprze ich rewolucyjne plany.

Rachuby i jednych, i drugich okazały się błędne. Motłoch, te meły społeczne mieszczaństwa, liczył na to, że bezsilne masy pomogą mu dojść do władzy, że udzielą mu poparcia, gdy zacznie forsować własne interesy, że będzie po prostu w stanie zastąpić dawną burżuazję i wyposażać ją w świeże siły lumpenproletariatu. Po zdobyciu władzy totalitarni władcy szybko jednak nauczyli się, że duch przedsiębiorczości występuje również poza motłochem i że tak czy owak stwarza to potencjalne zagrożenie dla totalnego panowania nad ludźmi. Z drugiej strony, motłoch nie miał również wyłączności na brak skrupułów, a tego w każdym razie można się było nauczyć dość szybko. Dla bezlitosnych machin wyspecjalizowanych w panowaniu i tępieniu, zglajchsztaltowane masy filistrów



były znacznie lepszym materiałem, zdolnym do jeszcze większych zbrodni niż tzw. zawodowi kryminaliści, pod warunkiem, że były to zbrodnie dobrze zorganizowane i przybierały postać rutynowych zajęć.

Nieprzypadkowo więc nieliczne protesty przeciwko okrutnemu traktowaniu Żydów oraz narodów Europy Wschodniej przez nazistów zgłaszali nie przedstawiciele armii ani jakiegokolwiek innej części zglajchsztaltowanych mas złożonych z godnych szacunku filistrów, ale właśnie ci spośród dawnych współtowarzyszy Hitlera, którzy byli typowymi reprezentantami motłochu<sup>62</sup>. Także Himmler, po 1936 r. najpotężniejszy człowiek w Niemczech, nie należał do tej „uzbrojonej cyganerii” (Heiden), która niepokojąco przypominała elitę intelektualną. Sam Himmler był „bardziej normalny”, tzn. był większym filistrem niż którykolwiek spośród pierwszych przywódców ruchu nazistowskiego<sup>63</sup>. Nie był, w przeciwieństwie do Goebbelsa, przedstawicielem cyganerii ani przestępcą seksualnym niczym Streicher, szaleńcem jak Rosenberg, fanatykiem w rodzaju Hitlera lub awanturnikiem na modłę Göringa. Wykazał się wielkimi zdolnościami przygotowując masy do totalnego podporządkowania, dzięki założeniu, że większość ludzi to nie przedstawiciele cyganerii, fanatycy, awanturnicy, maniacy seksualni, pomylenicy czy nieudacznicy życiowi, ale przede wszystkim normalni pracownicy i dobrzy ojcowie rodzin.

Wycofanie się filistra w życie prywatne, całkowite poświęcenie sprawom rodziny i kariery było ostatnim, już zdegenerowanym produktem wiary burżuazji w prymat interesu prywatnego. Filister to *bourgeois* odizolowany od swojej klasy, zatomizowana jednostka będąca produktem rozpadu burżuazji jako klasy. Człowiek z mas zorganizowany przez Himmlera do popełniania największych masowych zbrodni, jakie zna historia, miał raczej rysy filistra niż człowieka z motłochu. Był to *bourgeois*, który pośród ruin swojego świata najbardziej troszczył się o własne bezpieczeństwo i dla niego gotów był z lada okazji poświęcić wszystko — wiarę, honor, godność. Zniszczenie prywatności i prywatnej moralności ludzi, którzy myśleli wyłącznie o zabezpieczeniu swojego życia, okazało się wyjątkowo łatwym zadaniem. Po kilku latach sprawowania władzy i systematycznego koordynowania obywatelskiej aktywności, naziści mieli prawo obwieścić: „Jedynym człowiekiem, który pozostaje w Niemczech osobą prywatną, jest ten, kto śpi”<sup>64</sup>.

Natomiast, aby zachować obiektywny obraz przedstawicieli elity, którzy w tym czy innym momencie pozwolili się uwieść ruchom totalitarnym i którzy, ze względu na swoje zdolności intelektualne, są niekiedy nawet oskarżani o inspirowanie totalitaryzmu, należy stwierdzić, że to, co ci zrozpaczeni ludzie XX wieku zrobili lub czego nie zrobili, nie miało w ogóle żadnego wpływu na totalitaryzm, chociaż odegrało pewną rolę podczas podejmowanych

wcześniej przez ten ruch udanych prób zmuszenia świata zewnętrznego do poważnego potraktowania jego doktryny. Gdziekolwiek ruchy totalitarne przejęły władzę, pozbywały się tej grupy sympatyków, jeszcze zanim przystąpiły do popełniania największych zbrodni. Inicjatywa intelektualna, duchowa i artystyczna jest dla totalitaryzmu równie niebezpieczna jak gangsterska inicjatywa motłochu, a obie są niebezpieczniejsze od zwyczajnej opozycji politycznej. Konsekwentne prześladowanie wszystkich wyższych form aktywności intelektualnej przez nowych przywódców mas ma uzasadnienie w czymś więcej niż tylko w naturalnej niechęci do wszystkiego, czego nie rozumieją. Totalne panowanie nie pozwala na swobodną inicjatywę w jakiegokolwiek dziedzinie życia, na jakąkolwiek aktywność, której nie da się całkowicie przewidzieć. Władza totalitarna nieuchronnie zastępuje wszystkich ludzi wyjątkowo utalentowanych, niezależnie od ich poglądów, takimi szaleńcami i głupcami, w przypadku których brak inteligencji i pomysłowości jest najlepszą gwarancją lojalności<sup>65</sup>.

## Rozdział XI

# Ruch totalitarny

### 1. Totalitarna propaganda

Sam rozmach totalitaryzmu działa jedynie na motłoch i na elitę; masy trzeba pozyskać za pomocą propagandy. Tam, gdzie istnieje ustrój demokratyczny i swoboda wyrażania opinii, walczące o władzę ruchy totalitarne mogą się posługiwać terrorem tylko w ograniczonym stopniu. Podobnie jak inne partie, muszą zdobywać sobie zwolenników i wywierać korzystne wrażenie na społeczeństwie, które nie jest jeszcze zupełnie odcięte od wszystkich innych źródeł informacji.

Od dawna i często twierdzi się, że w krajach totalitarnych propaganda i terror to dwie strony tego samego medalu<sup>1</sup>. Jest to jednak prawdą tylko częściowo. Wszędzie tam, gdzie totalitaryzm kontroluje absolutnie wszystko, zastępuje propagandę indoktrynacją i posługuje się przemocą nie tyle po to, aby straszyć ludzi (to robi się wyłącznie w początkowych stadiach, kiedy działa jeszcze opozycja polityczna), ile po to, aby urzeczywistnić swoje doktryny i wygodne kłamstwa. W obliczu odmiennych faktów totalitaryzm nie zadowolony się stwierdzeniem, że bezrobocie nie istnieje, ale dla propagandowego efektu znieśie zasiłki dla bezrobotnych<sup>2</sup>. Równie ważne jest to, że zaprzeczanie istnieniu bezrobocia służyło urzeczywistnieniu — w sposób, przyznajmy, nieoczekiwany — starej socjalistycznej zasady: kto nie pracuje, ten nie je. Albo, biorąc inny przykład, kiedy Stalin uznał za potrzebne nowe ujęcie dziejów rosyjskiej rewolucji, propagowanie nowej wersji, która zyskała jego aprobatę, polegało na niszczeniu, wraz ze starymi książkami i dokumentami, również ich autorów i czytelników. Opublikowanie w 1938 r. nowej oficjalnej historii partii komunistycznej było sygnałem do zakończenia superczystki, która zdziesiątkowała całe pokolenie rosyjskich intelektualistów. Podobnie naziści na zajętych terenach Europy Wschodniej stosowali początkowo głównie propagandę antyse-

micką, aby umocnić swoje panowanie. Do takiej propagandy terror nie był potrzebny. Większość polskiej inteligencji zlikwidowali nie z powodu jej wrogości do siebie, ale dlatego, że zgodnie z ich teorią Polacy nie mają intelektu, a kiedy zaplanowali uprowadzenie błękitnookich, jasnowłosych dzieci, szło im nie o zastraszenie ludności, lecz o uratowanie „germańskiej krwi”<sup>3</sup>.

Ponieważ ruchy totalitarne istnieją w świecie nietotalitarnym, są zmuszone odwoływać się do tego, co uważamy zwykle za propagandę. Ale taka propaganda odwołuje się zawsze do sfery zewnętrznej — bądź to do nietotalitarnych warstw ludności w kraju, bądź to do nietotalitarnych krajów. Ta sfera zewnętrzna, na którą oddziałuje propaganda totalitarna, może się bardzo zmieniać; nawet już po zdobyciu władzy totalitarna propaganda może się zwracać do tych warstw ludności, których podporządkowaniu nie towarzyszyła wystarczająca indoktrynacja. Przemówienia Hitlera do generałów wygłaszane podczas wojny są pod tym względem prawdziwym wzorem propagandy, charakteryzującym się przede wszystkim potwornymi kłamstwami, którymi częstował Führer swoich gości usiłując ich sobie zjednać<sup>4</sup>. Zewnętrzną sferę mogą reprezentować także grupy sympatyków, którzy nie są jeszcze gotowi zaakceptować prawdziwych celów ruchu. Wreszcie zdarza się często, że nawet członkowie partii są traktowani przez wewnętrzny krąg osób bliskich Führerowi oraz przez członków elitarnych formacji jako osoby należące do sfery zewnętrznej i wtedy oni także potrzebują propagandy, ponieważ nie można jeszcze na nich w pełni polegać. Aby nie przeceniać znaczenia kłamstw propagandowych, należy przypomnieć o wiele częstsze przypadki, kiedy Hitler był zupełnie szczerzy i z brutalną jednoznacznością określał prawdziwe cele ruchu, ale opinia publiczna, nie przygotowana na taką konsekwencję<sup>5</sup>, po prostu nie przyjmowała tego do wiadomości. Zasadniczo jednak totalitarne panowanie stara się ograniczyć propagandę wyłącznie do potrzeb polityki zagranicznej lub do zaopatrzenia zagranicznych odgałęzień ruchu w odpowiednie materiały. Ilekroć dochodzi do konfliktu między prowadzoną w kraju totalitarną indoktrynacją a linią propagandową na użytek zewnętrzny (jak to miało miejsce w Rosji podczas wojny, nie wtedy, kiedy Stalin zawarł sojusz z Hitlerem, ale gdy wojna z Hitlerem zaprowadziła go do obozu demokracji), propagandę wyjaśnia się w kraju jako „doraźny manewr taktyczny”<sup>6</sup>. To rozróżnienie między ideologią na użytek osób wciągniętych do ruchu, które nie potrzebują już propagandy, a nie zmaconą niczym propagandą dla świata zewnętrznego istniało już w dużym stopniu przed dojściem ruchu do władzy. Stosunki między propagandą a indoktrynacją zależą zazwyczaj, z jednej strony, od rozmiarów ruchu, z drugiej zaś od nacisków zewnętrznych. Im mniejszy ruch, tym więcej energii przeznaczają na samą propagandę; wraz ze wzrostem nacisku świata zewnętrznego na reżymy tota-

litarne — nacisku, którego nie można zupełnie zignorować nawet za żelaznymi kurtynami — totalitarni dyktatorzy coraz aktywniej angażują się w propagandę. Najistotniejsze jest to, że o niezbędności propagandy decyduje świat zewnętrzny i że same ruchy zajmują się w rzeczywistości indoktrynacją, a nie propagandą. I na odwrót: natężenie indoktrynacji, nieuchronnie związanej z terrorem, wzrasta wraz z siłą ruchu czy z odizolowaniem totalitarnych rządów zabezpieczających się przed oddziaływaniem czynników zewnętrznych.

Propaganda rzeczywiście jest integralnym składnikiem „wojny psychologicznej”; ale terror jest czymś więcej. Totalitarne reżymy posługują się nim nawet już po osiągnięciu celów psychologicznych: prawdziwe przerażenie budzi to, że jest stosowany wobec całkowicie ujarzmionej ludności. Tam, gdzie — jak w obozach koncentracyjnych — rządy terroru są doprowadzone do perfekcji, całkowicie zanika propaganda: zakazano jej nawet wyrażnie w obozach nazistowskich w Niemczech<sup>7</sup>. Innymi słowy, propaganda to być może najważniejsze narzędzie totalitaryzmu w kontaktach ze światem nietotalitarnym; natomiast terror to istota totalitarnej formy rządów. Jego istnienie jest równie mało uzależnione od czynników psychologicznych czy od innych względów subiektywnych, jak prawa w kraju rządzonym demokratycznie niezależne są od liczby ludzi, którzy je naruszają.

Terror jako odpowiednik propagandy odgrywał większą rolę w nazizmie niż w komunizmie. Naziści nie uderzali w znane osobistości, jak to uczyniono podczas wcześniejszej fali zbrodni politycznych w Niemczech (zabójstwo Rathenau i Erzbergera); natomiast zabijając drobnych funkcjonariuszy socjalistycznych albo wpływowych członków opozycyjnych partii, usiłowali wykazać ludności, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z samą przynależnością do tych partii. Tego rodzaju masowy terror stosowany jeszcze na względnie małą skalę, rozrastał się stopniowo, ponieważ ani policja, ani sądy nie ścigały poważnie przestępców politycznych z tzw. prawicy. Jego wartość polegała na tym, że — jak to trafnie określił pewien nazistowski publicysta — był „propagandą siły”<sup>8</sup>; uprzytamniał szerokim masom, że naziści są potężniejsi od władz i że bezpieczniej jest być członkiem paramilitarnej organizacji nazistowskiej niż lojalnym obywatelem republiki. Wrażenie to potęgował jeszcze sposób, w jaki naziści posługiwali się zbrodniami politycznymi. Zawsze przyznawali się do nich publicznie, nigdy nie przepraszając za „ekscesy szeregowych aktywistów” — takie przeprosiny składali sympatycy nazistów — i dawali społeczeństwu do zrozumienia, że różnią się zdecydowanie od „bezczywnych gaduś” z innych partii.

Podobieństwo takiego terroru do zwyczajnego gangsterstwa jest zbyt oczywiste, aby trzeba było je podkreślać. Nie oznacza to, wbrew niektórym suges-

tiom, że nazizm był równoznaczny z gangsterstwem, lecz tylko to, że naziści, nie mówiąc tego wprost, bezsprzecznie nauczyli się od amerykańskich organizacji gangsterskich równie dużo, jak ich propaganda przejęła z metod amerykańskiego biznesu.

Jednak dla totalitarnej propagandy, bardziej niż groźby i zbrodnie dokonywane na jednostkach, charakterystyczne jest stosowanie pośrednich, zawoalowanych pogróżek przeciwko wszystkim, którzy nie biorą sobie do serca jej nauk, później zaś masowe morderstwa popełniane bez różnicy na „winnych” i „niewinnych”. Propaganda komunistyczna grozi ludziom spóźnieniem się na pociąg historii, spędzeniem życia w sposób bezużyteczny i bezczynny, propaganda nazistów zaś rodzi w nich strach przed życiem sprzecznym z niezmiennymi prawami natury i bytu, przed nieodwracalnym i tajemniczym zepsuciem krwi. Silny nacisk totalitarnej propagandy, aby wykazać „naukowy” charakter jej twierdzeń, porównywano z pewnymi technikami reklamowymi stosowanymi również wobec mas. I rzeczywiście, przeznaczone na reklamę kolumny każdej gazety pozwalają producentowi „naukowo” udowodnić, za pomocą faktów i liczb oraz działu analiz sprzedaży, że jego mydło jest „najlepsze na świecie”<sup>9</sup>. Prawdą jest także to, że w przesadnych oczekiwaniach ludzi zajmujących się reklamą można się dopatrzeć pewnego elementu przemocy, że za stwierdzeniem, jakoby dziewczyny nie używające mydła szczególnego rodzaju miały przejść przez życie z pryszczami na twarzy i bez mężów, kryje się nieokiełznane pragnienie monopolu, marzenie o tym, by pewnego dnia producent „jedynego mydła, które zapobiega pryszczom” mógł pozbawić mężów wszystkie dziewczyny nie używające jego mydła. Zarówno w przypadku reklamy, jak i w totalitarnej propagandzie nauka jest oczywiście tylko surogatem władzy. Obsesyjne zainteresowanie ruchów totalitarnych „naukowymi” dowodami znika z chwilą ich dojścia do władzy. Naziści pozbyli się nawet tych uczonych, którzy gotowi byli im służyć, a bolszewicy wykorzystują reputację swoich naukowców do zupełnie nienaukowych celów i zmuszają ich do odgrywania roli szarlatanów.

Jednak w często przecenianym podobieństwie masowej reklamy do masowej propagandy nie kryje się nic więcej. Biznesmeni zwykle nie udają proroków i nie demonstrują nieustannie słuszności swoich przepowiedni. „Naukowość” totalitarnej propagandy sprowadza się prawie wyłącznie do naukowego proroctwa w odróżnieniu od staromodnego odwoływania się do przeszłości. Jej genezę naukową w jednym przypadku, socjalizmu, i w drugim, rasizmu, najwyraźniej widać wtedy, kiedy jej eksponenci przypisują sobie odkrycie utajonych sił, które nieuchronnie zapewnią im powodzenie. Rzecz jasna dla mas kuszące są „systemy absolutystyczne, które wszystkie wydarzenia historyczne przedstawiają jako łańcuchowe następstwa wielkich przyczyn wyjściowych i które usuwają

jednostki z historii rasy ludzkiej” (używając słów Tocqueville’a). Ale też nie można wątpić, że nazistowskie przywództwo rzeczywiście wierzyło w takie doktryny, jak te: „Im dokładniej rozpoznajemy prawa przyrody i życia i przestrzegamy ich (...), tym bardziej poddajemy się woli Wszechmogącego. Im lepiej poznamy wolę Wszechmogącego, tym większy będzie nasz sukces”<sup>10</sup>, a nie tylko wykorzystywało je w celach propagandowych. Oczywiście wystarczy tu wprowadzić bardzo drobne zmiany, aby wyrazić w dwóch zdaniach stalinowskie *credo*, które mogłyby brzmieć następująco: „Im dokładniej poznajemy prawa historii i walki klasowej i przestrzegamy ich, tym lepiej stosujemy materializm dialektyczny. Im głębiej rozumiemy materializm dialektyczny, tym większy będzie nasz sukces”. W każdym razie trudno o lepszą ilustrację stalinowskiej koncepcji „właściwego przywództwa”<sup>11</sup>.

Totalitarna propaganda uczyniła z ideologicznej naukowości i jej chwytów polegających na formułowaniu przepowiedni metodę skuteczną, choć absurdalną pod względem treści, ponieważ — używając języka demagogii — nie ma lepszego sposobu na uniknięcie dyskusji niż uwolnienie argumentów spod kontroli obecnego stanu wiedzy i stwierdzenie, że dopiero przyszłość ujawni ich wagę. Ale to nie ideologie totalitarne wynalazły ten sposób i nie tylko one się nim posługiwały. Naukowość propagandy masowej znalazła doprawdy tak powszechne zastosowanie we współczesnej polityce, że widzi się w tym ogólniejszą oznakę owej fascynacji nauką cechującej świat zachodni od powstania rozwiniętej matematyki i fizyki w XVI stuleciu. Toteż totalitaryzm jest jakby ostatnim etapem procesu, w trakcie którego „nauka [stała się — H.A.] idolem, który w magiczny sposób usunie wszelkie zło i przekształci naturę człowieka”<sup>12</sup>. I rzeczywiście początkowo istniało powiązanie między naukowością a rozwojem mas. „Kolektywizm” mas przyjmowali z zadowoleniem ci, którzy liczyli na pojawienie się „naturalnych praw rozwoju historycznego” mających wyeliminować nieprzewidywalność działań i zachowań jednostek<sup>13</sup>. Powoływano się na *Enfantina*, który „dostrzegł zbliżanie się czasu, kiedy sztuka poruszania mas będzie tak doskonale rozwinięta, że malarz, muzyk i poeta będą w stanie zadowalać i poruszać masy z taką samą pewnością, z jaką matematyk rozwiązuje problem geometryczny czy chemik analizuje jakąś substancję”, i wyciągnięto z tego wniosek, że właśnie już wtedy narodziła się nowoczesna propaganda<sup>14</sup>.

Ale niezależnie od niedociągnięć pozytywizmu, pragmatyzmu i behawioryzmu oraz od stopnia ich wpływu na kształtowanie dziewiętnastowiecznej odmiany zdrowego rozsądku, masy, do których apeluje totalitarna propaganda i naukowość, nie odznaczają się bynajmniej „rakowatym rozrostem utylitarne-go wycinka bytu”<sup>15</sup>. Jak wiemy od Comte’a, przekonanie pozytywistów, że

przyszłość da się naukowo przewidzieć, opiera się na uznaniu interesu za siłę wszechobecną w historii i na założeniu, że można odkryć obiektywne prawa rządzące tą siłą. Teoria polityczna Rohana, w myśl której „królowie rządzą ludźmi, a interesy rządzą królami”, interes obiektywny jest „jedyną niezawodną zasadą” i „dzięki dobrze lub źle pojmowanym interesom rządu żyją lub umierają”, to tradycyjny rdzeń współczesnego utylitaryzmu, pozytywistycznego czy socjalistycznego. Żadna z tych teorii nie zakłada jednak, że możliwe jest „przekształcenie natury człowieka”, czego naprawdę usiłuje dokonać totalitaryzm. Przeciwnie, wszystkie one — pośrednio bądź bezpośrednio — zakładają, że natura ludzka jest zawsze ta sama, że historia jest opowieścią o zmieniających się okolicznościach obiektywnych i ludzkich reakcjach na nie i że dobrze pojmowany interes może prowadzić do zmiany okoliczności, ale nie do zmiany samych ludzkich reakcji. Polityczny „scjentyzm” ciągle opiera się na założeniu, że jego celem jest dobrobyt człowieka, a więc na koncepcji zupełnie obcej totalitaryzmowi<sup>16</sup>.

Właśnie dlatego, że utylitarne rdzeń ideologii w ogóle nie podlegał dyskusji, tak wielkim szokiem było antyutilitarne zachowanie rządów totalitarnych, ich zupełna obojętność na interes mas. Wprowadziło to do współczesnej polityki element niebywalej nieprzewidywalności. Jednak totalitarna propaganda, jeszcze zanim totalitaryzm mógł przejąć władzę, wskazywała — chociażby przez przesunięcie akcentów — jak daleko masy odeszły od zwykłej troski o własne interesy. Toteż podejrzenia Aliantów, że wymordowanie psychicznie chorych zarządzane przez Hitlera na początku wojny należy przypisać pragnieniu pozbycia się zbędnych ust do wykarmienia, było zupełnie bezpodstawne<sup>17</sup>. To nie wojna zmusiła Hitlera do odsunięcia na bok wszelkich względów etycznych. Masową rzeź wojenną traktował jako niezrównaną okazję do rozpoczęcia morderczego programu obliczonego na tysiąclecie, jak wszystkie pozostałe punkty jego planu<sup>18</sup>. Ponieważ dosłownie cała historia Europy przez wiele wieków nauczyła ludzi oceny działań politycznych przy użyciu pytania *cui bono*, a wszystkich wydarzeń politycznych przez odsłonięcie kryjących się za nimi interesów, niemożność przewidzenia polityki była dla nich czymś nie znanym. Totalitarna propaganda, która na długo przed zdobyciem władzy jasno wskazywała, w jak małym stopniu masy kierują się słynnym instynktem samozachowawczym, nie była traktowana poważnie z powodu skłonności do demagogii. Jednak sukces totalitarnej propagandy wynikał nie tyle z jej demagogii, ile z wiedzy, że interesy są odczuwane jako siła zbiorowa tylko wtedy, kiedy między jednostką a grupą istnieją niezbędne pasy transmisyjne w postaci stabilnych mocnych ciał społecznych; wśród mas odznaczających się tym, że nie należą do żadnych ciał społecznych i politycznych, nie można prowadzić skutecznej



propagandy odwołującej się tylko do interesów. Fanatyzm uczestników ruchów totalitarnych, tak wyraźnie odmienny od lojalności zwyczajnych członków partii, jest wytworem bezinteresowności mas, gotowych do poświęcenia nawet samych siebie. Naziści udowodnili, że pod hasłem: „Jeśli nie, to zginiemy” (którego starannie unikała propaganda wojenna z 1914 r.) można prowadzić na wojnę cały naród, i to nie w czasach nędzy, bezrobocia czy zawiedzionych ambicji narodowych. Ten sam duch objawił się w ostatnich miesiącach wojny, wyraźnie wtedy przegranej, kiedy nazistowska propaganda pocieszała i tak już bardzo przerażoną ludność obietnicą, że Führer „w swojej mądrości, na wypadek klęski przygotował Niemcom łatwą śmierć przez zagazowanie”<sup>19</sup>.

Wykorzystując socjalizm i rasizm, ruchy totalitarne oczyszczają je z treści utylitarnych, z interesów klasowych lub narodowych. Ważniejsza od treści jest sama forma nieomyślnej przepowiedni, w jakiej koncepcje te zostały przedstawione<sup>20</sup>. Podstawową kwalifikacją na przywódcę mas stała się wieczna nieomyślność; nigdy nie wolno mu przyznać się do błędu<sup>21</sup>. Co więcej, założenie nieomyślności opiera się nie tyle na wyższej inteligencji, ile na prawidłowej interpretacji niezawodnych sił historii lub natury, sił, których błędności nie może dowieść ani porażka, ani ruina, ponieważ muszą się potwierdzić na dłuższą metę<sup>22</sup>. Dzierżący władzę przywódcy mas stawiają sobie zadanie, które wyklucza wszelkie względy utylitarne: sprawić, aby ich przepowiednie się spełniły. Naziści nie zawahali się pod koniec wojny przed użyciem całej nie naruszonej jeszcze siły swojej organizacji do spowodowania w Niemczech możliwie jak największych zniszczeń, aby sprawdziły się ich przewidywania, że naród niemiecki w wypadku klęski zostanie zrujnowany.

Propagandowy efekt nieomyślności, niezwykle sukces podawania się wyłącznie za interpretatorów sił, których działanie można przewidzieć, zachęcił totalitarnych dyktatorów do częstszego ogłaszania swoich intencji politycznych w postaci proroctw. Najsłynniejszym przykładem jest oświadczenie Hitlera złożone w styczniu 1939 r. w niemieckim Reichstagu: „Chcę dziś raz jeszcze coś przepowiedzieć: Jeśli żydowskim finansistom uda się raz jeszcze popchnąć ludzi do wojny światowej, zakończy się to zniszczeniem rasy żydowskiej w Europie”<sup>23</sup>. W tłumaczeniu na język nietotalitarny oznaczało to: chcę wojny i zamierzam zabić wszystkich europejskich Żydów. Podobnie Stalin w wielkim przemówieniu do Komitetu Centralnego WKP(b) w 1930 r., które zapowiadało fizyczne wyniszczenie przedstawicieli wewnątrzpartyjnego odchylenia prawicowego i lewicowego, określał ich jako reprezentantów „wymierających klas”<sup>24</sup>. Takie określenie nie tylko nadało argumentacji szczególną ostrość, ale także zapowiadało, na sposób totalitarny, fizyczne zniszczenie tych, których „wymarcie” właśnie przepowiedziano. W obu wypadkach osiąga się ten sam

cel: planowana rozprawa zostaje wpasowana w proces historyczny, w którym człowiek czyni tylko to lub cierpi tylko od tego, co zgodnie z niezmiennymi prawami i tak musi się zdarzyć. Zaraz po przeprowadzeniu egzekucji ofiar „proroctwo” staje się retrospektywnym alibi: zdarzyło się tylko to, co przewidziano już wcześniej<sup>25</sup>. Nie ma znaczenia to, czy „prawa historii” przesądzają o „losie” klas i ich przedstawicieli, czy też „prawa natury (...) skazują na wytepienie wszystkie te elementy — demokracje, Żydów, wschodnich podludzi (*Untermenschen*) lub nieuleczalnie chorych” — które i tak nie są „zdolne do życia”. Nawiasem mówiąc, Hitler również wspominał o „wymierających klasach”, które należy „wylimitować bez ceregieli”<sup>26</sup>.

Tak jak i inne metody totalitarnej propagandy, metoda ta jest niezawodna dopiero po zdobyciu władzy przez ruch. Wszelkie dyskusje na temat prawdziwości lub fałszywości przepowiedni totalitarnych dyktatorów stają się wówczas równie dziwaczne, jak spór z potencjalnym mordercą o to, czy jego przyszła ofiara umrze, czy będzie żyła, ponieważ zabijając ją morderca może niezwłocznie dostarczyć dowodu słuszności swojego stwierdzenia. Jedynym argumentem mającym znaczenie w tych warunkach jest niezwłoczne uratowanie osoby, której śmierć przepowiedziano. Zanim przywódcy mas zdobędą władzę pozwalającą im dopasować rzeczywistość do kłamstw, propaganda, jaką prowadzą, odznacza się wyjątkową pogardą dla faktów jako takich<sup>27</sup>, gdyż, ich zdaniem, fakty są całkowicie uzależnione od władzy tego, kto może je sfabrykować. Twierdzenie, że moskiewskie metro jest jedynym metrem na świecie, jest kłamstwem dopóty, dopóki bolszewicy nie będą w stanie zniszczyć wszystkich pozostałych. Inaczej mówiąc, metoda nieomylności przepowiedni, bardziej niż inne środki totalitarnej propagandy, zdradza swój cel ostateczny — podbój świata, ponieważ tylko w świecie całkowicie podporządkowanym totalitarny władca mógłby spełnić wszystkie swoje kłamstwa i urzeczywistnić wszystkie swoje proroctwa.

Język profetycznej naukowości odpowiadał potrzebom mas, które utraciły swoje miejsce w świecie i teraz gotowe były ponownie włączyć się w działania wiecznych, wszechmocnych sił, które same skierują ludzi, unoszących się na falach przeciwieństw, ku brzegom oznaczającym bezpieczeństwo. „Życie naszego narodu i nasze prawo kształtujemy zgodnie z werdyktami genetyki”<sup>28</sup>, głosili naziści, bolszewicy zaś zapewniają swoich popleczników, że siły ekonomiczne wydają historyczne wyroki. Obiecują tym samym zwycięstwo niezależne od „przejściowych” porażek i klęsk konkretnych przedsięwzięć. Masy bowiem, w przeciwieństwie do klas, są spragnione abstrakcyjnych sukcesów i zwycięstw; nie są związane żadnym szczególnym interesem zbiorowym, który uważałyby za istotny dla swojego przetrwania jako grupy i przy którym musiałyby obstawać nawet

wbrew piętrzącym się trudnościom. Dla nich ważniejsze od sprawy, która może się okazać zwycięska, lub od konkretnego przedsięwzięcia, które może przynieść powodzenie, jest zwycięstwo dowolnej sprawy i powodzenie w dowolnym przedsięwzięciu.

Totalitarna propaganda doprowadziła do doskonałości techniki propagandy masowej, ale ani ich nie wynajduje, ani nie decyduje o ich charakterze. Były one dla niej przygotowywane przez pięćdziesiąt lat rozwoju imperializmu i przez rozpad państwa narodowego, kiedy na scenę polityki europejskiej wkroczył motłoch. Reprezentanci ruchów totalitarnych, tak jak dawniejsi przewodnicy motłochu, posiadli bezbłędny instynkt tego wszystkiego, o co nie dbała lub czego nie ośmielała się poruszać propaganda zwykłych partii oraz opinia publiczna. To wszystko, co było ukryte, nad czym w milczeniu przechodzono do porządku, nabierało wielkiego znaczenia niezależnie od swojej istotnej wagi. Motłoch rzeczywiście wierzył, że prawdą jest to wszystko, nad czym obłudnie przechodziła do porządku szanowana część społeczeństwa lub co ukrywała posługując się przekupstwem.

Tajemniczość jako taka stała się zasadniczym kryterium przy wyborze aktualnych tematów. Nieważne były źródła tej tajemniczości; mogła być spowodowana rozsądnym, zrozumiałym z politycznego punktu widzenia pragnieniem zachowania tajności, jak w przypadku brytyjskiej Secret Service czy francuskiego Deuxième Bureau; lub potrzebą rewolucyjnych grup zachowania konspiracji, jak to było w przypadku anarchistów i innych sekt terrorystycznych; jej przyczyną mogła też być struktura organizacji, których pierwotne tajniki były już od dawna znane i w których tylko formalny rytuał podtrzymywał dawną tajemniczość, jak w przypadku wolnomularzy, lub wiekowe przesady tworzące legendy wokół pewnych grup, na przykład jezuitów czy Żydów. Naziści bez wątpienia górowali w wyborze takich tematów dla propagandy masowej, ale i bolszewicy stopniowo nauczyli się tego, chociaż w mniejszym stopniu sięgali po wątki tradycyjne, przedkładając nad nie swoje własne pomysły — od połowy lat trzydziestych w bolszewickiej propagandzie raz po raz pojawiały się tajemnicze światowe sprzysiężenia: najpierw spisek trockistów, po nim rządy trzystu rodzin i wreszcie złowieszcze imperialistyczne (tzn. globalne) machinacje tajnych służb Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii<sup>29</sup>.

Skuteczność tego rodzaju propagandy ujawnia jeden z najistotniejszych rysów współczesnych mas. Nie wierzą w nic, co jest widoczne, w realność swoich własnych przeżyć; nie ufają swoim oczom i uszom, lecz tylko wyobraźni skłonnej do fascynacji wszystkim, co jest zarazem uniwersalne i wewnętrznie spójne. Przekonujące są dla nich nie fakty ani nawet nie fakty zmyślone, lecz wyłącznie

spójność systemu, którego częśćkę przypuszczalnie stanowią. Powtarzanie, którego znaczenie przecenia się trochę ze względu na powszechną wiarę w słabe predyspozycje mas do pojmowania i zapamiętywania, ważne jest tylko dlatego, że przekonuje je o trwaniu spójności.

Masy nie chcą dostrzec, że rzeczywistość jest naznaczona przypadkowością. Mają skłonność do wszelkich ideologii, ponieważ tłumaczą one fakty jako przejawy istniejących praw oraz wykluczają zbiegi okoliczności, wyjaśniając wszystko wszechmocą i wszechobecnością wymyślonych przez siebie czynników rzekomo kryjących się za każdym przypadkowym zdarzeniem. Totalitarna propaganda kwitnie dzięki tej ucieczce od rzeczywistości w świat fikcji, od przypadkowości do spójności.

Zasadnicza słabość totalitarnej propagandy polega na tym, że nie potrafi zaspokoić owej tęsknoty mas do świata całkowicie spójnego, zrozumiałego i przewidywalnego bez popadnięcia w konflikt ze zdrowym rozsądkiem. Jeśli na przykład wszystkie „publiczne przyznania się do winy” opozycjonistów politycznych w Związku Radzieckim są wyrażane tym samym językiem i wynikają z identycznych motywów, masy spragnione spójności uznają tę fikcję za niepodważalny dowód prawdomówności; natomiast zdrowy rozsądek podpowiada, że to właśnie owa spójność jest czymś nie spotykanym, co dowodzi, że te „publiczne przyznania się do winy” zostały sfabrykowane. Mówiąc obrazowo, sprawia to wrażenie, jakby masy domagały się nieustannego powtarzania cudu Septuaginty, kiedy to, według starodawnej legendy, siedemdziesięciu odizolowanych od siebie tłumaczy stworzyło identyczną grecką wersję Starego Testamentu. Zdrowy rozsądek może uznać tę opowieść za legendę albo cud, jednak można się na nią również powołać jako na dowód absolutnej wierności przekładu.

Innymi słowy, podczas gdy prawdą jest, że masy prześladuje pragnienie ucieczki od rzeczywistości, gdyż nigdzie nie mając swego miejsca, nie potrafią już znieść przypadkowości i niezrozumiałości losu, który jest ich udziałem, to prawdą jest także to, że ta tęsknota za fikcją wiąże się ze skłonnościami ludzkiego umysłu, który spójność stawia ponad zbiegiem okoliczności. Ucieczka mas od rzeczywistości jest wyrokiem wydanym na świat, w którym są zmuszone żyć, a w którym nie mogą istnieć, ponieważ rządzi nimi zbieg okoliczności, istoty ludzkie zaś mają nieustanną potrzebę przekształcania chaotycznych i przypadkowych warunków we względnie trwałe układy będące ich dziełem. Rewolta mas przeciwko „realizmowi”, zdrowemu rozsądkowi, oraz wszystkiemu, co „pozornie słuszne” (Burke), była rezultatem ich rozbicia, utraty przez nie statusu społecznego, a wraz z nim ich dotychczasowych związków ze społeczeństwem, dzięki którym zdrowy rozsądek ma sens. Duchowa i społeczna

bezdolność mas uniemożliwiła im wyważoną ocenę wzajemnej zależności tego, co dowolne, i tego, co zaplanowane, rzeczy przypadkowych i koniecznych. Tylko tam, gdzie zdrowy rozsądek utracił już swą wartość, totalitarna propaganda może go skandalicznie znieważać. Mając przed sobą alternatywę: albo stawić czoło anarchicznemu rozwojowi i totalnej dowolności rozkładu, albo ugiąć się przed twardą i fikcyjną spójnością ideologii, masy prawdopodobnie zawsze wybiorą to drugie i gotowe będą zapłacić za to jednostkowymi ofiarami — i to nie dlatego, że są głupie lub nikczemne, ale dlatego, że w powszechnej katastrofie ta droga ucieczki gwarantuje im zachowanie minimum szacunku dla siebie.

O ile propaganda nazistowska specjalizowała się w wyciąganiu korzyści z tęsknoty mas za czymś spójnym, o tyle metody stosowane przez bolszewików ukazały, niczym w laboratorium, oddziaływanie propagandy na odizolowanego człowieka z mas. Radziecka tajna policja, tak chętnie przekonująca swoje ofiary, że ponoszą winę za zbrodnie, których nigdy nie popełniły, a w wielu wypadkach nawet nie były w stanie popełnić, całkowicie wyłącza i usuwa wszystkie rzeczywiste czynniki, tak aby nieodparcie działała sama logika, sama spójność „historii” zawartej w spreparowanym „przyznaniu się do winy”. W sytuacji, gdy monstrualność i wewnętrzna spójność oskarżenia zamazuje linię oddzielającą fikcję od rzeczywistości, trzeba nie tylko silnego charakteru, aby oprzeć się ciągłym groźbom, lecz także wielkiej wiary w to, że istnieją ludzie — krewni, przyjaciele lub sąsiedzi — którzy nigdy nie uwierzą w tę „historię”; aby przezwyciężyć pokusę uznania, choćby abstrakcyjnie, możliwości swojej winy.

Taką skrajność sztucznie wywołanego obłędu można osiągnąć zapewne tylko w świecie totalitarnym. Jest to tam wszakże częścią aparatu propagandowego totalitarnych reżymów, które do wymierzenia kary nie potrzebują przyznania się do winy. „Publiczne przyznania się do winy” są specjalnością propagandy bolszewickiej, tak jak specjalnością propagandy nazistowskiej była dziwaczna pedanteria w legalizowaniu zbrodni za pomocą praw działających wstecz. W obu wypadkach celem była spójność.

Przed zdobyciem władzy i stworzeniem świata odpowiadającego ich doktrynom ruchy totalitarne wyczarowują kłamliwy, spójny świat dostosowany do potrzeb ludzkiego umysłu lepiej niż rzeczywistość, świat, w którym wykorzenione masy, dzięki czystej wyobraźni, mogą się poczuć jak w domu i który zaoszczędza im nie kończących się wstrząsów, na jakie są narażeni w prawdziwym życiu i w prawdziwych doświadczeniach zarówno ludzie, jak ich nadzieje. Siła totalitarnej propagandy — zanim ruchy te są na tyle silne, aby spuścić żelazną kurtynę uniemożliwiającą komukolwiek zakłócenie, przez dotarcie z jakąś drobną częścią rzeczywistości, straszliwej ciszy zupełnie wyimagi-

nowanego świata — polega na jej zdolności do odcinania mas od realnego świata. Jedynymi znakami tego realnego świata, które wciąż zachowały czytelność dla rozbitych i zdeintegrowanych mas, coraz bardziej łatwowiernych wraz z każdym niepowodzeniem, są, że tak powiem, puste miejsca propagandy, problemy, których nie podejmuje publicznie, lub plotki, którym nie usiłuje zaprzeczyć, ponieważ, choć przesadne i zdeformowane, trafiają w czułe miejsca.

Kłamstwa totalitarnej propagandy zawdzięczają tym czułym miejscom pozor prawdziwości i rzeczywistych doświadczeń potrzebny do zasypania przepaści między prawdą a zmyśleniem. Tylko terror mógłby się oprzeć wyłącznie na fikcji, ale nawet trzymające się dzięki terrorowi kłamliwe zmyślenia reżymów totalitarnych nie stały się jeszcze całkowicie arbitralne, chociaż są zazwyczaj mniej wygładzone, bardziej zuchwałe i, że tak powiem, oryginalniejsze od kłamstw ruchów totalitarnych. (Do tego, by upowszechnić poprawioną historię rewolucji rosyjskiej, w której żaden człowiek o nazwisku Trocki nie był dowódcą Armii Czerwonej, potrzebna jest władza, a nie umiejętności propagandowe). Natomiast kłamstwa ruchów są znacznie subtelniejsze. Towarzyszą wszystkim ukrywanym przed opinią publiczną aspektom życia społecznego i politycznego. Odnoszą największy sukces tam, gdzie oficjalne czynniki otaczają się aurą tajemniczości. W oczach mas zaczynają wówczas uchodzić za wyższą formę „realizmu”, wiążą się bowiem z rzeczywistymi warunkami, których istnienie jest ukrywane. Rewelacje na temat skandali w wyższych sferach, korupcji polityków, wszystko, co jest strawą rewolwerowego dziennikarstwa, staje się w ich rękach bronią ważniejszą niż sama sensacja.

Najskuteczniejszym wymysłem nazistowskiej propagandy była koncepcja światowego spisku Żydów. Od końca XIX w. wszyscy demagodzy koncentrowali się na uprawianiu antysemickiej propagandy. Podobnie wyglądała sytuacja w Niemczech i w Austrii w latach dwudziestych. Im konsekwentniej oficjalne partie i organy opinii publicznej unikały dyskusji o kwestii żydowskiej, tym bardziej rosło przekonanie motłochu, że Żydzi uosabiają rzeczywistą władzę i że kwestia żydowska jest symbolem hipokryzji i nieuczciwości całego systemu.

Powojenna propaganda antysemicka nie stanowiła monopolu nazistów i nie odznaczała się niczym nowym lub oryginalnym. Kłamstwa na temat światowego spisku Żydów rozpowszechniano od czasów sprawy Dreyfusa. Powoływano się na międzynarodowe kontakty i powiązania Żydów rozproszonych po całym świecie. Przesadzone opowieści na temat światowej potęgi Żydów są jeszcze starsze; można je śledzić do końca XVIII w., kiedy uwidoczniły się bliskie związki między interesami prowadzonymi przez Żydów a państwem narodowym. Przedstawianie Żyda jako wcielenia zła przypisuje się zazwyczaj pozoro-

stałościom średniowiecznych przesądów, naprawdę jednak wiąże się to ściśle ze znacznie późniejszą dwuznaczną rolą, jaką Żydzi odgrywali w europejskim społeczeństwie po uzyskaniu równouprawnienia. Jedno było niezaprzeczalne: w okresie powojennym Żydzi rzucali się w oczy bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Rzecz jednak w tym, że coraz bardziej widocznej obecności Żydów w życiu publicznym towarzyszył spadek ich rzeczywistych wpływów i siły politycznej. Każde osłabienie stabilności i siły państw narodowych bezpośrednio godziło w dotychczasową pozycję Żydów. Uwieńczone częściowym powodzeniem podporządkowanie państwa narodowi uniemożliwiło machinie państwowej zachowanie ponadklasowego i ponadpartyjnego charakteru, co przekreśliło wartość sojuszów z ludnością żydowską, która też miała się trzymać z daleka od społeczeństwa i od polityki partyjnej. Wzrostowi zainteresowania polityką zagraniczną wśród imperialistycznie nastawionej burżuazji i jej rosnącym wpływom w aparacie państwowym towarzyszyła zdecydowana odmowa większości najzamożniejszych Żydów angażowania się w przedsięwzięcia przemysłowe i porzucenia tradycji operowania kapitałem. Wszystko to razem niemal przekreśliło gospodarczą użyteczność Żydów jako grupy, a zarazem niwelowało korzyści, jakie dawało im odseparowanie od społeczeństwa. Po I wojnie światowej Żydzi środkowoeuropejscy zostali zasymilowani i unarodowieni w tym samym stopniu, jak Żydzi francuscy w pierwszych dziesięcioleciach III Republiki.

Sprawdzianem stopnia, w jakim państwa uświadamiały sobie zachodzące zmiany, był rok 1917, kiedy to rząd niemiecki, zgodnie z zadawnioną tradycją, usiłował posłużyć się swoimi Żydami przy wstępnych rozmowach pokojowych z Ententą. Zamiast zwrócić się do uznanych przywódców Żydów niemieckich, skontaktował się z drobną i raczej pozbawioną wpływów grupką syjonistów, którym po staremu ufano właśnie dlatego, że podkreślali odrębność Żydów niezależnie od ich obywatelstwa i że od nich można było oczekiwać usług wymagających międzynarodowych powiązań i internacjonalistycznego podejścia. Okazało się jednak, że ze strony niemieckiego rządu było to posunięcie błędne. Syjoniści uczynili coś, czego nie zrobił dotąd nigdzie żaden żydowski bankier: wysunęli własne warunki i oświadczyli władzom, że mogą negocjować tylko na temat pokoju bez aneksji i odszkodowań<sup>30</sup>. Znikła dawna obojętność Żydów w kwestiach politycznych; nie można było korzystać, jak dawniej, z usług większości Żydów, ponieważ zanikło ich oddzielenie od narodu, syjonistyczna mniejszość zaś była bezużyteczna, ponieważ miała własne koncepcje polityczne.

Zastąpienie monarchii republikami w Europie Środkowej dopełniło dzieła dezintegracji Żydów środkowoeuropejskich; pięćdziesiąt lat wcześniej podobne

skutki wywołało ustanowienie we Francji III Republiki. Żydzi utracili wiele z posiadanych dotychczas wpływów jeszcze przed ustanowieniem nowych rządów, które ani nie miały sił, aby chronić swoich Żydów, ani nie były tym zainteresowane. Podczas rokowań pokojowych w Wersalu Żydzi wykorzystywani byli głównie jako eksperci i nawet antysemita przyznawali, że drobnych żydowskich oszustów z czasów powojennych, w większości nuworyszów (których oszukańcza działalność, odróżniająca ich zdecydowanie od pozostałych, wynikała z postawy przypominającej w dziwny sposób dawną obojętność na normy panujące w ich otoczeniu), nic nie łączy z reprezentantami rzekomej żydowskiej międzynarodówki<sup>31</sup>.

Wśród mnóstwa rywalizujących ze sobą antysemitycznych ugrupowań i w atmosferze przesyczonej antysemityzmem nazistowska propaganda wypracowała odmienną i lepszą metodę ujmowania tego problemu. Przy tym wszystkim żaden z nazistowskich sloganów nie był nowy — nawet sprytny pomysł Hitlera, że walkę klasową wywołuje żydowski biznesmen, który wyzyskuje swoich robotników, gdy w tym samym czasie na fabrycznym dziedzińcu jego brat podżega ich do strajku<sup>32</sup>. Jedynym nowym elementem w partii nazistowskiej było wymaganie od członków świadectwa nieżydowskiego pochodzenia oraz, mimo programu Federa, wyjątkowo mgliste przedstawienie środków, jakie mają być przedsięwzięte przeciwko Żydom po jej dojściu do władzy<sup>33</sup>. Naziści umieścili kwestię żydowską w centrum propagandy w tym sensie, że antysemityzm nie był już dla nich wyrazem stosunku do ludzi różniących się od większości czy kwestią polityczną<sup>34</sup>, lecz osobistą sprawą każdego człowieka troszczącego się o swoje istnienie. „Drzewo genealogiczne” rodziny członka partii musiało być bez zarzutu i im wyższe było stanowisko w nazistowskiej hierarchii, tym dokładniejsze, głębiej wstecz sięgające badania przeprowadzano<sup>35</sup>. W podobny, choć nieco mniej konsekwentny sposób bolszewicy zmienili marksistowską doktrynę o nieuchronnym ostatecznym zwycięstwie proletariatu tworząc ze swoich członków „proletariuszy z pochodzenia” i traktując inne pochodzenie klasowe jako wstydlive i skandaliczne<sup>36</sup>.

Nazistowska propaganda była wystarczająco pomysłowa, aby przeobrazić antysemityzm w zasadę służącą samookreśleniu i uchronić go w ten sposób od fluktuacji wywoływanych przez zmiany poglądów. Perswazyjne oddziaływanie demagogii na masy wykorzystała jedynie na etapie wstępnym i nigdy nie przeceniała jego trwałości, niezależnie od tego, czy w grę wchodziła propaganda ustna, czy drukowana<sup>37</sup>. Masom złożonym ze zatimizowanych, nieokreślonych, niestabilnych i bezużytecznych jednostek pozwoliło to na samookreślenie i poczucie własnej odrębności, co nie tylko częściowo przywróciło im szacunek do samych siebie czerpany dawniej z funkcji, jaką pełniły w społeczeństwie,



ale także stworzyło specyficzną fałszywą stabilność, która sprawiała, że masy te stawały się lepszymi kandydatami dla organizacji. Dzięki tego typu propagandzie ruch mógł się stać czymś w rodzaju sztucznego przedłużenia masowych zgromadzeń i potrafił zrationalizować z gruntu jałowe poczucie własnej ważności i histeryczne poczucie bezpieczeństwa, jakie oferował wyizolowanym jednostkom zatowarowanego społeczeństwa<sup>38</sup>.

W podejściu nazistów do innych aktualnych zagadnień można dostrzec równie sprytnie posługiwanie się hasłami ukutymi przez innych i wcześniej już wypróbowanymi. Kiedy uwagę ogółu przyciągał w jednakowym stopniu nacjonalizm z jednej, a socjalizm z drugiej strony, kiedy sądzono, że tendencji tych nie sposób pogodzić i że w istocie wyznaczają granicę między lewicą a prawicą, „Narodowo-Socjalistyczna [nazistowska — H.A.] Niemiecka Partia Robotnicza” zaproponowała syntezę mającą doprowadzić do jedności narodowej: semantyczne rozwiązanie, w którym dwa hasła: „Niemiecka” i „Robotnicza” spajały nacjonalizm prawicy z internacjonalizmem lewicy. Dzięki tej nazwie ruch nazistowski przechwytywał programy polityczne pozostałych partii i dawał do zrozumienia, że zdołał je wszystkie wchłonąć. Już przedtem z niemałym powodzeniem usiłowano łączyć rzekomo antagonistyczne doktryny polityczne (narodowo-socjalistyczne, chrześcijańsko-społeczne itp.), ale naziści dokonali swojego połączenia w taki sposób, że tocząca się w parlamencie walka pomiędzy socjalistami a nacjonalistami, między tymi, którzy uważali się przede wszystkim za robotników, a tymi, którzy czuli się przede wszystkim Niemcami, wydawała się pozorem mającym na celu ukrycie prawdziwych złowieszczych intencji. Bo czyż nazistowscy aktywiści nie łączyli w sobie wszystkich tych cech?

Ciekawe, że nawet w pierwszych latach istnienia swej partii naziści byli na tyle ostrożni, iż wystrzegali się haseł takich, jak demokracja, republika, dyktatura czy monarchia, związanych z jakąś konkretną formą rządów<sup>39</sup>. Sprawia to takie wrażenie, jakby zawsze wiedzieli, że w tej jednej kwestii będą całkowicie oryginalni. Wszelkie dyskusje na temat konkretnych form przyszłych rządów traktowano jako czcza gadanie o zwykłych formalnościach — skoro państwo, zdaniem Hitlera, jest tylko „środkiem” do utrzymania rasy, tak jak dla bolszewickiej propagandy państwo jest jedynie narzędziem walki klasowej<sup>40</sup>.

W inny dziwny i określony sposób naziści udzielili jednak propagandowej odpowiedzi na pytanie o swoją rolę w przyszłości, a kryła się ona w sposobie, w jaki posługiwali się *Protokołami mędrców Syjonu* jako wzorem przyszłej organizacji niemieckich mas na potrzeby „światowego imperium”. Nie tylko naziści odwoływali się do *Protokołów*; w powojennych Niemczech sprzedano ich setki tysięcy egzemplarzy i nawet jawne wykorzystywanie ich jako pod ręczników polityki nie było niczym nowym<sup>41</sup>. Posługiwano się wszakże tym

falszerstwem głównie w celu demaskowania Żydów i uświadomienia motłochowi zagrożeń związanych z żydowskim panowaniem<sup>42</sup>. W dziedzinie samej propagandy naziści odkryli, że masy nie tyle obawiają się rządów Żydów nad światem, ile są zainteresowane tym, jak można tego dokonać, że popularność *Protokołów* wynikała raczej z podziwu i gotowości do uczenia się niż z nienawiści i że postąpią mądrze trzymając się możliwie blisko niektórych z zaczerpniętych stamtąd efektownych formułek. Na przykład słynne hasło: „Słuszne jest to, co jest dobre dla Niemców”, naśladowało zdanie z *Protokołów*: „Wszystko, co przynosi korzyść Żydom, jest słuszne moralnie i święte”<sup>43</sup>.

*Protokoły* są bardzo dziwnym i interesującym dokumentem z wielu względów. Poza tanim makiawelizmem wyróżniają się przede wszystkim kompletnym pomieszaniem w ujmowaniu wszystkich ważnych problemów politycznych epoki. Są pryncypialnie antynarodowe, a państwo narodowe przedstawiają jako kolosa na glinianych nogach. Odrzucają narodową suwerenność wierząc, jak to kiedyś ujął Hitler, w światowe imperium oparte na podstawach narodowych<sup>44</sup>. Nie zadowolają się rewolucją w jakimś określonym kraju, ale dążą do podboju całego świata i rządów nad nim. Obiecują ludziom, że niezależnie od przewagi liczebnej, obszaru i siły państwa, będą w stanie dokonać podboju świata dzięki samej organizacji. Siłę przekonywania w części zawdzięczają na pewno bardzo starym przesądom. Koncepcja nieprzerwanego istnienia, od czasów starożytnych, międzynarodowej sekty stawiającej sobie rewolucyjne cele jest bardzo stara<sup>45</sup> i od czasów rewolucji francuskiej odgrywała pewną rolę w drugorzędnej literaturze politycznej, chociaż nikomu spośród piszących w końcu XVIII w. nie przyszłoby do głowy, że tą „rewolucyjną sektą”, tym „szczególnym narodem (...)” pośród wszystkich narodów cywilizowanych” mogą być Żydzi<sup>46</sup>.

Przewijający się w *Protokołach* motyw ogólnoswiatowego spisku przemawiał do mas najsilniej, ponieważ znakomicie pasował do nowo wytworzonych układów politycznych. (Hitler na samym początku obiecał, że ruch nazistowski „przekroczy wąskie granice współczesnego nacjonalizmu”<sup>47</sup>, a w SS podczas wojny próbowano całkowicie usunąć słowo „naród” z narodowosocjalistycznego słownika). Wyglądało na to, że tylko światowe mocarstwa zachowują szansę na utrzymanie niezależności i że tylko polityka o globalnym zasięgu ma szansę osiągnąć trwałe rezultaty. Nie dziwi bynajmniej, że taka sytuacja mogła przerazić mniejsze narody nie będące mocarstwami. *Protokoły* zdawały się wskazywać wyjście uzależnione wyłącznie od siły organizacyjnej, a nie od obiektywnych, niezmiennych okoliczności.

Inaczej mówiąc, nazistowska propaganda odkryła „w Żydzie ponadnarodowym i ze szczególnym piętnem narodowościowym”<sup>48</sup> poprzednika niemieckie-

go władcy świata i zapewniła masy, że „narody, które jako pierwsze przejrzały Żyda i rozpoczęły z nim walkę, przejmą od niego panowania nad światem”<sup>49</sup>. Złudzenie, że świat już został opanowany przez Żydów, było podstawą wyobrażeń na temat przyszłego zdominowania świata przez Niemców. To właśnie miał na myśli Himmler, kiedy stwierdził, że „sztukę rządzenia zawdzięczamy Żydom”, to oznaczy *Protokołom*, „których [Führer — H.A.] nauczył się na pamięć”<sup>50</sup>. Tak więc *Protokoły* przedstawiały podbój świata jako praktyczną możliwość, sugerowały, że cały problem sprowadza się do trafnej i właściwie zastosowanej techniki i że na drodze do niemieckiego zwycięstwa nad całym światem nie stoi nikt poza zupełnie małym ludem, Żydami, którzy rządzą nim nie posiadając narzędzi przemocy — są zatem łatwym przeciwnikiem, skoro ich tajemnica została ujawniona, a ich metody ogromnie udoskonalone.

Nazistowska propaganda wyraziła te wszystkie nowe i obiecujące perspektywy w jednej koncepcji, którą nazwała *Volksgemeinschaft*. Fundamentem tej nowej wspólnoty stworzonej na próbę w pretotalitarnej atmosferze ruchu nazistowskiego była absolutna równość wszystkich Niemców, równość nie praw, lecz natury, oraz ich absolutna odmienność od wszystkich pozostałych ludzi<sup>51</sup>. Po dojściu nazistów do władzy koncepcja ta traciła stopniowo znaczenie ustępując, z jednej strony, ogólnej pogardzie dla narodu niemieckiego (którą naziści żywili zawsze, ale której przedtem nie mogli okazywać publicznie), z drugiej zaś — wielkiej gotowości do zasilania swoich szeregów „Aryjczykami” z innych narodów<sup>52</sup>; ten pomysł w pierwotnej propagandzie nazistów odgrywał niewielką rolę<sup>53</sup>. *Volksgemeinschaft* była jedynie propagandowym przygotowaniem do „aryjskiego” społeczeństwa rasowego, które przesądziłoby ostatecznie o losie wszystkich narodów, włącznie z Niemcami.

Do pewnego stopnia *Volksgemeinschaft* była podjęta przez nazistów próbą przeciwstawienia się komunistycznej obietnicy społeczeństwa bezklasowego. Jeśli pominąć wszystkie konsekwencje ideologiczne, propagandowy sens tej koncepcji, zwalczającej propagandę komunistyczną, wydaje się oczywisty. Chociaż jedna i druga obiecywała zniesienie wszystkich różnic społecznych i własnościowych, z konotacji określenia „społeczeństwo bezklasowe” wynikało jednoznacznie, że wszyscy będą zrównani do statusu robotnika w fabryce, podczas gdy koncepcja *Volksgemeinschaft*, nasuwająca myśl o sprzysiężeniu w celu podboju świata, stwarzała rozsądne nadzieje, że każdy Niemiec stanie się w przyszłości właścicielem fabryki. Jednak wyższość koncepcji *Volksgemeinschaft* w jeszcze większym stopniu polegała na tym, że z jej wprowadzeniem nie trzeba było czekać do nieokreślonej przyszłości i że nie była uzależniona od warunków obiektywnych: w fikcyjnym świecie ruchu można ją było natychmiast wprowadzić w życie.

Prawdziwym celem totalitarnej propagandy nie jest przekonywanie, ale organizowanie — „akumulacja władzy bez posiadania środków przemocy”<sup>54</sup>. Przy takim celu oryginalność ideologii można traktować jako zbędną przeszkodę. Nieprzypadkowo te dwa ruchy totalitarne naszych czasów, tak zastraszające „nowe” w metodach rządzenia i pomysłowe w formach organizacyjnych, nie głosiły żadnej nowej doktryny, nie wynalazły żadnej ideologii, która nie byłaby już popularna<sup>55</sup>. Masy pozyskano nie przemijającymi sukcesami demagogii, ale dostrzegalną rzeczywistością oraz potęgą „żywej organizacji”<sup>56</sup>. Wspaniały talent Hitlera jako wiecowego mówcy nie zapewnił mu pozycji w ruchu, ale raczej wprowadził w błąd przeciwników, skłaniając ich do niedoceniań go niczym zwykłego demagoga. Stalin zaś potrafił pokonać największego mówcę rosyjskiej rewolucji<sup>57</sup>. Tym, co wyróżnia totalitarnych przywódców i dyktatorów, jest raczej prostoduszna, naiwna stanowczość, z jaką z istniejących ideologii wybierają te elementy, które najlepiej nadają się do tworzenia podwalin innego, zupełnie fikcyjnego świata. Zmyślenia autorów *Protokołów* były fikcją równie odpowiednią, jak zmyślenia na temat spisku trockistów, oba bowiem zawierały element prawdopodobieństwa: nie ujawnione publicznie wpływy Żydów w przeszłości; walkę o władzę między Trockim i Stalinem; a bez tego prawdopodobieństwa nawet fikcyjny świat totalitaryzmu nie mógł się bezpiecznie obejść. Ich umiejętność polegała na wykorzystywaniu, a zarazem przekraczaniu w wybranej fikcji elementów rzeczywistości, dających się zweryfikować doświadczeń, i na uogólnianiu ich w dziedzinach oddalonych od obszaru kontrolowanego przez doświadczenie jednostki. Za pomocą takich uogólnień totalitarna propaganda stwarza świat gotowy do rywalizacji ze światem prawdziwym, którego zasadniczą słabością jest to, że nie jest logiczny, spójny i zorganizowany. Spójność fikcji i kompletność organizacji uniemożliwiają uogólnieniom przetrwanie nawet po zdemaskowaniu konkretnych kłamstw — na temat potęgi Żydów, choć okazali się bezsilni podczas rzezi, czy na temat złowieszczego światowego spisku trockistów już po zlikwidowaniu ich w Rosji Radzieckiej i zabójstwie Trockiego.

W upartym obstawaniu totalitarnych dyktatorów przy swoich pierwotnych kłamstwach pomimo ich jawnej absurdalności tkwi coś więcej niż przesądna wdzięczność wobec czegoś, co okazało się trikiem i, przynajmniej w przypadku Stalina, nie da się tego wyjaśnić psychologią kłamcy, który może się stać ostatnią ofiarą własnych sukcesów. Skoro się te propagandowe slogany wcieli do „żywej organizacji”, nie można ich bezpiecznie usunąć nie niszcząc całej struktury. Pod wpływem totalitarnej propagandy założenie o istnieniu światowego spisku Żydów z obiektywnej, spornej kwestii przekształciło się w główny element nazistowskiej rzeczywistości; rzecz w tym, że naziści postępowali tak,

jak gdyby świat był opanowany przez Żydów i do jego obrony niezbędny był kontrapisek. Rasizm nie był już dla nich dyskusyjną teorią o wątpliwej wartości naukowej, lecz był codziennie urzeczywistniany w istniejącej hierarchii politycznej, a w jej ramach wszelkie próby kwestionowania go stawały się „nierzeczywiste”. Podobnie bolszewizm nie musiał już szermować argumentem o walce klasowej, internacjonalizmie i bezwarunkowej zależności dobrobytu proletariatu od dobrobytu Związku Radzieckiego; Komintern jako organizacja działań bardziej przekonywająco niż jakiegokolwiek argumenty czy sama ideologia.

Zasadniczym powodem wyższości totalitarnej propagandy nad propagandą innych partii i ruchów jest to, że jej treść, przynajmniej dla uczestników ruchu, przestała być obiektywnym problemem, co do którego ludzie mogą mieć własne zdanie, lecz stała się składnikiem ich życia równie realnym i niepodważalnym jak zasady arytmetyki. Całą materię życia można w pełni podporządkować wymaganiom ideologii wyłącznie w warunkach rządów totalitarnych. W nazistowskich Niemczech kwestionowanie zasadności rasizmu i antysemityzmu, kiedy nie liczyło się nic poza pochodzeniem rasowym, kiedy kariera zależała od „aryjskiej” fizjonomii (Himmler zwykł selekcjonować kandydatów do SS na podstawie zdjęć), a przydziały żywności od liczby żydowskich przodków, przypominało kwestionowanie istnienia świata.

Korzyści płynące z propagandy, która nieustannie „dodaje potęgę organizacji”<sup>58</sup> do słabego i niepewnego głosu argumentów i w ten sposób spontanicznie urzeczywistnia, że tak powiem, to wszystko, co głosi, są tak oczywiste, że nie wymagają dowodów. Odporna na wywody odwołujące się do rzeczywistości, którą ruchy te obiecują zmienić, na kontrapropagandę odrzucaną przez sam fakt, że należy do świata, którego ospałe masy nie mogą i nie będą akceptować, i że świata tego broni, może być obalona jedynie przez inną, silniejszą lub lepszą rzeczywistość.

Słabość totalitarnej propagandy uwidacznia się w chwili klęski. Gdy ruch traci siłę, jego uczestnicy natychmiast przestają wierzyć w dogmaty, za które jeszcze wczoraj gotowi byli oddać życie. Z chwilą zniszczenia ruchu, to jest fikcyjnego świata, który dawał im schronienie, masy powracają do dawnego statusu wyizolowanych jednostek, które bądź przyjmują z radością nowe funkcje w zmienionym świecie, bądź ponownie pogrążają się w przygnębiającym poczuciu zbędności. Uczestnicy totalitarnych ruchów, skrajnie fanatyczni, dopóki ruch istnieje, nie pójdą w ślady religijnych fanatyków, którzy umarli śmiercią męczenników (choć bardzo pragnęli umrzeć śmiercią robotów)<sup>59</sup>. Raczej porzucą spokojnie ruch, jako zły wybór, i rozejrzą się za inną obiecującą fikcją lub zaczekają, aż pierwotna fikcja nabierze dość siły, by stworzyć inny ruch masowy.

Doświadczenia Aliantów, którzy na próżno usiłowali odnaleźć wśród Niemców jednego przyznającego się do nazizmu i przekonanego nazistę, gdy 90% ludności Niemiec w tym czy innym czasie było szczerymi sympatykami nazizmu, nie należy uznawać po prostu za oznakę ludzkiej słabości czy pospolitego oportunisty. Nazizm został „urzeczywistniony” jako ideologia tak dokładnie, że przestał istnieć jako niezależny zespół doktryn; że tak powiem, przestał istnieć intelektualnie; dlatego zniszczenie rzeczywistości prawie nic po sobie nie zostawiło, a już na pewno nie zostawiło fanatyzmu wśród wierzących.

## 2. Totalitarna organizacja

W odróżnieniu od treści ideologicznych i haseł propagandowych formy totalitarnej organizacji są zupełnie nowe<sup>60</sup>. Są tak pomyślane, by przekładać propagandowe kłamstwa ruchu, osnute wokół podstawowego zmyślenia — spisku Żydów, trockistów lub 300 rodzin itp. — na konkretną rzeczywistość, aby budować, nawet w nietotalitarnych okolicznościach, społeczeństwo, którego członkowie postępują i reagują zgodnie z zasadami fikcyjnego świata. W przeciwieństwie do pozornie podobnych partii i ruchów o orientacji faszystowskiej lub socjalistycznej, nacjonalistycznej bądź komunistycznej, które po osiągnięciu pewnego stopnia ekstremizmu wspierają swoją propagandę terroryzmem (zależy to głównie od stopnia desperacji ich członków), ruch totalitarny traktuje propagandę z całą powagą, a ta powaga w znacznie bardziej przerażający sposób uzewnętrznia się w organizowaniu popleczników niż w fizycznym likwidowaniu przeciwników. To nie terror i propaganda, lecz raczej organizacja i propaganda są dwiema stronami tego samego medalu<sup>61</sup>.

Spośród nowych rozwiązań organizacyjnych zastosowanych przez ruchy w okresie poprzedzającym objęcie władzy najbardziej rzuca się w oczy utworzenie organizacji osłaniających (*front organisations*), rozróżnianie między członkami partii a jej sympatykami. W porównaniu z tym wynalazkiem drugorzędne znaczenie mają inne typowo totalitarne cechy, takie jak odgórne powoływanie funkcjonariuszy i ostateczne zmonopolizowanie decyzji personalnych w jednym ręku. Tak zwana zasada wodzostwa sama w sobie nie jest totalitarna; zapożyczyła pewne cechy od autorytaryzmu i dyktatury wojskowej, które wniosły duży wkład w dzieło zaciemnienia i pomniejszania zasadniczego zjawiska totalitaryzmu. Gdyby powołani odgórnie funkcjonariusze posiadali rzeczywistą władzę i odpowiedzialność, mielibyśmy do czynienia z hierarchiczną strukturą, w której władzę przekazuje się i sprawuje z mocy prawa. Bardzo podobnie zorganizowana jest armia oraz dyktatura wojskowa naśladowująca jej model; tu absolutna władza spływających w dół rozkazów i absolutne posłu-

szeństwo idące od dołu ku górze odpowiadają sytuacjom krańcowego zagrożenia charakterystycznym dla pola walki i właśnie dlatego nie są elementami totalitarnymi. W zorganizowanym hierarchicznie łańcuchu dowodzenia władza dowódcy jest uzależniona od całego hierarchicznego systemu, w ramach którego działa. Każda hierarchia, choćby najbardziej totalitarna, i każdy łańcuch dowodzenia, niezależnie od stopnia arbitralności rozkazów, mają tendencję do kostnienia, co ograniczałoby totalną władzę przywódców ruchów totalitarnych<sup>62</sup>. W języku nazistów „najwyższym prawem” w totalitarnym państwie staje się nie znająca odpoczynku, dynamiczna „woła Führera” — a nie jego rozkazy, bo to słowo mogłoby wskazywać na utrwaloną i ograniczoną władzę<sup>63</sup>. Dopiero dzięki pozycji, jaką zajmuje przywódca w ruchu totalitarnym, i wskutek niepowtarzalnej organizacji tego ruchu, tylko dzięki funkcjonalnej ważności przywódcy dla ruchu, zasada wodzostwa nabiera totalitarnego charakteru. Potwierdzeniem tego jest fakt, że zarówno w przypadku Hitlera, jak i Stalina zasada ta krystalizowała się w rzeczywistości bardzo wolno i równolegle do postępującej „totalitaryzacji” ruchu<sup>64</sup>.

Początki tej nowej struktury organizacyjnej spowija obłok anonimowości, która bardzo przyczynia się do nadania temu zjawisku niesamowitego charakteru. Nie wiemy, kto pierwszy postanowił stworzyć dla sympatyków organizacje osłaniające, kto pierwszy dostrzegł w okazujących ruchowi niezdecydowaną sympatię masach — na które wszystkie partie zwykły liczyć w dniu wyborów, ale które uważały za zbyt płynne, by rekrutować z nich członków — nie tylko rezerwę dostarczającą partii nowych członków, lecz także potężną samodzielną siłę. Pierwsze, zainspirowane przez komunistów, organizacje skupiające sympatyków, takie jak Przyjaciele Związku Radzieckiego czy stowarzyszenie Czerwonej Pomocy, przekształciły się w organizacje osłaniające, mimo że początkowo były tylko tym, co sugerowały ich nazwy: zgromadzeniem sympatyków udzielających pomocy finansowej lub innej (np. prawnej). Hitler jako pierwszy stwierdził, że każdy ruch powinien dzielić masy pozyskane przez propagandę na dwie kategorie: sympatyków i członków. Już samo w sobie jest to dość interesujące; jeszcze bardziej istotne jest to, że oparł ten podział na ogólniejszej filozofii, zgodnie z którą większość ludzi jest zbyt leniwa i tchórzliwa na to, by stać ich było na coś więcej niż czysto teoretyczne podejście, i tylko mniejszość chce walczyć za swoje przekonania<sup>65</sup>. Wyciągając z tego wnioski Hitler jako pierwszy zaprojektował świadomą politykę polegającą na powiększaniu szeregów sympatyków, a jednocześnie na ścisłym ograniczaniu liczby członków partii<sup>66</sup>. Ta koncepcja mniejszości członków partii otoczonej przez większość złożoną z sympatyków jest bardzo zbliżona do późniejszej rzeczywistości organizacji osłaniających, który to termin rzeczywiście najtrafniej wy-

raza ich podstawową funkcję i uwypukla wzajemne stosunki między członkami i sympatykami w samym ruchu. Złożone z sympatyków organizacje osłaniające są bowiem dla funkcjonowania ruchu nie mniej ważne niż rzeczywiści członkowie.

Organizacje osłaniające otaczają członków ruchu ochronnym murem, który oddziela ich od normalnego świata na zewnątrz; zarazem są one mostem wiodącym z powrotem do normalności, bez którego w okresie poprzedzającym zdobycie władzy członkowie odczuwaliby zbyt ostro różnice między swoimi poglądami a poglądami normalnych ludzi, między swoją kłamliwą fikcyjnością a realnością normalnego świata. Przydatność tego środka podczas walki ruchu o władzę polega na tym, że organizacje osłaniające nie tylko izolują członków, ale także oferują im pozór normalności istniejącej na zewnątrz, co pozwala zwalczać oddziaływanie prawdziwej rzeczywistości skuteczniej niż czysta indoktrynacja. Ta różnica w postawach między nazistą czy bolszewikiem, z jednej strony, a *fellow-travelerem* z drugiej strony, umacnia tego pierwszego w wierze w fałszywe wyjaśnianie świata. *Fellow-traveler* ma przecież te same poglądy, chociaż wyraża je w „normalniejszej”, czyli mniej fantastycznej, bardziej zagmatwanej formie, tak iż członkowi partii wydaje się, że każdy, kogo ruch nie wyodrębnia wyraźnie jako wroga (Żyd, kapitalista itp.), jest po jego stronie, że świat pełen jest utajonych sojuszników, którzy nie mogą tylko na razie zebrać dość sił umysłu i charakteru, aby wyciągnąć logiczne wnioski z własnych przekonań<sup>67</sup>.

Natomiast szeroki świat styka się zwykle po raz pierwszy z ruchem totalitarnym za pośrednictwem organizacji osłaniających. Ich sympatyków, którymi są nadal nieszkodliwie wyglądający współobywatele nietotalitarnego społeczeństwa, trudno nazwać prostodusznymi fanatykami; dzięki nim fantastyczne kłamstwa ruchu stają się łatwiej strawne dla ogółu, jego propaganda zaś przybiera łagodniejszą, bardziej szacowną postać, aż atmosfera staje się zatruta przez totalitarne elementy, które trudno rozpoznać, ponieważ sprawiają wrażenie normalnych opinii i reakcji politycznych. Organizacje *fellow-travelersów* spowijają ruchy totalitarne mgiełką normalności i szacowności, która w równym stopniu wprowadza w błąd uczestników co do prawdziwego charakteru świata zewnętrznego, jak stwarza w tym świecie mylne wyobrażenie o prawdziwym charakterze ruchu. Organizacje osłaniające działają na oba sposoby: jako fasada dla ruchu totalitarnego wobec nietotalitarnego świata i jako fasada dla tego świata wobec wewnętrznej hierarchii ruchu.

Jeszcze bardziej zdumiewający niż ta zależność jest fakt, że powtarza się ona na różnych poziomach wewnątrz samego ruchu. Jak członkowie partii są związani z jej sympatykami, a zarazem od nich oddzieleni, tak elitarne formacje



ruchu powiązane są ze zwyczajnymi członkami, a jednocześnie są od nich odseparowane. Jeśli *fellow-traveler* wydaje się w dalszym ciągu normalnym mieszkańcem świata zewnętrznego, akceptującym totalitarną władzę tak, jak można zaakceptować program zwyczajnej partii, to zwykły członek ruchu bolszewickiego albo nazistowskiego pod wieloma względami nadal należy do otaczającego go świata: jego kontakty zawodowe i społeczne nie są jeszcze absolutnie zdeterminowane przez przynależność do partii, chociaż — w odróżnieniu od zwyczajnego sympatyka — może zdawać sobie sprawę, że w wyniku konfliktu między wiernością wobec partii a życiem prywatnym oczekuje się, iż decydująca okaże się ta pierwsza. Natomiast aktywista walczących formacji utożsamia się z ruchem całkowicie. Nie ma zawodu ani niezależnego życia prywatnego. Jak sympatycy stawiają wokół uczestników ruchu ochronny mur i reprezentują wobec nich świat zewnętrzny, tak zwykli członkowie otaczają bojówki i reprezentują na ich użytek normalny świat zewnętrzny.

Konkretna korzyść płynąca z tej struktury polega na tym, że stępieja ona wpływ jednego z podstawowych dogmatów totalitarnych — że świat jest podzielony na dwa gigantyczne wrogie obozy, z których jednym jest ruch, i że ruch może i musi walczyć z całym światem — twierdzenia torującego drogę nieograniczonej agresywności reżymów totalitarnych sprawujących władzę. Za pomocą ostrożnie stopniowanej hierarchii wojowniczości, w której każda ranga jest dla wyższego szczebla wyobrażeniem nietotalitarnego świata, ponieważ jest mniej wojownicza, a jej posiadacze są mniej totalnie zorganizowani, łagodzi się szok wynikający z przerażającej i monstualnej dychotomii totalitaryzmu, która nie zostaje w pełni osiągnięta; tego typu organizacja zapobiega jakimkolwiek bezpośrednim kontaktom członków ze światem zewnętrznym, którego wrogość pozostaje dla nich zwykłym założeniem ideologicznym. Tak dobrze ochrania się ich przed rzeczywistością nietotalitarnego świata, że stale nie doceniają ogromnego ryzyka totalitarnej polityki.

Nie ulega wątpliwości, że ruchy totalitarne atakują *status quo* radykalniej niż którakolwiek z istniejących przedtem partii rewolucyjnych. Zdobywają się na ten radykalizm, tak pozornie nieodpowiedni dla organizacji masowej, ponieważ ich organizacja proponuje tymczasową namiastkę zwyczajnego niepolitycznego życia, które totalitaryzm stara się zniszczyć. Wewnątrz ruchu, w postaci mniej wojowniczych grup, istnieje cały świat niepolitycznych kontaktów społecznych, od których „zawodowy rewolucjonista” musi się odciąć, lub które musi zaakceptować takimi, jakie są. Powodem wyjaśniającym, dlaczego ruchy te w fazie rewolucyjnej, poprzedzającej zdobycie przez nie władzy, potrafią przyciągać tak wielu zwyczajnych filistrów, jest to, że ich aktywiści żyją w środowisku, które szaleńcom wydaje się rajem normalności; członkowie partii są

otoczeni normalnym światem sympatyków, a formacje elitarne normalnym światem zwykłych członków.

Inna korzyść z totalitarnego wzorca polega na tym, że można go powtarzać w nieskończoność i że nadaje on organizacji płynną strukturę, co pozwala stale dodawać do niej nowe warstwy i określać nowe stopnie wojowniczości. Całą historię partii nazistowskiej można zawrzeć w opisie nowych formacji tworzonych wewnątrz ruchu. Bojówki SA (utworzone w 1922 r.) były pierwszymi grupami nazistów, które miały być bardziej wojownicze niż sama partia<sup>68</sup>. W 1926 r. utworzono SS jako elitarną formację SA. Po trzech latach SS oddzielono od SA i podporządkowano Himmlerowi. Tylko kilku lat potrzebował Himmler, aby powtórzyć tę samą grę wewnątrz SS. Jedne po drugich, a każde bardziej wojownicze od poprzedniej, zrodziły się teraz kolejno, wpieryw Odziały Dyspozycyjne<sup>69</sup>, następnie oddziały Trupich Główek („strażnicy w obozach koncentracyjnych”), które później złąły się, tworząc Siły Zbrojne SS (Waffen-SS) i wreszcie Służba Bezpieczeństwa („ideologiczny wywiad partii” i wykonawcy jej „negatywnej polityki ludnościowej”) oraz Główny Urząd Rasowy i Osiedleńczy (Rasse und Siedlungswesen), mający „zadania pozytywne”. Wszystkie te formacje wyrosły z Ogólnych SS, których członkowie, z wyjątkiem stojących wyżej w hierarchii oddziałów oddanych do dyspozycji Führera, zachowali swoje cywilne zawody. Stosunek członków Ogólnych SS do tych wszystkich nowych formacji był analogiczny do stosunku esamanów do esesmanów czy też członków partii do esamanów albo członków organizacji osłaniających do członków partii<sup>70</sup>. Przed Ogólnymi SS postawiono teraz zadanie nie tylko „zapewniania (...) wcielania w życie idei narodowosocjalistycznej”, lecz także „uchronienia członków wszystkich specjalnych jednostek SS przed wyizolowaniem się z samego ruchu”<sup>71</sup>.

Tę płynną hierarchię, charakteryzującą się nieustannym dodawaniem nowych warstw i przesunięciami w strukturze władzy, znamy dobrze z organów sprawujących tajną kontrolę — tajnej policji czy służb wywiadowczych, gdzie nieustannie potrzebne są nowe ciała do kontrolowania kontrolerów. Na etapie poprzedzającym zdobycie władzy przez ruch totalne szpiegostwo nie jest jeszcze możliwe, ale płynna hierarchia, podobna do hierarchii tajnych służb, umożliwia, nawet bez posiadania władzy, zdegradowanie każdej szarży czy grupy, która okazuje wahanie albo spadek radykalizmu, przez zwyczajne zastąpienie jej nową, radykalniejszą warstwą, co automatycznie spycha starszą grupę w kierunku organizacji osłaniających i odsuwa ją od centrum ruchu. Toteż elitarne formacje nazistów były pierwotnie ciałami wewnątrzpartyjnymi: SA doszły do pozycji superpartii, gdy partia zdawała się tracić radykalizm, natomiast później, z tych samych powodów, zostały wyparte przez SS.

Wartość bojowa elitarnych formacji totalitarnych, szczególnie SA i SS, bywa często przeceniana, podczas gdy ich czysto wewnątrzpartyjnego znaczenia trochę się nie docenia<sup>72</sup>. Żadna z organizacji faszystowskich „koszul” nie została założona z myślą o jakichś konkretnych zadaniach, obronnych bądź agresywnych, mimo że jako pretekst podawano zazwyczaj obronę przywódców albo zwykłych członków partii<sup>73</sup>. Paramilitarna forma elitarnych grup nazistów i faszystów wynikała z tego, że powstały jako „narzędzia ideologicznej walki ruchu”<sup>74</sup> z pacyfizmem rozpowszechnionym w Europie po I wojnie światowej. Dla celów totalitarnych znacznie ważniejsze było zorganizowanie fikcyjnej armii „wyrażającej agresywną postawę”<sup>75</sup>, która maksymalnie upodobniła się do rzekomej armii pacyfistów (pacyfiści, niezdolni do zrozumienia konstytucyjnego miejsca armii w strukturze politycznej państwa, demaskowali wszystkie instytucje wojskowe jako bandy rozmyślnych morderców), niż posiadanie oddziałów złożonych z dobrze wyszkolonych żołnierzy. SA i SS były na pewno modelowymi organizacjami posługującymi się arbitralną przemocą i morderstwem; nie były zapewne wyszkolone tak dobrze, jak Czarna Reichswehra, i nie miały wyposażenia pozwalającego na walkę z regularnymi wojskami. W powojennych Niemczech militarystyczna propaganda była popularniejsza od militarystycznego szkolenia, a mundury nie podnosiły wojskowej wartości paramilitarnych oddziałów, chociaż w oczywisty sposób wskazywały na zanik cywilnych wzorów i zasad. Mundury te w jakimś sensie uwalniały morderców od wyrzutów sumienia, czyniąc ich zarazem bardziej podatnymi na okazywanie bezwarunkowego posłuszeństwa i całkowitego podporządkowania się władzy. Pomimo tego wojskowego przebrania nacjonalistyczna i militarystyczna frakcja partii nazistowskiej, która uważała oddziały paramilitarne za nielegalne powiększenie Reichswehry (ograniczone na mocy warunków traktatu wersalskiego), a nie za zwyczajne formacje partyjne, miała być zlikwidowana jako pierwsza. Röhm, dowódca bojówek SA, naprawdę marzył o włączeniu ich do Reichswehry i po zdobyciu władzy przez nazistów prowadził w tej sprawie rokowania. Został zabity przez Hitlera, ponieważ próbował przekształcić nowy reżym nazistowski w dyktaturę wojskową<sup>76</sup>. Już kilka lat wcześniej Hitler dał wyraźnie do zrozumienia, że ruch nazistowski nie życzy sobie takich przeobrażeń, gdy zdymisjonował Röhma, prawdziwego żołnierza, który z racji swego doświadczenia z czasu wojny i organizowania Czarnej Reichswehry musiałby być kimś niezbędnym przy poważnym programie szkolenia wojskowego, ze stanowiska dowódcy SA i zadanie zreorganizowania SS powierzył Himmlerowi, człowiekowi nie mającemu żadnej wiedzy wojskowej.

Pomijając znaczenie tych elitarnych formacji dla struktury organizacyjnej ruchu, której członkowie stanowiły, ich paramilitarny charakter należy roz-

patrywać łącznie z charakterem innych wyspecjalizowanych organów partii, takich, jak zawodowe organizacje nauczycieli, prawników, lekarzy, studentów, wykładowców akademickich, techników i robotników. Były one w zasadzie kopiami istniejących nietotalitarnych organizacji zawodowych — były parazawodowe, tak jak bojówki były paramilitarne. Charakterystyczne było to, że im wyraźniej europejskie partie komunistyczne stawały się odgałęzieniami ruchu kierowanego z Moskwy, tym bardziej one także wykorzystywały swoje organizacje osłaniające do rywalizacji z już istniejącymi grupami czysto zawodowymi. Jedyna różnica pod tym względem między nazistami a bolszewikami polegała na tym, że naziści mieli zdecydowaną skłonność do traktowania tych parazawodowych formacji jako części partyjnej elity, podczas gdy komuniści woleli rekrutować z nich kandydatów do swoich organizacji osłaniających. Istotne jest to, że jeszcze przed przejściem władzy ruchy te sprawiały wrażenie, iż w ich szeregach reprezentowane są wszystkie warstwy społeczeństwa. (Ostatecznym celem nazistowskiej propagandy było zorganizowanie całego narodu niemieckiego jako sympatyków nazizmu<sup>77</sup>). Naziści posunęli się w tej grze krok dalej i stworzyli całą serię pozornych wydziałów wzorowanych na prawdziwej administracji państwowej, takich jak ich własne wydziały spraw zagranicznych, wychowania, kultury, sportu itp. Każda z tych instytucji miała nie większą wartość fachową niż imitacja armii reprezentowana przez bojówki, ale w sumie tworzyły doskonały świat pozorów, w których każda rzeczywistość z nietotalitarnego świata znajdowała oszukańcze, niewolnicze naśladownictwo.

Ta technika powielania, na pewno bezużyteczna przy bezpośrednim obalaniu rządu, okazała się wyjątkowo owocna w dziele podkopywania funkcjonujących instytucji i przy „dekompozycji *status quo*”<sup>78</sup>, co totalitarne organizacje nieodmiennie przedkładają nad jawny pokaz siły. Jeśli zadaniem ruchów jest „wrastanie jak polipy we wszystkie kluczowe stanowiska”<sup>79</sup>, to w takim razie muszą być przygotowane do wypełniania każdej funkcji społecznej i politycznej. Zgodnie z ich roszczeniem do totalnego panowania, każda pojedyncza zorganizowana grupa w nietotalitarnym społeczeństwie jest uważana za wyzwanie grożące ruchowi zniszczeniem; każda wymaga specyficznych narzędzi zniszczenia. Praktyczna wartość pozornych organizacji wyszła na jaw wtedy, kiedy natychmiast po zdobyciu władzy naziści potrafili zniszczyć istniejące organizacje nauczycieli za pomocą innych organizacji nauczycieli, istniejące kluby prawników za pomocą klubów finansowanych przez nazistów itd. Mogli w jednej chwili zmienić całą strukturę niemieckiego społeczeństwa — a nie tylko życie polityczne — właśnie dzięki temu, że przygotowali wewnątrz partii jej dokładny odpowiednik. Zadanie formacji paramilitarnych zostało pod tym względem wykonane wtedy, kiedy w ostatniej fazie wojny udało się podpo-

rządkować normalną hierarchię wojskową władzy generałów SS. Technika tej „koordynacji” była równie pomysłowa i nieodparta, jak szybko i radykalnie obniżyły się wymagania zawodowe, chociaż skutki te dały się odczuć znacznie szybciej w wysoce technicyzowanej i wyspecjalizowanej dziedzinie działań wojennych niż na innych polach.

Wartości wojskowej formacji paramilitarnych nie należy się dopatrywać w ich wątpliwym znaczeniu dla ruchów totalitarnych, a także w oszukańczym naśladowaniu przez nie regularnej armii. Jako formacje elitarne, są one bardziej niż inne grupy odseparowane od świata zewnętrznego. Naziści bardzo szybko uświadomili sobie bliski związek między totalną wojowniczością a totalnym oddzieleniem od normalności; bojówkom nie wyznaczano nigdy zadań w miejscowościach, z których wywodzili się ich członkowie, aktywiści SA zaś przed zdobyciem władzy i aktywiści SS za rządów nazistowskich byli tak często przemieszczani i wymieniani, że nie mieli możliwości przyzwyczaić się do jakiegoś miejsca i zakorzenić się gdziekolwiek w zwyczajnym świecie<sup>80</sup>. Zostali zorganizowani według wzorów przestępczych gangów i oswojeni ze zorganizowanym morderstwem<sup>81</sup>. Przywódcy nazistów publicznie szczyli się tymi morderstwami i oficjalnie się do nich przyznawali; w ten sposób jawny współudział uniemożliwiał w zasadzie uczestnikom opuszczenie ruchu nawet w okresie rządów nietotalitarnych i nawet gdyby nic im nie groziło ze strony byłych towarzyszy nie szczędzących pogroźek. Pod tym względem funkcja organizacji elitarnych jest dokładnym przeciwieństwem funkcji organizacji osłaniających: podczas gdy te ostatnie nadają ruchowi pozory szacowności i wzbudzają zaufanie, te pierwsze, rozciągając współwinę, uświadamiają każdemu członkowi partii, że na dobre opuścił normalny świat, który zakazuje popełniać morderstwa, i że będzie rozliczony za wszystkie zbrodnie popełniane przez elitę<sup>82</sup>. Stan taki zostaje osiągnięty jeszcze przed przejęciem władzy. Przywódcy bowiem systematycznie biorą na siebie odpowiedzialność za wszystkie przestępstwa i nie pozostawiają wątpliwości, że dopuszczono się ich w imię wyższego dobra ruchu.

Stworzenie w sztuczny sposób warunków wojny domowej, dzięki czemu naziści szantażem utworowali sobie drogę do władzy, daje oczywiście korzyści polegające na pobudzaniu napięć. Zorganizowana przemoc jest dla ruchu najpewniejszym spośród licznych murów ochronnych otaczających jego fikcyjny świat, którego „rzeczywistość” znajduje potwierdzenie wtedy, kiedy uczestnik bardziej obawia się wyjścia z ruchu niż konsekwencji swojego współdziałania w nielegalnych akcjach i kiedy czuje się bezpieczniej jako członek niż jako przeciwnik. Poczucie bezpieczeństwa, wynikające ze zorganizowanej przemocy, za pomocą której elitarne formacje chronią członków partii przed światem ze-

wewnętrznym, jest dla integralności fikcyjnego świata organizacji równie ważne jak sianie przez nią strachu.

W środku, jak silnik wprawiający całość w ruch, znajduje się przywódca. Od formacji elitarnych oddziela go wewnętrzny krąg wtajemniczonych, którzy otaczają go aurą nieprzeniknionej tajemnicy tłumaczącej jego „nieuchwytną wyzłość”<sup>83</sup>. Pozycja, jaką zajmuje w tym gronie najbardziej zaufanych ludzi, zależy od jego umiejętności siania wśród nich intryg i od zręczności w nieustannej wymianie ich składu. Osiągnięcie pozycji wodza zawdzięcza raczej wyjątkowo umiejętnemu prowadzeniu wewnątrzpartyjnych rozgrywek o władzę niż swoim zaletom demagogicznym albo biurokratyczno-organizacyjnym. Od dyktatorów dawnego typu różni się tym, że zwycięstwa nie zawdzięcza bynajmniej samej przemocy. Aby zapewnić sobie pozycję wodza ruchu nazistowskiego. Hitler nie potrzebował ani SA, ani SS. Dowodzący SA Röhm, który mógł liczyć na lojalność tych jednostek wobec siebie, był jednym z przeciwników Hitlera wewnątrz partii. Stalin pokonał Trockiego, który nie tylko cieszył się większym poparciem mas, ale też jako głównodowodzący Armii Czerwonej dysponował wówczas największą potencjalnie władzą w Rosji Radzieckiej<sup>84</sup>. Co więcej, to nie Stalin, lecz Trocki miał największy talent organizacyjny, był najzdolniejszym biurokratą rosyjskiej rewolucji<sup>85</sup>. Natomiast Stalin i Hitler byli mistrzami szczegółu i na początku swojej kariery poświęcali się prawie wyłącznie problemom personalnym, tak że po kilku latach nie było właściwie żadnego ważnego człowieka, który nie zawdzięczałby im swojego stanowiska.

Jednak ta zręczność w sprawach personalnych, absolutnie niezbędna w pierwszych etapach kariery, a i później bynajmniej nie pozbawiona znaczenia, przestaje być czynnikiem decydującym po ukształtowaniu ruchu, po ustanowieniu zasady, że „wola Führera jest prawem partii”, i kiedy cała hierarchia partyjna jest już sprawnie wyszkolona do osiągania jednego celu — do szybkiego przekazywania woli Wodza na wszystkie szczeble. Osiągnięcie tego sprawia, że Wódz staje się niezastąpiony, ponieważ bez jego rozkazów cała skomplikowana struktura ruchu straciłaby swoją *raison d'être*. Pomimo wiecznych intryg w klice wybrańców i nieustannych przesunięć służbowych, którym towarzyszy gromadzenie się ogromnych pokładów nienawiści, złości i osobistych uraz, Wódz jest teraz zabezpieczony przed chaotycznymi przewrotami pałacowymi, nie ze względu na swoje wybitne uzdolnienia, co do których ludzie blisko z nim związani często nie mają wielkich złudzeń, ale z uwagi na szczere i rozsądne przekonanie tych ludzi, że bez niego wszystko byłoby natychmiast stracone.

Nadrzędne zadanie Wodza polega na uosabianiu podwójnej funkcji cechującej każdą warstwę ruchu — na stwarzaniu dla ruchu magicznej obrony przed

światem zewnętrznym, a jednocześnie na bezpośrednim wiązaniu go z tym światem. Wódz reprezentuje ruch w zupełnie odmienny sposób niż wszyscy zwyczajni przywódcy partyjni; bierze na siebie osobistą odpowiedzialność za każde działanie, czyn bądź przestępstwo popełnione oficjalnie przez jakiegokolwiek członka lub funkcjonariusza partii. Ta totalna odpowiedzialność jest najważniejszym aspektem organizacyjnym tzw. zasady wodzostwa, zgodnie z którą każdy funkcjonariusz nie tylko jest powoływany przez Wodza, ale też jest jego żywym wcieleniem, i w każdym jego rozporządzeniu upatruje się emanacji tego jedyne, wszechobecnego źródła. Ta gruntowna identyfikacja Wodza z każdym podporządkowanym mu hierarchicznie przywódcą oraz zmonopolizowanie odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, jest również najwyraźniejszą oznaką zdecydowanej odmienności totalitarnego przywódcy od zwykłego dyktatora czy despoty. Tyran nigdy nie utożsamiały się ze swoimi podwładnymi, nie mówiąc już o utożsamianiu się z ich czynami<sup>87</sup>; mógłby się nimi posłużyć jako kozłami ofiarnymi i pozwolić na ich krytykę, aby samemu uratować się przed gniewem ludu, ale zawsze zachowałby wyraźny dystans wobec swoich podwładnych i wszystkich swoich poddanych. Wódz, przeciwnie, nie może tolerować krytyki swoich podwładnych, ponieważ zawsze działają w jego imieniu; jeśli chce naprawić własne błędy, musi zlikwidować tych, którzy je popełnili; jeśli chce zrzucić winę na innych, musi ich zabić<sup>88</sup>. Albowiem w tej strukturze organizacyjnej błąd może być tylko oszustwem: uosobieniem Wodza przez oszusta.

Ta totalna odpowiedzialność za całą działalność ruchu i totalna identyfikacja z każdym jego funkcjonariuszem ma bardzo praktyczne skutki polegające na tym, że nikt już nie czuje się odpowiedzialny za własne czyny ani nie potrafi wyjaśnić ich powodów. Ponieważ Wódz zmonopolizował możliwość i prawo udzielania wyjaśnień, dla świata zewnętrznego wydaje się jedyną osobą, która wie, co robi, tj. jedynym przedstawicielem ruchu, z którym można jeszcze normalnie rozmawiać używając nietotalitarnego języka i który, kiedy styka się z wyrzutami lub zaprzeczeniami, nie może powiedzieć: nie pytajcie mnie, zapytajcie Wodza. Znajdując się w środku ruchu, Wódz może działać tak, jakby był ponad nim. Dlatego całkowicie zrozumiałe (i całkowicie daremne) są nadzieje, jakie ludzie z zewnątrz, którzy muszą wejść w kontakt z ruchami, wiążą z bezpośrednią rozmową z samym Wodzem. Prawdziwą tajemnicą totalitarnego przywódcy kryje się w organizacji, która umożliwia mu przyjmowanie totalnej odpowiedzialności za wszystkie przestępstwa popełnione przez elitarne formacje ruchu i jednocześnie utożsamianie się ze swoimi, godnymi szacunku i niewinnymi, najbardziej naiwnymi *fellow-travelersami*<sup>89</sup>.

Ruchy totalitarne nazwano „tajnymi stowarzyszeniami utworzonymi w biały

dzień”<sup>90</sup>. Rzeczywiście, niewielka znajomość struktury socjologicznej i nowszej historii tajnych stowarzyszeń, jaką posiadamy, bezprecedensowa struktura tych ruchów w porównaniu z partiami i frakcjami, najbardziej przywodzi na myśl pewne charakterystyczne cechy tajnych stowarzyszeń<sup>91</sup>. One też mają hierarchię zgodną ze stopniami „wtajemniczenia”, regulują życie swoich członków za pomocą utajonego i fikcyjnego założenia, które sprawia, że wszystko wygląda tak, jakby było czymś innym, stosują strategię konsekwentnego kłamstwa, aby oszukać nie wtajemniczone masy na zewnątrz, wymagają bezwarunkowego posłuszeństwa od swoich członków, których łączy przywiązanie do często nie znanego, a zawsze tajemniczego przywódcy, otoczonego, albo rzekomo otoczonego, przez małą grupę wtajemniczonych, otoczonych z kolei na wpół wtajemniczonymi, tworzącymi „strefę buforową” przeciw wrogiemu światu profanów<sup>92</sup>. Ruchy totalitarne upodabnia do tajnych stowarzyszeń dychotomiczny podział świata na tych, którzy „krwią zaprzysięgli braterstwo”, oraz nie zróżnicowaną, nieokreśloną masę nie zaprzysiężonych nieprzyjaciół<sup>93</sup>. Podział ten, oparty na absolutnej wrogości do otaczającego świata, różni się bardzo od skłonności zwyczajnych partii do dzielenia ludzi na tych, którzy do nich należą, i tych, którzy nie należą. Partie i w ogóle otwarte społeczeństwa będą uważać za nieprzyjaciół tylko tych, którzy wyraźnie im się przeciwstawiają, podczas gdy tajne stowarzyszenia kierowały się zawsze zasadą, że „osoba, która nie została wyraźnie przyjęta, jest tym samym wyraźnie wykluczona”<sup>94</sup>. Ta ezoteryczna zasada wydaje się zupełnie nieodpowiednia dla organizacji masowej; naziści dali wszakże swoim członkom przynajmniej psychologiczny ekwiwalent rytuałów wtajemniczenia tajnych stowarzyszeń, gdy zamiast po prostu zakazać Żydom udziału, wymagali od swoich członków dowodu żydowskiego pochodzenia, i stworzyli skomplikowaną machinę, by rzucić światło na skrytą w mroku przeszłość mniej więcej 80 milionów Niemców. Była to oczywiście komedia, i to nawet kosztowna, kiedy 80 milionów Niemców zaczęło szukać żydowskich dziadków; wszyscy jednak wyszli z badań z poczuciem, że należą do grupy dopuszczonych, przeciwstawionej wyimaginowanym masom ludzi nie dopuszczonych. Ta sama zasada jest stosowana w ruchu bolszewickim poprzez powtarzające się w partii czystki, które we wszystkich osobach nie wykluczonych budzą zadowolenie z przynależności.

Najbardziej uderzające podobieństwo między tajnymi stowarzyszeniami a ruchami totalitarnymi polega zapewne na roli rytuału. Parady na Placu Czerwonym w Moskwie są pod tym względem nie mniej typowe niż pompacyjna etykieta norymberskich parteitagów. W centrum nazistowskiego rytuału znajdował się tak zwany sztandar krwi, a w centrum rytuału bolszewików zmumifikowane ciało Lenina. Oba te obiekty wprowadzają do ceremoniału potężną



dawkę bałwochwalstwa. Bałwochwalstwo to nie jest bynajmniej — jak się czasem twierdzi — dowodem tendencji pseudoreligijnych lub heretyckich. „Bożki” są zwyczajnymi pomysłami organizacji, znanymi z rytuałów tajnych stowarzyszeń, które także miały w zwyczaju wymuszanie milczenia swoich członków za pomocą przerażających, budzących grozę symboli. Jest oczywiste, że ludzie lepiej wiąże ze sobą wspólne przeżycie tajemnego rytuału niż wspólne posiadanie tajemnicy. To, że tajemnica ruchu totalitarnego jest wystawiona na widok publiczny, niekoniecznie zmienia naturę tego doświadczenia<sup>95</sup>.

Są to, oczywiście, podobieństwa nieprzypadkowe; nie można ich wyjaśnić po prostu przez fakt, że zarówno Hitler, jak i Stalin byli członkami nowoczesnych tajnych stowarzyszeń, zanim stali się totalitarnymi przywódcami — Hitler w tajnej służbie Reichswehry, a Stalin w konspiracyjnej siatce partii bolszewików. Są one do pewnego stopnia naturalnym skutkiem fikcyjnego spisku, na który powoływał się totalitaryzm, a którego organizacja powstała rzekomo w celu przeciwdziałania tajnym stowarzyszeniom — tajnym stowarzyszeniom Żydów lub spiskowym organizacjom trockistów. W organizacjach totalitarnych zwraca uwagę raczej to, że potrafiły przejść tak wiele elementów organizacyjnych tajnych stowarzyszeń nie próbując nigdy zachować własnego celu w tajemnicy. To, że naziści pragnęli podbić świat, wysiedlić „obcych rasowo” ludzi i wymordować tych, którzy mają „gorsze biologiczne cechy dziedziczne”, że bolszewicy pracowali na rzecz światowej rewolucji, nigdy nie było sekretem; przeciwnie, cele te zawsze były częścią ich propagandy. Innymi słowy, ruchy totalitarne imitują wszystkie akcesoria tajnych stowarzyszeń, lecz pozbawiają je tego jedyne, co mogło usprawiedliwiać ich metody lub służyć za ich usprawiedliwienie — konieczności dochowania tajemnicy.

Pod tym względem, jak pod wieloma innymi względami, nazizm i bolszewizm doszły do tych samych rozwiązań organizacyjnych z bardzo odmiennych historycznie punktów wyjścia. Naziści zaczęli od wymyślenia spisku i wzorowali się, mniej lub bardziej świadomie, na przykładzie tajnych stowarzyszeń Mędrców Syjonu, podczas gdy bolszewicy wywodzili się z rewolucyjnej partii mającej na celu jednopartyjną dyktaturę, przez etap, w którym partia była „całkowicie poza i ponad wszystkim”, doszli do sytuacji gdy „całkowicie poza i ponad wszystkim”<sup>96</sup> znalazło się Biuro Polityczne; wreszcie Stalin narzucił tej strukturze partii surowe totalitarne zasady jej siatki konspiracyjnej i dopiero wtedy odkrył potrzebę głównej fikcji w celu utrzymania żelaznej dyscypliny tajnego stowarzyszenia w warunkach organizacji masowej. Przemiany nazistów są być może bardziej logiczne, bardziej spójne wewnętrznie, ale dzieje partii bolszewickiej lepiej ilustrują zasadniczo fikcyjny charakter totalitaryzmu właśnie dlatego, że zmyślone globalne spiski, przeciw którym rzekomo była zwró-

cona bolszewicka konspiracja, nie były ideologicznie określone. Ciągłe się one zmieniały — od spisku trockistów do sprzysiężenia trzystu rodzin, poprzez rozmaite „imperializmy” aż, ostatnio, po „wykorzeniony kosmopolityzm” — i były dostosowywane do doraźnych potrzeb; a jednak w żadnej chwili i w żadnych, chociażby najbardziej zmieniających się okolicznościach bolszewicy nie potrafili się obejść bez takiej fikcji.

Środkami, za pomocą których Stalin zmienił w Rosji jednopartyjną dyktaturę w reżym totalitarny; a rewolucyjne komunistyczne partie na całym świecie w ruchy totalitarne, były: zlikwidowanie frakcji, zniesienie wewnątrzpartyjnej demokracji i przekształcenie narodowych partii komunistycznych w kierowane z Moskwy filie Kominternu. Tajne stowarzyszenia w ogóle, zwłaszcza zaś konspiracyjne struktury partii rewolucyjnych, zawsze charakteryzowały się brakiem frakcji, tłumieniem odmiennych zapatrywań i całkowitą centralizacją dowodzenia. Wszystkie te środki mają wyraźnie utylitarny cel ochrony członków przed prześladowaniami, a stowarzyszenia przed zdradą; totalne posłuszeństwo wymagane od wszystkich członków i absolutna władza dowódcy były tylko naturalnym produktem ubocznym praktycznych konieczności. Kłopot wszakże polega na tym, że konspiratorzy mają zrozumiałą skłonność do traktowania metod tajnych stowarzyszeń jako w ogóle najskuteczniejszych metod politycznych i że oczekują, iż zastosowanie ich w biały dzień, przy wsparciu ich narzędziami przemocy w skali ogólnonarodowej, spowoduje zupełnie nieograniczony wzrost potencjalnej siły ruchu<sup>97</sup>. Konspiracyjna siatka partii rewolucyjnej może, dopóki sama partia pozostaje nienaruszona, upodobnić się do armii w obrębie nienaruszonej struktury politycznej, chociaż jej własne zasady postępowania różnią się radykalnie od zasad organizacji cywilnej, której służy, której jest podporządkowana i która sprawuje nad nią nadzór. Jak w sytuacji, gdy armia przestaje służyć strukturze politycznej i pragnie nią rządzić, rodzi się niebezpieczeństwo dyktatury wojskowej, tak groźba totalitaryzmu rodzi się wtedy, kiedy konspiracyjna siatka partii rewolucyjnej uwalnia się spod kontroli partii i aspiruje do przewożenia. To właśnie miało miejsce w partiach komunistycznych za rządów Stalina. Metody stosowane przez Stalina były typowe dla człowieka, który wywodził się z konspiracyjnej siatki partii: jego zamiłowanie do szczegółu, nacisk na czynnik personalny w polityce, bezwzględne wykorzystywanie i likwidowanie towarzyszy i przyjaciół. W walce o przejęcie władzy po śmierci Lenina poparcia udzieliła mu przede wszystkim tajna policja<sup>98</sup>, która już wtedy stała się jednym z najsilniejszych czynników w partii<sup>99</sup>. To, że sympatie Czeki były po stronie przedstawiciela konspiracyjnej siatki, człowieka, który już teraz dopatrywał się w niej swoistego tajnego stowarzyszenia i dlatego zamierzał prawdopodobnie zachować i rozszerzyć jej przywileje, było aż nadto zrozumiałe.

Jednak opanowanie partii komunistycznych przez ich konspiracyjne struktury było zaledwie pierwszym krokiem do przeobrażenia ich w ruchy totalitarne. Nie wystarczało to, że rosyjska tajna policja i jej agenci odgrywali w partiach komunistycznych za granicą tę samą rolę co oddziały paramilitarne u nazistów w postaci formacji elitarnych. Aby umocnić rządy tajnej policji, należało przekształcić same partie. W rezultacie likwidacji frakcji i demokracji wewnątrzpartyjnej towarzyszyło w Rosji przyjmowanie na członków wielkich rzesz ludzi „neutralnych” i niewyrobionych politycznie. Metody te, po raz pierwszy zastosowane za granicą w czasach propagowania frontu ludowego, zostały szybko podchwyczone przez tamtejsze partie komunistyczne.

Nazistowski totalitaryzm zaczął się od organizacji masowej, którą dopiero po upływie pewnego czasu opanowały formacje elitarne, podczas gdy bolszewicy rozpoczęli od formacji elitarnych, którym podporządkowali masy. Rezultat był w obu przypadkach identyczny. Co więcej, ze względu na swoje militarne tradycje i uprzedzenia naziści oparli pierwotnie swoje formacje elitarne na wzorach armii, natomiast bolszewicy od samego początku powierzyli najwyższą władzę tajnej policji. Ale po kilku latach i ta różnica znikła: szef SS stał się szefem tajnej policji, a formacje SS były stopniowo wcielane do Gestapo, gdzie zastępowały jego dotychczasowy personel, mimo że składał się on już przedtem z godnych zaufania nazistów<sup>100</sup>.

To dzięki temu zasadniczemu pokrewieństwu między tajnym stowarzyszeniem konspiratorów a tajną policją zorganizowaną do walki z nimi reżymy totalitarne, powołujące się na zmyślane światowe sprzysiężenie i dążące do rządów nad światem, skupiają w końcu całą władzę w rękach policji. Jednak w fazie poprzedzającej przejęcie władzy „tajne stowarzyszenia w świetle dnia” przynoszą organizacji inne korzyści. Wyraźna sprzeczność między organizacją masową a elitarnym stowarzyszeniem, któremu jako jedynej można powierzyć utrzymanie tajemnicy, nie ma żadnego znaczenia w porównaniu z faktem, że sama struktura tajnych i spiskowych stowarzyszeń umożliwia wyrażenie totalitarnej dychotomii ideologicznej — ślepej wrogości mas do istniejącego świata niezależnie od występujących w nim rozbieżności i różnic — w zasadach organizacyjnych. Z punktu widzenia organizacji stosującej w działaniu zasadę, że kto nie jest zaliczony, jest wyłączony, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam, szeroki świat traci wszelkie niuanse, zróżnicowania i pluralistyczne aspekty, które stały się kłopotliwe i nieznośne dla zagubionych i zdezorientowanych mas<sup>101</sup>. Czynnikiem wzbudzającym w nich niewzruszoną lojalność członków tajnych stowarzyszeń była nie tyle tajemnica, ile rozdwojenie na My i wszyscy pozostali. Można to było pozostawić w stanie nie naruszonym, naśladować strukturę organizacyjną tajnych stowarzyszeń i oczyszczając ją z racjonalnego

celu, jakim było zabezpieczenie tajemnicy. Nie miało też większego znaczenia, czy powodem takiego rozwoju wydarzeń była ideologia spiskowa, jak w wypadku nazistów, czy pasożytniczy rozwój konspiracyjnych struktur partii rewolucyjnej, jak w wypadku bolszewików. Nierozdzielne od totalitarnej organizacji jest twierdzenie, że wszystko, co znajduje się poza ruchem, „umiera”, twierdzenie, które w morderczych warunkach rządów totalitarnych jest wprowadzane w czyn drastycznymi metodami, lecz już przed zdobyciem władzy wydaje się wiarygodne masom chroniącym się przed dezintegracją i dezorientacją w fikcyjnym domu stwarzanym im przez ruch.

Ruchy totalitarne wielokrotnie udowodniły, że potrafią zapewnić sobie taką samą totalną lojalność na śmierć i życie, jaka była prerogatywą tajnych i spiskowych stowarzyszeń<sup>102</sup>. Całkowity brak oporu ze strony gruntownie wyszkolonych i uzbrojonych oddziałów, takich jak SA, postawionych przed faktem zamordowania ukochanego wodza (Röhm) oraz setek bliskich towarzyszy, był zaiste czymś dziwnym. Reichswehra popierała wówczas prawdopodobnie nie Hitlera, lecz Röhma. Ale te zajścia w ruchu nazistowskim zostały już teraz całkowicie przesłonięte przez powtarzające się nieustannie widowiska samooskarżania się „przestępców” w partii bolszewickiej. Procesy oparte na absurdalnych zeznaniach stały się częścią rytuału niezwykle ważnego wewnątrz kraju i zupełnie niezrozumiałego na zewnątrz. Ale niezależnie od tego, w jaki sposób przygotowuje się ofiary obecnie, rytuał ten prawdopodobnie zawdzięcza swoje istnienie autentycznym zeznaniom starej gwardii bolszewików z 1936 roku. Na długo przed procesami moskiewskimi ludzie skazani na śmierć przyjmowali wyroki z wielkim spokojem. Postawa ta „cechowała szczególnie członków Czeki”<sup>103</sup>. Dopóki ruch istnieje, dopóty jego swoista forma organizacyjna sprawia, że przynajmniej formacje elitarne nie potrafią już wyobrazić sobie życia poza ściśle zespoloną grupą ludzi, którzy, jeśli nawet są potępiani, czują się nadal lepsi od reszty nie wtajemniczonego świata. A ponieważ wyłącznym celem tej organizacji było zawsze oszukiwanie świata zewnętrznego, walka z nim aż do ostatecznego podboju, jej członkowie godzą się płacić własnym życiem, jeśli tylko pomoże to raz jeszcze wyprowadzić świat w pole<sup>104</sup>.

Jednak zasadnicza wartość struktury organizacyjnej oraz norm etycznych tajnych lub konspiracyjnych stowarzyszeń z punktu widzenia organizacji masowej nie polega nawet na tym, że gwarantują one bezwarunkowe uczestnictwo i lojalność oraz zorganizowane wyrażanie niepodważalnej wrogości wobec świata zewnętrznego, ale na ich niedoścignionej umiejętności stwarzania i ochrania fikcyjnego świata za pomocą konsekwentnych kłamstw. Całą hierarchiczną strukturę ruchów totalitarnych, od naiwnych *fellow-travelersów* po członków partii, formacje elitarne, najbliższych współpracowników Wodza i samego

Wodza, można opisać jako przedziwnie zróżnicowaną mieszaninę naiwności i cynizmu, cech, które, w zależności od rangi i pozycji zajmowanej w ruchu, pomagają każdemu członkowi reagować na zmieniające się kłamliwe oświadczenia przywódców oraz na centralną, niezmienną fikcję ideologiczną ruchu.

Mieszanina łatwowierności i cynizmu była zasadniczą cechą mentalności motłochu, zanim stała się zjawiskiem typowym dla mas. W nieustannie zmieniającym się, niezrozumiałym świecie masy doszły do punktu, w którym mogły wierzyć zarazem we wszystko i w nic, sądzić, że wszystko jest możliwe i że nie jest prawdą. Była to skądinąd mieszanka bardzo interesująca, ponieważ kładła kres złudzeniu, że łatwowierność jest słabością niepodejrzliwych, prymitywnych duszyczek, cynizm zaś grzechem umysłów wyższych i wyrafinowanych. Masowa propaganda odkryła, że jej odbiorcy są gotowi zawsze wierzyć w najgorsze rzeczy, choćby najbardziej absurdalne, i właściwie nie sprzeciwiają się wprowadzaniu ich w błąd, ponieważ i tak uważają każde oświadczenie za kłamstwo. Przywódcy totalitarnych mas opierali swoją propagandę na słusznym z psychologicznego punktu widzenia założeniu, że w takich warunkach można któregoś dnia sprawić, iż ludzie uwierzą w najbardziej fantastyczne oświadczenia, i ufać, że jeśli następnego dnia przedstawi się im nieodparte dowody na to, iż są w błędzie, znajdą ratunek w cynizmie. Zamiast porzucić przywódców, którzy ich okłamali, raczej twierdziliby, jakoby przez cały czas wiedzieli, że oświadczenie jest kłamstwem, i podziwialiby przywódców za ich niezrównaną zręczność taktyczną.

To, co było reakcją masowego odbiorcy, stało się ważną hierarchiczną zasadą dla masowych organizacji. Mieszanina łatwowierności i cynizmu jest rozpowszechniona na wszystkich szczeblach ruchów totalitarnych, a im wyższa ranga, tym bardziej cynizm przeważa nad łatwowiernością. Wszystkich — od *fellow-travelersów* po Wodza — łączy przekonanie, że polityka polega na oszukiwaniu i że „pierwszy nakaz” ruchu: „Führer ma zawsze rację”, jest tak samo konieczny do prowadzenia światowej polityki, to jest do oszukiwania na skalę światową, jak zasady dyscypliny wojskowej są konieczne do prowadzenia wojny<sup>105</sup>.

Maszyna, która wytwarza, organizuje i upowszechnia monstrualne kłamstwa ruchów totalitarnych, jest uzależniona od pozycji zajmowanej przez Wodza. Do propagandowego założenia, że wszystkie wydarzenia można naukowo przewidzieć dzięki znajomości praw natury czy gospodarki, totalitarna organizacja dodaje szczególną pozycję jednego człowieka, który zmonopolizował całą wiedzę i który odznacza się głównie tym, że „zawsze miał rację i zawsze będzie miał rację”<sup>106</sup>. Dla uczestnika ruchu totalitarnego świadomość tego nie ma nic

wspólnego z prawdą, a skoro tak, to nie ma też nic wspólnego z obiektywną prawdziwością oświadczeń Wodza, którym nie mogą zaprzeczyć fakty, lecz tylko przyszłe sukcesy lub klęski. Wódz zawsze postępuje słusznie, a ponieważ zaplanował swoje działania na wieki, ostateczny sprawdzian jego czynów został usunięty z doświadczenia współczesnych<sup>107</sup>.

Przypuszczalnie jedyną grupą traktującą słowa Wodza lojalnie i dosłownie są sympatycy, których zaufanie otacza ruch atmosferą uczciwości i prostoduszności, pomagając Wodzowi wypełnić jego zadanie, czyli wzbudzić zaufanie do ruchu. Członkowie partii nigdy nie wierzą w publiczne oświadczenia i nikt tego od nich nie oczekuje, ale w totalitarnej propagandzie wyraża się im uznanie za tę wyższą inteligencję, jakoby odróżniającą ich od nietotalitarnego świata zewnętrznego, który z kolei znają tylko z anormalnej łatwowierności sympatyków. Wyłącznie sympatycy nazistów wierzyli Hitlerowi, kiedy składał przed Sądem Najwyższym Republiki Weimarskiej słynną przysięgę o przestrzeganiu prawa; uczestnicy ruchu wiedzieli bardzo dobrze, że kłamał, i ufali mu bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ najwyraźniej potrafił wyprowadzić w pole opinię publiczną i władze. Po latach, kiedy Hitler powtórzył to widowisko przed całym światem, przysięgając, że ma dobre intencje, a jednocześnie najzupełniej otwarcie przygotowywał swoje zbrodnie, podziw nazistów oczywiście nie miał granic. Podobnie jedynie *fellow-travelersi* wierzyli w rozwiązanie Komiternu i tylko nie zorganizowane masy Rosjan oraz *fellow-travelersi* z zagranicy mieli uznać za szczere prodemokratyczne deklaracje Stalina składane podczas wojny. Członków partii bolszewickiej otwarcie ostrzegano, by nie dali się zwieść manewrom taktycznym i proszono ich, aby podziwiali przebiegłość ich Wodza, kiedy zdradzał swoich sojuszników<sup>108</sup>.

Bez podziału ruchu na formacje elitarne, członków i sympatyków kłamstwa Wodza nie odnosiłyby skutku. Wobec ich ciągłego demaskowania, stopniowanie cynizmu wyrażane w hierarchii pogardy jest co najmniej równie niezbędne, jak zwykła łatwowierność. Sprawa polega na tym, że sympatycy z organizacji osłaniających gardzą swoimi współobywatelami za całkowity brak wtajemniczenia, członkowie partii gardzą *fellow-travelersami* za łatwowierność i brak radykalizmu, formacje elitarne z tych samych powodów gardzą członkami partii, a w łonie elitarnych formacji każdemu nowemu posunięciu i tworzeniu nowych ciał towarzyszy analogiczna hierarchia pogardy<sup>109</sup>. Efektem tego systemu jest to, że łatwowierność sympatyków uwiarygodnia kłamstwa przed światem zewnętrznym, a jednocześnie stopniowany cynizm członków i formacji elitarnych eliminuje niebezpieczeństwo, że wskutek swojej własnej propagandy Wódz zostanie kiedyś zmuszony do spełnienia składanych oświadczeń i przestrzegania udawanej szacowności. Jedną z podstawowych słabości świata

zewnątrznego w jego stosunkach z systemami totalitarnymi polegała na tym, że nie znał on tego systemu i dlatego, po pierwsze, ufał, iż sam ogrom totalitarnych kłamstw obróci się przeciwko nim, po drugie zaś wierzył, że można będzie trzymać Wodza za słowo i zmusić go do spełnienia obietnic, niezależnie od jego pierwotnych intencji. Niestety, system totalitarny jest absolutnie odporny na takie normalne konsekwencje; jego odkrywczność polega właśnie na usunięciu tej dozy realizmu, która albo pozwala zdemaskować kłamcę, albo zmusza go do życia zgodnego ze zgłaszanymi roszczeniami.

Podczas gdy członkowie ruchu nie dowierzają oświadczeniom na użytek publiczny, tym goręcej wierzą w typowe komunały wyjaśnień ideologicznych, klucze do dziejów minionych i przyszłych, które ruchy totalitarne przejęły od dziewiętnastowiecznych ideologii i urzeczywistniły za pomocą organizacji. Te elementy ideologii, w które masy jakoś uwierzyły, choćby niejasno i abstrakcyjnie, zmieniły się w związane z faktami kłamstwa o szerszym charakterze (panowanie Żydów nad światem zamiast ogólnej teorii ras, spisek Wall Street zamiast ogólnej teorii klas) i zostały włączone do ogólnego planu działania przewidującego, że na drodze ruchu stoją tylko elementy „obumierające” — obumierające klasy w krajach kapitalistycznych czy dekadencje narody. W przeciwieństwie do zmieniających się dosłownie z dnia na dzień taktycznych kłamstw ruchu, w te ideologiczne kłamstwa należy wierzyć niczym w święte niepodważalne prawdy. Otacza je starannie opracowany system „naukowych” dowodów, które nie muszą być przekonujące dla ludzi zupełnie „nie wtajemniczonych”, lecz zaspokajają mimo wszystko jakiś zwulgaryzowany głód wiedzy, „demonstrując” niższość Żydów czy nędzę ludzi żyjących w ustroju kapitalistycznym.

Członkowie formacji elitarnych tym się różnią od zwykłych członków partii, że nie potrzebują takich dowodów i nie oczekuje się nawet od nich, żeby wierzyli w dosłowną prawdziwość ideologicznych frazesów. Fabrykuje się je po to, by zaspokoić pragnienie prawdy u mas, które w swoim przywiązaniu do wyjaśnień i naukowych dowodów mają jeszcze wiele wspólnego z normalnym światem. Elita nie składa się z ideologów; jej członków szkoli się tak, aby zatracili umiejętności odróżniania prawdy od fałszu, rzeczywistości od fikcji. Ich wyższość polega na umiejętności natychmiastowego przełożenia każdego stwierdzenia faktu na deklarację celów. W odróżnieniu od mas członkowskich, które potrzebują np. pewnych dowodów niższości rasy żydowskiej, zanim można bez obaw zwrócić się do nich o zabijanie Żydów, formacje elitarne rozumieją, że stwierdzenie: wszyscy Żydzi są gorsi, oznacza: należy zabić wszystkich Żydów. Wiedzą, że kiedy mówi się im, iż tylko w Moskwie jest metro, naprawdę oznacza to, że należy zniszczyć wszystkie metra, i nie są zbyt zasko-

czeniu, kiedy odkrywają metro w Paryżu. Straszliwy szok rozwianych złudzeń przeżywany przez Armię Czerwoną podczas jej zdobywczej wycieczki do Europy można było uleczyć tylko tworząc obozy koncentracyjne dla większości wojsk okupacyjnych lub zarządzając ich przymusowe wydalenie; natomiast towarzyszące armii formacje policyjne były przygotowane na ten wstrząs nie dlatego, że były inaczej i lepiej poinformowane — nie istnieją w Związku Radzieckim tajne ośrodki szkoleniowe podające autentyczne fakty o życiu za granicą — ale dzięki ogólnemu wyćwiczeniu w okazywaniu pogardliwej wyższości wobec wszelkich faktów i wszelkiej rzeczywistości.

Taka mentalność elity nie jest zwykłym zjawiskiem masowym ani zwykłą konsekwencją społecznego wykorzenienia, katastrofy ekonomicznej i politycznej anarchii; wymaga starannego przygotowania i doskonalenia. Jest ważniejszą, choć trudniejszą do rozpoznania częścią programu szkół dla totalitarnych przywódców — nazistowskich *Ordensburgen* dla oddziałów SS i bolszewickich ośrodków szkoleniowych dla agentów Kominternu — niż indoktrynacja rasowa lub techniki prowadzenia wojny domowej. Bez elity i jej sztucznie wywołanej niezdolności do rozumienia faktów jako faktów, do rozróżniania między prawdą a fałszem, ruch nigdy nie byłby w stanie wkroczyć na drogę urzeczywistnienia swojej fikcji. Naczelna negatywna cecha totalitarnej elity polega na tym, że nigdy nie zatrzymuje się, aby pomyśleć o prawdziwym świecie, i nigdy nie porównuje kłamstw z rzeczywistością. I analogicznie — jak najbardziej cenioną zaletą jest lojalność w stosunku do Wodza, który, jak talizman, zapewnia ostateczne zwycięstwo kłamstwa i zmyślenia nad prawdą i rzeczywistością.

Górną warstwą w hierarchii ruchu totalitarnego jest krąg najbliższych współpracowników Wodza, który może być formalną instytucją, jak Biuro Polityczne bolszewików, albo zmieniającą się kliką ludzi, którzy, jak otoczenie Hitlera, niekoniecznie muszą zajmować wysokie stanowiska. Ideologiczne frazesy są dla nich tylko narzędziami służącymi do organizowania mas i nie odczuwają oni skrupułów dostosowując je do bieżących potrzeb, byle tylko zasady organizacyjne pozostały nie naruszone. Pod tym względem główna zaleta przeprowadzonej przez Himmlera reorganizacji SS polegała na tym, że wynalazł bardzo prostą metodę „rozwiązania problemu krwi przez działanie”, czyli selekcjonowania członków elity na podstawie „dobrej krwi” i przygotowania ich do „prowadzenia bezlitosnej walki rasowej” przeciwko wszystkim, którzy nie mogli wykazać się „aryjskimi” przodkami po 1750 r. albo mierzyli mniej niż 172 centymetry („Wiem, że ludzie, którzy osiągnęli pewien wzrost, muszą w jakimś stopniu posiadać pożądaną krew”) lub nie mieli niebieskich oczu i jasnych włosów<sup>110</sup>. Znaczenie tego zastosowania rasizmu polegało na tym, że



uniezależniało organizację od wszystkich konkretnych wskazówek wszelkich „nauk” rasowych, również od antysemityzmu rozumianego jako swoista doktryna dotycząca charakteru i roli Żydów, której użyteczność skończyłaby się wraz z ich wytępieniem<sup>111</sup>. Od kiedy elitę dobierała „komisja rasowa” i obowiązywały ją specjalne „prawa małżeńskie”<sup>112</sup>, a po przeciwnej stronie funkcjonowały obozy koncentracyjne w celu „lepszego zademonstrowania praw dziedziczenia i rasy”<sup>113</sup>, rasizm był bezpieczny i został uniezależniony od naukowości propagandy. Dzięki tej „żywej organizacji” naziści mogli obyć się bez dogmatyzmu i zaproponowali przyjaźń Semitom, takim jak Arabowie, albo zawarli sojusz z Japończykami, żywym ucieleśnieniem Żółtego Niebezpieczeństwa. Istnienie prawdziwego społeczeństwa rasowego, utworzenie elity wyselekcjonowanej rzekomo pod względem rasowym w rzeczywistości było dla doktryny rasistowskiej lepszym zabezpieczeniem niż najwspanialsze dowody naukowe czy pseudonaukowe.

Ludzie kształtujący politykę bolszewików odczuwają tę samą wyższość wobec wyznawanych przez siebie dogmatów. Stać ich na przerwanie toczącej się walki klasowej nagłym sojuszem z kapitalizmem bez podważenia wiarygodności swoich popleczników czy dopuszczenia się zdrady wobec wiary w walkę klas. Od kiedy dychotomiczna zasada walki klas stała się narzędziem organizacji, przybierając zastygłą formę bezkompromisowej wrogości do całego świata wyrażanej przez funkcjonariuszy tajnej policji oraz agentów Kominternu za granicą, polityka bolszewików stała się zadziwiająco wolna od „przesądów”.

Ta właśnie swoboda w traktowaniu swojej własnej ideologii charakteryzuje najwyższy szczebel totalitarnej hierarchii. Ci ludzie rozpatrują w kategoriach organizacji wszystko i wszystkich, łącznie z Wodzem, który nie jest dla nich ani natchnionym talizmanem, ani tym, który ma zawsze rację, ale po prostu konsekwencją tego rodzaju organizacji; jest potrzebny nie jako osoba, lecz jako funkcja, i z tego punktu widzenia jest ruchowi niezbędny. Jednak w przeciwieństwie do innych despotycznych form rządów, gdzie często rządzi klika, a despota odgrywa jedynie reprezentacyjną rolę marionetkowego władcy, totalitarni przywódcy mogą naprawdę robić, co im się żywnie podoba, i liczyć na lojalność swojego otoczenia, nawet jeśli postanowią się z nim rozprawić.

Bardziej formalną przyczyną tej samobójczej lojalności jest to, że przekazywania najwyższego urzędu nie regulują żadne prawa, prawa dziedziczenia lub inne. Udany przewrót pałacowy spowodowałby równie katastrofalne skutki dla całego ruchu, jak klęska militarna. W samej naturze ruchu leży to, że z chwilą objęcia stanowiska przez Wodza cała organizacja utożsamia się z nim do tego stopnia, iż przyznanie się do jakiegokolwiek błędu czy usunięcie od władzy

rozwiąłoby czar nieomyślności spowijający stanowisko Wodza i byłoby równoznaczne z wyrokiem na wszystkich ludzi związanych z ruchem. To nie prawdziwość słów Wodza, lecz nieomyślność jego działań jest podstawą tej struktury. Bez tego w gorączkowych dyskusjach, które zakładają omyślność, cały fikcyjny świat totalitaryzmu rozsypuje się na kawałki, natychmiast przygnieciony faktycznością rzeczywistego świata, bo to niebezpieczeństwo potrafił zażegnać tylko ruch prowadzony przez Wodza w nieomyślnie słusznym kierunku.

Jednak lojalność tych, którzy nie wierzą ani w ideologiczne formułki, ani w nieomyślność Wodza, ma także głębsze, nieformalne powody. Łączy tych ludzi zdecydowana i szczerza wiara we wszechmoc człowieka. Ich cynizm moralny, wiara, że wszystko jest dozwolone, opiera się na mocnym przekonaniu, że wszystko jest możliwe. To prawda, że tych nielicznych ludzi niełatwo przyłapać na specyficznych dla nich kłamstwach i że niekoniecznie wierzą w rasizm bądź gospodarke, w spisek Żydów czy Wall Street. Ale i oni zostają oszukani, oszukani przez swoją zuchwałą i zarozumiałą ideę, że wszystko da się zrobić, i przez swoje pogardliwe przekonanie, że wszystko to, co istnieje, jest tylko chwilową przeszkodą, którą nadzwyczajna organizacja z pewnością pokona. Przekonani, że potęga organizacji może zniszczyć potęgę materii, tak jak przemoc dobrze zorganizowanego gangu może odebrać bogaczowi źle strzeżone bogactwo, stale nie doceniają rzeczywistej potęgi stabilnych społeczności i przeceniają siłę rozpędu ruchu. Co więcej, ponieważ w rzeczywistości nie wierzą w istnienie światowego spisku skierowanego przeciwko nim i jest on dla nich tylko wygodnym narzędziem organizacyjnym, nie rozumieją, że ich własny spisek może w końcu sprowokować cały świat do zjednoczenia się przeciwko nim.

Niezależnie jednak od tego, w jaki sposób rozwiewa się ostatecznie zwodnicza wiara w omnipotencję ludzi uzyskiwaną dzięki organizacji, praktyczne skutki tego wewnątrz ruchu polegają na tym, że w wypadku różnicy zdań między Wodzem a ludźmi z jego otoczenia ci ostatni nie będą już nigdy pewni swojego zdania, gdyż szczerze wierzą, że ich nieporozumienia nie liczą się naprawdę, że nawet najbardziej szalone pomysły mają sporą szansę powodzenia przy właściwej organizacji. Ich lojalność polega nie na tym, że wierzą w nieomyślność Wodza, ale na przekonaniu, iż nieomyślny może się stać każdy, kto dysponuje narzędziami przemocy wspieranymi przez nie zrównane metody totalitarnej organizacji. Złudzenie to zostaje ogromnie wzmocnione wtedy, kiedy dzierżące władzę reżimy totalitarne demonstrują względność sukcesu i porażki oraz pokazują, w jaki sposób faktyczna strata może przynieść korzyść organizacji. (Fantastyczne błędy w zarządzaniu przedsiębiorstwami przemysłowymi w Rosji Radzieckiej doprowadziły do atomizacji klasy robotniczej,

a przerażające znęcanie się nad cywilnymi więźniami na obszarach wschodnich znajdujących się pod okupacją nazistów, chociaż spowodowało „pożałowania godną utratę siły roboczej”, „nie budzi żalu, jeśli tylko myśli się kategoriami przyszłych pokoleń”<sup>114</sup>). Co więcej, w warunkach stworzonych przez totalitaryzm o tym, co jest sukcesem, a co porażką, decyduje w bardzo dużej mierze zorganizowana i sterroryzowana opinia publiczna. W całkowicie fikcyjnym świecie nie wolno przyznawać się do porażek ani ich odnotowywać czy o nich pamiętać. Samo trwanie stanu faktycznego jest uzależnione od istnienia nietotalitarnego świata.

## Rozdział XII

# Totalitaryzm u władzy

Kiedy ruch mający międzynarodową organizację, wszechobejmującą ideologię i globalne aspiracje polityczne zdobywa władzę w jednym kraju, stawia się oczywiście w paradoksalnej sytuacji. Ruchowi socjalistycznemu kryzys ten został oszczędzony, po pierwsze dlatego, że Marks i Engels zaniedbali kwestię narodową — strategiczny problem związany z rewolucją, po drugie zaś dlatego, że zmierzył się on z problemami rządu już po tym, kiedy I wojna światowa pozbawiła II Międzynarodówkę władzy nad jej narodowymi członkami, którzy wszędzie zaakceptowali jako nieodwracalny fakt prymat uczuć narodowych nad międzynarodową solidarnością. Inaczej mówiąc, kiedy w poszczególnych krajach nadszedł czas przejmowania władzy przez ruchy socjalistyczne, były już one przeobrażone w partie narodowe.

Przeobrażenie to nigdy nie dokonano się w ruchach totalitarnych — bolszewickim i nazistowskim. W chwili zdobywania władzy niebezpieczeństwo dla ruchu kryło się w tym, że — z jednej strony — przejmując maszynę państwową może „skostnieć” i zastagnąć w postaci rządów absolutnych<sup>1</sup> i — z drugiej strony — że jego swobodę ruchów mogą kępować granice terytorium, na którym doszedł do władzy. Dla ruchu totalitarnego oba niebezpieczeństwa są równie śmiertelne: ewolucja w kierunku absolutyzmu położyłaby kres wewnętrznemu rozpędowi ruchu, natomiast pójście w kierunku nacjonalizmu zahamowałoby jego ekspansję na zewnątrz, bez której nie mógłby przetrwać. Formę rządu, jaką oba ruchy rozwinęły, czy raczej która wynikła niemal automatycznie z ich podwójnego rozszczęnia — do totalnego panowania i do rządów nad całym światem — najlepiej charakteryzuje slogan Trockiego o „permanentnej rewolucji”, chociaż teoria Trockiego nie była niczym więcej niż socjalistyczną przepowiednią serii rewolucji, od antyfeudalno-burżuazyjnych po antyburżuazyjno-proletariackie, które będą się przenosić z kraju do kraju<sup>2</sup>. Jedynie sama nazwa sugeruje „permanencję” z jej

wszystkimi na wespół anarchistycznymi konsekwencjami i jest, ujmując rzecz ściśle, niewłaściwa; jednak nawet na Leninie większe wrażenie zrobiło samo to sformułowanie niż jego zawartość teoretyczna. W każdym razie w Związku Radzieckim rewolucje, w postaci generalnych czystek, stały się permanentną instytucją rządów Stalina po 1934 roku<sup>3</sup>. Tak jak w innych wypadkach, Stalin skoncentrował atak na tym na wespół zapomnianym hasle Trockiego właśnie dlatego, że postanowił zastosować tę metodę<sup>4</sup>. Podobną tendencję do permanentnej rewolucji można było dostrzec w nazistowskich Niemczech, chociaż nazistom nie starczyło czasu, by urzeczywistnić ją w tym samym stopniu. Ich „permanentną rewolucję”, rzecz charakterystyczna, także rozpoczęła likwidacja frakcji partyjnej, która ośmieliła się otwarcie proklamować wejście w „następny etap rewolucji”<sup>5</sup> — i to właśnie dlatego, że „Führer i jego stara gwardia wiedzą, iż prawdziwa walka dopiero się zaczęła”<sup>6</sup>. Zamiast bolszewickiej koncepcji permanentnej rewolucji napotykałyśmy tu pojęcie rasowej „selekcji, która nigdy nie może stanąć w miejscu”, toteż wymaga nieustannej radykalizacji norm, przy użyciu których jest przeprowadzana ta selekcja, czyli eksterminacja ludzi nie spełniających wymagań wynikających z tych norm<sup>7</sup>. Rzecz polega na tym, że zarówno Hitler, jak i Stalin obiecywali stabilizację, aby ukryć zamiary stworzenia stanu permanentnej niestabilności.

Trudno sobie wyobrazić lepsze rozwiązanie dylematów stwarzanych przez współistnienie rządu z ruchem, kiedy jeden i drugi ma totalitarne aspiracje i ograniczoną władzę na ograniczonym obszarze, niż przez pozorne zaakceptowanie międzynarodowej społeczności, w której nawzajem szanuje się suwerenność i uznaje roszczenia innych do panowania nad światem. Totalitarny władca stoi bowiem w obliczu dwoistego zadania, które wydaje się początkowo absurdalnie sprzeczne wewnątrz: musi uczynić ze zmyślnego świata ruchu namacalną rzeczywistość życia codziennego, a jednocześnie musi zapobiec ponownej stabilizacji tego nowego świata, ponieważ stabilizacja jego praw i instytucji na pewno zniszczyłaby sam ruch, a wraz z nim nadzieję na ostateczny podbój świata. Totalitarny władca musi za wszelką cenę zapobiec osiągnięciu takiego stopnia normalizacji, przy którym mógłby powstać nowy sposób życia — taki, który po jakimś czasie mógłby zatracić cechy bękartie i znaleźć sobie miejsce pośród ogromnie różnorodnych i zasadniczo kontrastujących ze sobą sposobów życia narodów zamieszkujących Ziemię. Z chwilą przeistoczenia się rewolucyjnych instytucji w narodowe sposoby życia (z tą chwilą, gdy stwierdzenie Hitlera, że nazizm nie jest artykułem eksportowym, lub Stalina, że socjalizm można zbudować w jednym kraju, byłoby czymś więcej niż próbą oszukania nietotalitarnego świata), totalitaryzm straciłby swoją „totalność” i zostałby podporządkowany prawu narodów, zgodnie z którym każdy z nich ma kon-

**kretne terytorium, ludność oraz historyczną tradycję** sytuującą go wobec innych narodów, a ich różnorodność zaprzecza *ipso facto* wszelkim argumentom, że jakakolwiek określona forma rządów ma wartość absolutną.

Paradoksalna sytuacja totalitaryzmu u władzy w praktyce polega na tym, że posiadanie wszystkich narzędzi władzy i przemocy w jednym kraju nie jest dla ruchu totalitarnego jednoznacznym błogosławieństwem. Lekceważenie faktów, ścisłe trzymanie się zasad fikcyjnego świata stopniowo przychodzi mu coraz trudniej, ale nadal jest dla niego równie istotne jak przedtem. Władza oznacza bezpośrednią konfrontację z rzeczywistością i totalitaryzm u władzy nieustannie zмага się z tym wyzwaniem. Nie wystarcza już propaganda i organizacja, by utrzymać, że niemożliwe jest możliwe, że to, co niewiarygodne, jest prawdą, że świat jest szaleńczo konsekwentny; brakuje już w tym wszystkim najważniejszego czynnika psychologicznego wspierającego totalitarną fikcję — zdecydowanego odrzucania *status quo*, który przestał być traktowany przez masy jako jedyny możliwy świat; każdy element prawdziwej informacji przenikający przez żelazną kurtynę, umieszczony w kontekście wiecznie zagrażającego strumienia rzeczywistości płynącego od strony nietotalitarnych sąsiadów, jest dla totalitarnego panowania większym zagrożeniem niż to, jakim była kontrolna propaganda dla ruchów totalitarnych.

Z samej natury reżymów totalitarnych wynika konieczność walki o totalne panowanie nad wszystkimi ludźmi na ziemi, o całkowite usunięcie konkurencyjnej, nietotalitarnej rzeczywistości. Jeśli nie wysuwają one jako celu ostatecznego rządów nad całym światem, narażają się na utratę tej władzy, jaką już zdobyły. Nawet nad pojedynczym człowiekiem można zapanować w sposób absolutny i wiarygodny tylko wtedy, kiedy totalitaryzm panuje na całym świecie. Dlatego dojście do władzy oznacza przede wszystkim stworzenie dla ruchu oficjalnego i oficjalnie uznawanego ośrodka władzy (lub jego agentur w wypadku krajów satelickich) i pozyskanie swoistego laboratorium, w którym można przeprowadzać eksperyment z rzeczywistością czy raczej przeciw niej; eksperyment polegający na organizowaniu ludzi do celów ostatecznych, które pomijają zarówno indywidualność, jak i narodowość, w warunkach bez wątpienia niedoskonałych, ale wystarczających do uzyskania ważnych częściowych rezultatów. Totalitaryzm u władzy posługuje się administracją państwową dla swoich dalekosiężnych celów podboju świata oraz po to, by wytyczyć kierunek odgałęzieniom ruchu; stwarza tajną policję jako wykonawców i strażników przeprowadzanego w kraju eksperymentu, polegającego na ciągłym przekształcaniu rzeczywistości w fikcję, i wreszcie tworzy obozy koncentracyjne jako specjalne laboratoria, w których prowadzi eksperymenty z totalnym panowaniem.

## 1. Tak zwane państwo totalitarne

Historia uczy, że przejście władzy i odpowiedzialności wywiera głęboki wpływ na charakter partii rewolucyjnych. Na podstawie doświadczenia i zdrowego rozsądku wolno było oczekiwać, że totalitaryzm u władzy stopniowo straci rewolucyjny rozpęd i utopijny charakter, że codzienne zajęcia związane z rządzeniem i posiadaniem rzeczywistej władzy powściągną dawniejsze aspiracje ruchów i stopniowo zniszczą fikcyjny świat ich organizacji. Powstrzymanie skrajnych żądań i zamierzeń przez warunki obiektywne zdaje się, bądź co bądź, wynikać z samej natury rzeczy, a skłonność do fikcji społeczeństwa masowego złożonego z zatimizowanych jednostek ma bardzo niewielki wpływ na całą rzeczywistość.

Wiele błędów popełnionych przez świat nietotalitarny przy kontaktach dyplomatycznych z rządami totalitarnymi (do najbardziej rzucających się w oczy należy zaufanie do układu monachijskiego z Hitlerem i do porozumień jałtańskich ze Stalinem) można wyraźnie przypisać doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi, które nagle utraciły więź z rzeczywistością. Wbrew wszelkim oczekiwaniom poważne ustępstwa i ogromne wzmocnienie prestiżu krajów totalitarnych nie doprowadziły do ponownego włączenia się ich do międzynarodowej społeczności ani nie skłoniły ich do porzucenia kłamliwego zarzutu, że cały świat skonsolidował się przeciwko nim. Przy tym zwycięstwa dyplomatyczne, zamiast zapobiegać uciekaniu się przez nie do narzędzi przemocy, wyraźnie to przyspieszały i zawsze wywoływały wzmożoną wrogość do mocarstw, które okazały się gotowe do kompromisu.

Owe niepowodzenia polityków i dyplomatów są odpowiednikiem rozczarowania do rządów rewolucyjnych, jakiego kiedyś doznali życzliwi im obserwatorzy i sympatycy. Oczekiwali ustanowienia nowych instytucji oraz stworzenia nowego kodeksu praw, który, niezależnie od swoich rewolucyjnych treści, prowadziłby do stabilizacji warunków, a tym samym hamowałby rozpęd ruchów totalitarnych przynajmniej w tych krajach, w których przejęły one władzę. Zamiast tego doczekali się — zarówno w Rosji Radzieckiej, jak i w hitlerowskich Niemczech — nasilenia terroru odwrotnie proporcjonalnego do siły wewnętrznej opozycji politycznej, tak iż sprawiało to wrażenie, jakby opozycja polityczna nie była pretekstem dla terroru (jak zwykli twierdzić liberalni oskarżyciele reżymu), lecz ostatnią przeszkodą hamującą jego całkowite szaleństwo<sup>8</sup>.

Jeszcze bardziej niepokojące było potraktowanie przez reżymy totalitarne kwestii ustrojowych. Na początku sprawowania władzy naziści wydali lawinę praw i rozporządzeń, ale nigdy nie zatroszczyli się o oficjalne obalenie konstytucji Republiki Weimarskiej; administrację pozostawili nawet w stanie względnie nie naru-

szonym, który to fakt wzbudził w wielu tamtejszych i zagranicznych obserwatorach nadzieję na powściągliwość partii i szybką normalizację nowego reżymu. Ale gdy wraz z wydaniem ustaw norymberskich wszystko to się skończyło, okazało się, że sami naziści w ogóle nie przejmowali się własnymi prawami. Było to raczej „tylko nieustannym posuwaniem się ku wciąż nowym dziedzinom”, tak że w końcu „cel i zakres tajnej policji państwowej”, a również wszystkich pozostałych państwowych i partyjnych instytucji stworzonych przez nazistów nie mógł „w żaden sposób pokrywać się z wydanymi dla niego prawami i przepisami”<sup>9</sup>. W praktyce ten stan permanentnego bezprawia znalazł wyraz w fakcie, że „niektóre ważne przepisy przestano ogłaszać”<sup>10</sup>. Teoretycznie odpowiadało to oświadczeniu, że „państwu totalnemu nie wolno uznawać żadnej różnicy między prawem a etyką”<sup>11</sup>; ponieważ przy założeniu, że prawo jest tożsame z moralnością przyjętą przez ogół, pozostającą w zgodzie z sumieniem ogółu, w gruncie rzeczy nie ma już potrzeby publikowania rozporządzeń. W Związku Radzieckim, gdzie przedrewolucyjni funkcjonariusze administracji państwowej zostali wymordowani podczas rewolucji i gdzie w okresie rewolucyjnej zmiany reżymu niewiele uwagi poświęcał sprawom ustrojowym, zadano sobie nawet trud ogłoszenia w 1936 r. zupełnie nowej i bardzo drobiazgowej konstytucji („zasłona z liberalnych frazesów i obietnic zawieszona na umieszczonej w tle gilotynie”<sup>12</sup>), które to wydarzenie sławiono w Rosji i za granicą jako zamknięcie okresu rewolucji. Jednak okazało się, że ogłoszenie konstytucji wyznaczyło początek gigantycznej superczystki, w której w ciągu prawie dwóch lat zlikwidowano istniejące kadry administracji, usuwając wszystkie ślady normalnego życia i odrodzenia gospodarczego odnotowane w ciągu czterech lat po zlikwidowaniu kułaków i wymuszonej kolektywizacji ludności wiejskiej<sup>13</sup>. Od tej chwili konstytucja z 1936 r. odgrywała dokładnie taką samą rolę, jaką konstytucja weimarska odgrywała za czasów rządów nazistów: była całkowicie lekceważona, ale nigdy nie zlikwidowana; jedyna różnica polegała na tym, że Stalin mógł sobie pozwolić na jeszcze jedną nedorzecznosc — z wyjątkiem Wyszyńskiego, wszystkie osoby biorące udział w opracowaniu konstytucji, której nie wyrzeczono się nigdy, zostały stracone jako zdrajcy.

Tym, co uderza obserwatora totalitarnego państwa, na pewno nie jest jego monolityczna struktura. Przeciwnie, wszyscy poważni badacze tego zagadnienia zgadzają się przynajmniej co do tego, że mamy do czynienia ze współistnieniem (albo konfliktem) dwóch źródeł władzy — partii i państwa. Co więcej, wielu z nich podkreśla szczególną „bezsztatność” totalitarnego rządu<sup>14</sup>. Tomasz Masaryk wcześniej dostrzegł, że „tak zwany system bolszewicki nie był nigdy niczym innym jak tylko kompletnym brakiem systemu”<sup>15</sup>, i najzupełniej słuszna jest uwaga, iż „nawet ekspert dostałby pomieszenia zmysłów, gdyby



próbował rozplątać stosunki między partią a państwem” w III Rzeszy<sup>16</sup>. Za-  
uważano również często, że stosunki między tymi dwoma źródłami władzy:  
państwem a partią to w gruncie rzeczy stosunki między władzą pozorną a rze-  
czywistą. Dlatego machina państwowa jest zazwyczaj przedstawiana jako po-  
zbawiona istotnego znaczenia fasada, która skrywa i osłania rzeczywistą wła-  
dzą partii<sup>17</sup>.

Na wszystkich szczeblach aparatu administracyjnego III Rzeszy występowa-  
ło dziwaczne dublowanie stanowisk. Wykazując fantastyczną sumiennosc  
naziści zadbali o to, aby każdej funkcji w administracji państwowej odpowiadał  
jakiś organ partii<sup>18</sup>: dokonany w czasach Republiki Weimarskiej podział Nie-  
miec na kraje i prowincje był powtórzony w podziale NSDAP na *Gaue*, ale  
granice tych podziałów nie pokrywały się całkowicie, toteż każda miejscowość  
należała, nawet pod względem geograficznym, do dwóch zupełnie różnych  
jednostek administracyjnych<sup>19</sup>. Z dublowania funkcji nie zrezygnowano nawet  
po 1939 r., kiedy czołowi naziści objęli urzędy ministrów — kiedy np. Frick  
został ministrem spraw wewnętrznych, a Guerthner ministrem sprawiedliwości.  
Z chwilą przejścia do służby państwowej ci starzy i zaufani członkowie partii  
stracili na znaczeniu i stali się, jak inni urzędnicy, ludźmi pozbawionymi wpły-  
wu. Obaj zostali faktycznie podporządkowani Himmlerowi, idącemu w górę  
komendantowi policji, który w normalnych okolicznościach byłby podwład-  
nym ministra spraw wewnętrznych<sup>20</sup>. Za granicą lepiej znano los dawnego  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec na Wilhelmstrasse. Naziści prawie  
nie zmienili jego personelu i, rzecz jasna, nigdy go nie zlikwidowali; jednak  
jednocześnie utrzymywali utworzone przed zdobyciem władzy Biuro Spraw  
Zagranicznych partii kierowane przez Rosenberga<sup>21</sup>. Ponieważ urząd ten spec-  
jalizował się w utrzymywaniu kontaktów z organizacjami faszystowskimi  
w Europie Wschodniej i na Bałkanach, powołali inny organ mający rywalizować  
z urzędem na Wilhelmstrasse, tak zwane Biuro Ribbentropa, zajmujące się  
sprawami zagranicznymi związanymi z Zachodem; przetrwało ono wyjazd  
swojego szefa, który został ambasadorem w Wielkiej Brytanii, a więc został  
włączony do oficjalnego aparatu Wilhelmstrasse. Wreszcie, jako uzupełnienie  
tych partyjnych ciał, ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało jeszcze je-  
den duplikat w postaci Biura SS, odpowiedzialnego „za rokowania ze wszyst-  
kimi grupami rasy germańskiej w Danii, Norwegii, Belgii oraz Holandii”<sup>22</sup>.  
Przykłady te dowodzą, że dublowanie stanowisk było sprawą zasadniczą, a nie  
po prostu wygodnym sposobem znajdowania zajęcia dla członków partii.

Ten sam podział na rząd rzeczywisty i pozorny zarysował się od samego  
początku w Rosji Radzieckiej<sup>23</sup>. Pozorny rząd wywodził się z Ogólnorosyjskie-  
go Zjazdu Rad, który podczas wojny domowej utracił znaczenie i władzę na

rzecz partii bolszewickiej. Proces ten rozpoczął się z chwilą usamodzielnienia Armii Czerwonej i przywrócenia tajnej policji politycznej jako organu podporządkowanego partii, a nie zjazdowi rad<sup>24</sup>. Dobięł końca w 1923 r., w pierwszym roku sprawowania przez Stalina funkcji sekretarza generalnego<sup>25</sup>. Od tej pory rady stały się cieniem rządu, w którym za pośrednictwem komórek partii bolszewickiej działali przedstawiciele rzeczywistej władzy mianowani przez Komitet Centralny w Moskwie i przed nim odpowiedzialni. Punktem przełomowym w późniejszym rozwoju był nie podbój rad przez partię, lecz to, że „choć nie stwarzałyby to trudności, bolszewicy nie znieśli rad i wykorzystywali je jako zewnętrzny, dekoracyjny symbol swojej władzy”<sup>26</sup>.

A zatem współlistnienie rządu pozornego i rzeczywistego było częściowo skutkiem samej rewolucji i poprzedzało totalitarną dyktaturę Stalina. O ile jednak naziści po prostu zachowali dotychczasową administrację i pozbawili ją całej władzy, o tyle Stalin musiał ożywić swój cień rządu, który na początku lat trzydziestych stracił wszystkie funkcje i o którym w Rosji prawie zapomniano; wprowadził radziecką konstytucję, symbolizującą zarazem istnienie i bezsilność rad (żaden z jej artykułów nie miał najmniejszego praktycznego znaczenia dla życia i sądownictwa w Rosji). Zupełnie pozbawiony blasku tradycji, pozorny rząd Rosji, tak niezbędny jako fasada, najwyraźniej potrzebował świętej aureoli pisanego prawa. Cechujące totalitaryzm lekceważenie prawa (które „pomimo ogromnych zmian (...) nadal wyraża upragniony stale porządek”)<sup>27</sup> znalazło w tekście radzieckiej konstytucji, tak jak i w nigdy nie przekreślonej konstytucji weimarskiej, trwałą podstawę dla swojej własnej samowoli, trwałe wyzwanie dla świata nietotalitarnego i jego norm, których bezsilność i impotencję można było codziennie wykazywać<sup>28</sup>.

Dublowanie stanowisk i podział władzy, współlistnienie władzy rzeczywistej i pozornej wystarcza do stworzenia zamieszania, ale nie do wyjaśnienia „bezsztatności” całej struktury. Nie należy zapominać, że tylko jakaś trwała konstrukcja może mieć strukturę, ruch zaś, jeśli mamy to określenie potraktować tak poważnie i tak dosłownie, jak rozumieli je naziści, może tylko mieć ukierunkowanie, i że jakkolwiek postać struktury prawnej czy administracyjnej może być wyłącznie utrudnieniem dla ruchu, który zmierza z coraz większą prędkością w określonym kierunku. Nawet przed przejściem władzy ruchy totalitarne reprezentowały tę część mas, która nie chciała już żyć w jakichkolwiek strukturach, niezależnie od ich charakteru, mas, które ruszyły z miejsca, aby zatrzeć prawne i geograficzne granice wytyczone solidnie przez rządy. Dlatego, z punktu widzenia naszych koncepcji struktury państwa i rządu, ruchy te, jeśli pozostają w dalszym ciągu fizycznie ograniczone do konkretnego obszaru, muszą koniecznie zniszczyć całą strukturę, a do tego rozmyślnego niszczenia

czenia nie wystarczyłoby samo dublowanie stanowisk w instytucjach partyjnych i państwowych. Ponieważ owo dublowanie pociąga za sobą wzajemny stosunek między fasadowym państwem a wewnętrznym trzonem partii, w końcu i tak powstałaby jakaś struktura, w której relacje między partią i państwem byłyby automatycznie uregulowane przez prawo, ograniczające i stabilizujące obie władze<sup>29</sup>.

Dublowanie stanowisk, pozornie będące rezultatem problemów powstających na linii partia–państwo we wszystkich dyktaturach jednopartyjnych, jest w gruncie rzeczy tylko najbardziej widomą oznaką bardziej złożonego zjawiska, do którego lepiej pasuje określenie: mnożenie urzędów niż: dublowanie. Naziści nie zadowolili się stworzeniem okręgów (*Gaue*) dodanych do starych prowincji, lecz wprowadzili także wiele innych podziałów geograficznych, dostosowanych do struktury różnych organizacji wewnątrz partii. Terytorialne jednostki SA nie pokrywały się ani z okręgami, ani z prowincjami; co więcej, różniły się od jednostek SS, a żadna z nich nie odpowiadała strefom podziału Hitlerjugend<sup>30</sup>. Do tego geograficznego zamieszania należy dodać fakt, że stosunki między władzą rzeczywistą i pozorną powtarzały się wszędzie, choć w najrozmaitszych formach. Mieszkaniec hitlerowskiej III Rzeszy znosił nie tylko przymus ze strony paralelnych i często skłóconych ze sobą, rywalizujących władz, takich jak administracja, partia, SA i SS, lecz także nigdy nie miał pewności i nigdy nie powiedziano mu dokładnie, którą władzę ma traktować jako zwierzchnią. Musiał się w nim rozwinąć szczególny szósty zmysł, aby mógł wiedzieć, kogo w danym momencie słuchać, a kogo lekceważyć.

Również ci, którzy musieli wykonywać rozkazy uważane przez przywódców za rzeczywiście niezbędne z punktu widzenia interesu ruchu — w przeciwieństwie do przedsięwzięć rządu wykonanie takich rozkazów powierzano wyłącznie elitarnym formacjom partii — nie byli w dużo lepszym położeniu. Na ogół takie rozkazy były „celowo mętne i wydawane z nadzieją, że ich odbiorca wyczuje intencje rozkazodawcy i zastosuje się do nich”<sup>31</sup>; formacje elitarne w żadnym razie nie były bowiem zobligowane wyłącznie do słuchania rozkazów Führera (to przecież obowiązywało wszystkie istniejące organizacje), ale „do wykonywania woli przywództwa”<sup>32</sup>. I jak można sądzić na podstawie długich sprawozdań dotyczących „ekscesów” rozpatrywanych przez sądy partyjne, nie oznaczało to bynajmniej tego samego. Jedyna różnica polegała na tym, że formacje elitarne, dzięki specjalnej indoktrynacji, zostały tak wyszkolone do takich celów, by rozumieć, że pewne „aluzje znaczą więcej niż sama ich werbalna treść”<sup>33</sup>.

Używając werbalnego języka, ruch wewnątrz aparatu totalitarnego panowania czerpie mobilność z faktu, że przywództwo stale przesuwane centrum władzy,

często do innych organizacji, nie rozwiązując jednak ani nawet nie ujawniając publicznie grup, które zostały w ten sposób pozbawione władzy. We wczesnym okresie reżymu nazistowskiego, tuż po pożarze Reichstagu, SA były prawdziwą władzą, a partia władzą pozorną; potem władza przesunęła się z SA do SS i na koniec z SS do Służby Bezpieczeństwa<sup>34</sup>. Rzecz w tym, że żadnego organu władzy nie pozbawiono nigdy prawa do twierdzenia, iż ucieleśnia wolę Wodza<sup>35</sup>. Ale nie tylko wola Wodza była tak niestała, że w porównaniu z nią kaprysy orientalnych despotów są uderzającym przykładem stabilności. Spójny i wciąż zmieniający się podział na utajnioną rzeczywistą władzę oraz pozorną jawną reprezentację sprawił, że rzeczywiste umiejscowienie władzy stało się automatycznie tajemnicą, i to do tego stopnia, że sami członkowie kliki rządzącej nie mogli być nigdy absolutnie pewni swojej pozycji w hierarchii tajnej władzy. Na przykład Alfred Rosenberg, pomimo długiej kariery w partii i dorobienia się imponującej władzy pozornej oraz stanowisk w hierarchii partyjnej, wciąż jeszcze mówił o utworzeniu pierścienia państw wschodnioeuropejskich jako muru zabezpieczającego przed Moskwą, w czasie, kiedy ludzie mający rzeczywistą władzę podjęli już decyzję, że na miejscu pokonanego Związku Radzieckiego nie ma powstać żadna struktura państwowa i że ludność okupowanych terenów wschodnich stała się nieodwołalnie bezpaństwowa i będzie ją można zlikwidować<sup>36</sup>. Inaczej mówiąc, ponieważ wiedza o tym, komu należy być posłusznym, i ustanowienie względnie trwałej hierarchii wprowadziłyby element stabilności zasadniczo nie istniejący przy rządach totalitarnych, naziści dezawuowali rzeczywistą władzę, ilekroć się ujawniała, i tworzyli nowe instancje rządowe, w porównaniu z którymi poprzednie stawały się cieniem rządu. Była to gra, którą można było oczywiście ciągnąć w nieskończoność. Jedną z najistotniejszych różnic technicznych między systemem radzieckim a narodowosocjalistycznym polega na tym, że Stalin, przesuając ośrodek władzy w swoim ruchu od jednego aparatu do drugiego, był skłonny likwidować ten aparat wraz z jego kadrą, podczas gdy Hitler, pomimo pogardliwych komentarzy o ludziach „niezdolnych do przeskoczenia własnego cienia”<sup>37</sup>, był w pełni gotów posługiwać się w dalszym ciągu tymi cieniami, chociaż w zmienionej funkcji.

Mnożenie stanowisk było wyjątkowo użyteczne przy stałym przesuwaniu ośrodka władzy; co więcej, im dłużej pozostaje u władzy reżym totalitarny, tym większa staje się liczba urzędów i możliwość znalezienia etatu zależnego wyłącznie od ruchu, nie likwiduje się bowiem żadnego urzędu z chwilą odebrania mu władzy. Reżym nazistowski rozpoczął ten proces od wstępnej koordynacji działań wszystkich istniejących stowarzyszeń, towarzystw i instytucji. Interesujące w tej manipulacji na skalę całego państwa było to, że skoordynowanie nie

oznaczało wcielenia do istniejących już odpowiednich organizacji partyjnych. Skutek tego był taki, że aż do końca reżymu istniała nie jedna, lecz dwie narodowosocjalistyczne organizacje studenckie, dwie organizacje nazistek, dwie nazistowskie organizacje dla wykładowców uniwersyteckich, prawników, lekarzy i tak dalej<sup>38</sup>. Jednak nie było żadnej pewności, że w każdym wypadku pierwotna organizacja partyjna okaże się silniejsza od skoordynowanego z nią duplikatu<sup>39</sup>. Nikt nie mógł też przewidzieć z jakąś dozą pewności, który organ partii wzniesie się wyżej w jej wewnętrznej hierarchii<sup>40</sup>.

Klasycznym przykładem tej zaplanowanej bezkształtności jest sposób zorganizowania naukowego antysemityzmu. W 1933 r. stworzono w Monachium Instytut do Badań Kwestii Żydowskiej (Institut zur Erforschung der Judenfrage), który szybko przekształcił się w instytut badający nowożytnie dzieje Niemiec. Po utworzeniu tego instytutu, kierowanego przez znanego historyka Waltera Franka, tradycyjne ośrodki uniwersyteckie stały się komórkami wiedzy pozornej czy fasadami. W 1940 r. utworzono we Frankfurcie inny instytut do badań kwestii żydowskiej, na czele z Alfredem Rosenbergiem, którego pozycja jako członka partii była zdecydowanie wyższa. Wskutek tego instytut monachijski został zepchnięty w cień; to Frankfurt, a nie Monachium, miał przejąć zrabowane kolekcje europejskich judaików i zgromadził obszerną bibliotekę judaistyczną. Kiedy jednak po kilku latach zbiory dotarły do Niemiec, najcenniejszą ich część wysłano nie do Frankfurtu, lecz do Berlina, gdzie zostały przejęte przez podporządkowany Himmlerowi specjalny wydział Gestapo do likwidacji (a nie tylko do badania) kwestii żydowskiej, kierowany przez Eichmanna. Nigdy nie zlikwidowano żadnej z wcześniej istniejących instytucji, wskutek czego w 1944 r. sytuacja wyglądała następująco: za fasadowymi uniwersyteckimi wydziałami historii wznosił się groźnie dysponujący większą władzą instytut monachijski, za którym wyrósł instytut Rosenberga we Frankfurcie, a dopiero za tymi trzema fasadami znajdowało się, ukryte i chronione przez nie, prawdziwe centrum władzy, Reichssicherheitshauptamt, z Gestapo jako wydziałem specjalnym.

Fasada rządu radzieckiego, stworzona jeszcze wyraźniej na wyłączny użytek zagranicy niż administracja państwowa Niemiec odziedziczona i zachowana przez nazistów z czasów Republiki Weimarskiej, pomimo konstytucyjnego potwierdzenia sprawia jeszcze mniejsze wrażenie. Nie dysponując, w przeciwieństwie do nazistów, mnogością urzędów, reżym radziecki w okresie koordynacji w jeszcze większym stopniu opiera się na ciągłym stwarzaniu nowych urzędów, które usuwają w cień poprzednie ośrodki władzy. Wywołany przez tę metodę gigantyczny rozrost aparatu biurokratycznego jest ograniczany za pomocą powtarzających się czystek. Jednak także w Rosji możemy wyodrębnić przy-

najmniej trzy wyraźnie odmienne organizacje: rady, czyli aparat państwowy, aparat partyjny oraz aparat NKWD. Każdy z nich ma swój własny wydział gospodarczy, polityczny, wojskowy, poświęcony sprawom wychowania i kultury itp.<sup>41</sup>

Pozorna władza biurokracji partyjnej w Rosji, przeciwstawiona rzeczywistej władzy sprawowanej przez tajną policję, odpowiada pierwotnemu podziałowi na partię i państwo znanemu z nazistowskich Niemiec, a mnożenie urzędów można dostrzec tylko w samej tajnej policji, z jej wyjątkowo skomplikowaną, szeroko rozgałęzioną siatką agentów, w której poszczególne wydziały muszą się nawzajem szpiegować i nadzorować. Każde przedsięwzięcie ma w Rosji Radzieckiej swój specjalny wydział tajnej policji podpatrujący zarówno członków partii, jak i zwykły personel. Niezależnie od tego wydziału istnieje dodatkowy wydział policji w samej partii, który również obserwuje wszystkich, łącznie z agentami NKWD, i którego członkowie nie są znani rywalizującym organom. Do tych dwóch szpiegowskich organizacji należy dodać związki zawodowe w fabrykach, które muszą zadbać o to, by robotnicy wypełniali nałożone na nich zadania. Jednak o wiele ważniejszy od tych organów jest „specjalny wydział” NKWD reprezentujący „NKWD w NKWD”, to jest tajną policję wewnątrz tajnej policji<sup>42</sup>. Wszystkie sprawozdania tych rywalizujących ze sobą organów policji trafiają ostatecznie do Komitetu Centralnego w Moskwie i do Biura Politycznego. Tu podejmowane są decyzje o tym, który z raportów ma rozstrzygające znaczenie i któremu wydziałowi policji należy powierzyć przedsięwzięcie odpowiednich środków policyjnych. Ani przeciętny mieszkaniec kraju, ani żaden departament policji nie wie oczywiście, jaka decyzja zostanie podjęta. Dziś może to być wydział specjalny NKWD, jutro siatka agentów partyjnych, pojutrze — komitety lokalne lub któreś z ciał regionalnych. We wszystkich tych departamentach nie istnieje żadna zakorzeniona w przepisach hierarchia władzy czy autorytetu; pewne jest wyłącznie to, że w końcu jeden z nich zostanie wybrany, by ucieleśniać „wołę przywódców”.

W państwie totalitarnym można być pewnym tylko tego, że im bardziej widoczne są jakieś organy rządowe, tym mniej mają władzy, oraz że im mniej wiadomo o istnieniu jakiejś instytucji, tym potężniejsza ostatecznie się okaże. Zgodnie z tą zasadą rady, uznawane przez konstytucję za najwyższą władzę w państwie, mają mniej władzy niż tajna policja. Pod tym względem państwo nazistowskie i państwo bolszewickie były bardzo podobne do siebie; różnica między nimi polegała głównie, z jednej strony, na zmonopolizowaniu i scentralizowaniu tajnych służb policyjnych przez Himmlera, z drugiej zaś na labiryntie pozornie niezależnych i nie związanych ze sobą działających policji w Rosji.

Jeśli będziemy rozpatrywali totalitarne państwo wyłącznie jako narzędzie

władzy, odsuwając na bok problemy skuteczności zarządzania, wydajności pracy i produktywności gospodarczej, to okaże się, że jego bezkształtność idealnie służy urzeczywistnianiu tak zwanej zasady wodzostwa. Nieustanna rywalizacja urzędów, które nie tylko pokrywają się funkcjami, ale mają identyczne zadania<sup>43</sup>, niemal pozbawia opozycję lub dywersję szansy skutecznego działania. Szybkie przesunięcie akcentów, które usuwa w cień jeden urząd, a wynosi do władzy drugi, może rozwiązać wszystkie problemy, przy czym nikt nie jest świadom zmiany, czy tego, że istnieje opozycja. Przy tym dodatkowa korzyść polega na tym, że przeciwstawny urząd prawdopodobnie nigdy się nie dowie o swojej porażce, ponieważ albo nie zostanie w ogóle zlikwidowany (jak postępowali naziści), albo zlikwiduje się go później, bez widocznego związku z tą konkretną sprawą. Można to zrobić tym łatwiej, że nikt z wyjątkiem kilku wtajemniczonych nie zna dokładnie stosunków między tymi władzami. Tylko raz na jakiś czas nietotalitarny świat niejasno dostrzega te warunki, kiedy na przykład wysoki zagraniczny urzędnik wyznaje, że jego bezpośrednim zwierzchnikiem był nieznaną urzędniczyną w ambasadzie. Spoglądając wstecz można często określić, dlaczego miało miejsce to nagłe odsunięcie od władzy czy raczej, że w ogóle miało miejsce. Na przykład nietrudno dziś zrozumieć, dlaczego z chwilą wybuchu wojny ludzi takich, jak Alfred Rosenberg czy Hans Frank odsunięto na stanowiska państwowe, usuwając ich tym samym z prawdziwego ośrodka władzy, czyli z kręgu osób wokół Führera<sup>44</sup>. Ważne jest to, że ludzie ci nie tylko nie znali przyczyn tych posunięć, lecz przypuszczalnie nawet nie podejrzewali, że tak pozornie eksponowane stanowiska, jak generalny gubernator [części — przyp. tłum.] Polski czy Reichsminister wszystkich obszarów wschodnich to nie punkt szczytowy, ale kres ich narodowosocjalistycznej kariery.

Zasada wodzostwa nie sprzyja tworzeniu hierarchii w totalitarnym państwie, podobnie jak się to nie dzieje w ruchu totalitarnym; w przeciwieństwie do reżymów autorytarnych władza nie jest tu przefiltrowana przez strukturę polityczną, od góry do dołu, przez wszystkie warstwy pośrednie. Faktyczny powód jest taki, że nie ma hierarchii bez władzy i że mimo licznych nieporozumień dotyczących tak zwanej osobowości autorytarnej zasada władzy we wszystkich ważnych aspektach jest diametralnie przeciwstawna zasadzie totalitarnego panowania. Niezależnie od swoich początków w dziejach Rzymu, władza, bez względu na jej postać, jest zawsze rozumiana jako ograniczenie lub zawężenie swobody, ale nigdy jako jej likwidacja. Celem totalitarnego panowania jest wszakże likwidacja wolności, a nawet całkowite wyeliminowanie ludzkiej spontaniczności, a nie bynajmniej ograniczenie wolności, choćby najbardziej tyrańskie. Ów brak jakiegokolwiek władzy lub hierarchii w systemie totalitarnym

znajduje formalny wyraz w tym, że między władzą najwyższą (Führerem) a rządzonymi nie ma wiarygodnych szczebli pośrednich, na które przypadałaby odpowiednia porcja władzy i obowiązków. Wola Führera może być wcielana wszędzie i zawsze, a on sam nie jest przywiązany do żadnej hierarchii, nawet do tej, którą sam mógł stworzyć. Dlatego nie oddaje dokładnie rzeczywistości stwierdzenie, że po przejęciu władzy ruch stwarza mnogość ksiąstewek, w których granicach tamtejsi mali wodzowie mogą robić, co im się żywnie podoba, i naśladować wielkiego wodza na szczycie<sup>45</sup>. Twierdzenie nazistów, że „partia jest zakonem führerów”<sup>46</sup>, było ordynarnym kłamstwem. Jak mnożenie w nieskończoność urzędów i nakładanie się zakresu władzy prowadzi do sytuacji, w której każdy obywatel ma bezpośrednio do czynienia z wolą Wodza arbitralnie wybierającego organ wykonawczy swoich decyzji, tak półtora miliona führerów w III Rzeszy<sup>47</sup> wiedziało bardzo dobrze, że ich władza pochodzi bezpośrednio od Hitlera, z pominięciem pośrednich szczebli istniejącej hierarchii<sup>48</sup>. Bezpośrednia zależność była czymś rzeczywistym, natomiast pośrednicząca hierarchia, na pewno ważna ze społecznego punktu widzenia, była pozorną, symulowaną imitacją państwa autorytarnego.

Całkowite zmonopolizowanie przez Wodza władzy i autorytetu jest najbardziej widoczne w jego stosunkach z szefem policji zajmującym w totalitarnym kraju stanowisko, z którym wiąże się największy zakres władzy. Ale choć jako komendant prawdziwej policyjnej armii i formacji elitarnych szef policji rozporządza ogromną potęgą materialną i organizacyjną, najwyraźniej nie jest nigdy w stanie przejść władzy i samemu stać się władcą kraju. Toteż przed upadkiem Hitlera Himmler nie marzył nigdy o naruszeniu roszczeń Hitlera do przywództwa<sup>49</sup> i nigdy nie zaproponowano mu, by został jego następcą. Jeszcze bardziej interesująca pod tym względem jest fatalna w skutkach próba przejścia władzy przez Berię po śmierci Stalina. Chociaż Stalin nie dopuścił nigdy do tego, aby któryś z jego szefów policji zdobył pozycję porównywalną z pozycją Himmlera w ostatnich latach rządów nazistów, Beria — jak Himmler — dysponował wystarczającą ilością wojska, aby po śmierci Stalina rzucić wyzwanie rządowi partii po prostu zajmując całą Moskwę i blokując dostęp do Kremla. Tylko Armia Czerwona mogła przeciwstawić się jego pretensjom do władzy, a to doprowadziłoby do krwawej wojny domowej, której wynik nie byłby bynajmniej przesądzony. Rzecz jednak w tym, że w kilka dni później Beria dobrowolnie odstąpił od swoich planów, mimo iż musiał zdawać sobie sprawę, że straci życie, ponieważ przez kilka dni miał czelność wygrywać potęgę policji przeciwko potędze partii<sup>50</sup>.

Ten brak absolutnej władzy nie przeszkadza oczywiście komendantowi policji w stworzeniu ogromnego aparatu zgodnie z zasadami totalitarnej władzy.



Niezwykle interesujące jest więc obserwowanie, w jaki sposób Himmler po objęciu stanowiska zaczął reorganizować niemiecką policję, wprowadzając do scentralizowanego przedtem aparatu tajnej policji mnożenie urzędów, czyli czyniąc właśnie to, czego obawialiby się, jako decentralizacji prowadzącej do uszczuplenia władzy, wszyscy znawcy zagadnień władzy, kiedy nie było jeszcze reżymów totalitarnych. Funkcje Gestapo Himmler uzupełnił w pierw Służbą Bezpieczeństwa, stanowiącą początkowo wydział SS i pomyślaną jako wewnątrzpartyjny organ policyjny. Podczas gdy główne siedziby Gestapo i Służby Bezpieczeństwa scentralizowano ostatecznie w Berlinie, to regionalne oddziały tych dwóch potężnych tajnych służb zachowały odrębną tożsamość i każdy z nich składał sprawozdania bezpośrednio do urzędu Himmlera w Berlinie<sup>51</sup>. W czasie wojny Himmler dodał jeszcze dwie służby wywiadowcze: jedna składała się z tak zwanych inspektorów, mających nadzorować i koordynować z policją działalność Służby Bezpieczeństwa i podporządkowanych jurysdykcji SS; drugą było specjalistyczne biuro wywiadu wojskowego działające niezależnie od sił wojskowych Rzeszy, któremu udało się w końcu wchłonąć wywiad wojskowy armii<sup>52</sup>.

Zupełny brak udanych bądź nieudanych przewrotów pałacowych jest jedną z najbardziej niezwykłych cech dyktatur totalitarnych. (Z jednym wyjątkiem żaden rozczarowany nazista nie wziął udziału w wojskowym spisku przeciwko Hitlerowi z lipca 1944 roku). Z pozoru zasada wodzostwa zachęca do krwawych zająć przy zmianie osób sprawujących władzę bez zmiany reżymu. To tylko jedna z wielu wskazówek, że totalitarna forma rządów ma bardzo mało wspólnego z żądzą władzy czy chociażby pragnieniem kontrolowania maszyny tworzącej władzę, z grą o władzę dla samej władzy, charakterystyczną dla ostatniej fazy imperializmu. Z technicznego punktu widzenia jest to jedna z najważniejszych wskazówek, że wbrew pozorom władza totalitarna nie oznacza rządów kliki czy gangu<sup>53</sup>. Dyktatura Hitlera, a również Stalina, świadczy wyraźnie o tym, że izolacja zatimizowanych jednostek nie tylko czyni z mas podstawę rządów totalitarnych, ale także jest doprowadzona aż na sam szczyt całej struktury. Stalin rozstrzelał prawie wszystkie osoby mogące rościć sobie prawo przynależności do kliki rządzącej, a członków Biura Politycznego przesuwał tam i z powrotem, kiedy tylko jakaś klika zaczynała się konsolidować. Hitler zniszczył klikę w nazistowskich Niemczech za pomocą mniej drastycznych środków — jedyną krwawą czystką była skierowana przeciwko klice Röhma, której silną spoiwością rzeczywiście nadawał homoseksualizm jej przywódcy. Hitler zapobiegał powstawaniu klik dokonując nieustannych przesunięć w hierarchii władzy i autorytetu dzięki częstym zmianom w kręgu osób należących do jego bezpośredniego otoczenia, wskutek czego szybko przestała ist-

nieć dawna solidarność tych, którzy wraz z nim doszli do władzy. Ponadto wydaje się oczywiste, że niewiarygodna nielojalność, którą prawie identycznymi słowami opisuje się jako wyróżniającą cechę charakteru i Hitlera, i Stalina, nie pozwalała im stać na czele czegoś tak stałego i trwałego jak klika. Jakkolwiek rzeczy by się miały, istotne jest to, że między ludźmi piastującymi urzędy nie ma żadnych powiązań, nie łączy ich równy status w hierarchii politycznej czy umiejscowienie w stosunku do zwierzchników albo podwładnych lub choćby tylko niepewna lojalność gangsterów. W Rosji Radzieckiej każdy wie, że dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, podobnie jak minister spraw zagranicznych, może być z dnia na dzień zdegradowany na, najniższe szczeble hierarchii politycznej i społecznej i że jego miejsce może zająć ktoś zupełnie nie znany. Z drugiej strony, współdziałanie gangsterów, które odgrywało pewną rolę w początkowych fazach nazistowskiej dyktatury, traci swoją spajającą moc, gdyż totalitaryzm korzysta ze swej władzy właśnie po to, aby narzucić współdziałanie całej ludności, aby pod jego panowaniem wszyscy stali się współwinni<sup>54</sup>.

Brak rządzącej kliky sprawia, że kwestia sukcesji po totalitarnym dyktatorze jest szczególnie kłopotliwa i zagmatwana. Było to rzeczywiście utrapieniem dla wszystkich uzurpatorów i dosyć wymowny jest fakt, że żaden z totalitarnych dyktatorów nie próbował nigdy dawnej metody polegającej na ustanowieniu dynastii i powierzeniu władzy synom. Przeciwnieństwem metody Hitlera, polegającej na dokonywaniu licznych i wskutek tego wzajemnie się wykluczających mianowań, jest metoda Stalina, który uczynił z sukcesji jeden z najmniejbezpieczniejszych zaszczytów w Związku Radzieckim. W warunkach totalitarnych znajomość pasów transmisyjnych równa się najwyższej władzy i każdy mianowany następca, który zaczyna się naprawdę orientować w sytuacji, zostaje po pewnym czasie automatycznie usunięty. Zachowujące ważność i względnie trwałe mianowanie mogłoby w rzeczy samej nasuwać wniosek o istnieniu kliky, której członkowie dzieliliby z Wodzem monopol na wiedzę o tym, co się dzieje, a tego Wódz musi unikać za wszelką cenę. Hitler wyjaśnił to kiedyś po swoim najwyższym dowódcem Wehrmachtu, którzy pośród wojennej wrzawy przypuszczalnie łamali sobie głowę nad tym problemem: „Jako czynnik ostateczny muszę, z całą skromnością, wymienić własną osobę: nie do zastąpienia (...). Los Rzeszy zależy wyłącznie ode mnie”<sup>55</sup>. Nie ma potrzeby doszukiwać się jakiejś ironii w słowie skromność; totalitarny przywódca zdaje się wierzyć, że kwestia jego następcy nie jest zbyt istotna, że zajęcie to nie wymaga żadnego specjalnego przygotowania czy szczególnych cech, że w chwili jego śmierci kraj okaże posłuszeństwo temu, kto był akurat ostatnio wyznaczony, i że żaden żądny władzy rywal nie zakwestionuje jego uprawnień<sup>56</sup>. Różni się tym

zdecydowanie od wszystkich dotychczasowych uzurpatorów, despotów i tyranów.

Jako techniki rządzenia narzędzia totalitarne wydają się proste i pomysłowo skuteczne. Zapewniają nie tylko absolutny monopol władzy, lecz także niedoścignioną pewność, że wszystkie rozkazy będą zawsze wykonane; wielość pasów transmisyjnych, zagmatwana hierarchia umożliwiające zupełne uniezależnienie dyktatora od jego wszystkich podwładnych oraz szybkie i zaskakujące zmiany polityki, z których totalitaryzm zażywał. Struktura polityczna kraju jest zabezpieczona przed wstrząsami dzięki swojej bezkształtności.

Powody, dla których nigdy przedtem nie wypróbowano środków o tak nadzwyczajnej skuteczności, były równie proste jak owe środki. Mnożenie urzędów niszczy wszelkie poczucie odpowiedzialności i kompetencji. Nie tylko powoduje uciążliwy i bezproduktywny rozrost administracji, ale w gruncie rzeczy utrudnia działalność produkcyjną, ponieważ dopóki nie przesądzi sprawy rozkaz Wodza, prawdziwą pracę stale opóźniają sprzeczne dyspozycje. Fanatyzm elitarnych kadr, absolutnie niezbędny do funkcjonowania ruchu, systematycznie likwiduje wszelkie rzeczywiste zainteresowanie konkretnymi zajęciami i wytwarza stan umysłu, w którym każda wyobrażalna działalność jest traktowana jako narzędzie służące czemuś zupełnie innemu<sup>57</sup>. Taki stan umysłów nie ogranicza się do elity, lecz stopniowo przenika całą ludność. Najintymniejsze szczegóły związane z życiem i śmiercią zależą od decyzji politycznych, czyli od przyczyn oraz ukrytych motywów nie mających nic wspólnego z codziennymi obowiązkami. Nieustanne usuwanie, dymisjonowanie i awansowanie uniemożliwia opartą na wzajemnym zaufaniu pracę zespołową i zapobiega gromadzeniu doświadczeń. Z ekonomicznego punktu widzenia praca przymusowa jest luksusem, na który Rosji nie powinno było stać. W okresie dotkliwego braku kwalifikacji technicznych obozy były przepełnione „wysoko wykwalifikowanymi inżynierami [którzy — H.A.] rywalizowali o prawo wykonywania usług hydraulicznych, reperowania zegarków, oświetlenia elektrycznego i telefonów”<sup>58</sup>. Z czysto utylitarne punktu widzenia ówczesnej Rosji nie stać było na czystki lat trzydziestych, które przerwały długo oczekiwane odrodzenie gospodarcze, ani na fizyczną rozprawę ze sztabem generalnym Armii Czerwonej, co niemal doprowadziło do klęski w wojnie rosyjsko-fińskiej<sup>59</sup>.

W Niemczech warunki były trochę odmienne. Naziści początkowo przejawiali wyraźną skłonność do utrzymywania sprawności technicznej i administracyjnej, do zezwalania na zyski w interesach i do rządzenia gospodarką bez przesadnej ingerencji. Z chwilą wybuchu wojny Niemcy nie były jeszcze całkowicie stotalitaryzowane i jeśli uznajemy przygotowania do wojny za motyw racjonalny, to należy przyznać, że do około 1942 r. ich gospodarka mogła

funkcjonować mniej lub bardziej racjonalnie. Pomimo wygórowanych kosztów, przygotowania wojenne same w sobie nie są antyutilitarne, gdyż naprawdę o wiele tańsze może być „zdobycie bogactw i zasobów innych narodów w drodze podboju niż zakupienie ich od obcych krajów lub wytwarzanie ich w kraju”<sup>60</sup>. Prawa ekonomiki odnoszące się do inwestowania i produkcji, stabilizacji zarobków i zysków oraz do wyczerpywania zasobów nie mają zastosowania, gdy ktoś zamierza ponownie zaopatrzyć ogołoconą gospodarkę kraju łupami z innych państw. Prawdą jest, a popierający to Niemcy doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że nazistowski slogan „armaty lub masło” naprawdę znaczy „masło dzięki armatom”<sup>61</sup>. Dopiero w 1942 r. zasady totalitarnego panowania zaczęły przeważać nad wszystkimi innymi względami.

Radykalizacja zaczęła się natychmiast po wybuchu wojny; można nawet snuć domysły, że jedną z przyczyn, dla których Hitler sprowokował tę wojnę, było to, iż umożliwiła mu przyspieszenie przeobrażeń w sposób nie do pomyślenia w czasach pokojowych<sup>62</sup>. Jednak w procesie tym zwraca uwagę fakt, że wcale nie powstrzymywała go druzgocąca klęska pod Stalingradem i że groźba całkowitej porażki w wojnie była jedynie dodatkowym bodźcem do odrzucenia wszelkich względów utilitarnych i podjęcia zdecydowanej próby urzeczywistnienia, za pomocą totalnej organizacji, celów totalitarnej ideologii rasowej, choćby na najkrótszy czas<sup>63</sup>. Po Stalingradzie formacje elitarne, które były ściśle odseparowane od ludności, zostały ogromnie powiększone. W siłach zbrojnych zniesiono zakaz przynależności do partii, a dowództwo wojskowe podporządkowano komendantom SS. Zrezygnowano ze strzeżonego zazdrośnie monopolu SS na dokonywanie zbrodni i na rozkaz przydzielano żołnierzy do dokonywania masowych zbrodni<sup>64</sup>. Ani względy wojskowe, ani gospodarcze, ani polityczne nie mogły przeszkodzić w realizacji kosztownego i uciążliwego programu masowej eksterminacji i przesiedleń.

Jeśli rozpatruje się ostatnie lata rządów nazistów oraz ich wersję „planu pięcioletniego”, którego nie mieli czasu zrealizować, ale który stawiał za cel eksterminację Polaków i Ukraińców, 170 milionów Rosjan (jak wspomniano w jednej z wersji), zachodnioeuropejskiej inteligencji, jak np. Holendrów, oraz ludności Alzacji i Lotaryngii, a także tych wszystkich Niemców, którzy nie spełnialiby wymagań przyszłej ustawy o zdrowiu bądź zaplanowanego „prawa o ludziach wyobcowanych ze społeczeństwa”, analogia do bolszewickiego planu pięcioletniego z roku 1929, pierwszego roku czystej totalitarnej dyktatury w Rosji, jest prawie nie do uniknięcia. Wulgarne hasła eugeniczne z jednej strony, z drugiej zaś podniosłe slogany gospodarcze, stanowiły preludium do „przykładu kolosalnego szaleństwa, w którym wszystkie reguły logiki oraz zasady gospodarki zostały postawione na głowie”<sup>65</sup>.

Totalitarni dyktatorzy na pewno nie wybierają świadomie tej drogi wiodącej do szaleństwa. Idzie raczej o to, że nasze zdumienie antyutylitarnym charakterem struktury totalitarnego państwa wynika z błędnego przekonania, że w ogóle mamy do czynienia z normalnym państwem — biurokracją, tyranią, dyktaturą — z tego, że nie dostrzegamy stanowczych zapewnień totalitarnych władców, iż traktują kraj, w którym udało im się przejąć władzę, jedynie jako tymczasową kwatery główną międzynarodowego ruchu znajdującego się na drodze do podboju świata, że rozpatrują zwycięstwa i porażki w kategoriach stuleci i tysiącleci i że dają zawsze prymat interesom globalnym nad lokalnymi interesami ich własnego terytorium<sup>66</sup>. Słynne: „Śluszne jest to, co jest dobre dla Niemców”, przeznaczone było wyłącznie na potrzeby propagandy masowej; nazistom powiedziano, że „śluszne jest to, co jest dobre dla ruchu”<sup>67</sup>, a te dwa interesy bynajmniej nie pokrywały się zawsze ze sobą. Naziści nie uważali Niemców za rasę panów, do której należy świat. Sądziли, że tak jak innymi narodami, powinna nimi kierować rasa panów i że rasa ta dopiero powstaje<sup>68</sup>. To nie Niemcy, lecz esesmani byli zarodkiem rasy panów<sup>69</sup>. „Germańskie imperium światowe”, jak powiedział Himmler, lub „aryjskie” imperium światowe, jak określiłby to Hitler, było w każdym razie nadal odległe o wieki<sup>70</sup>. Ważniejsze niż wygranie wojny o ograniczonych celach było dla „ruchu” zademonstrowanie, że można wytworzyć rasę unicestwiając inne „rasy”. Obserwatora z zewnątrz uderza jako „przykład kolosalnego szaleństwa” przede wszystkim konsekwentne przestrzeganie absolutnego prymatu ruchu nie tylko nad państwem, ale również nad narodem, ludnością i kluczowymi stanowiskami obsadzonymi przez samych władców. Pomysłowych narzędzi rządów totalitarnych z ich absolutną i niezrównaną koncentracją władzy w rękach jednego człowieka nie wypróbowano nigdy przedtem z tego powodu, że zwyczajny tyran nie był nigdy na tyle szalony, aby odrzucić wszelkie ograniczone i lokalne interesy — gospodarcze, narodowe, ludzkie, wojskowe — na rzecz czysto fikcyjnej rzeczywistości w jakiejś nieokreślonej, odległej przyszłości.

Ponieważ sprawujący władzę totalitaryzm pozostaje wierny pierwotnym dogmatom ruchu, nie zaskakuje nas bynajmniej uderzające podobieństwo narzędzi organizacyjnych ruchu i narzędzi tak zwanego państwa totalitarnego. Podział na członków partii i *fellow-travelersów* skupionych w organizacjach osłaniających nie tylko nie zanika, lecz prowadzi do „skoordynowania” całej ludności, która zostaje teraz zorganizowana jako sympatycy. Powstrzymuje się ogromny przyrost sympatyków ograniczając uprzywilejowaną „klasę” członków partii do kilku milionów i tworząc formacje elitarne będące superpartią liczącą kilkaset tysięcy osób. Mnożenie urzędów, powielanie funkcji i adaptowanie do nowych warunków instytucji sympatycy partii oznacza po prostu, że

zachowano specyficzną, podobną do cebuli strukturę ruchu, w której kolejne warstwy są osłoną dla następnych, bardziej bojowych formacji. Aparat państwa zostaje przekształcony w osłaniającą organizację sympatyzujących z ruchem biurokratów. Jego funkcja wewnętrzna polega na umacnianiu zaufania wśród mas złożonych z zaledwie zorganizowanych obywateli, natomiast zewnętrzna na wprowadzaniu w błąd świata nietotalitarnego. Wódz, obarczony podwójną godnością szefa państwa i przywódcy ruchu, również łączy w swojej osobie szczytową wojowniczą bezwzględność oraz budzącą zaufanie normalność.

Jedna z istotnych różnic między totalitarnym ruchem a totalitarnym państwem polega na tym, że totalitarny dyktator może i musi uprawiać totalitarną sztukę kłamstwa bardziej konsekwentnie i na większą skalę niż przywódca ruchu. Jest to do pewnego stopnia automatycznym następstwem rozrastania się szeregów *fellow-travelersów* częściowo zaś skutkiem tego, że trudniej jest unieważnić niewygodne oświadczenia polityka niż demagogicznego przywódcy partii. W tym celu Hitler postanowił posłużyć się bez ogródek staromodnym nacjonalizmem, który wielokrotnie potępiał przed dojściem do władzy. Udując namiętnego nacjonalistę, stwierdzając, że narodowy socjalizm nie jest „artykułem eksportowym”, uspokoił zarówno Niemców, jak i cudzoziemców, sugerując, że ambicje nazistów zostałyby zaspokojone przez spełnienie tradycyjnych żądań nacjonalistycznej polityki zagranicznej Niemiec: przez zwrot obszarów odstąpionych na mocy traktatu wersalskiego, *Anschluss* Austrii, przyłączenie niemieckojęzycznych części Czech. Analogicznie Stalin liczył się zarówno z rosyjską opinią publiczną, jak i ze światem poza Rosją, kiedy wynalazł swoją teorię „socjalizmu w jednym kraju” i brzemie światowej rewolucji zrzucił na Trockiego<sup>71</sup>.

Systematycznie i bezkarnie okłamywać można cały świat jedynie w warunkach rządów totalitarnych, gdzie fikcyjność codziennej rzeczywistości sprawia, że propaganda jest w dużym stopniu zbędna. W okresie poprzedzającym zdobycie władzy ruchy totalitarne nie mogą sobie nigdy pozwolić na ukrywanie na taką skalę swoich prawdziwych celów — bądź co bądź są po to, aby pobudzać masowe organizacje. Ale skoro można wymordować Żydów jak pluskwy, powiedzmy za pomocą gazów trujących, znika konieczność rozgłaszania, że Żydzi to pluskwy<sup>72</sup>; skoro dysponuje się władzą uczenia całego narodu historii rosyjskiej rewolucji bez wspominania nazwiska Trockiego, nie ma potrzeby prowadzenia wymierzonej w Trockiego propagandy. Ale posługiwanie się tą metodą dla realizacji celów ideologicznych można „oczekiwać” jedynie od osób „zupełnie pewnych ideowo” — niezależnie od tego, czy nabyły tej pewności w szkołach Kominternu, czy w specjalnych ośrodkach szkoleniowych nazistów — nawet jeśli owe cele są w dalszym ciągu głoszone publicznie. W takich

przypadkach okazuje się nieodmiennie, że zwyczajni sympatycy nigdy nie rozumieją, co się dzieje<sup>73</sup>. Prowadzi to do paradoksalnej sytuacji, że charakter i metody „tajnego stowarzyszenia w świetle dnia” stają się najbardziej konspiracyjne po uznaniu go za pełnoprawnego członka społeczności międzynarodowej. Jest zatem zupełnie logiczne, że Hitler przed zdobyciem władzy sprzeciwiał się wszelkim próbom nadania konspiracyjnego charakteru partii czy choćby formacjom elitarnym; natomiast po 1933 r. chętnie pomagał przekształcać SS w swoiste tajne stowarzyszenie<sup>74</sup>. Podobnie kierowane z Moskwy partie komunistyczne, w przeciwieństwie do swoich poprzedniczek, wykazują dziwną skłonność do preferowania warunków konspiracyjnych nawet tam, gdzie możliwa jest całkowita legalność<sup>75</sup>. Wraz ze wzrostem potęgi totalitaryzmu jego prawdziwe cele stają się coraz bardziej zatajone. Chcąc poznać ostateczne cele rządów Hitlera w Niemczech rozsądniej było polegać na jego przemówieniach propagandowych oraz na *Mein Kampf* niż na elokwencji kanclerza III Rzeszy; tak samo, jak okazano by większą mądrość nie ufając słowom Stalina o „socjalizmie w jednym kraju”, wymyślonym na chwilowy użytek walki o zagarnięcie władzy po śmierci Lenina, i traktując poważniej jego nawroty wrogości do krajów demokratycznych. Totalitarni dyktatorzy udowodnili, że aż za dobrze znają niebezpieczeństwo kryjące się w udawaniu normalności, czyli niebezpieczeństwo wynikające z prowadzenia prawdziwej polityki nacjonalistycznej bądź budowania naprawdę socjalizmu w jednym kraju. Próbuje to przewyciężyć przez nieustanną i konsekwentną rozbieżność między uspokajającymi słowami a rzeczywistością rządów, przez opracowanie metody polegającej na robieniu świadomie rzeczy przeciwstawnych do tych, które publicznie głoszą<sup>76</sup>. Stalin doprowadził tę sztukę równowagi wymagającą większych umiejętności niż zwykła rutynowa dyplomacja do punktu, w którym umiarkowaniu w polityce zagranicznej lub linii politycznej Kominternu prawie zawsze towarzyszą radykalne czystki w rosyjskiej partii. To, że polityka frontów ludowych i zaprojektowanie względnie liberalnej konstytucji radzieckiej zbiegło się w czasie z procesami moskiewskimi, na pewno nie było przypadkiem.

W literaturze nazistowskiej i bolszewickiej można znaleźć wiele dowodów na to, że rządy totalitarne dążą do podboju świata i podporządkowania sobie wszystkich krajów na ziemi. Jednak te programy ideowe, odziedziczone po ruchach pretotalitarnych (po ponadnarodowych partiach antysemitycznych oraz pangermańskich marzeniach imperialnych w wypadku nazistów, po międzynarodowej koncepcji rewolucyjnego socjalizmu w wypadku bolszewików), nie są czynnikiem decydującym. Decyduje to, że reżymy totalitarne rzeczywiście opierają swoją politykę zagraniczną na konsekwentnym założeniu, że zdołają

w końcu osiągnąć ten cel ostateczny i nigdy nie tracą go z oczu, niezależnie od tego, jak odległy może się wydawać, czy też od tego, jak bardzo sprzeczne są jego „idealne” wymagania z nakazami chwili bieżącej. Dlatego nie traktują żadnego kraju jako wieczyście obcego, ale — przeciwnie — każdy kraj uważają za swoje potencjalne terytorium. Dojście do władzy, fakt, że fikcyjny świat ruchu stał się w jednym kraju namacalną rzeczywistością, upodabnia stosunek wobec innych narodów do sytuacji partii totalitarnej w warunkach rządów nietotalitarnych; namacalną rzeczywistość fikcji, wspieraną przez międzynarodowe uznanie państwa, można eksportować w ten sam sposób, w jaki do nietotalitarnego parlamentu wprowadzono pogardę dla parlamentaryzmu. Przedwojenne „rozwiązanie” kwestii żydowskiej było pod tym względem znakomitym eksportem towarów nazistowskich Niemiec. Wyrzucenie Żydów wprowadziło do innych krajów poważną część nazizmu. Zmuszając Żydów do opuszczenia Rzeszy bez paszportów i bez pieniędzy, urzeczywistniono legendę o Żydzie-Wiecznym Tułaczem, wzbudzając zaś w Żydach nieprzejednaną wrogość do siebie, naziści stworzyli pretekst do namiętnego interesowania się wewnętrznymi sprawami wszystkich krajów<sup>77</sup>.

Jak poważnie traktowali naziści swoje utajone fikcje, według których byli przyszlými władcami świata, okazało się w 1940 r., kiedy — na przekór innym potrzebom i stojąc w obliczu bardzo realnych szans na pozyskanie ludności podbitych obszarów Europy — rozpoczęli politykę wyludniania obszarów na Wschodzie nie zważając na straty siły roboczej i poważne konsekwencje wojskowe oraz wprowadzili prawa, które działając wstecz eksportowały do okupowanych krajów zachodniej Europy kodeks karny III Rzeszy<sup>78</sup>. Trudno sobie wyobrazić skuteczniejszy środek propagowania nazistowskich pretensji do rządzenia światem niż karanie jako zdrady stanu każdej wypowiedzi czy każdego działania przeciwko III Rzeszy, niezależnie od tego, kiedy, gdzie i kto się tego dopuścił. Nazistowskie prawo traktowało cały świat jako potencjalnie podporządkowany jego jurysdykcji, toteż nie uważano już armii okupacyjnej za narzędzie podboju niosące ze sobą nowe prawa zdobywców, lecz za ciało wykonawcze przestrzegające poszanowania prawa, które według założenia obowiązywało wszystkich już przedtem.

Założenie, że nazistowskie prawo obowiązuje poza granicami Niemiec, oraz karanie ludzi nie będących Niemcami było czymś więcej niż normalnym środkiem ucisku. Reżymy totalitarne nie obawiają się logicznych następstw podboju świata, nawet jeśli odbijają się one rykoszetem szkodząc interesom własnego narodu. Logicznie biorąc, plan podboju świata bezspornie pociąga za sobą zniesienie różnic między macierzystym krajem dokonującym podboju i obszarami zdobytymi, a również podziału na politykę zagraniczną i wewnę-



trzną, tworzącego podstawę wszystkich nietotalitarnych instytucji i stosunków międzynarodowych. Jeśli totalitarny zdobywca zachowuje się wszędzie tak, jakby był u siebie w domu, na tej samej zasadzie musi traktować swoich krajan tak, jakby był cudzoziemskim zdobywcą<sup>79</sup>. Całkowicie zgodne z prawdą jest także to, że ruch totalitarny przejmuje władzę w sposób bardzo podobny do tego, w jaki cudzoziemski najeźdźca może okupować kraj, którym rządzi, kierując się nie jego korzyścią, lecz interesem kogoś lub czegoś innego. Naziści zachowywali się w Niemczech jak obcy zdobywcy, kiedy, wbrew wszystkim narodowym interesom, odnieśli połowiczny sukces, usiłując przekształcić swoją porażkę w ostateczną katastrofę dla całej ludności Niemiec. Podobnie w wypadku zwycięstwa zamierzali rozciągnąć swoją politykę eksterminacji na „nieodpowiednich rasowo” Niemców<sup>80</sup>.

Wydaje się, że podobna postawa inspirowała po wojnie radziecką politykę zagraniczną. Koszt jej agresywności jest dla samych Rosjan wygórowany: z jej powodu zrzeczono się wielkiej powojennej pożyczki od Stanów Zjednoczonych, która umożliwiłaby Rosji odbudowę spustoszonych rejonów i racjonalne uprzemysłowienie kraju pomnażające narodowe bogactwo. Rozciągnięcie władzy Kominternu na Bałkany i zajęcie dużych obszarów na wschodzie nie przyniosło żadnych konkretnych korzyści, a przeciwnie, jeszcze bardziej nadwężyło rosyjskie zasoby. Ale taka polityka służyła na pewno interesom ruchu bolszewickiego, który rozprzestrzenił się prawie na pół zamieszkałego świata.

Totalitarny dyktator, niczym cudzoziemski zdobywca, traktuje bogactwa naturalne i przemysłowe każdego kraju, łącznie z jego własnym, jako źródło łupów oraz środek umożliwiający przygotowanie następnego kroku agresywnej ekspansji. Ponieważ taka gospodarka, polegająca na systematycznej grabieży, służy interesom ruchu, a nie narodu, nikt, kto mógłby odnosić z tego tytułu korzyści, nie jest w stanie powstrzymać tego procesu. Totalitarny dyktator jest podobny do cudzoziemskiego zdobywcy, który przybywa znikąd, a dokonywane przez niego grabieże prawdopodobnie nie przynoszą nikomu korzyści. Podział łupów nie ma na celu wzmocnienia gospodarki macierzystego kraju, lecz jest tylko chwilowym manewrem taktycznym. Pod względem gospodarczym reżymy totalitarne czują się w swoich krajach tak zadomowione, jak przysłowiowe roje szarańczy. Fakt, że totalitarny dyktator rządzi swoim własnym krajem niczym cudzoziemski zdobywca, pogarsza jeszcze sprawę, dodaje bowiem do bezwzględności skuteczność, której wyraźnie brakuje tyranom w obcym otoczeniu. Wojna Stalina przeciwko Ukrainie na początku lat trzydziestych była dwa razy bardziej skuteczna niż straszliwie krwawa inwazja i okupacja niemiecka<sup>81</sup>. Oto dlaczego totalitaryzm woli rządy Quislingów od bezpośredniego panowania mimo oczywistych niebezpieczeństw związanych z takimi rządami.

Kłopot z reżymami totalitarnymi polega nie na tym, że uczestniczą w rozgrywce mocarstw w wyjątkowo bezlitosny sposób, lecz na tym, że za ich polityką kryje się zupełnie nowa, bezprecedensowa koncepcja władzy, tak jak za ich *Realpolitik* stoi zupełnie nowa i bezprecedensowa koncepcja rzeczywistości. To raczej niespotykane lekceważenie bezpośrednich skutków niż bezwzględność; bardziej wykorzenienie i pomijanie interesów narodowych niż nacjonalizm; bardziej pogarda dla motywacji utylitarnych niż nie przemyślane dążenie do zaspokojenia własnych potrzeb; „idealizm”, czyli ich niezachwiana wiara w zmyślony świat ideologii, bardziej niż żądza władzy — wszystko to razem wprowadziło do polityki międzynarodowej nowy czynnik, wywołujący większy niepokój, niż mogłaby tego dokonać zwyczajna agresywność.

W pojęciu totalitaryzmu władza polega wyłącznie na sile wytworzonej za pośrednictwem organizacji. Jak Stalin widział w każdej instytucji, niezależnie od jej rzeczywistej funkcji, wyłącznie „pas transmisyjny łączący partię z ludźmi”<sup>82</sup> i szczerze wierzył, że najcenniejszym skarbem Związku Radzieckiego nie są bogactwa jego ziemi czy potencjał produkcyjny jego ogromnej siły roboczej, ale „kadry” partyjne<sup>83</sup> (tzn. policja), tak Hitler już w 1929 r. dostrzegł „wielką sprawę” ruchu w fakcie, że 60 tysięcy ludzi „stało się zewnątrznie niemal jednością, że w istocie rzeczy członkowie ci są jednolici nie tylko w poglądach, ale nawet wyraz ich twarzy jest prawie identyczny. Spójrzcie na te śmiejące się oczy, ten fanatyczny entuzjazm, a odkryjecie (...), jak sto tysięcy ludzi zaangażowanych w ruch stworzyło jednolity typ”<sup>84</sup>. Te powiązania, jakie, w opinii człowieka Zachodu, miała władza z dobrami doczesnymi, z majątkiem, skarbami i bogactwami, rozluźniły się, przeistaczając się w swoisty zdematerializowany mechanizm, którego każdy ruch wytwarza władzę, tak jak tarcie albo ognisko galwaniczne wytwarzają elektryczność. Totalitarny podział państw na posiadające i nie posiadające jest czymś więcej niż zwykłą demagogią; ci, którzy czynią to rozróżnienie, są naprawdę przekonani, że potęgą oparta na dobrach materialnych nie ma znaczenia i tylko utrudnia rozwój potęgi wynikającej z organizacji. Dla Stalina ciągły wzrost i rozwój aparatu policyjnego był nieporównanie ważniejszy niż nafta w Baku, węgiel i rudy na Uralu, spichlerze Ukrainy czy potencjalne skarby Syberii — krótko mówiąc, niż pełne wykorzystanie potęgi zasobów Rosji. Ten sam styl myślenia doprowadził Hitlera do poświęcenia całych Niemiec na rzecz kadr SS: uznał on, że wojna jest przegrana, nie wtedy, kiedy miasta niemieckie leżały w gruzach, a potencjał przemysłowy był zniszczony, lecz dopiero wtedy, kiedy nie mógł już polegać na oddziałach SS<sup>85</sup>. Dla człowieka, który wbrew wszystkim czynnikom — materialnym, wojskowym czy gospodarczym — wierzył w omnipotencję organizacji i który, co więcej, przewidywał, że ostateczne zwycięstwo jego przed-

sięwzięcia nastąpi po upływie wieków, klęską była nie katastrofa militarna albo grożący ludności głód, lecz tylko unicestwienie formacji elitarnych, których zadanie polegało na przeniesieniu przez pokolenia, aż do ostatecznego końca, spisku zmierzającego do władzy nad światem.

Bezkształtność totalitarnego państwa, zaniedbywanie przez nie interesów materialnych, uwolnienie się od motywu zysku oraz w ogóle jego nieużyteczne stanowisko przyczyniły się bardziej niż cokolwiek innego do tego, że współczesna polityka stała się niemal nieprzewidywalna. Niezdolność nietotalitarnego świata do zrozumienia mentalności, która przy planowaniu działań nie bierze pod uwagę zasobów ludzkich i materialnych i jest zupełnie obojętna na interes narodowy oraz dobrobyt własnej ludności, objawia się w dziwnym rozdzieleniu ocen: ci, którzy prawidłowo rozumieją straszliwą skuteczność totalitarnej organizacji i policji, są skłonni do przeceniania materialnej siły krajów totalitarnych, natomiast ci, którzy rozumieją rozrzutną nieudolność totalitarnej gospodarki, wykazują skłonność do niedoceniań potencjalnej potęgi, jaką można stworzyć niezależnie od wszystkich czynników materialnych.

## 2. Tajna policja

Do tej pory znamy tylko dwie autentyczne formy totalitarnego panowania: dyktaturę narodowego socjalizmu po 1938 r. oraz dyktaturę bolszewizmu od 1930 roku. Te formy panowania różnią się zasadniczo od innych rodzajów władzy dyktatorskiej, despotycznej bądź tyrańskiej, i chociaż wyrosły, zachowując pewną ciągłość, z partyjnych dyktatur, ich zasadniczo totalitarne rysy są nowe i nie można ich wyprowadzić z systemów monopartyjnych. Celem systemu monopartyjnego jest nie tylko opanowanie administracji państwowej, ale także osiągnięcie całkowitego zespolenia partii z państwem przez obsadzenie wszystkich urzędów członkami partii, wskutek czego po przejęciu władzy partia staje się czymś w rodzaju organizacji propagandowej na usługach rządu. Jest to system „totalny” wyłącznie w znaczeniu negatywnym, tj. w tym sensie, że rządząca partia nie będzie tolerowała żadnych innych partii, żadnej opozycji i żadnej swobody wyrażania opinii politycznych. Ustanowienie partyjnej dyktatury pozostawia w nienaruszonej postaci dotychczasowy układ sił między państwem a partią: rząd i armia zachowują dotychczasową władzę i „rewolucja” polega tylko na tym, że wszystkie stanowiska rządowe są teraz obsadzone przez członków partii. We wszystkich wypadkach tego rodzaju władza partii wspiera się na zagwarantowanym przez państwo monopolu i partia nie ma już swojego własnego ośrodka władzy.

Rewolucja rozpoczęta po przejęciu władzy przez ruchy totalitarne ma zde-

cydowanie radykalniejszy charakter. Od początku dążą one świadomie do utrzymania zasadniczej różnicy między państwem a ruchem i do zapobieżenia wchłonięciu przez rząd „rewolucyjnych” instytucji ruchu<sup>86</sup>. Problem polegający na opanowaniu maszyny państwowej bez zespolenia się z nią rozwiązuje się w ten sposób, że wysokie stanowiska w hierarchii państwowej pozwala się zajmować takim członkom partii, którzy odgrywają w ruchu drugorzędną rolę. Cała rzeczywista władza jest skupiona w instytucjach ruchu, poza aparatem państwowym i wojskowym. To wewnątrz ruchu, pozostającego w centrum działania, są podejmowane wszystkie decyzje. Oficjalne służby państwowe często nie są nawet poinformowane o tym, co się dzieje, a członkowie partii mający ambicje wspięcia się na szczybel ministerialny płacili zawsze za takie „burżuazyjne” pragnienia utratą wpływów w ruchu i utratą zaufania przywódców.

Totalitaryzm u władzy posługuje się państwem jako zewnętrzną fasadą do reprezentowania kraju w świecie nietotalitarnym. W tej roli totalitarne państwo jest logicznym dziedzicem ruchu totalitarnego, od którego zapożycza swoją strukturę organizacyjną. Totalitarni władcy postępują z nietotalitarnymi rządami w ten sam sposób, w jaki postępowali z partiami parlamentarnymi oraz pozaparlamentarnymi frakcjami przed dojściem do władzy, i ponownie, choć na powiększonej, międzynarodowej scenie, stają w obliczu podwójnego zadania: ochrony fikcyjnego świata ruchu (lub totalitarnego kraju) przed naciskiem faktów oraz stworzenia wrażenia normalności i zdrowego rozsądku na użytek normalnego świata zewnętrznego.

Ponad państwem i poza fasadami pozornej władzy, w labiryncie zwielokrotnionych urzędów, pośród chaosu nieudolności tkwi jądro władzy w kraju: superskuteczne i superkompetentne służby tajnej policji, decydujące o wszystkich przesunięciach we władzy<sup>87</sup>. Charakterystyczne dla wszystkich reżymów totalitarnych traktowanie policji jako jedynego faktycznego organu władzy i towarzyszące temu lekceważenie pozornie większego arsenału potęgi armii można jeszcze częściowo wyjaśnić totalitarnymi aspiracjami do rządów nad światem i świadomym zacieraniem różnicy między krajem obcym a rodzimym, między sprawami zagranicznymi a wewnętrznymi. Siły wojskowe, wyszkolone do walki z cudzoziemskim najeźdźcą, na potrzeby wojny domowej zawsze były narzędziem wątpliwym. Nawet w warunkach totalitarnych spoglądanie na własny naród oczyma cudzoziemskiego zdobywcy przychodziło im z trudnością<sup>88</sup>. Jeszcze ważniejsze jednak pod tym względem jest to, że ich wartość staje pod znakiem zapytania nawet w czasie wojny. Ponieważ władca totalitarny podporządkowuje swoją politykę założeniu, że w końcu będzie rządził całym światem, ofiary swojej agresji traktuje tak, jakby były buntownikami, którzy

popelnili zdradę stanu, i wskutek tego woli rządzić zajętymi obszarami za pomocą policji, a nie sił wojskowych.

Nawet przed zdobyciem władzy ruch dysponuje tajną policją i służbą szpiegowską mającą oddziały w różnych krajach. W późniejszym okresie jej agenci otrzymują więcej pieniędzy i szerszy zakres władzy niż normalny wywiad wojskowy i bywają często tajnymi szefami zagranicznych ambasad i konsulatów<sup>89</sup>. Podstawowe zadanie tej służby polega na tworzeniu piątej kolumny, kierowaniu oddziałami ruchu, oddziaływaniu na politykę wewnętrzną poszczególnych krajów oraz przygotowaniu chwili, w której totalitarny władca — po obaleniu rządu lub zwycięstwie wojskowym — będzie mógł poczuć się tak, jak u siebie w domu. Inaczej mówiąc, zagraniczne ekspozytury tajnej policji są pasami transmisyjnymi, które nieustannie przekształcają rzekomą zagraniczną politykę totalitarnego państwa w potencjalnie wewnętrzny interes ruchu totalitarnego.

Jednak funkcje, które spełnia tajna policja przygotowując totalitarną utopię rządów nad światem, mają drugorzędne znaczenie w porównaniu z bieżącymi wymaganiami urzeczywistniania totalitarnej fikcji w jednym kraju. Dominująca rola tajnej policji w polityce wewnętrznej krajów totalitarnych poważnie przyczyniła się do upowszechnienia błędnej wizji totalitaryzmu. Wszelkiego typu despotyzmy szukają mocnego oparcia w tajnych służbach i czują się bardziej zagrożone przez własną ludność niż przez jakikolwiek obcy naród. Jednak ta analogia między totalitaryzmem a despotyzmem sprawdza się wyłącznie w początkowym stadium rządów totalitarnych, kiedy istnieje jeszcze opozycja polityczna. Jak w innych wypadkach, tak i w tej sprawie totalitaryzm wykorzystuje i świadomie podtrzymuje fałszywe wyobrażenia na swój temat, choćby najbardziej niepoehlebne. Wygłaszając słynne przemówienie do sztabu Reichswehry w 1937 r. Hitler wszedł w rolę zwyczajnego tyra, tłumacząc nieustanne powiększanie sił policyjnych zakładanym powstaniem „czwartego, wewnątrz-niemieckiego teatru na wypadek wojny”<sup>90</sup>. Podobnie Stalinowi udało się w tym samym czasie częściowo przekonać starą gwardię bolszewików, których „przynanie się do winy” było mu potrzebne, że Związkowi Radzieckiemu grozi wojna i że w krytycznej sytuacji kraj musi pozostać zjednoczony nawet pod rządami despoty. W stwierdzeniach tych uderza najbardziej to, że zostały ogłoszone już po stłumieniu całej opozycji politycznej, że działalność tajnych służb została rozszerzona wtedy, kiedy w gruncie rzeczy nie było już oponentów do szpiegowania. Kiedy nadeszła wojna, Himmler nie potrzebował ani nie użył oddziałów SS w samych Niemczech, pomijając obsługę obozów koncentracyjnych i nadzorowanie cudzoziemskich robotników przymusowych. Ogromna większość uzbrojonych oddziałów SS służyła na froncie wschodnim, gdzie używano ich do „zadań specjalnych” — zwykle do masowych mordów

— oraz do narzucania polityki, która była często sprzeczna z interesami zarówno pionu wojskowego, jak i cywilnej hierarchii nazistów. Formacje SS, niczym tajna policja w Związku Radzieckim, pojawiały się zazwyczaj już po spacyfikowaniu zdobytego obszaru przez siły wojskowe i po rozprawieniu się z bezpośrednią opozycją polityczną.

Ale w początkowym stadium rządów totalitarnych tajna policja oraz elitarne formacje partii odgrywały w dalszym ciągu podobną rolę jak w innych formach dyktatury i znanych z przeszłości straszliwych reżymów, a okrucieństwo ich metod jest bezprzykładne tylko na tle najnowszej historii krajów Zachodu. Pierwszy etap wykrywania ukrytych wrogów i polowania na byłych oponentów jest zazwyczaj połączony z wciąganiem całej ludności do organizacji osłaniających i z przeszkalaniem starych członków partii do ochotniczych zadań szpiegowskich, toteż raczej wątpliwe sympatie zwerbowanych sympatyków nie muszą martwić specjalnie wyszkolonych kadr policji. To na tym etapie dla ludzi, którzy miewają „niebezpieczne myśli”, sąsiad staje się stopniowo groźniejszym nieprzyjacielem niż oficjalni agenci policji. Pierwsza faza dobiega końca wraz z likwidacją jawnego i ukrytego oporu w jakiegokolwiek zorganizowanej formie: doszło do tego w Niemczech około 1935 r., w Rosji Radzieckiej mniej więcej w 1930 roku.

Dopiero po wymordowaniu rzeczywistych wrogów i rozpoczęciu nagonki na „wrogów obiektywnych” terror staje się prawdziwą treścią reżymów totalitarnych. Pod pretekstem czy to budowy socjalizmu w jednym kraju, czy to użycia określonego terytorium jako laboratorium rewolucyjnego eksperymentu, czy to urzeczywistnienia *Volksgemeinschaft* realizuje się drugie roszczenie totalitaryzmu — żądanie totalnego panowania. I chociaż z teoretycznego punktu widzenia totalne panowanie możliwe jest tylko przy rządzeniu całym światem, reżymy totalitarne udowodniły, że tę część totalitarnej utopii można urzeczywistnić w sposób bliski doskonałości, ponieważ chwilowo jest niezależna od porażki czy zwycięstwa. Toteż nawet wśród niepowodzeń militarnych Hitler mógł się radować z eksterminacji Żydów i stworzenia fabryk śmierci. Niezależnie od ostatecznego wyniku wojny, bez niej nie byłoby możliwe „spalenie za sobą mostów” i urzeczywistnienie niektórych celów ruchu totalitarnego<sup>91</sup>.

Elitarne formacje ruchu nazistowskiego oraz „kadry” ruchu bolszewickiego służą raczej do zapewniania totalnego panowania niż do zabezpieczenia władzy reżymu. Jak totalitarne aspiracje do władzy nad światem są tylko pozornie identyczne z ekspansją imperialistyczną, tak aspiracje do totalnego panowania jedynie *wydają się* badaczom despotyzmu podobne do innych. Podczas gdy zasadnicza różnica między ekspansją totalitarną a imperialistyczną polega na

tym, że ta pierwsza nie uznaje różnicy między własnym i obcym krajem, to totalitarna tajna policja różni się od despotycznej tym, że nie poluje na ukryte myśli i nie stosuje starej metody tajnych służb, metody prowokacji<sup>92</sup>.

Ponieważ totalitarna tajna policja rozpoczyna karierę po spacyfikowaniu kraju, wszystkim obserwatorom z zewnątrz wydaje się zawsze zupełnie zbędna albo — przeciwnie — prowadzi ich do fałszywych wniosków, że istnieje jakiś ukryty opór<sup>93</sup>. Zbędność tajnych służb nie jest niczym nowym; zawsze musiały udowodniać własną użyteczność i starały się kontynuować działalność po wypełnieniu pierwotnych zadań. Posługiwały się w tym celu metodami, które sprawiły, że badania nad historią rewolucji stały się raczej trudnym przedsięwzięciem. Zdaje się na przykład, że za panowania Napoleona III nie było bodaj ani jednej antyrządowej akcji, której nie zainspirowałaby sama policja<sup>94</sup>. Podobnie rola tajnych agentów we wszystkich rewolucyjnych partiach carskiej Rosji wyraźnie nasuwa przypuszczenie, że bez ich „ożywczych” prowokacji rosyjski ruch rewolucyjny odniósłby znacznie mniejszy sukces<sup>95</sup>. Inaczej mówiąc, prowokacja przyczyniła się w równym stopniu do utrzymania ciągłości tradycji, co do niszczenia organizacji rewolucyjnych.

Ta dwoista rola prowokacji mogła być jednym z powodów, dla których zaniechali jej władcy totalitarni. Ponadto, prowokacja najwyraźniej jest niezbędna tylko przy założeniu, że podejrzenie nie wystarcza do aresztowania i ukarania człowieka. Żadnemu totalitarnemu władcy nigdy się oczywiście nie śniło stworzenie warunków, w których musiałby się uciekać do prowokacji chcąc złapać w potrzask kogoś, kogo uważa za wroga. Ważniejsze od tych względów formalnych jest to, że totalitaryzm określił swoich wrogów ideowych przed zdobyciem władzy, wskutek czego listy osób „podejrzanych” nie były sporządzane na podstawie informacji policji. Tak więc Żydzi w nazistowskich Niemczech albo potomkowie byłych klas rządzących w Rosji Radzieckiej nie byli naprawdę podejrzewani o jakieś wrogie akcje; uznano ich za „obiektywnych” wrogów reżymu na podstawie jego ideologii.

Zasadnicza różnica między despotyczną a totalitarną tajną policją polega na różnicy między „podejrzany” a „wrogiem obiektywnym”. Tego ostatniego określa polityka rządu, a nie jego własne pragnienie obalenia tego rządu<sup>96</sup>. Nie jest on nigdy jednostką, której niebezpieczne myśli należy prowokować albo której przeszłość usprawiedliwia podejrzenia, lecz „nosicielem tendencji”, takim jak nosiciel choroby<sup>97</sup>. W przekładzie na język praktyki oznacza to, że totalitarny władca postępuje jak człowiek, który nieustannie obraża drugiego człowieka dopóty, dopóki wszyscy nie dowiedzą się, że jest to wróg, aby mógł, z pewną dozą prawdopodobieństwa, zabić go w samoobronie. Jest to zapewne nieco prymitywne, ale skuteczne, o czym wie każdy, kto kiedykolwiek obser-

wował, w jaki sposób eliminują rywali niektórzy ludzie z powodzeniem pnący się po szczeblach kariery.

Wprowadzenie pojęcia „wroga obiektywnego” jest dla reżymów totalitarnych znacznie istotniejsze niż ideologiczne zdefiniowanie tej kategorii. Gdyby szło tylko o nienawiść do Żydów czy burżuazji, reżymy totalitarne, po popełnieniu jednej gigantycznej zbrodni, mogłyby powrócić do zasad normalnego życia i normalnych rządów. Jak wiemy, jest wręcz odwrotnie. Kategoria wrogów obiektywnych okazała się trwalsza od pierwszych, zdeterminowanych przez ideologię nieprzyjaciół ruchu; stosownie do zmieniających się okoliczności wynajduje się nowych wrogów obiektywnych: naziści, przewidując zakończenie eksterminacji Żydów, już wcześniej podjęli niezbędne przygotowania do likwidacji Polaków, Hitler zaś planował nawet zdziesiątkowanie pewnych kategorii Niemców<sup>98</sup>. Bolszewicy, którzy zaczęli od potomków byłych klas rządzących, na początku lat trzydziestych skierowali cały terror przeciwko kulakom, po których przyszła kolej na Rosjan polskiego pochodzenia (w latach 1936–1938), Tatarów i Niemców nadwołżańskich (podczas wojny), byłych jeńców wojennych i jednostki sił okupacyjnych Armii Czerwonej (po wojnie) oraz Żydów rosyjskich po stworzeniu państwa żydowskiego. Wybór tego rodzaju kategorii wrogów nie jest nigdy zupełnie arbitralny; ponieważ nadaje im się rozgłos i wykorzystuje do propagandowych potrzeb ruchu za granicą, muszą się wydawać prawdopodobni jako ewentualni wrogowie; wybór konkretnych kategorii może być nawet podyktowany pewnymi potrzebami propagandowymi ruchu jako całości: na przykład nagłe, zupełnie bezprecedensowe pojawienie się urzędowego antysemityzmu w Związku Radzieckim może być obliczone na pozyskanie sympatii w europejskich krajach satelickich. Takim celom służą procesy pokazowe, które wymagają od „obiektywnie” określonych nieprzyjaciół subiektywnego przyznania się do winy; najlepiej można je zainscenizować z ludźmi, którzy otrzymali totalitarne przeszkolenie pozwalające im uświadomić sobie „subiektywnie” swoją własną „obiektywną” szkodliwość i przyznać się do winy „dla dobra sprawy”<sup>99</sup>. Koncepcja „obiektywnego przeciwnika”, który zmienia się stosownie do okoliczności w ten sposób, że natychmiast po zlikwidowaniu jednej kategorii można wypowiedzieć wojnę następnej, dokładnie odpowiada rzeczywistej sytuacji powtarzanej bezustannie przez totalitarnych władców. Oznacza to, że ich reżym nie jest rządem w jakimkolwiek tradycyjnym sensie, ale ruchem; jego rozwój napotyka stale nowe przeszkody, które należy usunąć. Jeśli w systemie totalitarnym można w ogóle mówić o jakimś myśleniu w kategoriach prawnych, to „obiektywny przeciwnik” jest jego podstawową koncepcją.

Z tym przekształceniem podejrzanego w obiektywnego wroga wiąże się ściśle zmiana pozycji tajnej policji w państwie totalitarnym. Tajne służby słusznie



nazwano państwem w państwie, i to nie tylko w państwach despotycznych, ale także w parlamentarnych bądź częściowo parlamentarnych systemach rządów. Samo posiadanie tajnych informacji dawało zawsze temu resortowi zdecydowaną przewagę nad wszystkimi pozostałymi resortami służb cywilnych i było jawnym zagrożeniem dla członków rządu<sup>100</sup>. Natomiast totalitarna policja jest bez reszty podporządkowana woli Wodza, który sam decyduje o tym, kim będzie następny potencjalny wróg, i który, jak Stalin, może również przeznaczyć do likwidacji kadry tajnej policji. Ponieważ policji nie pozwala się już stosować prowokacji, zostaje pozbawiona jedynych dostępnych jej środków umożliwiających jej wieczne istnienie i staje się całkowicie uzależniona od władz wyższych. Niczym armia w państwie nietotalitarnym, policja krajów totalitarnych egzekwuje tylko linię polityczną i utraciła wszystkie prerogatywy, jakie miała w krajach rządzonych przez despotyczną biurokrację<sup>101</sup>.

Zadanie totalitarnej policji nie polega na wykrywaniu przestępstw, ale na tym, żeby być pod ręką, kiedy rząd postanawia zaaresztować pewną kategorię ludności. Pod względem politycznym wyróżnia się głównie tym, że tylko ona cieszy się zaufaniem najwyższej władzy i wie, jaka linia polityczna będzie obowiązywała. Odnosi się to nie tylko do spraw wielkiej polityki, takich jak likwidacja całej klasy bądź grupy etnicznej (jedynie pracownicy GPU znali prawdziwe cele władz radzieckich na początku lat trzydziestych i jedynie formacje SS wiedziały na początku lat czterdziestych o planowanej zagładzie Żydów); rzecz w tym, że w ustroju totalitarnym na co dzień tylko agenci NKWD w zakładach przemysłowych są informowani o tym, czego potrzebuje Moskwa, kiedy domaga się na przykład przyspieszenia produkcji rur — czy potrzebuje po prostu więcej rur, czy chce zniszczyć dyrektora fabryki, zlikwidować całe kierownictwo albo zamknąć ten konkretny zakład, czy wreszcie potrzebuje powtarzania tego nakazu w całym państwie, aby można było zacząć nową czystkę.

Jedną z przyczyn dublowania tajnych służb, których agenci nie znają się nawzajem, jest to, że totalne panowanie wymaga zupełnie niezwykłej elastyczności. Posłużmy się naszym przykładem: wydając zarządzenie w sprawie rur Moskwa może jeszcze nie wiedzieć, czy chce rur — rury są zawsze potrzebne — czy też czystki. Mnożenie tajnych służb umożliwia dokonywanie zmian w ostatniej chwili. W ten sposób jeden oddział może przygotowywać przyznanie dyrektorowi fabryki Orderu Lenina, podczas gdy drugi zarządza jego aresztowanie. Skuteczność działania policji polega na tym, że tak sprzeczne zadania można przygotowywać jednocześnie.

W ustroju totalitarnym, tak jak w innych reżymach, tajna policja ma monopol na pewne informacje o żywotnym znaczeniu. Ale rodzaj wiedzy, którą może dysponować wyłącznie policja, poważnie się zmienił. Policja już nie interesuje

się tym, co dzieje się w głowach przyszłych ofiar (przez długi czas nie wie nawet, kim będą te ofiary), i staje się powiernikiem największych tajemnic państwowych. Oznacza to automatycznie ogromny wzrost jej prestiżu i pozycji, mimo że towarzyszy temu wyraźna utrata rzeczywistej władzy. Nie ma już takiej rzeczy, o której Wódz nie wiedziałby lepiej niż tajne służby. W kategoriach władzy spadły one do poziomu wykonawców.

Z punktu widzenia prawa jeszcze bardziej interesujące niż przejście od podejrzanego do wroga obiektywnego jest w totalitaryzmie zastąpienie podejrzanego wykroczenia przestępstwem potencjalnym. Przestępstwo potencjalne nie jest pojęciem bardziej subiektywnym niż kategoria wroga subiektywnego. Skoro aresztuje się podejrzanego, ponieważ uważa się go za zdolnego do popełnienia przestępstwa, które mniej lub bardziej pasuje do jego osobowości (lub do jego podejrzewanej osobowości)<sup>102</sup>, totalitarna wersja przestępstwa opiera się na logicznym przewidywaniu obiektywnego rozwoju wydarzeń. Moskiewskie procesy starej gwardii bolszewików oraz dowódców Armii Czerwonej były klasycznymi przykładami karania za przestępstwa potencjalne. Za fantastycznymi, sfabrykowanymi oskarżeniami wykryć można łatwo następujący logiczny rachunek: wydarzenia w Związku Radzieckim mogą doprowadzić do kryzysu, kryzys może doprowadzić do obalenia dyktatury Stalina, mogłoby to osłabić militarną siłę kraju i teoretycznie doprowadzić do sytuacji, w której nowy rząd musiałby zawrzeć rozejm czy nawet sojusz z Hitlerem. Dlatego Stalin oświadczył, że istniał spisek zmierzający do obalenia rządu i że miały miejsce tajne konszachty z Hitlerem<sup>103</sup>. Tym „obiektywnym”, chociaż zupełnie nieprawdopodobnym możliwościom można było przeciwstawić tylko czynniki „subiektywne”, takie jak prawdomówność oskarżonych, ich zmęczenie, niezdolność do zrozumienia tego, co się dzieje, ich mocne przekonanie, że bez Stalina wszystko byłoby stracone, ich szczerą nienawiść do faszyzmu — to znaczy szczegóły, którym oczywiście brak spójności fikcyjnego, logicznego przestępstwa potencjalnego. W ten sposób zasadnicze założenia totalitaryzmu, że wszystko jest możliwe, dzięki konsekwentnemu usuwaniu wszelkich konkretnych ograniczeń prowadzi do tego absurdalnego i straszliwego skutku, że każda zbrodnia, jaką władcy mogą sobie wyobrazić, musi być ukarana, niezależnie od tego, czy została popełniona. Zbrodnia potencjalna, tak jak wróg obiektywny, nie mieści się oczywiście w kompetencjach policji, która nie jest w stanie jej odkryć, wymyślić ani sprowokować. W tych sprawach tajne służby są również całkowicie uzależnione od władz politycznych. Już nie istnieje ich niezależność jako państwa w państwie.

Tylko pod jednym względem totalitarna policja nadal przypomina tajne służby krajów nietotalitarnych. Tradycyjnie, czyli od czasów Fouchégo, tajna polic-

ja czerpała profity z działań swoich ofiar i powiększała swój oficjalny, zatwierdzony przez państwo budżet dzięki pewnym nietypowym źródłom dochodu, po prostu przez czerpanie korzyści z działalności, którą miała zwalczać, takiej jak hazard i prostytutka<sup>104</sup>. Te nielegalne metody uzupełniania dochodów, mieszczące się między przyjaznym przyjmowaniem łapówek a jawnym szantażem, były ważnym czynnikiem uniezależniającym tajne służby od władz publicznych i wzmacniającym ich pozycję państwa w państwie. Zaskakujące jest spostrzeżenie, że finansowanie działalności policji z dochodów jej ofiar przetrwało wszystkie zmiany. W Rosji Radzieckiej NKWD jest prawie zupełnie uzależnione od eksploatacji pracy przymusowej, która, w rzeczy samej, wydaje się nie przynosić żadnych innych korzyści i nie służyć żadnym innym celom z wyjątkiem finansowania ogromnego aparatu tajnych służb<sup>105</sup>. Himmler utrzymywał początkowo swoje oddziały SS, będące tajną policją nazistów, ze skonfiskowanego mienia Żydów. Później zawarł porozumienie z Darrém, ministrem rolnictwa, na mocy którego otrzymywał kilkaset milionów marek, które Darré corocznie zarabiał zakupując za granicą taniej artykuły rolnicze i sprzedając je w Niemczech po wyznaczonych cenach<sup>106</sup>. To źródło regularnych dochodów znikło oczywiście podczas wojny. Albert Speer, następca Todta i największy pracodawca w Niemczech po 1942 r., zaproponował Himmlerowi w 1942 r. podobny układ: gdyby Himmler wyraził zgodę na uwolnienie spod nadzoru SS sprowadzonych z zagranicy robotników przymusowych, których praca była wybitnie nieefektywna, organizacja Speera dałaby mu dla SS pewien procent swoich dochodów<sup>107</sup>. Te mniej lub bardziej regularne źródła dochodu Himmler uzupełniał w czasach kryzysu finansowego tradycyjną dla tajnych służb metodą szantażu: jednostki SS tworzyły w swoich okolicach grupy „Przyjaciół SS”, które musiały „ochotniczo” zbierać fundusze niezbędne na potrzeby miejscowych esesmanów<sup>108</sup>. (Godne uwagi jest to, że w swoich rozmaitych operacjach finansowych tajna policja nazistów nie wykorzystywała swoich więźniów. Z wyjątkiem kilku ostatnich lat wojny, kiedy o użyciu materiału ludzkiego w obozach koncentracyjnych nie decydował już wyłącznie Himmler, praca w obozach „nie miała żadnego racjonalnego celu poza zwiększaniem brzemienia i męki nieszczęsnych więźniów”<sup>109</sup>).

Jednakże te nieprawidłowości finansowe są jedynymi, i to niezbyt ważnymi, śladami tradycji tajnej policji. Są możliwe z powodu ogólnej pogardy reżymów totalitarnych dla spraw ekonomicznych i finansowych, wskutek czego metody, które byłyby w normalnych warunkach nielegalne i odróżniałyby tajną policję od innych, bardziej szacownych departamentów administracji, przestają wskazywać, że mamy tu do czynienia z departamentem cieszącym się niezależnością, nie kontrolowanym przez inne władze, żyjącym w atmosferze naruszania

prawa i braku poczucia bezpieczeństwa, posługującym się niegodnymi metodami. Pozycja totalitarnej tajnej policji jest, wręcz przeciwnie, całkowicie ustabilizowana, jej działalność zaś w pełni włączona w rządzenie krajem. Organizacja ta nie tylko nie znajduje się poza nawiasem prawa, lecz raczej jest ucieleśnieniem prawa i to, że zasługuje na szacunek, nie budzi najmniejszej wątpliwości. Przestała organizować morderstwa z własnej inicjatywy, nie prowokuje już wykroczeń przeciwko państwu i społeczeństwu, srogo występuje przeciwko wszystkim formom korupcji, szantażu i nieprawidłowych dochodów finansowych. Wykład moralny, połączony z bardzo namacalnymi groźbami, na którego ogłoszenie Himmler mógł sobie pozwolić w połowie wojny — „Mamy moralne prawo (...) do zgładzenia tych ludzi [Żydów — H.A.] dążących bezwzględnie do naszej zagłady, ale nie mamy prawa bogacić się w jakikolwiek sposób, niezależnie od tego, czy w grę wchodzi futro, zegarek, jedna marka, czy papieros”<sup>110</sup> — uderza w tony, których próżno szukać w dziejach tajnej policji. Jeśli policja nadal zajmuje się „niebezpiecznymi myślami”, nie są to bynajmniej te myśli, o których osoby podejrzane wiedzą, że są niebezpieczne. Formowanie całego życia intelektualnego i artystycznego wymaga stałego stwarzania nowych norm i poddawania rewizji norm już istniejących, czemu oczywiście towarzyszy raz po raz usuwanie intelektualistów, których „niebezpieczne myśli” zazwyczaj polegają na pewnych ideach, jeszcze poprzedniego dnia uchodzących za zupełnie ortodoksyjne. Podczas gdy policyjna funkcja tajnej policji, w ogólnie przyjętym znaczeniu tego określenia, stała się zbędna, to jej funkcja ekonomiczna, której przypisuje się niekiedy zastąpienie tej pierwszej, jest jeszcze bardziej wątpliwa. Na pewno nie sposób zaprzeczyć, że NKWD od czasu do czasu zbiera jakiś odsetek ludności Związku Radzieckiego i posyła go do obozów, znanych pod myląco pochlebną nazwą obozów pracy przymusowej<sup>111</sup>, ale chociaż jest zupełnie możliwe, że jest to radziecki sposób na rozwiązanie problemu bezrobocia, wiadomo również powszechnie, że wydajność w tych obozach jest nieskończenie niższa od normalnej wydajności pracy w Związku Radzieckim i praktycznie nie wystarcza na pokrycie kosztów aparatu policyjnego.

Natomiast polityczna funkcja tajnej policji, „najlepiej zorganizowanego i najskuteczniejszego” spośród wszystkich departamentów rządu<sup>112</sup> w aparacie władzy totalitarnego reżymu, nie jest ani wątpliwa, ani zbędna. Tajna policja jest prawdziwym aparatem wykonawczym rządu, za pomocą którego są przekazywane wszystkie zarządzenia. Poprzez siatkę tajnych agentów totalitarny władca stworzył sobie bezpośrednio wykonawczy pas transmisyjny, który, w odróżnieniu od przypominającej cebulę struktury pozornej hierarchii, jest odłączony i odizolowany od wszystkich pozostałych instytucji<sup>113</sup>. W tym sensie

tajni agenci policji są jedyną jawną klasą rządzącą w krajach totalitarnych, a ich normy i hierarchia wartości przenikają całą strukturę totalitarnego społeczeństwa.

Z tego punktu widzenia nie może zbytnio zaskakiwać fakt, że niektóre cechy szczególne tajnej policji są raczej powszechnymi cechami totalitarnego społeczeństwa niż osobliwościami totalitarnej tajnej policji. Kategoria podejrzanego obejmuje zatem w warunkach totalitaryzmu całą ludność. Każda myśl, która odbiega od oficjalnie przepisanej i stale zmieniającej się linii, jest już podejrzana, bez względu na to, jakiej dziedziny ludzkiej aktywności dotyczy. Istoty ludzkie podejrzone są po prostu z definicji; ze względu na swoją umiejętność myślenia, i podejrzenia tego nie można oddalić przez wzorowe zachowanie, ponieważ ludzka umiejętność myślenia jest także umiejętnością zmiany poglądów. Co więcej, skoro nigdy nie można na pewno poznać serca drugiego człowieka — tortury są w tym kontekście jedynie desperacką i wiecznie daremną próbą osiągnięcia tego, czego osiągnąć nie można — nie da się już uśmierzyć podejrzeń, jeśli w społecznej rzeczywistości (w odróżnieniu od rzeczywistości czysto psychologicznej) nie istnieje ani wspólnota wartości, ani prawdopodobieństwo kierowania się własnym interesem. Dlatego wszystkie stosunki społeczne w krajach totalitarnych przenika wzajemna podejrzliwość, wytwarzająca wszędzie atmosferę nieufności, nawet poza zasięgiem działania tajnej policji.

W reżymach totalitarnych prowokacja, kiedyś będąca specjalnością tajnego agenta, staje się metodą postępowania z sąsiadem, którą, chcąc nie chcąc, wszyscy zmuszeni są naśladować. Każdy jest na swój sposób *agent provocateur* wszystkich pozostałych; każdy oczywiście uzna się za *agent provocateur*, jeśli zwyczajna przyjacielska wymiana „niebezpiecznych myśli” (lub takich, które tymczasem stały się niebezpieczne) powinna zawsze dojść do wiadomości władz. Współudział ludności w denuncjowaniu przeciwników politycznych i ochotnicze usługi donosielskie nie są na pewno czymś bezprecedensowym, ale w krajach totalitarnych są zorganizowane tak dobrze, że praca specjalistów jest niemal zbędna. W systemie opartym na wszechobecnym szpiegowaniu, gdzie każdy może być agentem policji i wszyscy czują się nieustannie inwigilowani, a ponadto w okolicznościach, gdy kariery są wyjątkowo niepewne i najefektowniejsze wzloty i upadki stają się chlebem codziennym, każde słowo nabiera dwuznaczności i jest przedmiotem retrospektywnej „interpretacji”.

Najbardziej uderzającą ilustracją nasycenia totalitarnego społeczeństwa metodami i normami tajnej policji można znaleźć w przebiegu karier. W reżymach nietotalitarnych podwójny agent służył sprawie, którą miał zwalczać, prawie tak samo, a czasem bardziej niż władzom. W skrytości ducha często pielęgnował szczególne podwójne aspiracje: pragnął zrobić karierę zarówno w szere-

gach partii rewolucyjnych, jak i w hierarchii służbowej. Chcąc uzyskać awans na obu polach, musiał tylko przejąć pewne metody należące w normalnym społeczeństwie do skrytych marzeń podrzędnego pracownika, którego awans jest uzależniony od stanowiska zwierzchników: dzięki swoim powiązaniom z policją mógł oczywiście wyeliminować swoich rywali i zwierzchników w partii, a dzięki powiązaniom z rewolucjonistami miał przynajmniej szansę pozbycia się swojego szefa w policji<sup>114</sup>. Jeśli rozpatrujemy warunki robienia kariery w dzisiejszym społeczeństwie rosyjskim, uderza nas podobieństwo do tych metod. W rzeczywistości nie tylko prawie wszyscy wyżsi urzędnicy zawdzięczają swoje stanowiska czystkom, które usunęły ich poprzedników, ale również awanse we wszystkich zawodach są przyspieszane w ten sposób. Mniej więcej co dziesięć lat ogólnonarodowa czystka robi miejsce dla nowego pokolenia, które ukończyło właśnie szkoły i szuka zatrudnienia. Sam rząd stworzył takie warunki awansu, które agenci policji musieli dawniej stwarzać na własną rękę.

Ta powtarzająca się regularnie gwałtowna wymiana całej gigantycznej maszyny administracyjnej, chociaż uniemożliwia podnoszenie kwalifikacji, przynosi wiele korzyści: zapewnia względną młodość urzędników i zapobiega stabilizacji, która, przynajmniej w czasie pokoju, niesie ze sobą groźbę dla totalitarnych rządów. Eliminując starszeństwo i zasługi, zapobiega rodzeniu się lojalności, zazwyczaj wytwarzającej więź między młodszymi pracownikami a starszymi, od których opinii i dobrej woli jest uzależniony ich awans; raz na zawsze usuwa niebezpieczeństwo bezrobocia i zapewnia każdemu zajęcie zgodne z jego wykształceniem. Tak więc w 1939 r., po zakończeniu gigantycznej czystki w Związku Radzieckim, Stalin mógł zauważyć z wielką satysfakcją, że „partia była w stanie wysunąć na czołowe stanowiska w aparacie partyjnym lub państwowym ponad 500 tys. młodych bolszewików”<sup>115</sup>. Upokorzenie związane z zawdzięczaniem posady niesłusznemu usunięciu swego poprzednika działa równie demoralizująco, jak skutki usuwania Żydów z wolnych zawodów w Niemczech: czyni z każdego pracownika świadomego współnika zbrodni rządu, osobę, która, czy jej się to podoba, czy nie, korzysta z nich, co sprawia, że im wrażliwszy okazuje się poniżony człowiek, tym żarliwiej będzie bronił reżymu. Innymi słowy, system ten jest logicznym rezultatem wprowadzenia zasady wodzostwa z jej wszystkimi konsekwencjami i daje najlepszą, jaką można sobie wyobrazić, gwarancję lojalności polegającą na tym, że uzależnia zdobycie środków egzystencji przez każde kolejne pokolenie od aktualnej linii politycznej Wodza, który rozpoczął czystkę stwarzającą miejsca pracy. Doprowadza też do pełnej zgodności interesów publicznych i prywatnych, czym zwykły się zazwyczaj szczycić obrońcy Związku Radzieckiego (albo, w wersji nazistowskiej, do

zniesienia prywatnej sfery życia), skoro każda licząca się jednostka zawdzięcza całe swoje istnienie interesom politycznym reżymu; a kiedy ta faktyczna zgodność interesów zostaje zniszczona i następna czystka usuwa tę jednostkę z urzędu, reżym dba o to, by znikła z grona żyjących. W trochę tylko odmienny sposób podwójny agent utożsamiał się ze sprawą rewolucji (bez której straciłby posadę), a nie tylko z tajną policją. I na tym polu efektowny wzlot mógł się zakończyć tylko anonimową śmiercią, gdyż prowadzenie podwójnej gry w nieskończoność było raczej mało prawdopodobne. Stwarzając we wszystkich zawodach takie same warunki awansu, jakie były do tej pory rozpowszechnione tylko wśród wyrzutków społecznych, totalitarny rząd dokonał jednej z najbardziej dalekosiężnych zmian w psychologii społecznej. Psychologia podwójnego agenta, który gotów był zapłacić krótkim życiem za kilka lat gorączkowego istnienia na szczycie, stała się, z konieczności, w odniesieniu do życia osobistego, filozofią całego porewolucyjnego pokolenia w Rosji, a w mniejszym, choć wciąż jeszcze bardzo niebezpiecznym stopniu, również w powojennych Niemczech.

W takim oto społeczeństwie, przesiąkniętym normami i żyjącym dzięki stosowaniu metod dawniej będących monopolem tajnej policji, działa totalitarna tajna policja. Tylko w początkowym stadium, kiedy toczy się jeszcze walka o władzę, jej ofiarami są ludzie, których można podejrzewać o opozycję. Później wiąże swoją totalitarną karierę z prześladowaniami wroga obiektywnego, którym mogą być Żydzi bądź Polacy (jak w wypadku nazistów) czy tak zwani kontrrewolucjoniści — to oskarżenie „w Rosji Radzieckiej (...) zostaje wysunięte (...) jeszcze przed postawieniem jakiegokolwiek pytania o zachowanie się [oskarżonego — H.A.]” — którymi mogą być ludzie posiadający kiedykolwiek sklep lub dom, albo „rodziców bądź dziadków posiadających takie rzeczy”<sup>116</sup>, lub wchodzący przypadkowo w skład któregoś z oddziałów okupacyjnych wojsk Armii Czerwonej bądź będący Rosjanami polskiego pochodzenia. Dopiero w ostatniej i całkowicie totalitarnej fazie odrzuca się koncepcję wroga obiektywnego i zbrodni logicznie możliwej, wybierając ofiary zupełnie na ślepo i ogłaszając, że są niezdolne do życia, nawet bez stawiania oskarżeń. Ta nowa kategoria „ludzi niepożądanych” może się składać, jak u nazistów, z chorych umysłowo lub chorych na płuca i serce, albo, jak w Związku Radzieckim, z ludzi, których włączono akurat do tego odsetka osób, zróżnicowanego w poszczególnych regionach, który nakazano wywieźć.

Konsekwentna arbitralność przekreśla ludzką wolność skuteczniej, niż zrobić by to mogła jakakolwiek tyrania. Żeby być ukaranym przez tyranię, trzeba być przynajmniej jej wrogiem. Wolność słowa nie została zniesiona dla tych, którzy mieli dość odwagi, by nadstawiać własny kark. Teoretycznie także

w reżymach totalitarnych pozostaje możliwość wyboru opozycji; ale taka wolność jest niemal pozbawiona znaczenia, jeśli dobrowolne popełnienie jakiegoś czynu daje jedynie pewność „kary”, którą wszyscy pozostali i tak być może poniosą. W tym sensie wolność nie tylko skurczyła się do swojej ostatniej i najwyraźniej wciąż niezniszczalnej gwarancji, możliwości samobójstwa, ale utraciła też to, co ją wyróżniało, ponieważ ci, którzy z niej korzystają, ponoszą jej konsekwencje na równi z ludźmi zupełnie niewinnymi. Gdyby Hitler zdążył zrealizować swoje marzenie o Powszechnej Niemieckiej Ustawie Zdrowotnej, ludzi cierpiących na chorobę płuc czekałby w nazistowskim reżymie ten sam los, który był wpiery udziałem komunistów, a potem Żydów. Analogicznie oponent reżymu w Rosji, cierpiący ten sam los co miliony ludzi wybranych do obozów koncentracyjnych w celu wypełnienia narzuconych limitów, uwalnia tylko policję od ciężaru arbitralnego wyboru. Ludzie winni i niewinni są tak samo niepożądani.

Zmiana w sposobie pojmowania przestępstwa i przestępców decyduje o nowych i straszliwych metodach totalitarnej tajnej policji. Kryminaliści są karani, ludzie niepożądani znikają z powierzchni ziemi. Jedynym śladem, jaki po sobie zostawiają, jest pamięć tych, którzy ich znali i kochali, toteż do najtrudniejszych zadań tajnej policji należy sprawianie, by nawet takie ślady znikły razem ze skazanym człowiekiem.

Ochrańca, poprzedniczka GPU z czasów carskich, wynalazła podobno system kartotek, w których każdy podejrzany był odnotowany na dużej karcie, gdzie pośrodku w czerwonej obwódce było umieszczone jego nazwisko; jego polityczni przyjaciele byli oznaczeni mniejszymi czerwonymi kółkami, a znajomości niepolityczne zielonymi, kółka brązowe oznaczały osoby kontaktujące się z przyjaciółmi podejrzanego, ale nie znane mu osobiście; powiązania między politycznymi i niepolitycznymi przyjaciółmi podejrzanego a przyjaciółmi jego przyjaciół zaznaczano za pomocą linii łączących odpowiednie kółka<sup>117</sup>. Przy tej metodzie jedynym ograniczeniem są oczywiście rozmiary kart rejestracyjnych; teoretycznie więc jeden gigantyczny arkusz mógłby pokazać powiązania i układy zależności wśród całej ludności. I to jest właśnie utopijnym celem totalitarnej tajnej policji. Zrezygnowała ona z tradycyjnych dawnych marzeń policji, które wciąż jeszcze usiłuje się teraz urzeczywistnić za pomocą urządzenia do wykrywania kłamstw, i przestała się zajmować tym, kto kim jest i o czym myśli. (Wykrywacz kłamstw jest być może najbardziej obrazowym przykładem fascynującego oddziaływania tego marzenia na umysłowość wszystkich policjantów; skomplikowana aparatura pomiarowa najwyraźniej bowiem nie potrafi stwierdzić niczego poza zimną krwią bądź zdenerwowaniem swoich ofiar. Słabość rozumowania uzasadniającego stosowanie tego urządzenia można



wyjaśnić w gruncie rzeczy tylko irracjonalnym pragnieniem, aby jakaś metoda czytania myśli okazała się mimo wszystko możliwa). To stare marzenie było samo w sobie okropne i od niepamiętnych czasów prowadziło nieodmiennie do tortur i najbardziej odrażających okrucieństw. Miało tylko jedną dobrą stronę: wyrażało tęsknotę za czymś, co było niemożliwe. Współczesne marzenie totalitarnej policji dysponującej nowoczesną techniką jest bez porównania straszliwsze. Policja marzy teraz o tym, aby w każdym momencie wystarczało jedno spojrzenie na gigantyczną mapę wiszącą na ścianie jej biura, żeby ustalić, kto jest z kim powiązany i jak blisko, i jest to, teoretycznie, marzenie dające się urzeczywistnić, chociaż jego techniczna realizacja sprawi na pewno wiele trudności. Gdyby taka mapa naprawdę istniała, nawet pamięć nie mogłaby zagrozić drogi totalitarnym roszczeniom do panowania; taka mapa mogłaby umożliwić usuwanie ludzi bez żadnych śladów, tak jakby nigdy nie istnieli.

Jeśli można zaufać zeznaniom aresztowanych agentów NKWD, rosyjska tajna policja nieprzyjemnie się zbliżyła do tego ideału rządów totalitarnych. Policja ma tajne akta każdego mieszkańca tego ogromnego kraju, wyliczające skrupulatnie rozmaite kontakty istniejące między ludźmi, od przypadkowych znajomości po prawdziwe przyjaźnie i powiązania rodzinne. Oskarżenia, których zbrodnie zostały „obiektywnie” stwierdzone jeszcze przed ich aresztowaniem, są przesłuchiwani tak dokładnie tylko po to, aby można było ustalić te kontakty. Wreszcie, co się tyczy daru pamięci, tak niebezpiecznego dla rządów totalitarnych, zagraniczni obserwatorzy odnoszą wrażenie, że „jeśli prawdą jest, iż słonie nigdy nie zapominają, Rosjanie wydają nam się całkowitym przeciwieństwem słoni (...). Psychika zsovietyzowanego Rosjanina zdaje się umożliwiać prawdziwe zapomnienie”<sup>118</sup>.

Jak ważne dla aparatu totalnego panowania jest to całkowite znikanie jego ofiar, można dostrzec w tych wypadkach, gdy z tego czy innego powodu reżym stanął w obliczu pamięci tych, którzy przeżyli. Pewien komendant SS popełnił podczas wojny straszny błąd informując pewną Francuzkę o śmierci jej męża w niemieckim obozie koncentracyjnym; ten lapsus spowodował całą lawinę rozkazów i instrukcji do wszystkich komendantów obozów, ostrzegając ich, aby pod żadnym pozorem nie przekazywali jakichkolwiek informacji na zewnątrz<sup>119</sup>. Rzecz w tym, że dla francuskiej wdowy jej mąż przypuszczalnie przestał istnieć w chwili aresztowania, a raczej przestał istnieć w ogóle. Podobnie radzieccy oficerowie polityczni, od urodzenia przyzwyczajeni do tego systemu, ze zdumieniem przyglądali się w okupowanej Polsce ludziom, którzy desperacko usiłowali się dowiedzieć, co stało się po aresztowaniu z ich przyjaciółmi i krewnymi<sup>120</sup>.

W krajach totalitarnych wszystkie miejsca, w których przetrzymuje się ludzi,

są urządzone tak, by stanowiły prawdziwe dziury zapomnienia, do których ludzie wpadają przypadkowo i nie pozostawiają za sobą takich normalnych śladów uprzedniego istnienia, jak ciało i grób. W porównaniu z tym najnowszym pomysłem pozbywania się ludzi staromodna metoda polegająca na politycznym lub kryminalnym morderstwie jest doprawdy nieskuteczna. Morderca pozostawia za sobą trupa i chociaż usiłuje zatrzeć własne ślady, nie jest w stanie usunąć obrazu swojej ofiary z pamięci pozostałego przy życiu świata. Natomiast tajna policja w cudowny sposób dopilnowuje tego, by ofiara nigdy nie istniała.

Powiązanie tajnej policji z tajnymi stowarzyszeniami jest oczywiste. Argumentem potrzebnym do stworzenia tej pierwszej i ciągle przypominanym było zagrożenie wynikające z istnienia tych drugich. Totalitarna tajna policja jako pierwsza w dziejach nie potrzebuje i nie używa tych staromodnych pretekstów wszystkich tyranów. Anonimowość jej ofiar, których nie można nazwać wrogami reżymu i których tożsamość nie jest znana prześladowcom do chwili, gdy arbitralna decyzja rządu usunie ich ze świata żywych i wymaże pamięć o nich ze świata zmarłych, przekracza wszelkie tajemnice, przewyższa najściślejse milczenie, największe opanowanie sztuki podwójnego życia, do którego zmuszała swoich członków dyscyplina organizacji spiskowych.

Ruchy totalitarne, które w czasie zdobywania władzy naśladowują pewne cechy organizacyjne tajnych stowarzyszeń, lecz umieszczają się na ogólnym widoku, tworzą prawdziwe tajne stowarzyszenie dopiero po dojściu do władzy. Tajnym stowarzyszeniem totalitarnych reżymów jest tajna policja; jedyne ścisłe strzeżony w kraju totalitarnym, jedyna istniejąca wiedza ezoteryczna dotyczy działań policji oraz warunków panujących w obozach koncentracyjnych<sup>121</sup>. Ogółowi ludności, zwłaszcza zaś członkom partii, znane są rzecz jasna wszystkie podstawowe fakty — to, że obozy koncentracyjne istnieją, że ludzie znikają, że aresztuje się ludzi niewinnych; zarazem jednak wszyscy w kraju totalitarnym wiedzą też, że mówienie kiedykolwiek o tych „tajemnicach” jest największą zbrodnią. Ponieważ zaś wiedza człowieka jest uzależniona od afirmacji i zrozumienia bliźnich, ta znana wszystkim, ale strzeżona przez każdego, nigdy nie przekazywana informacja zatracza cechy rzeczywistości i przyjmuje postać zwyczajnego koszmaru. Tylko ci, którzy dysponują ściśle ezoteryczną wiedzą dotyczącą ewentualnych nowych kategorii osób niepożądanych oraz metod działania pracowników policji, są w stanie porozumiewać się ze sobą na temat tego, co stanowi dla wszystkich prawdziwą rzeczywistość. Tylko oni są w stanie uwierzyć w to, o czym wiedzą, że jest prawdą. Jest to ich tajemnica i aby strzec tej tajemnicy, tworzą tajną organizację. Pozostają jej członkami nawet wtedy,

kiedy ta tajna organizacja aresztuje ich, zmusza do składania samooskarżycielskich zeznań i wreszcie zabija. Dopóki strzegą tajemnicy, dopóty należą do elity i z reguły nie zdradzają jej nawet wtedy, kiedy znajdują się w więzieniach i obozach koncentracyjnych<sup>122</sup>.

Już wcześniej zauważyliśmy, że jednym z wielu paradoksów obrażających zdrowy rozsądek nietotalitarnego świata jest pozornie nieracjonalne posługiwanie się przez totalitaryzm metodami spiskowymi. Walcząc o władzę, ruchy totalitarne, wyraźnie prześladowane przez policję, bardzo oszczędnie posługują się metodami konspiracyjnymi w celu obalenia rządu, natomiast totalitaryzm u władzy, po uznaniu go przez wszystkie rządy i przejściu przez fazę rewolucyjną, tworzy prawdziwą tajną policję jako ostoję swoich rządów i swojej władzy. Wydaje się, że oficjalne uznanie niosąc groźbę wewnętrznej dezintegracji, jest odczuwane jako większe zagrożenie dla konspiracyjnych treści ruchu totalitarnego niż podejmowane bez przekonania działania policyjne reżymów nietotalitarnych.

Prawda wygląda w tym wypadku tak, że chociaż totalitarni przywódcy są przekonani, iż muszą konsekwentnie dochować wierności fikcji i regułom fikcyjnego świata ustanowionym podczas ich walki o władzę, dopiero stopniowo odkrywają wszelkie konsekwencje tego fikcyjnego świata i jego zasad. Wiara w ludzką wszechmoc, przekonanie, że za pomocą organizacji można wszystko osiągnąć, prowadzi ich do eksperymentów, których zarys istniał może w wyobraźni człowieka, ale których ludzka działalność nigdy nie wprowadziła w życie. Ich ohydne odkrycia w zakresie tego, co możliwe, są inspirowane ideologiczną naukowością, która, jak się okazało, w mniejszym stopniu kierowała się rozumem i była mniej gotowa do uznawania rzeczywistości niż najdziksze fantazje oparte na przednaukowych i przedfilozoficznych spekulacjach. Stwarzają one tajne stowarzyszenie, które nie działa już teraz w biały dzień, stowarzyszenie członków tajnej policji, upolitycznionych żołnierzy albo wyszkolonych ideowo bojowników po to, by mogli prowadzić swoje niegodziwe eksperymenty badające granice tego, co możliwe.

Natomiast totalitarny spisek przeciwko nietotalitarnemu światu, jego roszczenia do panowania nad światem są wyrażane w warunkach rządów totalitarnych równie jawnie i nieostrożnie jak przez ruchy totalitarne. W praktyce na zgłajszaltowanej społeczności „sympatyków” wyciskają piętno w postaci rzekomego spisku całego świata, wymierzonego w ich ojczyznę. Upowszechnia się totalitarna dychotomię nakładając na każdego rodaka przebywającego za granicą obowiązek składania w kraju sprawozdań, jakby był tajnym agentem, i traktując wszystkich cudzoziemców jako szpiegów ich macierzystych rządów<sup>123</sup>. To raczej w celu praktycznego urzeczywistnienia tej dychotomii niż

ze względu na konkretne tajemnice, wojskowe i inne, mieszkańców totalitarnego państwa oddziela od reszty świata żelazna kurtyna. Prawdziwe tajemnice tych krajów, obozy koncentracyjne, te laboratoria, w których eksperymentuje się z totalnym panowaniem, są ukryte przez reżymy totalitarne przed własną ludnością tak samo, jak przed ludnością innych krajów.

Normalność normalnego świata dość długo jest najskuteczniejszym zabezpieczeniem przed ujawnieniem masowych zbrodni totalitaryzmu. „Normalni ludzie nie wiedzą, że wszystko jest możliwe”<sup>124</sup>, w obliczu rzeczy monstrualnych nie chcą wierzyć swoim oczom i uszom, tak jak nie ufa im człowiek z mas stojący w obliczu normalnej rzeczywistości, w której nie ma dla niego miejsca<sup>125</sup>. Przyczyna, która sprawia, że reżymy totalitarne mogą zejść tak daleko w urzeczywistnianiu fikcyjnego, wywróconego do góry nogami świata, tkwi w tym, że nietotalitarny świat znajdujący się na zewnątrz, obejmujący zawsze większość ludności samego kraju totalitarnego, także daje upust myśleniu życzeniowemu i w obliczu prawdziwego szaleństwa ucieka od rzeczywistości, tak jak to robią masy w obliczu normalnego świata. Zdroworoządkową niechęć do uznawania istnienia rzeczy potwornych wzmacnia nieustannie sam totalitarny władca, który troszczy się o to, by nigdy nie opublikowano żadnych faktów i liczb dających się skontrolować, wskutek czego na temat miejsc, gdzie umiera się za życia, istnieją tylko subiektywne, niesprawdzalne i niewiarygodne doniesienia.

Z powodu tej polityki skutki totalitarnego eksperymentu znane są tylko częściowo. Chociaż dysponujemy dostateczną liczbą doniesień z obozów koncentracyjnych, by oceniać możliwości totalnego panowania i rzucić okiem w otchłań tego, co „możliwe”, nie wiemy, w jakim stopniu zmienia się w totalitarnym reżymie charakter. Jeszcze mniej wiemy o tym, ilu spośród normalnych ludzi wokół nas byłoby gotowych do przyjęcia totalitarnego stylu życia, czyli do zapłacenia ceny znacznie krótszego życia w zamian za pewność spełnienia swoich wszystkich zawodowych marzeń. Łatwo jest uprzytomnić sobie stopień, w jakim totalitarna propaganda, a nawet pewne totalitarne instytucje, zaspokajają potrzeby nowych bezdomnych mas, ale prawie niemożliwe jest ustalenie, jaka ich część, jeśli w dalszym ciągu nieustannie grozić im będzie bezrobocie, chętnie pogodzi się z „polityką ludnościową” polegającą na regularnym usuwaniu nadwyżki ludzi, a jaka część, kiedy uświadomi sobie w pełni swoją zwiększającą się niezdolność do znoszenia ciężaru współczesnego życia, chętnie przystosuje się do systemu, który wraz ze spontanicznością usuwa odpowiedzialność.

Inaczej mówiąc, podczas gdy znamy metody działania i specyficzne funkcje totalitarnej tajnej policji, to nie wiemy, jak bardzo albo do jakiego stopnia ten

„sekret” owej tajnej organizacji odpowiada w naszych czasach ukrytym pragnieniom mas oraz ich ukrytej gotowości współdziałania.

### 3. Totalne panowanie

Obozy koncentracyjne oraz obozy zagłady reżymów totalitarnych służą jako laboratoria, w których poddaje się sprawdzeniu podstawowe założenia totalitaryzmu, głoszące, że wszystko jest możliwe. W porównaniu z tym inne eksperymenty mają drugorzędne znaczenie, nawet te z zakresu medycyny, których zgrozę odnotowano szczegółowo podczas procesów przeciwko lekarzom III Rzeszy, aczkolwiek charakterystyczne jest, że laboratoria te wykorzystywano do eksperymentów wszelkiego rodzaju.

Totalne panowanie, dążące do zorganizowania nieskończonej wielorakości i odmienności istot ludzkich w taki sposób, jakby były po prostu jednym człowiekiem, możliwe jest tylko pod warunkiem, że każdego człowieka uda się zredukować do niezmiennych powtarzalnych reakcji, tak że każdy zespół reakcji można dowolnie wymienić na inny. Problem polega na stworzeniu czegoś, co nie istnieje, czyli takiej odmiany gatunku ludzkiego, przypominającej inne gatunki zwierzęce, której jedyny rodzaj „wolności” polega na „zachowaniu gatunku”<sup>126</sup>. Panowanie totalitarne usiłuje osiągnąć ten cel stosując zarówno indoktrynację ideową formacji elitarnych, jak i absolutny terror w obozach. Okrucieństwa zaś, do których popełniania używa się bezlitośnie formacji elitarnych, stają się w rzeczywistości praktycznym zastosowaniem ideologicznej indoktrynacji — polem doświadczalnym, na którym ideologia musi się sprawdzić — natomiast odrażające widowisko samych obozów ma być „teoretycznym” uzasadnieniem ideologii.

Obozy są pomyślane nie tylko jako miejsce eksterminacji i poniżenia istot ludzkich, ale służą również do odrażających eksperymentów polegających na usuwaniu, w naukowo kontrolowanych warunkach, samej spontaniczności jako wyrazu ludzkiego zachowania i na przekształcaniu ludzkiej osobowości w zwyczajną rzecz, w coś, czym nie są nawet zwierzęta; gdyż pies Pawłowa, którego, jak wiemy, wyszkolono tak, aby nie jadł wtedy, kiedy jest głodny, ale wtedy, kiedy dzwoni dzwonek, był zwierzęciem zboczonym.

Nie można tego osiągnąć w normalnych warunkach, ponieważ nigdy nie da się całkowicie usunąć spontaniczności, skoro związana jest nie tylko z ludzką wolnością, ale z samym życiem, w znaczeniu utrzymywania się po prostu przy życiu. Jedyne w obozach koncentracyjnych taki eksperyment jest w ogóle możliwy i dlatego stanowią one nie tylko *la société la plus totalitaire encore réalisée* (David Rousset), ale też wzór społeczeństwa dla totalnego panowania w ogóle.

Jak stabilność totalitarnego reżymu zależy od izolacji fikcyjnego świata ruchu od świata zewnętrznego, tak przeprowadzane w obozach koncentracyjnych eksperymenty z totalnym panowaniem są uzależnione od utrzymywania ich w ścisłej tajemnicy przed światem pozostałych ludzi, światem żywych — mówiąc ogólnie, nawet przed zewnętrznym światem kraju, w którym panuje totalitaryzm. Izolacja tłumaczy brak wiarygodności charakteryzujący wszystkie doniesienia z obozów koncentracyjnych i stwarza jedną z głównych przeszkód do pełnego zrozumienia totalitarnego panowania, którego trwanie lub upadek wiąże się z istnieniem obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, gdyż, choćby brzmiało to nieprawdopodobnie, owe obozy są w gruncie rzeczy podstawową instytucją w organizacji totalitarnej władzy.

Dysponujemy wieloma relacjami osób, które przeżyły<sup>127</sup>. Im bardziej są one autentyczne, tym mniejszy kładą nacisk na przekazanie rzeczy, które wymykają się ludzkiemu rozumieniu i ludzkiemu doświadczeniu — cierpień, przekształcających ludzi w „nie skarżące się zwierzęta”<sup>128</sup>. Żadna z tych relacji nie budzi owych uczuć oburzenia i sympatii, które zawsze mobilizowały ludzi do występowania w obronie sprawiedliwości. Przeciwnie, każdy, kto mówi lub pisze o obozach koncentracyjnych, jest w dalszym ciągu traktowany z podejrzliwością; a jeśli mówca powrócił zdecydowanie do świata żywych, jego samego opadają często wątpliwości co do własnej prawdomówności, jakby pomylił koszmar z rzeczywistością<sup>129</sup>.

Wątpliwości ludzi dotyczące samych siebie oraz ich własnych doświadczeń ujawniają rzecz znaną nazistom od początku: ludziom zdecydowanym popełnić zbrodnię opłaca się organizować je na największą, najbardziej nieprawdopodobną skalę. Opłaca się to nie dlatego, że wtedy wszystkie kary przewidziane przez system prawny stają się nieodpowiednie i absurdalne, ale dlatego, że sam ogrom zbrodni sprawia, iż mordercom, którzy będą głosili swoją niewinność w sposób noszący wszystkie cechy kłamstwa, będzie się wierzyć chętniej niż ofiarom mówiącym prawdę. Naziści nie uważali nawet za konieczne zatajania tego odkrycia. Hitler rozpowszechnił miliony egzemplarzy swojej książki, w której głosił, że aby odnieść pożądany skutek, kłamstwo musi być gigantyczne — co nie przeszkodziło ludziom wierzyć jemu, natomiast nie wierzyć w powtarzane *ad nauseam* oświadczenia nazistów, że Żydzi zostaną wytepieni jak pluskwy (tzn. gazem trującym).

Istnieje wielka pokusa wyjaśniania rzeczy zasadniczo niewiarygodnych za pomocą liberalnych racjonalizacji. W każdym z nas kryje się taki liberał, kuszący nas głosem zdrowego rozsądku. Droga do totalitarnego panowania wiedzie przez wiele stadiów przejściowych, dla których możemy znaleźć liczne analogie i precedensy. Niezwykle krwawy terror w początkowej fazie rządów

totalitarnych rzeczywiście służy wyłącznie zniszczeniu oponentów i uniemożliwieniu dalszego istnienia opozycji; ale totalny terror rozpętuje się dopiero po przejściu tego etapu wstępnego, gdy reżym nie musi się już obawiać opozycji. W związku z tym często zauważano, że w tym wypadku środki stały się celem, ale oznacza to przecież jedynie przyznanie, w paradoksalnym przebraniu, że zasada „cel uświęca środki” przestała tu mieć zastosowanie, że terror zatracił „celowość”, że nie jest już środkiem do budzenia w ludziach przerażenia. Nie wystarcza także wyjaśnienie, że ta rewolucja, niczym rewolucja francuska, pożerała własne dzieci, ponieważ terror trwa nadal nawet wtedy, kiedy wszyscy, których można określić jako dzieci rewolucji w tym czy innym charakterze — frakcje w Rosji, ośrodki władzy w partii, armia, biurokracja — zostali już dawno pożarci. Wiele rzeczy, które stały się obecnie specjalnością rządów totalitarnych, znanych jest aż za dobrze z podręczników historii. Prawie zawsze toczono agresywne wojny; po zwycięstwie dochodziło do niepożamowanych rzezi wrogiej ludności, dopóki nie złagodzili tego Rzymianie wprowadzając *parcere subiectis*\*. Przez wieki kolonizacji obu Ameryk, Australii i Afryki towarzyszyła zagłada miejscowej ludności, niewolnictwo należy do najstarszych instytucji ludzkości i wszystkie starożytne imperia opierały się na pracy będących własnością państwa niewolników, którzy wznosili jego budowle publiczne. Nawet obozy koncentracyjne nie są wynalazkiem ruchów totalitarnych. Pojawiły się po raz pierwszy podczas wojny burskiej na początku stulecia i były później stosowane w Afryce Południowej, a również w Indiach, dla „elementów niepożądanych”; znajdujemy też tam po raz pierwszy określenie „areszt ochronny”, przejęte później przez III Rzeszę. Obozy te pod wieloma względami były odpowiednikiem obozów koncentracyjnych z początków rządów totalitarnych. Stosowano je wobec „podejrzanych”, których przestępstw nie można było udowodnić i których nie można było skazać w zwyczajnym postępowaniu prawnym. Wszystko to wyraźnie wskazuje na totalitarne metody panowania; wykorzystują one, rozwijają i krystalizują te wszystkie czynniki, wychodząc z odziedziczonej i uważanej za oczywistą zasady, że „wszystko jest dozwolone”. Ale wszędzie tam, gdzie te nowe formy panowania przybierają autentycznie totalitarną strukturę, wykraczają poza tę zasadę, która nadal jest związana z utylitarnymi motywami i interesownością władców, i sprawdzają się w sferze, która do tej pory była nam zupełnie nieznaną: w sferze, w której „wszystko jest możliwe”. A jest to, rzecz interesująca, właśnie ta sfera, której nie da się ograniczyć jakimikolwiek motywami utylitarnymi.

Zdrowemu rozsądkowi sprzeciwia się nie nihilistyczna zasada, że „wszystko jest dozwolone”, która była już zawarta w dziewiętnastowiecznej utylitarnej

\* Podbitych oszczędzać, Wergiliusz, *Eneida*, VI, 653

koncepcji zdrowego rozsądku. Zdrowy rozsądek i „normalni ludzie” nie chcą uwierzyć w to, że wszystko jest możliwe<sup>130</sup>. Usiłujemy zrozumieć składniki naszych obecnych bądź minionych przeżyć, które po prostu przekraczają nasze możliwości zrozumienia. Próbuje się zaklasyfikować jako zbrodnie coś, czego — jak wszyscy czujemy — nigdy żadne tego rodzaju pojęcie nie miało obejmować. Jaki sens ma pojęcie morderstwa, kiedy stykamy się z masową produkcją trupów? Usiłujemy zrozumieć psychologiczne aspekty zachowania się osób przebywających w obozach oraz esesmanów, a przecież musimy uświadomić sobie, że można zniszczyć właśnie psychikę nie niszcząc człowieka fizycznie, że istotnie — jak się wydaje — w pewnych okolicznościach jedynym wyrazem psychiki, charakteru i indywidualności jest tylko tempo ich rozpadu<sup>131</sup>. W każdym razie efektem końcowym są nieżywi ludzie, a więc ludzie, których nie można już zrozumieć posługując się psychologią, których powrót do ludzkiego świata zrozumiałego psychologicznie przypomina wskrzeszenie Łazarza. Wszystkie zdroworozsądkowe uwagi o charakterze psychologicznym lub socjologicznym są tylko zachętą dla tych, którzy „rozwodzenie się nad okropieństwami” uważają za „powierzchowne”<sup>132</sup>.

Jeśli prawdą jest, że obozy koncentracyjne są narzucającą się logicznie instytucją rządów totalitanych, to „rozwodzenie się nad okropieństwami” wydawałoby się niezbędne dla zrozumienia totalitaryzmu. Ale wspomnienia okazują się równie mało przydatne jak niekomunikatywne relacje naocznych świadków. Oba te gatunki charakteryzuje tendencja do ucieczki od doświadczanych przeżyć. Kierując się instynktem bądź rozumem, pisarze są tak bardzo świadomi straszliwej przepaści oddzielającej świat żywych od świata umarłych za życia, że nie potrafią przedstawić niczego więcej poza serią zapamiętanych zdarzeń, które muszą się wydawać równie niewiarygodne tym, którzy je przekazują, jak i czytelnikom. Na myślenie o rzeczach przerażających stać tylko tych, których pełną leką wyobraźnię poruszyły takie relacje, ale którzy w rzeczywistości sami nie zostali nimi dotknięci, a więc tych, którzy wskutek tego nie znają bestialskiego, rozpaczliwego przerażenia nieubłagane paraliżującego — w obliczu realnej, obecnej obok grozy — wszystko, co nie jest czystym odruchem. Takie myśli są przydatne wyłącznie do dostrzegania kontekstu politycznego oraz do mobilizowania politycznych namiętności. Myślenie o rzeczach przerażających nie wpłynie na jakąkolwiek zmianę osobowości ani trochę bardziej niż ich bezpośrednie przeżycie. Sprowadzenie człowieka do zespołu odruchów oddziela go równie radykalnie jak choroba umysłowa od tego wszystkiego, co przesądza o jego osobowości czy charakterze. Kiedy, jak Łazarz, zostaje wskrzeszony, odnajduje swoją osobowość bądź naturę nie zmienioną, taką, jaką ją zostawił.

Podobnie jak zgroza, rozwodzenie się na jej temat nie może spowodować



zmiany charakteru człowieka, uczynić go lepszym lub gorszym, toteż nie może się stać podstawą politycznej wspólnoty bądź partii w węższym sensie. Próby stworzenia europejskiej elity na podstawie programu ogólnoeuropejskiego porozumienia opartego na wspólnym dla Europejczyków przeżyciu obozów koncentracyjnych załamały się tak samo, jak dokonywane po I wojnie światowej próby wyciągnięcia politycznych wniosków z powszechnych doświadczeń pokolenia, które przeszło przez front. W obu wypadkach okazało się, że same przeżycia nie mogą przekazać niczego poza nihilistycznymi banałami<sup>133</sup>. Takie skutki polityczne, jak np. powojenny pacyfizm, były następstwem powszechnego strachu przed wojną, a nie przeżyć wojennych. Zamiast stwarzać oderwany od rzeczywistości pacyfizm, głębszy wgląd w strukturę współczesnych wojen, wywołany i pobudzony przez strach, mógł doprowadzić do zrozumienia, że jedynym kryterium wojny koniecznej jest walka przeciw warunkom, w których ludzie już nie chcą żyć — a nasze doświadczenia z piekielną udręką totalitarnych obozów uświadomiły nam aż za dobrze, że takie warunki są możliwe<sup>134</sup>. Toteż strach przed obozami koncentracyjnymi i wgląd, jaki daje on w naturę totalnego panowania, mógłby posłużyć do unieważnienia wszystkich przestarzałych różnicowań politycznych, od prawicy do lewicy, i do wprowadzenia, obok nich i ponad nimi, najważniejszego politycznego kryterium oceny wydarzeń naszej epoki, czyli: czy służą totalitarnemu panowaniu, czy nie.

W każdym razie przepełniona strachem wyobraźnia ma tę wielką zaletę, że pozbawia ważności wszystkie sofistyczno-dialektyczne interpretacje polityki odwołujące się do przesądu, według którego coś dobrego może powstać ze zła. Taka dialektyczna ekwilibrystyka miała przynajmniej pozory uzasadnienia dopóty, dopóki najgorszą rzeczą, jaką człowiek mógł wyrządzić człowiekowi, było morderstwo. Ale, jak dziś wiemy, morderstwo nie jest złem ostatecznym. Morderca zabijający człowieka — człowieka, który i tak musi umrzeć — porusza się w dalszym ciągu w znanym mu królestwie życia i śmierci: obu łączy związek konieczności, na którym wspiera się dialektyka. Morderca zostawia za sobą trupa i nie udaje, że jego ofiara nigdy nie istniała; jeśli zaciera ślady, są to jego własne ślady, a nie pamięć i smutek osób, które kochały jego ofiarę; niszczy życie, ale nie niszczy samego faktu istnienia.

Naziści, z właściwą im precyzją, odnotowywali zazwyczaj swoje działania w obozach koncentracyjnych pod nagłówkiem „pod osłoną nocy” (*Nacht und Nebel*)\*. Radykalizm środków służących do traktowania ludzi tak, jakby nigdy nie istnieli, i mających sprawiać, by znikali w dosłownym sensie tego słowa, często na pierwszy rzut oka nie jest widoczny, ponieważ zarówno system nie-

\* Dosłownie: noc i mgła.

miecki, jak i rosyjski nie był jednolity, ale składał się z kategorii, zależnie od których ludzie byli traktowani bardzo różnie. W przypadku Niemiec te różne kategorie istniały zazwyczaj w tym samym obozie, ale nie wchodząc z sobą w kontakt; odizolowanie poszczególnych kategorii było często ściślej niż izolacja od świata zewnętrznego. Toteż ze względów rasowych Niemcy podczas wojny traktowali Skandynawów zupełnie inaczej niż przedstawiciele innych narodów, chociaż właśnie Skandynawowie nie taili swej wrogości do nazistów. Z kolei inne narody dzielili na takie, których „eksterminacja” była realizowana natychmiast, jak w przypadku Żydów, i na takie, które mogły jej oczekiwać w dającej się przewidzieć przyszłości, jak w wypadku Polaków, Rosjan i Ukraińców, oraz na takie, które nie były jeszcze objęte instrukcjami dotyczącymi całościowego „ostatecznego rozwiązania”, jak w przypadku Francuzów i Belgów. Natomiast w Rosji musimy wyróżnić trzy, mniej lub bardziej niezależne od siebie systemy. Po pierwsze, są to grupy wykonujące autentyczne prace przymusowe, mające względną swobodę i skazane na ograniczony czas. Po drugie, są to obozy koncentracyjne, w których bezlitośnie eksploatuje się ludzki materiał i stopa śmiertelności jest wyjątkowo wysoka, ale które zorganizowano z myślą o pracy. Po trzecie wreszcie, są to obozy służące unicestwianiu, w których więźniowie są systematycznie eliminowani przez głód i zaniedbanie.

Przerażenie, jakie budzą obozy koncentracyjne i obozy zagłady, wynika w rzeczywistości z tego, że więźniowie, nawet jeśli uda im się utrzymać przy życiu, są odcięci od świata żywych skuteczniej, niż gdyby umarli, ponieważ terror wymusza zapomnienie. Morderstwo jest w tym wypadku równie bezosobowe jak rozgniecenie komara. Ktoś może umrzeć w wyniku systematycznych tortur bądź głodzenia albo dlatego, że obóz jest przepełniony i trzeba zlikwidować zbędny materiał ludzki. I na odwrót — może się zdarzyć, że wskutek zbyt małych transportów nowych ludzi powstanie niebezpieczeństwo wyludnienia obozów i że wyda się wtedy rozkaz obniżenia za wszelką cenę stopy śmiertelności<sup>135</sup>. Relację z okresu, który przeżył w niemieckim obozie koncentracyjnym, David Rousset zatytułował *Les jours de notre mort* i rzeczywiście wyglądało to tak, jakby istniała możliwość nadania trwałości samemu procesowi umierania i narzucania warunków, w których życie i śmierć napotykają równie skuteczne przeszkody.

Dopiero pojawienie się jakiegoś nie znanego nam przedtem radykalnego zła kładzie kres pojęciu rozwoju i przeobrażeń jakości. Nie mamy tu do czynienia z żadnymi normami politycznymi, historycznymi czy po prostu moralnymi, lecz, w najlepszym razie, ze zrozumieniem, że współczesna polityka kryje w sobie coś, co w gruncie rzeczy, jak przywykliśmy dziś uważać, nigdy nie powinno się w niej pojawić, tzn. myślenie kategoriami wszystko albo nic: wszystko,

a jest to nie określona nieskończoność form życia ludzi we wspólnocie, albo nic, zwycięstwo systemu obozów koncentracyjnych przesądziłoby bowiem w sposób równie nieubłagany o losie istot ludzkich, jak użycie bomby wodorowej oznaczałoby zagładę rasy ludzkiej.

Życia w obozach koncentracyjnych nie można porównać z niczym. Wyobraźnia nie jest nigdy w stanie w pełni pojąć tej zgrozy dlatego właśnie, że wykracza ona poza życie i śmierć. Nie można tego nigdy w pełni zrelacjonować z tego prostego powodu, że ten, kto przeżył, powraca do świata żywych, co uniemożliwia mu zachowanie pełnej wiary w prawdziwość własnych przeżyć. Wygląda to tak, jakby miał opowiadać historię z innej planety, gdyż status skazańców w świecie ludzi żywych, gdzie przypuszczalnie nikt nie wie, czy żyją, czy umarli, jest taki, że równie dobrze mogliby się nigdy nie urodzić. Dlatego wszystkie porównania wprowadzają zamieszanie i odciągają uwagę od tego, co najistotniejsze. Przymusowa praca w więzieniach i koloniach karnych, wygnanie, niewola — wszystko to przez chwilę wydaje się pomocne w dokonywaniu porównań, ale po bliższym rozpatrzeniu prowadzi donikąd.

Praca przymusowa jako kara jest ograniczona pod względem czasu i intensywności. Skazany zachowuje prawo do swojego ciała; nie jest poddany absolutnym torturom ani absolutnej władzy. Banicja powoduje tylko wygnanie z jednej części świata do innej, także zamieszkałej przez istoty ludzkie; nie wyklucza całkowicie z ludzkiego świata. Niewolnictwo było w dziejach instytucją wtopioną w system społeczny. W przeciwieństwie do więźniów obozów koncentracyjnych niewolnicy nie byli usuwani z pola widzenia i tym samym pozbawiani ochrony bliźnich; jako narzędzia pracy mieli określoną cenę, a jako własność określoną wartość. Więzień obozu koncentracyjnego nie ma ceny, ponieważ można go zawsze zastąpić; nikt nie wie, do kogo należy, ponieważ właściciela nigdy nie widać. Jest absolutnie zbędny z punktu widzenia normalnego społeczeństwa, mimo że w czasie ostrych niedoborów siły roboczej, jak było w Rosji i w Niemczech podczas wojny, używa się go do pracy.

Instytucja obozów koncentracyjnych nie została stworzona z myślą o jakichś ewentualnych korzyściach z siły roboczej. Jedyne trwała funkcja gospodarza obozów polegała na tym, że finansowały swój aparat nadzorczy; toteż z ekonomicznego punktu widzenia obozy koncentracyjne istnieją same dla siebie. Każdą wykonaną w nich pracę można było wykonać lepiej i taniej w innych warunkach<sup>136</sup>. Przykład Rosji, w której obozy koncentracyjne są na ogół opisywane jako obozy pracy przymusowej, ponieważ radziecka biurokracja miała kaprys dodać im szlachetności tą nazwą, ujawnia najwyraźniej, że praca przymusowa nie jest tu najważniejsza. Przymusowa praca jest czymś normalnym w sytuacji rosyjskich robotników, którzy nie mają swobody poruszania się i mo-

gą być arbitralnie kierowani do pracy gdziekolwiek i kiedykolwiek. Niewiarygodność okrucieństw wiąże się ściśle z ich ekonomiczną bezużytecznością. Naziści doprowadzili tę bezużyteczność do jawnej antyuzyteczności, gdy pośród wojny, pomimo niedoboru materiałów budowlanych i taboru kolejowego, zbudowali ogromne, kosztowne fabryki zagłady i przewozili miliony ludzi tam i z powrotem<sup>137</sup>. W opinii świata myślącego w kategoriach zysku oczywista sprzeczność istniejąca między tymi czynami a potrzebami wojskowymi wytworzyła wokół tego całego przedsięwzięcia atmosferę szalonej nierealności.

Ta atmosfera szaleństwa i nierealności stworzona przez pozorną niecelowość jest prawdziwą żelazną kurtyną, która skrywa wszystkie formy obozów koncentracyjnych przed oczami świata. Obozy i to, co się w nich dzieje, obserwator z zewnątrz może przedstawić tylko w postaci rysunków wyobrażających życie po śmierci, to jest życie odsunięte od ziemskich celów. Obozy koncentracyjne można trafnie podzielić na trzy typy odpowiadające trzem podstawowym w krajach Zachodu koncepcjom życia po śmierci: Hades, Czyściec i Piekło. Hadesowi odpowiadają względnie łagodne formy obozów popularne niegdyś nawet w krajach nietotalitarnych, służące do usuwania z drogi wszelkiego rodzaju niepożądanych elementów — uchodźców, bezpieczeństwa, ludzi uznanych za bezużytecznych dla społeczeństwa i bezrobotnych; takie jak obozy dla *displaced persons*, będące niczym innym jak obozami dla osób, które stały się zbędne i kłopotliwe, ta kategoria obozów przetrwała wojnę. Czyściec reprezentują obozy pracy w Związku Radzieckim, w których zaniedbywanie jest połączone z bezładną pracą przymusową. Piekło, w najdosłowniejszym znaczeniu, ucieleśniały udoskonalone przez nazistów typy obozów, w których całe życie było dokładnie i systematycznie zorganizowane z myślą o jak najdotkliwszej udreće.

Wszystkie trzy typy mają jedną rzecz wspólną: zamknięte w nich masy ludzi są traktowane tak; jakby już nie istniały, jakby to, co się z nimi stało, nie interesowało już nikogo, jakby już były martwe, a tylko jakiś oszalały zły duch bawił się zatrzymując je na moment między życiem i śmiercią, nim ogarnie je pokój wieczysty.

Tym, co wywołuje takie potworne okrucieństwa i sprawia ostatecznie, że zagłada robi wrażenie środka najzupełniej normalnego, jest nie tyle drut kolczasty, ile umiejętnie wytworzona nierealność tych, których ogrodzono tym drutem. Wszystko, co zrobiono w obozach, jest nam znane ze świata perwersyjnych, chorobliwych przywidzeń. Trudne do zrozumienia jest to, że podobnie jak takie przywidzenia, te makabryczne zbrodnie były dokonywane w nierealnym świecie, który jednak zmaterializował się poniekąd jako świat mający wszystkie zmysłowe cechy rzeczywistości, lecz nie mający tej strukturalnej

spójności i sensowności, bez której rzeczywistość pozostaje dla nas masą niezrozumiałych szczegółów. W rezultacie stworzono miejsce, gdzie można ludzi torturować i masakrować, a jednak ani dręczyciele, ani dręczeni, a już najmniej ludzie z zewnątrz, nie potrafią sobie uświadomić, że to, co się dzieje, jest czymś więcej niż okrutną zabawą albo absurdalnym majakiem<sup>138</sup>.

Filmy rozpowszechniane po wojnie przez aliantów w Niemczech i w innych krajach wyraźnie dowodziły, że czysty reportaż nie rozwiewa tej chorobliwej i nierealnej atmosfery. Dla nie uprzedzonego obserwatora filmy te są mniej więcej tak samo przekonujące, jak migawkowe zdjęcia tajemniczych substancji wykonane podczas seansów spirytystycznych<sup>139</sup>. Zdrowy rozsądek zareagował na okropności Buchenwaldu i Oświęcimia trafiającym do przekonania argumentem: „Jaką zbrodnię musieli popełnić ci ludzie, skoro tak z nimi postąpiono!”; albo w Niemczech i Austrii, pośród głodu, przeludnienia i powszechnej nienawiści: „Jaka szkoda, że zaniechano gazowania Żydów”; wszędzie zaś sceptycznym wzruszeniem ramion, które towarzyszy nieskutecznej propagandzie.

Podczas gdy rozpowszechnianie prawdy nie potrafi przekonać przeciętnego człowieka, ponieważ ta prawda jest zbyt okropna, to dla tych, którzy wiedzą z własnych wyobrażeń, do czego ludzie są zdolni, i którzy dlatego są najzupełniej gotowi uwierzyć w realność tego, co zobaczyli, jest to zdecydowanie niebezpieczne. Nagle staje się oczywiste, że to, co wyobraźnia ludzka wygnała na tysiące lat do dziedziny rzeczy przekraczających możliwości człowieka, może być stworzone właśnie tu na ziemi, że Piekło i Czyściec, czy nawet cień ich wieczystego trwania, można zbudować przy użyciu najnowocześniejszych metod zniszczenia i terapii. Dla tych ludzi (a jest ich w każdym dużym mieście więcej, niż gotowi jesteśmy przyznać) totalitarne piekło jest tylko dowodem na to, że potęga człowieka jest większa, niż kiedykolwiek ośmielano się sądzić, i że człowiek może urzeczywistnić diabelskie fantazje, a niebo nie spada na głowę ani nie rozstępuje się ziemia.

Te analogie powtarzające się w wielu relacjach ze świata ludzi umierających<sup>140</sup> zdają się wyrażać coś więcej niż rozpaczliwy wysiłek wypowiedzenia czegoś, co nie mieści się w sferze ludzkiej mowy. Być może nic nie odróżnia tak zasadniczo współczesnych mas od mas z minionych wieków, jak utrata wiary w Sąd Ostateczny: najgorsi wyzbyli się strachu, najlepsi zaś nadziei. Ponieważ nie mogą na razie żyć bez strachu i nadziei, masy te kusi każdy wysiłek, który zdaje się obiecywać stworzony ludzką ręką Raj, do którego tęskniły, i Piekło, którego się bały. Jak popularna wersja bezklasowego społeczeństwa Marksa dziwnie przypomina epokę po nadejściu Mesjasza, tak rzeczywistość obozów koncentracyjnych najbardziej przypomina średniowieczne wyobrażenia Piekła.

Jedyną rzeczą, której nie sposób odtworzyć, jest to, co czyniło tradycyjną koncepcję Piekle znośną dla ludzi: Sąd Ostateczny, idea absolutnego wzorca sprawiedliwości połączonego z nieskończoną możliwością łaski. Według oceny ludzi bowiem żadna zbrodnia i żaden grzech nie są współmierne z wieczystymi mękami piekielnymi. Stąd konsternacja zdrowego rozsądku, który pyta: jakie zbrodnie musieli popełnić ci ludzie, by cierpieć tak nieludzko? Stąd również absolutna niewinność ofiar: żaden człowiek nie zasłużył nigdy na coś takiego. Stąd wreszcie groteskowa przypadkowość, z jaką w udoskonalonym państwie terroru wybierano ofiary obozów koncentracyjnych: taką „karę”, równie sprawiedliwie lub niesprawiedliwie, można nałożyć na każdego.

W porównaniu z obłąkanym rezultatem końcowym — społecznością obozów koncentracyjnych — jasne i logiczne jest postępowanie, za pomocą którego przygotowuje się ludzi do tego końca, oraz metody pozwalające przystosować jednostki do tych warunków. Obłąkane masowe wytwarzanie trupów jest poprzedzone: zrozumiałym z historycznego i politycznego punktu widzenia przygotowaniem żywych trupów. Rozmach i, co ważniejsze, milczące przyzwolenie na tak bezprecedensowe warunki to skutki tych wydarzeń, które w czasach politycznej dezintegracji sprawiły, że setki tysięcy istot ludzkich nagle i nieoczekiwanie stały się bezdomne, bezpaństwowe, nie chciane i postawione poza prawem, a miliony istot ludzkich stały się, w wyniku bezrobocia, zbędne ekonomicznie i kłopotliwe społecznie. To zaś mogło się zdarzyć tylko dlatego, że prawa człowieka, które nie zostały nigdy filozoficznie ustanowione, ale zaledwie sformułowane, które nie otrzymały nigdy politycznych zabezpieczeń, lecz były jedynie ogłoszone, zupełnie straciły ważność w swojej tradycyjnej postaci.

Pierwszym, podstawowym krokiem na drodze do totalnego panowania jest zabicie w człowieku osoby prawnej. Z jednej strony, dokonano tego stawiając pewne kategorie ludzi poza ochroną prawa i jednocześnie, poprzez odebranie im obywatelstwa, zmuszając nietotalitarny świat do uznania tego bezprawia, z drugiej zaś przez umieszczenie obozu koncentracyjnego poza normalnym systemem karnym, a selekcji jego więźniów poza normalną procedurą sądową, w której określone przestępstwo pociąga za sobą dającą się przewidzieć karę. Toteż przestępcy, którzy z innych powodów są istotnym składnikiem społeczności obozów koncentracyjnych, są wysyłani do obozu zazwyczaj dopiero po odbyciu wyroku w więzieniu<sup>141</sup>. Totalitarne panowanie w każdych okolicznościach potrafi dopilnować, by zgromadzone w obozach kategorie osób — Żydzi, nosiciele chorób, reprezentanci obumierających klas — zatraciły już zdolność zarówno do normalnego, jak i przestępczego działania. W języku propagandy oznacza to, że „areszt ochronny” jest traktowany jako „prewencyjny środek

policyjny”, czyli środek pozbawiający ludzi zdolności do działania. Odchylenia od tej zasady w Rosji przypisać należy katastrofalnym niedoborom więzień oraz, jak dotąd nie spełnionemu, pragnieniu przekształcenia całego systemu karnego w system obozów koncentracyjnych<sup>142</sup>.

Włączenie przestępców jest konieczne, aby nadać prawdopodobieństwo propagandowym twierdzeniom ruchu, że instytucję obozów stworzono dla elementów społecznych<sup>143</sup>. Przestępcy właściwie nie należą do świata obozów koncentracyjnych, choćby tylko dlatego, że trudniej jest zabić osobowość prawną w człowieku, który popełnił jakieś przestępstwo, niż w kimś całkowicie niewinnym. To, że tworzą w nich stale odrębną grupę, jest ustępstwem totalitarnego państwa na rzecz przesądów społeczeństwa, które w ten sposób może się najłatwiej przyzwyczaić do istnienia obozów. Natomiast do utrzymania systemu obozowego w nienaruszonej postaci niezbędne jest, aby dopóty, dopóki istnieje w kraju system karny, przestępcy byli zsyłani do obozów dopiero po odsiedzeniu wyroku, czyli wtedy, kiedy w rzeczywistości przysługuje im wolność. Obóz koncentracyjny nie może w żadnym razie stać się dającą się przewidzieć karą za określone przestępstwa.

Mieszanie kryminalistów z ludźmi wszystkich pozostałych kategorii przynosi ponadto tę korzyść, że w szokujący sposób uprzytamnia tym wszystkim, którzy przybywają do obozów, iż wyładowali na najniższym szczeblu społeczeństwa. Na pewno szybko wychodzi na jaw, że mają wszelkie powody, aby zazdrościć najbliższemu złodziejom i mordercom, ale na razie najniższy szczebel stanowi dobry początek. Ponadto jest to skuteczny kamuflaż: to przydarza się tylko przestępcom i nie dzieje się nic gorszego niż to, co słusznie powinno być losem przestępców.

Obozowa arystokracja wszędzie składa się z kryminalistów. (W Niemczech podczas wojny zastąpili ich komuniści, ponieważ w chaotycznych warunkach wytworzonych przez przestępczą administrację nie da się wykonać nawet minimum racjonalnej pracy. Było to jedynie chwilowe przekształcenie obozów koncentracyjnych w obozy pracy przymusowej, zjawisko zupełnie nietypowe i krótkotrwałe<sup>144</sup>). Czynnikiem, który wysuwa kryminalistów na czoło, jest nie tyle pokrewieństwo między personelem nadzorczym a elementami przestępczymi — w Związku Radzieckim nadzorcy, w przeciwieństwie do SS, najwyraźniej nie są specjalną elitą wyszkoloną do popełniania zbrodni<sup>145</sup> — ile fakt, że tylko kryminaliści zostali zesłani do obozu w związku z jakimś konkretnym czynem. Wiedzą przynajmniej, dlaczego są w obozie koncentracyjnym, i dzięki temu zachowali resztki swojej osobowości prawnej. Dla więźniów politycznych jest to prawdziwe tylko subiektywnie; ich czyny, jeśli były to czyny, a nie zwyczajne opinie albo czyjeś niejasne podejrzenia czy przypadkowa przynależność

do grup nie aprobowanych politycznie, z reguły nie są sprzeczne z normalnie obowiązującym prawem i nie są przez prawo zdefiniowane<sup>146</sup>.

Do mieszaniny więźniów politycznych i kryminalnych na początku istnienia obozów w Rosji i w Niemczech wcześniej dołączono trzeci składnik, który miał wkrótce stanowić większość osób umieszczonych w obozach. Zawsze potem ta największa grupa składała się z ludzi, którzy w ogóle nie zrobili niczego takiego, co w ich własnej świadomości lub w świadomości ich prześladowców miałyby jakiś racjonalny związek z ich aresztowaniem. Po roku 1938 składnik ten reprezentowały w Niemczech masy Żydów, w Rosji zaś wszelkie grupy, które z jakiegokolwiek powodu, nie mającego nic wspólnego z ich działalnością, naraziły się na niełaskę władz. Te niewinne pod każdym względem grupy nadają się najlepiej do starannych eksperymentów z odbieraniem praw obywatelskich i niszczeniem osobowości prawnej i dlatego są najważniejszą kategorią społeczności obozowej pod względem zarówno ilości, jak i jakości. Najpełniej urzeczywistniono tę zasadę w komorach gazowych, które, choćby tylko z powodu swoich ogromnych możliwości, nie mogły być przeznaczone dla pojedynczych przypadków, lecz wyłącznie dla ludzi w ogóle. Wynikającą z tego sytuację jednostki podsumowuje następujący dialog: „Po co, jeśli wolno mi spytać, istnieją komory gazowe? — A po co się pan urodził?”<sup>147</sup>. To tę grupę osób całkowicie niewinnych czeka zawsze w obozach najgorszy los. Więźniowie kryminalni i polityczni są przyłączani do tej kategorii. Pozbawieni w ten sposób ochronnego wyróżnienia wynikającego z faktu, że coś zrobili, są narażeni na zupełnie arbitralne postępowanie. Celem ostatecznym, osiągniętym częściowo w Związku Radzieckim, a wyraźnie wskazanym w ostatnich fazach terroru hitlerowskiego, jest doprowadzenie do sytuacji, w której wszyscy w obozie zaliczają się do tej kategorii niewinnych ludzi.

Z całkowitą przypadkowością doboru więźniów kontrastują kategorie, na jakie są zwykle dzieleni po przybyciu do obozu, kategorie nie mające samodzielnego znaczenia, ale użyteczne z punktu widzenia organizacji. W niemieckich obozach odróżniano kryminalistów, więźniów politycznych, elementy społeczne, przestępców religijnych oraz Żydów. Grupy te różniły się specjalnymi odznakami. Kiedy po wojnie domowej w Hiszpanii Francuzi stworzyli obozy koncentracyjne, niezwłocznie wprowadzili typowo totalitarną mieszaną więźniów kryminalnych z politycznymi oraz z ludźmi niewinnymi (w tym przypadku bezpaństwowcami) i okazali, mimo braku doświadczenia, godną podziwu pomysłowość w tworzeniu bezsensownych kategorii więźniów<sup>148</sup>. Ta technika, pierwotnie wymyślona po to, aby zapobiec tworzeniu się wśród więźniów jakiegokolwiek solidarności, okazała się szczególnie przydatna, ponieważ nikt nie mógł wiedzieć, czy jego własna kategoria jest lepsza, czy gorsza od kategorii,



do której zaliczono kogoś innego. W Niemczech tej zmieniającej się nieustannie, ale pedantycznie skonstruowanej budowli nadano pozór solidności przez to, że w każdych okolicznościach Żydzi byli kategorią najniższą. Ponure i groteskowe było to, że więźniowie utożsamiali się z tymi kategoriami, jakby reprezentowały ostatnie autentyczne resztki ich prawnej osobowości. Nawet gdybyśmy pominęli wszystkie inne okoliczności, nie jest żadnym cudem to, że komunista z 1933 r. wychodziłby z obozu jako jeszcze bardziej przekonany komunista niż w chwili, kiedy się do niego dostał, Żyd — czując się bardziej Żydem, we Francji zaś żona żołnierza z Legii Cudzoziemskiej bardziej przekonana o wartości Legii Cudzoziemskiej. Można by odnieść wrażenie, że te kategorie obiecywały jakąś resztkę dającego się przewidzieć traktowania, jakby ucieleśniały jakąś ostatnią i wskutek tego najbardziej zasadniczą tożsamość prawną.

Podział więźniów na kategorie jest tylko środkiem technicznym, organizacyjnym, natomiast samowolna selekcja ofiar wskazuje na podstawową cechę instytucji. Gdyby obozy koncentracyjne były uzależnione od istnienia przeciwników politycznych, z trudem przetrwałyby pierwsze lata reżymów totalitarnych. Wystarczy jedynie spojrzeć na liczbę więźniów Buchenwaldu w 1936 r., aby zrozumieć, że składnikiem absolutnie koniecznym do dalszego istnienia obozów byli ludzie niewinni. „Obozy zamartyby, gdyby Gestapo kierowało się przy aresztowaniach tylko działalnością opozycyjną”<sup>149</sup>. A pod koniec 1937 r. Buchenwald, mający mniej niż tysiąc więźniów, był bliski zamarcia, dopóki listopadowe pogromy nie spowodowały przybycia ponad 20 tys. nowych więźniów<sup>150</sup>. W Niemczech po 1938 r. rezerwuarem ludzi niewinnych byli w wielkich ilościach Żydzi; w Rosji były to przypadkowe grupy ludności, które z jakichś powodów, zupełnie nie związanych z ich działalnością, popadły w niełaskę<sup>151</sup>. Podczas gdy jednak w Niemczech przed 1938 r. nie stworzono prawdziwie totalitarnego typu obozu koncentracyjnego z ogromną większością ludzi całkowicie „niewinnych”, to w Rosji robiono to już na początku lat trzydziestych, jako że do 1930 r. w obozach koncentracyjnych nadal większość stanowili przestępcy, kontrrewolucjoniści i „więźniowie polityczni” (co oznaczało w tym wypadku członków frakcji wykazujących odchylenia od oficjalnego kursu). Od tej pory w obozach było tylu niewinnych ludzi, że trudno ich zaklasyfikować — ci, którzy mieli jakieś kontakty z zagranicą, Rosjanie pochodzenia polskiego (zwłaszcza w latach 1936–1938), chłopci, których wioski zostały zlikwidowane z jakichś powodów gospodarczych, deportowane narodowości, zdemobilizowani żołnierze Armii Czerwonej akurat wcieleni do oddziałów przebywających za długo za granicą jako siły okupacyjne lub byli więźniowie w Niemczech itp. Lecz opozycja polityczna jest tylko pretekstem dla systemu

obozów koncentracyjnych i nawet wtedy, kiedy pod wpływem najstraszliwszego terroru ludność, mniej lub bardziej dobrowolnie, poddaje się koordynacji, a więc kiedy sprawia się, aby wyrzekła się swoich politycznych uprawnień, cel systemu nie zostaje osiągnięty. Celem arbitralnego systemu jest zniweczenie praw obywatelskich całej ludności, która staje się w końcu we własnym kraju tak samo wyjęta spod prawa, jak bezpaństwowcy i ludzie bez dachu nad głową. Zniszczenie praw jednostki, zabicie w niej osobowości prawnej, jest wstępnym warunkiem pełnego jej opanowania. Przy tym stosuje się to nie tylko do specjalnych kategorii, takich jak przestępcy, przeciwnicy polityczni, Żydzi, homoseksualiści, na których przeprowadzano pierwsze eksperymenty, ale także do każdego mieszkańca totalitarnego państwa. Niewymuszone przyzwolenie jest taką samą przeszkodą dla totalnego panowania, jak niewymuszony sprzeciw<sup>152</sup>. Arbitralne aresztowanie dokonane wśród niewinnych ludzi niszczy ważność niewymuszonego przyzwolenia, tak jak tortury — w odróżnieniu od śmierci — niszczą możliwość sprzeciwu.

Jakiegolwiek, nawet najbardziej tyrańskie ograniczenie tych arbitralnych prześladowań do pewnych poglądów o charakterze religijnym bądź politycznym, do pewnych odmian intelektualnych lub erotycznych zachowań społecznych, do pewnych świeżo wynalezionych „przestępstw” sprawiłoby, że obozy stałyby się zbędne, ponieważ na dłuższą metę żaden pogląd i żadna postawa nie są w stanie opierać się tak straszliwemu zagrożeniu. Przede wszystkim zaś wymagałoby to stworzenia nowego systemu sprawiedliwości, który, uzyskawszy w ogóle jakąś stabilność, nie mógłby wytworzyć w człowieku nowej osoby prawnej potrafiącej wymknąć się totalitarnemu panowaniu. Zmieniające się stale tak zwane *Volksmutzen* nazistów (ponieważ to, co jest dziś przydatne, jutro może być szkodliwe) oraz stałe zmiany linii partii w Związku Radzieckim, co, działając wstecz, sprawia niemal co dzień, że nowe grupy ludzi nadają się do obozów koncentracyjnych, to jedyna gwarancja ciągłego istnienia tych obozów, a tym samym utrzymywania się sytuacji, w której człowiek jest całkowicie pozbawiony praw obywatelskich.

Następny decydujący krok w przygotowaniu żywych trupów polega na zamordowaniu w człowieku istoty moralnej. Dokonuje się tego przede wszystkim przez uniemożliwienie, po raz pierwszy w dziejach, męczeństwa: „Ilu ludzi wierzy tu nadal, że protest ma chociażby historyczne znaczenie? Ten sceptycyzm jest prawdziwym majstersztykiem ludzi z SS. Ich wielkim osiągnięciem. Zniszczyli całą ludzką solidarność. Przyszłość pogrążyła się tu w mroku. Gdy nie ma już świadków, nie może być żadnego świadectwa. Wtedy, kiedy śmierci nie można już odroczyć, demonstracja jest próbą nadania śmierci sensu, próbą działania wykraczającego poza własną śmierć. Aby wywołać pozytywny skutek,

gest musi mieć sens społeczny. Są nas tu setki tysięcy i wszyscy żyją w absolutnej samotności. Dlatego jesteśmy ujarzmieni niezależnie od tego, co się dzieje”<sup>153</sup>.

Obozy i mordowanie przeciwników politycznych to zaledwie część systemu zorganizowanego zapomnienia, obejmującego nie tylko tych, którzy wyrażają opinię publiczną za pomocą słowa mówionego i pisanego, ale rozciągającego się nawet na rodziny i przyjaciół ofiary. Żal i pamięć są zakazane. W Związku Radzieckim natychmiast po aresztowaniu męża kobieta występuje o rozwód, chcąc ratować życie swoich dzieci. Jeśli mężowi uda się wrócić, z oburzeniem wygania go z domu<sup>154</sup>. Zachodni świat, jak dotąd, nawet w najciemniejszych okresach gwarantował uśmierconemu wrogowi prawo do pamięci po nim jako oczywiste uznanie faktu, że wszyscy jesteśmy ludźmi (i tylko ludźmi). Nie wszystko zostało stracone i nie mogło być stracone chociażby dlatego, że nawet Achilles zatroszczył się o pogrzeb Hektora, że nawet najbardziej despotyczne rządy oddawały cześć zabitemu wrogowi, że Rzymianie pozwalali chrześcijanom pisać martyrologie, że Kościół podtrzymywał u ludzi pamięć o swoich heretykach. Obozy koncentracyjne, czyniąc samą śmierć anonimową (co unieвозмоżliwiało stwierdzenie, czy więzień żyje, czy nie), pozbawiły ją jej właściwego znaczenia jako końca spełnionego życia. W tym sensie odebrały jedynostkę jej śmierć, dowodząc, że odtąd nic do niej nie należy, a ona nie należy do nikogo. Jej śmierć pieczętuje tylko fakt, że nigdy nie istniała naprawdę.

Temu atakowi na istotę moralną mogło się jeszcze przeciwstawić ludzkie sumienie, które mówi, że lepiej umrzeć jako ofiara niż żyć jako biurokratyczny morderca. Totalitarny terror osiągnął najstraszliwszy triumf wtedy, kiedy udało mu się odciąć istotę moralną od idei indywidualnej ucieczki i sprawić, że decyzje sumienia stały się absolutnie kwestionowane i niejednoznaczne. Jaką decyzję ma podjąć człowiek, kiedy stoi w obliczu wyboru między zdradą i zamordowaniem w ten sposób przyjaciół a posłaniem na śmierć swojej żony i dzieci, za które jest pod każdym względem odpowiedzialny, kiedy nawet samobójstwo oznaczałoby niezwłoczną śmierć własnej rodziny? Alternatywa nie polega już na wyborze między dobrem a złem, lecz między morderstwem a morderstwem. Kto mógłby rozwiązać dylemat moralny greckiej matki, której naziści pozwolili zadecydować, które z jej trojga dzieci ma być zabite?<sup>155</sup>

Poprzez stworzenie warunków, w których sumienie przestaje odgrywać jakąkolwiek rolę i w których czynienie dobra staje się zupełnie niemożliwe, światom zorganizowany współudział wszystkich ludzi w zbrodniach totalitarnego reżymu jest rozciągany na ofiary, staje się zatem naprawdę totalitarny. SS wciągało do swoich zbrodni ludzi przebywających w obozach — przestępców, więźniów politycznych, Żydów — czyniąc ich odpowiedzialnymi za dużą część

spraw administracyjnych, stawiając ich tym samym przed beznadziejnym dylematem: czy mają posłać swoich przyjaciół na śmierć, czy raczej pomóc w zamordowaniu innych ludzi, przypadkowo obcych, i zmuszając ich w każdym razie, by zachowywały się jak mordercy<sup>156</sup>. Rzecz polega nie tylko na tym, że odsuwa się nienawiść od tych, którzy są winni (ludzi pełniących funkcje kapo nienawidzono bardziej niż esesmanów), ale na tym, że nieustannie zaciera się linia podziału między prześladowcą i prześladowanym, między mordercą a jego ofiarą<sup>157</sup>.

Po zabiciu w ludziach moralności jedyną rzeczą, która wciąż jeszcze zapobiega przekształceniu ich w żywe trupy, jest odmienność jednostki, jej niepowtarzalna tożsamość. Taką indywidualność można zachować w sterylnej postaci za pomocą wytrwałego stoicyzmu i nie ulega wątpliwości, że w warunkach rządów totalitarnych wielu ludzi schroniło się i chroni codziennie w tej absolutnej izolacji osobowości pozbawionej praw czy sumienia. Tę część osoby ludzkiej jest bez wątpienia najtrudniej zniszczyć (a po zniszczeniu najłatwiej naprawić) właśnie dlatego, że jest tak zasadniczo uzależniona od charakteru i sił, których nie można kontrolować za pośrednictwem woli<sup>158</sup>.

Wiele jest metod radzenia sobie z tą niepowtarzalnością osoby ludzkiej i nie będziemy usiłowali ich wymienić. Zaczynają się od okropnych warunków transportu do obozów, kiedy setki istot ludzkich, zeszywniałych, nagich, przyklejonych do siebie, pakuje się do bydłowych wagonów i przetacza całymi dniami w tę i z powrotem wzdłuż kraju. Następnie, po przybyciu do obozu, stosuje się dobrze zorganizowany wstrząs pierwszych godzin, golenie głowy, groteskowe ubiory obozowe, a kończy się to niewyobrażalnymi torturami tak wymierzonymi, by nie zabijały ciała, w każdym razie nie za szybko. Celem tych wszystkich metod jest manipulowanie ludzkim ciałem — z jego nieskończonymi możliwościami cierpienia — w taki sposób, aby zniszczyć osobę ludzką równie nieuchronnie, jak niszczą ją niektóre choroby umysłowe pochodzenia organicznego.

To tu właśnie najbardziej się uwidoczniła kompletna szaleństwo całego tego procesu. Tortury na pewno są istotnym czynnikiem całego totalitarnego aparatu policyjnego i sądowego; są stosowane codziennie, aby zmusić ludzi do mówienia. Tego typu tortury, ze względu na szczególnego rodzaju racjonalność, mają pewne ograniczenia: po pewnym czasie więzień zaczyna mówić albo zostaje zabity. Do tych racjonalnie przeprowadzanych tortur w pierwszych obozach koncentracyjnych nazistów i w piwnicach Gestapo dołączono typ inny, irracjonalny, sadystyczny. Takie tortury, stosowane na ogół przez SA, nie miały żadnych celów i nie były systematyczne, ale zależały od inicjatywy elementów w dużym stopniu anormalnych, które wynagradzano w ten sposób za wyświadczone

usługi. Za ślepych bestialstwem esesmanów kryje się często głęboka nienawiść i uraza do wszystkich przewyższających ich pozycją społeczną, walorami intelektualnymi bądź fizycznymi, którzy teraz, spełniając jakby ich najdziksze marzenia, znaleźli się w ich rękach. Ta uraza, która nie znikła nigdy całkowicie w obozach, uderza nas jako ostatnia pozostałość dających się pojąć ludzkich uczuć<sup>159</sup>.

Prawdziwy horror zaczął się wszakże wtedy, kiedy administrację obozów przejęło SS. Dawne spontaniczne bestialstwo ustąpiło absolutnemu zimnemu i systematycznemu niszczeniu ludzkich ciał, obliczonemu na zniszczenie ludzkiej godności. Unikano zabijania lub odwlekano je w nieskończoność. Obozy przestały być placami zabaw dla bestii w ludzkich postaciach, czyli dla ludzi, którzy naprawdę powinni byli przebywać w zakładach dla umyślowo chorych i w więzieniach. Rzeczywistość uległa odwróceniu: obozy zamieniono w „placę musztry”, na których ludzi najzupełniej normalnych szkolono na członków SS w pełnym znaczeniu<sup>160</sup>.

Zabicie ludzkiej indywidualności, niepowtarzalności ukształtowanej w równej mierze przez naturę, wolę i przeznaczenie, która stała się tak oczywistą przesłanką wszystkich stosunków międzyludzkich, że nawet identyczne bliźnieta wprawiają ludzi w zakłopotanie, jest czymś tak przerażającym, iż zdecydowanie przesłania pogwałcenie osobowości prawno-politycznej i rozpad osoby moralnej. To właśnie przerażenie rodzi nihilistyczne uogólnienia, które dopuszczają prawdopodobieństwo, że w zasadzie wszyscy ludzie są bestiami<sup>161</sup>. W rzeczywistości doświadczenia zebrane w obozach koncentracyjnych pokazują, że istoty ludzkie można przeobrazić w egzemplarze zwierzęcia ludzkiego i że „natura” człowieka jest „ludzka” tylko o tyle, o ile otwiera przed człowiekiem możliwość stania się czymś wysoce nienaturalnym, czyli człowiekiem.

Po unicestwieniu istoty moralnej i osobowości prawnej prawie zawsze udaje się zniszczyć indywidualność. Niewykluczone, że da się znaleźć jakieś prawa masowej psychologii tłumaczące, dlaczego miliony istot ludzkich pozwoliły wprowadzić się bez oporu do komór gazowych, choć owe prawa nie wyjaśniłyby niczego poza zniszczeniem indywidualności. Większe znaczenie ma to, że ci, których indywidualnie skazano na śmierć, bardzo rzadko próbowali pociągnąć za sobą któregoś ze swych katów, że praktycznie nie doszło do żadnego poważnego buntu i że nawet w chwili wyzwolenia spontaniczne rzeznie esesmanów należały do rzadkości. Zniszczenie indywidualności oznacza bowiem zniszczenie spontaniczności, posiadanych przez człowieka możliwości zacyznania czegoś nowego na podstawie własnych zasobów, czegoś, czego nie da się wytłumaczyć jako reakcji na środowisko i wydarzenia<sup>162</sup>.

Nie pozostaje wówczas nic poza upiornymi marionetkami o ludzkich twa-

rzach, które wszystkie zachowują się jak pies z eksperymentów Pawłowa, które reagują bez wyjątku w sposób dający się doskonale przewidzieć nawet wtedy, kiedy idą na śmierć, i których życie składa się wyłącznie z odruchów. Jest to prawdziwy triumf systemu: „Do triumfu SS niezbędne jest, aby torturowana ofiara pozwoliła się bez protestu wodzić za nos, aby zaniedbała się i wyrzekła się siebie do tego stopnia, iż traci pewność własnej tożsamości. I nie jest to bezcelowe. To nie bezinteresownie, z czystego sadyzmu, esesmani pragną ją pokonać. Wiedzą, że system, któremu udaje się zniszczyć swoją ofiarę, zanim ta wejdzie na szafot, (...) bez porównania lepiej służy utrzymywaniu całej ludności w niewoli. W poddaństwie. Nie ma nic straszniejszego niż ten pochód ludzkich istot posuwających się niczym manekiny na spotkanie śmierci. Człowiek, który to widzi, mówi sobie: «Jaka potęga kryć się musi w rękach panów, aby ich do tego doprowadzić» i odwraca się, pełen goryczy, ale pokonany”<sup>163</sup>.

Jeśli poważnie potraktujemy totalitarne aspiracje i jeśli nie damy się zwieść zdroworozsądkowym twierdzeniom, że są utopijne i nie do zrealizowania, dojdziemy do wniosku, iż stworzona w obozie społeczność ludzi umierających jest jedyną formą społeczeństwa, która umożliwia całkowite zawładnięcie człowiekiem. Ci, którzy aspirują do totalnego panowania, muszą zniszczyć wszelką spontaniczność, jaką zawsze rodzi samo istnienie indywidualności, i wytropić ją w jej najbardziej prywatnych przejawach, niezależnie od tego, jak apolityczne i nieszkodliwe mogą się wydawać. Wzór „obywatela” totalitarnego państwa to pies Pawłowa, jego ludzki egzemplarz zredukowany do najprostszych odruchów, zespół odruchów, które można zawsze zniszczyć i zastąpić innymi zespołami odruchów działających w dokładnie ten sam sposób; a poza terenem obozów takiego obywatela można stworzyć tylko w sposób niedoskonały.

Bezużyteczność obozów, ich cynicznie przyznawana antyżyteczność, jest tylko pozorna. W rzeczywistości są one ważniejsze dla zachowania potęgi reżymu niż jakakolwiek inna jego instytucja. Bez obozów koncentracyjnych, bez nieokreślonego strachu, jaki budzą, oraz bez bardzo określonego przeszkolenia, jakie oferują w dziedzinie totalitarnego panowania, którego nigdzie indziej nie można w pełni wypróbować łącznie z jego najbardziej radykalnymi możliwościami, totalitarne państwo nie potrafi ani natchnąć fanatyzmem swoich wojsk, ani utrzymać całej ludności w kompletnej apatii. Ci, którzy rządzą, i ci, którzy im podlegają, aż nazbyt szybko ugrzęźliby ponownie w „starej burżuazyjnej rutynie”. Po początkowych „ekscesach” nie oparliby się codziennemu życiu z jego prawami człowieka; krótko mówiąc, ewoluowałiby w kierunku, który tak chętnie przepowiadali wszyscy obserwatorzy odwołujący się do zdrowego

rozsądku. Tragicznym złudzeniem tych wszystkich przepowiedni powstałych w świecie, który był jeszcze bezpieczny, było założenie, że istnieje coś takiego, jak jedna natura ludzka stworzona raz na zawsze, utożsamianie tej natury ludzkiej z historią, a zatem głoszenie, że idea totalnego panowania jest nie tylko nieludzka, ale również nierealistyczna. Tymczasem nauczyliśmy się, że potęgą człowieka jest tak wielka, iż naprawdę może on być tym, czym być pragnie.

Ządanie nieograniczonej władzy wynika z samego charakteru reżymów totalitarnych. Taką władzę można umocnić tylko wtedy, kiedy istnieje pewność, że dosłownie wszyscy ludzie, bez żadnego wyjątku, są zdominowani w każdym aspekcie swojego życia. W dziedzinie spraw zagranicznych trzeba stale podporządkowywać nowe, neutralne obszary, podczas gdy wewnątrz kraju coraz to nowe grupy ludzi muszą być zniewalane, aby rozwijać obozy koncentracyjne, lub jeśli wymagają tego okoliczności, likwidowane, aby zrobić miejsce dla innych. Kwestia opozycji nie ma znaczenia w polityce zarówno zagranicznej, jak wewnętrznej. Wszelka naturalność, w gruncie rzeczy jakakolwiek spontanicznie ofiarowana przyjaźń, jest z punktu widzenia totalitarnego panowania równie niebezpieczna, jak jawna wrogość, właśnie dlatego, że spontaniczność jako taka, ze swą nieobliczalnością, jest największą przeszkodą dla totalnego panowania nad człowiekiem. Komunistom z krajów niekomunistycznych, którzy uciekli bądź zostali wezwani do Moskwy, gorzkie przeżycia uświadomiły, że stanowią zagrożenie dla Związku Radzieckiego. Ideowi komuniści są w tym, jedynym dziś realnym, sensie równie śmieszni i równie groźni dla reżymu panującego w Rosji, jak ideowi naziści z frakcji Röhma dla nazistów.

Tym, co sprawia, że wszelkie przekonania i opinie są w warunkach totalitarnych śmieszne i niebezpieczne, jest fakt, że totalitarne reżymy czerpią największą dumę z tego, że nie potrzebują ani ich, ani żadnej pomocy ludzi jakiegokolwiek rodzaju. Ludzie, z tym wszystkim, co wykracza poza zwierzęce odruchy i wypełnianie funkcji, są dla reżymów totalitarnych zupełnie zbędni. Totalitaryzm nie dąży do despotycznych rządów nad ludźmi, lecz do stworzenia systemu, w którym ludzie są zbędni. Totalną władzę można osiągnąć i zabezpieczyć jedynie w świecie odruchów warunkowych, marionetek bez najmniejszego śladu spontaniczności. Właśnie dlatego, że rezerwy człowieka są tak olbrzymie, można nad nim w pełni zapanować tylko wtedy, kiedy staje się okazem gatunku ze świata zwierząt — człowieka.

Charakter jest zatem groźbą, a nawet najbardziej niesprawiedliwe przepisy prawa są przeszkodą; indywidualności zaś i w gruncie rzeczy wszystkiego, co odróżnia ludzi od siebie, nie można tolerować. Dopóki nie uczyniono wszyst-

kich ludzi równie zbędnymi — a dokonano tego jedynie w obozach — ideał totalitarnego panowania nie został osiągnięty. Totalitarne państwo usiłuje nieustannie, choć nigdy nie osiąga w tym pełnego powodzenia, doprowadzić do zbędności ludzi — za pomocą arbitralnej selekcji rozmaitych grup do obozów koncentracyjnych, za pomocą ciągłych czystek w aparacie rządzącym, za pomocą masowych mordów. Zdrowy rozsądek w rozpaczliwym proteście podsuwa myśl, że masy są posłuszne i dlatego cały ten gigantyczny aparat terroru jest zbędny; gdyby masy były zdolne do wypowiedzenia tej prawdy, totalitarni władcy odpowiedzialiby: ten aparat tylko wam wydaje się zbędny, ponieważ służy do czynienia ludzi zbędnymi.

Totalitarne usiłowanie uczynienia ludzi zbędnymi jest odbiciem poczucia zbędności współczesnych mas na przeludnionej ziemi. Świat umierających, w którym uczy się ludzi, że są zbędni, za pomocą sposobu życia, w którym kara wymierzana jest bez związku z przestępstwem, w którym stosuje się wyzysk nie czerpiąc z tego korzyści i w którym wykonuje się bezproduktywną pracę, jest miejscem, gdzie codziennie stwarza się na nowo bezsens. Jednak z punktu widzenia ideologii totalitarnej trudno o coś bardziej sensownego i logicznego; jeśli więźniowie są szkodnikami, logiczne jest zabijanie ich za pomocą gazów trujących, jeśli są degeneratami, nie wolno dopuścić, aby skazili ludność, jeśli mają „dusze niewolników” (Himmler), nikt nie powinien marnować czasu na próby ich reedukacji. Z punktu widzenia ideologii kłopoty z obozami polegają na tym, że te są aż nazbyt sensowne, że wprowadzanie doktryny w życie jest zbyt konsekwentne.

Pozbawiając w ten sposób śmiało i cynicznie świat jedynej rzeczy, która wydaje się sensowna z punktu widzenia zdrowego rozsądku, reżymy totalitarne nadają zarazem temu postępowaniu rodzaj supersensu, o który w istocie rzeczy zawsze chodziło ideologom, kiedy twierdziły, że znalazły klucz do dziejów albo rozwiązanie zagadki wszechświata. Ponad bezsensownością totalitarnego społeczeństwa znajduje się absurdalny supersens jego ideologicznych przesądów. Ideologie są nieszkodliwymi, bezkrytycznymi i arbitralnymi poglądami tylko dopóty, dopóki nie bierze się ich poważnie. Kiedy totalna ważność, jaką sobie przypisują, jest traktowana dosłownie, stają się zarodkami systemów logicznych, w których, jak w systemach paranoików, uznanie pierwszej przesłanki sprawia, że wszystko zaczyna być zrozumiałe, a nawet nieuchronne. Szaleństwo takich systemów polega nie tylko na ich wstępnej przesłance, ale też na owej logiczności, z jaką są konstruowane. Już ta dziwna logiczność wszystkich „izmów”, ich naiwna ufność w zbawczą wartość upartego trzymania się własnych poglądów bez zważania na specyficzne, zmienne czynniki, stwarza pierwsze zarodki totalitarnej pogardy dla rzeczywistości i faktów.



Zdrowy rozsądek wyszkolony w myśleniu utylitarnym jest bezsilny wobec tego ideologicznego supersensu, ponieważ reżymy totalitarne stwarzają funkcjonujący świat bezsensu. Ideologiczna pogarda dla świata faktów zawierała jeszcze dumne przekonanie o panowaniu człowieka nad światem. Czynnikiem, który niszczy ów element dumy w totalitarnej pogardzie dla rzeczywistości (i tym samym odróżnia ją radykalnie od teorii i postaw rewolucyjnych), jest supersens, nadający pogardzie dla rzeczywistości siłę przekonywania, logiczność i spójność. Prawdziwie totalitarne narzędzie czyni z bolszewickiego twierdzenia, że system panujący obecnie w Rosji przewyższa inne, właśnie to, że totalitarny władca wyciąga z tego twierdzenia bezbłędny logicznie wniosek, iż bez tego systemu ludzie nigdy nie mogliby zbudować tak wspaniałej rzeczy, jak, powiedzmy, metro. Z tego zaś wyciąga następny logiczny wniosek, że każdy, kto wie o paryskim metrze, jest podejrzany, ponieważ może zasiać w ludziach zwątpienie w to, że wszystko można robić tylko na sposób bolszewicki. Prowadzi to do ostatecznego wniosku, że chcąc pozostać lojalnym bolszewikiem, trzeba zniszczyć paryskie metro. Liczy się wyłącznie spójność logiczna.

Te nowe struktury, oparte na sile supersensu i napędzane logiką, doprowadzają nas do kresu burżuazyjnej ery zysków i władzy, a również do kresu imperializmu i ekspansji. Agresywność totalitaryzmu nie wynika z żądzy władzy. Wprawdzie totalitaryzm gorączkowo dąży do rozprzestrzeniania się, lecz nie czyni tego ani w imię ekspansji, ani dla zysków, lecz wyłącznie z pobudek ideowych: aby uczynić świat logicznie spójnym, aby udowodnić, że jego supersens był właściwy.

To głównie w imię tego supersensu, w imię całkowitej spójności logicznej, dla totalitaryzmu niezbędne jest zniszczenie wszelkich śladów tego, co nazywamy potocznie ludzką godnością. Szacunek dla ludzkiej godności pociąga bowiem za sobą uznanie bliźniego bądź bratnich narodów za podmioty, za budowniczych swoich światów lub współbudowniczych wspólnego świata. Żadna ideologia, która stawia sobie za cel wyjaśnienie wszystkich minionych wydarzeń dziejowych oraz zaplanowanie przebiegu wszystkich wydarzeń przyszłych, nie może znieść nieprzewidywalności wynikającej z tego, że ludzie są istotami twórczymi, że potrafią stworzyć coś tak nowego, iż nikt tego nigdy nie przewidział.

Toteż ideologie totalitarne wcale nie dążą do przekształcenia świata zewnętrznego czy do rewolucyjnego przeobrażenia społeczeństwa, lecz do przekształcenia samej natury człowieka. Obozy koncentracyjne są laboratoriami, w których poddaje się sprawdzeniu zmiany ludzkiej natury, i dlatego ich haniebnosc nie jest tylko wewnętrzną sprawą więźniów oraz tych, którzy testami kierują

według ściśle „naukowych” zasad. Dotyczy to wszystkich ludzi. Cierpienie, którego było zawsze na ziemi zbyt wiele, nie jest sprawą sporną, podobnie jak liczba ofiar. Stawką jest sama natura człowieka i nawet jeśli wydaje się, że wskutek tych eksperymentów nie udało się zmienić człowieka, a tylko zniszczyć go przez stworzenie społeczeństwa, w którym urzeczywistnia się konsekwentnie nihilistyczna banalność *homo homini lupus*, to nie należy zapominać o koniecznych ograniczeniach eksperymentu, który do wyciągnięcia rozstrzygających wniosków wymaga opanowania całego globu.

Wydaje się, że jak dotychczas totalitarna wiara w to, że wszystko jest możliwe, dowiodła tylko tego, że wszystko można zniszczyć. Jednak podejmując wysiłek wykazania, że wszystko jest możliwe, reżymy totalitarne, nie wiedząc o tym, odkryły, iż są takie zbrodnie, których ludzie nie mogą ani ukarać, ani wybaczyć. Gdy niemożliwe uczyniono możliwym, stało się ono niekaralnym, niewybaczalnym złem absolutnym, którego nie dało się już rozumieć i wyjaśniać za pomocą złych motywów: interesowności, chciwości, zawiści, urazy, żądzy władzy i tchórzostwa i którego z tego względu nie mógł pomścić gniew, nie potrafiła ścierpieć miłość, a przyjaźń nie mogła wybaczyć. Jak ofiary w fabrykach śmierci lub w dziurach zapomnienia przestają być „ludźmi” w oczach swoich katów, tak ta najnowsza odmiana przestępców znajduje się nawet poza sferą solidarności w ludzkim grzechu.

Dla całej naszej filozoficznej tradycji właściwe jest to, że uniemożliwia ona pojmowanie „radykalnego zła”, przy czym dotyczy to zarówno teologii chrześcijańskiej, która nawet samemu diabłu przyznała boskie pochodzenie, jak i Kanta, jedyne filozofa, który zapewne przynajmniej podejrzewał istnienie tego zła, chociaż natychmiast zrjonalizował je w koncepcji „wypaczonej złej woli”, dającej się wyjaśnić zrozumiałymi motywami. Dlatego nie mamy w gruncie rzeczy na czym się oprzeć, chcąc zrozumieć zjawisko, które stawia nas mimo wszystko w obliczu wszechpotężnej rzeczywistości i łamie wszystkie znane nam zasady. Jak się wydaje, można wyróżnić tylko jedno: możemy powiedzieć, że radykalne zło wyłoniło się w związku z systemem, w którym wszyscy ludzie stali się równie zbędni. Ci, którzy manipulują tym systemem, uważają, że są zbędni tak samo jak pozostali ludzie i że totalitarni mordercy są tym bardziej niebezpieczni, iż nie dbają o to, czy sami są żywi, czy martwi, czy kiedykolwiek żyli, czy nigdy się nie narodzili. Dziś, przy wzrastającej wszędzie liczbie ludności i ludzi bez dachu nad głową, zagrożenie stwarzane przez fabryki trupów i dziury zapomnienia polega na tym, że masy ludzi będą się nieustannie stawały zbędne, jeśli nadal będziemy myśleć o naszym świecie w kategoriach utylitarnych. Wydarzenia polityczne, społeczne i gospodarcze wszędzie są w cichej zмовie z totalitarnymi narzędziami wymyślonymi po to,

aby uczynić ludzi zbędnymi. Ukrytą w tym pokusę dobrze pojmują utylitarny zdrowy rozsądek mas, które w większości krajów są zbyt zrozpaczone, by zachować strach przed śmiercią. Naziści oraz bolszewicy mogą być pewni, że ich fabryki unicestwiania, które oferują najszybsze rozwiązanie problemu przedludnienia, ekonomicznie zbędnych i społecznie wykorzenionych ludzkich mas, są w równym stopniu atrakcją jak ostrzeżeniem. Totalne rozwiązania mogą łatwo przetrwać upadek totalitarnych reżymów jako silne pokusy, które się ujawniają, kiedy tylko będzie się zdawało, że niemożliwe jest złagodzenie nędzy politycznej, społecznej czy gospodarczej w sposób godny człowieka.

## Rozdział XIII

# Ideologia i terror: nowatorska forma rządów

W poprzednich rozdziałach wciąż podkreślaliśmy nie tylko to, że środki totalnego panowania są drastyczniejsze, ale także że totalitaryzm jest zasadniczo odmienny od innych znanych nam postaci politycznego ucisku, takich jak despotyzm, tyrania i dyktatura. Wszędzie tam, gdzie doszedł do władzy, stworzył zupełnie nowe instytucje polityczne, niszcząc zarazem wszystkie społeczne, prawne i polityczne tradycje kraju. Niezależnie od specyficznych tradycji narodowych albo szczególnych duchowych źródeł swojej ideologii, totalitarny rząd zawsze przekształcał klasy w masy, zastępował system partyjny nie jednopartyjną dyktaturą, lecz masowym ruchem, przesuwał centrum władzy z wojska ku policji i obierał politykę zagraniczną dążącą otwarcie do władzy nad światem. Obecne rządy totalitarne powstały z systemów jednopartyjnych; ilekroć stawały się one naprawdę totalitarne, zaczynały działać według systemu wartości tak radykalnie odmiennego od wszystkich innych, że żadne z naszych tradycyjnych utylitarnych pojęć prawnych, moralnych lub zdroworozsądkowych nie mogło nam być już pomocne w ich zrozumieniu, w ocenie lub wypowiedzianiu kierunku ich działania.

Jeśli jest prawdą, że można znaleźć elementy totalitaryzmu odtwarzając przeszłość i analizując polityczne konsekwencje tego, co zwykle nazywamy kryzysem naszego stulecia, nieunikniona jest konkluzja, iż kryzys ten nie jest zwyczajnym zagrożeniem zewnętrznym ani po prostu wynikiem jakiejś agresywnej polityki zagranicznej czy to Niemiec, czy Rosji i że wraz ze śmiercią Stalina nie niknie bardziej niż z upadkiem nazistowskich Niemiec. Być może jest nawet tak, że prawdziwe kłopoty naszych czasów przyjmą autentyczną, choć niekoniecznie najokrutniejszą, postać dopiero wtedy, kiedy totalitaryzm będzie należał do przeszłości.

W nurcie takich rozważań leży pytanie, czy totalitarny rząd, zrodzony z tego kryzysu, a zarazem jego najwyraźniejszy i jedyny niedwuznaczny symptom, jest tylko prowizorycznym rozwiązaniem, które zapożycza metody zastraszenia, środki organizacyjne oraz narzędzia przemocy z doskonale znanego arsenału politycznego tyranii, despotyzmu i dyktatur, a swoje istnienie zawdzięcza wyłącznie godnej ubolewania, ale być może przypadkowej porażce tradycyjnych sił politycznych — liberalnych czy konserwatywnych, narodowych lub socjalistycznych, republikańskich bądź monarchistycznych, autorytarnych albo demokratycznych. Czy też, wprost przeciwnie, istnieje coś takiego jak natura rządu totalitarnego, bez względu na to, czy ma materialną treść i może być porównana i określona, jak inne formy rządów znane w myśli Zachodu i uznawane od czasów starożytnej filozofii? Jeśli odpowiada to prawdzie, to w takim razie zupełnie nowe i bezprecedensowe formy totalitarnej organizacji i sposobu działania muszą się opierać na jednym z kilku podstawowych doświadczeń dostępnych ludziom, którzy żyją wspólnie i są zainteresowani sprawami publicznymi. Skoro istnieje podstawowe doświadczenie znajdujące wyraz w totalitarnym panowaniu, to musi nim być — wzięwszy pod uwagę nowatorstwo totalitarnej formy rządów — doświadczenie, które nigdy przedtem nie posłużyło za podstawę struktury politycznej, a którego ogólny ton, chociaż może znany pod innymi względami, nigdy przedtem nie przeniknął tak głęboko do spraw publicznych i nie wywierał wpływu na kierowanie nimi.

Jeśli rozpatruje się rzecz całą w kategoriach historii idei, to wydaje się to wyjątkowo mało prawdopodobne. Niewiele bowiem było form rządów, w których żyją ludzie; zostały one wcześniej odkryte, sklasyfikowane przez Greków i okazały się nadzwyczaj długowieczne. Gdybyśmy się posłużyli tymi ustaleniami, których podstawowa koncepcja, mimo wielu odmian, nie zmieniła się w ciągu dwóch i pół tysiąca lat — od Platona do Kanta, natychmiast odczuliśmy pokusę interpretacji totalitaryzmu jako jakiejś współczesnej postaci tyranii, czyli bezprawnego rządu, w którym władzę dzierży jeden człowiek. Samowolna władza, nie ograniczona przez prawo, sprawowana w interesie władcy i wroga interesom rządzonych, z jednej strony, a strach jako zasada działania, tj. sytuacja, w której władca boi się ludu, a lud władcy, z drugiej strony, to cechy tyranii w naszej tradycji.

Zamiast mówić, że totalitarny rząd jest czymś bezprecedensowym, moglibyśmy również powiedzieć, że zlikwidował tę właśnie alternatywę, do której w filozofii politycznej odwoływano się we wszelkich definicjach istoty rządów, czyli alternatywę: rząd uprawniony albo bezprawny, władza arbitralna albo legitymizowana. Nigdy nie kwestionowano tego, że uprawniony rząd i legitymizowana władza, z jednej strony, a bezprawie i arbitralna władza, z drugiej

strony, są ze sobą związane i nierozdzielne. Jednak władza totalitarna stawia nas w obliczu zupełnie odmiennego rodzaju rządu. Przeciwwstawia się co prawda wszystkim stanowionym prawom, posuwając się nawet do takiej skrajności, jak przeciwwstawianie się prawom ustanowionym przez siebie (jak w wypadku konstytucji radzieckiej z 1936 r., by powołać się tylko na najbardziej znany przykład) albo takim, o których zniesienie nie zadbała (jak w wypadku konstytucji weimarskiej, której nazistowski rząd nigdy nie odwołał). Lecz ani nie funkcjonuje niezależnie od prawa, ani nie jest arbitralna, twierdzi bowiem, że ściśle i jednoznacznie przestrzega praw Przyrody bądź Historii, z których jakoby zawsze wywodzono wszystkie prawa stanowione.

Władza totalitarna głosi to potworne, ale najwyraźniej nie dające się odeprzeć twierdzenie, że nie tylko nie jest „bezprawna”, lecz sięga do źródeł władzy, z których prawa stanowione zaczerpnęły ostateczną sankcję, że nie tylko nie jest arbitralna, lecz okazuje ponadludzkiem siłom większe posłuszeństwo niż jakikolwiek dotychczasowy rząd i że nie tylko nie sprawuje władzy w interesie jednego człowieka, lecz jest najzupełniej gotowa poświęcić ważne bezpośrednie interesy wszystkich ludzi w imię spełnienia tego, co uważa za prawo dziejowe albo prawo przyrody. Swój sprzeciw wobec praw stanowionych uważa za wyższą formę uzasadnienia, która — odwołując się bezpośrednio do źródeł — może się obejść bez nieistotnego legalizmu. Totalitarna praworządność przypisuje sobie znalezienie drogi prowadzącej do ustanowienia na ziemi rządów sprawiedliwości, czego bezsprzecznie nie potrafił nigdy osiągnąć legalizm prawa stanowionego. Sprzeczności między tym, co zgodne z prawem, a tym, co sprawiedliwe, nie można było nigdy usunąć, ponieważ normy słuszności i niesłuszności, na które prawo stanowione przekłada źródło swojego własnego autorytetu — czy to „prawo naturalne” rządzące całym wszechświatem, czy to boskie prawo objawione w ludzkich dziejach, czy to zwyczaje i tradycje wyrażające prawo wspólne uczuciom wszystkich ludzi — są z konieczności ogólne i muszą uwzględniać niezliczone i nieprzewidziane wypadki, wskutek czego jakoś wymyka się im każdy konkretny, indywidualny przypadek z towarzyszącym mu niepowtarzalnym splotem okoliczności.

Totalitarna praworządność, będąca wyzwaniem dla legalizmu i ustanawiająca rzekomo bezpośrednio rządy sprawiedliwości na ziemi, egzekwuje prawa dziejowe lub prawa przyrody bez przekładania ich na normy właściwego i niewłaściwego postępowania jednostek. Stosuje prawo bezpośrednio do ludzkości nie troszcząc się o zachowanie ludzi. Oczekuje się, że przy właściwym egzekwowaniu prawo Przyrody albo prawo Historii stworzy ludzkość jako produkt końcowy i to właśnie oczekiwanie kryje się za wspólnym dla wszystkich rządów totalitarnym roszczeniem do panowania nad światem. Totalitarna polityka

aspiruje do przekształcenia rodzaju ludzkiego w czynnego niezawodnego nosiciela prawa, któremu w innych okolicznościach istoty ludzkie podporządkowałyby się biernie i niechętnie. Jeśli prawdą jest, że więź krajów totalitarnych z cywilizowanym światem została zerwana w wyniku monstrualnych zbrodni reżymów totalitarnych, prawdą jest również to, że przestępstwa nie były spowodowane po prostu agresywnością, bezwzględnością, wojowniczością i skłonnością do zdrady, lecz świadomym zerwaniem *consensus iuris*, który, zdaniem Cycerona, tworzy społeczeństwo i który, tak jak prawo międzynarodowe, w czasach nowożytnych powołał do życia cywilizowany świat, ponieważ jest kamieniem węgielnym stosunków międzynarodowych nawet w warunkach wojny. Zarówno osąd moralny, jak i kara wymierzana przez prawo zakładają fundamentalne przyzwolenie: przestępca może być sprawiedliwie osądzony tylko dlatego, że uczestniczy w *consensus iuris*, i nawet prawo objawione przez Boga może być stosowane wśród ludzi tylko wtedy, kiedy ludzie są mu posłuszni i wyrażają swoje przyzwolenie.

W tym miejscu odsłania się zasadnicza odmienność totalitarnej koncepcji prawa od wszystkich pozostałych. Totalitarna polityka nie zastępuje jednego zestawu praw innym, nie stwarza swojego własnego *consensus iuris*, nie wytwarza za pomocą rewolucji nowych form legalności. Jej lekceważenie dla wszystkich praw, włącznie z tymi, które sama ustanowiła, pozwala sądzić, że wierzy, iż może sobie poradzić bez jakiegokolwiek *consensus iuris*, nie godząc się jednak na charakterystyczny dla tyranii stan bezprawia, samowoli i strachu. Może się obejść bez *consensus iuris*, ponieważ obiecuje uniezależnić przestrzeganie prawa od wszelkich działań oraz od woli człowieka; obiecuje zaś sprawiedliwość na ziemi, ponieważ twierdzi, że sama ludzkość będzie po prostu wcieleniem prawa.

To utożsamianie człowieka z prawem, które zdaje się likwidować rozbieżność między legalnością a sprawiedliwością, rozbieżność tak prześladującą myśl prawną od czasów starożytnych, nie ma nic wspólnego z *lumen naturale* albo głosem sumienia, za pomocą którego Natura lub Bóg jako źródła autorytetu *ius naturale* bądź objawionych w dziejach nakazów Boga jakoby ujawniają swój autorytet samemu człowiekowi. Taki autorytet nigdy nie czynił z człowieka chodzącego wcielenia prawa, ale przeciwnie, jako autorytet zachowywał odrębność, która wymaga aprobaty i posłuszeństwa. Naturę czy Boga jako źródło autorytetu praw stanowionych uważano za niezmiennie i wieczne; prawa stanowione dawały się zmieniać i były zmieniane stosownie do okoliczności, ale miały względną trwałość w porównaniu ze zmieniającymi się szybciej działaniami ludzi. Czerpały zaś tę trwałość z wiecznej obecności źródła swojego autorytetu. A zatem prawa stanowione są pomyślane przede

wszystkim jako czynniki stabilizujące zmieniające się nieustannie działania ludzi.

W interpretacji totalitaryzmu wszystkie prawa stały się prawami ruchu. Kiedy naziści mówili o prawie natury albo bolszewicy o prawach historii, zarówno przyroda, jak i dzieje przestały już być wprowadzającymi stabilność źródłami autorytetu dla działań śmiertelników; same stały się ruchami. U podstaw wiary nazistów w prawa rasowe jako wyraz prawa natury człowieka leży darwinowska koncepcja człowieka jako wytworu naturalnego rozwoju, który niekoniecznie zatrzyma się na obecnym gatunku istot ludzkich, tak jak za wiarą bolszewików w walkę klas będącą wyrazem praw historii leży Marksowska koncepcja społeczeństwa jako wytworu gigantycznego historycznego przesunięcia, które dokonywać się będzie zgodnie z własnymi prawami ruchu aż do kresu dziejów, kiedy to ulegnie samounicestwieniu.

Często podkreślano różnicę między historycznym podejściem Marksa a przyrodniczym podejściem Darwina, zazwyczaj, i słusznie, na korzyść Marksa. Zapomnieliśmy wskutek tego o wielkim i pełnym aprobaty zainteresowaniu Marksa teoriami Darwina. Największym komplementem dla osiągnięć naukowych Marksa, jaki przyszedł do głowy Engelsowi, było nazwanie go „Darwinem historii”<sup>1</sup>. Jeśli się weźmie pod uwagę nie konkretne osiągnięcia, lecz podstawowe filozofie obu tych ludzi, okazuje się, że ruchy dziejowe i ruchy przyrodnicze w końcu są tym samym. Wprowadzenie przez Darwina do przyrody koncepcji rozwoju, nacisk, jaki kładł na to, że — przynajmniej w dziedzinie biologii — ruch w przyrodzie nie jest zamkniętym kołem, lecz jest prostoliniowy i zmierza do nieskończonego rozwoju, w rzeczywistości oznacza, że przyroda została zagarnięta przez historię i że życie przyrodnicze jest traktowane jako historyczne. Prawo natury, mówiące o przetrwaniu najlepiej przystosowanych, jest w równym stopniu prawem historii i może być w tym charakterze wykorzystywane przez rasizm, tak jak prawo Marksa o przetrwaniu klasy najbardziej postępowej. Natomiast walka klasowa u Marksa, jako siła napędowa dziejów, jest jedynie zewnętrznym wyrazem rozwoju sił wytwórczych, które z kolei wywodzą się z „siły roboczej” ludzi. Praca, zdaniem Marksa, nie jest siłą historyczną, lecz siłą naturalno-biologiczną, uwolnioną dzięki „wymianie materii między człowiekiem a przyrodą”, dzięki której człowiek podtrzymuje swoje indywidualne życie oraz rozmnaża gatunek<sup>2</sup>. Engels dostrzegał bardzo wyraźnie podobieństwo podstawowych przekonań obu tych ludzi, ponieważ rozumiał decydującą rolę, jaką w obu teoriach spełniała koncepcja rozwoju. Ogromna zmiana intelektualna, która się dokonała w połowie ubiegłego stulecia, polegała na odmowie dostrzegania i akceptowania czegokolwiek „takim, jakim jest” i na konsekwentnej interpretacji wszystkiego jako zaledwie etapu jakie-



goś dalszego rozwoju. I raczej drugorzędne znaczenie ma to, czy siłę napędową tego rozwoju nazwano przyrodą, czy historią. W tych ideologiach sam termin „prawo” zmienił znaczenie: zamiast wyrażać stabilną strukturę wyznaczającą zakres ludzkich działań i ruchów, zaczął wyrażać sam ruch.

Totalitarna polityka, która nadal trzymała się wskazań ideologii, zdemaskowała prawdziwy charakter tych ruchów w tym sensie, że jasno pokazała, iż proces ten nie może mieć końca. Jeśli usuwanie wszystkiego, co jest szkodliwe i nie dostosowane do życia, jest prawem natury, oznaczałoby to kres istnienia samej natury, gdyby nie udało się znaleźć nowych kategorii rzeczy szkodliwych i nie dostosowanych do życia; jeśli jest prawem dziejowym, że w walce klasowej pewne klasy „zanikają”, oznaczałoby to kres ludzkich dziejów, gdyby nie utworzyły się zarodki nowych klas po to, by mogły z kolei „zaniknąć” w rękach totalitarnych władców. Innymi słowy, prawo do zabijania, za pomocą którego ruchy totalitarne zdobywają i sprawują władzę, pozostałoby prawem ruchu nawet wtedy, gdyby udało się im kiedykolwiek podporządkować sobie całą ludzkość.

Przez rządy uprawnione rozumiemy strukturę polityczną, w której prawa stanowione są potrzebne do przekładania niezmiennego *ius naturale* czy wieczystych przykazań Boga na normy dobra i zła. Dopiero w tych normach, w zbiorze praw stanowionych każdego kraju, *ius naturale* czy przykazania boskie naprawdę stają się polityczną rzeczywistością. W strukturze politycznej władzy totalitarnej to miejsce praw stanowionych zajmuje totalny terror, który służy do przekładania na rzeczywistość prawa ruchu dziejów lub przyrody. Jak prawa stanowione są niezależne od wykroczeń, chociaż je określają — brak przestępstw w jakimś społeczeństwie nie czyni praw zbędnymi, lecz przeciwnie, oznacza ich najdoskonalsze panowanie — tak terror rządów totalitarnych przestał być wyłącznie środkiem zwalczania opozycji, chociaż jest stosowany także w tym celu. Terror staje się totalny wtedy, kiedy staje się niezależny od jakiegokolwiek opozycji; sprawuje absolutne rządy, gdyż nikt już nie stoi mu na drodze. Jeśli istotą władzy nie mającej charakteru tyranii są rządy prawa, a bezprawie jest istotą tyranii, to w takim razie terror jest istotą totalitarnego panowania.

Terror jest urzeczywistnieniem prawa ruchu; jego zasadniczym zadaniem jest umożliwienie swobodnego oddziaływania na ludzkość sił przyrody czy historii, nie powstrzymywanych przez żadne spontaniczne działanie człowieka. Terror jako taki nie dąży do „stabilizacji” ludzi z myślą o wyzwoleniu sił przyrody czy historii. To ten ruch wyodrębnia wrogów ludzkości, przeciw którym skierowuje się terror, i nie wolno dopuścić, by jakiegokolwiek swobodne działania, czy to przeciwstawne, czy popierające, przeszkadzały w usuwaniu „obiektyw-

nego wroga”: Historii bądź Przyrody, klasy bądź rasy. Pojęcia winy i niewinności tracą sens; „winny” jest ten, kto stoi na drodze procesu przyrodniczego lub historycznego, który wydał wyrok na „niższe rasy”, na jednostki „nie nadające się do życia”, na „ginące klasy i chylące się ku upadkowi narody”. Terror sprawuje te sądy i przed jego trybunałem wszyscy zainteresowani są subiektywnie niewinni: zamordowani, ponieważ nie zrobili niczego przeciw systemowi, mordercy zaś, ponieważ w gruncie rzeczy nie mordują, lecz wykonują wyroki śmierci wydane przez jakiś wyższy trybunał. Sami władcy nie twierdzą, że są sprawiedliwi czy mądrzy, lecz tylko że egzekwują prawa dziejowe albo prawa przyrody; nie posługują się prawami, lecz pilnują, aby ruch przebiegał zgodnie ze swoimi wewnętrznymi prawami. Terror jest uprawniony, jeśli prawo jest prawem ruchu jakiejś ponadludzkiej siły, Przyrody lub Historii.

Terror jako wykonanie prawa ruchu, którego ostatecznym celem nie jest dobrobyt ludzi czy interes jednego człowieka, lecz stwarzanie ludzkości, eliminuje jednostki na rzecz gatunków, poświęca „części” w imię „całości”. Ponadludzka siła Przyrody czy Historii ma swój własny początek i swój własny koniec, toteż powstrzymać ją można tylko przez nowy początek i przez indywidualny koniec, czym jest w gruncie rzeczy życie każdego człowieka.

W ustroju demokratycznym prawa stanowione służą do wyznaczania linii demarkacyjnych i stwarzania kanałów komunikacji między ludźmi, których wspólnocie zagrażają nieustannie nowi, rodzący się w niej ludzie. Z każdym nowym porodem przychodzi na świat nowy początek, rodzi się potencjalnie nowy świat. Stabilność praw odpowiada stałemu ruchowi wszystkich ludzkich spraw, ruchowi, który nie może się skończyć dopóty, dopóki ludzie rodzą się i umierają. Prawa odgradzają każdy nowy początek, a zarazem zapewniają mu swobodę ruchu, możliwość zrobienia czegoś zupełnie nowego i nie dającego się przewidzieć. Granice praw stanowionych są dla politycznej egzystencji człowieka tym, czym jest pamięć dla jego egzystencji historycznej: gwarantują uprzednie istnienie normalnego świata, rzeczywiste trwanie pewnej ciągłości, która wykracza poza czas życia jednostek w poszczególnych pokoleniach, wchłania wszystkie nowe początki i żywi się nimi.

Totalny terror tak łatwo jest pomylić z symptomem tyrańskich rządów dlatego, że totalitarny rząd w początkowej fazie musi się zachowywać jak tyrania i burzyć granice praw stworzonych przez człowieka. Ale totalny terror nie pozostawia za sobą żadnego samowolnego bezprawia i nie unosi się gniewem w imię jakiejś arbitralnej woli czy despotycznej władzy jednego człowieka nad wszystkimi, a już najmniej w imię wojny przeciw wszystkim. Granice i sposoby komunikacji między ludźmi zastępuje żelazną obręczą ściskającą ich tak mocno razem, że sprawia to wrażenie, jakby ich wielość rozplynęła się w Jednym

Człowieku o gigantycznych rozmiarach. Zniesienie barier prawnych między ludźmi — co czyni tyrania — oznacza odebranie człowiekowi swobód i zniszczenie wolności jako realnie istniejącej rzeczywistości politycznej; obwarowana przez prawa przestrzeń między ludźmi jest bowiem przestrzenią, w której realizuje się wolność. Totalny terror posługuje się przy tym starym narzędziem tyranii, lecz jednocześnie niszczy również bezprawną, nie ogrodzoną pustynię strachu i podejrzeń, którą zostawia po sobie tyrania. Ta pustynia nie jest już na pewno przestrzenią rzeczywistej wolności, ale wciąż pozostawia tym, którzy ją zamieszkują, trochę miejsca na posunięcia podyktowane przez strach oraz działania podszyte podejrzeniami.

Wywierając nacisk na ludzi, totalny terror niszczy przestrzeń, która ich rozdziela. W porównaniu z warunkami wewnątrz jego żelaznej obręczy nawet pustynia tyranii, jeśli jeszcze jest to jakiegoś rodzaju przestrzeń, wydaje się gwarancją wolności. Totalitarny rząd nie uszczupla po prostu swobód ani nie obala podstawowych wolności; nie udało mu się także, przynajmniej według naszej ograniczonej wiedzy na ten temat, wykorzenić z serca człowieka umiłowania wolności. Niszczy on jedyną niezbędną przesłankę wszelkiej wolności, to jest po prostu zdolność poruszania się, która nie może istnieć bez przestrzeni.

Totalny terror, istota rządów totalitarnych, nie istnieje ani dla człowieka, ani przeciw niemu. Ma on dostarczać siłom przyrody lub historii niezrównanego narzędzia służącego do przyspieszania ich ruchu. Ten ruch, dokonujący się według własnych praw, nie może być na dłuższą metę powstrzymany; w końcu jego siła okaże się potężniejsza od najpotężniejszych sił wywołanych przez działania i wolę ludzi. Ale można go zwolnić i prawie nieuchronnie ulega on zwolnieniu dzięki istnieniu wolności człowieka, której nawet totalitarni władcy nie mogą zanegować, ponieważ ta wolność — choćby uważali ją za nieistotną i samozwańczą — jest tożsama z faktem, że ludzie się rodzą i że tym samym każdy z nich jest nowym początkiem, że w pewnym sensie rozpoczyna świat na nowo. Z totalitarnego punktu widzenia fakt, że ludzie rodzą się i umierają, może być uważany jedynie za irytujące zakłócenie działania sił wyższych. Toteż terror, jako posłuszny sługa ruchu przyrody bądź historii, musi usunąć z tego procesu nie tylko wolność w jakimś konkretnym sensie, ale samo źródło wolności, która jest dana przez sam fakt przyjścia na świat i tkwi w zdolności do tworzenia nowego początku. W żelaznej obręczy terroru niszczącej wielość ludzi i czyniącej z wielu Jedność, która będzie postępowała niezawodnie tak, jakby sama była częścią biegu dziejów czy przyrody, znaleziono narzędzie służące nie tylko wyzwalamu sił dziejowych lub sił przyrody, ale też przyspieszaniu ich do prędkości, której nigdy by nie osiągnęły pozo-

stawione własnemu losowi. Oznacza to praktycznie, że terror wykonuje bez zwłoki wyroki śmierci wydane rzekomo przez Przyrodę na rasy i jednostki, które są „nie przystosowane do życia”, czy też Historię na „ginące klasy”, nie czekając na powolniejsze i mniej skuteczne same procesy przyrodnicze lub dziejowe.

W tej koncepcji, w której sama istota rządzenia stała się ruchem, pewien bardzo stary problem myśli politycznej znalazł, jak się wydaje, rozwiązanie podobne do tego, które zauważyliśmy przy rozbieżności między legalnością a sprawiedliwością. Jeśli istota rządzenia polega na rządach prawa i jeśli przyjmuje się, że w sprawach publicznych ludzi prawa są siłami stabilizującymi (jak rzeczywiście zawsze było, odkąd Platon odwołał się w swoich *Prawach* do Zeusa, boga rozgraniczeń), to powstaje problem ruchu struktury politycznej oraz działań obywateli. Legalizm wyznacza granice działań, lecz działań tych nie inspiruje; wielkość, lecz także złożoność praw w wolnym społeczeństwie polega na tym, że mówią wyłącznie, czego robić nie należy, nigdy zaś, co należy robić. Koniecznego ruchu struktury politycznej nie da się nigdy wyprowadzić z jej istoty, choćby dlatego, że ta istota — i tym razem poczynając od Platona — zawsze była definiowana z punktu widzenia jej trwałości. Trwałość wydawała się jednym z najpewniejszych mierników dobrego rządu. Dla Monteskiusza najlepszym dowodem zła tyranii wciąż jeszcze był argument, że tylko tyranie są narażone na upadek wewnętrzny, na upadek samoczynny, podczas gdy inne formy rządów ulegają zniszczeniu na skutek okoliczności zewnętrznych. Z tego powodu definicja formy rządu zawsze wymagała tego, co Monteskiusz nazwał „zasadą działania”, która, odmienna w każdym ustroju, inspirowałaby zarazem rząd i obywateli w działalności publicznej oraz służyłaby jako kryterium oceny wszystkich uczynków publicznych, kryterium wykraczające poza czysto negatywny miernik zgodności z prawem. Takimi przewodnimi zasadami i kryteriami postępowania są, zdaniem Monteskiusza, honor w monarchii, cnota w republice i strach w tyranii.

W doskonałym ustroju totalitarnym, gdzie wszyscy ludzie stali się Jednym Człowiekiem, gdzie wszystkie działania mają na celu przyspieszenie ruchu przyrody lub historii, gdzie każda konkretna czynność jest wykonaniem wyroku śmierci wydanego wcześniej przez Przyrodę albo Historię, a więc w warunkach, w których można mieć pełne zaufanie, że terror utrzyma wszystko w ciągłym ruchu, nie byłaby w ogóle potrzebna żadna zasada działania. Jednak dopóki totalitarna władza nie podbiła ziemi i za pomocą żelaznej obręczy terroru nie uczyniła z każdego pojedynczego człowieka części jednej ludzkości, dopóty terror nie może być w pełni rzeczywistniomy w swojej podwójnej funkcji istoty rządzenia oraz zasady — nie działania, lecz ruchu. Jak w ustroju

demokratycznym przestrzeganie prawa nie wystarcza do inspirowania ludzkich działań i do nadawania im kierunku, tak w ustroju totalitarnym terror nie wystarcza do inspirowania i ukierunkowania ludzkiego zachowania.

O ile w obecnych warunkach totalitarnego panowania i innych form rządów nadal wspólna jest potrzeba wskazywania swoim obywatelom właściwego zachowania w sprawach publicznych, o tyle to panowanie nie potrzebuje i, ściśle mówiąc, nie mogłoby nawet zastosować zasady działania, ponieważ usunęłaby właśnie tę zdolność człowieka do działania. W warunkach totalnego panowania nawet strach nie może już doradzać, jak się zachować, ponieważ terror wybiera ofiary bez względu na indywidualne uczynki lub myśli, kierując się wyłącznie obiektywną koniecznością procesów przyrodniczych lub dziejowych. W warunkach totalitarnych strach jest prawdopodobnie bardziej powszechny niż kiedykolwiek przedtem, ale stracił praktyczną użyteczność, odkąd podyktowane nim działania nie są już w stanie przezwyciężyć niebezpieczeństw, których człowiek się obawia. To samo odnosi się do sympatyków lub ludzi popierających reżym, totalny terror bowiem nie tylko wybiera ofiary według obiektywnych kryteriów; swoich katów dobiera nie uwzględniając w najmniejszym stopniu przekonani i sympatii kandydatów. Konsekwentne usuwanie przekonani jako motywu działania odnotowujemy od czasu wielkich czystek w Rosji Radzieckiej i w krajach satelickich. Celem totalitarnego wychowania nie było nigdy wpojenie przekonani, ale zniszczenie zdolności do posiadania ich w ogóle. Wprowadzenie czysto obiektywnych kryteriów do systemu selekcji oddziałów SS było wielkim wynalazkiem organizacyjnym Himmlera. Kandydatów dobierała na podstawie fotografii kierując się kryteriami czysto rasowymi. Sama natura decydowała nie tylko o tym, kto ma być usunięty, lecz także o tym, kto ma być wyszkolony na kata.

Żadna przewodnia zasada postępowania sama zaczerpnięta ze sfery ludzkiego działania, taka jak cnota, honor, strach, nie jest konieczna ani nie może być przydatna do wprowadzenia w ruch struktury politycznej, która przestała posługiwać się terrorem jako środkiem zastraszania, lecz której istotą jest terror. Do spraw publicznych wprowadzono zupełnie nową zasadę, całkowicie obywatelom się bez ludzkiej woli działania i odwołującą się do nienasyconej potrzeby jakiegoś wglądu w prawo ruchu, zgodnie z którym terror działa i od którego zależą prywatne losy wszystkich.

Mieszkańcy totalitarnego kraju są wchłonięci przez proces przyrodniczy lub dziejowy w imię przyspieszenia jego ruchu. W tej sytuacji mogą być tylko albo katami, albo ofiarami jego wewnętrznych praw. Proces ten może przesądzić o tym, że ci, którzy dziś usuwają rasy i jednostki albo członków ginących klas czy chylące się ku upadkowi ludy, jutro będą tymi, których należy poświęcić.

Totalitarna władza, chcąc ukierunkować zachowanie swoich poddanych, musi przygotować ich równie dobrze do roli katów i do roli ofiar. To dwustronne przygotowanie, ten substytut zasady działania, to właśnie ideologia.

Ideologie, „izmy”, które ku zadowoleniu swoich zwolenników potrafią wyjaśnić każdą rzecz i wszystkie wydarzenia wychodząc z jednej przesłanki, są zjawiskiem bardzo świeżym i przez wiele dziesięcioleci odgrywały w życiu publicznym nieistotną rolę. Dopiero mądrość, jaką daje znajomość późniejszych wydarzeń, umożliwia nam odkrycie w nich pewnych składników, które sprawiły, że stały się one tak niepokojąco użyteczne dla rządów totalitarnych. Wielki potencjał polityczny ideologii został odkryty dopiero po dojściu do władzy Hitlera i Stalina.

Ideologie słyną ze swojego naukowego charakteru: łączą podejście naukowe z ustaleniami o znaczeniu filozoficznym i uważają się za naukową filozofię. Słowo „ideologia” zdaje się sugerować, że idea może się stać przedmiotem badań nauki, tak jak zwierzęta są przedmiotem badań zoologii, a przyrostek -logia w ideologii, tak jak w zoologii, wskazuje właśnie na *logoi*, czyli naukowe stwierdzenie. Gdyby to było prawdą, ideologia byłaby w rzeczy samej pseudonauką i pseudofilozofią, przekraczając jednocześnie granice nauki i filozofii. Na przykład deizm byłby w takim razie ideologią, która ujmuje ideę Boga, a więc coś, czym zajmuje się filozofia, w naukowy sposób charakterystyczny dla teologii, dla której Bóg jest objawioną rzeczywistością. (Teologia, która nie odwołuje się do objawienia jako danej rzeczywistości, lecz która ujmuje Boga jako ideę, byłaby równie szalona jak zoologia, która już nie jest pewna fizycznego, namacalnego istnienia zwierząt). Wiemy wszakże, że jest to tylko część prawdy. Mimo że deizm zaprzecza boskiemu objawieniu, nie wypowiada po prostu „naukowych” stwierdzeń na temat Boga, który jest tylko „idea”, ale posługuje się tą ideą Boga chcąc wyjaśnić bieg świata. Idee „izmów” — rasa w rasizmie, Bóg w deizmie itp. — nie są nigdy przedmiotem badań ideologii, a przyrostek -logia nigdy nie oznacza zwyczajnego zestawu „naukowych” stwierdzeń.

Ideologia jest zupełnie dosłownie tym, na co wskazuje jej nazwa: jest logiką idei. Jej przedmiotem jest historia, do której „idea” została zastosowana. Rezultatem tego zastosowania nie jest zespół twierdzeń o czymś, co jest, lecz rozwinięcie procesu, w którym dokonują się ciągłe zmiany. Ideologia ujmuje przebieg wydarzeń, jakby podlegały jakiemuś „prawu”, jako logiczne ujawnienie ich „idei”. Ideologie roszczą sobie pretensje do znajomości tajemnic całego procesu historycznego — sekretów przeszłości, zawiłości terażniej-

szości, wątpliwości związanych z przyszłością — na podstawie logiki właściwej ich odpowiednim ideom.

Ideologie nie interesują się nigdy cudem istnienia. Są historyczne, interesują się powstawaniem i ginięciem, rozwojem i upadkiem kultur, nawet jeśli próbują tłumaczyć dzieje jakimś „prawem natury”. Słowo „rasa” w rasizmie nie oznacza żadnego prawdziwego zaciekawienia ludzkimi rasami jako polem naukowych dociekań, ale jest „idea”, za pomocą której ruch historii zostaje wyjaśniony jako jeden spójny proces.

„Idea” ideologii nie jest ani wieczną platońską esencją oglądaną oczyma duszy, ani kantowską zasadą, którą kieruje się rozum, lecz stała się narzędziem wyjaśniania. Dla ideologii historia nie pojawia się w świetle idei (co oznaczałoby, że historia widziana jest *sub specie* jakiejś idealnej wieczności, która znajduje się sama poza ruchem dziejowym), lecz jako coś, co może być przez nią wyliczone. Do idei występującej w tej nowej roli dopasowana jest jej własna „logika”, czyli ruch będący konsekwencją samej „idei” i nie potrzebujący żadnych czynników zewnętrznych, by nadać jej bieg. Rasizm polega na przekonaniu, że w samej idei rasy zawarty jest ruch, tak jak deizm polega na przekonaniu, że ruch jest zawarty w samym pojęciu Boga.

Zakłada się, że ruch dziejów oraz logiczne przemiany idei są ze sobą zgodne, toteż cokolwiek się wydarza, wydarza się zgodnie z logiką pewnej „idei”. Jednak jedynym możliwym ruchem w dziedzinie logiki jest proces dedukcji z przesłanek. Logika dialektyczna, ze swoim przechodzeniem od tezy poprzez antytezę do syntezy, która z kolei staje się tezą następnego dialektycznego ruchu, nie jest zasadniczo odmienna, od kiedy zostaje podporządkowana ideologii. Pierwsza teza staje się przesłanką, a jej przewaga przy ideologicznym wyjaśnianiu polega na tym, że to narzędzie dialektyki pozwala wyjaśniać dotychczasowe sprzeczności jako etapy jednego, wciąż tego samego, konsekwentnego ruchu.

Gdy tylko logika jako ruch myśli — a nie jako niezbędna kontrola myślenia — zostaje zastosowana do idei, idea ta przekształca się w przesłankę. W ideologicznym objaśnianiu świata dokonywano tego zabiegu na długo przedtem, zanim stał się tak znakomicie owocny dla totalitarnego stylu myślenia. Zakaz sprzeczności — czysto negatywny przymus logiczny — stał się „twórczy”, dzięki czemu stworzono i narzucono umysłowi odrębny sposób myślenia polegający na wyciąganiu wniosków w stylu zwyczajnych wywodów logicznych. Tego procesu dowodzenia nie mogła przerwać ani żadna nowa idea (która byłaby inną przesłanką pociągającą za sobą odmienne konsekwencje), ani nowe doświadczenie. Ideologie zakładają zawsze, że jedna idea wystarcza do wszystkiego, co jest następstwem przesłanki, i że żadne doświadczenie nie może niczego

nauczyć, ponieważ w tym spójnym procesie logicznej dedukcji wszystko jest zrozumiałe. Niebezpieczeństwo wynikające z zamiany nieuniknionej niepewności myśli filozoficznej na totalne wyjaśnienie przez ideologię i jej *Weltanschauung* nie polega nawet w takim stopniu na ryzyku poddania się urokowi jakiegoś zazwyczaj prostackiego, a zawsze bezkrytycznego założenia, jak na zamianie wolności nieodłącznej od ludzkiej umiejętności myślenia na logiczny kaftan bezpieczeństwa, za pomocą którego człowiek może sobie coś narzucać w sposób równie przemożny, jak ulega przemocy jakichś sił zewnętrznych.

Dziewiętnastowieczne *Weltanschauungen* i ideologie nie mają totalitarnego charakteru i chociaż rasizm i komunizm stały się przełomowymi ideologiami XX stulecia, nie były w zasadzie „bardziej totalitarne” niż inne. Doszło do tego, ponieważ elementy doświadczenia, na których się pierwotnie opierały — walka między rasami o panowanie nad światem i walka między klasami o polityczną władzę w poszczególnych krajach — z politycznego punktu widzenia okazały się ważniejsze niż analogiczne elementy innych ideologii. Ideologiczne zwycięstwo rasizmu i komunizmu nad pozostałymi „izmami” było w tym sensie przesądzone, zanim jeszcze ruchy totalitarne zawładnęły właśnie tymi ideologiami. Natomiast wszystkie ideologie zawierają elementy totalitarne, lecz zostają one w pełni rozwinięte jedynie przez ruchy totalitarne, co stwarza błędne wrażenie, że tylko rasizm i komunizm mają totalitarny charakter. Prawda wygląda raczej tak, że prawdziwą naturę wszystkich ideologii ujawniła dopiero rola, jaką odgrywały w aparacie totalitarnego panowania. Patrząc na sprawę pod tym kątem można dostrzec trzy swoiście totalitarne elementy charakteryzujące zawsze myślenie ideologiczne.

Po pierwsze, w swoich pretensjach do totalnego wyjaśniania ideologie mają tendencję do wyjaśniania nie tego, co jest, lecz tego, co się staje, co się rodzi i przemija. Zajmują się w każdym wypadku wyłącznie ruchem, czyli historią w przyjętym znaczeniu tego słowa. Ideologie zorientowane są zawsze na historię, nawet wtedy, kiedy — jak w przypadku rasizmu — wychodzą najwyraźniej z przesłanek przyrodniczych. Przyroda służy tu wyłącznie do wyjaśniania spraw historycznych i redukowania ich do problemów przyrodniczych. Pretensje do totalnego wyjaśniania obiecują wyjaśnienie wszystkich zdarzeń historycznych, totalne wyjaśnienie przeszłości, totalną znajomość teraźniejszości oraz wiarygodną przepowiednię przyszłości.

Po drugie, posiadając tę umiejętność, myślenie ideologiczne staje się niezależne od jakiegokolwiek doświadczenia, które nie może go nauczyć niczego nowego, nawet jeśli w grę wchodzi coś, co właśnie zaczyna przemijać. Wskutek tego myślenie ideologiczne uniezależnia się od rzeczywistości, którą odbieramy za pomocą naszych pięciu zmysłów, i kładzie nacisk na „prawdziwą” rzeczy-



wistość ukrytą za tym wszystkim, co jest dostrzegalne, panującą nad tym z miejsca ukrycia i wymagającą szóstego zmysłu, który umożliwia nam uświadomienie sobie tego. W ten szósty zmysł wyposaża właśnie ideologia, to szczególne szkolenie ideowe prowadzone w instytucjach wychowawczych stworzonych wyłącznie w tym celu, aby szkolić „żołnierzy politycznych” w *Ordensburgen* nazistów albo w szkołach Kominternu czy Kominformu. Propaganda ruchu totalitarnego służy również do uwolnienia myśli od doświadczenia i rzeczywistości. Stara się zawsze przypisać ukryte znaczenie każdemu konkretnemu wydarzeniu publicznemu, podejrzewa ukryte intencje w każdym rozgrywającym się publicznie akcie politycznym. Z chwilą dojścia do władzy ruchy te przystępują do zmieniania rzeczywistości zgodnie z roszczeniami swoich ideologii. Koncepcję wrogości zastępuje koncepcja spisku, a to wywołuje powstanie umysłowości, która przestaje doświadczać i rozumieć rzeczywistość — rzeczywistą wrogość lub rzeczywistą przyjaźń — w jej własnych kategoriach, lecz z góry zakłada, że oznacza ona coś innego.

Po trzecie, ponieważ ideologie nie mają władzy przeobrażania rzeczywistości, owo uniezależnienie myśli od doświadczenia osiągają dzięki pewnym metodom dowodzenia. Myślenie ideologiczne porządkuje fakty w sposób absolutnie logiczny, zaczynając od przyjętych jako aksjomat przesłanek i dedukując z nich całą resztę, czyli postępuje z konsekwencją, której w królestwie rzeczywistości nigdzie nie ma. Dedukcja może mieć charakter logiczny albo dialektyczny; w każdym z tych wypadków wymaga konsekwencji w dowodzeniu, o którym, z uwagi na rozumowanie kategoriami procesu, sądzi się, że jest w stanie objaśnić ruch procesów ponadludzkich — przyrodniczych bądź historycznych. Zrozumienie jest osiąganę przez to, że umysł, logicznie lub dialektycznie, naśladuje prawa „naukowo” ustalonych ruchów, z którymi integruje się w czasie tego naśladowania. Argumentacja ideologiczna, będąca zawsze rodzajem logicznej dedukcji, odpowiada dwóm wspomnianym uprzednio składnikom ideologii — elementowi ruchu i uwolnieniu od rzeczywistości i doświadczenia — po pierwsze dlatego, że zachodzący w niej ruch myśli nie bierze się z doświadczenia, lecz jest samoistny, po drugie zaś dlatego, że przekształca w aksjomatyczną przesłankę jedyny uznawany przez siebie czynnik zaczerpnięty z przeżywaną rzeczywistości i od tej pory kolejne etapy dowodzenia pozostawia zupełnie nie tknięte przez jakieś dalsze doświadczenia. Ustaliwszy raz na zawsze swoją przesłankę, swój punkt wyjścia, myślenie ideologiczne nie jest już niepokojone przez doświadczenie, nie może też czerpać nauk z rzeczywistości.

Sposób użyty przez obu totalitarnych władców do przekształcenia ideologii w broń, za pomocą której każdy z ich poddanych mógł się zdobyć na dotrzy-

mywanie kroku postępom terroru, był zwodniczo prosty i skromny. Potraktowali je ze śmiertelną powagą, szczylicili się — jeden swoim niezrównanym darem „lodowato zimnego rozumowania” (Hitler), a drugi „bezlitosnością swojej dialektyki” (Stalin) — i przystąpili do wyciągania z ideologii skrajnych wniosków logicznych, które wydawały się widzom niedorzecznie „prymitywne” i absurdalne: „ginące klasy” składały się z ludzi skazanych na śmierć; rasy „nie dostosowane do życia” miały być wyteńpione. Każdy, kto przyznawał, że istnieje coś takiego, jak „ginące klasy”, i nie wyciągał z tego wniosku, że należy zabić ich członków, albo zgadzał się z tym, że prawo do życia ma coś wspólnego z rasą, i nie wyciągał wniosku, że należy zabić „nieprzydatne rasy”, był najzwyczajniej głupcem albo tchórzem. Ta surowa logiczność jako wyznacznik działania przenika całą strukturę totalitarnych ruchów i rządów. Jest to wyłącznie dziełem Hitlera i Stalina, których, mimo iż nie dodali choćby jednej nowej myśli do idei i haseł propagandowych swoich ruchów, tylko dlatego należy uważać za ideologów o największym znaczeniu.

Nowi totalitarni ideolodzy różnili się od swoich poprzedników tym, że przemawiała do nich zasadniczo już nie „idea” ideologii — walka klas i wyzysk robotników bądź walka ras i troska o naród niemiecki — lecz proces logiczny, który można z niej wywieść. Według Stalina to nie idea ani sztuka oratorska, ale „nieodparta siła logiki całkowicie podbiła słuchaczy [Lenina — H.A.]”. Odkryto, że potęga, która, jak sądził Marks, narodziła się wtedy, kiedy idee podchwyciły masy, kryje się nie w samej idei, ale w logicznym procesie, który „niczym potężna macka oplata cię ze wszystkich stron jak w imadle i z uścisku której nie jesteś w stanie się wyrwać; musisz się poddać lub nastawić na zupełną klęskę”<sup>3</sup>. Siła ta mogła się ujawnić dopiero wtedy, kiedy wchodziło w grę urzeczywistnienie celów ideowych — bezklasowego społeczeństwa bądź rasy panów. W trakcie urzeczywistniania pierwotna treść, na której opierają się ideologie, dopóki muszą się odwoływać do mas: wyzysk robotników albo aspiracje państwowe Niemiec, zostaje stopniowo zagubiona, niejako pochłonięta przez sam proces. W doskonałej zgodności z „lodowato zimnym rozumowaniem” oraz „nieodpartą siłą logiki” pod rządami bolszewików robotnicy stracili nawet te prawa, które przyznano im w czasach carskiego ucisku, Niemcy zaś musieli znosić taki rodzaj prowadzenia wojny, przy którym nie troszczono się zupełnie o choćby minimalne zabezpieczenie przetrwania narodu. To, że prawdziwy adresat ideologii (klasa robotnicza lub ludy germańskie), który dał impuls „idei” (walki klas jako prawa dziejów lub walki ras jako prawa natury), zostaje pochłonięty przez logikę, z jaką „idea” ta jest wprowadzana w czyn, tkwi w samym charakterze ideologicznej polityki, nie jest zaś zwyczajną zdradą popełnianą w imię egoizmu lub żądzy władzy.

Przygotowanie ofiar i katów, czego wymaga totalitaryzm zamiast monteskiuszowskiej zasady działania, nie jest samo w sobie ideologią — rasizmem czy dialektycznym materializmem — lecz właściwą jej logicznością. Najbardziej przekonywający pod tym względem argument, z którego bardzo dumny był zarówno Hitler, jak i Stalin, przedstawia się tak: nie możesz powiedzieć A nie mówiąc B i C, i tak dalej, aż do końca morderczego alfabetu. W tym rozumowaniu można się dopatrywać źródeł przemożnej siły logiczności; jest ona skutkiem naszych obaw przed popadnięciem w sprzeczność. Z tych zasadniczych obaw wynika, że w bolszewickich czystkach udaje się skłonić ofiary do przyznawania się do zbrodni, których nigdy nie popełniły. Argumentacja jest następująca: wszyscy zgadzamy się z założeniem, że dzieje są walką klas, i z rolą partii w jej prowadzeniu. Wiecie zatem, że z historycznego punktu widzenia partia ma zawsze rację (używając słów Trockiego: „Możemy mieć rację tylko z partią i dzięki partii, historia bowiem nie stworzyła żadnego innego sposobu okazania swojej słuszności”). W tej historycznej chwili, to znaczy w zgodzie z prawami dziejowymi, powinny być popełnione pewne zbrodnie, które partia, znająca prawa dziejowe, musi ukarać. Do tych zbrodni partia potrzebuje zbrodniarzy. Może być tak, że partia, chociaż zna zbrodnie, niezupełnie zna zbrodniarzy; ważniejsze niż pewność co do faktycznych zbrodniarzy jest ukaranie zbrodni, ponieważ bez takiej kary historia nie posunie się naprzód, a nawet może być powstrzymana w swoim biegu. Albo więc popełniście te zbrodnie, albo partia powoła was do odgrywania roli zbrodniarza — w każdym z tych wypadków obiektywnie staliście się wrogiem partii. Jeśli nie przyznacie się do winy, to przestaniecie pomagać historii za pośrednictwem partii i staniecie się prawdziwym wrogiem. Przemożna siła tego argumentu polega na tym, że jeśli odmówicie, to zaprzeczycie sobie i wskutek tej sprzeczności odbierzecie sens całemu waszemu życiu, temu A, które, jak powiedzieliście, decyduje o całym waszym życiu za pośrednictwem skutków B i C, które pociąga logicznie za sobą.

Totalitarni władcy polegają na tym przymusie, który potrafimy sobie narzucić, aby osiągnąć ograniczoną mobilizację ludzi, jakiej nawet oni ciągle potrzebują. Ten przymus wewnętrzny to tyrania logiczności, której nie przeciwstawia się nic poza wielką zdolnością człowieka do zaczynania czegoś nowego. Tyrania logiczności zaczyna się od podporządkowania się umysłu logice jako nigdy nie kończącemu się procesowi, od którego uzależniony jest człowiek w myśleniu. Wskutek tego podporządkowania rezygnuje on z wewnętrznej wolności i ze swobody ruchów, kiedy chyli głowę przed jawną tyranią. Wolność jako wewnętrzna zdolność człowieka jest tożsama ze zdolnością do zaczynania, tak jak wolność jako rzeczywistość polityczna jest tożsama z przestrzenią ruchu

między ludźmi. Żadna logika, żaden nieodparty wywód nie może mieć jakiegokolwiek władzy nad początkiem, ponieważ jego łańcuch przyczynowo-skutkowy zakłada początek jako przesłankę. Jak terror niezbędny jest po to, by narodziły się nowe istoty ludzkie, tak stwarzająca przymus wewnętrzny siła logiki zostaje zmobilizowana po to, aby nikt nigdy nie zaczął myśleć, myślenie bowiem, jako najswobodniejsze i najczystsze z ludzkich działań, jest całkowitym przeciwieństwem przymusu metody dedukcyjnej. Totalitarny rząd może się czuć bezpieczny tylko w takim stopniu, w jakim potrafi zmobilizować siłę woli człowieka, by wpechnąć go do tego gigantycznego ruchu Historii lub Przyrody, który rzekomo wykorzystuje ludzkość jako swój materiał i nie zna ani narodzin, ani śmierci.

Między przymusem totalnego terroru, który swoją żelazną obręczą ścisła razem masy odizolowanych ludzi oraz podtrzymuje je w świecie, który stał się dla nich pustynią, a stwarzającą przymus wewnętrzny siłą wywodów logicznych, która przygotowuje izolację poszczególnych jednostek, istnieje współzależność i oba te czynniki nawzajem się potrzebują do uruchomienia i utrzymania w ruchu mechanizmu kierowanego przez terror. Jak terror, nawet w swojej przedtotalnej, zaledwie tyrańskiej postaci niszczy wszystkie stosunki międzyludzkie, tak narzucony sobie przymus ideologicznego myślenia niszczy wszystkie stosunki z rzeczywistością. Przygotowanie udaje się, kiedy ludzie tracą kontakt z bliźnimi, a również z otaczającą ich rzeczywistością; wraz z tymi kontaktami ludzie tracą bowiem zdolność zarówno doświadczenia, jak i myślenia. Idealnym poddanym rządów totalitarnych nie jest przekonany nazista czy przekonany komunista, lecz człowiek, dla którego nie istnieje już rozróżnienie między faktem a zmyśleniem (tzn. rzeczywistość doświadczenia) i rozróżnienie między prawdą a fałszem (tzn. normy myślenia).

Pytanie postawione przez nas na początku tych rozważań, do którego teraz wracamy, dotyczy ustalenia, jaki rodzaj podstawowego doświadczenia związanego ze współzyciem społecznym przenika formę rządów, której istotą jest terror, a zasadą działania logika myślenia ideologicznego. To, że takie połączenie nie było dotąd nigdy zastosowane w rozmaitych postaciach politycznego panowania, jest oczywiste. Jednak podstawowe doświadczenie, na którym się to połączenie opiera, musi być ludzkie i znane ludziom w tym sensie, w jakim nawet najbardziej „pierwotne” spośród wszystkich politycznych instytucji zostały zaprojektowane przez ludzi i w jakimś stopniu odpowiadają ich potrzebom.

Często stwierdzano, że terror może rządzić absolutnie tylko ludźmi odizolowanymi od siebie i że dlatego tyrański rząd bardzo się troszczy o spowodowanie tej izolacji. Izolacja może być wstępem do terroru, na pewno zaś stwarza

dla niego najpodatniejszy grunt, a zawsze jest jego skutkiem. Jest to poniekąd izolacja pretotalitarna; jest naznaczona bezsilnością o tyle, o ile źródłem władzy są zawsze ludzie działający razem, „działający zgodnie” (Burke); ludzie odizolowani są z samej definicji bezsilni.

Izolacja i bezsilność, czyli zasadnicza niezdolność do jakiegokolwiek działania, zawsze były cechami charakterystycznymi tyranii. Polityczne kontakty między ludźmi są przy rządach tyrańskich przerwane, cechujące zaś ludzi umiejętności działania i rządzenia okazują się bezsilne. Ale nie wszystkie kontakty między ludźmi zostają zerwane i nie wszystkie ludzkie umiejętności zniszczone. Nie naruszona zostaje cała sfera życia prywatnego, ze zdolnością do przeżywania, tworzenia i myślenia. Wiemy, że żelazna obręcz totalnego terroru nie pozostawia miejsca na takie życie prywatne i że wewnętrzny przymus totalitarnej logiki niszczy zdolność człowieka do przeżywania i myślenia tak samo, jak jego zdolność do działania.

To, co nazywamy izolacją w sferze politycznej, w sferze stosunków społecznych jest nazywane samotnością. Izolacja oraz samotność nie są tym samym. Mogę być odizolowany, czyli znajdować się w sytuacji, w której nie mogę działać, ponieważ nikt nie ma ochoty działać razem ze mną, nie będąc samotnym; i mogę być samotny, a więc w sytuacji, w której odczuwam osobiście brak ludzkiego towarzystwa, nie będąc izolowanym. Izolacja to ów impas, w który wpędza się ludzi po zniszczeniu politycznej sfery ich życia, tej, w której działają razem kierując się wspólnym interesem. A jednak, chociaż izolacja niszczy siłę i zdolność do działania, nie tylko nie narusza wszystkich tzw. produkcyjnych działań ludzi, lecz jest do nich potrzebna. Człowiek w roli *homo faber* dąży do odizolowania się za pomocą swojej pracy, czyli do chwilowego opuszczenia królestwa polityki. Proces tworzenia (*poiesis*, tworzenie rzeczy) w odróżnieniu od działania (*praxis*), z jednej strony, i czystej pracy, z drugiej strony, przebiega zawsze w pewnym odizolowaniu od wspólnych spraw, niezależnie od tego, czy efektem jest wyrób rzemieślniczy, czy dzieło sztuki. Izolowany człowiek pozostaje w kontakcie ze światem jako ludzkim wytworem. Dopiero wtedy, kiedy zostaje zniszczona najbardziej podstawowa forma ludzkiej twórczości, czyli zdolność do dodawania czegoś własnego do wspólnego świata, izolacja staje się czymś zupełnie nieznośnym. Może się to zdarzyć w świecie, którego główne wartości wyznacza praca, to jest tam, gdzie wszelka ludzka działalność została przekształcona w pracowanie. W takich warunkach pozostaje tylko sam wysiłek pracy jako wysiłek niezbędny do utrzymania się przy życiu i zostają zerwane stosunki ze światem jako wytworem ludzi. Odizolowany człowiek, który stracił swoje miejsce w sferze działania politycznego, zostaje również opuszczony przez świat rzeczy, jeśli przestaje być uznawany za *homo faber* i traktuje

się go jak *animal laborans*, i nikogo nie obchodzi niezbędna dla niego „wymiana materii z przyrodą”. Izolacja staje się wówczas samotnością. Tyrania oparta na izolacji na ogół nie narusza zdolności produkcyjnych człowieka; jednak tyrańska władza nad „pracownikami”, jak np. władza nad niewolnikami w starożytności, oznaczałaby automatycznie rządzenie ludźmi samotnymi, nie tylko odizolowanymi, i zdradzałaby skłonności totalitarne.

Podczas gdy izolacja dotyczy tylko politycznej sfery życia, to samotność dotyczy życia ludzkiego jako całości. Totalitarny rząd, niczym wszystkie tyranie, na pewno nie mógłby istnieć bez zniszczenia politycznej sfery życia, czyli nie niszcząc, przez odizolowanie ludzi, ich politycznych zdolności. Ale totalitarne panowanie jako forma rządów jest czymś nowym pod tym względem, że nie zadowala się tym odizolowaniem i niszczy także życie prywatne. Opiera się na osamotnieniu, na poczuciu całkowitego braku związków ze światem, a to należy do najdotkliwszych i najbardziej rozpaczliwych ludzkich przeżyć.

Osamotnienie, sfera działania wspólna dla terroru, istoty rządów totalitarnych, oraz dla ideologii i logiczności, przygotowujących jego katów i ofiary, ściśle się wiąże z wykorzeniem i zbędnością, co było przekleństwem nowożytnych mas od początku rewolucji przemysłowej i stało się palącym problemem wraz z rozwojem imperializmu w końcu ubiegłego stulecia oraz z rozpadem instytucji politycznych i tradycji społecznych w naszych czasach. Być wykorzonym oznacza nie mieć w świecie miejsca uznawanego i gwarantowanego przez innych; być zbędnym oznacza, że się w ogóle nie należy do świata. Wykorzenie może być wstępnym warunkiem zbędności, tak jak odizolowanie może (ale nie musi) być wstępnym warunkiem osamotnienia. Rozpatrywane odrębnie, bez uwzględniania jego niedawnych przyczyn historycznych i nowej roli, jaką odgrywa w polityce, osamotnienie jest jednocześnie sprzeczne z podstawowymi wymaganiami sytuacji człowieka oraz jednym z podstawowych doświadczeń każdego ludzkiego życia. Nawet doświadczenie świata danego materialnie i zmysłowo jest uzależnione od tego, czy pozostaje w kontakcie z innymi ludźmi, od naszego wspólnego rozsądku, który reguluje i kontroluje wszystkie pozostałe zmysły i bez którego każdy z nas byłby odgradzony swoimi specyficznymi danymi zmysłowymi, samymi w sobie zawodnymi i zdradliwymi. Tylko dzięki temu, że mamy wspólny rozsądek, to znaczy dlatego, że ziemię zamieszkuje nie jeden człowiek, ale wielu ludzi, możemy ufać bezpośredniemu doświadczeniu naszych zmysłów. Wystarczy wszakże tylko przypomnieć sobie, że pewnego dnia będziemy musieli opuścić ten wspólny świat, który toczyć się będzie jak przedtem i dla którego ciągłości jesteśmy zbudni, by uczuć osamotnienie, mieć poczucie, że jesteśmy porzuceni przez wszystko i wszystkich.

Osamotnienie to nie samotność. Samotność wymaga przebywania w odosobnieniu, podczas gdy osamotnienie najdotkliwiej ujawnia się w towarzystwie innych. Z wyjątkiem kilku przypadkowych uwag — podanych zazwyczaj w formie paradoksów, jak stwierdzenie Katona\* (przekazane przez Cyncerona w *De re publica*, I, 17): *numquam minus solum esse quam cum solus esset*, „nie był nigdy mniej sam niż wtedy, kiedy był sam”, czy raczej: „nie był nigdy mniej osamotniony niż wtedy, gdy przebywał w samotności” — wydaje się, że jako pierwszy rozróżnił osamotnienie i samotność Epiktet, wyzwolony niewolnik, filozof greckiego pochodzenia. Jego odkrycie było w pewnym sensie przypadkowe, ponieważ interesował się głównie nie osamotnieniem czy samotnością, lecz byciem samemu (*monos*) w sensie absolutnej wolności. Według Epikteta (*Dissertationes*, ks. 3, rozdz. 13), człowiek osamotniony (*eremos*) jest otoczony przez innych ludzi, z którymi nie może nawiązać kontaktu lub na których wrogość jest narażony. Natomiast człowiek samotny jest sam i dlatego „może być razem ze sobą”, ponieważ ludzie mają umiejętność „mówienia do siebie”. Inaczej mówiąc, w samotności przebywam „ze sobą”, ze swoją jaźnią, a zatem jest nas dwoje w jednym, natomiast w osamotnieniu jestem rzeczywiście sam, porzucony przez wszystkich pozostałych. Całe myślenie, ujmując rzecz ściśle, dokonuje się w samotności i jest moim dialogiem ze sobą, ale w tym dialogu dwojga w jednym nie tracę kontaktu ze światem moich bliźnich, ponieważ są oni reprezentowani w jaźni, z którą prowadzę dialog myśli. Problem samotności polega na tym, że tych dwoje w jednym potrzebuje innych po to, by stać się znów jednym: jedną niezmienną osobą, której tożsamości nie można nigdy pomylić z czyjąś inną. Przy potwierdzaniu swojej tożsamości jestem całkowicie uzależniony od innych ludzi; to wielka zbawcza łaska poczucia braterstwa sprawia, że ludzie samotni na powrót stają się „całością”, ratuje ich przed dialogiem myśli, w którym jest się zawsze w dwuznacznym położeniu, przywraca tożsamość, która pozwala im mówić jednym głosem jednej niezmiennej osoby.

Samotność może stać się osamotnieniem; zdarza się to wtedy, kiedy pozostawiony samemu sobie jestem porzucony przez własną jaźń. Ludziom samotnym zawsze grozi osamotnienie, gdy nie mogą już znaleźć odkupicielskiej łaski braterstwa, która uratowałaby ich od rozdwojenia, dwuznaczności i zwątpienia. Jeśli patrzy się na sprawę historycznie, wydaje się, że dopiero w XIX w. niebezpieczeństwo to stało się dostatecznie duże, aby dostrzegli je inni i odnotowała historia. Ujawniło się to wyraźnie wtedy, kiedy filozofowie, jedyni ludzie, dla których samotność jest sposobem życia i warunkiem pracy, przestali być zadowoleni z faktu, że „filozofia jest tylko dla nielicznych” i zaczęli podkreślać, że nikt ich nie „rozumie”. Charakterystyczna pod tym względem jest

\* Właśc. Scypiona Afrykańskiego Starszego

anegdota dotycząca Hegla na łożu śmierci. Trudno sobie wyobrazić, by można ją było przypisać któremukolwiek z wcześniej żyjących wielkich filozofów: „Nikt mnie nie zrozumiał z wyjątkiem jednej osoby, a i ta błędnie”. Przeciwnie: zawsze jest szansa na to, że osamotniony człowiek odnajdzie siebie i zacznie w myśli dialog samotności. Jak się zdaje, przydarzyło się to Nietzschemu w *Sils Maria*, kiedy obmyślał ideę poematu *Zarathustra*. W dwóch wierszach (*Sils Maria* oraz *Aus hohen Bergen*) opowiada o daremnych rachubach i tęsknym oczekiwaniu osamotnionego, do chwili, gdy nagle „um Mittag war's, da wurde Eins zu Zwei.../Nun feiern wir, vereinten Siegs gewiss,/das Fest der Feste;/Freund Zarathustra kam, der Gast der Gäste!” („Popołudnie było, gdy Jeden stał się Dwoma... Pewni zjednoczonego zwycięstwa, święcimy święto nad świętami; przyjaciel Zarathustra przybył, gość nad gośćmi!”)

Tym, co sprawia, że osamotnienie jest tak nieznośne, jest utrata własnej jaźni, która może funkcjonować w samotności, lecz do potwierdzenia swojej tożsamości potrzebuje towarzystwa godnych zaufania i ufających, równych sobie ludzi. W tej sytuacji człowiek traci zaufanie do siebie jako partnera własnych myśli i to elementarne zaufanie do świata, które jest w ogóle niezbędne do zdobywania doświadczeń. Jaźń i świat, umiejętność myślenia i przeżywania zatracają się jednocześnie.

Jedyną umiejętnością ludzkiego umysłu, która po to, by działać bezpiecznie, nie wymaga ani jaźni, ani drugiego ja, ani świata i która jest tak samo niezależna od przeżyć, jak od myślenia, jest zdolność do logicznego rozumowania. Jej przesłanką jest to, co oczywiste. Podstawowych zasad nieodpartej oczywistości, truizmu, że dwa plus dwa równa się cztery, nie da się przekreślić nawet w warunkach absolutnego osamotnienia. Jest to jedyna niezawodna „prawda”, na której mogą się oprzeć istoty ludzkie po utracie wzajemnej gwarancji, tj. wspólnego im rozsądku potrzebnego do życia i doświadczania świata, a także do poznania własnej drogi we wspólnym świecie. Ale jest to „prawda” pusta, czy raczej wcale nie jest prawdą, ponieważ niczego nie odślania. (Określanie, śladem niektórych współczesnych logików, spójności jako prawdy oznacza negowanie istnienia prawdy). Toteż w warunkach osamotnienia to, co jest oczywiste, przestaje być po prostu środkiem intelektu i zaczyna być czynnikiem twórczym, rozwijać swoje własne linie „rozumowania”. To, że te procesy myślowe charakteryzujące się ścisłą, oczywistą logicznością, od której pozornie nie ma ucieczki, wiążą się jakoś z osamotnieniem, zauważył kiedyś Luter (którego doświadczenia ze zjawiskami samotności i osamotnienia nie ustępowały prawdopodobnie niczym i który ośmielił się kiedyś powiedzieć, że „Bóg musi istnieć, ponieważ człowiek potrzebuje takiej istoty, której mógłby zaufać”) w mało znanej uwadze skreślonej na tekście Biblii: „Nie jest dobrze, że człowie-



kowi wypadło być samemu”. Człowiek samotny, mówi Luter, „wnioskuje zawsze o jednej rzeczy na podstawie innej i w myślach spodziewa się zawsze najgorszego”<sup>4</sup>. Osławiony ekstremizm ruchów totalitarnych nie tylko nie ma nic wspólnego z prawdziwym radykalizmem, lecz polega w gruncie rzeczy na tym „spodziewaniu się zawsze najgorszego”, na tym procesie wnioskowania, w którym zawsze dochodzi się do najgorszych spośród możliwych konkluzji.

Do totalitarnego panowania przygotowuje ludzi w nietotalitarnym świecie to, że osamotnienie, będące niegdyś krańcowym przeżyciem znoszonym w pewnych krańcowych sytuacjach społecznych, takich jak starość, w naszym stuleciu stało się codziennym doświadczeniem nieustannie rozrastających się mas. Bezlitosny kierunek rozwoju, do którego totalitaryzm popycha i organizuje masy, sprawia wrażenie samobójczej ucieczki od rzeczywistości. „Lodowato zimne rozumowanie” oraz „potężne macki” dialektyki, które „chwytają cię jak w imadło”, zdają się ostatnią podporą w świecie, w którym nikt nie jest godny zaufania i na niczym nie można polegać. Tylko wewnętrzny przymus, który polega wyłącznie na ścisłym unikaniu sprzeczności, zdaje się potwierdzać tożsamość człowieka poza wszelkimi stosunkami z innymi ludźmi. Przymus ten opasuje człowieka żelaznym pierścieniem terrorku nawet wtedy, kiedy jest sam, totalitarne panowanie zaś próbuje nie zostawiać go nigdy samego z wyjątkiem skrajnych sytuacji uwięzienia w pojedynkę. Wskutek zniszczenia całej przestrzeni między ludźmi zostają zniszczone nawet twórcze możliwości izolacji; w następstwie uczenia i wychwalania logicznego rozumowania w osamotnieniu, gdzie człowiek zdaje sobie sprawę, że zagubi się zupełnie, jeśli kiedykolwiek pozwoli sobie na oddalenie się od pierwszej przesłanki, która uruchamia cały przewód myślowy, przepadają nawet skromne szanse na to, że osamotnienie da się przekształcić w samotność, a logikę w myśl. W porównaniu z praktykami tyranii wygląda to tak, jakby znaleziono sposób ruszenia z miejsca samej pustyni, sposób na rozpetanie burzy piaskowej, która mogłaby zasypać wszystkie zamieszkałe strony świata.

Polityczne warunki, w jakich obecnie istniejemy, są rzeczywiście zagrożone przez te potężne burze piaskowe. Zagrożenie, jakie niosą, nie polega na tym, że mogą ustanowić trwały świat. Totalitarne panowanie, niczym tyrania, niesie ze sobą zarodki własnego zniszczenia. Jak obawy i bezsilność, z której te obawy wynikają, są zasadami antypolitycznymi i stawiają ludzi w sytuacji sprzecznej z działalnością polityczną, tak osamotnienie oraz logiczno-dedukcyjne wnioskowanie najgorszych ewentualności, które z niego wynikają, stwarza sytuację szkodliwą społecznie i ochronę dla zasady zgubnej dla życia całej ludzkiej wspólnoty. Zorganizowane osamotnienie jest wszelako zdecydowanie bardziej niebezpieczne niż nie zorganizowana bezsilność tych, którzy są rządzeni przez

tyrańską i arbitralną wolę jednego człowieka. Niebezpieczeństwo, jakie się kryje w osamotnieniu, polega na tym, że świat, który znamy — świat wszędzie sprawiający wrażenie, jakoby osiągnął kres — zostanie spustoszony, zanim zdąży się umocnić nowy początek zrodzony z tego kresu.

Niezależnie od tych rozważań — jako przepowiednie przynoszą one mały pożytek i jeszcze mniejszą pociechę — faktem jest, że kryzys naszych czasów z jego podstawowymi doświadczeniami zrodził zupełnie nową formę rządów. I jest wielce prawdopodobne, że jako możliwość i zawsze obecne niebezpieczeństwo będzie nam ona odtąd stale towarzyszyć, tak jak inne formy rządów — monarchie, tyranie, dyktatury, despocie, które, pojawiając się w innych momentach historycznych i wspierając się na odmiennych fundamentalnych doświadczeniach, pozostały z ludzkością niezależnie od chwilowych porażek.

Jednak pozostaje prawdą również to, że w dziejach każdy koniec nieuchronnie kryje w sobie nowy początek; ten początek jest obietnicą, jedynym „przekazem”, jaki koniec może kiedykolwiek stworzyć. Zanim początek staje się wydarzeniem historycznym, jest najwyższą umiejętnością człowieka; pod względem politycznym jest identyczny z ludzką wolnością. *Initium ut esset homo creatus est* — „człowiek został stworzony po to, aby był początek”, powiedział św. Augustyn<sup>5</sup>. Ten początek gwarantują każde nowe narodziny; tym początkiem jest doprawdy każdy z ludzi.

*Korzenie totalitaryzmu* to jedna z tych książek, które nieodmiennie figurują na wszystkich symbolicznych listach najwybitniejszych dzieł XX wieku. Czy potrzebna jest lepsza rekomendacja? Totalitaryzm, czy to w wydaniu hitlerowskim, czy stalinowskim, czy wreszcie licznych pomniejszych

naśladowców, jest odrażającym wynalazkiem naszego stulecia.

**HANNAH ARENDT** uczyniła zeń obiekt swych głębokich i, co istotne, zachowujących aktualność przemyśleń.

*Redakcja KRYTYKI*



# Przypisy

# Spis treści

## PRZYPISY DO CZĘŚCI PIERWSZEJ

Wstęp	7
Rozdział I	8
Rozdział II	8
Rozdział III	14
Rozdział IV	19

## PRZYPISY DO CZĘŚCI DRUGIEJ

Wstęp	27
Rozdział V	27
Rozdział VI	34
Rozdział VII	39
Rozdział VIII	47
Rozdział IX	58

## PRZYPISY DO CZĘŚCI TRZECIEJ

Wstęp	68
Rozdział X	71
Rozdział XI	82
Rozdział XII	96
Rozdział XIII	117

## BIBLIOGRAFIA

Część pierwsza: Antysemityzm	121
Część druga: Imperializm	133
Część trzecia: Totalitaryzm	143

## ANEKS BIBLIOGRAFICZNY

Bibliografia prac Hannah Arendt	155
Publikacje poświęcone Hannah Arendt	157
Podstawowa literatura na temat totalitaryzmu	158

INDEKS OSÓB	163
-------------	-----

# Przypisy do części pierwszej

## Wstęp

<sup>1</sup> Najnowszym przykładem takiego poglądu jest książka Normana Cohna *Warrant for Genocide. The Myth of the Jewish World-conspiracy and the „Protocols of the Elders of Zion”*, New York 1966. W przyjętym założeniu autor w ogóle neguje istnienie czegoś takiego jak historia Żydów. Żydami są w jego ujęciu „ludzie (...) rozproszeni po całej Europie od kanału La Manche po Wołgę, których łączyło bardzo niewiele poza pochodzeniem od wyznawców religii mojżeszowej” (s. 15). Antysemita, przeciwnie, mogą się powołać bezpośrednio na utrzymującą się nieprzerwanie od średniowiecza tradycję dopatrywania się w Żydach „narzędzi Szatana, czcicieli diabła, demonów w ludzkiej postaci” (s. 41), a jedyną podstawą tak daleko idących uogólnień, na jakie decyduje się uczony autor *Pursuit of the Millenium*, jest wyłączone zainteresowanie „najsakrajniejszym rodzajem antysemityzmu, takim, który doprowadza do rzezi i prób ludobójstwa” (s. 16). Autor ten stara się również wykazać, że „ludność Niemiec w swojej masie w rzeczywistości nigdy nie uległa antyżydowskiemu fanatyzmowi” i że eksterminację „zorganizowali i zasadniczo przeprowadzali fachowcy z SD i SS”, organizacji, które „w żadnym razie nie reprezentują typowego przekroju społeczeństwa niemieckiego” (s. 212 i n.). Jak bardzo chciałoby się, aby to stwierdzenie było zgodne z faktami! Skutek jest taki, że książkę czyta się tak, jak gdyby została napisana jakieś 40 lat temu przez nazbyt pomysłowego członka nieszczęsnej pamięci Verein zur Bekämpfung des Antisemitismus.

<sup>2</sup> Cytaty pochodzą z książki J. Katza, *Exclusiveness and Tolerance. Jewish-Gentile Relations in Medieval and Modern Times*, New York 1962 (rozdz. 12), całkowicie oryginalnej pracy na najwyższym poziomie, która powinna była doprawdy podważyć, jak głosi obwoluta, „wiele złudzeń współczesnych Żydów”, lecz nie dokonała tego wskutek prawie zupełnego braku omówień w prasie. Katz należy do młodszego pokolenia żydowskich historyków, z których wielu wykłada na Uniwersytecie Jerozolimskim i publikuje po hebrajsku. Pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego ich prace nie są szybciej tłumaczone i publikowane w Stanach Zjednoczonych. Wraz z nimi definitywnie skończyło się „Izawe” przedstawianie żydowskich dziejów, przeciwko czemu blisko 40 lat temu protestował Salo W. Baron.

<sup>3</sup> Warto zauważyć, że pierwszy nowożytny historyk żydowski, J.M. Jost, piszący w Niemczech w połowie XIX w., był znacznie mniej podatny na przesady świeckiej historiografii niż jego sławniejsi następcy.

<sup>4</sup> J. Katz, *op. cit.*, s. 196.

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 6.

<sup>6</sup> *Ibid.*, s. 7.

<sup>7</sup> Jedynym wyjątkiem jest antysemityczny historyk Walter Frank, stojący na czele Reichsinstitut für Geschichte des Neuen Deutschland, wydawca dziewięciu tomów *Forschungen zur Judenfrage* (1937–1944). Zwłaszcza jego własne artykuły wciąż jeszcze mogą przynieść korzyść czytającym.

## Rozdział I

<sup>1</sup> Zob. A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, tłum. A. Wolska, Warszawa 1970, ks. II, rozdz. 1.

## Rozdział II

<sup>1</sup> Prawa i swobody przyznane dworskim Żydom w ciągu XVII i XVIII w. mogą się wydawać współczesnym historykom zaledwie zwiastunami równości: dworscy Żydzi mogli mieszkać, gdzie im się podobało, mogli swobodnie podróżować w granicach władania suwerena, mogli nosić broń i mieli prawo do specjalnej ochrony ze strony władz lokalnych. W rzeczywistości ci dworscy Żydzi, w Prusach noszący charakterystyczną nazwę *Generalprivilegierte Juden*, nie tylko mieli lepsze warunki od swoich rodaków, nadal poddanych niemal średniowiecznym restrykcjom, ale też wiodło im się lepiej niż ich nieżydowskim sąsiadom. Standardem życiowym przewyższali wyraźnie ówczesne klasy średnie; ich przywileje były na ogół większe od tych, które przyznano kupcom. Taka sytuacja nie mogła ująć uwagi współczesnych. Christian Wilhelm Dohm — wybitny rzecznik równouprawnienia Żydów w osiemnastowiecznych Prusach — skarżył się na wprowadzoną przez Fryderyka Wilhelma I praktykę udzielania bogatym Żydom wszelkiego typu faworów i wsparcia, często „kosztem i z pominięciem pracowitych, legalnych (tj. nieżydowskich) obywateli”. Ch. W. Dohm, *Denkwürdigkeiten meiner Zeit*, Lemgo 1814–1819, t. IV, s. 487.

<sup>2</sup> Jacob Lestschinsky w jednej z wczesnych analiz kwestii żydowskiej wskazał, że Żydzi nie należą do żadnej klasy społecznej, i pisał o *Klasseneinschiebsel* („Weltwirtschafts-Archiv” 1929, t. 30, s. 123), ale dostrzegał wyłącznie ujemne strony tej sytuacji w Europie Wschodniej, a nie jej wielkie pozytywy w krajach Europy Zachodniej i Środkowej.

<sup>3</sup> Na przykład za panowania Fryderyka II, po wojnie siedmioletniej, podjęto w Prusach zdecydowane wysiłki, aby wprowadzić dla Żydów swoisty system handlowy. Dotychczasowe, ogólne przepisy w sprawie Żydów z 1750 r. zastąpiono systemem zezwoleń wydawanych wyłącznie tym mieszkańcom, którzy zainwestują poważną część swoich fortun w nowe manufaktury. Ale i w Prusach, jak wszędzie, tego typu przedsięwzięcia zakończyły się klęską.

<sup>4</sup> Felix Priebatsch, *Die Judenpolitik des fürstlichen Absolutismus im 17. und 18. Jahrhundert*, „Forschungen und Versuche zur Geschichte des Mittelalters und der Neuzeit” 1915, przytacza typowy przykład z początku XVIII w.: „Kiedy subsydiowana przez administrację wytwórnia luster w Neuhaus w Dolnej Austrii przestała produkować, Żyd Wertheimer dał

cesarzowi pieniądze na jej kupno. Gdy Wertheimera poproszono, aby zakupił wytwórnię, ten odmówił, oświadczając, że ma czas zupełnie zajęty prowadzeniem transakcji finansowych”.

Zob. też M. Köhler, *Beiträge zur neueren jüdische Wirtschaftsgeschichte. Die Juden in Halberstadt und Umgebung*, „Studien zur Geschichte der Wirtschaft und Geisenkultur” 1927, t. 3.

Zgodny z tą tradycją powstrzymywania się bogatych Żydów od zajmowania naprawdę ważnych pozycji władzy w kapitalizmie jest fakt, że w 1911 r. paryscy Rotszyldowie sprzedali grupie Royal Shell swój udział w polach naftowych w Baku, a przecież przedtem byli, poza Rockefellerem, największymi potentatami naftowymi na świecie. O tym incydencie wspomina R. Lewinsohn, *Wie sie gross und reich wurden*, Berlin 1927.

Za ogólnie obowiązującą regułą można przyjąć takie oto stwierdzenie André Sayona (*Les Juifs*, „Revue Economique Internationale” 1923) w polemice z Wernerem Sombartem, który Żydów utożsamiał z rozwojem kapitalizmu: „Rotszyldowie i inni Izraelici, którzy przecież głównie byli zaangażowani w udzielanie pożyczek państwowych i w międzynarodowe obroty kapitałem, wcale nie próbowali (...) stworzyć wielkiego przemysłu”.

<sup>5</sup> Nie sposób jednak przecenić wpływów tych eksperymentów na dalszy bieg wydarzeń. Francja była jedynym krajem, który konsekwentnie eksperymentował z systemem merkantylistycznym, co doprowadziło do wczesnego rozkwitu manufaktur zawdzięczających istnienie ingerencji państwa. Po tym doświadczeniu nigdy już nie doszła do siebie. W erze wolnej przedsiębiorczości francuska burżuazja wystrzegła się nieekonomicznego inwestowania w rodzime zakłady wytwórcze, podczas gdy biurokracja francuska, będąca również produktem systemu merkantylistycznego, przeżyła jego upadek. Mimo utraty wszystkich funkcji produkcyjnych, jeszcze i dziś biurokracja jest dla Francji bardziej charakterystyczna i stanowi większą przeszkodę w poprawie położenia kraju niż burżuazja.

<sup>6</sup> Tak było w Anglii od czasów Marrano, bankiera królowej Elżbiety, i w przypadku żydowskich finansistów na usługach armii Cromwella, do chwili gdy jeden z dwunastu żydowskich maklerów dopuszczonych do londyńskiej giełdy przejął czwartą część wszystkich ówczesnych pożyczek rządowych. (Zob. też S.W. Baron, *A Social and Religious History of the Jews*, New York 1937, t. II: *Jews and Capitalism*). Tak było również w Austrii, gdzie w ciągu zaledwie czterdziestu lat (1695–1739) Żydzi udzielili władcom kredytów na sumę ponad 35 mln florenów i gdzie śmierć Samuela Oppenheimera w 1703 r. spowodowała ciężki kryzys finansowy państwa i cesarza. W Bawarii w 1808 r. Żydzi żyrowali i negocjowali 80% wszystkich pożyczek rządowych (zob. M. Grunwald, *Samuel Oppenheimer und sein Kreis*, Wien 1913). We Francji warunki szczególnie sprzyjały Żydom; już Colbert zachwalał ich użyteczność dla państwa (zob. S.W. Baron, *op. cit.*), a w połowie XVIII w. wdzięczny król nadał tytuł barona niemieckiemu Żydowi, Liefmanowi Calmerowi, doceniając jego usługi i lojalność wobec „Naszego państwa i Naszej Osoby” (zob. R. Anchel, *Un baron juif français au 18e siècle, Liefman Calmer*, „Souvenir et Science” 1930, t. I, s. 52–55). Podobnie było w Prusach, gdzie *Münzjuden* Fryderyka II otrzymywali tytuły i gdzie w końcu XVIII w. czterysta żydowskich rodzin tworzyło jedną z najbogatszych grup w Berlinie. (Jeden z najlepszych opisów Berlina i roli Żydów w społeczeństwie u schyłku XVIII w. można znaleźć w: W. Dilthey, *Das Leben Schleiermachers*, w: *Gesammelte Schriften*, t. 2, Stuttgart 1970, s. 182 i n.)



<sup>7</sup> Na początku XVIII w. Żydom austriackim udało się zakazać druku *Entdecktes Judentum Eisenmengers* z 1703 r., a w końcu tego stulecia berlińskie przedstawienia *Kupca weneckiego* musiały być poprzedzane małym prologiem, przeprasającym żydowskich widzów (jeszcze nie równouprawnionych).

<sup>8</sup> Jedynym i nieistotnym wyjątkiem mogą być poborcy podatków, nazywani we Francji *fermiers-généraux*, którzy wydzierżawili od państwa prawo do ściągania podatków, gwarantując władzom stałe dochody. Swoje wielkie fortuny zawdzięczali monarchii absolutnej, od której byli bezpośrednio uzależnieni. Byli jednak zbyt wąską grupą i zbyt odosobnionym zjawiskiem, aby odgrywać samodzielną rolę w gospodarce kraju.

<sup>9</sup> Niezbędność i pilną potrzebę powiązań między przedsiębiorcami państwowymi a Żydami można najwyraźniej dostrzec w tych wypadkach, kiedy decyzje leżały w rękach urzędników o zdecydowanie antyżydowskim nastawieniu. I tak Bismarck miał w młodości na koncie kilka antysemitycznych wystąpień, aby jako kanclerz Rzeszy stać się bliskim przyjacielem Bleichrödera i niezawodnym obrońcą Żydów przed ruchem berlińskich antysemitów, kierowanym przez kapelana nadwornego — Stoeckera. Wilhelm II, który jako następca tronu i przedstawiciel nastawionej antysemitcko szlachty pruskiej miał bardzo przyjazny stosunek do ruchów antysemitycznych z lat osiemdziesiątych, wstąpiwszy na tron w jednej chwili zmienił poglądy i odzegnał się od swych protegowanych — antysemitów.

<sup>10</sup> Już w XVIII w., gdziekolwiek grupy Żydów stawały się dostatecznie zamożne, aby być przydatne dla państwa, uzyskiwały przywileje i były oddzielane od swoich mniej zamożnych i użytecznych braci w tym samym kraju. Tak jak *Schutzjuden* w Prusach, Żydzi z Bordeaux i Bajonny we Francji cieszyli się równością na długo przed rewolucją francuską i proszono ich nawet o przedstawienie swoich skarg i propozycji razem z innymi Stanami Generalnymi w Convocation des Etats Généraux w 1787 roku.

<sup>11</sup> Jean Capefigue, *Histoire des grandes opérations financières*, t. III: *Banque, Bourses, Emprunts*, Paris 1855, sugeruje, że za monarchii lipcowej jedynie Żydzi, zwłaszcza dynastia Rotszyldów, zapobiegli powstaniu silnego kredytu państwowego opartego na Banku Francji. Twierdzi także, że wydarzenia z 1848 r. uczyniły Rotszyldów zbędnymi. Raphael Strauss, *The Jews in the Economic Evolution of Central Europe*, „Jewish Social Studies” 1941, t. III, nr 1, też uważa, że po 1830 r. „kredyt publiczny stał się już mniej ryzykowny i wobec tego obsługiwały go w coraz większym stopniu banki chrześcijańskie”. Przeciwno tej interpretacji przemawiają doskonałe stosunki Rotszyldów z Napoleonem III, mimo że nie ma wątpliwości co do ogólnych tendencji ujawniających się w tamtych czasach.

<sup>12</sup> Zob. F. Priebatsch, *op. cit.*

<sup>13</sup> Według pewnej anegdoty przekazywanej przez wszystkich biografów, natychmiast po pokonaniu Francuzów w 1871 r. Bismarck miał powiedzieć: „Przed wszystkim Bleichröder musi się udać do Paryża, aby spotkać się z tamtejszymi Żydami i omówić to [5 mld franków kontrybucji — H.A.] z bankierami”. Zob. O. Joechlinger, *Bismarck und die Juden*, Berlin 1921.

<sup>14</sup> Zob. W. Frank, *Walther Râthenau und die blonde Rasse*, „Forschungen zur Judenfrage”, t. IV, 1940. Mimo oficjalnej pozycji u nazistów Frank zachował pewną staranność w doborze źródeł i metod. W cytowanym artykule powołuje się na nekrologi Rathenaua z „Israelitisches Familienblatt” (Hamburg, 6 lipca 1922), „Die Zeit” (czerwiec 1922) i „Berliner Tageblatt” (31 maja 1922).

<sup>15</sup> W. von Humboldt, *Tagebücher* (oprac. Leitzmann), Berlin 1916–1918, t. I, s. 475.

W artykule Juif w: *Encyclopedie, 1751–1765*, t. IX, napisanym prawdopodobnie przez Diderota, czytamy: „I tak rozproszeni w naszych czasach (...) [Żydzi — H.A.] stali się pośrednikami w komunikacji między najodleglejszymi krajami. Są jak koła zębate i gwoździe potrzebne przy wielkiej budowli do złączenia i utrzymania razem wszystkich części”.

<sup>16</sup> Walther Rathenau, minister spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej w 1921 r. i jeden z wybitnych reprezentantów świeżych dążeń Niemiec do demokracji, jeszcze w 1917 r. rozgłaszał swoje „głęboko monarchiczne przekonania”, zgodnie z którymi krajem rządzić powinien tylko człowiek „namaszczony”, a nie żaden „parweniusz, któremu się powiodło”. Zob. W. Rathenau, *Von kommanden Dingen*, Berlin 1917, s. 247.

<sup>17</sup> Nie powinniśmy jednak zapominać o tym mieszczańskim wzorcu. W sferze indywidualnych motywów oraz wzorów postępowania metody dynastii Rotszyldów nie różniły się zbytnio od metod ich chrześcijańskich kolegów. Na przykład bankier Napoleona, Ouvrard, dostarczywszy mu środków finansowych na prowadzenie „studniowej” wojny, niezwłocznie zaferował swoje usługi powracającym Burbonom.

<sup>18</sup> J. A. Hobson, *Imperialism*, London 1905; cyt. z nie poprawionego wydania, London 1938, s. 57.

<sup>19</sup> O tym, jak dobrze znali Rotszyldowie źródła swojej siły, świadczy obowiązujące ich pierwotnie prawo dynastyczne, zgodnie z którym córki wraz z mężami były wyłączone z interesów rodziny. Dziewczętom pozwalano poślubić nieżydowskich arystokratów (a po 1871 r. wręcz je do tego zachęcano); mężczy potomkowie musieli zenić się wyłącznie z Żydówkami i jeśli to możliwe (jak było w pierwszym pokoleniu) z członkiniami rodziny.

<sup>20</sup> Zob. zwłaszcza E. Cesar Conte Corti, *The Rise of the House of Rotschild*, New York 1927.

<sup>21</sup> J. Capefigue, *op. cit.*

<sup>22</sup> Nigdy nie można było się przekonać, w jakim stopniu Rotszyldowie korzystali z żydowskich kapitałów dla własnych interesów i jak daleko sięgała ich kontrola nad żydowskimi bankierami. Rodzina nigdy nie dopuściła badaczy do swoich archiwów.

<sup>23</sup> J. W. Parkes, *The Emergence of the Jewish Problem, 1878–1939*, b.m. 1946, w rozdziałach IV i VI zwięźle i bezstronnie przedstawia te warunki.

<sup>24</sup> Ch. W. Dohm, *Über die bürgerliche Verbesserung der Juden*, Berlin–Stettin 1781, t. I, s. 174.

<sup>25</sup> *Wilhelm und Caroline von Humboldt in ihren Briefen*, Berlin 1900, t. V, s. 236.

<sup>26</sup> Doskonały opis tych urzędników, zasadniczo nie różniących się od urzędników z innych krajów, podaje H. Pirenne, *A History of Europe from the Invasion to the XVI Century*, London 1939, s. 361–362: „Wolni od uprzedzeń klasowych i wrody przywilejom wielkich panów, którzy nimi gardzili (...) to nie król przemawiał przez nich, ale anonimowa monarchia, stojąca ponad wszystkim, poddająca wszystko swojej władzy”.

<sup>27</sup> Zob. *Kleines Jahrbuch des Nützlichen und Angenehmen für Israeliten*, 1847.

<sup>28</sup> Kiedy w 1847 r. rząd pruski przedstawił w Zjednoczonym Sejmie nowe prawo o równouprawnieniu, za całkowitą emancypacją Żydów opowiedzieli się prawie wszyscy przedstawiciele arystokracji. Zob. I. Ebolgen, *Geschichte der Juden in Deutschland*, Berlin 1935, s. 244.

<sup>29</sup> Właśnie dlatego królowie Prus tak bardzo troszczyli się o ścisłe przestrzeganie żydowskich obyczajów i praktyk religijnych. W 1823 r. Fryderyk Wilhelm III zakazał wpro-

wadzania „najmniejszych poprawek”, a jego następca, Fryderyk Wilhelm IV, stwierdził otwarcie, że „państwu nie wolno zrobić niczego, co mogłoby ułatwić roztopianie się Żydów w społeczeństwie”. Zob. *ibid.*, s. 223 i 234.

<sup>30</sup> W liście do ministra wyznań religijnych, v. Puttkammera, z października 1880 roku. Zob. też list Herberta von Bismarcka do Tiedemanna z listopada 1880 roku. Oba listy w: W. Frank, *Hofprediger Adolf Stoecker und die christlich-soziale Bewegung*, b.m. 1928, s. 304 i 305.

<sup>31</sup> August Vernhagen tak komentuje uwagę poczynioną przez Fryderyka Wilhelma IV: „Zapytano króla, co zamierza zrobić z Żydami. Odpowiedział: «Życzę im wszelkiej pomyślności, ale chcę, by czuli, że są Żydami»: Te słowa stanowią klucz do wielu spraw”. *Tagebücher*, Leipzig 1861, t. II, s. 113.

<sup>32</sup> W XVIII w. orientowano się doskonale, że reprezentanci Żydów będą się sprzeciwiali pełnemu równouprawnieniu. Mirabeau dowodził w Zgromadzeniu Narodowym w 1789 r.: „Panowie, czy dlatego, że Żydzi nie chcą być obywatelami, nie nadajecie im obywatelstwa? Przy władzy takiej jak obecna wszyscy ludzie muszą być ludźmi; musicie wygnać wszystkich, którzy nie są lub odmawiają stać się ludźmi”. Postawę niemieckich Żydów na początku XIX w. przedstawia J.M. Jost, *Neuere Geschichte der Israeliten. 1815–1845*, Berlin 1846, t. 10.

<sup>33</sup> Adam Müller w liście do Metternicha z 1815; zob.: *Ausgewählte Abhandlungen* (pod red. J. Baxa), Jena 1921, s. 213.

<sup>34</sup> H.E.G. Paulus, *Die Jüdische Nationalabsonderung nach Ursprung, Folgen und Besserungsmitteln*, b.m. 1831.

<sup>35</sup> Jasny i wiarygodny opis niemieckiego antysemityzmu zawiera szkic W. Guriana, *Antisemitism in Modern Germany*, w: *Essays on Antisemitism* (pod red. K. Pinsona), b.m. 1946.

<sup>36</sup> Jedynym liczącym się lewicowym atysemitym niemieckim był E. Dühring, który wynalazł skomplikowane przyrodnicze wyjaśnienie „rasy żydowskiej” w swojej pracy *Die Judenfrage als der Rassenschädlichkeit für Existenz, Sitte und Cultur der Völker mit einer weltgeschichtlichen Antwort*, 1880.

<sup>37</sup> W sprawie ataków antysemitytów na Bismarcka zob. K. Wawrzinek, *Die Entstehung der deutschen Antisemitenparteien 1873–1890*, „Historische Studien” 1927, z. 168.

<sup>38</sup> O. Glagau, *Der Bankrott des Nationalliberalismus und die Reaktion*, Berlin 1878. *Der Boersen- und Gruendungsschwindel* tego samego autora (1876) jest jedną z najważniejszych broszur antysemickich tej doby.

<sup>39</sup> Zob. K. Wawrzinek, *op. cit.* Pouczający opis tych wydarzeń, zwłaszcza dotyczących kapelana dworskiego Stoeckera, znajdujemy u W. Franka, *op. cit.*

<sup>40</sup> Wniosek ten został zgłoszony w Cassel w 1866 r., gdzie utworzono Deutsche Antisemitische Vereinigung.

<sup>41</sup> Obszerne omówienie problemu „partii ponad partiami” oraz pan-ruchów w Europie znajdzie czytelnik w rozdz. VIII.

<sup>42</sup> Pierwszy międzynarodowy kongres antyżydowski odbył się w Dreźnie w 1882 r. z udziałem około trzech tysięcy delegatów z Niemiec, Austro-Węgier i Rosji; w trakcie dyskusji Stoecker został pokonany przez zwolenników metod radykalnych, którzy spotkali się po roku w Chemnitz i utworzyli Alliance Antijuive Universelle. Dobry opis tych zebrań i kongresów, wraz z programami i dyskusjami, podaje K. Wawrzinek, *op. cit.*

<sup>43</sup> Międzynarodowa solidarność ruchów robotniczych miała charakter ogólnoeuropejski. Brak zainteresowania kwestiami polityki zagranicznej był z ich strony formą zabezpieczania

się zarówno przed aktywnym uczestnictwem w imperialistycznej polityce swoich krajów, jak i przed jej zwalczaniem. Było aż nadto oczywiste, że z punktu widzenia interesów gospodarczych skutki upadku swoich imperiów w pełni odczują wszyscy Anglicy, Francuzi czy Holendrzy, a nie wyłącznie kapitaliści i bankierzy.

<sup>44</sup> Por. rozdz. VIII w części drugiej.

<sup>45</sup> Zob. P. Emden, *The Story of the Vienna Creditanstalt*, „Menorah Journal” 1940, t. 28, nr 1.

<sup>46</sup> Zob. F.A. Neuschaefer, *Georg Ritter von Schönerer*, Hamburg 1935 oraz E. Pichl, *Georg Schönerer*, b.m. 1938 (6 tomów). Jeszcze w 1912 r., kiedy agitacja Schönerera straciła wszelkie znaczenie, wiedeńska gazeta „Arbeiterzeitung” wyrażała się z wielkim uczuciem o człowieku, o którym myśleć mogła jedynie słowami, jakie wypowiedział niegdyś Bismarck na temat Lassalle’a: „A skoro strzelaliśmy do siebie, sprawiedliwość wymaga, by nawet w trakcie strzelania przyznać mimo wszystko: to jest mężczyzna, a wszyscy inni to stare baby” (F.A. Neuschaefer, *op.cit.*, s. 33).

<sup>47</sup> Zob. F.A. Neuschaefer, *op. cit.*, s. 22 i n. oraz E. Pichl, *op. cit.*, t. 6, s. 236 i n.

<sup>48</sup> Cyt. za E. Pichl, *op. cit.*, t.1, s. 26.

<sup>49</sup> Zob. zwłaszcza W. Vernunft, *Die Hintergründe des französischen Antisemitismus*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, czerwiec 1939.

<sup>50</sup> Zob. rozdz. IV.

<sup>51</sup> Zob. J. de Maistre, *Les Soirées de St. Petersburg*, b.m. 1821, t. II, s. 55.

<sup>52</sup> Ch. Fourier, *Nouveau monde industriel*, Paris 1829, t. V, jego *Oeuvres Complètes*, b.m. 1841, s. 421. Na temat antyżydowskich poglądów Fouriera zobacz również E. Silberner, *Charles Fourier on the Jewish Question*, „Jewish Social Studies”, październik 1946.

<sup>53</sup> W gazecie „Le Patriote Français” (nr 457 z 8 XI 1790). Cyt. za: C.A. Hoberg, *Die geistigen Grundlagen des Antisemitismus in modernen Frankreich*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, 1940, t. IV.

<sup>54</sup> Rozważania Marksa o kwestii żydowskiej znane są tak dobrze, że nie wymagają przytaczania. Ponieważ wypowiedzi Boernego, ze względu na ich czysto polemiczny i nie teoretyczny charakter, są dziś zapomniane, cytujemy z 72 listu z Paryża (styczeń 1832): „Rotszyld ucałował rękę Papieża (...). W końcu nastąpił porządek zaplanowany przez Boga w chwili tworzenia świata. Biedny chrześcijanin całuje stopy Papieża, a bogaty Żyd całuje jego rękę. Gdyby Rotszyld udzielił pożyczki na 60% zamiast na 65% i mógł przesłać kardynałowi-szambelanowi więcej niż 10 tys. dukatów, pozwolono by mu objąć Ojca Świętego (...). Czy nie byłoby największym szczęściem dla świata, gdyby obalono wszystkich królów, a na ich tronach osadzono dynastię Rotszyldów?” L. Boerne, *Briefe aus Paris. 1830–1833*.

<sup>55</sup> Dobrze opisuje tę postawę radca miejski Paul Brousse we wstępie do słynnej pracy Cesare Lombrosa o antysemityzmie (1899). Charakterystyczny dla tych wywodów jest następujący fragment: „Drobny sklepikarz potrzebuje kredytu, a wiemy, jak kosztowny i źle zorganizowany jest dziś kredyt. Drobny kupiec także i w tym przypadku obciąża odpowiedzialnością żydowskiego bankiera. Wszyscy, aż po robotników, tj. tylko tych robotników, którzy nie mają pojęcia o socjalizmie naukowym, uważają, że rewolucja zostanie przyspieszona, jeśli powszechne wywłaszczenie kapitalistów poprzedzone będzie wywłaszczeniem kapitalistów żydowskich, najbardziej typowych i posiadających nazwiska najlepiej znane masom”.

<sup>56</sup> Zaskakującą ciągłość poglądów francuskich antysemitów ujawnia np. porównanie stworzonego przez Karola Fouriera obrazu Żyda „Iskarioty”, który przybywa do Francji ze 100 000 funtów, osiedla się w miejscowości, w której ma sześciu konkurentów, niszczy wszystkich, gromadzi wielką fortunę i powraca do Niemiec (zob. Ch. Fourier, *Théorie des quatre mouvements*, Paris 1808, w: *Oeuvres Complètes*, b.m., b.d., s. 88 i n.), z wizerunkiem nakreślonym przez Giraudoux w 1939 r.: „Setki tysięcy Żydów askenazyjskich, uciekinierów z polskich i rumuńskich gett, przeniknęło do naszej ojczyzny w sposób, którego nie byłem w stanie wykrzyć (...) odbierając chleb naszym rodakom i zarazem niszcząc zwyczaje i tradycje zawodowe (...) oraz sprzeciwiając się spisom ludności, kontrolom urzędów podatkowych i inspekcji pracy”. J. Giraudoux, *Pleins pouvoirs*, Paris 1939.

<sup>57</sup> Zob. zwłaszcza krytyczne omówienie w „Nouvelle Revue Française” (luty 1938) przez Marcela Arlanda, który twierdzi, że Céline ma „solidne” poglądy. André Gide (kwiecień 1938) uważa, że przedstawiając żydowską „spécialité”, Céline odmalował nie śamą rzeczywistość, lecz ułudę, którą rzeczywistość ta wywołuje.

<sup>58</sup> Zob. np. R. Pinon, *France et Allemagne*, b.m. 1912.

<sup>59</sup> Niektóre aspekty kwestii żydowskiej w Algierii zawiera artykuł H. Arendt, *Why the Crémieux Decree was Abrogated*, „Contemporary Jewish Record”, kwiecień 1943.

<sup>60</sup> Określenie to pochodzi od Stefana Zweiga, *The World of Yesterday: An Autobiography*, 1943 (wyd. polskie: *Świat wczorajszy*, Warszawa 1966).

<sup>61</sup> Znakomity opis sytuacji w Wielkiej Brytanii daje G.K. Chesterton w *The Return of Don Quixote*, książce, która została opublikowana w 1927 r., ale „zaplanowana i częściowo napisana przed wojną”.

### Rozdział III

<sup>1</sup> Mimo że Żydzi bardziej niż inne grupy wyróżniali się wśród jednorodnej ludności pochodzenia europejskiego, nie wynika z tego, że w Ameryce dyskryminacja zagraża im bardziej niż innym grupom. W istocie do dziś ciężar dyskryminacji społecznej i ekonomicznej znoszą nie Żydzi, lecz Murzyni — z woli przyrody i historii najbardziej nierówni wśród ludów Ameryki.

Mogłoby się to jednak zmienić, gdyby na gruncie tej czysto społecznej dyskryminacji wyrósł kiedyś ruch polityczny. Wówczas nagle Żydzi stać by się mogli głównym obiektem nienawiści, z tego prostego powodu, że jako jedyni wśród wszystkich grup w swojej historii i w swojej religii zawarli doskonale zasadę separacji. Nie dotyczy to Murzynów czy Chińczyków, co zmniejsza ich polityczne zagrożenie, nawet jeśli różnią się od większości mieszkańców Stanów Zjednoczonych bardziej niż Żydzi.

<sup>2</sup> Tę zaskakująco trafną obserwację poczynił liberalny teolog protestancki H.E.G. Paulus w wartościowej broszurce *Die jüdische Nationalabsonderung nach Ursprung, Folgen und Besserungsmitteln*, b.m. 1831. Paulus, bardzo atakowany przez autorów żydowskich swoich czasów, wypowiadał się za równouprawnieniem stopniowym, przyznawanym indywidualnie w ślad za asymilacją.

<sup>3</sup> Taką postawę wyraża „ekspertyza” Wilhelma v. Humboldta z 1809 r.: „Państwo nie powinno dosłownie uczyć szacunku dla Żydów, natomiast powinno wykorzenić nieludzkie i przesądne poglądy itp.(...)”. I.Freund, *Die Emancipation der Juden in Preussen*, Berlin 1912, t. II, s. 270.

<sup>4</sup> J.G. Herder, *Über die politische Bekehrung der Juden*, w: *Adrastea und das 18. Jahrhundert, 1801–1803*, w: *Gesammelte Werke*, Tübingen 1809, t. 10.

<sup>5</sup> J.G. Herder, *Briefe zur Beförderung der Humanität* (1793–1797), list 40.

<sup>6</sup> F. Priebatsch, *Die Judenpolitik des fürstlichen Absolutismus im 17. und 18. Jahrhundert*, w: *Forschungen und Versuche zur Geschichte des Mittelalters und der Neuzeit*, 1915, s. 646.

<sup>7</sup> Sam Lessing nie miał takich złudzeń. To, czego pragnął, najjaśniej oddaje jego ostatni list do Mojżesza Mendelssohna: „Najkrótszej i najbezpieczniejszej drogi do takiego kraju europejskiego, w którym nie ma ani chrześcijan, ani żydów”. W sprawie postawy Lessinga wobec Żydów zob. F. Mehring, *Die Lessingslegende*, 1906 (przekład polski *Legenda o Lessingu. Przyczynek do krytyki historii i krytyki pruskiego despotyzmu i klasycznej literatury*, Warszawa 1950).

<sup>8</sup> Zob. H.G.R. de Mirabeau, *Sur Moses Mendelssohn*, London 1788.

<sup>9</sup> J.G. Herder, *Über die politische Bekehrung der Juden*, *ed. cit.*

<sup>10</sup> J.W. v. Goethe w zamieszczonej we „Frankfurter Gelehrte Anzeigen” recenzji książki I.F. Behra, *Gedichte eines polnischen Juden*, Mietau–Leipzig 1772.

<sup>11</sup> Zob. F. Schleiermacher, *Briefe bei Gelegenheit der politisch theologischen Aufgabe und des Sendschreibens jüdischer Hausväter*, 1799, w: *Werke*, dział I, t. 5, Berlin 1846, s. 34.

<sup>12</sup> Nie odnosi się to jednak do Mojżesza Mendelssohna, który prawie nie znał poglądów Herdera, Goethego, Schleiermachera i innych przedstawicieli młodszego pokolenia. Mendelssohn był czczony za swoją niepowtarzalność. Silne przywiązanie do religii żydowskiej uniemożliwiło mu ostateczne zerwanie z Żydami, co jego następcy uznali za rzecz normalną. Czuł się „członkiem narodu uciskanego”, który musi błagać naród rządzący o życzliwość i opiekę” (zob. jego list do Lavatera z 1770 r. w: *Gesammelte Schriften*, t. VII, Berlin 1930). Oznacza to, że zawsze zdawał sobie sprawę, iż nadzwyczajnemu szacunkowi dla jego osoby towarzyszyła nadzwyczajna pogarda dla jego narodu. Ponieważ on sam, w przeciwieństwie do następnych pokoleń Żydów, nie podzielał tej pogardy, nie uważał siebie za wyjątek.

<sup>13</sup> Prusy, które Lessing opisywał jako „najbardziej zniewolony kraj Europy”, dla Mendelssohna były „państwem, w którym jeden z najmądrzejszych książąt, jacy kiedykolwiek rządili, doprowadził do rozkwitu sztuk i nauk i tak rozszerzył swobodę myślenia, że jej dobroczynne skutki dosięgły nawet najniżej urodzonych mieszkańców jego domeny”. Ujmujące i zaskakujące jest to pokorne zadowolenie, jeśli uświadomimy sobie, że „najmądrzejszy książę” bardzo utrudnił żydowskiemu filozofowi uzyskanie zezwolenia na pobyt w Berlinie i kiedy jego *Münzjuden* cieszyli się wszystkimi przywilejami, nie ofiarował mu nawet zwykłego statusu „chronionego Żyda”. Mendelssohn był również świadom, że on, przyjaciel całych wykształconych Niemiec, musiałby zapłacić taki sam podatek, jaki płaci właściciel wołu prowadzonego na targ, gdyby zdecydował się kiedykolwiek odwiedzić w Lipsku swojego przyjaciela Lavatera. Nie przyszły mu jednak nigdy do głowy żadne wnioski polityczne dotyczące zmiany tego położenia. (Zob. List do Lavatera, *ed. cit.* i wstęp Mendelssohna do przekładu z pism Menasseha Ben Israela w: *Gesammelte Schriften*, t. III, Leipzig 1843–1845).

<sup>14</sup> Zob. H. Silbergleit, *Die Bevölkerungs- und Berufsverhältnisse der Juden im Deutschen Reich*, t. I, Berlin 1930.

<sup>15</sup> Szeroko czytana broszura C.W.F. Grattenauera, *Wieder die Juden* z 1802 r. poprzedziła w 1791 r. inna, *Über die physische und moralische Verfassung der heutigen Juden*, w której wskazał już na rosnące wpływy Żydów w Berlinie. Aczkolwiek recenzowała ją „Allgemeine Deutsche Bibliothek” (t. CXII, 1792), prawie nikt jej nie czytał.

<sup>16</sup> *Der Philister vor, in und nach der Geschichte* Clemensa Brentano napisany został i odczytany dla Christlich-Deutsche Tischgesellschaft, słynnego klubu pisarzy i patriotów, założonego w 1808 r. do walki przeciwko Napoleonowi.

<sup>17</sup> I tak w latach trzydziestych XIX w. Rotszyldowie odebrali dużą darowiznę wspólnie żydowskiej w rodzinnym Frankfurcie, aby przeciwdziałać wpływom reformatorów, którzy chcieli, aby żydowskie dzieci otrzymywały ogólne wykształcenie. Zob. J.M. Jost, *Neuere Geschichte der Israeliten. 1815–1845*, Berlin 1946, rozdz. X, s. 102.

<sup>18</sup> *Ibid.*, rozdz. IX, s. 38. Żydzi dworscy i bogaci żydowscy bankierzy, którzy poszli w ich ślady, nie chcieli nigdy opuścić społeczności żydowskiej. Reprezentowali ją i chronili przed władzami; często nadawano im formalną władzę nad gminami, którą sprawowali z dystansu, co podkopało i zniszczyło dawną autonomię gmin na długo przed jej zniesieniem przez państwo narodowe. Pierwszym dworskim Żydem mającym monarchiczne aspiracje wobec własnego „narodu” był pewien praski Żyd, dostawca elektora saskiego, Maurycyego, w XVI wieku. Domagał się on, aby wszyscy rabini oraz przywódcy gmin byli wybierani spośród członków jego rodziny. (Zob. Bondy-Dworsky, *Geschichte der Juden in Boehmen, Maehren und Schlesien*, Prague 1906, II, 727). Praktyka narzucania gminom Żydów dworskich jako dyktatorów upowszechniła się w osiemnastym stuleciu, a w XIX w. zastąpiły ją rządy „notabli”.

<sup>19</sup> J.J. Schudt, *Jüdische Merkwürdigkeiten*, Frankfurt a. M. 1715–1717, t. IV, aneks, s. 48.

<sup>20</sup> Zob. S. Stern, *Jude Suess*, Berlin 1929, s. 18 i n.

<sup>21</sup> Zob. J.J.Schudt, *op. cit.*, t. I, s. 19.

<sup>22</sup> Christian Friedrich Ruehs, *Über die Ansprüche der Juden an das deutsche Bürgerrecht*, „Zeitschrift für die neueste Geschichte” 1815, określa wszystkich Żydów jako „kastę kupców”.

<sup>23</sup> Godnym uwagi, choć mało znanym faktem jest, że program asymilacji prowadził częściej do konwersji niż do małżeństw mieszanych. Niestety, statystyka raczej ukrywa niż uwydatnia ten fakt, rejestrując wszystkie związki między Żydami wyznania mojżeszowego a wychrztaami jako małżeństwa mieszane. Wiemy jednak, że od wieków nie brakowało w Niemczech ochrzczonych rodzin, które pozostały czysto żydowskie. Ochrczeni Żydzi rzadko bowiem opuszczali swoje rodziny, a jeszcze rzadziej żydowskie środowisko. W każdym razie żydowska rodzina okazała się siłą trwalszą od żydowskiej religii.

<sup>24</sup> L. Boerne, *Briefe aus Paris, 1830–1833*, list 74 z lutego 1832 roku.

<sup>25</sup> Zob. *ibid.*, list 72.

<sup>26</sup> „Świadomy parias” (Bernard Lazare) stworzył jedyną trwałą tradycję buntu, chociaż ci, którzy go naśladowali, właściwie nie byli świadomi jego istnienia. Zob. H. Arendt, *The Jew as Pariah. A Hidden Tradition*, „Jewish Social Studies” 1944, t. IV, nr 2.

<sup>27</sup> Nie pozbawiony ironii jest fakt, że tę wspaniałą formułkę, która mogłaby służyć jako motto dla zachodnioeuropejskiej asymilacji, zaproponował rosyjski Żyd, a po raz pierwszy była opublikowana po hebrajsku. Wzięta została z poematu hebrajskiego Judah Leib Gordona, *Hakitzah ami*, 1863. Zob. S.M. Dubnow, *History of the Jews in Russia and Poland*, Philadelphia 1918, t. II, s. 228 i n.

<sup>28</sup> Tak sformułował to Karl Kraus około 1912 roku. Zob. *Untergang der Welt durch schwarze Magie*, Wien 1925.

<sup>29</sup> Określenie „potężny czarodziej” zostało zaczerpnięte ze szkicu o Disraelim pióra Sir Johna Skletona z 1867 roku. Zob. W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *The Life of Benjamin Disraeli, Earl of Beaconsfield*, New York 1929, t. II, s. 292–293.

<sup>30</sup> M.S. Lazon, *Seed of Abraham*, New York 1930. Szkic: *Benjamin Disraeli*, s. 260 i n.

<sup>31</sup> H.B. Samuel, *The Psychology of Disraeli*, w: *Modernities*, London 1914.

<sup>32</sup> J.A. Froude, *Lord Beaconsfield*, London 1890, kończy biografię Disraeliego następującymi słowami: „Wystartował w życiu mając za cel wybiecie się ponad wszystkich swych współczesnych, a choć taka ambicja mogła się wydawać szaleństwem, w końcu wygrał swoją stawkę, o którą walczył tak dzielnie”.

<sup>33</sup> Sir J. Skleton, *op. cit.*

<sup>34</sup> Słowa Disraeliego z jego powieści *Tancred* (1847).

<sup>35</sup> Sir J. Skleton, *op. cit.*

<sup>36</sup> Sam Disraeli mówił: „Nie wychowałem się wśród ludzi mojej rasy i wszczepiono mi ogromne uprzedzenie do nich”. Na temat rodziny Disraeliego zob. zwłaszcza J. Caro, *Benjamin Disraeli, Juden und Judentum*, „Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums” 1932, t. 76.

<sup>37</sup> B. Disraeli, *Lord George Bentinck. A Political Biography*, London 1852, s. 496.

<sup>38</sup> *Ibid.*, s. 491.

<sup>39</sup> Zob. *ibid.*, s. 497 i n.

<sup>40</sup> W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *op. cit.*, s. 1507.

<sup>41</sup> H.B. Samuel, *op. cit.*

<sup>42</sup> W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *op. cit.*, s. 147.

<sup>43</sup> *Ibidem.*

<sup>44</sup> Artykuł Roberta Cecila opublikowano w najbardziej autorytatywnym organie Torysów, „Quarterly Review”. Zob. *ibid.*, s. 19–22.

<sup>45</sup> Zdarzyło się to już w 1874 roku. Mówiono, że Carlyle nazwał Disraeliego „przeklętym Żydem”, „najgorszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek żył na świecie”. Zob. J. Caro, *op. cit.*

<sup>46</sup> Lord Salisbury w artykule zamieszczonym w „Quarterly Review”; 1869.

<sup>47</sup> E.T. Raymond, *Disraeli. The Alien Patriot*, London 1925, s.1.

<sup>48</sup> H.B. Samuel, *op. cit.*; zob. też B. Disraeli, *Tancred* oraz *Lord George Bentinck*.

<sup>49</sup> B. Disraeli, *Coningsby*, 1844.

<sup>50</sup> B. Disraeli, *Lord George Bentinck* oraz powieści: *Endymion* (1881) i *Coningsby*.

<sup>51</sup> Sir J. Skleton, *op. cit.*

<sup>52</sup> H.B. Samuel, *op. cit.*

<sup>53</sup> W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *op. cit.*, s. 882.

<sup>54</sup> *Ibid.*, s. 73. List Disraeliego do pani Brydges Williams z 21 lipca 1863 roku.

<sup>55</sup> B. Disraeli, *Lord George Bentinck*, s. 497.

<sup>56</sup> Tak pisał Disraeli w powieści *Lothar*, 1870.

<sup>57</sup> B. Disraeli, *Lord George Bentinck*.

<sup>58</sup> Zob. W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *op. cit.*, s.1470. W tej wspaniałej biografii właściwie ocenia się triumf Disraeliego. Po zacytowaniu canto 64 z *In Memoriam* Tennysona, autorzy piszą : „Pod jednym względem sukces Disraeliego był bardziej uderzający i pełniej-



szy, niż sugerują to strofy Tennysona; nie tylko wspiął się on na najwyższy szczebel drabiny politycznej i «nadał kształt szeptom tronu», ale również podbił socjetę. Był głównym tematem rozmów przy obiedzie i zdominował to, co można nazwać salonami Mayfair (...), a jego triumf towarzyski, cokolwiek filozofowie myśleliby o jego istotnej wartości, dla pogardzanego outsidera na pewno był osiągnięciem nie mniej trudnym niż sukces polityczny, a być może słodszy dla podniebienia” (s. 1056).

<sup>59</sup> *Ibid.*, t. I, ks. 3.

<sup>60</sup> Y. Simon, *La grande crise de la République Française; observation sur la vie politique française de 1918–1938*, Montreal 1941, s. 20: „Duch rewolucji francuskiej przetrwał porażkę Napoleona o więcej niż stulecie (...). Zatriumfował, ale tylko po to, aby zwiędnąć niepostrzeżenie 11 listopada 1918 roku. Rewolucja francuska? Czas jej trwania należy na pewno ustalić na lata 1789–1918”.

<sup>61</sup> Przyczyną tego, że pewne zjawiska psychologiczne nie wystąpiły z równą ostrością u Żydów niemieckich i austriackich, mogło być w pewnym stopniu silne oddziaływanie syjonizmu na intelektualistów żydowskich w tych krajach. Po I wojnie światowej, a nawet w okresie ją poprzedzającym, syjonizm zawdzięczał swoją siłę nie tyle trafności politycznej (nie stwarzał politycznych przekonań), ile krytycznej analizie reakcji psychologicznych i faktów socjologicznych. Oddziaływał przede wszystkim pedagogicznie, i to na daleko większy krąg niż względnie małe grono rzeczywistych członków ruchu syjonistycznego.

<sup>62</sup> Por. interesujące uwagi na ten temat E. Levinasa, *L'Autre dans Proust*, „Deucalion” 1947, nr 2.

<sup>63</sup> J.E. van Praag, *Marcel Proust, témoin du Judaïsme déjudaïsé*, „Revue Juive de Genève” 1937, nr 48, 49, 50. Dziwny zbieg okoliczności (a może nie tylko?) nastąpił w filmie *Ogień krzyżowy*, który zajmuje się kwestią żydowską. Scenariusz został oparty na książce Richarda Brooksa *The Brick Foxhole*, w której zamordowany Żyd z *Ognia krzyżowego* jest homoseksualistą.

<sup>64</sup> Na ten temat zob. zwłaszcza M. Proust, *Sodoma i Gomora*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1979, część pierwsza, s. 577–593.

<sup>65</sup> *Ibid.*, część druga, s. 983.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> M. Proust, *Strona Guermantes*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1979, część pierwsza, s. 176.

<sup>69</sup> *Ibid.*, s. 175.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> M. Proust, *W cieniu zakwitających dziewcząt*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1979, część druga, s. 695.

<sup>72</sup> *Ibid.*, s. 690.

<sup>73</sup> M. Proust, *Sodoma i Gomora*, część druga, s. 965.

<sup>74</sup> M. Proust, *Strona Guermantes*, część druga, s. 424.

<sup>75</sup> R. Fernandez, *La vie sociale dans l'oeuvre de Marcel Proust*, „Les Cahiers Marcel Proust” 1927, nr 2.

<sup>76</sup> „Działo się to jednak w okresie, gdy pod wpływem sprawy Dreyfusa powstał antysemityzm, a jednocześnie potomkowie Izraela zaczęli penetrować świat bardziej żywiołowo niż dotąd. Politycy słusznie przewidywali, że odkrycie pomyłki sądowej może zadać cios anty-

semityzmowi, ale przynajmniej na razie, wprost przeciwnie, przybrał on na sile i zaciekłości”. M. Proust, *Nie ma Albertyny*, tłum. M. Żurowski, Warszawa 1979, s. 542–543.

## Rozdział IV

<sup>1</sup> Najobszerniejszym i nadal niezastąpionym opracowaniem na ten temat jest książka Josepha Reinacha, *L'affaire Dreyfus* (t. 1–7, Paris 1903–1911). Spośród nowszych opracowań najbardziej szczegółowa jest napisana z punktu widzenia socjalisty praca Wilhelma Herzoga, *Der Kampf einer Republik*, Zürich 1933. Szczególną wartość mają zamieszczone w niej obszerne wyczerpujące tablice chronologiczne. Najlepszą polityczną i historyczną ocenę sprawy można znaleźć w: D.W. Brogan, *The Development of Modern France 1870–1939*, London 1940, ks. VI i VII. Zwięzła i wiarygodna jest praca: G.Charensol, *L'affaire Dreyfus et la Troisième République*, Paris 1930.

<sup>2</sup> Napisanego przez dwóch oficerów i opublikowanego pod pseudonimem Henri Dutrait-Crozon.

<sup>3</sup> „Action Française” (z 19 lipca 1935 r.) wychwalała powściągliwość prasy, pisząc, że „słynni obrońcy sprawiedliwości i prawdy sprzed lat czterdziestu nie pozostawili żadnych uczniów”.

<sup>4</sup> Zob. G.H. Archambault w „New York Times” z 18 sierpnia 1946, s. 5.

<sup>5</sup> Jedynym wyjątkiem były pisma katolickie, z których większość we wszystkich krajach agitowała przeciwko Dreyfusowi. Będzie o tym mowa niżej. Amerykańska opinia publiczna zareagowała w ten sposób, że oprócz protestów rozpoczęto zorganizowany bojkot paryskiej Wystawy Światowej zaplanowanej na rok 1900. O skutkach tej groźby patrz poniżej. Obszernie pisze na ten temat w swojej pracy magisterskiej przechowywanej w Columbia University Rose A. Halperin, *The American Reaction to the Dreyfus Case*, 1941. Autorka pragnie podziękować profesorowi S.W. Baronowi za uprzejme udostępnienie tej pracy.

<sup>6</sup> Na przykład H.B. von Bülow, *chargé d'affaires* Niemiec w Paryżu, pisał do kanclerza Rzeszy Hohenlohego, że wyrok w Rennes to „mieszanka wulgarności i tchórzostwa, najpewniejsza oznaka barbarzyństwa” i że Francja „w ten sposób odcięła się od rodziny cywilizowanych narodów”. Cyt. za W. Herzog, *op. cit.* z datą 12 września 1899 roku. W opinii Bülowa *Affaire* była „hasłem niemieckiego liberalizmu”; zob. H.B. von Bülow, *Denkwürdigkeiten*, Berlin 1930–1931, t. I, s. 428.

<sup>7</sup> Zob. J. Reinach, *Histoire sommaire de l'affaire Dreyfus*, Paris 1924, s. 96.

<sup>8</sup> Relacja Josepha Reinacha cytowana przez W. Herzoga, *op. cit.*, pod datą 18 czerwca 1898 roku.

<sup>9</sup> O tym, że nawet Clemenceau pod koniec życia przestał w to wierzyć, świadczy uwaga zacytowana przez René Benjamina, *Clemenceau dans la retraite*, Paris 1930, s. 249: „Nadzieja? To niemożliwe! Jak mogę zachować nadzieję, skoro przestałem wierzyć w to, co mnie porywało, czyli w demokrację?”

<sup>10</sup> Weygand, znany poplecznik Action Française, za młodu był antydreyfusistą. Był jednym z ofiarodawców na rzecz „pomnika Henry’ego” ufundowanego przez „Libre Parole” dla uhonorowania nieszczęsnego pułkownika Henry’ego ze Sztabu Generalnego, który zapłacił samobójstwem za swoje fałszerstwa. Listę ofiarodawców opublikował później Quillard, jeden z wydawców „L’Aurore” (pisma Clemenceau) pod tytułem *Le monument Henry*, Paris 1899. Jeśli idzie o Pétain’a, wchodził on w skład sztabu generalnego garnizonu Paryża

od 1895 do 1899 r., w czasie gdy tolerowano tam tylko wypróbowanych antydreyfusistów. Zob. Contamine de Latour, *Le marechal Pétain*, „Revue de Paris”, I, 57–69. D.W. Brogan, *op. cit.*, s. 382, trafnie zauważa, że spośród pięciu marszałków z I wojny światowej, czterech (Foch, Pétain, Lyautey i Fayoille) było złymi republikanami, piąty zaś, Joffre, był znany ze skłonności klerykałnych.

<sup>11</sup> Sami Francuzi rozwiali mit, który zwiódł prawie wszystkich francuskich Żydów, jako-by antyżydowskie ustawy Pétaina zostały na nim wymuszone przez Rzeszę. Zob. zwłaszcza Y. Simon, *La grande crise de la République Française*, Montreal 1941.

<sup>12</sup> G. Bernanos, *La grande peur des bien-pensants*, Edouard Drumont, Paris 1931, s. 262.

<sup>13</sup> W. Gurian, *Der integrale Nationalismus in Frankreich: Charles Maurras und die Action Française*, Frankfurt-am-Main 1931, s. 92, czyni ostre rozróżnienie między ruchem monarchistycznym a innymi tendencjami reakcyjnymi. Ten sam autor przedstawia sprawę Dreyfusa w *Die politischen und sozialen Ideen des französischen Katholizismus*, Gladbach, München 1929.

<sup>14</sup> Powtarzanie tego mitu po obu stronach przedstawia D. Halévy, *Apologie pour notre passé*, „Cahiers de la quinzaine”, seria XI, 1910, nr 10.

<sup>15</sup> Zdziwiająco współcześnie brzmi *List do Francji* Zoli z 1898 r.: „Zewsząd słyszymy, że idea wolności zbankrutowała. Ujawnienie sprawy Dreyfusa stworzyło wspaniałą okazję do szeroko rozpowszechnionej wrogości do swobód demokratycznych (...). Czyż nie widzicie, że Scheurer-Kestnera zaatakowano z taką zaciekłością tylko dlatego, że należy do pokolenia, które wierzyło w wolność i starało się ją urzeczywistnić? Dziś wrusza się ramionami na coś takiego (...). Słychać kpiny: stare ramole, niemodni poczcicyw”. W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 6 stycznia 1896.

<sup>16</sup> Groteskowy charakter różnych prób zamachu stanu podejmowanych w latach dziewięćdziesiątych wyraźnie uwypukliła Róża Luksemburg, *Die soziale Krise in Frankreich*, „Die Neue Zeit” 1901, t. I.

<sup>17</sup> Nadal nie wiadomo, czy pułkownik Henry sfalszował *bordereau* na rozkaz szefa sztabu, czy z własnej inicjatywy. Podobnie nie wyjaśniono nigdy do końca próby zabójstwa Laboriego, obrońcy Dreyfusa przed trybunałem w Rennes. Zob. E. Zola, *Correspondance: lettres à Maître Labori*, Paris 1929, s. 32, przyp. 1.

<sup>18</sup> Zob. W. Frank, *Demokratie und Nationalismus in Frankreich*, Hamburg 1933, s. 273.

<sup>19</sup> Zob. G. Suarez, *La vie orgueilleuse de Clemenceau*, Paris 1930, s. 156.

<sup>20</sup> Tak np. zeznawał przed komisją śledczą były minister Rouvier.

<sup>21</sup> Według G. Bernanosa, *op. cit.*, s. 271, Barrès przedstawił sprawę zwięźle: „Ilekroć Reinach coś poślknął, Cornélius Herz wiedział, jak zmusić go do wypłucia zdobywczy”.

<sup>22</sup> Zob. W. Frank, *op. cit.*, rozdz. *Panama*; zob. też G. Suarez, *op. cit.*, s. 155.

<sup>23</sup> Kłótnia między Reinachem i Herzem nadaje aferze panamskiej niezwykły w XIX w. posmak gangsteryzmu. Reinach, opierając się szantażowi Herza, posunął się aż do wynajęcia do pomocy byłych inspektorów policji i wyznaczenia 10 tys. franków nagrody za głowę swojego rywala. Zob. G. Suarez, *op. cit.*, s. 157.

<sup>24</sup> Zob. I. Levaillant, *La genèse de l'antisémitisme sous la Troisième République*, „Revue des études juives” 1907, t. 53, s. 97.

<sup>25</sup> Zob. B. Lazare, *Contre l'antisémitisme: histoire d'une polémique*, Paris 1896.

<sup>26</sup> Na temat związków Haute Banque z orleanistami zob. G. Charensol, *op. cit.* Jednym z przedstawicieli tej silnej grupy był Arthur Meyer, wydawca „Galois”. Meyer, ochrzczony Żyd, należał do najbardziej zajadłych antydreyfusistów. Zob. G. Clemenceau, *Le spectacle du jour*, w: *L'Iniquité*, b.m. 1899; zob. również zapisy w dzienniku Hohenlohego, w: W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 11 czerwca 1898 roku.

<sup>27</sup> O ówczesnych powiązaniach Żydów z bonapartyzmem zob. W. Frank, *op.cit.*, s. 419; oparł się on na nie publikowanych dokumentach z archiwów niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

<sup>28</sup> Jacques Reinach urodził się w Niemczech, tytuł barona otrzymał we Włoszech, a naturalizował się we Francji. Cornélius Herz urodził się we Francji w rodzinie Bawarczyków. We wczesnej młodości wyemigrował do Ameryki, otrzymał tam obywatelstwo i zgromadził fortunę. Więcej szczegółów podaje D.W. Brogan, *op. cit.*, s. 268 i n.

Dla sposobu, w jaki rdzenni Żydzi znikali z urzędów publicznych, charakterystyczny jest fakt, że wkrótce potem, jak interesy Towarzystwa Panamskiego zaczęły wyglądać źle, Lévy-Crémieuxa, początkowo pełniącego funkcję doradcy finansowego Towarzystwa, zastąpił Reinach. Zob. *ibid.*, ks. VI, rozdz. 2.

<sup>29</sup> G. Lachapelle, *Les finances de la Troisième République*, Paris 1937, s. 54 i n., szczegółowo opisuje, w jaki sposób biurokracja zdobywała kontrolę nad funduszami publicznymi i jak to komisja budżetowa była kierowana wyłącznie na zasadzie prywatnych interesów.

O ekonomicznym statusie członków parlamentu tak pisał G. Bernanos (*op.cit.*, s. 192): „Większość z nich, jak Gambetta, nie miała nawet zapasowej zmiany bielizny”.

<sup>30</sup> Jak zauważa W. Frank, *op.cit.*, s. 321 i n., prawica miała swojego Arthura Meyera, boulangeryści Alfreda Naqueta, oportuniści Reinachów, a radykałowie dr. Cornéliusa Herza.

<sup>31</sup> Do nich to właśnie odnosi się zarzut E. Drumonta, *Les tréaux du succès*, Paris 1901, s. 237: „Ci wielcy Żydzi, którzy zaczynają od niczego, a osiągają wszystko (...) przybywają Bóg wie skąd, żyją osłonięci tajemnicą, umierają zagadkowo (...). Oni nie przybywają, oni wskakują (...). Oni nie umierają, oni zanikają”.

<sup>32</sup> Zob. znakomity anonimowy artykuł: *The Dreyfus Case: A Study of French Opinion*, „Contemporary Review”, październik 1898.

<sup>33</sup> Zob. R. Luksemburg, *op. cit.*: „Powodem niechęci armii do działania było to, że chciała ona zademonstrować swoją opozycję wobec cywilnych władz republiki, nie tracąc jednocześnie płynących stąd korzyści, na co naraziłoby ją opowiadanie się za monarchią”.

<sup>34</sup> Pod takim tytułem Maximilian Harden (niemiecki Żyd) opisywał sprawę Dreyfusa w „Die Zukunft” (1898). Antysemitki historyk, Walter Frank, używa tego samego sloganu w tytule rozdziału swojej książki poświęconego Dreyfusowi, podczas gdy G. Bernanos (*op.cit.*, s. 413) zauważa w tym samym stylu, że: „szuszenie czy niesłusznie, demokracja widzi w wojsku swojego najgroźniejszego rywala”.

<sup>35</sup> Skandal panamski poprzedziła tzw. afera Wilsona. Odkryto, że zięć prezydenta otwarcie handlował orderami i zaszczytami.

<sup>36</sup> Zob. ojciec E. Lecanuet, *Les signes avant-coureurs de la séparation, 1894–1910*, Paris 1930.

<sup>37</sup> Zob. B. Weil, *L'affaire Dreyfus*, Paris 1930, s. 169.

<sup>38</sup> Zob. G. Clemenceau, *La Croisade*, w: *op. cit.*: „Hiszpania cierpi pod jarzmem Kościoła katolickiego, Włochy sprawiają wrażenie, jakby zupełnie poddały się jego władzy.

Pozostała tylko katolicka Austria, już zmagająca się ze śmiercią, oraz Francja rewolucji, przeciwko której jeszcze teraz kierują się chmury papistów”.

<sup>39</sup> Zob. G. Bernanos, *op.cit.*, s. 152: „Nigdy nie będzie dość powtarzania, że prawdziwą korzyść ze wstrząsów, jakie nastąpiły po upadku Cesarstwa i klęsce wojennej, odniósł kler. Dzięki niemu reakcja narodu przybrała po 1873 r. postać odrodzenia religijnego”.

<sup>40</sup> Na temat Drumonta i „mózgowego katolicyzmu” zob. *ibid.*, s. 127 i n.

<sup>41</sup> Zob. W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 21 stycznia 1898 roku.

<sup>42</sup> Zob. E. Lecanuet, *op.cit.*, s. 182.

<sup>43</sup> Zob. wyżej, przyp. 10.

<sup>44</sup> Czasopismo jezuitów „Civiltà Cattolica” przez dziesiątki lat było zdecydowanie najbardziej antysemitycznym i jednym z najbardziej wpływowych pism katolickich na świecie. Periodyk ten szerzył propagandę antyżydowską na długo przedtem, zanim we Włoszech zapanował faszyzm, a na jego politykę nie wpłynęła antychrześcijańska postawa nazistów. Zob. J. Starr, *Italy's Antisemites*, „Jewish Social Studies” 1939.

Według L. Kocha, S.J.: „Towarzystwo Jezusowe, dzięki swej regule, jest najlepiej spośród wszystkich zakonów chronione przed wszelkimi wpływami żydowskimi”. Hasło *Juden* w *Jesuiten-Lexikon*, Paderborn 1934.

<sup>45</sup> Początkowo, zgodnie z konwencją z 1593 r., wyłączeni byli wszyscy chrześcijanie pochodzenia żydowskiego. Dekret z 1608 r. stawiał wymaganie przebadania przodków do piątego pokolenia wstecz. Postanowienia z 1923 r. ograniczyły te badania do czterech pokoleń. W indywidualnych przypadkach generał zakonu jezuitów może odstąpić od tych wymagań.

<sup>46</sup> Por. H. Boehmer, *Les jésuites* (przekład z niemieckiego, Paris 1910), s. 284: Od 1820 r. (...) nie istniało nic takiego, jak niezależne Kościoły narodowe zdolne opierać się papieskim nakazom dyktowanym przez jezuitów. Współczesne duchowieństwo rozbiło namioty przed Stolicą Apostolską, a Kościół stał się tym, czym chciał go widzieć Bellarmin, wielki polemista jezuicki — monarchią absolutną, której polityką kierują jezuiti, a o której postępowaniu może zadecydować naciśnięcie guzika”.

<sup>47</sup> G. Clemenceau, *Le spectacle du jour*, w: *op. cit.*, pisał: „Rotszyld, przyjaciel wszystkich antysemitcko nastawionych arystokratów (...), według Arthura Meyera, który jest bardziej papieski niż sam papież”.

<sup>48</sup> Na temat Żydów alzackich, do których należał Dreyfus, zob. A. Foucault, *Un nouvel aspect de l'affaire Dreyfus*, w serii: *Les Oeuvres Libres*, b.m. 1938, s. 310: „W oczach paryskiej żydowskiej burżuazji byli oni wcieleniem nacjonalistycznego *raideur* (...), tej postawy pełnej dystansu, jaką ma szlachta wobec parweniuszy tego samego wyznania. Ich pragnienie całkowitego przystosowania się do galijskich obyczajów, utrzymywania bliskich kontaktów z naszymi rodzinami o wielkich tradycjach, zajmowania czołowych pozycji w państwie oraz pogarda, jaką okazywali żydowskiemu handlarzom czy świeżo naturalizowanemu «Połaczkom» z Galicji — wszystko to czyniło z nich zdrajców własnej rasy. (...) Dreyfusowie z 1894 r.? To dopiero byli antysemitami!”

<sup>49</sup> Por. „K.V.T.”, „Contemporary Review”, październik 1898, s. 598: „Z woli demokracji wszyscy Francuzi mają być żołnierzami, z woli Kościoła tylko katolicy mogą być dowódcami”.

<sup>50</sup> W. Herzog, *op. cit.*, s.35.

<sup>51</sup> G. Bernanos, *op. cit.*, s. 151, pisze: „Tak więc, odarty z absurdalnej przesady, anty-

semityzm okazał się tym, czym jest w istocie: nie dziwactwem czy aberracją umysłową, lecz poważną ideą polityczną”.

<sup>52</sup> Zob. list Esterhazy'ego do Edmonda Rotszylda z lipca 1894 r., cytowany przez J. Reinacha, *op. cit.*, t. II, s. 53 i n.: „Nie zawahałem się, kiedy kapitan Crémieux nie mógł znaleźć na sekundanta żadnego chrześcijańskiego oficera”. Por. J. Reinach, *Histoire sommaire...*, s. 60 i n. Zob. też W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 1892 i czerwiec 1894, gdzie wylicza się szczegółowo te pojedynki i wymienia Esterhazy'ego, który wielokrotnie odgrywał rolę pośrednika. Ostatni raz miało to miejsce we wrześniu 1896 r., kiedy otrzymał 10 tys. franków. Ta źle ulokowana hojność miała później przynieść niepokojące skutki. Gdy już ulokowany bezpiecznie w Anglii Esterhazy czynił długie wynurzenia na ten temat, co doprowadziło do rewizji sprawy, prasa antysemicka sugerowała oczywiście, że Żydzi zapłacili mu za samooskarżenie. Wciąż o tym się jeszcze wspomina jako o argumentcie przemawiającym za winą Dreyfusa.

<sup>53</sup> W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 1892 r. obszernie opisuje, w jaki sposób Rotszyldowie zaczęli przystosowywać się do republiki. Interesujące jest, że z tego samego roku datuje się papieska polityka koalicjonizmu, będąca próbą zbliżenia ze strony Kościoła katolickiego. Nie jest zatem wykluczone, że na postępowanie Rotszylda wywierał wpływ kler. Co się tyczy pożyczki dla Rosji w wysokości 500 mln franków, to, jak trafnie zauważył hr. Münster: „We Francji spekulacja zakończyła żywot (...). Kapitałiści nie potrafią znaleźć sposobu wynegocjowania zabezpieczeń dla swoich papierów wartościowych (...), a to przyczynia się do powodzenia pożyczki (...). Żydowski potentaci wierzą, że jeśli zarobią pieniądze, to najlepiej będą mogli pomóc swoim ubogim rodakom. Skutek jest taki, że chociaż rynek francuski jest zarzucony rosyjskimi papierami wartościowymi, Francuzi nadal dają dobre franki za złe ruble”. (*Ibidem*).

<sup>54</sup> J. Reinach, *op. cit.*, t. I, s. 471.

<sup>55</sup> Zob. W. Herzog, *op. cit.*, s. 212.

<sup>56</sup> Por. M.J. Kohler, *Some New Light on the Dreyfus Case*, w: *Studies in Jewish Bibliography and Related Subjects in Memory of A.S. Freidus*, New York 1929.

<sup>57</sup> Na przykład rodzina Dreyfusa bez zastanowienia odrzuciła sugestię pisarza Arthura Lévy'ego i uczonego Lévy-Bruhla, aby zebrać podpisy wszystkich czołowych osobistości życia publicznego pod petycją protestacyjną. Natomiast zdecydowała się na serię osobistych spotkań z politykami, z którymi kiedykolwiek zdarzyło się jej mieć kontakty. Zob. H. Dutrait-Crozon, *Précis de l'affaire Dreyfus*, b.m., 1909, s. 51 (wyd. II, b.m. 1924). Zob. też A. Foucault, *op. cit.*, s. 309: „Z tego dystansu czasowego można się zastanawiać, dlaczego francuscy Żydzi, zamiast potajemnie oddziaływać na gazety, nie wyrazili zdecydowanie i otwarcie swego oburzenia”.

<sup>58</sup> Por. W. Herzog, *op. cit.*, pod datą grudzień 1894 i styczeń 1898. Zob. też G. Charensoł, *op. cit.*, s. 79 i Ch. Péguy, *Le portrait de Bernard Lazare*, „Cahiers de la quinzaine”, seria XI, 1910, nr 2.

<sup>59</sup> Wycofanie się Laboriego, zanim rodzina Dreyfusa pozbawiła go upoważnienia do występowania w jej imieniu, kiedy proces w Rennes jeszcze się toczył, wywołało poważny skandal. Wyczerpujący, choć mocno przesadzony opis daje W. Frank (*op. cit.*, s. 432). Własne oświadczenie Laboriego, w którym rozwodzi się on nad szlachetnością swego charakteru, pojawiło się w „La Grande Revue” (luty 1900).

Po tym, co przydarzyło się jego adwokatowi i przyjacielowi, Zola natychmiast zerwał

stosunki z rodziną Dreyfusa. Co do Picquarta, „Echo de Paris” (30 listopada 1901) doniosło, że po Rennes nie chciał już mieć nic wspólnego z Dreyfusami. Clemenceau, w obliczu faktu, że cała Francja czy nawet cały świat lepiej pojął prawdziwy sens procesów niż oskarżony lub jego rodzina, miał raczej skłonność do traktowania sprawy z humorem. Por. B. Weil. *op. cit.*, s. 307–308.

<sup>60</sup> Por. artykuł Clemenceau z 2 lutego 1898, w: G. Clemenceau, *op. cit.* O daremności prób pozyskania robotników dla antysemitycznych haseł, a szczególnie o usiłowaniach Léona Daudeta, zob. książkę rojalistycznego autora, L. Dimlera, *Vingt ans d'Action Française*, Paris 1926.

<sup>61</sup> Bardzo charakterystyczne są pod tym względem rozmaite opisy ówczesnego towarzystwa u J. Reinacha, *op. cit.*, t. I, s. 233 i n., t. III, s. 141: „Wytorne panie domu wzięły przykład z Guérina. Ich język (niewiele gorszy niż ich myśli) przeraziłby Amazona z Damoheyu”. W związku z tym szczególnie interesujący jest artykuł André Chevrillona, *Huit jours à Rennes*, „La Grande Revue”, luty 1900. Przedstawia on tam m.in. następujący znamieny incydent: „Pewien lekarz, rozmawiając z moimi przyjaciółmi o Dreyfusie, pozwolił sobie na uwagę: «Chciałbym go potorturować». «A ja — wtrąciła jedna z pań — chciałabym, żeby był niewinny. Bardziej by wtedy cierpiał».

<sup>62</sup> Do tych intelektualistów należał, co dziwne, Paul Valéry, który ofiarował 3 franki „non sans réflexion”.

<sup>63</sup> J. Reinach, *op. cit.*, t. I, s. 233.

<sup>64</sup> Zbadanie europejskich przesądów ujawniłoby prawdopodobnie, że Żydzi stali się przedmiotem tego typowo dziewiętnastowiecznego przesądu dość późno. Przed nimi byli różokrzyżowcy, templariusze, jezuita i wolnomularze. Opis dziejów XIX w. wiele traci wskutek braku takich badań.

<sup>65</sup> Zob. *Il caso Dreyfus*, „Civiltà Cattolica” z 5 lutego 1898. Najznakomitszym wyjątkiem od tego stwierdzenia był jezuita Pierre Charles Louvain, który zdemaskował *Protokoły mędrców Syjonu*.

<sup>66</sup> Zob. R. Martin du Gard, *Jean Barois*, s. 272 i n. (wyd. polskie Czytelnik, Warszawa 1956, przekład Zofii Jareńko-Pytowskiej) oraz D. Halévy w „Cahiers de la quinzaine”, seria XI, 1910, nr 10.

<sup>67</sup> G. Sorel, *La révolution dreyfusienne*, Paris 1911, s. 70–71.

<sup>68</sup> O tym, jak mało swobody ruchów mieli członkowie parlamentu, świadczy sprawa Scheurera-Kestnera, jednego z najlepszych deputowanych i wiceprezydenta senatu. Kiedy tylko zaprotestował on przeciwko procesowi, „Libre Parole” ogłosiła, że jego zięć był zamieszany w skandal panamski. Zob. W. Herzog, *op. cit.*, pod datą listopad 1897.

<sup>69</sup> Por. D.W. Brogan, *op. cit.*, ks. VII, rozdz. 1: „Wśród francuskich Żydów, zwłaszcza wśród tych zamożniejszych, pragnienie pozostawienia sprawy w spokoju wcale nie było rzadkie”.

<sup>70</sup> Natychmiast po dokonaniu swego odkrycia Picquart został wygnany na niebezpieczną placówkę w Tunisie. Zaraz potem sporządził testament, wyłożył w nim całą sprawę i zdeponował kopię u swojego adwokata. W kilka miesięcy później, kiedy odkryto, że ciągle jeszcze żyje, zaczął napływać istny potop tajemniczych listów kompromitujących go i oskarżających o współdziałanie ze „zdrajcą” Dreyfusem. Potraktowano go jak gangstera, który zagroził, że „puści farbę”. Kiedy to wszystko nie poskutkowało, aresztowano go, z hukiem wydalono z armii i pozbawiono odznaczeń. Wszystko to znosił ze spokojem.

<sup>71</sup> Do grupy tej, której przewodził Charles Péguy, należeli: młodzieńcy Romain Rolland, André Suares, Georges Sorel, Daniel Halévy i Bernard Lazare.

<sup>72</sup> Por. M. Barrès, *Scènes et doctrines du nationalisme*, Paris 1899.

<sup>73</sup> Zob. Y. Simon, *op. cit.*, s. 54–55.

<sup>74</sup> Część pomieszczeń Uniwersytetu w Rennes została splądrowana, kiedy pięciu profesorów opowiedziało się za rewizją procesu. Po pojawieniu się pierwszego artykułu Zoli rojalistyczni studenci demonstrowali pod redakcją „Figaro”, co sprawiło, że pismo wstrzymało się od drukowania dalszych artykułów tego samego typu. Wydawca prodreyfusistowskiej „La Bataille” został pobity na ulicy. Sędziowie sądu kasacyjnego, którzy uchylili ostatecznie werdykt z 1894 r., stwierdzili jednogłośnie, że grożono im „bezprawną napaścią”. Przykłady można mnożyć.

<sup>75</sup> 18 stycznia 1898 r. miały miejsce antysemityczne demonstracje w Bordeaux, Marsylii, Clermont-Ferrand, Nantes, Rouen i Lyonie. Następnego dnia wybuchły zamieszki studenckie w Rouen, Tuluzie i Nantes.

<sup>76</sup> Najbrutalniejszym przykładem tego była postawa prefekta policji w Rennes, który doradził profesorowi Victorowi Baschowi, w momencie gdy jego dom szturmował dwutyśięcny tłum, aby złożył rezygnację, ponieważ nie może już mu gwarantować bezpieczeństwa.

<sup>77</sup> G. Bernanos, *op. cit.*, s. 346.

<sup>78</sup> Na temat tych teorii zob. zwłaszcza Ch. Maurras, *Au signe de Flore; souvenirs de la vie politique; L'affaire Dreyfus et la fondation de l'Action Française*, Paris 1931; M. Barrès, *op. cit.*; L. Daudet, *Panorama de la Troisième République*, Paris 1936.

<sup>79</sup> G. Clemenceau, *A la dérive*, w: *L'iniquité*.

<sup>80</sup> To właśnie tak bardzo rozczarowało obrońców Dreyfusa, zwłaszcza krąg wokół Charlesa Péguy. Owa niepokojąca zbieżność między dreyfusistami a antydreyfusistami stanowi kanwę pouczającej powieści Martina du Gard *Jean Barois*, z 1913 r. (wyd. polskie zob. przyp. 66).

<sup>81</sup> G. Clemenceau, *Wstęp do Contre la Justice*, 1900.

<sup>82</sup> G. Clemenceau w przemówieniu w senacie wiele lat później. Zob. B. Weil, *op. cit.*, s. 112–113.

<sup>83</sup> W. Herzog, *op. cit.*, pod datą 10 października 1898 roku.

<sup>84</sup> „K.V.T.”, *op. cit.*, s. 608.

<sup>85</sup> Minister wojny, Galliffet, pisał do Waldecka: „Nie zapominajmy o tym, że zdecydowana większość Francuzów to antysemita. Znaleźlibyśmy się zatem w takim położeniu, że po jednej stronie mielibyśmy całą armię i większość Francuzów, nie mówiąc już o urzędnikach państwowych i senatorach”. Cytat za J. Reinach, *op. cit.*, t. V. s. 579.

<sup>86</sup> Najbardziej znaną z takich prób podjął Déroulède, który na pogrzebie prezydenta Paula Faure w lutym 1899 r. usiłował zachęcić gen. Rogeta do buntu. Ambasadorowie i *chargés d'affaires* Niemiec w Paryżu co kilka miesięcy donosili o takich próbach. Dobrze podsumował tę sytuację M. Barrès, *op. cit.*, s. 4: „Pole bitwy znaleźliśmy w Rennes. Potrzeba nam tylko żołnierzy, czy — dokładniej — generałów — albo jeszcze dokładniej — jednego generała. Ale nie było kwestią przypadku, że taki generał nie istniał”.

<sup>87</sup> Brogan posuwa się tak daleko, że obwinia asumpcjonistów o całą propagandę klerykalną.

<sup>88</sup> „K.T.V.”, *op. cit.*, s. 597.



<sup>89</sup> „Początkowy impuls w całej sprawie [Dreyfusa — przyp. red.] wyszedł najprawdopodobniej z Londynu, gdzie ekspedycja Kongo–Nil z 1869–1898 r. wywoływała pewien niepokój” — pisał Maurras w „Action Française” z 14 lipca 1935 roku. Londyńska prasa katolicka broniła jezuitów; zob. *The Jesuits and the Dreyfus Case*, „The Month”, t. XVIII, 1899.

<sup>90</sup> „Civiltà Cattolica” z 5 lutego 1898 roku.

<sup>91</sup> Zob. szczególnie charakterystyczny artykuł wielkiego George’a McDermota, C.S.P., *Mr Chamberlain’s Foreign Policy and the Dreyfus Case*, w amerykańskim miesięczniku „Catholic World”, wrzesień 1898.

<sup>92</sup> Por. E. Lecanuet, *op. cit.*, s. 188.

<sup>93</sup> Por. R.A. Halperin, *op. cit.*, s. 59, 77 i n.

<sup>94</sup> B. Lazare, *Job’s Dungheap*, New York 1948, s. 97.

<sup>95</sup> Por. F. Lazari, *Le mal politique et les parties*, „Le Grande Revue”, październik–grudzień 1901: „Od chwili kiedy oskarżony przyznał się w Rennes do winy, a jego obrońca zrezygnował z apelacji licząc na uzyskanie darowania kary, sprawą Dreyfusa ostatecznie straciła wymiar wielkiego, uniwersalnego problemu ludzkiego”. G. Clemenceau, *Le spectacle du jour*, w: *L’iniquité*, mówi o Żydach algierskich, „w których obronie nie da się słyszeć najstarszy nawet protest Rotszylda”.

<sup>96</sup> Zob. artykuły G. Clemenceau: *Le spectacle du jour; Et les Juifs!; La farce du syndicat i Encore les Juifs!*, w: *L’iniquité*.

<sup>97</sup> List Zoli datowany 13 września 1899 w: E. Zola, *Correspondance: lettres à Maître Labori*, ed. cit.

<sup>98</sup> Zob. W. Herzog, *op. cit.*, s. 97.

<sup>99</sup> Poglądy Lazare’a na sprawę Dreyfusa najlepiej opisuje Charles Péguy (*Notre jeunesse*, „Cahiers de la quinzaine”, 1910). Widząc w nim prawdziwego reprezentanta interesów Żydów, Péguy przedstawia żądania Lazare’a następująco: „Był zwolennikiem bezstronności prawa. Bezstronności prawa w sprawie Dreyfusa i w sprawie zakonów. Wygląda to na drobnostkę, a może zaprowadzić daleko. Lazare’a doprowadziło do osamotnienia na łożu śmierci”. (Przytoczony przykład pochodzi z *Wprowadzenia* do książki B. Lazare’a *Job’s Dungheap*). Lazare jako jeden z pierwszych dreyfusistów zaprotestował przeciwko prawu dotyczącemu kongregacji.

# Przypisy do części drugiej

## Wstęp

<sup>1</sup> Listy te pochodzą z: Leo Model, *The Politics of Private Foreign Investment* oraz K.M. Kauffman, H. Stalson, *U.S. Assistance to Less Developed Countries, 1956-65*, „Foreign Affairs”, lipiec 1967.

<sup>2</sup> Artykuł L. Modeli (*op. cit.*, s. 641) zawiera bardzo cenną i trafną analizę tych problemów.

<sup>3</sup> To właśnie powiedział Dulles w przemówieniu wygłoszonym na uniwersytecie Yale w 1957 r. (por. D. Wise, T.B. Ross, *The Invisible Government*, New York 1964, s. 2).

<sup>4</sup> Według Dullesa, rząd musiał „gasić ogień ogniem” i następnie z rozbrajającą szczerością, która odróżniała byłego szefa CIA od jego kolegów z innych krajów, przeszedł do wyjaśnienia, co to znaczy. CIA, jak sugerował, musiała się wzorować na służbie bezpieczeństwa państwa radzieckiego, która jest „czymś więcej niż organizacją tajnej policji, wywiadu czy kontrwywiadu. Jest narzędziem służącym do działalności wywrotowej, do manipulowania i przemocy, do tajnej ingerencji w sprawy innych narodów” [podkr. aut.]. Zob. W. Dulles, *The Craft of Intelligence*, New York 1963, s. 155.

<sup>5</sup> Zob. bardzo pouczający artykuł O.L. Freemana, *Malthus, Marx and the North American Breadbasket*, „Foreign Affairs”, lipiec 1967.

## Rozdział V

<sup>1</sup> „Chociaż dla wygody przyjęto uważać rok 1870 za początek świadomej polityki imperialnej, oczywiście będzie, że ruch ten nie rozwinął się w pełni przed połową lat osiemdziesiątych (...), w przybliżeniu przed rokiem 1884”. J.A. Hobson, *Imperialism*, London 1905; cyt. z wyd. II, London 1938, s. 19.

<sup>2</sup> S.G. Millin, *Rhodes*, London 1933, s. 138.

<sup>3</sup> Liczby te, które podaje C.J.H. Hayes, *A Generation of Materialism*, New York 1941, s. 234, dotyczą lat 1871-1900. Zob. też J.A. Hobson, *op. cit.*, s. 19: „W ciągu 15 lat Imperium Brytyjskie powiększyło się o około 3,75 mln mil<sup>2</sup>, niemieckie o 1 mln mil<sup>2</sup> i o 14 mln mieszkańców, francuskie o 3,5 mln mil<sup>2</sup> i o 37 mln mieszkańców”.

<sup>4</sup> Zob. E Hasse. *Deutsche Weltpolitik*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 5. München 1897. s. 1.

<sup>5</sup> W swoim klasycznym eseju *Qu'est-ce qu'une nation?*, Paris 1882, Ernest Renan podkreślił „rzeczywistą zgodę, pragnienie wspólnego życia, wolę, by godnie zachować przekazane, niepodzielne dziedzictwo” jako główne elementy, które wiążą członków jakiegoś ludu w taki sposób, że tworzą naród. Tłumaczenie angielskie: *The Poetry of the Celtic Races and Other Studies*, London 1896.

<sup>6</sup> J.A. Hobson, *op. cit.*

<sup>7</sup> Owe wyrzuty sumienia wypływające z wiary w przyzwolenie jako podstawę wszelkiej politycznej organizacji bardzo dobrze opisuje H. Nicolson w: *Curzon: The Last Phase 1919–1925*, Boston–New York 1934, omawiając brytyjską politykę w Egipcie: „Uzasadnienie naszej obecności w Egipcie nie jest oparte na dającym się obronić prawie do podboju czy na sile, ale na naszej własnej wierze w czynnik przyzwolenia. Ten czynnik w 1919 r. nie istniał w jakiegokolwiek wyartykułowanej postaci. Został on poddany dramatycznej próbie przez powstanie egipskie w marcu 1919 roku”.

<sup>8</sup> Jak to określił lord Salisbury, radując się klęską pierwszego projektu autonomii dla Irlandii przedstawionego przez Gladstone'a. W ciągu następnych 20 lat rządów konserwatystów (1885–1905), w owym czasie imperialistycznych, konflikt angielsko-irlandzki nie tylko nie został rozwiązany, ale jeszcze bardziej się zaostrzył. Patrz też G.K. Chesterton, *The Crime of England*, b.m. 1915, s. 57 i n.

<sup>9</sup> Dlaczego w początkowych stadiach rozwoju narodowego Tudorowie nie zdołali wcielić Irlandii do Wielkiej Brytanii, tak jak Wależjusze zdołali wcielić Bretanię i Burgundię do Francji, pozostaje wciąż zagadką. Być może jednak tego rodzaju proces został brutalnie przerwany przez reżym Cromwella, który traktował Irlandię jako jeden wielki łup do podzielenia między swoich podwładnych. W każdym razie po rewolucji Cromwella, która odegrała równie przełomową rolę w formowaniu się narodu brytyjskiego jak rewolucja francuska w formowaniu się narodu francuskiego, Zjednoczone Królestwo osiągnęło już taki stopień dojrzałości, jakiemu towarzyszy utrata siły asymilacji i integracji, którą polityczna struktura narodu ma tylko w początkowych stadiach. To, co nastąpiło potem, było długą, smutną historią „przymusu [który] narzucono nie po to, by ludzie mogli żyć spokojnie, lecz po to, by mogli spokojnie umierać” (*ibid.*, s. 60).

Historyczne studium kwestii irlandzkiej z uwzględnieniem ostatnich wydarzeń zawiera doskonała, obiektywna praca N. Mansergha, *Britain and Ireland*, London 1942, w serii: *Longman's Pamphlets on the British Commonwealth*.

<sup>10</sup> Bardzo charakterystyczne jest następujące oświadczenie J.A. Froude'a wygłoszone na krótko przed początkiem ery imperializmu: „Ustalmy wreszcie, że Anglik, który wyemigrował do Kanady, do Kraju Przylądkowego, do Australii czy do Nowej Zelandii, nie tracił swej narodowości, że był wciąż na angielskiej ziemi, zupełnie tak, jak gdyby żył w hrabstwie Devon czy York, i pozostanie Anglikiem, dopóki trwa Imperium Angielskie, i że wydanie jednej czwartej sum, które zostały utopione w mokrątlach pod Bałakławą, na wysłanie i zasiedlenie dwóch milionów naszych ludzi w tych koloniach bardziej wzmocniłoby podstawową siłę kraju niż wszystkie wojny, w jakie byliśmy wplątani od Azincourt po Waterloo”. Cyt. za: R.L. Schuyler, *The Fall of the Old Colonial System*, New York 1945, s. 280–281.

<sup>11</sup> Wybitny pisarz południowoafrykański, Jan Disselboom, wyraził bardzo otwarcie postawę narodów Wspólnoty w tej kwestii: „Wielka Brytania jest jedynie partnerem w przedsięwzięciu (...) wszyscy wywodzą się z tego samego ściśle spokrewnionego pnia. (...) Regiony Imperium nie są zamieszkane przez rasy, o których można by tak powiedzieć, nigdy nie były partnerami w przedsięwzięciu. Były one prywatną własnością dominującego partnera (...). Można mieć białe dominium lub Dominium Indii, ale nie można mieć obu jednocześnie”. (Cyt. za: A. Carthill, *The Lost Dominion*, b.m. 1924).

<sup>12</sup> E. Barker, *Ideas and Ideals of the British Empire*, Cambridge 1941, s. 4. Zob. również bardzo dobre wstępne uwagi o podstawach Francuskiego Imperium w *The French Colonial Empire*, „Information Department Papers” 1941, nr 25 (Royal Institute of International Affairs, London, s. 9 i n.). „Celem jest asymilacja ludów kolonialnych z narodem francuskim lub, gdy nie jest to możliwe w przypadku bardziej prymitywnych społeczności, ich «stowarzyszenie», tak że różnica pomiędzy *La France métropole* a *France d'outremer* coraz bardziej będzie różnicą geograficzną, a nie fundamentalną”.

<sup>13</sup> Zob. G. Hanotaux, *Le général Mangin*, „Revue Deux Mondes” 1925, t. 27.

<sup>14</sup> W.P. Crozier, *France and her „Black Empire”*, „New Republic” z 23 stycznia 1927.

<sup>15</sup> D. Lloyd George, *Memoirs of the Peace Conference*, New Haven 1939, t. I, s. 362 i n.

<sup>16</sup> Podobnej próby brutalnej eksploatacji zamorskich posiadłości w imię narodu dokonała Holandia w holenderskich Indiach Wschodnich, kiedy to klęska Napoleona przywróciła holenderskie kolonie macierzystemu krajowi, wówczas znacznie zubożonemu. Przez wprowadzenie przymusowej uprawy tubylcy stali się niewolnikami przynoszącymi korzyść rządowi Holandii. *Max Havelaar* Multatulego, po raz pierwszy opublikowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, był adresowany do rządu w kraju, a nie do służb za granicą. Zob. de Kat Angelino, *Colonial Policy*, t. II, *The Dutch East Indies*, Chicago 1931, s. 45.

System ten szybko zarzucono i Indie Holenderskie na krótko stały się „przedmiotem podziwu wszystkich narodów kolonizatorskich” — pisał Sir Hesketh Bell, były gubernator Ugandy, Północnej Nigerii itd. (*Foreign Colonial Administration in the Far East*, b.m. 1928, cz. I). Metody holenderskie były bardzo podobne do francuskich: nadawanie europejskiego statusu tubylcom, którzy na to zasłużyli, wprowadzenie europejskiego systemu oświaty, inne sposoby stopniowej asymilacji. Dlatego też Holendrzy osiągnęli identyczny skutek: silny ruch narodowowyzwoleńczy wśród podporządkowanej ludności.

W niniejszej pracy imperializm holenderski i belgijski pominięto. Pierwszy jest dziwną i zmienną mieszaniną metod francuskich i angielskich; drugi nie jest historią ekspansji narodu belgijskiego czy nawet burżuazji belgijskiej, lecz osobistej ekspansji belgijskiego króla, nie kontrolowanej przez żaden rząd i nie związanej z żadną inną instytucją. Obie formy imperializmu, holenderska i belgijska, są nietypowe. Holandia w latach osiemdziesiątych nie poszerzyła swoich dawnych posiadłości, lecz tylko je skonsolidowała i zmodernizowała. Natomiast niezrównane okrucieństwa popełnione w Kongo Belgijskim były przykładem nie odzwierciedlającym tego, co z reguły działo się w zamorskich posiadłościach.

<sup>17</sup> E. Barker, *op. cit.*, s. 69.

<sup>18</sup> S. James, *South of the Congo*, New York 1943, s. 326.

<sup>19</sup> O tych chłopięcych ideałach i ich roli w brytyjskim imperializmie zobacz rozdz. VII. O tym, jak były rozwijane i kultywowane, pisze R. Kipling w *Stalky i spółka*, tłum. J. Birkenmajer, Warszawa 1978.

<sup>20</sup> E. Barker, *op. cit.*, s. 150.

<sup>21</sup> Lord Cromer, *The Government of Subject Races*, „Edinburgh Review”, styczeń 1908.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> Pierwszym uczonym, który użył terminu imperializm w celu dokonania jasnego rozróżnienia między „Imperium” a „Wspólnotą”, był J.A. Hobson. Ale istota tej różnicy zawsze była dobrze znana. Na przykład zasada „wolności kolonialnej”, umiłowana przez wszystkich liberalnych polityków brytyjskich, po rewolucji amerykańskiej obowiązywała jedynie o tyle, o ile kolonia „została utworzona z Brytyjczyków lub (...) miała taką domieszkę ludności brytyjskiej, która umożliwiała bezpieczne wprowadzenie instytucji przedstawicielskich”. R.L. Schuyler, *op. cit.*, s. 236 i n.

W XIX w. musimy rozróżnić trzy typy zamorskich posiadłości na obszarze Imperium Brytyjskiego: osady, plantacje lub kolonie jak Australia i inne dominia; faktorie handlowe i posiadłości takie jak Indie; stacje morskie i wojskowe jak Przylądek Dobrej Nadziei, które służyły poprzednio wymienionym. W erze imperializmu we wszystkich tych posiadłościach zaszły zmiany w rządzeniu i znaczeniu politycznym.

<sup>24</sup> Zob. E. Barker, *op. cit.*

<sup>25</sup> S.G. Millin, *op. cit.*, s. 175.

<sup>26</sup> Źródła tej błędnej nazwy prawdopodobnie należy szukać w historii rządów brytyjskich w Afryce Południowej; sięga ono czasów, kiedy to tamtejsi zarządcy, Cecil Rhodes i Jameson, wmieszali „Rząd Imperium” w Londynie, wbrew jego interesom, w wojnę przeciwko Burom. „W rzeczywistości Rhodes, czy raczej Jameson, był absolutnym władcą na terytorium trzy razy większym od Anglii, którym można było zarządzać «nie czekając na niechętną akceptację czy uprzejmą krytykę Wysokiego Komisarza», przedstawiciela Rządu Imperium zachowującego jedynie «nominalną kontrolę»”. R.I. Lovell, *The Struggle for South Africa. 1875–1899*, New York 1934, s. 194. A co dzieje się na terytoriach, gdzie rząd brytyjski przekazał jurysdykcję lokalnej ludności pochodzenia europejskiego, pozbawionej wszelkich tradycyjnych i konstytucyjnych rygorów państw narodowych, można najlepiej prześledzić na przykładzie tragicznej historii Związku Południowej Afryki od czasu uzyskania przez niego niepodległości, to jest od momentu, kiedy „Rząd Imperium” stracił prawo ingerencji.

<sup>27</sup> Interesująca pod tym względem jest dyskusja w Izbie Gmin w maju 1908 r. między Charlesem Dilkem i ministrem kolonii. Dilke ostrzegł przed przyznawaniem samorządności koloniom Korony, ponieważ doprowadziłoby to do rządów białych plantatorów nad ich kolorowymi robotnikami. Odpowiedziano mu, że tubylcy też mają swoją reprezentację w angielskiej Izbie Gmin. Patrz G. Zoepfl, *Kolonien und Kolonialpolitik*, w: *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, t. 5, Jena 1910.

<sup>28</sup> L.J. Zetland, *Lord Cromer*, London 1932, s. 224.

<sup>29</sup> A. Carhill, *op. cit.*, s. 41–42 i 93.

<sup>30</sup> Przykład „pacyfikacji” na Bliskim Wschodzie obszernie opisał T.E. Lawrence w artykule: *France, Britain and the Arabs* przeznaczonym dla „Observera” (1920): „Arabowie odnoszą wstępny sukces, brytyjskie posiłki wyruszają jak siła karząca. Torują sobie drogę... do celu, który tymczasem jest bombardowany przez artylerię, samoloty i kanonierki. Skończyć się to mogło spalaniem wioski i pacyfikacją regionu. Dziwne, że w takich przypadkach nie używamy gazów trujących. Przez bombardowanie domów nie zlikwidujemy wszystkich kobiet i dzieci(...) Stosując ataki gazowe można by systematycznie zlikwidować całą lud-

ność niesubordynowanego regionu; jako sposób rządzenia nie byłoby to bardziej niemoralne niż obecny system". Zob. T.E. Lawrence, *Letters* (pod red. D. Garnetta), New York 1939, s. 311 i n.

<sup>31</sup> Natomiast w 1910 r. minister kolonii B. Dernburg musiał podać się do dymisji, ponieważ zantagonizował kolonialnych plantatorów chroniąc tubylców. Zob. M.E. Townsend, *Rise and Fall of Germany's Colonial Empire*, New York 1930 i P. Leutwein, *Kampfe um Afrika*, Lübeck 1936.

<sup>32</sup> Tak sformułował to Léon Cayla, były gubernator generalny Madagaskaru i przyjaciel Pétaina.

<sup>33</sup> Por. rozdz. II (dotyczy to także dalszej partii tekstu).

<sup>34</sup> Ciekawe, że pierwsi obserwatorzy rozwoju imperializmu bardzo silnie podkreślają ten żydowski element, podczas gdy w nowszej literaturze odgrywa to znikomą rolę. Warto szczególnie odnotować ewolucję poglądów J.A. Hobsona w tej kwestii, ponieważ opiera się on na rzetelnej obserwacji i bardzo uczciwej analizie. W pierwszym eseju na ten temat, *Capitalism and Imperialism in South Africa*, „Contemporary Review”, 1900, napisał: „W większości finansisci byli Żydami, ponieważ Żydzi są *par excellence* międzynarodowymi finansistami, a chociaż mówią po angielsku, większość z nich pochodzi z kontynentu. (...) Jechali tam [do Transwalu — H.A.] dla pieniędzy i ci, którzy przybyli pierwsi i najwięcej zarobili, najczęściej wycofywali się pozostawiając swoje ekonomiczne kły w cielsku swych ofiar. Związali się z Randem (...) jak gotowi są związać się z każdym innym zakątkiem globu (...). Nade wszystko są finansowymi spekulantami czerpiącymi zyski nie z prawdziwych owoców przemysłu, nawet własnego przemysłu, ale z budowania i wspierania kompanii oraz ich machinacji finansowych”. Jednak w późniejszej pracy Hobsona, *Imperialism*, nie ma żadnej wzmianki o Żydach. Okazało się bowiem, że ich wpływ i rola były przejściowe i jakby powierzchowne.

Na temat roli żydowskich finansistów w Afryce zob. rozdz. VII.

<sup>35</sup> Wszystkie poniższe cytaty, jeśli nie są odnotowane w przypisach, pochodzą z *Lewiatana* (polski tekst w tłumaczeniu Cz. Znamierowskiego, Warszawa 1954).

<sup>36</sup> Zbieżność tego utożsamienia z totalitarnym roszczeniem do zniesienia sprzeczności między interesami indywidualnymi a publicznymi jest dosyć wymowna (zob. rozdz. XII). Jednakże nie należy przeczać tego, że Hobbes chciał nade wszystko ochronić interesy prywatne, starając się wykazać, iż jeśli właściwie je pojmujemy, są one zarazem interesami państwa, podczas gdy reżymy totalitarne — przeciwnie — głoszą nieistnienie prywatności.

<sup>37</sup> Wyniesienie przypadku do rangi ostatecznego arbitra życia miało się w pełni dokonać w XIX wieku. Towarzystwo temu pojawienie się nowego gatunku literackiego, powieści, i upadek dramatu. Dramat bowiem stracił swój sens w świecie bez akcji, podczas gdy powieść mogła trafnie oddawać losy istot ludzkich będących albo ofiarami konieczności, albo wybrańcami szczęśliwego przypadku. Balzak zaprezentował pełnię możliwości nowego gatunku i nawet przedstawił ludzkie namiętności jako przeznaczenie człowieka, w którym nie ma miejsca na cnoty czy wady bądź na rozsądek czy wolną wolę. Dopiero w pełni dojrzała powieść, po wielokrotnym zinterpretowaniu całokształtu spraw ludzkich, mogła głosić nową ewangelię przejęcia się przez człowieka własnym losem, odgrywając tak ogromną rolę wśród dziewiętnastowiecznych intelektualistów. W ten sposób artysta i intelektualista usiłowali się odgrodzić od filistrów i ochronić przed sprzecznym z istotą człowieczeństwa dobrym lub

złym trafem. Ludzie ci ujawniali wszelkie cechy współczesnej wrażliwości — zdolność do cierpienia, rozumienia lub odgrywania przypisanej roli — tak rozpaczliwie potrzebne do zachowania ludzkiej godności, wymagającej od człowieka, aby był, jeśli już niczym innym, to przynajmniej uległą ofiarą.

<sup>38</sup> Popularna obecnie liberalna koncepcja rządu światowego opiera się, tak jak wszystkie liberalne koncepcje władzy politycznej, na identycznej koncepcji jednostek podporządkowanych się centralnej władzy, która je „przeraza”, z tym zastrzeżeniem, iż obecnie narody zajmują miejsce jednostek. Rząd światowy ma zwalczać i eliminować autentyczną politykę, tj. to, że różne ludy współżyją ze sobą zachowując pełnię swej władzy.

<sup>39</sup> W. Benjamin, *Über de Begriff der Geschichte*, Institut für Sozialforschung, New York 1942 (maszynopis powielony). Sami imperialiści byli świadomi konsekwencji własnego pojęcia postępu. Bardzo reprezentatywny autor, pracownik urzędu państwowego w Indiach, piszący pod pseudonimem A. Carhill, zauważył: „Trzeba zawsze żałować osób zadeptanych przez triumfalny pochód postępu” (A. Carhill, *op. cit.*, s. 209).

<sup>40</sup> „Urzędy państwowe w najczystszy i najbardziej naturalny sposób popierają agresywną politykę zagraniczną; ekspansja imperializmu silnie oddziałuje na szlachtę i inteligencję oferując nowe, coraz szersze możliwości zaszczytnych i intratnych posad dla ich synów”. J.A. Hobson, *Capitalism and Imperialism in South Africa*. To „przede wszystkim patriotycznie nastawieni profesorowie i publicyści, bez względu na polityczną przynależność i nie zważając na osobiste korzyści materialne”, byli inicjatorami „wypadów imperialistycznych skierowanych na zewnątrz w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych”. C.J.H. Hayes, *op. cit.*, s. 220.

<sup>41</sup> W tej i w następnych sprawach zob. J.A. Hobson, *Imperialism*. Hobson już w 1905 r. dokonał mistrzowskiej analizy sił ekonomicznych i motywów nadających rozpęd imperializmowi oraz niektórych jego konsekwencji politycznych. Kiedy w 1938 r. ukazało się ponowne wydanie tej jego pracy, mógł on słusznie stwierdzić we wstępie do nie zmienionego tekstu, że jego książka jest prawdziwym dowodem na to, „iż wszystkie główne niebezpieczeństwa i wstrząsy (...) dnia dzisiejszego (...) były ukryte i dostrzegalne w świecie poprzedniego pokolenia...”

<sup>42</sup> O oczywistym związku między ostrymi kryzysami w latach sześćdziesiątych w Anglii i siedemdziesiątych na kontynencie a imperializmem wspomina C.J.H. Hayes, *op. cit.*, s. 219, tylko w przypisie, oraz R.L. Schuyler, *op. cit.*, s. 280, który wierzy, że „nawrót zainteresowania emigracją był ważnym czynnikiem tkwiącym u początków ruchu imperialnego” i że zainteresowanie to wywołała „poważna depresja w brytyjskim handlu i przemyśle” w końcu lat sześćdziesiątych. Schuyler opisuje również dość obszernie silne „antyimperialne nastroje ery średniowiktoriańskiej”. Niestety Schuyler nie dokonuje rozróżnienia między Wspólnotą a właściwym Imperium, chociaż analiza przedimperialistycznych materiałów mogła z powodzeniem sugerować takie rozróżnienie.

<sup>43</sup> R. Luksemburg, *Akumulacja kapitału*, tłum. J. Maliniak, Z. Wołosiewicz, J. Nowacki, Warszawa 1963.

<sup>44</sup> R. Hilferding, *Kapitał finansowy*, tłum. J. Garewicz, E. Rose, Warszawa 1958, s. 654, wspomina ten fakt, ale nie analizuje jego konsekwencji, mianowicie tego, że imperializm „...tu tworzy ciągle, w myśl metod pierwotnej akumulacji, bogactwo kapitalistyczne”.

<sup>45</sup> Według błyskotliwego ujęcia struktury politycznej imperializmu przez Różę Luksem-

burg, *op. cit.*, s. 463 i nast., s. 565 i nast.: „akumulacja kapitału jako proces historyczny jest pod każdym względem uzależniona od niekapitalistycznych warstw”, wskutek czego imperializm „jest politycznym wyrazem procesu akumulacji kapitału w jego walce konkurencyjnej o nie zagarniętą jeszcze przez nikogo resztę światowego środowiska niekapitalistycznego”. Ta istotna zależność kapitalizmu od świata niekapitalistycznego tkwi u podłoża wszystkich innych aspektów imperializmu, który można wówczas tłumaczyć jako rezultat nadmiernego oszczędzania i niewłaściwego podziału (J.A. Hobson, *op. cit.*), nadprodukcji i wynikłej stąd potrzeby nowych rynków (W.I. Lenin, *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, w: *Dzieła*, t. 22, Warszawa 1950), jako rezultat niedoboru surowców (C.J.H. Hayes, *op. cit.*) lub jako eksport kapitałów w celu wyrównania krajowej stopy zysku (R. Hilferding, *op. cit.*).

<sup>46</sup> Według R. Hilferdinga, *op. cit.*, s. 664, przypis, w latach 1865–1898 dochody Wielkiej Brytanii z zagranicznych inwestycji wzrosły dziewięciokrotnie, podczas gdy dochód narodowy dwukrotnie. Twierdzi on, że podobnie, chociaż prawdopodobnie mniej wyraźnie, wzrastały niemieckie i francuskie inwestycje zagraniczne.

<sup>46</sup> Na temat Francji zob. G. Lachapelle, *Les finances de la Troisième République*, Paris 1937, i D.W. Brogan, *The Development of Modern France*, New York 1941. O sytuacji w Niemczech zob. interesujące, współczesne świadectwa: M. Wirth, *Geschichte der Handelskrisen*, Frankfurt n.M. 1873, rozdz. 15, i A. Schaeffle, *Der grosse Boersenkraich des Jahres 1873*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft” 1874, t. 30.

<sup>48</sup> J.A. Hobson, *Capitalism and Imperialism*.

<sup>49</sup> Zob. R. Hilferding, *op. cit.*, s. 661: „Stąd wołanie wszystkich kapitalistów zainteresowanych obcymi krajami o silną władzę państwową (...). Najlepiej jednak czuje się kapitał eksportowany wtedy, gdy nowy obszar jest całkowicie opanowany przez władzę państwową jego kraju (...), zyski zaś jego otrzymują jeszcze — w miarę możliwości — gwarancję ze strony państwa. W ten sposób eksport kapitału działa również w interesie polityki imperialistycznej”. „Gdy jednak polityczna potęga państwa staje się na rynku światowym narzędziem konkurencji kapitału finansowego, oznacza to oczywiście całkowitą zmianę w zachowaniu się burżuazji wobec państwa. Burżuazja była chorązym nienawiści do państwa w walce przeciwko ekonomicznemu merkantylizmowi i politycznemu absolutyzmowi (...). Życie gospodarcze, przynajmniej w zasadzie, miało być całkowicie wyłączone z regulowania przez państwo, a pod względem politycznym państwo miało się ograniczyć do nadzoru nad bezpieczeństwem i do stworzenia równości obywatelskiej” (s. 687). „Żądanie polityki ekspansji rewolucjonizuje jednak cały światopogląd burżuazji. Przystaje ona być pokojowa i humanitarna” (s. 693). „Ekspansja ta społecznie jest niezbędnym warunkiem do zachowania społeczeństwa kapitalistycznego w ogóle, jednocześnie zaś pod względem ekonomicznym warunkiem utrzymania i okresowego zwiększenia stopy zysku” (s. 760).

<sup>50</sup> Motywy te były szczególnie wyraźne w imperializmie niemieckim. Wśród pierwszych działań Związku Wszechniemieckiego (założonego w 1891 r.) były próby mające na celu zapobieżenie zmianom obywatelstwa przez niemieckich emigrantów, a pierwsze imperialistyczne przemówienie Wilhelma II wygłoszone z okazji 25 rocznicy powstania Rzeszy zawierało następujący, typowy ustęp: „Imperium Niemieckie stało się Imperium Światowym. Tysiące naszych rodaków żyje wszędzie, w odległych zakątkach ziemi (...). Panowie, waszym



<sup>8</sup> H. de Boulainvilliers, *Histoire de l'ancien gouvernement de la France*, b.m. 1727, t. I, s. 33.

<sup>9</sup> To, że historia hrabiego Boulainvilliersa miała być polityczną bronią przeciwko *Tiers Etat*, stwierdził Montesquieu w *O duchu praw*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1957, ks. XXX, rozdz. X.

<sup>10</sup> Zob. *Les origines de l'ancien gouvernement de la France, de l'Allemagne et de l'Italie*, 1789.

<sup>11</sup> E. Seillière, *op. cit.*, s. XXXII.

<sup>12</sup> Zob. R. Maunier, *Sociologie coloniale*, Paris 1932, t. II, s. 115.

<sup>13</sup> Montlosier nawet na wygnaniu był ściśle powiązany z Fouchém, kierującym francuską policją, który pomógł mu poprawić opłakane warunki finansowe uchodźców. Później był tajnym agentem Napoleona we Francji. Zob. J. Brugerette, *Le Comte de Montlosier*, b.m. 1931 oraz T. Simar, *op. cit.*, s. 71.

<sup>14</sup> *Qu'est-ce que c'est le Tiers Etat?*, 1789, został opublikowany na krótko przed wybuchem rewolucji. Cyt. za: J.H. Clapham, *The abbe Siéyès*, London 1912, s. 62.

<sup>15</sup> Jak zauważa E. Seillière, *op. cit.*, s. II, historyczna koncepcja aryjskości ma źródło w osiemnastowiecznym feudalizmie i była popierana przez dziewiętnastowieczny germanizm.

<sup>16</sup> Zob. A. Thierry, *Lettres sur l'histoire de France*, Paris 1840.

<sup>17</sup> Tak to wygląda np. w pracy Friedricha Schlegela, *Philosophische Vorlesungen aus den Jahren 1804–1806*, t. II, s. 357. To samo dotyczy Ernsta Moritza Arndta. Zob. A.P. Pundt, *Arndt and the National Awakening in Germany*, New York 1935, s. 116 i nast. Nawet Fichte, ulubiony kozioł ofiarny współczesnych badaczy niemieckiego myślenia w kategoriach rasy, niewiele wykraczał poza nacjonalizm.

<sup>18</sup> J. Goerres, w „Rheinischer Merkur” 1814, nr 25.

<sup>19</sup> Zob. E.M. Arndt, *Phantasien zur Berichtigung der Urteile über künftige deutsche Verfassungen*, b.m. 1815.

<sup>20</sup> „Zwierzęta mieszanej rasy nie mają prawdziwej siły rozrodczej; podobnie są jej pozbawione ludy o niejednolitym pochodzeniu. Przodek ludzkości nie żyje, pierwotna rasa wyginęła. To dlatego każdy wymierający naród jest nieszczęściem dla ludzkości (...). Szlachetność rodzaju ludzkiego nie może wyrażać się tylko w jednym narodzie” — pisał Jahn w „Deutsche Volkstum” (1810).

To samo stanowisko zajmuje Goerres, *op. cit.*, który mimo swej naturalistycznej definicji narodu („wszyscy członkowie są złączeni wspólnymi związkami krwi”) wyznaje prawdziwą zasadę narodową, gdy stwierdza: „Żadna gałąź nie ma prawa dominować nad innymi”.

<sup>21</sup> E.M. Arndt, *Blick aus der Zeit*, b.m. 1814 (cyt. za: A.P. Pundt, *op. cit.*).

<sup>22</sup> „Dopiero gdy Austria i Prusy upadły po daremnej walce, zacząłem naprawdę kochać Niemcy (...), kiedy Niemcy uległy podbojowi i uzależnieniu, stały się dla mnie jedne i niepodzielne” — pisze E.M. Arndt w swoich *Erinnerungen aus Schweden*, b.m. 1818, s. 82 (cyt. za A.P. Pundt, *op. cit.*, s. 151).

<sup>23</sup> F. Novalis, *Neue Fragmentensammlung* (1798), w: *Schriften*, Leipzig 1929, t. II, s. 335.

<sup>24</sup> W sprawie romantycznych postaw w Niemczech zob. C. Schmitt, *Politische Romanik*, München 1925.

<sup>25</sup> B. Mussolini, *Relativismo e Fascismo*, w: *Diuturna*, Milano 1924. Cyt. za: F. Neumann, *Behemoth*, Köln 1942, s. 462–463.

<sup>26</sup> Zob. bardzo interesującą broszurę wymierzoną przeciwko arystokracji pióra liberalnego autora F. Buchholza, *Untersuchungen über den Geburtsadel*, Berlin 1807, s. 68: „Prawdziwe szlachectwo (...) nie może być nadane ani odebrane, ponieważ, podobnie jak moc i geniusz, samo się ustanawia i istnieje samo przez się”.

<sup>27</sup> C. Brentano, *Der Philister vor, in und nach der Geschichte*, 1811.

<sup>28</sup> *Entwurf eines Friedenspaktes*, w: G. Ramlow, *Ludwig von der Marwitz und die Anfänge Konservativer Politik und Staatsauffassung in Preussen*, „Historische Studien”, z. 185, s. 92.

<sup>29</sup> Zob. S. Neumann, *Die Stufen des preussischen Konservatismus*, „Historische Studien” 1930, z. 190, zwłaszcza s. 48, 51, 64, 82. W sprawie Adama Müllera zob. *Elemente der Staatskunst*, 1809.

<sup>30</sup> Cyt. za A. Gobineau, *The Inequality of Human Races* w tłumaczeniu A. Collinsa, London 1915.

<sup>31</sup> Zob. R. Dreyfus, *La vie et les prophéties du Comte de Gobineau*, „Cahiers de la quinzaine”, seria VI, 1905, nr 16, s. 56.

<sup>32</sup> Zob. A. Gobineau, *Essai sur l'inégalité des races humaines*, Paris 1853, t. II, ks. IV, s. 445, i artykuł *Ce qui est arrivé à la France en 1870*, „Europe” 1923.

<sup>33</sup> J. Duesberg, *Le comte de Gobineau*, „Revue Générale” 1939.

<sup>34</sup> Zob. specjalny numer francuskiego czasopisma „Europe” poświęcony Gobineau (1923), zwłaszcza artykuł Clementa Serpeille de Gobineau, *Le gobinisme et la pensée moderne*. „Jednak dopiero (...) w połowie wojny przyszło mi na myśl, że *Essai sur l'inégalité...* był inspirowany twórczą hipotezą, jedyną, która mogła wyjaśnić pewne zdarzenia rozgrywające się na naszych oczach (...). Ze zdumieniem dostrzegłem, że pogląd ten był prawie jednomyślnie podzielany. Po wojnie zauważyłem, że prace Gobineau stały się objawieniem dla prawie całego młodszego pokolenia”.

<sup>35</sup> Zob. A. Gobineau, *Essai...*, t. II, ks. IV, s. 440 i przypis na s. 445: „Słowo *patrie* odzyskało znaczenie dopiero wtedy, kiedy powstała warstwa galijsko-rzymska i zaczęła odgrywać polityczną rolę. Wraz z jej triumfem patriotyzm znowu stał się cnotą”.

<sup>36</sup> Zob. E. Seillière, *op. cit.*, t. I, *Le Comte Gobineau et l'aryanisme historique*, s. 32. „W *Essai...* Niemcy prawie w ogóle nie są germańskie, w dużo większym stopniu germańska jest Wielka Brytania. (...). Oczywiście później Gobineau zmienił ten pogląd, ale pod wpływem sukcesu”. Warto odnotować, że dla Seillière'a, który w czasie studiów stał się gorliwym zwolennikiem gobinizmu, „intelektualnego klimatu, do którego prawdopodobnie płuca XX wieku będą musiały się same przystosować”, sukces wydawał się wystarczającym powodem do nagłej zmiany w poglądach Gobineau.

<sup>37</sup> Przykłady można by mnożyć. Cytat pochodzi z C. Spiessa, *Imperialismes. Gobinisme en France*, Paris 1917.

<sup>38</sup> W sprawie stanowiska Taine'a zob. J.S. White, *Taine on Race and Genius*, „Social Research”, luty 1943.

<sup>39</sup> Według Gobineau Semici byli efektem krzyżowania się ras, mieszaniną białych z czarnymi. Opinie Renana zob. jego *Histoire générale et système comparé des langues*, b.m. 1863, cz. I, s. 4, 503 i *passim*. To samo rozróżnienie pojawia się w jego *Langues sémitiques*, t. I, s. 15.

<sup>40</sup> Bardzo dobrze wyłożył to J. Barzun, *op. cit.*

<sup>41</sup> Ten zdumiewający dżentelmen to nikt inny, jak dobrze znany pisarz i historyk Elie Faure (*Gobineau et le problème des races*, „Europe” 1923).

<sup>42</sup> E. Burke, *Reflections on the Revolution in France* (seria: *Everyman's Library Edition*), New York 1790, s. 8.

<sup>43</sup> J. Stephen, *Liberty, Equality, Fraternity*, Cambridge 1873, s. 254. W sprawie Lorda Beaconsfielda zob. B. Disraeli, *Lord George Bentinck*, b.m. 1853, s. 184.

<sup>44</sup> Godne uwagi, choć niezbyt silne echo tego zaskoczenia pobrzmiewa w relacjach osiemnastowiecznych podróżników. Wolter uznał to za godne odnotowania w swoim *Dictionnaire philosophique*: „Dowiedzieliśmy się ponadto, jak różne są rasy zamieszkujące ten glob i jak wielkie musiało być zaskoczenie Murzyna i białego człowieka, gdy spotkali się po raz pierwszy”. (Hasło: *Homme*).

<sup>45</sup> Por. G. Leclerc de Buffon, *Histoire Naturelle*, Paris 1769–1789.

<sup>46</sup> A. de Tocqueville, *Lettres...*, list z 15 maja 1852.

<sup>47</sup> Zob. G. Klemm, *Allgemeine Kulturgeschichte der Menschheit*, Leipzig 1843–1852.

<sup>48</sup> A. Carthill, *The Lost Dominion*, b.m. 1924, s. 158.

<sup>49</sup> Zob. F. Brie, *Imperialistische Strömungen in der englischen Literatur*, Halle 1928.

<sup>50</sup> Zob. np. O. Bangert, *Gold oder Blut*, b.m. 1927. „Dlatego cywilizacja może być wieczna” (s. 17).

<sup>51</sup> E. Haeckel, *In Lebenswunder*, b.m. 1904, s. 128 i nast.

<sup>52</sup> Prawie sto lat przedtem, zanim ewolucjonizm przywdział płaszczyk nauki, ostrzegawcze głosy przepowiadały konsekwencje szaleństwa, które wtedy utajone było tylko w wyobraźni. Wolter nieraz igrał z ewolucjonistycznymi poglądami — zob. głównie jego *Philosophie générale: Métaphisique, Morale et Théologie*, w: *Oeuvres Complètes*, 1785, t. 40, s. 16 i nast. w haśle: *Chaîne des Êtres Créés (Dictionnaire philosophique)*, Wolter pisał: „Najpierw na naszą wyobraźnię oddziaływało niedostrzegalne przeobrażanie się surowej materii w materię zorganizowaną, roślin w zoofity, zoofitów w zwierzęta, zwierząt w człowieka, człowieka w istoty nadprzyrodzone, istot nadprzyrodzonych zaopatrzonych w drobne eteryczne ciała w substancje niematerialne; i (...) w samego Boga (...).

Ale czy najdoskonalsza istota nadprzyrodzona stworzona przez Najwyższą Istotę może stać się Bogiem? Czyż między nią a Bogiem nie istnieje nieskończoność? (...) Czyż między małpą a człowiekiem w istocie nie ma próżni?”

<sup>53</sup> C.J.H. Hayes, *op. cit.*, s. 11. Hayes słusznie zwraca uwagę na silną praktyczną moralność tych wczesnych materialistów. Wyjaśnia „dziwny rozdźwięk pomiędzy moralnością a przekonaniem”, tym, co „później socjologowie określili jako opóźnienie czasowe” (s. 130). Wyjaśnienie to wydaje się jednak mało przekonujące, gdy przypomnimy o innych materialistach, którzy jak Haeckel w Niemczech czy Vacher de Lapouge we Francji — porzucili spokojne studia i badania dla działalności propagandowej i zanadto nie cierpieli z powodu opóźnienia czasowego, oraz że, z drugiej strony, ich współcześni, nie zrażeni materialistycznymi doktrynami, jak Barrès i spółka we Francji, opowiedzieli się w praktyce po stronie perwersyjnej brutalności, jaka ogarnęła Francję podczas sprawy Dreyfusa. Wydaje się, że nagły upadek moralności w świecie zachodnim był spowodowany nie tyle przez autonomiczny rozwój pewnych „idei”, ile przez ciąg nowych wydarzeń politycznych oraz nowych problemów politycznych i społecznych, które stały przed zdezorientowaną i zakłopotaną ludzkością.

<sup>54</sup> Taki był tytuł poczytnej książki F. Galtona opublikowanej w 1869 r., która w następnych dziesięcioleciach wywołała zalew literatury poświęconej temu tematowi.

<sup>55</sup> P. Charles Michel, *A Biological View of Our Policy*, „Saturday Review”, luty 1869. Do najważniejszych prac tego rodzaju należą: T. Huxley, *The Struggle for Existence in Human Society*, London 1888 (jego główna teza: upadek cywilizacji jest nieuchronny tylko wtedy, gdy przyrost naturalny nie jest kontrolowany); B. Kidd, *Social Evolution*, London 1894; J.B. Crozier, *History of Intellectual Development on the Lines of Modern Evolution*, London 1897–1901; K. Pearson, *National Life*, b.m. 1901, profesor eugeniki Uniwersytetu Londyńskiego jako jeden z pierwszych opisał postęp jako rodzaj bezosobowego potwora pożerającego wszystko, co znajduje się na jego drodze; Ch.H. Harvey, *The Biology of British Politics*, b.m. 1904, dowodzi, że ścisła kontrola „walki o byt” w obrębie narodu mogłaby sprawić, że stanie się on wszechmocny w walce o byt z innymi narodami.

<sup>56</sup> Zob. zwłaszcza K. Pearson, *op. cit.* Ale już Galton, *op. cit.*, wyd. z 1892 r., s. XXVI, stwierdził: „Pragnę podkreślić, że doskonalenie naturalnych talentów przyszłych pokoleń rasy ludzkiej w dużej mierze podlega naszej kontroli”.

<sup>57</sup> *Testament of John Davidson*, b.m. 1908.

<sup>58</sup> C.A. Bodelsen, *Studies in Mid-Victorian Imperialism*, London 1924, s. 22 i nast.

<sup>59</sup> Zob. E.H. Damce, *op. cit.* „Imperializm rozpoczął się od książki... *Greater Britain* Dilke’a”.

<sup>60</sup> J.A. Froude, *Two Lectures on South Africa*, w: *Short Studies on Great Subjects*, b.m. 1867–1882.

<sup>61</sup> C.A. Bodelsen, *op. cit.*, s. 199.

<sup>62</sup> Zob. A. Comte, *Discours sur l'ensemble du positivisme*, 1848, s. 384 i nast. (polski przekład: *Rozprawa o całokształcie pozytywizmu*, tłum. B. Skarga, W. Wojciechowska, Warszawa 1973).

<sup>63</sup> „Powinniśmy panować i mieć wpływ w Azji, a zatem i w Europie Zachodniej” (W.F. Monypenny, G.E. Buckle, *The Life of Benjamin Disraeli, Earl of Beaconsfield*, New York 1929, t. II, s. 210). Ale „gdyby Europa, wskutek własnej krótkowzroczności, miała kiedykolwiek popaść w słabość lub wyczerpanie, Anglia nadal będzie miała przed sobą świetlaną przyszłość” (*ibid.*, t. I, ks. IV, rozdz. 2), gdyż „Anglia nie jest już tylko potęgą europejską (...), w istocie jest bardziej potęgą azjatycką niż europejską” (*ibid.*, t. II, s. 201).

<sup>64</sup> E. Burke, *op. cit.*, s. 42–43: „Władza Izby Gmin (...) jest zaiste wielka i długo może zachować swoją wielkość (...), a zachowa ją dopóty, dopóki nie dopuści, aby gwałcił prawa w Indiach stał się twórcą praw dla Anglii”.

<sup>65</sup> Sir J.F. Stephen, *op. cit.*, s. 253 i *passim*; zob. też jego *Foundation of the Government of India*, „The Nineteenth Century” 1883, t. LXXX.

<sup>66</sup> W sprawie rasizmu Disraeliego por. rozdz. III.

## Rozdział VII

<sup>1</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, w: *Opowiadania wybrane*, tłum. A. Zagórska, Warszawa 1978; jest to utwór rzucający najwięcej światła na ówczesną rzeczywistość rasową w Afryce.

<sup>2</sup> Cyt. za C.J. Hayes, *A Generation of Materialism*, New York 1941, s. 338. Oczywiście, przypadek Leopolda II, króla Belgów, odpowiedzialnego za najczarniejsze karty w historii Afryki, jest jeszcze jaskrawszy: „Tylko jednego człowieka można oskarżyć o okrucieństwo, które zredukowały tubylczą ludność [Konga — H.A.] z około 20–40 milionów w 1890 r.

do 8,5 miliona w 1911 r. — Leopolda II”. Zob. S. James, *South of the Congo*, New York 1943, s. 305.

<sup>3</sup> Zob. opis A. Carthilla dotyczący „indyjskiego systemu rządów za pomocą dekretów” w: *The Lost Dominion*, b.m. 1924, s. 70.

<sup>4</sup> Warto pamiętać, że w czasie kolonizacji Ameryki i Australii okresy okrutnej likwidacji były stosunkowo krótkie, ponieważ tubylcy byli słabsi liczebnie, podczas gdy „dla zrozumienia genetyzacji nowoczesnego społeczeństwa południowoafrykańskiego najważniejsza jest świadomość faktu, że ziemie poza granicami Przylądka Dobrej Nadziei nie były taką pustą krainą, jaka rozpościerała się przed australijskim osadnikiem. Był to już obszar osadnictwa licznej ludności Bantu”. C.W. de Kiewet, *A History of South Africa, Social and Economic*, Oxford 1941, s. 59.

<sup>5</sup> „Jeszcze w 1884 r. rząd brytyjski nadal pragnął zmniejszać zakres swej władzy i wpływów w Afryce Południowej”. *Ibid.*, s. 113.

<sup>6</sup> Dane z poniższego zestawienia dotyczącego wyjazdów Brytyjczyków z Afryki Południowej i przyjazdów do niej w latach 1924–1928 dowodzą, że Anglicy mieli większą skłonność do opuszczania tego kraju niż inni emigranci i że, z jednym wyjątkiem, co roku więcej Brytyjczyków opuszczało go, niż przybywało tam:

rok	imigracja Brytyjczyków	imigracja ogółem	emigracja Brytyjczyków	emigracja ogółem
1924	3724	5265	5275	5857
1925	2400	5426	4019	4483
1926	4094	6575	3512	3799
1927	3681	6595	3717	3988
1928	3285	7050	3409	4127
razem	17184	30911	19932	22254

Dane pochodzą z: L. Barnes, *Caliban in Africa. An Impression of Colour Madness*, Philadelphia 1931, s. 59, przypis.

<sup>7</sup> J.A. Froude, *Leaves from a South African Journal* (1874), w: *Short Studies on Great Subject*, b.m. 1867–82, t. IV.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> Cyt. za P.Ritter, *Kolonien im deutschen Schrifttum*, b.m. 1936 (Wstęp).

<sup>10</sup> Lord Selbourne pisał w 1907 r.: „Biali ludzie w Afryce Południowej są skazani na drogę, którą przed nimi kroczyło niewiele narodów, a żaden z nich nie osiągnął sukcesu”. Zob. C.W. de Kiewet, *op. cit.*, rozdz. 6.

<sup>11</sup> Zob. zwłaszcza *ibid.*, rozdz. 3.

<sup>12</sup> „I niewolnicy, i Hotentoci wpłynęli na znaczną zmianę sposobu myślenia i zwyczajów kolonistów, gdyż na formowanie się odrębnych cech rasy Burów oddziaływały nie tylko warunki klimatyczne i geograficzne. Niewolnicy i susze, Hotentoci i odosobnienie, tania siła robocza i ziemia, wszystko to złożyło się na powstanie instytucji i zwyczajów społeczeństwa południowoafrykańskiego. Synowie i córki krzepkich Holendrów i hugenotów nauczyli się traktować pracę na roli i w ogóle ciężki fizyczny znoj jako powinność rasy podporządkowanej”. *Ibid.*, s. 21.

<sup>13</sup> Zob. S. James, *op. cit.*, s. 28.

<sup>14</sup> „Prawdziwa historia kolonizacji w Południowej Afryce nie opisuje rozwoju europejskiego osadnictwa, ale rozwój całkowicie nowego, niepowtarzalnego społeczeństwa złożo-

nego z kilku różnych ras i kolorów oraz kulturalnych osiągnięć, kształtowanego przez konflikty na tle rasowego dziedzictwa i sprzeczności między grupami społecznymi pozbawionymi równych praw". C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 19.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> „Społeczeństwo [Burów — H.A.] było buntownicze, ale nie rewolucyjne”, *ibid.*, s. 58.

<sup>17</sup> „Niewiele włożono wysiłku, aby podnieść stopę życiową czy stworzyć większe szanse życiowe klasie niewolników i sług. W ten sposób korzystanie z ograniczonego bogactwa kolonii stało się przywilejem jej białej ludności (...). Tak wcześniej zatem Afryka Południowa nauczyła się, że świadoma siebie grupa może uniknąć najgorszych skutków życia na ubogich i pozbawionych możliwości rozwoju obszarach, czyniąc z odmienności rasy i koloru skóry narzędzia dyskryminacji społecznej i gospodarczej”. *Ibid.*, s. 22.

<sup>18</sup> Chodzi o to, że na przykład w „Indiach Zachodnich tak duży odsetek niewolników jak na Przylądku byłby oznaką bogactwa i źródłem dobrobytu”; natomiast „na Przylądku niewolnictwo było oznaką gospodarki pozbawionej przedsiębiorczości (...), w której siłę roboczą wykorzystywano nieefektywnie i marnotrawnie”. (*Ibidem*). Głównie to doprowadziło L. Barnesę, *op. cit.*, s. 107, i innych obserwatorów do wniosku: „Afryka Południowa jest zatem obcym krajem nie tylko w tym sensie, że ma charakter zdecydowanie niebrytyjski, ale również w tym znacznie bardziej radykalnym sensie, że jej *raison d'être*, próba stworzenia zorganizowanego społeczeństwa, stoi w sprzeczności z zasadami, na których opierają się państwa świata chrześcijańskiego”.

<sup>19</sup> Było ich aż 160 tys. (zob. C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 181). S. James, *op. cit.*, s. 43, szacował liczbę białej biedoty w 1943 r. na około 500 tys., czyli około 20% białej ludności.

<sup>20</sup> „Biali ubodzy Afrykanerzy żyjący na tym samym poziomie co ludność Bantu to głównie wynik tego, że Burowie nie byli w stanie zdobyć wiedzy rolniczej lub uparcie tego odmawiali. Tak jak Bantu, Bur lubi wędrować z miejsca na miejsce uprawiając ziemię aż do całkowitego wyjałowienia i polować na dzikie zwierzęta aż do całkowitego ich wytrzebienia”. S. James, *op. cit.*, s. 43.

<sup>21</sup> „Rasa była dla nich tytułem do wyższości nad krajowcami, a praca fizyczna kłóciła się z poczuciem godności nadanym im przez rasę (...). W przypadku najbardziej zdemoralizowanych jednostek ta awersja przerodziła się w domaganie się zapomóg jako należnego im prawa”. C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 216.

<sup>22</sup> Kościół holendersko-zreformowany zajmował czołowe miejsce w walce Burów przeciwko wpływom chrześcijańskich misjonarzy na Przylądku. W 1944 r. Burowie posunęli się jednak o krok dalej i przyjęli „bez żadnego głosu sprzeciwu” wniosek przeciwko małżeństwom Burów z anglojęzycznymi obywatelkami. Według artykułu z wydawanej w Kapsztadzie gazety „Times” z 18 lipca 1944. Cyt. za „New Africa” (Council on African Affairs Monthly Bulletin), październik 1944.

<sup>23</sup> C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 181, wspomina o „doktrynie wyższości rasowej zaczerpniętej z Biblii i wzmocnionej przez popularną interpretację, którą w XIX w. opierano na teoriach Darwina”.

<sup>24</sup> „Bóg ze Starego Testamentu był dla nich niemal postacią narodową, tak jak dla Żydów. (...) Przypominam sobie pamiętną scenę w klubie w Kapsztadzie, gdzie odważny Anglik, który przypadkowo jadł obiad w towarzystwie trzech czy czterech Holendrów, ośmielił się zauważyć, że Chrystus nie był Europejczykiem i że z punktu widzenia prawa

byłby w Związku Afryki Południowej nielegalnym imigrantem. Ta uwaga tak zelektryzowała Holendrów, że omal nie pospadali z krzesel”. L. Barnes, *op. cit.*, s. 33.

<sup>25</sup> Dla burskiego farmera separacja i degradacja tubylców są nakazem boskim i dowodzenie, że tak wcale nie jest, to przestępstwo i bluźnierstwo. Zob. N. Bentwich, *South Africa Dominion of Racial Problems*, „Political Quarterly” 1939, t. X, nr 3.

<sup>26</sup> Do dzisiaj dla Bura misjonarz jest przede wszystkim zdrajcą, białym człowiekiem, który występuje w obronie czarnych przeciwko białym. Zob. S.G. Millin, *Rhodes*, London 1933, s. 38.

<sup>27</sup> „Ponieważ Burowie prawie nie mieli sztuki, jeszcze mniej architektury i żadnej literatury, jedynym świadectwem ich zasadniczej odrębności od tubylców i cudzoziemców były ich farmy, Bible i ich krew”. C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 121.

<sup>28</sup> „Prawdziwy Vortrekker nienawidził granicy. Kiedy rząd brytyjski nalegał na wytyczenie stałych granic dla kolonii i farm w jej obrębie, czuł on, że czegoś się go pozbawia. (...) Na pewno najlepszym wyjściem była ucieczka przez granicę tam, gdzie była woda i wolna ziemia, gdzie nie było rządu brytyjskiego, który zabraniał włóczęgostwa, i gdzie nie ciągnano białych ludzi po sądach, aby odpowiadali na skargi swoich sług”. *Ibid.*, s. 54–55. „Wielki Trek, niepowtarzalne wydarzenie w dziejach kolonizacji” (*ibid.*, s. 58), „był klęską polityki bardziej intensywnego osadnictwa. Zasadę, że na osiedlenie 10 rodzin potrzebny jest obszar odpowiadający kanadyjskiej jednostce administracyjnej o powierzchni 6 mil kwadratowych, rozszerzono na całą Afrykę Południową. Uniemożliwiło to na zawsze terytorialną segregację białej i czarnej rasy na odrębnych terenach osadnictwa. (...) Wielki Trek, dzięki któremu Burowie znaleźli się poza zasięgiem brytyjskiego prawa, umożliwił im ustanowienie właściwych stosunków z ludnością tubylczą”. *Ibid.*, s. 56. „W późniejszych latach Wielki Trek miał się stać czymś więcej niż zwykłym protestem; miał się stać buntem przeciwko brytyjskiej administracji i kamieniem węgielnym anglo-burskiego dwudziestowiecznego rasizmu”. S. James, *op. cit.*, s. 28.

<sup>29</sup> W 1939 r. liczba ludności Związku Afryki Południowej sięgała 9,5 mln, z czego 7 mln stanowili tubylcy, a 2,5 mln Europejczycy. Wśród Europejczyków 1250 tys. stanowili Burowie, około jedną trzecią Brytyjczycy i 100 tys. Żydzi.

<sup>30</sup> J.A. Froude, *op. cit.*, s. 375.

<sup>31</sup> C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 119.

<sup>32</sup> J.A. Froude, *op. cit.*, s. 400.

<sup>33</sup> C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 119.

<sup>34</sup> „Czym dla nowozelandzkiej baraniny była obfitość deszczu i trawy, czym dla australijskiej wełny były rozległe, tanie pastwiska, a dla kanadyjskiej pszenicy akry urodzajnej prenil, tym dla południowoafrykańskiego górnictwa i przemysłu była tania siła robocza”. *Ibid.*, s. 96.

<sup>35</sup> J.A. Froude, *op. cit.*, s. 400.

<sup>36</sup> „Kopalnie złota to życiodajny sok Związku (...) połowa ludności bezpośrednio lub pośrednio utrzymuje się z przemysłu wydobywczego złota, a (...) połowa finansów rządu pochodzi bezpośrednio bądź pośrednio z wydobycia złota”. C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 155.

<sup>37</sup> Zob. P.H. Emden, *Jews of Britain. A Series of Biographies*, London 1944 (rozdz. pt. *From Cairo to the Cape*).

<sup>38</sup> C.W. de Kiewet, *op. cit.*, s. 138–139, wspomina jednak również o innym „zbiegu okoliczności”: „Ilekoć rząd brytyjski próbował uzyskać ustępstwa i reformy od rządu Trans-

walu, nieuchronnie stawał się agentem kopalnianych potentatów. (...) Bez względu na to, czy na Downing Street zdawano sobie z tego sprawę, czy nie, Wielka Brytania popierała inwestycje kapitałowe i inwestycje w górnictwie”.

<sup>39</sup> „Niezdecydowanie i uniki polityków brytyjskich pokolenia poprzedzającego wojnę burską można by w znacznym stopniu przypisać rozdarciu rządu brytyjskiego między zobowiązania wobec krajowców i wobec białej ludności. (...) Obecnie jednak wojna burska wymusiła podjęcie decyzji w sprawie polityki wobec krajowców. W traktacie pokojowym rząd brytyjski obiecał, że nie będzie podejmował żadnych prób, by zmienić status polityczny krajowców, dopóki te republiki nie otrzymają samorządu. Podejmując tę epokową decyzję, rząd brytyjski odstąpił od swego humanitarnego stanowiska, umożliwiając tym samym burskim przywódcom osiągnięcie znaczącego zwycięstwa w rokowaniach pokojowych, które przesądziły o ich militarnej klęsce. Wielka Brytania zrezygnowała ze starań, aby kontrolować żywotne stosunki między białymi i czarnymi. Downing Street poddała się presji pogranicza”. *Ibid.*, s. 47.

<sup>40</sup> „Utrzymuje się (...) zupełnie błędne mniemanie, że Afrykanerzy i anglojęzyczna ludność Południowej Afryki wciąż jeszcze nie zgadzają się co do tego, jak traktować tubylców. Wprost przeciwnie, jest to jedna z nielicznych spraw, co do których są zgodni”. S. James, *op. cit.*, s. 47.

<sup>41</sup> Stało się to głównie dzięki metodom Alfreda Beita, który przyjechał w 1875 r., by kupić diamenty dla pewnej hamburskiej firmy. „Dotychczas akcjonariuszami w przedsięwzięciach górniczych byli tylko spekulanci (...) metoda Beita przyciągnęła również prawdziwych inwestorów”. P.H. Emden, *op. cit.*

<sup>42</sup> Bardzo charakterystyczna pod tym względem jest postawa Barnato, kiedy doszło do połączenia jego spółki z grupą Rhodesa. „Dla Barnato połączenie to było wyłącznie transakcją finansową, na której chciał zarobić. (...) Dlatego pragnął, by spółka ta nie miała nic wspólnego z polityką. Jednak Rhodes był nie tylko człowiekiem interesu...” Dowodzi to, jak bardzo mylił się Barnato, sądząc, że „gdybym otrzymał takie wykształcenie jak Cecil Rhodes, nie byłoby żadnego Cecila Rhodesa”. *Ibidem.*

<sup>43</sup> Por. przyp. 34 do rozdz. V.

<sup>44</sup> Wzrost zysków z inwestycji zagranicznych i względny spadek zysków z handlu zagranicznego jest charakterystyczny dla ekonomicznej strony imperializmu. Szacowano, że w 1899 r. całkowity dochód w Wielkiej Brytanii z handlu zagranicznego i kolonialnego wyniósł jedynie 18 mln funtów, podczas gdy w tym samym roku zyski z zagranicznych inwestycji sięgnęły sumy 90 lub 100 mln funtów. Zob. J.A. Hobson, *Imperialism*, London 1938, s. 53 i nast. Jest oczywiste, że inwestowanie wymagało znacznie bardziej świadomej, długofalowej polityki wyzysku niż zwykły handel.

<sup>45</sup> Pierwsi żydowscy osadnicy w Afryce Południowej w XVIII w. i w pierwszej połowie XIX w. byli awanturnikami; kupcy i handlarze podążyli za nimi w drugiej połowie wieku; najwybitniejsi spośród nich zaczęli zajmować się rybołówstwem, wielorybnictwem (De Pass Brothers) oraz hodowlą strusi (rodzina Mosenthalów). Później niemal siłą wepchnięto ich do przemysłu wydobywania diamentów w Kimberley, gdzie jednak nigdy nie zdobyli pozycji takiej jak Barnato i Beit.

<sup>46</sup> Zob. E. Schultze, *Die Judenfrage in Süd Afrika*, „Der Weltkampf” 1938, t. 15, nr 178.



<sup>47</sup> Barnato sprzedał swoje akcje Rhodesowi, by dostać się do klubu w Kimberley. „To nie jest zwykła transakcja pieniężna” — miał powiedzieć Rhodes Barnatowi, „zamierzam zrobić z pana dżentelmena”. Barnato cieszył się życiem dżentelmena przez osiem lat, po czym popełnił samobójstwo. Zob. S.G. Millin, *op. cit.*, s. 14 i 85.

<sup>48</sup> „Od jednego Żyda [w tym przypadku Alfreda Beita z Hamburga — H.A.] do drugiego jest prosta droga. Rhodes udał się do Anglii, by spotkać się z Lordem Rotszyldem i Lord Rotszyld zaaprobował go”. *Ibidem*.

<sup>49</sup> P.H. Emden, *op. cit.*

<sup>50</sup> „W czasach pokoju Afryka Południowa koncentrowała prawie całą swoją energię przemysłową na produkcji złota. Przeciętny inwestor lokował pieniądze w wydobycie złota, ponieważ obiecywało ono najszybsze i największe dochody. Ale Afryka Południowa miała również ogromne złoża rud żelaza, miedzi, azbestu, manganu, cyny, ołowiu, platyny, chromu, miki i grafitu. Eksploatację tych złóż, górnictwo węgla oraz niewielką liczbę fabryk wytwarzających dobra konsumpcyjne uważano za «drugorzędne». Ogół inwestorów mało się nimi interesował, a spółki wydobywające złoto oraz, w dużym stopniu, rząd zniechęcały do rozwijania tych drugorzędnych przemysłów”. S. James, *op. cit.*, s. 333.

<sup>51</sup> *Ibid.*, s. 111–112: „Rząd uważał, że jest to przykład godny naśladowania dla prywatnych pracodawców (...), a opinia publiczna wkrótce wymusiła na wielu pracodawcach zmiany w polityce zatrudnienia”.

<sup>52</sup> Zob. *ibid.*, s. 108.

<sup>53</sup> I w tym przypadku aż do końca XIX w. widać różnice między dawnymi osadnikami a finansistami. Na przykład Saul Salomon, przyjaciel Murzynów, deputowany do parlamentu Kraju Przylądkowego, pochodził z rodziny, która osiedliła się w Afryce na początku XIX wieku. Zob. P.H. Emden, *op. cit.*

<sup>54</sup> W latach 1924–1930 do Afryki Południowej przybyło 12319 Żydów, a opuściło ją zaledwie 461. Wymowa tych liczb jest szczególnie uderzająca, jeśli się weźmie pod uwagę, że całkowita liczba imigrantów w tym samym okresie, po odjęciu liczby emigrantów, sięgnęła 14241 osób. Zob. E. Schultze, *op. cit.* Jeśli porównamy te dane z tabelą w przypisie 6, to okaże się, że w latach dwudziestych Żydzi stanowili około  $\frac{1}{3}$  ogólnej liczby przybywających do Afryki Południowej i że w jaskrawym przeciwieństwie do wszystkich innych kategorii *uillanderów* osiedlali się tam na stałe; ich udział w rocznej emigracji stanowi mniej niż 2%.

<sup>55</sup> „Zacietrzewieni przywódcy afrykanerskich nacjonalistów ubolewali nad tym, że w Związku Południowej Afryki żyje 102 tys. Żydów. Większość z nich to pracownicy umysłowi, fabrykanci, sklepikarze lub ludzie wolnych zawodów. Żydzi zrobili wiele dla rozwoju drugorzędnych gałęzi przemysłu w Afryce Południowej, tj. dla przemysłów innych niż górnictwo złota i diamentów — zajmując się głównie wytwarzaniem odzieży i mebli”. S. James, *op. cit.*, s. 437.

<sup>56</sup> *Ibid.*, s. 67–68.

<sup>57</sup> W XIX w. sprowadzono ponad 100 tys. hinduskich kulisów na plantacje trzciny cukrowej w Natalu. Potem sprowadzono do kopalń chińskich robotników. W 1907 r. było ich około 55 tys. W 1910 r. rząd brytyjski zarządził repatriację wszystkich chińskich robotników pracujących w kopalniach, a w 1913 r. zakazał dalszej imigracji z Indii i z innych części Azji. W 1931 r. w Związku Południowej Afryki ciągle jednak przebywało 142 tys. Azjatów, których traktowano jak afrykańskich tubylców. Zob. też E. Schultze, *op. cit.*

- <sup>58</sup> L. Barnes, *op. cit.*, s. 13.
- <sup>59</sup> C.W. de Kiewet, *op.cit.*, s. 13.
- <sup>60</sup> „Kiedy ekonomiści stwierdzili, że wyższe płace są rodzajem premii i że praca chroniona jest nieekonomiczna, odpowiadano, iż jeśli ci spośród białej ludności, którym się nie powiodło, znajdują wreszcie pewne miejsce we współczesnym życiu, jest to poświęcenie w imię dobrej sprawy”. „Ale od czasu zakończenia Wielkiej Wojny głos konwencjonalnych ekonomistów lekceważono nie tylko w Afryce Południowej. (...) Dla pokolenia, które widziało, jak Anglia zaniechała wolnego handlu, Ameryka odstąpiła od złotego parytetu, a Trzecia Rzesza nastawiła się na autarkię (...), uparte twierdzenie Afryki Południowej, że jej życie gospodarcze musi być zorganizowane tak, aby zapewnić dominującą pozycję białej rasie, nie jest tak bardzo nie na miejscu”. *Ibid.*, s. 224 i 245.
- <sup>61</sup> R. Kipling, *The First Sailor*, w: *Humorous Tales*, 1891.
- <sup>62</sup> R. Kipling, *The Tomb of His Ancestor*, w: *The Day's Work*, 1898.
- <sup>63</sup> Zob. L.J. Zetland, *Lord Cromer*, London 1932, s. 16.
- <sup>64</sup> Lord Cromer, *The Government of Subject Races*, „Edinburgh Review”, styczeń 1908.
- <sup>65</sup> Lord Curzon podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Cromera. Zob. L.J. Zetland, *op. cit.*, s. 362.
- <sup>66</sup> Cytat z długiego poematu Cromera. Zob. *ibid.*, s. 17–18.
- <sup>67</sup> Z listu Lorda Cromera napisanego w 1882 r. *ibid.*, s. 87.
- <sup>68</sup> Lord Cromer, *op. cit.*
- <sup>69</sup> Łapownictwo „było chyba najbardziej ludzką instytucją w rosyjskim porządku chronionym zasiekami z drutu kolczastego”. M.J. Olgin, *The Soul of Russian Revolution*, New York 1917.
- <sup>70</sup> L.J. Zetland, *op. cit.*, s. 89.
- <sup>71</sup> Z listu Lorda Cromera napisanego w 1884 r., *ibid.*, s. 117.
- <sup>72</sup> W liście do Lorda Granville'a członka Partii Liberalnej, napisanym w 1885 r., *ibid.*, s. 219.
- <sup>73</sup> Z listu do Lorda Rosebery w 1886 r., *ibid.*, s. 134.
- <sup>74</sup> *Ibid.*, s. 352.
- <sup>75</sup> Z listu do Lorda Rosebery w 1893 r., *ibid.*, s. 204–205.
- <sup>76</sup> Z listu do Lorda Rosebery w 1893 r., *ibid.*, s. 192.
- <sup>77</sup> Z przemówienia Cromera w parlamencie po 1904 r., *ibid.*, s. 311.
- <sup>78</sup> W czasie negocjacji i debat w sprawie administracyjnego modelu aneksji Sudanu Cromer nalegał, by utrzymać całą sprawę poza sferą wpływów Francji; czynił tak nie dlatego, że chciał zabezpieczyć monopol Anglii w Afryce, ale raczej z powodu „absolutnego braku zaufania do administracyjnego systemu [Francuzów] w zastosowaniu do podporządkowanych ras”. Z listu do Salisbury'ego z 1899 r., *ibid.*, s. 248.
- <sup>79</sup> Rhodes napisał sześć testamentów (pierwszy powstał już w 1887 r.). W każdym z nich wspomniano o „tajnym stowarzyszeniu”. Obszerniejsze cytaty zob. B. Williams, *Cecil Rhodes*, London 1921 i S.G. Millin, *op. cit.*, s. 128 i 331. Przytoczone ustępy na podstawie W.T. Steada.
- <sup>80</sup> Wiadomo dobrze, że „tajne stowarzyszenie” Rhodesa skończyło jako bardzo szacowne Rhodes Scholarship Association, do którego nawet dzisiaj mają dostęp nie tylko Anglicy, ale też członkowie wszystkich „nordyckich ras” — Niemcy, Skandynawowie i Amerykanie.
- <sup>81</sup> B. Williams, *op.cit.*, s. 51.
- <sup>82</sup> S.G. Millin, *op.cit.*, s. 92.

<sup>83</sup> Lord Cromer, *op. cit.*

<sup>84</sup> Z listu Lorda Cromera do Lorda Rosebery z 1886 r., w: L.J. Zetland, *op. cit.*, s. 134.

<sup>85</sup> „Indyjski system rządzenia za pomocą rozporządzeń spotykał się [w Anglii — H.A.] z podejrzliwością. W Indiach nie było rozpraw sądowych z udziałem przysięgłych, a wszyscy sędziowie byli płatnymi urzędnikami Korony i wielu z nich można było swobodnie usuwać. (...) Niektórzy prawnicy mieli pewne obawy co do sukcesu eksperymentu indyjskiego. «Jeśli — powiadali — despotyzm i biurokracja tak świetnie sprawdzają się w Indiach, czyż nie może to kiedyś posłużyć jako argument na rzecz wprowadzenia czegoś podobnego w kraju?»” W każdym razie rząd Indii „wystarczająco dobrze wiedział, że będzie musiał uzasadniać swoje istnienie i swoją politykę przed opinią publiczną w Anglii i dobrze wiedział, że nigdy nie będzie ona tolerowała ucisku”. A. Carhill, *op. cit.*, s. 70 i 41–42.

<sup>86</sup> H. Nicolson, *Curzon: The Last Phase 1919–1925*, Boston—New York 1934, s. 47–48, opowiada następującą historię: „Za linią umocnień we Flandrii znajdował się duży browar, w którego kadziach szeregowcy zwykle kapali się po powrocie z okopów. Zaprowadzono tam Curzona, by zobaczył tę dantejską scenę. Obejrzał z zainteresowaniem setkę nagusów figlujących w oparach. «Mój Boże! — powiedział — nie miałem pojęcia, że niższe klasy mają taką białą skórę». Curzon zaprzeczał autentyczności tej opowieści, ale jednak bardzo mu się podobała”.

<sup>87</sup> A. Carhill, *op. cit.*, s. 88.

<sup>88</sup> T.E. Lawrence, *Seven Pillars of Wisdom*. Wstęp do pierwszego wydania, który pominięto za radą George’a Bernarda Shawa w późniejszym wydaniu. Zob. T.E. Lawrence, *Letters*, pod. red. D. Garnetta, New York 1939, s. 262 i nast.

<sup>89</sup> Z listu napisanego w 1918 r., *Letters, ed. cit.*, s. 244.

<sup>90</sup> T.E. Lawrence, *Seven Pillars of Wisdom*, Garden City 1938, rozdz. I. [Przekład polski *Siedem filarów mądrości*, tłum. J. Schwakopf, Warszawa 1972.]

<sup>91</sup> *Ibidem*.

<sup>92</sup> O tym, jak dwuznaczny i trudny musiał być to proces, świadczy następująca anegdota: „Lawrence przyjął zaproszenie na obiad u Claridge’a i na odbywające się później przyjęcie wydawane przez żonę Harry Lindsaya. Wymigał się od obiadu, ale przyszedł na przyjęcie przebrany za Araba”. Zdarzyło się to w 1919 r. Zob. T.E. Lawrence, *Letters*, s. 272, przyp. 1.

<sup>93</sup> T.E. Lawrence, *Seven Pillars...*, rozdz. I.

<sup>94</sup> W 1929 r. Lawrence, *Letters*, s. 653, pisał: „Każdy, kto wspiąłby się tak szybko jak ja (...) i widział tak wiele z tego, co kryje się pod podszewką wielkiego świata, łatwo mógłby stracić aspiracje i poczuć znużenie zwyczajnymi motywami działania, które nim kierowały, dopóki nie osiągnął szczytu. Nie byłem królem ani premierem, ale to ja ich stworzyłem lub bawiliśmy się nimi i potem już nie pozostało mi tu wiele do zrobienia”.

<sup>95</sup> *Ibid.*, s. 244, 447, 450. Porównaj zwłaszcza list z 1918 r. (s. 244) z dwoma listami do George’a Bernarda Shawa: z 1923 r. (s. 447) i z 1928 r. (s. 616).

<sup>96</sup> George Bernard Shaw zapytał Lawrence’a w 1928 r.: „W co Pan właściwie gra?” przypuszczając, że jego rola w armii czy jego poszukiwania pracy nocnego stróża (do której „mógł mieć dobre referencje”) nie były autentyczne.

<sup>97</sup> T.E. Lawrence, *Letters*, s. 264.

<sup>98</sup> *Ibid.*, listy z 1930 r., s. 693.

<sup>99</sup> *Ibid.*, list z 1924., s. 456.

<sup>100</sup> *Ibid.*, s. 693.

<sup>101</sup> T.E. Lawrence, *Seven Pillars...*, rozdz. I.

<sup>102</sup> Zob. S.G. Millin. *op. cit.*, s. 15.

<sup>103</sup> Jak to ujął Sir Thomas Watt, obywatel Afryki Południowej pochodzenia brytyjskiego. Zob. L. Barnes, *op. cit.*, s. 230.

## Rozdział VIII

<sup>1</sup> Hitler napisał w *Mein Kampf*, New York 1939: [W Wiedniu — H.A.] „stworzyłem podwaliny ogólnej koncepcji świata, zwłaszcza zaś stylu myślenia politycznego, które później musiałem tylko uszczegółowić, i nigdy potem mnie nie zawiodły” (s. 129). Stalin powrócił do haseł panslawistycznych podczas ostatniej wojny. Zwołany przez zwycięskich Rosjan kongres panslawistów w Sofii w 1945 r. przyjął rezolucję głoszącą, że „uznanie rosyjskiego za język obrad kongresu oraz za oficjalny język wszystkich krajów słowiańskich jest koniecznością nie tylko międzynarodową, ale i moralną”. (Zob. „Aufbau”, New York z 6 kwietnia 1945). Tuż przedtem bułgarskie radio nadało posłanie metropolity Stefana — wikarego Świętego Synodu Bułgarskiego — w którym apelował do Rosjan, „by pamiętali o swym mesjanistycznym posłannictwie” i przepowiadał nadejście „jedności ludów słowiańskich”. (Zob. „Politics”, styczeń 1945).

<sup>2</sup> Wyczerpujące omówienie poglądów słowianofilów zob. A. Koyré, *La philosophie et le problème national en Russie au debut du 19e siècle* (Institut Français de Leningrad, Bibliothèque, t. X, Paris 1929).

<sup>3</sup> E. Hasse, „Deutsche Politik” 1907, z. 4: *Die Zukunft des deutschen Volkstums*, s. 132.

<sup>4</sup> *Ibid.*, z. 3: *Deutsche Grenzpolitik*, s. 167–168. Tego rodzaju teorie geopolityczne były rozpowszechnione wśród *Alldeutschen*, członków Ligi Pangermańskiej, którzy zawsze porównywali geopolityczne potrzeby Niemiec z potrzebami Rosji. Charakterystyczne jest, że austriaccy pangermanie nigdy nie używali takich porównań.

<sup>5</sup> Pisarz Danilewski, słowianofil, którego *Russia and Europe* (1871) stała się sztandarowym dziełem panslawizmu, wychwalał „polityczne talenty” Rosjan, czego dowodem jest istnienie „potężnego, tysiącletniego państwa, które wciąż się rozrasta i którego potęgą nie rozszerza się tak jak potęga Europy, czyli przez ekspansję kolonialną, lecz zawsze koncentruje się wokół swego rdzenia — Moskwy”. Zob. K. Staehlin, *Geschichte Russlands von den Anfängen bis zur Gegenwart*, t. 1–5, b.m. 1923–1939, t. IV/1, s. 274.

<sup>6</sup> Cytat z Juliusza Słowackiego, piszącego w latach czterdziestych. Zob. N.O. Lossky, *The Chapters from the History of Polish Messianism*, Prague 1936, w: *International Philosophical Library*, t. II, s. 9 [nie udało się odszukać źródła cytatu z J. Słowackiego — przyp. tłum.].

Panslawizm, pierwszy z *pan-ruchów* (zob. O. Hoetzsch, *Russland*, Berlin 1913, s. 439) głosił te geopolityczne teorie prawie czterdzieści lat przedtem, nim pangermanizm zaczął „myśleć w kategoriach kontynentów”. Kontrast między angielską potęgą morską a potęgą mocarstw Europy kontynentalnej na lądzie był tak wyraźny, że doszukiwanie się wzajemnych wpływów byłoby przesadą.

<sup>7</sup> Th. Reisman-Grone, *Überseepolitik oder Festlandpolitik?*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 22, 1905, s. 17.

<sup>8</sup> Ernst Hasse z Ligi Pangermańskiej proponował, aby pewne narodowości (Polaków,

Czechów, Żydów, Włochów itd.) traktować w taki sam sposób, jak imperializm zamorski traktował krajowców na innych kontynentach. Zob. „Deutsche Politik” 1905, z. 1, s. 62: *Das Deutsche Reich als Nationalstaat*. Na tym głównie polega różnica między Ligą Pangermańską założoną w 1886 r. a wcześniejszymi towarzystwami kolonialnymi, takimi jak Zentralverein für Handelsgeographie (założonym w 1863 r.). Bardzo rzetelny opis działalności Ligi Pangermańskiej daje M.S. Wertheimer, *The Pan-German League, 1890–1914*, b.m. 1924.

<sup>9</sup> E. Deckert, *Panlatinismus, Panlawismus und Panteutonismus in ihrer Bedeutung für die politische Weltlage*, Frankfurt a.M. 1914, s. 4.

<sup>10</sup> Pangermanie już przed I wojną światową mówili o różnicy między *Staatsfremde*, czyli osobami niemieckiego pochodzenia, którym przyszło żyć pod obcą władzą innego kraju, i *Volksfremde*, tj. osobami niemieckiego pochodzenia, którym wypadło mieszkac w Niemczech. Zob. Daniel Frymann (pseud. Heinricha Classa), *Wenn ich der Kaiser wär. Politische Wahrheiten und Notwendigkeiten*, b.m. 1912.

Po wcieleniu Austrii do III Rzeszy Hitler wygłosił do Niemców austriackich przemówienie pełne typowo pangermańskich hasel. „Niezależnie od tego, gdzie przyszło nam się urodzić” — powiedział im — wszyscy jesteśmy „synami narodu niemieckiego”. *Hitler's Speeches 1922–1939* (oprac. N.H. Baynesa), London 1942, t. II, s. 1408.

<sup>11</sup> Th. G. Masaryk, *Zur russischen Geschichts- und Religionsphilosophie*, Jena 1913, s. 257, opisuje „zoologiczny nacjonalizm” słowianofilów poczynszy od Danilewskiego. Oto Bonhard, oficjalny historyk Ligi Pangermańskiej, stwierdził bliski związek między jej ideologią a rasizmem Gobineau i H.S. Chamberlaina. Zob. O. Bonhard, *Geschichte des Alldeutschen Verbandes*, b.m. 1920, s. 95.

<sup>12</sup> Wyjątkiem jest książka Friedricha Naumanna, *Central Europe*, London 1916, który chciał zastąpić liczne narodowości w Europie Środkowej jednym, zjednoczonym „narodem gospodarczym” (*Wirtschaftsvolk*) pod przewodem Niemiec. Chociaż jego książka była bestsellerem przez wszystkie lata I wojny światowej, wywarła wpływ tylko na Socjaldemokratyczną Partię Austrii. Zob. K. Renner, *Österreichs Erneuerung. Politisch-programmatische Aufsätze*, Wien 1916, s. 37 i nast.

<sup>13</sup> „Sprawy wewnętrzne całkowicie przesłaniały wielkim partiom zainteresowanie sprawami zagranicznymi, w każdym razie przed I wojną światową. Postawa Ligi Pangermańskiej jest inna i to niewątpliwie stanowi atut propagandowy”. M. Wenck, *Alldeutsche Taktik*, b.m. 1917.

<sup>14</sup> Zob. P. Molisch, *Geschichte der Deutschnationalen Bewegung in Österreich*, Jena 1926, s. 90. Faktem jest, „że społeczność studencka po prostu wcale nie odzwierciedla ogólnej konstelacji politycznej; wręcz przeciwnie, poglądy o zdecydowanie pangermańskim zabarwieniu zrodziły się w dużej mierze wśród studentów i stamtąd utorowały sobie drogę do ogólnej polityki”.

<sup>15</sup> Przydatne informacje na temat społecznego składu Ligi Pangermańskiej, jej działaczy na szczeblu lokalnym i kierownictwa można znaleźć u M.S. Wertheimer, *op. cit.* Zob. też L. Werner, *Der Alldeutsche Verband, 1890–1918*, w: *Historische Studien*, Berlin 1935, z. 278 oraz G. Nippold, *Der deutsche Chauvinismus*, b.m. 1913, s. 179 i nast.

<sup>16</sup> Cyt. za: H. Kohn, *The Permanent Mission*, „The Review of Politics”, lipiec 1948.

<sup>17</sup> N.J. Danilewski, *op. cit.*, uważa, że do przyszłego imperium rosyjskiego powinny

zostać włączone wszystkie kraje bałkańskie, Turcja, Węgry, Czechosłowacja, Galicja oraz Istria z Triestem.

<sup>18</sup> Słowianofil K.S. Aksakow, piszący w połowie XIX w., traktował oficjalną nazwę „Święta Ruś” zupełnie dosłownie, tak jak późniejsi pansławiści. Zob. Th.G.Masaryk, *op. cit.*, s. 234 i nast. Bardzo charakterystyczna dla mglistych nonsensów pangermanizmu jest książka M. van den Brucka *Germany's Third Empire*, New York 1934, s. 263, w której stwierdza on: „Jest tylko jedno Cesarstwo, tak jak jest tylko Jeden Kościół. Wszystko inne, co rości sobie prawa do tego tytułu, może być państwem, społecznością lub sektą. Istnieje tylko Cesarstwo”.

<sup>19</sup> G. Cleinow, *Die Zukunft Polens*, Leipzig 1914, t. II, s. 93 i nast.

<sup>20</sup> Podczas wojny krymskiej (1853–1856) Michaił Pogodin, rosyjski etnograf i filolog, napisał list do cara, w którym nazwał ludy słowiańskie jedynymi niezawodnymi, potężnymi sojusznikami Rosji. Zob. K. Staehlin, *op. cit.*, s. 35. Wkrótce potem generał Nikołaj Murawiew-Amurski, „jeden z wielkich rosyjskich twórców imperium” wyrażał nadzieje na „wyzwolenie Słowian spod panowania Austrii i Turcji”. H. Kohn, *op. cit.* Już w 1870 r. pojawiła się w armii broszura, w której domagano się „zniszczenia Austrii jako nieodzownego warunku stworzenia panslawistycznej federacji”. Zob. K. Staehlin, *op. cit.*, s. 282.

<sup>21</sup> Zob. O. Bonhard, *op. cit.*, s. 58 i nast. oraz H. Grell, *Der Alldeutsche Verband, seine Geschichte, seine Bestrebungen, seine Erfolge*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 8, 1898.

<sup>22</sup> Według programu austriackich pangermanów z 1913 r., cyt. za E. Pichl (pseud. Herwig), *Georg Schoenerer*, b.m., t. I–VI, 1938, t. VI, s. 375.

<sup>23</sup> Kiedy Schönerer, pełen podziwu dla Bismarcka, oświadczył w 1876 r., że „Austria jako wielkie mocarstwo musi przestać istnieć” (E. Pichl, *op. cit.*, t. I, s. 90), Bismarck po namyśle odpowiedział swoim austriackim wielbicielom, że „silna Austria jest żywotną koniecznością dla Niemiec”. Zob. F.A. Neuschaefer, *George Ritter von Schönerer*, Hamburg 1935 (praca doktorska). Stosunek cara do panslawizmu był o wiele bardziej dwuznaczny, ponieważ w swej koncepcji państwa pansławiści zakładali silne, powszechne poparcie despotycznych rządów. Ale nawet w obliczu tak kuszących okoliczności car odmówił poparcia ekspansjonistycznych żądań słowianofilów i ich następców. Zob. K. Staehlin, *op. cit.*, s. 30 i nast.

<sup>24</sup> Zob. rozdz. II.

<sup>25</sup> E. Pichl, *op. cit.*, t. I, s. 26. Cyt. za świetnym artykułem Oscara Karbacha, *The Founder of Modern Political Antisemitism Georg von Schoenerer*, „Jewish Social Studies”, styczeń 1945.

<sup>26</sup> W. Rozanow, *Fallen Leaves*, b.m. 1929, s. 163–164.

<sup>27</sup> Zob. C.A. Macartney, *National States and National Minorities*, London 1934, s. 432 i nast.

<sup>28</sup> K. Marks, *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 8, Warszawa 1964.

<sup>29</sup> Zob. wybitne studium na ten temat: J. T. Delos, *La nation*, Montreal 1944.

<sup>30</sup> Zob. Duc de Rohan, *De l'intérêt des princes et états de la chrétienté*, 1638 (dzieło dedykowane kardynałowi Richelieu).

<sup>31</sup> Jedną z rozpraw rzucających najwięcej światła na zasadę suwerenności jest wciąż

jeszcze praca Jeana Bodina. *Six livres de la République*, 1576. Podstawowe teorie Bodina dobrze referuje i analizuje G.H. Sabine. *A History of Political Theory*, b.m. 1937.

<sup>32</sup> W tym kontekście interesujące są propozycje austriackich socjalistów: Karla Rennera i Otto Bauera, by całkowicie oddzielić narodowość od jej terytorialnej podstawy i nadać jej rodzaj statusu osobowego; oczywiście odpowiadało to sytuacji w Austrii, gdzie rozproszone po całym cesarstwie grupy etniczne nie traciły nic ze swego narodowego charakteru. Zob. O. Bauer. *Die Nationalitätenfrage und die österreichische Sozialdemokratie*, Wien 1907; na temat zasady osobowej (w przeciwieństwie do terytorialnej) zob. s. 332 i nast. oraz 353 i nast. „Zasada statusu osobistego jest wyrazem tendencji do organizowania narodów nie jako organizmów terytorialnych, ale jako zwykłych stowarzyszeń osób”.

<sup>33</sup> E. Pichl, *op. cit.*, t. I, s. 152.

<sup>34</sup> Żaden w pełni rozwinięty *pan-ruch* nie powstał w innych warunkach niż właśnie takie. Panlatynizm był błędną nazwą dla kilku chybionych prób narodów romańskich w celu utworzenia jakiegoś przymierza przeciwko zagrożeniu niemieckiemu, a nawet polski mesjanizm nie domagał się nigdy niczego więcej niż prawa do tego, co w jakimś okresie przypuszczalnie mogło być terytorium opanowanym przez Polaków. Zob. też E. Deckert, *op. cit.*, który w 1914 r. stwierdził, że „panlatynizm coraz bardziej chylił się ku upadkowi i że nacjonalizm oraz świadomość państwowa stawały się silniejsze i uzyskiwały większą potencjalną siłę niż gdziekolwiek indziej w Europie” (s. 7).

<sup>35</sup> Zob. N. Bierdiajew, *The Origin of Russian Communism*, b.m. 1937, s. 102. W 1855 r. K.S. Aksakow nazwał naród rosyjski „jedynym narodem chrześcijańskim na ziemi” (zob. H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *Oestliches Christentum. Dokumente*, b.m. 1925, t. I, s. 92 i n.), a poeta Tiutczew stwierdził, że „lud rosyjski jest chrześcijański nie tylko dzięki swej prawosławnej ortodoksji, ale też dzięki czemuś głębszemu. Jest chrześcijański dzięki owej zdolności do wyrzeczeń i poświęceń, która jest podstawą jego etycznej natury”. Cyt. za: H. Kohn, *op. cit.*

<sup>36</sup> Według Czaadajewa, którego *Listy filozoficzne 1829–1831* stanowiły pierwszą usystematyzowaną próbę spojrzenia na historię świata, której ośrodkiem jest rosyjski lud. Zob. H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *op. cit.*, t. I, s. 5 i nast.

<sup>37</sup> Przemówienie z 30 stycznia 1945 r., cyt. za „New York Times” z 31 stycznia 1945.

<sup>38</sup> Słowa Łukasza, arcybiskupa Tambowa; cyt. za „The Journal of the Moscow Patriarchate” 1944, nr 2.

<sup>39</sup> Dostrzegł to już rosyjski jezuita, książę Iwan S. Gagarin, *La Russie sera-t-elle catholique?*, 1856, który zaatakował słowianofilów, ponieważ „dążą do ustanowienia całkowitego uniformizmu religijnego, politycznego i narodowego. W polityce zagranicznej pragną połączenia wszystkich prawosławnych chrześcijan, bez względu na narodowość, oraz wszystkich Słowian, bez względu na religię, w wielkim Słowiańsko-Prawosławnym Imperium”. Cyt. za: H. Kohn, *op. cit.*

<sup>40</sup> „Ludzie uświadomią sobie, że człowiek nie ma na tym świecie innego przeznaczenia niż praca nad zniszczeniem własnej osobowości i zastąpieniem jej społeczną, pozbawioną prywatności egzystencją”. P.J. Czaadajew, *op. cit.* Cyt. za H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *op. cit.*, s. 60.

<sup>41</sup> Charakterystyczny jest następujący ustęp u D. Frymanna, *op. cit.*, s. 186: „Znamy własny naród, jego zalety i wady — ludzkości nie znamy i odmawiamy zajmowania się czy

entuzjasmowania się nią. Gdzie zaczyna się, a gdzie kończy to, co mamy kochać, ponieważ należy do ludzkości? Dekadent lub na wpół zezwierzęcony rosyjski chłop *miru*, wschodnioafrykański Murzyn, półkrewi Niemiec z Afryki Południowo-Zachodniej, czy też nieznośni Żydzi z Galicji i Rumunii — czy wszyscy oni należą do ludzkości? Można wierzyć w solidarność narodów germańskich — ktokolwiek spoza tego kręgu nie liczy się dla nas”.

<sup>42</sup> To kurczenie się odległości geograficznych znalazło odzwierciedlenie w książce Friedricha Naumanna, *Central Europe*, London 1916: „Wciąż odległy jest dzień, kiedy będzie istniała tylko «jedna owczarnia z jednym pasterzem», ale do przeszłości należą już dni, kiedy to niezliczeni pasterze, ci wielcy i ci mali, swobodnie przeganiali swe stada po pastwiskach Europy. Polityką oświadczył duch wielkiego przemysłu i ponadnarodowej organizacji. Jak to kiedyś powiedział Cecil Rhodes — «ludzie myślą w kategoriach kontynentów»”. Te kilka zdań cytowano w niezliczonej ilości ówczesnych artykułów i broszur.

<sup>43</sup> Bardzo interesujące pod tym względem są nowe teorie radzieckiej genetyki. Dziedziczenie nabytych cech oczywiście oznacza, że ludność żyjąca w niekorzystnych warunkach przekazuje gorsze dziedziczne cechy i *vice versa*. „Jednym słowem powinniśmy mieć rasy o wrodzonych cechach panów i poddanych”. Zob. H.S. Muller, *The Soviet Master Race Theory*, „New Leader” z 30 lipca 1949 [chodzi tu o znane w swoim czasie, a obecnie zdyskredytowane teorie radzieckich biologów, m.in. Łysenki — przyp. tłum.].

<sup>44</sup> Artykuł G. Fiedotowa, *Russia and Freedom*, „The Review of Politics”, styczeń 1946, jest prawdziwym majstersztykiem piarstwa historycznego; przedstawia istotę całej rosyjskiej historii.

<sup>45</sup> N. Bierdiajew, *op. cit.*, s. 29.

<sup>46</sup> K.S. Aksakow, w: H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *op. cit.*, s. 97.

<sup>47</sup> Zob. na przykład ubolewanie Schönerera, że austriacka Partia Konstytucyjna w dalszym ciągu podporządkowuje interes narodowy interesowi państwowemu. Zob. E. Pichl, *op. cit.*, t. I, s. 151; zob. też charakterystyczne ustępy w pracy pangermanisty, hr. E. Reventłowa, *Judas Kampf und Niederlage in Deutschland*, b.m. 1937, s. 39 i nast. Reventłow uważał narodowy socjalizm za urzeczywistnienie pangermanizmu, ponieważ narodowy socjalizm odmawiał nadania cech „boskich” państwu będącemu tylko jedną z funkcji życia narodu.

<sup>48</sup> E. Hasse, *Deutsche Weltpolitik*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 5, 1897 oraz „Deutsche Politik”, 1905, z. 1: *Das Deutsche Reich als Nationalstaat*, s. 50.

<sup>49</sup> M.S. Wertheimer, *op. cit.*, s. 209.

<sup>50</sup> W. Rozanow, *op. cit.*, s. 56–57.

<sup>51</sup> O. Karbach, *op. cit.*

<sup>52</sup> Louis Levine, *Pan-Slavism and European Politics*, New York 1914, opisuje to przejście od starszej generacji słowianofilów do nowego ruchu panslawistycznego.

<sup>53</sup> O. Karbach, *op. cit.*

<sup>54</sup> Program z Linzu, który pozostał programem pangermanów w Austrii, w oryginalnym sformułowaniu nie zawierał paragrafu dotyczącego Żydów; w 1882 r. w skład komisji opracowującej jego projekt wchodziło nawet trzech Żydów. Paragraf dotyczący Żydów dodano w 1885. Zob. *ibidem*.

<sup>55</sup> Taką opinię wyrażał Otto Bauer, *op. cit.*, s. 373, który na pewno nie był antysemitą.

<sup>57</sup> Bardzo pouczający w kwestii samooceny Żydów jest esej A.S. Steinberga, *Die weltanschaulichen Voraussetzungen der jüdischen Geschichtsschreibung*, w: *Dubnov Festschrift*



z 1930 r.: „Jeśli ktoś przekonany jest do tej koncepcji życia, jaką wyrażają dzieje Żydów (...), to pytanie o państwo traci znaczenie, bez względu na to, jak można by na nie odpowiedzieć”.

<sup>58</sup> Wzajemną bliskość tych koncepcji można dostrzec w następującej zbieżności opinii, której dowodzi jeszcze wiele innych przykładów: A.S. Steinberg, *op.cit.*, powiada o Żydach, że ich dzieje toczą się poza wszystkimi normalnymi prawami historycznymi, P.J. Czaadajew zaś nazywa Rosjan narodem wyjątkowym. N. Bierdiajew, *op. cit.*, s. 135, stwierdził bez ogródek: „Rosyjski mesjanizm jest pokrewny mesjanizmowi żydowskiemu”.

<sup>59</sup> Por. opinie antysemitę E. Reventlowa, *op. cit.*, a także rosyjskiego filozofa, filosemity Władimira Sołowiowa, *Judaism and the Christian Question*, b.m. 1884. Między dwa religijne narody, Rosjan i Polaków, historia wprowadziła trzeci naród religijny, Żydów. Zob. H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *op. cit.*, s. 314 i nast. Zob. też G. Cleinow, *op. cit.*, s. 44 i nast.

<sup>60</sup> Zob. J.S. Curtiss, *The Protocols of Zion*, New York 1942 [*Protokoły mędrców Syjonu* miały także kilka polskich wydań, m.in. w 1934 r. — przyp. tłum.].

<sup>61</sup> Zob. N. Bierdiajew, *op. cit.*, s. 5: „Religia i narodowość w księstwie moskiewskim wzrastały razem, podobnie jak w świadomości starożytnego ludu hebrajskiego. Świadomość mesjanistyczna była tak samo atrybutem judaizmu, jak rosyjskiego prawosławia”.

<sup>62</sup> Groteskowym przykładem szaleństwa w całej tej sprawie jest następujący ustęp u Léona Bloy, na szczęście nietypowy dla francuskiego nacjonalizmu: „Francja do tego stopnia przoduje wśród narodów, że wszystkie inne narody, niezależnie od tego, co reprezentują, powinny poczytywać sobie za zaszczyt, jeśli pozwala im się jeść chleb, który jedzą francuskie psy. Jeśli tylko Francja jest szczęśliwa, wtedy reszta świata może być zadowolona, nawet gdyby musiała płacić za jej szczęście zniewoleniem lub zniszczeniem. Ale jeśli Francja cierpi, wtedy cierpi sam Bóg, straszliwy Bóg (...). Jest to tak niewątpliwe i tak nieuchronne, jak tajemnica predestynacji”. Cyt. za: R. Nadolny, *Germanisierung oder Slavisierung?*, 1928, s. 55.

<sup>63</sup> Zob. M. Larcher, *Traité élémentaire de législation algérienne*, b.m. 1903, t. II, s. 150–152: „We wszystkich francuskich koloniach rządzenie polega na *régime des décrets*”.

<sup>64</sup> Zob. zwłaszcza wspaniałe opowiadanie o rodzinie Barnabasów w *Zamku* (1930), które czyta się jak parodię jakiegoś utworu literatury rosyjskiej. Rodzina ta żyje pod ciężarem klątwy, traktowana jak trędowaci, aż w końcu sama się tak czuje tylko dlatego, że jedna z pięknych córek kiedyś ośmieliła się odrzucić nieprzyzwoite awanse ważnego urzędnika. Prości wieśniacy, drobiazgowo kontrolowani przez biurokrację, którzy nawet w myślach są niewolnikami zachcianek swych wszechpotężnych urzędników, już dawno uświadomili sobie, że to, czy mają rację, czy jej nie mają, jest w ich przypadku sprawą samego „losu”, którego nie są w stanie zmienić. Zdemaskowany jest nie nadawca obscenicznego listu, jak to zakłada K. w swej naiwności, ale odbiorca, który staje się napiętnowany i splugawiony. O to właśnie chodzi wieśniakom, gdy mówią o swoim „losie”. Według K. „jest to niesprawiedliwe i potworne, ale w całej wsi jedynie [on] tak sądzi”. Zob. F. Kafka, *Zamek*, tłum. K. Truchanowski i K. Radziwiłł, Warszawa 1958.

<sup>65</sup> Czynienie bóstwa z przypadków służy oczywiście jako racjonalizacja każdemu narodowi, który nie jest panem własnego losu. Zob. np. A.S. Steinberg, *op. cit.*, s. 34: „Bo właśnie przypadek przesądził o strukturze historii Żydów. A przypadek (...) w języku religii zwie się Opatrznością”.

<sup>66</sup> Pewien pisarz rosyjski powiedział kiedyś, że panslawizm „rodzi nieprzejeźdną nienawiść do Zachodu, chorobliwy kult wszystkiego, co rosyjskie; (...). Zbawienie wszechświata jest jeszcze możliwe, ale może nadejść jedynie dzięki Rosji. (...) Panslawiści, którzy wszędzie widzą wrogów swej idei, prześladują każdego, kto się z nimi nie zgadza”. V. Bérard, *L'Empire russe et le tsarisme*, Paris 1905. Zob. też N.V. Bubnoff, *Kultur und Geschichte im russischen Denken der Gegenwart*, „Osteuropa: Quellen und Studien” 1927, nr 2, rozdz. V.

<sup>67</sup> H. Ehrenberg, w: H. Ehrenberg, N.V. Bubnoff (red.), *op. cit.*, s. 344, podkreśla w epilogu: Idee jakiegoś Kirejewskiego, Chomiakowa, Leontiewa „być może zginęły w Rosji po rewolucji, lecz teraz rozprzestrzeniły się po całej Europie i żyją dziś w Sofii, Konstantynopolu, Berlinie, Paryżu, Londynie. Rosjanie, a właściwie uczniowie owych autorów (...), publikują książki i wydają czasopisma, które są czytane we wszystkich krajach europejskich; dzięki nim żyją idee ich duchowych ojców. Duch rosyjski stał się duchem Europy”.

<sup>68</sup> O biurokratyzacji aparatów partyjnych pisze R. Michels, *Political Parties; a Sociological Study of the Oligarchical Tendencies of Modern Democracy*, Glencoe 1949 (przekład z wydania niemieckiego z 1911). Jest to nadal podstawowe dzieło na ten temat.

<sup>69</sup> K. Staehlin, *Die Entstehung des Panславismus*, „Germano-Slavica” 1936, z. 4.

<sup>70</sup> Jak pisał M.N. Katkow: „Wszelka władza pochodzi od Boga; carowi rosyjskiemu przyznano jednak szczególne znaczenie, co wyróżnia go wśród innych władców świata (...). Jest następcą Cezarów Wschodniego Imperium (...), twórców prawdziwego wyznania wiary w Chrystusa (...). W tym tkwi tajemnica głębokiej różnicy między Rosją a wszystkimi narodami świata”. Cyt. za: S.W. Baron, *Modern Nationalism and Religion*, b.m. 1947.

<sup>71</sup> K. Pobiedonoscew, *Reflection of a Russian Statesman*, London 1898, s. 254, pisał: „Władza nie istnieje dla samej siebie, ale dla miłości Boga. Jest to służba, której poświęcają się ludzie. Stąd bierze się nieograniczona, przerażająca siła władzy oraz jej bezmierne i straszliwe brzemie”. Lub: „Prawo przemienia się w siła, w które wpadają nie tylko ludzie, ale (...) i sama władza zaangażowana w jego stosowanie (...) jeśli wykonawca prawa na każdym kroku znajduje w nim ograniczające przepisy (...), wtedy cała władza gubi się w wątpliwościach, staje się osłabiona przez prawo (...) i załamuje ją strach przed odpowiedzialnością” (s. 88).

<sup>72</sup> Według Katkowa „w Rosji rząd znaczy coś zupełnie innego od tego, co rozumie się przez to określenie w innych krajach (...). W Rosji rząd jest najwyższą działającą Władzą w najgłębszym sensie tego słowa...” Cyt. za M.J. Olgin, *The Soul of the Russian Revolution*, New York 1917, s. 57. W bardziej zracjonalizowanej formie znajdujemy to w teorii głoszącej, że „gwarancje prawne były potrzebne w państwach opartych na podboju oraz zagrożonych konfliktami klas i ras; w kraju takim jak Rosja, gdzie panowała harmonia między klasami i przyjaźń między rasami, były zbędne”. H. Kohn, *op. cit.*

Chociaż skrajny kult władzy odgrywał nie tak ważną rolę w pangermanizmie, to zawsze istniało pewne wrogie prawu nastawienie, uwidaczniające się wyraźnie np. u Frymanna, *op. cit.*, który już w 1912 r. zaproponował wprowadzenie „aresztu rewencyjnego” (*Sicherheitshaft*), a więc aresztu bez żadnej podstawy prawnej, który później stosowali hitlerowcy do zapewniania obozów koncentracyjnych.

<sup>73</sup> Oczywiście istnieje wyraźne podobieństwo między sposobem organizowania francuskiego motłochu podczas sprawy Dreyfusa (zob. t. 1, s. 148–149) a wstawnymi pogromami

rosyjskimi grupami w rodzaju „czarnych sotni”, które skupiały „najdziksze i najprymitywniejsze męty dawnej Rosji i [które — H.A.] utrzymywały kontakty z większością prawosławnego episkopatu” (G. Fiedotow, *op. cit.*) lub ze Związkiem Narodu Rosyjskiego z jego tajnymi bojówkami rekrutującymi się z niższego personelu policyjnego, opłacanego przez rząd i kierowanego przez intelektualistów. Zob.: E. Cherikover, *New Material on the Pogroms in Russia at the Beginning of the Eighties*, w: *Historische Schriften* (Wilna), t. II, s. 463 oraz N.M. Gelber, *The Russian Pogroms in the Early Eighties in the Light of the Austrian Diplomatic Correspondence*, w: *ibid.*

<sup>74</sup> J.T. Delos, *op. cit.*

<sup>75</sup> Jak to sformułował w 1884 r. przewodniczący niemieckiego Kolonialverein. Zob. M.E. Townsend, *Origin of Modern German Colonialism: 1871–1885*, New York 1921. Liga Pangermańska zawsze utrzymywała, że jest „ponad partiami; był to i jest nadal żywotny warunek dla Ligi” (O. Bonhard, *op. cit.*). Pierwszą prawdziwą partią, która twierdziła, iż jest czymś więcej niż partią, a mianowicie „partią imperialną”, byli w Niemczech narodowi liberałowie pod przywództwem Ernsta Bassermanna. Zob. D. Frymann, *op. cit.*

W Rosji panslawistom wystarczyło tylko twierdzenie, że ich celem jest wyłącznie powszechne poparcie dla rządu, aby pozostawać z dala od wszelkiej rywalizacji z partiami, dlatego że rząd jako „najwyższa działająca władza (...) nie może być rozumiany jako rząd powiązany z partiami”. Tak stawia sprawę M.N. Katkow, dziennikarz, bliski współpracownik Pobiedonoscewa. Zob. M.J. Olgin, *op. cit.*, s. 57.

<sup>76</sup> Było to wciąż oczywistym celem pierwszych ugrupowań „pozapartyjnych”, do których przed 1918 r. trzeba jeszcze zaliczać Ligę Pangermańską. „Stojąc poza wszystkimi zorganizowanymi partiami politycznymi, możemy podążać naszą czysto narodową drogą. Nie pytamy: Czy jesteś konserwatystą? Czy jesteś liberałem? (...) Naród niemiecki jest tym punktem stycznym, w którym wszystkie partie mogą znaleźć wspólną sprawę”. *Lehre, Zwecke und Ziele des Alldeutschen Verbandes*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbanden* (München), nr 14. Tłumaczenie angielskie cytowane za: M.S. Wertheimer, *op. cit.*, s. 110.

<sup>77</sup> C. Schmitt, *Staat, Bewegung, Volk*, b.m. 1934, mówi o monopolu w polityce, który państwo zdobyło w XVII i XVIII wieku.

<sup>78</sup> M.S. Wertheimer, *op. cit.*, zupełnie trafnie charakteryzuje sytuację, kiedy pisze: „Twierdzenie, że przed wojną istniały jakieś żywotne powiązania między Ligą Pangermańską a rządem imperialnym, jest zgoła niedorzeczne”. Z drugiej strony, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że pangermanie wywarli zdecydowany wpływ na politykę Niemiec podczas I wojny światowej, gdyż do ruchu przystąpił korpus wyższych oficerów. Zob. H. Delbrück, *Ludendorffs Selbstportrait*, Berlin 1922. Por. też jego wcześniejszy artykuł na ten temat: *Die Alldeutschen*, „Preussische Jahrbücher”, grudzień 1913.

<sup>79</sup> S. Neumann, *Die deutschen Parteien*, 1932, s. 99.

<sup>80</sup> Moeller van den Bruck, *Das dritte Reich*, 1923, s. VII–VIII, tak opisuje sytuację: „Kiedy wojna światowa zakończyła się klęską (...), wszędzie spotykało się Niemców, którzy powiadali, że nie należą do żadnej partii, którzy rozprawiali o «wolności od partii», którzy usiłowali znaleźć «ponadpartyjny» punkt widzenia. (...) Zupełny brak szacunku dla parlamentów (...), które nigdy nie mają najmniejszego pojęcia, co naprawdę dzieje się w kraju (...) jest bardzo rozpowszechniony w narodzie”.

<sup>81</sup> Niezadowolenie Brytyjczyków z systemu ław ministerialnych nie ma nic wspólnego

z nastrojami antyparlamentarnymi; w tym przypadku Brytyjczycy sprzeciwiają się czemuś, co przeszkadza parlamentowi w odpowiednim funkcjonowaniu.

<sup>82</sup> Brytyjski system partyjny, najstarszy ze wszystkich, „zaczął się kształtować (...) dopiero wtedy, kiedy sprawy państwa przestały być wyłączną prerogatywą Korony...”, tj. po 1688 r. „Historyczną rolą króla było reprezentowanie narodu jako jedności w odróżnieniu od frakcyjnych walk partii”. Zob. W.A. Rudlin, *Political Parties, 3. Great Britain, Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1949, t. XI–XII.

<sup>83</sup> George W. Cooke w przedmowie do *The History of Party* (London 1836), prawdopodobnie najwcześniejszej historii „partii”, definiuje ją jako system, za pomocą którego „dwie klasy mężów stanu (...) na przemian rządzą potężnym imperium”.

<sup>84</sup> Najlepszą charakterystykę istoty kontynentalnego systemu partyjnego przedstawił szwajcarski prawnik Johann Caspar Bluntschli, *Charakter und Geist der politischen Parteien*, Nördlingen 1869. Stwierdza on: „Prawdą jest, że partia jest tylko częścią większej całości, nigdy samą całością (...). Nigdy nie wolno jej utożsamiać się z całością, ludem bądź państwem (...); w ten sposób partia może walczyć przeciw innym partiom, ale nigdy nie wolno jej ich lekceważyć ani też nie wolno jej zazwyczaj dążyć do ich zniszczenia. Żadna partia nie może istnieć samoistnie” (s. 3). Tę samą myśl wyraża Karl Rosenkrantz, *Über den Begriff der politischen Partei*, 1843, s. 9: „Partia jest świadomą stronnicością”, niemiecki heglista, którego książka o partiach politycznych ukazała się, zanim powstały partie w Niemczech.

<sup>85</sup> Zob. J.G. Heinberger, *Comparative Major European Governments*, New York 1937, rozdz. VII i VIII, s. 158: „W Anglii jedna partia polityczna ma zwykle większość w Izbie Gmin i jej przywódcy są członkami gabinetu. (...) We Francji w praktyce żadna partia polityczna nie ma większości w Izbie Deputowanych i wobec tego Rada Ministrów składa się z przywódców wielu ugrupowań partyjnych”.

<sup>86</sup> Zob. *Demokratie und Partei* (pod red. P.R. Rohdena), Wien 1932, *Wstęp*, s. 13–14: „Szczególna właściwość partii niemieckich polega na tym (...), że wszystkie ugrupowania parlamentarne godzą się na to, że nie reprezentują *volonté générale*. (...) Tym należy tłumaczyć ogromne zakłopotanie partii, gdy rewolucja listopadowa wyniosła je do władzy. Każda z nich była zorganizowana w taki sposób, że mogła zgłaszać tylko zbędne roszczenia, tj. zawsze brała pod uwagę istnienie innych partii reprezentujących inne partykularne interesy, a zatem w naturalny sposób ograniczała własne ambicje”.

<sup>87</sup> Kontynentalny system partyjny jest bardzo świeżej daty. Z wyjątkiem partii we Francji, których początki sięgają rewolucji francuskiej, przed 1848 r. żaden europejski kraj nie znał reprezentacji partyjnej w parlamencie. Partie powstały przez utworzenie frakcji w parlamencie. W Szwecji Partia Socjaldemokratyczna była pierwszą partią (1889), która sformułowała całościowy program. Zob. W.A. Rudlin, *op.cit.* Na temat Niemiec zob. L. Bergstraesser, *Geschichte der politischen Parteien*, 1921. Wszystkie partie służyły w istocie rzeczy obronie interesów; np. niemiecka Partia Konserwatywna powstała ze „Stowarzyszenia do Ochrony Interesów Wielkiej Własności Ziemskiej”, założonego w 1848 r. Nie musiały to jednak być interesy natury ekonomicznej. Na przykład partie holenderskie zostały utworzone z myślą głównie o „dwóch kwestiach”, które w tak dużym stopniu dominują w holenderskiej polityce — rozszerzeniu praw obywatelskich i subsydiowaniu prywatnego (głównie wyznaniowego) szkolnictwa”. W.A. Rudlin, *op. cit.*

<sup>88</sup> Definicja partii Edmunda Burke'a, *Upon Party*, wyd. 2, Londyn 1850: „Partia jest ciałem ludzi zjednoczonych do działania wspólnym wysiłkiem na rzecz interesu narodowego według pewnej szczególnej zasady, co do której wszyscy są zgodni”.

<sup>89</sup> A.N. Halcombe, *Encyclopaedia of the Social Sciences*, słusznie zwraca uwagę, że w systemie dwupartyjnym „zasady obu partii na ogół się pokrywają. Gdyby tak nie było, uległość wobec zwycięzcy byłaby nie do zniesienia dla pokonanego”.

<sup>90</sup> E. Burke, *op. cit.*, pisze: „Wierzyli, że ludzie nie mogą działać skutecznie, jeśli nie działają w harmonii; nie mogą działać w harmonii, jeśli nie działają z ufnością, nie mogą działać z ufnością, jeśli nie łączą ich wspólne zapatrywania, wspólne uczucia i wspólne interesy”.

<sup>91</sup> O środkowoeuropejskiej koncepcji obywatela (*Staatsbürger*) w odróżnieniu od członka partii pisze J.C. Bluntschli, *op. cit.*, s. 9 i 10: „Partie nie są instytucjami państwowymi (...) ani częścią organizmu państwowego, ale wolnymi stowarzyszeniami społecznymi, których tworzenie zależy od zmieniającej się liczby członków zespolonych jasno sprecyzowanym przekonaniem w celu podjęcia wspólnych działań politycznych”. Autor ten wielokrotnie zwraca uwagę na różnicę między interesem państwa a partii: „Partii nigdy nie wolno wynosić się ponad państwo, nigdy nie wolno jej przedkładać interesów partii ponad interesy państwa”.

Natomiast Burke, *op. cit.*, sprzeciwia się koncepcji, według której interesy partyjne czynią przynależność do partii czynią z człowieka gorszego obywatela. „Wspólnoty są tworzone z rodzin, wolne wspólnoty również z partii; możemy zatem równie dobrze przyjąć, że nasze naturalne zapatrywania i więzy krwi z reguły nieuchronnie czynią z ludzi złych obywateli, tak jak możemy twierdzić, że powiązania z partią osłabiają więzy, które nas łączą z krajem”. Lord Jim Russell, *On Party*, b.m. 1850, posuwa się nawet o krok dalej twierdząc, że najważniejszą z dobrych stron partii jest to, że „konkretyzuje ona mgliste poglądy polityków i wiąże je niezawodnymi i trwałymi zasadami”.

<sup>92</sup> Z taką postawą można porównać wymowny fakt, że w Wielkiej Brytanii Ramsay MacDonald nigdy nie był w stanie naprawić tego, że „zdradził” Partię Pracy. W Niemczech z ducha służby publicznej wynikało wymaganie, aby osoby na stanowiskach publicznych były „ponad partiami”. Wbrew temu duchowi pruskiej służby państwowej naziści bronili priorytetu partii, gdyż dążyli do dyktatury. Goebbels otwarcie wymagał: „Każdy członek partii, który zostaje funkcjonariuszem państwowym, musi pozostać przede wszystkim narodowym socjalistą (...) i ściśle współpracować z administracją partyjną”. Cyt. za G. Neesse, *Partei und Staat*, b.m. 1939, s. 28.

<sup>93</sup> Takie jak Kolonialverein, Zentralverein für Handelsgeographie, Flottenverein czy nawet Liga Pangermańska, która jednak przed I wojną światową nie miała żadnych powiązań z wielkim biznesem. Zob. M.S. Wertheimer, *op. cit.*, s. 73. Typowi dla tej mieszczańskiej „ponadpartyjności” byli narodowi liberałowie; zob. przyp. 75.

<sup>94</sup> E. Ludendorff, *Die überstaatlichen Mächte im letzten Jahre des Weltkrieges*, Leipzig 1927. Zob. też *Feldherrnworte*, 1938, t. I i II; t. I, s. 43 i 55, t. II, s. 80.

<sup>95</sup> Głównym celem państwa korporacyjnego było „naprawianie i neutralizowanie warunków stworzonych przez dziewiętnastowieczną rewolucję przemysłową, która w przemyśle oddzieliła kapitał od pracy doprowadzając, z jednej strony, do powstania kapitalistycznej klasy pracodawców, z drugiej zaś do pojawienia się pozbawionej własności klasy proletariatu”.

riatu przemysłowego. Istnienie obok siebie tych klas nieuchronnie prowadziło do zderzenia się ich sprzecznych interesów”, *The Fascist Era*, Rome 1939, rozdz. III, wydane przez Faszystowską Konfederację Przemysłowców.

<sup>96</sup> „Jeśli Państwo ma naprawdę reprezentować naród, to ludzie tworzący ów naród muszą być częścią Państwa.

Jak to osiągnąć?

Odpowiedź faszystów brzmi: organizując ludzi w grupy według ich działalności, grupy, które dzięki swym przywódcom (...) wznoszą się stopniami jak w piramidzie, u której podstawy są masy, u wierzchołka zaś Państwo.

Nie ma grupy poza nawiasem Państwa, nie ma grupy przeciw Państwu, wszystkie grupy w ramach Państwa (...), które (...) jest samym narodem dopuszczonym do głosu”. *Ibidem*.

<sup>97</sup> Na temat stosunku między partią i państwem w krajach totalitarnych, a zwłaszcza wcielenia partii faszystowskiej do państwa włoskiego zob. F. Neumann, *Behemoth*, Köln 1942, rozdz. 1.

<sup>98</sup> Zob. niezwykle interesujące przedstawienie związków między partią a ruchem w „Dienstvorschrift für die Parteiorganisation der NSDAP” 1932, s. II i nast. oraz opis Wernera Besta w: *Die deutsche Polizei*, b.m. 1941, s. 107, o tej samej organizacji: „Zadaniem Partii (...) jest utrzymanie spójności ruchu, udzielanie mu poparcia i nadawanie kierunku”.

<sup>99</sup> W przemówieniu z 14 listopada 1933 r. Mussolini broni swojej jednopartyjnej dyktatury uciekając się do argumentów powszechnie używanych we wszystkich państwach narodowych podczas wojny: Potrzebna jest jedna partia polityczna, by „mogła istnieć dyscyplina polityczna (...) i aby wspólny los jednoczył wszystkich mimo sprzecznych interesów”. B. Mussolini, *Four Speeches on the Corporate State*, Rome 1935.

<sup>100</sup> Godna uwagi jest następująca anegdota, którą przytacza Bierdiajew, *op. cit.*, s. 182–183: „Młody człowiek z Rosji sowieckiej pojechał do Francji (...) zapytano go, jakie wrażenie wywarł na nim ten kraj. Odparł: «Tu nie ma wolności». (...) Młody człowiek rozwinął swą koncepcję wolności: (...) Tak zwana [francuska — H.A.] wolność jest taka, że nic się nie zmienia; każdy dzień jest podobny do poprzedniego; (...) tak więc młody przybysz z Rosji nudził się we Francji”.

<sup>101</sup> Nienawiść do państwa, jaka istniała w Austrii, występowała niekiedy również wśród niemieckich pangermanów, zwłaszcza jeśli byli to *Auslandsdeutsche*, jak Moeller van den Bruck.

<sup>102</sup> Hitler trafnie scharakteryzował sytuację mówiąc w czasie wyborów w 1932 r.: „Tylko negatywnie nastawione większości w Niemczech występują przeciwko narodowemu socjalizmowi”. Cyt. za K. Heiden, *Der Führer. Hitler's Rise to Power*, Boston 1944, s. 564.

<sup>103</sup> U progu II wojny światowej co najmniej 10% ludności Francji stanowili nie naturalizowani obcokrajowcy. W kopalniach na północy kraju pracowali głównie Polacy i Belgowie, a w rolnictwie na południu Hiszpanie i Włosi. Zob. A.M. Carr-Saunders, *World Population*, Oxford 1936, s. 145–158.

<sup>104</sup> „Po 1918 r. żadne z [państw sukcesyjnych] nie stworzyło (...) partii mogącej objąć więcej niż jedną rasę, jedną religię, jedną klasę społeczną czy jeden region. Jedynym wyjątkiem jest Komunistyczna Partia Czechosłowacji”. *Encyclopaedia of the Social Sciences*.

<sup>105</sup> Zob. K. Marks, *op. cit.*

<sup>106</sup> C. Schmitt, *op. cit.*, s. 31.

<sup>107</sup> V. Fiala, *Les Partis politiques polonais*, „Monde Slave”, luty 1935.

<sup>108</sup> Zob. dokładną analizę Charlesa A. Micauda, *The French Right and Nazi Germany. 1933–1939*, b.m. 1943.

<sup>109</sup> Najgłośniejszym przykładem był rozłam w łonie francuskiej partii socjalistycznej w 1938 r., kiedy to na kongresie partii w departamencie Sekwany frakcja Bluma znalazła się w mniejszości w stosunku do promonachijskiego ugrupowania Déata.

<sup>110</sup> Niemiecka partia socjaldemokratyczna przeżyła typowe zmiany od początku stulecia do 1933 roku. Przed I wojną światową tylko 10% jej członków nie należało do klasy robotniczej, natomiast 25% jej elektoratu należało do mieszczaństwa. Tymczasem w 1930 r. tylko 60% jej członków stanowili robotnicy, a co najmniej 40% głosów pochodziło od klasy średniej. Zob. S. Neumann, *op. cit.*, s. 28 i n.

<sup>111</sup> C. Schmitt, *op. cit.*

## Rozdział IX

<sup>1</sup> Zob. S.L. Childs, *Refugees — a Permanent Problem in International Organization*, w: *War is not Inevitable. Problems of Peace*, seria 15, Londyn 1938 (publikacja Międzynarodowego Biura Pracy).

<sup>2</sup> Początkowe prześladowania niemieckich Żydów przez nazistów należy uznać raczej za próbę szerzenia antysemityzmu wśród „tych narodów, które są przyjaźnie do nich usposobione, głównie w demokracjach zachodnich” niż za dążenie do pozbycia się Żydów. Okólnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych skierowany do wszystkich niemieckich przedstawicielstw za granicą, wydany wkrótce po listopadowych pogromach w 1938 r., stwierdzał: „Ruch związany z emigracją zaledwie 100 000 Żydów już wystarczył, by rozbudzić zainteresowanie wielu krajów żydowskim niebezpieczeństwem. (...) Niemcy są bardzo zainteresowane utrzymaniem rozproszenia Żydów (...) napływ Żydów do wszystkich rejonów świata wywołuje sprzeciw rdzennej ludności i przez to staje się najlepszą propagandą niemieckiej polityki w stosunku do Żydów (...). Im żydowscy imigranci są biedniejsi, a tym samym bardziej uciążliwi dla przyjmującego ich kraju, tym ostrzejsza będzie jego reakcja”. Zob. *Nazi Conspiracy and Aggression*, Washington 1946, t. VI, s. 87 i n.

<sup>3</sup> K. Tramples, *Völkerbund und Völkerfreiheit*, „Süddeutsche Monatshefte”, lipiec 1929.

<sup>4</sup> Walka Słowaków przeciwko „czeskiemu” rządowi w Pradze zakończyła się powstaniem niepodległej Słowacji przy wsparciu Hitlera; jugosłowiańska konstytucja z 1921 r. została „przyjęta” przez parlament wbrew głosom sprzeciwu wszystkich postów chorwackich i słoweńskich. Rzetelną syntezę historii Jugosławii w okresie międzywojennym znaleźć można w: *Propyläen Weltgeschichte. Das Zeitalter des Imperialismus*, 1933, t. 10, s. 471 i n.

<sup>5</sup> Mussolini miał zupełną słuszność, pisząc po kryzysie monachijskim: „Jeśli dzisiaj Czechosłowacja znajduje się w sytuacji, którą określić można jako «delikatną», to dlatego, że nie była po prostu Czechosłowacją, ale Czecho–niemiecko–polsko–węgro–ukraino–rumuno–słowacją...” Cyt. za: H. Ripka, *Münich: Before and After*, London 1939, s. 117.

<sup>6</sup> Jako pierwszy określenia tego użył O. Bauer, *Die Nationalitätenfrage und die österreichische Sozialdemokratie*, Wien 1907. Świadomość historyczna odgrywała ogromną rolę w tworzeniu się świadomości narodowej. Wyzwoleniu narodów spod dynastycznych rządów i spod panowania międzynarodowej arystokracji towarzyszyło uniezależnienie się literatury od „międzynarodowego” języka ludzi wykształconych (najpierw łaciny, a później francus-

kiego) i rozwój języków narodowych z rodzimych dialektów. Wydawało się, że narody, których język nadawał się do tworzenia literatury, osiągnęły dojrzałość narodową *per definitionem*. Dlatego ruchy niepodległościowe narodów Europy Wschodniej zaczynały się od swego rodzaju odrodzenia filologicznego (rezultaty czasami były groteskowe, a czasami bardzo owocne), którego polityczna funkcja polegała na udowodnieniu, że naród mający literaturę i własną historię ma też prawo do suwerenności narodowej.

<sup>7</sup> Oczywiście nie zawsze była to wyraźna alternatywa. Dotychczas nikt nie zadał sobie trudu znalezienia charakterystycznych podobieństw między wyzyskiem kolonialnym i wyzyskiem mniejszości. Tylko Jacob Robinson w artykule *Staatsbürgerliche und wirtschaftliche Gleichberechtigung*, „Süddeutsche Monatshefte”, lipiec 1929, zauważa mimochodem: „Pojawił się osobliwy protekcyjizm ekonomiczny, skierowany nie przeciw innym krajom, ale przeciw pewnym grupom ludności. Co dziwne, w Europie Środkowej można było zaobserwować pewne metody wyzysku kolonialnego”.

<sup>8</sup> Szacowano, że przed 1914 r. było około 100 mln ludzi, których aspiracje narodowe nie były zaspokojone. Zob. Ch.K. Webster, *Minorities: History*, w: *Encyclopaedia Britannica*, 1929. Liczebność mniejszości narodowych szacowano w przybliżeniu na 25–30 mln. P. de Azcarte, *Minorities: League of Nations*, w: *ibidem*. Rzeczywista sytuacja w Czechosłowacji i Jugosławii była znacznie gorsza. W pierwszym przypadku czeski „naród państwowy” liczący 7 200 000 stanowił około 50% ludności, a w Jugosławii 5 000 000 Serbów stanowiło jedynie 42% ludności. Zob. W. Winkler, *Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten*, Wien 1931; O. Junghann, *National Minorities in Europe*, 1932. Nieco inne liczby podaje K. Tramples, *op. cit.*

<sup>9</sup> P. de Azcarte, *op. cit.*: „Traktat nie zawiera żadnych wskazań co do obowiązków mniejszości wobec państw, do których przynależą. Jednak trzecia sesja zwyczajna Ligi w 1922 r. (...) przyjęła (...) uchwałę o obowiązkach mniejszości...”

<sup>10</sup> Delegaci Francji i Wielkiej Brytanii wypowiadali się w tej kwestii bardziej otwarcie. Briand mówił: „Procesem, który powinniśmy mieć na celu, nie jest zaniknięcie mniejszości, ale pewnego rodzaju asymilacja...” A Sir Austen Chamberlain, przedstawiciel Wielkiej Brytanii, twierdził nawet, że „celem traktatu mniejszościowego [jest] (...) zapewnienie (...) takich środków ochrony sprawiedliwości, aby stopniowo przygotować je do połączenia się ze społecznością narodu, do którego należą”. C.A. Macartney, *National States and National Minorities*, London 1934, s. 276 i 277.

<sup>11</sup> To prawda, że niektórzy czescy mężowie stanu, najbardziej liberalni i demokratyczni spośród przywódców ruchów narodowych, marzyli kiedyś o uczynieniu z republiki czechosłowackiej czegoś w rodzaju Szwajcarii. Powodem, dla którego nawet Benesz nigdy poważnie nie próbował wprowadzić w życie takiego rozwiązania swoich dokuczliwych problemów narodowościowych, było to, że Szwajcaria nigdy nie była wzorem do naśladowania, ale raczej szczególnie udanym wyjątkiem potwierdzającym ustaloną skądinąd regułę. Nowo powstałe państwa nie czuły się na tyle bezpieczne, by zrezygnować ze scentralizowanego aparatu państwowego i nie były w stanie z dnia na dzień stworzyć owych małych, samorządnych organów administracji społeczności lokalnych i kantonów, których bardzo szerokie uprawnienia są podstawą szwajcarskiego systemu federacyjnego.

<sup>12</sup> Zwłaszcza Wilson, będący gorącym rzecznikiem przyznania „mniejszościom” praw „rasowych, religijnych i językowych”, obawiał się, że „prawa narodowe” mogą się okazać



szkodliwe w tym sensie, iż grupy mniejszościowe potraktowane jako odrębne osoby prawne będą tym samym „narażone na zawiść i ataki”. O.J. Janowsky, *The Jews and Minority Rights*, New York 1933, s. 351. C.A. Macartney, *op. cit.*, s. 4, opisuje tę sytuację i „roztropne działania Połączonej Komisji Zagranicznej”, która nie szczędziła wysiłków, aby uniknąć słowa „narodowy”.

<sup>13</sup> Nazwę tę wynalazł C.A. Macartney, *op. cit.*, *passim*.

<sup>14</sup> „Wynikiem traktatu pokojowego było to, że każde państwo w pasie zróżnicowanej ludności (...) uważało się teraz za państwo narodowe. Ale przeczyły temu fakty (...). Żadne z tych państw nie było właściwie jednonarodowe, tak jak nie było narodu, którego wszyscy członkowie żyliby w jednym państwie”. *Ibid.*, s. 210.

<sup>15</sup> W 1933 r. przewodniczący Kongresu wyraźnie podkreślił: „Jedno jest pewne: nie spotykamy się na naszych kongresach tylko jako członkowie abstrakcyjnych mniejszości; każdy z nas duszą i ciałem należy do określonego narodu i czuje się związany z jego losem na dobre i na złe. Toteż każdy z nas występuje tutaj jako, że tak powiem, pełnej krwi Niemiec czy pełnej krwi Żyd, jako pełnej krwi Węgier czy pełnej krwi Ukraińiec”. Zob. *Sitzungsbericht des Kongress der organisierten nationalen Gruppen in den Staaten Europas*, 1933, s. 8.

<sup>16</sup> Pierwsze mniejszości pojawiły się, kiedy protestancka zasada wolności sumienia wyparła zasadę *cuius regio eius religio*. Już na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. poczyniono kroki w celu zagwarantowania pewnych praw ludności polskiej w Rosji, w Prusach i Austrii, praw, które na pewno nie były tylko „religijne”. Jednak znamienne jest, że wszystkie późniejsze traktaty — protokół gwarantujący niepodległość Grecji z 1830 r., traktat gwarantujący niepodległość Mołdawii i Wołoszczyzny z 1856 r. oraz postanowienia Kongresu Berlińskiego z 1878 r. dotyczące Rumunii — mówią o mniejszościach „religijnych”, a nie „narodowych”, którym przyznano prawa „obywatelskie”, lecz nie „polityczne”.

<sup>17</sup> De Mello Franco, przedstawiciel Brazylii w Radzie Ligi Narodów, postawił sprawę bardzo jasno: „Wydaje mi się oczywiste, że ci, którzy zaprojektowali ten system ochrony, nawet nie pomyśleli o stworzeniu w pewnych państwach grupy ludności, która uważałaby się za trwale obcą w systemie politycznym danego kraju”. C.A. Macartney, *op. cit.*, s. 277.

<sup>18</sup> „Przymus ochrony mniejszości miał być środkiem zaradczym w przypadkach, gdy ustalenia terytorialne były z konieczności niedoskonałe z punktu widzenia narodowości”. J. Roucek, *The Minority Principle as a Problem of Political Science*, Prague 1928, s. 29. Kłopot polegał na tym, że niedoskonałość ustaleń terytorialnych była wadą nie tylko rozstrzygnięć dotyczących mniejszości, ale samego ustanowienia państw sukcesyjnych, w tym regionie bowiem nie było terytorium, do którego nie mogłoby rościć pretensji kilka narodowości.

<sup>19</sup> Niemal symboliczne świadectwo tej zmiany nastawienia można znaleźć w wypowiedziach Edwarda Benesa, prezydenta Czechosłowacji, jedynego kraju, który po I wojnie światowej chętnie podporządkował się zobowiązaniom wynikającym z traktatu mniejszościowego. Wkrótce po wybuchu II wojny światowej Benesz popierał zasadę przesiedlania ludności, co ostatecznie doprowadziło do wydalenia mniejszości niemieckiej i stworzenia nowej kategorii w rosnącej masie wysiedleńców. O stanowisku Benesa pisze Oscar J. Janowsky, *Nationalities and National Minorities*, New York 1945, s. 136 i n.

<sup>20</sup> „Problem bezpaństwowości nabrał szczególnej wagi po I wojnie światowej. Przed

wojną w niektórych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, istniały przepisy pozwalające na cofnięcie naturalizacji, jeśli naturalizowana osoba przedstawiała deklarować szczere przywiązanie do swej przybranej ojczyzny. Osoba pozbawiona w ten sposób obywatelstwa stawiała się bezpaństwowcem. Podczas wojny główne państwa europejskie uznały za konieczne wprowadzenie poprawek do swoich praw o przynależności państwowej, aby móc unieważniać naturalizację". J.H. Simpson, *The Refugee Problem*, Institute of International Affairs, Oxford 1939, s. 231. Klasa bezpaństwowców stworzona przez cofnięcie naturalizacji była bardzo nieliczna; jednak stwarzała dogodny precedens, dzięki któremu w okresie międzywojennym naturalizowani obywatele z reguły stanowili pierwszy odłam ludności, który stał się bezpaństwowy. Masowe cofnięcie naturalizacji, w rodzaju tego, którego dokonały hitlerowskie Niemcy w 1933 r. w stosunku do wszystkich naturalizowanych Niemców pochodzenia żydowskiego, zwykle poprzedzało pozbawienie obywatelstwa posiadanego z racji urodzenia przez podobne kategorie ludności, a wprowadzenie praw umożliwiających pozbawienie obywatelstwa na mocy zwykłego dekretu, tak jak w Belgii i w innych zachodnich demokracjach w latach trzydziestych, zwykle poprzedzało rzeczywiste masowe cofnięcie naturalizacji. Dobrym tego przykładem jest praktyka stosowana przez rząd grecki wobec uchodźców ormiańskich: z 45 000 ormiańskich uchodźców 1000 naturalizowano w latach 1923–1928. Po 1928 r. zawieszono prawo, na mocy którego wszyscy uchodźcy powyżej 22 roku życia byłiby naturalizowani, a w 1936 r. rząd unieważnił wszystkie decyzje o przyznaniu obywatelstwa. Zob. *ibid.*, s. 41.

<sup>21</sup> Dwadzieścia pięć lat po tym, jak władze radzieckie wyгнаły półtora miliona Rosjan, szacowano, że co najmniej 350–450 tys. z nich nadal było bezpaństwowcami, co stanowiło ogromny odsetek, jeśli się weźmie pod uwagę, że od momentu pojawienia się pierwszej fali uchodźców wyrosło nowe pokolenie, że znaczna ich część udała się do krajów zamorskich, a duża grupa uzyskała obywatelstwo w innych krajach przez zawarcie małżeństwa. Zob. *ibid.*, s. 559; zob. też E.M. Kulischer, *The Displacement of Population in Europe*, Montreal 1943; W.N.Hadsel, *Can Europe's Refugees Find New Homes?*, „Foreign Policy Reports” 1943, t. X, nr 10. Wprawdzie Stany Zjednoczone traktowały imigrantów-bezpaństwowców na równi z innymi cudzoziemcami, ale tylko dlatego, że ten *par excellence* kraj imigracji zawsze uważał przybyszów za swoich przyszłych obywateli, niezależnie od ich poprzedniej przynależności narodowej.

<sup>22</sup> „The American Friends Service Bulletin” („General Relief Bulletin”, marzec 1943) zamieszcza bulwersujące doniesienie jednego ze swych terenowych pracowników w Hiszpanii, który zetknął się z problemem „człowieka urodzonego w Berlinie, lecz pochodzenia polskiego z uwagi na polskich rodziców i który jest zatem (...) *apatride*; przyznaje się on do narodowości ukraińskiej, a rząd rosyjski domaga się jego repatriacji i służby w Armii Czerwonej”.

<sup>23</sup> L. Preuss, *La dénationalisation imposée pour des motifs politiques*, „Revue Internationale Française du Droit des Gens” 1937, t. IV, nr 1, 2 i 5.

<sup>24</sup> Włoska ustawa z 1926 r. skierowana przeciwko „nadużywaniu emigracji” wyglądała na zapowiedź środków mających na celu pozbawienie obywatelstwa antyfaszystowskich uchodźców. Jednak po 1929 r. zarzucono politykę denaturalizacji i założono organizacje faszystowskie za granicą. Z 40 000 członków Unione Popolare Italiana we Francji przynajmniej 10 000 było autentycznymi antyfaszystowskimi uchodźcami, ale zaledwie 3000 nie miało paszportów. Zob. J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 122 i nast.

<sup>25</sup> Pierwszą ustawą tego rodzaju było francuskie prawo wojenne z 1915 r., dotyczące tylko naturalizowanych obywateli niemieckiego pochodzenia, którzy zachowali swoją pierwotną przynależność narodową. Portugalia posunęła się znacznie dalej, wydając w 1916 r. dekret pozbawiający przyznanego obywatelstwa wszystkie osoby mające niemieckich ojców. W 1922 r. Belgia wydała ustawę unieważniającą naturalizację osób, które podczas wojny dopuściły się czynów antynarodowych i potwierdziła je nowym dekretem z 1934 r., który w typowy dla owych czasów, mglisty sposób mówił o osobach „*manquant gravement à leurs devoirs de citoyen belge*”. We Włoszech od 1926 r. można było unieważnić przyznane obywatelstwo wszystkim osobom „nie zasługującym na obywatelstwo włoskie” lub stwarzającym zagrożenie dla porządku publicznego. W 1926 r. Egipt, a w 1928 r. Turcja wydały ustawy przewidujące możliwość pozbawienia obywatelstwa osób stanowiących zagrożenie dla porządku społecznego. Francja zagroziła pozbawieniem obywatelstwa tym spośród swych nowych obywateli, którzy popełnili czyny sprzeczne z interesem Francji (1927). W 1933 r. Austria mogła pozbawić obywatelstwa każdego obywatela, który za granicą służył lub brał udział w akcji wymierzonej przeciwko Austrii. Wreszcie Niemcy w 1933 r. poszły za przykładem rozmaitych zarządzeń dotyczących obywatelstwa wydawanych w Rosji od 1921 r., stwierdzając, że wszystkie osoby „zamieszkałe za granicą” w każdej chwili mogą zostać pozbawione obywatelstwa niemieckiego.

<sup>26</sup> Cytat pochodzi z rozkazu Hauptsturmführera Danneckera z 10 marca 1943 r. i odnosi się do „deportacji pięciu tysięcy Żydów z Francji w 1942 r.” Dokument ten (którego fotokopia znajduje się w Centre de Documentation Juive w Paryżu), należy do Dokumentów Norymberskich No. RF 1216. Taki sam los miał spotkać Żydów bułgarskich. Zob. *ibidem*, memorandum L.R. Wagnera z 3 kwietnia 1943 r., Dokument NG 4180.

<sup>27</sup> S.L. Childs, *op. cit.*, wyraża ubolewanie z powodu faktu, że Traktat Ligi Narodów nie zawiera „karty praw uchodźców politycznych, żadnej pociechy dla wygnańców”. Podjęta ostatnio w Narodach Zjednoczonych próba poprawienia statusu prawnego choćby niewielkiej grupy bezpieczeństwa, tak zwanych bezpieczeństwa *de iure*, była tylko pustym gestem; chodziło po prostu o zebranie przedstawicieli co najmniej dwudziestu państw, ale z wyraźnym zapewnieniem, że udział w takiej konferencji nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań. Nawet w tych okolicznościach zwołanie konferencji było kwestią niezwykle wątpliwą. Zob. wiadomość w „New York Times” z 17 października 1954, s. 9.

<sup>28</sup> Jedynymi strażnikami prawa do azylu były nieliczne stowarzyszenia, których specjalnym celem była ochrona praw człowieka. Najważniejsza z nich, popierana przez Francję Ligue des Droits de l'Homme z agendami w wszystkich demokratycznych krajach Europy, zachowywała się tak, jak gdyby kwestia ta nadal polegała tylko na ratowaniu jednostek prześladowanych za przekonania polityczne i działalność polityczną. Założenie to, bezsensowne już w przypadku milionów rosyjskich uchodźców, stało się po prostu absurdalne w odniesieniu do Żydów czy Ormian. Liga nie potrafiła uporać się z nowymi problemami ani pod względem ideologicznym, ani administracyjnym. Ponieważ nie chciała stawić czoła nowej sytuacji, borykała się z zadaniami, które znacznie lepiej spełniała pierwsza lepsza organizacja charytatywna, jakich wiele założyli sami uchodźcy z pomocą rodaków. Kiedy prawa człowieka stawały się przedmiotem działań jakiejś szczególnie nieudolnej organizacji charytatywnej, sama idea praw człowieka oczywiście doznawała dalszej szkody.

<sup>29</sup> Wiele różnorodnych zabiegów prawnych w celu uproszczenia problemu przez okreś-

lenie różnicy między bezpieczeństwa a uchodźcą, np. twierdzenie, że „status bezpieczeństwa charakteryzuje się tym, iż nie ma on obywatelstwa, natomiast o statusie uchodźcy przesądza utrata ochrony dyplomatycznej”, zazwyczaj udaremniało to, że „wszyscy uchodźcy praktycznie są bezpieczeństwa” J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 232 i 4.

<sup>30</sup> Autorem najbardziej ironicznego sformułowania owych powszechnych oczekiwań jest R.Y. Jermings, *Some International Aspects of the Refugee Question*, w: *British Yearbook of International Law*, 1939: „Status uchodźcy nie jest oczywiście trwały. Chodzi o to, że uchodźca powinien jak najszybciej pozbyć się tego statusu albo przez repatriację, albo przez naturalizację w kraju uchodźstwa”.

<sup>31</sup> Jedynie Rosjan, będących pod każdym względem arystokracją wśród bezpieczeństwa, oraz Ormian, którym wkrótce przyznano ten sam status, jaki mieli Rosjanie, oficjalnie uznano za „bezpieczeństwowców”, oddano pod szczególną ochronę Biura Nansena przy Lidze Narodów i wyposażono w dokumenty podróży.

<sup>32</sup> S.L. Childs, *op. cit.* Powodem tego desperackiego pośpiechu była obawa wszystkich rządów, że nawet najmniejszy przychylny gest „może zachęcić kraje do pozbycia się nie chcianych ludzi i że ci, którzy w innych okolicznościach pozostaliby w swoich krajach nawet mimo poważnego upośledzenia pod względem prawnym, mogliby emigrować”. L.W. Holborn, *The Legal Status of Political Refugees, 1920–1938*, „American Journal of International Law”, 1938.

Zob. też G. Mauco, w: „Esprit” 1939, nr 82, s. 590: „Zrównanie statusu niemieckich uchodźców ze statusem innych uchodźców objętych opieką Biura Nansena byłoby oczywiście najprostszym i najlepszym rozwiązaniem dla samych uchodźców. Ale rządy nie chciały rozciągać już przyznanych przywilejów na nową kategorię uchodźców, których szereg mogły ponadto rosnąć w nieskończoność”.

<sup>33</sup> Do 600 000 Żydów w Niemczech i Austrii, którzy w 1939 r. potencjalnie byli bezpieczeństwa, trzeba dodać Żydów z Rumunii (przewodniczący Rumuńskiej Federalnej Komisji do spraw Mniejszości, prof. Dragomir, właśnie zawiadomił świat o możliwości przeprowadzenia wkrótce rewizji obywatelstwa wszystkich rumuńskich Żydów) i z Polski (której minister spraw zagranicznych Beck oficjalnie stwierdził, że Polska ma o milion Żydów za dużo). Zob. J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 235.

<sup>34</sup> Trudno stwierdzić, co było pierwsze: niechęć państw narodowych do naturalizowania uchodźców (wraz z napływem uchodźców praktyka naturalizacji stawała się coraz bardziej utrudniona, a praktyka denaturalizacji coraz bardziej powszechna) czy niechęć uchodźców do przyjęcia obcego obywatelstwa. W krajach z ludnością mniejszościową, jak Polska, uchodźcy (Rosjanie i Ukraińcy) mieli zdecydowaną skłonność do asymilowania się z mniejszościami, nie domagając się jednak obywatelstwa polskiego. Zob. J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 304.

Dość charakterystyczne jest zachowanie uchodźców rosyjskich. Paszport Nansena opisywał swojego posiadacza jako „*personne d'origine russe*”, gdyż „nikt nie odważyłby się powiedzieć rosyjskiemu emigrantowi, że nie ma narodowości lub że jego narodowość jest wątpliwa”. Zob. M. Vichniac, *Le status international des apatrides*, „Recueil des Cours de l'Académie de Droit International” 1933, t. 33. Próbie zaopatrzenia wszystkich bezpieczeństwa w identyczny dokument tożsamości ostro sprzeciwili się posiadacze paszportu Nansena, którzy twierdzili, że jest on „znaką prawnego uznania ich szczególnego statusu”. Zob. R.Y. Jermings, *op. cit.* Przed wybuchem wojny nawet uchodźcy z Niemiec bynajmniej

nie wyrażali chęci wtopienia się w masę bezpieczeństwa i woleli nazwę „*réfugié provenant d'Allemagne*” zawierającą ślad przynależności państwowej.

Bardziej przekonujące od skarg krajów europejskich na trudności z asymilowaniem uchodźców są oświadczenia krajów zamorskich, które zgadzają się z tymi pierwszymi, że „ze wszystkich klas imigrantów z Europy najtrudniejsi do asymilacji są mieszkańcy Europy Południowej, Wschodniej i Środkowej”. Zob. *Canada and the Doctrine of Peaceful Changes*, pod red. H.F. Angus, w: *International Studies Conference: Demographic Questions: Peaceful Changes, 1937*, s. 15–76.

<sup>35</sup> R. Y. Jermings, *op. cit.*

<sup>36</sup> W okólniku władz holenderskich (z 7 maja 1938 r.) wyraźnie stwierdzono, że każdy uchodźca jest „niepożądanym obcokrajowcem” i definiowano uchodźcę jako „obcokrajowca, który opuścił swój kraj pod naciskiem okoliczności”. Zob. *L'emigration, problème révolutionnaire*, „Esprit” 1939, nr 82, s. 602.

<sup>37</sup> L. Preuss, *op. cit.*, w następujący sposób opisuje szerzenie się bezprawia: „Początkowy bezprawny akt rządu pozbawiającego obywatelstwa (...) stawia kraj wydalający w sytuacji gwałciciela prawa międzynarodowego, ponieważ jego władze gwałcą prawo kraju, do którego wydalony jest bezpieczeństwa. Ten kraj z kolei nie może się go pozbyć (...), chyba że pogwałci (...) prawo trzeciego kraju. [Sam bezpieczeństwa staje przed następującą alternatywą — H.A.]: albo łamie prawo kraju, w którym przebywa (...), albo łamie prawo kraju, do którego zostaje wydalony”.

Sir John Fischer Williams, *Denationalisation*, w: *British Yearbook of International Law, 1927*, na podstawie tej sytuacji wyciąga wniosek, że denacjonalizacja jest sprzeczna z prawem międzynarodowym; jednak na Konferencji w sprawie Kodyfikacji Prawa Międzynarodowego w Hadze w 1930 r. tylko rząd fiński utrzymywał, że „utrata obywatelstwa (...) nie powinna być karą (...) ani zostać orzeczona w celu pozbycia się niepożądanego osoby przez wydalenie jej”.

<sup>38</sup> S.L. Childs, *op. cit.*, po dojściu do smutnego wniosku, że „prawdziwy kłopot z przyjmowaniem uchodźcy polega na tym, że, jeżeli okaże się kłopotliwy (...), nie ma sposobu pozbycia się go”, wysunął projekt stworzenia „ośrodków tranzytowych”, do których uchodźca mógłby być skierowany nawet z zagranicy, które zatem, inaczej mówiąc, powinny zastąpić kraj ojczysty dla celów deportacji.

<sup>39</sup> Zupełnie wyjątkowe były dwa przypadki masowej naturalizacji na Bliskim Wschodzie: jeden z nich to naturalizacja przez rząd grecki w 1922 r. wszystkich greckich uchodźców z Turcji, co było wyjątkiem o tyle, że była to w istocie sprawa repatriacji greckiej mniejszości, a nie obywateli obcych; drugi z tych przypadków przyniósł korzyść ormiańskim uchodźcom z Turcji w Syrii, Libanie i innych krajach poprzednio tureckich, to znaczy ludności, z którą przed zaledwie kilku laty Bliski Wschód dzielił wspólne obywatelstwo.

<sup>40</sup> Kiedy fala uchodźców spotykała w kraju, do którego imigrowali, już dawniej osiedlonych tam rodaków — jak na przykład Ormianie i Włosi we Francji, a Żydzi właściwie wszędzie — następował pewien regres w procesie asymilacji tych, którzy przebywali tam dłużej. Ich pomoc i solidarność można było bowiem uzyskać tylko przez odwołanie się do ich pierwotnej narodowości, wspólnej z nowo przybyłymi. Było to przedmiotem bezpośredniego zainteresowania krajów zalanych falą uchodźców, lecz niezdolnych czy niechętnych

do okazania im bezpośredniej pomocy lub przyznania prawa do pracy. We wszystkich tych przypadkach uczucia narodowe grupy starszej okazywały się „jednym z głównych czynników pomysłu ego urzędzenia się uchodźców” (J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 45–46), lecz z powodu takiego odwoływania się do sumienia narodowego i solidarności w krajach przyjmujących oczywiście zwiększała się liczba nie zasymilowanych obcokrajowców. A oto szczególnie interesujący przykład: 10 tys. włoskich uchodźców wystarczyło, by odsunąć na czas nieokreślony asymilację prawie miliona włoskich imigrantów we Francji.

<sup>41</sup> Rząd francuski, a za nim inne kraje Zachodu, wprowadzał w latach trzydziestych coraz większą liczbę ograniczeń dla naturalizowanych obywateli; do pewnych zawodów nie dopuszczano ich przez prawie dziesięć lat po naturalizacji, nie mieli praw politycznych itd.

<sup>42</sup> J.H. Simpson, *op. cit.*, s. 289.

<sup>43</sup> W praktyce oznaczało to, że każdy wymierzony mu wyrok będzie miał małe konsekwencje w porównaniu z nakazem wydalenia, cofnięciem pozwolenia na pracę lub decyzją wysłania go do obozu dla internowanych. Na wpół Japończyk, na wpół Amerykanin z Zachodniego Wybrzeża, który był w więzieniu, kiedy wojsko zarządziło internowanie wszystkich Amerykanów japońskiego pochodzenia, nie był zmuszony do wyprzedania swojej własności po zaniżonej cenie, pozostał dokładnie tam, gdzie był, mając pomoc prawnika dogląającego jego interesów; a jeżeli miał tyle szczęścia, że dostał długi wyrok, mógł w zgodzie z prawem spokojnie powrócić do swojego poprzedniego interesu i zawodu, nawet gdyby był zawodowym złodziejem. Jego wyrok zapewniał mu prawa konstytucyjne, których nie uzyskalby w żaden inny sposób — przez żadne deklaracje lojalności czy apele — gdyby zakwestionowano jego obywatelstwo.

<sup>44</sup> Fakt, że ta sama zasada tworzenia elity często działała w obozach koncentracyjnych, gdzie „arystokracja” składała się przeważnie z przestępców i z kilku „geniuszy”, czyli ludzi o talentach estradowych i artystów, dowodzi, jak ściśle spokrewnione są pozycje społeczne tych grup.

<sup>45</sup> Na przykład we Francji stwierdzono, że nakaz wydalenia wydany przez policję był o wiele poważniejszy niż wydany „tylko” przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i że minister spraw wewnętrznych mógł tylko w nielicznych wypadkach odwołać wydalenie przez policję, podczas gdy procedura odwrotna była często tylko kwestią łapówki. Na mocy konstytucji zaś policja podlega władzy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

<sup>46</sup> W lutym 1938 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Prus i Rzeszy przedstawiło „projekt ustawy o nabywaniu i utracie obywatelstwa niemieckiego”, który szedł o wiele dalej niż ustawy norymberskie. Przewidywano w nim, że wszystkie dzieci „Żydów, Żydów krwi mieszanej lub osób innej krwi obcej” (które i tak nigdy nie mogły zostać obywatelami Rzeszy) przestają mieć prawo obywatelstwa, „nawet jeżeli ich ojcowie mieli niemieckie obywatelstwo z urodzenia”. To, że te środki wiązały się już nie tylko z prawodawstwem antyżydowskim, wynika z opinii wyrażonej 19 lipca 1939 r. przez ministra sprawiedliwości, który proponuje, aby „słów Żyd i Żyd krwi mieszanej w miarę możliwości unikać w prawodawstwie, zastępując je terminem «ludzie obcej krwi» albo «osoby krwi nieniemieckiej lub niegermańskiej» (*nicht artverwandt*)”. Interesująca w planowaniu tego niezwykłego rozwoju ludności bezpieczeństwa w Niemczech hitlerowskich jest kwestia podrzutek, które są wyraźnie uważane za bezpieczeństwa, dopóki „nie można zbadać ich cech rasowych”. Zasadą, że każdy rodzi się z niezbywalnymi prawami zapewnianymi przez obywatelstwo, została

tu rozmyślnie odwrócona: każda jednostka rodzi się bez praw, jako osoba bez przynależności państwowej, dopóki nie stwierdzi się czegoś innego.

Oryginalne *dossier* dotyczące projektu tej ustawy, wraz z opiniami wszystkich ministerstw i Najwyższego Dowództwa Wehrmachtu, można znaleźć w archiwach Yiddish Scientific Institute w Nowym Jorku (G-75).

<sup>47</sup> Na temat roli Żydów w projektowaniu traktatu mniejszościowego zob. C.A. Macartney, *op.cit.*, s. 4, 213, 281 i nast.; D.D. Erdstein, *Le status juridique des minorités en Europe*, Paris 1932, s. 11 i nast.; O.J. Janowsky, *Nationalities and National Minorities*.

<sup>48</sup> Nie był to bynajmniej wymysł Niemiec hitlerowskich, choć ośmielił się go sformułować tylko nazistowski autor: „Prawdą jest, że problem uchodźców będzie istniał nadal nawet wtedy, kiedy już nie będzie istniała kwestia żydowska; ponieważ jednak Żydzi stanowią tak wysoki odsetek uchodźców, kwestia uchodźców zostanie bardzo uproszczona”. Kabermann, *Das internationale Flüchtlingsproblem*, „Zeitschrift für Politik” 1939, z. 3.

<sup>49</sup> Dramatyczne przykłady tego wyłącznego zaufania do praw państwowych to powszechna zgoda, przed II wojną światową, niemal 75% niemieckiej mniejszości we włoskim Tyrolu na opuszczenie swoich domów i przeniesienie się do Niemiec, dobrowolna repatriacja Niemców ze Słowenii, żyjących tam od XIV w., czy — bezpośrednio po zakończeniu wojny — jednomyślne odrzucenie przez żydowskich uchodźców z włoskiego obozu dla dipisów propozycji zbiorowej naturalizacji przez rząd włoski. W obliczu doświadczeń narodów europejskich między dwiema wojnami poważnym błędem byłoby rozumienie tego zachowania po prostu jako przykładu fanatyzmu narodowego; ludzie ci nie byli już pewni swoich podstawowych praw, jeśli nie były chronione przez rząd, do którego byli przypisani z urodzenia. Zob. E.M. Kulischer, *op. cit.*

<sup>50</sup> Te nieliczne szanse na reintegrację otwarte przed nowymi imigrantami opierały się głównie na ich narodowości: na przykład uchodźcy hiszpańscy byli do pewnego stopnia życzliwie przyjmowani w Meksyku. Na początku lat dwudziestych Stany Zjednoczone wprowadziły system kwot imigracyjnych, zgodnie z którym każdej narodowości już reprezentowanej w kraju przyznawano jak gdyby prawo do przyjmowania pewnej liczby swoich byłych rodaków proporcjonalnie do udziału tej narodowości w ogólnej liczbie ludności.

<sup>51</sup> Jak niebezpieczne mogło być to, że się jest niewinnym z punktu widzenia prześladowającego rządu, stało się bardzo jasne wtedy, kiedy w czasie ostatniej wojny rząd amerykański zaproponował azyl wszystkim uchodźcom niemieckim zagrożonym paragrafem o ekstradykcji z niemiecko-francuskiego układu o zawieszeniu broni. Warunkiem było oczywiście to, aby ubiegający się o azyl mógł udowodnić, że zrobił coś przeciwko reżymowi nazistowskiemu. Odsetek uchodźców z Niemiec, którzy mogli spełnić ten warunek, był bardzo mały i zresztą — osobliwa rzecz — nie oni byli najbardziej zagrożeni.

<sup>52</sup> Nawet w warunkach totalitarnego terroru obozy koncentracyjne czasem były jedynymi miejscami, gdzie wciąż istniały pewne pozostałości wolności myśli i dyskusji. O wolności dyskusji w Buchenwaldzie pisze David Rousset, *Les jours de notre mort*, Paris 1947, *passim*, a na temat „wysepek wolności”, „wolności myśli” panującej w niektórych miejscach odosobnienia w ZSRR Anton Ciliga, *The Russian Enigma*, London 1940, s. 200.

<sup>53</sup> E. Burke, *Reflections on the Revolution in France* (opr. E.J. Payne), w: *Everyman's Library Edition*, New York 1790.

<sup>54</sup> M. Robespierre, *Speeches* (1927). Przemówienie z 24 kwietnia 1793 roku.

<sup>55</sup> E.J. Payne, *Wstęp* do: E. Burke, *op. cit.*

<sup>56</sup> To współczesne wydalenie poza granice ludzkości ma o wiele dalej idące konsekwencje niż starożytna i średniowieczna kara wyjęcia spod prawa. Banicja, na pewno „najbardziej przerażający los, jaki mogło zgotować prymitywne prawo”, zdając życie wyklętej osoby na łaskę każdego spotkanego człowieka, zanikła wraz z powstaniem skutecznego systemu ścigania przestępstw i w końcu zastąpiły ją umowy o ekstradycję zawierane między państwami. Była ona przede wszystkim namiastką sił policyjnych i miała zmuszać przestępców do kapitulacji.

Wydaje się, że w początkach średniowiecza w pełni uświadamiano sobie niebezpieczeństwa, jakie przynosiła „śmierć cywilna”. Ekskomuniki u schyłku Cesarstwa Rzymskiego oznaczały śmierć kościelną, ale pozostawiały osobie, która utraciła przynależność do Kościoła, pełną swobodę pod każdym innym względem. Śmierć kościelna była równoznaczna z cywilną tylko w czasach Merowingów, a wtedy ekskomuniki „na ogół ograniczały się do czasowego wydalenia lub zawieszenia prawa uczestnictwa, które można było odzyskać”. Zob. hasła: *Outlawry* i *Excommunication*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949, a także hasło: *Friedlosigkeit*, w: *Schweitzer Lexikon*.



# Przypisy do części trzeciej

## Wstęp

<sup>1</sup> Fakt, że rządy totalitarne, mimo ich jawnie przestępczego charakteru, opierają się na poparciu mas, jest niewątpliwie bardzo niepokojący. Trudno się zatem dziwić, że wielu uczonych i polityków nie chce tego dostrzec, pierwsi wierząc w magiczną moc propagandy i prania mózgow, drudzy zaś, jak czynił to wielokrotnie Adenauer, po prostu temu zaprzeczając. Opublikowane ostatnio tajne raporty o niemieckiej opinii publicznej podczas wojny (1939–1944), sporządzone przez SS (*Meldungen aus dem Reich. Auswahl aus den Geheimen Lageberichten des Sicherheitsdienstes der SS 1939–1944*, pod red. Heinza Boberacha, Neuwid–Berlin 1965) są pod tym względem bardzo pouczające. Wynika z nich przede wszystkim, że ludność poinformowana była względnie dobrze o tzw. tajemnicach — eksterminacji Żydów w Polsce, o przygotowaniach do ataku na Związek Radziecki itp., a ponadto pozwalają ocenić, „w jakim stopniu ofiary propagandy zachowały zdolność formułowania niezależnych opinii” (s. XVIII–XIX). Rzecz jednak w tym, iż w najmniejszym stopniu nie osłabiało to ogólnego poparcia dla reżymu hitlerowskiego. Jest zupełnie oczywiste, że masowe poparcie dla totalitaryzmu nie wynikało ani z niewiedzy, ani z prania mózgow.

<sup>2</sup> Prowadząc dochodzenie i publikując materiały, od początku nastawiono się na dokumentowanie działalności przestępczej. Dobierano je zwykle na potrzeby sądownictwa zbrodniarzy wojennych. Wskutek tego pominięto bardzo wiele ogromnie interesujących materiałów. Książka wymieniona w przypisie 1 jest bardzo pożądanym wyjątkiem od tej reguły.

<sup>3</sup> Zob. M. Fainsod, *Smolensk under Soviet Rule*, Cambridge 1958, s. 210, 306, 365 i in.

<sup>4</sup> *Ibid.*, s. 73, 93.

<sup>5</sup> Do szacunkowej liczby 9–12 mln ofiar pierwszej pięciolatki (1928–1933) trzeba dodać ofiary wielkiej czystki — w przybliżeniu 3 miliony zamordowanych oraz 5–9 mln aresztowanych i deportowanych. Zob. ważny wstęp Roberta C. Tuckera, *Stalin, Bukharin and History as Conspiracy*, do nowego, pełnego wydania materiałów z procesu moskiewskiego 1938 r., *The Great Purge Trial*, New York 1965. Ale te wszystkie szacunki wydają się jeszcze za niskie w porównaniu z rzeczywistą liczbą ofiar. Nie biorą

pod uwagę masowych egzekucji, o których nie wiadano nic, dopóki „niemieckie siły okupacyjne nie odkryły w mieście Winnica masowych grobów tysięcy ciał osób rozstrzelanych w latach 1937–1938”, J.A. Armstrong, *The Politics of Totalitarianism. The Communist Party of the Soviet Union from 1934 to the Present*, New York 1961, s. 65 i nast. Nie trzeba dodawać, że to niedawne odkrycie sprawia, iż system nazistowski i bolszewicki wydają się jeszcze bardziej podobne do siebie, niczym warianty tego samego modelu. Do jakiego stopnia masowe zabójstwa z czasów stalinowskich są fundamentem dzisiejszej opozycji, można się zorientować z procesu Siniawskiego i Daniela, którego kluczowe fragmenty opublikował „New York Times Magazine” z 17 IV 1966 roku.

<sup>6</sup> R.C. Tucker, *op. cit.*, s. XVII–XVIII.

<sup>7</sup> Cyt. za M. Fainsod, *How Russia is Ruled*, Cambridge 1959, s. 516. Urałow (właściwie — Abdurakhman Avtorkhanov), *The Reign of Stalin*, London 1953, opisuje tajne zebranie Komitetu Centralnego partii w 1936 r. po pierwszych pokazowych procesach, na którym Bucharin rzekomo oskarżył Stalina o zmianę leninowskiej partii w państwo policyjne i uzyskał poparcie ponad dwóch trzecich członków KC. Historia ta, zwłaszcza zaś rzekomo silne poparcie dla Bucharina w Komitecie Centralnym, nie brzmi zbyt wiarygodnie; jednak gdyby nawet była prawdziwa, biorąc pod uwagę, że zebranie odbyło się w chwili, gdy wielka czystka była już w pełni rozkręcona, nie dowodzi to wcale istnienia zorganizowanej opozycji, a raczej czegoś wręcz przeciwnego. W rzeczywistości, jak słusznie wskazuje Fainsod, wygląda na to, że „powszechne niezadowolenie mas” było zjawiskiem typowym, szczególnie wśród chłopów, i że aż do 1928 r. „na początku pierwszego planu 5-letniego strajki (...) nie były czymś niezwykłym”, zarazem jednak owe „opozycyjne nastroje nie zogniskowały się nigdy w jakimś zorganizowanym oporze wobec reżymu” i do 1929 czy 1930 r. „znikły ze sceny wszelkie inne możliwości organizacyjne”, o ile w ogóle przedtem istniały. Zob. M. Fainsod, *Smolensk under Soviet Rule*, s. 449 i nast.

<sup>8</sup> „Cud — jak wskazuje M. Fainsod, *Smolensk...*, s. 38 — polegał nie na tym, że partia odniosła zwycięstwo, lecz na tym, że w ogóle przetrwała”.

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 49 i nast. Raport z 1929 r. informuje o gwałtownych wypadach antysemickich podczas pewnego zebrania; komsomolcy „na sali siedzieli cicho (...), można było odnieść wrażenie, że wszyscy zgadzają się z antysemickimi wypowiedziami” (s. 445).

<sup>10</sup> Wszystkie raporty z 1926 r. ujawniają znaczny „spadek tak zwanych kontrrewolucyjnych zamieszek, jest to miarą przejściowego rozejmu, jaki zawarł reżym z chłopstwem”. W porównaniu z 1926 r. raporty z lat 1929–1930 „czyta się jak komunikaty z pola walki”. *Ibid.*, s. 117.

<sup>11</sup> *Ibid.*, s. 252 i nast.

<sup>12</sup> *Ibid.*, zwłaszcza s. 240 i n. oraz 446 i nast.

<sup>13</sup> *Ibidem*. Wszystkie sformułowania zostały zaczerpnięte z raportów GPU; zob. zwłaszcza s. 248. Charakterystyczne jest jednak, że uwagi tego typu stają się o wiele rzadsze po 1934 r., w którym zaczęła się wielka czystka.

<sup>14</sup> *Ibid.*, s. 310.

<sup>15</sup> Alternatywy tej nie dostrzega się zwykle w literaturze ze względu na zrozumiałe, choć bezzasadne z historycznego punktu widzenia, przekonanie o względnie gładkim przejściu od Lenina do Stalina. To prawda, że Stalin posługiwał się zawsze leninowską terminologią, tak iż czasem sprawiało to wrażenie, jak gdyby jedyna różnica między nimi polegała na

brutalności czy też „chorobliwości” charakteru Stalina. Niezależnie od tego, czy znamy to za celowy podstęp ze strony Stalina, czy nie, rzecz w tym, że — jak słusznie zauważył R.C. Tucker, *op. cit.*, s. XVI — „Stalin wypełnił te stare leninowskie koncepcje nową, specyficzną stalinowską treścią. Zasadniczym rysem szczególnym był zupełnie nieleninowski nacisk na spisek jako znak rozpoznawczy naszych czasów”.

<sup>16</sup> Zob. M. Fainsod, *Smolensk...*, szczególnie s. 365 i nast.

<sup>17</sup> *Ibid.*, s. 93 i s. 71. Jest charakterystyczne, że niezależnie od szczebla przekazywane wiadomości zawierały zazwyczaj „zobowiązania wobec towarzysza Stalina”, a nie wobec władzy, partii czy kraju. Nic chyba nie podkreśla bardziej przekonująco podobieństwa obu systemów niż to, co Ilja Erenburg i inni intelektualiści stalinowscy mają dziś do powiedzenia, usiłując usprawiedliwić swoją przeszłość lub po prostu przekazać to, co naprawdę myśleli podczas wielkich czystek. „Stalin nic nie wiedział o bezsensownej przemocy, której ofiarą padali komuniści oraz radziecka inteligencja”, „ukrywano to przed Stalinem” i „gdymy tak ktoś mógł powiadomić o tym Staliną”. Toteż ostatecznie winę ponosi nie Stalin, ale odpowiedni szef policji. (Cyt. za R.C. Tucker, *op. cit.*, s. XIII). Nie trzeba dodawać, że dokładnie to samo mieli do powiedzenia naziści po klęsce Niemiec.

<sup>18</sup> M. Fainsod, *Smolensk...*, s. 166 i nast.

<sup>19</sup> Słowa te pochodzą z apelu do „elementu obcego klasowo” ogłoszonego w 1936 r.: „Nie chcę być zbrodniarzem bez zbrodni”. *Ibid.*, s. 229.

<sup>20</sup> W interesującym raporcie OGPU z 1931 r. podkreśla się to nowe zjawisko „całkowitej bierności”, ową przerażającą apatię, jaką wywołuje przypadkowy terror wymierzony w niewinnych ludzi. Raport wspomina o ogromnej różnicy między dawnymi aresztowaniami wrogów władzy, kiedy „aresztowanego prowadziło dwóch milicjantów”, a masowymi aresztowaniami, podczas których „jeden milicjant może prowadzić grupę ludzi, którzy idą spokojnie i żaden z nich nie ucieka”. *Ibid.*, s. 248.

<sup>21</sup> *Ibid.*, s. 135.

<sup>22</sup> *Ibid.*, s. 57–58. O narastających podczas tych masowych denuncjacji objawach zwyczajnej hysterii zob. zwłaszcza s. 222 i 229 i nast., a także śliczną historyjkę opowiedzianą na s. 235, gdzie dowiadujemy się, jak to jeden z towarzyszy doszedł do wniosku, „że towarzysz Stalin przyjął postawę ugodową w stosunku do grupy trockistowsko-zinowjewowskiej”, a zarzut taki w owym czasie oznaczał co najmniej natychmiastowe wyrzucenie z partii. Ale nie skończyło się tak dobrze. Następny mówca oskarżył człowieka, który usiłował prześcignąć Stalina, o „polityczną nielojalność”, wskutek czego ten natychmiast „przyznał się” do błędu.

<sup>23</sup> Rzecz dziwna, sam Fainsod nadal wyciąga takie wnioski z dowodów, które wskazują na coś zupełnie przeciwnego. Zob. ostatni rozdział jego książki, szczególnie s. 453 i nast. Jeszcze bardziej zadziwia to, że takie błędne odczytanie świadectw przydarzyło się tyłu innym badaczom tej problematyki. Żaden z nich zapewne nie zaszedłby tak daleko w subtelnym usprawiedliwianiu Stalina, jak uczynił to w poświęconej mu książce Isaac Deutscher, wielu z nich jednak upiera się przy zdaniu, że „bezlitna działalność Stalina stanowiła (...) sposób tworzenia nowej równowagi sił” (J.A. Armstrong, *op. cit.*, s. 64) i miała na celu „brutalne, lecz logiczne rozwiązanie niektórych zasadniczych sprzeczności zawartych w leninowskim micie”. R. Lowenthal, *World Communism. The Disintegration of a Secular Faith*, New York 1964, s. 42. Do nielicznych wyjątków wolnych od tego marksistowskiego

kaca należy Richard C. Tucker, *op. cit.*, s. XXVII, który stwierdza jednoznacznie, że radziecki „system znajdowałby się w lepszym położeniu i byłby lepiej przygotowany na spotkanie zbliżającego się wyzwania totalnej wojny, gdyby nie było wielkiej czystki, która w istocie rzeczy doprowadziła do ruiny społeczeństwo radzieckie”. Tucker sądzi, że niszczy w ten sposób mój „obraz” totalitaryzmu, co jest, jak myślę, nieporozumieniem. Niestabilność jest w rzeczywistości funkcjonalną koniecznością w mechanizmie totalnego panowania, które opiera się na fikcji ideologicznej i przyjętym z góry założeniu, że władzę przejął ruch, a nie partia. Cechą wyróżniającą tego systemu jest stałe poświęcanie zasobów, sił i dobrobytu kraju na rzecz potęgi organizacji, tak samo jak podporządkowuje się prawdę wymaganiom ideologicznym. Jest oczywiste, że w rywalizacji siły materialnej z potęgą organizacyjną albo prawdy z fikcją ta ostatnia może ucierpieć, i to właśnie wydarzyło się w Rosji i w Niemczech podczas II wojny światowej. Ale nie powinniśmy z tego powodu nie doceniać siły ruchów totalitarnych. To właśnie strach wywołany permanentną niestabilnością sytuacji przyczynił się do powstania systemu państw satelickich, podczas gdy obecna stabilność Rosji Radzieckiej, jej detotalitaryzacja, z jednej strony, przyczyniła się do jej siły materialnej, z drugiej wszakże spowodowała utratę przez nią kontroli nad satelitami.

<sup>24</sup> Zob. interesujące szczegóły (M. Fainsod, *How Russia is Ruled*, s. 345–355) na temat prowadzonej w 1929 r. kampanii usuwania „reakcyjnych profesorów” wbrew protestom partii i członków Komsomołu, a również samych studentów, którzy nie widzieli „żadnego powodu, aby usuwać doskonałych bezpartyjnych” profesorów; naturalnie niedługo później nowa komisja doniosła o „dużej ilości obcego klasowo elementu wśród studentów”. Od dawna zresztą wiadano, że jednym z głównych powodów wielkiej czystki była chęć utworzenia drogi młodszemu pokoleniu.

<sup>25</sup> J.A. Armstrong, *op. cit.*, s. 319, dowodzi, że znaczenie interwencji marszałka Żukowa w wewnątrzpartyjnej rozgrywce zostało „bardzo przesadzone” i utrzymuje, że Chruszczow „odniósł zwycięstwo bez potrzeby odwoływania się do interwencji wojska”, ponieważ „miał poparcie aparatu partyjnego”. Nie wydaje mi się to słuszne. Prawdą jest jednak, że „wielu zagranicznych obserwatorów”, z powodu roli, jaką odegrało wojsko udzielając poparcia Chruszczowowi, doszło do błędnych wniosków o trwałym wzroście znaczenia czynnika wojskowego kosztem partyjnego, jak gdyby Związek Radziecki miał się przekształcić z dyktatury partyjnej w dyktaturę wojskową.

<sup>26</sup> *Ibid.*, s. 320.

<sup>27</sup> Zob. *ibid.*, s. 325.

<sup>28</sup> *Ibid.*, s. 339 i nast.

<sup>29</sup> Zob. V.S.Vardys, *How the Baltic Republics Fare in the Soviet Union*, „Foreign Affairs”, kwiecień 1966.

<sup>30</sup> J.A. Armstrong, *op. cit.*, s. 235 i nast.

<sup>31</sup> M. Fainsod, *How Russia...*, s. 56.

<sup>32</sup> J. A. Armstrong, *op. cit.*, s. 236

## Rozdział X

<sup>1</sup> Wielokrotnie przypisywano Hitlerowi rzucanie „magicznego czaru” na słuchaczy; ostatnio uczynili to wydawcy *Hitlers Tischgespräche*, Bonn 1951 (wydanie amerykańskie *Hitler's Table Talks*, New York 1953; cytaty pochodzą z oryginału niemieckiego). Ten dar fascynacji — „dziwny magnetyzm emanujący z Hitlera w tak zniewalający sposób” —

w rzeczywistości polegał „na jego fantastycznej wierze w siebie” (wstęp Gerharda Rittera, s. 14), na jego pseudoautorytatywnych sądach o wszystkim pod słońcem oraz na tym, że jego opinie — niezależnie od tego, czy dotyczyły szkodliwości palenia, czy polityki Napoleona — można było zawsze dopasować do wszechobejmującej ideologii.

Fascynacja jest zjawiskiem społecznym, toteż wyjaśnienie powodów fascynującego oddziaływania Hitlera na otoczenie wymaga znajomości środowiska, w którym się obracał. Społeczeństwo gotowe jest zawsze uznać kogoś bezceremonialnego za tego, za kogo się podaje. Pomylenieć udający geniusza ma więc zawsze pewne szanse na to, że nikt się na nim nie pozna. Charakterystyczny dla społeczeństw współczesnych zanik krytycyzmu tendencję tę jeszcze umocnił, a zatem ktoś, kto nie tylko wypowiada opinie, lecz zarazem przedstawia je tonem niezachwianej pewności, nietatowo nadszarpienie swój prestiż, niezależnie od tego, ile razy okażą się one wyraźnie błędne. Hitler, który znał z własnego doświadczenia istniejący dziś chaos poglądów, odkrył, że najlepszym sposobem na uniknięcie bezsilnego miotania się między rozmaitymi poglądami i „przekonaniem (...), że to wszystko są brednie” (s. 281), jest trzymanie się jednego ze współczesnych poglądów z „niezlomną konsekwencją”. Jeżąc włosy na głowie arbitralność takiego fanatyzmu ogromnie fascynuje społeczeństwo, ponieważ uwalnia je na czas zgromadzeń od chaosu poglądów, które stale się w nim kotłują. Jednak ów „dar” fascynacji miał jedynie społeczne znaczenie; jest tak widoczny w *Tischgespräche*, ponieważ Hitler prowadził tu grę ze społeczeństwem, nie przemawiał do ludzi swojego pokroju, lecz do generałów Wehrmachtu, z których każdy w mniejszym lub większym stopniu należał do „towarzystwa”. Całkowicie błędne jest mniemanie, że sukcesy Hitlera można przypisać „sile jego oroku”; sama ta cecha nie pozwoliłaby mu nigdy stać się czymś więcej niż ozdobą salonów.

<sup>2</sup> Zob. dające wiele do myślenia uwagi Carltona J.H. Hayesa w: *The Novelty of Totalitarianism in the History of Western Civilisation. Symposium on the Totalitarian State*, w: „Proceedings of the American Philosophical Society”, t. 82, Philadelphia 1940.

<sup>3</sup> Była to istotnie „pierwsza w dziejach duża rewolucja, którą przeprowadzono powołując się w momencie przejścia władzy na obowiązujące formalnie prawo”. (H. Frank, *Recht und Verwaltung*, b.m. 1939, s. 8).

<sup>4</sup> Najlepszym studium o Hitlerze i jego karierze jest świeżo wydana biografia Hitlera pióra Alana Bullocka, *Hitler. A Study in Tyranny*, London 1952 [polski przekład: *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1969]. Zgodnie z angielską tradycją biografistyki politycznej autor wykorzystał drobiazgowo wszystkie dostępne źródła kreśląc z rozmachem tło współczesnych wydarzeń politycznych. Książka ta bije szczegółowością świetne prace Konrada Heidenau (przede wszystkim *Der Führer: Hitler's Rise to Power*, Boston 1944), aczkolwiek zachowują one wagę dla ogólnej interpretacji wydarzeń. Dla opisu kariery Stalina pracą wzorcową jest w dalszym ciągu Borisa Souvarine'a *Stalin. A Critical Survey of Bolshevism*, New York 1939. Książka Isaaca Deutschera, *Stalin: A Political Biography*, New York-London 1949, jest niezbędna ze względu na obfitość dokumentów i doskonały wgląd w walki wewnętrzne w łonie partii bolszewickiej; jej słabą stroną jest interpretacja — autor przyrównuje Stalina do Cromwella, Napoleona i Robespierre'a.

<sup>5</sup> F. Borkenau, *The Totalitarian Enemy*, London 1940, s. 231.

<sup>6</sup> Cytat z niemieckiego wydania *Protokołów mędrców Syjonu: Die Zionistischen Protokolle mit einem Vor- und Nachwort von Theodor Fritsch*, b.m. 1924, s. 29.

<sup>7</sup> Jest to na pewno specjalność rosyjskiej odmiany totalitaryzmu. Ciekawe, że już w czasie jednego z pierwszych procesów, procesu zagranicznych inżynierów zatrudnionych w Związku Radzieckim, posługiwano się sympatiami komunistycznymi w celu wymuszenia samooskarżeń: „Przez cały czas władze wywierały presję na mnie, abym przyznał się do działań sabotażowych, z którymi nie miałem nic wspólnego. Odmówiłem. Powiedziano mi: «Jeśli popierasz, jak twierdzisz, władzę radziecką, udowodnij to czynami; władze potrzebują twojego przyznania się do winy»”. Zob. A. Ciliga, *The Russian Enigma*, London 1940, s. 153.

Teoretyczne usprawiedliwienie tego zachowania dał Trocki: „Możemy mieć rację tylko w ramach partii i poprzez nią, ponieważ historia nie stworzyła żadnego innego sposobu na to, aby mieć rację po swojej stronie. W Anglii mówi się «*My country, right or wrong*» (...). My mamy znacznie większe uzasadnienie historyczne, aby powiedzieć: to moja partia, niezależnie od tego, czy ma rację, czy się myli, jak to bywa w pewnych pojedynczych, konkretnych przypadkach”. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 361.

Natomiast oficerów Armii Czerwonej, którzy nie należeli do ruchu, trzeba było sądzić przy drzwiach zamkniętych.

<sup>8</sup> Nazistowski autor Andreas Pfenning, *Gemeinschaft und Staatswissenschaft*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft”, t. 96, wyraźnie odrzuca pogląd, jakoby SA walczyły o „ideały” lub czerpały inspirację z „idealistycznych doświadczeń”. Ich „podstawowe doświadczenie zrodziło się w walce”. Cytaty pochodzą z książki E. Fraenkela, *The Dual State*, New York—London 1941, s. 192. Z bogatej literatury wydawanej w postaci broszur przez główne centrum indoktrynacji SS (Hauptamt-Schulungsamt) wynika niezbiecie, że starannie unikano słowa „idealizm”. Od członków SS wymagano nie idealizmu, ale „pełnej spójności logicznej we wszystkich zagadnieniach ideologicznych oraz prowadzenia bezlitosnej walki politycznej”. W. Best, *Die Deutsch Polizei*, b.m. 1940, s. 99.

<sup>9</sup> Powojenne Niemcy dostarczają tu wielu wymownych przykładów. Zaskakujące było już to, że Murzynów z armii amerykańskiej nie traktowano bynajmniej wrogo, pomimo powszechnej indoktrynacji rasizmem przeprowadzonej przez nazistów. Ale równie zaskakujący był „fakt, że Waffen-SS nie walczyły «do ostatniego żołnierza» w ostatnich dniach oporu stawianego Aliantom przez Niemców i że to doborowe jednostki nazistowskie, „które w poprzednich latach poniosły ogromne straty, wyraźnie przekraczające proporcjonalne straty Wehrmachtu, w ciągu kilku ostatnich tygodni spisywały się jak przeciętne jednostki sformowane z cywilów i ugięły się przed beznadziejnością sytuacji”. K.O. Paetel, *Die SS*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte”, styczeń 1954.

<sup>10</sup> Zdominowane przez Moskwę władze państw wschodnioeuropejskich rządzą w interesie Moskwy, będąc agenturami Kominternu; są przykładem rozprzestrzeniania się kierowanego z Moskwy ruchu totalitarnego, a nie wewnętrznego rozwoju. Jedynym, jak można sądzić, wyjątkiem jest Jugosławia Tity, który być może zerwał z Moskwą dlatego, gdyż pojął, że inspirowane przez Rosjan totalitarne metody grożą Jugosławii znacznym ubytkiem ludności.

<sup>11</sup> Dowodem nietotalitarnego charakteru dyktatury faszystowskiej [we Włoszech — przyp. tłum.] jest zaskakująco mała liczba i łagodność wyroków wymierzonych przestępcom politycznym. W okresie szczególnie nasilonej aktywności, przypadającym na lata 1926–1932, specjalne trybunały dla przestępstw politycznych wydały siedem wyroków śmierci,

257 wyroków skazujących na 10 i więcej lat więzienia, 1360 wyroków przewidujących kary niższe od 10 lat więzienia oraz skazały wielu ludzi na wygnanie; co więcej, 12 000 aresztowanych uznano za niewinnych, co w warunkach terroru nazistowskiego lub bolszewickiego byłoby nie do pomyślenia. Zob. E. Kohn-Bramstedt, *Dictatorship and Political Police: The Technique of Control by Fear*, London 1945, s. 51 i nast.

<sup>12</sup> Nazistowscy teoretycy polityczni zawsze z naciskiem podkreślali, że „etyczne państwo” Mussoliniego i „ideologiczne państwo” Hitlera (*Weltanschauungsstaat*) nie mogą być wymieniane jednym tchem. G. Neesse, *Die Verfassungsrechtliche Gestaltung der Ein-Partei*, „*Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft*” 1938, t. 98.

O różnicy między faszyzmem a narodowym socjalizmem tak pisał Goebbels: „[Faszyzm — H.A.] w niczym nie przypomina narodowego socjalizmu. Podczas gdy ten drugi dociera głęboko do korzeni, faszyzm jest czymś zaledwie powierzchownym” (*The Goebbels Diaries 1942—1943*, pod red. L. Lochnera, New York 1948, s. 71). „[Duce — H.A.] nie jest takim rewolucjonistą jak Führer czy Stalin. Jest tak przywiązany do swoich Włochów, że nie ma ogólniejszych cech potrzebnych wodzom rewolucji i powstań na skalę światową” (*ibid.*, s. 468).

Identyczną opinię wyraził Himmler w przemówieniu wygłoszonym w 1943 r. na konferencji oficerów z dowództwa: „Faszyzm i narodowy socjalizm to dwie fundamentalnie różne rzeczy. (...) nie może być absolutnie żadnego porównania między faszyzmem a narodowym socjalizmem jako ruchem duchowym, ideologicznym”. Zob. E. Kohn-Bramstedt, *op. cit.*, Dodatek A.

Na początku lat dwudziestych Hitler stwierdził podobieństwo pomiędzy ruchem nazistowskim a komunistycznym: „W naszym ruchu zbiegają się dwie skrajności: komuniści na lewicy oraz oficerowie i studenci na prawicy. Były to zawsze elementy najaktywniejsze (...). Komuniści byli idealistami socjalizmu...” Zob. K. Heiden, *op. cit.*, s. 147. Röhm, szef SA, powtórzył tylko obiegowy pogląd, kiedy napisał w końcu lat dwudziestych: „Dzieli nas wiele od komunistów, ale szanujemy uczciwość ich przekonań i ich gotowość do ponoszenia ofiar za swoją sprawę i to nas łączy z nimi”. E. Röhm, *Die Geschichte eines Hochverrätters*, „*Volksausgabe*” 1933, s. 273.

Podczas ostatniej wojny nazisci traktowali Rosjan jak równych sobie częściej niż jakkolwiek inny naród. Przemawiając w maju 1943 r. na konferencji reichsleiterów i gauleiterów Hitler „zaczął od stwierdzenia, że w tej wojnie toczy się walka między państwami burżuazyjnymi a rewolucyjnymi. Łatwo nam przyszło powalić państwa burżuazyjne, bo ustępowały nam wyraźnie przygotowaniem i postawą. Kraje mające ideologię mają przewagę nad państwami burżuazyjnymi (...). (Na Wschodzie) napotkaliśmy przeciwnika, który również popiera ideologię, aczkolwiek niesłuszną...” *Goebbels Diaries...*, s. 355. Był to szacunek oparty na czynnikach ideowych, a nie militarnych. Gottfried Neesse, *Partei und Staat*, b.m. 1936, s. 76, przedstawił oficjalną wersję walki ruchu o władzę pisząc: „Dla nas zjednoczony front systemu rozciąga się od Niemieckiej Partii Ludowej (czyli skrajnej prawicy) do socjaldemokratów. Partia komunistyczna była nieprzyjacielem spoza systemu. Dlatego w pierwszych miesiącach 1933 r., kiedy upadek systemu był już przypieczętowany, musieliśmy stoczyć decydującą walkę z partią komunistyczną”.

<sup>13</sup> *Hitlers Tischgespräche*, s. 113. Znajdujemy tam także liczne przykłady dowodzące, że wbrew pewnym zrodzonym po wojnie legendom Hitler nie zamierzał nigdy bronić

„Zachodu” przed bolszewizmem, lecz zawsze był gotów przyłączyć się do „czerwonych”, aby zniszczyć Zachód, nawet w trakcie walki ze Związkiem Radzieckim. Zob. zwłaszcza s. 95, 108, 113 i nast., 158, 385.

<sup>14</sup> Dziś wiadomo, że Stalin był niejednokrotnie ostrzegany o zbliżającym się ataku Hitlera na Związek Radziecki. Nawet wtedy, kiedy radziecki *attaché* wojskowy w Berlinie zawiadomił go, którego dnia ma nastąpić ten atak, Stalin nie chciał wierzyć, że Hitler pogwałci porozumienie. Zob. tekst przemówienia Chruszczowa na temat Stalina rozpowsechniony przez Departament Stanu, „New York Times” z 5 czerwca 1956.

<sup>15</sup> Zdaje się to znakomicie ilustrować następująca informacja podana przez Souvarine’a, *op. cit.*, s. 669: „Zdaniem W. Kriwickiego, czerpiącego świetne tajne informacje z GPU, «W 1937 r. zamiast przewidywanych 171 milionów mieszkańców doliczono się tylko 145 milionów; tak więc w ZSRR brakuje blisko 30 mln ludzi». A musimy pamiętać, że nastąpiło to po rozkułaczaniu z początku lat trzydziestych, które kosztowało, jak się oblicza, 8 mln istnień ludzkich. Zob. *Communism in Action*, U.S. Government, Washington 1946, s. 140.

<sup>16</sup> Dużą część tych planów, zaczerpniętych z oryginalnych dokumentów, można znaleźć w książce Leona Poliakov, *Bréviaire de la haine*, Paris 1951, rozdz. 8 (wyd. amerykańskie *Harvest of Hate*, Syracuse 1954; cytaty pochodzą z wydania francuskiego), ale tylko tę ich część, która odnosi się do eksterminacji ludności niegermańskiej, przede wszystkim pochodzenia słowiańskiego. To, że nazistowski motor zniszczenia nie zatrzymałby się nawet przed Niemcami, wynika niezbiec z ustawy o zdrowotności w Rzeszy opracowanej osobiście przez Hitlera. Proponuje się w niej „izolowanie” od reszty ludności wszystkich rodzin, w których występują dolegliwości serca i płuc. Jest oczywiste, że następny punkt tego programu przewiduje ich fizyczną likwidację. Zarówno ten, jak i wiele innych interesujących projektów, których realizacja miała nastąpić po ostatecznym zwycięstwie Niemiec, zawiera okólnik dla władz okręgu Hesse-Nassau mający postać sprawozdania z przeprowadzonej w kwaterze głównej Hitlera dyskusji na temat działań, które należy podjąć „przed... i po zwycięskim zakończeniu wojny”. Zob. zbiór dokumentów w: *Nazi Conspiracy and Aggression*, Office of the United States Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality, U.S. Government, Washington 1946, t. VII, s. 175. W tym samym kontekście należy umieścić planowaną ustawę o „podporządkowaniu prawodawstwu wszystkich cudzoziemców”, za pomocą której zamierzano zalegalizować i rozciągnąć „instytucjonalne uprawnienia” policji, tj. możliwości posyłania do obozów koncentracyjnych ludzi, którzy nie popełnili żadnego przestępstwa. Zob. P. Werner, *SS-Standartenführer*, „Deutsches Jugendrecht” 1947, z. 4.

W związku z tą „negatywną polityką ludnościową”, która w swoich eksterminacyjnych zamierzeniach zdecydowanie dorównuje czystkom bolszewików, dobrze jest pamiętać, że „w tym procesie selekcji nigdy nie może nastąpić zastój”. H. Himmler, *Die Schutzstaffeln*, w: *Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalistischen Staates*, nr 7b. „Walka Hitlera i jego partii stanowiła swoistą selekcję. (...) Owa selekcja i owa walka pozornie dobiegła końca 30 stycznia 1933 r. (...) Hitler wraz ze swą starą gwardią orientowali się, że prawdziwa walka dopiero się rozpoczęła”. R. Ley, *Der Weg zur Ordensburg*; o.D. Verlag der Deutschen Arbeitsfront, wydawnictwo nie przeznaczone do sprzedaży.

<sup>17</sup> F. Borkenau, *Die neue Komintern*, „Der Monat” 1949, z. 4, prawidłowo przedstawia sytuację: „Komuniści odnosili jedynie bardzo ograniczone sukcesy, kiedy usiłovali zdobyć



wpływy wśród mas robotniczych; dlatego masy stanowiące ich społeczną bazę, jeśli taka w ogóle istniała, miały stopniowo coraz mniej wspólnego z proletariatem”.

<sup>18</sup> W. Ebenstein, *The Nazi State*, New York 1943, s. 247.

<sup>19</sup> Jak opisał je M. Gorki. Zob. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 290.

<sup>20</sup> Mowa Heinricha Himmlera o „organizacji i obowiązkach SS i policji” opublikowana w *National-politischer Lehrgang der Wehrmacht vom 15–23. Januar 1937*. Cytat z przekładu w: *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. IV, s. 616 i nast.

<sup>21</sup> G. LeBon, *La Psychologie des Foules*, 1895 [polski przekład: *Psychologia tłumy*, tłum. B. Karpacki, Warszawa 1986] wspomina o szczególnej bezinteresowności mas. Zob. rozdz. II, podrozdział 5.

<sup>22</sup> Założyciele partii nazistowskiej czasami określali ją jeszcze przed przejęciem władzy przez Hitlera jako „partię lewicy”. Interesujące jest także pewne wydarzenie, które miało miejsce po wyborach do Reichstagu w 1932 r.: „Gregor Strasser ze smutkiem zwrócił swojemu przywódcy uwagę na to, że przed wyborami narodowi socjaliści w Reichstagu mogli utworzyć większość z partią centrum; możliwość ta już nie istnieje, obie partie stanowią mniej niż połowę parlamentu (...). Ale wraz z komunistami nadal mają większość. Hitler odparł: nikt nie może rządzić wbrew nam”. K. Heiden, *op. cit.*, s. 94 i 495.

<sup>23</sup> Por. C.J.H. Hayes, *op. cit.*, który nie rozróżnia między masami a motłochem, uważa, że totalitarni dyktatorzy „wywodzili się raczej z mas niż z klas”.

<sup>24</sup> Jest to jądrem koncepcji K. Heidena, *op. cit.*, s. 100, którego analizy ruchu nazistowskiego zachowały wielką wartość. „Ze szczątków umarłych klas powstaje nowa klasa intelektualistów, a na jej czele kroczą najbardziej bezwzględni, ci, którzy mają najmniej do stracenia, a więc najsilniejsi: uzbrojona cyganeria, dla której wojna jest domem, a wojna domowa ojczyzną”.

<sup>25</sup> Spisek generała Reichswehry Schleichera i szefa SA Röhma polegał na planie podporządkowania Reichswehrze wszystkich formacji paramilitarnych, co natychmiast spowodowałoby powiększenie armii niemieckiej o miliony osób i, rzecz jasna, nieuchronnie doprowadziłoby do dyktatury wojskowej. W czerwcu 1934 r. Hitler zlikwidował Röhma i Schleichera. Wstępne rozmowy toczyły się za wiedzą Hitlera, który wykorzystał powiązania Röhma w Reichswehrze do wprowadzenia w błąd niemieckich kręgów wojskowych co do swoich rzeczywistych intencji. W kwietniu 1932 r. podczas jednego z procesów wytoczonych Hitlerowi Röhm zeznał, że wojskowy status SA ma pełne zrozumienie Reichswehry. Dokumentację źródłową na temat planu Röhma-Sleichera zawiera *Nazi Conspiracy...*, t. V, s. 456 i nast. Zob. także K. Heiden, *op. cit.*, s. 450. Röhm informuje z dumą o swoich negocjacjach ze Schleicherem, które rozpoczęły się według niego w 1931 roku. Schleicher obiecał podporządkować SA oficerom Reichswehry w wypadku zaistnienia nadzwyczajnych okoliczności. Zob. *Die Memoiren des Stabschefs Röhm*, Saarbrücken 1934, s. 170. Militarystyczny charakter SA, obmyślony przez Röhma i stale zwalczany przez Hitlera, determinował słownictwo tej formacji jeszcze po rozprawie z frakcją Röhma. W przeciwieństwie do esesmanów członkowie SA zawsze podkreślali, że uważają się za „reprezentantów wojskowej woli Niemiec”, a III Rzesza jest dla nich „wojskową wspólnotą [opartą] na dwóch filarach: Partii i Wehrmachcie”. Zob. *Handbuch des SA*, Berlin 1939 i V. Lutze, *Die Sturmabteilungen*, w: *Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates*, nr 7a.

<sup>26</sup> Zwłaszcza autobiografię Röhma można zaliczyć do prawdziwej klasyki literatury tego rodzaju.

<sup>27</sup> Wiadomo doskonale, że zwalczające Stalina grupki odszczepieńców w swojej krytyce kierunku rozwoju Związku Radzieckiego odwoływały się do sformułowań Marksa i nigdy poza nie nie wyszły. Powtarzające się „czystki” radzieckiej biurokracji, utożsamiane z likwidacją biurokracji jako klasy, nigdy nie zapobiegły upatrywaniu w niej klasy dominującej i rządzącej w Związku Radzieckim. Zdaniem Rakowskiego, piszącego w 1930 r. z syberyjskiego zesłania: „Przed naszymi oczyma powstała i nadal się tworzy wielka klasa dyrektorów, podzielona wewnętrznie i powiększająca się dzięki przemysłowym kooptacjom oraz bezpośrednim i pośrednim nominacjom. (...) Czynnikiem spajającym tę oryginalną klasę jest nie mniej oryginalna forma własności prywatnej, to znaczy władza państwowa”. Cyt. za B. Souvarine, *op. cit.*, s. 564. Analiza ta zupełnie dobrze oddaje rzeczywistość epoki przedstalinowskiej. W sprawie rozwoju stosunków między partią a radami, co miało decydujące znaczenie dla kierunku, jaki obrała rewolucja październikowa, zob. I. Deutscher, *The Prophet Armed: Trotsky 1879–1921*, London 1954.

<sup>28</sup> W 1927 r. 90% członków wiejskich rad i 75% ich przewodniczących stanowili bezpartyjni: komitety wykonawcze obwodów składały się po połowie z członków partii i bezpartyjnych, podczas gdy w Radzie Najwyższej 75% delegatów należało do partii. Zob. hasło autorstwa M. Dobba, *Bolshevism*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949.

A. Rosenberg, *A History of Bolshevism*, London 1934, rozdz. VI, opisuje szczegółowo, jak partyjni członkowie rad, głosując „zgodnie z instrukcjami otrzymywanymi od przedstawicieli aparatu partyjnego”, zniszczyli system rad od wewnątrz.

<sup>29</sup> Są to liczby zaczerpnięte z książki W. Krawczenki, *I Chose Freedom: The Personal and Political Life of a Soviet Official*, New York 1946, s. 278 i 303. Jest to, rzecz jasna, źródło bardzo wątpliwe. Ponieważ jednak w wypadku Rosji Radzieckiej nie dysponujemy zasadniczo żadnymi pewnymi źródłami — co oznacza, że musimy zdać się całkowicie na doniesienia agencyjne, sprawozdania i na takie czy inne dane szacunkowe — pozostaje nam tylko spożytkowanie wszystkich informacji, które wydają się przynajmniej wysoce prawdopodobne. Niektórzy historycy zdają się sądzić, że metoda przeciwna, czyli posługiwanie się wyłącznie urzędowymi materiałami rosyjskimi, jest bardziej wiarygodna, ale tak nie jest. To właśnie urzędowe materiały są niczym więcej jak propaganda.

<sup>30</sup> W sprawozdaniu odczytanym na XVI Zjeździe Stalin potępił odchylenia jako „odbicie” w szeregach partyjnych oporu chłopstwa i drobnej burżuazji; zob. *Leninizm*, 1933, t. II, rozdz. III. Opozycja okazała się zadziwiająco bezbronna wobec tego ataku, ponieważ jej przedstawiciele, a szczególnie Trocki, „zawsze byli gotowi dopatrywać się walki klasowej w walkach klik”. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 440.

<sup>31</sup> W. Krawczenko, *op. cit.*, s. 187.

<sup>32</sup> B. Souvarine, *op. cit.*, s. 575.

<sup>33</sup> Sformułowane przez Himmlera hasło SS zaczyna się od słów: „Nie ma zadania, które istniałoby samo w sobie”. Zob. G. d’Alquen, *Die SS*, w: *Schriften der Hochschule für Politik*, 1939. Broszury wydawane przez SS wyłącznie do użytku wewnętrznego podkreślają raz po raz „absolutną konieczność zrozumienia nieskuteczności wszystkiego, co jest celem

samoistnym". *Der Reichsführer SS und Chef der deutsche Polizei*, bez daty, „tylko do wewnętrznego użytku policji”.

<sup>34</sup> Praktyka ta została oficjalnie udokumentowana. W. Krivitsky, *In Stalin's Secret Services*, New York 1939, przypisuje ją bezpośrednio Stalinowi.

<sup>35</sup> Hitler stwierdził w *Mein Kampf* (2 t., I wyd. niemieckie 1925 i 1927; pełny przekład angielski. New York 1939), że lepiej mieć program przestarzały niż pozwolić na jego dyskutowanie (ks. II, rozdz. V). Wkrótce miał ogłosić publicznie: „Kiedy przejmniemy władzę, program zrodzi się sam. (...) Na początku musi nastąpić niewyobrażalne uderzenie propagandowe. Będzie to akcja polityczna nie mająca wiele wspólnego z innymi, aktualnymi problemami”. Zob. K. Heiden, *op. cit.*, s. 203.

<sup>36</sup> B.Souvarine, *op. cit.*, s. 85, błędnie, jak sądzę, sugeruje, że już Lenin podważył znaczenie programu partyjnego: „Nic nie mogło jaśniej wykazać, że bolszewizm jako doktryna istniał tylko w umyśle Lenina; każdy bolszewik zdany na siebie zbaczał z linii swojej frakcji (...), ponieważ ludzie ci wiązali się ze sobą raczej ze względu na podobny temperament i oddziaływanie Lenina niż na wspólnotę przekonań”.

<sup>37</sup> Słynny 25-punktowy program partii nazistowskiej sformułowany przez Gottfrieda Federa odegrał większą rolę w literaturze na temat ruchu niż w samym ruchu.

<sup>38</sup> Trudno jest przekazać pełny sens hasła ukutego przez Himmlera. Jego niemiecki odpowiednik: *Meine Ehre heisst Treue* sugeruje absolutne przywiązanie i posłuszeństwo wykraczające poza zwykłą dyscyplinę i wierność. Wydawnictwo *Nazi Conspiracy*, którego przekłady dokumentów i literatury niemieckiej, choć niestety bardzo nierówne, są niezastąpionym materiałem źródłowym, tak tłumaczy motto SS: „Mój honor oznacza wierność” (t. V, S. 346).

<sup>39</sup> Mussolini był prawdopodobnie pierwszym przywódcą partyjnym, który świadomie zrezygnował z formalnego programu i zastąpił go samym natchnionym przywództwem i działaniem. Kryło się za tym przekonanie, że nakazy chwili są głównym czynnikiem inspirującym, program partii mógłby je tylko krępować. Filozofię włoskiego faszyzmu wyrażał raczej „aktualizm” Gentilego niż „mit” Sorela. Por. także hasło *Fascism*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*. Program z 1921 r. został sformułowany w momencie, gdy ruch liczył sobie dwa lata i wyrażał przede wszystkim jego nacjonalistyczne ideały.

<sup>40</sup> E. Bayer, *Die SA*, Berlin 1938. Przekład według *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 783.

<sup>41</sup> Po raz pierwszy w *Polityku* Platona, gdzie działanie interpretowane jest w kategoriach *archein* i *prattein* — nakazywania rozpoczęcia czynności i wykonania tego polecenia. [Zob. Platon. *Sofista. Polityk*, przekład W. Witwickiego, Warszawa 1956, s. 122.]

<sup>42</sup> *Hitlers Tischgespräche*, s. 198.

<sup>43</sup> A. Hitler, *Mein Kampf*, ks. I, rozdz. XI. Zob. też np. D. Schwarz, *Angriffe auf die nationalsozialistische Weltanschauung*, „Aus dem Schwarzen Korps” 1936, nr 2, który odpięra oczywisty zarzut, że już po przejęciu władzy narodowi socjaliści w dalszym ciągu mówili o „walce”: „Narodowy socjalizm jako ideologia nie zrezygnuje z walki dopóty (...), dopóki jego fundamentalne wartości nie ukształtują stylu życia każdego pojedynczego Niemca, a to dokonuje się codziennie na nowo”.

<sup>44</sup> Por. opis Hitlera jego własnej reakcji na wybuch pierwszej wojny światowej w *Mein Kampf*, ks. I, rozdz. V.

<sup>45</sup> Zob. materiały składające się na „wewnętrzną kronikę I wojny światowej” zebrane przez Hannę Hafkesbrink, *Unknown Germany*, New Haven 1948, odpowiednio s. 43, 45,

81. Wielka wartość tego zbioru dla odtworzenia nieuchwytnych elementów atmosfery historycznej sprawia, że tym bardziej dotkliwy jest brak podobnego opracowania dla Francji, Anglii i Włoch.

<sup>46</sup> *Ibid.*, s. 20–21.

<sup>47</sup> Zaczęło się to od poczucia zupełnego wyobcowania z normalnego życia. Rudolf Binding pisze: „Ponieważ wielkość wydarzeń separuje i oddala nas od ludzi, powinno się nas coraz bardziej traktować raczej nie jak wygnańców, których powrót jest możliwy, lecz jak ludzi umarłych, całkowicie oddzielonych”. *Ibid.*, s. 160. Dziwną reminiscencję roszczeń elity pokolenia frontowego można odnaleźć jeszcze u Himmlera, *op. cit.*, gdy opisuje, jak wpadł w końcu na pomysł „formy selekcji” przy reorganizacji SS. „...Wojna, walka na śmierć i życie dowodzą wartości krwi (...). Ale wojna jest okolicznością wyjątkową i trzeba znaleźć jakiś sposób dokonywania selekcji w czasach pokojowych”.

<sup>48</sup> Zob. np. E. Jünger, *The Storm of Steel*, London 1929.

<sup>49</sup> H. Hafkesbrink, *op. cit.*, s. 156.

<sup>50</sup> K. Heiden, *op. cit.*, wykazuje, jak konsekwentnie stawiał Hitler na katastrofę w pierwszej fazie ruchu, jak bardzo obawiał się ewentualnego odrodzenia Niemiec. „Kilkakrotnie [tzn. podczas puczu w Ruhrze — H.A.] na różny sposób obwieszczał swoim oddziałom szturmowym, że Niemcy idą na dno. Naszym zadaniem jest zapewnić sukces naszego ruchu” (s. 167) — sukces, który w tym momencie był uzależniony od zaprzestania walk w Ruhrze.

<sup>51</sup> H. Hafkesbrink, *op. cit.*, s. 156–157.

<sup>52</sup> Było to odczucie szeroko rozpowszechnione w czasie wojny. Rudolf Binding pisał: „[Tej wojny — H.A.] nie da się porównać z normalną kampanią wojenną, podczas której wola jednego wodza ściera się z wolą drugiego. W tej wojnie obaj przeciwnicy leżą na ziemi i tylko wojna czyni, co chce”. *Ibid.*, s. 67.

<sup>53</sup> M. Bakunin w liście z 7 lutego 1870 r. Zob. M. Nomad, *Apostles of Revolution*, Boston 1939, s. 180.

<sup>54</sup> „Katechizm rewolucjonisty” został napisany albo przez samego Bakunina, albo przez jego ucznia Nieczajewa. W sprawie autorstwa i przekładu całego tekstu zob. M. Nomad, *op. cit.*, s. 227. W każdym razie „doktryna zupełnego lekceważenia [przez rewolucjonistów — H.A.] zasad zwykłej przyzwoitości i uczciwości w stosunkach z innymi ludźmi (...) przeszła do historii rosyjskiego ruchu rewolucyjnego pod mianem «nieczajewszczyzny»”. *Ibid.*, s. 224.

<sup>55</sup> Czołowe miejsce wśród tych teoretyków imperializmu zajmował Ernest Seillière, *Mysticisme et domination: Essais de critique impérialiste*, b.m. 1913. Zob. też C. Sprietsma, *We Imperialists: Notes on Ernest Seillière's Philosophy of Imperialism*, New York 1931; G. Monod w „La Revue Historique”, styczeń 1912 oraz L. Esteve, *Une nouvelle psychologie de l'impérialisme: Ernest Seillière*, b.m. 1913.

<sup>56</sup> Po 1930 r. markiz de Sade stał się we Francji jednym z ulubionych autorów literackiej awangardy. We wstępie do nowego wydania książki: *Sade, Les infortunes de la vertu*, Paris 1946, Jean Paulhan zauważa: „Kiedy widzę, jak wielu autorów usiłuje dziś zaprzeczać sztuczności literackości w imię tego, co niewyrażalne [*un événement indicible*] (...) szukających z zapalem wzniosłości w rzeczach podłych, wielkości w wywrotowych (...), zadaje sobie pytanie (...), czy nasza literatura współczesna, w tej części, która wydaje się nam

najistotniejsza — albo przynajmniej najbardziej agresywna — nie zwróciła się całkowicie ku przeszłości i czy to właśnie nie de Sade o tym zdecydował”. Zob. również G. Bataille, *Le secret de Sade*, „La Critique”, t. III, br 15–16 i 17.

<sup>57</sup> *Goebbels Diaries*, s. 139.

<sup>58</sup> Charakterystyczne pod tym względem były teorie sztuki grupy Bauhaus. Zob. też uwagi Bertolda Brechta o teatrze w: B. Brecht, *Gesammelte Werke*, London 1938.

<sup>59</sup> Dla nastrojów nie tylko elity, ale prawie całego młodego pokolenia typowy jest następujący ustęp z Röhma, *Die Geschichte eines Hochverrätters*, s. 267 i 269: „Rządzi hipokryzja i faryzeizm. Są to najbardziej charakterystyczne cechy współczesnego społeczeństwa (...). Nic bardziej zakłamanego od tak zwanej moralności społecznej”. Ci chłopcy „nie znajdują drogi w filisterskim świecie podwójnej mieszczańskiej moralności i nie potrafią rozróżnić między prawdą a błędem”. Homoseksualizm spotykany w tych kręgach był również, przynajmniej częściowo, wyrazem protestu przeciwko społeczeństwu.

<sup>60</sup> Sam Hitler wielokrotnie podkreślał rolę *Weltanschauung* w kształtowaniu ruchu nazistowskiego. Warto zauważyć, że utrzymuje w *Mein Kampf*, iż zrozumiał konieczność oparcia partii na *Weltanschauung* dzięki wyższości partii marksistowskich. Zob. ks. II, rozdz. I: *Weltanschauung a partia*.

<sup>61</sup> N. Bierdiajew, *The Origin of Russian Communism*, b.m. 1937, s. 124–125.

<sup>62</sup> Odnaleziono np. informację o dziwacznej interwencji Wilhelma Kube, komisarza generalnego w Mińsku i jednego z najstarszych członków partii, który w 1941 r., czyli na początku masowych morderstw, napisał do swojego szefa: „Oczywiście, że jestem twardy i chętny do współpracy przy rozwiązywaniu kwestii żydowskiej, ale ludzie wychowani w naszej kulturze różnią się mimo wszystko od bestialskich hord tubylców. Czy zadanie wymordowania ich mamy powierzyć Litwinom i Łotyszom, poniewieranym nawet przez miejscową ludność? Nie mogłem tego uczynić. Proszę o przysłanie wyraźnych instrukcji, abym mógł rozwiązać tę sprawę w sposób najbardziej ludzki, w imię prestiżu naszej Rzeszy i naszej Partii”. List ten został wydrukowany w książce Maxa Weinricha, *Hitler's Professors*, New York 1946, s. 153–154. Interwencję Kubeego szybko odrzucono, ale prawie identyczna próba uratowania życia duńskim Żydom podjęta przez W. Besta, przedstawiciela Rzeszy w Danii i znanego nazystę, powiodła się lepiej. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. V, s. 2.

Analogicznie Alfred Rosenberg, nauczający o niższości Słowian, najwyraźniej nigdy nie sądził, że jego teorie mogą któregoś dnia przesądzić o ich likwidacji. Sprawując obowiązki administratora Ukrainy pisał pełne oburzenia raporty o warunkach panujących tam jesienią 1942 r., po wcześniejszych próbach bezpośredniej interwencji u samego Hitlera. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. III, s. 83 oraz t. IV, s. 62.

Naturalnie istnieją pewne wyjątki od tej reguły. Człowiekiem, który uratował Paryż przed zniszczeniem, był gen. von Choltitz, który jednak „obawiał się, że zostanie pozbawiony dowództwa, ponieważ nie wykonał rozkazów”, mimo świadomości, iż „wojna została przegrana na wiele lat”. W świetle jego własnych zeznań podczas procesu Abetzta w Paryżu wydaje się wątpliwe, że miały odwagę przeciwstawić się rozkazom „obrócenia Paryża w masę ruin” bez energicznego poparcia starego nazysty Otto Abetzta, który był ambasadorem we Francji. Zob. „New York Times” z 21 lipca 1949.

<sup>63</sup> Anglik, Stephen H. Roberts, *The House that Hitler Built*, London 1939, s. 89–90, pisał, że Himmler jest „człowiekiem niezwykle uprzejmym i nadal rozmiłowanym w pros-

tym życiu. Nie ma w nim nic z pozy tych nazistów, którzy odgrywają półbogów. (...) Ten dyktator niemieckiej policji na zewnątrz w niczym nie przypomina tego, co robi, i przekonany jestem, że nie spotkałem w Niemczech osoby bardziej normalnej...” Przypomina to w dziwny sposób uwagę matki Stalina, która — według bolszewickiej propagandy — powiedziała o nim: „Przykładny syn. Chciałabym, aby wszyscy byli tacy jak on”. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 656.

<sup>64</sup> Uwagę tę poczynił Robert Ley. Zob. E. Kohn–Bramstedt, *op. cit.*, s. 178.

<sup>65</sup> Zaskakująco konsekwentna pod tym względem polityka bolszewików jest dobrze znana i nie wymaga właściwie dalszego omawiania. Najślynniejszym tego przykładem jest Picasso, nie lubiany w Rosji, mimo że stał się komunistą. Możliwe, że nagła zmiana postawy André Gide’a po przyjrzeniu się rzeczywistości bolszewickiej w Rosji Radzieckiej w 1936 r. (*Retour de l'URSS*), upewniła ostatecznie Stalina o bezużyteczności twórczych artystów nawet jako sympatyków. Polityka nazistów różniła się od środków przedsięwziętych przez bolszewików tylko tym, że nie likwidowano ludzi najbardziej utalentowanych.

Warto byłoby szczegółowo przestudiować kariery tych dość nielicznych uczonych niemieckich, którzy wyszli poza zwyczajne współdziałanie i zaoferowali dobrowolnie swoje usługi, ponieważ byli przekonani nazistami. (Praca M. Weinricha, *op. cit.*, jedyne dostępne studium na ten temat, wprowadza w błąd, ponieważ nie rozróżnia on między profesorami, którzy przyjęli nazistowską wiarę, a tymi, którzy żądździęczali kariery wyłącznie reżymowi, a także pomija wcześniejsze etapy kariery omawianych uczonych, wskutek czego miesza w jednej kategorii głośne nazwiska o wielkich osiągnięciach z szaleńcami). Najbardziej interesujący jest przykład prawnika Carla Schmitta, którego bardzo pomysłowe teorie na temat końca demokracji i prawomocności władzy w dalszym ciągu przykuwają uwagę czytelników. Już w połowie lat trzydziestych zastąpili go teoretycy polityki i prawa pokroju nazistowskiego, tacy jak Hans Frank, późniejszy gubernator [części — przyp. tłum.] Polski, Gottfried Neesse oraz Reinhard Höhn. Jako ostatni popadł w niełaskę historyk Walter Frank, który był antysemitą z przekonania i członkiem partii nazistowskiej przed jej dojściem do władzy i który w 1933 r. został dyrektorem nowo utworzonego Reichsinstitut für Geschichte des Neuen Deutschlands ze słynnym Forschungsabteilung Judenfrage i wydawcą 9 tomów Forschungen zur Judenfrage (1937–1944). Na początku lat czterdziestych W. Frank został zmuszony do przekazania swojego stanowiska i wpływów osławionemu Alfredowi Rosenbergowi, którego *Der Mythos des 20 Jahrhunderts* z pewnością nie zdradza najmniejszej aspiracji do „uczoności”. Jest jasne, że Frankowi nie ufano tylko dlatego, że nie był szarlatanem.

Ani elita, ani motłoch, który z takim zapalem „wpadł w objęcia” narodowego socjalizmu, nie potrafili jednak zrozumieć, że „nie można zostać zwolennikiem tego Porządku (...) przypadkowo. Ponad i poza gotowością do służenia stoi nieubłagana konieczność selekcji, nie znająca ani łaski, ani usprawiedliwiających okoliczności”. *Der Weg der SS*, wydawnictwo SS Hauptamt-Schulungsamt, b.d., s. 4. Inaczej mówiąc, przy selekcji tych, którzy mieli do nich być przyjęci, naziści zamierzali sami podejmować decyzje, nie licząc się z tym, jakie kto „przypadkowo” ma poglądy. Wydaje się, że w ten sam sposób przeprowadzano selekcję bolszewików do tajnej policji. F. Beck i W. Godin informują w *Russian Purge and the Extraction of Confession*, New York 1951, s. 160, że pracownicy NKWD są rekrutowani spośród członków partii z inicjatywy władz, nie mając najmniejszej szansy na rozpoczęcie tej „kariery” z własnej inicjatywy.

## Rozdział XI

<sup>1</sup> Zob. np. E. Kohn-Bramstedt, *Dictatorship and Political Police: The Technique of Control by Fear*, London 1945, s. 164. Wyjaśnienie polega na tym, że „terror bez propagandy straciłby swą psychologiczną skuteczność, podczas gdy propaganda bez terroru nie uderza z pełną siłą”. Zarówno w tym, jak i w podobnych stwierdzeniach, w których nie wychodzi się poza ten schemat, pomija się fakt, że nie tylko propaganda polityczna, ale też wszelka propaganda masowa zawiera element groźby; nie dostrzega się również, że konwencjonalny terror polityczny tyranii może być w pełni skuteczny i bez propagandy. Terror potrzebuje propagandy jedynie wtedy, kiedy władzy zależy na przymusie nie tylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym, kiedy reżym chce czegoś więcej niż władzy. To miał na myśli nazistowski teoretyk Eugen Hadamovsky, *Propaganda und nationale Macht*, 1939, s. 22: „Propaganda i przemoc nigdy nie są przeciwieństwami. Stosowanie przemocy może być częścią propagandy”.

<sup>2</sup> W tym czasie w Rosji Radzieckiej oficjalnie proklamowano „likwidację” bezrobocia. Wskutek tego wszystkie zasiłki dla bezrobotnych zostały również „zlikwidowane”. Zob. A. Ciliga, *The Russian Enigma*, London 1940, s. 109.

<sup>3</sup> Tak zwaną Operację Siano zarządził Himmler rozporządzeniem z 16 lutego 1942 r. „dotyczącym [osób — H.A.] pochodzenia niemieckiego w Polsce”, nakazującym wysyłanie ich dzieci do rodzin, „które gotowe są [przyjąć je — H.A.] bez zastrzeżeń, z miłości do ich dobrej krwi” (Dokument Norymberski R 135, fotokopia z Centre de Documentation Juive w Paryżu). Wydaje się, że w czerwcu 1944 r. Dziewięta Armia istotnie wprowadziła 40–50 tys. dzieci i odesłała je następnie do Niemiec. Raport w tej sprawie wysłany do Sztabu Generalnego Wehrmachtu w Berlinie przez człowieka o nazwisku Brandenburg wspomina o podobnych planach w odniesieniu do Ukrainy (Dokument PS 031 opublikowany przez Leona Poliakovą w: *Bréviaire de la haine*, Paris 1951, s. 317). Sam Himmler zgłosił wiele uwag do tego planu. Zob. *Nazi Conspiracy and Aggression*, Office of the United States Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality, U.S. Government, Washington 1946, t. III, s. 640, gdzie zamieszczono wyjątki z przemówienia Himmlera w Krakowie w marcu 1942 r.; zob. też uwagi o mowie Himmlera w Bad Schaden w 1943 r. u E. Kohn-Bramstedta, *op. cit.*, s. 244. O tym, jak przeprowadzano selekcję dzieci, można się zorientować na podstawie zaświadczeń lekarskich wydawanych przez II Oddział Lekarski w Mińsku 10 sierpnia 1942 r.; „Badanie rasowe Natalii Harp, ur. 14 sierpnia 1922, wskazuje na normalnie rozwiniętą dziewczynę o przewadze cech wschodniobałtyckich, z nordyckimi rysami”; „Badanie Arnolda Cormiesa, ur. 19 lutego 1930, pokazuje normalnie rozwiniętego dwunastolatka o zasadniczo wschodnim typie, z nordyckimi rysami”. Podpisano: N. Wc. Dokument z archiwów Yiddish Scientific Institute w Nowym Jorku, Nr Occ E 3a–17.

Na temat eksterminacji polskiej inteligencji, którą, zdaniem Hitlera, należy „wytępić bez skrupułów”, zob. L. Poliakov, *op. cit.*, s. 321, oraz Dokument nr 2472.

<sup>4</sup> Zob. *Hitlers Tischgespräche*, Bonn 1951. Zatem 1942 r. mówi nadal o „[wykopaniu – H.A.] choćby ostatniego Żyda z Europy (s. 113) i przesiedleniu Żydów na Syberię, do Afryki (s. 311) albo na Madagaskar”, podczas gdy w rzeczywistości jeszcze przed najazdem na Rosję zdecydował się na „ostateczne rozwiązanie”, prawdopodobnie w 1940 r., a jesienią 1941 r. nakazał budowę komór gazowych. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. II, s. 265 i nast., t. III,

s. 783 i nast.; Dokument PS 1104; t. V, s. 322 i nast.; Dokument PS 2605. Himmler wiedział już wiosną 1941 r., że „Żydzi [muszą być — H.A.] wymordowani do ostatniego człowieka przed końcem wojny. Jest to jednoznaczne pragnienie i rozkaz Führera”. Zob. *dossier* Kerstena w Centre de Documentation Juive.

<sup>5</sup> Istnieje na ten temat bardzo interesujący raport, datowany 16 lipca 1940 r., o dyskusji w kwatrze Hitlera w obecności Rosenberga, Lammersa i Keitela rozpoczętej przez Hitlera ogłoszeniem następujących „podstawowych zasad”: „Z konieczności ukrywać teraz musimy przed całym światem nasz cel ostateczny; (...). Nie powinno więc być oczywiste, że [rozporządzenia dotyczące utrzymania spokoju i porządku na obszarach okupowanych — H.A.] prowadzą do ostatecznego rozwiązania. Mimo to wszystkie niezbędne środki — egzekucje, przesiedlenia — mogą i powinny być stosowane”. Następuje potem dyskusja, która nie odwołuje się do słów Hitlera i w której Hitler nie bierze już udziału. Najwyraźniej nie został „zrozumiany”. Dokument L 221 w Centre de Documentation Juive.

<sup>6</sup> Co do ufności Stalina w to, że Hitler nie zaatakuje Rosji, zob. I. Deutscher, *Stalin: A Political Biography*, New York–London 1949, s. 454 i n., a zwłaszcza przypis na s. 458: „Dopiero w 1948 r. Przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania, wicepremier N. Wozniesiński, ujawnił, że plan gospodarczy na III kwartał 1941 r. zakładał trwanie pokoju i że nowy plan, dostosowany do potrzeb wojennych, zaprojektowano dopiero po wybuchu walk”. Przypuszczenia Deutschera znalazły solidne potwierdzenie w raporcie Chruszczowa o reakcji Stalina na zaatakowanie Związku Radzieckiego przez Niemcy. Zob. jego „Referat o kulcie jednostki i jego następstwach” na XX Zjeździe opublikowany przez Departament Stanu, „New York Times” z 5 czerwca 1956.

<sup>7</sup> „Wychowanie w obozach koncentracyjnych polega na dyscyplinie, nie ma w nim nigdy żadnych pouczeń o charakterze ideologicznym, ponieważ więźniowie mają na ogół dusze niewolników”. *Heinrich Himmler, w: Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616 i n.

<sup>8</sup> Opracowanie E. Hadamovsky’ego, *op. cit.*, to wybijająca się pozycja w literaturze na temat propagandy totalitarnej. Nie stwierdzając tego wprost, Hadamovsky proponuje inteligentną i przenikliwą pronazistowską interpretację ujęcia tego tematu przez samego Hitlera w rozdz. IX „Propaganda i organizacja” z ks. II *Mein Kampf*, t. 1–2 wyd. niem. 1925 i 1927, pełny przekład angielski New York 1939. Zob. też F.A. Six, *Die Politische Propaganda der NSDAP im Kampf um die Macht*, b.m. 1936, s. 21 i nast.

<sup>9</sup> W swojej analizie „Propagandy wojennej” A. Hitler, *Mein Kampf*, ks. I, rozdz. VI, podkreśla jej związek z interesami i posługuje się przykładem reklamy mydła. Kwestię tę na ogół przeceniano, natomiast zlekceważono wyrażone dalej poglądy Hitlera na temat „Propagandy i organizacji”.

<sup>10</sup> Zob. ważne memorandum Martina Bormanna o „Stosunkach między narodowym socjalizmem a chrześcijaństwem” w *Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 1036 i nast. Podobne sformułowania można niekiedy znaleźć w broszurach wydawanych przez SS w celu „ideologicznej indoktrynacji” jej kadetów. „Prawa natury podporządkowane są niezmiennej woli, na którą nic nie ma wpływu. Konieczne jest więc poznanie tych praw”, *SS-Man und Blutsfrage, w: Schriftenreihe für die weltanschauliche Schulung der Ordnungspolizei*, 1942. Są to jedynie odmiany pewnych zdań zaczerpniętych z *Mein Kampf* Hitlera. Jedno z nich jest mottom we wspomnianej broszurze: „Kiedy człowiek usiłuje walczyć z żelazną logiką natury, wchodzi w konflikt z podstawowymi zasadami, którym zawdzięcza swoje istnienie”.



<sup>11</sup> J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Warszawa 1954.

<sup>12</sup> E. Voegelin, *The Origins of Scientism*, „Social Research”, grudzień 1948.

<sup>13</sup> Zob. F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Sciences*, „Economica”, luty–maj–sierpień 1941, s. 13.

<sup>14</sup> *Ibid.*, s. 137. Cytat pochodzi z czasopisma saint-simonistów „Producteur”, nr I, s. 399.

<sup>15</sup> E. Voegelin, *op. cit.*

<sup>16</sup> W. Ebenstein (*The Nazi State*, New York 1943) w swoim omówieniu permanentnej gospodarki wojennej hitlerowskiego państwa jest właściwie jedynym badaczem, który pojął, że „nie kończąca się dyskusja (...), czy gospodarka niemiecka pod rządami nazistów ma charakter socjalistyczny, czy kapitalistyczny, jest zasadniczo sztuczna (...) [ponieważ — H.A.] pomija podstawowy fakt, że kapitalizm i socjalizm to kategorie związane z zachodnią gospodarką nastawioną na dobrobyt” (s. 239).

<sup>17</sup> Charakterystyczne w tym kontekście jest świadectwo Karla Brandta, jednego z lekarzy wyznaczonych przez Hitlera do przeprowadzenia programu eutanazji. Zob. *Medical Trial. US against Karl Brandt et al. Hearing of May 14, 1947*. Brandt gwałtownie protestował przeciwko podejrzaniom, że projekt powstał po to, aby wyeliminować zbędnych konsumentów żywności; podkreślał, że członkowie partii, którzy wysuwali w dyskusji ten argument, byli zawsze ostro karceni. Jego zdaniem, kierowano się wyłącznie „względami etycznymi”. To samo odnosi się oczywiście do deportacji. Całe kartoteki wypełnione są rozpaczliwymi notatkami sporządzonymi przez wojskowych skarżących się na to, że w wysiedlaniu milionów Żydów i Polaków nie brano zupełnie pod uwagę „konieczności wojskowych i gospodarczych”. Zob. L. Poliakov, *op. cit.*, s. 321, a również zamieszczone tam dokumenty.

<sup>18</sup> Decydujące rozporządzenie, które zapoczątkowało masowe morderstwa, Hitler podpisał 1 września 1939 r., w dniu wybuchu wojny; odnosiło się ono nie tylko do osób psychicznie chorych (jak się to często błędnie zakłada), ale też do wszystkich „nieuleczalnie chorych”. Psychiczenie chorzy byli jedynie pierwszymi na liście.

<sup>19</sup> Zob. F.P. Reck-Malleczewen, *Tagebuch eines Verzweifelten*, Stuttgart 1947, s. 190.

<sup>20</sup> Hitler tłumaczył wyższość ruchów ideologicznych nad partiami politycznymi tym, że ideologie (*Weltanschauungen*) zawsze „głoszą swą nieomyślność”, *Mein Kampf*, ks. II, rozdz. V: *Weltanschauung und Organisation*. Na pierwszych stronach oficjalnego podręcznika dla Hitlerjugend (wyd. angielskie *The Nazi Primer*, New York 1938) konsekwentnie kładzie się nacisk na to, że wszystkie sprawy związane z *Weltanschauung*, uważane dawniej za „nierealistyczne” i „niezrozumiałe”, „stały się tak jasne, proste i *sprecyzowane* [kursywa — H.A.], że każdy towarzysz może je zrozumieć i współdziałać w ich rozwiązywaniu”.

<sup>21</sup> Pierwszy punkt „ślubowania członka partii” wydrukowanego w *Organisationsbuch der NSDAP* brzmi: „Führer ma zawsze rację”. (Wydanie z 1936 r., s. 8.) Natomiast *Diensvorschrift für die P.O. der NSDAP*, b.m. 1932, s. 38, prezentuje to w ten sposób: „Decyzja Hitlera jest ostateczna!” Zwróćcie uwagę na wyraźną różnicę we frazeologii. „Ich pretensje do nieomyślności, [to — H.A.], że żaden z nich nigdy nie przyznał się uczciwie do błędu”, jest pod tym względem decydującą różnicą między Stalinem a Trockim, z jednej strony, a Leninem z drugiej. Zob. B. Souvarine, *Stalin: A Critical Survey of Bolshevism*, New York 1939, s. 583.

<sup>22</sup> Oczywiście jest, że heglowska dialektyka dostarcza wspaniałego narzędzia, dzięki któremu zawsze można mieć rację, ponieważ pozwala interpretować wszystkie porażki jako

początek zwycięstwa. Jeden z najpiękniejszych przykładów tego rodzaju sofistyki miał miejsce po 1933 r., kiedy komuniści niemieccy przez prawie dwa lata zaprzeczali temu, że zwycięstwo Hitlera oznacza porażkę Komunistycznej Partii Niemiec.

<sup>23</sup> Cytat z Goebbelsa: *The Goebbels Diaries (1942–1943)*, opr. Louis Lochner, New York 1948, s. 148.

<sup>24</sup> J. Stalin, *op. cit.*

<sup>25</sup> Przemawiając we wrześniu 1942 r., kiedy eksterminację Żydów prowadzono już z pełnym rozmachem, Hitler powołał się wyraźnie na przemówienie z 30 stycznia 1939 r. (wydane jako broszura pt. *Der Führer vor dem ersten Reichstag Grossdeutschlands*, 1939) oraz na mowę na posiedzeniu Reichstagu 1 września 1939 r., kiedy zapowiedział, że „jeśli Żydzi staną się zarzewiem wojny światowej mającej na celu zniszczenie aryjskiej ludności Europy, to nie Aryjczycy, lecz Żydzi zostaną (reszta zdania utonęła w owacjach)”. Zob. *Der Führer zum Kriegswinterhilfswerk*, „Schriften NSV”, nr 14, s. 33.

<sup>26</sup> Z mowy wygłoszonej 30 stycznia 1939 r., s. 19; źródło jak wyżej.

<sup>27</sup> Konrad Heiden, *Der Führer. Hitler's Rise to Power*, Boston 1944, s. 368, 374, podkreśla „fenomenalną skłonność Hitlera do kłamstw”, „brak pokrycia w faktach dla prawie wszystkich jego wypowiedzi”, jego „obojętność na fakty, których nie uważa za istotne”. W prawie identycznych słowach opisuje Chruszczow „niechęć Stalina do dostrzegania realiów życia” i jego obojętność na „rzeczywisty stan spraw” (*op. cit.*). Stosunek Stalina do faktów najlepiej wyrażają zarządzane przez niego okresowe rewizje koncepcji dziejów Rosji.

<sup>28</sup> *The Nazi Primer*.

<sup>29</sup> Interesujące jest to, że za czasów Stalina bolszewicy mnożyli liczbę spisków, że odkrycie nowego spisku nie oznaczało, iż poprzedni pójdzie w zapomnienie. Spisek trockistów zaczął się około 1930 r.; 300 rodzin dodano w okresie Frontu Ludowego, po 1935 r.; brytyjski imperializm przerodził się w spisek w okresie sojuszu Stalina z Hitlerem; „tajne służby USA” pojawiły się wkrótce po zakończeniu wojny; ostatni spisek — żydowskich kosmopolitów — w oczywisty i niepokojący sposób przypominał propagandę naziistów.

<sup>30</sup> Zob. autobiografia Chaima Weizmanna, *Trial and Error*, New York 1949, s. 185.

<sup>31</sup> Zob. np. O. Bonhard, *Jüdische Geld- und Weltherrschaft?*, Berlin 1926, s. 57.

<sup>32</sup> Hitler odwołał się do tego obrazu po raz pierwszy w 1922 r.: „Z jednej strony Moses Kohn zachęca swoją spółkę do odrzucenia żądań robotników, z drugiej zaś jego brat Izaak zachęca w fabryce masy...” do strajku. *Hitler's Speeches: 1922–1939*, oprac. N.H. Baynes, London 1942, s. 29. Warto zauważyć, że w nazistowskich Niemczech nigdy nie opublikowano pełnego zbioru przemówień Hitlera, co zmusza do posługiwania się angielskim wydaniem. Że nie był to przypadek, można się przekonać czytając bibliografię zestawioną przez Philippa Bouhlera, *Die Reden des Führers nach der Machtübernahme*, b.m. 1940. W „Völkischer Beobachter” drukowano w całości jedynie przemówienia wygłoszone publicznie; co się zaś tyczy przemówień do Führerkorps oraz innych jednostek wchodzących w skład partii, to gazeta ta zaledwie „powoływała się” na nie. Nigdy nie były one przeznaczone do publikacji.

<sup>33</sup> Dwudziestopięciopunktowy program Federa przewiduje tylko rutynowe środki, których domagały się wszystkie ugrupowania antysemityczne: wypędzenie naturalizowanych

Żydów i traktowanie Żydów urodzonych w Niemczech jako cudzoziemców. Antysemicka retoryka nazistów była zawsze znacznie radykalniejsza niż ich program.

Waldemar Gurian, *Antisemitism in Modern Germany*, w: *Essays on Antisemitism*, pod red. K.S. Pinsona, New York 1946, s. 243, podkreśla nieoryginalność nazistowskiego antysemityzmu: „Wszystkie te żądania i poglądy nie wyróżniały się oryginalnością — były naturalne dla wszystkich środowisk nacjonalistycznych; godne uwagi były demagogiczne i oratorskie umiejętności wykazywane przy ich przedstawianiu”.

<sup>34</sup> Typowego przykładu zwyczajnego nacjonalistycznego antysemityzmu w samym ruchu dostarcza E. Röhm, *Die Geschichte eines Hochverrätters*, „Volksausgabe” 1933, s. 284, który pisze: „I tu znów różnię się poglądami od narodowych filistrów. Nie: Żyd jest winien wszystkiemu! Ponosimy winę za to, że Żyd może dziś rządzić”.

<sup>35</sup> Osoby zgłaszające się do SS musiały przedstawić swoje pochodzenie od 1750 roku. Kandydatom do czołowych stanowisk w partii zadawano tylko trzy pytania: 1) Co zrobił pan dla partii?; 2) Czy jest pan zupełnie zdrowy fizycznie, umysłowo i moralnie?; 3) Czy pańskie drzewo genealogiczne jest w porządku? Zob. *The Nazi Primer*.

Charakterystyczne dla podobieństwa obu systemów jest to, że NKWD — elitarna, policyjna formacja bolszewików — również wymagała od swoich członków informacji o przodkach. Zob. F. Beck, W. Godin, *Russian Purge and the Extraction of Confession*, London–New York 1951.

<sup>36</sup> Analogicznie totalitarne skłonności maccartyzmu w Stanach Zjednoczonych uwidoczniły się najjaskrawiej, kiedy, nie ograniczając się do prześladowania komunistów, usiłował zmusić wszystkich obywateli, aby przedstawiali dowody, że nie są komunistami.

<sup>37</sup> „Nie należy przeceniać wpływu prasy (...); na ogół maleje, gdy rosną wpływy organizacji”. E. Hadamowsky, *op. cit.*, s. 64. „Gazety są bezsilne, kiedy mają stawić czoła agresywnej sile żywych organizacji”. *Ibid.*, s. 65. „Formacje, które są owocem zwykłej propagandy, są niestabilne i mogą szybko zniknąć, o ile propagandy nie wspiera przemoc organizacji”. *Ibid.*, s. 21.

<sup>38</sup> „Zgromadzenia publiczne są najsilniejszą formą propagandy (...), [ponieważ — H.A.] każdy czuje się w tłumie pewniej i silniej”. *Ibid.*, s. 47. „Dzięki organizacji, systematycznemu treningowi i dyscyplinie entuzjazm utrwalił się jako zasada i duchowa postawa”. *Ibid.*, s. 21–22.

<sup>39</sup> W tych odosobnionych przypadkach, kiedy Hitler w ogóle zajmował się tym problemem, zwykł podkreślać: „Nawiasem mówiąc, nie jestem głową państwa w rodzaju dyktatora lub monarchy, lecz przywódcą niemieckiego ludu”. Zob. *Ausgewählte Reden des Führers*, Berlin 1939, s. 114. W tym samym duchu wyraża się Hans Frank, *Recht und Verwaltung*, München 1939, s. 15: „Narodowosocjalistyczna Rzesza opiera się na wzajemnej lojalności Führera i ludu”.

<sup>40</sup> Hitler wielokrotnie powtarzał: „Państwo jest tylko środkiem do celu. Tym celem jest utrwalenie rasy” (*Ausgewählte Reden...*, s. 125). Podkreślał również, że jego ruch „nie opiera się na idei państwa, lecz na zamkniętej *Volksgemeinschaft*”. (Zob. *op. cit.*, s. 125 oraz przemówienie do nowego pokolenia przywódców politycznych (Führernachwuchs), 1937, wydrukowane jako dodatek do *Hitlers Tischgespräche*, s. 446.) Jest to także, *mutatis mutandis*, rdzeniem skomplikowanych i mętnych twierdzeń nazywanych stalinowską „teorią państwa”: „Jesteśmy za obumieraniem państwa, a zarazem za wzmocnieniem dyktatury

proletariatu, która stanowi najsilniejszą, najpotężniejszą władzę spośród wszystkich form państwa, jakie do tej pory istniały. Maksymalnie potencjalnie rozwinięcie siły państwa mające na celu przygotowanie warunków dla obumarcia państwa: oto marksistowska formuła". J. Stalin, *op. cit.*, *loc. cit.*

<sup>41</sup> Alexander Stein, *Adolf Hitler, Schüler der „Weisen von Zion“*, Karlsbad 1936, jako pierwszy przeprowadził filologiczne porównanie ideologicznego podobieństwa nauk nazistów do nauk „mędrców Syjonu”. Zob. też R.M. Blank, *Adolf Hitler et les „Protocoles des sages de Sion“*, b.m. 1938.

Do zadłużenia wobec nauk *Protokołów* przyznał się jako pierwszy Theodor Fritsch, „wielki starzec” powojennego niemieckiego antysemityzmu. W epilogu do swojego wydania *Protokołów* Fritsch pisze: „Nasi przyszli politycy i dyplomaci będą musieli nauczyć się od wschodnich mistrzów łotrostwa przynajmniej ABC rządzenia, a do takiego celu »Syjonistyczne Protokoły« są doskonałym wprowadzeniem”.

<sup>42</sup> Na temat dziejów *Protokołów* zob. J.S. Curtiss, *An Appraisal of the Protocols of Zion*, New York 1942.

Z propagandowego punktu widzenia fakt, że *Protokoły* zostały podrobione, nie miał znaczenia. Rosyjski dziennikarz S.A. Nilus, który opublikował ich drugie wydanie po rosyjsku, był już zupełnie świadomy wątpliwego charakteru tego „dokumentu” i dodał oczywistą uwagę: „Ale gdyby można było udowodnić ich autentyczność za pomocą dokumentów lub zeznań godnych zaufania świadków, gdyby można było ujawnić osoby kierujące ogólnoświatowym spiskiem (...), wówczas (...) moglibyśmy zniszczyć «utajoną nikczemność»”. Cyt. za J.S. Curtiss, *op. cit.*

Hitler nie potrzebował Nilusa, by posłużyć się tym samym trikiem: najlepszym dowodem autentyczności *Protokołów* jest to, że okazały się fałszerstwem. Dodaje również argument przemawiający za ich „prawdopodobieństwem”: „To, do czego, być może nieświadomie, dąży wielu Żydów, tu wyłożone jest świadomie. I to tylko się liczy” (*Mein Kampf*, ks. I, rozdz. XI).

<sup>43</sup> T. Fritsch, *op. cit.*: „[Der Juden — H.A.] oberster Grundsatz lautet: Alles, was dem Volke Juda nützt, ist moralisch und ist heilig”.

<sup>44</sup> „Światowe imperia wyrastają z narodowych podstaw, ale szybko rozprzestrzeniają się daleko poza nie” (A. Hitler, *Reden...*, *ed.cit.*).

<sup>45</sup> Henri Rollin, *L'apocalypse de notre temps*, Paris 1939, s. 40, który uważa, że *Protokoły* ustępowały popularnością jedynie Biblii, wykazuje ich podobieństwo do *Monita Secreta*, książki opublikowanej po raz pierwszy w 1612 r. i sprzedawanej jeszcze na ulicach Paryża w 1939 r., przypisującej sobie zasługę zdemaskowania jezuickiego spisku, „który usprawiedliwia wszelkie podłości i każde posługiwanie się przemocą (...). Jest to prawdziwa kampania przeciwko istniejącemu porządkowi” (s. 32).

<sup>46</sup> Całą tę literaturę dobrze reprezentuje książka Chevaliera de Malet, *Recherches politiques et historiques qui prouvent l'existence d'une secte révolutionnaire*, b.m. 1817, który cytuje duże ustępy z wcześniejszych autorów. Bohaterowie rewolucji francuskiej są dla niego „mannequins” jakiejś „agence secrète”, agentami masonerii, lecz wolnomularstwo stanowi jedynie nazwę nadaną przez współczesnych „rewolucyjnej sekcji”, która istniała w każdej epoce i której polityka polegała zawsze na atakowaniu „z ukrycia, manipulowaniu sznurkami marionetek, które uznała za właściwe wypchnąć na scenę”. Zaczyna się od stwier-

dzenia: „Prawdopodobnie trudno będzie uwierzyć w plan zrodzony w starożytności i realizowany dotąd z niezmienną stałością. (...) twórcy rewolucji nie są bardziej Francuzami niż Niemcami, Włochami, Anglikami itp. Tworzą szczególny naród, który zrodził się i rozwinął w ciemnościach, pośród wszystkich cywilizowanych narodów, z myślą o poddaniu ich swojemu panowaniu”.

Literaturę tę szeroko omawia E. Lesueur, *La franc-maçonnerie artesienne au 18e siècle*, b. m. 1914, *Bibliothèque d'Histoire Révolutionnaire*. Jak trwałe, nawet w normalnych okolicznościach, są owe mity spisku, ocenić można na podstawie ogromnej, zwariowanej literatury antymasońskiej we Francji, która nie ustępuje chyba liczebnością swojemu antysemitickiemu odpowiednikowi. Rodzaj kompendium wszystkich teorii, które upatrywały w rewolucji francuskiej produktu tajnych spiskujących towarzysztw, można znaleźć w pracy: G. Bord, *La franc-maçonnerie en France des origines à 1815*, b.m. 1908.

<sup>47</sup> *Reden...* Zob. zapis posiedzenia Komitetu SS ds. Pracy w berlińskiej siedzibie SS 12 stycznia 1943 r., gdzie zasugerowano wyeliminowanie słowa „naród”, obciążonego powiązaniami z liberalizmem, jako nieodpowiedniego dla Niemców. Dokument 705 – PS w: *Nazi Conspiracy...*, t. V, s. 515.

<sup>48</sup> *Hitler's Speeches*, s. 6.

<sup>49</sup> J. Goebbels, *op. cit.*, s. 377. Tę obietnicę podsuwaną przez całą antysemiticką propagandę typu nazistowskiego przygotowała opinia Hitlera, *Mein Kampf*, ks. I, rozdz. IX: „Żyd jest krańcowym przeciwieństwem Aryjczyka”.

<sup>50</sup> *Dossier Kerstena* w Centre de Documentation Juive.

<sup>51</sup> Wczesna obietnica Hitlera, *Reden...*: „Nigdy nie uznam, że inne narody mają takie same prawa jak naród niemiecki”, stała się oficjalną doktryną: „Podstawę narodowosocjalistycznego światopoglądu w życiu codziennym stanowi dostrzeganie odmienności ludzi”. *The Nazi Primer*, s. 5.

<sup>52</sup> Na przykład Hitler w 1923 r.: „Naród niemiecki składa się w jednej trzeciej z bohaterów, w jednej trzeciej z tchórzy, a resztę stanowią zdrajcy”. *Hitler's Speeches*, s. 76.

Po zdobyciu władzy to samo stanowisko formułowano jeszcze brutalniej. Oto np. Goebbels w 1934 r.: „Kim są ci ludzie, że pozwalają sobie na krytykę? Członkami partii? Nie. Resztą Niemców? Powinni uważać się za szczęśliwców, że jeszcze żyją. Byłoby grubą przesadą, gdybyśmy pozwolili na krytykę tym, którzy żyją z naszej łaski”. Cyt. za: E. Kohn-Bramstedt, *op. cit.*, s. 178–179. Podczas wojny Hitler oświadczył: „Jestem tylko magnezem przesuwanym się przez naród niemiecki i wyciągającym z niego stal. I wielokrotnie stwierdziłem, że nadejdzie czas, kiedy wszyscy wartościowi ludzie w Niemczech znajdują się w moim obozie. A ci, których tam nie będzie, są i tak bez wartości”. Zob. *Der grossdeutsche Freiheitskampf. Reden Hitlers vom 1.9.1939–10.3.1940*, s. 174. To samo miał na myśli Himmler, kiedy powiedział: „Führer nie myśli po niemiecku, ale niemieckimi kategoriami” (*Dossier Kerstena*), z tym zastrzeżeniem, że, jak wiemy z *Hitlers Tischgespräche*, s. 315, wówczas wyśmiewał się już nawet z niemieckiego „wrzasku” i myślał „kategoriami aryjskimi”.

<sup>53</sup> Himmler w przemówieniu do dowództwa SS w Charkowie w kwietniu 1943 r., *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 572 i nast.: „Bardzo szybko utworzyłem w różnych krajach SS o niemieckim charakterze...”. Wczesną zapowiedzią tej nienarodowej polityki w okresie poprzedzającym zdobycie władzy były słowa Hitlera (*Reden*): „Na pewno przyjemny do

nowej klasy panów także przedstawicieli innych narodów, to jest osoby, które zasłużą na to udziałem w naszej walce”.

<sup>54</sup> E. Hadamovsky, *op. cit.*

<sup>55</sup> K. Heiden, *op. cit.*, s. 139: Propaganda nie jest „sztuką wpajania masom określonych opinii. W rzeczywistości jest to sztuka zasięgania opinii mas”.

<sup>56</sup> E. Hadamovsky, *op. cit.*, *passim*. Jest to sformułowanie zaczerpnięte z *Mein Kampf* Hitlera (ks. II, rozdz. XI), gdzie „żywa organizacja” ruchu przeciwstawiona jest „martwemu mechanizmowi” partii biurokratycznych.

<sup>57</sup> Interpretacja totalitarnych przywódców w kategoriach „charyzmatycznego przywództwa” Maxa Webera byłaby poważnym błędem. Zob. H. Gerth, *The Nazi Party*, „American Journal of Sociology” 1940, t. XLV. (Nieporozumienie to jest również słabą stroną biografii K. Heidena, *op. cit.*).

Gerth opisuje Hitlera jako charyzmatycznego przywódcę biurokratycznej partii. Tylko tym, jego zdaniem, można wytłumaczyć fakt, że „niezależnie od tego, jak skandalicznie działania zaprzeczały słowom, nic nie mogło złamać twardej, zdyscyplinowanej organizacji”. (Nawiasem mówiąc, sprzeczność ta jest bardziej charakterystyczna dla Stalina, który „zawsze dbał o to, by mówić coś wręcz przeciwnego, niż robił, a robić rzeczy przeciwstawne temu, co mówił” — B. Souvarine, *op. cit.*, s. 431).

Na temat źródeł tego nieporozumienia zob. A. von Martin, *Zur Soziologie der Gegenwart*, „Zeitschrift für Kulturgeschichte”, t. 27 i A. Koettgen, *Die Gesetzmässigkeit der Verwaltung im Führerstaat*, „Reichsverwaltungsblatt”, 1936. Oba te artykuły charakteryzują państwo nazistowskie jako biurokrację o charyzmatycznym przywództwie.

<sup>58</sup> E. Hadamovsky, *op. cit.*, s. 21. Dla celów totalitarnych błędem jest propagowanie tej ideologii przez nauczanie i przekonywanie. Mówiąc słowami Roberta Leya, nie można jej „uczyć” ani „poznać”, ale tylko „doświadczać” i „praktykować”. Zob. *Der Weg zur Ordensburg*, b.m., b.d.

<sup>59</sup> Jeden z czołowych nazistowskich teoretyków politycznych tak zinterpretował ten brak doktryny ruchu czy nawet wspólnych ideałów i poglądów: „Z punktu widzenia *Volksgemeinschaft* każda wspólnota odwołująca się do wartości jest siłą niszczącą”. R. Höhn, *Reichsgemeinschaft und Volksgemeinschaft*, Hamburg 1935, s. 83.

<sup>60</sup> Omawiając relacje istniejące między *Weltanschauung* i organizacją, Hitler przyznaje jako coś oczywistego, że naziści przejęli „ideę rasową” (*die völkische Idee*) od innych grup i partii i postępowali tak, jakby byli jej jedynymi reprezentantami, ponieważ jako pierwsi uczynili z niej podstawę walczącej organizacji i przelożyli ją na język praktycznych celów. *Mein Kampf*, ks. II, rozdz. V.

<sup>61</sup> Zob. A. Hitler, *Propaganda and Organisation*, *ibid.*, ks. II, rozdz. XI.

<sup>62</sup> Gwałtowne nalegania Himmlera, „aby nie wydawać żadnych rozporządzeń dotyczących definicji określenia «Żyd»”, wiążą się z tymi rozważaniami; ponieważ „te wszystkie głupie zobowiązania będą nam tylko wiązać ręce”. *Nuremberg Document No. 626*, list do Bergera z 28 lipca 1942 r., fotokopia w Centre de Documentation Juive.

<sup>63</sup> Sformułowanie „wola Führera jest najwyższym prawem” znajdujemy we wszystkich oficjalnych przepisach i regulaminach wewnętrznych partii i SS. Najlepszym źródłem informacji na ten temat jest praca O. Gauweilera, *Rechtseinrichtungen und Rechtsaufgaben der Bewegung*, b.m. 1939.

<sup>64</sup> K. Heiden. *op. cit.*, s. 292, informuje o następującej różnicy między pierwszym wydaniem *Mein Kampf* a wydaniem następnymi: pierwsze wydanie proponuje wybór partyjnych funkcjonariuszy, którym dopiero po wyborze przysługuje „nieograniczona władza i autorytet”: wszystkie późniejsze wydania mówią o odgórnym powoływaniu funkcjonariuszy przez ich bezpośrednich zwierzchników w partyjnej hierarchii. Oczywiście z punktu widzenia stabilności reżymów totalitarnych odgórne powoływanie jest zasadą o wiele istotniejszą niż „nieograniczona władza” powołanego urzędnika. W praktyce absolutna suwerenność wodza zdecydowanie ograniczała zakres uprawnień podporządkowanych mu przywódców. Zob. poniżej.

Stalin, wywodzący się z konspiracyjnych struktur partii bolszewickiej, prawdopodobnie nie uważał tego nigdy za problem. Powoływanie do aparatu partyjnego traktował jako środek umożliwiający mu koncentrowanie władzy osobistej. (Jednak dopiero w latach trzydziestych, po przestudiowaniu przykładu Hitlera, zezwolił na to, by nazywano go „wodzem”). Trzeba przyznać, że mógł z łatwością usprawiedliwić te metody cytując teorię Lenina, że „historia wszystkich krajów świadczy, że wyłącznie o własnych siłach klasa robotnicza może wyrobić sobie tylko świadomość tradeunionistyczną”. *Co robić?* (opublikowane po raz pierwszy w 1902 r.), w: W.I. Lenin, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 1985, s. 28–29. Rzecz w tym, że Lenin uważał partię komunistyczną za „najbardziej postępową” część klasy robotniczej i zarazem „dźwignię organizacji politycznej”, która „ukierunkowuje masy proletariackie”, czyli za organizację stojącą poza i ponad klasą. Zob. W.H. Chamberlin, *The Russian Revolution, 1917–1921*, New York 1935, t. II, s. 36. Lenin jednak nie kwestionował ważności wewnątrzpartyjnej demokracji, chociaż był skłonny ograniczać demokrację do samej klasy robotniczej.

<sup>65</sup> A. Hitler, *op. cit.*, ks. II, rozdz. XI.

<sup>66</sup> *Ibid.* Naziści ściśle przestrzegali tej zasady od chwili zdobycia władzy. Na siedem milionów członków Hitlerjugend w 1937 r. zaledwie 50 000 przyjęto do partii. Zob. wstęp H.L. Childsa do *The Nazi Primer*. Por. też G. Neesse, *Die Verfassungsrechtliche Gestaltung Der Ein-Partei*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft” 1938, t. 98, s. 678: „Nawet Jedyna Partia nie może dojść do stanu, w którym obejmuje całą ludność. Jej totalność wynika z ideologicznego wpływu na naród”.

<sup>67</sup> Zob. rozróżnienie, którym operuje Hitler, *Mein Kampf*, między „ludźmi radykalnymi”, którzy jako jedyni nadają się na członków partii, i setkami tysięcy sympatyków, zbyt „tchórzliwych”, by zdobyć się na niezbędne poświęcenie.

<sup>68</sup> Zob. rozdział o SA, *ibid.*, ks. II, rozdz. XI, cz. druga.

<sup>69</sup> Przy tłumaczeniu terminu *Verfügungstruppen* oznaczającego jednostki specjalne SS, które pierwotnie miały być oddane do dyspozycji Hitlera jako „oddziały szturmowe”, biorę przykład z O.C. Gilesa, *The Gestapo*, „Oxford Pamphlets on World Affairs” 1940, nr 36.

<sup>70</sup> Najważniejszym źródłem do organizacji i historii SS jest *Wesen und Aufgabe der SS und der Polizei* Himmlera, w: *Sammelhefte ausgewählter Vorträge und Reden*, 1939. Podczas wojny, kiedy z powodu strat na froncie szeregi Waffen-SS trzeba było zapelniać poborowymi, Waffen-SS utraciły elitarny charakter w ramach SS do tego stopnia, że Ogólne SS, czyli stojące wyżej w hierarchii korpusy Führera, stały się ponownie prawdziwym elitarnym jądrem ruchu.

Wiele nieznanych faktów z ostatniego okresu istnienia SS odsłaniają dokumenty prze-

chowywane w Hoover Library (Akta Himmlera, skoroszyt 278). Wynika z nich, że SS przestawiło się na rekrutację zarówno ludności miejscowej, jak i robotników cudzoziemskich, świadomie imitując metody i zasady francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Zaciąg Niemców opierał się na (nigdy nie publikowanym) rozkazie Hitlera z grudnia 1942 r., zgodnie z którym „[należy — H.A.] rekrutować rocznik 1925 do Waffen-SS” [Himmler, w liście do Bormanna — H.A.]. Pobór i zaciąg przeprowadzono pozornie na zasadzie dobrowolności. Co oznaczało to w rzeczywistości, domyślić się można na podstawie licznych raportów dowódców SS, którym powierzono to zadanie. Raport z 21 lipca 1943 r. opisuje, jak policja otacza pomieszczenie, w którym odbyć się ma zaciąg francuskich robotników, jak Francuzi najpierw śpiewają Marsyliankę, a potem usiłują wyskoczyć przez okna. Próby naboru wśród niemieckiej młodzieży wypadły równie zachęcająco. Chociaż poddawano ją niezwyklej presji i zasugerowano, że „z pewnością nie zechcą przyłączyć się do «brudnych szarych hord» wojska”, tylko osiemnastu spośród 220 członków Hitlerjugend wypełniło swój obowiązek (według raportu z 30 kwietnia 1943 r., sporządzonego przez Häußlera kierującego Południowo-Zachodnim Ośrodkiem Rekrutacji Waffen-SS); pozostali wybrali służbę w Wehrmachcie. Możliwe, że na te decyzje miały wpływ większe straty SS w porównaniu ze stratami Wehrmachtu. Zob. K.O. Paetel, *Die SS, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”*, styczeń 1954. Ale o tym, że sam ten czynnik nie mógł zadecydować, świadczy, co następuje: już w styczniu 1940 r. Hitler nakazał wciągnięcie esesmanów do Waffen-SS. Wyniki tej akcji w Królewcu (Königsberg) ukazane w zachowanym raporcie wyglądały następująco: 1807 esesmanów powołano „do służby w policji”; 1094 spośród nich nie stawilo się do raportu; 631 okazało się niezdolnymi do służby, 82 nadawało się do służby w SS.

<sup>71</sup> W. Best, *op. cit.*, 1941, s. 99.

<sup>72</sup> Nie był to jednak błąd Hitlera, *Mein Kampf, loc. cit.*, który zawsze podkreślał, że sama nazwa SA (Sturmabteilung) wskazuje, iż jest tylko „wycinkiem ruchu”, tak jak inne ciała w łonie partii, takie jak wydział propagandowy, gazety, instytuty naukowe itp. Usiłował też rozwiązać złudzenia co do ewentualnej wartości wojskowej formacji paramilitarnych i chciał dostosować ich szkolenie do potrzeb partii, a nie do zasad obowiązujących w armii.

<sup>73</sup> Oficjalnym powodem utworzenia SA była chęć ochrony nazistowskich zebrań, natomiast pierwotnym zadaniem SS była ochrona nazistowskich przywódców.

<sup>74</sup> A. Hitler, *Mein Kampf, loc. cit.*

<sup>75</sup> E. Bayer, *Die S.A.*, Berlin 1938. Przełożony cytat pochodzi z: *Nazi Conspiracy...*, t. IV.

<sup>76</sup> Autobiografia Röhma, *op. cit.*, s. 349, jasno wskazuje, jak bardzo jego przekonania polityczne odbiegały od poglądów nazistów. Zawsze pragnął stworzenia „*Soldatenstaat*” i kładł nacisk na „*Primat des Soldaten vor dem Politiker*”. Szczególnie wymownym dowodem jego nietotalitarnej postawy, czy raczej jego niezdolności choćby do zrozumienia totalitaryzmu i jego „totalnych” roszczeń, jest następujący ustęp: „Nie widzę, dlaczego nie można by pogodzić trzech następujących rzeczy: mojej lojalności wobec dziedzicznego księcia z dynastii Wittelsbachów i spadkobiercy bawarskiej korony; mojego podziwu dla generalnego kwatremistrza z wojny światowej [tj. Ludendorffa — H.A.], który uosabia dziś sumienie Niemców; i mojego braterstwa ze zwiastunem i podporą walki politycznej, Adolfem Hitlerem” (s. 348). O losie Röhma przesądziło ostatecznie to, że po przejęciu władzy wyobraził sobie faszystowską dyktaturę wzorowaną na reżymie włoskim, w której nazistowska partia „zerwałaby więzi partyjne” i „sama stałaby się państwem”, czyli dokładnie



to, czego Hitler chciał za wszelką cenę uniknąć. Zob. E. Röhm, *Warum SA?* — mowa do korpusu dyplomatycznego, grudzień 1933, Berlin, b.d.

O możliwości spisku SA-Reichswehry przeciwko rządowi SS i policji najwyraźniej nigdy całkiem nie zapomniano. W 1942 r., osiem lat po zabójstwie Röhma i generała Schleichera, generalnego gubernatora [części — przyp. tłum.] Polski, Hansa Franka, podejrzewano o to, że zechce „po wojnie (...) rozpocząć największą walkę o sprawiedliwość (przeciwko SS) przy pomocy sił zbrojnych oraz SA”. *Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 747.

<sup>77</sup> A. Hitler, *Mein Kampf*, ks. II, rozdz. XI, utrzymuje, że propaganda próbuje narzucić doktrynę całej ludności, podczas gdy organizacja składa się tylko z względnie małej części najbardziej bojowych przedstawicieli społeczeństwa. Por. też G. Neesse, *op. cit.*

<sup>78</sup> A. Hitler, *Mein Kampf*, *loc.cit.*

<sup>79</sup> E. Hadamovsky, *op. cit.*, s. 28.

<sup>80</sup> Oddziałów Trupich Główek SS dotyczyły następujące przepisy: 1. Żadna Brygada nie wypełnia obowiązków w swoim rodzinnym rejonie; 2. Po trzech tygodniach służby następuje wymiana wszystkich jednostek; 3. Wykonujących służbę nie wolno wysyłać na ulicę pojedynczo, nie wolno im nigdy pokazywać publicznie swoich odznak z Trupią Głową. Zob. *Secret Speech by Himmler to the German Army General Staff*, 1938 (w rzeczywistości przemówienie zostało wygłoszone w 1937 r.; zob. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616, gdzie opublikowano tylko wyjątki), wydawnictwo American Committee for Anti-Nazi Literature.

<sup>81</sup> H. Himmler, *Die Schutzstaffeln als antibolschewistische Kampforganisation*, „Aus dem Schwarzen Korps” 1936, nr 3, powiedział publicznie: „Wiem, że są w Niemczech ludzie, którzy chorują na sam widok tych czarnych płaszczy. Rozumiemy to i nie oczekujemy, że będzie nas kochać zbyt wielu ludzi”.

<sup>82</sup> W swoich przemówieniach do SS Himmler zawsze podkreślał popełnione przestępstwa, uwydatniając ich ciężar. Na przykład na temat likwidacji Żydów powie: „Chcę też zupełnie szczerze porozmawiać z wami o bardzo poważnej sprawie. Musimy o tym otwarcie wspomnieć w naszym gronie, ale nie wolno nam mówić o tym publicznie”. Na temat likwidacji polskiej inteligencji: „...powinniście to usłyszeć, ale zapomnijcie też o tym natychmiast...” *Nazi Conspiracy...*, t. IV, odpowiednio s. 558 i 553.

Goebbels, *op. cit.*, s. 226, notuje w podobnym duchu: „Zwłaszcza w kwestii żydowskiej przyjęliśmy stanowisko, od którego nie ma odwrotu. (...) Doświadczenie uczy, że ruch i ludzie, którzy spalili za sobą mosty, walczą z o wiele większą determinacją niż ci, którzy mogą jeszcze zawrócić”.

<sup>83</sup> B. Souvarine, *op. cit.*, s. 648. Sposób, w jaki ruchy totalitarne utrzymują w całkowitej tajemnicy prywatne życie swoich przywódców (Hitlera i Stalina), kontrastuje z rozgłosem towarzyszącym we wszystkich demokratycznych krajach prywatnemu życiu prezydentów, królów, premierów itp. Totalitarne metody nie pozwalają na identyfikację opartą na zasadzie: nawet największy z nas jest tylko człowiekiem.

B. Souvarine, s. XIII, cytując stereotypy używane najczęściej przy opisie Stalina: „Stalin, tajemniczy gospodarz Kremla”, „Stalin, nieprzenikniona osobowość”, „Stalin, komunistyczny sfinks”, „zagadkowy Stalin”; „nierozwiązalna tajemnica” itp.

<sup>84</sup> „Gdyby [Trocki — H.A.] zdecydował się przeprowadzić wojskowy *coup d'état*, mógłby chyba pokonać triumwirów. Ale oddał stanowisko nie podejmując najmniejszej próby

wezwania na pomoc wojska, które stworzył i którym przez 7 lat dowodził". I. Deutscher, *op. cit.*, s. 297.

<sup>85</sup> Kierowany przez Trockiego Ludowy Komisariat Spraw Wojskowych „był wzorową instytucją”, a kiedy w innych komisariatach stwierdzano bałagan, zawsze wzywano Trockiego. Zob. Souvarine, *op. cit.*, s. 288.

<sup>86</sup> Okoliczności, w jakich doszło do śmierci Stalina, zdają się zaprzeczać niezawodności tych metod. Istnieje możliwość, że Stalin, który niewątpliwie planował przed śmiercią jeszcze jedną ogólną czystkę, został zabity przez kogoś ze swojego otoczenia, ponieważ nikt nie czuł się już bezpieczny, ale pomimo wielu dowodów pośrednich nie można tego udowodnić.

<sup>87</sup> Tak np. po zabójstwie w Potempie w 1932 r. Hitler zadeszował do morderców z SA, że bierze na siebie całą odpowiedzialność, mimo iż przypuszczalnie nie miał z tym w ogóle nic wspólnego. Szło w tym wypadku o stworzenie zasady utożsamiania się czy — mówiąc językiem nazistów — „wzajemnej lojalności Wodza i ludu”, na której „opiera się Rzesza”. H. Frank, *op. cit.*

<sup>88</sup> „Jedną z cech szczególnych Stalina (...) polega na systematycznym zwalaniu swoich przestępstw i zbrodni, a również własnych błędów politycznych (...) na barki tych, których stara się zdyskredytować i zniszczyć”. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 655. Jest oczywiste, że totalitarny przywódca może swobodnie wybierać, kto ma ucieleśniać jego własne błędy, ponieważ wszystkie czyny popełnione przez podporządkowanych mu przywódców są przez niego z założenia zainspirowane. Toteż każdy może być zmuszony do odgrywania roli oszusta.

<sup>89</sup> To, że sam Hitler — a nie Himmler, Bormann czy Goebbels — inicjował zawsze prawdziwie „radykalne” środki, że były one zawsze radykalniejsze od propozycji ludzi z jego bezpośredniego otoczenia, że nawet Himmler był przerażony, gdy powierzono mu realizację „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej — wszystko potwierdzają teraz niezliczone dokumenty. Przeszto też wierzyć w bajeczkę, że Stalin był bardziej umiarkowany niż lewicowa frakcja bolszewików. Tym ważniejsze jest, aby pamiętać o tym, że przywódcy totalitarni nieodmiennie starają się sprawiać na świecie zewnętrznym wrażenie bardziej umiarkowanych i że ich prawdziwe zadanie — tj. popychanie ruchu naprzód za wszelką cenę z możliwie dużą szybkością — pozostaje starannie ukryte. Zob. np. notatkę admirała Ericha Raedera o „moim stosunku do Adolfa Hitlera i do partii”, w: *Nazi Conspiracy...*, t. VIII, s. 707 i n.: „Kiedy mnożyły się informacje i plotki o radykalnych środkach przedsięwziętych przez partię i Gestapo, można było wywnioskować z zachowania Führera, że to nie on osobiście zarządził te środki (...). W ciągu następnych lat stopniowo doszedłem do wniosku, że to sam Hitler skłaniał się zawsze do radykalniejszych rozwiązań nie zdradzając tego publicznie”.

Podczas walki toczącej się wewnątrz partii przed zdobyciem przez niego władzy absolutnej, Stalin dbał zawsze o to, by udawać „człowieka złotego środka”. Zob. I. Deutscher, *op. cit.*, s. 295 i nast. Chociaż na pewno nie był „człowiekiem kompromisu”, nigdy nie porzucił całkowicie tej roli. Gdy np. w 1936 r. jakiś zagraniczny dziennikarz zapytał go o światową rewolucję jako cel ruchu, odpowiedział: „Nigdy nie mieliśmy takich planów ani intencji (...). To wynik nieporozumienia... komicznego czy raczej tragikomicznego”. *Ibid.*, s. 422.

<sup>90</sup> Zob. A. Koyré, *The Political Function of the Modern Lie*, „Contemporary Jewish Record”, czerwiec 1945.

Hitler, *Mein Kampf*, ks. II, rozdz. IX, szeroko rozważa zalety i wady tajnych stowarzyszeń jako wzorów dla ruchów totalitarnych. Jego wnioski są zgodne z konkluzją Koyrégo, tj.: by przejąć zasady tajnych stowarzyszeń bez ich tajności i by utworzyć je „w biały dzień”. Przed zdobyciem władzy przez ruch naziści właściwie niczego konsekwentnie nie ukrywali. Dopiero podczas wojny, kiedy reżym nazistowski stał się zupełnie stotalitaryzowany, a przywódcy partii otoczeni byli ze wszystkich stron hierarchią wojskową, od której byli uzależnieni w prowadzeniu wojny, elitarne formacje poinstruowano, nie bez wahań, aby wszystko, co wiąże się z „ostatecznym rozwiązaniem” — czyli wysiedlenia i masowe mordy — utrzymywali w absolutnej tajemnicy. Był to również czas, kiedy działania Hitlera upodobniły się do działań szefa bandy spiskowców, ale sam zapowiedział i ogłosił to publicznie. Podczas dyskusji z przedstawicielami Sztabu Generalnego w maju 1939 r. Hitler sformułował następujące zasady, które brzmią tak, jakby zostały spisane z elementarza tajnych stowarzyszeń: „1. Nikt, kto nie musi wiedzieć, nie może być poinformowany. 2. Nikomu nie wolno wiedzieć więcej, niż potrzebuje. 3. Nikomu nie wolno wiedzieć wcześniej, niż musi”. Cyt. za H. Holdack, *Was wirklich geschah*, 1949, s. 378.

<sup>91</sup> Analiza ta idzie za śladem artykułu Georga Simmela *Sociology of Secrecy and of Secret Societies*, „The American Journal of Sociology” 1906, t. XI, nr 4, będącego rozdziałem V jego *Soziologie*, Leipzig 1908, której fragmenty przetłumaczył Kurt H. Wolff pod tytułem *The Sociology of Georg Simmel*, 1950 [przekład polski: G. Simmel, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 1978].

<sup>92</sup> „Właśnie dlatego, że niższe szczeble związku stanowią strefę przejściową na drodze do właściwego ośrodka tajemnicy, wokół tego ośrodka tworzy się stopniowo strefa ochronna, co umożliwi jego lepsze zabezpieczenie niż sztywny, radykalny podział na tych, którzy są wewnątrz, i tych, którzy pozostają na zewnątrz”. *Ibid.*, s. 451 wyd. polskiego.

<sup>93</sup> Terminy „zaprzysięgli bracia”, „zaprzysięgli towarzysze”, „zaprzysięgła wspólnota” itp. powtarzają się *ad nauseam* w literaturze nazistowskiej, częściowo dlatego, że odwołują się do młodzieńczego romantyzmu popularnego w niemieckim ruchu młodzieżowym. Bardzo określony sens nadał tym zwrotom przede wszystkim Himmler, który uczynił z nich „podstawowe hasło” SS („A zatem ustawiliśmy się w szeregu i maszerujemy naprzód ku odległej przyszłości zgodnej z niezmiennymi prawami w postaci narodowosocjalistycznego ładu Nordyków i zaprzysięgłej wspólnoty ich plemion (*Sippen*)” — zob. D’Alquen, *op. cit.*) i nadał im konkretny sens „absolutnej wrogości” wobec wszystkich innych (zob. G. Simmel, *op. cit.*, s. 489 wyd. polskiego): „A wówczas, kiedy masy ludzkości liczące od 1 do 1,5 mld (*sic!*) wystąpią przeciw nam, ludowi germańskiemu...” Zob. przemówienie Hitlera na zebraniu generałów brygady SS w Poznaniu 4 października 1943 r., *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 558.

<sup>94</sup> G. Simmel, *op. cit.*, s. 462 wyd. polskiego. Zasadę tę, jak wiele innych, przyjęli naziści po starannym rozważeniu implikacji *Protokołów Mędrców Syjonu*. Hitler już w 1922 r. stwierdził: “[panowie z prawicy — H.A.] jak dotąd nie zrozumieli, że nie trzeba być wrogiem Żydów, by być zawlęczonym któregoś dnia (...) na szafot (...), wystarczy w zupełności (...) nie być Żydem: to wam zapewni szafot”. *Hitler’s Speeches*, s. 12. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że ten szczególny rodzaj propagandy w rzeczywistości oznaczał: Ktoregoś dnia

nie trzeba będzie być naszym wrogiem, aby zostać zaciągniętym na szafot; wystarczy być Żydem lub, ostatecznie, przedstawicielem jakiegoś innego narodu, aby zostać uznanym za „rasowo nieprzydatnego” przez jakąś komisję zdrowia. Himmler, *op. cit., loc. cit.*, uważał, że „musimy być uczciwi, skromni, lojalni i przyjacielscy wobec ludzi naszej krwi i wobec nikogo innego”, i nawoływał do tego, aby całe SS opierało się na tej zasadzie.

<sup>95</sup> Zob. G. Simmel, *op. cit.*, s. 480–481 wyd. polskiego.

<sup>96</sup> B. Souvarine, *op. cit.*, s. 319, przytacza sformułowanie Bucharina.

<sup>97</sup> B. Souvarine, *ibid.*, s. 113, wspomina, że Stalin „był zawsze pod wrażeniem ludzi, którzy potrafili prowadzić sprawę”. Spoglądał na politykę jak na „sprawę» wymagającą zręczności”.

<sup>98</sup> W walkach toczonych w łonie partii w latach dwudziestych „współpracownicy GPU prawie bez wyjątku byli fanatycznymi przeciwnikami prawicy i zwolennikami Stalina. Różne służby GPU były wówczas bastionem stalinistów”. A. Ciliga, *op. cit.*, s. 48. Souvarine, *op. cit.*, s. 289, informuje, że Stalin już przedtem „kontynuował działalność polityczną rozpoczętą podczas wojny domowej” i reprezentował Biuro Polityczne w GPU.

<sup>99</sup> Tuż po zakończeniu wojny domowej w Rosji „Prawda” stwierdziła, „że formuła «cała władza w ręce rad» została zastąpiona formułą «cała władza dla czekistów». (...) Zakończenie walk zbrojnych osłabiło wojskową kontrolę (...), ale pozostawiło rozgałęzioną Czeke, która udoskonaliła się dzięki uproszczeniu metod działania”. B. Souvarine, *op. cit.*, s. 251.

<sup>100</sup> Gestapo zostało zorganizowane przez Göringą w 1933 r.; Himmler został mianowany jego szefem w 1934 r. i natychmiast zaczął zastępować jego pracowników swoimi esesmanami; pod koniec wojny esesmani stanowili 75% agentów Gestapo. Należy również wziąć pod uwagę, że jednostki SS nadawały się szczególnie do tego zadania, ponieważ Himmler zorganizował je przed zdobyciem władzy z myślą o inwigilacji członków partii. Zob. K. Heiden, *op. cit.*, s. 308. Na temat dziejów Gestapo zob. O.C. Giles, *op. cit.* oraz *Nazi Conspiracy...*, t. II, rozdz. XII.

<sup>101</sup> Prawdopodobnie jeden z rozstrzygających błędów ideologicznych Rosenberga, który wypadł z łask Führera i stracił wpływy w ruchu na rzecz ludzi takich jak Himmler, Bormann i nawet Streicher, polegał na tym, że jego *Mit dwudziestego wieku* dopuszcza pluralizm rasowy, który nie obejmuje tylko Żydów. Tym samym pogwałcił zasadę, że kto nie jest włączony („ludność germańska”), jest wykluczony („masy ludzkości”). Cyt. według przypisu 87 powyżej.

<sup>102</sup> G. Simmel, *op. cit.*, s. 492 wyd. polskiego, wylicza tajne organizacje przestępcze, których członkowie wybierają dobrowolnie przywódcę i odtąd słuchają go bez zastrzeżeń i bez ograniczeń.

<sup>103</sup> A. Ciliga, *op. cit.*, s. 96–97. Opisuje on też, jak w latach dwudziestych w więzieniu GPU w Leningradzie nawet zwyczajni więźniowie, którzy zostali skazani na śmierć, pozwalali, aby zabierano ich na egzekucję „bez słowa, bez okrzyku sprzeciwu wobec rządu, który wydał na nich wyrok śmierci” (s. 183).

<sup>104</sup> Ciliga opisuje, jak skazani członkowie partii „uważali, że gdyby owe egzekucje miały uratować całą biurokratyczną dyktaturę, gdyby uspokoiły zbuntowane chłopstwo (czy raczej, gdyby wprowadziły je w błąd), ofiara ich życia nie poszłaby na marne”. *Ibid.*, s. 96–96.

<sup>105</sup> Charakterystyczne jest ujęcie roli dyplomacji w polityce przez Goebbelsa, *op. cit.*, s. 87: „Bez wątpienia postępuje się najlepiej nie informując dyplomatów o motywach pro-

wadzonej polityki. (...) Szczerść, z jaką odgrywają uspokajającą rolę, bywa niekiedy najbardziej przekonującym argumentem za tym, że są godni zaufania pod względem politycznym”.

<sup>106</sup> Rudolf Hess w audycji radiowej w 1934 r., *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 193.

<sup>107</sup> Werner Best, *op. cit.*, wyjaśniał: „To, czy wola rządu ustanawia «szusne» zasady (...), nie jest już kwestią prawa, ale kwestią losu. Popelnione tu błędy (...) będą bowiem ukarane bezwzględnie samym losem — nieszczęściami, przegraną i ruiną za pogwałcenie «praw życia» przez historię, niż przez państwowy sąd”. Cyt. za *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 490.

<sup>108</sup> Zob. W. Krawczenko, *op. cit.*, s. 422: „Żaden odpowiednio zindoktrynowany komunistą nie uważał, że partia «kłamie» głosząc publicznie jedne poglądy, a opowiadając się po cichu za zupełnie przeciwnymi”.

<sup>109</sup> „Narodowy socjalista gardzi swoimi niemieckimi braćmi, esaman — innymi narodowymi socjalistami, esesman — ludźmi z SA”. K. Heiden, *op. cit.*, s. 308.

<sup>110</sup> Początkowo Himmler dobierał kandydatów do SS na podstawie fotografii. W późniejszym okresie rasowy wygląd kandydata aprobowała bądź odrzucała Komisja Rasowa, przed którą musiał stawić się osobiście. Zob. H. Himmler, *Organizacja i obowiązki SS i Policji*, w: *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616 i nast.

<sup>111</sup> Himmler doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że przekształcenie kwestii rasowej z „negatywnej koncepcji odwołującej się do naturalnego antysemityzmu” w „organizacyjne zadanie służące rozbudowie SS” było jednym z jego „najdonioślejszych, najbardziej trwałych osiągnięć” (*Der Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei* — „wyłącznie na użytek policji”, nie datowane). W ten sposób „po raz pierwszy kwestia rasowa umieszczona została w centrum albo, jeszcze lepiej, stała się nim, daleko wykraczając poza negatywną koncepcję będącą podstawą naturalnej nienawiści do Żydów. Tchnęła w rewolucyjną ideę Führera ożywcze soki” (SS-Hauptamt-Schulungsamt, *Der Weg des SS, Der Reichsführer SS*. Na okładce: „nie przeznaczone do publikacji”, bez daty, s. 25).

<sup>112</sup> Zaraz po mianowaniu go szefem SS w 1929 r. Himmler wprowadził zasadę selekcji rasowej i prawa dotyczące zawierania małżeństw, dodając: „SS bardzo dobrze wie, że ten rozkaz ma wielkie znaczenie. Szyderstwa, drwiny i niezrozumienie nie dotyczą nas; przyszłość należy do nas”. Cyt. za d’Alquen, *op. cit.* I ponownie, po czternastu latach, podczas przemówienia w Charkowie (*Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 572 i nast.), Himmler przypomina swoim dowódcom SS, że „jako pierwsi znaleźliśmy naprawdę praktyczne rozwiązanie problemu krwi (...), a przez problem krwi nie rozumiemy oczywiście antysemityzmu. Z antysemityzmem jest dokładnie tak samo, jak z odwszeniem. Pozbywanie się wszy nie jest sprawą ideologii. To sprawa czystości (...). Ale dla nas problem krwi był przypomnieniem naszej własnej wartości, przypomnieniem tego, co jest rzeczywistą podstawą więzi zespalających ten naród niemiecki”.

<sup>113</sup> H. Himmler, *Organizacja...*, w: *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616 i nast.

<sup>114</sup> Himmler podczas przemówienia w Poznaniu, w: *ibid.*, s. 558.

## Rozdział XII

<sup>1</sup> Naziści w pełni zdawali sobie sprawę, że zdobycie władzy może prowadzić do ustanowienia absolutyzmu. „Jednak Narodowy Socjalizm nie po to przewodził walce z liberalizmem, by grzęznąć w absolutyzmie i zaczynać całą zabawę od nowa”. W. Best, *Die*

*deutsche Polizei*, 1940, s. 20. Ostrzeżenie wyrażone tu, tak jak i w niezliczonych innych miejscach, jest skierowane przeciwko roszczeniom państwa do absolutności.

<sup>2</sup> Teoria Trockiego, po raz pierwszy ogłoszona w 1905 r., nie różniła się oczywiście od rewolucyjnej strategii wszystkich leninistów, w których oczach „sama Rosja była tylko pierwszym obszarem, pierwszym wałem obronnym międzynarodowej rewolucji: jej interesy trzeba było podporządkować ponadnarodowej strategii walczącego socjalizmu. Chwilowo wszakże granice Rosji i zwycięskiego socjalizmu pokrywały się”. I. Deutscher, *Stalin. A Political Biography*, New York–London 1949, s. 243.

<sup>3</sup> Rok 1934 jest ważny z uwagi na uchwalony na XVII Zjeździe nowy statut partii, który przewidywał, że „na mocy okresowych uchwał KC WKP(b) będzie się przeprowadzać czystki w celu systematycznego oczyszczania partii” (cyt. za A. Avtorkhanov, *Social Differentiation and Contradiction in the Party*, „Bulletin of the Institute for the Study of the USSR”, München, luty 1956) — partyjne czystki w pierwszych latach rosyjskiej rewolucji nie mają nic wspólnego z ich późniejszym totalitarnym wynaturzeniem w narzędzia permanentnej niestabilności. Te pierwsze czystki były przeprowadzane przez lokalne komisje kontroli przed otwartym forum, do którego swobodny dostęp mieli nie tylko członkowie partii. Były pomyślane jako organ demokratycznej kontroli przeciwko biurokratycznemu zepsuciu w partii i „miały służyć jako namiastka prawdziwych wyborów”. I. Deutscher, *op. cit.*, s. 233–234. Doskonale wiążący przegląd ewolucji czystek można znaleźć w artykule Avtorkhanova, który rozwiewa również legendę, że nowa polityka była następstwem zaborstwa Kirowa. Generalna czystka zaczęła się przed śmiercią Kirowa, która stanowiła wyłącznie „dogodny pretekst, aby nadać im wzmożony rozpęd”. Z uwagi na wiele „tajemniczych i nie wyjaśnionych” okoliczności towarzyszących śmierci Kirowa można podejrzewać, że „dogodny pretekst” został starannie zaplanowany i wykonany przez samego Stalina. Zob. N. Chruszczow, *Speech on Stalin*, „New York Times”, 5 czerwca 1956.

<sup>4</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, s. 282, opisuje pierwszy atak na „permanentną rewolucję” Trockiego i przeciwstawną formułę Stalina o „socjalizmie w jednym kraju” jako przejaw politycznego manewrowania. W 1924 r. „bezpośrednim celem [Stalina — H.A.] było zdyskredytowanie Trockiego. (...) Badając przeszłość Trockiego triumwirowie natknęli się na teorię «permanentnej rewolucji», którą sformułował w 1905 r. (...) To w trakcie tej polemiki Stalin doszedł do swojej formuły «socjalizmu w jednym kraju»”.

<sup>5</sup> Likwidację frakcji Röhma w czerwcu 1934 r. poprzedził krótki okres stabilizacji. Na początku Rudolf Diels kierujący policją polityczną w Berlinie mógł przekazać, że skończyły się bezprawne („rewolucyjne”) areszty dokonywane przez SA i że wdrożono śledztwo w sprawie wcześniejszych aresztów tego rodzaju. *Nazi Conspiracy and Aggression*, Office of the United States Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality, U.S. Government, Washington 1946, t. V, s. 205. W kwietniu 1934 r. minister spraw wewnętrznych Rzeszy Wilhelm Frick, stary członek NSDAP, wydał rozporządzenie, aby z uwagi na „stabilizację sytuacji narodowej” zaliczać restrykcje do działań „ochronno-opiekunich”. *Ibid.*, t. III, s. 555; zob. też „Das Archiv”, kwiecień 1934 r., s. 31. Rozporządzenia tego nigdy jednak nie opublikowano. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. VII, s. 1099; t. II, s. 259. W 1933 r. pruska policja polityczna przygotowała dla Hitlera specjalny raport na temat ekscesów SA i zasugerowała postawienie przed sądem wymienionych w nim dowódców SA.

Hitler rozwiązał problem zabijając owych przywódców SA bez postępowania prawnego,

a także zwalniając tych wszystkich oficerów policji, którzy przeciwstawiali się SA (zob. zaprzysiężone oświadczenie Rudolfa Dielsa, *ibid.*, t. V, s. 224). W ten sposób zabezpieczył się całkowicie przed wszelką legalizacją i stabilizacją. Spośród wielu prawników, którzy entuzjastycznie służyli „idei narodowosocjalistycznej”, tylko bardzo nieliczni rozumieli, o co naprawdę idzie. Należy do nich przede wszystkim Theodor Maunz, *Gestalt und Recht der Polizei*, Hamburg 1943, którego cytowali z aprobatą nawet ci autorzy, którzy, tak jak Paul Werner, należeli do uprzywilejowanych korpusów SS podporządkowanych Führerowi.

<sup>6</sup> R. Ley, *Der Weg zur Ordenburg*, około 1936. „Wydanie specjalne (...) dla Führerkorps partii (...). Nie przeznaczone do wolnej sprzedaży”.

<sup>7</sup> H. Himmler, *Die Schutzstaffeln*, w: *Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates*, nr 7b. Tę nieustanną radykalizację zasady selekcji rasowej można wykrzyć we wszystkich fazach polityki nazistów. I tak najpierw likwidować miano stu procentowych Żydów, po nich pół-Żydów i ćwierć-Żydów; albo najpierw chorych umysłowo, po nich nieuleczalnie chorych i na koniec wszystkie rodziny, w których byli jacyś „nieuleczalnie chorzy”. „Selekcja, która nie może stać w miejsu”, nie zatrzymała się nawet przed samym SS. Rozporządzenie Führera z 19 maja 1943 r. nakazywało usunięcie ze służby państwowej, partii, Wehrmachtu i gospodarki wszystkich ludzi związanych z cudzoziemcami węzłami rodzinnymi, małżeństwem lub przyjaźnią; dotknęło to 1200 dowódców SS. Zob. Hoover Library Archives. Himmler File, z. 330.

<sup>8</sup> Wiadomo powszechnie, że w Rosji „surowość represji wobec socjalistów i anarchistów wzmagała się równoległe do uspokojenia kraju”. A. Ciliga, *The Russian Enigma*, London 1940, s. 244. I. Deutscher, *op. cit.*, s. 218, uważa, że przyczyna zniknięcia „wolnościowego ducha rewolucji” z chwilą zwycięstwa kryje się w zmienionej postawie chłopów; zwrócili się przeciwko bolszewizmowi „tym śmieiej, im większą mieli pewność, że władza obszarników i białych generałów została złamana”. To wyjaśnienie wydaje się raczej słabe, gdy się weźmie pod uwagę skalę terroru po 1930 r. Nie uwzględnia również faktu, że terror rozszalał się na dobre nie w latach dwudziestych, ale w trzydziestych, gdy opór chłopów przestał być istotnym elementem sytuacji. Również Chruszczow, *op. cit.*, zauważa, że podczas walki ze zwolennikami Trockiego i Bucharina „nie zastosowano drastycznych środków represyjnych” przeciwko opozycji, ale że „represje wobec nich zaczęły się” długo po ich pokonaniu.

Terror reżymu nazistowskiego osiągnął apogeum podczas wojny, gdy naród niemiecki był w rzeczywistości „zjednoczony”. Przygotowania do niego rozpoczęto w 1936 r., kiedy zanikł wszelki zorganizowany opór wewnętrzny i Himmler zaproponował rozszerzenie systemu obozów koncentracyjnych. Dla tego nastawienia na ucisk niezależnie od oporu charakterystyczne jest przemówienie Himmlera do dowódców SS wygłoszone w Charkowie w 1943 r.: „Mam tylko jedno zadanie (...), prowadzić bezlitosną walkę rasową. (...) Nigdy nie pozwolimy osłabnąć tej wspaniałej broni, przerażającej i straszliwej reputacji, która poprzedzała nas w bojach o Charków, lecz będziemy nieustannie wzbogacać ją o nowe treści”. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 572 i nast.

<sup>9</sup> Zob. Th. Maunz, *op. cit.*, s. 5 i 49. Jak nisko oceniali naziści wydane przez siebie prawa i przepisy, publikowane regularnie przez W. Hochego pod tytułem *Die Gesetzgebung des Kabinetts Hitler* (Berlin 1933 i lata następne), można wywnioskować z przypadkowej uwagi poczynionej przez jednego z ich prawników, specjalistę od problematyki ustrojowej.

W jego odczuciu, przy braku spójności nowego porządku prawnego, mimo wszystko przeprowadzono „rozległą reformę”. Zob. E.R. Huber, *Die deutsche Polizei*, „Zeitschrift für Staatswissenschaft” 1940, t. 101, nr 1, s. 273 i nast.

<sup>10</sup> Th. Maunz, *op. cit.*, s. 49. O ile wiem, Maunz jest jedynym nazistowskim autorem, który wspomina o tym i przywiązuje do tego dostateczną wagę. Wgląd w tę tajną legislację, za pomocą której w rzeczywistości rządono Niemcami, można uzyskać tylko przedzierając się przez pięć tomów *Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgeben*, zebranych i wydanych podczas wojny przez kancelarię partii na podstawie instrukcji Martina Bormanna. Według wstępu, tomy te „przeznaczone są wyłącznie na użytek wewnętrzny partii i powinny być uważane za poufne”. Cztery z tych tomów stanowiących najwyraźniej wielką rzadkość, w porównaniu z którymi zebrane przez Hocheho prawodawstwo gabinetu Hitlera stanowi jedynie fasadę, znajdują się w Hoover Library.

<sup>11</sup> Tak brzmiało „ostrzeżenie” Führera dla prawników w 1933 r., cytowane przez H. Franka, *Nationalsozialistische Leitsätze für ein neues deutsches Strafrecht*, wyd. II, Berlin 1936, s. 8.

<sup>12</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, s. 381. Wcześniejsze próby stworzenia konstytucji podjęto w 1918 i w 1924 r. Zmiana konstytucji w 1944 r., zgodnie z którą republiki radzieckie miały mieć własnych reprezentantów za granicą i własne armie, była manewrem taktycznym w celu zapewnienia Związkowi Radzieckiemu pewnej liczby dodatkowych głosów w Narodach Zjednoczonych.

<sup>13</sup> Zob. I. Deutscher, *op. cit.*, s. 375. Przy uważnym czytaniu przemówienia Stalina dotyczącego konstytucji (jego referat na VIII Nadzwyczajnym Zjeździe Rad. 25 listopada 1936) staje się oczywiste, że nie była ona nigdy pomyślana jako ostateczna. Stalin stwierdził jasno: „I takie są ramy naszej konstytucji w danym momencie historycznym. Tak więc zarys nowej konstytucji wyraża całą drogę już przebytą, istniejące już osiągnięcia”. Innymi słowy, już w chwili jej ogłoszenia konstytucja była przestarzała i miała tylko historyczną wartość. O tym, że nie jest to tylko arbitralna interpretacja, świadczy przemówienie Mołotowa na temat konstytucji, w którym podejmuje on temat poruszony przez Stalina i podkreśla przejściowy charakter całej sprawy: „Osiągnęliśmy dopiero pierwszą, niższą fazę komunizmu. Budowa socjalizmu nie jest jeszcze w żadnym razie zakończona; wzniesiliśmy dopiero jego rusztowania”. Zob. *Die Verfassung des Sozialistischen Staates der Arbeiter und Bauern*, Editions Promethee, Strasbourg 1937, s. 42 i 84.

<sup>14</sup> „Ustrój państwowy Niemiec, w przeciwieństwie do Włoch, charakteryzuje się zatem zupełną bezkształtnością”. F. Neumann, *Behemoth*, Köln 1942, Appendix, s. 521.

<sup>15</sup> Cyt. z B. Souvarine, *Stalin. A Critical Survey of Bolshevism*, New York 1939, s. 695.

<sup>16</sup> S.H. Roberts, *The House that Hitler Built*, London 1939, s. 72.

<sup>17</sup> Sędzia Robert H. Jackson w swoim inauguracyjnym przemówieniu na procesie norymberskim opis struktury politycznej nazistowskich Niemiec oparł konsekwentnie na współistnieniu „dwóch rządów w Niemczech — prawdziwego i pozornego. Przez pewien czas utrzymywano formy Republiki Niemieckiej i to był ten zewnętrzny, widoczny rząd. Ale prawdziwa władza w państwie znajdowała się poza i ponad prawem; spoczywała w gremiach przywódczych partii nazistowskiej”. *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 125. Zob. też rozróżnienie Roberta, *op. cit.*, s. 101, między partią a pozornym państwem: „Hitler najwyraźniej skłonny jest zwiększać dublowanie funkcji”.



Badacze nazistowskich Niemiec wydają się zgodni w opinii, że państwo miało jedynie pozorną władzę. Jedyny wyjątek to E. Fraenkel, *The Dual State*, New York–London 1941, który utrzymuje, że miało miejsce współistnienie „państwa normatywnego oraz uprzywilejowanego” ścierających się nieustannie jako „rywalizujące ze sobą, a nie komplementarne części Rzeszy Niemieckiej”. Według Fraenkela, naziści utrzymywali państwo normatywne, aby chronić kapitalistyczny porządek i własność prywatną, powierzając mu pełnię władzy we wszystkich sprawach gospodarczych, podczas gdy uprzywilejowane państwo partii miało całkowitą władzę we wszystkich sprawach politycznych.

<sup>18</sup> „Co się tyczy tych stanowisk w strukturze władzy państwowej, których narodowi socjaliści nie mogli obsadzić swoimi ludźmi, stworzyli analogiczne «zastępcze urzędy» w swojej organizacji partyjnej, a w ten sposób odrębne państwo w państwie...”. K. Heiden, *Der Führer: Hitler's Rise to Power*, Boston 1944, s. 616.

<sup>19</sup> O.C. Giles, *The Gestapo*, „Oxford Pamphlets on World Affairs” 1940, nr 36, opisuje ciągle nakładanie się działań wydziałów partyjnych i państwowych.

<sup>20</sup> Charakterystyczna jest notatka ministra spraw wewnętrznych Fricka, który nie mógł się pogodzić z faktem, że komendant SS Himmler będzie miał większą władzę. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. III, s. 547. Interesujące pod tym względem są także notatki Rosenberga na temat dyskusji z Hitlerem w 1942 r.: Przed wojną Rosenberg nie piastował nigdy żadnego urzędu państwowego, ale należał do kręgu osób najbliższych Hitlerowi. Teraz, kiedy został ministrem Rzeszy dla okupowanych terenów wschodnich, miał stałe do czynienia z „bepośrednimi działaniami” innych pełnomocników (głównie esesmanów), którzy nie dostrzegali go, ponieważ należał teraz do pozornego aparatu państwowego. Zob. *ibid.*, t. IV, s. 65 i nast. To samo przydarzyło się generalnemu gubernatorowi [części — przyp. tłum.] Polski Hansowi Frankowi. Tylko w dwóch wypadkach zdobycie stanowiska ministra nie pociągnęło za sobą utraty władzy i prestiżu: dotyczy to ministra propagandy — Goebbelsa i ministra spraw wewnętrznych — Himmlera. Co do Himmlera, dysponujemy memorandum (prawdopodobnie z 1935 r.), które ilustruje konsekwentne zdecydowanie nazistów w regulowaniu stosunków między partią a państwem. Memorandum to, pochodzące najwyraźniej z bezpośredniego otoczenia Hitlera i odnalezione wśród korespondencji Reichsadjuvantur Führera i Gestapo, ostrzega przed mianowaniem Himmlera ministrem spraw wewnętrznych, ponieważ w takim wypadku „nie mógłby już być przywódcą politycznym” i „zostałby oddzielony od partii”. Wspomina się tu również o proceduralnej zasadzie regulującej stosunki między partią a państwem: „A reichsleiter (wysoki funkcjonariusz partyjny) nie może być podporządkowany ministrowi Rzeszy, tj. wysokiemu funkcjonariuszowi państwowemu”. Nie datowane, nie podpisane memorandum, zatytułowane *Die Geheime Staatspolizei*, można znaleźć w archiwum Hoover Library, akta P. Wiedemanna.

<sup>21</sup> Zob. *Brief Report on Activities of Rosenberg's Foreign Affairs Bureau of the Party from 1933 to 1943*, *Nazi Conspiracy...*, t. III, s. 27 i nast.

<sup>22</sup> Na podstawie rozporządzenia Führera z 12 sierpnia 1942 r. Zob. *Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben*, nr A 54/42.

<sup>23</sup> „Za pozornym rządem był rząd prawdziwy”, który Wiktor Krawczenko, *I Chose Freedom: The Personal Life of a Soviet Official*, New York 1946, s. 111, widział w „systemie tajnej policji”.

<sup>24</sup> Zob. A. Rosenberg, *A History of Bolshevism*, London 1934, rozdz. VI. „W rzeczy-

wistości w Rosji istnieją dwa gmachy polityczne, które wznoszą się równolegle do siebie: cień rządu mający postać rad i rząd *de facto* partii bolszewickiej”.

<sup>25</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, s. 255–256, tak podsumowuje wygłoszone na XII Zjeździe partii sprawozdanie Stalina o pracy wydziału kadr w pierwszym roku sprawowania przez niego funkcji sekretarza generalnego: „Przed rokiem zaledwie 27% regionalnych przywódców związków zawodowych było członkami partii. Obecnie jest wśród nich 57% komunistów. Udział komunistów w kierownictwie spółdzielni wzrósł z 5 do 50%, a w sztabach dowódczych sił zbrojnych z 16 do 24%. To samo zjawisko odnotowano w pozostałych instytucjach opisanych przez Stalina jako «pasy transmisyjne» wiążące partię z ludnością”.

<sup>26</sup> A. Rosenberg, *op. cit.*, *loc. cit.*

<sup>27</sup> Th. Maunz, *op. cit.*, s. 12.

<sup>28</sup> Prawnik i Obersturmbannführer, prof. R. Höhn, wyraził to tymi słowami: „Pozostała jeszcze jedna rzecz, do której cudzoziemcy, a także Niemcy muszą przywyknąć: mianowicie to, że zadania tajnej policji państwowej (...) zostały przejęte przez środowisko wywodzące się z ruchu i nadal w nim zakorzenione. Zauważmy nawiasem, że nazwa policja państwowa w gruncie rzeczy nie uwzględnia tego faktu”. *Grundfragen der deutschen Polizei* (sprawozdanie na sesji założycielskiej Komitetu Prawa Policynego Niemieckiej Akademii Prawa, 11 października 1936), Hamburg 1937, z przemówieniami Franka, Himmlera i Höhna.

<sup>29</sup> Na przykład taką próbę określenia odrębnego zakresu odpowiedzialności i zapobieżenia „anarchii władzy” podjął Hans Frank, *Recht und Verwaltung*, b.m. 1939 i ponownie w memoriale zatytułowanym *Technik des Staates* z 1941 r. Wyraził zdanie, że „gwarancje prawne” nie są „prerogatywą liberalnych systemów rządzenia” i że administracja, tak jak przedtem, powinna się w dalszym ciągu opierać na prawach Rzeszy, teraz zainspirowanych i ukierunkowanych przez program partii narodowosocjalistycznej. Hitler nigdy nie uznał oficjalnie programu partii nazistowskiej właśnie dlatego, że pragnął za wszelką cenę unieemożliwić stworzenie nowego porządku prawnego tego typu. O członkach partii wysuwających takie propozycje wyrażał się zwykle z pogardą, opisując ich jako „przykutych wiecznie do przeszłości”, jako osoby „niezdolne do przekroczenia własnego cienia”. F. Kersten, *Totemkopf und Treue*, Hamburg b.d.

<sup>30</sup> „32 okręgi nie pokrywają się z rejonami administracyjnymi lub wojskowymi czy nawet z 21 okręgami SA albo 10 rejonami SS, czy z 23 strefami Hitlerjugend (...). Rozbieżności te są tym bardziej godne uwagi, że nie ma dla nich wytłumaczenia”. S.H. Roberts, *op. cit.*, s. 98.

<sup>31</sup> *Nuremberg Documents*, PS 3063 w Centre de Documentation Juive w Paryżu. Jest to sprawozdanie najwyższego sądu partyjnego dotyczące „wydarzeń i postępowania sądu partyjnego w związku z antysemickimi demonstracjami z 9 listopada 1938 r.”. Na podstawie śledztwa przeprowadzonego przez policję oraz biuro prokuratora generalnego Sąd Najwyższy doszedł do wniosku, że „ustne instrukcje kierownika propagandy Rzeszy wszyscy członkowie partii powinni byli zrozumieć w ten sposób, iż partia ma zorganizować i przeprowadzić demonstracje, ale nie uchodzić na zewnątrz za podżegacza zamieszek. (...) Przebadanie dowództwa wykazało (...), że aktywny narodowy socjalista, uformowany w bojach przed zdobyciem władzy (*Kampfzeit*), z góry zakłada, iż akcje, w których partia nie życzy sobie występować w roli organizatora, nie są nakazywane w sposób jednoznaczny, jasny i zbyt szczegółowy. Toteż przyzwyczajony jest rozumieć, że rozkaz może znaczyć więcej niż sama jego

wербalna treść, tak jak rozkazodawca przyzwyczajony jest mniej lub bardziej do tego, by w interesie partii (...) nie mówić wszystkiego, i tylko ludziom wtajemniczonym, co chce osiągnąć przez ten rozkaz (...). Zatem (...) rozkaz — że np. nie Żyd Grünspan, lecz wszyscy Żydzi są winni śmierci towarzysza partyjnego von Ratha (...), należy wziąć ze sobą pistolety (...) każdy esaman powinien teraz wiedzieć, co ma robić — zrozumiany został przez wielu dowódców niższego stopnia w ten sposób, że należy teraz przelać krew Żydów za krew towarzysza von Ratha...". Szczególne znaczenie ma zakończenie sprawozdania, w którym najwyższy sąd partii zupełnie otwarcie odżegnuje się od tych teorii: „Inna sprawa, czy w interesie dyscypliny nie powinniśmy usunąć w przeszłość rozkazów celowo mętnych i wydawanych z nadzieją, że ich odbiorca wyczuje intencje rozkazodawcy i zastosuje się do nich”. I w tym wypadku były osoby, które, mówiąc słowami Hitlera, „były niezdolne do przekroczenia własnego cienia” i kładły nacisk na środki prawne, ponieważ nie rozumiały, że nie rozkaz, lecz wola Führera jest najwyższym prawem. Widać tu szczególnie wyraźnie różnicę mentalności między formacją elitarną a ciałami partyjnymi.

<sup>32</sup> W. Best, *op. cit.*, wyraża to tak: „Jeśli policja wykonuje tę wolę przywództwa, działa zgodnie z prawem; kiedy dochodzi do naruszenia woli przywództwa, winę ponosi nie policja, ale indywidualny pracownik policji”.

<sup>33</sup> Zob. przyp. 31.

<sup>34</sup> W 1933 r., po pożarze Reichstagu, „Przywódcy SA byli potężniejsi niż gauleiter. Odmawiali również podporządkowania się Göringowi”. Zob. zaprzysiężone oświadczenie Rudolfa Dielsa w: *Nazi Conspiracy...*, t. V, s. 224; Diels był u Göringa komendantem policji politycznej.

<sup>35</sup> SA wyraźnie nie chciały się pogodzić z utratą pozycji i władzy w nazistowskiej hierarchii i usiłowały desperacko utrzymywać pozory. W ich czasopismach — „Der SA-man”, „Das Archiv” itd. — można znaleźć wiele jawnych i ukrytych dowodów tej bezsilnej rywalizacji z SS. Ciekawe, że jeszcze w 1936 r., gdy SA straciły już władzę, Hitler mógł zapewniać ich członków w przemówieniu: „Wszystko, czym jesteście, zawdzięczacie mnie; a ja tylko wam zawdzięczam to, kim jestem”. Zob. E. Bayer, *Die SA*, Berlin 1938. Przełożony cytat pochodzi z *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 782.

<sup>36</sup> Por. przemówienie Rosenberga z czerwca 1941 r.: „Uważam, że nasze zadanie polityczne będzie polegało na (...) organizowaniu tych ludów w swoiste ciała polityczne (...) i na ich rozbudowie przeciwko Moskwie”, w nie datowanym memorandum w sprawie administracji na okupowanych terenach wschodnich. „Wraz z rozpadem ZSRR po zadaniu mu kłęski na terenach wschodnich nie pozostanie żadna struktura polityczna i dlatego (...) tamtejsza ludność nie będzie miała żadnego obywatelstwa”. *Trial of the Major War Criminals*, Nuremberg 1947, t. XXVI, odpowiednio s. 617 i 602.

<sup>37</sup> *Hitlers Tischgespräche*, Bonn 1951, s. 213. Hitler myślał zwykle o pewnych wysokich funkcjonariuszach nazistowskich, których przedstawiał jako „ludzki złom” (*Gesox*), mających zastrzeżenia do mordowania bez skrupułów. Zob. s. 248 i nast. oraz *passim*.

<sup>38</sup> Na temat mnogości kolidujących ze sobą organizacji partyjnych zob. *Rang- und Organisationsliste der NSDAP*, Stuttgart 1947 oraz *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 178, gdzie wyróżnia się cztery zasadnicze kategorie: 1. Ugrupowania NSDAP istniejące przed jej dojściem do władzy. 2. Afiliowane oddziały NSDAP obejmujące skoordynowane stowarzyszenia. 3. Organizacje pod opieką NSDAP. 4. Inne organizacje narodowosocjalistyczne.

W prawie każdej kategorii można znaleźć różne organizacje studentów, kobiet, nauczycieli i robotników.

<sup>39</sup> Gigantyczna organizacja do robót publicznych kierowana przez Todta, a później przez Alberta Speera, została stworzona przez Hitlera bez powiązań z partią i jej hierarchią. Organizacja ta mogła być użyta przeciwko organizacjom partyjnym czy nawet policyjnym. Godne uwagi jest to, że Speer mógł zaryzykować wskazywanie Hitlerowi (podczas konferencji w 1942 r.) na niemożność zorganizowania produkcji w warunkach stworzonych przez Himmlera i domagać się jurysdykcji nad pracą niewolniczą i obozami koncentracyjnymi. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 916–917.

<sup>40</sup> Takie nieszkodliwe i nieważne stowarzyszenie jak np. NSKK (narodowo-socjalistyczne oddziały automobilistów założone w 1930 r.) zostało nagle w 1933 r. wyniesione do statusu formacji elitarniej, dzieląc z SA i SS przywilej niezależnie afiliowanej jednostki partii. Nic nie nastąpiło po tym podniesieniu rangi w nazistowskiej hierarchii; z perspektywy czasu sprawa to wrażenie jałowej groźby pod adresem SA i SS.

<sup>41</sup> F. Beck, W. Godin, *Russian Purge and the Extraction of Confession*, London–New York 1951, s. 153.

<sup>42</sup> *Ibid.*, s. 159 i nast. Według innych doniesień, istnieje wiele przykładów oszałamiającego mnożenia radzieckiego aparatu policyjnego. Są to przede wszystkim lokalne i regionalne zrzeszenia NKWD, które pracują niezależnie od siebie i mają odpowiedniki w lokalnej i regionalnej siatce agentów partii. Z natury rzeczy wiemy zdecydowanie mniej o warunkach panujących w Rosji niż o warunkach w nazistowskich Niemczech. Odnosi się to zwłaszcza do szczegółów organizacyjnych.

<sup>43</sup> Według świadectwa jednego z jego byłych pracowników (*Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 461): „specjalnością Himmlera było przydzielanie jednego zadania dwóm różnym ludziom”.

<sup>44</sup> We wspomnianym uprzednio memoriale (zob. przyp. 29) Hans Frank wykazał, że chciałby jakoś ustabilizować ruch i jego liczne skargi, gdy był generalnym gubernatorem [części — przyp. tłum.] Polski, świadczą o całkowitym braku zrozumienia celowo antyutylitarnych tendencji polityki nazistów. Frank nie może zrozumieć, dlaczego ujarzmiona ludność jest mordowana, a nie wykorzystywana. Hitler uważał, że na Rosenbergu nie można polegać w sprawach rasowych, ponieważ chciał on utworzyć na podbitych obszarach wschodnich państwa satelickie i nie rozumiał, że celem polityki ludnościowej Hitlera jest wyludnienie tych obszarów.

<sup>45</sup> Koncepcja podziału na „małe księstwka”, które utworzyły „piramidę władzy pozaprawnej, na której wierzchołku znajduje się Führer”, pochodzi od Roberta H. Jacksona. Zob. rozdz. XII w *Nazi Conspiracy...*, t. II, s. 1 i nast. Aby uniknąć powstania takiego autorytarnego państwa, Hitler już w 1934 r. zarządził w partii, co następuje: „Zwrot «Mein Führer» zarezerwowany jest wyłącznie dla Führera. Niniejszym zabrania się wszystkim przywódcom NSDAP dopuszczania do tytułowania ich per «Mein Reichsleiter» itp., czy to w słowach, czy na piśmie. Prawidłowym zwrotem winno być raczej Pg (*Parteigenosse* — towarzyszu partyjny) (...) albo gauleiter itp.”. Zob. *Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben*, rozporządzenie z 20 sierpnia 1934 r.

<sup>46</sup> Zob. *Organisationsbuch der NSDAP*.

<sup>47</sup> Zob. *Nazi Conspiracy...*, wykres 14 w t. VIII.

<sup>48</sup> Wszystkie przysięgi zarówno w partii, jak i w formacjach elitarnych składano Adolfowi Hitlerowi.

<sup>49</sup> Pierwszy krok w tym kierunku poczynił Himmler jesienią 1944 r., gdy z własnej inicjatywy rozkazał, aby rozmontowano instalacje gazowe w obozach koncentracyjnych i wstrzymano masową rzeź. To był jego sposób na rozpoczęcie rokowań pokojowych z mocarstwami zachodnimi. Ciekawe, że Hitler najwyraźniej nie był poinformowany o tych przygotowaniach; wygląda na to, że nikt nie ośmielił się powiedzieć mu, że już zrezygnowano z jednego z najważniejszych celów wojennych. Zob. L. Poliakov, *Bréviaire de la haine*. Paris 1951, s. 232.

<sup>50</sup> Na temat wydarzeń po śmierci Stalina zob. Harrison E. Salisbury, *American in Russia*, New York 1955.

<sup>51</sup> Zob. znakomitą analizę struktury nazistowskiej policji w *Nazi Conspiracy...*, t. II, s. 250 i nast., zwłaszcza s. 256.

<sup>52</sup> Zob. *ibid.*, s. 252.

<sup>53</sup> Franz Neumann, *op. cit.*, s. 521 i nast., wyraża wątpliwość, „czy Niemcy można nazywać państwem. Jest to raczej gang, którego przywódcy, pomimo nieustannych sporów, zmuszeni są do przestrzegania porozumienia”. Dla teorii władzy sprawowanej przez klikę reprezentatywne są prace Konrada Heidenena. Na temat powstawania klik wokół Hitlera zadowalającego wyjaśnienia udzielają *The Bormann Letters* w opracowaniu Trevor-Ropera. Podczas procesu lekarzy (*United States vs. Karl Brandt et al., Hearing of May 13, 1947*) Victor Brack zeznał, że już w 1933 r. Bormann, działając niewątpliwie z pełnomocnictwa Hitlera, przystąpił do organizowania grupy osób stojących ponad państwem i partią.

<sup>54</sup> Por. przyczynek autorski do dyskusji nad problemem winy Niemców: *Organised Guilt, „Jewish Frontier”*, styczni 1945.

<sup>55</sup> W przemówieniu z 23 listopada 1939 r. cyt. wg *Trial of Major War Criminals*, t. 26, s. 332. Że oświadczenie to było czymś więcej niż przypadkową historyczną aberracją, wynika z przemówienia Himmlera (zapis stenograficzny można znaleźć w archiwach Hoover Library, akta Himmlera, z. 332) na konferencji burmistrzów w Poznaniu w marcu 1944 r. Głosił on: „Jakie wartości położyć mamy na szalach dziejowych? Wartość naszego narodu (...). Drugą, rzekłbym, nieomal jeszcze większą wartością jest niepowtarzalna osoba naszego Führera Adolfa Hitlera (...), który po raz pierwszy od dwóch tysięcy lat (...) został zesłany rasie germańskiej jako jej wielki przywódca...”

<sup>56</sup> Zob. oświadczenie Hitlera na ten temat w *Hitlers Tischgespräche*, s. 253 i nast. oraz 222 i nast. Nowy Führer musiałby być wybrany przez „Senat”; podczas wyboru Führera należy kierować się zasadą, że w czasie trwania procedur wyborczych zabronione są jakiegokolwiek dyskusje między kandydatami. W ciągu trzech godzin Wehrmacht, partia i wszyscy urzędnicy będą musieli złożyć ponowną przysięgę. „Nie miał złudzeń co do tego, że w tych wyborach wszechpotężnej głowy państwa u steru Rzeszy nie zawsze musi się znaleźć wybitna osobowość o wodzowskich talentach”. Ale nie jest to niebezpieczne, „dopóki cała maszynieria funkcjonuje prawidłowo”.

<sup>57</sup> Sformułowana przez samego Himmlera jedna z przewodnich zasad SS brzmi: „Żadne zadanie nie istnieje samo dla siebie”. Zob. G. d'Alquen, *Die SS. Geschichte, Aufgabe und Organisation der Schutzstaffeln der NSDAP*, „Schriften der Hochschule für Politik”, 1939.

<sup>58</sup> Zob. D.J. Dallin, B.I. Nicolaevsky, *Forced Labor in Russia*, New York 1947, gdzie umieszczona jest też informacja, że podczas wojny, kiedy mobilizacja wywołała dotkliwe problemy z siłą roboczą, umieralność w obozach pracy wynosiła około 40% rocznie. Ogól-

nie autorzy szacują, że wydajność ludzi pracujących w łagrach nie stanowi nawet połowy wydajności ludzi pracujących na wolności.

<sup>59</sup> T. Reveille, *The Spoil of Europe*, b.m. 1941, szacuje, że w ciągu pierwszego roku wojny Niemcy były w stanie pokryć wszystkie wydatki poniesione na przygotowania wojenne w latach 1933–1939.

<sup>60</sup> W. Ebenstein, *The Nazi State*, New York 1943, s. 257.

<sup>61</sup> *Ibid.*, s. 270.

<sup>62</sup> Potwierdza to fakt, że nakaz zamordowania wszystkich nieuleczalnie chorych został wydany w dniu wybuchu wojny, a jeszcze bardziej cytowane przez Goebbelsa, *The Goebels Diaries 1942–43*, oprac. Louis P. Lochner, New York 1948, s. 314, oświadczenie złożone przez Hitlera podczas wojny, głoszące, że „wojna umożliwiła nam rozwiązanie całej serii problemów, które nie mogłyby być rozwiązane w normalnych czasach” i że niezależnie od losów wojny „Żydzi na pewno będą stroną przegraną”.

<sup>63</sup> Wehrmacht próbował oczywiście raz po raz wyjaśniać rozmaitym organom partii niebezpieczeństwo związane z prowadzeniem wojny w taki sposób, że wydaje się rozkazy zupełnie lekceważące konieczności militarne, cywilne i gospodarcze. Zob. np. L. Poliakov, *op. cit.*, s. 321. Ale nawet liczni wyżsi funkcjonariusze nazistowscy mieli kłopot ze zrozumieniem takiego zaniedbywania wszystkich gospodarczych i militarnych aspektów sytuacji. Trzeba im było wielokrotnie mówić, że „przy rozwiązaniu [żydowskiego — H.A.] problemu nie należy zasadniczo brać pod uwagę względów ekonomicznych” (*Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 402), a i tak skarżyli się, że przerwanie wielkiego programu budowlanego w Polsce „nie nastąpiłoby, gdyby nie wysiedlono tysięcy Żydów zatrudnionych przy nim. Teraz wydano rozkaz nakazujący odsunięcie Żydów od wszystkich prac związanych ze zbrojeniami. Mam nadzieję, że ten (...) rozkaz zostanie unieważniony, bo spowoduje tylko pogorszenie sytuacji”. Ta nadzieja Hansa Franka, generalnego gubernatora [części — przyp. tłum.] Polski, spełniła się w równie małym stopniu, jak jego późniejsze oczekiwanie na rozsądniejszą z wojskowego punktu widzenia politykę w stosunku do Polaków i Ukraińców. Jego narzekania są interesujące (zob. jego *Pamiętnik w: Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 902 i n.), ponieważ niepokoi go wyłącznie antyutilitarny aspekt polityki nazistów podczas wojny. „Po wygraniu wojny przestanie mnie to obchodzić; z Polaków, Ukraińców i wszystkich, którzy się tu kręcą, można będzie zrobić siekane mięso...”

<sup>64</sup> Pierwotnie w obozach koncentracyjnych zatrudniano wyłącznie specjalne jednostki SS — Oddziały Trupich Główek. Od 1944 r. zatrudniano także jednostki regularnych sił zbrojnych, zazwyczaj jednak włączone do Sił Zbrojnych SS. (Zob. zeznanie byłego funkcjonariusza SS w obozie koncentracyjnym Neuengamme, w: *Nazi Conspiracy...*, t. VII, s. 211). Aktywną obecność Wehrmachtu w obozie koncentracyjnym opisuje Odd Nansen w swoim obozowym pamiętniku *Day After Day*, London 1949.

<sup>65</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, s. 326. Cytat ten ma swą wagę, ponieważ autorem tego stwierdzenia jest najżyczliwszy spośród niekomunistycznych biografów Stalina.

<sup>66</sup> Naziści szczególnie lubowali się w kalkulacjach na skalę tysięcy. Wypowiedzi Himmlera, że esesmanów interesują jedynie „problemy ideologiczne mające znaczenie tylko w kategoriach dziesięcioleci i stuleci” i że „służą sprawie, która wydarzyła się tylko raz w ciągu dwóch tysięcy lat”, powtarzają się z niewielkimi odmianami we wszystkich materiałach szkoleniowych wydawanych przez SS-Hauptmatschulungsamt: *Wesen und Aufgabe der*

*SS und der Polizei*, s. 160. Dla bolszewickiej odmiany najlepszym źródłem informacji jest program III Międzynarodówki w wersji sformułowanej przez Stalina już w 1928 r. na zjeździe partii w Moskwie. Szczególnie ciekawa jest ocena Związku Radzieckiego jako „bazy dla światowego ruchu, centrum międzynarodowej rewolucji, najważniejszego czynnika w dziejach świata. W ZSRR światowy proletariat po raz pierwszy znalazł ojczyznę...” Cyt. wg W.H. Chamberlin, *Blueprint for World Conquest*, b.m. 1946, gdzie przedrukowano w całości programy III Międzynarodówki.

<sup>67</sup> Tę odmianę oficjalnego motta można znaleźć w *Organisationsbuch der NSDAP*, s. 7.

<sup>68</sup> Zob. K. Heiden, *op. cit.*, s. 722. Przemawiając 23 listopada 1937 r. w Ordensburg Sonthofen do przyszłych przywódców politycznych, Hitler, *Hitlers Tischgespräche*, s. 445, oznajmił: Nie „śmiesznie małe plemiona, drobne kraje, państwa czy dynastie (...), ale tylko rasy [mogą — H.A.] dokonywać dzieła podboju świata. Jednakże rasą — przynajmniej w sensie uświadamiania sobie tego — dopiero musimy się stać”. W pełnej zgodności z tym bynajmniej nieprzypadkowym sformułowaniem jest rozporządzenie z 9 sierpnia 1941 r., w którym Hitler zabronił dalszego używania zwrotu „rasa niemiecka”, ponieważ prowadziłyby to do „poświęcenia idei rasowej jako takiej na rzecz zwyczajnej zasady narodowej i do zniszczenia ważnych pojęciowych uwarunkowań całej naszej polityki w stosunku do rasy i narodu”. *Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben*. Jest sprawą oczywistą, że pojęcie rasy niemieckiej stwarzałoby przeszkodę w postępującej „selekcji” i eliminowaniu spośród ludności Niemiec elementów niepożądanych, co właśnie w tych latach zaplanowano na przyszłość.

<sup>69</sup> Himmler konsekwentnie „bardzo szybko sformował w różnych krajach germańską SS”, której oświadczył: „Nie oczekujemy od was, że staniecie się z oportunistami Niemcami. Ale rzeczywiście oczekujemy, że podporządkujecie swoje ideały narodowe naszym ideałom rasowym i historycznym, Germańskiej Rzeszy” (K. Heiden, *op. cit.*). Zadanie tych jednostek w przyszłości polegałoby na stworzeniu, dzięki „niezwykle rozwiniętej hodowli”, „superwarstwy rasowej”, która za dalsze dwadzieścia do trzydziestu lat „obdarzyłaby całą Europę klasą panującą”. (Przemówienie Himmlera podczas konferencji generałów brygady SS w Poznaniu w 1943 r., *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 558 i nast.).

<sup>70</sup> H. Himmler, w: *ibid.*, s. 572.

<sup>71</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, opisuje zadziwiające „uwrażliwienie Stalina na wszelkie podskórne odczucia (...) których wyrazicielem stał się sam” (s. 292). „Sama nazwa teorii Trockiego, «permanenta rewolucja», brzmiała jak złowieszcze ostrzeżenie dla zmęczonego pokolenia (...). Stalin odwołał się bezpośrednio do strachu przed ryzykiem i niepewności, która zaważadnęła wieloma bolszewikami” (s. 291).

<sup>72</sup> Tak np. Hitler, *Hitlers Tischgespräche*, s. 346, mógł sobie pozwolić na użycie ulubionego zwrotu „porządny Żyd” w chwili, gdy rozpoczął eksterminację Żydów, czyli w grudniu 1941 roku.

<sup>73</sup> Toteż przemawiając w listopadzie 1937 r. do członków Sztabu Generalnego (Blomberg, Fritsch, Raeder) oraz wysokich urzędników (Neurath, Göring) Hitler mógł sobie pozwolić na publiczne oświadczenie, że potrzebuje wyludnionych przestrzeni i odrzuca ideę podboju obcych ludów. Żaden ze słuchaczy nie zorientował się, że prowadzi to automatycznie do polityki zmierzającej do zniszczenia tych ludów.

<sup>74</sup> Zaczęło się to od rozkazu z lipca 1934 r., na mocy którego SS nadano rangę samo-

dzielnej organizacji w ramach NSDAP, a zakończyło ściśle tajnym rozporządzeniem z sierpnia 1938 r., w którym uznano, że specjalne formacje SS, Oddziały Trupich Główek oraz Oddziały Dyspozycyjne (*Verfügungstruppen*) nie podlegają ani armii, ani policji: Oddziały Trupich Główek miały „wypełnić specjalne zadania o charakterze policyjnym”, a Oddziały Dyspozycyjne były „stałą uzbrojoną jednostką do mojej wyłącznej dyspozycji”. *Nazi Conspiracy...*, t. III, s. 459. Dwa kolejne rozporządzenia: z października 1939 r. i kwietnia 1940 r. wprowadziły odrębne sądownictwo w sprawach ogólnych dla wszystkich członków SS. *Ibid.*, t. II, s. 184. Odtąd wszystkie broszury wydawane przez biuro propagandowe SS zawierają adnotacje w rodzaju: „Tylko na użytek policji”, „Nie wolno publikować”, „Tylko dla kierownictwa i osób, którym powierzono szkolenie ideowe”. Warto byłoby zestawić bibliografię tej obfitej, zawierającej bardzo dużo przepisów prawnych tajnej literatury, jaką wydrukowano w epoce nazistowskiej. Ciekawe, że w piśmiennictwie tego typu nie ma ani jednej broszury SA. Jest to chyba najbardziej przekonujący dowód, że po 1934 r. SA przestały być formacją elitarną.

<sup>75</sup> Por. F. Borkenau, *Die neue Komintern*, „Der Monat” 1949, z. 4.

<sup>76</sup> Zbyt wiele jest na to przykładów i za dobrze je znamy, aby je cytować. Jednak taktyki tej nie należy po prostu utożsamiać z niezwykle brakiem skrupułów i zakłamaniem opisywanym przez wszystkich biografów Hitlera i Stalina jako zasadnicze rysy ich charakteru.

<sup>77</sup> Zob. okólnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych do wszystkich władz niemieckich za granicą ze stycznia 1939 r., *Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 87 i nast.

<sup>78</sup> W 1940 r. nazistowski rząd nakazał, aby przestępstwa różnego rodzaju, od zdrady stanu wymierzonej przeciwko Rzeszy po „złośliwe podburzające wypowiedzi przeciwko czolowym osobistościom państwa bądź Partii Narodowosocjalistycznej”, na wszystkich zajętych przez Niemcy obszarach karane były z mocą wsteczną, niezależnie od tego, czy popełnili je Niemcy, czy „ludność miejscowa”. Zob. O.C. Giles, *op. cit.* Na temat katastrofalnych konsekwencji „*Siedlungspolitik*” nazistów w Polsce i na Ukrainie, zob. *Trial...*, t. XXVI i XXIX.

<sup>79</sup> Określenie pochodzi od W. Krawczenki, *op. cit.*, s. 303, który, opisując warunki panujące w Rosji po superczystkach lat 1936–1938, zauważył: „Gdyby maszynierią radzieckiego życia zawiadnął cudzoziemski zdobywca (...), zmiana nie byłaby chyba pełniejsza i bardziej okrutna”.

<sup>80</sup> Hitler rozważał podczas wojny wprowadzenie ustawy o zdrowiu narodowym: „Po przeprowadzeniu w państwie badań rentgenowskich Hitler ma otrzymać listę osób chorych, zwłaszcza na choroby płuc i serca. Na podstawie nowej ustawy zdrowotnej Rzeszy (...) takie rodziny zostaną odseparowane od pozostałych i nie zezwoli im się na posiadanie dzieci. O tym, co stanie się z tymi rodzinami, zdecydują dalsze rozkazy Führera”. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zgadnąć, jakie to mogłyby być rozkazy. Liczba ludzi, którym nie pozwolono by odtąd „na przebywanie z innymi”, stanowiłaby znaczną część ludności Niemiec. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. VI, s. 175.

<sup>81</sup> Ogólną liczbę Rosjan zabitych w ciągu czterech lat wojny szacuje się na 12 do 21 milionów. Stalin zamordował w ciągu jednego roku na samej Ukrainie około 8 milionów ludzi (szacunkowo). Zob. *Communism in Action*, U.S. Government, House Document No. 754, Washington 1946, s. 140–141. W odróżnieniu od reżymu nazistowskiego, który prowadził raczej dokładne obliczenia liczby własnych ofiar, nie ma wiarygodnych danych



zbiorczych dotyczących milionów ludzi zabitych w systemie rosyjskim. Jednak przybliżone dane zacytowane przez B. Souvarine'a (*op. cit.*, s. 669) mają pewną wagę, skoro pochodzą od Waltera Kriwickiego, który miał bezpośredni dostęp do informacji zawartych w kartotekach GPU. Według tych zestawień, spis ludności Związku Radzieckiego w 1937 r. zamiast przewidywanych przez statystyków 171 milionów wykazał, że prawdziwa liczba wynosi tylko 145 milionów. Mogłoby to wskazywać na ubytek 26 milionów ludzi, która to liczba nie uwzględnia strat, o których wspomniano wyżej.

<sup>82</sup> I. Deutscher, *op. cit.*, s. 256.

<sup>83</sup> B. Souvarine, *op. cit.*, s. 605, cytuje wypowiedź Stalina w momencie szczytowego natężenia terroru w 1937 r.: „Trzeba nareszcie zrozumieć, że ze wszystkich istniejących na świecie kapitałów najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są ludzie, kadry”. Wszystkie doniesienia wskazują, że tajna policja musi być traktowana jako prawdziwa elitarna formacja partii w Rosji Radzieckiej. Wymownym świadectwem takiego charakteru policji jest to, że od początku lat dwudziestych agenci NKWD „nie byli rekrutowani na zasadzie dobrowolności”, lecz wylawiani z szeregów partii. Co więcej, „nie można było wybrać NKWD jako kariery”. F. Beck, W. Godin, *op. cit.*, s. 160.

<sup>84</sup> Cyt. za K. Heiden, *op. cit.*, s. 311.

<sup>85</sup> Według zapisów z ostatniego zebrania, Hitler postanowił popełnić samobójstwo dowiedziawszy się, że nie można już ufać oddziałom SS. Zob. H.R. Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler*, New York 1947, s. 116 i n. [Przekład polski: *Ostatnie dni Hitlera*, Poznań 1960, s. 231 i n. — przyp. tłum.]

<sup>86</sup> Hitler często komentował stosunki między państwem a partią, kładąc zawsze nacisk na to, że nie państwo, lecz rasa czy też „zjednoczona wspólnota narodu” ma podstawowe znaczenie. Według przemówienia cytowanego w przyp. 68; przedruk jako dodatek do *Hitlers Tischgespräche*. W przemówieniu wygłoszonym podczas zjazdu partii w Norymberdze nadał tej teorii najbardziej zwięzły wyraz: „To nie państwo rządzi nami, ale my rządymy państwem”. Jest to oczywiście możliwe praktycznie tylko w sytuacji, gdy instytucje partyjne zachowują niezależność od państwa.

<sup>87</sup> Otto Gauweiler, *Rechtseinrichtungen und Rechtsaufgaben der Bewegung*, b.m. 1939, zauważa kategorycznie, że szczególna pozycja Himmlera jako Reichsführera SS i komendanta niemieckiej policji wynikała z tego, że administracja policji osiągnęła „prawdziwą jedność partii i państwa”, czego nie próbowano nawet dokonać w którymkolwiek innym resorcie.

<sup>88</sup> Podczas powstań chłopskich lat dwudziestych Woroszyłow podobno odmówił użycia Armii Czerwonej; doprowadziło to do stworzenia specjalnych dywizji GPU przeznaczonych do dokonywania karnych ekspedycji. Zob. A. Ciliga, *op. cit.*, s. 95.

<sup>89</sup> W 1935 r. agenci Gestapo za granicą otrzymali 20 milionów marek, natomiast wywiad Reichswehry musiał zadowolić się budżetem 8 milionów. Zob. P. Dehillotte, *Gestapo*, Paris 1940, s. 11.

<sup>90</sup> Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616 i nast.

<sup>91</sup> Zob. przyp. 62.

<sup>92</sup> Maurice Laporte, *Histoire de l'Okhrana*, Paris 1935, s. 19, słusznie nazwał metodę prowokacji „fundamentem” tajnej policji.

W Rosji Radzieckiej prowokacja, bynajmniej nie będąca tylko ukrytym orężem tajnej

policji, jest szeroko rozpropagowaną w społeczeństwie metodą oceny przez reżym nastrojów opinii publicznej. Niechęć ludności do korzystania z ponawianych regularnie zachęt do krytyki czy reagowania na „liberalne” przerywniki w reżymie opartym na terrorze wskazuje, że gesty takie rozumiane są jako prowokacja na wielką skalę. Prowokacja stała się rzeczywistością totalitarną wersją badań opinii publicznej.

<sup>93</sup> Ciekawe pod tym względem są podejmowane przez nazistowskich urzędników w Niemczech próby ograniczenia kompetencji i liczebności Gestapo; powoływano się na to, że osiągnięto nazyfikację kraju, co zmusiło Himmlera, który, wprost przeciwnie, pragnął wtedy (około 1930 r.) rozszerzyć działalność tajnych służb, do wyolbrzymiania zagrożenia, jakie stwarzali „wewnętrzni wrogowie”. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. II, s. 259; t. V, s. 205; t. III, s. 547.

<sup>94</sup> Zob. J. Gallier-Boissière, *Mysteries of the French Secret Police*, b. m., 1938, s. 234.

<sup>95</sup> Trudno mimo wszystko uznać za przypadek to, że ochrana powstała w okresie szczytowego natężenia działalności rewolucyjnej w Rosji. Chcąc udowodnić swoją skuteczność, musiały niekiedy organizować morderstwa, a jej agenci „służyli, wbrew sobie, ideom tych, których zdradzali (...). Jeśli broszurę rozdawał agent policji, a egzekucją ministra kierował Azef, skutek był identyczny”. Co więcej, wydaje się, że ważniejsze egzekucje — zamachy na Stołypina i Plehwego — były dziełem policji. Dla tradycji rewolucyjnej decydujące znaczenie miał fakt, że w czasach spokoju agenci policji musieli „pobudzać na nowo energię i rozniecać zapał” rewolucjonistów. M. Laporte, *op. cit.*, s. 25 i 17. Zob. też B.D. Wolfe, *Three Who Made a Revolution: Lenin, Trotsky, Stalin*, New York 1948, który nazywa to zjawisko „policyjnym socjalizmem”.

<sup>96</sup> Hans Frank, który został później generalnym gubernatorem [części — przyp. tłum.] Polski, uczynił charakterystyczne rozróżnienie między osobą „niebezpieczną dla państwa” a osobą „wrogą wobec państwa”. To pierwsze pojęcie sugeruje cechy obiektywne, niezależne od woli i zachowania; polityczna policja nazistów nie zajmuje się po prostu działaniami wrogimi wobec państwa, ale „wszelkimi usiłowaniami, których skutki — niezależnie od celów — zagrażają państwu”. Zob. *Deutsches Verwaltungsrecht*, s. 420–430. Przełożony cytat został zaczerpnięty z *Nazi Conspiracy...*, t. V, s. 881 i n. Mówiąc słowami Maunza, *op. cit.*, s. 44: „Eliminując osoby niebezpieczne, przedsięwzięte środki bezpieczeństwa (...) mają na celu usunięcie stanu zagrożenia wspólnoty narodowej, niezależnie od rodzaju przestępstwa, jakie mogło być przez te osoby popełnione. [Idzie tu o — H.A.] odparowanie obiektywnego niebezpieczeństwa”.

<sup>97</sup> R. Höhn, nazistowski prawnik i członek SS, stwierdził w nekrologu Reinharda Heydricha, który przed objęciem rządów w Czechosłowacji był jednym z najbliższych współpracowników Himmlera: Traktował swoich przeciwników „nie jak jednostki, lecz jako nosiciele tendencji narażających państwo na niebezpieczeństwo i dlatego znajdujących się poza nawiasem *Volksgemeinschaft*”, „*Deutsche Allgemeine Zeitung*” z 6 czerwca 1942 r.; cyt. za E. Kohn-Bramstedt, *Dictatorship and Political Police*, London 1945.

<sup>98</sup> Już w 1941 r. na zebraniu sztabu w kwatery Hitlera zaproponowano narzucenie ludności polskiej przepisów takich, jak te, które przygotowały Żydów do obozów zagłady: zmianę nazwisk, jeśli były niemieckiego pochodzenia, kary śmierci za stosunki seksualne między Niemcami i Polakami (*Rassenschande*); obowiązek noszenia w Niemczech znaku P, analogicznie do złotej gwiazdy dla Żydów. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. VIII, s. 237 i nast.

oraz pamiętnik Hansa Franka w: *Trial...*, t. XXIX, s. 683. Oczywiście sami Polacy zaczęli się wkrótce niepokoić, co stanie się z nimi po zakończeniu przez nazistów zagłady Żydów. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 916. Na temat planów Hitlera w stosunku do Niemców zob. przyp. 80 wyżej.

<sup>99</sup> F. Beck, W. Godin, *op. cit.*, s. 87, mówią o „obiektywnych cechach” sprzyjających aresztowaniu w Związku Radzieckim: należała do nich przynależność do NKWD (s. 153). Subiektywne zrozumienie dla obiektywnej konieczności aresztu i przyznania się do winy najłatwiej było uzyskać u byłych członków tajnej policji. Jak to ujął były agent NKWD: „Moi zwierzchnicy znają mnie i moją pracę zupełnie nieźle i jeśli partia oraz NKWD wymagają teraz ode mnie przyznania się do takich rzeczy, muszą mieć po temu uzasadnione powody. Jako lojalny obywatel radziecki uważam za swój obowiązek nie odmawiać składania wymaganych ode mnie zeznań” (s. 231).

<sup>100</sup> Dobrze wiadomo, jaka jest sytuacja we Francji, gdzie ministrowie żyją w nieustannym strachu przed tajnymi „*dossiers*” policji. Na temat sytuacji w carskiej Rosji zob. M. Laporte, *op. cit.*, s. 22–23. „Ostatecznie ochrona będzie dzierżyć władzę znacznie przewyższającą władzę ciał bardziej prawowitych (...) ochrona (...) będzie informować cara tylko o tym, co uzna za stosowne”.

<sup>101</sup> „W przeciwieństwie do ochrony, będącej państwem w państwie, GPU jest jednym z departamentów radzieckiego rządu; (...) i jego działalność jest znacznie bardziej ograniczona”. R.N. Baldwin, *Political Police*, w: *Encyclopaedia of Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949.

<sup>102</sup> Typowa dla koncepcji podejrzanego jest następująca historia przekazana przez K. Pobiedonoscewa, *L'autocratie Russe: memoires politiques, correspondance officielle et documents inédits... 1881–1894*, Paris 1927: Generał Szerewin z ochrony jest proszony o interwencję na rzecz damy, która jest bliska przegrania procesu, ponieważ druga strona wynajęła żydowskiego adwokata. Mówi generał: „Tej samej nocy kazałem aresztować tego przekłętą Żyda i przetrzymywać go jako osobę tzw. politycznie podejrzaną (...). Bądź co bądź, czy mogłem traktować w ten sam sposób przyjaciół i brudnego Żyda, który dziś może być niewinny, ale był winny wczoraj lub będzie winny jutro?”

<sup>103</sup> Oskarżenia w procesach moskiewskich „były oparte (...) na groteskowo zbrutalizowanym i zniekształcającym przewidywaniu możliwego rozwoju wydarzeń. Rozumowanie [Stalina — H.A.] biegło prawdopodobnie następującym torem: w momencie kryzysu mogą chcieć mnie obalić — oskarżę ich o podjęcie takiej próby (...). Zmiana rządu może osłabić zdolność Rosji do walki; a gdyby im się udało, mogliby zostać zmuszeni do podpisania rozejmu z Hitlerem, a może nawet do wyrażenia zgody na oddanie jakiegoś obszaru (...) Oskarżę ich o to, że już zawarli zdradziecki sojusz z Niemcami i oddali radzieckie terytorium”. Tak wygląda wspaniałe wyjaśnienie procesów moskiewskich przez I. Deutschera, *op. cit.*, s. 377.

Dobry przykład nazistowskiej wersji przestępstwa potencjalnego można znaleźć u Hansa Franka, *op. cit.*: „Nigdy nie można sporządzić pełnego katalogu przedsięwzięć niebezpiecznych dla państwa, ponieważ nie da się nigdy przewidzieć, co kiedyś w przyszłości może stworzyć zagrożenie dla kierownictwa i ludzi”. (Cytowany przekład pochodzi z: *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 881).

<sup>104</sup> Przestępcze metody tajnej policji nie stanowią rzecz jasna monopolu. Na przykład

w Austrii budząca strach policja polityczna za panowania Marii Teresy została stworzona przez Kaunitza z zastępów tzw. komisarzy cnotliwości, którzy żyli zazwyczaj z szantażu. Zob. M. Bermann, *Maria Theresia und Kaiser Joseph II*, Wien–Leipzig 1881. Ten przypis zawdzięczam Robertowi Pickowi.

<sup>105</sup> Nie ulega wątpliwości, że rozbudowana organizacja policji jest opłacana z dochodów pracy przymusowej. Zaskakujące jest to, że, jak się wydaje, nawet to nie pokrywa całkowicie budżetu policji; W. Krawczenko, *op. cit.*, wspomina o specjalnych podatkach nakładanych przez NKWD na skazanych obywateli, którzy żyją i pracują na wolności.

<sup>106</sup> Zob. F. Thyssen, *I Paid Hitler*, London 1941.

<sup>107</sup> Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 916–917. Działalność gospodarcza SS znalazła oparcie w centralnym biurze ds. gospodarczych i administracyjnych. SS zgłosiły Departamentowi Skarbu i Dochodów Wewnętrznych swoje aktywa finansowe jako „własność partyjną przeznaczoną do specjalnych celów” (list z 5 maja 1943 r., cytowany przez M. Wolfson, *Übersicht der Gliederung verbrecherischer Nazi-Organisationen*, „Omguh”, grudzień 1947).

<sup>108</sup> Zob. Kohn-Bramstedt, *op. cit.*, s. 112. Motyw szantażu odsłania się wyraźnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ten sposób zdobywania funduszy stosowały zawsze lokalne jednostki SS w miejscowościach, w których stacjonowały. Zob. *Der Weg der SS*, wydane przez SS-Hauptamtsschulungsamt, b.m., b.d., s. 14.

<sup>109</sup> *Ibid.*, s. 124. Pewne ustępstwa poczyniono pod tym względem na rzecz wymogów związanych z utrzymywaniem obozów i osobistymi potrzebami SS. Zob. M. Wolfson, *op. cit.*, list z 19 września 1941 r. od Oswalda Pohla, naczelnika WVH (Wirtschafts- und Verwaltungs-Hauptamt) do komisarza Rzeszy ds. kontroli cen. Wydaje się, że ta cała działalność gospodarcza w obozach koncentracyjnych rozwinęła się podczas wojny i pod presją ostrego niedoboru siły roboczej.

<sup>110</sup> Mowa Himmlera w Poznaniu z października 1943 r., *International Military Trials, Nuremberg 1945–46*, t. 29, s. 146.

<sup>111</sup> „Bek Bulat (pisarski pseudonim byłego radzieckiego profesora) miał możliwość prze-studiować dokumenty NKWD z Północnego Kaukazu. Z dokumentów tych wynika, że w czerwcu 1937 r., kiedy wielka czystka doszła do zenitu, rząd nakazał lokalnym oddziałom NKWD zaaresztować pewien procent ludności (...). Procent był różny w różnych regionach, dochodząc do 5 na terenach najmniej lojalnych. Przeciętą dla całego Związku Radzieckiego wynosiła około 3%”. Doniesienie Davida J. Dallina, „The New Leader” z 8 stycznia 1949 r. F. Beck i W. Godin, *op. cit.*, s. 239, dochodzą do nieco odmiennych i dość wiarygodnych przypuszczeń, według których „aresztowania zaplanowano następująco: Kartoteki NKWD obejmowały praktycznie całą ludność i każdy był zakwalifikowany do jakiejś kategorii. Tak więc w każdym mieście można było sporządzić statystyki pokazujące, ilu mieszka w nim białych, członków opozycyjnych partii itp. Wszystkie materiały obciążające zgromadzone (...) i wyciągnięte z zeznań więźniów także wprowadzono do kartotek, a karta każdego człowieka została oznaczona tak, aby pokazywała, za jak niebezpieczną osobę jest uważany, w zależności od liczby podejrzeń lub materiałów obciążających znajdujących się w jego aktach. Ponieważ statystykę przekazywano regularnie władzom wyższym, można było zarządzić czystkę w każdej chwili dysponując pełną wiedzą o dokładnej liczbie osób w każdej kategorii”.

<sup>112</sup> R.N. Baldwin, *op. cit.*

<sup>113</sup> Pracownicy rosyjskiej tajnej policji byli oddani do „osobistej dyspozycji” Stalina w tym samym stopniu, jak Oddziały Dyspozycyjne SS (*Verfügungstruppen*) były oddane do osobistej dyspozycji Hitlera. Obie grupy, nawet jeśli są powoływane do służby w siłach zbrojnych w czasie wojny, są związane swoimi własnymi specjalnymi przepisami. Specjalne „prawa małżeńskie”, które służyły do oddzielania SS od reszty ludności, były pierwszymi i najbardziej podstawowymi zarządzeniami, które wprowadził Himmler, kiedy przejął reorganizację SS. W 1927 r., jeszcze przed prawami małżeńskimi Himmlera, SS otrzymały oficjalne zarządzenie, aby „nigdy [nie uczestniczyć — H.A.] w dyskusjach podczas zebrań członków”. *Der Weg der SS*. Doniesienia mówią o takim samym zachowaniu członków NKWD, którzy celowo trzymali się we własnym gronie i przede wszystkim nie wiązali się z innymi grupami arystokracji partyjnej. Zob. F. Beck, W. Godin, *op. cit.*, s. 163.

<sup>114</sup> Typowa jest wspaniała kariera agenta policji Malinowskiego, który został posłem bolszewickim w Dumie. Zob. B.D. Wolfe, *op. cit.*, rozdz. XXXI.

<sup>115</sup> Cyt. za A. Avtorkhanov, *Social Differentiation...*, *ed. cit.*

<sup>116</sup> *The Dark Side of the Moon*, New York 1947.

<sup>117</sup> Zob. M. Laporte, *op. cit.*, s. 39.

<sup>118</sup> F. Beck, W. Godin, *op. cit.*, s. 234 i 127.

<sup>119</sup> Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. VII, s. 84 i nast.

<sup>120</sup> *The Dark Side of the Moon*.

<sup>121</sup> „Niewiele było w SS rzeczy, które nie byłyby tajne. Największą tajemnicą było postępowanie obowiązujące w obozach koncentracyjnych. Nawet członkowie Gestapo nie byli wpuszczani (...) do obozów bez specjalnego pozwolenia”. E. Kogon, *Der SS-Staat*, München 1946, s. 297.

<sup>122</sup> N. Beck i W. Godin, *op. cit.*, s. 169, opisują, jak zaaresztowani pracownicy NKWD „dokładali wielkich starań, aby nigdy nie odsłonić żadnych sekretów NKWD”.

<sup>123</sup> Typowy jest następujący dialog zrelacjonowany w *Dark Side of the Moon*: „Po tym, jak ktoś przyznawał, że znalazł się kiedykolwiek poza Polską, następne pytanie brzmiało: «A czym byliście szpiegiem?» (...). Pewien człowiek (...) zapytał: «Ale przecież również miewaliście zagranicznych gości. Czy przypuszczacie, że wszyscy są szpiegami?». Odpowiedź brzmiała: «Co wy sobie myślicie? Czy wyobrażacie sobie, że jesteśmy tak naiwni, iż nie uświadamiamy sobie tego doskonale?»”.

<sup>124</sup> D. Rousset, *The Other Kingdom*, New York 1947.

<sup>125</sup> Naziści mieli pełną świadomość ochronnego muru niedowierzania otaczającego ich przedsięwzięcie. Tajny raport skierowany do Rosenberga w 1943 r. na temat rzezi 5000 Żydów oznajmia wprost: „Wyobraźmy sobie tylko, że te wypadki stałyby się znane i wykorzystywane przez drugą stronę. Najprawdopodobniej taka propaganda nie odniosłaby żadnego skutku tylko dlatego, że ludzie, którzy słyszą i czytają o tym, nie byłiby po prostu gotowi w to uwierzyć”. *Nazi Conspiracy...*, t. I, s. 100.

<sup>126</sup> W *Hitlers Tischgespräche*, s. 349 Hitler wielokrotnie wspomina, iż „[dąży — H. A.] do warunków, w których każdy wie, że żyje i umiera dla zachowania swojego gatunku”. Zob. też s. 347: „Mucha składa miliony jaj, z których wszystkie giną. Ale mucha pozostaje”.

<sup>127</sup> Najlepsze relacje o nazistowskich obozach koncentracyjnych zawierają książki: D. Rousseta, *Les jours de notre mort*, Paris 1947; E. Kogona, *op. cit.*; B. Bettelheima, *On Dachau and Buchenwald* (od maja 1938 do kwietnia 1939), w: *Nazi Conspiracy...*, t. VII, s. 824 i nast. Na temat radzieckich obozów koncentracyjnych zob. doskonały zbiór relacji

Polaków, którzy przeżyli, opublikowany pod tytułem *The Dark Side of the Moon* (ed.cit.); także D.J. Dallin, *op. cit.* aczkolwiek jego relacje są chwilami mniej przekonujące, ponieważ pochodzą od „wybitnych” osobistości, które są pochłonięte pisaniem manifestów i oskarżeń.

<sup>128</sup> *The Dark Side of the Moon*, we „Wstępie” (autorstwa T.S. Elliota) również podkreśla się ten szczególny brak porozumienia: „Odnotowują, ale nie komunikują”.

<sup>129</sup> Zob. zwłaszcza B. Bettelheim, *op. cit.*, „Sprawia to takie wrażenie, jakbym nabrał przekonania, że te okropne i poniżające przejścia jakimś cudem nie przydarzyły się «mnie» jako podmiotowi, lecz «mnie» jako przedmiotowi. Oświadczenia innych więźniów potwierdziły te przeżycia (...), to było tak, jakbym obserwował dzianie się rzeczy, w których brałem tylko uboczny udział. (...) To nie może być prawdą, takie rzeczy po prostu się nie zdarzają. (...) Więźniowie musieli się przekonać, że to było prawdziwe, że działo się naprawdę i nie było zwyczajnym koszmarem. Nigdy im się to całkowicie nie udało”.

Zob. też: D. Rousset, *op. cit.*, s. 213: „...Ci, którzy nie widzieli tego na własne oczy, nie mogą w to uwierzyć. Czy ty sam, zanim tu przyszedłeś, brałeś poważnie pogłoski o komorach gazowych? — «Nie, powiedziałem». — A widzisz? No cóż, oni wszyscy są tacy jak ty. Tyłu z nich w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, nawet w Birkenau (Brzezince), tuż obok krematoriów (...) wciąż nie dowierających, pięć minut przedtem, zanim zeszli do komory krematorium...”.

<sup>130</sup> Pierwszy zrozumiał to D. Rousset, czemu dał wyraz w swojej książce *Univers concentrationnaire*, 1947.

<sup>131</sup> D. Rousset, *Les jours...*, s. 587.

<sup>132</sup> Zob. G. Bataille, „Critique”, styczeń 1948, s. 72.

<sup>133</sup> Książka Rousseta zawiera wiele takich „wglądów” w ludzką „naturę”, opartych głównie na obserwacji, że po jakimś czasie mentalność więźniów daje się z trudem odróżnić od mentalności strażników więziennych.

<sup>134</sup> Aby uniknąć nieporozumień, należałoby dodać, że wraz z wynalazkiem bomby wodorowej zaszła jeszcze jedna przełomowa zmiana w całej kwestii wojny. Rozpatrzenie tego problemu wykracza oczywiście poza temat tej książki.

<sup>135</sup> Wydarzyło się to w Niemczech pod koniec 1942 r., po czym Himmler wysłał do wszystkich komendantów obozów notatkę polecającą im „ograniczyć śmiertelność za wszelką cenę”. Okazało się bowiem, że spośród 136 tys. nowo przybytych 70 tys. nie żyło już w chwili przyjazdu lub zmarło bezpośrednio po przyjeździe. Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, Annex II. Późniejsze relacje z obozów w Rosji Radzieckiej jednomyślnie potwierdzają, że po 1949 r., tj. jeszcze za życia Stalina, śmiertelność w obozach koncentracyjnych, która poprzednio sięgała 60% uwięzionych, była systematycznie obniżana, jak można sądzić, z powodu powszechnego i ostrego niedoboru rąk do pracy w Związku Radzieckim. Tej poprawy warunków życia nie należy mieszać z kryzysem reżymu po śmierci Stalina, który, co ciekawe, dał się najpierw odczuć w obozach koncentracyjnych. Por. W. Starlinger, *Grenzen der Sowjetmacht*, Würzburg 1955.

<sup>136</sup> Zob. E. Kogon, *op. cit.*, s. 58: „Duża część pracy wymaganej w obozach koncentracyjnych była albo bezużyteczna, albo zbędna, albo tak nieszczęśliwie zaplanowana, że trzeba ją było wykonywać dwukrotnie albo trzykrotnie”. Także B. Bettelheim (*op. cit.*, s. 831–832) píše: „Właśnie nowych więźniów zmuszano do wykonywania nonsensownych za-

dań. (...) Czuli się poniżeni (...) i woleli nawet cięższą pracę, jeśli stwarzała coś pożytecznego...”. Nawet Dallin, *op. cit.*, s. 105, który całą swoją książkę oparł na tezie, że celem rosyjskich obozów jest dostarczanie taniej siły roboczej, jest zmuszony przyznać, że wydajność pracy w obozach była niska. Aktualne teorie na temat radzieckiego systemu obozów jako środka ekonomicznego dostarczającego taniej siły roboczej zostałyby zdecydowanie odparte, gdyby miały się potwierdzić niedawne doniesienia o masowych amnistiach i zniesieniu obozów koncentracyjnych. Gdyby bowiem obozy spełniły jakąś ważną rolę w gospodarce, reżymu nie stać by było na ich pośpieszną likwidację bez poważnych konsekwencji dla całego systemu ekonomicznego.

<sup>137</sup> Niezależnie od tego, że naziści przetransportowali miliony ludzi do obozów zagłady, nieustannie podejmowali nowe plany kolonizacji — transportowali na Wschód, w celu kolonizacji, Niemców z Niemiec lub z obszarów okupowanych. Było to, rzecz jasna, poważne utrudnienie dla działań wojskowych i eksploatacji gospodarczej. Szerokie omówienie tej problematyki oraz nieustannego konfliktu pomiędzy cywilną hierarchią nazistów na okupowanych terenach wschodnich a hierarchią SS można znaleźć zwłaszcza w t. XXIX *Trial...* *ed. cit.*

<sup>138</sup> B. Bettelheim, *op. cit.*, odnotowuje, że straż obozowe reagowały na nastrój niezeczywistości w podobny sposób, jak sami więźniowie.

<sup>139</sup> Uświadomienie sobie, że wszystkie zdjęcia obozów koncentracyjnych wprowadzają w błąd, w tym sensie, że pokazują obozy w ostatniej fazie, w chwili, gdy wkroczyły wojska alianckie, ma pewne znaczenie dla sprawy. Na terenie samych Niemiec nie było obozów śmierci i w tym momencie zdążono już zdemontować całe wyposażenie służące do zagłady. Natomiast to, co wywoływało największe oburzenie aliantów i co nadaje filmom szczególnie przerażającą wymowę, czyli widok ludzkich szkieletów, nie było wcale typowe dla niemieckich obozów koncentracyjnych; zagłady dokonywano systematycznie za pomocą gazu, a nie głodzenia. Warunki panujące w obozach były wynikiem przebiegu wojny w końcowych miesiącach: Himmler zarządził ewakuację wszystkich obozów koncentracyjnych na Wschodzie, wskutek czego niemieckie obozy były bardzo przepelnione, a nie potrafił już zapewnić dostaw żywności w Niemczech.

<sup>140</sup> To, że życie w obozie koncentracyjnym było po prostu rozciągniętym procesem umierania, podkreśla D. Rousset, *Les jours..., passim*.

<sup>141</sup> Th. Maunz, *op. cit.*, s. 50, podkreśla, że przestępcy nie powinni być nigdy zsyłani do obozów w okresie odbywania normalnych wyroków.

<sup>142</sup> W Rosji istniał taki niedobór miejsc w więzieniach, że w latach 1925–1926 można było wykonać tylko 36% wszystkich wyroków sądowych. Zob. D.J. Dallin, *op. cit.*, s. 158 i n.

<sup>143</sup> Gestapo i SS przywiązywały zawsze wielkie znaczenie do mieszania w obozach więźniów różnych kategorii. W żadnym obozie więźniowie nie należeli do wyłącznie jednej kategorii. Zob. E. Kogon, *op. cit.*, s. 19.

W Rosji od początku należało do zwyczaju mieszanie więźniów politycznych z kryminalnymi. W pierwszych dziesięciu latach władzy radzieckiej więźniowie polityczni z ugrupowań lewicowych mieli pewne przywileje; dopiero wraz z wykrystalizowaniem się totalitarnego charakteru reżymu, „od początku lat trzydziestych, więźniowie polityczni nawet oficjalnie byli traktowani gorzej niż zwykli kryminaliści”. D.J. Dallin, *op. cit.*, s. 177; por. też strony następane.

<sup>144</sup> Słabością książki Rousseta jest przecenianie wpływu niemieckich komunistów, którzy zdominowali wewnętrzną administrację Buchenwaldu podczas wojny.

<sup>145</sup> Zob. np. zeznanie pani Buber-Neumann (byłej żony niemieckiego komunisty Heinza Neumanna), który przeżył radzieckie i niemieckie obozy koncentracyjne: „Rosjanie nigdy (...) nie przejawiali sadystycznych skłonności nazistów. (...) Nasi rosyjscy strażnicy byli porządnymi ludźmi, a nie sadystami, lecz spełniali wiernie wymagania nieludzkiego systemu”. *Under Two Dictators*, New York 1951.

<sup>146</sup> B. Bettelheim, *Behavior in Extreme Situations*, „Journal of Abnormal and Social Psychology” 1943, t. XXXVIII, nr 4, opisuje poczucie własnej godności przestępców i więźniów politycznych w porównaniu z tymi, którzy nic nie zrobili. Ci ostatni „byli najmniej odporni na początkowy wstrząs”, jako pierwsi ulegali dezintegracji. Bettelheim przypisuje to ich burżuazyjnemu pochodzeniu.

<sup>147</sup> D. Rousset, *Les jours...*, s. 71.

<sup>148</sup> Na temat warunków panujących we francuskich obozach koncentracyjnych zob. A. Koestler, *Scum of the Earth*, 1941.

<sup>149</sup> E. Kogon, *op. cit.*, s. 6.

<sup>150</sup> Zob. *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 800 i nast.

<sup>151</sup> F. Beck i W. Godin, *op. cit.*, stwierdzają wprost, że „oponenci stanowili jedynie względnie niewielką część ludzi przebywających w [rosyjskich] więzieniach” (s. 87) i że „nie było żadnego związku między uwięzieniem człowieka a jakimś naruszeniem prawa” (s. 95).

<sup>152</sup> Bruno Bettelheim, *On Dachau...*, *ed.cit.*, t. VII, s. 834–835, gdzie analizując zjawisko, że większość więźniów „pogodziła się z systemem wartości Gestapo”, kładzie nacisk na to, że „nie było to wynikiem propagandy (...). Gestapo upierało się, że przeszkodziłoby im to w wyrażaniu uczuć w inny sposób”.

Himmler wprost zakazał jakiegokolwiek propagandy w obozach. „Wychowanie polega na dyscyplinie, nigdy zaś na nauczaniu odwołującym się do ideologii”, *Organizacja i obowiązki SS i Policji*, w: *National-Politischer Lehrgang der Wehrmacht*, 1937. Cyt. z *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 616 i nast.

<sup>153</sup> D. Rousset, *Les jours...*, s. 464.

<sup>154</sup> Zob. relację Siergieja Małachowa u D.J. Dallina, *op. cit.*, s. 20 i nast.

<sup>155</sup> Zob. A. Camus, *Twice a Year*, 1947.

<sup>156</sup> Książka D. Rousseta, *Les jours...*, składa się w dużej części z rozważań więźniów nad tym dylematem.

<sup>157</sup> B. Bettelheim, *On Dachau...*, opisuje proces, za pomocą którego zarówno strażnicy, jak i więźniowie „uzależnili się” od życia w obozach i bali się powrotu do zewnętrznego świata.

Ma zatem rację Rousset, *Les jours...*, s. 588, podkreślając, że prawda wygląda tak, iż „ofiara i kat zachowują się równie podle; lekcją obozów jest braterstwo znikczemnienia”.

<sup>158</sup> B. Bettelheim, *On Dachau...*, opisuje, jak „główną troską nowych więźniów zdawało się być dążenie do zachowania nienaruszonej osobowości, podczas gdy problemem starych więźniów było, jak urządzić się w obozie możliwie dobrze”.

<sup>159</sup> D. Rousset, *Univers concentrationnaire*, s. 390, relacjonuje następującą przemowę esesmana do jakiegoś profesora: „Byłeś profesorem. No cóż, nie jesteś teraz żadnym profesorem. Nie jesteś już żadnym ważniakiem. Teraz jesteś tylko małym cherlakiem. Tak małym jak ty sam. Teraz ja jestem kimś ważnym”.



<sup>160</sup> E. Kogon, *op. cit.*, s. 6, mówi o możliwości utrzymywania obozów jako terenów szkoleniowych i doświadczalnych SS. Ujmuje też dobrze różnicę między początkowymi obozami zarządzanymi przez SA i późniejszymi podporządkowanymi SS. „Żaden z tych pierwszych obozów nie liczył więcej niż tysiąc więźniów. (...) Życia w nich nie da się opisać. Relacje nielicznych starych więźniów, którzy przeżyli te lata, są zgodne w tym, że trudno znaleźć jakąś formę sadystycznej perwersji, której nie uprawialiby esamani. Ale były to wszystko indywidualne akty bestialstwa; nie było jeszcze w pełni zorganizowanego wypracowanego systemu obejmującego masy ludzi. To osiągnęło SS” (s. 7).

Ten nowy zmechanizowany system zwalniał od poczucia odpowiedzialności w stopniu dla człowieka maksymalnym. Kiedy nadszedł na przykład rozkaz, aby zabijać codziennie kilkuset rosyjskich więźniów, rzezi dokonano strzelając przez dziurę, bez patrzenia na ofiary. Zob. E. Feder, *Essai sur la psychologie de la terreur*, w: *Synthèses*, Bruxelles 1946. Z drugiej strony, sztucznie powodowano perwersję u ludzi skądinąd normalnych. D. Rousset, *Univers...*, s. 273, relacjonuje następującą wypowiedź esesmana ze straży: „Biję zwykle dopóty, dopóki nie mam wytrysku. Mam we Wrocławiu żonę i troje dzieci. Byłem całkowicie normalny. Oto, co ze mnie zrobili. Kiedy dadzą mi teraz przepustkę upoważniającą do wyjścia, nie pojedę do domu. Nie ośmielę się spojrzeć w twarz mojej żonie”. Dokumenty z epoki Hitlera zawierają liczne świadectwa przeciętnej zwyczajności osób, którym powierzono realizację hitlerowskiego programu eksterminacji. Dobry wybór dokumentów znajduje się w artykule Leona Poliakova, *The Weapon of Antisemitism*, opublikowanym przez UNESCO w tomie *The Third Reich*, London 1955. Większość ludzi w jednostkach używanych do takich celów stanowili nie ochotnicy, ale zwyczajni policjanci odkomenderowani do tych specjalnych zadań. Ale nawet wyszkoleni esesmani uważali tego typu obowiązki za gorsze od walki na linii frontu. Relacjonując masową egzekucję popełnioną przez SS, jeden z naocznych świadków głosi chwałę tych wojsk, które były tak „ideowe”, że potrafiły wytrzymać „całą akcję eksterminacyjną bez pomocy alkoholu”.

To, że podczas „akcji likwidacyjnych” chciano wyeliminować wszelkie osobiste motywy i namiętności i w ten sposób ograniczyć okrucieństwo do minimum, wynika z faktu, że grupa lekarzy i inżynierów, której powierzono obsługę instalacji gazowych, wprowadzała nieustannie poprawki mające nie tylko zwiększyć zdolności produkcyjne fabryk trupów, lecz także przyspieszyć i złagodzić agonię.

<sup>161</sup> Uwydatnia się to bardzo w książce D. Rousseta, *Univers concentrationnaire*: „Społeczne warunki życia w obozach przekształciły wielką masę więźniów, zarówno Niemców, jak i osoby wysiedlone, niezależnie od ich poprzedniej pozycji społecznej i wykształcenia (...) w zdegenerowaną tłuszcę, całkowicie podporządkowaną prymitywnym odruchom zwierzęcego instynktu” (s. 183).

<sup>162</sup> W tym kontekście należy również rozpatrywać zaskakującą rzadkość samobójstw w obozach. Samobójstwa zdarzały się o wiele częściej przed aresztowaniem i deportacją niż w samym obozie, co oczywiście można wyjaśnić częściowo faktem, że zrobiono wszystko, aby zapobiec samobójstwom będącym, bądź co bądź, czynami spontanicznymi. Z materiałów statystycznych dotyczących Buchenwaldu, *Nazi Conspiracy...*, t. IV, s. 800 i nast., wynika jasno, że niewiele więcej niż pół procenta zgonów można przypisać samobójstwom, że często były tylko dwa samobójstwa rocznie, aczkolwiek w tym samym roku ogólna liczba

zmarłych sięgała 3516 osób. Relacje z rosyjskich obozów wspominają o tym samym zjawisku. Zob. np. W. Starlinger, *op. cit.*, s. 57.

<sup>163</sup> D. Rousset, *Univers concentrationnaire*, s. 525.

### Rozdział XIII

<sup>1</sup> W przemówieniu wygłoszonym na pogrzebie Marksa Engels powiedział: „Tak jak Darwin odkrył prawa rozwoju życia organicznego, tak Marks odkrył prawa rozwoju ludzkich dziejów”. Podobny komentarz znajduje się w jego wstępie do wydania *Manifestu Komunistycznego* z 1890 r., zaś we wstępie do *Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa* raz jeszcze wspomina on obok siebie „darwinowską teorię ewolucji” oraz „teorię wartości dodatkowej Marksa”.

<sup>2</sup> Na temat koncepcji pracy u Marksa jako „wiecznej, narzuconej przez przyrodę konieczności, bez której nie może być żadnej wymiany materii między człowiekiem a przyrodą, a zatem żadnego życia”, zob. K. Marks, *Kapitał*, t. 1, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 23, Warszawa 1968, ks. 1, rozdz. 1 i 5. Zacytowany urywek pochodzi z rozdz. 1, paragraf 2.

<sup>3</sup> Przemówienie Stalina z 28 stycznia 1924 r.; cyt. wg W.I. Lenin, *Selected Works*, t. I, s. 33, Moscow 1947. Ciekawe, że „logika” Stalina należy do jego nielicznych cech pochwalonych przez Chruszczowa w oskarżycielskim przemówieniu wygłoszonym na XX Zjeździe partii.

<sup>4</sup> „Ein solcher (sc. einsamer) Mensch folgert immer immer eins aus dem andern und denkt alles zum Ärgsten”, w: *Erbauliche Schriften*, „Warum die Einsamkeit zu fliehen?”.

<sup>5</sup> *De civitate Dei*, ks. 12, rozdz. 20.

# **Bibliografia**

## Część pierwsza: Antysemityzm

**Alhaiza A.**, *Vérité sociologique gouvernementale et religieuse. Succinot résumé du sociétarisme de Fourier comparé du socialisme de Marx*, Paris 1919

Anchel R., *Un baron Juif au 18e siècle*, „Souvenir et Science”, 1930, t.1

Arendt H., *Why the Crémieux Decree Was Abrogated*, „Contemporary Jewish Record”, kwiecień 1943

— *The Jew as Pariah. A Hidden Tradition*, „Jewish Social Studies”, 1944, t. 6, nr 2

— *Organized Guilt*, „Jewish Frontier”, styczeń 1945

Arland M., *Review of F. Céline's „Bagatelle pour un Massacre”*, „Nouvelle Revue Française”, luty 1938

Aron R., *The Vichy Regime 1940–1944*, New York 1958

**Bainville J.**, *La Troisième République*, Paris 1935

Baron S.W., *Die Judenfrage auf dem Wienes Kongress*, Wien 1920

— *A Social and Religious History of the Jews*, New York 1937

*The Jewish Question in the 19th Century*, „Journal of Modern History”, t. X, 1938

— *Modern Nationalism and Religion*, b.m. 1947

Barrès M., *Scènes et doctrines du nationalisme*, Paris 1899

Basnage J., *Histoire des Juifs*, La Haye 1716

Batault G., *Le problème juif. La renaissance de l'antisémitisme*, Paris 1921

Bauer B., *Die Judenfrage*, Braunschweig 1843

Beaurepaire G. de, *Le Panama et la République*, b.m. 1899

Bécourt R., *Conspiration universelle du Judaïsme, entièrement dévoilée; dédiée à tous les souverains d'Europe, à leurs ministres, aux hommes d'État et généralement à toutes les classes de la société, menacée de ces perfides projets*, b.m. 1835

Bédarrida J., *Les Juifs en France, en Italie et en Espagne*, b.m. 1859

Benjamin R., *Clemenceau dans la retraite*, Paris 1930

Bernanos G., *La grande peur des bien-pensants*, Paris 1931

— *Les grands cimetières sous la lune*, Paris 1938

Berndorff H.R., *Diplomatische Unterwelt*, Stuttgart 1930

- Bertholet A., *Die Stellung der Juden zu den Fremden*, b.m. 1896  
 — *Kulturgeschichte Israels*, b.m. 1919  
 Bismarck O. von, *Gedanken und Erinnerungen*, Stuttgart 1928  
 Bloom R.I., *The Economic Activities of the Jews of Amsterdam in the 17th and 18th Centuries*, b.m. 1937  
 Bloy L., *Le salut par les Juifs*, b.m. 1892  
 Boehlich W. (red.), *Der Berliner Antisemitismusstreit*, Frankfurt a.M. 1965  
 Boehmer H., *Les Jésuites. Ouvrage traduit de l'allemand avec une introduction et des notes par G. Monod*, Paris 1910  
 Boerne L., *Über die Judenverfolgung*, 1819  
 — *Für die Juden*, 1819  
 — *Briefe aus Paris, 1830–1833*, w: *Gesammelte Schriften*, Hamburg 1862  
 Boh F., *Der Konservatismus und die Judenfrage*, b.m. 1892  
 Bondy-Dworsky, *Geschichte der Juden in Böhmen, Maehren und Schliesen*, Prag 1906  
 Boom W., *Entstehung des modernen Rassen-Antisemitismus*, Leipzig 1928  
 Bord G., *La franc-maçonnerie en France des origines à 1815*, Paris 1908  
 Botzenhart E., *Der politische Aufstieg des Judentums von der Emanzipation bis zur Revolution 1848*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, t. 3, 1938  
 Bourgin G., *Le problème de la fonction économique des Juifs*, „Souvenir et Science”, t. 3, 1932, nr 2-4  
 Brentano C. von, *Der Philister vor, in und nach der Geschichte* (1811), w: *Gesammelte Schriften*, t. 5, Frankfurt a.M. 1852  
 Brogan D.W., *The Development of Modern France 1870–1939*, London 1941  
 — *The French Nation: From Napoleon to Pétain 1814–1940*, New York 1958  
 Bronner F., *Georg Ritter v. Schoenerer*, „Volk im Werden”, 1939, t. 7, nr 3  
 Brugerette J., *Le comte de Montlosier*, b.m. 1931  
 Buch W., *Fünfzig Jahre antisemitische Bewegung*, München 1937  
 Buchholz F., *Untersuchungen über den Geburtsadel*, Berlin 1807  
 Bülow B. von, *Denkwürdigkeiten*, Berlin 1930–1931  
 Bülow H. von, *Geschichte des Adels*, b.m. 1903  
 Busch M., *Israel und die Gojim*, „Die Grenzboten”, 1879–1881  
 — *Bismarck: Some Secret Pages of his History*, London 1898  
 Byrnes R., *Antisemitism in Modern France*, New Brunswick 1950
- Capéfigue J.**, *Histoire des grandes opérations financières*, Paris 1855-1858  
 Capéran L., *L'anticléricalisme et l'affaire Dreyfus*, Toulouse 1948  
 Caro G., *Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Juden im Mittelalter und der Neuzeit*, Frankfurt a.M. 1908–1920  
 Caro J., *Benjamin Disraeli, Juden und Judentum*, „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums”, 1932, t. 26  
*Il caso di Alfredo Dreyfus*, „Civiltà Cattolica”, 5 lutego 1898  
 Cassel S., *Geschichte der Juden*, w: (Ersch und Gruber), *Allgemeine Enzyklopädie der Wissenschaften und Künste*, dzial 2, t. 27, Leipzig 1850  
 Céline F., *Bagatelle pour un massacre*, Paris 1938  
 — *L'école des cadavres*, Paris 1940  
 Chamberlain H.S., *Die Grunlagen des neunzehnten Jahrhunderts*, München 1899

- Charensoł G., *L'affaire Dreyfus et la Troisième République*, Paris 1930
- Chesterton G.K., *Powrót Don Kiszota* (przeł. F. Mirandola), Warszawa 1928
- Chevrillon A., *Huit jours à Rennes*, „La Grande Revue”, luty 1900
- Clarke E., *Benjamin Disraeli*, London 1926
- Clemenceau G., *L'iniquité*, b.m. 1899
- *Vers la réparation*, b.m. 1899
- *Contre la justice*, b.m. 1900
- *Des juges*, b.m. 1901
- Corti E.C. Conte, *The Rise of the House of Rotschild*, New York 1927
- Dairvaell M.**, *Histoire édifiante et curieuse de Rotschild, roi des Juifs, suivie du récit de la catastrophe du 18 Juillet par un témoin oculaire*, b.m. 1846
- *Guerre aux fripons, chronique secrète de la Bourse et des chemin de fer par l'auteur de Rotschild I, roi des Juifs*, wyd. 3, b.m. 1846
- Daudet L., *Souvenirs des milieux littéraires, politiques et médicaux*, Paris 1920
- *Panorama de la Troisième République*, Paris 1936
- Davidsohn L., *Beiträge zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Berliner Juden von der Emanzipation*, b.m. 1920
- Delitzsch F., *Sind die Juden wirklich das auserwählte Volk?*, Leipzig 1890
- Delitzsch F., *Die grosse Täuschung*, b.m. 1920-1921
- Demachy E., *Les Rotschilds, une famille de financiers juifs au 19e siècle*, b.m. 1896
- Desachy P., *Répertoire de l'affaire Dreyfus*, b.m. 1894
- *Bibliographie de l'affaire Dreyfus*, b.m. 1905
- Diderot D., *Juif*, w: *Encyclopedie*, t. 9, Paris 1765
- Diest D., *Otto von Bismarck und Bleichroeder*, München 1897
- Dilthey W., *Das Leben Schleiermachers*, w: *Gesammelte Schriften*, t. 1 i 2, Stuttgart 1970
- Dimier L., *Vingts ans d'Action Franfaise*, Paris 1926
- Disraeli B., *Alvoy*, b.m. 1833
- *Coningsby*, b.m. 1844
- *Tancred*, b.m. 1847
- *Lord George Bentinck. A Political Biography*, b.m. 1852
- *Lothair*, b.m. 1870
- *Endymion* (przeł. E. Feinkind), Warszawa 1881-1883
- Dohm Ch.W., *Über die bürgerliche Verbesserung der Juden*, b.m., 1781-1783
- *Denkwürdigkeiten meiner Zeit*, Lemgo 1814-1819
- Drumont E., *La France juive*, Paris 1885
- *La dernière bataille*, b.m. 1890
- *La fin d'un monde. De l'or, de la boue, du sang. Du Panama l'anarchie*, b.m. 1896
- *Le testament d'un antisémite*, Paris 1891
- *Les tréteaux du succès: les heros et les pitres*, Paris 1901
- Dubnow S.M., *Weltgeschichte des jüdischen Volkes*, 10 tomów, Berlin 1929
- *History of the Jews in Russia and Poland* (przeł. z ros. I. Friedlaendera), Philadelphia 1918
- Dühring E.K., *Die Judenfrage als Frage der Rassenschädlichkeit für Existenz, Sitte und Kultur der Völker mit einer weltgeschichtlichen Antwort*, b.m. 1880
- Dutrait-Crozon H. (ps.), *Précis de l'affaire Dreyfus*, wyd. 1, b.m. 1909; wyd. 2, b.m. 1924

- Ehrenberg R.**, *Grosse Vermögen, ihre Entstehung und ihre Bedeutung*, Jena 1902
- Eisemenger J.A., *Entdecktes Judentum*, b.m. 1703 (nowe wydanie pod red. Schieferla, b.m. 1893)
- Elbogen I., *Geschichte der Juden in Deutschland*, Berlin 1935
- *Die Messianische Idee in der alten jüdischen Geschichte*, „Judaica” 1912: *Festschrift Hermann Cohen*
- Emden P.H., *The Story of the Vienna Creditanstalt*, „Menorah Journal”, 1940, t. 28, nr 1
- Ewald J.L., *Ideen über die nötige Organisation der Israeliten in christlichen Staaten*, b.m. 1816
- Fernandez R.**, *La vie sociale dans l'oeuvre de Marcel Proust*, „Les Cahiers Marcel Proust”, 1927, nr 2
- Foucault A., *Un nouvel aspect de l'affaire Dreyfus*, seria: *Les Oeuvres Libres*, b.m. 1938
- Fourier Ch., *Théorie des quatre mouvements*, Paris 1808
- *Nouveau monde industriel*, Paris 1829
- Frank W., *Demokratie und Nationalismus in Frankreich*, Hamburg 1933
- *Hofprediger Adolf Stoecker und die christlich-soziale Bewegung*, wyd. 1, b.m. 1928; wyd. 2 poprawione, 1935
- *Neue Akten zur Affäre Dreyfus*, „Preussische Jahrbücher”, 1933, t. 233
- *Apostata. Maximilian Harden und das wilhelminische Deutschland*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, t. 3, 1938
- *Walter Rathenau und die blonde Rasse*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, t. 4, 1940
- *Die Erforschung der Judenfrage. Rückblick und Ausblick*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, t. 5, 1941
- Franz C., *Der Nationalliberalismus und die Judenherrschaft*, München 1874
- Freemasonry, the Highway to Hell*, London 1761 (przekłady: *Freimaurerei, Weg zur Hölle*, b.m. 1768; *La franche maçonnerie n'est que le chemin de l'enfer*, Frankfurt 1769)
- Freund I., *Die Emanzipation der Juden in Preussen*, Berlin 1912
- Fries J.F., *Über die Gefährdung des Wohlstandes und Characters der Deutschen durch die Juden*, Heidelberg 1816
- Fritsch Th.E., *Antisemiten-Katechismus*, b.m. 1892
- (red.) *Die Zionistischen Protokolle, mit einem Vor und Nachwort von Theodor Fritsch*, b.m. 1924
- *Handbuch der Judenfrage*, wyd. poprawione, Leipzig 1935
- Froude J.A., *Lord Beaconsfield*, London 1890
- Gentz F.**, *Briefwechsel mit Adam Müller*, Stuttgart 1857
- Gide A., *Review of F. Céline's Bagatelle pour un massacre*, „Nouvelle Revue Française”, kwiecień 1938
- Giraudoux J., *Pleins pouvoirs*, Paris 1939
- Glagau O., *Der Börsen- und gründungsschwindel*, Leipzig 1876
- *Der Bankrott des Nationalliberalismus und die Reaktion*, wyd. 8, Berlin 1878
- Goethe J. W. von, *Isachar Falkensohn Behr, Gedichte von einem polnischen Juden*, Mietau-Leipzig 1772, „Frankfurter Gelehrte Anzeigen” 1772, nr 255
- *Wilhelm Meister Lehrjahre*, b.m. 1795–1796, 1821–1829
- Goldberg I., *Finanz- und Bankwesen*, w: *Encyclopaedia Judaica*, b.m. 1930
- Goldstein M., *Deutsch-Jüdischer Parnass*, „Kunstwart”, marzec 1912

Graser I.B., *Das Judentum und seine Reformen als Vorbedingung der vollständigen Aufnahme der Nation in den Staatsverband*, b.m. 1828

Grattenauer C.W.F., *Über die physische und moralische Verfassung der heutigen Juden. Stimme eines Kosmopoliten*, b.m. 1791 (recenzowany w „Allgemeine Deutsche Bibliothek”, t. 112, 1792)

— *Wider die Juden*, b.m. 1802

Grau W., *Die Judenfrage als Aufgabe der neuen deutschen Geschichte*, Hamburg 1935

— *Wilhelm v. Humboldt und das Problem der Juden*, Hamburg 1935

— *Geschichte der Judenfrage*, „Historische Zeitschrift” 1936, t. 153

Greenstone J.H., *The Messiah Idea in Jewish History*, Philadelphia 1906

Gressman H., *Der Messiah*, Göttingen 1929

Gruen Karl, *Die Judenfrage*, b.m. 1844

Grunwald M., *Samuel Oppenheimer und sein Kreis*, Wien 1913

— *Contribution a l'histoire des impôts et des professions des Juifs de Bohême, Moravie et Silésie depuis le 16e siècle*, „Revue des Etudes Juives”, t. 82

Gueneau L., *La première voie ferrée de Bourgogne*, „Annales de Bourgogne” 1930, 1931

Gumpłowicz L., *Der Rassenkampf*, Innsbruck 1883

Gurian W., *Die politischen und sozialen Ideen des französischen Katholizismus*, München-Gladbach 1929

— *Der integrale Nationalismus in Frankreich: Charles Maurras und die Action Française*, Frankfurt 1931

— *Antisemitism in Modern Germany*, w: *Essays on Antisemitism* (red. K.S. Pinson), b.m. 1946

**Haeckel E.**, *Lebenswunder*, Stuttgart 1904

Halévy D., *Apologie pour notre passé*, „Cahier de la quinzaine” (seria 11), 1910, nr 10

Halperin R.A., *The American Reaction to the Dreyfus Case*, Columbia University, New York 1941

Harden M., *Händler und Soldaten*, „Die Zukunft”, 1898

— *Zum Schutz der Republik*, „Die Zukunft”, lipiec 1922

— *Tönt die Glocke Grabgesang?*, „Die Zukunft”, lipiec-sierpień 1922

— *Köpfe*, Berlin 1910

Hauser O., *Die Rasse der Juden*, b.m. 1933

Heckscher E.F., *Mercantilism*, London 1935

Herder J.G., *Briefe zur Beförderung der Humanität*, b.m. 1793–1797

— *Über die politische Bekehrung der Juden*, w: *Adrastea und das 18. Jahrhundert, 1801–1803*, w: *Gesammelte Werke*, t. 10, Tübingen 1809

Herzog W., *Der Kampf einer Republik*, Zürich 1933

— i Rehfish H.J. (ps. René Kestner), *L'affaire Dreyfus*, Paris 1931

Hoberg C.A., *Die geistigen Grundlagen des Antisemitismus in modernen Frankreich*, w: *Forschungen zur Judenfrage* 1940, t. IV

Hohenlohe-Schillingsfürst Ch. von, *Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerzeit* (red. Karl Alexander v. Müller), w: *Deutsche Geschichtsquellen des 19. Jahrhunderts*, t. 28, Stuttgart 1931

Holst L., *Das Judentum in allen dessen Teilen. Aus einem staatswissenschaftlichen Standpunkt betrachtet*, Mainz 1821

Humboldt W., von, *Gutachten* (1809), w: J. Freund, *Die Emanzipation der Juden in Preussen*, Berlin 1912



- *Tagebücher* (red. Leitzmann), Berlin 1916–1918  
 — *Wilhelm und Caroline von Humboldt in ihren Briefen*, Berlin 1910  
 Hyamson A.M., *A History of the Jews in England*, London 1908

**Jahn F.L.**, *Deutsches Volkstum*, b.m. 1810

Jöhlinger O., *Bismarck und die Juden*, Berlin 1921

Jost J.M., *Neuere Geschichte der Israeliten. 1815–1845*, Berlin 1846

**Karbach O.**, *The Founder of Modern Political Antisemitism: Georg von Schoenerer*, „Jewish Social Studies” 1945, t. 7, nr 1

Katz J., *Exclusiveness and Tolerance, Jewish–Gentile Relations in Medieval and Modern Times*, New York 1961

*Kleines Jahrbuch des Müztlichen und Angenehmen für Israeliten*, b.m. 1847

Koch L.S.J., *Juden*, w: *Jesuitenlexikon*, Paderborn 1934

Koehler M., *Beiträge zur neueren jüdischen Wirtschaftsgeschichte. Die Juden in Halberstadt und Umgebung*, w: *Studien zur Geschichte der Wirtschaft und Geisteskultur*, t. 3, Berlin 1927

Kohler M.J., *Some New Light on the Dreyfus Case*, w: *Studies in Jewish Bibliography and Related Subjects in Memory of A.S. Freidus*, New York 1929

Krakauer J., *Geschichte der Juden in Frankfurt/Main. 1150–1824*, b.m. 1925–1927

Kraus K., *Untergang der Welt durch schwarze Magie*, Wien 1925

Krueger H.K., *Berliner Romantik und Berliner Judentum*, b.m. 1939

Krug W.T., *Über das Verhältnis verschiedener Religionsparteien zum Staate und über die Emanzipation der Juden*, „Minerva” 1828, t. 148

K.V.T., *The Dreyfus Case: A Study of French Opinion*, „The Contemporary Review”, październik 1898

**Labori F.**, *Le mal politique et les partis*, „La Grande Revue”, październik–grudzień 1901

— *Notes de Plaidories pour le procès de Rennes*. „La Grande Revue”, luty 1900

Lachapelle G., *Les finances de la Troisième République*, Paris 1937

La Serve F., *Les Juifs à Lyon*, „Revue du Lyonnais”, 1838, t. 7

Lazare B., *L'antisémitisme, son histoire et ses causes*, b.m. 1894

— *Une erreur judiciaire; la vérité sur l'affaire Dreyfus*, b.m. 1896

— *Contre l'antisémitisme; histoire d'une polémique*, Paris 1896

*Job's Dungheap*, New York 1948

Lazaron M.S., *Seed of Abraham*, New York 1930

Lecanuet E., *Les signes avant-coureurs de la séparation, 1894–1910*, Paris 1930

Lemoine A., *Napoléon I et les Juifs*, Paris 1900

Lestschinsky J., *Die Umwandlung und Umschichtung des jüdischen Volkes im Laufe des letzten Jahrhunderts*, w: *Weltwirtschaftliches Archiv*, t. 30, Kiel 1929

Lesueur E., *La franc-maçonnerie artésienne au 18e siècle*, w: *Bibliothèque Révolutionnaire*, b.m. 1914

Leuillot P., *L'usure judaïque en Alsace sous l'Empire et la Restauration*, w: *Annales Historiques de la Révolution Française*, t. 7, 1930

Levaillant I., *La genèse de l'antisémitisme sous la Troisième République*, „Revue des Etudes Juives”, 1907, t. 53

Levinas E., *L'Autre dans Proust*, „Deucalion”, 1947, nr 2

- Lewinsohn R., *Jüdische Weltfinanz?*, b.m. 1925  
— *Wie sie gross und reich wurden*, Berlin 1927
- Lombard de Langres V., *Sociétés secrètes en Allemagne... de l'assassinat de Kotzebue*, Paris 1819
- Lombroso C., *L'antisémitisme*, wyd. 2, Paris 1899
- Lucien-Brun H., *La condition des Juifs en France depuis 1789*, Paris 1900
- Luxemburg R., *Die sozialistische Krise in Frankreich*, „Die Neue Zeit” 1901, t. I
- Maier H.**, *Die Antisemiten*, w: *Deutsche Parteiwesen*, nr 2, München 1911
- Maistre J.M. de, *Les soirées de St. Petersburg*, Paris 1911
- Malet Ch. de, *Recherches politiques et historiques qui prouvent l'existence d'une secte révolutionnaire*, b.m. 1817
- Marburg F., *Der Antisemitismus in der deutschen Republik*, Wien 1931
- Marcus J.R., *The Rise and Destiny of the German Jews*, b.m. 1934
- Marks K., *Wkwestii żydowskiej*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 1, Warszawa 1960
- Marr W., *Sieg des Judentums über das Germanentum vom nicht confesionellen Standpunkt aus betrachtet*, wyd. 2, Berlin 1879
- Martin du Gard R., *Jan Barois* (przeł. Z. Jaremko-Pytkowska), Warszawa 1956
- Marwitz Fr. A.L. von der, *Letzte Vorstellung der Stände des Lebusichen Kreises an den König*, 1811  
— *Über eine Reform des Adels*, 1812  
— *Von den Ursachen des Verfalls der preussischen Staaten*, w: *Werke* (red. Meusel), Berlin 1908
- Maurras Ch., *Au signe de Flore; souvenirs de la vie politique; l'affaire Dreyfus et la fondation de l'Action Française*, Paris 1931  
— *Oeuvres Capitales*, Paris 1954
- Mayer S., *Die Wiener Juden; Kommerz, Kultur, Politik, 1700–1900* b.m. 1917
- McDermot G. C.S.P., *Mr. Chamberlain's Foreign Policy and the Dreyfus Case*, „Catholic World”, wrzesień 1898
- Mehring F., *Legenda o Lessingu. Przyczynek do historii i krytyki pruskiego despotyzmu i klasycznej literatury*, Warszawa 1960
- Mendelssohn M., *Schreiben an Lavater*, 1769, w: *Gesammelte Schriften*, t. 7, Berlin 1930  
— *Vorrede zur Übersetzung von Menaseh ben Israel*, „Rettung der Juden”, 1782  
— *Gesammelte Schriften*, Leipzig 1843–1845, t. 3
- Meyer R., *Politische Gründer und die Korruption in Deutschland*, b.m. 1877
- Mirabeau H.G.R. de, *Sur Moses Mendelssohn*, London 1788
- Mommsen Th., *Reden und Aufsätze*, Berlin 1905
- Monypenny W.F., Buckle G.E., *The Life of Benjamin Disraeli, Earl of Beaconsfield*, New York 1929
- Morley J., *Life of Gladstone*, London 1903
- Much W., *50 Jahre antisemitischer Bewegung*, München 1937
- Mulert H., *Antisemitismus*, w: *Die Religion in Geschichte und Gegenwart*, t. 1, Tübingen 1909
- Müller A., *Ausgewählte Abhandlungen* (red. J. Baxa), Jena 1921
- Neuchäfer F.A.**, *Georg, Ritter von Schoenerer*, Hamburg 1935
- Nipperdey Th., *Die Organisation der deutschen Parteien vor 1918*, Düsseldorf 1961

- Paalow C.L.**, *Über das Bürgerrecht der Juden, übersetzt von einem Juden*, Berlin 1803
- Paleologue M., *L'antisémitisme, moyen du gouvernement sous Alexandre II et Alexandre III*, „Annales Politiques et littéraires”, t. 112, lipiec 1938
- *Tagebuch der Affäre Dreyfus*, Stuttgart 1957
- Parkes J.W., *The Emergence of the Jewish Problem, 1878–1939*, b.m. 1946
- Paulus H.E.G., *Beiträge von jüdischen und christlichen Gelehrten zur Verbesserung der Bekenner des jüdischen Glaubens*, Frankfurt 1817
- *Die jüdische Nationalabsonderung nach Ursprung, Folgen und Besserungsmitteln*, b.m. 1831
- Péguy Ch., *Notre jeunesse*, „Cahiers de la quinzaine” (seria XI), 1910, nr 2
- *A Portrait of Bernard Lazare*, w: *Bernard Lazare, Job's Dungheap*, New York 1948
- Philipp A., *Die Juden und das Wirtschaftsleben. Eine antikritisch-bibliographische Studie zu W. Sombart, Die Juden und das Wirtschaftsleben*, Strassburg 1929
- Philippsohn L., *Tagescontrolle*, „Allgemeine Zeitung des Judentums”, 1839
- Piccioletto J., *Sketches of Anglo-Jewish History* London 1875
- Pichl E., (ps. Herwig) *Georg Schoenerer*, b.m. 1938
- Pinner F., *Deutsche Wirtschaftsführer*, b.m. 1924
- Praag J.E. van, *Marcel Proust, témoin du Judaïsme déjudaïsé*, „Revue Juive de Genève”, 1937, nr 48, 49, 50
- Précis historique sur l'affaire du Panama*, b.m. 1893
- Pribram A.F., *Urkunden und Akten zur Geschichte der Juden in Wien*, Wien 1918
- Priebatsch F., *Die Judenpolitik der fürstlichen Absolutismus im 17. und 18. Jahrhundert*, w: *Forschungen und Versuche zur Geschichte des Mittelalters und der Neuzeit*, b.m. 1915
- Proust M., *W poszukiwaniu straconego czasu* (przeł. T. Boy-Zeleński, J. Rogoziński, M. Żurowski), t. 1–7, wyd. IV, Warszawa 1979
- Quillard P.**, *Le monument Henry*, Paris 1899
- Rachel H.**, *Das Berliner Wirtschaftsleben im Zeitalter des Frühkapitalismus*, Berlin 1931
- *Die Juden im Berliner Wirtschaftsleben zur Zeit des Merkantilismus*, w: *Zeitschrift für die Geschichte der Juden in Deutschland*, t. 2
- Rachfahl F., *Das Judentum und die Genesis des modernen Kapitalismus*, „Preussische Jahrbücher”, t. 147, 1912
- Ramlow G., *Ludwig von der Marwitz und die Anfänge konservativer Politik und Staatsauffassung in Preussen*, „Historische Studien”, nr 185
- Rathenau W., *Staat und Judentum. Zur Kritik der Zeit*, Berlin 1912
- *Von kommenden Dingen*, Berlin 1917
- Raymond E.T., *Disraeli. The Alien Patriot*, New York 1925
- Reeves J., *The Rothschilds. The Financial Rulers of Nations*, London 1887
- Rehberg A.W., von, *Über den deutschen Adel*, Berlin 1804
- Reinach J., *L'affaire Dreyfus*, Paris 1903–1911
- *Le rôle d'Henri*, „La Grande Revue”, t. 1, 1900
- Reinach Th., *Histoire sommaire de l'affaire Dreyfus*, Paris 1924
- Riesser G., *Über die Stellung der Bekenner des mosaischen Glaubens, an die Deutschen aller Konfessionen*, b.m. 1831

— *Betrachtungen über die Verhältnisse der jüdischen Untertanen in der Preussischen Monarchie*, b.m. 1834

Robinson J., *Proofs of a Conspiracy against the Religions and Governments of Europe*, London 1797 (wyd. amerykańskie 1789; przekład niemiecki 1800; przekład francuski 1798–1799)

Roth C., *The Magnificent Rotschild*, b.m. 1939

Ruehs Ch.F., *Über die Ansprüche der Juden auf das deutsche Bürgerrecht*, w: *Zeitschrift die neueste Geschichte der Völker und Staatenkunde*, Berlin 1815

— *Die Rechte des Christentums und des deutschen Volkes verteidigt gegen die Ansprüche der Juden und ihrer Verfechter*, b.m. 1815

Ruppin A., *Soziologie der Juden*, Berlin 1930

**Samter N.**, *Judentaufen im 19. Jahrhundert. Mit besonderer Berücksichtigung Preussens*, b.m. 1906

Savigny F.K. von, *Beitrag zur Rechtsgeschichte des Adels im neueren Europa*, b.m. 1836

Sayou A., *Les Juifs*, „Revue Economique Internationale”, 1912

Schaeffle A.E.Fr., *Der grosse Börsenkrach des Jahres 1873*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft”, 1874, t. 30

Scharf-Scharffenstein H. von, *Das geheime Treiben, der Einfluss und die Macht des Judentums in Frankreich seit 100 Jahren (1771–1871)*, Stuttgart 1872

Schay R., *Juden in der deutschen Politik*, b.m. 1929

Scheffer E., *Der Siegeszug des Leihkapitals*, b.m. 1924

Scheidler H.K., *Judenemanzipation*, w: (Ersch und Gruber) *Allgemeine Enzyklopaedie der Wissenschaften und Künste*, dział 2, t. 27, Leipzig 1850

Schlegel F., *Philosophische Vorlesungen aus den Jahren 1804–1806*, Bonn 1836

Schleiermacher F., *Briefe bei Gelegenheit der politischen theologischen Aufgabe und des Sendschreibens jüdischer Hausväter*, 1799, w: *Werke*, dział I, t. 5, Berlin 1846

Schnee H., *Die Hoffinanz und der moderne Staat*, 3 tomy, Berlin 1953–1955

Schneider K.H., *Judenemanzipation*, w: (Ersch und Gruber) *Allgemeine Enzyklopaedie der Wissenschaften und Künste*, dział 2, t. 27, Leipzig 1850

Schudt J.J., *Jüdische Merkwürdigkeiten*, Frankfurt 1715–1717

Schwertfeger B., *Die Wahrheit über Dreyfus*, b.m. 1930

S.F.S., *The Jesuits and the Dreyfus Case*, „The Month”, luty 1899

Shohet D.M., *The Jewish Court in the Middle Ages*, New York 1931

Silbergleit H., *Die Bevölkerungs- und Berufsverhältnisse der Juden im Deutschen Reich*, Berlin 1930

Silberner E., *Charles Fourier on the Jewish Question*, „Jewish Social Studies”, październik 1946

Simon Y., *La grande crise de la République Française; observations sur la vie politique française de 1918–1938*, Montreal 1941

Sombart W., *Die deutsche Volkswirtschaft im 19. Jahrhundert*, Berlin 1903

— *Żydzi i życie gospodarcze* (przeł. M. Brokmanowa), Warszawa 1913

— *Die Zukunft der Juden*, b.m. 1912

— *Der Bourgeois*, München 1913

— *Studien zur Entwicklungsgeschichte des modernen Kapitalismus*, b.m. 1913

Sonnenberg-Liebermann M. von, *Beiträge zur Geschichte der antisemitischen Bewegung vom Jahre 1880–1885*, Berlin 1885

- Sorel G., *Réflexions sur la violence*, Paris 1908  
 — *La révolution dreyfusienne*, Paris 1911  
 Stahl F.J., *Der christliche Staat und sein Verhältnis zu Deismus und Judentum*, b.m. 1847  
 Steinberg A.S., *Die weltanschaulichen Voraussetzungen der jüdischen Geschichtsschreibung*, w: *Dubnov-Festschrift*, b.m. 1930  
 Stern S., *Die Juden in der Handelspolitik Friedrich Wilhelms I. von Preussen*, „Zeitschrift für die Geschichte der Juden in Deutschland”, t. 5  
 — *Der preussische Staat und die Juden*, 2 tomy, Tübingen 1962  
 — *Jude Suess*, b.m. 1929  
 — *Die Judenfrage in der Ideologie der Aufklärung und Romantik*, „Der Morgen”, 1935, t. 11  
 — *The Court Jew*, Philadelphia 1950  
 Stoecker A., *Reden und Aufsätze*, Leipzig 1913  
 Strauss R., *The Jews in the Economic Evolution of Central Europe*, „Jewish Social Studies”, 1941, t. III, nr 1  
 Suarez G., *La vie orgueilleuse de Clemenceau*, Paris 1930  
 Sundheimer P., *Die jüdische Hochfinanz und der bayrische Staat im 18. Jahrhundert*, „Finanzarchiv” 1924, t. 41
- Thalheimer S.**, *Macht und Gerechtigkeit – Ein Beitrag zur Geschichte des Falles Dreyfus*, München 1958  
 Theo-Daedalus (ps.), *L'Angleterre juive: Israël chez John Bull*, Bruxelles 1913  
 Thibaudet A., *Les idées de Charles Maurras*, Paris 1920  
 Toussenel A., *Les Juifs, rois de l'époque. L'histoire de la féodalité financière*, wyd. 3, b.m. 1846  
 Treitschke H. von, *Unsere Aussichten*, „Preussische Jahrbücher”, t. 44, 1879, nr 5  
 — *Herr Graetz und sein Judentum*, „Preussische Jahrbücher”, t. 44, 1879, nr 6  
 — *Erwidrung an Mommsen*, „Preussische Jahrbücher”, t. 46, 1881, nr 6
- Ucko S.**, *Geistesgeschichtliche Grundlagen der Wissenschaft des Judentums*, w: „Zeitschrift für die Geschichte der Juden in Deutschland”, t. 5, nr 1
- Vacher de Lapouge G.**, *L'aryen, son rôle social*, Paris 1896  
 — *Les sélections sociales*, Paris 1896  
 Vallee O. de, *Manieurs d'argent, 1720–1857*, b.m. 1857  
 Varigny C. de, *Les grandes fortunes en Angleterre*, „Revue des deux Mondes”, czerwiec 1888  
 Varnhagen A., *Tagebücher*, Leipzig 1861  
 Vernunft W., *Juden und Katholiken in Frankreich*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, październik 1938  
 — *Die Hintergründe des französischen Antisemitismus*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, czerwiec 1939  
 Voltaire F.M. Arouet de, *Dictionnaire philosophique*, w: *Oeuvres complètes*, t. 9, Paris 1878  
 — *Philosophie générale: métaphysique, morale et théologie*, w: *Oeuvres complètes*, t. 40, Paris 1885  
 — *Essai sur les mœurs et l'esprit des nations*, w: *Oeuvres complètes*, t. 12, Paris 1878

**Waetjen H.**, *Das Judentum und die Anfänge der modernen Kolonisation*, „Vierteljahrsschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte”, t. 11

Wagener H., *Das Judentum und der Staat*, w: *Wagener Staatlexikon, 1815–1889*

— *Das Judentum in der Fremde*, w: *Wagener Staatlexikon, 1815–1889*

Wawrzinek K., *Die Entstehung der deutschen Antisemitenparteien 1875–1890*, Berlin 1927

Weber E., *Action Française — Royalism and Reaction in Twentieth-Century France*, Stanford 1962

Weber M., *Die Börse*, w: *Gesammelte Aufsätze zur Soziologie und Sozialpolitik*, Tübingen 1924

— *Gesammelte Aufsätze zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte*, Tübingen 1924

— *Parlament und Regierung*, 1918, w: *Gesammelte politische Schriften*, Tübingen 1921

Weil B., *L'affaire Dreyfus*, Paris 1930

Weill A., *Rotschild und die europäischen Staaten*, b.m. 1844

Weill G., *Les Juifs et le Saint-Simonisme*, „Revue des Etudes Juives”, t. 31

Weinryb S.B., *Neweste Wirtschaftsgeschichte der Juden in Russland und Polen*, w: *Historische Untersuchungen*, t. 12, Berlin 1934

**Zaccone P.**, *Histoire des sociétés secrètes politiques et religieuses depuis les temps les plus reculés jusqu'à nos jours*, b.m. 1847–1849

Zielenziger K., *Die Juden in der deutschen Wirtschaft*, b.m. 1930

Zola E., *J'accuse*, „L'Aurore”, 13 stycznia 1898

— *Correspondance: lettres à Maître Labori*, Paris 1929

Zweig S., *Świat wczorajszy* (przeł. M. Wisłowska), Warszawa 1958

## Część druga: Imperializm

- American Friends Service Bulletin**, „General Relief Bulletin”, marzec 1943
- Andler Ch., *Les origines du pangermanisme*, Paris 1915
- Angus H.F., *Canada and the Doctrine of Peaceful Changes*, w: *International Studies Conference. Demographic Questions. Peaceful Changes*, b.m. 1937
- Arndt E.M., *Ein Blick aus der Zeit auf die Zeit*, b.m. 1814
- *Phantasien zur Berichtigung der Urteile Künftige deutsche Verfassungen*, 1815
- *Erinnerungen aus Schweden*, b.m. 1818
- Azcarte P. de, *Minorities. League of Nations*, w: *Encyclopaedia Britannica*, Chicago 1929
- Bangert O.**, *Gold oder Blut*, b.m. 1927
- Barker E., *Political Theory in England from Herbert Spencer to the Present Day*, London 1915
- *Ideas and Ideals of the British Empire*, Cambridge 1941
- Barnes L., *Caliban in Africa. An Impression of Colour Madness*, Philadelphia 1931
- Barrès M., *Scènes et doctrines du nationalisme*, Paris 1899
- Barzun J., *Race. A Study in Modern Superstition*, New York 1937
- Bassermann E., *Nationalliberale*, w: *Handbuch der Politik*, t. 2, Berlin 1914
- Bauer O., *Die Nationalitätenfrage und die österreichische Sozialdemokratie*, Wien 1907
- Beamish H.H., *South Africa's Kasher Press*, London 1937
- Becker P., *Carl Peters, die Wirkung der deutschen Kolonialpolitik*, b.m. 1934
- Bell H., *Foreign Colonial Administration in the Far East*, b.m. 1928
- Benedict R., *Race, Science and Politics*, New York 1940
- Benians E.A., *The European Colonies*, seria: *Cambridge Modern History. The Latest Age*, t. 12, Cambridge 1934
- Benjamin W., *Über den Begriff der Geschichte*, w: *Werke*, Frankfurt 1955
- Bentwich N., *South Africa. Dominion of Racial Problems*, „The Political Quarterly”, t. 10, 1939, nr 3
- Berard V., *L'Empire Russe et le tsarisme*, Paris 1905
- Bergstraesser L., *Geschichte der politischen Parteien*, München 1921
- Bibl V., *Der Zerfall Oesterreichs*, Wien 1924
- Bluntschli J.C., *Charakter und Geist der Politischen Parteien*, Nördlingen 1869

- Bodelsen C.A., *Studies in Mid-Victorian Imperialism*, London 1924
- Bodin J., *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej* (przeł. zbiorowy), Warszawa 1958
- Bonhard O., *Geschichte des alldeutschen Verbandes*, b.m. 1920
- Boulainvilliers H. de, *Histoire de l'Ancien Gouvernement de la France*, 1727
- Braun R., *Political Parties. Succession States*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949
- Brie F., *Imperialistische Strömungen in der englischen Literatur*, Halle 1928
- *Der Einfluss der Lehren Darwins auf den britischen Imperialismus*, 1927
- Bronner F., *Georg, Ritter v. Schoenerer*, „Volk im Werden”, t. 7, 1939, nr 3
- Bruecher H., *Ernst Haeckel. Ein Wegbereiter biologischen Staatsdenkens*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, 1935, nr 69
- Bruun G., *Europe and the French Empire*, 1938
- Bryce V.J., *Studies in History and Jurisprudence*, New York 1901
- Bubhoff N., *Kultur und Geschichte im russischen Denken der Gegenwart*, „Osteuropa: Quellen und Studien”, 1927, nr 2
- Buffon G.L.L. de, *Histoire Naturelle*, Paris 1769–89
- Burke E., *Reflection on the Revolution in France*, seria: *Everyman's Library Editions*, New York 1790
- *Upon Party*, wyd. 2, London 1850
- Burns E., *British Imperialism in Ireland*, b.m. 1931
- Cambridge History of the British Empire*, t. 5: *The Indian Empire 1858–1918*, Cambridge 1932; t. 8: *South Africa*, Cambridge 1936
- Carlyle T., *Occasional Discourse on the Nigger Question*, w: *Critical and Miscellaneous Essays*, London 1872
- Carr–Saunders A.M., *World Population*, Oxford 1936
- Carthill A. (ps.), *The Lost Dominion*, b.m. 1924
- Chamberlin W.H., *The Russian Revolution, 1917–1927*, wyd. 1, New York 1935, wyd. 2, New York 1956
- Cherikover E., *New Materials on the Pogroms in Russia at the Beginning of the Eighties*, „Historische Schriften”, Vilna 1937, t. 2
- Chesterton C., Belloc H., *The Party System*, London 1911
- Chesterton G.K., *The Crimes of England*, b.m. 1915
- Childs S.L., *Refugees — a Permanent Problem in International Organization*, w: *War is not Inevitable, Problems of Peace*, seria 13 (publikacja Międzynarodowego Biura Pracy), London 1938
- Clapham J.H., *The Abbé Siéyès*, London 1912
- Class H. (ps. Einhart), *Deutsche Geschichte*, Leipzig 1910
- Zwanzig Jahre alldeutscher Arbeit und Kämpfe*, Leipzig 1910
- (ps. Daniel Frymann), *Wenn ich der Kaiser wär. Politische Wahrheiten und Notwendigkeiten*, b.m. 1912
- Cleino G., *Die Zukunft Polens*, Leipzig 1914
- Comte A., *Rozprawa o całokształcie pozytywizmu* (przeł. B. Skarga, W. Wojciechowska), Warszawa 1973
- Conditions of India* (wstęp Bertranda Russella), London 1934
- Conrad J., *Jądro ciemności* (przeł. A. Zagórska), w: *Młodość i inne opowiadania*, Warszawa 1972



- *Zwycięstwo* (przeł. A. Zagórska), Warszawa 1973
- Cooke G.W. *The History of Party*, London 1836
- Coquart A., *Pisarev et l'idéologie du nihilisme russe*, Paris 1946
- Cromer Lord (Evelyn Baring), *The Government of Subject Races*, „Edinburgh Review”, styczeń 1908
- *Disraeli*, „Spectator”, listopad 1912
- Crozier J.B., *History of Intellectual Development on the Lines of Modern Evolution*, London 1897–1901
- Crozier W.P., *France and her Black Empire*, „New Republic”, 23 stycznia 1924
- Curzon Lord George N., *Problems of the Far East*, b.m. 1894
- Damce E.H.**, *The Victorian Illusion*, London 1928
- Danilewski N.Y., *Russia and Europe*, b.m. 1871
- Darcy J., *France et Angleterre, cent années de rivalité coloniale*, b.m. 1904
- (Davidson J.), *Testament of John Davidson*, b.m. 1908
- Deckert E., *Panlatinismus und Panteutonismus in ihrer Bedeutung für die Weltlage*, Frankfurt 1914
- Delbrück H., *Die Alldeutschen*, „Preussische Jahrbücher”, t. 154, grudzień 1913
- *Ludendorffs Selbstportrait*, Berlin 1922
- Delos J.—T., *La nation*, Montreal 1944
- Detweiler E.G., *The rise of modern race antagonism*, „American Journal of Sociology”, 1932
- Dilke Ch.W., *Problems of Greater Britain*, wyd. 4, London 1890
- Dornath J.V., *Die Herrschaft des Panславismus*, „Preussische Jahrbücher”, t. 95, Berlin 1898
- Dreyfus R., *La vie et les prophéties du comte de Gabineau*, „Cahiers de la quinzaine”, seria VI, z. 16, 1905
- Dubuat-Nançay, Comte L.G., *Les origines, ou l'Ancien Gouvernement de la France, de l'Allemagne et de l'Italie*, b.m. 1789
- Duesberg J., *Le comte de Gobineau*, „Revue Générale”, 1939
- Duverger M., *Political Parties. Their Organization and Activity in the Modern State*, New York 1959
- Ehrenberg H., Bubnoff N. (red.)**, *Östliches Christentum. Dokumente*, b.m. 1925
- Emden P.H., *Jews of Britain. A Series of Biographies*, London 1944
- Erdstein D., *Le statut juridique des minorités en Europe*, Paris 1932
- Esteve L., *Une nouvelle psychologie de l'imperialisme. Ernest Seillière*, b.m. 1913
- Faure E.**, *Gobineau et le problème des races*, „Europe”, 1923
- Fiala V., *Les partis politiques polonais*, „Monde Slave”, luty 1935
- Fischel A., *Der Panславismus bis zum Weltkriege*, Stuttgart 1919
- The French Colonial Empire*, w: *Information Department Papers*, nr 25 (publikacja Royal Institute of International Affairs), London 1941
- Friedlosigkeit*, w: *Schweizer Lexikon*, Zürich 1945
- Froude J.A., *Short Studies on Great Subjects*, b.m. 1867–1882
- Gagarin I.S.**, *La Russie sera-t-elle catholique?*, Paris 1856
- Galton Sir Francis, *Hereditary Genius*, b.m. 1869

- Gehrke A., *Die Rasse im Schrifttum*, b.m. 1933
- Gelber N.M., *The Russian Pogroms in the Early Eighties in the Light of the Austrian Diplomatic Correspondence*, „Historische Schriften”, t. 2, Vilna 1937
- George D. Lloyd, *Memoirs of the Peace Conference*, Yale 1939
- Gobineau C.S. de, *Le gôbinisme et la pensêe moderne*, „Europe”, 1923
- Gobineau Comte J.A. de, *Essai sur l'inegalitê des races humaines*, Paris 1853 (przekł. ang.: *The Inequality of Human Races*, London 1915)
- *Ce qui est arrivê à la France en 1870*, „Europe”, 1923
- Goerres J., *Politische Schriften*, Mûnchen 1854–1874
- Gohier U., *La race a parlê*, b.m. 1916
- Grêgoire Abbê Henri, *De la littêrature des Negres, ou recherches sur leurs qualitês morales*, Paris 1808
- *De la noblesse de la peau ou du prêjugê des blancs contre la couleur des Africains*, Paris 1826
- Gregory Th., *Ernst Oppenheimer and the Economic Development of Southern Africa*, New York 1962
- Grell H., *Der alldeutsche Verband, seine Geschichte, seine Bestrebungen, seine Erfolge*, w: *Flugschriften des alldeutschen Verbandes*, nr 8, Mûnchen 1898
- Guenin E., *L'êpôee coloniale de la France*, b.m. 1932
- Hadzel W.N.**, *Can Europe's refugees find new Homes?*, Foreign Policy Reports”, 1943, t. 10, nr 10
- Halêvy E., *L'êre des tyrannies*, Paris 1938
- Hallgarten W., *Vorkriegsimperialismus*, b.m. 1935
- Hancock W.K., *Survey of British Commonwealth Affairs*, London 1937–1942
- *Smuts: The Sanguine Years. 1870–1919*, New York 1962
- Hanotaux G., *Le gênêral Mangin*, „Revue des Deux Mondes”. 1925, t. 27
- Harlow V., *The Character of British Imperialism*, b.m. 1939
- Harvey Ch.H., *The Biology of British Politics*, b.m. 1904
- Hasse E., *Deutsche Weltpolitik*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 5, Mûnchen 1897
- *Deutsche Politik*, Mûnchen 1905–1906
- Hazeltine H.D., *Excommunication*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. V–VI, New York 1949
- Heinberg J.G., *Comparative Major European Governments, an Introductory Study*, New York 1937
- Herrmann L., *History of the Jews in South Africa*, b.m. 1935
- Hilferding R., *Kapital finansowy* (tùm. J. Garewicz, E. Rose), Warszawa 1958
- Hobbes Th., *Lewiatan* (tùm. Cz. Znamierowski), Warszawa 1954
- Hobson J.H., *Capitalism and Imperialism in South Africa*, „Contemporary Review”. 1900
- *Imperialism*, London 1905; wyd. nie zmienione, London 1938
- Hoetzsch O., *Russland; eine Einfûhrung auf Grund seiner Geschichte von 1904–1912*, Berlin 1913
- Hoffmann K., *Ôlpolitik und angelsâchsisches Imperium*, b.m. 1927
- Holborn L.W., *The Legal Status of Political Refugees. 1920–1938*, „American Journal of International Law”, 1938

- Holcombe A.N., *Political Parties*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949
- Hotman F., *Franco–Gallia*, b.m. 1573
- Huebbe–Schleiden, *Deutsche Kolonisation*, b.m. 1881
- Huxley Th., *The Struggle for Existence in Human Society*, London 1888
- Ipsieri H.P.**, *Vom Begriff der Partei*, „Zeitschrift für die gesamte Staatwissenschaft”, 1940
- James S.**, *South of the Congo*, New York 1943
- Janeff J., *Der Untergang des Panславismus*, „Nationalsozialistische Monatshefte” 1937, nr 91
- Janowsky O.J., *The Jews and Minority Rights*, New York 1933
- *Nationalities and National Minorities*, New York 1945
- Jermings R.Y., *Some International Aspects of the Refugee Question*, w: *British Yearbook of International Law*, 1939
- Kabermann H.**, *Das Internationale Flüchtlingsproblem*, „Zeitschrift für Politik” 1939, t. 29, nr 3
- Kaehler S. (red.), *Deutscher Staat und deutsche Parteien*, München 1922
- Karbach O., *The Founder of Modern Political Antisemitism: Géorg von Schoenerer*, „Jewish Social Studies”, styczeń 1945
- Kat Angelino A.D.A. de, *Colonial Policy*, Chicago 1931
- Kehr E., *Schlachtflottenbau und Parteipolitik*, b.m. 1930
- Kidd B., *Social Evolution*, London 1894
- Kiwiet C.W. de, *A History of South Africa. Social and Economic*, Oxford 1941
- Kipling R., *The First Sailor*, w: *Humorous Tales*, b.m. 1891
- *The Tomb of His Ancestor*, w: *The Day's Work*, b.m. 1898
- *Stalky i spółka* (przeł. J. Birkenmajer), Warszawa 1978
- *Kim* (przeł. J. Birkenmajer), Warszawa 1948
- Klemm G., *Allgemeine Kulturgeschichte der Menschheit*, Leipzig 1843–1852
- Klyuchevsky V.O., *A History of Russia*, London 1911–1931
- Koebner R., Schmidt H.D., *Imperialism: The Story and Significance of a Political Word, 1840–1860*, New York 1964
- Koestler A., *Scum of the Earth*, b.m. 1941
- Kohn H., *Nationalism*, Princeton 1955
- *Panslavism: History and Ideology*, Notre Dame 1953
- Koyré A., *Etudes sur l'histoire de la pensée philosophique en Russie*, Paris 1950
- Kruck A., *Geschichte des alldeutschen Verbandes 1890–1939*, Wiesbaden 1954
- Kuhlenbeck L., *Rasse und Volkstum*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 23, München
- Kulischer E.M., *The Displacement of Population in Europe* (Międzynarodowe Biuro Pracy), Montreal 1943
- Kuliszer I., *Powszechna historia gospodarcza* (przeł. M. Małowist), Warszawa 1961
- Landsberg P.L.**, *Rassenideologie*, „Zeitschrift für Sozialforschung”, 1933
- Langer W., *The Diplomacy of Imperialism*, b.m. 1890–1902
- Larcher M., *Traité élémentaire de législation Algérienne*, b.m. 1903

- Lawrence T.E., *France, Britain and the Arabs*, „The Observer”, 1920  
 — *Siedem filarów mądrości* (przeł. J. Schwakopf), Warszawa 1971  
 — *Letters* (red. David Garnett), New York 1939  
*Lehre, Zwecke und Ziele des Alldeutschen Verbandes*, w: *Flugschriften des Alldeutschen Verbandes*, nr 14, München
- Lemonon E., *L'Europe et la politique britannique. 1882–1911*, b.m. 1912
- Levine L., *Pan-Slavism and European Politics*, New York 1914
- Lewis Sir George Cornewall, *An Essay on the Government of Dependencies*, Oxford 1844
- Lippincott B.E., *Victorian Critics of Democracy*, Minneapolis 1938
- Lossky N.O., *Three Chapters from the History of Polish Messianism*, w: *International Philosophical Library*, t. 2, nr 9, Prague 1936
- Lovell R.I., *The Struggle for South Africa, 1875–1899*, New York 1934
- Low S., *Personal Recollections of Cecil Rhodes*, „Nineteenth Century”, maj 1902
- Ludendorff E., *Die überstaatlichen Mächte im letzten Jahre des Weltkrieges*, Leipzig 1927  
 — *Die Judenmacht, ihr Wesen und Ende*, München 1938  
 — *Feldherrnworte*, b.m. 1938
- Luksemburg R., *Akumulacja kapitału* (przeł. J. Maliniak. Z. Wołosiewicz, J. Nowacki), Warszawa 1963
- Macartney C.A.**, *The Social Revolution in Austria*, Cambridge 1926  
 — *National States and National Minorities*, London 1934
- Mahan A.T., *The Problem of Asia and its Effect upon International Policies*, Boston 1900
- Maine Sir Henry, *Popular Government*, b.m. 1886
- Mangin Ch.M.E., *La force noire*, 1910  
 — *Des hommes et des faits*, Paris 1923
- Mangold E.K.B., *Frankreich und der Rassengedanke; eine politische Kernfrage Europas*, b.m. 1937
- Mansergh N., *Britain and Ireland*, w serii: *Longman's Pamphlets on the British Commonwealth*, London 1942  
 — *South Africa 1960–1961*, New York 1962
- Marcks E. (red.), *Lebensfragen des britischen Weltreichs*, b.m. 1921
- Marks K., *Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 8, Warszawa 1964
- Masaryk Th.G., *Zur russischen Geschichts- und Religionsphilosophie*, Jena 1913
- Mauco G., *L'émigration, problème révolutionnaire*, „Esprit”, lipiec 1939
- Maunier R., *Sociologie coloniale*, Paris 1932–1936
- Metzer E., *Imperialismus und Romantik*, Berlin 1908
- Michaelis A. (red.), *Die Rechtsverhältnisse der Juden in Preussen seit dem Beginn des 19. Jahrhunderts*, Berlin 1910
- Michel P.Ch., *A Biological View of Our Foreign Policy*, „Saturday Review”, luty 1896
- Michell R., *Rhodes*, London 1910
- Michels R., *Prolegomena zur Analyse des nationalen Leitgedankens*, w: „Jahrbuch für Soziologie”, t. 2, 1927  
 — *Political Parties; a Sociological Study of the Oligarchical Tendencies of Modern Democracy*, Glencoe 1949
- Millin S.G., *Rhodes*, London 1933

- Molisch P., *Geschichte der deutschnationalen Bewegung in Österreich*, Jena 1926  
 Montesquieu Ch.L. de Secondat de, *O duchu praw* (przeł. T. Boy-Żeleński), Warszawa 1957  
 Morrison T., *Imperial Rule in India*, b.m. 1899  
 Multatuli (ps. E.D. Dekkera), *Max Havelaar*, b.m. 1868

- Nadolny R.**, *Germanisierung oder Slawisierung?*, Berlin 1928  
 Naumann F., *Central Europe*, London 1916  
 Neame L.E., *The History of Apartheid*, London 1962  
 Nettlau M., *Der Anarchismus von Proudhon zu Kropotkin*, b.m. 1927  
 Neumann S., *Die Stufen des preussischen Konservatismus*, w: *Historische Studien*, nr 190, Berlin 1930  
 — *Die deutschen Parteien*, b.m. 1932  
 Neuschäfer F.A., *Georg. Ritter von Schoenerer*, Hamburg 1935  
 Nicolson H., *Curzon: The Last Phase 1919–1925*, Boston–New York 1934  
 Nippold G., *Der deutsche Chauvinismus*, b.m. 1913  
 Novalis (ps. F. Hardenberga), *Neue Fragmentensammlung*, b.m. 1789

- Oakesmith J.**, *Race and Nationality, an Inquiry into the Origin and Growth of Patriotism*, b.m. 1919  
 Oertzen A.F. von, *Nationalsozialismus und Kolonialfrage*, Berlin 1935  
 Oesterley W.O.E., *The Evolution of the Messianic Idea*, London 1908

- Le panlatinism, Confédération Gallo-Latine et Kelto-Gauloise... ou projet d'union fédérative...*, Paris 1860  
 Pearson K., *National Life*, b.m. 1901  
 Peters C., *Das Deutschtum als Rasse*, „Deutsche Monatschrift”, kwiecień 1905  
 — *Die Gründung von Deutsch-Ostafrika. Kolonialpolitische Erinnerungen*, b.m. 1906  
 Pichl E. (ps. Herwig), *George Schoenerer*, t. I–VI, b.m. 1938  
 Pinon R., *France et Allemagne*, b.m. 1912  
 Pirenne H., *A History of Europe from the Invasion to XVI Century*, London 1939  
 Plucknett Th.F.T., *Outlawry*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949  
 Pobyedonostzew C., *L'autocratie russe. Mémoires politiques, correspondance officielle et documents inédits... 1881–1894*, Paris 1927  
 — *Reflections of a Russian Statesman*, London 1898  
 Preuss L., *La dénationalisation imposée pour des motifs politiques*, „Revue Internationale Française du Droit des Gens”, 1937, nr 1, 2 i 5  
 Priestley H.J., *France Overseas; a study of modern imperialism*, New York 1938  
*Propyläen Weltgeschichte*, t. 10: *Das Zeitalter des Imperialismus*, b.m. 1933  
 Pundt A., *Arndt and the National Awakening in Germany*, New York 1935

- Reimer E.**, *Pangermanisches Deutschland*, b.m. 1905  
 Reisman–Grone Th., *Überseepolitik oder Festlandpolitik?*, w: „Flugschriften des Alldeutschen Verbandes”, nr 22, 1905  
 Renan E., *Histoire générale et système comparé des langues*, 1863

- *Qu'est-ce qu'une nation?*, Paris 1882. przekł. ang.: *The Poetry of the Celtic Races, and Other Studies* (przet. William G. Hutchinson), London 1896
- Renner K., *Der Kampf der österreichischen Nationen unter dem Staat*, b.m. 1902
- *Österreichs Erneuerung. Politisch-programmatische Aufsätze*, Wien 1916
- *Das Selbstbestimmungsrecht der Nationen*, Leipzig 1918
- Richard G., *Le conflict de l'autonomie nationale et de l'imperialisme*, b.m. 1916
- Ritter P., *Kolonien im deutschen Schrifttum*, b.m. 1936
- Robert C., *Les deux panslavismes*, Paris 1847
- *Le monde slave*, Paris 1852
- Robespierre M. de, *Oeuvres*, b.m. 1840
- *Speeches*, b.m. 1927
- Robinson J., *Staatsbürgerliche und wirtschaftliche Gleichberechtigung*, „Süddeutsche Monatshefte”, lipiec 1929
- Roepke W., *Kapitalismus un Imperialismus*, w: *Zeitschrift für Schweizerische Statistik und Volkswirtschaft*, t. 70, 1934
- Rohan H. Duc de, *De l'intérêt des princes et Etats de la chrétienté*, b.m. 1638
- Rohden P.R. (red.), *Demokratie und Partei*, Wien 1932
- Rohrbach P., *Der deutsche Gedanke in der Welt*, b.m. 1912
- *Die alldeutsche Gefahr*, b.m. 1918
- Roscher W., *Die Grundlagen der Nationalökonomie*, b.m. 1900
- Rosenkranz K., *Über den Begriff der politischen Partei*, b.m. 1843
- Roucek J., *The Minority Principle as a Problem of Political Science*, Prague 1928
- Rozanov V., *Fallen Leaves*, b.m. 1929
- Rudin W.A., *Political Parties. Great Britain*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949
- Russel L.J., *On Party*, b.m. 1850
- Samuel H.B.**, *Modernities*, London 1914
- Schnee H., *Nationalismus und Imperialismus*, b.m. 1928
- Schultze E., *Die Judenfrage in Südafrika*, „Der Weltkampf” 1938, t. 15, nr 178
- Schumpeter J., *Zur Soziologie der Imperialismen*, „Archiv für Sozialwissenschaften und Sozialpolitik” 1918–1919, t. 46
- Schuyler R.L., *The Fall of the Old Colonial System. A Study in British Free Trade, 1770–1870*, New York 1945
- Seeley J.R., *The Expansion of England*, London 1883
- Seilliere E., *La philosophie de l'impérialisme*, t. I–IV, b.m. 1903–1906
- *Mysticisme et domination. Essais de critique imperialiste*, b.m. 1913
- Sieveking H.J., *Wirtschaftsgeschichte*, w: *Zyklusopädie der Rechts- und Staatswissenschaften*, t. 47, Berlin 1935
- Siéyès Abbé E.J., *Qu'est-ce que le Tiers Etat?*, Paris 1789
- Simar Th., *Etude critique sur la formation de la doctrine des races au 18e et son expansion au 19e siècle*, Bruxelles 1922
- Simpson J.H., *The Refugee Problem* (Institute of International Affairs), Oxford 1939
- Sitzungsbericht des Kongress der organisierten nationalen Gruppen in den Staaten Europas*, b.m. 1933
- Solovoyov V., *Judaism and the Christian Question*, b.m. 1884

Sommerland Th., *Der deutsche Kolonialgedanke und sein Werden im 19. Jahrhundert*, Halle 1918

Spiess C., *Impérialismes. Gobinisme en France*, Paris 1917

Sprietsma C., *We Imperialists. Notes on Ernest Seillière's Philosophy of Imperialism*, New York 1931

Stahlin K., *Geschichte Russlans von den Anfrägen bis zur Gegenwart*, t. 1–5, b.m. 1923–1939

— *Die Entstehung des Panславismus*, „Germano-Slavica” 1936, nr 4

Stephen Sir James F., *Liberty. Equality, Fraternity*, Cambridge 1873

— *Foundation of the Government of India*, „Nineteenth Century” 1883, t. 80

Stoddard Th.L., *Rising Tide of Color*, b.m. 1920

Strieder J., *Staatliche Finanznot und Genesis des modernen Grossunternehmertums*, w: *Schmollers Jahrbücher*, t. 49, 1920

Strzygowski J., *Altai, Iran und Völkerwanderung*, Leipzig 1917

Suarès A., *La nation contre la race*, Paris 1916

Sumner B.H., *Russia and the Balkans*, Oxford 1937

— *A Short History of Russia*, New York 1949

Sydacoff B. von, *Die Panславistische Agitation und die südslawische Bewegung in Österreich-Ungarn*, Berlin 1899

Szpotkański S., *Les Messies au 19e siècle*, „Revue Mondiale” 1920

**Talleyrand C.M. de**, *Essai sur les avantages à retirer des colonies nouvelles dans les circonstances présentes* (1799), w: Academie des Sciences Coloniales. *Annales*, t. 3, 1929

Thierry A., *Lettres sur l'histoire de la France*, Paris 1840

Thompson L.M., *Afrikaner Nationalist Historiography and the Policy of Apartheid*, „The Journal of African History” 1962, t. III, nr 1

Thring Lord Henry, *Suggestion for Colonial Reform*, b.m. 1865

Tirpitz A. von, *Errinerungen*, Leipzig 1915

Tocqueville A. de, *Lettres de Alexis de Tocqueville et de Arthur Gobineau*, „Revue des Deux Mondes”, 1907, t. 199

— *Dawny ustrój i rewolucja* (przeł. A. Wolska), Warszawa 1970

Tonsill Ch.C., *Racial Theories from Herder to Hitler*, „Thought”, 1940, t. 15

Townsend M.E., *Origin of Modern German Colonialism, 1871–1885*, New York 1921

— *Rise and Fall of Germany's Colonial Empire*, New York 1930

— *European Colonial Experience since 1871*, New York 1941

Tramples K., *Völkerbund und Völkerfreiheit*, Süddeutsche Monatshefte”, lipiec 1929

Tyler J.E., *The Struggle for Imperial Unity*, London–Toronto–New York 1938

**Unwin G.**, *Studies in Economic History* (red. R.H. Tawney), b.m. 1927

**Vichniac M.**, *Le statut international des apatrides*, w: *Recueil des Cours de l'Académie de Droit International*, t. 33, 1933

Voegelin E., *Rasse und Staat*, Tübingen 1933

— *Die Rassenidee in der Geistesgeschichte*, Berlin 1933

— *The Origins of Scientism*, „Social Research”, grudzień 1948

Voelker K., *Die religiöse Wurzel des englischen Imperialismus*, Tübingen 1924

Vrba R., *Russland und der Panславismus; statistische und sozialpolitische Studien*, Prag 1913

- Wagner A.**, *Vom Territorialstaat zur Weltmacht*, b.m. 1900  
Weber E., *Volk und Rasse, Gibt es einen deutschen Nationalstaat?*, b.m. 1933  
Webster Ch.K., *Minorities. History*, w: *Encyclopaedia Britannica*, Chicago 1929  
Wenck M., *Alldeutsche Taktik*, b.m. 1917  
Werner B. von, *Die deutsche Kolonialfrage*, b.m. 1897  
Werner L., *Der allddeutsche Verband, 1890–1918*, w: „Historische Studien”, nr 278, Berlin 1935  
Wertheimer M.S., *The Pan–German League, 1890–1914*, b.m. 1924  
Westarp K.F.V. von, *Konservative Politik im letzten Jahrzehnt des Kaiserreiches*, b.m. 1935  
White J.C., *Taine on Race and Genius*, „Social Research”, luty 1943  
Whiteside A.G., *Nationaler Sozialismus in Österreich vor 1918*, w: „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, t. 9, 1961  
Williams B., *Cecil Rhodes*, London 1921  
Williams Sir J.F., *Denationalisation*, w: *British Year Book of International Law*, t. 7, 1927  
Winkler W., *Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten*, Wien 1931  
Wirth M., *Geschichte der Handelskrisen*, Frankfurt a.M. 1873  
Wolmar W. von, *Vom Panславismus zum tschechisch–sovjetschen Bündnis*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, 1938, nr 104
- Zetland L.J.**, *Lord Cromer*, London 1932  
Ziegler H.O., *Die Moderne Nation*, Tübingen 1931  
Zimmermann A., *Geschichte der deutschen Kolonialpolitik*, b.m. 1914  
Zoepfl G., *Kolonien und Kolonialpolitik*, w: *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, t. 5, Jena 1910



## Część trzecia: Totalitaryzm

**Bibliotece Hoovera w Stanford (Kalifornia), Ośrodkowi Współczesnej Dokumentacji Żydowskiej w Paryżu oraz Żydowskiemu Instytutowi Naukowemu w Nowym Jorku składam podziękowania za umożliwienie mi korzystania z wszelkich materiałów i cytowania ich. Dokumenty z procesów w Norymberdze cytuję według ich numeracji w Nürnberg File Number, natomiast na inne dokumenty powołuję się zgodnie z ich obecnym miejscem przechowywania i numerem archiwalnym.**

**Abel Th.**, *Why Hitler came into Power; an Answer Based on the Original Life Stories of Six Hundred of His Followers*, b.m. 1938

**Adler H.G.**, *Theresienstadt 1941–45*, Tübingen 1955

**Alquen G.**, *Die SS. Geschichte, Aufgabe und Organisation der Schutzstaffeln der NSDAP*, w: *Schriften der Hochschule für Politik*, Berlin 1939

**Anweiler O.**, *Die Räte-Bewegung in Russland 1905-1921*, Leiden 1958

— *Lenin und der friedliche Übergang zum Sozialismus*, „Osteuropa” 1956, t. VI

**Armstrong J.A.**, *The Soviet Bureaucratic Elite: A Study of the Ukrainian Apparatus*, New York 1959

— *The Politics of Totalitarianism*, New York 1961

**Avtorkhanov A.**, *Social Differentiation and Contradictions in the Party*, „Bulletin of the Institute for the Study of the USSR” (München), luty 1956

— *Stalin and the Soviet Communist Party: A Study in the Technology of Power*, New York 1959

— (ps. Uralov), *The Reign of Stalin*, London 1953

**Bakunin M.**, *Oeuvres*, Paris 1907

— *Gesammelte Werke*, b.m. 1921–24

**Balabanoff A.**, *Impressions of Lenin*, Ann Arbor 1964

**Baldwin R.N.**, *Political Police*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949

**Bataille G.**, *Le secret de Sade*, „La Critique”, 1947, nr 15, 16 i 17

— *Review of D. Rousset „Les jours de notre mort”*, „La Critique”, styczeń 1948

**Bauer R.A.**, **Inkeles A.**, **Gluckhohn C.**, *How the Soviet System Works*, Cambridge 1956

- Bayer E., *Die SA*, Berlin 1938
- Bayle F., *Psychologie et éthique du National-Socialisme. Etude anthropologique des dirigeants SS*, Paris 1953
- Beck F., Godin W., *Russian Purge and the Extraction of Confession*, London–New York 1951
- Beckerath E. von, *Fascism*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. V–VI, New York 1949
- *Wesen und Werden des faschistischen Staates*, Berlin 1927
- Benn G., *Der neue Staat und die Intellektuellen*, 1933
- Bennecke H., *Hitler und die SA*, München 1962
- Berdjaev N., *The Origin of Russian Communism*, Ann Arbor 1937
- Best W., *Die deutsche Polizei*, b.m. 1940
- Bettelheim B., *On Dachau and Buchenwald*, w: *Nazi Conspiracy and Aggression* (Office of the United States Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality), Washington 1946, t. 7
- *Behavior in Extreme Situations*, „Journal of Abnormal and Social Psychology” 1943, nr 4
- Black C.E. (red.), *Rewriting Russian History*, New York 1956
- Blanc R.M., *Adolf Hitler et les „Protocoles des Sages de Sion”*, b.m. 1938
- Boberah H. (red.), *Meldungen aus dem Reich*, Neuwied–Berlin 1965
- Bonhard O., *Jüdische Geld- und Weltherrschaft?*, Berlin 1926
- Borkenau F., *The Totalitarian Enemy*, London 1940
- *The Communist International*, London 1938
- *Die neue Komintern*, „Der Monat” 1949, nr 4
- Bormann M., *Relationship of National Socialism and Christianity*, w: *Nazi Conspiracy...*, ed.cit., t. 6
- *The Bormann Letters* (red. H.R. Trevor–Roper), London 1954
- Boucart R., *Tajemnice szpiegostwa angielskiego* (przel. E. Tecki), Warszawa 1929
- Bracher K.D., *Die Auflösung der Weimarer Republik*, b.m. 1955, wyd. 3, Villingen 1960
- Bracher K.D., Sauer W., Schulz G., *Die nationalsozialistische Machtergreifung*, Köln–Opladen 1960
- Bramsted E.K., *Goebbels and National Socialists Propaganda 1925–1945*, Minneapolis 1965
- Brecht B., *Stücke*, 10 tomów, Frankfurt 1953–1959
- *Gedichte*, 7 tomów, Frankfurt 1960–1964
- Broszat M., *Der Nationalsozialismus*, Stuttgart 1960
- Broszat M., Jacobson H.-A., Krausnick H., *Konzentrationslager, Kommissarbefehl, Judenverfolgung*, Freiburg 1965
- Brzeziński Z., *Ideology and Power in Soviet Politics*, New York 1962
- *The Permanent Purge-Politics in Soviet Totalitarianism*, Cambridge 1956
- Buber–Neumann M., *Under Two Dictators*, New York 1951
- Buchheim H., *Die SS in der Verfassung des Dritten Reiches*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte”, kwiecień 1955
- *Das Dritte Reich*, München 1958
- *Die SS und totalitäre Herrschaft*, München 1962
- *Die SS – das Herrschaftsinstrument – Befehl und Gehorsam*, Freiburg 1965
- Bullock A., *Hitler. Studium tyranii* (przel. T. Evert), Warszawa 1969
- Camus A., *The Human Crisis*, w: *Twice a Year*, 1946–1947
- Carocci G., *Storia del fascismo*, Milano 1959

- Carr E.H., *History of Soviet Russia*, 7 tomów, New York 1951–64  
— *Studies in Revolution*, New York 1964  
Celine F., *Bagatelle pour un massacre*, Paris 1938  
— *L'école des cadavres*, Paris 1940  
Chamberlin W.H., *Blueprint for World Conquest*, b.m. 1946  
— *The Russian Revolution 1917–1927*, wyd. 1, New York 1935, wyd. 2, New York 1956  
Childs H.L., Dodd W.E. (red.), *The Nazi Primer*, New York 1938  
Ciliga A., *The Russian Enigma*, London 1940  
Clark E.A., *Adolf Wagner. From National Economist to National Socialist*, „Political Science Quarterly” 1940, nr 3  
Cobban A., *National Self-determination*, London–New York 1945  
— *Dictatorship; Its History and Theory*, New York 1939  
*Communism in Action (United States Government House Documents, nr 754)*, Washington 1946  
Crankshaw E., *Gestapo, Instrument of Tyranny*, London 1956  
Curtiss J.S., *An Appraisal of the Protocols of Zion*, New York 1942

**Dallin D.J.**, *From Purge to coexistence*, Chicago 1964

- *Report on Russia*, „The New Leader”, 8 stycznia 1949  
Dallin D.J., Nicolaevsky B.I., *Forced Labor in Russia*, b.m. 1947  
Daniels R., *The Conscience of the Revolution: Communist Opposition in Soviet Russia*, Cambridge 1960  
*The Dark Side of the Moon* (ze wstępem T.S. Eliota), New York 1947  
Deakin F.W., *The Brutal Friendship*, New York 1963  
De Begnac Y., *Palazzo Venezia — Storia di un regime*, Roma 1950  
Dehillotte P., *Gestapo*, Paris 1940  
Delarue J., *Histoire de la Gestapo*, Paris 1962  
Deutscher I., *Stalin: A Political Biography*, New York–London 1949  
— *Prophet Armed: Trotsky, 1879–1921*, Oxford 1954  
— *Prophet Unarmed: Trotsky, 1921–1929*, London 1959  
— *The Prophet Outcast: Trotsky, 1929–1940*, London 1963  
*Die nationalsozialistische Revolution*, w: *Dokumente der deutschen Politik*, t. I, Berlin 1938  
Dobb M., *Bolshevism*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. I–VI, New York 1949  
*Dokumente der deutschen Politik und Geschichte*, t. IV  
Domarus M., *Hitler–Reden und Proklamationen 1932–1945*, 2 tomy, Wiesbaden 1963  
Doob L.W., *Goebbels' Principles of Propaganda*, w: Katz, Daniel i in., *Public Opinion and Propaganda*, New York 1954  
Drucker P.F., *The End of Economic Man*, New York 1939

**Ebenstein W.**, *The Nazi State*, New York 1943

- Ehrenburg I., *Ludzie, lata, życie* (przeł. W. Komarnicka), t. 3–5, Warszawa 1966–1984  
Engels F., *Przedmowa do niemieckiego wyd. „Manifestu Komunistycznego” (1890 r.)*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 4, Warszawa 1962  
— *Przedmowa do I wyd. „Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa”*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 21, Warszawa 1969

— *Szkic mowy nad grobem Karola Marksa*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 19, Warszawa 1972

Erickson J., *The Soviet High Command 1918–1941*, New York 1961

Eyck E., *A History of the Weimar Republic*, Cambridge 1962

**Fainsod M.**, *How Russia Is Ruled*, 1963

— *Smolensk under Soviet Rule*, New York 1958

*The Fascist Era* (publikacja Fascist Confederation of Industrialists), Rome 1939

Feder E., *Essai sur la psychologie de la terreur*, w: *Synthèses*, Bruxelles 1946

Feder G., *Das Programm der NSDAP. und seine weltanschaulichen Grundgedanken*, w: *Nationalsozialistische Bibliothek*, nr 1, München 1933

Fedotow G.P., *Russia and Freedom*, „The Review of Politics”, 1946, nr 1

Fest J.C., *Oblicze Trzeciej Rzeszy* (przeł. E. Werfel), Warszawa 1970

Finer H., *Mussolini's Italy*, wyd. 1, New York 1935, wyd. 2, New York 1965

Fischer L., *The Soviets in World Affairs*, London–New York 1930

— *Life of Lenin*, New York 1964

Flammery H.W., *The Catholic Church and Fascism*, „Free World”, wrzesień 1943

Florinsky M.T., *Fascism and National Socialism. A Study of the Economic and Social Politics of the Totalitarian State*, New York 1938

Forsthoff E., *Der totale Staat*, Hamburg 1933

Fraenkel E., *The Dual State*, New York–London 1941

Frank H., *Nationalsozialistische Leitsätze für ein neues deutsches Strafrecht*, Berlin, wyd. I, 1935, wyd. II, 1936

— *Die Technik des Staates*, München 1940

— (red.), *Grundfragen der deutschen Polizei* (Akademie für deutsches Recht), Hamburg 1937

— *Recht und Verwaltung*, b.m. 1939

— *Die Technik des Staates*, München 1942

— *Im Angesicht des Galgens*, München 1935

— (red.), *Nationalsozialistischen Handbuch für Recht und Gesetzgebung*, München 1935

Freyer H., *Pallas Athene, Ethik des politischen Volkes*, b.m. 1935

Friedrich C.J. (red.), *Totalitarianism*, New York 1954

Friedrich C.J., Brzeziński Z.K., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge 1956

**Gallier-Boissière J.**, *Mysteries of the French Secret Police*, b.m. 1938

Gauweiler O., *Rechtseinrichtungen und rechtsaufgaben der Bewegung*, b.m. 1939

Geigenmüller O., *Die politische Schutzhaft im nationalistischen Deutschland*, wyd. 2, Würzburg 1937

Gerth H., *The Nazi Party*, „American Journal of Sociology” 1940, t. 45

Gide A., *Powrót z ZSRR* (przeł. J. Skiwski), Warszawa 1937

Giles O.C., *The Gestapo*, „Oxford Pamphlets on World Affairs” 1940, nr 36

Globke H., *Kommentare zur Deutschen Rassegesetzgebung*, München–Berlin 1936

Goebbels J., *Wege ins Dritte Reich*, München 1927

— *Der Faschismus und seine praktischen Ergebnisse*, „Schriften der deutschen Hochschule für Politik”, t. I, Berlin 1935

— *Vom Kaiserhof zur Reichskanzlei*, wyd. 19, München 1937

— *Rassenfrage und Weltprogramm*, „Pädagogische Magazin”, z. 139, 1934

- *The Goebbels Diaries 1942–1943* (red. L. Lochner), New York 1948
- *Wesen und Gestalt des Nationalsozialismus*, Berlin 1935
- Goslar H., *Jüdische Weltherrschaft, Phantasiegebilde oder Wirklichkeit*, Berlin 1918
- Grauert W., *Die Entwicklung des Polizeirechts in nationalsozialistischen Staat*, „Deutsche Juristenzeitung” 1934, nr 39
- Griffith W.E. (red.), *Communism in Europe, Continuity, Change and the Sino–Soviet Dispute*, Cambridge 1964
- Gross W., *Der deutsche Rassengedanke und die Welt*, „Schriften der Hochschule für Politik”, Berlin 1939, nr 42
- *Die Rassen- und Bevölkerungspolitik im Kampf um die geschichtliche Selbstbehauptung der Völker*, „Nationalsozialistische Monatshefte”, październik 1939
- Günther H., *Rassenkunde des jüdischen Volkes*, München 1930
- *Rassenkunde des deutschen Volkes*, München 1922
- Gul R., *Les maîtres de la Tcheka*, Paris 1938
- Gurian W., *Bolshevism: Theory and Practice*, New York 1932
- *Bolshevism. An Introduction to Soviet Communism*, Notre Dame 1952
- Hadamovsky E.**, *Propaganda und nationale Macht*, b.m. 1933
- Hafkesbrink H., *Unknown Germany*, New Haven 1948
- Hallgarten G.W.F., *Hitler, Reichswehr und Industrie. Zur Geschichte der Jahre 1918–1933*, Frankfurt a.M. 1955
- Hamel W., *Die Polizei im neuen Reich*, w: *Deutsches Recht*, t. 5, 1935
- Hammer H., *Die deutschen Ausgaben von Hitlers „Mein Kampf”*, w: „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1956, nr 4
- Hartshorne E.G., *The German Universities and National Socialism*, Cambridge 1937
- Hayek F.A., *The Counter–Revolution of Science*, „Economica”, luty–maj–sierpień 1941
- Hayes C.J.H., *Essays on Nationalism*, New York 1926
- *Remarks on „The Novelty of Totalitarianism in the History of Western Civilization”*. *Symposium on the Totalitarian State, 1939*, w: „Proceedings of the American Philosophical Society”, t. 82, Philadelphia 1940
- *A Generation of Materialism*, New York 1941
- Heiden K., *Der Führer. Hitler’s Rise to Power*, Boston 1944
- *A History of National Socialism*, New York 1935
- *Adolf Hitler. Das Zeitalter der Verantwortungslosigkeit, Eine Biographie, t. 1*, Zürich 1936
- *Geschichtes des Nationalsozialismus. Die Karriere einer Idee*, Berlin 1932
- *Geburt des Dritten Reiches. Die Geschichte des Nationalsozialismus bis Herbst 1933*, wyd. 2, Zürich 1934
- Hesse F., *Das Spiel um Deutschland*, München 1953
- Heydrich R., *Die Bekämpfung der Staatsfeinde*, w: *Deutsches Recht*, t. 6, 1936
- Hilberg R., *The Destruction of the European Jews*, Chicago 1961
- Himmeler H., *Männerbund auf rassischer Grundlage*, w: *Das Schwarze Korps*, z. 38
- *Die Schutzstaffel als antibolschewistische Kampforganisation*, „Aus dem Schwarzen Korps” 1936, nr 3
- *Organization and Obligation of the SS and the Police* (przekł. ang. z fragmentów *Nationalpolitischer Lehrgang der Wehrmacht vom 15.—23. Januar 1937*, w: *Nazi Conspira-*

- cy..., *ed.cit.*, t. 4; pełne wydanie w jęz. ang.: *Secret Speeches by Himmler to the German Army General Staff*, wyd. American Committee for Anti-Nazi Literature, b.m. 1938)
- *Grundfragen der deutschen Polizei*, Hamburg 1937
- *Denkschriften Himmlers über die Behandlung der Fremdvölkischen im Osten*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1957, t. 5
- *Die Schutzstaffel, w: Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates*, nr 76
- Hitler A., *Mein Kampf*, 1925–1927 (nie zmieniony przekł. ang., New York 1939)
- *Reden* (red. E. Boepple), München 1933
- *Hitler's Speeches, 1922–1939* (red. N.H. Baynes), London 1942
- *Ausgewählte Reden des Führers*, Berlin 1939
- *Die Reden des Führers nach der Machtübernahme*, b.m. 1940
- *Hitler's Table Talks*, New York 1953
- *Hitler's Secret Book*, New York 1962
- *Der grossdeutsche Freiheitskampf – Reden Adolf Hitlers*, t. I–II, wyd. 3, München 1943
- Hocke W. (red.), *Die Gesetzgebung des Kabinetts Hitler*, t. 1, Berlin 1933
- Hoehn R., *Rechtsgemeinschaft und Volksgemeinschaft*, Hamburg 1935
- Hoettl W., *The Secret Front: The Story of Nazi Political Espionage*, New York 1954
- Holldack H., *Was wirklich geschah*, b.m. 1949
- Horneffer R., *Das Problem der Rechtsgeltung und der Restbestand der Weimarer Verfassung*, „Zeitschrift für gesamte Staatswissenschaft” 1938, t. 99
- Hoess R., *Wspomnienia* (tłum. zesp.), Warszawa 1956
- Hossbach F., *Zwischen Wehrmacht und Hitler 1934–1938*, Wolfenbüttel–Hannover 1949
- Huber E.R., *Die deutsche Polizei*, „Zeitschrift für gesamte Staatswissenschaft” 1940, t. 101
- Hudal B.A., *Die Grundlagen des Nationalsozialismus* b.m. 1937

**Inkeles A., Bauer R.A.**, *The Soviet Citizen: Daily Life in a Totalitarian Society*, Cambridge 1959

**Jetzinger F.**, *Hitlers Jugend*, Wien 1956

Jünger E., *In Stahlgewittern*, b.m. 1920

**Keiser G.**, *Der jüngste Konzentrationsprozess*, „Die Wirtschaftskurve” 1938, nr 148

Kennan G.F., *Russia and the West under Lenin and Stalin*, Boston 1961

Khrushchev N., *The Crimes of the Stalin Era* (red. i przypisy Boris Nikolaevsky), New York 1956

Klein F., *Zur Vorbereitung der faschistischen Diktatur durch die deutsche Grossbourgeoisie 1929–1932*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1953, t. 1

Kluke P., *Nationalsozialistische Europaideologie*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1960, t. 8

Koch E., *Sind wir Faschisten?*, „Arbeitertum”, 1 lipca 1931

Koellenreuter O., *Volk und Staat in der Weltanschauung des Nationalsozialismus*, b.m. 1935

— *Der deutsche Führerstaat*, Tübingen 1934

Koettgen A., *Die Gesetzmässigkeit der Verwaltung im Führerstaat*, „Reichsverwaltungsblatt” 1936

Kogon E., *The Theory and Practice of Hell*, b.m. 1956

Kohn-Bramstedt E., *Dictatorship and Political Police; the Technique of Control by Fear*, London 1945

Koyré A., *The Political Function of the Modern Lie*, „Contemporary Jewish Record”, czerwiec 1945

Kravchenko V., *I Chose Freedom. The Personal and Political Life of a Soviet Official*, New York 1946

Krivitsky W., *In Stalin's Secret Services*, New York 1939

Kuhn K.G., *Die Judenfrage als weltgeschichtliches Problem*, w: *Forschungen zur Judenfrage*, 1939

**Laporte M.**, *Histoire de l'okhrana*, Paris 1935

Latour C. de, *Le marechal Pétain*, „Revue de Paris”, t. 1

LeBon G., *Psychologia tłumy* (przeł. B. Kaprocki), Warszawa 1986

Lederer Z., *Ghetto Theresienstadt*, London 1953

Lenin W.I., *Co robić?*, w: *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 1985

— *Państwo i rewolucja*, w: *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1951

— *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, w: *Dzieła*, t. 22, Warszawa 1950

Leutwein P. (red.), *Kämpfe um Afrika; sechs Lebensbilder*, Lübeck 1936

Lewy G., *The Catholic Church and Nazi Germany*, New York-Toronto 1964

Ley R., *Der Weg zur Ordensburg*, b.m., b.d.

Lösener R., *Die Nürnberger Gesetze*, Berlin 1936

Lowenthal R., *World Communism. The Disintegration of a Secular Faith*, New York 1964

Luedecke W., *Behind the Scenes of Espionage. Tales of the Secret Service*, b.m. 1929

Luksemburg R., *Rewolucja rosyjska* (przeł. A. Ciołkosz), Paryż b.d.

**Martin A. von**, *Zur Soziologie der Gegenwart*, „Zeitschrift für Kulturgeschichte”, t. 27

Massing P.W., *Rehearsal for Destruction*, New York 1949

Mathias E., Morsey R., *Das Ende der Parteien 1933*, Düsseldorf 1960

Maunz Th., *Gestalt und Recht der Polizei*, Hamburg 1943

McKenzie K.E., *Comintern and World Revolution 1928-1934*, New York 1964

Micaud Ch.A., *The French Right and Nazi Germany. 1933-1939*, b.m. 1943

Moeller van den Bruck A., *Das Dritte Reich*, 1923 (przeł. ang. *Germany's Third Empire*, New York 1934)

Moore B., *Terror and Progress USSR; Some Sources of Change and Stability in the Soviet Dictatorship*, Cambridge 1954

Morstein M.F., *Totalitarian Politics, Symposion on the Totalitarian State, 1939*, w: „Proceedings of the American Philosophical Society”, t. 82, Philadelphia 1940

Mosse G.J., *The Crisis of German Ideology: Intellectual Origins of the Third Reich*, New York 1964

Muller H.S., *The Soviet Race Theory*, „The New Leader”, 30 lipca 1949

Müller J., *Die Entwicklung des Rassenantisemitismus in den letzten Jahrzehnten des 19. Jahrhundert*, w: *Historische Studien*, z. 372, Berlin 1940

Mussolini B., *Relativismo e Fascismo*, Milano 1924

— *Four Speeches on the Corporate State*, Rome 1935

— *Opera Omnia di Benito Mussolini*, t. IV, Firenze 1951

- Nansen O.**, *Day after Day*, London 1949  
*Nazi Conspiracy and Aggression* (Office of the United States Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality, U.S. Government), Washington 1946  
*Nazi-Soviet Relations, 1939-1941. Documents from the Archives of the German Foreign Office* (red. R.J. Sontag, J.S. Beddie), Washington 1948  
 Neesse G., *Partei und Staat*, b.m. 1936  
 — *Die verfassungsrechtliche Gestaltung der Ein-Partei*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft“ 1938, t. 98  
 Neumann F., *Behemoth*, Köln 1977  
 Neusüss-Hunkel E., *Die SS*, Hannover-Frankfurt a.M. 1956  
 Newman B., *Secret Servant*, New York 1936  
 Nicolaevsky B.I., *Bolsheviks and Bureaucrats*, New York 1965  
 — *Power and the Soviet Elite*, New York 1965  
 — (—) *Letter of an Old Bolshevik*, New York 1937  
 Nicolai H., *Die rassengesetzliche Rechtslehre, Grundzüge einer Nationalsozialistischen Rechtsphilosophie*, w: *Nationalsozialistische Bibliothek*, z. 39, wyd. 3, München 1934  
 Nomad M., *Apostles of Revolution*, Boston 1939
- Olgin M.J.**, *The Soul of the Russian Revolution*, New York 1917  
*Organisationsbuch der NSDAP* (wiele wydań)  
 Orlov A., *The Secret History of Stalin's Crimes*, New York 1953  
 Ortega y Gasset J., *Bunt mas* (przeł. P. Niklewicz), w: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, Warszawa 1982
- Paetel K.O.**, *Die SS*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte“, styczeń 1954  
 — *Der schwarze Orden. Zur Literatur über die SS*, „Neue Politische Literatur“ 1958, nr 3  
 Parsons T., *Niektóre aspekty socjologiczne ruchów faszystowskich* (przeł. A. Bentkowska), w: *Szkice z teorii socjologicznej*, Warszawa 1972  
 Pascal P., *Avvakum et les débuts du raskol*, w: *Institut Français de Leningrade, Bibliothèque*, t. 18, Paris 1938  
 Paulhan J., *Introduction do: Marquis de Sade, Les infortunes de la vertu*, Paris 1946  
 Payne S.G., *A History of Spanish Fascism*, Stanford 1961  
 Pencherlo A., *Antisemitismo*, w: *Encyclopaedia Italiana*, t. 3, Roma 1928  
 Petegroski D.W., *Antisemitism, the Strategy of Hatred*, „Antioch Review“ 1941, nr 3  
 Pfenning A., *Gemeinschaft und Staatswissenschaft*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft“, t. 96  
 Poliakov L., *Breviaire de la haine*, Paris 1951  
 — *The Weapon of Antisemitism*, w: *The Third Reich*, London 1955  
 Poliakov L., Wulf J., *Das Dritte Reich und die Juden*, Berlin 1955  
 Poincins L. de, *Les forces secrètes de la révolution; F[ranc] M[açonnerie] — Judaïsme*, wyd. zmienione, b.m. 1929 (przekłady na niem., ang., hiszp., port.)  
 — *Les Juifs maîtres du monde*, b.m. 1932  
 — *La dictature des puissances occultes; la F[ranc] M[açonnerie]* b.m. 1932  
 — *La mystérieuse internationale juive*, 1936  
 — *La guerre occulte*, b.m. 1936



**Rauschning H., *Hitler Speaks*, 1939**

- *Rewolucja nihilizmu* (przeł. S. Łukomski), Warszawa 1939
- Reck-Malleczewen, *Tagebuch eines Verzweifelten*, Stuttgart 1947
- Reitlinger G., *The Final Solution*, b.m. 1953
- *The SS — Alibi of a Nation*, London 1956
- Reveille Th., *The Spoil of Europe*, b.m. 1941
- Reventlow Graf Ernst zu, *Deutschlands auswärtige Politik, 1888–1914*, Berlin 1916
- *Judas Kampf und Niederlage in Deutschland*, b.m. 1937
- Riesman D., *The Politics of Persecution*, „Public Opinion Quarterly” 1942, t. 6
- *Democracy and Deformation*, „Columbia Law Review” 1942
- Riess C., *Joseph Goebbels: A Biography*, New York 1954
- Ripka H., *Munich: Before and After*, London 1939
- Ritter G., *Carl Goerdeler's Struggle against Tyranny*, New York 1958
- Roberts S.H., *The House that Hitler Built*, London 1939
- Robinson J., Friedman Ph., *Guide to Jewish History under Nazi Impact* (bibliografia wydana wspólnie przez YIVO Institute for Jewish Research i Yad Washem), New York–Jerusalem 1960
- Rocco A., *Scritti e discorsi politici*, 3 tomy, Milano 1938
- Röhm E., *Die Geschichte eines Hochverrätters*, „Volksausgabe” 1933
- *Die Memoiren des Stabschefs Roehm*, Saarbrücken 1934
- *Warum SA?*, Berlin 1933
- *SA und deutsche Revolution*, „Nationalsozialistische Monatshefte” 1933, nr 31
- Rollin H., *L'apocalypse de notre temps*, Paris 1939
- Rosenberg A., *Die Protokolle der Weisen von Zion und die jüdische Weltpolitik*, München 1923
- *Der Mythos des zwanzigsten Jahrhunderts*, München 1930
- Rosenberg Arthur, *A History of Bolshevism*, London 1934
- *Geschichte der deutschen Republik*, b.m. 1936
- Rousset D., *Les jours de notre mort*, Paris 1947
- *The Other Kingdom*, b.m. 1947
- Rush M., *Political Succession in the USSR*, New York 1965
- *The Rise of Khrushchev*, Washington 1958

**SA–Geist im Betrieb. Vom Ringen um die Durchsetzung des deutschen Sozialismus** (red. Oberste SA–Führung), München 1938

- Salisbury H.E., *Moscow Journal: The End of Stalin*, Chicago 1961
- *American in Russia*, New York 1955
- Salvemini G., *La terreur fasciste 1922–1926*, Paris 1938
- *The Fascist Dictatorship in Italy (1927)*, New York 1966
- Schäfer W., *NSDAP, Entwicklung und Struktur der Staatspartei des Dritten Reiches*, Hannover–Frankfurt a.M. 1956
- Schapiro L., *The Communist Party of the Soviet Union*, London 1960
- *The Government and Politics of the Soviet Union*, New York 1965
- Schellenberg W., *The Schellenberg Memoirs*, London 1956
- Schemann L., *Die Rasse in den Geisteswissenschaften. Studie zur Geschichte des Rassengedankens*, 3 tomy, München–Berlin 1928

- Scheuner U., *Die nationale Revolution. Eine staatsrechtliche Untersuchung*, w: *Archiv des öffentlichen Rechts*, 1933–1934
- Schmitt C., *Politische Romantik*, München 1925
- *Staat, Bewegung, Volk*, b.m. 1934
- *Totaler Feind, totaler Krieg, totaler Staat*, „Völkerbund und Völkerrecht”, t. 4, 1937
- *Verfassungsrechtliche Aufsätze aus den Jahren 1924–1954. Materialien zu einer Verfassungslehre*, Berlin 1958
- Schnabel R., *Macht ohne Moral. Eine Dokumentation über die SS*, Frankfurt/M. 1957
- Schumann Fr.L., *The Nazi Dictatorship*, b.m. 1939
- Schwartz D., *Angriffe auf die Nationalsozialistische Weltanschauung*, „Aus dem Schwarzen Korps” 1936, nr 2
- Schwartz-Bostunitsch G., *Jüdischer Imperialismus*, wyd. 5, b.m. 1939
- Seraphim H.—G., *Das politische Tagebuch Alfred Rosenbergs aus den Jahren 1934/5 und 1939/40*, Göttingen–Berlin–Frankfurt/M. 1956
- *SS-Verfügungstruppe und Wehrmacht*, „Wehrwissenschaftliche Rundschau” 1955, nr 5
- Seraphim P.H., *Das Judentum um osteuropäischen Raum*, Essen 1938
- *Der Antisemitismus in Osteuropa*, „Osteuropa”, luty 1939
- Seton-Watson H., *From Lenin to Khrushchev*, New York 1960
- Simmel G., *Socjologia* (przet. M. Łukasiewicz), Warszawa 1975
- Six F.A., *Die politische Propaganda der NSDAP im Kampf um die Macht*, b.m. 1936
- Smith B., *Police*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XI–XII, New York 1949
- Souvarine B., *Stalin. A Critical Survey of Bolshevism*, New York 1939 (tłumaczenie z wydania francuskiego: *Staline. Aperçu historique du bolshevisme*, Paris 1935)
- Spengler O., *The Decline of the West*, New York 1928–1929
- SS-Hauptamt–Schulungsamt (Główny Urząd SS ds. Szkolenia), *Wesen und Aufgabe der SS und der Polizei*
- *Der Weg der SS*
- *SS-Mann und Blutsfrage. Die biologischen Grundlagen und ihre sinngemässe Anwendung für die Erhaltung und Mehrung des nordischen Blutes*
- Stalin J.W., *Zagadnienia leninizmu*, Warszawa 1954
- *Historia Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików. Krótki kurs*, Warszawa 1950
- Starlinger W., *Grenzen der Sowjetmacht*, Würzburg 1955
- Starr J., *Italy's Antisemites*, „Jewish Social Studies” 1939
- Stein A., *Adolf Hitler, Schüler der „Weisen von Zion”*, Karlsbad 1936
- Stein G.H., *The Waffen SS: Hitler's Elite Guard at War 1939–45*, Ithaka 1966
- Stuckart W., Globke H., *Reichsbürgergesetz, Blutschutzgesetz und Ehegesundheitsgesetz (Kommentare zur deutschen Rassengesetzgebung)*, t. 1, München–Berlin 1936
- Tasca A. (ps. Angelo Rossi)**, *The Rise of Italian Fascism, 1918–1922* (1938), New York 1966
- Thyssen F., *I Paid Hitler*, London 1941
- Tobias F., *The Reichstag Fire*, New York 1964
- Trevor-Roper H.R., *Ostatnie dni Hitlera*, Poznań 1960, przekład K. Fudakowski
- The Trial of the Major War Criminals*, 42 tomy, Nürnberg, 1947–1948
- Trials of War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals*, 15 tomów, Washington 1949–1953

- Trotsky L., *The History of the Russian Revolution*, New York 1932  
Tucker R.C., *The Soviet Political Mind*, New York 1963  
Tucker R.C., Cohen S.F. (red.), *The Great Purge Trial*, New York 1965
- Ulam A.B.**, *The Bolsheviks: The Intellectual and Political History of the Triumph of Communism in Russia*, New York 1965  
— *The New Face of Soviet Totalitarianism*, Cambridge 1963  
Ullmann A., *La police, quatrième pouvoir*, Paris 1935
- Vardys V.S.**, *How the Baltic Republics Fare in the Soviet Union*, „Foreign Affairs”, kwiecień 1966  
Vassilyev A.T., *The Ochrana*, b.m. 1930  
Venturi F., *Roots of Revolution. A History of the Populist and Socialist Movements in Nineteenth Century Russia* (1952), New York 1966  
*Verfassung, Die, des Sozialistischen Staates der Arbeiter und Bauern*, Strassburg 1937  
Volkman E., Elster A., Küchenhoff G. (red.), *Die Rechtsentwicklung der Jahre 1933 bis 1935/6*, w: *Handwörterbuch der Rechtswissenschaft*, t. VIII, Berlin–Leipzig 1937
- Warmbrunn W.**, *The Dutch under German Occupation, 1940–1945*, Stanford 1963  
Weinreich M., *Hitler's Professors*, New York 1946  
Weissberg–Cybulski A., *Wielka czystka* (przeł. A. Ciołkosz), Paryż 1967  
Weizmann Ch., *Trial and Error*, New York 1949  
Wighton Ch., *Heydrich: Hitler's Most Evil Henchman*, Philadelphia 1962  
Wirsing G., *Zwischeneuropa und die deutsche Zukunft*, Jena 1932  
Wolfe B.D., *Three Men Who Made a Revolution: Lenin–Trotsky–Stalin*, New York 1948  
Wolin S., Slusser R.M. (red.), *The Soviet Secret Police*, New York 1957
- Zielinski T.**, *L'empereur Claude et l'idée de la domination mondiale des Juifs*, „Revue Universelle”, Bruxelles 1926–1927

# Aneks bibliograficzny

## Bibliografia prac Hannah Arendt

(wybrane pozycje w porządku chronologicznym, na podstawie zestawienia z książki E. Young-Bruehl, *For Love of the World*)

### Książki

- Der Liebesbegriff bei Augustin*, Berlin 1929  
*Sechs Essays*, Heidelberg 1933  
*The Origins of Totalitarianism*, New York 1951  
*Fragwürdige Traditionsbestände im Politischen Denken der Gegenwart*, Frankfurt/M. 1957  
*The Human Condition*, Chicago 1958  
*Rahel Varnhagen. The Life of a Jewess*, London 1958  
*Die Ungarische Revolution und der totalitäre Imperialismus*, München 1958  
*Between Past and Future: Six Exercises in Political Thought*, New York 1961 (jeden z esejów został wydany po polsku: *Co to jest wolność*, w: R. Aron – I. Berlin – H. Arendt, *Trzy głosy o wolności*, Warszawa 1987)  
*Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil*, New York 1963 (wyd. polskie *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, przekład A. Szostkiewicz, Kraków 1987)  
*On Revolution*, New York 1963 (wyd. polskie *O rewolucji*, przekład M. Godyń, Kraków 1991)  
*Man in Dark Times*, New York 1968  
*On Violence*, New York 1970  
*Crisis of the Republic*, New York 1972  
*Wahrheit und Lüge in der Politik: Zwei Essays*, München 1972  
*Die Verborgene Tradition: Acht Essays*, Frankfurt/M. 1976  
*The Jew as Pariah: Jewish Identity and Politics in the Modern Age*, New York 1978 (pośmiertnie)  
*The Life of the Mind*, New York 1978, t. 1–2, książka nie dokończona, wydanie pośmiertne przez Mary McCarthy (wyd. polskie t. 1 *Myslenie*, przekład H. Buczyńska-Garewicz, Warszawa 1991)

## Artykuły

- Philosophie und Soziologie. Anlässlich Karl Mannheim*; „Ideologie und Utopie”, „Die Gesellschaft”, 1930, nr 7, s. 163–176
- Aufklärung und Judenfrage*, „Zeitschrift für die Geschichte der Juden in Deutschland”, 1932, nr 2–3
- From the Dreyfus Affair to France Today*, „Jewish Social Studies”, lipiec 1942, s. 195–240
- We Refugees*, „Menorah Journal”, styczeń 1943, s. 69–77 (przekład polski „Znak”, nr 240)
- Franz Kafka: A Re-evaluation*, „Partisan Review”, jesień 1944, s. 412–422
- The Jew As Pariah: A Hidden Tradition*, „Jewish Social Studies” 1944, s. 99–122 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1982, nr 12)
- Race-Thinking before Racism*, „Review of Politics”, styczeń 1944, s. 36–73
- Organised Guilt and Universal Responsibility*, „Jewish Frontier”, styczeń 1945, s. 19–23 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1985, nr 6)
- The Stateless People*, „Contemporary Jewish Record”, kwiecień 1945, s. 137–153
- Zionism Reconsidered*, „Menorah Journal”, sierpień 1945, s. 162–196
- What is Existenz Philosophy?*, „Partisan Review”, zima 1946, s. 34–56 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1985, nr 6)
- The Concentration Camps*, „Partisan Review”, lipiec 1948, s. 743–763
- The Rights of Man: What Are They?*, „Modern Review”, lato 1949, s. 24–37
- Totalitarian Terror*, „Review of Politics”, styczeń 1949, s. 112–115 (recenzja książki D.J. Dallina i B. Nicolaevsky’ego *Forced Labor in Soviet Russia*)
- Ideology and Terror: A Novel Form of Government*, „Review of Politics”, lipiec 1953, s. 303–327
- Religion and Politics*, „Confluence”, wrzesień 1953, s. 105–126
- Understanding and Politics*, „Partisan Review”, lipiec–sierpień 1953, s. 377–392 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1985, nr 6)
- Tradition and the Modern Age*, „Partisan Review”, styczeń 1954, s. 53–75
- Authority in the Twentieth Century*, „Review of Politics”, październik 1956, s. 403–417
- History and Immorality*, „Partisan Review”, zima 1957, s. 11–53
- Jaspers as Citizen of the World*, w: *The Philosophy of K. Jaspers* (red. P.A. Schlipp), 1957, s. 539–550
- The Modern Concept of History*, „Review of Politics”, październik 1958, s. 570–590
- Totalitarianism*, „Meridan”, jesień 1958
- What Was Authority?*, w: *Authority* (red. C. Friedrich), 1959
- Reflections on Little Rock*, „Dissent”, zima 1959, s. 45–56
- Freedom and Politics: A Lecture*, „Chicago Review”, lato 1960, s. 28–46
- Society and Culture*, „Daedalus”, wiosna 1960, s. 278–287
- Revolution and Freedom: A Lecture*, w: *In Zwei Welten*, 1962
- Man’s Conquest of Space*, „American Scholar”, jesień 1963, s. 527–540 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1985, nr 6)
- Truth and Politics*, „New Yorker” z 25 II 1967, s. 49–88 (przekład polski „Literatura na świecie”, 1985, nr 6)
- Civil Disobedency*, „New Yorker” z 12 IX 1970, s. 70–105
- Lying and Politics. Reflections on the Pentagon Papers*, „New York Review of Books” z 18 XI 1971, s. 30–39

*Thinking and Moral Consideration: A Lecture*, „Social Research”, jesień 1971, s. 417–446  
*Thoughts on Politics and Revolution*, „New York Review of Books”, kwiecień 1971,  
 s. 8–20

## Prace edytorskie

Niemieckie i amerykańskie wydania książek Hermanna Brocha, Karla Jaspersa, Waltera Benjamina oraz Paula Lazare.

## Publikacje poświęcone Hannah Arendt

- Berns R., *Hannah Arendt — The Ambiguities of Thought and Practice*, w: *Political Thought and Practice* (red. T. Ball), b.m. 1981, s. 141–158  
 Canovan M., *The Contradictions of Hannah Arendt's Political Thought*, „Political Theory”, 1973, nr 1, s. 12–19  
 — *The Political Thought of Hannah Arendt*, London 1974  
 Dossa S., *Human Status and Politics. Hannah Arendt on the Holocaust*, „Canadian Journal of Political Sciences”, 1980, nr 13, s. 309–323  
 Enegren A., *La pensée politique de Hannah Arendt*, Paris 1984  
 Fryer R.G., *Recent Conservative Political Thought*, b.m. 1979  
 Gładziuk N., *Cóż po Grekach? Archetyp polis w twórczości Hannah Arendt*, Warszawa – Toruń 1991, ISP PAN  
 Hill M., *Hannah Arendt — The Recovery of the Public World*, New York 1979  
 Jay M., Rotstein L., *Hannah Arendt — Opposing Views*, „Partisan Review” 1978, nr 3, s. 348–380  
 Jonas H., *Mowa pogrzebowa z 8 XII 1975*, „Literatura na świecie”, 1985, nr 6, s. 209–212  
 Knauer J.T., *Motive and Goal in Hannah Arendt's Concept of Political Action*, „American Political Science Review”, 1980, nr 3, s. 720–730  
 — *Rethinking Arendt's Vita Activa*, „Praxis International”, lipiec 1985, s. 185–193  
 McCarthy M., *Hannah Arendt and Politics*, „Partisan Review”, t. LI, 1985, s. 729–738 (tekst z 1981 r.)  
 O'Sullivan N., *Hannah Arendt*, w: *Contemporary Political Philosophers* (red. A. De Crespigny), London 1975, s. 227–250  
 Parekh B., *Contemporary Political Thinkers*, Baltimore 1982  
 Robinson J., *And the Crooked Shall Be Made Straight. The Eichmann Trial. The Jewish Catastrophe and Hannah Arendt's Narrative*, New York 1965  
 Sauerland K., *Hannah Arendt's Eichmannbuch*, Toruń, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Filologia germańska XII, zesz. 188, 1988, s. 49–62  
 Shklar J., *Hannah Arendt as Pariah*, „Partisan Review”, t. LI, 1985, s. 65–77  
 Skarżyński R., *Hannah Arendt. Budowanie myśli*, „Literatura na świecie”, 1985, nr 6, s. 4–30  
 Śpiewak P., *Między czasem minionym a przyszłością. Hannah Arendt i zerwana tradycja*, „Znak” nr 240  
 Tuchman B., *Destruction of European Jews*, w: *Practicing History. Selected Essays*, New York 1982 (pierwodruk — „New York Review of Books”, 1966)  
 Voegelin E., *On Origins of Totalitarianism*, „Review of Politics”, 1953, nr 1, s. 68–85  
 Young-Bruehl E., *Hannah Arendt — For Love of the World*, New Haven–London 1982

## Podstawowa literatura na temat totalitaryzmu

- Adler K., Paterson T.G., *Red Fascism: The Merger of Nazi Germany and Soviet Russia in the American Image of Totalitarianism*, „American Historical Review”, kwiecień 1970
- Adorno T.W., Frenckel–Brunswick E., Lawinson D., Sanford R.N., *The Authoritarian Personality*, Berkeley 1950
- American Philosophical Society, *Symposium on the Totalitarian State. Proceedings*, t. 82, nr 1, Philadelphia 1940
- Aquarone A., *L'Organizzazione dello Stato totalitario*, Torino 1965
- Arendt H., *The Origins of Totalitarianism*, t. 1–3, wyd. I, New York 1951; wyd. II, 1958; wyd. III, 1966
- Aron R., *Démocratie et totalitarisme*, Paris 1965
- *Les dernières années du siècle*, Paris 1984
- Barber B., *Conceptual Foundations of Totalitarianism*, w: *Totalitarianism in Perspective*, b.m. 1969, s. 3–69
- *Totalitarianism*, w: *The Blackwell Encyclopedia of Political Thought*, London 1987
- Barie O., *Les nationalismes totalitaires*, w: *L'Europe du XIXe et du XXe siècle*, Milano 1964
- Besançon A., *Les origines intellectuelles du léninisme*, Paris 1977
- Borejsza J.W. (red.), *Faszyzmy europejskie (1922–1945)*, Warszawa 1979 (wybór tekstów, m.in. istotne dla problematyki totalitaryzmu artykuły i fragmenty prac F.L. Neumanna, E. Webera, E. Nolte, H. Seton–Watsona, A. Aquarone, W. Reicha, K. Horna, P. Hayesa, R. De Felice)
- Borkenau F., *The Totalitarian Enemy*, New York 1950
- Bracher K.D., *Zeitgeschichtliche Kontroversen. Um Faschismus, Totalitarismus, Demokratie*, München 1976
- Bracher K.D., Sauer W., Schulz G., *Die Nationalsozialistische Machtergreifung. Studien zur Errichtung des totalitären Herrschaftssystems in Deutschland 1933/34*, Köln–Opladen 1960
- Brzeziński Z., *Totalitarianism and Rationality*, „American Political Science Review” 1950, nr 4
- Buchheim H., *Totalitarian Rule. Its Nature and Characteristics*, Middletown 1968 (oryg. niem. *Totalitäre Herrschaft. Wesen und Merkmale*)
- Burrowes R., *Totalitarianism. The Revised Standard Version*, „World Politics”, 1969, s. 272–294
- Chatelet F., Pisier E., *Les conceptions politiques au XXe siècle*, Paris 1981
- Cranston M., *Should We Cease to Speak of Totalitarianism*, „Survey”, t. 23, 1977–1978
- Dahrendorf R., *Zu einer Theorie des sozialen Konflikten*, Frankfurt/M. 1979
- De Felice R., *Interpretacje faszyzmu*, Warszawa 1976 (wyd. I, 1969)
- *Mussolini*, t. 3: *Lo stato totalitario. 1936–1940*, Roma 1981
- Djilas M., *The Desintegration of Leninist Totalitarianism*, w: *1984 Revisited* (red. I. Howe), New York 1983, s. 136–146
- Eisenstadt J.N., *The Study of Oriental Despotisms as Systems of Totalitarian Power*, „The Journal of Asian Studies”, 1958, nr 1, s. 435–446
- Faye J.P., *Langages totalitaires*, Paris 1972
- Ferry L., *Stalinisme et historicisme. La critique du totalitarisme stalinien chez Hannah Arendt et Raymond Aron*, w: *Les interpretations du stalinisme* (red. E. Pisier–Kouschner), Paris 1983

- Fiunt R.N., *The Political Ideas of Marx and Engels. Marxism and Totalitarian Democracy. 1818–1850*, Pittsburgh 1974
- Forsthoff E., *Der totale Staat*, Hamburg 1933
- Friedrich C. (red.), *Totalitarianism*, Cambridge, Mass. 1954 (materiały z konferencji w Bostonie z 1953 r., m.in. artykuły C. Friedricha i J. Inkelesa)
- Friedrich C., Brzeziński Z., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, New York 1956 (wyd. II, 1965)
- Friedrich C., Curtis M., Barber B., *Totalitarianism in Perspective: Three Views*, New York 1969
- Fraenkel E., *The Dual State: A Contribution to the Theory of Dictatorship*, New York–London–Toronto 1941
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1970 (wyd. I — Zürich 1946)
- Germani G., *Integración política de las masas y el totalitarismo*, Buenos Aires 1956
- Gregor J.A., *The Fascist Persuasion in Radical Politics*, Princeton 1977
- *The Ideology of Fascism. The Rationale of Totalitarianism*, New York 1969
- *Interpretations of Fascism*, Morristown, N.J. 1974
- Groth A., *The 'isms in totalitarianisms*, „The American Political Science Review”, t. LVIII, 1964, s. 888–901
- Halévy E., *L'ère des tyrannies*, Paris 1938
- Hassner P., *Totalitaryzm. Ewolucja systemu i jego percepcji*, „Aneks” nr 45, s. 20–52 (pierwodruk w tomie *Totalitarismes* pod red. G. Hermeta, P. Hassnera i J. Rupnika, Paris 1984)
- Hayes C.J.H., *The Novelty of Totalitarianism in the History of Western Civilisation*, w: *Proceedings of American Philosophical Society*, t. 82, 1940, s. 91–102
- Hayes P.M., *Fascism*, London 1973
- Hilferding R., *The Modern Totalitarian State*, „Modern Review”, 1947; angielska wersja artykułu opublikowanego w „Neuer Vorwärts”, styczeń 1939, pod pseudonimem Richard Kern
- *State Capitalism or Totalitarian State Economy*, „Modern Review”, 1947 (wersja niemiecka — 1940)
- Howe I. (red.), *1984 Revisited. Totalitarianism in Our Century*, New York 1983 (m.in. teksty R. Tuckera, M. Walzera, L. Kołakowskiego, M. Djilasa, J.B. Rule'a, R. Nisbeta, R. Lowenthala)
- Iggers G.G., *The Cult of Authority. The Political Authority of the Saint–Simonians. A Chapter in the Intellectual History of Totalitarianism*, The Hague 1958
- Inkeles J., *The Soviet Citizen Daily Life in a Totalitarian Society*, Cambridge, Mass. 1959
- Jänicke M., *Untersuchungen zum Begriff totalitärer Herrschaft*, Berlin 1969
- Jünger E., *Die totale Mobilmachung*, w: *Krieg und Krieger*, Berlin 1930
- Kelsen H., *The Political Theory of Bolshevism*, London 1948
- Kołakowski L., *Totalitaryzm a kłamstwo*, „Aneks” nr 35 (pierwodruk w: I. Howe (red.), *1984 Revisited*)
- Kornhauser T., *The Politics of Mass Society*, Glencoe, III 1959
- Laquer W., *Totalitarismus. Gibt es ihn heute, hat es ihn je gegeben*, „Kontinent”, 1986, z. 3, s. 15–26
- (red.), *Fascism. A Reader's Guide*, London 1976 (m.in. teksty J. Linza, G. Almonda, A. Aquarone)
- Lasswell H.D., Lerner D. (red.), *World Revolutionary Elites. Studies in Coercive Ideological Movements*, Cambridge, Mass. 1965
- Lederer E., *State of the Masses. The Threat of the Classless Society*, New York 1940



- Linz J., *Totalitarian and Authoritarian Regimes*, w: *Handbook of Political Science*, t. 3, Reading 1975
- Lowenthal R., *Totalitarianism Reconsidered*, b.m. 1980
- Ludz P., *Offene Fragen in der Totalitarismusforschung*, „Politische Vierteljahrsschrift”, t. II, 1961
- Mason P.T., *Totalitarianism: Temporary Madness or Permanent Danger*, Boston 1967
- Menze E.A. (red.), *Totalitarianism Reconsidered*, New York 1981 (m.in. artykuły I. Allena, K.D. Brachera, E. Nolte, T. Mommsena)
- Meyer-Larsen A. (red.), *Der Orwell-Staat 1984*, Hamburg 1984
- Milza P., *Les fascismes*, Paris 1985
- Monnerot J., *Le totalitarisme: la droite et la gauche*, „La Nef”, kwiecień 1948
- Moore B., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, Cambridge, Mass. 1954
- Mussolini B., *Fascismo*, w: *Enciclopedia Italiana*, Roma 1932
- Neumann F.L., *Behemoth. The Structure and Practice of National-Socialism*, London 1942
- Neumann S., *Permanent Revolution. The Total State in World of War*, New York-London 1942
- Nisbet R., *1984 and the Conservative Imagination*, w: I. Howe (red.), *1984 Revisited*
- Nolte E., *Der Faschismus in seiner Epoche*, München 1963
- *Die faschistische Bewegungen*, München 1971
- Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 1978 (wyd. I — Madrid 1930)
- Orwell G., *The Collected Essays*, t. III, London 1968
- Pisier-Kouschner E. (red.), *Les interpretations du stalinisme*, Paris 1963
- Poliakov L., *Les totalitarismes du XXe siècle: un phénomène historique dépassé?*, Paris 1987
- Revel J.—F., *The Totalitarian Temptation*, Garden City 1977 (oryg. franc. *La tentation totalitaire*, Paris 1976)
- Ritter G.A., Bracher K.D., Buchheim N., Messerschmidt M., *Totalitäre Verführung im Dritten Reich. Arbeitschaft, Intelligenz, Beamenschaft, Militär*, München 1983
- Ritter H., *Dictionary of Concepts in History*, New York 1986, s. 429–431
- Ryszka F., *Państwo stanu wyjątkowego*, wyd. II, Wrocław 1985
- Sauer W., *National Socialism: Totalitarianism or Fascism*, „American Historical Review”, 1969, nr 73
- Schapiro L., *Totalitarianism*, London 1972 (wyd. polskie Warszawa 1987 i 1988)
- *Totalitarianism*, w: D. Kearing (red.), *Marxism, Communism and Western Society*, t. VIII, London 1973
- Schlengen W., *Die Totalitarismus-Theorie*, Stuttgart 1976
- Schmitt C., *Staat, Bewegung, Volk. Die Dreigliederung der politischen Einheit*, Hamburg 1933
- *Totaler Feind, totaler Krieg, totaler Staat*, w: *Positionen und Begriffe*, Genf 1940
- Seidel B., Jenker S., *Wege der Totalitarismus-Forschung*, Darmstadt 1968
- Selznik P., *The Organisational Weapon. A Study of Bolshevnik Strategy and Tactics*, b.m. 1960
- Skotheim R.A., *Totalitarianism and American Social Thought*, New York 1971
- Spiro H., *Totalitarianism*, w: *International Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. 16, New York 1968
- Śpiewak P., *Ideologie i obywatela*, Warszawa 1991
- Talmon J., *The Origins of Totalitarian Democracy*, Boston 1952
- Tucker R., *The Dictator and Totalitarianism*, „World Politics”, t. 17, 1965

- 
- *Does Big Brother Really Exist?*, w: I. Howe (red.), *1984 Revisited*
- Ulam A., *The New Face of Soviet Totalitarianism*, Berkeley 1965
- Urban G., *Stalinism*, London 1982 (wyd. polskie Londyn 1987 i Warszawa 1988)
- Voegelin E., *Der Autoritäre Staat*, Wien 1936
- *Politische Religionen*, Wien 1938
- Walzer M., *On Failed Totalitarianism*, w: I. Howe (red.), *1984 Revisited*
- Watson G., *Czy Hitler był marksistą?*, „Aneks” nr 39, s. 9–24
- Wittfogel K.A., *Oriental Despotism. A Comparative Study of Total Power*, New Haven 1957
- Wolfe B., *The Communist Totalitarianism*, b.m. 1956
- Ziegler H.—O., *Autoritäre oder totalitäre Staat*, Tübingen 1932
- Zinowiew A., *Homo Sovieticus*, London 1979 (wyd. polskie Londyn 1984)

## I n d e k s   o s ó b

Indeks nie obejmuje Bibliografii i Aneksu bibliograficznego  
(cyfry rzymskie oznaczają nr tomu)

- Abetz Otto II 80  
Adenauer Konrad II 68  
Adorno Theodor I 17  
Ahlwardt H. I 145  
Aksakow Konstantin S. II 49—51  
Aleksander Wielki I 175  
Alquen G. d' II 77, 94, 96, 104  
Alter William I 206  
Anchel R. II 9  
Angus H.F. II 64  
Archambault G.H. II 19  
Arendt Hannah I 5, 7—16, 18—21, 24,  
29, 36, 39, 166, 356, II 14, 17  
Arendt Hannah rodzice I 9  
Arland Marcel II 14  
Armstrong J.A. II 69—71  
Arndt Ernst Moritz I 209, II 36  
Arystoteles I 331  
Atatürk Kemal I 17  
Attyla I 227  
Augustyn św. I 9, 336, 516  
Avineri Shlomo I 36  
Avtorkhanov Abdurakhman (ps. „Ura-  
low”) II 69, 97, 112  
Azcarte P. de II 59  
Azef Jewno F. II 109  
Bakunin Michaił A. I 377, 379, II 79  
Baldwin R.N. II 110, 111  
Balzac Honoré II 31  
Balzac H. (zob. Balzac Honoré)  
Bangert O. II 38  
Baring E. lord Cromer I 161, 169,  
176, 228, 252—257, 260, 261, II 30,  
34, 45, 46  
Barker E. II 29, 30  
Barnato B. I 241, II 43, 44  
Barnatowie I 243  
Barnes L. II 40—42, 45, 47  
Baron Salo W. I 36, II 7, 9, 19, 53  
Barrés Maurice I 133, 147, 149, 266,  
II 20, 25  
Barzun J. II 35, 37  
Basch Victor I 141, II 25  
Basserman Ernst II 54  
Bataille G. II 80, 113  
Baudelaire Charles I 214  
Bauer Otto II 50, 51, 58  
Bax J. II 12  
Bayer E. II 78, 91, 102  
Baynes N.H. II 48, 85  
Beaconsfield, lady I 107  
Beaconsfield, lord (zob. Disraeli Ben-  
jamin)  
Beck F. II 81, 86, 103, 108, 110—112,  
115

- Beck Józef II 63  
Behr I.F. II 15  
Beit Alfred II 43, 44  
Beitowie I 243  
„Bek Bulat” II 111  
Bell Hesketh sir II 29, 34  
Bellarmin II 22  
Belloc H. II 34  
Benda J. I 383  
Benesz Edward II 59, 60  
Benjamin René II 19  
Benjamin Walter I 10, 11, II 32  
Bentwich N. II 42  
Bérard V. II 53  
Berger II 89  
Bergstraesser L. II 55  
Beria Ławrientij P. I 442  
Bermann M. II 111  
Bernanos Georges I 88, 133, 145, II 20–22, 25  
Best Werner II 57, 73, 80, 91, 96, 102  
Bettelheim Bruno I 17, II 112–114  
Bierdiajew Nikołaj A. I 386, II 50–52, 57, 80  
Binding Rudolf II 79  
Birkenmajer Józef II 29  
Bismarck Herbert von II 12  
Bismarck Otto von I 58–61, 70, 73, 83, 103, 168, 169, 268, II 10, 13, 49  
Blank R.M. II 87  
Bleichröder G. I 58, 59, 71, 73, 136, 178, II 10  
Blomberg W. von II 106  
Bloy Léon II 52  
Blücher Heinrich I 10, 25  
Blum Léon I 323, II 58  
Bluntschli Johann Caspar II 55, 56  
Błok Aleksander I 377  
Boberach Heinz II 68  
Bodelsen C.A. II 39  
Bodin Jean II 50  
Boeckel O. I 76  
Boehmer H. II 22  
Boerne L. I 86, 102, 103, II 13, 16  
Boisdeffre Ch. le Mouton de I 129  
Bonaparte Ludwik II 49  
Bondy-Dworsky II 16  
Bonhard Otto II 48, 49, 54, 85  
Bord G. II 88  
Borejsza Jerzy W. I 23  
Borkenau F. II 72, 75, 107  
Bormann Martin II 83, 91, 93, 99, 104  
Bouhler Philippe II 85  
Boulainvilliers Henri de I 205–207, 214, II 36  
Boulanger Georges I 139  
Brack Victor II 104  
Brandenburg II 82  
Brandt Karl II 84, 104  
Brecht Bertold I 10, 377, 380, 384, II 80  
Brentano Clemens von I 100, 212, II 16, 37  
Briand Aristide II 59  
Brie F. II 38  
Bright J. I 74  
Broca Paul II 35  
Brogan D.W. II 19–21, 24, 25, 33  
Brooks Richard II 18  
Brousse Paul II 13  
Bruck M. van den II 49  
Bruecher H. II 35  
Brugerette J. II 36  
Bryce J. II 34

- Brzeziński Zbigniew I 21, 22  
 Buber-Neumann II 115  
 Bubnoff N.V. II 50–53  
 Bucharin Nikołaj I. I 347, II 68, 69, 95, 98  
 Buchholz F. II 37  
 Buckle G.E. II 17, 39  
 Buczyńska-Garewicz H. I 13  
 Buffon G. Leclerc de I 220, II 38  
 Bullock Alan I 346, II 72  
 Büllow H.B. von II 19  
 Burbońowie I 85, II 11  
 Burckhardt Jacob I 197  
 Burke Edmund I 42, 109, 174, 218, 219, 225, 227, 334, 335, 398, 511, II 38, 39, 56, 66  
 Calmer Liefman II 9  
 Camus Albert I 118  
 Capefigue Jean I 64, II 10, 11  
 Carlyle Thomas I 110, 223, 224, II 17  
 Caro J. II 17  
 Carr-Saunders A.M. II 57  
 „Carhill A.” I 161, 228, II 29, 30, 32, 38, 40, 46  
 Cavaignac Jean-Baptiste I 151  
 Cayla Léon II 31  
 Ceaușescu Nicolae I 24  
 Cecil Robert, lord (zob. Salisbury R.A.T. Gascoyne-Cecil)  
 Céline Louis Ferdinand I 87, 384, II 14  
 Chamberlain Austen sir II 59  
 Chamberlain Houston Stewart I 379, 382, II 26, 48  
 Chamberlin W.H. II 90, 106  
 Charensoł G. II 19, 21, 23  
 Cherikover E. II 54  
 Chesterton C. II 34  
 Chesterton Gilbert Keith I 89, 114, 171, 190, II 14, 28  
 Chevillon André II 24  
 Childs H.L. II 90  
 Childs S.L. II 58, 62–64  
 Choltitz D. von II 80  
 Chomiakow A.S. II 53  
 Chruszczow Nikita S. I 8, 20, 342, 346, 347, 351, 353, 360, II 71, 75, 83, 85, 97, 98, 117  
 Churchill Winston I 161, 262  
 Ciliga Anton II 66, 73, 82, 95, 98, 108  
 Clapham J.H. II 36  
 Class Heinrich (ps. „Frymann Daniel”) II 34, 48, 50, 54  
 Cleinow G. II 49, 52  
 Clemenceau Georges I 59, 118, 129, 130, 134, 140, 143, 144, 146–148, 150–154, 156, 157, 168, 169, 173, 176, II 19–22, 24–26  
 Cobden R. I 74  
 Cohn Norman I 37, II 7  
 Colbert Jean Baptiste de II 9  
 Collins A. II 37  
 Comte August I 224, 393, II 39  
 Conrad Joseph I 215, 227, 231, 233, 235, II 39  
 Cooke George W. II 55  
 Cormies Arnold II 82  
 Corti E. Cesar II 11  
 Crémieux A. II 23  
 Cromer, lord (zob. Baring E.)  
 Cromwell Oliwer II 9, 28 72  
 Crozier J.B. II 39  
 Crozier W.P. II 29

- Curtiss J.S. II 52, 87  
 Curzon George Nathaniel, markiz Curzon of Kedleston I 250, 252, 257, II 28, 34, 45, 46  
 Cycleron I 497, 513  
 Czaadajew Piotr J. II 50, 52  
 Czaka, król Zulusów I 235  
 Czyngis Chan I 347  
  
 Daladier Edouard I 87  
 Dallin J. David II 104, 111, 113–115  
 Damce E.H. I 230, II 34, 39  
 Daniel J.M. I 352, II 69  
 Danilewski Nikolaï J. II 47, 48  
 Dannecker II 62  
 Darré W. I 461  
 Darwin Charles Robert I 12, 379, 498, II 41, 117  
 Daudet Léon I 149, II 24, 25  
 Dawidowicz Lucy I 36  
 Déat Marcel I 133, II, 58  
 Deckert E. II 48, 50  
 Dehillotte P. II 108  
 Dekker E.D. (ps. „Multatuli”) II 29  
 Delbrück H. II 54  
 Delos J.T. II 49, 54  
 Démange E. I 131, 155  
 De Pass bracia II 43  
 Dernburg B. II 31  
 Déroulède Paul I 145, II 25  
 Deutscher Isaac I 346, II 70, 72, 77, 83, 93, 97–99, 101, 105, 106, 108, 110  
 Dewey John I 19  
 Diderot Denis I 61, II 11  
 Didon H. I 141  
 Diels Rudolf II 98, 102  
 Dilke Charles I 223, 224, II 30, 39  
 Dilthey W. II 9  
 Dimler L. II 24  
 Disraeli, ojciec Benjamina I 107, 108  
 Disraeli Benjamin lord Beaconsfield I 59, 62, 107–112, 114–118, 120, 123, 128, 213, 218, 222, 225, 226, 232, II 17, 38, 39  
 Disselboom Jan II 29  
 Dobb M. II 77  
 Dohm Christian Wilhelm II 8, 11  
 Doriot Jacques I 88, 133  
 Dostojewski Fiodor I 265, 273  
 Dragomir prof. II 63  
 Dreyfus Alfred I 11, 38, 43, 49, 83–85, 117, 118, 125–134, 140, 141, 143–146, 150–157, 175, 198, 232, 268, 300, 363, 400, II 18–26, 38, 53  
 Dreyfus Robert I 215, II 37  
 Dreyfusowie I 141, 142, 147, 148, II 22, 24  
 Dreyfusowie, bracia Alfreda I 129, 131, 143  
 Drumont Edouard I 88, 135, 136, 141, 149, 157, II 20–22  
 Dubnow S.M. I 36, II 16, 51  
 Dubuat-Nançay I 206  
 Duclaux Emile I 146, 147  
 Duesberg J. II 37  
 Dühning E. II 12  
 Du Lac S.J. I 157  
 Dulles Allan I 164  
 Dulles J.F. II 27  
 „Dutrait-Crozon Henri” II 19, 23  
  
 Ebenstein W. II 76, 84, 105  
 Ebolgen I. II 11  
 Ehrenberg H. II 50, 52, 53  
 Eichmann Adolf I 8, 20, 36, 439

- Eisenmenger J.A. II 10  
 Eisenstadt J.N. I 22  
 Eliot T.S. II 113  
 Elżbieta I II 9  
 Emden P.H. II 13, 43, 44  
 Infantin P. I 393  
 Engels Fryderyk I 75, 430, 498, II 49, 117  
 Epiktet I 513  
 Erdstein D.D. II 66  
 Erenburg Ilja II 70  
 Erzberger Matthias I 391  
 Esterhazy Ferdinand (zob. Walsin-Esterhazy Ferdinand)  
 Esteve L. II 79  
  
 Fainsod Merle I 343, 348, II 68–71  
 Faure Elie II 38  
 Faure Félix François I 140  
 Faure Paul I 130, 131, II 25  
 Fayolle M.-E. II 20  
 Feder E. II 116  
 Feder Gottfried I 402, II 78, 85  
 Fein Herel I 36  
 Fernandez R. II 18  
 Fiala V. II 58  
 Fichte Johann Gottlieb II 36  
 Fiedotow G. II 51, 54  
 Flohr Mendes I 36  
 Foch Ferdinand II 20  
 Foucault A. II 22, 23  
 Fouché Joseph I 460, II 36  
 Fourier Charles II 13, 14  
 Fraenkel E. II 73, 100  
 France Anatol I 147, 329  
 Franciszek I lotaryński I 64  
 Franciszek II I 56  
 Franciszek Józef I 43  
  
 Franco Francisco I 318  
 Frank Hans I 441, II 72, 81, 86, 92, 93, 99, 100, 101, 103, 105, 109–111  
 Frank Walter I 439, II 8, 10, 12, 20, 21, 23, 81  
 Freeman O.L. II 27  
 Freidus A.S. II 23  
 Freund I. II 14  
 Frick Wilhelm I 435, II 97, 100  
 Friedrich Carl I 21, 22  
 Fritsch Theodor I 77, II 72, 87  
 Fritsch W. von II 106  
 Fromm Erich I 17  
 Froude J.A. I 223, 224, II 17, 28, 34, 39, 40, 42  
 Fryderyk II I 56, 68, 208, II 8, 9  
 Fryderyk Wilhelm I II 8  
 Fryderyk Wilhelm III II 11  
 Fryderyk Wilhelm IV II 12  
 „Frymann Daniel” (zob. Class Heinrich)  
 Fuggerowie I 54  
 Fustel de Culanges Numa Denis I 157  
  
 Gagarin Iwan S. II 50  
 Gallier-Boissière J. II 109  
 Galliffet Gaston I 153, II 25  
 Galton F. II 39  
 Gambetta Lon II 21  
 Garewicz J. II 32  
 Garnett D. II 31, 46  
 Gaulle Charles de I 161  
 Gauweiler Otto II 89 108  
 Gelber N.M. II 54  
 Gentile Giovanni I 16, II 78  
 Gentz Friedrich I 99  
 Gerth H. II 89  
 Gide André I 384, II 14, 81

- Giles O.C. II 90, 95, 100, 107  
Giraudoux Jean I 87, II 14  
Gladstone William Ewart I 168, 169,  
195, II 28  
Glagau O. II 12  
Gobineau Joseph Arthur de I 201, 207,  
213–216, 226, 379, 382, II 34, 37, 48  
Godin W. II 81, 86, 103, 108, 110–  
–112, 115  
Goebbels Joseph I 307, 381, 387, II  
56, 74, 80, 88, 92, 93, 95, 100, 105  
Goerres Josef I 209, II 36  
Goethe Johann Wolfgang von I 97,  
98, 228, II 15  
Gordon Judah Leib II 16, 17  
Göring Hermann I 387, II 95, 102,  
106  
Gorki Maksym (właśc. Aleksiej M.  
Pieszkow) II 76  
Graetz L. I 36  
Granville, lord (Granville G. Leveson-  
-Gower) II 45  
Grattenauer C.W.F. II 16  
Grell H. II 49  
Grinberg Daniel I 24  
Grunwald M. II 9  
Grünspan H. II 102  
Guérin Jules I 134, 148, 149, II 24  
Guerthner F. I 435  
Guesde Jules I 150  
Guizot François I 206  
Gurian Waldemar II 12, 20, 86  
  
Habsburgowie I 80–82, 268, 278  
Hadamovsky Eugen II 82, 83, 86, 89,  
92  
Hadsel W.N. II 61  
Haeckel Ernst I 222, II 35, 38  
Hafkesbrink Hanna II 78, 79  
Halcombe A.N. II 56  
Halévy Daniel II 20, 24  
Haller L. von I 212  
Halperin Rose A. II 19, 26  
Hanotau G. II 29  
Harden Maximilian II 21  
Hardenberg F.L. von (ps. „Novalis”)  
I 210, II 36  
Hardenberg Karl von I 67  
Harpf Natalia II 82  
Harvey Ch.H. II 39  
Hasse Ernst II 28, 47, 51  
Hassner P. I 24  
Hayek F.A. von II 84  
Hayes Carlton J.H. II 27, 32, 33, 35,  
38, 39, 72, 76  
Hegel Georg Wilhelm Friedrich I 213,  
278, 288, 514  
Heidegger Martin I 9, 18  
Heiden Konrad I 346, 387, II 57, 72,  
74, 76, 78, 79, 85, 89, 90, 95, 100,  
104, 106, 108  
Heinberger J.G. II 55  
Heine Heinrich I 103  
Henry, wdowa po Hubercie Josephie  
I 141  
Henry Hubert Joseph I 129, 130, 141,  
145, II 19, 20  
Herder Johann Gottfried I 96, 204,  
220, II 15  
Herr Lucien I 147  
Herz Cornelius I 135 II 20, 21  
Herz Markus I 96  
Herzog Wilhelm (ps. „René Kestner”)  
I 130, II 19, 21–26  
Heß Rudolf II 96  
Heydrich Reinhard II 109



- Hilbert Paul I 36  
 Hilferding Rudolf I 17, II 33  
 Himmler Heinrich I 366, 372, 374, 376, 387, 405, 407, 412, 413, 426, 435, 439, 440, 442, 443, 447, 455, 461, 462, 490, 503, II 74–79, 80, 82, 83, 88–96, 98, 100, 101, 103–106, 108, 109, 111–115  
 Hindenburg Paul von Beneckendorff I 302  
 Hirsch M. I 178  
 Hitler Adolf I 17, 18, 22, 43, 116, 117, 142, 175, 263, 273, 281, 295, 297, 300–302, 312, 318, 324, 333, 343–347, 349, 353, 355–360, 367, 371, 373–378, 382, 384, 387, 390, 394–396, 402–406, 409, 413, 416, 419, 422, 424, 426, 431, 433, 438, 442–444, 446–449, 452, 455, 456, 458, 460, 466, 472, 504, 508, 509, II 47, 48, 57, 58, 71, 72, 74–76, 78–80, 83–112, 116  
 Hobbes Thomas I 16, 182–189, 198–200, II 31  
 Hoberg C.A. II 13  
 Hobson John Atkinson I 62, II 11, 27, 28, 30–34, 43  
 Hoche W. II 98  
 Hoetzsch O. II 47  
 Hohenlohe-Langenburg H. II 34  
 Hohenlohe-Schillingsfürst Chlodwig von II 19, 21  
 Hohenzollern Ludwig Ferdynand I 99  
 Höhn Reinhard II 81, 89, 101, 109  
 Holborn L.W. II 63  
 Holdack H. II 94  
 Hotman François II 35  
 Hübbe-Schleiden I 169  
 Huber E.R. II 99  
 Humboldt Caroline von II 11  
 Humboldt Wilhelm von I 61, 68, II 10, 11, 14  
 Husserl Edmund I 9  
 Huxley Thomas Henry II 35, 39  
 Ibsen Henrik I 385  
 Iggers G.G. I 22  
 Israel Menasseh Ben II 15  
 Jackson Robert H. II 99, 103  
 Jahn Friedrich Ludwig I 209, II 36  
 James S. II 29, 40–44  
 Jameson Leander Starr I 255, II 30  
 Janowsky Oskar J. II 60, 66  
 Jaremko-Pytowska Zofia II 24  
 Jaspers Karl I 9, 27  
 Jaurès Jean Léon I 132, 143, 144, 150–154, 156, 157  
 Jefferson Thomas I 219  
 Jermings R.Y. II 63, 64  
 Joechlinger O. II 10  
 Joffre Joseph Jacques II 20  
 Johnson Lyndon Baines I 21  
 Jost J.M. II 8, 12, 16  
 Joyce James I 187  
 Józef II II 111  
 Junghann O. II 59  
 Jünger Ernst I 17, 377, II 79  
 K.V.T. II 22, 25, 26  
 Kabermann II 66  
 Kadafi (zob. Kadhafi Mu'ammār al-) Kadafi Mu'ammār al- I 24  
 Kafka Franz I 11, 285, II 52  
 Kant Immanuel I 8, 333, 492, 495  
 Karbach Oscar II 49, 51

- Karol Wielki I 87  
 Karpacki B. II 76  
 Kat Angelino A.D.A. de II 29, 34  
 Katon Starszy I 513  
 Katkow M.N. II 53, 54  
 Katz J. II 7, 8  
 Kauffman K.M. II 27  
 Kaunitz Wenzel Anton II 111  
 Keitel Wilhelm II 83  
 Kemal (zob. Atatürk Kemal)  
 Kennedy John I 21  
 Kersten F. II 83, 88, 101  
 „Kestner René” (zob. Herzog Wilhelm  
 i Rehfish H. J.)  
 Kidd B. II 39  
 Kiereński Aleksandr F. I 362  
 Kiewet C.W. de II 40–42, 45  
 Kim Ir Sen I 24  
 Kipling Rudyard I 163, 249–251, 258,  
 II 29, 45  
 Kirejewski W. II 53  
 Kirow Siergiej M. (właśc. S.M. Ko-  
 strikow) I 354, II 97  
 Klemm Gustaw I 220, II 38  
 Koch L.S.J. II 22  
 Koestler A. II 115  
 Koettgen A. II 89  
 Kogon E. II 112–116  
 Kohler M.J. II 23  
 Köhler M. II 9  
 Kohn Hans I 17, II 48–50, 53  
 Kohn Izaak II 85  
 Kohn Moses II 85  
 Kohn-Bramstedt E. II 74, 81, 82, 109,  
 111  
 Kojeve Alexandre I 10  
 Kołakowski Leszek I 23  
 Koyré A. II 47, 94  
 Kraus Karl I 103, II 17  
 Krawczenko Wiktor II 77, 96, 100,  
 107, 111  
 Krivitsky Walter (zob. Kriwicki Wal-  
 ter)  
 Kriwicki Walter I 20, II 75, 78, 108  
 Kube W. II 80  
 Kulischer E.M. II 61, 66  
 Labori F. I 143, 155, II 20, 23, 26  
 La Bruyère Jean de I 204  
 Lachapelle G. II 21, 33  
 Lammers H.H. II 83  
 Laporte Maurice II 108–110, 112  
 Laquexur Walter I 36  
 Larcher M. II 52  
 La Rochefoucault François de I 199  
 Latour Contamine de II 20  
 Lassalle Ferdinand II 13  
 Laval Pierre I 130, 320  
 Lavater J.K. II 15  
 Lawrence Thomas Edward I 259–261,  
 377, II 30, 31, 46, 47  
 Lazare Bernard I 106, 129, 143, 155,  
 157, II 16, 20, 23, 25, 26  
 Lazari F. II 26  
 Lazaron M.S. II 17  
 LeBon G. II 76  
 Lecanuet E. II 21, 22, 26  
 Leclerc de Buffon (zob. Buffon G.  
 Leclerc de)  
 Leitzmann II 10  
 Lemaître J. I 157  
 Lenin Włodzimierz (właśc. Władimir  
 I. Uljanow) I 348, 350, 351, 357,  
 358, 368, 369, 371, 418, 420, 431,  
 449, 459, 508, II 33, 69, 78, 84, 90,  
 109, 117

- Leon XIII I 154  
 Leontiew K.N. II 53  
 Lepold II II 39, 40  
 Lesseps Ferdinand de I 134, 135  
 Lessing Gotthold Ephraim I 96, II 15  
 Lestschinsky Jacob II 8  
 Lesueur E. II 88  
 Leutwein P. II 31  
 Levaillant I. II 20  
 Levinas E. II 18  
 Levine Louis II 51  
 Lévy Arthur II 23  
 Lévy-Bruhl L. II 23  
 Lévy-Cremieux II 21  
 Lewinsohn R. II 9  
 Ley Robert II 75, 81, 89, 98  
 Liebknecht Wilhelm I 143  
 Lindsaya Harry'ego żona II 46  
 Linz J. I 24  
 Lloyd George Dawid II 29  
 Lochner Louis P. II 74, 85, 105  
 Lombroso Cesare II 13  
 Lossky N.O. II 47  
 Loubet Émil I 157  
 Louvain Pierre Charles II 24  
 Lovell R.I. II 30  
 Lowenthal R. I 24, II 70  
 Loyola Ignacy I 256  
 Ludendorff Erich I 295, II 56, 91  
 Ludendorffa żona I 295  
 Ludwik XV II 9  
 Ludwik Filip I 61, 85, 215  
 Ludwik Napoleon I 363  
 Lüger K. I 82, 145  
 Luksemburg Róża I 20, II 20, 21, 32, 33  
 Luter Martin (zob. Luther Martin)  
 Luther Martin I 514, 515  
 Lutze V. II 76  
 Lyautey L.H.G. II 20  
 Łukasiewicz M. II 94  
 Łukasz abp Tambowa II 50  
 Łysenko Trofim D. II 51  
 Macartney C.A. I 272, II 49, 59, 60, 66  
 Mac Carthy Joseph I 20  
 MacDonald Ramsay II 56  
 Mac-Mahon Edme Patrica de I 137, 302  
 Maistre Joseph de I 203, II 13  
 Malan Daniel I 245  
 Malet Chevalier de II 87  
 Maliniak J. II 32  
 Malinowski R. II 112  
 Malraux André I 377  
 Malthus Thomas Robert II 27  
 Małachow Siergiej II 115  
 Mann Thomas I 215, 377  
 Mansergh N. II 28  
 Mao Cze-dun (Mao Zedong) I 24, 344  
 Marcuse Herbert I 17, 22  
 Maria Teresa II 111  
 Marks Karol I 23, 72, 74, 86, 103, 187, 191, 288, 369, 382, 386, 430, 479, 498, 508, II 13, 49, 57, 77, 117  
 Marksowie I 243  
 Marrano II 9  
 Martin A. von II 89  
 Martin du Gard Roger I 31, II 24, 25  
 Marwitz Ludwig von der I 69, 71, 212, II 37  
 Masaryk Thomas G. I 434, II 48, 49  
 Maslow Abraham I 17  
 Maucó G. II 63

- Maunier R. II 36  
 Maunz Theodor I 100, 101, 103, 112, 117  
 Maurras Charles I 133, 141, 148, 149, 266, II 20, 25, 26  
 Maurycy, elektor saski II 16  
 McDermot George II 26  
 Mehring F. I 15  
 Mello Franco de II 60  
 Mendelsohn Abraham I 99  
 Mendelsohn Moses I 96–98, 100, II 15  
 Mercier A. I 143, 145  
 Merowingowie I 216, II 67  
 Metternich Klemens I 43, 60, 62, 71, II 12  
 Meyer Arthur I 138, II 21, 22  
 Micaud Charles A. II 58  
 Michel P. Charles II 39  
 Michels R. II 53  
 Mieroszewski J. I 18  
 Mikołaj II I 51, 268, 278, 281  
 Mill James I 197  
 Millerand Alexandre I 157  
 Millin S.G. II 27, 30, 34, 42, 44, 45, 47  
 Mirabeau Honoré Gabriel Riqueti de I 96, II 12, 15  
 Model Leo II 27  
 Moeller van den Bruck A. II 54, 57  
 Molish P. II 48  
 Mołotow Wiaczesław (właśc. W.M. Skriabin) I 376, II 99  
 Monod Gabriel I 147, II 79  
 Monteskiusz (zob. Montesquieu Charles Louis de Secondat)  
 Montesquieu Charles Louis de Secondat I 207, 502, II 36  
 Montlosier de I 207, II 36  
 Monypenny W.F. II 17, 39  
 Moore Barrington J. I 22  
 Morès de I 149  
 Mosenthalowie II 43  
 Mosse Georg L. I 37  
 Muller H.S. II 51  
 Müller Adam I 210, 212, II 12, 37  
 „Multatuli” (zob. Dekker E.D.)  
 Münster, ambasador I 152, II 23  
 Murawiew-Amurski Nikołaj II 49  
 Mussolini Benito I 16, 17, 21, 88, 211, 294, 296, 298, 315, 318, 359, 374, II 36, 57, 58, 74, 78  
 N. WC II 82  
 Nadolny R. II 52  
 Nansen Fridtjof II 63  
 Nansen Odd II 105  
 Napoleon I I 64, 67, 85, 99, 109, 172, 208, 212, II 11, 16, 18, 29, 36, 72  
 Napoleon III I 61, 85, 86, 300, 457, II 10  
 Naquet Alfred II 21  
 Naumann Friedrich II 48, 51  
 Neesse Gottfried II 56, 74, 81, 90, 92  
 Neumann Franz Leopold I 15, 17, 18, II 37, 57, 99, 104  
 Neumann Heinz II 115  
 Neumann Siegmund I 17, 18, II 37, 54, 58  
 Neurath K. von II 106  
 Neuschaefer F.A. II 13, 49  
 Nicolaewsky B.I. II 104  
 Nicolson Harold I 174, II 28, 46  
 Nieczajew Siergiej G. I 377, 379, II 79

- Nietzsche Fryderyk I 61, 72, 214, 377, 514  
 Nilus S.A. II 87  
 Nippold G. II 48  
 Nomad M. II 79  
 „Novalis” (zob. Hardenberg F.L. von)  
 Nowacki J. II 32
- Olgin M.J. II 45, 53, 54  
 Oppenheim Henry I 117  
 Oppenheimer Samuel I 80, II 9  
 Orleanu książę I 147  
 Orwell George I 18, 24  
 Ouvrard G.J. II 11
- Paetel K.O. II 73, 91  
 Pareto Vilfredo I 377  
 Parkes J.W. II 11  
 Pauker Anna I 355  
 Paul R. I 36  
 Paulhan J. II 79  
 Paulus H.E.G. II 12, 14  
 Pawłow Iwan P. I 471  
 Payne E.J. II 66, 67  
 Pearson K. II 39  
 Péguy Charles I 152, 190, II 23, 25, 26  
 Péreires bracia I 136  
 Pétain Philippe I 11, 87, 88, 131–133, II 19, 20, 31  
 Peters Karl I 177, 227, 231, 247  
 Pfenning Andreas II 73  
 Picasso Pablo II 81  
 Pichl E. (ps. „Herwig”) II 13, 49, 51,  
 Pick Robert II 111  
 Picquart Georges I 129, 131, 143, 147, 152, II 24,  
 Pinon R. II 14
- Pinson K.S. II 12, 86  
 Pirenne H. II 11  
 Platon I 48, 334, 495, 502, II 78  
 Plehwe Waczesław K. II 109  
 Pobiedonoszew Konstantin P. I 281, 283, II 53, 54, 110  
 Pogodin Michaił P. I 287, II 49  
 Pohl Oswald II 111  
 Poincaré Raymond I 173  
 Poliakov Leon I 37, II 75, 82, 84, 104 105 116  
 Popper Karl R. I 22  
 Praag J.E. van II 18  
 Preuss L. II 61, 64  
 Prévost Marcel I 157  
 Priedbatsch Felix II 8, 10, 15  
 Proust Marcel I 10, 119–122, 124–126, II 18  
 Pundt A.P. II 36  
 Puttkamer von II 12
- Quillard, wydawca II 19
- Radziwiłł K. II 52  
 Raeder Erich II 93 106  
 Rajk László I 355  
 Rakowski Christian II 77  
 Ramlow G. II 37  
 Rath E. von II 102  
 Rathenau Walther I 59, 62, 89, 391, II 10, 11  
 Rauschnig Hermann I 17  
 Raymond E.T. II 17  
 Reck-Malleczewen F.P. II 84  
 Régis Max I 149  
 Rehfisch H. J. (ps. „Kestner René”), I 130  
 Reich Wilhelm I 17

- Reinach Jacques I 135–137, 145, 146, II 20, 21  
 Reinach Joseph II 19, 20, 23–25  
 Reinhart Jehuda I 36  
 Reisman-Grone Th. II 47  
 Rémusat de I 207  
 Renan Ernest I 217, 281, II 28, 37  
 Renner Karl II 48, 50  
 Reveille T. II 105  
 Reventlow E. II 52  
 Rhodes Cecil I 159, 168, 169, 175, 178, 187, 194, 241, 244, 250, 253, 255, 256, 261, 366, II 27, 30, 41–45, 51  
 Ribbentrop Joachim von I 435  
 Richelieu Armand Jean du Plessis de II 49  
 Richter Eugen I 168  
 Rimbaud A. I 377  
 Ripka H. II 58  
 Ritter Gerhard II 72  
 Ritter P. II 40  
 Roberts Stephen H. II 80, 99, 101  
 Robespierre Maximilien de I 59, 169, 212, 334, 381, II 66, 72  
 Robinson Jacob I 36, II 59  
 Rockefeller John Davison II 9  
 Roget G. II 25  
 Rohan Henri de I 270, 394, II 49  
 Rohden P.R. II 55  
 Röhm Ernst I 358, 367, 413, 416, 422, 443, 489, II 74, 76, 77, 80, 86, 91, 92, 97  
 Rolland Romain II 25  
 Rollin Henri II 87  
 Rose E. II 32  
 Rosebery lord II 45, 46  
 Rosenberg Alfred I 387, 435, 438, 439, 441, II 77, 80, 81, 83, 95, 100–103, 112  
 Rosenkrantz Karl II 55  
 Ross T.B. II 27  
 Rotszyld I 138, 143, 156, II 13, 22, 23, 26, 44  
 Rotszyld Edmond II 22, 23  
 Rotszyld Lionel I 80, 115, 117  
 Rotszyld Meyer Amschel I 64  
 Rotszyldowie I 55, 59, 61–65, 81, 82, 8587, 109, 136, 137, 141, 154, 156, 268, II 9–11, 13, 16, 23  
 Roucek J. II 60  
 Rousset David I 12, 339, 471, 476, II 66, 112–117  
 Rouvier min. II 20  
 Rozanow W. I 268, 277, II 49, 51  
 Rudlin W.A. II 55  
 Ruehs Christian Friedrich II 16  
 Russell Jim II 56  
 Ryzka Franciszek I 17, 23  
 Sabine G.H. II 50  
 Sade Donatien Alphonse François de I 379, II 79, 80  
 Salazar Antonio de Oliveira I 161  
 Salisbury Harrison E. II 104  
 Salisbury R.A.T. Gascoyne-Cecil I 110, 176, II 17, 28, 45  
 Salomon Saul II 44  
 Samuel H.B. II 17  
 Sandherr J.-C. I 129  
 Sartre Jean-Paul I 38, 380  
 Say Léon I 137  
 Sayon André II 9  
 Schaeffle A. II 33  
 Schankorst Gerhard von I 67  
 Schapiro S. I 22

- Schelling Friedrich I 203, 278  
 Scheurer-Kestner A. I 129, 148, II 20, 24  
 Scheurer-Kestnera zięć II 24  
 Schlegel Ferdynand I 99  
 Schlegel Friedrich I 210, II 36  
 Schleicher Kurt von I 367, II 76, 92  
 Schleiermacher F. II 15  
 Schmitt Carl I 17, II 36, 54, 57, 81  
 Schönerer Georg von I 81–83, 145, 268, 272, 273, 277, 278, 281, II 13, 49, 51  
 Schudt J.J. II 16  
 Schultze E. II 43, 44  
 Schuyler R.L. II 28, 30, 32  
 Schwarz D. II 78  
 Schwakopf J. II 46  
 Schwartzkoppen M. von I 129, 140  
 Seeley J.R. I 223, 224  
 Scypion Afrykański Starszy I 513  
 Selbourne, lord I 254, II 40  
 Seillière Ernest II 35–37, 79  
 Serpeille de Gobineau Clement II 37  
 Shaw George Bernard I 261, II 46  
 Siemens Wilhelm von I 178  
 Siéyès I 207  
 Silbergleit H. II 15  
 Silberner E. II 13  
 Simar Theophile II 36  
 Simmel Georg II 94, 95  
 Simon Y. II 18, 20, 25  
 Simpson J.H. II 61, 63, 65  
 Siniawski A.D. I 352, II 69  
 Six F.A. II 83  
 Skarga B. II 39  
 Skleton John II 17  
 Slansky Rudolf (właśc. R. Salzmann) I 355  
 Słowacki Juliusz II 47  
 Sołowiow Władimir II 52  
 Sombart Werner II 9  
 Sorel Georges I 377, II 24, 78  
 Souvarine Boris I 346, II 72, 75–78, 81, 84, 89, 92, 95, 99, 108  
 Speer Albert I 461, II 103  
 Spencer Herbert I 221, 222  
 Spengler Otto I 197, 214, 222  
 Spiess C. II 37  
 Spinoza Baruch I 205  
 Sprietsma C. II 79  
 Staehlin K. II 47, 49, 53  
 Stalin Josif W. (właśc. I. Dżugaszwili) I 12, 18–22, 24, 162, 263, 281, 288, 297, 298, 341, 342, 344–360, 367–371, 373, 374, 376, 382, 384, 389, 390, 395, 406, 409, 416, 419, 420, 424, 431, 433, 434, 436, 438, 442–444, 449, 451, 452, 455, 459, 460, 464, 494, 504, 508, 509, II 47, 68–70, 72, 74, 75, 77, 78, 81, 83–85, 87, 89, 92, 93, 95, 97, 99, 101, 104–110, 112, 113, 117  
 Stalina matka II 81  
 Stalson H. II 27  
 Starlinger W. II 113, 117  
 Starr J. II 22  
 Starzewski Maciej I 17  
 Stead W.T. II 45  
 Stefan, metropolita bułgarski II 47  
 Stein Alexander II 87  
 Stein Heinrich Friedrich von I 67  
 Steinberg A.S. II 51, 52  
 Stephen James I 218, II 38, 39  
 Stern Gerhard I 10  
 Stern S. II 16

- Stoecker Adolf I 70, 73, 76, 82, 145,  
 269, 278, II 10, 12  
 Stołypin Piotr A. II 109  
 Strasser Gregor II 76  
 Strauss Raphael II 10  
 Streicher Julius I 387, II 95  
 Strzygowski Josef II 35  
 Sturzo Luigi I 17  
 Suarès André II 25  
 Suarez G. II 20  
 Swinburne Algernon Charles I 214  
 Szerewin gen. II 110  
  
 Taine Hippolyte I 217, 281, II 37  
 Talmon J. I 22  
 Tennyson A. II 17, 18  
 Thälmann Ernst I 302  
 Thierry Augustyn I 207, II 36  
 Thyssen F. II 111  
 Tiedemann II 12  
 Tirpitz Alfred von II 34  
 Tito Josip Broz (właśc. J. Broz) II 73  
 Tiutczew F.J. II 50  
 Tocqueville Alexis de I 42, 201, 220,  
 393, II 8, 34, 37  
 Todt F. I 461, II 103  
 Toussenel A. I 86  
 Townsend M.E. II 31, 34, 54  
 Tramples K. II 58, 59  
 Trevor-Roper H.R. II 104, 108  
 Trocki Leon I 17, 400, 406, 416, 430,  
 431, 448, 509, II 73, 77, 84, 92, 93,  
 97, 98, 106, 109  
 Truchanowski K. II 52  
 Tuchaczewski Michaił N. I 354  
 Tucker Richard C. II 68–71  
 Tudorowie II 28  
 Tytus, cesarz I 35  
  
 Underwood Mary I 14  
 „Urałow” (zob. Avtorkhanov Abdu-  
 rakhman)  
  
 Vacher de Lapouge G. II 38  
 Valéry Paul II 24  
 Vardys V.S. II 71  
 Varnhagen Rachela I 9, 10, 98–100,  
 105  
 Vernhagen August II 12  
 Vernunft W. II 13  
 Vichniac M. II 63  
 Villiers Charles François Dominique  
 de I 206  
 Voegelin Eric I 17, II 34, 84  
 Voltaire (właśc. François Marie Arouet)  
 I 281, II 38  
  
 Wagner L.R. II 62  
 Wagner Richard I 214  
 Waldeck-Rousseau Pierre I 157, II 25  
 Walezjusze II 28  
 Walsin-Esterhazy Ferdinand I 129,  
 132, 140, 142, II 23  
 Warburgowie I 62  
 Watt Thomas II 47  
 Wawrzinek K. II 12  
 Weber Max II 89  
 Webster Ch.K. II 59  
 Weil B. II 21, 24, 25  
 Weinrich Max II 80, 81  
 Weizmann Chaim II 85  
 Wenck M. II 48  
 Wergiliusz I 473  
 Werner L. II 48  
 Werner Paul II 75, 98  
 Wertheimer M.S. II 48, 51, 54, 56  
 Wertheimer S. II 8



- Weygand Maxime II 19  
White J.S. II 37  
Wiedemann P. II 100  
Wiktoria, królowa W. Brytanii I 107,  
108, 110, 114, 225  
Wilhelm II I 227, II 10, 34  
Williams Brydges II 17, 45  
Williams John Fischer sir II 64  
Wilson Thomas Woodrow II 21, 59  
Wilsona zięć II 21  
Winkler W. II 59  
Wirth M. II 33  
Wise D. II 27  
Wittelsbachowie II 91  
Wittfogel K. I 22  
Witwicki Władysław I 48, II 78  
Wojciechowska W. II 39  
Wolfe B.D. II 109, 112  
Wolff Kurt H. II 94  
Wolfson M. II 111  
Wolska A. II 8  
Wolter (zob. Voltaire François Marie  
Arouet)
- Wołosiewicz Z. II 32  
Woroszyłow Klimient J. II 108  
Wozniesieński N. II 83  
Wyszyński Andriej P. I 434
- Young-Bruehl E. I 11, 12, 14
- Zagórska Aniela I 233, II 39  
Zetland L.J. II 30, 34, 45, 46  
Zimmerer gubernator I 177  
Znamierowski Czesław II 31  
Zoepfl G. II 30  
Zola Emil I 129, 130, 132, 143, 147,  
148, 151, 152, 155–157, II 20, 23,  
25–26  
Zweig Stefan I 91, 381, II 14
- Żdanow Andriej A. I 354  
Żeleński Boy Tadeusz I 120, II 18,  
36  
Żukow Georgij K. I 351, II 71  
Żurowski M. II 19

W książce tej staram się nie poddawać ani beztroskiemu optymizmowi, ani beznadziejnej rozpacz. Głosi ona, że postęp i przeznaczenie to dwie strony tego samego medalu, że oba są wyrazem przesądu, a nie wiary. Została napisana z przekonaniem, że możliwe okaże się odkrycie ukrytego



mechanizmu, pod wpływem którego rozpadły się wszystkie tradycyjne elementy naszego świata duchowego i politycznego, a powstał konglomerat, którego składniki utraciły swoją specyficzną wartość, stając się nierozpoznawalne i bezużyteczne dla ludzi.

*(Ze wstępu **Hannah Arendt** do wydania pierwszego, rok 1950)*